Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13

DANES PICTA .COM

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES PICTA .COM

C M Y K

Grey Scale #13

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 B 12 13 14 15 17 18 19

R G B WH GR BL

EX LIBRIS
13.

Wydawnictwo jubileuszowe.

WYBÓR PISM

Ludwika Górskiego

Wydawnictwo jubileuszowe.

WARSZAWA.

Druk „Gazety Rolniczej". (W. MUSIELEWICZA) Złota 24.

1908

63

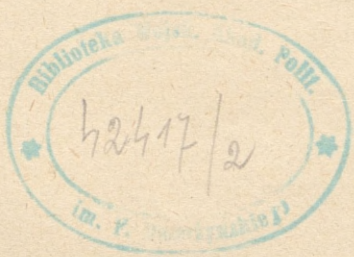

WSTĘP.

Do Czytelnika.

Myśl zbiorowego wydania pism Ludwika Górskiego, z okazji obchodu jubileuszowego jego sześćdziesięcioletniej pracy na polu służby obywatelskiej, została rzucona w „Gazecie Rolniczej" przez ś. p. Józefa Jeziorańskiego. Podjęli tę myśl członkowie władz naczelnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Zapoczątkowano zaraz składki w pośród radców Towarzystwa oraz wielbicieli Jubilata i wybrano komitet wydawniczy, do którego weszli radcowie: z Komitetu Towarzystwa—Godlewski Mścisław i Ostrowski Józef, a z Dyrekcji Głównej—Górski Franciszek, Marczewski Witold, Sokołowski Felicjan i Wroński Stanisław.

Komitet wydawniczy postanowił ułożyć przedewszystkiem dokładną bibliografię wszystkich drukiem ogłoszonych prac Ludwika Górskiego. Tu napotkano pierwszą trudność: wiele z tych prac, mianowicie w czasopismach wydawanych zagranicą, głównie zaś—w „Przeglądzie poznańskim", ogłaszał L. Górski bezimiennie. Ułożenia spisu tych prac podjął się Franciszek Górski, synowiec Autora. Zadanie było niełatwe, bo ten ostatni egzemplarzy owych czasopism nie zbierał, ani ich nawet nie notował.

Układanie bibliografji było pierwszym z powodów, dla których zawiązany w końcu 1902 r. Komitet wydawniczy, teraz dopiero, po upływie lat pięciu, mógł spełnić zadanie, jakie na niego włożono. Drugim powodem była śmierć dwu jego członków: najprzód, w r. 1903—ś. p. Felicjana Sokołowskiego, a potem, w r. 1904, po długiej chorobie—ś. p. Franciszka Górskiego. Powodem wreszcie trzecim były bardzo ważne i pilne prace, jakie w r. 1903 i następnych musiało podjąć Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Do udziału w delegacjach, którym te prace poruczono, powołani zostali właśnie wszyscy członkowie Komitetu wydawniczego. Dla narad i zajęć w tymże Komitecie czasu im nie starczyło. Ostatnim wreszcie powodem opóźnienia była trudność zgromadzenia prac Ludwika Górskiego, porozrzucanych po różnych dziś już rzadkich wydawnictwach i broszurach.

Przystępując do samego wydawnictwa, Komitet postanowił:

a) Ograniczyć spis bibliograficzny do rzeczy ogłoszonych imiennie;

b) Z artykułów i rozpraw drukowanych po różnych czasopismach, jako też w oddzielnych broszurach, zamieścić w wydaniu zbiorowem najważniejsze tylko, kierując się w wyborze ich doniosłością, jaką miały w chwili ogłoszenia i jaką mieć mogą w chwili obecnej;

c) Wybrane przez siebie prace ułożyć w porządku chronologicznym t. j. w takiej kolei, w jakiej ogłaszane były drukiem, samą zaś bibliografię, czyli wykaz prac Ludwika Górskiego, podać także w porządku chronologicznym, ale z podziałem na cztery działy, a mianowicie:

I. Prace społeczne;

II. Prace treści rolniczej;

III. Działalność w Towarzystwie Rolniczem;

IV. Prace literackie.

Postanowił wreszcie Komitet zamieścić na początku wydania jubileuszowego, wyczerpujący życiorys Ludwika Górskiego, powierzając napisanie tegoż ś. p. Józefowi Jeziorańskiemu. Ten zabrał się do wykonania powierzonej sobie pracy ze znaną swoją sumiennością i dokładnością, gromadząc skrzętnie materjały i przygotowując charakterystykę piśmienniczej i obywatelskiej działalności autora na podstawie tego wszystkiego, co w wydawnictwie pomieszczono. Niestety, śmierć zaskoczyła go w ciągu tej pracy.

Dla nienarażania wydawnictwa na dalsze opóźnienie, Komitet zmuszony był zastąpić zamierzony przez siebie życiorys, skreślonemi na prędce „Notatkami biograficznemi", z dołączeniem do nich krótkiego opisu obchodu jubileuszowego w r. 1902, oraz dwu artykułów o Ludwiku Górskim, ogłoszonych z okazji tegoż jubileuszu: w „Słowie" i „Bibliotece Warszawskiej".

Ludwik Górski

Ludwik Górski.

(Notatki do życiorysu).

Ludwik Górski urodził się w r. 1818 w Końskich, w gubernii radomskiej, z ojca Franciszka, generała brygady b. wojsk polskich i Teodozji z Krępskich. W Końskich stał podówczas załogą 5-ty pułk liniowy piechoty, którego szefem był właśnie generał Franciszek Górski.

Pierwsze nauki pobierał Ludwik Górski w korpusie kadetów w Kaliszu. Po wypadkach r. 1831 przeszedł do gimnazjum gubernialnego w Warszawie, które ukończył z pierwszą nagrodą. W 1838 r. umiera ojciec jego, gen. Franciszek Górski. Jako 20-letni młodzieniec, musiał Ludwik objąć ster interesów majątkowych rodziny i zająć się wraz z matką wychowaniem znacznie od siebie młodszego rodzeństwa, a mianowicie nieżyjących już dzisiaj braci, wybitnych i zasłużonych obywateli kraju: Stanisława, Konstantego i Jana oraz siostry Zofii, poślubionej Michałowi hr. Mycielskiemu, następnie wybitnemu członkowi zgromadzenia oo. jezuitów w Galicji. Nie zaniedbuje też Ludwik Górski własnego wykształcenia: czyta i podróżuje dużo, mimo, że zaraz po śmierci ojca objąć musiał zarząd rodzinnego majątku Wola Pękoszewska w powiecie Rawskim.

W r. 1844 wchodzi w związki małżeńskie z Pauliną hr.

Krasińską, córką kasztelana, senatora Król. Polskiego, Józefa i Emilii z hr. Ossolińskich. Wówczas przenosi się do Uleńca, w pow. radomskim.

W r. 1849 obejmuje osobisty zarząd dóbr Sterdyń, położonych w gub. siedleckiej, w pow. sokołowskim, ciągnących się o wiorst 6 po nad rzeką Bugiem.

Dobra Sterdyń należały od wieków do rodziny hr. hr. z Tęczyna Ossolińskich, stanowiąc, na początku zeszłego stulecia, posag Emilii z Ossolińskich hr. Józefowej Krasińskiej; przeszły następnie na własność Pauliny z Krasińskich Ludwikowej Górskiej. W chwili objęcia przed przeszło pół wiekiem tych dóbr przez Ludwika Górskiego, majątek był w dzierżawie. W pałacu, pochodzącym z XVII wieku, sypano zboże; kilkadziesiąt portretów królów i królowych polskich oraz rodziny właścicieli, gryzły myszy; kilkaset listów królewskich i kilka tysięcy minut korespondencji dyplomatycznej królowej Marji Ludwiki, razem z papierami kancelarji Jana Kazimierza szły pod placki *); stare budowle chyliły się ku upadkowi; system gospodarstwa opierał się wyłącznie na pańszczyźnie.

Ludwik Górski należał do grona obywateli, które usiłowało przemienić dotychczasowy, odwieczny ustrój gospodarstwa pańszczyznianego na system, oparty nie na darmej, lecz na płatnej robociźnie, dążąc przez tę reformę rolniczą do osiągnięcia najdonioślejszej przemiany społecznej: usamowolnienia i uwłaszczenia włościan.

Objąwszy dobra Sterdyńskie, odrazu zajął się usilnie przeprowadzeniem tej reformy i konsekwentnem urządzeniem nowej organizacji majątku. W tym celu przedewszystkiem oddzielił grunty dworskie od włościańskich; przeprowadzając separację nie w ten sposób, aby wsie wysiedlać na odległe, puste pola, a zagospodarowane przy folwarkach grunty za-

---

*) Archiwum Sterdyńskie umieszczone obecnie w Bibliotece hr. Krasińskich w Warszawie.

trzymywać dla siebie, lecz przeciwnie—pola przy folwarkach, a częścią nawet grunty z pod folwarków oddawał włościanom, a grunty dworskie skupiał w odległych, pustych, częścią (np. folwark Paulinów) nieuprawnych polach. W ten sposób na własność włościan przeszły folwarki: Seroczyn, Rytówek i Mursy—pozostały na miejscu folwarki: Sterdyń, Golanki i Zembrów.

Następuje era doniosłych melioracji, jednych z pierwszych w naszym kraju. Osuszenie ogromnych przestrzeni moczarów, zarośli i bagnisk, wykopanie 14 wiorst kanału do Buga, postawienie 6-ciu folwarków na nowych miejscach w środku odseparowanych pól, budowa wzorowych domów mieszkalnych dla służby folwarcznej—oto dzieło pracy na roli Ludwika Górskiego.

Wszystko to uwieńczone zostało powodzeniem. Długi ze Sterdyni, bardzo zresztą wysokie, spłacone; interesa zawiłe—wyprostowane. Sterdyń nietylko jako warsztat rolniczy, ale i jako rezydencja doprowadzone do świetnego stanu. Obok tego — zamożność i dobrobyt włościan, służby i oficjalistów, w podwalinach ugruntowane i w rozwoju swoim doprowadzone do rozkwitu tak w Sterdyni, jak w sąsiednich dobrach Ceranowie, nabytych przez L. Górskiego za schedę własną z działów rodzinnych wyniesioną.

* * *

Niebawem rozpoczyna się drugi, znacznie donioślejszy okres pracy Ludwika Górskiego: służba publiczna. Ludwik Górski zrozumiał, że u nas obowiązki obywatela nie kończą się na pracy około własnego zagona, że one tam biorą tylko swój początek. I oto rozpoczyna się z górą sześćdziesięcioletnia jego praca około spraw większych, powszechniejszych, około rzeczy publicznej i dobra pospolitego.

Służbę publiczną rozpoczyna Ludwik Górski od współpracownictwa w „Rocznikach gospodarstwa krajowego“; od Klemensowskich zjazdów ziemiaństwa, urządzanych przez An-

drzeja Zamoyskiego. Od wydania I-go „Rocznika gospodarstwa krajowego“, w r. 1841 rozpoczyna się u nas praca, której dano na imię: o r g a n i c z n a. Ludwik Górski, nie rzucając pługa, chwyta za pióro i orze niem ku chlubie własnej i na pożytek swego społeczeństwa lat 60. W pierwszej swej pracy, „O obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego w Rawskiem i dalszych jego kierunkach“, przedstawia autor praktyczne wyniki postępu w rolnictwie, a nie zamykając się w sferze techniczno-rolniczej, rozszerza swe uwagi do ogólniejszych spraw i rzuca hasło poprawy bytu włościan. W następnych rocznikach podaje szczegółowy opis Czerskiego, nawołując rolników do ogłaszania monografii swych okolic.

W r. 1856 należy wespół z Andrzejem hr. Zamoyskim, Wład. Garbińskim, Adamem Goltzem i Adolfem Kurtzem do grona 5 inicjatorów i założycieli Towarzystwa Rolniczego. Ustawa tego Towarzystwa z pod jego głównie wyszła pióra.

W roku 1864 rozpoczyna Ludwik Górski działalność swą w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, gdzie przez lat 42 stale pracował.

W roku 1862 Ludwik Górski z wyboru stowarzyszonych przewodniczył wyborom do Tow. kred. ziemskiego w Siedlcach, które zagaił pięknem, pełnem trafnych myśli przemówieniem. Wybrany w r. 1864 przez ziemian gubernii siedleckiej na radcę komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, do 1906 r. nieprzerwanie w niem jest czynny, do roku 1890 jako radca, od r. 1890 jako prezes komitetu. Na stanowisku tem niepożyte położył zasługi około instytucji, która szerokim w kraju służy interesom, bo zapewnia około 10 tysiącom rolników tani kredyt hypoteczny.

Wysłany w r. 1864 dla zbadania zasad taksowych landszaft w sąsiednich prowincjach pruskich, złożył z tej delegacji referat, dołączając do niego wnioski, które doprowadziły do ułożenia przez władze Towarzystwa, w miejsce doówczasowych przygodnych,—stałych przepisów taksowych, zatwier-

dzonych, skutkiem osobistych starań jego, w r. 1871. Brał też wybitny udział we wszystkich ważniejszych pracach, prowadzonych przez T. K. Z., a między innemi w redakcji ustawy z r. 1888.

Obrany w r. 1890 prezesem komitetu, gdy właśnie pomyślna konjunktura obniżyła stopę procentową, z niezwykłą ruchliwością zainicjował i przeprowadził przymusową powszechną konwersję listów 5% na $4\frac{1}{2}$%-we, co ogółowi stowarzyszonych przyniosło ulgę blizko 600,000 rb. rocznie.

W r. 1894, za pośrednictwem Prezesa komitetu, Towarzystwo uzyskało zgodę ministra skarbu na uchylenie z przepisów taksy granicy mnożnika podatku gruntowego, jako kontrolera i regulatora taksy dóbr; w r. 1898 — na uchylenie oddziałów taryfowych i pewne podwyższenie cen taryfowych niektórych użytków rolnych, w r. 1903 znaczne rozszerzenie skali kredytu udzielanego przez Towarzystwo, przy udokładnieniu przepisów i instrukcji taksowych.

Gdy po dwukrotnym na stanowisko Prezesa Komitetu (w r. 1890 i 1898) wyborze, z powodu podeszłego wieku i zmęczenia gorliwą a tyloletnią służbą, powziął zamiar stanowczy usunięcia się z rzeczonego stanowiska, w odpowiednim wniosku do Komitetu, niby swój testament, przekazał władzom Towarzystwa Kr. Ziemskiego sprawę wyjednania pozwolenia rządu na udzielanie pożyczek tegoż Towarzystwa właścicielom osad drobnych i włościańskich, pozbawionym, z wielką dla siebie i kraju szkodą, dobrodziejstw długoterminowego kredytu. Projekt prawa w tym względzie, ostatecznie przez władze Towarzystwa opracowany, jest obecnie w biegu do pozyskania sankcji na drodze prawodawczej.

* * *

Ale na działalności powyżej zaznaczonej nie kończy się służba publiczna Ludwika Górskiego. Od czasu, gdy na arenę tej służby wystąpił, nie było prawie instytucji publicznej, w którejby on nie był czynny, w którejby mniej lub więcej

wybitnej roli nie odegrał. Wszystkie one rade były korzystać z jego obszernej a gruntownej wiedzy, z jego niepospolicie jasnego umysłu, wytrawnego zdania i niezwykłego poczucia obowiązku. Widzimy go też z kolei. w rzędzie założycieli, członków zarządu lub na stanowisku prezydjalnem różnych Towarzystw, jak np.: Towarzystwa akcyjnego drogi Terespolskiej, Towarzystwa Kredytowego miasta Warszawy, Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych i t. d.

Zaprzyjaźniony z księciem Janem Tadeuszem Lubomirskim i ś. p. Leonardem Kronenbergiem, — mężami, którym w popowstaniowej dobie, kraj nasz zawdzięcza głównie dźwignięcie się z ekonomicznej ruiny i rozbicia społecznego,—bierze czynny udział w pracach przez nich podejmowanych.

Po za tem Ludwik Górski służy krajowi piórem. A jak służy — dowodem najlepszym tom niniejszego wyboru jego prac. Obok tego jednak popiera on piśmiennictwo krajowe na innej drodze: popiera je radą i pomocą pieniężną. Korzystają z jednej i drugiej, oprócz „Roczników gospodarstwa krajowego“: „Biblioteka Warszawska“, „Kronika rodzinna“, „Niwa“, wreszcie—„Słowo“. Szczególnie umiłowanym przez niego organem była „Niwa“ (od 1876 do 1892 roku). W niej drukował najgłówniejsze swoje prace; ona też odczuła może najsilniej wpływ jego na przeobrażenia, jakim uległa, stając się stopniowo z pisma doktrynerskiego i pozytywistycznego organem oświeconego i postępowego, ale pod względem społecznym zachowawczego i chrześciańskim duchem ożywionego ziemiaństwa.

Wpływ w tym kierunku starał się Ludwik Górski wywierać wszędzie i zawsze. Głęboko i szczerze religijny, Kościoła katolickiego syn przywiązany, gotów był nieść w ofierze na jego potrzeby, pieniądze, czas i siły swoje. Szczodrą ręką pomagał do budowy świątyń; uczestniczył w komitetach powołanych do ich budowy (kościoły: Wszystkich Świętych, Piotra i Pawła, św. Augustyna, św. Florjana w Warszawie).

Własnemi też środkami odnowił piękny kościół w Sterdyni, zbudował kaplicę w Studzieńcu oraz piękne kościoły w Ceranowie i Zembrowie. Przychodził z pomocą seminarjom; wspomagał alumnów, a niektórych za własne kształcił pieniądze.

O instytucje dobroczynne i religijne dbał wielce. Dzięki jego staraniom i poparciu Wielkiej Księżny Heleny, którą dla tej sprawy w Rzymie zjednał, pozwolono zakonowi sióstr miłosierdzia św. Wincentego à Paulo założyć w Warszawie dom centralny pod wezwaniem św. Kazimierza na Tamce. Domu tego był i jest nietylko założycielem, ale i kuratorem. Jemu również w znacznej części zawdzięczał swoje powstanie w Warszawie zakon Felicjanek.

Z rady i poparcia Ludwika Górskiego korzystało, oprócz instytucji, mnóstwo spraw pojedynczych, zarówno publicznych jak prywatnych. Niósł im w ofierze swój czas, swoje nieraz środki materjalne, wreszcie swoje bardzo rozgałęzione i wysoko sięgające stosunki. Szanowany i ceniony wysoko przez współobywateli i stale obdarzany ich zaufaniem, cieszył się też niemałem poważaniem reprezentantów władzy. Ostatni dwaj namiestnicy Królestwa, wszyscy, którzy po nich sprawowali rządy w kraju generał-gubernatorowie Warszawy, nie wyłączając generałów Hurki i Czertkowa, wreszcie wielu ministrów, z którymi miał bezpośrednie zetknięcie bądź jako przedstawiciel instytucji publicznych, bądź jako wysoki dworski urzędnik—okazywali mu swój szacunek, liczyli się z jego zdaniem i wstawiennictwem. Liczono się z nim także i w Rzymie, dokąd częste podróże przez całe swe życie odbywał. Trzej ostatni Papieże znali go osobiście i zaszczycali go swemi wysokiemi względami. Wśród kardynałów i najwyższych dostojników Kościoła liczył Ludwik Górski zawsze wielu przyjaciół i blizkich znajomych. Stąd jego wpływy w Watykanie; stąd wybitne miejsce, jakie postać jego zajmie w dziejach polskiego Kościoła katolickiego w kilku ostatnich lat dziesiątkach.

Biblioteka Jagiellońska

Wszystko, do czego Ludwik Górski doszedł w ciągu pełnego zasług dziewięćdziesięcioletniego swego żywota, zawdzięcza on, mówiąc językiem świata zwykłego, sam sobie: przymiotom swego umysłu i charakteru; swojemu wykształceniu, swojej pracowitości, rozsądkowi, wyrozumiałości, umiejętności obcowania z ludźmi, głębokiemu poczuciu obowiązku. A wszystko to oparte było u niego na gruntownej podstawie religii, na miłości Boga, bliźniego i ojczyzny.

Do piszącego te słowa mawiał nieraz sędziwy już Ludwik Górski:

„Bóg błogosławił mi w życiu. Jam nigdy o nic nie zabiegał, nie starał się: wszystko mi przychodziło z łaski Bożej".

Nie zabiegał też i nie starał się o obchód jubileuszowy którym wdzięczny kraj uczcił zasługi swego wielkiego obywatela-ziemianina w r. 1902.

Obchód jubileuszowy

dnia 26 listopada 1902 r.

Z inicjatywy Henryka Sienkiewicza zawiązał się na wiosnę r. 1902 w Warszawie Komitet obywatelski dla uczczenia jubileuszowym obchodem sześćdziesięcioletnich zasług na polu działalności publicznej Ludwika Górskiego, ówczesnego prezesa Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Na czele tego Komitetu, który pierwsze obrady swoje odbywał w mieszkaniu ks. Zygmunta Chełmickiego, stanął ks. Biskup Ruszkiewicz.

Po dłuższysh obradach, uznano, że ani osobiste usposobienie jubilata, ani położenie, w jakiem znajduje się kraj, nie pozwalają na nadawanie obchodowi zbyt publicznej i w oczy rzucającej się postaci. Zapadła tedy uchwała, że obchód ma mieć charakter raczej prywatny i ograniczy się do następujących części składowych:

1-o) Uroczystego nabożeństwa w kościele katedralnym.

2-o) Przyjęcia w domu jubilata, na którem doręczony mu zostanie pamiątkowy złoty medal oraz adres, napisany przez Henryka Sienkiewicza, z podpisami w całym kraju zbieranemi, poczem jubilat przyjmować będzie życzenia reprezentantów tych instytucji, w których brał bezpośrednio udział, a nadto— wszystkich Towarzystw rolniczych.

3-o) Z uroczystego wręczenia adresów i wysłuchania życzeń od władz, radców i urzędników Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Wykonanie medalu pamiątkowego powierzono braciom Łopieńskim w Warszawie. Medal ten z jednej strony ma popiersie jubilata z napisem:

1842. Ludwik Górski. 1902.

z drugiej zaś strony—liczba rzymska LX z wplecioną gałązką lauru, a dookoła napis:

Za sześćdziesiąt lat owocnej siejby — swoi.

Adres, do którego dołączone były w pięknej tece albumowej arkusze z kilkunastoma tysiącami podpisów, brzmiał, w redakcji Sienkiewicza, jak następuje:

Dostojny Panie!

Dożyłeś sędziwych lat życia w nieprzerwanej i owocnej pracy dla Ojczyzny i społecznego dobra. Gdy po szeregu długich nieszczęść, zwątpienie wżerało się w dusze ludzkie, nie przestawałeś nigdy głosić, że każdy naród jest odrębną i nieśmiertelną myślą Bożą, która, płynąc z wszechwiedzy i z wszechmiłości, musi uczynić zadość swemu przeznaczeniu, aż do spełnienia wieków. Wierzyłeś niezłomnie, że taki chyba naród zginąć może, który sam dobrowolnie uchyli się od włożonego nań posłannictwa — i wiara ta, bijąc nakształt jasnego źródła z twojej duszy, rozlewała się coraz szerzej na społeczne niwy, krzepiąc tych, którzy upadali ze zmęczenia.

Z wiary twej, również wypłynęła twa miłość do całokształtu narodowego życia. Umiłowałeś przeszłe dzieje nasze i wielkość ich przepełniła Cię poczuciem dumy i narodowej godności, o której nie zapomniałeś nigdy. Umiłowałeś tę ziemię, z której wyrósł nasz naród, i widziałeś w niej główną podstawę powszechnego życia. Objąłeś, Sędziwy Oraczu, w tem uczuciu cały ten lud nasz zbożny, który od zarania narodowego żywota skrapiał swym potem naszą glebę i byłeś mu ojcem prawdziwym. Umiłowałeś wreszcie młode pokolenia, które, gdy nas nie stanie, wezmą na swe barki nasze bóle, naszą pracę, nasze obowiązki i nadzieje.

Albowiem wiara i miłość zrodziły w Tobie niemniej silną i niemniej niezłomną nadzieję, że komu nie zbraknie pod stopami ziemi, ten przy pracy i woli zdoła zawsze odbudować dom zrujnowany — i że po siejbie w płakaniu, nastanie, jak mówi Skarga: „żniwo w weselu". Na wszystkich polach społecznej roboty, byłeś zawsze obecny. A że życie Twoje było jak łza czyste, że świecisz przykładem żywej wiary, poczucia obowiązku, wytrwania woli, siły charakteru i cnoty; że doniosłość Twej pracy i niezmierne Twe zasługi postawiły Cię na społecznem czele, przeto wręczamy Ci ten wieniec obawatelski ze czci, z miłości i wdzięczności narodu uwity.

Termin obchodu jubileuszowego wyznaczono na d. 26 listopada 1902 r. Przypadał on właśnie w ciągu obrad ogólnego zebrania władz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, w którem, zgodnie z ustawą, uczestniczyli: wszyscy radcowie Komitetu, wszyscy radcowie Dyrekcji Głównej wraz z prezesem swoim, a wreszcie—wszyscy prezesowie 10-ciu Dyrekcji Szczegółowych. Pamiętnemu temu w dziejach Towarzystwa zebraniu, — bo trwało blizko dwa miesiące i uchwaliło bardzo ważne przepisy i instrukcje, dzięki którym stowarzyszeni zyskali w r. 1903 możność korzystania ze znacznie rozszerzonego kredytu — przewodniczył, jako prezes Komitetu, Ludwik Górski. A przewodniczył z całą energią, umiejętnością i wytrwałością dziwną.

Obchód jubileuszowy rozpoczął się od uroczystego nabożeństwa w kościele katedralnym św. Jana. Swiątynię wypełniły tłumy publiczności. Prezbiterjum zajęło duchowieństwo, delegaci Towarzystw rolniczych i różnych instytucji, w których jubilat uczestniczył; w stallach zasiedli kanonicy kapituły, krewni najbliżsi Jubilata, członkowie władz Tow. Kr. Z. i t. d.

Jubilat, wprowadzony do prezbiterjum przez ks. Zygmunta Chełmickiego i Henryka Sienkiewicza, zajął miejsce u stopni ołtarza; za nim — siostry miłosierdzia z zakładu św. Kazimierza i kanoniczki, których opiekunem jubilat był przez długie lata.

O godz. 10-ej wyszła Msza pontyfikalna, którą celebrował ks. Biskup Ruszkiewicz.

Po nabożeństwie rozpoczęło się składanie jubilatowi życzeń w jego domu przy ul. Foksal. Choć było umówione, że dla uniknięcia natłoku deputacje przybywać będą kolejno, w ułożonym z góry porządku, już o g. 11½ obszerne pokoje mieszkania jubilata zapełniły się szczelnie.

Jako pierwsi z życzeniami stawili się przedstawiciele szerokiego koła osób, które Jubilatowi ofiarowały złoty medal, wybity na pamiątkę obchodu i na uczczenie zasług jego.

Imieniem koła tego serdecznie przemówił J. E. ks. biskup Ruszkiewicz.

Gdy Biskup zakończył, przepięknym językiem swoim odezwał się nasz mistrz słowa, Henryk Sienkiewicz.

Jubilat odpowiadał w głębokiem wzruszeniu, a zaznaczywszy, że jest to wzruszenie starca, stojącego u kresu życia, z myślą ku wieczności zwróconego, niespodzianie oderwanego i zachwyconego najmilszym na ziemi głosem Rodaków,—mówił mniej więcej, co następuje:

Długoletnia, ale skromna działalność moja, została przez Was słowami wielkiego naszego poety i znakomitego obywatela, podniesioną tak wysoko, że próżnobym się starał, w podziękowaniu mojem, dosięgnąć myśli i uczuć, w złożonym mi adresie wyrażonych. Pozwólcie mi wszakże powiedzieć, z tą czcią dla prawdy, którą w sercu noszę, że tak wielkiego zaszczytu, tego wieńca obywatelskiej zasługi, nie spodziewałem się nigdy, bo się nigdy godnym nie czułem. Ani bowiem szerokim zakresem działalności publicznej, ani pomyślnością osiągniętych przez nią skutków, ani doniosłemi naukowemi pracami życie moje nie odznaczyło się.

Bóg, w szczególnej łasce Swojej, dał mi długie życie, i tem samem kazał pracować do końca dla Jego chwały i dla dobra kraju. Szukałem pilnie drogi wykonania włożonego obowiązku. Czym ją dobrze odnalazł i z niej nigdy nie zboczył?... Wątpliwości moje w tym względzie wasze dzisiejsze uspakaja uznanie.

Ale stwierdzić szczerze mogę, że zwątpienie nigdy mej duszy nie zatruło. Dziękuję Wam, drodzy Rodacy, żeście tę tajnię mojej duszy odkryli. Tak jest, cześć i utność w siłę prawdy wyrobiła we mnie przekonanie, że pomyślność zdobywa się wiarą, rozumem i pracą, i że przymioty te są niezłomnemi siłami narodu, który wielbi Boga, kocha swą ziemię, strzeże skarbu języka i dąży do społecznego postępu, Opatrzną myślą kierowanego. Pamiętałem wszakże, że przyszłość nie mierzy się cyrklem dni ani lat, i że zbawienie jest wytrwałości koroną.

Do głębi duszy wzruszony, dziękuję Ci, przewielebny Pasterzu, dziękuję Wam wszystkim, dostojni panowie, za ten medal na pamiątkę moją wybity—będzie on pociechą i chlubą mojej starości, a dla młodszego pokolenia mojej rodziny—pobudką i zachętą do dalszej dla Boga i kraju służby. Dziękuję całem sercem wszystkim, biorącym udział w tej uroczystości, towarzyszom pracy, mężom wszystkich stanów, młodym i starym, bo ja tylko dziękować, a Bóg jeden wynagrodzić Was może.

Po przemówieniu Jubilata zbliżyła się do niego deputacja włościan sterdyńskich z pięknie ułożonym adresem, odczytanym przez jednego z włościan.

Z kolei złożył adres zarząd Towarzystwa Przemysłu i Handlu.

Następnie książe Jan Tadeusz Lubomirski przemówił serdecznie i podniośle imieniem Tow. Kred. Miejskiego, którego członkiem jubilat był przez lat sześć.

Imieniem Towarzystwa Dobroczynności prezes jego Maciej ks. Radziwiłł złożył adres.

Adresy złożyły też deputacje Panien Kanoniczek i grono sierot.

* * *

O g. 12½ rozpoczęło się przyjmowanie Towarzystw rolniczych, których reprezentacje wręczały w następującym porządku odczytane adresy: Sekcja rolna — prezes Stanisław Chełchowski; Tow. rolnicze kieleckie—Eustachy Dobiecki, siedleckie—ks. Mirski, lubelskie—(telegram), łomżyńskie—prezes Kisielnicki, płockie — Zieliński, radomskie — hr. Plater, war-

szawskie—Maciej ks. Radziwiłł, suwalskie — Wł. Gawroński, kaliskie—Wacław Niemojowski, piotrkowskie — Michał Szwajcer, który zarazem złożył adres pań ziemianek z okolic Łaska Jubilatowi, jako protektorowi ochronek.

Zaraz po skończeniu się tego przyjęcia nastąpiła uroczystość obchodu jubileuszowego w Towarzystwie Kredytowem.

Już o g. 1-ej, w wielkiej sali obrad tegoż Towarzystwa zaczęli się zbierać wszyscy uczestnicy Ogólnego Zebrania, a nadto: przybyli umyślnie na obchód w znacznej liczbie radcowie 10-ciu Dyrekcji Szczegółowych, członkowie Komitetu właścicieli listów zastawnych oraz całe gremium urzędników Komitetu, Dyrekcji Głównej i Warszawskiej Dyrekcji Szczegółowej.

Gdy Jubilat około 2-ej przybył na salę, najstarszy wiekiem z członków ogólnego zebrania, radca Dyrekcji Głównej ś. p. Felicjan Sokołowski zwrócił się do prezesa Górskiego z adresem w imieniu władz Tow. Kr. Ziemskiego.

Następnie w imieniu Komitetu Właścicieli listów zastawnych odczytał jego adres prezes tegoż Komitetu Antoni Donimirski.

Od urzędników stałych Tow. Kr. Ziem. odczytał adres radca prawny ś. p. Henryk Bąkowski.

Jubilat odpowiadał zosobna na każde przemówienie.

Po skończeniu się uroczystości jubilat otworzył porządkowe zwykłe posiedzenie ogólnego zebrania władz, aby toku jego obrad nie przerywać. Niezwykły zaiste dowód żywotności i energii ducha, a zarazem poczucia obowiązku u człowieka, który podówczas z 84-ch lat swego pracowitego życia, spędził 60 w czynnej obywatelskej i publicznej służbie!

* * *

W ciągu całego dnia jubileuszowego nadchodziło z kraju i z zagranicy mnóstwo listów oraz telegramów z wyrazami hołdu i życzeniami. Między innemi: od kardynała Rampoli, od ówczesnego legata papieskiego w Indjach, arcybiskupa Zaleskiego, od krakowskiej Akademii Umiejętności, od rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, który, przy okazyi swego 500-letniego jubileuszu mianował jubilata swoim doktorem *honoris causa*.

Dzień zakończył się rautem u Jubilata, bardzo licznym, mimo, że nie rozsyłano zaproszeń. Sędziwy Jubilat, mimo u-

trudzenia i wzruszeń przeżytych w tym dniu, podejmował gości ze zwykłą sobie uprzejmością i ciepłem. O nastroju serdecznym, jaki na tem zebraniu panował, świadczy następujący wiersz, napisany i wygłoszony przez radcę Komitetu Antoniego Ostrowskiego:

Przodowniku nasz!
Tak szedłeś przez życie, jak każe Duch Boży;
Więc całość złożyła się sama:
Brać wdzięczna Ci kwiaty rzuciła pod stopy,
Skroń dźwiga już wieniec okrężny,
I niesiesz plon.

A plon to bogaty, jak owoc dojrzały,
Boś Bożej weń woli wlał tchnienie,
Bo wyrósł na starym ojcowskim zagonie
Z miłości dla kraju i wiary —
Sam czysty plon.

Więc nieś go! A przyszłych pokoleń zastępy,
Co w taczce iść będą społecznej,
Niech koją swe bóle i krzepią swe cnoty
Na wzorze, podanym z Twej ręki,
I niosą plon.

Lecz i my do Ciebie idziemy też z wieńcem,
Bo wszakże my Twoi żniwiarze;
Tyś sercem nas swojem otaczał, jak dzieci,
Przodując z modlitwą na łanie,
Gdyś zbierał plon.

Kiedy Ci więc Pan Bóg sił daje do życia,
Niech chwała mu będzie na wieki!
Idź dalej, pobożny żniwiarzu, na przedzie,
I przyjmij, jak ojciec od dzieci,
Serc naszych plon.

* * *

Z okazji opisanego powyżej obchodu jubileuszowego wszystkie niemal czasopisma warszawskie zamieściły artykuły o owym obchodzie i o samym jubilacie. Z liczby tych artykułów podajemy dwa, napisane przez ludzi, których okolicz-

ności zetknęły bliżej z osobą i działalnością ostatniego już dzisiaj żyjącego członka Komitetu Towarzystwa Rolniczego Królestwa Polskiego. Chcemy w ten sposób zastąpić życiorys Ludwika Górskiego, jaki w miejsce wstępu do niniejszego wydawnictwa podjął się napisać ś. p. Józef Jeziorański, wielki swego prezesa z czasów urzędowania w Komitecie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego wielbiciel, a spraw i piśmiennictwa społecznego i rolniczego wielki znawca i wytrawny uczestnik. Smierć, co z wielką szkodą dla społeczeństwa pasmo dni ś. p. Jeziorańskiego przecięła, nie pozwoliła mu wykonać tej z wielką starannością przygotowywanej pracy.

Artykułami, o których wyżej mowa, są: artykuł wstępny „Słowa“ z dnia obchodu jubileuszowego, napisany przez radcę Komitetu T. K. Z., uprzednio długoletniego redaktora „Niwy“, a potem „Słowa“—Mścisława Godlewskiego, i praca obszerniejsza, skreślona w „Bibliotece Warszawskiej“ piórem redaktora tejże, ordynata Adama hr. Krasińskiego, którego z osobą i domem Ludwika Górskiego łączyły węzły zażyłości rodzinnej i wielkie dla zasług i cnót jubilata uwielbienie. Pierwszy artykuł — to krótka próba ogólnej charakterystyki osoby jubilata jako człowieka i działacza społecznego; drugi— to już obszerniejszy i pełniejszy obraz jego działalności nietylko obywatelskiej, ale i piśmienniczej.

Tuszymy sobie, że bądź co bądź, niniejsze wydawnictwo, które dla licznych wielbicieli zasług Ludwika Górskiego, będzie niewątpliwie wielce pożyteczną a może i miłą pamiątką, ułatwi zadanie temu, kto, władając dzielniejszem i więcej od naszego kompetentnem piórem, podejmie wdzięczną i dla dziejów kultury polskiej wielce pożądaną pracę skreślenia wyczerpującej biografii oraz pełnego obrazu, przedstawiającego całokształt życiowej i piśmienniczej działalności Ludwika Górskiego.

Boże daj, abyśmy na taką pracę długo nie czekali!

Artykuł „Słowa“

(Nr. 272 z r. 1902).

„Z trojakich potrzeb narodu: moralnych, umysłowych „i fizycznych, wypływają trzy główne warunki jego... życia; „temi są: harmonia i zgoda warstw społecznych, naród skła„dających; wykształcenie umysłowe, przysposabiające do sa„modzielnego kierowania sprawami swojemi i dobry byt miesz„kańców; czyli, innemi słowy—cnota, nauka i bogactwo. Na„ród, posiadający te trzy warunki, będzie zawsze... wewnętrz„nie silnym, pełnym i pewnym przyszłości“.

W tych kilku przed półwiekiem skreślonych wierszach *) streścił program swego prywatnego i publicznego życia mąż, którego sześćdziesięcioletnie zasługi na polu służby obywatelskiej święcimy dzisiaj jubileuszowym obchodem. W słowach tych **Ludwik Górski** wypowiedział zarazem program pracy społecznej, którego był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli i rzeczników.

Programowi temu pozostaje on wiernym od zarania swojej młodości do dnia dzisiejszego.

Wyznaje go słowem i czynem; wyznaje stale, wytrwale, mężnie, bez żadnych wahań i zboczeń, bo — zapatrzony we

*) „O konserwatorstwie w Polsce“, w czasopiśmie „Przegląd Poznański“.

wzniosły cel, który całem ukochał sercem; bo świadomy dróg, do tego celu wiodących.

Do „harmonii i zgody warstw społecznych naród składających“, widzi jedną tylko drogę — pewną, bezpieczną, granitową, a imię jej—*cnota*. I wierzy, że drogę tę wytknął Wielki Budowniczy świata—Bóg, a straż nad nią i pieczę poruczył – Kościołowi. Jest też Ludwik Górski człowiekiem na wskroś i szczerze religijnym. O chwałę Bożą dba; wierny i prawy syn Kościoła, troskliwie a szczodrą ręką przyczynia się do wznoszenia i upiększania świątyń, przyczynia się do kształcenia duchownych; popiera zakłady dobroczynne. Względem Boga i Kościoła pełni cnotę pokory, a otoczeniu swemu bliższemu i dalszemu świeci przykładem pobożności i miłosierdzia. Dla bliźnich ma zawsze serce otwarte i do pomocy gotową dłoń. Miłosierdzie wszelako jest u Niego tylko dopełnieniem innej cnoty, którą we wszelkich między ludźmi stosunkach na pierwszem stawia miejscu. Tą zasadniczą w oczach Jego cnotą—sprawiedliwość. Zna on jeszcze drugie tej cnoty dopełnienie—wyrozumiałość. Wyrozumiałość—to jakby miłosierdzie zwrócone w stronę umysłowego lub moralnego ubóstwa bliźnich. I ona także stanowi niepoślednią cnotę w pożyciu z ludźmi; i ona potrzebną do osiągnięcia celu, którym jest: „harmonia i zgoda warstw społecznych, naród składających“.

„Wykształcenie umysłowe, usposabiające go do rządzenia sprawami swojemi“ Ludwik Górski chce zapewnić społeczeństwu przez — *naukę*. Więc kształci się sam i innym do zdobycia wykształcenia pomaga. Pomaga przez zapomogi udzielane młodzieży; pomaga przez szczodre zasiłki dawane różnym, za pożyteczne przez siebie uznanym wydawnictwom; pomaga wreszcie przez wyborne swoje, pięknym stylem i językiem kreślone, pełne głębokich, a jasnych myśli artykuły i rozprawy. Z pism tych widnieje wykształcenie wszechstronne i zgoła nie powierzchowne, bo na sumiennych, a gruntownych oparte badaniach; widnieje wrażliwość na wszelki postęp i najnowsze zdobycze wiedzy; widnieje umysł spostrzegawczy i samodzielny. Będzie też z tych pism czerpało społeczeństwo przez długie lata wiedzę i wskazówki, zwłaszcza w zakresie badań ekonomiczno-agrarnych.

„Dobry byt mieszkańców“ Ludwik Górski pragnie osią-

gnąć na drodze ubiegania się o *bogactwo* wszystkich warstw społecznych. W ścisłym związku z harmonią tych warstw i nauką postawione, gospodarstwo prywatne i społeczne stanowi dla Jubilata ostatni, lecz wcale niepośledni warunek samoistnego i organicznego życia narodu. Prawda to zresztą tak powszechnie znana i uznana, że dowodzenia nie potrzebuje. Potrzebuje tylko jaknajwięcej ludzi, którzyby ją należycie pojęli i przejęli się nią tak, jak ją pojmował zawsze i jak się nią przejmował Ludwik Górski. Rozumuje on, że gospodarstwo społeczne polegać winno nie na wyzysku, ale na wspólnym zysku jednostek ekonomicznie silniejszych i słabszych; nie na rozdźwięku, ale na zespole ich interesów, tak materjalnych, jak moralnych. Więc fortunę swoją pomnaża, ale w taki sposób, że razem z nim rosną w dobrobyt współpracownicy Jego: oficjaliści, służba, robotnicy; że na tej jego majątkowej krescytywie nie ciąży ani jedna łza ludzka; że bogaceniu się Jego towarzyszą nie przekleństwa, ale błogosławieństwa bliźnich; że wreszcie, spojrzawszy na długie pasmo przeżytych lat może ze słuszną dumą powtarzać: „Pamiętałem zawsze o Bogu i Bóg też o mnie pamiętał".

Takim hołdując zasadom i takie dla życia swego wytknąwszy cele, Ludwik Górski był i jest nieporównanym wzorem szlachcica-obywatela polskiego. Służbę publiczną pełni od młodych lat, a pełni gorliwie, przykładnie, ofiarnie, owocnie. Pomaga mu w tem rzadkie wśród nas, bodaj wyjątkowe poczucie obowiązku. Przez całe życie sztandar obowiązku niesie On wysoko, pomny, że najszczodrzejsza ofiarność i najszczytniejsze poświęcenia nie zbawią społeczeństwa i nie dadzą mu potrzebnej do trwałego życia siły, jeśli wśród jednostek braknie poczucia obowiązku.

Dzięki to owemu poczuciu, obok przymiotów swego umysłu i charakteru, Ludwik Górski jest przez cały ciąg swej obywatelskiej działalności wielce pożądanym i pożytecznym członkiem mnogich instytucji publicznych. Spieszą one w dniu dzisiejszym wyrazić Mu uczucia swojej wdzięczności, a społeczeństwo całe składa Mu hołd uznania, czci i miłości przez usta księdza Biskupa Ruszkiewicza, oraz przez usta inicjatora dzisiejszego obchodu—Henryka Sienkiewicza.

Z głosami, które w domu dostojnego Jubilata wypowie-

dzą dziś żywem słowem to, co oddawna uczuwały serca, łączymy nasze pisane wyrazy i my, których, jako pracowników na niwie służby publicystycznej, obdarzał on swoją przyjaźnią, radą, pomocą. Niechaj wszędzie tam, gdzie „Słowo“ nasze dochodzi, rozlegnie się jeden, serdecznem ciepłem tchnący okrzyk:

„Ludwikowi Górskiemu cześć! Niech żyje!...“

M. G.

Artykuł „Biblioteki Warszawskiej“ (za listopad 1902 r.)

p. t.

„Ludwik Górski“.

„Iustum ac tenacem propositi virum“.

(Horacy).

Kraj nasz i społeczeństwo spogląda dziś z uczuciem wielkiej i serdecznej czci ku mężowi, którego lata długie jedną pracą i jedną myślą były — służenia temu krajowi. Wiekowy, a nie stary, jak te drzewa ostałe w lasach, pamiętające czas odległy, jest mąż ten pomiędzy nami szanownym i patrzącym, by praca synów trudu ojców nie odbiegła.

Sześćdziesiąt lat w kraju i dla kraju oddanych—oto lista służby publicznej czcigodnego prezesa, Ludwika Górskiego.

Nie jest zamiarem moim ani mnie przystoi kreślić żywota tego dzieje, tem mniej oceniać zasługi. Tych, którzy lata dłuższe przeżyli, patrząc na czyny i dzieląc podejmowane trudy, prawem i obowiązkiem mówić o mężu, którego dziś wszyscy w łącznem czcimy przywiązaniu. Pragnę jedynie przypomnieć myśli i słowa, które najszanowniejszy nasz Obywatel od początku swej działalności wcielać w życie usiłował i jako zasady uznał przewodnie, wytknięte na żywot cały.

Ludwik Górski—to przekonanie, że w każdej okoliczności, w każdem położeniu, jest pole do wytężenia sił w pracy. To kardynalnym obowiązkiem uznał i nie dopuścił nigdy, by zniechęcenie opanowało ducha.

Ludwik Górski — to przeświadczenie głębokie, że, by pracą krajowi pożytecznie służyć, niedosyć wiedzy, lecz trzeba

przywiązania umysłu i zrośnięcia woli do spraw, społeczeństwo obchodzących, prawdziwego poznania u podstawy przyrodzonych nam i ziemi naszej właściwości. Z dwóch tych prawd złożył swoje obywatelskie *Credo*, a obydwie podporządkował trzeciej i wyższej: ażeby we wszystkiem, cobądź przedsięweźmie, mieć bojaźń Bożą i miłość bliźniego za początek.

I dlatego tak całe życie, jak i praca tego Męża, pełną jest wielkiej moralnej siły, i dlatego mamy dla tej siwizny taki szacunek i takie umiłowanie. Bo niema, zaprawdę, piękniejszej chwały wśród ludzi, jak długi żywot, opromieniony dobrem.

Gdy jako młody człowiek rozejrzał się wokoło, widział kraj przygnębiony po ciężkich przejściach wojennych, a ludność rolniczą, przeważną tego kraju ostoję, w położeniu, pełnem trudu i niepewności.

Emigracja po roku 1830 pochłonęła ogromne zasoby umysłowe i wyczerpała prawie wszystko, co polską myślą było. Wszystko to żyło i rozwijało się poza granicami, w domu zalegała zobojętniała cisza. Jednym z pierwszych, którzy w społeczeństwie poczęli niecić otuchę i ochotę do pracy, był Ludwik Górski. Nazwisko jego znajdujemy w szeregu pierwszych założycieli Roczników Gospodarstwa krajowego, wespół z nazwiskami Goltzów, Grabińskich, Stawiskich i Andrzeja Zamoyskiego.

W tych-to Rocznikach Górski rozpoczyna swoją obywatelską działalność, i rozpoznawszy warunki, w których żyło społeczeństwo, i wielkie zadania rolniczej własności, zdaje sobie przedewszystkiem sprawę z konieczności przeobrażenia ziemiańskiego gospodarstwa, przejścia z panującej pańszczyzny ku stopniowemu oczynszowaniu, a wreszcie zupełnej gospodarczej niezależności włościan.

Ludność włościańska, uwolniona od osobistego poddaństwa w czasach Księstwa Warszawskiego dekretem z roku 1807, pod względem własności rolnej była jeszcze zupełnie przywiązana do pańskich gruntów, przeważnie z powinnością odbywania pracy przymusowej, była na łasce i niełasce właścicieli. Jeżeli ci nie postąpili tak z włościanami, jak w owych czasach zdarzało się w Anglii, a nierzadko przed zniesieniem pańszczyzny i w Niemczech, jeźli wyjątkiem u nas było zupełne rugowanie chłopa z jego siedziby, to dlatego, jak nam

powiada czcigodny autor, „że, pomimo innych zasłużonych obwinień, obywatele ziemscy mieli głębsze, niż dziś wielu mniema, poczucie związku swojego z ludem wiejskim. Rugowanie włościan, wcielanie ich gruntów do folwarków było zawsze uważanem za czyn nieszlachetny, wziętości nie dający".

Nie wyzyskiwał właściciel ziemski przewagi aż tak daleko i do ostatecznych nie posuwał się gwałtów, było atoli źle, i źle nietylko dla włościanina, ale zarówno dla ziemian. Gospodarstwo folwarczne, konieczne w rozwoju ogólno-ekonomicznym, nie mogło należycie powstać tam, gdzie z dawien panujące pomieszanie gruntów, gdzie różne używalności, a nadewszystko niechętna pańszczyzniana robota, stały na zawadzie zaprowadzeniu porządku. Ludzie oświeceńsi i miłością społecznego dobra przejęci, widzieli wprawdzie konieczność nieubłaganą reform, ale niewielu z nich rozeznawało jasno wszelkie reform tych modły, a u najwykształceńszych zaćmiewał poglądy obyczaj obcy, szukanie wzorów z warunków życia wprost odmiennych, teoretyczne zapatrywania, dalekie od rzeczywistości, w której żyć było trzeba. Górski nie zapoznawał korzyści, jakie w znajomości przedsięwziętych za granicą prac dla spraw krajowych zdobyć można, i w pierwszych już rozprawach swych, drukowanych w Rocznikach Gospodarstwa krajowego, naprzykład w „Rzucie oka na teraźniejszy i przyszły stan gorzelni pod względem ich wpływu na rolnictwo", rozpatruje z żywem zajęciem osiągnięte na tem polu ulepszenia, — ale nigdy nie jest bezwzględnym naśladowcą, nigdy nie żąda, aby bezwzględnie czerpać od obcych i zastosowywać żywcem ich urządzenia. Przeciwnie. Pisząc o tej epoce po latach przeszło czterdziestu, powiada, żeśmy się wówczas z rozczarowań w nowe przerzucali rozczarowania, i dodaje, że właściwością naszego umysłu jest najodleglejsze wzory za najlepsze uważać. Pojmując od początku, że naśladownictwo nieopatrzne dobrych owoców nie przyniesie, brał z literatury zagranicznej to jedynie, co do przeszczepienia na nasz grunt za możliwe uznał, brał pod sąd trzeźwy, krytyczny, swojskich warunków świadomy, przedewszystkiem jednak starał się wysnuć program ulepszenia gospodarstw z tej znajomości naszej gleby i naszego położenia. Zrastał się z potrzebami tej ziemi, o której mówi: „że potu naszego pragnie, i że nim tylko ocaloną być może".

Absolutny w jednem i w tym absolutyzmie wytrwały, od zarania prac swoich wpajał słowem gorącem przekonanie, że trud jest obowiązkiem i konieczną drogą, którą iść musi społeczeństwo i każdy iść musi, pod grozą utraty stanowiska w życiu, pod groźbą zmarnienia. „Wiek nasz“ — woła gnuśnym—„to wiek pracowity, w którym drzemać wygodnie żadnemu człowiekowi nie wolno, a ubogiemu nie można, bo cały zastęp pracowników świata uprzedzi go i wyręczy, ale zarazem, jak ów mocarz ewangeliczny, odejmie wszelką moc jego i korzyści jego rozda. Nie dosyć nawet chcieć, trzeba nadto umieć pracować i owoców pracy na zabezpieczenie losu używać. Nie jesteśmy już zamkniętym, w sobie zasklepionym krajem, ale jesteśmy ogniwem wielkiego społecznego ciała, które solidarność członków, one składających, w ten sposób rozumie, że każde opróżnione miejsce zarobku i pracy zajmuje—biada tym, którzy je zająć dozwolą, bo odepchnięci i odrzuceni będą...“.

Słowa te pisał w swych „Uwagach“, wydanych w roku 1860, przed ukazem, a jakież one prawdziwe zawsze, i jak dzisiejsze to ostrzeżenie, które do nich dodaje: „u bram naszych stoi germanizm czujny, pracowity, wytrwały, chętny do nauki, a nadewszystko oszczędny. Wyparowawszy dawniej słowiańską ludność z nad Elby i Odry, coraz więcej siedzib naszych wykupuje i swoją zalewa je ludnością...“

Żąda pracy — i pracy raz jeszcze, umiejętnej i dzielnej. Żąda jej w swych *Uwagach*... wyszłych przed uwłaszczeniem włościan, jak i w trzynaście lat później napisanych: „Naszych błędach w gospodarstwie folwarcznem“, jak wreszcie w swej doskonałej książce o „Znaczeniu większej własności ziemskiej“, prawdziwym kodeksie ziemianina obywatela, mówiąc już do nas doświadczeniem i powagą siedemdziesięcioletniego żywota. Pracę tę przecie zawsze nie inaczej, jak w szlachetnym i chrześciańskim duchu pojmuje. W stosunkach między silniejszym a słabszym patrzy wspólnego zysku, a nigdy jednostronnego wyzysku. Po nad najbliższą korzyścią szuka łączni wyższej, w myśli jego czuwa zawsze poczucie sprawiedliwości.

„Chłop nasz dzisiejszy — to postać poważna“ — mówi w swym „Poglądzie na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej“.

To p o w a ż a n i e cechuje wszystkie sądy Ludwika Górskiego o stanowisku ziemianina wobec włościan.

W „Uwagach nad obecnym stanem robotników wiejskich“ (z 1860 roku), w których-to czcigodny autor stara się przedstawic nieuniknioną konieczność wyjścia z pańszczyznianego systemu i wskazać drogę ku rozumnej, na wzajemnej korzyści opartej, umowie, z naciskiem i niejednokrotnie podnosi obowiązek poszanowania w pracowniku — człowieka. Wzrost bogactwa wszędzie i zawsze osiągnąć się jedynie może wytężeniem sił i zdolności w pewnym kierunku; lecz naturalnem, że w tym wyścigu pracy, zabiegów, przemysłu, silniejsi i zdolniejsi dobiegają do mety, słabsi, omdlewając, upadają w pół drogi. „Takie jest konieczne“—powiada— „prawo biegu“, — a natychmiast dodaje: „i byłby ów cel postępu, tym biegiem osiągnięty, nie błogosławieństwa, ale potępienia godnym, gdyby złoty rydwan, unoszący szczęśliwych i możnych, nie wracał się podejmować upadłych i słabych“.

Zwracając się do młodego wówczas pokolenia naszych ojców, przemawia do serca i sumienia, by wobec podległych im robotników kierowali się poczuciem zacnem, by ta służba, pospolicie „czeladką“ zwana, stawała się siłą obyczaju rozszerzoną rodziną”. Wskazuje im na ważność społecznego ich stanowiska, iżby nie uważali własności jaką nabyli, jako jedynie używaniu nieograniczonemu zostawionej rzeczy, nie za „martwy kapitał, równający się takiej a takiej sumie pieniędzy“, ale chce, by widzieli w niej „źródło i przyczynę społecznego powołania, które im się w udziale dostało“, i chce, aby pamiętali, iż są przedstawicielami wśród społeczeństwa na ziemi ich rozsiadłego, najwyższego wykształcenia, a tem samem „wszystkich żywiołów prawa i obowiązku, moralności i honoru—wiary i obyczaju“.

A nie tylko miłość bliźniego w stosunku ze słabszymi, ani jedynie względność wobec zależnych czynić chce przykazaniem, ale żąda poszanowania tego bliźniego i wymaga szacunku dla praw, jakie się słusznie człowiekowi należą.

Ścisłe przestrzeganie niedzielnego spoczynku, uszanowanie zasad wiary, „będącej podstawą naszego bytu, a tak głęboko w sercach ludu naszego zakorzenionej“, a za czem idzie „uszanowanie praw osobistych człowieka we wszystkich, łączących go z nami stosunkach, a zatem najściślejsza sprawie-

dliwość, która, według słów Pisma świętego, pierwszą jest nawet od miłosierdzia". Oto wytyczne zasady, które przez pół wieku przeszło, przy swej obywatelskiej działalności powtarza, i do których wypełnienia nawołuje.

Twierdził i twierdzi, że żadna szczodrość, żadne ojcowskie postępowanie, żadne miłosierdzie nie jest w stanie zastąpić „owego uznania i ścisłego uszanowania prawa, człowiekowi najbiedniejszemu przysługującego, które go we własnych jego oczach podnosi i uzacnia". Tem najprawdziwszem zrozumieniem miłości bliźniego, bo zrównaniem go ze sobą w poważaniu praw i uznaniu godności ludzkiej, daje sobie Ludwik Górski świadectwo szlachetnego rozumu. By w latach, gdy pańszczyzna wielmożną jeszcze była w kraju, tak sądzić i tak pisać, trzeba było być głęboko przesiąkniętym ideą sprawiedliwości. By mówić, że lud nasz wiejski, jakkolwiek mało oświecony, ma uczucie przysługującego mu prawa, głębsze i trafniejsze, niż powszechnie sądzimy, trzeba było lud ten znać do gruntu, i zżyć się z nim, i być mu serdecznie blizkim. Górski, od młodu garnąc się do ziemi rodzinnej, czerpał z niej miłość i zrozumienie. Nie dyskusją zdobywał wiedzę, ale życiem, stąd taki zawsze prosty, przejrzysty i prawdziwy w swych sądach.

Widzi rzeczy, bada je gruntownie, a dopiero świadomy rzeczywistości, porównuje z pojęciami, urobionemi przez innych. Tak w cytowanem już parokrotnie dziełku zaleca badać stan robotników i rodzin ich w różnych okolicach kraju, a za wskazówkę cytuje dzieła Le Play'a, którego metoda najbardziej przekonaniom jego odpowiada. Ale autor „Uwag"— to nie uczeń, ani naśladowca bierny francuskiego wzoru, to raczej Le Play'owi przyjaciel i pokrewny. Sobą jest zawsze, jest zawsze rozumnym, nie rozumującym jedynie.

Mógł też, przygotowany tak dzielnie zająć wybitne miejsce w Towarzystwie Rolniczem, dla którego ustawę napisał. W Rocznikach Gospodarstwa krajowego liczne swe prace zamieszczał, pisząc najczęściej o ochronach, szkołach i szpitalach wiejskich, których wówczas bardzo wiele powstawało. Całem swem działaniem w piśmie i słowie wypowiadał najgłębsze przekonanie, że system pańszczyzniany do przeżytych czasów należy. Widział w nim skazany na zagładę i zapomnienie porządek, „przeszkodę i zaporę do wszystkiego postępu", i po-

równywał do owego dębu odwiecznego, ale już spróchniałego który „wabi nas jeszcze resztkami swej zieloności, chociaż głęboko zapuszczonemi korzeniami lepszą uprawę roli, na której rośnie, niepodobną czyni".

Dlatego woła, że ustanie pańszczyzny nieuniknioną jest koniecznością, „że tylko opieszałość i nieprzezorność mogą nas odwieść od wykonania tej zmiany i zakryć przed oczyma naszemi skutki, jakie z niewykonalności onej przez nas samych nastąpią. „Nie czekajmy", — wzywa, — „aż lada wicher dąb ten wywróci, upadkiem potłucze nasze zasiewy i umarłe korzenie w roli pozostawi... ale sami, póki jesteśmy panami, dąb spróchniały, pod którego cieniem spoczywać nie możemy, z korzeniami wywracajmy"!

Nie danem było ojcom naszym wykonać tej rady złotej. Przygotowywali się z wolą dobrą i usilną, by ziścić pragnienia najrozumniejszych — ale się nie ostali chwili płomiennej, i nieszczęśni, niepomiarkowani, serdeczni, rzucili się w ułudną, a wraz rozpaczliwą nadzieję. Zawieść ich musiała i zawiodła. Mąż stanu, daleko patrzący, lecz nie ważący usposobienia i właściwej społeczeństwu natury tą miarą, jaką ważył plany urządzeń krajowych, nie potrafił ująć w swe dłonie mężne, ni stworzyć absolutnej większości, którąby poszła za jego przewodem. Budowę przedsięwziął rozległą, a cegły nie sposobił, i tej, którą miał budować, na wytrzymałość nie próbował. Aleksander Wielopolski tragicznie w myślach rozumnych i samotności swej potężnej nie liczył się z przyrodzeniem innych, i przeliczyć się musiał.

Wicher przyszedł i przewrócił spruchniałe drzewa, i przewrócił inne stojące. I znów po burzy nie zostało wielu, którzyby przypomnieli prace i obowiązki niezmienne. Wracali ziemianie do roli z uczuciem ciężkiem i odwagą było zaiste mówić im o odwadze. Ludwik Górski potrafił mówić temi słowy i nie przestał być sobą, ale się jeszcze większej i gorliwszej oddał pracy. Jeżeli na zarzut, jaki Kraszewski podniósł w *Chorobach wieku*, że za wiele agronomii, a zbyt mało serca w ziemiaństwie — Górski jeszcze w 1857 roku w *Rocznikach* odpowiedział: raczej więcej serca i więcej agronomii — to teraz tak w działalności swej czynnej, jak piśmienniczej, zasady te żywym czyni przykładem.

Głęboko wyrozumiały, kładzie na pierwszej stronie swej

pracy o naszych błędach w gospodarstwie folwarcznem motto *Errare humanum est*, — głęboko przekonany o konieczności poprawy, pisze, że rąk opuszczać się nie godzi: „bo Darwinowska walka o byt ze swojem tragicznem przedstawia się następstwem. Przeciwnie, wejść w siebie, błędy popełnione rozpoznać, na przyszłość onych unikać, jest pierwszym warunkiem wymagań chwili obecnej". I dodaje: „*il n'y a plus une faute à commettre*" —powiedział chylącemu się do upadku Cesarstwu doświadczony mąż stanu, któremu Francja podźwignięcie swe zawdzięcza, — słowa te do naszego gospodarskiego położenia zastosowaćby można.

To *Sursum corda*, spokojne a tak dobre, wypowiadał w chwili, niezmiernie dla gospodarstwa krajowego trudnej. Warunki po Ukazie z r. 1864 przekształciły się prawie zupełnie, podatki wzrosły, czynsze i propinacje ustały, system uprawy roli musiał przechodzić na ściśle folwarczny i stawać się coraz to wyraźniej intensywnym, z drugiej zaś strony pozostała z dawnych stosunków nieułożona sprawa serwitutowa, ciężkiem brzemieniem obarczająca gospodarstwa, nieustannem stawać się musiała utrapieniem. Szlachcic posesjonat, osiadły od wieku i przywykły do myśli powolnej, systemu uprawy z dawien dawna stosowanego i robocizny włościańskiej, nie mógł się w tych warunkach ostać przy ziemi. Tracił ją i szedł do miasta, lub w świat, szukając nowych dróg. Został, kto potrafił, czy to zasobem kapitału, czy umiejętnem zastosowaniem się do rzeczywistości silniejszy — inaczej pokierować swą pracą.

Tak było, atoli wskazać na drogi nowe i, dodając otuchy, uczyć, jak mają uczynić ci, którzy pragną siebie i przyszłość swą na roli ocalić — istotna tylko dzielność i głęboka mogła obowiązkowość. Ludwik Górski pisze *Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznem* (rok 1878), i rozwija jasno zasady, których stosowanie zapewnić zdoła poprawę tak ciężkiej doli ziemiańskiej. A jak zawsze, tak i tu, nie szuka środków teoretycznie jeno dobrych, ani nagłych, ale pragnie dla osiągnięcia praktycznego rezultatu to zalecać, co nie przechodzi możności, wiedząc, „że w rolnictwie droga trwałego postępu stopniową jest i powolną", i uważając przeskakiwanie do ulepszeń najświeższych z pominięciem wielu innych przygotowawczych za jeden z największych błędów, jakie gospodarz popełnić może.

Uprawa roli, utrzymanie inwentarza żywego, umiejętne

stosowanie nawozów — oto dział rolniczych wskazówek, błędom rolniczym odpowiadających. Ze znajomością prawdziwą, opartą na doświadczeniu, porównie jak na wiedzy — przechodzi autor kolejno ważne te działy, i sądzi, co złem być uważa, przypominając czytelnikowi, że szczerość sądu o sobie zbawienniejszą jest od pobłażliwości. Błędy ekonomiczne, druga część książki, to troski o sprawy takie, jak szachownice w polach, służebności, które unieruchomiły dobra w tak straszny sposób i z taką szkodą dla właściciela, parcelacja i stosunek kapitału do ziemi.

W każdej z tych spraw przynosi słowo Ludwika Górskiego światłą, rozumną radę. Przewidując wzrost wartości lasów i wiedząc, że bez uporządkowania serwitutów nigdy majątki nie przyjdą do rzeczywistego ładu, wypowiada wręcz, że lepiej, by właściciele stracili jeszcze część mienia, i by nawet z ofiarą, przewyższającą wartość służebności, zawierali układy, niżby stan, „który najgorliwsze nieraz usiłowania paraliżuje", miał trwać dalej na lata. Parcelację na rzecz wyłącznie drobnej własności uważa za szkodliwą dla kraju, gdyż nie widzi w niej podniesienia uprawy roli, ale jej zubożenie raczej i upadek cywilizacyjny. Prawdziwą siłą rolniczego przemysłu i postępu uznaje kilkusetmorgową własność. Co do kapitału wreszcie, przemawia za nakładami, rozważnie czynionemi i, rozróżniając wyraźnie nakłady te od obrotowych funduszów, radzi jak najlepiej długo- i krótkoterminowe zobowiązania podejmować, i jak fundusze umieszczać należy. W trzeciej części swej pracy przechodzi z kolei do błędów zarządu. Tu omawia kierunek, jaki właściciel dać winien całemu gospodarstwu, stosunki służbowe i administracyjne. Powtarza słowa Andrzeja Zamoyskiego, że „gospodarz główne swe staranie obrócić powinien na to, aby mu na roli rosły dwa kłosy, gdzie dotąd rósł tylko jeden", i podnosi przymioty wytrwałego i czujnego właściciela majątku, a troskliwy zawsze o wyższą zasadę, każe w stosunkach z podwładnymi, które stosunkami wzajemnej pomocy nazywa, dbać nie mniej o los robotnika, jak o los własny. I wypowiada zdanie, że, nie przestrzegając tego, możemy dojść do nieszczęścia emigracji, która jest bezrobociem rolnem, a która stoi u wrót naszych i grozić nam poczyna. Pisze to zaś w roku 1873, kiedy podobna obawa wydawać się mogła płonną zupełnie i zwodniczą, a powróci do myśli tej

w dwadzieścia prawie lat później, w artykule o emigracji, napisanym do „Niwy“, gdy gorączka wychodźtwa do Brazylji ogarnęła szerokie masy włościańskie (w 1891 roku).

Nie przeżyły się myśli, wypowiedziane w *Naszych błędach* jak nie zmieniło wiele położenie rolnictwa. Nie przeto jedynie. Są w myślach tych dalekonośne bardziej i niezmienne w każdej dobie, a wypowiedziane z niezwyklem poczuciem prawdy. Gdy autor mówi nam, że „w równowadze materjalnego i moralnego porządku leży pełność przymiotów dobrego zarządu, i że przymioty te, promieniejąc dokoła, udzielają się wszystkim, którzy udział w nim biorą i stają się dźwignią prawdziwego społecznego postępu, gdy, odzywając się do ziemian powiada: „niech pomni gospodarz, że cnoty jego domowego pożycia stają się powoli cnotami tych gniazd rodzinnych, które go otaczają“; nie rady na chwilę obecną, ale wieczyście żywe daje nauczanie. Takiemi słowami kieruje, takiemi krzepi, a sam rośnie w duchu i czyni myśli swoje ważące i plenne. Z tego, „co go boli“, wyrasta, dając nam serdeczne czyny, i pociąga ku nim, ale ku sobie zarazem wszystkich, którzy na tej niwie pragnęli trudzić się wespół i nie odchodzić od pracy. Dlatego słuchać można słów jego z uczuciem przywiązania, nietylko z uwagą.

Głos Ludwika Górskiego stawał się powagi pełnym i szanowności. Mówił nam zaś w sprawach ziemiańskiego bytu i w trudnych, a ważnych zadaniach. W „Bibliotece Warszawskiej“ zabierał głos kilkakrotnie. Wymieniamy prace o *Używalnościach w Zachodniej Europie* (1869) i o *Służebnościach w ogólności* (1876), obydwie wskazujące konieczność oswobodzenia ziemi od ciężarów serwitutowych i obydwie należące do najlepszych tego rodzaju studjów krytycznych.

Największą atoli myśli obywatelskich skarbnicą, najistotniejszym wyrazem dobrej i rozumnej woli są artykuły jego, drukowane w „Niwie“ i zebrane następnie pod tytułem: *Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem* (1886), oraz podobny szereg artykułów, objętych wspólną nazwą: *Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej.*

Przemawia do nas siedmdziesięcioletni człowiek, który ma prawo mówić o swem długiem i owocnem życiu to, co w swej książce wypisał na czele: *Otiositas inimica animae.* Karty tej

książki, prawdziwego kodeksu obywatelskiego obowiązku, tchną wszędzie silną i szczerą miłością pospolitego dobra i prawością intencji. Z serdeczną troską mówią nam, byśmy nie zapoznali celu życia, czyniąc je płonnem używaniem. Kto nie chce podjąć pracy, a w użyciu i wygodzie widzi szczęście, temu nie być obywatelem kraju. Niewykonanie obowiązków, z natury rzeczy i położenia wynikających, grzechem jest przeciw Bogu i społeczeństwu. Ten, kto kraj kocha, wytrwać na swem stanowisku może i zdoła, i w tem wytrwaniu jest droga wyższego i moralnego postępu. Tak do nas mówi Górski i przykładem tę drogę wskazuje. Nie był i nie jest jednym z tych, którzy odwrócili się od trudu, ani z tych, którzy w zniechęceniu i z żalem do swego losu pracują — o których powiedział, że jak górnicy w kopalniach pchają przed sobą posępnie ciężką taczkę wielu przeciwnościami utrudnionego zawodu, ale jej ozdobić kwiatem wyższej myśli i wyższego celu nie umieją. Przeciwnie. Przyczyny zniechęcenia zna, gdyż je badał i poznał, i wie, że są głosy, wyrzucające ziemianom ich niedolę, głosy, które powtarzają: nie umieliście radzić ni sobie, ni krajowi, słusznie zatem upadliście, odstąpcie teraz miejsce radniejszym i rozumniejszym. Przeto widział, jak rodziły się troski, ale dla uległości zwątpieniu nie masz przystani w myśli tej dzielnej i niewczasującej. Sędziwy pracownik wie, „że czas jest wielkim lekarzem, a cierpliwość wielką siłą społeczną, skoro jej towarzyszy praca, w obranym kierunku wytrwale podejmowana. Nie szuka więc tłumaczenia dla nieradnych smutków, ale wytęża wolę, by podnieść i utrwalić, co budowanem być winno, by nas wszystkich ożywić myślą, że „chociażbyśmy wszystkich przeszkód usunąć nie potrafili, złagodzimy, lub zobojętnimy niektóre, i znośniejszymi uczynimy warunki wiejskiego życia, następcom zaś naszym przekażemy do zbierania owoce podjętego trudu. I czynną, nie bierną, ma być ta wytrwałość, inaczej kisnąć będzie w nas niewykształcone, co najlepsze w piersi naszej się rodzi. Którzy tylko ubolewać potrafią, nie przyczynią się do lepszej przyszłości, nie ich znojem rola rodzajną się czyni. Inne są cnoty powołane, by owocowały. Na czele ich stawia samodzielność i wyrozumiałość. Brak pierwszej, to brak silnej woli i silnych przekonań, to — mówi Ludwik Górski — nasza dziedziczna wada, z której nam leczyć się trzeba, przyczyna klęsk przeszłości i źródło niemocy.

„Za jej to sprawą nie we własnych siłach szukaliśmy dawniej ratunku, ona też była przyczyną chwiejności naszej, gdy z upoważnienia Monarchy znakomity mąż i gorący patrjota rozwijał szereg zbawiennych dla kraju reform“. Samodzielność zatem kształcić i rozwijać, oto przedewszystkiem zadanie, godne myśli obywatelskiej. Drugą cnotą, niemniej wierną, jest wyrozumiałość, o której pięknie powiada autor, iż sam ten wyraz dowodzi, że w duszy narodu leży głęboka jego znaczenia świadomość. Wyrozumiałość więc przedewszystkiem wobec mniej rozwiniętej braci włościańskiej. Gdzież jest lud wiejski, któryby zachował w okolicznościach podobnych, jak dzisiejsze, większą od naszego łagodność w postępowaniu dla pozyskania tego wszystkiego, co mu wygłoszone obietnice zapewniać się zdawały, — pyta Górski — i sądzi słusznie, że rezultatem tego zastanowienia się winien być w szlachetnych duszach szczery zwrot do usiłowań, mających na celu zawiązanie stosunków ufności i sąsiedzkiej przyjaźni.

W tych zasadach, w tym duchu cała książka napisana. Mamy w niej wykład wyborny, czem się obywatel i jak zajmować winien, jak dbać o swoje i krajowe dobro. Praca w roli, umiejętne zastosowanie kapitału, dalej praca społeczna ziemianina w najbliższym zakresie, znajduje tu kierownicze wskazówki, wypowiedziane z rozumną znajomością. Górski pragnie, by właściciel od niczego, co w związku z otaczającym go światem, nie odsuwał się ani zniechęcał, by, czy w gminie, czy w sądzie, w sąsiedzkiem wspomaganiu, czy w szerszej organizacji Towarzystwa Kredytowego, wszędzie pole do zasługi i do czynu znajdował. „Nie trzymać się na boku w egoistycznym indyferentyzmie, lub z uczuciem nieprzychylnej, bo obrażonej wyższości, ale wyzyskać korzyści, jakie położenie mu daje dla wspólnego dobra — oto zadanie myślącego człowieka“. „Postępowanie bierne, przez niektórych tytułem wytrwałości w zasadach okraszane, nietylko niczego nie stwarza, ale nawet nic nie obroni“ — powiada słusznie i cytuje zdanie włoskiego męża stanu, zdanie, głęboko rozumne i prawdziwe, „że wytrwałością nie jest robić i powtarzać zawsze to samo, ale robić różne rzeczy, okolicznościami wskazane, zawsze w jednym celu“.

Jeżeli zaś weźmiemy z książki, ile słów dobrych wypowiedział autor o stosunku właściciela do podległych mu w pracy,

do włościan, robotników, oficjalistów, znajdziemy nieocenione rady i przykazania serdeczne.

Sprawiedliwość przedewszystkiem głoszący, jak w swych *Uwagach*, przed dwudziestu pięciu laty pisanych, jak w *Naszych błędach* podnosi wymownie znaczenie moralnego wpływu na lud i każe lud ten szanować. Nie w bezprawiu rozwijają się charaktery, ani w nieładzie hartują. Serwitut prowadzi do bezprawia, jest więc szkodliwym nie dla majątku jedynie, również dla włościanina. Rozrzucenie działek rolnych nieład utrwala, parcelacja jest zrzeczeniem się zajmowanego przez większą własność stanowiska nie na rzecz świadomej siebie i pracowitej demokracji rolniczej, ale na rzecz niewykształconego dotąd gminu, jedno więc i drugie złem jest, z którem walczyć należy. Większa własność w kraju naszym ma jeszcze znaczenie siły społecznej i znamienitej, jeżeli rządzić się potrafi zasadą pieczy moralnej nad ekonomicznie słabymi. Włościanin nasz, nie tak zapobiegliwy, jak na Zachodzie, jest przecie pod innemi względami pełen zalet, rzadkie przymioty posłuszeństwa, pojętności i przychylności posiada w wyższym stopniu od niemieckiego sąsiada. Jest materją mniej twardą, gliną podatniejszą, w której rzeźbić można i z której da się tworzyć ludzi. Ład w gospodarstwie, sprawiedliwa karność, rzetelność w zapłacie, sumienność w postępowaniu, oto środki, jakie winien stosować zawsze właściciel większy, a szerzyć będzie wokoło siebie prawdziwą cywilizację. Zwraca zatem kolejno autor uwagę ziemian na położenie ludności roboczej, na stan mieszkań dla służby, czas trwania pracy, święcenie niedzieli, pomoc lekarską w chorobie, a wreszcie podnosi głos w sprawie najważniejszej, mówiąc o zabezpieczeniu pracownika na starość. I śmiało podejmuje tę sprawę, nazywając ją nieuniknioną, i odwracać się od niej nie chce, ale sądzi roztropnością przewidującą i wzywa do obmyślenia środków, któreby przyszłej szkodzie choć w części zapobiedz były w stanie.

Dobra to książka i zacna. Dźwięk srebrny, a hart śpiżowy — agronomia i serce — znajomość wielka i prawdziwa dzisiejszego obowiązku, a taka miłość tej ziemi, której się w służbę oddało. Gdy się tę książkę zamyka, ma się wrażenie długiej przyjaznej rozmowy dla pokrzepienia ducha. Zda się, jakoby się siwego Prezesa słuchało, gdy zmarszczywszy czoło mówi z gorącem przekonaniem, a oczy z pod brwi silnych

patrzą, tak życzliwie i pięknie. I zda się, że mówi zapalając się nagle, jak młody, i ręką podkreślając słowa, — o rzeczach, które wszyscy kochamy, że nas jak ojciec strofuje nieraz, ale strofuje miłośnie. A czyż to nie on sam, ten tak czystej woli mąż, ten szlachcic polski, o którym rzekł, „że winien mieć zasady jasne, jak słońce, co pracę jego opromienia — gruntowne, jak ziemia, którą uprawia — głębokie, jak duch ludu, który go otacza“

Takim poznajemy go w *Znaczeniu większej własności* i takim jest również w *Poglądzie na stan i ekonomiczne potrzeby własności drobnej*. Rozwija przed nami przebieg dziejów ostatniego stulecia w dziedzinie życia włościan i oświetla dzieje te, które prawie całe pamięta. Szlachetny optymizm i społeczne powołanie ziemiaństwa kierują słowy czcigodnego autora, a celem jego podnoszenie sił w rozwoju ku lepszemu. Nigdzie zwyczajowej nie rozrywa zasady, przeciwnie, uszlachetnić ją i podnosić chce, właściwości szanując, walcząc przeciw niezaradności. Boleje nad tem, że nie była przeznaczona krajowi droga powolna, ale bezpieczna postępu za pomocą reform stopniowych, głęboko przekonany, że nie tyle zła wola i ciemnota ludu — ile natura społecznego układu, — pracowała około siania nieufności i skrytej zawiści. — Z tego założenia wychodząc, uznaje Ukaz z r. 1864 za dobrodziejstwo społeczne, twierdząc, że w znacznej mierze usuwa podnietę zazdrości w społeczeństwie, które tym sposobem przejśćby powinno do upragnionej, a tak potrzebnej równowagi.

Nie waha się przecie odkryć bolesnych stron, ani zboczeń wyradzających się z usposobienia włościanina, w którym raz rozbudzone silnie pragnienie własności, nie zaspokojone wszędzie, związało się z przekonaniem, że dosyć wyczekiwać, a darmo się kiedyś własność nową dostanie. Stąd miasto zapobiegliwego dążenia ku zdobyciu większej niezależności — zdawanie się na urojone nadzieje — wiara w rozsiewane obietnice, że bez pracy dojść można do kołaczy.

Gdy ułudne wieści o brazylijskiej szczęśliwości poczęły nęcić lud nasz do tłumnego wychodźtwa, Ludwik Górski podniósł głos raz jeszcze, by wykazać przyczynę tego ruchu masowego i przeprowadzić rozumną granicę między zarzutami tych, którzy lud oskarżali o bezmyślność — a sądem, który winił większą własność za wszystko złe nadchodzące.

Na pytanie, czy ludności włościańskiej jest tak źle w kraju, że szukać musi odmiany aż na najodleglejszym krańcu świata, czy ją głód i nędza pcha niewstrzymanie do rozpacznego kroku, czy też jeno ułudne żywią nadzieje — odpowiada bez wahania — że raczej ta druga pobudka.

Odpowiedź tę swoją uzasadnia, ale stwierdzając, że prąd ów emigracyny gorączką był nagłą, która ogarnęła niezahartowany organizm, niemniej stanowczo zwraca się do ziemian i o troskliwe uwzględnienie potrzeb ludu woła.

Jeżeli służba folwarczna nas opuszcza, być może, iż czyni to z nieoświecenia, ale my przecież możemy taką otoczyć ją pieczą, że tego nie uczyni i uczynić nie zamyśli. I znów nawiązuje do głoszonych zawsze przez siebie prawd moralnych — żądając łączności we wspólnej korzyści losu robotników z losem pracodawców.

. . . . . .

Ziemianinem szlachcicem jest Ludwik Górski. Aby go wskroś poznać i zrozumieć, trzeba czerpać z naszej narodowej tradycji szlacheckiej, z nią się zrosnąć, w niej żyć. Syn generała byłych wojsk polskich, od śmierci ojca w roku 1837 opiekun nieletniego rodzeństwa, na roli w rodzinnej Woli Pękoszewskiej, a od pół wieku w majątku żony, Sterdyni, — wziął od młodości tej tradycji bierzmowanie i wprost idzie od owych posesjonatów, zrosłych z przeszłością ziemi, którą dzierżyli i której służyli zarazem.

Mamy przed sobą przedrukowaną przed rokiem w Poznaniu broszurę Górskiego z roku 1853 „O konserwatorstwie w Polsce". W niej to w najistotniejszej może treści wypowiedział, czego pragnie i w co wierzy, i w niej te słowa pisze:

„Jest jeszcze w naszej budowie społecznej — w tej licznej szlachcie osiadłej na ziemi — z nią zrośniętej, uczucie swego prawa mającej, coś tak silnego i opatrznego, że póki szlachta polska tę ziemię posiadać będzie, a przeszłości się swojej tradycji nie zaprze — póty będziemy sobą".

I we wszystkich pracach swych słowem i piórem stwierdza to samo powiedzenie. Mówiąc o średniej własności, sądzi,

że jest ona tą samą, która była siedzibą i uposażeniem owego zastępu obywatelstwa ziemskiego, co od końca ośmnastego stulecia do bardzo blizkich nam czasów stanowił główną moralną siłę narodu, że ludzie, którzy na horyzoncie narodowego życia w tym okresie czasu, poświęceniem, nauką i talentem Narodowi przyświecali, byli z małym wyjątkiem na wiejskich zagonach, szlacheckich dworach i dworkach urodzeni.

I dziś jeszcze, pomimo uszczuplenia majątków i zmian, jakie poczyniły czasy — widzi Ludwik Górski w szlacheckim zastępie — następców dawnych tego kraju przewodników, reprezentantów tradycji narodowej, religijnych zasad i tego stopnia cywilizacji, do jakiej kraj nasz doszedł, w jakiej się znajduje — a w ziemi główną podstawę materjalnego bytu narodu i pole jego ulubionej pracy.

Tych, którzy ziemską własność u nas lekceważą, pyta, czy kto dawną Polskę, bez dworów szlacheckich, bez gospodarstw folwarcznych — bez wioski obok nich stojącej zrozumieć potrafi. A odpowiedź daje, w której się wypowiada cały szczery i wierzący. — „Z długiego pasma dziejów wytworzyliśmy wewnątrz nas jedną może rzecz silną, co dotąd przetrwała, szlachtę, mieszkającą na wsi, dla której folwark jest polem codziennej pracy, dwór szlachecki ogniskiem rodzinnego życia, a sprawa publiczna najważniejszem umysłu zajęciem, — czyli wytworzyliśmy to, co w sposób lepiej odpowiadający rozszerzonym pojęciom dzisiaj obywatelstwem ziemskiem nazywamy. Dużośmy z dziedzictwa jego stracili, to prawda, częścią bez winy, ale wiele także z własnej winy. Budowa ta jednak społeczna i narodowa zarazem takie głębokie miała fundamenta i tak grube mury, że to, co zostało, jest jeszcze poważnym, silniejszym nad nowe pałace, kantory i fabryki, gmachem".

Po słowach tych poznać rodowód moralny czcigodnego autora i widzieć można, jak związany on ogniwem przekazanych pojęć z tem, cośmy mieli w kraju dawną podstawową siłą.

Tak—Ludwik Górski szlachcicem jest z powołania i z rodu. Z pnia wyrasta, gdzie stały dęby tysiącletnie. Ale jak sam powiedział, żeśmy wytworzyli pojęcie szersze, typ nowy obywatelstwa, tak życiem przykład daje, czem jest ta nazwa i jakie jej przeznaczenie.

Poczęło się „obywatelstwo“ ze szlachty, jak „citoyen“ z miastowego wiedzie domu początek. Jedno i drugie nowem jest, zdobyczą nowych czasów. Jedno i drugie by powstało, trzeba było rozkuć więzy stanowych uprzedzeń, ludzi do ludzi przybliżyć. Ludzkie są bardziej pojęcia te od przeszłych i przebrzmiałych, więcej w nich myśli o bliźnim i serca więcej, a mniej stali i jedwabnych szat, które wspaniale patrzą na nas z portretów. Ale nasze „obywatelskie“ pojęcie ma tę wyższość nad „citoyen“ francuskim, że nie rozpoczynało od ż ą d a n i a p r a w, lecz od p o c z u c i a o b o w i ą z k ó w Rodowód szlachetniejszy, o ile wyższą pobudka służenia słabszym od hasła zdobywania na silniejszych. Dlatego i ludzie, którzy od stu lat dawali słowu temu ciało i spełniali czynem, by się pustem nie stawało, niezwykli byli zasługami i cnotą. W obywatelskości tkwi wiele cnoty, trzeba umieć „rozdawać się braci“, a nic nie stracić, nie umniejszyć się, nie poniżyć. Trzeba nauczyć się wiele, a nie zapominać niczego. Dlatego błędnem byłoby nazwać szlachetczyznę i obywatelskość jednem mianem; i to, że jedno z drugiego wyrosło, nie jest dowodem jedności, ale rozwoju z przyrodzonych warunków, jak zaszczepiony owoc dobry rozwija się na drzewku. Obywatelskość to nie zamknięty krąg uprzedzeń stanowych. Przejmuje ona i garnie ku sobie wszystkich, którym drogie dobro pospolite. Jest pojemną, szeroką zasadą, a przecie nie zrywa z przeszłością. Jest konserwatywną, a postęp w sobie żywi, ma niewzruszone korzenie, a wzrost ciągły i życie, które wiosnę kocha.

Ludwik Górski jest jednym z naszych najprawdziwszych obywateli. Wiedział, „że z postępem czasu — z pomnożeniem ludności mnożą się i rozszerzają potrzeby społeczne, i że naród, który tych potrzeb nie widzi i obowiązków stąd wypływających nie dopełnia, traci siłę i powołanie swoje. Konserwatyzm jego pojmował od najwcześniejszej doby, jakie zadania nowe przynosi życie. We wszystkich pismach swoich daje dowody, że się nie odwraca od potrzeb rozrosłych, ani zamyka przed nowymi czasy. Ufać potędze tradycji—pisze w r. 1853—w ten sposób, aby co jest postępem lub zmianą w wyobrażeniach wieku odrzucać, ganić usiłowania, zmierzające do utrzymania nas na wysokości europejskiej cywilizacji—jest to brać przesąd za prawdę, ciemnotę za tradycję, oczekiwać na-

grody bez zasługi, jest to stawiać się w położeniu człowieka napadniętego, któremu gdy oręż wytrącono, zamiast za inną broń chwytać, gołą ręką macha i wywija w przekonaniu, że się obronić zdoła; jest to zarazem błąd i śmieszność. W „Błędach naszych“ mówi o konieczności wysiłku wobec Darwinowskiej walki o byt, w „Znaczeniu większej własności” podnosi kilkakrotnie niezbędność poznania rolniczego przemysłu, wiedzy rolniczej, wymagającej „przemyślności, tej gimnastyki umysłowej, umiejącej trafnie obliczyć środki działania“—i wie— że „złe czy dobre wszędzie się łamią dawne urządzenia i dawne spojenia, że świat pracuje nad wytworzeniem nowych — a podstawą tej ciężkiej roboty jest dążenie do równego udziału wszystkich w korzyściach i nabytkach powszechnej cywilizacji.

Umysłem i wolą jest w najlepszem znaczeniu tego słowa postępowym, garnąć chce bowiem wszystkich ku pomyślności: i pracownika, pot swój oddającego ziemi, i właściciela, który ze swego dziedzictwa liczbę zdać winien. Każe właścicielowi temu nietylko „umieć kierować, umieć wymagać i umieć rozpoznawać“, ale przedewszystkiem i wszędzie każe mu patrzeć na obowiązki innej natury, na doniosłość cywilizacyjnego znaczenia, i mówi mu, że miłość dobra, prawdy i postępu znajduje wdzięczne pole pod strzechą szlacheckiego dworu — że służba publiczna była zawsze polem ziemiańskiej działalności— że jest ona probierzem dojrzałości społeczeństwa,— że w połączeniu interesów i potrzeb posiadających i pracujących leży warunek jedności i harmonii społecznej.

Życiem swem świadczył tym słowom i świadczy nieustannie. Gdy zamiary, podjęte przez generację ludzi z przed 1860 r., runęły, począł nanowo służyć sprawie publicznej i służy jej do dziś dnia, niosąc brzemię obowiązków z równą odwagą, jak swe lata sędziwe. A służba jego jest taka, jakiej nam potrzeba, jakiej sam pragnie byśmy się oddawali, „czynna, pracowita, przeciwnościami się nie zrażająca, z każdej okoliczności dla dobra kraju korzystać się starająca, gorąca w sercu, a przytem spokojna, bo wierzy i ufa w Bogu“.

Nie będę tu tych trudów i tych zasług wyliczać. Nie mnie ich sądzić, ani oceniać. Znamy je wszyscy, wiemy o nich—a czcigodny Prezes Górski nie pragnie rozgłosu i sam

lubi wspominać słowa Pisma: „położę straż ustom moim a drzwi osadzone wargom moim".

Mogą mu świadczyć i kościoły nasze, i ta kolumna z królem, krzyż w dłoni dzierżącym, i Sterdyńscy wieśniacy, i ziemianie, radzący o wspólnych sprawach, i siostry miłosierdzia, i rzesze biednych. Tam, gdzie sam czuwał, i tam, gdzie małżonka jego, szlachetna i godna życia tego towarzyszka, myślą swą ożywiała instytucje rozliczne, nietylko wdzięczność budziła się, ale rosło życie i rozwijało się i krzewiło na przyszłość.

„Biblioteka Warszawska" jest mu też zobowiązaną za to, że o niej myślał, że się nią opiekował i do dziś do grona najbliższych przyjaciół należy, i za to jeszcze, że mu nasza umysłowość drogą jest, jak drogie wszystko, co pożytek niesie społeczeństwu. Gdyż on je całe kocha niepodzielnie. Wziął co najlepsze z tradycji i życiem czyni wokół siebie, a zachęca i zagrzewa ku trudzeniu się wspólnemu, przekonany, „że w każdym zawodzie i położeniu Opatrzność wskazuje obowiązki nietylko osobiste i rodzinne, ale społeczne i narodowe".

Głęboko religijny i przywiązany do Wiary, fundament Chrześciaństwa pod wszelkiem położył budowaniem.

Tej podstawy bronił i tradycję na niej przedewszystkiem oparł niewzruszenie. Jak ów ziemianin, którego wizerunek nam daje, w przedmiotach religijnych trzyma się nauki Kościoła, w kwestjach społecznych jest rozważnie postępowym, w kwestjach politycznych narodowo-zachowawczym.

I dobrze, że takim jest, że ziemię przedewszystkiem ukochał i że tej ziemi tradycję najlepszą nam przekazał. Wie on, że narody samem rolnictwem nie stoją, że „wszystkie prace i zawody naukowe, przemysłowe, urzędnicze, artystyczne, razem wzięte, o życiu stanowią i do niego się przyczyniają"; ale czyż myli się, twierdząc, „że posiadanie ziemi jest najpierwszym życia naszego warunkiem, że narodu, któryby miał miasta, fabryki, szkoły, uniwersytety i muzea, ale własnej ziemi w swych rękach nie posiadał, niemasz na świecie".

Dobrze, że takim jest, rodzimym, własnym, nieprzybranym. Gdybyśmy nie mieli takich, nie szłaby i nie rozwijała się tradycja z przyrodzonych naszych zasobów, ta tradycja, która, by żywą być, musi ku sobie coraz nowe siły garnąć, nowe obejmować pokolenia. Młodość Ludwika Górskiego pamięta oddźwięki wojen, wiek męski, dużą pracę krajową. Nam

on przynosi wspomnienie Towarzystwa Rolniczego, którego czyny ocenić umie sprawiedliwie, o którem mówi, że przekazało pamięć, jakiej odrzucać nie wolno. Co wolno i czego trzeba, to wyswobodzić pamięć tę ze wszelkich dorywczych sądów, a szukać jeno myśli trwałej, w której niema zwiędnięcia. Co przykazaniem być winno, to szukać nie zewnętrznych cech, ale tej głębokiej, najistotniejszej, której gwoli ludzie przyznają się do wspólności żywej i dłonie sobie podają.

Gdy w poczuciu potęgi wspaniałem, ale szalonem, gdy w rządzy wybuchu Faust Duchowi Ziemi rozkazuje, by mu objawił treść życia, słyszy odpowiedź, która dumę rozumów ludzkich kruszy—słyszy słowa: „Tyś równy temu, kogoś pojął w duchu".

Myśl blaski błyskawicy nagłej nieść może, myśl przenikliwa wdziera się w nieznane i niedostępne do niedawna krainy, nie starczy przecież wytężenie rozumów, by życie rozwijać i krzepić. Duch żywie, jak roślina, i rozwija się, jak nasienie, które ziemia przyjęła rodzajna. Nie mędrce poczęły go, ale on mędrce i ludzi powoływa. Kto nie pojął tej tajemniczej przyrodzonej prawdy i myślą nie powiązał się ze swą duchową macierzą, ten, chociaż i niezwykłym rozumem zabłysnął, nie będzie głębiej, nie będzie silniej, nie będzie serdeczniej bliźkim powołaniu życia.

By wzrostem ducha sięgać coraz dalej, szerzej, trzeba zespolić się serdecznie z owym najwyższym żywiołem, z tem, co pokolenia łączy, tem, co brata ludzi, tem, co ich zwięzią duchową jest i najbliższą łącznią cielesną zarazem—z ich przyrodzeniem. Jak w ożywczem i rodzajnem polu plenią się kłosy, tak plenną niwa żywiąca społeczeństwo. To, co nam danem i podanem, co przeszłość całych pokoleń w pracy nagromadzonej przynosi, i to, co trud dzisiejszy stworzył, wszystko, co w krainie naszej rosło nam, abyśmy poznali i widzieli, i przyszli, jako pracownicy nowi, cały ten skarb życia naszym jest, a myśmy z niego wszyscy,—z niego bratnie ku lepszemu dążenia, z niego żywot. I ta tradycja, to wielkie i niezamkniętej treści słowo.

Nie kończy się na żadnej chwili—ona trwa—i dzień dzisiejszy poda ją dniowi jutrzejszemu. Jak słońca promień żywa, jak bieg rzeki daleka, jak wiosen ruń niewyczerpana. Dla mocy swej, dla życia swego wieczysta, jest ona Anteuszową

potęgą, gdy się z nią łączy myśl żądna postępu i powołuje ludzi. — Gdyż postępu, który zapoznaje przyrodzenie, niemasz między żywemi potęgami, a jeno w niepłodności i martwocie.

Ludzkość podaniem swojem nieśmiertelna do Bożych źródeł sięga i myśl Bożą przechowuje w swem łonie,—społeczeństwa i narody przechowują powołanie swoje i swoje myśli głębokie, a odwieczne te i wiecznie młode pierwiastki są owym Duchem ziemi, którego mądrość Fausta nie pojmuje, Duchem ziemi, żywym porównie dziejami jej synów, jak potęgą gór, ciszą jej lasów, przezroczem jezior i słońcem w zbożach na polu.

I wszystko, co z tem łączne i wspólne, nie zamiera. Dlatego ta miłość i to smętne pragnienie złożone w duszy każdego, który pożąda prawdy, dlatego Faust tęsknić musi za źródłem żywota, a my z nim wszyscy tęsknimy.

Kto zaś nie umie tęsknić, ni miłować, ten sobie służy źle i w pysze poczyna osamotnienie swoje, jak je począł pierwszy Odstępca.

Ku tej nieszczęsnej doli osamotnionych i wystudzonych idą koleją dzisiejszych wierzeń rozumowanych i szeroko głoszących o sobie, a które miłości nie mają i miedzią brzękającą są według słów Apostoła. Poczęte z woli, a nie z dobrej woli, rozbujałe i bez żadnej pokory ducha, stają się używaniem jedynie i jedynie egoizmem i zamierają w żądzy wyczerpującej się, w skamienieniu serc.

Ci, którzy drogą tą poszli, a uczciwość względem siebie zachowali, zamyślają się i słyszą dzwony.

Tym, jako Faustowi, powrócić i zmartwychwstać dano, i ci wiedzą, że mądrości poczęcie w miłości, żeśmy w nieprzejrzanem Stworzeniu zrośli z odwieczną Myślą, a nie wyrzuceni po za dziedzictwo, nie z własnej łaski i słabości własnej—ale z tego, co nam kochać trzeba i z tego, co nas boli.

Szczęśliwe społeczeństwa, w których ludzi dobrej a niezmiennej woli nie braknie. Szczycić się mogą, które ludzi takich wydają, które obfitość owocu dobrego zachowały, które mają s ó l z i e m i. Dano im w tym zasobie obywatelskiego ducha największe i najprawdziwsze bogactwo.

Mąż, któremu dziś dań uczuć naszych złożyć przychodzimy, nosi lata, których wiek i podziwienia i szacunku godzien.

O takich długich i tak spełnionych mówić będą lata—Ludwika Górskiego.

Będą mówić nie dla rozciągłego ich pasma jedynie, lecz dla ich powagi.

I o nim mówić będą słowami Marka Aureljusza: że potęga człowieka olbrzymią jest, bo może być posłusznym obowiązkowi i znosić nieszczęście.

I powiedzą, że posiadał cnotę Roztropności, cnotę wielką, trudną, trudniejszą od Rozumu. A nadewszystko powiedzą, że miłował.

Taki żywot wzorem nam daje, a myśmy winni piękność żywota tego, jasność tej myśli pokochać. Myśmy powinni snuć dalszy wątek jej — i troszczyć się, by nią ogarnąć całe społeczeństwo.

Jeżeli w przeszłości, jak mówi Aleksander Rembowski w ocenie książki Górskiego *), wytworzyliśmy jedynie dzielną szlachtę, to przeto właśnie *Respublica mole propria ruit* i dlatego w przyszłości należy powołać więcej dzielnych czynników dla społecznego trudu.

Ale, by to możliwem stawało się i rosło w rzeczywistość, trzeba obywateli, którzy pojmą tak życie swe i trud ofiarny, jak je pojął Ludwik Górski. Trzeba takich, którzy dalej rozwiną myśl tę, uczynią zasadą, prawem—i będą solą tej ziemi. Coraz to szersze kręgi myśl obywatelska zatoczyć winna, aby nie było, którym nie dano być obywatelami, tę bowiem chwałę zdobyć każdemu dostępnem być musi, kto być potrafi człowiekiem dobrej woli.

* * *

Wiemy Czcigodny Panie, że pochwał ani obchodów nie lubisz. Dziś przecie pozwolisz, byśmy przyszli do ciebie i byśmy na uboczu nie stali, którzy Ci mówić pragniemy — jakiś nam drogi. Nam, ludziom młodego pokolenia, niech wolno będzie serdeczne zanieść Ci uszanowanie i dziękować Ci za to, czem dla nas jesteś.

Adam Krasiński.

---

*) „O znaczeniu większej własności ziemskiej", ocena w „Gazecie Polskiej", 1885.

Wybór pism Ludwika Górskiego
w porządku chronologicznym ułożony.

I.

Rzut oka na stan teraźniejszy i przyszły gorzelni w Polsce, pod względem ich wpływu na rolnictwo.

Z każdym rokiem liczba gorzelni pomnaża się w naszym kraju, — jest to prawda przez wszystkich uznana. Pomnożenie to, pociągając za sobą znaczne powiększenie produkcji okowity *), zatrważa wielu, a zastanawia niezawodnie wszystkich ludzi, nie obojętnych na dobro powszechności krajowej.—Rozważne zaś zastanowienie się nad tym przedmiotem, naprowadza koniecznie na następujące pytania:

1-o) Jaka jest przyczyna nieustannego pomnażania się gorzelni?

2-o) Jak długo ten stan rzeczy trwać będzie, i w jaki sposób koniec mu się położy?

3-o) Co gorzelnie zastąpi pod względem ich wpływu na rolnictwo?

Zadawszy sobie, tak jak wielu innych przed nami, te trzy pytania,—rozwiązanie ich, według naszego pojęcia rzeczy, będzie niniejszego artykułu przedmiotem.

Co do 1-go. Każdy przyzna niezawodnie, iż nieustanne pomnażanie się od lat kilku gorzelni w naszym kraju, mimo bardzo już znacznej przedtem ich liczby, musi być wypadkiem

*) Podług niedawno w „Bibliot. Warsz." (m. Kw.) zacytowanych statystycznych obliczeń, produkcja ta od r. 1832-go do r. 1839-go, w całem Królestwie podniosła się w stosunku jak 5 : 8.

pewnej potrzeby: — pozostaje więc wykryć tę potrzebę, i wykazać, czyli trafnym był środek, jakiego do jej zaspokojenia użyto.

Ponieważ okowita jest produktem li tylko w kraju konsumowanym, a produkcja jej coraz się powiększa, nie jeden przeto przyczyny pomnażania się gorzelni, czyli tę *potrzebę*, o której nadmieniliśmy, w postępie demoralizacji i zepsuciu obyczajów, upatruje. — My innego jesteśmy zdania, — a lubo, równie jak ktokolwiekbądź, ubolewamy nad nieszczęśliwym, wkorzenionym nałogiem pijaństwa w Polsce, a wykorzeniać go każdemu, wedle możności i obrębu działania, za najgłówniejszy obowiązek względem ludzkości poczytujemy;—odwołując się jednak do zdania obywateli wiejskich, tych mianowicie, którzy się na stan i obyczaje włościan dokładnie zapatrują, utrzymujemy, iż nałóg pijaństwa, przynajmniej od lat kilku, nie wzmógł się między naszym ludem. — Zobaczymy nieco później, jak się to z powiększoną konsumcją okowity da pogodzić; teraz zaś starać się będziemy wykryć prawdziwą, według naszego mniemania, *przyczynę* czyli *potrzebę*.

Lat temu 18 lub 20, stan rolnictwa i wogólności gospodarstwa wiejskiego, był u nas nadzwyczajnie zaniedbany. Rzadko i bardzo rzadko gdzie, dążność ku poprawie, albo myśl postępu, pojawiała się między właścicielami ziemskiemi. Niedołężnie uprawiana jałowa ziemia, liche też wydawała i plony. — Chów bydła i owiec zupełnie zaniedbany, stąd nawozów mało, a intrata z ziemi prawie żadna.

Intraty gotowe, a zatem propinacja, główny stanowiła dochód; — dlatego właściciel najlichszej wioseczki miał swoją gorzelnię; — wiadomo jakie one były; gorzelnie takie, wraz z propinacją, wypuszczono żydkom, jako już przedmiot handlu i przemysłu.—Żyd palił wódkę, a zdzierał biednych chłopów, sprzedając ją niezmiernie drogo. — W tym stanie rzeczy, niektórzy właściciele ziemscy zaprowadzili aparat, przez Pistorjusza w Prusiech wymyślony; wiadomo wszystkim, jak dalece aparaty te przewyższają wszystkie inne pod względem ilości i jakości wydawanego produktu: — dawniejsze wężowe gorzelnie utrzymać konkurencji i ostać się przy nich nie mogły, a właściciele pistorjuszów znaczne zbierali dochody.

Znęceni widokiem zysku zamożniejsi właściciele, poszli niebawnie za przykładem pierwszych, a tym sposobem w prze-

ciągu lat 12-stu lub 16-stu upadły prawie wszędzie pospolite i zagęszczone wężowe gorzelnie,—a liczba większych tegoczesnych już była bardzo znaczna. — Tak więc potrzeba zastąpienia prostych i nadzwyczajnie niedokładnych aparatów, a przytem nieochybnego zysku (także potrzeba), były do owego czasu rozmnażania się gorzelni przyczyną.

Jest to pierwsza epoka historji zaprowadzania i rozkrzewiania się gorzelni w kraju. Epoka, której daty, a nawet roku niepodobna oznaczyć, gdyż każda prowincja, każda okolica, w innym ją przebyła czasie; są nawet może dotąd niektóre zakąty kraju, w których ta epoka dopiero nadeszła lub nadchodzi. Zresztą, każdy pojmie, iż jak w historji wszelakiego postępu, tak równie i tam, gdzie ten postęp z zyskiem materjalnym ściśle jest złączony, żadna linia demarkacyjna, oddzielająca dokładnie jedną epokę od drugiej, wytknąć się nie da.

Nadmieniliśmy więc, iż był czas, w którym gorzelnie, dla bezpośredniego pieniężnego zysku, w większej części kraju naszego zakładano, po nim zaś nastąpił inny, w którym ten sam skutek, inne przyczyny, inna sprowadziła potrzeba.

Skutkiem naturalnego biegu rzeczy, bezpośrednie intraty z gorzelni, zmniejszały się w stosunku przybywania tych ostatnich, nareszcie stały się po większej części umiarkowanym tylko procentem od kapitału zakładowego. Gorzelnie, ułatwiając wychowywanie i utrzymywanie inwentarza, silnie zaczęły wpływać na powiększenie masy nawozu, a tem samem na poprawę gospodarstwa rolnego; ten wpływ, w postępie czasu, coraz mocniej dawał się uczuć. Kraj nasz w ogólności jest ubogi w łąki i pastwiska: zastąpienie ich przez rośliny pastewne miejsca nie miało i mieć nie mogło. Stąd wieś, w której dawniej kilkanaście lub mało co więcej sztuk bydła i paręset owiec utrzymywano, — po zaprowadzeniu gorzelni 5, a nawet 6 razy tyle owiec i bydła zimować była w stanie.

Następnie gorzelnie wywołały potrzebę uprawy i sadzenia kartofli w znacznej ilości; potrzeba zaś utrzymania przez półrocze letnie powiększonej masy inwentarza, zmusiła: 1-mo, do przejścia z trzech-polowego gospodarstwa do cztero-polowego; *powtóre*, do zaprowadzenia uprawy koniczyny i roślin pastewnych, którą już powiększona masa nawozu ułatwiła. Gospodarstwo cztero-polowe tym sposobem, przez zaprowadzenie uprawy kartofli i wprowadzenie roślin pastewnych do

rotacji, co oboje, jakeśmy wykazali, wynikło z zaprowadzenia gorzelni, przestało być gospodarstwem czysto czteropolowem i stało się wstępem, a nawet pierwszym krokiem na drodze postępu ku gospodarstwu płodozmiennemu.

Tym sposobem wszystkie gospodarstwa roztropnie prowadzone, a posiadające gorzelnie, w przecięciu lat kilkunastu stanęły na pewnym stopniu kultury i prześcignęły o wiele inne, dawnym trybem prowadzone, a jednakowe źródła bogactwa w żyzności ziemi posiadające.

Wpływ gorzelni na postęp rolnictwa stał się widocznym, uznali go rozmaici właściciele ziemscy jeszcze gorzelni nie posiadający i czemprędzej zakładać je poczęli, — nie tyle jednak, jak to dawniej miało miejsce, dla widoków spekulacyjnych i bezpośredniego pieniężnego zysku, ile w chęci ulepszenia przez to gospodarstwa rolnego. Ten stan rzeczy trwa dotychczas, a trwać, ile nam się zdaje, długo nie może, bo doszedł do tak wysokiego stopnia przesady pomiędzy właścicielami ziemskiemi, iż każda myśl postępu, każda dążność do polepszenia stanu gospodarstwa, objawia się naprzód przez założenie gorzelni. Łatwość nabywania aparatów za pośrednictwem Banku Polskiego, znacznie się do tego stanu rzeczy przyczynia. Zbudzony niejeden gospodarz z letargicznego uśpienia, widokiem jawnego gdzieindziej postępu, zrywa się raptem, a pierwszym przedmiotem myśli, pierwszem życzeniem, pierwszym wyrazem jego jest: *gorzelnia!*

Cóżkolwiekbądź, obecne rozmnażanie się gorzelni, wynikając z powodów powyżej wymienionych, jest symptomatem obudzającej się dążności ku polepszeniu gospodarstwa rolnego, jest środkiem, chociaż często niewłaściwie wybranym, do zaspokojenia naglącej potrzeby.

Pozostaje nam w tym paragrafie wytłomaczyć się z opinii, którąśmy na początku, we względzie nałogu pijaństwa między ludem naszym, wynurzyli.

Obywatele wiejscy, świadkowie naoczni sposobu życia i obyczajów włościan naszych, przyznać muszą, iż w miarę polepszenia się gospodarstwa u panów, objawia się także powolny postęp w zamiłowaniu pracy i porządku u włościan.

Ulepszone gospodarstwa potrzebują i istotnie zajmują więcej rąk do pracy i uprawy; najem robotników coraz znaczniejszy, próżnujących coraz mniej, a to wszystko z powiększe-

niem nałogu pijaństwa pogodzić się nie da. Wreszcie, czyliż nam się zdarza tak często. jak dawniej, słyszeć o owych krwawych bójkach po karczmach między włościanami, w których bardzo często kilku z nich, tracąc życie, padało ofiarą bydlęcego stanu upojenia? Czyliż podróżny, przejeżdżając teraz przez miasteczka, wśród targów lub jarmarków, napotyka, tak często jak dawniej, upojonych chłopów, w najobrzydliwszym stanie przewracających się po drogach? czyliż ich krzyki, nieprzystojne śpiewy, zaczepki, rażą tak często, jak dawniej, jego uszy?... My, oddając cześć prawdzie, z głębi wewnętrznego, szczerego przekonania, utrzymujemy, że *nie.*

Powiększoną zaś konsumcję okowity, przypisujemy częstszemu, chociaż nie tak zbytkowemu, używaniu jej przez włościan.

Na cztery miliony ludności w kraju naszym, przypuśćmy, iż dla jednego tylko miliona używanie wódki jest potrzebnem: rachując przeto na każdego z nich, dwa razy na dzień, po półkwaterku wódki, ilość, jaka się zwykle wszelkim robotnikom wydaje, wypada na każdego rocznie garncy $22^{4}/_{5}$, a zatem ogólnej konsumcji przeszło 22 miliony. Zdaje się, że kraj nasz, większej ilości wódki nie produkuje.

Podobny rodzaj konsumcji (gdyby istotnie miał miejsce) wynikać raczej może z polepszonego mienia, a bardziej jeszcze z wzrastającego ducha porządku i pracowitości.

Wspomnieliśmy, iż wskutek polepszających się gospodarstw rolnych, praca w polu podwojoną została; dodajmy nadto, iż wznoszące się po wsiach porządne gospodarskie budowle, ściągają mnóstwo corocznie majstrów, mianowicie mularzy z sąsiedniego Szląska i Morawii, nakoniec podnoszą też ludność krajową, a będziemy mieli uzupełnienie przyczyn, które, według naszego mniemania, na powiększenie konsumcji okowity, dotąd u nas wpłynęły *).

*) Mimo to wszystko przyznaję, iż nałóg pijaństwa jest u nas wielkiem złem—jest chorobą społeczną. Zmniejszanie się onego aż nazbyt powolne;—poprawa w tym względzie z góry rozpoczętą być winna. Zgroza wspomnieć, jak wielu jeszcze posiadaczy ziemskich, dla pomnożenia zysku z propinacji, pijaków chętnie do służby przyjmuje, wszelkie wypłaty kwitkami do karczmy uskutecznia! Są nawet miejsca, w których, czyli się to chłop ożenić, czyli dziecko ochrzcić, czyli starego ojca

Co do II-go: Staraliśmy się wykazać, iż główną przyczyną zakładania obecnie gorzelni u nas, jest chęć czyli potrzeba polepszenia gospodarstwa rolnego. Niepodobna jednak przypuścić, aby w miarę coraz powszechniejszego uznania tej potrzeby, liczba gorzelni wzrastać miała. Zdrowy rozsądek temu mniemaniu się sprzeciwia. Zdaje nam się nawet, iż gorzelnictwo nasze jest blizkiem stanu przesilenia, a przyczynę tego upatrujemy w obecnym jego stanie, a nawet w postępie samegoż rolnictwa.

Powiedzieliśmy wyżej, iż bezpośrednie intraty gorzelni już przed kilkoma laty były bardzo małe. Zmniejszają się one ciągle, tak dalece, iż według naszego przekonania, fabrykacja okowity w majątkach tylko bogatych w lasy i w gorzelniach bardzo umiejętnie prowadzonych, z jakimkolwiek zyskiem, a przynajmniej bez straty, odbywać się może.

Trudno nam poprzeć to mniemanie dokładnym rachunkiem, albowiem każda okolica ma odmienną cenę okowity i produktów ziemnych. Wybierzmy jednak Gubernię Mazowiecką i cenę okowity w Warszawie w roku bieżącym, uważanym jako korzystniejszy dla gorzelnictwa od przeszłego (z powodu lepszych wydatków). Cena okowity w Warszawie była dotąd w przecięciu *) kop. 40; rachując przeto z korca kartofli okowity garncy 3, wypada przychodu rub. sr. 1 k. 20, kartofle zaś płacono po kop. 75, a nawet i 90; przyjąwszy pierwszą cenę dodać do niej potrzeba kop. 30 na korcu, które, podług najskrupulatniejszych obliczeń, na pokrycie wartości drzewa, kosztów zakładu i fabrykacji oraz procentu 6 % od kapitału zakładowego rachować trzeba. Tym sposobem korzec kartofli kosztuje rub. sr. 1 kop. 5, pozostaje kopiejek 15 na koszta furmanki (rachując po 5 kop. od garnca za 3 garnce) do Warszawy.

Nie przeczymy bynajmniej, iż nauka gorzelnicza jeszcze na dosyć nizkim u nas stoi stopniu, — stąd niektóre gorzelnie umiejętniej od innych prowadzone, mając znacznie wyższy wydatek, przynoszą pewny bezpośredni dochód,— a ich przykład

---

pochować chce, musi wyznaczoną osobno, na każdy z tych obrzędów ilość wódki od dworu zakupić!

*) Pisalem d. 1-go lipca 1842 r.

jeszcze niektórych do zakładania gorzelni zachęca. Lecz ten stan rzeczy długo trwać nie może, nauka bowiem gorzelnicza w sąsiednich Prusiech, doszedłszy do wysokiego stopnia udoskonalenia, do nas przechodzić zaczyna: a nauka, jak woda, koniecznie do równowagi ułożyć się musi, tembardziej, gdy ma interes materjalny za bodźca. Dowodem tego, iż dziś mało kto wątpi o podobieństwie wydatków, które przed kilku zaledwie laty jeszcze za bajeczne uważane były. Wszystkim teraz wiadomo, iż korzec kartofli 14, 15, a nawet 16 kwart okowity wydać może i niebawem wszyscy ten wydatek mieć będą.

Powszechne udoskonalenie się nauki gorzelnictwa, porównywając wydatki i dochody, sprowadzi naprzód upadek wszystkich gorzelni, któreby dotąd jeszcze fabrykację okowity za główny cel mieć mogły, a przez to samo najwięcej onej fabrykowały. Stąd wnoszę, iż przesilenie się u nas gorzelnictwa, objawi się naprzód upadkiem wszystkich, na zbyt wielką skalę zaprowadzonych gorzelni, a tem samem nie będących w trafnym stosunku rozległości folwarków, w jakich się znajdują, do ilości mogącego się tam utrzymać inwentarza i podściołu. Nie zapominajmy bowiem nigdy, iż nie wielość utrzymującego się inwentarza, nie masa wypalonych kartofli, ale utrafiony stosunek tych dwóch względów do masy *podściołu*, najwięcej wydaje nawozu. 50 sztuk bydła przy małej gorzelni, dostatecznej ilości podściołu i umiejętnem obchodzeniu się, więcej wyda nawozu, aniżeli sztuk 100, przy większej gorzelni, lecz, jak to zwykle u nas bywa, bez podściołu utrzymywanego. Dlatego gorzelnie małe zdają nam się daleko lepiej odpowiadać potrzebom rolnictwa i wnoszę, iż się do nich w końcu wrócimy, tak jak to obecnie ma miejsce w najoświeceńszej części Prus nad *Renem*.

Co do III-go: Ta ostatnia kwestja ściśle z poprzedzającą jest połączona. Wynajdywanie bowiem środków, mogących gorzelnie z większym zyskiem, a równym na rolnictwo skutkiem zastąpić, dziać się będzie w miarę zmniejszania się i upadku intrat z tych ostatnich. A że ono jest ciągłe i widoczne, powinniśmy przeto starać się postawić rolnictwo na stopniu niezależnym, to jest, aby jego byt, postęp i dalsze rozwijanie, nie było tak ściśle, jak dotąd, z egzystencją gorzelni połączone.

Wyznajemy wprawdzie, iż w majątkach bardzo rozległych, leśnych, a mianowicie piasczystych, gorzelnie są dotychczas i będą jedynym środkiem, do podźwignienia rolnictwa służyć mogącym. W takich bowiem okolicach, żaden inny przemysłowy zakład, utrzymać się nie może. O cukrowniach lub olejarniach. ani myśleć: pomnożenie nawet liczby owiec nie odpowie celowi; wiadomo bowiem, iż nawóz owczy na grunta wzgórzysto-piasczyste najmniej jest przydatny. Lecz czyliż same okolice leśne i piasczyste nasz kraj składają? Ileż razy przeciwnie, wśród najpiękniejszych niw czarnoziemu, w błogich krainach polskiej, złotej pszenicy, widzimy ze smutkiem, wznoszące się czarne kłęby dymu z gorzelni ogniowych lub parowych pochodzące? Tam właśnie, gdzie cukrownie umiejętnie prowadzone, z większym daleko zyskiem dla właścicieli, a prawdziwą dla kraju korzyścią, istniećby mogły. Wspomnieliśmy o cukrowniach, gdyż je w pierwszym rzędzie zakładów fabrycznych, zbawiennie na rolnictwo wpływających, kładziemy. Kraj nasz już kilkanaście cukrowni posiada, oby ich liczba ciągle wzrastać mogła, nie dajmy się zrażać trudnościami wszelkim początkom towarzyszącemi. Zakładanie cukrowni będzie coraz łatwiejsze i korzystniejsze, w miarę postępu rolnictwa; głównym do tego warunkiem jest przysposobienie ziemi do jaknajwiększej produkcji buraków. Przysposobienie to jest dziełem lat kilku, a nawet kilkunastu. Dlatego to niektóre cukrownie u nas zbyt porywczo, wśród gospodarstw dawniej zaniedbanych założone, spodziewanych dotąd nieprzynoszą korzyści. Sądzimy, iż gorzelnie do tego przysposobienia znacznie się przyczyniają. Olejarnie są do dnia dzisiejszego w ręku wyłącznej klasy, po małych miasteczkach, w niegodziwych prasach, olej wytłaczających; bardzo mało kto dotychczas tę gałęź przemysłu do rolnictwa zastosował. Życzyćby należało, iżby na ten przedmiot więcej zwróconą została uwaga właścicieli ziemskich i aby olejarnie i uprawa rośliny *madia sativa*, upowszechnić się mogły.

Mimo to, cukrownie i olejarnie są to środki specjalne, w niektórych tylko okolicach, przy korzystnej miejscowości, zastosować się dające. Jest środek daleko powszechniejszy, rozleglejszy, któremu gorzelnie dały początek, do którego *sam bieg postępu rolnictwa niewątpliwie* doprowadzi, a tym jest zaprowadzenie gospodarstwa płodozmiennego. Gospodarstwo

płodozmienne, o którem przed kilkunastu jeszcze laty pisane rozprawy, były i musiały być zawczesne i bezowocne, dzisiaj już praktycznie rolników zastanawiać i zajmować powinno, bośmy już niezaprzeczenie na wyższym stopniu kultury stanęli, bo same gorzelnie wiele gospodarstw do tego przysposobiły. Przeciwnicy gospodarstwa płodozmiennego zarzucają mu, iż gdy takowe zajmuje część roli pod uprawę roślin pastewnych, mniej zboża przeto produkują, co, przy chwilowem podniesieniu się obecnie cen onego, tem większej w ich mniemaniu nabierze wagi. O ile zarzut ten jest płonny, dowodzi najlepiej przykład produkcji Anglii i Niemiec. Polska jest wsią i li tylko wsią. Wieś ta jednak dotychczas potrzebnego inwentarza sama dochować się nie może; przeciwnie: konie, bydło i owce skądinąd, po coraz droższych cenach, sprowadzać musi, — do tego ją doprowadziło gospodarstwo 3-polowe, właśnie najniewłaściwsze dla kraju, równie jak nasz, w łąki ubogiego.

Lecz nie tu miejsce dowodzić korzyści płodozmianu; wiadome one są wszystkim światlejszym rolnikom, liczba stronników trzy-polowego gospodarstwa zmniejsza się codziennie; przekonać zaś upartych, którzy z upodobania, czy nałogu, wszelkiemu postępowi są przeciwni, nie podejmujemy się. Podajemy tylko gospodarstwo płodozmienne jako najdzielniejszy środek do wychowania inwentarza i powiększenia nawozu, a tem samem do zastąpienia gorzelni; chcielibyśmy przytem zwrócić uwagę gospodarzy na możność zastosowania onego do naszego rolnictwa. Nadmieniliśmy wyżej, iż gorzelnie spowodowały zaprowadzenie gospodarstwa cztero-polowego i dały głównie początek uprawie roślin pastewnych. Uprawa ta coraz więcej się upowszechnia, idzie tylko o to, aby jej nie uważać, jak dotąd, za przedmiot podrzędny, lecz przeciwnie: jej rozwinięcie założyć sobie, jako jeden z głównych celów, do którego usiłowania nasze zmierzać w gospodarstwie powinny: wtedy, przy powiększającej się corocznie masie nawozu, gospodarstwo płodozmienne samo się niejako wywiąże, a raz urządzone, w mniejszych mianowicie folwarkach, bez gorzelni łatwo obyć się będzie mogło.

Wielu gospodarzy za główną przeszkodę do zaprowadzenia gospodarstwa płodozmiennego, uważają straty, jakie przy przejściu do niego koniecznie właściciela spotkać muszą. Nie przeczymy bynajmniej, iż gospodarz, chcący w jednym

roku od razu to przejście uskutecznić, — i celu nie osiągnie, i znaczne straty poniesie; lecz działając powoli i rozważnie, wszelkich strat uniknąć można. W tym celu potrzeba, obrawszy sobie stosowną do potrzeb rotacyę, podzielić pole na 5, 7, 8, 9 i t. p. części, stosownie do uznanej potrzeby. Wywozić rok rocznie nawóz w każde po kolei pole, a wygnoiwszy, wprowadzić tym samym porządkiem w zamierzoną rotacyę; niewygnojone zaś obsiewać dawnym trybem. Tym sposobem w tyle lat, na ile części pole podzielone zostało, wejdzie ono całkowicie w zamierzoną rotacyę bez straty dla właściciela. Mówiąc o płodozmianie, nie możemy tu pominąć gospodarstwa Meklemburgskiego (koppel Wirthschaft), które w wielu częściach kraju naszego i w wielu miejscowościach korzystnie zastosowane być by mogło. Zależy ono na podzieleniu pól ornych na dwie części, z których jedna ciągle się umierzwia i obsiewa, podług przyjętej rotacji, druga zaś, leżąc odłogiem, służy za pastwisko dla bydła, owiec i koni, — i ledwo co lat kilka jest obsiewaną. W miarę powiększającej się produkcji ziemiopłodów, a tem samem i nawozu z części pierwszej, nawozi się i użyznia część drugą.

Niepodobna tu wyliczać wszystkich zasad gospodarowania, — każdy gospodarz właściwą przyjąć powinien w ogólności; — lecz byle ta zmierzała do jaknajwiększego rozwinięcia uprawy roślin pastewnych, a tem samem do zaprowadzenia płodozmianu, możemy być pewni, iż liczba gorzelni powoli, bez straty dla rolnictwa, zmniejszać się będzie, a moralność ludu i bogactwo krajowe niezawodnie na tem zyskają.

II.

O obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego w Rawskiem i dalszym onego kierunku.

Gospodarstwo wiejskie w kraju naszym jest jeszcze w kolebce; lepszy lub gorszy stan onego w pewnej miejscowości, zależy głównie od większej lub mniejszej rządności i zamożności gospodarującego. Gospodarstw na wyrozumowanej zasadzie i nauce opartych, nader mała dotąd jest liczba. — Tam więc, gdzie nie tyle wyrozumowana zasada, ile pewna skrzętność, oględność, ścisłość w wykonaniu, różnicę gospodarstw stanowi, łatwo pojąć, że szczególne cechy pojedyńczych gospodarstw jeszcze się nie odznaczyły i że w ulepszonych nawet wszystko, mniej więcej, jednym idzie trybem. Kraj więc nasz podzielony został na pewne okolice mniej więcej wyraźnie odznaczone, w których większa lub mniejsza urodzajność ziemi, ilość łąk i lasów lub brak onych, blizkość lub oddalenie od rzek spławnych, miast znaczniejszych, a mianowicie od stolicy, nareszcie zjawienie się jednego lub kilku zamożnych, przedsiębierczych i uzdolnionych gospodarzy — obudziło większą lub mniejszą rządność, postawiło na wyższym lub niższym stopniu zamożności, a tem samem nadało pewien kierunek, miejscowości właściwy. Dlatego też inny jest rodzaj gospodarstw w gostyńskiem lub kujawskiem, a inny w rawskiem; inny w proszowskiem, inny w lipnowskiem lub sieradzkiem i t. p., ale pojedyńczo w każdej z tych okolic, wszystkie gospodarstwa ulepszone, (gdyż o tych tylko mowa tu być może) — wszystkie, z małym wyjątkiem, do siebie podobne. Za-

miast więc przedsiębrać opisanie pojedyńczych gospodarstw, umyśliłem, uogólniając przedmiot, skreślić w krótkości stan gospodarstwa całej okolicy, w której zamieszkuję, — wykazać jego kierunek i warunki dalszego rozwijania się. Sądziłem, iż tym sposobem powiększy się ważność przedmiotu, bo jakkolwiek wielkie mam poszanowanie dla rządności, jako zalety i dla zamożności, jako warunku, nie sądzę jednak, aby szczegółowe zwierzenie się czytelnikom z jednej, lub drugiej, nauczającem być mogło.

Jest jeszcze nadto jeden powód, który opisowi stanu gospodarstwa w rawskiem, wyłączną nadać może ważność;—wynika on z natury ziemi i miejscowych przyczyn tej okolicy. U nas bowiem, więcej jak gdziekolwiek, gospodarstwo powinno być ciągłą i zawziętą walką ubogiej w łąki i pastwiska natury, z pracą człowieka usiłującego przez inwentarz i nawóz, podnieść urodzajność jałowej i nie żyznej ziemi. Czyli dążność ta istnieje? — w jaki sposób się dotychczas objawiała i objawia; i jak daleko w dopięciu tego celu postąpiliśmy? — w ciągu pisma tego starać się będę wykazać.

§ 1. Wiadomości geograficzno-statystyczne.

Pod nazwiskiem okolicy rawskiej rozumiem tutaj, z małym wyjątkiem, okręg rawski. Okręg bowiem brzeziński, stanowiący drugą połowę powiatu rawskiego, mało mi jest znajomy. Okręg rawski ma rozległości mil kw. 59,4971, czyli 59½ blizko,— ludności 61,807. Przestrzeni tej ⅕ lub ⅙ jest lasami okryta; powierzchnia ziemi lekko pagórkowata i pola toczyste, stąd spadki wszędzie dobre, w niektórych miejscach nawet cokolwiek przykre; z natury ziemia niebogata, ale zdolna być użyźnioną przez uprawę. Warstwa rodzajna bardzo cienka, warstwę spodnią stanowi glina, lecz po największej części z piaskiem połączona. W ogólności jest to ziemia pierwszej i drugiej klasy żytnia, lekka szczerkowata, kamienista, a przytem dość zimna skutkiem natury spodniej warstwy i niedostatecznego umierzwienia; łąk mamy bardzo mało. Majątki kilkaset włók rozległości mające, zaledwie 300 lub 400 wozów jednokonnych naturalnego siana sprzątać mogą. Wązkie doliny, pomiędzy wzgórzami pól ścieśnione, całe nasze łączne

bogactwo stanowią; to położenie łąk naszych sprawia, iż jeżeli są osuszone, dają siano obfite i dobre,—użyzniane są bowiem spławami części rodzajnych, z pól pochodzącemi. Położenie to ułatwiać bardzo może wszelkie irygacyjne roboty, — smugi te albowiem zawsze bystrym strumieniem wzdłuż są przerżnięte. Pilica, odgraniczająca okręg nasz od gubernii sandomierskiej, obdarza położone nad nią majątki większą obfitością siana, bieg jej jednak w naszych granicach jest nader krótki, bo ledwie parę mil dochodzący. Zresztą żadnej innej znaczniejszej rzeki nie mamy. Drogi bitej żadnej, stąd miast handlowych wcale. Miasta: Mszczonów w okręgu błońskim, Rawa, Skierniewice, Biała i Nowe Miasto w rawskim, ledwo po parę tysięcy ludności mające, są najznakomitszemi punktami handlowemi naszej okolicy, to jest: że w każdem znajduje się kilku żydków kupców, sprzedażą zboża się trudniących. Blizkość jednak stolicy, bo od 8 do 10 mil tylko odległej, jako tako tej niedogodności zaradza. Cieszymy się jednak nadzieją, iż wkrótce ten smutny stan handlu ustanie. Obywatele tutejsi, zachęceni przedstawieniami rządu, umyślili siłą szarwarku i dobrowolnemi ofiarami kilka dróg bitych w różnych kierunkach uskutecznić, — kolej zaś żelazna, przechodzić mająca przez jedną stronę okolicy naszej, nie mało ją zapewne ożywi. Lasy są rozmaite, najwięcej dębowe i sosnowe; wzrost drzewa, mianowicie sośniny, bardzo piękny i rzecz dziwna, zdaje się, iż lasy te najlepszą część gruntów naszych zajmują, — widać, iż wycinanie i karczowanie lasów odbywało się najwięcej tam, gdzie ta ostatnia robota najmniej wymagała pracy.

§ 2. Stan rolnictwa.

Największym błędem gospodarzy dawniejszych było pojmowanie i uważanie ziemi jako gotowy kapitał, który z małym dodatkiem pracy dochód przynosić powinien. Stąd poszło ocenianie wartości majątków ziemskich, wyłącznie podług liczby włók i rodzajów gruntu,—obliczanie dochodu na sprzedaż ziarna, nakoniec stąd wynikło owo niedołężne gospodarstwo trzypolowe, najmniej wymagające kapitału obrotowego, pracy i zabiegów, myślenia, ale też zarazem najnędzniejsze przynoszące korzyści.

Tak zwane pruskie czasy, bezprzykładną wysokością cen zboża, niemało się zapewne przyczyniły do utwierdzenia powyższych zasad o pojmowaniu kapitału ziemskiego.

Nie przeczę ja bynajmniej, aby ziemia kapitałem nie była, ale jest nim także i daleko większym—praca. Ziemia zaś jest kapitałem tak prawie, jak kapitałem jest warsztat, na którym, stosownie do umiejętności i zasobu, wyrabia rzemieślnik palisandrowe misterne meble lub proste sprzęty sosnowe.

Gdy takie były przed kilkunastu jeszcze laty powszechne o gospodarstwie rolnem pojęcia, nie dziw, że okolica rawska pod tym względem wyjątku nie czyniła. I tu więc także gospodarstwo trzypolowe powszechnem było. Nie będziemy się starali wykazywać wady i szkodliwe skutki gospodarstwa trzypolowego, są one już powszechnie uznane, następny tylko kierunek i postępy rolnictwa w rawskiem zajmować nas będą.

Naturalnym skutkiem koniecznego w podobnych przedmiotach postępu, objawiać się u nas poczęła przed kilkunastu laty zmiana powyżej wymienionych zasad i pojęć; rządność i praca zajęły powoli miejsce nierządu i gnuśności.

Rządność jest pierwszym krokiem na drodze gospodarskich ulepszeń. Zamożność idzie w ślad za nią, jest jej naturalnym skutkiem, bez rządności i zamożności, ulepszonego, wyrozumowanego gospodarstwa być nie może; ono bowiem wymaga umiejętnej pracy i pieniężnych nakładów. Rządność i zamożność, są przeto pierwszem stanowiskiem, od którego w dalszym postępie rozwijać się dopiero może wyrozumowane działanie, na nauce, doświadczeniu i rachunku oparte.

Warunkiem rządności jest porządek, porządkowanie przeto gospodarstw rolnych było pierwszą u nas czynnością.

Pomiar ogólny rozległości majątków, oddzielenie pól dworskich folwarcznych od włościańskich, dotychczas w bezprzykładnym nieładzie i pomięszaniu zostających, wytknięcie wygonów dla inwentarza, wykarczowanie miedz, krzakami zarosłych, oczyszczenie pól z kamieni, osuszenie i wykarczowanie łąk, podzielenie lasów na poręby, poprzedzić koniecznie musiało wszelkie następne na drodze gospodarskich ulepszeń kroki; lecz nie na tem tu koniec. Poprzednicy nasi zostawili nam w puściźnie nietylko jałowe, zarosłe i zanieczyszczone role, ale nadto budynki włościańskie i folwarczne w bezprzykładnym stanie opustoszenia. Odbudownnie przeto wsi, wysta-

wienie po folwarkach budowli pierwszej potrzeby, jako to: stajen, obór i owczarń, przez długi bardzo czas zajmowało gospodarzy i odrywało od prac czysto rolniczych. Szczęściem, iż obfitość drzewa i kamieni dostarczała gotowego do budowli materjału.

Każdy z czytających gospodarzy pojmie łatwo, że powyżej wzmiankowane czynności około uporządkowania, a mianowicie odbudowania majętności ziemskich, nie mogły być dziełem roku jednego, ani nawet lat kilku. Uczyniliśmy jednak o tem krótką tylko wzmiankę, sądząc, iż w tym przedmiocie szczegóły postępowania, wszędzie jednakowe, a tem samem ani ciekawe, ani nauczające nie są. Przechodzimy teraz do uwag nad uprawą roli, czyli do czystego rolnictwa, które nas obszerniej zajmować będzie. Jakkolwiek ważne są wyżej przytoczone czynności około uporządkowania, odbudowania i upiększenia majętności ziemskich, rola powinna być przedewszystkiem głównym pracy rolnika przedmiotem; jej jak największe wzbogacenie — najwyższym i ostatecznym celem.

Rola użyznia się i wzbogaca przez uprawę i nawóz, nawóz otrzymujemy głównie z inwentarza żywego, bydła, owiec lub koni, dostateczna przeto ilość inwentarza i obfite onego wyżywienie są niezbędnym wzbogacenia roli warunkiem.

Powiedzieliśmy wyżej, że okolica rawska posiada z natury grunt lekki, szczerkowaty, a zatem niezbyt żyzny. Wspomnieliśmy także wyżej o niedostatku łąk i pastwisk naturalnych. Przed kilkunastu przeto laty gospodarstwa nasze, przy najwyższem wyjałowieniu ubogich z natury gruntów, przedstawiały z jednej strony konieczną potrzebę nawozu, z drugiej, zupełny prawie brak onego, z powodu niemożności wyżywienia stosownej ilości inwentarza.

Potrzeba nam przeto było środka gwałtownego, któryby jednocześnie zapewniał utrzymanie inwentarza i jakikolwiek bezpośredni dochód. A tym najwłaściwszym środkiem były niezaprzeczenie gorzelnie, tu się więc one więcej może jak gdziekolwiek upowszechniły, tu też więcej może jak gdziekolwiek miejscowemi okolicznościami usprawiedliwić się dają.

W postępowym biegu rolnictwa okolicy naszej, odmienić wypada dwa wyraźnie odznaczone perjody; pierwszy, w którym naglącej potrzebie nawozu za pomocą gorzelni koniecznie

zaradzić wypadało; drugi zaledwie od kilku lat ostatnich rozpoczynający się, w którym gorzelnie potrzebom rolniczym już zadosyć uczynić nie mogą, w którym choćby korzystnemi być mogły, z powodu zbytecznego rozmnożenia się w całym kraju, a stąd zgubnego wpływu, jaki na moralność ludu wywierają, koniecznie przez inne środki zastąpionemi być winny. Zastanówmy się w krótkości nad temi dwoma okresami.

Niektórzy przeciwnicy gorzelni zrozumieć nie chcą, iż one były w pewnych okolicach prawie jedynym środkiem podniesienia rolnictwa. Utrzymują oni, iż przez zaprowadzenie od razu w samym początku uprawy roślin okopowych i pastewnych, gwałtownemu niedostatkowi środków utrzymania inwentarza i nawozu zapobiedz się może.

Ci, albo nigdy nie gospodarowali, albo gospodarowali tylko w majątkach obfitujących w łąki lub mających grunta z natury żyzne i bogate, gdzie połowa a nawet trzecia część nawozu tego, którego u nas potrzeba, wystarcza do dostatecznego umierzwienia roli. Nie pojmują oni, jak długiego potrzeba czasu, aby lekką z natury ziemię, do tego stopnia rodzajności doprowadzić, iżby na niej z korzyścią rośliny pastewne uprawiać można.

Cóżkolwiekbądź pojmują, iż gdyby gospodarz całkowity przychód z roli, to jest nietylko słomę i siano, ale nawet ziarno i kartofle na kilkunastu zaledwie morgach corocznie umierzwionych zasadzone, bezpośrednio na utrzymanie inwentarza obrócił, mógłby tym sposobem utrzymać stosowny do potrzeb roli inwentarz, ale na to potrzeba dwóch niezbędnych warunków: wielkiej zamożności i długiego czasu; — otóż pytam się, gdzie jest taki gospodarz? a przynajmniej ilu takich w całym kraju naliczyćby można, którzyby przed kilkunastu laty gospodarować zaczynali z stosownym do rozległości majątku i jego potrzeb kapitałem, a tem samem kilko a nawet kilkonastoletnią intratę dla pewnych ale odległych zysków, poświęcić byli w stanie? Pojmuję więc i usprawiedliwiam zakładanie gorzelni w okolicy rawskiej: w przeciągu lat kilku stanęło ich tutaj 26.

Gorzelnie przed niedawnemi jeszcze czasy przedstawiały wielką korzyść przynoszenia czystego, bezpośredniego zysku obok pomocy rolnictwu. Zakupione lub własne kartofle i zbo-

że, przerobione na wódkę, opłacały przynajmniej swą wartość i żywiły inwentarze.

Ponieważ więc gorzelnie były nietylko głównym środkiem utrzymania nawozu, ale znakomitym źródłem intraty, gospodarstwo przeto rolne w tym pierwszym okresie było zupełnie do gorzelnictwa zastosowane, a zatem do jaknajwiększej kartofli i słomy produkcji, bo kartofle dając okowitę i wywar, słoma — sieczkę i podściół, zapewniały gospodarzowi dochód pieniężny, pokarm dla bydła i nawóz; powiększano też bez miary wielkość aparatów, pomnażano ile się tylko dało liczbę zasiewów, ilość wypalanych kartofli; wywarem żywiono nietylko bydło rogate i trzodę chlewną, ale owce, a nawet konie; sadzono kartofle na pierwszoletnim i drugoletnim raz po raz nawozie, natomiast zakupywano słomę z majątków niemających gorzelni.

Takiego sposobu gospodarowania jakiż musiał być skutek? Skutek był ten, iż gospodarstwo płodozmienne, zasadzające się na przemianie płodów i na utrafionym stosunku uprawy roślin pastewnych, okopowych i zboża w żaden sposób rozwinąć się nie mogło. Że tem samem nie wychów pięknej rasy inwentarza, ale utrzymanie jaknajwiększej onego liczby, to jest krów żydowskich w pachcie lub wołów na wypas, miano na głównym celu.

Z drugiej strony przyznać należy, iż skutkiem tego dziwacznego gospodarstwa, role daleko prędzej umierzwione zostały i że sadzenie kartofli obznajomiło z uprawą roślin okopowych, spulchniło i wyczyściło ziemię i przysposobiło do następnej roślin pastewnych uprawy.

Po kilku latach takiego gospodarowania potrzeba wyżywienia inwentarza w porze letniej, w której wywaru albo niema, albo sam przez się wystarczającym nie jest, obok wyżej wspomnionego braku łąk i pastwisk naturalnych, zmusiła do przemienienia gospodarstwa trójpolowego, w którego ciasnym obrębie długo i uporczywie produkcję kartofli i słomy zamykano, na gospodarstwo 4-polowe takie, w którem jedno pole obsiewano oziminą, drugie jarzyną, dwa inne zostawiano ugorem, kartofle zaś, stosownie do upodobania i rachuby, w któremkolwiek ze 4 pól sadzono. Gospodarstwo to, jakkolwiek jeszcze bardzo niedokładne, o wiele jednak wyższem jest od poprzedzającego; lekka ziemia przez dwuletnie odleżenie

i udeptanie nabiera stosownej spójności i siły, zboże na dwuletnim ugorze bujniejsze, a mianowicie obfitsze w ziarno.

Gdy jednak rola uprawą kartofli spulchniona i z chwastów zupełnie oczyszczona, w czasie ugorowania lichą tylko wydawać mogła trawę, do wyżywienia w porze letniej gromad owczych, a tembardziej bydła, niewystarczającą, zaczęto przeto ugory obsiewać koniczyną po największej części białą na pastwiskach, w nizinach zaś i na gruntach ściślejszych czerwoną — na siano. Raz na tej drodze postawione gospodarstwo dość szybkim postępować zaczęło krokiem. Głębokie oranie, pod kartofle niezbędne, i spulchnienie roli okopową uprawą, lepszy jak dotąd urodzaj roślin pastewnych, a mianowicie wyki i koniczyny zapewniło. Stąd też poszło powszechne pomnożenie stad owczych, gdzieniegdzie bydła rogatego i sam nawet sprzęt zboża znacznie powiększony został. Rozwinęła się tym sposobem kolej siewu przemienna w obrębie cztero-polowego gospodarstwa. Kartofle na świeżym nawozie w polu ozimem, po nich jęczmień i owies z koniczyną, koniczyna lat dwa w ugorze i następnie znowu ozimina, owies i lat dwa ugoru i t. d.

Równocześnie z temi pierwszemi krokami na drodze płodozmiennego gospodarstwa, dotychczasowe pieniężne korzyści gorzelń zmniejszać się zaczęły, a w ostatnich latach stały się prawie żadne; i tu zadanie gorzelń w okolicy naszej zdaje się być prawie ukończone wraz z pierwszym okresem gospodarstwa rolnego. Ten pierwszy okres gospodarstwa rolnego w rawskiej okolicy, który w krótkości staraliśmy się opisać, a który gorzelnianym nazwaćby można (bo jeżeli gdzie gorzelni nie było, natomiast sadzono kartofle i do gorzelni sprzedawano), przeciągnął się wszędzie prawie bez wyjątku, aż do obecnej pory. Nigdzie, a przynajmniej z małym bardzo wyjątkiem, nie było, a nawet nie mogło być gospodarstwa rolnego, któreby z wyrozumowanej zasady i teorji wychodząc, teorję tę w czyn i praktykę wprowadzało; albo raczej zasada i teorja była tak oczywistą, prostą i wykonanie onej tak łatwe, iż się teorją naukową nazywać nie może, głębszego roztrząśnienia nie potrzebuje. Teraz wstępujemy w okres drugi, okres wydobywania się z jarzma, że tak powiem, gorzelni. Dzisiaj już gorzelnie nietylko nie przynoszą korzyści pienię-

żnej, nietylko na skażenie obyczajów niższej klasy ludu potężnie wpływają, ale nadto, pod względem czysto gospodarskim, nie wystarczają potrzebom rolnictwa.

Wywar, ta wielka gorzelni przyczyna! wywar, dobry do wyżywienia i utrzymania inwentarza, nie wystarcza tam, gdzie wychów jego winno się mieć na celu. Znaczne zaś podniesienie ceny bydła, mianowicie rogatego, w kraju naszym, koniecznie na ten przedmiot uwagę rolników zwrócić powinno. Cielęta chowane po krowach na wywarze utrzymywanych, a co gorsza same wywarem karmione, rzadko bardzo pięknie wyrastają; z młodości do wywaru zaprawione, do innej paszy przyzwyczaić się nie chcą, zęby tracą, a tem samem z trudnością przedawane bywają. Stąd rzadko bardzo przy gorzelni wychowuje się inwentarz, wypasają się tylko woły lub utrzymują krowy w pachcie; wychowują się zaś tam tylko, gdzie wywar nie jest głównem, ale pomocniczem pożywieniem; toż samo z większą jeszcze szkodą rozumieć potrzeba o owcach, bo wywar jest pożywieniem wprost naturze owczej przeciwnem.

Potrzeba nam więc koniecznie gorzelnie innym środkiem zastąpić; raz, że skutkiem przesadzonej produkcji wódki kazi się moralność ludu; powtóre, że gorzelnie teraz raczej stratę, jak zysk pieniężny przynoszą; potrzecie, że w wielu miejscach lasy na ciągłe palenie nie wystarczają; po czwarte nakoniec, że gorzelnie już potrzeb rozwiniętego gospodarstwa w zupełności zaspokoić nie mogą. Zresztą nie wszędzie były i być mogą gorzelnie; tam zaś, gdzie ich dotąd nie było,—produkcja rolna niezaprzeczenie niżej stoi, dlaczegóż więc ją na ten niższy stopień wiecznie skazywać? czemuż chociażby skutkiem chwilowych pieniężnych ofiar, nie starać się o jej podniesienie, nie wyszukiwać na to środków? Pierwszym środkiem, jaki się do osiągnienia zamierzonego celu w gospodarstwie naszem przedstawia, jest zaprowadzenie regularnego i porządnego płodozmianu. Potrzeba płodozmianu przez wszystkich u nas myślących gospodarzy jest niezaprzeczenie uznaną. Jakkolwiek potrzeba uznana, przedmiot nie zdaje mi się być przez wszystkich dobrze pojęty.

Ustanowienie pewnego rodzaju płodozmianu nie jest rzeczą małej wagi; jest to krok stanowczy, od którego przyszłość

gospodarstwa pewnej miejscowości na lat kilka, a nawet kilkanaście zależy. Zdarza się bardzo często, iż w ciągu lat kilku, przy wprowadzeniu w wykonanie płodozmianu, przedstawiają się dopiero pewne niedogodności i przeszkody, które naprzód przewidzieć należało. Roztropnie przeto postępują ci, którzy przed ostatecznem ustanowieniem pewnego płodozmianu, gruntownie ten przedmiot rozważają i raczej wolniej nieco, jak zbyt spiesznie i bez należytego przewidzenia wszystkich warunków miejscowych postępują.

Najgłówniejszym, według mego mniemania, błędem niektórych ziemian płodozmian zaprowadzić życzących, jest wstręt do ograniczenia się na szczuplejszej przestrzeni ziemi od tej, którą dotąd uprawiali. Błąd ten pochodzi z dwóch głównych przyczyn: z niedokładnego istoty płodozmianu pojęcia i z braku wiary w podwyższenie prawie bez granic produkcji ziemi, przez uprawę i nawóz.

W okolicy naszej, tak jak w całym kraju, grunta folwarczne są obszerne, ilość zaś nawozu jeszcze niedostateczna, aby stosowny płodozmian na całej przestrzeni gruntów zaprowadzić można. I tak przypuśćmy, folwark mający przestrzeni 800 morgów nowopolskich; na takim folwarku rzadko gdzie, a nawet z wielkiem prawdopodobieństwem zapewnić można, że nigdzie więcej nad 50 morgów nowopolskich rocznie gospodarz u nas nie nawozi; potrzebaby więc folwark cały na 16 pól podzielić i z tych jedno corocznie nawozić.

Otóż płodozmian szesnastoletni, przy wygnojeniu jednego tylko pola rocznie jest niepodobnym, a raczej jest płodozmianem żadnym, czczem tylko złudzeniem, podziałką pól, ale nie płodozmianem.

Korzyści płodozmianów z dwóch wypływają źródeł: raz z wprowadzenia uprawy roślin okopowych i pastewnych, bezpośrednio na ilość nawozu i dobre utrzymanie inwentarza wpływających, powtóre, z wyrozumowanej i stosownej dla wegetacji przemiany płodów. Ziemia ciągle obsiewana jednego gatunku roślinami utraca żyzność i w końcu nędzny plon wydaje. Trafne wymyślenie płodozmianu, czyli kolej uprawy roślin, polega na tem, iżby jedne nietylko nie pochłaniały czę-

ści pożywnych następnym potrzebnych, ale nadto, iżby role do następnej uprawy przysposabiały i wzbogacały *).

Nie ma przeto gospodarstwa płodozmiennego bez stosownej przemiany płodów, a jakimże sposobem ta przemiana w długiej kolei np. 10, 12 lub 16-letniej, przy nawiezieniu tylko jednego pola istnieć może? gdzie się komu udały kartofle lub buraki, wyka, koniczyna lub groch na 8, 10 lub 12-letnim nawozie?

Pierwszym przeto warunkiem dokładnego płodozmianu u nas, z powodu obszerności gruntów folwarcznych i niedostatku nawozu, jest ograniczenie się w uprawie do mniejszej przestrzeni gruntów. Wiadomo mi, jak dalece to zdanie przeciwnem jest wyobrażeniom większej części rolników, jak wiele uprzedzeń, przesądów i pozornych obliczeń do zwalczenia mieć będzie; niemniej jednak warunek powyższy jest warunkiem koniecznym.

Wstręt do ograniczenia się czyli uszczuplenia przestrzeni uprawiających się dotąd gruntów, pochodzi także z braku przekonania o nieograniczenie podwyższyć się mającej produkcji rolnej, przez polepszoną uprawę i nawóz.

Spojrzyjmy na cudzoziemskie kraje, w których rolnictwo doszło najwyższego dotąd stopnia udoskonalenia. Przewodniczy im Anglia. W Anglii przed wiekiem rolnictwo było zaniedbane; grunta orne na trzy pola podzielone; łąk i pastwisk sztucznych żadnych. Pierwszym krokiem anglików na drodze postępu było zaprowadzenie dokładnych płodozmianów 6-cio, 5-cio, a nawet 4-letnich; zaprowadzić je anglik musiał na małych przestrzeniach, które starannie płotem żywym opasał. W pół wieku później Thaer, zdziwiony wypadkami rolnictwa angielskiego, współrodaków z niem zapoznać przedsięwziął. W Niemczech wpływ Thaera był stanowczy i sprowadził upowszechnienie płodozmianów angielskich.

Jeżeli jednak kogo przykład Anglii i Niemiec nie przekona, jeżeli komu zdawać się tu będzie trafnie przytoczyć przysłowie: „głośne dzwony za górami“,—niech raczy spojrzeć

*) Obacz teorję Carvola o ekskrementach roślin, chemię organiczną Liebiga.

O chemii rolniczej artykuł w Rocznikach Gos. w Tom. IV Nr. 2 i Tom. V Nr. 1 umieszczony.

wokoło siebie, niech przypomni sobie wreszcie, jak poprzednicy nasi gospodarowali?

W tem, jak w wielu innych rzeczach, sądzę, żeśmy zanadto rozumem przodków poszarzali, zerwaliśmy prawie zupełnie z przeszłością, a postępowych wyobrażeń przyjąć nie chcemy.

Dawniej gospodarz gospodarował źle niewątpliwie, bo o ulepszonem rolnictwie żadnej nie miał wiadomości, płodozmianu nigdzie nie widział, a nawet o nim nie słyszał, ale trafnego rozsądku spostrzeżeniem wiedziony, w uprawie gruntów ograniczał się na mniejszych przestrzeniach; stąd poszło dzisiaj ironiczne zdanie, że dawniej nawóz za płot wywozili tak było w istocie, ale co jeden czynił z lenistwa, drugi z przezorności.

Spojrzyjmy na włościan, oni większą przywiązują cenę do morga jednego ogrodu, około chaty, który co lat kilka umierzwiają, jak do kilkunastu morgów gruntu ornego w polu.

Zresztą różnica wartości ziemi, którą tak doskonale w pieniądzach ocenić umiemy, sprawiająca, iż w jednem miejscu, przy jednakowych skądinąd okolicznościach, włóka ziemi pięć, sześć i dziesięć razy tyle co w drugiem się płaci, nie jestże wyrażeniem stopnia jej żyzności? Nie zdarzyłoż się każdemu z nas mieć na kilku morgach roli sprzęt zboża, wszelkie przypuszczalne rachuby przechodzący? Czemużbyśmy przeto do tej wysokiej produkcji całej przestrzeni płodozmianem objętej doprowadzić nie mieli?

Wyznajmy przeto, że w powszechnym prawie wstręcie, do ograniczenia się z ulepszoną uprawą na mniejszych jak dotąd przestrzeniach i do zamknięcia się w ścislych płodozmianu granicach, jest więcej uprzedzeń, nawyknienia, jak ścisłego rozumowania i rachuby.

Bo przy gruntownej znajomości nauki rolniczej, małe przestrzenie ziemi, stosownie uprawiane, nietylko sumę produkcji podniosą, ale i oszczędzą wiele drogiej u nas pracy, niepowrotnie na wielkich obszarach marnowanej. Ograniczenie więc jest warunkiem koniecznym, mianowicie dla okolicy rawskiej, w której największą wadą ziemi jest niejednostajność. U nas przeto odłączenie gruntów lepszych od gorszych powinno być przedwstępnym do płodozmiennego gospodarstwa krokiem.

Z kolei wypadałoby teraz wykazać, jaki rodzaj płodozmianu dla okolicy naszej za najwłaściwszy uważam?

Oczywistą rzeczą jest, iż niepodobna naznaczać stałej formuły dla wszystkich gospodarstw jednej okolicy najwłaściwszej, ale z ogólnych warunków miejscowych wyżej wymienionych, można zdaje mi się wyprowadzić ogólną zasadę.

Mimo objawionego wyżej zdania o koniecznej potrzebie ograniczenia się w uprawie do mniejszych jak dotąd przestrzeni, sądzę jednak, ze względu na stan handlu, na obszerność pól naszych, na potrzebę produkcji zboża chociażby tańszego gatunku, iż ograniczeniu się temu należy nawzajem pewne naznaczyć granice, że przeto nie 4 lub 5-letnie koleje, któreby wielką część pól naszych odłogiem zostawiały, ale 6, 7, a nawet 8-letnie najwłaściwsze będą, tem jednak przezorniejszym być trzeba w oznaczeniu kolei uprawy roślin, aby urodzaj onych w ostatnich latach zapewnić. Ubóstwo okolicy naszej w łąki i pastwiska naprowadza na konieczność zaradzenia onemu przez uprawę roślin pastewnych. Z tych za najstosowniejszą uważam koniczynę, ponieważ ona jest zarazem rośliną użyzniającą. Koniczyna przez przyciąganie pożywnych części z powietrza atmosferycznego, gnicie korzonków, spulchnienie warstwy spodniej ziemi za pomocą tychże korzonków, nareszcie udeptanie i przegnajanie roli pasącym się po niej inwentarzem, uważaną być może jako pół nawozu, w 7 lub 8-letniej roli. Potrzeba więc koniecznie jej miejsce w środku podobnych kolei naznaczyć i dwu, albo, jeżeli można, 3-letniem onej trwaniem, brak naturalnych pastwisk zastąpić i ziemię do następnej uprawy wzbogacić. Nie zapominajmy bowiem nigdy, iż ze względu na chów inwentarza i samą naturę dość lekką gruntu naszego, starać się o to powinniśmy, aby inwentarz nie na osobnych jak dotąd pastwiskach, ale koniecznie na gruntach płodozmianem objętych, stosowne i obfite znajdował pożywienie. Anglicy *) wielką do pasania

*) Pan Wekherlin, dyrektor Instytutu Agronomicznego w Hohenheim, w sprawozdaniu o stanie gospodarstwa w Anglii, trafnie się wyraża, iż anglicy z połączonych żywiołów dawnego, wpół pasterskiego rolnictwa, z zasadami wyrozumowanego płodozmianu, utworzyli najlepszy dotąd znany systemat.

inwentarza w polu przywiązują cenę; zaniechali oni zupełnie utrzymywania bydła na stajni, w Niemczech tak upowszechnionego. Utrzymują i doświadczeniem przekonywają, iż karmienie bydła w polu jest najkorzystniejszem dla hodujących się zwierząt, że trawa wypasana, daleko lepiej niż koszona odmładza się, że lekki grunt przez deptanie i ugorowanie nabiera spójności, że wreszcie tym sposobem oszczędza się wiele ręcznej pracy około wywożenia nawozu.

Jeżeli więc w gospodarstwie naszem koniczyna na siano i pastwisko tak znakomite ma zająć miejsce, jeżeli jest warunkiem koniecznym postępu rolnictwa i wychowu inwentarza, należy nam przedewszystkiem starać się urodzaj onej zapewnić; z powyższych bowiem uwag wynika, że urodzaj koniczyny dwojako jest ważny: raz, jako rośliny pastewnej, powtóre, jako użyzniającej; licha lub mierna koniczyna nie wynagrodzi kosztów uprawy, a rolę zamiast użyznić,—zanieczyści i zachwaści. Koniczyna potrzebuje roli niekoniecznie ścisłej i bogatej, ale uprawnej i bardzo umierzwionej. Rola nasza bardzo jest dla niej stosowną, tak z natury swojej, jak ze względu na stopień uprawy, na którym po większej części stanęliśmy skutkiem gospodarstwa gorzelnianego.

Obok pewnego stopnia umierzwienia roli, uprawa rzędowa lub okopowa, bezpośrednio siew koniczyny poprzedzająca, jest warunkiem niezbędnym. Ta rolę głęboko spulchniając, ułatwia korzeniom koniczyny rozkrzewienie się; kto po pszenicy sieje jęczmień, a z nim koniczynę, nader niepewnym jej urodzaju być musi. Umierzwienie więc i spulchnienie roli są pierwszemi korzystnej uprawy koniczyny warunkami.

Jest jeszcze trzeci, równie zdaniem mojem ważny, którego pominąć nie mogę, a tym jest gipsowanie.

Zadziwiające działanie gipsu na wegetację roślin pastewnych, a mianowicie koniczyny, jeszcze dotąd dokładnie wyjaśnione nie jest. Podług Liebiga, gips, jako siarczan wapna, rozłożony działaniem wody, przyciąga amonią w wodzie i powietrzu zawartą, tworzy z nią siarczan amonii, który jest kombinacją azotu najmniej lotną, w której on przeto najkorzystniej przez rośliny przyswojony być może. Jakkolwiek zdanie to zdaje się być trafnem, przykład jednak Anglii, w któ-

rej pomimo wilgoci powietrza, gips na wegetację nie działa wcale *) w pewną wątpliwość ono podaje.

Pomijając jednak tłomaczenie naukowe działania gipsu, praktyka rolna przekonywa, iż posianie koniczyny gipsem podwaja i nawet potraja jej ilość. W roku zeszłym wybrałem dwa morgi koniczyny jednakowego gruntu i jednego stopnia umierzwienia. Z tych jeden ogipsowałem i ten mi trzy razy większy sprzęt koniczyny od drugiego wydał. Od tego czasu wszystką koniczynę gipsuję, a zbiór onej obfity, zupełnie niedostatkowi naturalnego siana zapobiega; gipsu wypalonego w piecu ceglanym i utłuczonego jaknajdrobniej, wysiewam zwykle pół korca na mórg orny 200-prętowy, posiewam nim koniczynę w końcu zimy, w czasie topnienia śniegów, a to dlatego, że u nas grunta są suche i wzgórzyste, a gips potrzebuje bardzo wielkiej ilości wody do rozkładu (podług Liebiega 500 razy tyle wody, ile sam waży); ten więc sposób gipsowania ośmielam się wszystkim gospodarzom, mianowicie w okolicy naszej zalecić. Niektórzy gospodarze uważają gipsowanie, jako nakład kosztowny.

W Warszawie, gdzie gips na miarę sprzedają, korzec kosztuje od 12 do 15 zł. pol., licząc zaś koszt transportu zł. pol. 3, wypalenie, potłuczenie i posianie zł. 2 — wypadnie korzec na zł. 20. Jakkolwiek mniemam, iż przedmiot ten, w który kraj nasz w wielu okolicach bardzo obfituje, tańszym byćby winien, nie sądzę jednak, aby wydatek 10 złotych polskich na mórg orny, kilkakrotnym obfitym sprzętem koniczyny wynagrodzonym sowicie być nie miał. Nieszczęściem, gips o tyle tylko dotychczas do Warszawy sprowadzany bywa, o ile go do ozdoby salonów stolicy potrzeba. Stąd cena musi być wysoka, ponieważ potrzeba i sprzedaż mała. Gdyby rząd, troskliwy o dobro i postęp rolnictwa, raczył ułatwić rolnikom nabywanie gipsu, wyświadczyłby tym sposobem dobroczynną pomoc. Mniemam, iż urzędy solne, nad spławnemi rzekami położone, łatwo sprzedażą gipsu zająćby się mogły. Nasze Rawskie i wiele innych okolic Królestwa nieskończenieby na tem zyskały. W chwili upadku gorzelń, w chwili rozwijających się gospodarstw płodozmiennych, przedmiot ten na szcze-

*) „Gospodarstwo Wiejskie“ przez Michała Oczapowskiego i „Początki Gospodarstwa Wiejskiego“, przez Jana Burgera, tłomaczone przez Michała Oczapowskiego, Tom 1, stron. 137 i 138.

gólną zasługuje uwagę. Naostatek, dla zapewnienia urodzaju koniczyny, potrzeba siać ją gęsto, to jest przynajmniej 3 garnce czerwonej, a 4 białej na mórg nowopolski i ile możności mięszać ją w $^1/_4$ lub $^1/_5$ części z rajgrasem lub timotegrasem, po skoszeniu bowiem koniczyny, trawy te pastwisko znakomicie polepszają.

Zapewniwszy sobie powyższemi środkami urodzaj koniczyny i stosowne dla niej miejsce w kolei siewu obrawszy, mieć będziemy pastwiskowe meklemburskie gospodarstwo płodozmianem objęte.

Rodzaj gruntu, natura miejscowych potrzeb, przewodniczyć powinna w oznaczeniu kolei uprawy innych roślin; ze względu jednak na to, co się wyżej o przeznaczeniu koniczyny w naszem rolnictwie powiedziało, sądzę, iż następujące dwie formuły płodozmianów, w wielu miejscach z korzyścią zastosowane być mogą.

Na gruntach lżejszych.

1. Kartofle na nawozie.
2. Jęczmień z koniczyną.
3. Koniczyna.
4. Koniczyna.
5. Koniczyna i uprawa ugoru.
6. Żyto.
7. Owies.

Na gruntach ściślejszych.

1. Ugór.
2. Pszenica na nawozie.
3. Kartofle albo buraki.
4. Jęczmień z koniczyną.
5. Koniczyna.
6. Koniczyna.
7. Żyto i owies.

Dotychczas mówiliśmy o zaprowadzeniu ścisłego płodozmianu, ze wszystkich potęg i warunków miejscowych. Przekonaliśmy się również, iż w tym celu potrzeba w znacznie większej części majątków naszych ograniczyć się na pewnej przestrzeni roli, zostawiając wprowadzenie pozostałej do płodozmianu późniejszemu czasowi i koniecznemu skutkiem zaprowadzenia płodozmianu postępowi. Postępowanie podobne wielu znajduje zapewne przeciwników. Gospodarzom, którzy-

by, uważając korzyści płodozmianu, nie chcieli jednak pozostałej od płodozmianu przestrzeni ziemi na nieczynność, a przynajmniej na czasowe wyjałowienie skazywać, radziłbym użycie sposobu półśrodkowego, mającego w pewnym względzie wymagania płodozmianu z zamiarem niezaniedbania pozostałych gruntów pogodzić, jestto podzielenie gruntów folwarcznych na wewnętrzne i zewnętrzne: w wewnętrznych zaprowadzając ścisły płodozmian, taki jednak, któryby całej możebnej ilości nawozu nie potrzebował; zewnętrzne zaś, nawożąc w przewidzianej kolei połową zwykle używanej mierzwy tak, aby sprzęt słomy i tańszego ziarna, jakiem jest żyto, owies lub tatarka i jakie takie pastwiska z białej koniczyny, na lat kilka zapewnić.

Gdzie grunta folwarczne są obszerne, ziemia jednostajna i z natury dosyć żyzna, gdzie wreszcie gospodarz rozwinięcie chowu owiec ma na celu, sądzę, iż środek ten mógłby z korzyścią być użytym; w każdym razie życzę pola gospodarstwa wewnętrznego tak podzielić, iżby każde z nich dotykało do gruntów zewnętrznych, w tem przekonaniu, iż z postępem czasu i rolnictwa, grunta gospodarstwa wewnętrznego rozprzestrzenić będzie można.

Dotychczas mało jest gospodarstw ściśle płodozmiennych; w okolicy naszej jest tylko po największej części, o czem już wyżej nadmieniliśmy, upowszechniona przemiana płodów w obrębie 4-polowego gospodarstwa; i tak niektórzy sadzą kartofle na świeżej mierzwie w polu ozimem, po nich następuje jęczmień z koniczyną, a po oziminie owies, dalej koniczyna i ugór dwuletni i tak następnie; inni nawożą rolę pod pszenicę, a wtedy kartofle wypadają w polu jarzynnem, a jęczmień po kartoflach w ugorze i t. p. Ściśle płodozmiennych gospodarstw jest zaledwie kilka. W dobrach Tr. jest kolej siedmioletnia następująca:

Pszenica.
Kartofle.
Jęczmień.
Koniczyna, na raz zorana w jesieni, siew pszenicy lub żyta.
Pszenica lub żyto.
Owies.
Ugór.

Brak pastwiska letniego dla bydła i owiec jest uderzają-

cym błędem gospodarstwa tego; w majątku, w którym zamieszkuję, jest także bardzo błędna kolej następująca:

Kartofle.
Jęczmień.
Koniczyna.
Koniczyna i uprawa ugoru.
Żyto.
Owies.
Ugór.

W roku bieżącym zmienić ją zamierzam, zostawiając koniczynę przez jeden rok dłużej, a niszcząc ugór po owsie.

Jeżeli jednak gospodarstwa płodozmienne jeszcze się dostatecznie u nas nie rozwinęły, przyznać potrzeba, że wszystkie inne usiłowania około wzbogacenia roli z energią są przedsiębrane. Robią się komposty, nawozy sztuczne, szlamują się stawy i stare stawiarki, ostatnie mianowicie roboty w kilku miejscach z wielkim wykonywane są nakładem; uprawa roli znakomicie ulepszoną została. Narzędzia jednak rolnicze gwałtownej wymagają odmiany.

Płużyca zwyczajna, dotychczas powszechnie używana, jest najniedołężniejszem narzędziem, jakie nam staroświecki tryb gospodarowania przekazał. Zanim jednak zaprowadzić ulepszone narzędzia potrafimy, (co z niemałemi połączone jest trudnościami), sądzę, iż używanie soch litewskich do naszej dość lekkiej i kamienistej ziemi, bardzo byłoby pożądane. Socha lepiej od płużycy rozkrusza ziemię, a obok tego jest narzędziem tańszem i lżejszem.

Dotychczas u nas żyto lub pszenica na jednej orce po koniczynie wcale się nie udaje, pomimo zaręczeń książkowych i teoretycznych. Sądzę, iż głównym tego powodem jest niedokładność płużycy, która ziemię odwraca tylko, lecz nie rozkrusza.

Oszczędzilibyśmy sobie wiele pracy, wiele mozolnego przewracania ziemi, dotychczas podejmowanego, gdybyśmy o lepsze narzędzia rolnicze postarać się mogli.

Powszechnie obudzona dążność pomnażania ilości pożywnej paszy, a tem samem nawozu, zwrócić musiała uwagę tutejszych ziemian na uprawę łąk. Karczowanie i osuszenie były najpierwszemi około nich czynnościami. Czynności te jednak nie są wystarczające. Znam niektóre łąki suche, na któ-

rych wykarczowanie zarośli zmniejszyło ilość siana, znam inne błotniste, gdzie dokładne osuszenie tenże sam miało skutek. To przekonywa, że aby podnieść wartość i produkcję łąk, nie dosyć jest one osuszyć i zarośla wykarczować, potrzeba je nadto użyznić przez uprawę.

Dzisiejsza nauka rolnicza i tysiączne w zagranicznych krajach zachodniej Europy doświadczenia, przekonywają, iż najdoskonalszym środkiem użyznienia i uprawy łąk jest sztuczne zalewanie czyli irrygacya.

Środek ten wymaga wprawdzie znacznego na raz nakładu, nakład ten jednak nietylko obfitym sprzętem siana sowicie się wynagradza, ale nadto, w ostatecznym rezultacie, mniejszym jest od tego, jakiego wymagają inne środki użyznienia łąk, np. uprawa pługiem, nawożenie mierzwą lub ziemią, popiołowanie lub gipsowanie, na krótki przeciąg czasu tylko działające.

Z tego cośmy wyżej w § 1 o położeniu łąk i o rodzaju gruntów w ziemi rawskiej powiedzieli, okazuje się, że tu zalewanie łąk z większą, jak w wielu innych okolicach łatwością zaprowadzone być może.

Niech mi wolno będzie, aczkolwiek z nieśmiałością, podać projekt uskutecznienia tej roboty u nas.

Od lat kilkunastu, Bank Polski, z polecenia Rządu otworzył kredyt dla każdego właściciela ziemskiego, chcącego zaprowadzić narzędzia lub maszyny do rolnictwa potrzebne; tym sposobem nabywaliśmy dotąd aparaty gorzelniane, cukrownicze, młocarnie, sieczkarnie i t. p., bez wyłożenia znacznego z góry kapitału. Środek trafny i dobroczynny, przez znakomitego ziomka naszego, w dziele o kredycie, obcym krajom za przykład podany, a który dzisiaj, przy rozszerzeniu się potrzeb rolnictwa naszego, z łatwością do zaprowadzenia irrygacji mógłby być zastosowanym. Mniemam, iż Bank Polski, na prośbę właścicieli ziemskich, irrygację zaprowadzić życzących, sprowadziłby chętnie kilku biegłych z zagranicy irrygatorów, a na zasadzie anszlagów przez nich z każdej miejscowości podanych, używałby stosunkowo, w miarę postępu roboty, potrzebnych funduszów, postęp zaś roboty i onej wykończenie, zaświadczone byćby mogły przez inżynierów powiatowych lub inne osoby na ten cel wyznaczone. Tym spo-

sobem rękojmia, iż pieniądze przez Bank właścicielom ziemskim pożyczone na inny cel użyte nie będą, byłaby zupełną. Zwrot zaś pieniędzy nastąpićby mógł drogą administracyjną w oznaczonych ratach, tak, jak dotychczas przy zakupywaniu maszyn lub narzędzi rolniczych.

Zresztą nie wątpię, iż jeżeliby Bank Polski pomocy swojej w tym przedmiocie nie odmówił, znalazłby niezawodnie właściwe środki, o wykonaniu których ja tutaj dorywczo wspomniałem.

§ 3. Stan inwentarza żywego.

Inwentarz jest podstawą rolnictwa; stan zaś i ilość onego w pewnej miejscowości, zalety wewnętrzne, nawet zewnętrzna piękność kształtów, są wiernym i nieochybnym stanu rolnictwa obrazem. Sztuka zaś wychowywania inwentarza jest sztuką piękną w obszernej rolnictwa dziedzinie.

Stan przeto inwentarza w okolicy, która nas zajmuje, te same co rolnictwo przechodził koleje; w początkach nędzny i wspomnienia nie warty, dziś, jakkolwiek bardzo wiele do życzenia pozostawia, znakomicie ulepszony został. Gorzelnie i tu wpływ swój wywarły, ale raczej na ilość, jak na jakość onego.

Bydło rogate.

Niedostatek łąk i pastwisk naturalnych sprawia, iż okolica rawska do wychowu bydła rogatego nie jest usposobioną. Potrzeba nam wysoko bardzo podnieść gospodarstwo rolne, zanim do wychowu pięknej rasy bydła rogatego przystąpić będziemy mogli. Gorzelnie i gospodarstwo gorzelniane pomnożyły wprawdzie liczbę utrzymywanego dawniej bydła rogatego; do wychowu jednak onego wcale nie doprowadziły, przeciwnie, od tego celu odwiodły.

Główne tego powody wymieniliśmy w paragrafie poprzedzającym; tutaj potrzeba dodać nadto i ten, że koszt wychowania krowy rasy zwyczajnej nie wynagrodził się. Z krowy 120 lub 150 zł. polskich wartującej, płacił dotąd pachciarz zwykle 60 lub 70 zł. rocznie, przy zwyczajnem na wywarze i sieczce utrzymaniu; wartość przeto krowy była dotychczas zbyt nizka, a przeciwnie dochód z niej stosunkowo do war-

tości zbyt wielki, ażeby koszt, mozół, niepewność wychowywania przez lat 3 lub 4 cielęcia i jałowicy, zanim krową mleczną zostanie, wynagrodzone być mogły. Gospodarz przeto wolał kupować krowy, aniżeli się ich dochowywać. Tak samo rzecz się miała z wołami roboczemi, których przez dłuższy jeszcze przeciąg czasu dochowywać się potrzeba.

Ale złe stąd wynikłe samo się przez się przesila. Wzrastająca ciągle potrzeba bydła rogatego, przy zupełnem zaniedbaniu wychowu onego, już podwoiła prawie dawniejszą cenę. Spodziewać się przeto potrzeba, iż powód ten silnym do wychowania inwentarza stanie się bodźcem, a rozwijające się gospodarstwo płodozmienne nieochybną do tego pomocą. Obecnie w kilku miejscach i to przy gorzelniach utrzymują się dość piękne stada bydła z Szląska i Żuław sprowadzonego; krowy tej ostatniej rasy delikatne, żyznych nadwiślańskich nizin wychowanki, za mniej stosowne dla okolicy naszej uważam.

Owce.

Wzgórzystość położenia, suchość gruntów i pastwisk, w końcu rozległość pól folwarcznych, czynią okolicę naszą najstosowniejszą do wychowu i utrzymywania owiec. Gromady też owcze pod względem gatunku i liczby bardzo się u nas podniosły i rozmnożyły. Zaprowadzenie gospodarstwa 4-polowego było krokiem stanowczym w tej mierze. Dwuletni ugór i siew białej koniczyny zapewnił letnie pastwisko; to też tam, gdzie przed kilkunastu laty ledwo kilkaset pospolitych utrzymywano owiec, dzisiaj po parę tysięcy poprawnej znajduje się gromady. Polepszenie rasy, mianowicie pod względem cienkości wełny, również szybkim w wielu majątkach postąpiło krokiem. Niektórzy gospodarze z prostych kudłatych owiec, przez staranne dobieranie baranów krwi czystej, doczekali się nader pięknych gromad, z których wełnę od 60 do 80 talarów przedają.

Postęp ten w hodowli owiec jakkolwiek niewątpliwy i ogólny, jest jednak warunkowy i niepowszechny. Nie jest powszechny, ponieważ z żalem wyznać potrzeba, że owce, które w całem Rawskiem, stanowićby powinny znakomitą gałąź dochodu, w wielu jeszcze gospodarstwach utrzymywane są tylko dla niezbędnej potrzeby nawozu, a zatem utrzymywane

i żywione skąpo i niedbale, stąd też i dochód z nich mały, albo żaden; nie można bowiem dosyć powtarzać, że aby owce istotnie bezpośredni przynosiły dochód, winny być starannie i dostatnio żywione, a mianowicie umiejętnie hodowane. Postęp jest warunkowy czyli jednostronny, ponieważ w polepszonych nawet gromadach, gdzie owce starannie są żywione i utrzymywane, spostrzegać się dają, mojem zdaniem, pewne błędy hodowania, które ośmielam się wskazać

I tak: w rozwinięciu chowu owiec zwrócono największą uwagę na liczbę onych i cienkość wełny, spuszczając bardzo często z uwagi wzrost, nabitość runa, rodzaj charakteru. Stąd powszechne użalania, to na mały wydatek wełny po strzyży, to na wybredność kupców. Mało bardzo owczarń takich u nas naliczyćby można, w którychby ilość wełny ze wszystkich owiec w przecięciu, to jest skopów, macior i młodzieży oprócz jagniąt, 2 funty ze sztuki wynosiła, gdy w Szląsku ilość ta 3 funty przenosi; jest w tem przeto oczywista nasza wina.

Barany u nas kupują się albo na jarmarku wełnianym, to jest po strzyży macior, albo co gorsza i powszechniejsza, na jesieni, gdy na samychże baranach wełny rozpoznać nie można. Puszczają się zaś do macior we wrześniu lub październiku. Tym sposobem stosowne dobieranie baranów do macior miejsca mieć nie może. Cienki i wysmukłej budowy baran, często na rzadką natrafia maciorę, a stąd jagniąt luftowych bardzo wiele; przeciwnie, gruby, gęsty, z grubszą jeszcze maciorą, nieraz kudłaty płód wydaje. Stosowne do charakterów wełny i budowy macior przeznaczanie baranów jest rzeczą konieczną. Nie chodzi tu o szczegółowe pojedyncze każdej sztuki sortowanie, które może tylko w wysoko poprawnych lub czystej krwi gromadach jest niezbędnem. Ależ przecie niema u nas takiej grubej gromady, w którejby 2 lub 3 odmiennych charakterów lub gatunków wełny nie było. Taką więc na 2 lub 3 oddziały podzielić i stosowne dla każdej barany dobierać należy. Puszczania baranów z ręki nie radzę; doświadczenie przekonywa, że tym sposobem maciory często jałowemi zostają. Błędny i szkodliwy systemat stanowienia macior z baranami w jesieni przyczynia się jeszcze w inny sposób do małego wydatku wełny z owiec przy strzyży. Wtedy bowiem maciory kocą się na wiosnę; w tej porze wełna już wyrośnięta słabo zwykle się trzyma, maciory ją przeto

z łatwością tracą, a jagnięta znaczną część obskubują. Tym sposobem myjemy i strzyżemy maciory najczęściej z gołemi brzuchami, nogami i łopátkami.

Gdy przytem maciory w czasie zimy rzadko gdzie obficie żywione bywają, jagnięta przeto rodzą się drobne i słabe. Życzyćby należało, aby epoka ta stanowienia macior odmienioną została. Obecnie w Niemczech upowszechniło się bardzo stanowienie macior na początku wiosny, to jest w lutym i marcu.

Wtedy barany do macior najdokładniej dobrać i przeznaczyć można, partje czyli oddziały odłączyć i pilnować, aby się nie pomięszały, jagnięta zaś rodzą się w lipcu i sierpniu, to jest w epoce największej siły, najlepszego bytu i najkrótszej wełny macior. Mycie i strzyż macior odbywać się wtedy powinny z ostrożnością, to jest nie trzeba ich rzucać w wodę i gnieść przy strzyży rękami, zresztą nic innego szkodzić im nie może. Aby jednak odmianę tę w epoce stanowienia macior wprowadzić, potrzeba zajałowić one przez jesień, a w czasie zimy, w pierwszym mianowicie roku, bardzo obficie żywić; bez tego warunku wszelkie próby w tej mierze okażą się bezskuteczne.

Nizkość cen wełny w przedostatnich latach sprawiła, iż niektórzy gospodarze w usiłowaniach ciągłego ulepszania rasy i gatunku owiec ostygli. Jestto skutek braku wytrwałości właściwego naszemu charakterowi. Niech tylko jednego roku ceny się podniosą, wnet ujrzymy nowe około polepszenia gatunku owiec zabiegi, które następne zniżenie ceny powtórnie zniweczy.

Mianowicie dają się słyszeć skargi na nizkość ceny wełny wysoko poprawnej i merynosowej. Mnie się zdaje, że ta nizkość ceny jest właśnie skutkiem bardzo ograniczonej w naszym kraju produkcji tejże wełny. Ograniczenie to sprowadza brak konkurencji w kupnie. Żaden zagraniczny kupiec, potrzebujący cienkiej wełny do nas nie przyjeżdża, bo wie aż nadto dobrze, że jej nie znajdzie. Wszystka wysoko-cienka wełna, na jarmarku warszawskim się znajdująca, nie zdoła jednej znakomitej fabryki zaprzątnąć. Najznakomitsi krajowi fabrykanci zakupują naprzód cienką wełnę na jarmarkach zagranicznych, pomimo wysokiego cła wchodowego. Tam zaopatrzeni, przybywając do Warszawy, kupują obojętnie po cenach, jakie sami naznaczać zechcą.

Owiec w całym okręgu liczą przez przybliżenie około 50,000, z tych 10,000 dobrze poprawnych, z których wełna od 60 do 70 talarów sprzedawaną w ostatnich latach bywała.

Znajduje się oprócz tego kilka nielicznych owczarń, których zawód z Saksonii lub Szląska pochodzi.

Konie.

Chów koni zupełnie przeciwnej u nas doznał kolei; przed laty podobno dość starannie prowadzony, w miarę postępu rolnictwa, a mianowicie rozszerzonej hodowli owiec, zupełnie zaniedbany został. Dzisiaj pojawiają się gdzieniegdzie zamiary podniesienia tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego. Nic jednak stanowczego o tem donieść nie można.

Trzoda chlewna. Chów zupełnie zaniedbany.

§ 4. Stan fabryk i budowli.

Nizki stopień przemysłu fabrycznego w kraju naszym każdemu jest wiadomy. Okolica nasza w tym względzie wyjątku nie stanowi.

Pomijając gorzelnie, o których wyżej była mowa, kilkanaście browarów, dość dobre piwo (od 2-ch do 3-ch beczek trzydziesto garncowych z korca słodu jęczmiennego) wyrabiających, fabryk w ścisłem znaczeniu z rolnictwem w związku będących, okolica nasza posiada tylko dwie—to jest: jedną cukrownię w Nowem Mieście nad Pilicą i piękną fabrykę sukna pana Fridrichsa pod Rawą w Tatarze. Fabryka ta siłą wody, sile 50 koni wyrównywającej, poruszana, wyrabia corocznie około 1200 postawów sukna, po cenie od 12 do 13 złotych polskich za łokieć.

Niestosowność gruntów naszych do uprawy rzepaku sprawia, iż żadnej znacznej olejarni nie posiadamy. Obfitość wszelkiego materjału budowlanego ułatwiła nam bardzo odbudowanie wsi i wystawienie potrzebnych folwarcznych budowli.

Zabudowania folwarczne po największej części z kamieni polnych się stawiają. Mur kamienny na wapno, skoro kamienie dobrze są wiązane, posiada wszystkie zalety ceglane-

go, a przewyższa go pięknością, taniością i korzyścią uprzątania pól z kamieni. Mur taki stawiają u nas zwykle bez wyprawy zewnątrz; dobierają się tylko do zewnętrznej ściany kamienie z gładkiem licem, albo umyślnie na ten cel młotem rozłupują. Szpary i odstępy pomiędzy kamieniami zapełniają drobnemi kamykami na wapno, to jest szabrują; odrzwi, futryny od okien i narożniki dla ozdoby i dla łatwiejszego wykonania obmurowane są cegłą; cegła ta cokolwiek się szlifuje i farbą pokrywa. Mur taki od wewnętrznej strony szabruje się gruzem ceglanym i wyprawia. Z takiego muru stawiamy nietylko owczarnie, obory, śpichrze, ale i domy mieszkalne, które ani wilgotne, ani zimne nie są.

Pierwsze budynki tego rodzaju stawiane były w dobrach Chojnata Wola, a przykład ten powszechnie naśladowano.

Upowszechniające się i dowcipne urządzenie poddaszów na stajniach, oborach lub owczarniach, w sposób taki, iżby za składy do sypania zboża służyć mogły, godne jest tutaj wspomnienia.

Aby zapobiedz szkodliwemu wpływowi wyziewów stajennych na zboże sypać się mające, dają się dwa pułapy: jeden przybity do spodniej części belki, na którym daje się polepa od 2-ch do 3-ch cali grubości; drugi z tarcic na wierzchu belek jako podłoga ułożony. Między 1-szym pułapem i tą podłogą, wyrabiają się w murze gęsto lufty czyli otwory, tym sposobem próżnia między dwoma pułapami ciągle powietrzem świeżem napełniona, zapobiega szkodliwym skutkom zwierzęcych wyziewów.

Dodać tu jeszcze potrzeba, iż dla zupełnej podobnych poddaszów dogodności, dobrze jest ściany muru podnieść łokieć, a najmniej pół łokcia nad belki. Krokwy w takim razie ustawiają się na tak zwanych sztychbelkach.

§ 5. *Leśnictwo.*

Lasy w okolicy naszej zajmują, jakeśmy o tem wyżej nadmienili, $^1/_5$ lub $^1/_6$ część całej powierzchni. Stan ich średni, obfituje jednak najwięcej w drzewo opałowe: budulec coraz jest rzadszy.

Leśnictwo jest podobno tą gałęzią gospodarstwa wiejskie-

go, z którem najmniej obznajomieni jesteśmy. Oderwana uwaga i czynność gospodarzy, na inne przedmioty, bliższy i prędszy przynoszące dochód, obok zupełnego braku w kraju naszym uzdolnionych leśników, sprawia, iż urządzenie tej gałęzi gospodarstwa wiejskiego ograniczyliśmy dotychczas, na użyciu środków pierwszej potrzeby, przez samą chęć porządku podanych, to jest na podzieleniu lasów na poręby i pilnem strzeżeniu, aby wycięte w pień poręby i zagajniki wypasane nie były.

Podzielenie zaś lasów na poręby, uważane jako środek czysto porządkowy, uskutecznione po największej części zostało bezwzględnie na wzrost i gatunek drzewa, oraz na cel, na jaki się ono przeznacza; i tak siedemdziesięcio lub osiemdziesięcioletnia kolej cięć powszechnie jest przyjętą. Pomimo bardzo ograniczonych moich w nauce leśnej wiadomości, ośmielam się uczynić uwagę, iż 70-cio lub 80-letnia kolej cięć jest albo nie dostateczna, to jest za krótka, albo zbyteczna, to jest za długa. Niedostateczna, jeżeli idzie o otrzymanie drzewa budowlanego, chociażby nawet sosnowego, zbyteczna, jeżeli tylko opałowe drzewo mamy na względzie. W pierwszym razie kolej stu a nawet stodwudziestoletnia jest niezbędną, w drugim 50-cio lub 60-letnia najobfitszy zapewnia dochód.

Zdaje mi się przeto, iż aby obadwa cele połączyć, wypada pewną przestrzeń lasu, odznaczającą się najpiękniejszym drzewa wzrostem, na las budulcowy przeznaczyć i stosownie podzielić, dla reszty zaś lasu na opał przeznaczonego, 40-sto, 50-cio lub 60-letnią kolej stosownie do gatunku drzewa przyjąć. W ogólności urządzenie lasów i gospodarstwo leśne wymaga gruntownej nauki i szczegółowego zajęcia; tu popełniony błąd sprostować się łatwo nie daje, szkodliwe skutki onego nie na lat kilka, ani nawet kilkanaście, ale na kilkadziesiąt pozostają; nie dziw więc, że myśl ta obawą przejmuje i niejednego od stanowczego urządzenia lasów wstrzymała. Zadanie, w jaki sposób urządzić cięcia w lasach naszych, to jest takich, jakie nam po większej części poprzednicy nasi zostawili, jest bardzo do rozwiązania trudne, z powodu niezmiernie różnorodnego drzewostanu, to jest, że wszędzie prawie starodrzew z młodzieżą, drzewa liściaste z iglastemi pomięszane się znajdują. Nie jednemu z nas drogi czas upływa na ciągłem wahaniu się i wątpliwościach w wyborze środków do stanow-

czego uporządkowania. Literatura zaś nasza dotychczas napróżno z niecierpliwością wygląda dzieła, któreby w tej mierze potrzebne dało objaśnienie.

Szczegółowe zajęcie się lasem także nader trudnem jest dla nas z powodu różnorodnych i rozlicznych przedmiotów, uwagę i czynność gospodarza zaprzątających, zupełnego braku uzdolnionych leśników, którymiby się wyręczać można, braku rąk do rolnictwa niezbędnych, nakoniec z powodu zbyt nizkiej jeszcze samego drzewa ceny.

§ 6. Stan włościan.

Stan włościański składają u nas, tak zwana zagonowa szlachta, koloniści, gospodarze pańszczyźniani, zagrodnicy albo kopiarze i wyrobnicy.

Pierwsi są właścicielami bardzo małych przestrzeni ziemi, składających razem jedną wieś. Równie ubodzy, a często nawet ubożsi od chłopów, przewyższają ich w próżniactwie i skażeniu obyczajów. Kilka też wsi ich własnością będących, są z pewnym wyjątkiem prototypem niedbalstwa i nieładu.

Kolonistami pospolicie są Niemcy; niektórzy krajowcy, pomiędzy nimi osiedleni, odznaczają się większą pracowitością i zamożnością. Koloniści ci są nabywcami, ponieważ połowę a najmniej trzecią część wartości gruntu z góry zapłacili, a zatem czynsz płacą niski; pomimo to zamożność ich niewielka. Często bardzo marnują własność swoją i gdzieindziej się wynoszą.

Najważniejszą klasą włościan są gospodarze pańszczyźniani.

Miewają oni zwykle u nas od 24 do 30 morgów gruntu ornego, po jednym morgu ogrodu i po kilka morgów łąki, stosownie do obfitości onych w majątku. Z tego odrabiają najmniej 4 dni, a najwięcej 6 dni, w połowie pieszo i sprzężajno.

Tu przedstawia się nader ważny przedmiot do zastanowienia i rozwagi.

Robocizna powyższa, w odległych od nas czasach ustanowiona, nie uległa żadnej ważnej od lat kilkunastu zmianie, gruntów włościanom nigdzie nie ujęto, chyba tam, gdzie robocizna

stosownie zmniejszoną została; gospodarstwo wiejskie w ogólności w całej okolicy widocznie postępuje, cena ziemi w dwójnasób się podniosła, a pomimo tego wszystkiego, bogactwo i byt materjalny włościan, od lat kilkunastu, to jest właśnie od chwili poczęcia postępowego ruchu w gospodarstwie, niezaprzeczenie upada.

Zastanówmy się więc cokolwiek nad przyczynami tego upadku, który zapewne nietylko w naszej okolicy, ale w większej części kraju naszego nastąpił.

Dotychczasowy stosunek pańszczyźniany jest wypadkiem i pozostałą formą, ściślejszych dawniej między właścicielem a włościanami związków. A jak czczą jest każda forma, skoro uleci lub zagaśnie duch, co ją stworzył i ożywiał, tak też i dzisiejsza pańszczyzna, jako tylko czcza pozostałość dawniejszych, a już nie istniejących stosunków, zaczyna być obustronnym ciężarem, bezwładnym do utrzymania tego, co już wrócić nie może, a szkodliwym w moralnych i materjalnych skutkach.

Dawniej własność ziemska, długi szereg lat w jednej pozostawała rodzinie. Włościanie także więcej jak dzisiaj do gruntu przywiązani byli. Tym sposobem dziedzic i włościanin wzrastali pospołu, znali lub pamiętali nawzajem rodziców i dziadów swoich; wzgląd ten ważny obudzał i rozwijał pewne uczucie rodzinne, włościan i dziedziców wzajemnie wiążące; było z jednej strony więcej opieki, z drugiej więcej wdzięczności i przywiązania.

Dawniej właściciel nietylko, że się osobiście więcej jak dzisiaj losem swoich włościan i ich bytem materjalnym zajmował, ale nadto (o czem się w starych papierach przodków naszych łatwo przekonać można), przyjmując do służby ekonoma lub zarządzcę, wkładał na niego wyraźny obowiązek dozorowania gospodarstwa włościan, uprawy ich gruntów i stanu inwentarza. Często nawet właściciele zupełnie osobnych na ten cel utrzymywali ekonomów.

Chęci więc włościan były lepsze. Dodajmy do tego, iż wymagania właścicieli względem nich były mniejsze. Trzypolowa kolej zgadzała się doskonale z zwykłym dotąd włościanom gospodarowania trybem, stąd grunta folwarczne z włościańskiemi pomieszane, pastwiska wspólne po polach i w lesie, wręb włościanom do lasu pozwolony, robocizna ni-

czem nieutrudzona, niepilnowana i niedokładna: otóż tyle dogodności dla włościan i tyleż dla właścicieli w dochodach gospodarskich uszczupleń.

Na takich zasadach oparte stosunki pańszczyźniane, mogły być obustronnie podówczas dogodne.

Lecz dzisiaj wszystko inaczej.

Co lat kilka z rąk do rąk przechodząca własność ziemska, naganne zaniedbanie rolniczych zatrudnień przez możniejszych właścicieli, a stąd ciągłe wydzierżawianie majątków, zerwały prawie zupełnie dawniejszy między panem i włościanami stosunek, a sprawiedliwe w duchu postępu czasu i porządku, wymagania i odmiany w sposobie gospodarowania, przygnębiły nieprzywykłego do nich włościanina i odmieniły zupełnie postać rzeczy.

Rola, którą od niepamiętnych czasów ojcowie jego uprawiali, odebraną mu została dla niezbędnie potrzebnego oddzielenia gruntów; chałupę przeniesiono; w miejscu dawnego sadu, co gęstym liściem chatę jego ocieniał, wyznaczono morg gruntu około nowej chałupy i ogrodem nazwano. Kto zna włościan naszych, wie, jak silnie podobne odmiany na umysły ich działają.

Właściciele dzisiejsi, zajęci rozlicznemi ulepszającego się gospodarstwa zatrudnieniami, nie mają czasu zająć się szczegółowo stanem swych włościan i bliższą nad nimi rozciągnąć opiekę, a natomiast dokładności wykonywanej roboty pilnie strzegą; w razie odrobionej pańszczyzny, za najem gwałtem wypędzać każą; trudno z wielu względów obwiniać właścicieli, trudno nawzajem nie tłomaczyć i nie pojmować zobojętnienia włościan.

Miejsce dawnego przywiązania zastąpiła w nich obojętność, miejsce zaufania — nieufność. Włościanin dzisiaj po największej części w właścicielu majątku lub dzierżawcy, upatruje przeciwnika swego. Naruszenie w czemkolwiek jego własności, wypasanie zboża, łąki, zagajników w lesie, wcale jego sumienia nie obciąża; jeżeli ma dobre narzędzia rolnicze, to je niezawodnie w domu zostawia, a z najgorszym pługiem, radłem lub broną na pańszczyznę wychodzi; nie pilnowany, robi źle i powoli, i nie dziw, bo wygasłych dawnych uczuć i przywiązania nie zastąpiło ani zamiłowanie porządku i pracy, ani pojęcie własności; bo jakimże sposobem może szano-

wać własność cudzą, albo umiłować pracę ten, który, ściśle biorąc, własności nie ma, a tem samem owocu swojej pracy zupełnie pewnym być nie może? „Pan panem zawsze będzie“, otóż zwykłe tłomaczenie chłopa, przekonanego o naruszeniu własności właściciela.

Tak więc ciągła przemiana właścicieli, grunta zmienione, pastwiska po polach i lasach wzbronione, robocizna ściślej doglądana, zyski propinacyjne coraz czujniej strzeżone, a natomiast nic, coby moralnie i materjalnie chłopa podnieść mogło; przeciwnie, zepsucie obyczajów w zatrważającym wzrastające postępie *), otóż skutek dzisiejszego systematu pańszczyźnianego, systematu pół-opieki, pół-swobody; opieki koniecznej, przymuszonej, — swobody bezwładnej. O ile z drugiej strony robocizna pańszczyźniana niezgodną jest z potrzebami wszelkiego ulepszonego gospodarstwa, wymagającego dokładności roboty, ulepszonych narzędzi i regularnego trybu postępowania, wszyscy dobrzy gospodarze oceniać umieją.

---

*) *Przypisek.* Na dowód tego wzrastającego zepsucia, które w znacznej części istniejącemu stosunkowi pańszczyźnianemu przypisują, załączam łaskawie mi udzielony przez lekarza powiatu rawskiego, wyciąg wypadków śmierci i zbrodni z pijaństwa wynikłych, z ostatnich lat 4-ch zebrany.

R. 1839. Samobójstw z powodu utraty dobrego mienia w skutku pijaństwa	3
Zabójstwo przez złe obchodzenie się z bronią palną, po pijanemu	1
Utonęło kąpiących się po pijanemu	2
Zmarzł pijany	1
Umarło z pobicia mocnego po pijanemu	2
Zabity końmi, kierujący temiż po pijanemu	1
Rozmyślnych zabójstw	1
Razem	11

R 1840. Zmarzło, upiwszy się	2
Zmarło na apopleksję, opiwszy się wódki	4
Zmarło na choroby zadawnione, w skutku pijaństwa wynikłe .	2
Zmarło z nędzy w skutku pijaństwa	3
Uduszone dziecko piersią matki pijanej	1
Powiesiło się w obłąkaniu pijackiem	1
Poderznął gardło w obłąkaniu pijackiem	1
Umarł w skutku mocnego pobicia po pijanemu	1
Zabójstw rozmyślnych	3
Razem	18

Kwestja przeto oczynszowania, tak, jak wyżej przytoczona płodozmianów, jest kwestją powszechnie umysły zajmującą; lecz i tu także błędne czasem pojęcie rzeczy, do błędnych doprowadza wniosków.

Przeciwnicy oczynszowania, a nawet ci, którzy chętnie polepszeniem stanu włościan zająć się pragną, przewidują, iż tym sposobem folwarki dworskie pozbawione będą robocizny, obawiają się przeto braku rąk i nadzwyczajnej drożyzny najmu. Mniemanie to popierają dowodem, iż w istniejących koloniach najtrudniejszy jest najem robotników. Tak jest w samej istocie, ale nie jest to dowód, iżby tak być miało przy ogólnej stanu włościańskiego odmianie.

Ktokolwiek w przewidywaniu i ocenianiu nadal skutków oczynszowania, nie wychodzi z tej zasady, iż ono, rozwijając w włościaninie pojęcie własności, nadając zupełną jego pracy i staraniom swobodę, usuwając wszelką nadzieję koniecznej ze

---

R. 1841. Zmarł upiwszy się	1
Zmarło na apopleksję upiwszy się wódką	9
Umarło na choroby zadawnione, z nadużycia wódki powstałe	6
Utonęło pijanych kąpiąc się	4
Umarł z oparzenia całego ciała, wpadłszy w kocioł wrzącej wody po pijanemu	1
Spaliło się dzieci dwoje, zamkniętych w stancji przez matkę pijaną	2
Powiesiło się w obłąkaniu pijanem	2
Umarło z pobicia mocnego po pijanemu	2
Zabójstw rozmyślnych	2
Dzieciobójstw	3
Zastrzelił się z niewiadomej przyczyny	1
Razem	33

R. 1842. Umarło na apopleksję w skutku nadużycia wódki	5
Utonęło pijanych kąpiących się	1
Utopiło się w obłąkaniu pijackiem	2
Obwiesiło się w obłąkaniu pijackiem	4
Umarło z chorób zadawnionych z nadużycia wódki powstałych	4
Umarło z nędzy z pijaństwa powstałej	4
Zmarzł upiwszy się	1
Umarł z pobicia mocnego po pijanemu	1
Zastrzelił się rozmyślnie	1
Dzieciobójstwo	1
Razem	24

strony właściciela pomocy, obudzi w nim zamiłowanie porządku, pracy i samodzielne działanie, ten w wyprowadzaniu wszystkich wniosków i następstw mylnym być musi.

Wyciąg z rodowodu chorych szpitala rawskiego różnych chorób i nieszczęśliwych przypadków, których przyczyną była wódka, oraz wypadki równie z czteroletniej obserwacji zebrane.

Porównanie.

Nazwisko choroby	Rok	Pozostało		Przybyło		Wyzdrow.		Umarło		Pozostaje	
		m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.
Obłąkanie pijackie. . . .	1840	—	—	2	—	1	—	1	—	—	—
	1841	—	—	1	—	1	—	—	—	—	—
	1842	—	—	3	—	3	—	—	—	—	—
	1843	—	—	8	—	7	—	1	—	—	—
	Razem	—	—	14	—	12	—	2	—	—	—
stwardnienie błon żołądka, wątroby, kresek, zapalenie wątroby, a najwięcej wodne puchliny, jużto po wierzchu skóry, już też klatki piersiowej i brzucha.	1840	—	—	8	—	4	—	2	—	2	—
	1841	2	—	4	7	4	3	1	3	1	1
	1842	1	1	8	3	6	2	3	2	—	—
	1843	—	—	8	4	2	1	6	3	—	—
	Razem	—	—	28	14	16	6	12	8	—	—

Co do nieszczęśliwych przypadków obrażeń i skaleczeń ciała pijaków, którym w ciągu czterech lat udzielano pomocy lekarskiej w szpitalu z pomyślnym skutkiem są: Dwukrotne złamanie nogi u młodej kobiety, która, mając nałóg pijaństwa, przez upadnięcie uległa temu przypadkowi w roku 1842 i w roku 1843.

Wielkie skaleczenie głowy żonie pijanej, przez męża równie pijanego młotkiem zrządzone.

Złamanie trzech żeber u kobiety, która spadła z góry, upiwszy się.

Potłuczenie głowy i dotąd często powtarzane, u kobiety, przez męża jej — nałogowego pijaka.

Zranienie wielkie głowy u kobiety, która spadła z góry, upiwszy się.

Postrzał mocny w nogę kolonisty przez drugiego w kłótni po pijanemu zadany.

Złamanie dwóch żeber kobiece pijanej przez mężczyznę, równie pijanego—przyciskiem kolan zrządzone.

Skaleczenie mocne głowy u chłopa pijanego w karczmie, przez drugiego równie pijanego zadane.

Mocne obrażenia różnych części ciała, bez skaleczenia u czterech mężczyzn.

Oczynszowanie jestże wyludnieniem? — oczynszowanie zmniejszyż liczbę rąk dotychczas rolnictwem zajętych?

Oczywiście, że nie. Przeciwnie, nadając popęd pracy, chociaż nie pomnoży liczby robotników, sumę pracy powiększy, a tem samem jej cenę zniży.

Włościanin gospodarz, który teraz dla odrobienia pańszczyzny i pomocy w własnem gospodarstwie, utrzymuje czeladź, oczynszowany, podwoi usilności, sam z rodziną uprawie własnej roli podoła, czeladź zaś włościańska mnoży wówczas liczbę parobków, zagrodników lub wyrobników przy dworskich folwarkach. Przytaczany przykład kolonistów dzisiejszych niczego nie dowodzi. Koloniści ci, jedni powszechnym przykładem próżniactwa zarażeni, gnuśniejsi są i niedbalsi od pańszczyźnianych gospodarzy, inni pracowici, obchodząc się bez obcej posługi, zaledwo sami pracy około gospodarstwa podołać mogą, a zbywająca stąd czeladź, zamiast szukać zarobku w folwarkach właścicieli, rozprasza się pomiędzy okoliczne wsie pańszczyźniane, gdzie praca mniejsza, a utrzymanie równie pewne.

Dlatego też mniemam, że oczynszowanie, tylko jako ogólny środek równocześnie w całej pewnej prowincji lub okolicy użyty, korzystne i spodziewane sprowadzi skutki. Wszelkie usiłowania cząstkowe, wszelkie próby drobniejsze chybią celu, właściciela zubożą, włościan nie poprawią i nie wzbogacą; bo zakorzeniony nałóg próżniactwa wszędzie w okolicy znajduje przytułek i źródło złego przykładu. Nie zastanawia-

---

Uwaga. Liczba chorych powyższym wykazem objętych, w szpitalu leczonych jest mała, albowiem daleko więcej osób corocznie zdarza mi się leczyć prywatnie po domach, równie z klasy nieoświeconej na takie same i t. p. choroby i przypadki, z nadużycia wódki powstające. Cóż dopiero mówić o podobnie chorych, leczonych przez innych lekarzy w całym powiecie? Jaka to byś musi wielka liczba corocznie padających ofiar z powolnej trucizny, jaką jest wódka?

Trzeba tu dodać jeszcze obrażenia lżejsze, w skutku kłótni po pijanemu jednym przez drugich zadane, które są powodem do procesów kryminalnych na zasadzie wydawanych, przez Lekarzy *Rządowych obdukcji.*

Umieszczamy tu także tabelaryczny ogólny wykaz czynności sądu policji prostej okręgu rawskiego z roku 1841, 1842, 1843.

Tabelaryczny ogólny wykaz czynności sądowych roku 1841, 1842 i 1843.

Wyszczególnienie	ILOŚĆ SPRAW									OSÓB ODPOWIADAJĄCYCH																	
	O przewinienie policyjne			Instrukcyjnych			Łącznie			Z więzienia						Z wolności						Podań ekonomicznych					
										Mężczyzn			Kobiet			Mężczyzn			Kobiet								
	Było	Załatwiono	Pozostało	Było	Załatwiono	Pozostało	Było	Załatwiono	Pozostało	Było	Załatwiono	Pozostało	Było	Załatwiono	Pozostało	Było	Załatwiono	Pozostało	Było	Załatwiono	Pozostało	Było	Załatwiono	Pozostało			
Sąd Policyi Prostej okręgu Radomskiego	**z roku 1841.**																										
	135	133	2	240	235	5	375	368	7	7	71	—	7	7	—	367	360	7	94	92	2	2110	2106	4			
	z roku 1842.																										
	210	203	7	284	277	7	494	479	14	108	107	1	19	19	—	678	665	15	133	132	1	2782	2779	3			
	z roku 1843.																										
	210	209	1	319	299	20	529	508	21	72	72	—	12	12	—	710	685	25	143	139	4	3233	3233	—			

jąc się przeto bynajmniej nad środkami urzeczywistnienia tak wielkiego dzieła, jakiem jest oczynszowanie, wyznając nawet, iż wszelki pośpiech w tej mierze mógłby być szkodliwym, mam przekonanie, iż ono tylko w danym czasie, w okolicy naszej gospodarstwo podniesie i stan włościan polepszy.

Nazwisko kopiarze, pochodzi od wyrazu kopizna, oznaczającego u nas pewną ilość zboża w snopie, która się im corocznie udziela, a za którą odrabiają pańszczyznę. Zwykle kopiarzowi daje się pomieszkanie i ogrodu morg jeden, z czego odrabia jeden dzień tygodniowo i kopiznę, składającą się z 2 kóp żyta, tyleż jęczmienia i tyleż owsa, z czego odrabia dwa dni na tydzień. Łatwo obliczyć wartość podobnej kopizny.

2 kopy żyta dadzą 4 korce po zł. 8 = 32
2 kopy jęcz. „ 5 „ po zł. 8 = 40
2 kopy owsa „ 10 „ po zł. 3 = 30

Ogół czyni zł. 102

oprócz wartości słomy. A ponieważ na 52 tygodnie w roku, odrabia 104 dni, wypada więc, iż za każdy dzień roboty w najtańsze lata 1 zł. pol. zarobi. W niektórych majątkach zamiast kopiarzy są zagrodnicy, ci posiadają 4 lub 6 morgów nowopolskich ziemi, stosownie do jej żyzności i 1 morg ogrodu, i tę samą co poprzedzający odrabiają robociznę.

Klasa wyrobnicza, skutkiem postępu gospodarstwa wiejskiego i potrzeby pracy, jest dosyć liczną i ma godziwy sposób utrzymania. Dzień do żniwa płaci się zwykle od $1^1/_2$ złotego do 2 zł., do kopania kartofli lub sprzętu siana, od 20 gr. do 1 zł. W zimie najemnik męski płaci się 24 gr. lub zł. 1, żeński 15 gr.

Parobek bierze od 120 do 150 zł. zasług i 10 do 12 korcy ordynarji.

Ten jest w krótkości obraz stanu gospodarstwa w okolicy rawskiej; starałem się być sumiennym i prawdziwym, jeżeli w czem pobłądziłem i omyliłem się, spodziewam się, że mi to współziemianie przez wzgląd na szczerość chęci moich przy podjęciu tej pracy, łaskawie przebaczyć raczą.

Pisałem d. 2 lipca, 1844 r.

III.

Wspomnienie o Kajetanie Garbińskim.

Umarł Kajetan Garbiński. Wszechstronne zasługi tego męża piśmiennictwo nasze zapewne ocenić i ogłosić nie omieszka.

Garbiński, jeden z najznakomitszych matematyków w ojczyźnie Kopernika i Śniadeckiego, b. profesor uniwersytetu Aleksandryjskiego w Warszawie, b. dyrektor szkoły politechnicznej, członek towarzystwa przyjaciół nauk, a od lat kilkunastu poświęciwszy pracę i zdolności najważniejszej gałęzi przemysłu krajowego, znakomity nauką i doświadczeniem ekonomista i rolnik, zgasły w samej sile wieku, zostawia po sobie żal ziomkom, tem silniejszy i żywszy, że położone zasługi jego na dziedzinie nauk, jednają mu cześć i wdzięczność, a męskiego wieku pora słusznie najświetniejsze nadzieje i oczekiwania w sercach budziła. Druga połowa naukowego zawodu Garbińskiego, ta w której on zasób obszernej i gruntownej nauki i niepospolitą władz umysłowych zdolność ku sprawie gospodarstwa krajowego obrócił, w czytelnikach Roczników największe wzbudzić musi zajęcie. Ze stanowiska więc Roczników Gospodarstwa, rozpatrzmy się w tej części żywota Garbińskiego, oceniając wedle udolności naszej jego zasługi i prace.

Jestto wysoki przywilej wszelkiej gruntownej nauki w człowieku, że przy dobrej chęci, każde powołanie, czy wyborem woli, czy trafem losu wskazane, prędko pojąć, podnieść i uszlachetnić umie. Wymowny tego dowód dał Kajetan Gar-

biński. Matematyk, profesor, obcy zupełnie życiu i zatrudnieniom wiejskim, zstąpiwszy z katedry do pługa i roli, w krótkim czasie został uczonym agronomem i praktycznym rolnikiem. Śmiało nawet powiedzieć można, że nikt u nas, w wyższym nie jednoczył stopniu naukowej gospodarstwa teorji z gruntowną wsi polskiej znajomością. Tak szybka odmiana powołania w Garbińskim mniej zadziwi, gdy dodamy, że do obszernej nauki zasobu, łączył on wytrwałość pracy, żelazną wolę i gorącą miłość dobra spólnego.

Gdy w r. 1842 pojawiła się myśl wydawania pisma gospodarskiego przez praktykujących rolników, obarczony zatrudnieniami i słabego zdrowia Garbiński, nowemu pismu pomoc i współdziałanie obiecał. Czuł on żywo ważność rolniczego powołania w kraju naszym, bo je widział zespolonem z moralnym i materyalnym bytem znakomitej większości jego mieszkańców. Z zapałem młodzieńczego wieku, z gorliwością, jaką tylko chęć pożytku ogólnego, w szlachetnej duszy rozbudzić może, wziął się do pracy i złożone oddawna pióro na nowo uchwycił. W tym nowym piśmienniczym zawodzie, zajął Garbiński stanowisko, jakie piszący u nas agronomowie rzadko obierać zwykli. Gruntowne poznanie ziemi naszej, pilne roztrząsanie obecnego stanu rolnictwa i wszelkich jego stosunków, uważał on za pierwszy i nieodzowny warunek dalszego postępu. Krytyczny rozbiór tego co jest, poprzedzać według niego było powinno wskazanie tego, co z korzyścią zmienione lub zaprowadzone być może: do tej pracy radą, przykładem zachęcał i zagrzewał. Cenił Garbiński wysoko naukową teorję, cenił ją w rolnictwie jako podstawę wszelkich trwałych postępów, ale pragnął ją widzieć zawsze połączoną z gruntowną znajomością kraju i trafnem do jego potrzeb zastosowaniem. *Cześć, cześć wszelka* — powiedział on w rozprawie wstępnej roczników — *usiłowaniom i pracy teoretyków naszych, cześć wtedy szczególniej, kiedy zwrócą się całą myślą do rodzinnego kraju, wszechwzględnych jego stosunków.* Ten zwrot całej dążności umysłu i pracy do potrzeb miejscowych, do tego tylko, co z pożytkiem pojedynczych osób i ogółu wykonanem być może, miał być w myśli Garbińskiego pierwotnym celem pisma, które swoim duchem ożywiał. Nieczynna obojętność słuszną wzbudza pogardę; lecz żal serce ściska, patrząc na liczne przykłady usiłowań i przedsięwzięć w rolnictwie, które

brak krytycznego poglądu, bacznego miejscowych stosunków zbadania w perzynę obraca. Postępowanie takie nietylko, że marnuje pracę i kapitały, ale co może gorsza, budzi w mniej świadomych niedowierzanie i nieufność w naukę, w postęp, w to wszystko, co jedynie rolnictwo z zardzewiałych przepisów rutyny wyprowadzić jest zdolne.

Rolnictwo owocami swemi zasila i zaspakaja tysiące potrzeb, szerzy dobrobyt pomiędzy wszystkie klasy mieszkańców, ale nawzajem żyje wypływem rozlicznych potęg, które poznać i ocenić oświecony rolnik powinien. Stan i układ własności, stosunek kapitałów, konsumcja wewnętrzna, handel, podział pracy, moralne nawet usposobienie i obyczaje mieszkańców, wszystko to bezpośrednio na wzrost lub upadek rolnictwa stanowczy wpływ wywiera. W tej obszernej całości pojmował rolnictwo Garbiński i odpowiednie temu pojęciu, naznaczał rolniczemu pismu zadanie. Jeżeli „Roczniki Gospodarstwa“ choć w części temu zadaniu dotąd odpowiadały, znakomita część zasługi na Garbińskiego spada.

Prace Garbińskiego w „Rocznikach“ umieszczone, nie przedstawiają wprawdzie całości naukowej. W piśmie poczynającem nowy zawód, wywołane okolicznościami lub potrzebą rozprawy i dorywcze artykuły Garbińskiego, mają jednak wszystkie wybitną cechę i niezmienne stanowisko jego pojmowania i zapatrywania się na przemysł rolniczy. Najznakomitszą z pomiędzy nich jest niezaprzeczenie rozprawa wstępna w Tomie I N-rze 1-ym „Roczników“ umieszczona, pod tytułem: *Czyli życie przemysłu rolniczego pojmujemy ze stanowiska odpowiedniego naszej miejscowości?* W niej Garbiński zebrawszy z cyfr i faktów treściwy obraz przemysłu rolniczego Anglii, postawił go obok wypadków na trafnem obliczeniu opartych, jakie rolnictwo nasze przedstawia. Z porównania tego wyprowadził wnioski o istotnych przyczynach nizkiego stanu rolnictwa u nas, wiele błędnych a dosyć ogólnie przyjętych mniemań w tym względzie obalił i głównie w możności naszej będące środki podźwignięcia rolnictwa, jasno i dobitnie wywiódł. Rozprawa ta, obejmująca w jasnem i treściwem zebraniu wszystkie główne zadania rolniczego przemysłu u nas, jest niezaprzeczenie jedną z najznakomitszych, jaką piśmiennictwo nasze chlubić się może. Odtąd w dziesięciu tomach „Roczników“ niema prawie zeszytu, któregoby Garbiński pra-

cą swoją nie wzbogacił. Obszerne wiadomości, gruntowna nauka, trafny sąd, matematyczna ścisłość w wyprowadzaniu wniosków, czyniły go najwięcej sposobnym do pracowania w przedmiotach ogólnego stanu gospodarstwa krajowego dotyczących. Większa też część pism jego w „Rocznikach“ umieszczonych, tego jest rodzaju. Oprócz powyżej przytoczonej rozprawy, do rzędu pism tych należą: Opisy odwiedzin w Klemensowie, uwagi nad Ekonomią polityczną Blanquiego, o skutkach zmiany taryfy celnej w Anglii i wywalczonych przez nią korzyściach w Azyi, z zastosowaniem do naszego kraju, uwagi nad przemysłowym ruchem i różnemi przedsięwzięciami w Galicji, jasny i treściwy wykład dzieła Weckherlina o gospodarstwie angielskiem i kilka innych, w których on, zwłaszcza o stosunkach handlowych, konsumcji wewnętrznej, o pańszczyźnie i oczynszowaniu jasno i przystępnie pisał. Znajomość gruntowna tego ostatniego przedmiotu była oparta na kilkunastoletniem doświadczeniu. Naprzód w ordynacji Zamoyskiej, potem w dobrach hr. Andrzeja Zamoyskiego zatrudniał się ciągle zamierzonem przez właścicieli oczynszowaniem włościan. Krótkie lecz piękne sprawozdanie z tej czynności, dokonanej całkowicie przez niego w dobrach Ręczajskich, w jednym z opisów Odwiedzin Klemensowskich umieścił *).

Niezmordowany w pracy Garbiński, podawał do „Roczników“ wiadomości o wszystkich ważnych odkryciach i wypadkach, uczynionych na polu rolniczego przemysłu wewnątrz lub zewnątrz kraju; a praktyczny jego umysł oceniał wszędzie możność zastosowania do potrzeb kraju i pożytek rolnictwa. Stąd bardzo wiele mniej więcej obszernych, a zawsze nader ważnych prac jego o nawozach, irrygacji łąk, cukrowniach, produkcji żelaza, o cenach wełny, żegludze parowej na Wiśle i tym podobnych, które tu wszystkie wyliczyć byłoby zbyt długo. Do tego szeregu prac dodać wypada „Chemię rolniczą“ z przedmową i pod kierunkiem Garbińskiego przez jego syna wyłożoną. Czuły dowód troskliwości ojcowskiej o wykształcenie pełnego nadziei młodzieńca w zawodzie, w którym ojciec tyle sobie zjednał chluby, a dla ogółu rolników tyle trwałych położył zasług.

*) Patrz Tom III, № 2 „Roczników“,—od stronicy 244.

Ostatnią pracą Garbińskiego w „Rocznikach“ była rozprawa: „O ważności rolnictwa angielskiego i dążności stałego lądu do uorganizowania u siebie według tego wzoru rolnictwa i wszystkich jego stosunków“. W niej wykazał i trafnie ocenił tę dążność, objawiającą się najsilniej w zgromadzeniach rolniczych Niemiec i Francji. Następnie, zwróciwszy mowę do rolników kraju, zachęcał ich do podobnego postępowania na drodze piśmiennej, ścisłej i wyrozumowanej, dla jakiej „Roczniki Gospodarstwa Krajowego“ właśnie założonemi zostały i zakończył temi słowami, w których się szlachetna jego dusza odbija: *Solidarnie przeto wszyscy obowiązani jesteśmy, aby ten cel był dopięty z pożytkiem i dla nas i dla tych, co po nas będą.* Niedługo potem ręka, co te słowa kreśliła — skrzepła na wieki!

Spodziewać się należy, że osieroceni tą stratą współpracownicy pisma, przyjmą w całej rozciągłości znaczenie tych słów ostatnich, uważając one jako przekaz i pobudkę do dalszej pracy na wskazanej przez Garbińskiego drodze.

W Warszawie, dnia 21 maja 1847 roku.

IV.

Przegląd gospodarstwa w Michałowie i przyległych folwarkach, odbyty w d. 20 i 21 lipca r. b.

W całej sferze przemysłu teorja i praktyka, wspierając się nawzajem, są nierozłącznemi warunkami twałego postępu. Rozłączone, prowadzą do niechybnych błędów. Teorja, poprzedzając praktykę, odkrywa jej coraz nowsze pole zastosowań, w które działalność ludzkiego ducha rzuca się z energją jemu właściwą.

W rolnictwie jednak wpływ teorji był dotąd mniej przeważny; i to jest przyczyną powolniejszych tego rodzaju przemysłu postępów. Od początku dzisiejszego stulecia przyspieszonym biegiem posunął się niedawno w niemowlęctwie będący przemysł rękodzielniczy i fabryczny, zostawiając w wielu krajach daleko po za sobą stare jak świat rolnictwo. Od Tamizy do Newy, od ujść Elby do Tybru, udoskonalone narzędzia i maszyny przędą i czeszą jedwab, wełnę i bawełnę; ledwo odkryte, upowszechniają się ulepszone metody wszelkiej fabrykacji; gdy pług, zasadnicze rolnictwa narzędzie, na całej tej przestrzeni, z rzadkim gdzieniegdzie wyjątkiem, w swojej pierwotnej zachowany prostocie. Nikt zaiste utrzymywać nie może, że to dla braku dokładnych o pługu teorji. A trzypolowe gospodarstwa, samorodne pastwiska, równie powszechne, któż ulepszeniem nazwać się ośmieli?

Jedną z najważniejszych przyczyn tej różnicy jest, że w rolnictwie wypadki wszelkiego działania ludzkiego, a tem samem i teorji, są odleglejsze. Odkrycia i wynalazki w me-

chanice i naukach przyrodzonych, zastosowane do rękodzielniczego lub fabrycznego przemysłu, dają wypadki blizkie, prawie bezpośrednie. Pomyślność ich stanowiąc o wartości pierwszych, upowszechnia one lub odrzuca. W rolnictwie potrzeba lat kilku, a nawet kilkunastu, aby doczekać się owocu zmian i nakładów, ulepszenie na celu mających. Tu nawet sama droga doświadczenia jest zawodniejszą, bo jeżeli w fizyce i chemii doświadczenia zwykle krótkotrwające, dla braku zupełnej ścisłości czasem do sprzecznych prowadzą wypadków; cóż mówić o doświadczeniach rolniczych, których czas trwania na miesiące i lata się liczy? Stąd w rolnictwie napotykamy często dwie ostateczności zarówno zgubne, czystej teorji i zardzewiałego empiryzmu. Teorja tu jest tem śmielsza, że wypadki jej odleglejsze; empiryzm tem zaciętszy, że natychmiastowego rezultatu teorji dopatrzyć się nie może. Lecz jeżeli dla powyżej wykazanych przyczyn wpływ czystej teorji w rolnictwie jest w powszechności mniej przeważny, natomiast wypadki już otrzymane na drodze teoretycznego zastosowania, mają znaczenie i wagę tem większą.

Chcąc pracować dla dobra rolnictwa, ograniczyć się nie można na ogłoszeniu tych wypadków. Trzeba one liczebnie i dotykalnie okazać; jestto najdzielniejszy środek przekonania, najwłaściwsza droga nauki.

Tą chlubną i użyteczną drogą postępuje u nas szanowny dzierżawca Michalowa hr. Andrzej Zamoyski.

Po ośmiu latach umiejętnej i wytrwałej pracy, otrzymawszy znakomite rezultaty, ogłosił sprawozdanie całego postępowania; odtąd zaś corocznie zaprasza rolników, aby o dalszych postępach, odmianach i próbach w jego gospodarstwie dokonanych, naocznie przekonać się i one ocenić mogli.

W dniach oznaczonych kilkakrotne liczne odwiedziny dowiodły już użyteczności pomysłu gospodarza i tej żywej dążności postępu od lat kilku pomiędzy rolnikami obudzonej. Tym sposobem gospodarstwo michalowskie stało się jawnem i przystępnem polem doświadczeń, rozbioru i nauki, niejako wspólną własnością rolników krajowych. To mię upoważnia do przesłania Redakcji „Roczników“ krótkiego przeglądu tego, co tam w ciągu dwudniowego pobytu w licznem towarzystwie widziałem i słyszałem.

Na przegląd gospodarstwa michalowskiego zebrało się

około stu obywateli gospodarzy, przybyłych z guberni lubelskiej i odleglejszych okolic królestwa, a nawet z Galicji. Zgromadzenie to zaszczycić raczył obecnością swoją J. W. komendant twierdzy Zamościa, jenerał-lejtnant Karpeńko. Spodziewanym był J. W. gubernator cywilny lubelski Lüdke i J. W. naczelnik wojenny jenerał Gostomiłow; lecz przez sztafetę z Lublina nadeszłą gospodarz dowiedział się o niemożności przybycia tych dostojnych gości.

Porządek odbytego przeglądu gospodarstwa, zachowany był ten sam co w latach poprzednich. Dnia pierwszego, to jest w niedzielę, po wysłuchaniu Mszy świętej, oglądano konie, bydło, owce i narzędzia gospodarskie. Po obiedzie wystawa zwierząt włościańskich, zakończona zabawą i tańcami licznie w parku klemensowskim zebranych włościan.

Dzień drugi poświęcony jest wyłącznie rolnictwu. Uprawa ziemi, objazd pól i folwarków, zajęły go całkowicie do zmierzchu, chwilowo tylko przerwany wyścigami koni włościańskich i konkursem między parobkami o najlepszą orkę.

Stado koni w Michalowie, ściśle biorąc, nie stanowi części gospodarstwa *tego folwarku;* wartością bowiem i liczbą przechodzi możność każdego innego na tem miejscu dzierżawcy i rozległość samego folwarku. Usłużone też jest i żywione oddzielnym etatem.

Znakomita wszędzie, a tem więcej u nas wartość tego stada, czyni ono jednem z najciekawszych przedmiotów klemensowskich odwiedzin. Trudno wyrazić podziwienie i nieustanne pochwały, oddawane przez wszystkich obecnych, a mianowicie przez znawców, tym koniom, gdy one po kolei wyprowadzano. Wszystkich koni z klaczami jest około 60. Między niemi młodzieży półkrwi 35, a czystej krwi 16. Siła, wzrost, budowa wszystkich, *nadzwyczajne,* a co do piękności kształtów, mianowicie ostatnich, dość wspomnieć, iż pochodzą po 4-ch klaczach angielskich wyborowych i po ogierze Recovery, który w ojczyźnie swojej służył za model do posągu Welingtona.

Pomiędzy niemi cztery najstarsze, jako już zupełnie wykształcone, najbaczniejszą zwróciły uwagę: czteroletni Young-Camel i trzyletnia Lady-Sale, po matkach jeszcze w Anglii ze sławnym ogierem Camel zażrebionych, odznaczają się nadzwyczajną siłą budowy i usposobieniem do gonitw, zapewniającem

im niepospolite między końmi wyścigowemi miejsce. Trzyletnie: sir Robert po Recovery i klacz Queen po Glaucus, zalecają się powabnością kształtów i wielką swobodą ruchów. Wzrost i siła wszystkich tych koni są nietylko wypływem rasy, ale nadto skutkiem umiejętnego wychowania. Odłączone od matek źrebięta, żywione są owsem ile tylko zjeść mogą; w trzecim i czwartym roku, podczas trenowania, ilość ta do sześciu i więcej garncy dziennie wynosi. Jakkolwiek kosztowne jest podobne utrzymanie, niewątpliwie jednak korzystniej jest wychować w ten sposób kilka dobrych koni, niż utrzymywać liczne stada. Jest nadzieja, że stado michałowskie przyczyni się znacznie do polepszenia chowu koni w kraju naszym.

Bydło w folwarku Michalowie, szwajcarskiego zawodu, jest niezaprzeczenie bardzo piękne. Krowy duże, kształtne i doskonale utrzymane. W tym roku sprowadzono tu trzyletniego buchaja i czteroletnią jałowicę cielną z kantonu Bern, zawodu Simmenthal, olbrzymiego wzrostu i rzadkiej piękności. Reszta bydła jest miejscowego przychówku. W zimie żywione brukwią i kartoflami, dostają w lecie trzy razy dniem świeżo koszoną wykę, a przytem rano i wieczór wypędzane są na pastwisko, obsiane koniczyną z trawami, które w pierwszym roku na siano sprzątają.

Sposób ten utwierdził mię w przekonaniu, iż niepodobna jeszcze u nas na wzór Anglików zasadzać żywienia bydła w lecie na samem sztucznem w płodozmianie pastwisku. Role nasze nie dosyć są jeszcze w nawóz bogate, wegetacja na nich nie dosyć silna, wstrzymywana wpływem częstej posuchy, wiatrów i późnej wiosny, nie przedstawia dostatecznego pożywienia dla zwierząt, potrzebujących bujnej i obfitej trawy. Szanowny gospodarz Michalowa uważa jednak wypędzanie bydła na pastwisko, jako konieczne dla zdrowia i mleczności krów; oświadczył nam, że ile razy poprzestał na żywieniu bydła zieloną paszą w stajni, zawsze ubytek mleka z tej zmiany wynikał. Wypadek ten zgadza się zupełnie z opinią Weckherlina i kilku nowszych agronomów niemieckich. Sposób więc utrzymywania bydła w Michalowie, łączący niemiecką stabulację z systematem pastwiskowym angielskim, okazuje się być dla nas najwłaściwszym.

Krowy w Michalowie przynoszą w przecięciu złp. sto

rocznego dochodu ze sztuki. Dochód ten otrzymuje się mianowicie przez wyrabianie serów. Niewątpliwie byłby znacznie większy, gdyby blizkość większego miasta ułatwiała odchód produktów i podwyższała ich cenę. Cielęta po odsadzeniu, żywione dawniej suchą paszą, dostają teraz oprócz owsa świeżą trawę i wykę. Ta odmiana szkodliwego wpływu dotąd nie wywarła, pomimo dość powszechnego mniemania, że sposób dawniejszy ma być najwłaściwszy.

Owiec na folwarku Michalowie niema wcale z powodu wilgotnej natury gruntów. Oglądaliśmy one na folwarkach: Deszkowice, Góry i Marynówka—jest ich przeszło 1,800. Piękny gatunek i pochodzenie tych owiec znane są z poprzednich opisów — odznaczają się mianowicie gęstością i wyrównaniem wełny. Tryki dwuletnie cztery funty wełny w tym roku wydały (niektóre nawet więcej), co przy cienkości jest bardzo wiele. Kotelnica odbywa się w marcu, jagniąt letnich mało dotychczas było. Sądzę, iż ten sposób hodowli byłby tutaj z powodu niedogodnego rozłożenia pól folwarcznych *) niewłaściwym.

Jednym z koniecznych warunków dobrego skutku kotelni letniej jest blizkie położenie pól i dogodny wygon. Niepodobna bowiem młodych jagniąt na odległe pole wypędzać; stąd wynika potrzeba zatrzymywania onych z matkami w owczarni lub odłączania od matek, co niweczy jednę z głównych dogodności tej nader korzystnej pory kotu **).

W tym roku sprowadzono tu 20 macior i 6 baranów z owczarni Horzowitz hr. Wrbna w Czechach, zawód swój z Lohmen wyprowadzającej. Owczarnia ta słynie pomiędzy najlepszemi w Niemczech. Maciory wybrane zostały z całego stada. Niestrzyżona wełna pozwoliła się im dokładnie przypatrzeć. Owce te są bardzo piękne. Charakter czysto-jedwabny, cechujący tę owczarnię, połączony jest na kupionych owcach z wysoką cienkością i nabitością runa.

Liczba, stan i utrzymanie inwentarza w nierozerwalnym ze stanem rolnictwa zostając związku, prowadzi bezpośrednio

*) Przyczyną tego niekorzystnego położenia jest, iż w ordynacji włościanie oczynszowani zostali bez regulacji gruntów.

**) Zobacz „O najkorzystniejszej porze kocenia się owiec", w T. IX № 1 R. G. Kr.

do opisu pól folwarcznych. Dla dokładniejszego przedstawienia czytelnikom całości tutejszego gospodarstwa, powtórzę niektóre szczegóły w poprzednich opisach umieszczone.

Folwark Michalów ma morgów 244 nowopolskich; pól dziewięć: 1) Wyka na gnoju. 2) Pszenica ozima. 3) Wyka bez gnoju. 4) Pszenica lub żyto ozime. 5) Uprawa rzędowa brukwi, rzepy, kartofli i t. d. na gnoju. 6) Pszenica jara i jęczmień z koniczyną czerwoną i trawami. 7) Koniczyna koszona na siano. 8) Pastwisko. 9) Pszenica (nadal czasem ma być owies). Utrzymuje się na nim inwentarz następujący: Koni roboczych 24, wołów 12, bydła rogatego 60, prócz cieląt. Nadto w stadzie koni 58, którym słoma na podściół w zamian za gnój darmo dostarczana.

Folwark Deszkowice 140 morgów, pól 7. 1) Wyka na gnoju. 2) Pszenica ozima z koniczyną białą i trawami na wiosnę sianemi. 3) Pastwisko. 4) Pastwisko. 5) Owies. 6) Bobik na gnoju. 7) Pszenica ozima lub jara. Inwentarz następujący: koni roboczych 11, wołów 15, owiec 400.

Dwa te folwarki, w których gospodarstwo płodozmienne w pełnym już biegu, są najważniejsze i na nie też głównie uwagę czytelników zwrócę.

Dwa drugie są:

Folwark Góry, z ról od Deszkowic odciętych, niedawno przez samego dzierżawcę założony i wystawiony, ma morgów 240, pól 10. 1) Wyka na gnoju. 2) Pszenica ozima z koniczyną białą i trawami. 3) Koniczyna na siano koszona i pastwisko 4) Pastwisko. 5) Pastwisko. 6) Owies. 7) Ugór. 8) Żyto. 9) Pastwisko. 10) Owies. Utrzymuje owiec 800.

Folwark Marynówka, przed trzema laty przybrany, rozległość pól obsiewanych morgów 250, pól 6. 1) Wyka na gnoju. 2) Pszenica z koniczyną i trawami. 3, 4 i 5) Pastwisko. 6) Owies. (Poletka te są przepołowione, a tak jest ich 12, a to dlatego mianowicie, aby owce, chodząc po pastwisku, całego poletka nie tratowały i aby trawy przez to lepiej po spasieniu podrastać na nowo mogły). Znajduje się w nim owiec 600, stadniny od klaczy roboczych 17.

Zbierając liczby przytoczone z dwóch pierwszych folwarków, wypada rozległości ogólnej morgów 384; na tej przestrzeni utrzymuje się ogółem:

Owiec cienkich 400.

Bydła rosłego szwajcarskiego, potrzebującego przynajmniej dwa razy tyle pożywienia co zwyczajne nasze krajowe, 60 | koni i wołów roboczych . . . . . 62 | 122

Oprócz tego 58 koni w stadzie, dla których obfity podściół w słomie, przez te folwarki dostarczany, niemałej jest wartości. (Nie zawsze wystarcza).

Jakież gospodarstwo trzypolowe podobnym rezultatem poszczycić się może? 384 morgów gruntu w trzypolowem gospodarstwie dają 120—130 korcy wysiewu oziminy, stosunkowo jarzyny i nic więcej; zupełne, absolutne *nic*.

Z przytoczonych zaś płodozmianów tych dwóch folwarków, widzimy, iż roli pod pszenicą (nie żytem) jest morgów 148 *). Pszenica zaś, w przyjaźniejszych jak dwa zeszłe latach, wydawała 10 i 14 ziarn **).

Nic potężniej jak cyfry nie obala zastarzałych i upartych o dawnym trybie gospodarstwa przesądów.

Jeżeli zaś ogół gruntów wszystkich folwarków pod rachunek podciągniemy, rezultat wypadnie zawsze świetny.

Rozległość ogólna wyniesie 874 mor. nowo pol.,—na tem

owiec 1800
bydła 60
wołów 27
koni 52 oprócz michalowskiego stada.

Nadmienić tu potrzeba, że łąk dobrych jest mało, pastwisk samorodnych lub leśnych *żadnych*.

---

*) Z daty 20 sierpnia r. b. odebralem od hr. A. Z. wiadomość o ilości sprzątniętego zboża w tym roku, którą tu umieszczam.

Na Michalowie:	Pszenicy kóp zwykle korcujących . . .		916
	Żyta	98	
	Jęczmienia	113	
Na Deszkowicach:	Pszenicy		472
Na Górach:	Pszenicy		138
	Żyta	116	
	Jęczmienia	9½	
Na Marynówce:	Pszenicy		170
	Żyta	178	

Owies wszędzie wówczas koszono, sprzęt nie był jeszcze wiadomy. Sprzęt ten, łaskawy czytelnik raczy z wykazaną przestrzenią gruntów porównać.

**) Patrz „Odwiedziny w Klemensowie“ Tom VII. № 2. Rocz. Gosp. Kr.

Porządkiem folwarków przystąpmy do przeglądu pól.

W Michalowie, na poletku pod uprawę rzędową przeznaczonem, znajdowało się:

10 morgów kartofli, 14 morgów rzepy i brukwi, 5 morgów buraków paszystych (Mangelwurzel), parę grządek pasternaku na paszę i mórg jeden marchwi. Wszystko dokładnie uprawne, starannie ogracowane, pomimo słotnego lata obfity plon rokowało. Pierwsza podobno próba uprawy marchwi tak użytecznej na paszę dla bydła, a mianowicie dla koni, największe obudziła zajęcie. Zapytany gospodarz o sposób uprawy, tak ją objaśnił: Gdy w dwuskibowe grządki gnój przyoranym zostanie, lekkim walcem takowe przygniotłszy, robią się na nich dołki motyczką, w te, ręką się sypie nasienie i znowu walcem przygniata. Przestrzegł przytem, aby odstępów między grządkami zbyt małych nie robić, gdyż przekonano się w Anglii, że odległość 30-tu cali sprzyja najlepiej wzrostowi warzyw. Ponieważ czytaliśmy w tłomaczeniu kodeksu Sinclaira, że we Flandrji sieją marchew z pomyślnym skutkiem z początkiem wiosny w pszenicę, a nawet w żyto *), proszono tedy szanownego gospodarza, aby tę próbę u siebie uczynił.

Wyka na obydwuch poletkach bardzo pięknie wyglądała, przeznaczoną będąc głównie na świeżą paszę dla bydła i koni roboczych; sianą jest w różnych porach, co łatwo po wzroście i stopniu kwitnięcia dostrzedz można było.

Skoszoną koniczynę widzieliśmy w małe stożki (kuczki) ustawioną, była widać piękna, pomimo, że z powodu niedotrzymania przez żyda umowy o gips zawartej, gipsowaną nie była.

Poletko pastwiskowe, gdzie drugoletnia koniczyna z trawami, widzieliśmy dobrze zamurawione. Rajgras angielski pospolicie u nas w polach wymarzający, tu się dobrze utrzymał, co jest niezawodnie skutkiem silnego umierzwienia pola. Jest to rzecz pewna, że wyższa kultura aklimatyzuje rośliny pospolicie się nie udające.

Pszenica wąsata angielska, następująca po poletku pastwiskowem, zadziwiła wszystkich gęstością, bujnym wyrostem

*) Patrz Rocz. Gosp. Kr. Tom. IV, Nr. 2, str. 283.

słomy, a mianowicie wielkiemi kłosami; nie wyległa nigdzie, tam jednak, gdzie koniczyna była gipsowana, przypuszczano, że wyda plon większy o korzec lub dwa na morgu.

Pszenica jara po rzędowej uprawie prześliczna, gęsta, równa, koloru ciemnego, rzekłbyś, że bilardowa kula po niej potoczyćby się mogła.

Pszenica ozima w dwóch innych poletkach po wyce, niby do życzenia nie zostawiała, gdyby nie częściowe dość znaczne wylegnięcie. Szanowny gospodarz kilkakrotnie już użalał się na wyleganie tego zboża *). Z nakładem i pracą próbował osuszania pól przez wiercenie dziur, skutku jednak zupełnie pożądanego jeszcze nie otrzymał. Niezawodnie główną przyczyną wylegania pszenicy jest tu wilgotność gruntu. Zdaje mi się jednak, iż zaprowadzenie czystego ugoru w płodozmianie michalowskim, możeby choć w części temu wyleganiu zapobiedz mogło. Mniemanie moje na następującym wywodzie z teorji Lebiga czerpanym zasadzam:

Chemicznym celem ugoru jest ułatwienie ziemi odbycia operacji, zwanej zwietrzeniem, odbywającem się na jej częściach składowych wpływem powietrza, ciepła i wilgoci. Skutkiem procesu wietrzenia, tworzą się krzemiany i węglany alkaliczne, rozpuszczalne, do wegetacji roślin bardzo potrzebne. Zatem proces wietrzenia ułatwia się i przyspiesza, skoro większą powierzchnię na wpływ powietrza wystawiamy, co właśnie się osiąga kilkakrotnem oraniem ugoru i zgłębianiem warstwy rodzajnej. Wprawdzie Liebig dodaje, iż „obojętną jest rzeczą do tego zamiaru kultury, czy dajemy ziemi porosnąć chwastem lub czyli na niej zasiewamy roślinę, która krzemianu alkali nie zabiera“ **). Zdaje się jednak, że dobry rolnik ugorowi chwastami porosnąć nie daje i że przez zasianie w ugorze jakiejkolwiek rośliny, a mianowicie tak bujno, jak wyka rosnącej, utrudnia się przystęp powietrza, a tem samem wietrzenie ziemi. Następnie wyka na zieloną paszę koszona, jak-

*) Patrz w Zdaniu sprawy o gospodarstwie w Michalowie, T. II, Nr. 2 i w Opisie odwiedzin klemensowskich, T. VII, Nr. 2, Rocz. Gosp. Kr.

**) Patrz: „Chemia z zastosowaniem do rolnictwa i fizjologii“, Liebiga, tłomaczenie profesora Zdzitowieckiego str. 193.

kolwiek za roślinę ugorową przez niektórych agronomów uznana, jako nie mająca w swoim składzie wiele krzemionki, a najwięcej części wapiennych, zawiera jednak podług rozbioru Saussura znaczną ilość potażu, które to alkali do silnego wzrostu pszenicy bardzo jest potrzebne. Liebig utrzymuje, że tęgość źdźbła pszenicy od krzemianu potażu zależy.

Pod względem zaś mechanicznej uprawy gruntu, zdaje mi się, że każdy przedplon pszenicy, zbytnio ziemię spulchnia i odbiera jej ścisłość, potrzebną do mechanicznego utwierdzenia tej rośliny. Ugór wprawdzie kruszy ziemię, ale zarazem wpływem deszczów nadaje jej spójność potrzebną. Korzenie wyki w czasie jej wzrostu, a następnie po skoszeniu i podoraniu, nie dozwalają ziemi nabyć tej spójności; dlatego też uznano powszechnie, że podorawszy rolę po wyce, trzeba ją przed siewem pszenicy ciężkim walcem przygnieść. Stąd wnoszę także, że im mniej gliny ziemia w swoim składzie zawiera, tem mniej korzystny wpływ wyki, jako przedplonu, na zbiór pszenicy być może. Umieściłem te uwagi może błędne, ośmielony ową jawnością gospodarstwa michalowskiego, przez hr. Andrzeja Zamoyskiego zaprowadzoną i czyniącą one praktycznem polem prób wszelkich i dyskusji, oraz ważnością przedmiotu pobudzony *).

*) Hr. A. Z. w liście do mnie pisanym wyłożył przyczyny, dla których zaniechał czystego ugoru. Dla dokładniejszego wyjaśnienia przedmiotu dyskusji, umieszczam ten ustęp dosłownie:

„Mając grunta więcej piaszczyste, nie przeznaczam czystego ugoru, bo na takim gruncie prędzej się odbywa wietrzenie, niż na gliniastym, a boję się dla niego skwaru słońca, wiatrów i spławiania przez deszcze. Każdy ulewny deszcz, na golą uprawę padający, tworzy tu błoto, ziemia spływa i rola po nim jakby uklepana; surowiec też nie przepuszczający. Przez głębszą, dokładniejszą orkę już mi pszenica mniej daleko niż dawniej wylega, chociaż zbyt może często w rotacji wraca na tak lekkim gruncie. Że wyleganie pochodzi głównie z wilgoci gruntu, o tem przekonywają niwy niżej położone; a przedplony, dużo wilgoci i węglika pochłaniające, dobry skutek robią. Żalby mi stracić zbiór paszy, skąd tyle miewam gnoju; bez niego musiałbym bydło i cały inwentarz gdzieś na dzikie wysyłać pastwiska, albo mniej trzymać inwentarza; a skąd dostać nawozu? Chcę więc jeszcze próbować osuszania, nimbym do golego wrócił ugoru, którego potrzebie wierzyć nie mogę na lekkich gruntach i, jak w naszym mroźnym klimacie, na tęższych nawet. Próbować będę osuszania głębokiemi rowami, po nad granicą niwek od strony spadków,

Zbadanie przyczyn tak częstego u nas wylegania pszenicy jest bardzo ważne. Dlaczego, gdy w innych krajach, mianowicie w Anglii, tak obfite zbiory pszenicy otrzymują, u nas pszenica średni plon obiecująca, tak często wylega? Analiza chemiczna rośliny, gruntu i nawozu przewodniczyć tu powinna, a jeżeli na tej drodze odkryje się przyczyna, wówczas z łatwością złemu zapobiedz potrafimy, a teorja Liebiga, pomoże zrobić wielki krok w produkcji tego zboża.

Na jednej części pola po wyce bez gnoju, zasiano żyto krymskie, które dla plenności w Michalowie rozmnożyć zamierzono. Bardzo piękny plon obiecywało—źdźbło wysokie, kłos duży i pełny.

Na folwarku Deszkowice wyka w poletku pierwszem bardzo piękna, toż samo pszenica w poletku drugiem; tego roku na wiosnę zasiano w pszenicę koniczynę białą z tymotegrasem. Niektórzy goście objawili mniemanie, że w takiej kolei rola zbyt mało na działanie słońca jest wystawioną. Co do mnie siew koniczyny w pszenicę bardzo stosownym uważam. Tym sposobem koniczyna na wiatry i częste u nas wiosenne posuchy mniej jest wystawioną, a doświadczenie roku

---

ściąganej wodzie torując gdzieś ujście choćby po holendersku, za pomocą wiatraczka. Świeżo w Anglii takim rowem na 5 stóp głębokim, osuszono niwę 40-morgową. Skutek w drugim roku już znaczny, a nierównie tańszy sposób od rowków podziemnych. Wyrazy Liebiga: „iż obojętną jest rzeczą do zamiaru kultury, czy dajemy roli porosnąć chwastem, lub czyli na niej zasiewamy roślinę, która krzemianu alkali nie zawiera", tłomaczę sobie tak, że pod takiemi roślinami wietrzenie odbywa się dobrze, o czem mam przekonanie; idzie tylko o to, aby używać walca po ich zbiorze. Na pszenicę, uprawiając po wyce i koniczynie, pole się tu walcuje z bardzo dobrym skutkiem. Dla pszenicy rzeczywiście mniej ważny potaż, jak azot, fosforany, krzemiany. Nakoniec zdaje mi się, iż obfitsze plony ziarna w Anglii otrzymywane, winni są gospodarze: głębokiej już warstwie ziemi roślinnej, nawozami przesiąkłej, osuszeniu i przy doskonałej uprawie oraz dawno trwających płodozmianach. szczodrze dawanym ciągle nawozom, tak zwierzęcym jako i mineralnym, gdzie grunt tego wymaga. Po trzypolowem odwiecznem naszem gospodarstwie, grunta wyplenione długo jeszcze do pierwotnej nie powrócą żyzności; pierwsze nawozy silniejsze w płytkiej naszej warstwie roślinnej, często pędzą zboże tylko w słomę, osobliwie na sapach, czego doświadczyłem; a woda sole zbyt roztwarza, rozkłada, oraz cząstek organicznych nie dopuszcza".

przeszłego przekonało, że zasiana w pszenicy koniczyna, wszędzie się utrzymała, gdy zasianej z jęczmieniem, upały zeszłoroczne nawet zejść nie pozwoliły. W zdaniu sprawy o gospodarstwie michałowskiem w Tom. II, Nr. 2 „Roczników“, str. 272, znajduje się także uwaga, o której wartoby się u nas przekonać, iż uważano w Anglii, że „po ugorze tylko, trawy dwa lata trwają dobrze, po kartoflach zasiane w jęczmień, nie zawsze w drugim roku warte zachowania“.

Głośnemi oklaskami powitano pole bobikiem zasiane. Nigdy też zasłużeńsze nie były. Bobik wysoki, silny, porośnięty strąkami od góry do dołu. Zwrócił tu uwagę gospodarz, że potrzeba w połowie sierpnia ścinać wierzchołki dla przyspieszenia dojrzenia tego ziarna, trudno w latach wilgotnych dojrzewającego i że przy spóźnionym sprzęcie lepiej po bobiku siać pszenicę jarą.

Folwark Góry był w tym roku ciekawym przedmiotem uwagi zgromadzonych rolników.

Na kilkomorgowej przestrzeni zrobiono tu próbę uprawy rzędowej brukwi i bobiku, na mineralnych i zwierzęcych nawozach. 150 prętów kwadratowych nawieziono gałganami wełnianemi, pokrajanemi w kawałki, mające około trzech cali kwadratowych, bez innego przygotowania, wprost przed siewem brukwi; brukiew obiecywała plon dobry, gałganów użyto 9 centnarów.

Obok tego były grzędki brukwi i bobiku na makuchach z popiołem nieługowanym; na kościach tłuczonych z popiołem; na kościach z popiołem, rozpuszczonych w kwasie siarkowym; na mieszaninie kości, makuchów, popiołu i trocin; na krwi bydlęcej wprost z trocinami mieszanej.

Z tych wszystkich prób, bobik na kościach rozpuszczonych w kwasie siarkowym najwięcej obiecywał. Sposób użycia kości tak nam szanowny gospodarz opisał: Do sześciu centnarów miałko utłuczonych kości, dolewa się trzy centnary wody i wymiesza dobrze dla jednostajnego zwilżenia, następnie usypuje się z nich stożek z wydrążeniem u wierzchołka, w to wydrążenie wlewa się dwa cent. kwasu siarkowego, potem miesza dokładnie i zostawia spokojnie dni cztery, dłużej jeszcze lepiej. Do tego miesza się wtedy popiół nieługowany, aż cała masa tak gęsta się stanie, że się daje przez gęsty prze-

tak przesiewać. Tak otrzymany gęsty proszek znowu miesza się z popiołem dla wysuszenia.

Do rozsiewania takich nawozów mają w Anglii osobne siewniki, które nawóz wraz z ziarnem zasiewają; w braku takiego narzędzia postąpiono tutaj w ten sposób: po wyoraniu grządek i przywalcowaniu wierzchołków, zrobiono na wierzchu rowek motyką, wsypano nawóz i przywalcowawszy, siewnikiem brukiew zasiano. Sześć centnarów kości i dwa cent: kwasu wystarcza na 1 mórg 300-prętowy.

Na większą skalę zrobiono tu próbę z makuchami i ta się bardzo pomyślnie udała. Osiem morgów pola nawieziono tłuczonemi w stępach makuchami, dając ich na mórg 10 centnarów i 2 korce popiołu. Zasiany tu owies z koniczyną białą, na *zupełnie jałowej* poprzednio ziemi, wróci obficie koszt wyłożony, a koniczyna gęsto zarośnięta, bujne zapowiada pastwisko. Płacono po złp. 4 za centnar makuch. Zgodzono się powszechnie, że nawóz ten w okolicy Hrubieszowa, gdzie podobno centnar makuch złp. 2 teraz kosztuje, bardzo pożytecznie użyty być może. Pszenica na tym folwarku na pierwszoletnim nawozie prześcignęła pięknością nadzieję samego gospodarza.

Ciekawym w przeglądzie tutejszego gospodarstwa przedmiotem, są narzędzia rolnicze. Pierwszego dnia oglądano one z powszechnem zajęciem.

Ekstyrpatory, grace ręczne do pielenia warzyw, skaryfikator do zdzierania mchu na łąkach, rzezak siekający warzywa, młynek do gniecenia bobiku, wszystko użyteczne, praktyczne i dokładnie zrobione. Ale najważniejszemi narzędziami rolnika są niezaprzeczenie pług i brona. Brony używają tu ciężkiej, z jesionowego drzewa, z 20-ma kolcami żelaznemi; kolce mają 8 cali długości i u spodu skośnie ku przodowi ścięte. Brony te tutaj zastępują korzystnie radła, stępo są po gruncie prowadzone przez parobka pieszo, przez co wcale ta robota dla koni nie jest uciążliwą, a uprawa doskonała: do zwyczajnej włóczki po siewie lżejszych używają.

Pług używany tutaj jest szkocki (rysunek onego przy tłomaczeniu kodeksu Sinclaira w „Rocznikach“ dołączony).

Drugiego dnia pobytu widzieliśmy go w użyciu. Chłopcy od 14 do 16 lat wieku mający, wystąpili z pługami na zamurawionej przestrzeni parku. Cała wyższość tego pługa jawnie

się okazała. Skibę kraje i podbiera zupełnie równo w całej jej szerokości, czego dowodem płaska bruzda, którą zostawia po sobie, gdy nasz pług i socha dają bruzdę klinowatą, co dowodzi, iż skiba odkrajana została w jednem miejscu grubiej niż w drugiem; przewraca i odkłada doskonale, nakoniec idzie lekko dla wołów i dla oracza. Przy nim oracz nie chodzi schylony, przyciskając pług do ziemi, ale wyprostowany, trzyma lekko czapigi, kierując niemi stosownie do położenia i potrzeby. Cała sztuka oracza na kierowaniu pługiem polega: powinien uważać i myśleć. Pięknyto przywilej narzędzia gdy robotnika do myślenia usposabia! Patrząc na pług ten, pomyślałem, widocznie jest to narzędzie ucywilizowanego narodu! Ten konkurs orki był jedną z chwil najwięcej ożywionych, każdy chciał orać się nauczyć, brał lekcje od kilkunastoletniego parobczaka, a wszyscy uznaliśmy, że przy zbliżającej się zmianie stosunków naszych z włościanami i zniesieniu pańszczyzny, możność użycia do orki młodych chłopaków jest niezmiernie korzystną. Gdzie grunt stosowny nie zbytnio kamienisty, cała trudność użycia tego pługa polega na wyuczeniu naszych ludzi tak, jak tego w Michalowie dokonano. Kilka osób prosiło o ustąpienie tutejszych parobków na instruktorów, co też gospodarz uczynił z tą cechującą go uprzejmą gotowością do wszystkiego, co prawdziwie użytecznem być może. Na tem kończę opis przeglądu gospodarstwa w Michalowie i przyległych folwarkach. W opisie zmieniłem cokolwiek zachowany na miejscu porządek, dla łatwiejszego przedstawienia czytelnikom całości gospodarstwa. W objeździe np. folwarków zastanawialiśmy się nad każdem polem w porządku w jakim nam się przy drodze przedstawiał.

Każdego dnia pora obiadu i herbaty wieczorem, otwierała pole do uwag i dyskusji wywołanej widokiem tego, co w ciągu dnia oglądano. Rozpoczął ją dnia pierwszego szanowny gospodarz ogólnym poglądem na stan rolnictwa krajowego, oceniając wpływ okoliczności na postęp rolnictwa naszego silnie wpłynąć mających.

Tu przytoczył zmianę praw zbożowych w Anglii, oceniając korzyści jakie dla nas sprowadzi, jeżeli potrafimy kupców znęcić dobrocią towarów, umiarkowaną ceną i rzetelnem postępowaniem. Następnie wykazał użyteczność Instytutu Agronomicznego w Marymoncie, gdzie w tym roku 40-tu uczniów

dokładnie usposobionych po dwuletniej praktyce, zdało praktyczny egzamin. Młodzi ci ludzie i ci co po nich nastąpią, rozchodząc się po kraju rozkrzewią zapewne zdrowe pojęcia o rolnictwie i gospodarstwie wiejskiem. Dalej doniósł gospodarz o postępach uczynionych w kilku majątkach na drodze oczynszowania włościan, a objawiając żal po stracie Garbińskiego, wyraził uczucia w sercach wszystkich tkwiące.

Wieczorem dnia drugiego, w którym właśnie objeżdżano pola folwarczne, hr. A. Zamoyski odczytał następujące sprawozdanie o wypadkach zeszłorocznego gospodarstwa i o odmianach, jakie w nim uczynić zamierza.

„Niepodobnem mi było, jak się już łaskawym panom wytłomaczyć starałem, zająć się przed naszem w tym roku zebraniem, porządniejszą robotą, dla wykazania rezultatów, otrzymanych na mojem gospodarstwie; kilka o tem słów naprędce skreślonych przytaczam, bo stąd może powstać dobra dyskusja, z korzyścią dla nas wszystkich nad żywotnemi kwestjami, w rolnictwie i gospodarstwie naszem dużo jeszcze przeszkód stawiającemi.

Chociaż u nas jeszcze kupno ziemi niezłe zyski obiecuje, przekonywamy się już po części, że przy ubywaniu pańszczyzny, kupowanie coraz więcej ziemi, o tyle tylko może być korzystnem, o ile obok tego posiadamy stosowny kapitał obrotowy. A i wtedy nawet zasłużony patryarcha rolnictwa Thaer, opierając się na doświadczeniu angielskiem i świeżsi pisarze w materjach rolniczych, nie radzą się wdawać w nabywanie na własność coraz większych obszarów ziemi; z kapitału bowiem w kupno włożonego trudno żądać więcej nad 5%. Ten kapitał zaś włożony w ziemię własną lub na dzierżawie np. pod kierunkiem dobrego, światłego, ale praktycznego rolnika, wydać może, jak w Anglii 15% i w Szkocji 20%. Stąd to pochodzi, że piszący o gospodarstwie krajowem, czyli ekonomii politycznej, większy zawsze wykazują zysk *z kapitału obrotowego*, niż z *kapitału stałego*. Wiemy o tem, lecz w praktyce często przychodzimy do mylnego rezultatu, dlatego dotknę tego szczegółu mimochodem. Wiemy, że dzierżawca rzadko więcej nam daje nad 5% za naszą ziemię *) i dla-

*) W Anglji i Szkocji, gdzie skutkiem oddawna istniejących długoletnich dzierżaw, rolnictwo na wysokim zostaje stopniu udoskonalenia

tego wolimy sami gospodarować, t. j. aby oprócz dochodu z czystej ziemi, ciągnąć dochód z kapitału naszej pracy i obrotowego, o ileśmy w stanie włożyć go w gospodarstwo. Czy sobie taki rachunek ścisły zdajemy z naszego gospodarstwa, każdy sam sobie na to pytanie odpowie; chcę tylko powtórzyć, że gospodarując na ziemi własnej, aby dobrze stać, t. j. aby należną mieć korzyść, trzeba, abyśmy otrzymali *netto*: 1) 5% od kapitału na kupno ziemi wyłożonego i 2) 10 do 15% od obrotowego; wtedy tylko wynagradza się nasza własna praca. O ile zaś tego nie otrzymujemy, radzą doświadczeni w sztuce poprzestać na 5% z ziemi przez dzierżawcę płaconym, czas zaś swój i kapitał obrotowy korzystniej w innej gałęzi przemysłu starać się zająć; wogóle zaś przemawiają za użyciem kapitału raczej na *dzierżawie* niż na *kupno* ziemi, aby kapitału mogącego być *obrotowym* i 15% przynosić, nie strącać w stan *stały* (kupno), gdzie tylko 5% przynieść jest jeszcze zdolnym.

Przekonanie drugie także się upowszechniać zaczyna, t. j. że pod każdym względem gospodarstwo płodozmienne i przemienne ma wyższość niezaprzeczoną nad trójpolowem, osobliwie też przy zmianie, jaka nas czeka w stosunkach z włościanami, a której przyspieszenie z naszym osobistym interesem jest ściśle połączone. Pod tym ostatnim względem, nie wspominając już o uczuciach ludzkości, nam wszystkim wrodzonych, zmiana stosunków dotychczasowych z włościanami, musi koniecznie być z czasem dla nas samych korzystną, bo o ile zmusza do odstąpienia od trójpolowego gospodarstwa, przyspiesza chwilę, w której rozumowo gospodarując na płodozmianie bez pańszczyzny, przyjdziemy do rzetelniejszych rachunków z tegoż gospodarstwa, do stalszego też dochodu, bo z natury płodozmianu uprawiać będziemy *różne* rośliny prócz zboża, a zatem mniejsze poniesiemy straty; pora bowiem zbożu nieprzyjazna, pozwala wszelako czasem ciągnąć zyski np. z inwentarza, dla którego uprawialiśmy różne pastwiska. Zawierzymy nakoniec w dobre i rozumowe hodowanie *różnych* inwentarzy, skąd przy zmianach w teraźniejszych stosunkach handlowych, dobrego spodziewać się możemy dochodu.

---

dzierżawcy płacą właścicielom daleko wyższy procent, do którego i my z czasem dojść możemy, podobną w ulepszeniach postępując drogą.

Przypominam jeszcze, co na przeszłem zebraniu już panom przedstawiałem, że płodozmiany powinny być angielskie, nie zaś niemieckie; że powinny dużo paszy wydawać, abyśmy inwentarze należycie paść mogli i wiele nawozu produkować. Uwagi pana Dézeimeris wtedy czytane, porównywające stosunki rolnicze Francji z angielskiemi, bardzo trafne dla nas zawierają nauki. Ażebyśmy sobie wiadomości o płodozmianach coraz lepiej przyswajali i radzić sobie w tem umieli, podaję częściami do „Roczników Gosp. Kr." „Kodeks rolnictwa" Sinclaira; czytanie to bardzo się dla nas pożytecznem okaże *).

Ponieważ wspomniałem powyżej o rachunkach z gospodarstwa, a już na ostatniem zebraniu naszem mówiłem, żeśmy się wzięli do buchalterji, chcę tym razem zwrócić uwagę panów moich na jeden szczegół, który przeważnie za skrupulatnemi przemawia rachunkami. Od kilku lat ułożywszy sobie normalną zasadę upraw różnych, z obrachowania wypadło mi, że na morgu jednym 300-prętowym pod pszenicą, robota wynosi średnio około 75 złp. Stąd, stosownie do plonu, wypada cena produkcyjna korca; i tak mówiłem: że gdy mamy 6 ziarn—korzec kosztuje z górą 12 złp., jeżeli 10 ziarn—koszt

*) Pan Gasparin w akademii paryskiej, tej wiosny, mówiąc o pomocy dla rolnictwa francuskiego tak się wyraził: „Budzić trzeba przemysł rolniczy we wszystkich szczeblach społeczności; niech się ockną nietylko właściciele, ale i liczni włościanie; niechaj będą częste zebrania tych wszystkich, co się rolnictwem zajmują, tak, aby nawzajem sobie udzielali widoków i wiadomości; niechaj nabędą przekonania o ważności ich powołania i zawodu, niechaj w tem czerpią słuszną dumę dla swego stanu i nie wychodzą z niego do innych profesji. Uorganizować należy stosunki rolnictwa z władzami rządowemi **), w praktykę rolniczą wprowadzać ulepszenia, do których jest zdolną; nauczyć rolnika, jak rozmaitością upraw swoich może się zasłonić poniekąd przeciw różnym przypadkom losowym; przekonać go, iżby w miejscu zgubnej manii kupowania ziemi, wziął się do utworzenia sobie kapitału rozrządzalnego, okazać mu korzyści z dobrze użytego kapitału obrotowego, w porównaniu z kapitałem ujarzmionym w kupnie ziemi i t. p..."—dodał w końcu: „Bogate skarby w ziemi naszej posiadamy; nie dajmy się sąsiadom wyprzedzić, zrównajmy się ze współzawodnikami, prześcignijmy ich, niech kraj i rząd obowiązek swój poznają, niech go na siebie przyjmą, a wtedy codzień nowe kroki ujrzymy ku jego wypełnieniu dążące.

**) Zbawiennych pod tym względem skutków na Królestwo Polskie, wyglądać możemy w pracach świeżo zawiązanej przy Komisji Rz. Sp. Wewn. rady przemysłowo-handlowej.

korca 7 złp. wynosi i t. d.. Otóż skutkiem nieurodzaju lat zeszłych koszt korca wypadł mi w r. $184^{5}/_{6}$ i $184^{6}/_{7}$, stosownie do położenia niw, po 10, 16 i 20 złp. Nietylko, że plony były w stosunku do poprzednio otrzymanych małe, ale i robocizny więcej nieporównanie wyszło, skutkiem niepogody. Dobrze się wprawdzie udało, iż pszenica z tych dwóch lat sprzedała się tej wiosny po 32 złp., straty więc nie było, ale nierównie mniejszy zysk, niż zrazu, po takich sprzedając cenach, mogło się wydawać.

Najwyższy plon miałem w roku $184^{5}/_{6}$:

Na Michalowie: z pszenicy ozimej tylko . . . . . $4^{5}/_{6}$
„ jarej . . . . . $5^{1}/_{2}$
z jęczmienia . . . . . $7^{1}/_{4}$
z owsa niespełna 4
Na Deszkowicach: z pszenicy ozimej 7
„ jarej 7
z owsa 6
bobik piękny nie dojrzał dla ciągłej słoty.

Oprócz dobrych wyk i koniczyn gipsowanych, piękne mieliśmy zbiory kartofli, rzepy i brukwi dla inwentarzy.

W roku $184^{6}/_{7}$:

Na Michalowie: z pszenicy ozimej . . . . . $7^{2}/_{3}$
„ jarej . . . . . $7^{1}/_{3}$
w przejściu z 8 na 9-polowy płodozmian { z jęczmienia . $8^{1}/$ / z żyta ozimego $10^{3}/$

Kartofle wyginęły, ledwo się nasienie wróciło; zbiory brukwi, rzepy, buraków, marchwi bardzo piękne były; koniczyna gipsowana piękna, wyki podobnież.

Na Deszkowicach: z pszenicy ozimej . . . . . $7^{2}/_{3}$
„ jarej po przepadłym bobiku 5
z pszenicy angielskiej ozimej, sianej z wiosny, na paszę koszonej w r. 1846, zebranej na ziarno . . $6^{1}/_{4}$
z owsa . . . . . $7^{1}/_{3}$
z bobiku . . . . . $7^{1}/_{3}$

Tak małe plony dotkliwiejby się dały były uczuć, gdyby nie to, że jak wyżej powiedziałem, ceny były wysokie; a przytem, że do dochodu z gospodarstwa coraz lepiej się przykła-

dają inwentarze; niemało się bowiem sprzedało po drogich już cenach owiec, tryków i młodzieży z bydła rogatego; wełnę zaś dwuletnią na tegorocznym jarmarku po 90 talarów cet. spieniężyliśmy.

Co do ogółu gospodarstwa. Zmieniłem dotychczasowy na Michalowie płodozmian ośmiopolowy na 9-cio polowy, aby w drugim roku korzystać z koniczyny; po koniczynie siewać czasem będę owies, w miejscu pszenicy ozimej, aby wypasać koniczynę do późnej jesieni, a przytem, żeby nie tak często pszenica wracała w kolei; połowa bowiem gruntu w Michalowie zasiewana bywała pszenicą, co podobno, pomimo nakładu i nawozu nadto wielkiem jest wymaganiem z gruntu więcej piasczystego i w wielu miejscach sapowatego. Z tego także względu być może, iż po wyce bez nawozu dam żyto ozime w miejscu pszenicy i pozostanie mi w kolei jedno poletko lub dwa pszenicy ozimej i jedno jarej. Nie wątpię, iż gdyby się nasze grunta dokładnie osuszyły, nawóz w takiej ilości i tak często dawany, i tyle staranna uprawa lepszyby skutek sprawiały, ale koszt na to jeszcze odstrasza. Dotknąwszy tego szczegółu na poprzednich zjazdach, nie chcę powtarzać.

Podczas objazdu pól dzisiaj przekonać się mogliśmy, jak dalece słoty tu szkodzą; na niższych osobliwie miejscach pszenica raptem mietlicą porosła i położoną została, chociaż śliczna, słoma gruba, ale kłosy ciężkie wodą nasiąkły, grunt przez wilgoć spłukany, jeszcze słaby, słabą roślinę wykształca. W nizinach musimy koniecznie dać pokój oziminie, albo też, że są silnie nawożone końskim nawozem, rzadziej je zasiewać, np. 24 garnce na mórg 300-prętowy. Pszenica po bobiku, bobik, pszenica jara po rzędowej uprawie, wszystkich zyskały pochwałę. Na folwarku Góry, pszenica na gnoju, owies na makuchach, na jałowiznach odwiecznych zasiane, mnie samego dziś zadziwiły — od wiosny nie byłem w domu; ależ bo gorliwy przyjaciel moim zastępcą.

Sprowadziłem był na jesień 1845 r. rolnika ze Szkocji, który miał nas praktycznie oswoić ze wszystkiemi robotami rolniczemi, jak się w Anglii i Szkocji wykonywają. Kosztował on nie mało, a 9 tylko miesięcy potrafiłem go utrzymać: tetryk, raptus, niesforny, musiał do domu powrócić, a między innemi, sposobu postępowania przy osuszaniu podziemnemi rowkami nawet nie pokazał. W roku zeszłym dłużej niż

zwykle w Warszawie bawić mi wypadło, mało go też nawet i widziałem; pobyt jego wszakże bezużytecznym nie był; nauczył nas orać doskonale, wytłomaczył i okazał na czem i od czego dobry siew i równo zeszły zbiór zależą; doskonałe brony wprowadził w miejsce radel; zgrabne stogi paszy poukładał: szkoda istotna, że takiego był niesfornego ułożenia, zwłaszcza, iż wszyscy parobcy starsi i młodsi, widząc niby ekonoma, tak dokładnie z robotami obeznanego i nie leniącego się przyłożenia własnej ręki do pługa i innych narzędzi, bardzo w niego zawierzyli.

Niedotrzymanie w tym roku umowy przez żyda z Sandomierskiego o gips zawartej, pozbawiły nas możności użycia gipsu na koniczyny. Uznacie panowie jaka stąd szkoda, gdy pomnąc na zbiory paszy gipsowanej poprzednich lat wykazane, weźmiecie na uwagę pszenicę angielską po gipsowanej koniczynie, którą wam dziś okazałem. O próbach z nawozami różnemi przeczyta nam wiadomość p. Brandt.

Niedawno przyszło mi z Czech 20 sztuk owiec i 6 tryków z zawodu Lohmen, które ze znanej mi owczarni sprowadziłem, mając obiecane przez właściciela, że mi je sprzeda z przeznaczonych do własnego chowu. Aprobatę znawców naszych otrzymały; nie staramy się o wełnę najcieńszą, ale cienką, równą, zbitą i nie nazbyt długą, bo kupujący na sukno wolą krótszą od zbyt wysadnej, która przechodzi w gatunek wełny czesanej. Mając zaś już owce z zawodu Lohmen, nie chciałem krzyżować z innemi zawodami, ale tylko krew mego zawodu odświeżyć. Do obory przybył także byczek i jałoszka, oryginalne szwajcarskie, równie dla odświeżenia krwi i zapewnienia dobrej młodzieży licznie co rok zgłaszającym się amatorom. Co do produkcji wełny, pochwalić się możemy postępem w ilości i gatunku, to przyznają ci z naszych gości, którzy na poprzednich zjazdach owce nasze oglądali. Co do stosunku ilości wełny do spożytej paszy, narzekano w różnych stronach Europy, iż w tym roku mniej stosunkowo otrzymano wełny. I u mnie był taki wypadek; podając tu o tem szczegółową wiadomość, chcę tylko zwrócić uwagę kolegów owczarzy, nie jestem wszakże przygotowany do wykazania pewnej przyczyny, zwłaszcza, iż na ilość wełny wpływa liczba stosunkowa młodzieży, skopów, wiek stada i t. p. Nie możnaby więc ze ścisłością samemu tylko gatunkowi paszy winę

przypisać, kiedy nawet nadzwykle pięknie, przeszłych lata i jesieni, zbieraliśmy wszelkiego rodzaju paszę.

W roku $184^{5}/_{6}$ mieliśmy owiec:

starych	macior	793	
	tryków	63	
	skopów	165	= 1021
młodych	maciorek	207	
	skopów	197	= 404
			1425

Spożyły paszy cent. 3626
Wydały wełny funt. 3384

W roku $184^{6}/_{7}$ mieliśmy owiec:

starych	macior	711	
	tryków	26	
	skopów	238	= 975
młodych	maciorek	486	
	tryczków	65	
	skopków	281	= 832
	Razem sztuk		1807

Spożyły paszy cent. 4553
Wydały wełny funt. 4176

Stadninę koni widzieliście panowie; sądzę, że jednomyślnie przyznacie, iż trudno piękniejszego wymagać przychówku. Jedno złe, że drogo wypada, ależ niepodobna co dobrego tanio wyprodukować. W ogierze 20-letnim widzimy co znaczą dobre i umiejętne za młodu wychowywanie i dalsze prowadzenie; w przychówku zaś z klacz nawet krajowych, jak silnie działają czysta krew i dobry chów na piękne, silne i wczesne wykształcenie. Żałuję bardzo, że w tym roku, z powodu słabości trenera, nie udał się projekt wysłania trzechletnich źrebiąt na wyścigi do Warszawy; zdaje się po ich kształcie i dzielności, iż nie byłyby stada zawstydziły.

Mamy już czystej krwi młodzieży wogóle sztuk 16, po ogierze Recovery 13; półkrwi sztuk w ogóle 35, po Recoverym 27. Co daje przychówku z ogiera Recovery w latach trzech sztuk 40, do których dodawszy klacz obcych 20, okaże się, iż ten koń pięknie się wypłaca i że bez stada własnego, gdyby był od tylu klaczy za stanowienie przyniósł dochód, był-

by się znacznie już co do wartości swojej wypłacił. Nie jest moją myślą, zapędzić się w liczne stado *) — jak to poprzednio w „Rocznikach“ wyraziłem,—a że do sprzedaży już młodzież zdatna (jeździliśmy dziś trzechlatkami po polach folwarcznych), wkrótce więc przez licytację część młodzieży będzie wyprzedaną, aby się te konie czem rychlej po kraju rozeszły“. Następnie p. Brandt przeczytał rozprawę o skutkach dokonanych prób z różnemi nawozami.

W Uleńcu, dnia 14 sierpnia 1847 r.

*) „Roczniki Gosp. Kraj.“, T. VI, Nr. 2, r. 1845 w rozmaitościach: „Zasada dobrze pojętej spółki, na podziale pracy opartej, do chowu koni w Polsce zastosowana“.

V.

Co nazywamy okupem pańszczyzny i jakie są jego korzyści?

Okup pańszczyzny jest prostą jej zamianą na pieniądze na przeciąg czasu ściśle umówiony, z zachowaniem wszelkich praw i obowiązków wzajemnie stronom dotychczas służących, jakoto np. prawa propinacji dla dziedzica, prawa zbiórki, pastwiska, utrzymywania budowli, zapomóg dla włościan. Okup więc nie jest stosunkiem *stałym*, ale *przechodnim*. Od pańszczyzny do czynszu, to jak od gospodarstwa opartego na wzajemnej zależności i służebnościach, do gospodarstwa samoistnego, kierowanego gruntowną znajomością przedmiotu, a poruszanego siłą kapitału, które *przemysłowem* nazywamy, przejście jest nagłe, raptowne. Nie wszyscy właściciele, nie wszyscy też włościanie przejście to jednym skokiem, bez strat znacznych i z prawdziwą korzyścią wykonać są zdolni. Okup dla nich jest kładką z jednego brzegu na drugi; znosi on niedogodność pańszczyzny, lecz zmniejsza trudności oczynszowaniu towarzyszące, a zarazem usposabia i prowadzi do stałego czynszowego stosunku; słowem, łatwiej niż czynsz zaprowadzić się daje i zapewnia lepsze oczynszowania skutki. Starać się będę to dowieść, przechodząc kolejno trudności i przeszkody, jakich właściciele i włościanie zwykle przy oczynszowaniu doznają i wykazując, w jaki sposób okup jedne z tych trudności usuwa, inne łagodzi lub zmniejsza.

Głównym warunkiem jakiego oczynszowanie wymaga od właściciela, do tej czynności przystępującego, jest posiadanie

znacznego kapitału. Kapitał ten, stosownie do celu, na który ma być użyty, rozróżnić można na *obiegowy* i *nakładowy*. Kapitał obiegowy służy do zastąpienia utraconej pańszczyzny za pomocą najmu, zapłaty parobków, utrzymania inwentarza roboczego. Kapitał nakładowy wywołany jest potrzebą separacji. Separacja jest koniecznym skutkiem wszelkiego stanowczego oczynszowania. Przez ten wyraz nie rozumiem tu prostego oddzielenia gruntów folwarcznych od włościańskich, które w każdym układzie jest niezbędnym warunkiem porządnego gospodarstwa i jak mniemam w znacznej części majątków ziemskich już uskutecznione. Każde oczynszowanie jako układ czy to wieczysty, czy długoletni, stanowczo urządzać musi przyszłe *warsztaty rolne* właściciela i włościan. W tym celu wybierają oni grunta najodpowiedniejsze odległym gospodarskim widokom. Wtedy wsie przechodzą na folwarki; na oddalonych gruntach lub najmniej folwarcznemu gospodarstwu odpowiednich, osiedlają się czynszownicy. Taką separację uskuteczniono w Prusach. W Księstwie Poznańskiem rzadko chata włościańska na dawnem pozostała miejscu. Oczynszowanie dzierżawne, długoletnie, podobnej separacji także pominąć nie może bez narażenia przyszłości na nieobliczone straty i koszta; bo jeżeli zgadzamy się wszyscy, że oczynszowanie zaczyna epokę lepszego i umiejętniejszego gospodarowania, które bez nakładów obyć się nie może, przyznać musimy także, że separacja na czas późniejszy odłożona, skutki powyższe nieochybnie sprowadzi.

W Prusach, gdzie zasady i przepisy separacji z największą ścisłością i gruntownością oceniono i podano, właściciel obowiązany był na wszystkie budynki, tak folwarczne jak i włościańskie, w skutku separacji przenieść się mające, materjał dostarczyć, majstra i robotników zapłacić. Włościanie obowiązani byli do zwózki materjału. Skutkiem także separacji, ze względu na zamianę pól ornych, jest znaczna strata przez lat przynajmniej kilka w dochodzie, którą do kapitału nakładowego koniecznie doliczyć wypada. Zostawiam więc ocenieniu gospodarzy, jak wielkiego kapitału nakładowego wymaga uskutecznienie podobnej operacji, pociągającej za sobą tak wielkie zmiany.

Okup potrzebę kapitału nakładowego nieskończenie zmniejsza. Separacja nietylko nie jest warunkiem okupu, ale jest

mu wprost przeciwną. Okup zostawia właścicieli i włościan przy gruntach, które posiadali, zapewniając im z nich dochód, na jaki poprzednią pracą i nakładem zarobili. Jedynym nakładem są koszta osadzenia w miarę przybywających okupników, nowej ludności wyrobniczej, której zabudowania wystawić i ogrody wyznaczyć potrzeba, oraz zakupienia potrzebnego inwentarza roboczego i narzędzi rolniczych. Nakład ten wreszcie wspólny jest oczynszowaniu.

Kapitału obiegowego do zastąpienia pańszczyzny potrzebuje zarówno okup jak oczynszowanie. I tu jednak pewne ułatwienie miejsce mieć może. Oczynszowanie odrazu przez wszystkich włościan jednej wsi przyjęte i wykonane być powinno; nie cierpi ono bowiem częściowego urządzenia. Przeciwnie okup, stopniowo zaprowadzony być może; śmielsi i zamożniejsi włościanie przyjmują go naprzód, inni później wstępują w ich ślady; tym sposobem właściciel nie odrazu pozbawiony pańszczyzny, nie tak znacznego kapitału obiegowego w początku potrzebuje.

Lecz ułatwienia i dogodności, jakie okup do wyjścia z pańszczyzny podaje, większe i korzystniejsze są jeszcze dla włościan, nie wszędzie do gospodarstwa czynszowego dostatecznie usposobionych.

Jeżeli bowiem właściciel, do czynszowania przystępujący, potrzebuje znacznego kapitału, dla włościan warunek ten jest równie ważny, ale nierównie trudniejszy do nabycia; nadto, oprócz kapitału, gospodarstwo czynszowe wymaga jeszcze usposobienia czyli nauki rolniczej, tej zaś włościanie albo wcale nie mają, lub ją w bardzo nizkim posiadają stopniu. Stąd w oczynszowaniu dotkliwe spotykać ich mogą trudności.

Sama separacja jest już dla włościanina nader uciążliwa. Wspomnieliśmy poprzednio, że podług przepisów pruskich włościanie ponoszą także część kosztów przebudowania, ponieważ wszystek materjał na budynki folwarczne i włościańskie, wskutek separacji przenieść się mające, zwieść są obowiązani. Opuszczają przytem dawne siedziby, sady, ogrody umierzwione i uprawne, stanowiące znakomite dla nich bogactwo, a przenoszą się najczęściej na puste i jałowe pola, których doprowadzenie do potrzebnej urodzajności jest zadaniem czasu, nakładu i umiejętności. Równocześnie z tak stanowczą zmianą ustają dla włościanina przywileje i pomoce,

których oddawna używał, na które w nieszczęściu i nieprzewidzianym upadku rachował. Ustaje względem niego bezpośrednia opieka dworu, stan budynków i inwentarza roboczego jego wyłącznie staraniom zostawiony, zbiórka w lesie a mianowicie pastwisko wzbronione. Utrata pastwiska jest mu najdotkliwszą. Dobre utrzymanie dostatecznego inwentarza zasobami własnego pola, bez pomocy pastwisk leśnych lub samorodnych, jest całem zadaniem gospodarstwa płodozmiennego, z tem więc zadaniem czynszownik odrazu spotkać się i jego trudności przezwyciężyć ma.

Tak własnym siłom zostawiony włościanin, jeżeli nie ma zamożności i pewnego potrzebnego usposobienia, losu swego nie podźwignie, bytu nie polepszy.

Dla włościan w tem położeniu będących, okup jest jedyną drogą wyjścia z pańszczyzny i usposobienia. Pozostawia on to wszystko, co w ważnej zmianie ich losu może im być ulgą i pomocą; używalność pastwiska *) i zbiórki, dawną strzechę, sad, ogród i rolę, słowem wszystko prócz pańszczyzny. Opieka nawet dziedzica z samej natury stosunku zachowuje się; skoro bowiem właściciel gruntu przez okupnika posiadanego, na zaspokojenie należytości swojej sprzedać go nie może, w widokach własnego dobra, wspierać go będzie w nieszczęściu i upadku nieprzewidzianym, dla zapewnienia jego wypłacalności na przyszłość.

Drugą korzyścią okupu, której dowieść zamierzyłem, jest, że obiedwie strony usposabia i prowadzi do stanowczego czynszowego stosunku. Ta korzyść równie ważną jest jak pierwsza; bez niej tamta byłaby daremną.

Między pańszczyzną a czynszem nie może być żadnego trwałego stosunku. Okup być nim nie powinien i przekonamy się, że nim nie jest. Zbyt wiele kwestji nie rozstrzygniętych zostawia i krępuje swobodne rozwinięcie przemysłu rolniczego.

Jak więc zaletą jest okupu, że prowadzi i usposabia do czynszu, tak byłoby największą wadą, gdyby mu się utrwalić pozwolono. Nie sądzę jednak, aby to nastąpić mogło.

---

*) Używalność pastwiska rozumie się zawsze z ograniczeniem, jakiego gospodarstwo leśne wymaga.

Okup nie przedstawia dla właściciela tak znakomitych korzyści, aby miał zapragnąć jego utrwalenia; dogodny jako stosunek przechodni, byłby dla niego zgubnym, jako stosunek stały. Używalność zbiórki, pastwiska, obowiązek opieki, restauracji budynków, niemożność stanowczego urządzenia gospodarstwa rolnego; wszystko to wnioskować pozwala, że właściciel na długo okupu utrzymać nie zechce. Posiadając już kapitał obiegowy i gospodarstwo bezpańszczyzniane, postara się łatwiej o nakładowy i podejmie koszta separacji, która mu przemysł rolniczy swobodniej rozwinąć pozwoli.

Okupnika do przejścia na czynsz, zachęcać będzie trwałość długoletniej lub wieczystej umowy i to tem pewniej, że okup wykształci go i usposobi na czynszownika, a tem samem doda mu sił i otuchy do samoistnego gospodarowania. Wykształcenie to i usposobienie nastąpi przez wyswobodzenie pracy włościanina w skutku zniesienia pańszczyzny i przez zastąpienie onej wartością ścisłą rachunkową, której pańszczyzniany włościanin rzadko użyć i cenić umie, to jest pieniędzmi.

Pańszczyzna łączy w sobie dwie największe sprzeczności; czyni ona włościanina w połowie gospodarzem dla siebie, w połowie parobkiem właściciela gruntu. Stąd ani czasem, ani własną pracą swobodnie on nie rozrządza. Wszystkie niedogodności pańszczyzny z tego źródła płyną. Okup znosi tak rażącą sprzeczność; okupnik jest gospodarzem wyłącznie dla siebie, panem swej pracy, tej najświętszej człowieka własności; w niepowodzeniu, winy na nikogo złożyć nie może, pomyślności jest jedynym na tej ziemi sprawcą. Położenie jego zyskało na samodzielności, w ślad za niem pójdzie usposobienie.

Cechą jeszcze gospodarstw pańszczyznianych włościańskich jest brak obrotu pieniężnego. Kapitał, jako czynnik gospodarski, jest tam zupełnie nieznany. Za użytkowanie z gruntu płaci włościanin pańszczyzną; parobka i dziewkę płaci przysiewkiem; za pomoc przy żniwie, komornicy daje parę zagonów na kartofle; wszystko płaci i wynagradza w naturze. Na pieniądze mało co oblicza; użyć ich nie umie, oszczędności zebrane zakopuje pod drzewem lub ukrywa pod strzechą, na wieczne zapomnienie lub utratę. Okup cechę tę znosi; pienią-

dze i rachunek w mechanizm gospodarstwa włościańskiego wprowadza, uczy zarazem obliczenia wartości pracy, a przez to czyni w jego ukształceniu krok wielki, usposabiający go do prowadzenia na przyszłość gospodarstwa czynszowego, którego kapitał znakomitym jest działaczem.

Przedstawiając powyższe korzyści okupu, nie podaję go bynajmniej za stosunek *koniecznie* między pańszczyzną a czynszem pośredniczyć mający. Wszędzie, gdzie właściciel i włościanie zamożni, handel ożywiony, odbyt na produkta łatwy, włościanie z przemysłem rolniczym oswojeni; tam odrazu do układu na czynsz przystąpić można. Gdzie jednak brak powyższych lub tym podobnych warunków możność oczynszowania wstrzymuje, łatwiej jest i korzystniej użyć prostego okupu pańszczyzny.

Od roku 1846 zyskaliśmy pewną i prawną podstawę do układów o okup. Trudności, jakie poprzednio zachodzić mogły zostały usunięte. Zapewnione zostało włościanom posiadanie gruntów, daremszczyzny zniesione, a tabelle prestacyjne przez władzę rządową potwierdzone, ściśle oznaczyły wzajemne dziedziców i włościan obowiązki. Na nich oparta umowa o okup będzie prosta, jasna i w niczem prawnych stosunków nie zmieni.

Pozostaje tylko ocenić wartość dni pańszczyznianych. Wiadomo, że ogólnej taksy w tym przedmiocie ustanowić nie można. Pod względem zasady, jakiej w ocenianiu trzymać się wypada, wspomnę tylko, iż niepodobna żądać za pańszczyznę tej zapłaty, za jaką najemnika dziennie godzonego nająć przychodzi. Pańszczyzna zastępuje się ugodzonymi rocznie parobkami i własnym sprzężajem. Koszta więc utrzymania parobków i sprzężaju, porównane do ilości dni pańszczyznianych przez włościan odrobionych, dadzą ich przybliżoną wartość. Tu znowu pominąć z uwagi nie można, że pańszczyzną wykonywa się robota źle i powoli, parobkami i własnym sprzężajem lepiej i prędzej. Z tych zasad wychodząc taksa pańszczyzny do regulacji w Księstwie Poznańskiem służąca, oznaczyła wartość dni pańszczyznianych pieszych, odbywanych zimą i latem, na $1\frac{1}{2}$ do 2 mac żyta (15 garncy polskich dają $17\frac{6}{18}$ mac berlińskich). Przyjmując jako cenę żyta, za korzec polski złp. 10, dzień pańszczyzny pieszej wypada na 13 do 17 groszy. Nadmienić tu jednak potrzeba, że w Ks. Poznań-

skiem do zastąpienia pańszczyzny pieszej, używają tak zwanych ręczniaków, czyli młodych bezżennych parobków, których utrzymanie daleko mniej kosztuje, niż parobków naszych, pospolicie żonatych; przytem zapłata każdego robotnika jest tam znacznie mniejsza niż u nas, mianowicie w okolicach bliższych Warszawy.

Dla obrachowania wartości dni sprzężajnych, potrzebaby obliczyć koszta utrzymania fornala lub rataja; procent od wartości koni lub wołów wraz z procentem amortyzacyjnym; procent od wartości wozów, pługyc, zaprzęgi i t. d. wraz z procentem na amortyzację i na reparację; nareszcie koszta żywienia koni lub wołów (stosownie do tego czyli się dochodzi wartości dni końmi lub wołami odrabianych); sumę stąd powstałą dzieląc przez liczbę dni, które fornalka lub ratajka w ciągu roku pracuje, dochodzi się wartość dnia jednego przez tą lub tamtą odrabianego; następnie wartość tę porównawszy z liczbą dni pańszczyznianych, które fornalka lub ratajka zastąpić jest w stanie, wypadnie *przybliżona* wartość dnia sprzężajnego, końmi lub wołmi odrabianego *). Zapewne

---

*) Jako przykład, jedynie do objaśnienia służyć mogący, przytaczam przybliżone wyrachowanie wartości dni sprzężajnych, jednym koniem i parą wołów odrobionych, w okolicy Warszawy.

1) Dnie odrabiane koniem:

Utrzymanie fornala do 4-ch koni	Złp. 300
Utrzymanie chłopaka do pomocy, kiedy robota parą koni się odbywa	„ 100
Wartość 4-ch koni złp. 1200; procent od tej sumy 4% i 10% amortyzacji	„ 168
Owies, po garncy 2 zimą, po 3 latem na konia, cenę korca złp. sześć	„ 684
Siano, po 10 funtów na konia dziennie, centnar po złp. 2	„ 288
Kucie, sześć par podków na konia złp. 1 gr. 20 za parę	„ 40
Zaprzęga, wartość jednej złp. 30, procent 4% i 10% na amortyz; i 10% na reperację	„ 29
Dwa wozy, wartość złp. 300, procent 4%, 10% na amortyz. i 10% na reperację	„ 72
Procent 4% od kosztu postawienia stajni i asekurację .	„ 40
	Suma złp. 1721

Ponieważ zaś fornalka robi w roku dni 300 (resztę potrąca się na niedziele i święta); koszt więc dnia jednego jak $^{1721}/_{300}$ czyli złp. 5 gr. 22; że zaś fornalka 4-ro konna, w ten sposób utrzymana, zrobi przynajmniej

że matematycznej ścisłości w takiem obrachowaniu trudno wymagać, lecz chodzi tu głównie o wyrobienie sobie pewnego pojęcia wartości dni pańszczyznianych, któreby za zasadę do żądania służyć mogło; dobrowolna bowiem obustronna umowa jedyną jest podstawą układu.

---

tyle dziennie, co sześć jednokonnych fur chłopskich, wartość więc dnia sprzężajnego jednokonnego wypada na groszy $28^{2}/_{3}$.

Dnie odrabiane parą wołów przy uprawie roli:

Rataj kosztuje złp. 300 rocznie, w tym orze dni 200, więc	Złp. 200
Cztery woły przyprzężne kosztują złp. 720, procent 4% i amort. 10%	101
Żywność 4 wołów obliczona z porównania dochodu jaki krowy w ich miejscu przynieść mogą	400
Utrzymanie pługa	20
Suma złp.	721

Ponieważ ratajka robi dni 200 w roku, koszt więc dnia jednego jest $^{721}/_{200}$ czyli złp. 3 gr. 18. Że zaś orze dwa morgi, więc na mórg wypada złp. 1 gr. 24; tam więc, gdzie włościanie na dzień mórg jeden zorać są obowiązani, wartość dni byłaby taż sama. Wypada tu jednak znaczny procent odtrącić na lepszość orki ratajką odbywanej, z którą pańszczyzniana równać się nie może.

VI.

O ekonomicznych zasadach dzierżawy dóbr ziemskich

Dzierżawienie dóbr ziemskich coraz rzadszem u nas się staje. Właściciele dóbr obszerniejszych sami lub przez pełnomocników dobrami zarządzać poczynają; właściciele drobniejszych kapitałów, rolnicy z powołania, nie chcąc lub nie mogąc użyć ich na dzierżawie, kupują drobne własności ziemskie; w małej zaś liczbie pozostałych dzierżaw, liczne procesa i zatargi do szczętu wszelką ku temu stosunkowi odbierają skłonność. Fakt ten, tem godniejszy zastanowienia, że dobrze zrozumiany, na gruntownych zasadach oparty stosunek dzierżawny, właścicielowi i dzierżawcy należne korzyści zapewnić może, a w kraju naszym bardzo właściwym i potrzebnym się zdaje. Dobra administracja bowiem obszernych i rozrzuconych majątków jest wszędzie zadaniem nader trudnem. U nas mnóstwo okoliczności trudność tę nieskończenie powiększa.

Pańszczyzna i wszystkie z niej wypływające obowiązki i gospodarskie niedogodności, brak zupełny specjalnie do każdej gałęzi gospodarstwa wykształconych wyręczycieli, skutkiem czego gospodarz musi być zarazem ekonomem, leśniczym, gorzelanym, piwowarem, owczarzem, cieślą, mularzem, ogrodnikiem,—wszystko to sprawia, że przy szczupłym nawet zakresie, obowiązkom gospodarza z trudnością podołać przychodzi. Cóż tedy mówić o dobrach obszerniejszych, o mil kilka lub kilkanaście między sobą odległych? Trudność tę powiększa jeszcze brak odpowiednich do obszerności ziemi

kapitałów, obciążenie długami majątków, brak kredytu i inne krajowi naszemu właściwe okoliczności.

Powyższe powody dają przyczynę faktu powszechnie u nas znanego, że dobra rozległe, stosunkowo bardzo małe, nie odpowiednie ich wewnętrznej wartości przynoszą dochody. Zastąpić więc administrację układem innej natury, mniej mozolnym a stały dochód przynoszącym, zdaje się być zupełnie zgodnem z dobrze zrozumianym interesem właścicieli.

Z drugiej strony, drobna własność ziemska stała się przedmiotem nabycia bardzo poszukiwanym, ku niej bowiem głównie zwróciły się pomniejsze kapitały. Stąd konkurencja podniosła jej cenę, w sposób zupełnie nieodpowiedni jej wartości *). Czysty dochód z niej, po potrąceniu wszelkich kosztów, procentu od kapitału nakładowego i obiegowego, oraz należnego za pracę wynagrodzenia, nie daje niewątpliwie 4 procent od kapitału na kupno wydanego. Dochód ten jest wprawdzie stosunkowo do przestrzeni, wyższy znacznie od dochodu dóbr obszernych, ale wysokość ceny korzyść tę pochłania. Tak więc wygórowana cena małych własności, nader niska, raczej trafunkowa dóbr obszerniejszych, nie odpowiednie do ceny dochody z pierwszych, bardzo małe dochody z drugich, są to u nas fakta niewątpliwe a niekorzystne, tak dla pojedynczych osób, jak dla ogółu krajowego bogactwa. One to bowiem hamują wzrost kapitałów, których brak dotkliwie czujemy.

Potrzebaż tu dowodzić, że stosunek kapitałów do ludności stanowi bogactwo krajowe, że przy braku kapitałów, ani rolnictwo, ani przemysł, ani oświata postąpić nie mogą? Kapitał w rolnictwie podobny do wody, starannie z różnych źródeł w kanałach zebranej i przechowanej, co ręką ludzką w właściwym czasie i sposobie rozlana, jałowe i nieużyte błonia w bujne przemienia pastwiska.

---

*) Nie potrzebuję, zdaje się, objaśniać, że wyraz: drobna i obszerna własność—ma znaczenie względne i zmienne, stosownie do kraju i okolicy. Obszerna własność w Belgii lub Francji będzie u nas drobną, toż samo stosuje się do różnych jednego kraju okolic. W gub. warszawskiej wsie o 6, 8 do 10 mil od stolicy odległe, ogólnej przestrzeni od 20 do 30 włók mające, wliczając w to role włościańskie i nieużytki, płacone bywają 1000 rb., a nawet więcej za włókę.

Lecz źródłem tworzenia się kapitałów jest oszczędność; oszczędzać zaś można tylko z dochodów; gdzie niema dostatecznych dochodów, tam oszczędzać niema z czego i kształcić się niema za co, tam źródła tworzenia się kapitałów wyschnięte. Zgodzą się zaś może czytelnicy, że brak odpowiednich dochodów, zarówno u majętniejszych jak i uboższych, jest u nas jedną z głównych przyczyn braku odpowiedniego wykształcenia.

Sądzę, że stosunek dzierżawny dobrze pojęty i zrozumiany, na gruntownych a sprawiedliwych zasadach oparty, złemu, które staraliśmy się wykazać, w pewnej mierze zapobiedz jest w stanie. Właścicielom obszernych majątków zapewniłby stały należny dochód, usunął nagłą potrzebę kredytu na gospodarstwo, która bywa główną upadku tych majątków przyczyną. Dzierżawcom, unieruchomiającym dzisiaj kapitał na kupno drogiej drobnej własności, przedstawiłby obszerne i korzystne pole użycia tegoż kapitału i sprawiedliwej za umiejętną pracę nagrody. Rozświecić więc cokolwiek ekonomiczne dzierżawy ziemskiej zasady, wytknąć przyczyny, dla których ona tak rzadko u nas właściwemu odpowiada celowi, będzie naszym w ciągu tego pisma zamiarem.

Układowi stosunków pomiędzy ludźmi przewodniczyć powinny zasady stałe, na pojęciu sprawiedliwości gruntowną nauką rozświeconem oparte, któreby, jasno i wyraźnie odznaczając co moje, co cudze, co się komu należy, a co nie należy, zapobiegały nieskończonym wątpliwościom z niejasnego pojęcia wypływającym, często najuczciwsze wikłającym sumienia i będącym źródłem niesnasek, zatargów i strat. Ilekroć też razy zdarzy się poznać lub słyszeć o właścicielu i dzierżawcy w zgodnych i przyjaznych pozostających stosunkach, zawsze bliższa wiadomość przekonywa, że umowa pomiędzy niemi rozsądna i sprawiedliwa, zapewnia należne dzierżawcy wynagrodzenie, właścicielowi bezpieczeństwo przychodu i rękojmię dobrego utrzymania majątku. Głównem w istocie zadaniem jest rozpoznać gruntownie, co w umowie dzierżawnej należy się właścicielowi i czego żądać ma prawo, a co dzierżawcy. Zadanie to leży w zakresie ekonomji politycznej, do niej więc po światło udać się potrzeba.

Zanim jednak do krótkiego wykładu naukowej w przedmiocie naszym zasady przystąpimy, nadmienić wypada, że eko-

nomia polityczna, której zadaniem jest wyprowadzać prawidła najkorzystniejszego dla ogółu mieszkańców tworzenia i rozdziału bogactw, w przedmiocie tak obszernym i z tyloma różnorodnemi względami skojarzonym, nie jest w stanie liczebnych, matematycznych formuł podawać. Z obserwacji potrzeb i stosunków ludzkich wyprowadza ona tylko w przedmiocie jej badaniu właściwym ogólne zasady, na sprawiedliwości oparte, a w miarę jak społeczeństwo w układzie stosunków swoich do nich się zbliża lub od nich oddala, zbliża się lub oddala od jednego z celów swoich, przez naukę tę wskazanego, którym jest upowszechnienie dobrego bytu najliczniejszej klasy mieszkańców.

Ponieważ *ziemia*, uważana jako narzędzie produkcji, potrzebuje koniecznie współdziałania dwóch wszelkiego bogactwa czynników, to jest: *pracy* i *kapitału*, przeto ekonomia polityczna w przemyśle rolniczym widzi zawsze dwie interesowane strony, jakkolwiek one najczęściej w jednej połączone są osobie, to jest: właściciela ziemi i dzierżawcę. W właścicielu widzi nieczynnego posiadacza, jednego z trzech narzędzi produkcji rolniczej, to jest *ziemi;* w dzierżawcy — przedsiębiercę, który własną *pracę* i *kapitał* do ogólnego dzieła produkcji przydaje. Z ogólnego stąd przychodu, strąca przedewszystkiem należne dzierżawcy za pracę i użyty kapitał wynagrodzenie, a pozostały nadmiar właścicielowi, jako należną mu rentę czyli czynsz z ziemi przyznaje. Ta jest ogólna zasada teorji o rencie czyli czynszu, która ziemi właściwe, bo sprawiedliwe w ogólnem dziele produkcji krajowej naznacza miejsce. Wynagradza ona przedewszystkiem pracę i kapitał, jako dzieła usiłowań ludzkich, ziemi zaś nadmiar tylko owocu przyznaje, jako czysty dar opatrznej ręki.

Bliższe jednak poznanie teorji renty, wskazujące w jaki ona sposób zmienia się pod wpływem ilości użytego kapitału, wartości pracy i ceny produktów, sądzimy, że najdokładniej rozświecić potrafi, co się w umowie dzierżawnej właścicielowi, a co dzierżawcy należy.

Urodzajność ziemi nie jest wszędzie jednostajna, na całej przestrzeni kuli ziemskiej, jak w każdym pojedynczo kraju, urodzajności tej są niezliczone stopnie. Od spiekłych brzegów Sahary, do słynnych bogactwem Nilu wybrzeży; we Francji, od jałowych nieużytków *Landes* zwanych, do pięknych i ży-

znych okolic departamentu północnego; od piasków Brandeburgii do bujnych niw Szląska, Saksonii — stopniowanie jest nieskończone.

Podług wszelkiego prawdopodobieństwa, społeczność ludzka zajęła się naprzód uprawą ziemi najurodzajniejszej i najbliżej głównych siedlisk swoich położonej. Lecz w miarę pomnażającej się ludności i wzrastających potrzeb, zajmowała i zajmuje dotąd pod uprawę grunta mniej urodzajne lub odleglejsze, jako też z zajętych już i posiadanych, za pomocą użycia coraz większych zasobów kapitału, stara się obfitsze wyprowadzać plony.

Z trzech tak przybranych kierunków, wynikają nieskończone stopniowania kosztów rolniczej produkcji. I tak: dwa morgi gruntu nie jednakowej urodzajności, dadzą przy jednakowych kosztach uprawy, jeden 10, drugi 5 korcy zbioru tego samego zboża. Oczywiście, niższy stopień urodzajności drugiego morga sprawia, że koszta produkcji zboża na nim otrzymanego są dwa razy wyższe od kosztów produkcji z morga pierwszego. Jeżeli więc wartość uprawy każdego z dwóch powyższych morgów obliczymy na złp. 100, wtedy koszta produkcji jednego korca z morga pierwszego wynosić będą złp. 10, z drugiego złp. 20.

Toż samo się rozumie o odległości gruntów od głównego punktu odbytu. Przypuśćmy, że dwa morgi ziemi równego stopnia urodzajności, z których pierwszy o milę, drugi o 50 mil od Warszawy jest oddalony, wydają przy równych kosztach uprawy, złp. 100 na morgu wynoszących, każdy po korcy 10 plonu. Jeżeli jednak transport 50-milowy złp. 10 na korcu wyniesie, oczywiście wtedy koszta produkcji z morga odległego będą także złp. 20 na korcu, a z morga blizkiego tylko złp. 10. Pomimo zaś tak rozlicznych stopni kosztów produkcji cena produktów w danem miejscu i czasie jest jednakowa. W Warszawie pszenica z Opoczyńskiego lub innych mniej urodzajnych okolic, mozolnie i kosztownie produkowana, płaci się tak, jak pszenica z okolic Błonia i Grójca pochodząca. W Londynie pszenica z Odesy lub Gdańska, przy jednakowej dobroci, tę samą, co norfolska otrzymuje cenę. Pytanie więc, która pszenica tę cenę stanowi? Odpowiada Ricardo, a za nim wszyscy spółcześni ekonomiści, że cenę stanowi ta pszenica, której produkcja najdrożej kosztowała, to jest, która

z najmniej urodzajnych pól pochodzi lub z najodleglejszych miejsc sprowadzoną była; a to dla bardzo prostej i jasnej przyczyny, że gdyby rolnik najdrożej produkujący kosztów produkcji przez sprzedaż zbyt nizką pokryć nie był w stanie, produkcji zaniechaćby musiał. Na tym samym więc targu jeden gospodarz dostaje za pszenicę cenę zaledwie pokrywającą koszta produkcji; drugi dostaje cenę w dwójnasób wyższą od tychże kosztów; jeden sprzedając zboże lub każdy inny ziemiopłód, otrzymuje zań jedynie zwrot poczynionych nakładów i wynagrodzenie pracy, drugi otrzymał nietylko tenże zwrot i toż wynagrodzenie, ale nadto pewien nadmiar, który mu ziemia przyniosła; pierwszemu ziemia nic nie przyniosła, drugiemu przyniosła dochód tem większy, im większa zachodzi różnica między kosztami jego produkcji, a ceną produktów.

Ta to różnica między kosztami produkcji w danem miejscu, a ceną wyrównywającą zawsze, jak wyżej okazaliśmy, kosztom produkcji najdroższej, stanowi właściwą rentę ziemną. Im ziemia lepsza lub dogodniej dla odbytu ziemiopłodów położona, tem renta większa i nawzajem. Bo nie zapominajmy, że blizkość lub dogodność położenia, wywiera na wysokość *renty* wpływ tego samego rodzaju, co naturalne przymioty gleby. Rzeka, kanał, kolej żelazna, ułatwiając i zniżając koszta dostawy produktów, wpływają na zniżenie kosztów produkcji, a tem samem na podniesienie *renty*.

To, cośmy o rodzajności ziemi i dogodności z położenia wynikających powiedzieli, stosuje się także do ilości kapitału w gospodarstwie użytego. Lecz stosunek kapitału do ziemi ulega pewnym prawom, które koniecznie poznać wypada, są one bowiem w ścisłym związku z przedmiotem naszym.

Przemysł rolniczy ma tę własność, że w nim przychód nie wzrasta w stosunku prostym do użytego kapitału i pracy, i tem właśnie różni się od przemysłu rękodzielniczego i fabrycznego; inaczej produkcja w rolnictwie byłaby tak nieograniczona, jak nieograniczone jest tworzenie się kapitału. I tak, jeżeli złotych 100, użyte na uprawę morga ziemi, da plonu 5 korcy zboża lub innego rodzaju wartości, — złp. 200 wyda już nie 10, ale może tylko 8 korcy, złp. 300 wyda 10 korcy, a potrzeba może będzie złp. 600 kapitału, aby otrzymać 12 korcy plonu.

Ta własność przemysłu rolniczego jest każdemu, najmniej

nawet oświeconemu rolnikowi, wiadoma; ona jest przyczyną zapytania, tak często przez nieufną praktykę teorji zadawanego: „Czy się nakład opłaci, czy się koszta wrócą"? Ona też daje początek nieskończonym kombinacjom stosunku kapitału do ziemi, od których ustanowienie wysokości *renty* zależy. Przykład najlepiej nas objaśni. Liczby przybliżone dowolnie wybraliśmy, unikając ułamków, dla ułatwienia rachunku; posłużą one jedynie do skrócenia wykładu i lepszego objaśnienia.

a) Przypuśćmy więc na powyższej zasadzie, że mórg gruntu, do którego uprawy użyty jest kapitał złp. 50, wydaje plonu korcy 3. Przyjmijmy następnie, że procent wraz z amortyzacją od użytego kapitału wynosi 10 od sta, a cena korca zboża jest złp. 10. Wypadek będzie następujący:

3 korce × 10 złp. = 30 złp.,

odtrąciwszy procentu złp. 5, pozostaje na czysty dochód z ziemi złp. 25.

b) Gospodarz, w zamiarze podniesienia produkcji, podwaja kapitał do uprawy użyty, to jest: obraca na ten cel złp. 100; wskutek tego otrzymuje plonu korcy 5, wówczas, przypuszczając tęż samą co poprzednio cenę produktów, tenże sam procent, wypadnie: 5 korcy × 10 złotych = 50, odtrąciwszy procent 10, pozostaje na dochód czysty złp. 40.

Tu uważamy, że dochód czysty z gruntu, jakkolwiek znacznie powiększony, nie podniósł się jednak w stosunku do użytego kapitału, czysty bowiem nadmiar z użycia nowego kapitału, jest: 40 — 25 = 15 złp.

Idźmy dalej:

c) Gospodarz, zachęcony widokiem zysku, kapitał złp. 200 na tenże sam cel obraca, wskutek tego otrzymuje plonu korcy 6. Cena i stopa procentu pozostają te same, wypadek jest następujący: 6 korcy × 10 złotych = 60 złp., potrąca się złp. 20, pozostaje czystego dochodu z ziemi złp. 40., czyli tyleż, co przy użyciu kapitału złp. 100.

W ostatnim przykładzie gospodarz nie poniósł jeszcze straty, został albowiem wynagrodzony za użycie nowego zasobu kapitału, lecz dochodu z ziemi nie podwyższył; pozostał on tem, czem był przy użyciu kapitału pod literą *b*. Wszelki zaś dalszy dodatek do użytego pod lit. *c* kapitału, byłby z wyraźną stratą gospodarza, jeżeli cena produktów pozostanie ta

sama i stopa procentu się nie zniży. Sto złp. jako nowy zasób kapitału w przykładzie pod lit. *c* dodany, podniósł produkcję o 1 korzec; że zaś cena korca złp. 10, a procent od kapitału także 10 wynosi, stąd 10 — 10 = 0, czyli koszta produkcji otrzymanego *tym nakładem* zboża, wyrównywają jego cenie. Tu więc jest ostatnia granica, po za którą użycie znaczniejszego kapitału wystawiłoby na wyraźną stratę przedsiębiercę rolnika. Do tej granicy dojść on bez straty może i zwykle dochodzi, ponieważ ona wynagradza mu jeszcze użyty kapitał; przekroczyć jej nie może bez straty i dlatego twierdzić bezpiecznie można, że w powszechności przekroczoną nie jest.

Tak więc, czy to w zajmowaniu pod uprawę gruntów coraz mniej urodzajnych lub odleglejszych, czy to w stosowaniu do uprawy coraz większych zasobów kapitału, jest pewna granica, której przemysł rolniczy dochodzi, lecz której przekroczyć nie może; granicę tę stanowi cena, ona zaś jest wyrażeniem potrzeby i zamożności społeczeństwa. Renta ziemna więc nie wpływa na cenę ziemiopłodów, ale jest onej wynikłością i skutkiem.

Powyższa teorja o dochodzie z ziemi, jasna i prosta, jest podług słów p. Rossi chwałą ekonomii politycznej tegoczesnej. Tłomaczy ona mnóstwo fenomenów inaczej niezrozumiałych, tłomaczy naprzykład dlaczego kolonizacja Algerji z takim idzie oporem; dlaczego korzec zboża z Francji sprowadzony, taniej tam dotąd wypada, niż na miejscu otrzymany *); dlaczego wszędzie, a nawet niekiedy i u nas, widzimy gospodarzy, których zbyteczne w rolnictwo nakłady z majątków wyzuły. Obala marzenia utopistów o podziale ziemi, o jej niewyczerpanych bogactwach, o kolonizacji i uprawie gruntów dotąd nieużytkami leżących; marzenia tem niebezpieczniejsze, że łatwo uwodzą nieoświeconą, a ubóstwem przygnębioną część ludności. Niewiadomość prawd tak prostych zadziwia nieraz u ludzi na szczycie władzy lub znaczenia będących **). Oczywistość prawdy sofistom nie wystarcza, rzecz jasną jak słońce—mglistemi zaciemniają teorjami.

---

*) L'Algerie p. Mr. Desjobert député.

**) P. Marast, prezes zgromadzenia narodowego francuskiego, w zdaniu sprawy z działań komisji, przeznaczonej do napisania ustawy,

Z tego krótkiego teorji o *rencie* wykładu, wynikają następujące prawdy, dla przedmiotu nas zajmującego niezmiernie ważne:

1) Że różnica między ceną a kosztami produkcji stanowi *rentę*, to jest czysty przychód z ziemi.

2) Że *renta* jest wynikłością ceny, a nie onej przyczyną.

3) Że wartość kapitału i pracy do uprawy użytych, stanowią koszta produkcji, które przedewszystkiem z ogólnego w rolnictwie przychodu strącić potrzeba.

Z tych prawd następujące, równie logiczne, jak jasne, wyprowadzają się wnioski:

a) Że *renta* jest jedyną sprawiedliwą należnością właściciela ziemi, a więc podstawą czynszu dzierżawnego *).

b) Że dla ustanowienia wysokości czynszu, dzierżawcy, jako do dzieła produkcji przynoszącemu kapitał i pracę, z ogólnego przychodu przedewszystkiem należne strącić potrzeba wynagrodzenie.

Obliczenie więc należności dzierżawcy za pracę i kapitał, jako też oznaczenie ilości kapitału, jakiego właściciel od dzierżawcy żądać ma prawo, są dwa zasadnicze punkta umowy dzierżawnej. Powtarzamy raz jeszcze, iż niepodobna w tym przedmiocie ścisłych podać formuł, to jest recepty, którejby w danem miejscu i czasie odrazu użyć można; chodzi tylko o naukowe rozjaśnienie zasad i to właśnie starać się będziemy uczynić.

Dzierżawca, jako przedsiębierca eksploatacji rolnej, powinien posiadać stosowny kapitał i usposobienie potrzebne. Od kapitału należy mu się właściwy procent; to jest z amortyzacją, jeżeli przedmiot nakładu jest tej natury, że pozostać

---

broniąc opinji, domagającej się prawa do pracy, powiada: „We Francji, gdzie piąta część przestrzeni leży odłogiem, zasoby rolnicze są niewyczerpane". Zapomniał, że przyczyną nieużytków jest, iż ona nie pokrywa jeszcze kosztów produkcji ziemiopłodów, na nich otrzymać się mogących; w dalszem następstwie wypadałoby oznaczać cenę, do czego niektórzy reformatorowie dosyć są skłonni.

*) Wyraz: *Renta* należy do teorji; wyobraża on pewien ekonomiczny fenomen, który objaśnić staraliśmy się. Wyraz: *Czynsz* wyobraża praktyczną stronę przedmiotu. Niepodobna żądać, aby czynsz dzierżawny był ścisłem wyrażeniem *renty*, ale się do niej ile możności zbliżać powinien.

jego własnością nie może, jakoto np. od kapitału użytego na poprawę ziemi przez osuszenie, irrygację, na budowle i t. p. przedmioty; z obliczeniem właściwem na ryzyko, jeżeli kapitał użyty został na kupno inwentarzy lub narzędzi, które własnością dzierżawcy pozostają.

Za zdolność osobistą i pracę należy się dzierżawcy wynagrodzenie tem większe, im majątek obszerniejszy, zatrudnienia liczniejsze i większych wymagające zdolności. Nie sposób ściśle oznaczyć, jakiego wynagrodzenia za pracę i zdolność dzierżawca żądać ma prawo; rzecz ta łatwiej się w danym razie ocenić daje, niż formułą określić; to tylko powiedziećby można; że dzierżawca ma prawo do takiego wynagrodzenia, jakieby mu jego zdolności i praca, na inny przedmiot skierowane, np. czy to w służbie rządowej, czy w naukowym lub przemysłowym zawodzie zapewnić mogły *).

Lecz jakiego kapitału dzierżawca użyć powinien, a właściciel od niego żądać ma prawo?

Widzieliśmy w przykładach pod literami *a*, *b*, *c*, w jaki sposób *renta* ziemna podnosi się do pewnej granicy w miarę użytych coraz większych zasobów kapitału, jeżeli cena ziemiopłodów i stopa procentowa nie ulegają zmianie. Oczywisty stąd wniosek, że właściciel ma prawo żądać od dzierżawcy kapitału, którego użycie najwyższą rentę, a tem samem najwyższy czynsz przynieść może, to jest tego, który na przykładzie pod lit. *b* użytym był. Jeżeli dzierżawca powyższego kapitału mieć nie będzie lub go stosownie nie użyje, oczywistą na tem stratę poniesie, a jednak na zbyt wysoką cenę dzierżawy uskarżać się nie będzie miał prawa.

Ponieważ jednak, jak to później okażemy, umowy dzierżawne nie na rok jeden, ale na czas ile być może najdłuższy zawierane być powinny, stąd trudność obliczenia ilości potrzebnego kapitału wynika ze zmienności ceny ziemiopłodów i stopy procentowej. Ile zaś zmienność ceny i stopy procentowej

*) Storch i niektórzy inni ekonomiści do należności dzierżawcy dolicza'ą oprócz powyższych, zysk z przedsiębierstwa. Nam się to zdaje nietrafne. Skoro dzierżawca ma należycie wynagrodzone użycie kapitału oraz własną zdolność i pracę, sądzimy, że mu się nic więcej nie należy. Nie przeczymy, że bywają zyski w umowach dzierżawnych, jak mogą być straty. Ale tego pod naukową zasadę podciągnąć nie można.

wpływa na podniesienie lub zniżenie *renty*, chwilowe zastanowienie nad przykładami *a*, *b*, *c* przekona. Jeżeli w nich bowiem przypuścimy, że cena zboża podniosła się do złp. 15 za korzec, przykłady powyższe dadzą następujące wypadki:

	kapitał:		*dochód z ziemi:*
a) złp. 50 kor.	3×15 złp.	= 45 złp.	złp. 45— 5=40 złp.
b) „ 100 „	5×15 „	= 75 „	„ 75—10=65 „
c) „ 200 „	6×15 „	= 90 „	„ 90—20=70 „

tu się przekonywamy, że podniesienie ceny pszenicy nietylko wpłynęło na podwyższenie w każdym z tych trzech przykładów czystego dochodu z ziemi, ale nadto wskazało możność i *potrzebę* użycia nowych zasobów kapitału; tu bowiem kapitał złotych polskich 100 pod lit. *b* użyty, nie jest już wystarczający, ponieważ kapitał złp. 200 pod lit. *c*, podnosi jeszcze czynsz o złp. 5 na morgu.

To samo się rozumie o podniesieniu lub zniżeniu stopy procentowej od kapitału; im kapitał taniej rolnictwu się użycza, tem wyższy stąd wypływa czynsz dla właściciela i tem więcej kapitału z korzyścią użyć można i potrzeba; dosyć raz jeszcze rzucić okiem na powyższe przykłady, aby się o tem przekonać. Dlatego też zadaniem jest prawdziwego postępu w ekonomii krajowej, aby przez wzrost bogactwa, do czego jedynie zabezpieczenie prawa własności i swobodnego użycia pracy posłużyć może, doprowadzić kapitały do jaknajtańszego użyczania się wszelkiemu przemysłowemu przedsiębierstwu, czyli do zniżenia ile możności stopy procentowej.

Udaremnienie wartości kapitału *la gratuité du crédit* sposobem nagłym, może być tylko marzeniem Proudhona, równie niebezpiecznem, jak niesprawiedliwem, ale stopniowe zniżenie stopy procentowej na drodze swobodnego postępu jest zadaniem, które zdrowa nauka uznaje, którego błogie skutki ocenia i wskazuje.

W umowach więc dzierżawnych, jako na dłuższy przeciąg czasu zawieranych, ustanowienie potrzebnego i wymagalnego od dzierżawcy kapitału, nastąpić jedynie może sposobem przybliżonym. W Anglji, kraju najwyższych cen na zboże, w którym świetny stan rolnictwa daje wszelką kapitałom rękojmię bezpieczeństwa, wymagają dzisiaj podług pana Cochut *)

*) Revue des deux Mondes 15 Septembre 1848. „De l'Industrie agricole en France".

od dzierżawców dwa razy wyższego kapitału niż przed pięćdziesięciu laty. Kapitał ten wynosi około 10 razy wysokość rocznego czynszu, to jest 800 do 1000 franków na hektar, czyli 720 do 900 złp. na mórg nowo-polski. We Francji wady organiczne rolnictwa z rozdrobnienia własności ziemskiej pochodzące, brak wszelkich instytucji kredytowych rolniczych, skoncentrowanie kapitałów w wielkich przedsiębierstwach fabrycznych, cłami opiekuńczemi tylko utrzymywanych, sprawiają, że Francja na brak kapitałów w rolnictwie narzeka, że podług pana Chevalier—stopa procentowa kapitałów rolnictwu pożyczanych 10 od sta wynosi i że kapitał najzamożniejszych dzierżawców *) ledwie 150 franków na hektar, czyli złp. 135 na mórg nowopolski oszacować można.

Zniesienie prawa zbożowego w Anglji **), przedstawiającej dotąd najznakomitszy punkt odbytu, ułatwiło nam dzisiaj możność przybliżonego obliczenia wysokości potrzebnego kapitału. Skutkiem bowiem wolnego handlu, cena zboża nie będzie ulegać tak nagłym jak dotąd zmianom. Zmienność zaś stopy procentowej nie może tak przeważnie wpływać na dzierżawne umowy, ponieważ w przeciągu czasu umową dzierżawną zakreślonym, zniżenie onej lub podniesienie małoznaczącem bywa.

Wskazawszy zasadę obrachowania wzajemnych należności, przejdźmy do innych umowy dzierżawnej warunków.

Z pomiędzy nich najgłówniejszym jest czas trwania dzierżawy.

Doświadczenie przekonywa, że w rolnictwie zwrot pracy i nakładu następuje późno, bo ledwie w przeciągu lat kilku, a nawet kilkunastu; jeżeli zatem żądamy, aby dzierżawca użył potrzebnego w przedsiębierstwie swojem kapitału, zapewnić mu potrzeba długoletnią umową możność ciągnienia stąd korzyści, w przeciwnym razie dzierżawca kapitału użyć nie zechce, a dla uiszczenia się właścicielowi gospodarować będzie w sposób wyczerpujący siły i wartość powierzonego mu go-

*) Podług pana Lullin de Chateauvieux, nakład dzierżawców i właścicieli niezamożnych, których jest najwięcej, wynosi w przecięciu czterdzieści dwa franki i pięćdziesiąt centymów na hektar.

**) Prosimy zajrzeć co do tego, do wstępu do Kodeksu Rolnictwa Sinclair'a. Roczn. G. k. T. IX, str. 192.

spodarstwa. Im też wyższy gdzie stan rolniczego przemysłu, tem dłuższe bywają termina umów dzierżawnych. W Anglji i Szkocji są pospolicie 21-letnie, we Francji i Niemczech krótsze, u nas najkrótsze. W ogólnej zasadzie ośmielę się powiedzieć, że ponieważ pierwsze zbiory nie odpowiadają dostatecznie poczynionym nakładom, umowa przeto dzierżawna powinna co najmniej mieć zakres dwa razy dłuższy od kolei zasiewów w gospodarstwie przyjętej *).

Następnie, ważnym także dobrej umowy dzierżawnej warunkiem jest zapewnienie dzierżawcy spokojnego przez czas umowy posiadania i swobodnego zarządu, przy zastosowaniu się do pewnych przyjętych zasad umową objętych, to jest potrzeba, aby nie było w umowie zastrzeżeń, któreby w niepewności prawa dzierżawcy utrzymały, jakiemi są: zastrzeżenia o ustąpienie z dzierżawy na przypadek śmierci właściciela lub dzierżawcy, sprzedaży majątku lub za każdem rocznem wypowiedzeniem.

Inne zastrzeżenia niemniej szkodliwe i niesprawiedliwe są te, które właścicielowi dają prawo mieszania się do wewnętrznego dóbr zarządu, a odpowiedzialności skutków na niego nie przenoszą. Niech więc w umowie dzierżawnej, po dokładnym opisie majątku, wskazana będzie kolej zasiewów, zastrzeżone wzbronienie sprzedawania paszy, ale prawo wmieszania się do bliższych szczegółów zarządu i uprawy, właścicielowi służyć nie powinno.

Jeżeli po tych ogólnych zasadach zwrócimy uwagę na istniejące dzierżawne stosunki w naszym kraju, spostrzeżemy, że zasady powyższe w znakomitej większości układów bynajmniej uwzględniane nie bywają. Nie waham się twierdzić, że wygórowane ceny dzierżaw, brak potrzebnych zdolności i kapitałów u dzierżawców oraz krótkie termina kontraktów, są głównemi ekonomicznemi powodami spaczenia stosunku, z natury swojej dobrego.

Jako wskazówkę pierwszej przyczyny przytoczymy nieodpowiedniość ceny dzierżaw do ceny majątków. Ten, co wioskę swoją za 200,000 złp. sprzedać jest gotów, nie wypu-

*) Nie od rzeczy będzie zajrzeć do Roczników T. IV, nr. 1, o rolnictwie w Anglji, gdzie ten szczegół obszernie jest wyłożony.

ści jej w dzierżawę niezawodnie, jak za 12,000 złp., inny z radością za miljon majątek sprzedający, od dzierżawcy 60,000 najmniej żądać będzie, pomimo znacznej nieraz wartości lasów, z których dzierżawca całego dochodu nie pobiera.

Jeżeli zaś zgodził się czytelnik z opinją, na początku niniejszego pisma wyrażoną, że cena mniejszych mianowicie majątków jest wyższą nad ich rzeczywistą wartość, cóż stąd za wniosek w przedmiocie dzierżawnego czynszu uczynić wypadnie? Oto, że sprawiedliwe dzierżawcy za pracę i użyty kapitał wynagrodzenie, pod rachunek podciągnięte nie bywa.

Dziewięć na dziesięciu razach właściciel, wypuszczający majątek w dzierżawę, żąda ceny, wyrównywającej ogólnemu dochodowi, jaki sam z majątku przy pracy i nakładzie wydobywał, niepomny, że mu wycofany kapitał dochód przyniesie i że własną pracę gdzieindziej obrócić będzie w stanie; a jeżeli z założonemi rękoma życie pędzić zamyśla, toć za tę mniemaną wygodę także pewien procent strącić wypada. Zapyta kto: czemu dzierżawca podobne podpisuje warunki? — lecz czyliż pytania odwrócić się nie godzi, mówiąc: czemuż właściciel, niepomny sprawiedliwości i własnego dobra; właściciel, lepiej niż ktokolwiek majątek swój znający, którego przeto rachunek mniej omyłkom podpada—czemu, z dzierżawy robiąc spekulację, to co sam zaledwo otrzymywał, żąda od — dzierżawcy?

Znajdują się wprawdzie dzierżawcy, uważani za rzetelniejszych, posiadający szczególny talent wypłacania się jakkolwiek, pomimo wysokiego czynszu i podniesienia dochodu w sposób zadziwiający. Lecz po upływie dzierżawy, biada właścicielowi! oddał budynki porządne, zastaje pustkę; oddał włościan zamożnych, zastaje zniszczonych i rozpojonych; oddał grunta jako tako urodzajne, zastaje wycieńczone wielokrotnemi zbiorami. Tak więc, albo niewypłatność dzierżawców, albo zniszczenie majątków bywa skutkiem wygórowanych żądań; właściciel na dzierżawie stracił, dzierżawca nic nie zarobił.

Wina jednak nie ciąży na samych właścicielach; dzierżawcy się do niej także przyznać powinni. Brak potrzebnych kapitałów jest prawie powszechny między niemi. Nic dziwnego, że przy układach dzierżawnych, obliczając ogólny przychód z dóbr, nie strącają należnego za kapitał wynagrodzenia, bo kapitału tego nie posiadają. Okoliczność ta usprawiedliwia

często właścicieli przed szerzonemi żalami dzierżawców. Właściciel oblicza przychód z ziemi, w przypuszczeniu, że dzierżawca, dajmy na to, 2000 owiec utrzymywać będzie; ten ledwo połowę ich posiada. Właściciel rachuje na silny sprzężaj roboczy, na kapitał obrotowy dostateczny, dzierżawca ani jednego, ani drugiego nie posiadając, koniecznie tracić musi i nietylko wynagrodzenia za własną pracę i użyty, acz nie wystarczający kapitał otrzymać nie może, ale nawet czynszu uiścić nie jest w stanie. Wtedy ucieka się do środków krzywdzących własność mu powierzoną. Słowem dzierżawcy u nas błądzą pospolicie rachunkiem, porywają się na wielkie dzierżawy bez kapitałów dostatecznych, a nawet bez usposobienia potrzebnego; budują zamki na lodzie, łudzą się zawodną nadzieją wysokich cen na produkta; dla nich także dzierżawa jest mniej więcej szczęśliwą spekulacją, ale nie przedsiębierstwem rozważnie ocenionem.

Nie ulega wątpliwości, że stosunek dzierżawny utrudniony jest u nas pańszczyzną, mianowicie w majątkach obszerniejszych, w których ona zwykle główny środek uprawy stanowi. Właściciel bowiem, wydzierżawiający majątek z pańszczyzną, oddaje dzierżawcy do użytku nietylko ziemię, ale nadto narzędzia uprawy. Oprócz więc dochodu z ziemi, oblicza on wartość pańszczyzny i zastrzega, aby mu w całości oddaną była. Niełatwo jest ustanowić wartość pańszczyzny, skoro wiadomo, jak niedokładnem jest ona uprawy narzędziem, niełatwo też ustanowić wysokość czynszu z ziemi, do której uprawy pańszczyznę się przeznacza. Na jedną jednak okoliczność głównie tu zwrócę uwagę czytelników. Pańszczyzna, będąc narzędziem uprawy, podlega tym samym prawom zużycia i zniszczenia, co wszelki kapitał na tenże cel użyty. Stąd w duchu stosunku pańszczyznianego, tkwi obowiązek zapomóg i wsparcia, na właścicielach ciążący. Otóż obowiązek ten w umowie dzierżawnej winien być rozważnie uwzględniony. Właściciel zastrzegający stan pańszczyzny, przy zwrocie dzierżawy, zwykle i słusznie składa wszelkie względem włościan obowiązki na dzierżawcę; inaczej tenże, jako użytkujący z pańszczyzny, łatwo mógłby, nadużywając służącego mu prawa, właściciela na znaczne wyprowadzać koszta. Lecz z przekazania obowiązków wynika konieczność uwzględnienia ich przy ocenieniu pańszczyzny. I tak np., jeżeli dzierżawca bezpań-

szczyzniany, przy obliczaniu ceny dzierżawy, z wszelką słusznością 10 do 15% rachować dla siebie może od kapitału na uprawę użyć się mającego, ze względu na zużycie,—również od wartości pańszczyzny, przez właściciela mu podanej, tenże sam procent strącony być powinien.

Zwracamy na ten przedmiot tem usilniej uwagę, iż stan włościan pańszczyznianych jest bardzo często powodem zatargów między stronami.

Trzyletnie dzierżawy, dawniej tak pospolite u nas, są już powszechnie za szkodliwe uznane. Postęp wyobrażeń w tym względzie, jakkolwiek niewątpliwy, jest jednak niedostateczny. Sześcio, rzadko gdzie nawet dziewięcioletnie termina, zastąpiły tryb dawniejszy. Zapewne prawo cywilne u nas obowiązujące, którego zasady wcieliły się w życie i obyczaj mieszkańców, utrudnia wprowadzenie terminów długoletnich angielskich, pod wpływem niesłusznych przywilejów i prawa o niepodzielności ziemi powstałych. Sześcioletnie jednak termina nie wystarczają potrzebom rolniczego przemysłu. Gospodarstwa zaniedbane, ledwo w przeciągu lat sześciu do porządku doprowadzić się dają, dlatego dwunastoletnie zdają nam się być najkrótszym umów dzierżawnych zakresem.

Zdarza się także często, że właściciele wkładają na dzierżawców obowiązek czynienia znacznych ulepszeń, stawiania budynków, osuszania lub karczunku gruntów. Umowy tego rodzaju, bywają najczęściej powodem zatargów między stronami, a roboty mniej dokładnie i drogo wypadają. Lepiej zawsze wydzierżawiać majątki już urządzone; zastrzegając utrzymanie ich w jak najlepszym stanie, a długoletnie termina same przez się sprawią, że dzierżawca przez dobre gospodarowanie wartość majątku utrzyma, a nawet podniesie.

Nie można dosyć zachęcać, nie można dosyć namawiać usposobionych gospodarzy, posiadających mniej znaczne kapitały, aby zamiast kupować drogo drobne własności ziemskie, używali onych na dzierżawę dóbr obszerniejszych. Tam każda myśl szczęśliwa, każdy projekt trafny i dobrze wykonany obszerne znajdując zastosowanie stokrotnie się wynagradza. Gdy na drobnej własności oszczędność w gospodarskich i domowych wydatkach jest główną intraty podstawą; tam obok tejże oszczędności, wszędzie i zawsze niezbędnej, nauka, zna-

jomość rzeczy, obrót trafny kapitałów—stać się mogą obfitem dochodów źródłem.

Teorja i doświadczenia dowodzą nieustannie, że wszelki kapitał nieruchomy, przynosi dochód stalszy wprawdzie, ale najmniejszy. Kapitał zaś ruchomy, jakim jest właśnie na dzierżawę użyty, ma słuszne prawo do wyższego wynagrodzenia, jako więcej utracie podległy. Skoro jednak zadaniem czynnego i usposobionego przedsiębiercy jest zapobiegać tej utracie własną pracą i gorliwością, stąd też umiejętność i praca znakomite a sprawiedliwe dzierżawcy zapewniają dochody.

W krajach, w których ziemia kupuje się w stosunku 2 do 3 procentu, jakoto: w Anglii, Belgii, Holandii, dzierżawcy 10 do 15% od kapitału obrotowego otrzymują. Szanowny dzierżawca Michalowski zapewnia nawet, że w Szkocji *) procent do 20% dochodzi. U nas mniej liczne, ale świetne przykłady wskazują znakomite majątki, równie korzystnie, jak chlubnie na dzierżawie nabyte.

W powyższych o stosunku dzierżawnym uwagach ograniczyliśmy się na przedstawieniu głównych ekonomicznych zasad. Lecz niedogodności dzierżaw wynikają także często ze strony prawnej układów. Strony tej, jako dla nas obcej nie ośmieliliśmy się dotknąć. Chcemy jednak przedstawić prawnikom naszym, jak wielkąby krajowi uczynili przysługę, gdyby ten przedmiot wypracować chcieli i podali nam wzory kontraktów dzierżawnych, któreby prawa właścicieli i dzierżawców najściślej zabezpieczając, przecinały drogę długim procesom, prowadzącym za sobą zniszczenie własności i obustronne niepowetowane koszta.

W końcu niech nam wolno będzie dotknąć strony najdrażliwszej przedmiotu, przyczyny najważniejszej, bo sięgającej dna natury naszej. Ani sprawiedliwe ekonomiczne zasady, ani najbieglejsze prawne określenia nie zapobiegną złym skutkom umów dzierżawnych, bez poczciwej i dobrej wiary stron działających. Dzierżawcy mianowicie baczyć powinni, że w ich ręku jest majątek właścicieli, umową dzierżawną powierzony. Na nich przeto ciąży surowa moralna odpowiedzialność za

*) Patrz Przegląd gospodarstwa w Michalowie z roku 1847. Tom XI, Nr. 2 Roczników.

nadużycia, jakich z prawa posesji, pomimo najdokładniejszej umowy łatwo dopuścić się mogą.

Któryż naprzykład warunek, jakież opisy zapewnić mogą właścicielowi staranną uprawę, dokładny zasiew pól w ostatnim roku upływającej dzierżawy, jeżeli tego dobra wiara dzierżawcy nie uskuteczni?

O dobrą więc wiarę starać się nam przedewszystkiem potrzeba. Ona jedna, w braku ekonomicznych i prawnych zasad wystarczyć może, tamte bez niej nigdy skuteczne nie będą.

VII.

Okręg czerski pod względem gospodarskim i przemysłowym.

„Cudze rzeczy wiedzieć ciekawość jest, a swoje potrzeba".
Jędrzej Maksymiljan Fredro.

Stara ta prawda, że poznanie siebie jest najistotniejszym warunkiem poprawy i udoskonalenia osobistego, z niemniejszą ścisłością stosuje się do narodów, prowincji, społeczeństw i tego wszystkiego, co w moralnej i materjalnej sferze, zbiorowego życia przybiera postać.

Dlatego też Roczniki Gospodarstwa Krajowego, w zakresie im właściwym, poznanie stanu i potrzeb rolniczych kraju, za główny przedmiot pisma od samego początku położyły.

Rolnictwo nasze, jakkolwiek z powodu jednostajności klimatu i wewnętrznych stosunków w ogólnych cechach zbliżone, przedstawia jednak dość wybitne między niektóremi okolicami różnice, czy to gatunkiem ziemi, czy dogodnością położenia, czy to nakoniec wyższem usposobieniem, zabiegłością i zamożnością mieszkańców spowodowane.

Okręg Czerski, przedmiotem niniejszej pracy będący, jest z natury i położenia swego godnym bliższego poznania i zastanowienia dla każdego, co pragnie wyśledzić przyczyny wielu ekonomicznych kraju naszego fenomenów, poznać powody, pobudzające lub wstrzymujące postęp rolniczego przemysłu.

Zmuszony opuścić tę okolicę, którą przez lat kilka zamieszkiwałem, niniejszą pracę tutejszym współziomkom moim poświęcam, z usilną prośbą, aby w niej nie jałową krytyki ochotę upatrywali. ale chęć podania szczerej rady, która choćby nie wszędzie dobrą i trafną była, przynieść może przynajmniej tę korzyść, jaka zwykle wypływa ze zwrócenia powszechniejszej uwagi na przedmiot wszechstronnego rozpoznania godny. Nadmieniam także, że w opisie gospodarstwa całego okręgu, nietyle szczególne przykłady, ile ogólne wypadki i cechy musiałem mieć na względzie; jeżeli zatem gdzie zarzut lub krytyka z samego opisu wypłyną, nie idzie za tem, aby się do wszystkich gospodarstw stosować miały, bo wyjątki, choćby liczne były, całości nie stanowią.

Gospodarstwo wiejskie jak każdy inny przemysł, potrzebuje pewnych naczelnych warunków, których dopełnienie o mniej lub więcej pomyślnym stanie onego stanowi. Warunkami temi, zgodnie ze świadectwem najznakomitszych ekonomistów, jako też światłych i praktycznych rolników są: *urodzajność ziemi, cena i łatwość odbytu produktów, obfitość kapitałów i umiejętność rolników.* W opisie i ocenieniu obecnego stanu gospodarstwa w Czerskiem na te warunki trzymać będziemy zwróconą uwagę; o ich dopełnieniu i wpływie czytelnik osądzi.

§ 1. *Ogólne statystyczno-ekonomiczne wiadomości.*

Okręg czerski, z miastem stołecznem *Grójec,* jest częścią dawnej ziemi Czerskiej, obejmującej wówczas za Wisłą dawny powiat garwoliński z miasteczkami: Garwolin, Siennica i Mińsk, a za Pilicą w dzisiejszej gubernii radomskiej, aż po rzekę Radomkę się rozciągającej. Ostatnia to dzielnica książąt mazowieckich, którą po wygaśnieniu innych gałęzi ich rodu, król Olbracht księciu Konradowi prawem lennem przyznał; oraz siedlisko tej licznej mazowieckiej szlachty, co tak przeważny wpływ na losy kraju wywarła.

Baszty starego zamku książąt mazowieckich wznoszą się jeszcze posępnie na wyniosłem wybrzeżu Wisły, wśród podupadłego miasta *Czerska.* Opodal od niego powstało świeże i schludne miasteczko, Góra Kalwarja, pobożny zakład księdza Wierzbowskiego, biskupa poznańskiego, później arcybiskupa i pry-

masa Królestwa. Nabywszyon wieś Górę w tem miejscu położoną, chciał je uczynić obrazem i przypomnieniem świętego miasta Jerozolimy. W tym celu pobudował liczne kościoły, klasztory i stacje Męki Zbawiciela, a założone na mocy przywileju Michała Korybuta miasteczko, Nową Jerozolimą nazwał. Przemogło jednak dawne wsi nazwisko, bo zakład pobożnego biskupa Górą Kalwarją dotąd się nazywa. Zwłoki jego spoczywają w tutejszym kościele OO. Bernardynów, gdzie na skromnym grobowcu następujący napis przez niego samego ułożony wyroto: „Boże, któryś łotrowi z Tobą umierającemu odpuścił, i mnie odpuść tu pogrzebionemu". Tu także w kościele księży Marjanów pochowauy jest ks. Papczyński, fundator tego jedynego polskiego zakonu, do czego biskup Wierzbowski wielce mu dopomógł.

Inne miasteczka okręgu czerskiego są bardzo dawnego założenia, niektóre historycznemi pamiątkami wsławione.

Grojec, dawniej *Grodziec*, jest miejscem urodzenia księdza Piotra Skargi Pawęskiego. Świętobliwy ten kapłan i najznakomitszy kaznodzieja nasz, pobożnemi i miłosiernemi fundacjami znaczniejsze miasta kraju opatrzywszy, w rodzinnem swem mieście szpital na 40-tu obogich założyć zamierzył i zakupioną umyślnie w tym celu wieś poblizką, na fundusz utrzymania przeznaczył.

Warka nad rzeką Pilicą, miasteczko starożytne, słynęło za Zygmunta III, podług świadectwa Święcickiego, „gmachami, ludnością i mnogością wybornych rzemieślników". Tu w starym dominikańskim kościele później spalonym, przedstawiającym dzisiaj widok posępnej ruiny, spoczywają zwłoki Bolesława i Frojdena książąt mazowieckich, oraz księżnej Anny siostry Witołda; tu zbuntowany wojewoda Zebrzydowski, na czele wojska swego, układy o zgodę i przebaczenie króla Zygmunta III zawierał; tu także Czarnecki, ścigający Szwedów, wstrzymany wezbraną powodzią Pilicy, odezwał się do rycerstwa: „W młodości mojej szersze przepływałem rzeki. Komu nieśmiertelna chwała, ocalenie króla i zbawienie ojczyzny jest miłe, niech idzie za mną" — i wpław rzekę przebywszy, nieprzyjacielskie hufce do szczętu zniósł *).

*) Zobacz Geografję Starożytnej Polski, przez Michała Balińskiego i T. Lipińskiego, w Warszawie wydaną w roku 1844. Tom I, stron. 394.

Mogielnica, dawniej do województwa rawskiego należące miasto, dawne i dość ludne, było niegdyś własnością Cystersów z Sulejowa, dziś jest w prywatnem posiadaniu.

W ogólności fundacje kościołów i beneficjów bardzo odległych sięgają czasów; we wszystkich prawie parafiach znajdowały się dawniej szkółki, jak o tem świadczy wizyta ks. biskupa Goślickiego z r. 1603, przez Łukasiewicza w Historji szkół polskich cytowana *).

W miasteczkach zaś było, mianowicie przed wojną szwedzką za Jana Kazimierza, dużo osiadłych rzemieślników, co wszystko o dawnej zamożności mieszkańców ziemi Czerskiej przekonywa.

Dzisiejszy okręg czerski, obejmujący dawne powiaty: czerski, grojecki i większą część warszawskiego z dodaniem Mogielnicy i jej okolic, należy do teraźniejszego powiatu warszawskiego; od wschodu oblany jest Wisłą, oddzielającą go od okręgu garwolińskiego i siennickiego, na południe rzeką Pilicą, odgraniczającą od gubernji i okręgu radomskiego, na zachód graniczy z okręgami radomskim i błońskim, na północ z błońskim i warszawskim.

Okręg czerski ma przestrzeni włók nowopolskich 8246 czyli mil polskich kwadratowych 25.

Podług tabel statystycznych rządowych z powyższej przestrzeni, przypada na ogrody i pola uprawne włók 5,122, na łąki 694, na lasy 2,021; reszta zaś, to jest włók 409, na

---

*) Zobacz: „Historja Szkół w Koronie i w Wielkiem Księstwie Litewskiem, przez Józefa Łukasiewicza".

(Tom I, str. 454—458, w przypisku).

W samym archidjakonacie warszawskim było wtedy 125 szkół elementarnych; z tych w dzisiejszym okręgu czerskim następujące.

W dekanacie wareckim:

w Warce, Promnie, Drwalewie, Pieczyskach, Chinowie, Konarach, Sobikowie, Ostrołęce, Mniszewie, Rościszewie, Magnuszewie, Grabowie.

W dekanacie grodeckim:

w Przybyszowie, Mogielnicy, Luboni, Lewinie, Cielcu, Wilkowie, Błędowie, Lipiu, Jeziorze, Worowie, w mieście królewskiem Grodziec, Jasieńcu, Leńcieszycach, Lewiszynie, Goszczynie.

W dekanacie piaseckim:

w Czersku, Górze, Cieciszewie, Powsinie, Milanowie, Służewie, Jazdowie, Wawrzyszewie, Raszynie, Piasecznie, Jazgarzewie, Prażmowie.

wody, drogi, pastwiska i nieużytki. Stosunek wyszczególnionych przestrzeni do całości korzystnie się przedstawia: uprawne pola zajmują $^5/_8$ części, lasy $^1/_4$, drogi, wody, nieużytki tylko $^1/_{16}$, łąki wprawdzie tylko $^1/_{11}$, ale ostatni ten stosunek rzadko gdzie w gubernji warszawskiej korzystniej wypada. Ziemia jest po większej części urodzajna, sypka, do uprawy łatwa. Przerzynają okręg w całej długości dwie bite drogi, łączące najodleglejsze punkta ze stolicą i odbyt produktów dziwnie ułatwiające. Jedną z nich jest trakt warszawsko-krakowski, całą długością okręgu w kierunku z północy na południe, przez miasteczko Grojec przechodzący; druga biegnie wschodnią częścią okręgu z Warszawy na Piaseczno do Góry, stamtąd śliczną okolicą, po nad stromym brzegiem szeroko rozlanej Wisły, mijając zwaliska czerskiego zamku, przez Potycz i Konary do ujścia Pilicy pod Mniszewem prowadzi. Jest tu nadto rozpoczęta jeszcze w roku 1828 trzecia droga bita, lecz dotąd nie wykończona, mająca połączyć handlowe miasteczko Grojec z Mogielnicą, a tem samem stronę zachodnio-południową okręgu z Warszawą. Części tej drogi od Grojca do wsi Belska i od Mogielnicy do wsi Wodziczna już są ukończone, reszta, około mil dwie wynosząca, dokończenia oczekuje.

Ludność okręgu czerskiego wynosiła w roku 1845 dusz 59,298, zatem na milę kwadratową 2372 wypada. Z ludności tej, miasteczka: Czersk, Góra, Grojec, Goszczyn, Mogielnica, Przybyszów i Warka liczą dusz 11,760. Odtrąciwszy powyższą ludność miejską od ludności ogólnej i role miejskie, włók 340 wynoszące, od całkowitej przestrzeni, wypada tylko dusz 1980 ludności rolniczej wiejskiej na milę kwadratową. Oprócz powiatu stanisławowskiego, po drugiej stronie Wisły leżącego, a w połowie przestrzeni ogólnej nieużytkami i lasami okrytego, oraz wieluńskiego i piotrkowskiego, gdzie stosunek lasów i nieużytków jest także wielki, w żadnym powiecie gubernji warszawskiej tak szczupłej ludności rolniczej nie spotykamy, chociaż w żadnym podobno większy stosunek pól uprawnych do przestrzeni się nie znajduje *). Ludność powyższą składa

*) Podajemy wykaz ludności powiatów gubernji warszawskiej na milę □, obliczonej podług spisu z roku 1847:

stanisławowski na milę □ ludności dusz 1870

siedem miasteczek, sto dwadzieścia dziewięć gmin i dwadzieścia dziewięć parafji; zatem na parafję około 2,000 dusz w przecięciu przypada.

Własność ziemska jest tutaj w porównaniu z innemi okolicami kraju znacznie rozdrobnioną. Z liczby 129 gmin, stanowiących z małym wyjątkiem tyleż osobnych własności, 19 tylko posiada więcej niż 100 włók rozległości, 30 więcej niż 50 włók, a na pozostałe 80 gmin po włók 28 w przecięciu wypada. Pierwsze mają ogólnej rozległości włók nowopolskich 3615, drugie 2012, ostatnie 2279.

Grójec, Warkę, Mogielnicę, jako najludniejsze, za właściwe miasta uważać można, trudnią się bowiem handlem zbożowym i są miejscem jakiejkolwiek konsumcji płodów rolniczych. Miasteczko Góra Kalwarja, jakkolwiek niehandlowne, małą ma bardzo przestrzeń gruntów miejskich, lecz Czersk, Przybyszew i Goszczyn przy małej ludności po kilkadziesiąt włók roli mające, są pod względem ekonomicznym osadami rolniczemi, przywilejami tylko miejskiemi od dawnych czasów obdarzonemi.

Miasto Grojec jest przed innemi siedliskiem ożywionego handlu zbożowego. Nie jest on obszerny, spekulacyjny, ale jedynie przekupny; prowadzą go żydzi, zakupione zboże natychmiast na targ warszawski swojemi furami dostawiający. Stąd wynika zbyt rzadka w innych okolicach kraju łatwość dla gospodarzy sprzedaży produktów, chociaż w niewielkiej na raz ilości, ale ciągle w miarę przysposobienia i potrzeby.

---

warszawski	na milę □	ludności	dusz	2280
rawski	„	„	„	„	2541
włocławski	„	„	„	„	2533
łowicki	„	„	„	„	2404
gostyński	„	„	„	„	2861
łęczycki	„	„	„	„	3221
koniński	„	„	„	„	2720
kaliski	„	„	„	„	2730
sieradzki	„	„	„	„	2580
wieluński	„	„	„	„	2159
piotrkowski	„	„	„	„	2134

w roku 1847 ludność ogólna w Królestwie, skutkiem panujących chorób znacznie się zmniejszyła; w roku bowiem 1846 ogólna ludność wynosiła 4,867,129; w roku zaś 1847 wynosiła 4,790,061, zatem o 77,068 dusz mniej.

Handel podobny doskonale odpowiada potrzebom okolicy, po większej części z mniej rozległych majątków złożonej i jest zupełnie dostateczny do ożywienia produkcji rolniczej, zastępując potrzebę znacznego gdzieindziej kapitału *obiegowego*. Tutejszy gospodarz byle tylko miał co sprzedać, nie potrzebuje się troszczyć o zapłatę najemnika, czeladzi i oficjalistów, podatków i procentów, bo w każdym czasie znajduje gotowego kupca, czy to na targu grojeckim, czy też nawet w miejscu na własne fury produkta zabierającego.

Kapitał zwany *nakładowym*, przeznaczony na ulepszenia w gospodarstwie, jakoto: na wystawienie budynków, kupno inwentarzy, narzędzi rolniczych, podział i regulację pól, a tem samem dłuższych do zwrotu wymagający terminów, z większą także łatwością w tutejszej okolicy, niż w wielu innych udzielać się może, skoro w osobistych przymiotach gospodarza i hypotecznym stanie majątku bezpieczeństwo znajduje. Warszawa jest bowiem głównem ogniskiem znaczniejszych kapitałów; z niej się one głównie na kraj przelewają; kapitaliści zaś warszawscy szukają dla kapitałów takich umieszczeń, któreby im nietylko większe bezpieczeństwo, ale nadto większą łatwość nadzoru przedstawiały. Dlatego chętniej pożyczają na majątki ziemskie w dawnej gubernji warszawskiej położone, jako podpadające pod jurysdykcję warszawskiego trybunału i miejscowej władzy hypotecznej. W okręgu zatem czerskim na kredycie nie zbywa, skoro inne jego warunki są dopełnione. Obfitości też i ruchu kapitałów dowodzi ciągła o sprzedaż i kupno dóbr spekulacja, a stąd zbyt częsta nawet właścicieli ziemskich przemiana. Mieszkańcy Warszawy, urzędnicy i kupcy nabywają chętnie w tej okolicy majątki, sądząc, że się ich zarządem bez zaniedbywania obowiązków powołania trudnić korzystnie zdołają. Konkurencja też kupna podniosła cenę ziemi, mianowicie w mniej obszernych, od 30 do 50 włók rozległych majątkach, wyżej nad jej istotną wartość *).

*) Często słyszeć można mówiących, że cena ziemi u nas bez porównania jeszcze niższą jest niż w sąsiednich na zachodzie krajach. Zapominamy jednak równie często, że w Prusach i Księstwie Poznańskiem płaciło się wprawdzie przed rokiem 1848 200 złp. za magdeburski mórg ziemi, to jest około 12 tysięcy za włókę naszą, ale że tam

Sądzę, że ścisłe obliczenie czystego dochodu przekonałoby, iż majątki podobne w stosunku 4%,co najwyżej, kupowane bywają. Lecz co dziwniejsza, że ceny dzierżawne stosunkowo jeszcze wyższe bywają. Dlatego też ani dzierżawcy tutejsi na przedsiębierstwie nie zyskują, ani majątki wydzierżawione w wartości się nie podnoszą.

Tak więc okręg czerski z dwóch stron dwiema spławnemi oblany rzekami, Pilicą i Wisłą, dwiema bitemi przerznięty drogami, posiadający wogóle piękną, żyzną i łatwą do uprawy ziemię, odbyt produktów ułatwiony, ceny mało od warszawskich się różniące, ożywiony większym niż inne okolice kraju pieniężnym obrotem i łatwością kredytu, przedstawia rzadki zbieg korzystnych dla produkcji rolniczej warunków. Stąd też poznanie i ocenienie, w jaki sposób one na stan gospodarstwa rolnego wpłynęły, podwójnej nabiera ważności.

§ 2. *Natura gruntu. Pogląd ogólny.*

Okręg czerski na obszernej przestrzeni mil kwadratowych 25 rozpostarty, stanowi po większej części płaskowzgórze czyli wyżynę. Od Pilicy i Wisły stromym brzegiem po nad drugostronne wznosi się okolice; ze strony lądu od pogranicznych także okręgów widocznie jest wyniesiony. Uczony naturalista, p. Jastrzębowski, ziemię tutejszą pod względem geologicznym do rzędu napływowych formacji policzył *); przekonywają o tem różnorodnego gatunku kamienie po polach rozrzucone; w r. b. odkryta we wsi Leszno-Wola czaszka jednorożca przedpotowego zdanie to stanowczo potwierdziła. Powierzchnia ziemi jest w ogólności lekko pagórkowata, dogodne do ścieku wód przedstawiająca spadki; urodzajność jej nie wszędzie równa, wszędzie jednak pracę rolnika odwdzięczająca. W stronie północnej okręgu, pomiędzy miasteczkami

---

nieużytków niema i że role włościańskie są z kupna wyłączone. Nabywca płaci tylko za nie kapitał odpowiedni czynszowi przez włościan opłacanemu.

*) Zobacz: „O głównych częściach składających ziemię p. Wojciecha Jastrzębowskiego", Tom XV, № 2 Roczników Gospodarstwa Krajowego.

Górą, Piasecznem i Tarczynem, ziemia jest lżejsza, po większej części drugiej klasy żytnia, okolica też więcej lasami okryta; południowa zaś część okręgu, a mianowicie trójkąt, poczynający się około Grójca i szeroko od Mogielnicy do Warki nad Pilicą rozpostarty, obejmuje tę najurodzajniejszą część okręgu, która ziemi Czerskiej słusznie sławę urodzajności nadała.

Ziemia ta sypka, popielatego koloru, parą zwyczajnych wołów uprawiać się dająca, należy do rodzaju, który u Anglików pod nazwiskiem *loam* najwyżej bywa ceniony; my go zaś szczerkiem zowiemy. Szczerk ten, stosownie do przeważającego stosunku gliny lub krzemionki bywa tu pszenny lub żytni.

Jedyną wadą tutejszego gruntu jest jego niejednostajność; rzadko gdzie bowiem kilkadziesiąt morgów jednostajnie dobrej ziemi znaleźć można; lecz wszędzie prawie napotykają się pagórki żwirowate lub nieco piasczyste. Pochyłości wzgórzy i powierzchnie dolin bywają tu po większej części ściślejsze i żyzniejsze, gdy w sąsiednim okręgu rawskim grunta wyżej położone są zwykle lepsze od dolnych *).

Warstwa spodnia wszędzie do zewnętrznej podobna, piasczysta lub żwirowato-gliniasta na pagórkach, po dolinach i płaszczyznach jest ścisłą, brunatną, przewagę gliny mającą.

Natura ziemi w ogólności zimna, nie prędko wegetację pobudzająca; w czasie letnich upałów wilgoć dość długo przechowuje, na wiosnę nie łatwo wysycha. Pszenica na dobrze uprawnym gruncie i świeżym nawozie, wszędzie prócz szczytów wzgórzy z pewnością się udaje; w lepszych miejscach siać ją śmiało można po grochu, wyce, koniczynie lub ugorze, na trzyletnim i czteroletnim nawozie; żyto wszędzie obficie rodzi; zboża jare, mianowicie jęczmień, mniej dobrze się udają, chociaż pozornie rodzaj gruntu jęczmiennym być się zdaje; owies lepiej, rośliny strączkowe doskonale obradzają.

Ktokolwiek, okolicę tę przejeżdżając, wprawnem okiem śledzić zechce stan tutejszego gospodarstwa, ujrzy obszerne pola zbożem kłosowem obsiane, nieużytków prawie nigdzie,

*) Zobacz: „O obecnym stanie Gospodarstwa w Rawskiem", Tom VI, Nr. 1 Roczników Gospodarstwa Krajowego.

łąki z natury piękne, ale zboża nie zadziwią go urodzajem; rzadko gdzie spotka łan wyki, koniczyny lub pasące się po niej stada dorodnego bydła i gromady pięknych owiec, rzadziej jeszcze jakąkolwiek prócz kartofli uprawę rzędową, czy to buraków, czy rzepy, bobiku lub rzepaku. Zabudowania folwarczne i włościańskie w okolicach mianowicie więcej z lasów ogołoconych znajdzie stare, podupadłe i szczupłe, pola niewygrodzone. Jeżeli w czasie uprawy i siewu przejeżdżać będzie, spotka zaprzężone parami woły do płużyc z wązkim lemieszem, a szeroką odkładnicą, wyorujące płytkie, wązkie i kręte, czteroskibne zagony, bronę drewnianą, po kamieniach i bryłach ścisłej ziemi się przemykającą, łąki samorodnemu zostawione stanowi. Skoro zaś napotkać mu się zdarzy kilka lub kilkanaście staranniej uprawnych folwarków, pola koniczyną lub wyką zasiane, wznoszące się niezbytkowne lecz porządne budynki, dawne podparte i dobrze utrzymywane, ogrody i pola choć w części wygrodzone, wszystko to jednak nosić będzie cechę początkowych usiłowań, ale zasobów dawnej pracy w ziemi i na jej powierzchni złożonych nie znajdzie. Nieraz w podobny sposób okolicę tę przejeżdżając, zapytywałem siebie, co może być przyczyną owego stanu, który w odległości mil kilkunastu lub kilkudziesięciu od stolicy wcaleby nie zadziwił, tutaj jednak, przy dogodnościach położenia i dobroczynnych społeczeństwa przyczynieniach, nie dosyć odpowiednim się wydaje? Zawsze owe obszerne pola, kłosowem obsiane zbożem, odpowiedź zapytaniu dawały.

§ 3. Gospodarstwo folwarczne.

Urodzajność ziemi Czerskiej i niepospolite dogodności handlowe rozwinęły na niej szczególniej systemat gospodarstwa, skierowany bezpośrednio do jak największej produkcji zboża. Nie przeczę, że w kraju naszym w ogólności, a mianowicie w okolicy obecnie nas zajmującej, produkcja zboża główny dochód rolnika stanowi, ale łatwo cel ominąć niewłaściwą obierając drogę.

Produkcja ziarna, nie posiłkowana inną, pomnażającą ilość nawozu i przerabiającą surowe płody ziemi na wełnę, mleko, mięso lub przychówek, łatwo się wyczerpuje. Cożkolwiekbądź,

teorja i nauka rzadko po wszystkie czasy rolników przekonać umiały; doświadczenie skuteczniej przemawia, ono też przekonywać zaczyna tutejszych gospodarzy, że niedosyć jest skrzętnie i pracowicie około siewu i zbioru się trudzić, że trzeba wejść w drugą przekształceń gospodarskich epokę i produkcji ziarna od roślin pastewnych nie odłączać.

Kierunek zatem pierwotny sprowadził tutaj w następstwie uprawę jak najobszerniejszą zboża, utrzymanie w poszanowaniu trzypolowego gospodarstwa, jako pozornie temu celowi najodpowiedniejszego, obsiewanie nieużytków, pastwisk i gruntów wszelkiej wartości. W majątkach lepszą posiadających ziemię i bliżej Grójca, jako głównego punktu handlu zbożowego położonych, wykarczowano lasy, zamieniając one na pola orne, nakoniec w niektórych, przed ustawą roku 1846, wcielono grunta włościańskie do folwarcznych, przez co ludność rolnicza miejscowa znacznie zmniejszoną została. Nadmienić jednak wypada, że ostatnia okoliczność wypływała mimowolnie z poprzedniej: skoro bowiem, po wycięciu lasów i zoraniu pastwisk, włościanie opału i pastwiska pozbawieni zostali, nie dosyć przemyślni i zabiegli, aby niedostatkowi temu zapobiedz, podupadając, dobrowolnie gospodarstwa opuszczali. W majątkach obszerniejszych lub lżejszą ziemię, a tem samem więcej lasów mających, włościanie po większej części się utrzymali.

Lecz okolicznościom tym, jakkolwiek niekorzystnie na stan ogólny wpływającym, można było jeszcze zaradzić lub one załagodzić. Pozostało w części północnej i południowozachodniej okręgu dosyć lasów na ścisłe przy oszczędnem użyciu tej okolicy potrzeby; posiada ich wiele okręg błoński w stronie z okręgiem czerskim graniczącej. Okoliczności innej natury wpływ stanowczy na gospodarstwo tutejsze wywarły. Wspomnieliśmy wyżej o łatwości z jaką tu majątki sprzedawane i nabywane bywają. Jest ona wprawdzie dowodem pieniężnego ruchu i obfitości kapitałów, ale jej nadużycie, przechodząc w spekulację kupna i sprzedaży ziemi, z wielu względów niekorzystne dla rolnictwa wywołało skutki. Spekulacja ta bowiem nie dozwala czynić potrzebnych w majątki nakładów, ponieważ one, pozornie niewidoczne, rzadko przez kupujących oceniane i wracane bywają. Aby ocenić wartość podniesionej kultury, bogactwo złożonych w ziemi nawozów, po-

trzeba wyższych nad pospolite znajomości i doświadczenia. Taż sama spekulacja nie dopuszcza długoletnich dzierżaw w majątkach, których zarządem właściciele osobiście trudnić się nie mogą. Trzyletni, a najwyżej sześcioletni dzierżawcy tutejsi, nie są w stanie czynić nakładów, bez których podniesienie ogólnego stanu gospodarstwa jest niepodobne. Stąd też po większej części gospodarstwa mają cechę tymczasowego i pospiesznego urządzenia. Roboty i nakłady trwałe, na przyszłość obliczone, rzadko widzieć się dają. Blizkość przytem stolicy ściąga tutaj często nabywców, którym odmienne powołania gospodarstwem wyłącznie trudnić się nie pozwalają; nie można zaś dosyć często powtarzać, że gospodarstwo wiejskie jest osobnem rzemiosłem, wymagającem właściwego usposobienia, jeżeli nie specjalną nauką, tedy przynajmniej doświadczeniem nabytego.

Płodozmienne gospodarstwo, które dla niedostatecznej ludności rolniczej, niewielkiej łąk obfitości, korzystnej sprzedaży nabiału i opasowego bydła, byłoby tutaj bardzo właściwem, dopiero w kilku miejscach pojawiać się zaczyna. Dobry przykład jest niezaprzeczenie najskuteczniejszym działania środkiem. Mamy w polskim naszym charakterze silny żywioł emulacyjny, dziwnie za skutecznością przykładu przemawiający; do czego ani przekonanie, ani niedostatek, nakłonić nas czasem nie mogą, tego elektryczna siła przykładu dokazać umie. Niepodobna też zaprzeczyć, że niektóre okolice kraju, lepszem gospodarstwem słynące, zawdzięczają to w pewnej mierze zjawieniu się kilku czynnych, przedsiębierczych i światłych gospodarzy. Stąd też niepłonna nadzieja, że i tu początkujące a gorliwe pojedyncze usiłowania bez wpływu nie zostaną, zwłaszcza, że doświadczenie wypadków otrzymywanych, na tę drogę naprowadzić powinno. Zaprowadzające się płodozmiany są tu również skierowane do jak największej produkcji pszenicy, czego jednak ganić nie można, byle uprawa roślin pastewnych i dobre żywienie inwentarza zapewniało utrzymanie ziemi w należytej żyzności. Przytaczam następujące, wiadome mi zmianowania.

A) Kolej dziesięcioletnia, zaprowadzająca się na folwarku, bardzo żyzną ziemię mającym.

1. Ugór nawożony.
2. Pszenica z koniczyną czerwoną.

3. Koniczyna gipsowana i koszona na paszę.
4. Koniczyna na pastwisko.
5. Pszenica.
6. Owies z koniczyną białą.
7. Koniczyna biała.
8. Koniczyna biała.
9. Żyto.
10. Owies.

B) Na folwarku lżejszą ziemię mającym, kolej siedmioletnia.

1. Ugór nawożony.
2. Pszenica z koniczyną.
3. Koniczyna.
4. Koniczyna.
5. Owies.
6. Groch.
7. Żyto.

C) Na części najlżejszej tego folwarku kolej ośmioletnia.

1. Kartofle.
2. Jęczmień i owies z koniczyną.
3. Koniczyna biała w pastwisko.
4. Koniczyna biała w pastwisko.
5. Żyto.
6. Groch.
7. Żyto.
8. Owies.

D) W innem gospodarstwie wysoko ulepszonem i piękną ziemię mającem, zamierzono kolej dziewięcioletnią następującą wprowadzić:

1. Ugór nawożony.
2. Pszenica.
3. Kartofle.
4. Jęczmień z koniczyną czerwoną.
5. Koniczyna.
6. Koniczyna.
7. Pszenica.
8. Groch.
9. Żyto.
10. Owies.

E) W innem nakoniec znajduje się wprowadzona w wykonanie kolej ośmioletnia.

1. Ugór nawożony.
2. Pszenica.
3. Kartofle, bobik, brukiew, groch i wyka.
4. Pszenica jara, jęczmień lub owies z koniczyną.
5. Koniczyna.
6. Koniczyna.
7. Żyto.
8. Owies.

W przytoczonych przykładach widzimy nawóz zaledwie w lat dziesięć i osiem powracający; wyznać nawet trzeba, że go nie zawsze na wyznaczoną zmianowaniem część roli wystarcza; bo skutkiem dawnego wyjałowienia, pola potrzebują jeszcze wielkiej ilości nawozu, aby dobrą pszenicę wydać mogły.

Pomieszanie pól dworskich z włościańskiemi na trzy części zwykle podzielonemi, stoi jeszcze na przeszkodzie w wielu majątkach do zaprowadzenia lepszej kolei uprawy. Wypływająca stąd wspólność pastwiska ani wyki, ani koniczyny czerwonej lub białej siać nie dozwala. Pierwszym przeto a nieodzownym warunkiem postępu gospodarstwa tutejszego jest *separacja* pól folwarcznych, która jakkolwiek dzisiaj utrudniona, nie jest wszakże niepodobną, lecz przeprowadzić ją potrzeba koniecznie choćby z wyłożeniem znacznych na raz wydatków. Mniemam jednak, że w większej połowie majątków ustawa z r. 1846 zastała już separację dokonaną.

Uprawa gruntu. Używamy do uprawy zwyczajnej mazowieckiej pługycy bez kółek, radła i brony drewnianej. Orka bywa jednak tu jak wszędzie daleko lepiej wykonywaną przez folwarczne ratajki, niż przez pańszczyznianych włościan; przytem jakkolwiek dosyć staranna, jest jednak w ogólności niezmiernie płytką. Wypływa to wprawdzie z niedostatku nawozu, a tem samem z ogólnego stanu kultury, uważałem jednak, że role nawożone także za płytko orane bywają; tej mianowicie okoliczności przypisuję to, że na nich często pszenica wylega. Na roli zaś tutejszej, mianowicie w okolicach urodzajniejszych, pogłębienia orki obawiać się niema powodu; pługyca na 6—8 cali zapuszczona, nieurodzajnej i zupełnie surowej ziemi nie dobywa. Wiadomo, że uprawa gruntu ma podwójną,

to jest fizyczną i chemiczną przyczynę; pierwsza ma na celu przygotowanie ziemi do mechanicznego utwierdzenia rośliny i wytępienie chwastów, druga ułatwienie procesu *wietrzenia* wpływem powietrza, światła, ciepła i wody na częściach składowych się odbywającego. Skutkiem działania tych trzech czynników niedokwasy w ziemi złożone fosforu, wapna, siarki, krzemionki, zamieniają się na sole, fosforany, siarczany, krzemionkany do pożywienia roślinom służące. Im więcej zatem ziemi urodzajnej, przez stopniowe pogłębienie orki, na wpływ zewnętrznej atmosfery wystawiamy, tem więcej pożywienia roślinom przygotowujemy. Ponieważ jednak to pomieszanie wierzchniej uprawnej warstwy ze zbyt wielką na raz ilością surowej i niezwietrzonej, mogłoby na pierwsze płony szkodliwy wywierać skutek, przeto w przedmiocie pogłębienia orki, zwolna i ostrożnie, ale nieustannie postępować należy. Widziałem w Szlązku, w okolicy miasta Glatz, rolę gatunkiem do tutejszej bardzo zbliżoną, na 12 cali głębokości spulchnioną i najbogatszym pokrytą urodzajem. Zwykła głębokość orki tutejszej bywa 3 , a najwięcej 4 cale; konstrukcja pługyc do tego pomaga; wązkie lemiesze a szerokie i pod ostrym kątem do lemiesza utwierdzone odkładnice mające, zgarniają tylko grządki z cienkiej warstwy uprawnej ziemi na wierzch zagona, zostawiając po sobie bruzdę klinowatą. Przeciwnie, bruzda dobrze wyorana powinna mieć kształt kąta prostego; jeżeli

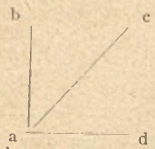

bowiem kąt *bac* wyobrażać będzie bruzdę, wówczas cała warstwa ziemi kątem *cad* oznaczona, niepodjęta pługyc, martwą pozostanie. Za pomocą podobnej orki szerokiego składu dobrze wyorać niepodobna; wyorują też zwykle wązkie, czetro lub sześcioskibowe zagony, usypane z ziemi z szerokich bruzd na środek wygarniętej.

Dopełnieniem i następstwem orki takowej jest użycie radła, mającego przerzynać ziemię pługycą nieporuszoną i korzenie chwastów, mianowicie perzu, na działanie powietrza wystawiać. Jedno i drugie staje się mniej potrzebnem przy dokładniejszej uprawie; dobrze bowiem urządzony pług i dokładne ziemi zoranie, całą warstwę ziemi poruszą, a trafne obmyślenie kolei zasiewu roślin i użycie dobrej brony, najskuteczniej chwasty wytępią. Jestem przekonany, że z postępem rolnictwa radło u nas zarzucone zostanie.

Brony używamy powszechnie drewnianej, służy ona właściwie do wydobywania i wytrząsania perzu z roli, ale bryl nie rozkrusza i ziemi nie spulchnia.

Niedokładność narzędzi i orki zastępują tutaj dobrzy gospodarze częstem ziemi przewracaniem, tym sposobem zapewniają u siebie lepszy urodzaj, którego mniej staranni nie mają. Lecz środek ten, jakkolwiek skuteczny, jest zbyt kosztowny; nam zaś starać się coraz usilniej wypada o umiejętne użycie pracy, aby wznoszących się ciągle kosztów produkcji, od naszej woli niezależnych, niepotrzebną robotą nie pomnażać.

Dokładniejsze narzędzia rolnicze, właściwa kolej uprawy roślin, tak, aby jedne dla drugich ziemię przysposabiały, a tem samem pracy ludzkiej oszczędzały, najwłaściwiej temu odpowiedzą celowi.

Z nowszych narzędzi rolniczych, jeden tylko siewnik konny w używanie wchodzić zaczyna; obok korzyści regularnego usiewu i małej oszczędności wydatku ziarna, ma on tę niedogodność, że się na zagonach rożnych rozmiarów użyć nie daje; siejąc więc zboże na wierzch, szerokość zagonów do szerokości siewnika stosować potrzeba. Walec i ekstyrpator i t. p, narzędzia wcale tu dotąd nie są używane.

Głównym przedmiotem starań tutejszych rolników jest uprawa *pszenicy*. Zwyczajnie sieje się pszenica po ugorze świeżo nawiezionym; w lepszych ziemiach siewaną bywa na trzecioletnim lub czwartoletnim nawozie zwykle po ugorze. W trzypolowem gospodarstwie uprawa ugoru pod pszenicę dopiero około połowy czerwca zaczynać się może, inaczej bowiem owce przez większą część lata pastwiska byłyby pozbawione. Po ukończeniu zatem siewów wiosennych, wywozić się zaczyna, zwykle w miesiącu czerwcu, zimą nagromadzony nawóz na ugór i przyoruje; następnie skoro rola trawą czyli tak zwanym parem przerośnie, radli się i włóczy, w kilka tygodni później znowu się rolę pługycą odwraca i w poprzek włóczy. Na tak uprawną rolę sieje się pszenica, przyoruje najczęściej w sześcioskibowe zagony i dobrze włóczy, nakoniec wyorują się bruzdy i rowki do sprowadzenia wody. Nawóz w ciągu lata uzbierany w następujący sposób także pod pszenicę używanym bywa: na dobrze uprawną i do siewu zupełnie przygotowaną rolę, wywozi się i roztrząsa nawóz, na-

stępnie sieje się pszenica i wraz z nawozem przyoruje. Sposób ten jakkolwiek wielkie napozór przedstawia niedogodności, ponieważ ani nawóz dobrze ziemią przykrytym, ani ziarno z nowozem przyorane jednostajnie i równo pod ziemią rozsianem być nie może, jest jednak powszechnie przyjęty i doświadczenie coroczne przekonywa, że pszenica tym sposobem zasiana, nietylko w niczem innej nie ustępuje, lecz nawet zwykle znacznie lepszą bywa. Wypadek ten przypisują gospodarze niektórzy bliższemu zetknięciu się ziarna z nawozem i ochronieniu onego od silnych mrozów; albowiem w powyższej uprawie nawóz przyorany przykrywa zasiane ziarno i zaród rośliny lepiej osłania. Mniemam, że ważniejszą jeszcze przyczyną fenomenu powyższego jest dobroć nawozu letniego, wiele wyższa od nawozu zimowego. Krowy i woły nasze żywione pospolicie w zimie słomą i zgoninami z małym dodatkiem siana, dają nawóz chudy i nieżyzny; nawóz zaś owczy i koński, z lepszego pokarmu pochodzący, lecz gorący z natury, traci dobre swoje przymioty przez spalenie na popiół w owczarniach i na kupach stajennych. Przeciwnie nawóz letni, z najżyzniejszego pokarmu, bo z traw ugorowych powstały, nie spalony, owszem wilgotny, nie utraciwszy najżyzniejszych swych części składowych, tem samem daleko skuteczniej działa na roślinność.

Zwyczaj upowszechnił tu siew pszenicy pod skibę; być może, że ochrona rośliny od zmiennej pory wiosennej jest pierwotną tego przyczyną. Z głębszą orką sposób ten siewu pogodzić się u nas nie daje, ponieważ pługa w spulchnioną zagłębiając się rolę, tak grubą warstwą ziemi ziarno przykrywa, iż znaczna część ździebeł na wierzch dostać się nie może, zwłaszcza skoro mocne deszcze po siewie uderzą. Kto więc głębiej orze, musi u nas siać pszenicę na wierzch; doświadczenie mnie przekonało, że równo (jeżeli można siewnikiem) rozsiana, wcale nie ustępuje zasianej pod skibę. Anglicy zalecają wprawdzie siew pod skibę, lecz pomimo wielkiego zgłębienia roli, umieją ziarno jaknajpłycej przyorać, do czego im dokładność narzędzi wiele pomaga.

W gospodarstwach płodozmiennych dostateczne pastwiska dla owiec i bydła mających, dobrze jest ugór pod pszenicę w jesieni podorywać; zimowe mrozy doskonale wtedy ziemię skruszą, a następne kilkakrotne w ciągu lata oranie,

chwasty wszelkie wytępi. Doświadczenie uczy, że taka uprawa ugoru ułatwia i skraca w całym obiegu kolei uprawę innych roślin. Na dobrze uprawnym gruncie niechybnie się tu udaje pszenica. Dotąd w lepszych gospodarstwach 7 — 8-u ziarn, w innych nie więcej nad 5 ziarn plonu w przecięciu liczyć można, siejąc zwykle 24 — 28 garncy pszenicy na mórg orny 200-prętowy. Gospodarze, najlepszą mający ziemię, uskarżają się, że u nich pszenica nie bywa namłotną; przekonało mnie jednak doświadczenie, że przez stopniowe pogłębienie orki, namłot pszenicy znacznie tu podnieść można.

Żyto sieje się w ugorze, czasem także po grochu; uprawa podobna jak pszenicy, lubo mniej staranna; zwykle podoruje się ugór około św. Jana, następnie radli, włóczy i orze w zagony; siewane bywa pospolicie na wierzch w ilości 20—24 garncy na mórg orny. Żyto wszędzie, wyjąwszy grunta zupełnie jałowe i źle uprawne, dobrze się rodzi; plon jego jednak większy nad 5—6 ziarn nie bywa. Krzyca lepiej plonuje; na gruntach umierzwionych uprawę jej w miejscu zwyczajnego żyta zalecać można.

Jęczmień siewany bywa po pszenicy lub kartoflach; rzadko się dobrze udaje, dlatego niewiele go sieją. Rola podorana na zimę, radli się na wiosnę lub pługycą odwraca, włóczy, obsiewa i przyoruje. Powszechnie używają jęczmienia czterorzędowego; dwurzędowy częściej jeszcze chybia.

Owies jest tu po pszenicy najważniejszem źródłem zbożowego dochodu. Wysokość ceny, poszukiwanie, łatwość uprawy, czynią go ulubionym produktem gospodarzy. Bezwątpienia korzystniej tu wypada siać owies niż jęczmień lub jarą pszenicę. Cena owsa utrzymuje się od lat kilku około złp. 10 za korzec, na wiosnę zwykle nawet droższym bywa; jęczmień zaś zaledwie o złp. 2 na korcu wyżej płaci. Wszędzie na owies podorują rżyska przed zimą. Staranniejsi gospodarze rolę na wiosnę radlą, włóczą, obsiewają, nakoniec przyorują i raz jeszcze włóczą; inni sieją owies wprost w podorywkę jesienną uwleczoną, przyorują, albo radłem wradlają i silnie włóczą. Ostatnie sposoby są dobre skoro się ma do czynienia z rolą nawozem wzbogaconą i spulchnioną, na jałowych zaś gruntach, zwykle zimnych, radlenie lub przeorywanie przed siewem jest konieczne. Wszędzie owies siewany bywa pod skibę; na dobrej i dobrze uprawnej roli wydaje ziarn 6 — 7,

w przecięciu jednak istotny plon nie więcej nad 4 — 5 ziarn przyjąć tu można.

Groch po pszenicy, życie lub kartoflach zwykle siewany, doskonale się udaje; uprawa taż sama co owsa.

Wyki gospodarze tutejsi niewiele sieją; przekonano się w kilku gospodarstwach, że użyta za przedplon, szkodzi cokolwiek pszenicy, że ją zatem tylko na bardzo bujnych rolach w ten sposób uprawiać z korzyścią można. Po kartoflach lub pszenicy doskonale się udaje, na świeżym nawozie mniej dobrze.

Uprawa koniczyny zaczyna się upowszechniać; kilka gospodarstw na płodozmian urządzonych, i te, które trzypolową kolej na czteropolową przemieniły, koniczyny, mianowicie czerwonej, coraz więcej sieją. Siewaną bywa zwykle w jęczmieniu owsie lub jarej pszenicy. W przytoczonym wyżej pod lit. A. płodozmianie, widzieliśmy koniczynę siewaną na wiosnę w pszenicę ozimą; kilkakrotnie przekonać się miałem sposobność, że się tam bardzo pięknie udaje i że zaraz po niej powtórnie następująca pszenica piękną i plenną bywa. W kilku gospodarstwach gipsować koniczynę zaczynają. Nie można dość usilnie zalecać, ani dość gorąco pragnąć, aby się w tutejszej okolicy gipsowanie upowszechnić mogło, zwłaszcza, że posiadamy wszelką łatwość nabycia gipsu. Fury ze zbożem tak często do Warszawy wysyłane, mały ładunek gipsu za każdym razem bez kosztów przywieść mogą.

Obszerna uprawa koniczyny zdolna jest zmienić całkowicie postać gospodarstwa tej okolicy i dochody onego podwoić. Jestem zaś przekonany, że jedynie użycie gipsu zachęcić do niej może; średni bowiem, a często lichy niegipsowanej koniczyny urodzaj, w okolicy wysokich cen zbożowych, uprawie zboża miejsca zawsze ustąpi. Rzadka i nędzna koniczyna rolę zanieczyszcza, bujna i gęsta, wytępiając chwasty, spulchniając i zbogacając rolę, odpowiedzieć jedynie może celom płodozmiennej uprawy. Doświadczenie mnie przekonało, że na tutejszej roli 24 do 30 garncy gipsu na mórg nowopolski 300-prętowy rozsianego, podwaja, a przy sprzyjających okolicznościach pory czasu i temperatury powietrza, potraja sprzęt koniczyny. Większej ilości używać nie widzę potrzeby, wówczas bowiem zbyt bujny porost wykształca szczególniej łodygi, z ujmą liści i delikatniejszych części rośliny.

Niech mi wolno będzie przy tej sposobności napomknąć, że cenę, po której gips w głównym składzie, to jest w młynie parowym w Warszawie, sprzedawanym bywa, kop. 45 za centnar wynoszącą, uważam za zbyt wysoką. W sąsiednich Prusach, gdzie kopalnie gipsu mniej są obfite, cena daleko jest niższą. Sądzę, że przedsiębierca zniżając znacznie cenę gipsu, wielkąby krajowi zrobił przysługę, a powiększonym znacznie odbytem onego, wszelkiej dla siebie zapobiegłby stracie. Lecz oprócz gipsu naturalnego, którego skład główny jest w młynie parowym na Solcu, dostać można po bardzo nizkiej cenie, w fabrykach stearyny, gipsu sztucznego, równie jak tamten skutecznego. Wiadomo, że do fabrykacji stearyny używają tam wapna, skoro zaś skutek działania wapna w fabrykacji nastąpi, dla oddzielenia go nalewają kwasu siarczanego. Powstały stąd siarczan wapna czyli gips, w kształcie fabrycznych odchodów pospolicie wyrzucanym bywa, gdyż rzadko kto dotąd korzystać z niego umie. Zapewniał mię pewien znakomity gospodarz z Podlasia, który od lat kilku tego gipsu używa, że czynione przez niego porównania skuteczności gipsu sztucznego z naturalnym, na korzyść pierwszego wypadły, co słusznie przypisuje temu, że on wyższy stosunek kwasu siarczanego w swym składzie zawiera.

Sprzęt koniczyny odbywa się tu zwykle w ten sam sposób, co siana. Częste przewracanie i grabienie wielu robotników zatrudnia, a najżyzniejsze części rośliny urania. Starać się więc powinniśmy o mniej kosztowne i lepsze koniczyny sprzątanie. Dość powszechnie znany sposób zaparzania jest bardzo dobry, ale wymaga wielkiej dokładności w wykonaniu, o którą u nas bardzo trudno. Z nabytego doświadczenia polecam bardzo sposób niemiecki suszenia na kozłach drewnianych. Koniczyna po skoszeniu nieco przewiędnięta, na kozłach tych zawieszona, aż do zupełnego wyschnięcia spokojnie zostawać może; po bardzo nawalnych deszczach przełożyć ją tylko wypada.

Białą koniczynę na pastwisko rzadko się tu spotyka; bydło i owce pasą się po lasach, łąkach, rżyskach, ugorach lub gdzieniegdzie po drugoletniej czerwonej koniczynie. Natura gruntu tutejszego, mianowicie w miejscach wzgórzystych mało wilgoci mająca, nie bardzo sztucznym pastwiskom sprzyja. Lipcowe i sierpniowe upały, wypalają zwykle zasiane trawy do tego stopnia, iż na nich bydło rogate dostatecznego pożywie-

nia nie znajduje. Dlatego też pastwiska sztuczne, głównie dla owiec korzystne tu być mogą; bydło zaś rogate, bez poddawania w stajni świeżej koniczyny lub wyki, pięknie i korzystnie utrzymać się na nich nie zdoła.

Rzepak, którego upowszechniona uprawa w Szlązku, w Księztwie Poznańskiem i u nas w gostyńskiem znaczne przynosi korzyści, tutaj wyjątkowo i w małej ilości siewanym bywa; o próbach i otrzymanych rezultatach nic zbliżonego do prawdy powiedzieć nie umiem. Sądzę jednak, że natura gruntu, w żyzniejszych czerskiego okręgu okolicach, roślinie tej sprzyjaćby powinna.

Kartofle uprawiane bywają na obszerniejszą skalę w majątkach gorzelnie mających, których jest podobno 27, w innych o tyle tylko, ile ich do pożywienia ludu potrzeba. Na karm bezpośredni dla bydła nie uprawiają ich wcale. W gospodarstwach gorzelnie mających, uprawa kartofli nie doszła tego stopnia udoskonalenia, na jakim się w kaliskiem i niektórych okolicach Mazowsza znajduje. Stąd też tu częste na nieurodzaj kartofli słyszeć się dają skargi. Od lat kilku uległy one mocno powszechnej chorobie, co tem więcej od ich uprawy gospodarzy oddala. Przekonałem się, że sadzone na wszelkich gatunkach gruntu, nawet na nowinie świeżo wykarczowanej, jednakowo tą chorobą dotknięte zostały. Wypadek ten zaprzecza opinii niektórych niemieckich agronomów, jakoby częsta na jednem miejscu kartofli uprawa była choroby przyczyną. Mnie się zdaje, że wczesne i głębokie kartofli sadzenie cokolwiek tej klęsce zapobiega. Zjawia się ona bowiem zwykle w miesiącu sierpniu, zaczynając od liści i łodyg, samego owocu rzadko dosięga, przeszkadza tylko jego wykształceniu przez zatamowanie roślinności. Wypadałoby zatem kartofle ile można najwcześniej sadzić, aby przed chorobą wykształcić się mogły. Obok tego głębokie sadzenie jest zawsze warunkiem urodzaju kartofli. Wiadomo bowiem, że one nie zapuszczają się w ziemię głębiej, jak ich nasiennik, potrzebują zatem mieć grubą warstwę spulchnionej ziemi, aby się pod wierzchem rozkrzewić mogły. Gospodarze tutejsi uprawiają ziemię na kartofle w ten sam sposób co na jęczmień, t. j. radlą i włóczą rolę na wiosnę, następnie sadzą zwykle dwiema skibami i przyorują. Lepiej jest w miejsce radła użyć pługycy i jesienną podorywkę głęboko w poprzek na wiosnę zorać; ta czynność

bowiem dokładniej ziemię spulchnia. Włościanie, którzy kartofle płytko, najczęściej pod motykę sadzą, najmocniej chorobą kartofli dotknięci bywają.

Uprawa warzyw, jako to: rzepy, brukwi, buraków na paszę dla bydła, wcale tu nie używana. Niemniej jednak opuszczone gospodarstwa i wyjałowione grunta, skuteczną w niej pomoc znaleźćby mogły. Warzywa te nietylko, że z danej przestrzeni gruntu największą ilość paszy wydają, ale nadto uprawa ich rzędowa najskuteczniej przychodzi w pomoc gospodarstwom na brak paszy i nawozu cierpiącym. W niej bowiem kładąc nawóz w wyorane bruzdy, bezpośrednio pod nasienie warzywne, mniejszą ilością nawozu lepszy skutek w pomnożeniu paszy otrzymać można, niż zwykłem onego w uprawie zbóż i roślin pastewnych użyciem. *).

Tym sposobem uprawa rzędowa warzyw, na którą grunta żyzniejsze i lepiej uprawne wybierać potrzeba, jest jednym ze środków najskuteczniej wyprowadzić mogących z owego błędnego koła, w którem się niejeden poczynający gospodarz znajduje, utyskując na brak nawozu dla niedostatku paszy i nawzajem na brak paszy dla niedostatku nawozu. Uprawę buraków jednak zalecać można tam tylko, gdzie ludność jest dostateczna i robotnik tani. Brukiew i rzepa mniej ręcznej wymagają roboty i doskonale się tu udają.

Oprócz powyższych warzyw, z najpomyślniejszym skutkiem bobik na tenże sam sposób uprawiać można. Mórg bobiku daleko więcej od owsa wydaje pożywienia, a nawet kartofle skutecznie zastąpić może. Uprawa onego czy to w rzędy, czyli w ten sam sposób co kartofli, łatwa zawsze, nie wymaga ani nowych narzędzi, ani mozolnego robotników i dozorców nauczania; gruntu potrzebuje gliniastego; pszenica po nim ozima z powodu późnego dojrzewania bobiku, rzadko u nas dobrze się udaje, lecz jara pszenica, jęczmień i owies wyśmienite bywają. *Tatarka* i *proso* mało uprawiane, rzadko się też udają.

---

*) Dokładne uprawy rzędowej objaśnienie znajdzie czytelnik w rozprawie: „O uprawie rzędowej: brukwi, rzepy, buraków i t. p.“—p. A. hr. Z. w tomie III Rocz. umieszczonej.

Łąki w przybliżeniu zajmują około 550 włók czyli 16,500 morgów nowopolskich, a zatem $^1/_8$ całej przestrzeni pól ornych okręgu. Stosunek to dosyć korzystny w porównaniu z innemi okolicami kraju.

Łąki tutejsze są dwojakie: rzeczne nad brzegami Pilicy i Wisły, i smugowe dolinami na spławach pola orne przerzynające. Jedne i drugie są wybornego gatunku, wydają siano drobne, pożywne, nie wszędzie jednak obficie: łąki smugowe potrzebują w wielu miejscach osuszenia. Niektóre majątki nadrzeczne, mające po kilkaset, a nawet do tysiąca morgów łąk, sprzedają siano, które z powodu blizkości stolicy i potrzeb wojska bardzo wysoką ma cenę. W ogólności łąki nie są przedmiotem wyłącznego starania. Do irrygacji też łatwości nie przedstawiają; rzeczne bowiem wystawione są corocznie na zalewy i powodzie, smugowe zaś wody są pozbawione. Jedna jest tylko znaczniejsza rzeka na północy okręgu płynąca, zwana Jeziorną, na której liczne młyny zakładów irrygacyjnych nie dozwalają.

Z użyznieniem pól ornych, łąki smugowe wzbogacone zostaną ściekiem wód urodzajne części unoszących. Łąki zwykle dwa razy na rok koszone, wydają wogóle 20 do 30 centnarów siana z morga nowopolskiego.

Inwentarz. Stan inwentarza ze stanem rolnictwa ściśle jest zawsze połączony. Gdziekolwiek więc gospodarstwo rolne w czerskiem jest lepsze i staranniejsze, tam też więcej inwentarza i utrzymanie onego jest lepsze; w ogólnym opisie jednak ogólnych trzymać się muszę wypadków i o nich pokrótce wspomnę.

Bydło rogate dzieli się na robocze i dochód przynoszące; do pierwszego należą robocze woły, do drugiego woły opasowe, krowy i przychówek. Cena pierwszych z każdym rokiem się podnosi. Para dobrych wołów 24 do 26 dukatów kosztuje; wnosić można, że tak wysokie ceny spowodują gospodarzy folwarcznych do hodowania własnych wołów, czego dotąd zupełnie czynić zaniechali. Hodowla ich w istocie żadnej nie przedstawiała korzyści w owym czasie, kiedy za 8 lub 9 dukatów dobrego wołu kupić można było. Jest ona z tego względu mianowicie u nas kosztowną, iż zwykle w 6-m roku dopiero wołu do pracy używać zaczynamy. W zachodnich krajach Europy zaprzęgają woły w 4-m roku. Lepsze

żywienie wykształca tam wcześniej siły i budowę zwierząt. Sądzę, że skoro u nas gospodarze woły własne chować zaczną, tegoż sposobu trzymaćby się powinni. Dotąd najwięcej wołów hodują w tej okolicy włościanie nad Pilicą i Wisłą osiedleni; bywają one średniego wzrostu, ale silne i wytrwałe. Wyoruje się niemi zwykle mórg 200-prętowy dziennie; w czasie długich dni letnich wyorać więcej nawet można. Woły latem żywione bywają po łąkach i koniczynie na pastwisko zostawionej, rzadko gdzie na stajni zieloną paszą; w zimie zgoninami i sieczką; na wiosnę zaś, nim pożywienie w polu znaleźć mogą, sianem, a najczęściej ospą z pośladów zbożowych. Wypasanie wołów na rzeź odbywa się jedynie przy gorzelniach. Korzyści wypasu bywają dość znaczne wtedy, kiedy w ciągu czasu na fabrykację okowity zakreślonego, dwa razy woły odmienić i sprzedać można. Dotychczas bowiem podpasanie lepiej się u nas opłaca, jak dokładne utuczenie.

Krowy. O pięknym i przymiotami mleczności zalecającym się krów zawodzie tu nie słyszałem. Mniej więcej starannie utrzymywane bywają zwyczajne po folwarkach krowy. Sądzę, że i z nich przez lepsze paszenie, dobry matek wybór i krzyżowanie ze stadnikami po mlecznych krowach pochodzącemi, powolniej, lecz z mniejszym kosztem dobrą rasę utworzyćby można. Zwykle krowa miernie żywiona przynosi tutaj od 60 do 80 złp. dochodu. Przy lepszem żywieniu i wyższych przymiotach mogłaby znacznie więcej przynosić. To pokazuje, że z krów znaczny możnaby mieć dochód. We wszystkich większych gospodarstwach krowy puszczane są w pacht najczęściej żydom. O wyrabianiu na własny rachunek masła i sera nie słyszałem nigdzie. Jałowice w czwartym roku najwcześniej stanowione bywają.

W ogólności brak pastwisk naturalnych, nie zastąpiony dotąd rozszerzoną uprawą roślin pastewnych jest przyczyną nizkiego stanu hodowli inwentarza w tej okolicy. Stosunek hodowanego bydła do przestrzeni pól, daje, co najwięcej, jedną sztukę na 8 lub 10 morgów nowopolskich, pospolicie zaś jedna sztuka na 12 do 15 morgów wypada. Częste epidemiczne choroby od woli pojedynczych gospodarzy niezależne, rozszerzając się pomimo najusilniejszych starań pojedynczych gospodarzy, tamują u nas postęp hodowli bydła rogatego. Póki obawa choroby czy przez asekuracje, czyli też innemi środ-

kami usuniętą nie będzie, póty dziwić się nie można, że gospodarze ani znacznego kapitału, ani troskliwości, jakiej szczególniej chów bydła wymaga, łożyć nań nie zechcą. Rzecz to tem ważniejsza, że ściśle jest połączoną z odmianą trzypolowego systematu na lepszy i korzystniejszy. Dzisiaj gospodarz nie ma ochoty uszczuplać uprawy zboża, zastępując je roślinami pastewnemi, ani wykładać znacznego na kupno inwentarza kapitału, skoro dochód z niego, koszta tej przemiany wynagrodzić mający, na tak częste, a od woli gospodarza niezależne, narażony jest straty. Przeciwnie zaś zabezpieczenie wartości i dochodu z inwentarza, może najskuteczniej zachęcić i naprowadzić gospodarzy do pożądanej zmiany dotychczasowego rolnictwa trybu.

Owce. Jakkolwiek hodowla owiec mniejsze w tutejszej okolicy od bydła przynosi korzyści, jest jednak daleko powszechniejszą. Przyczyny tego następujące: owce mniej od bydła jakim epidemicznym ulegają chorobom, od których się gospodarz ustrzedz nie jest w stanie; hodowla ich, skoro się pewnym, powszechnie znanym zadosyć uczyni prawidłom, strzegąc mianowicie od zamoczenia, nietyle drobiazgowego wymaga starania, nakoniec dochód z owiec ciągnie się głównie raz do roku w czasie strzyży, czego łatwiej dopilnować; przeciwnie dochód z bydła otrzymuje się codziennie, a każde złe wydojenie podwójną stratę przynosi, ponieważ krowa raz źle wydojona na przyszłość mleko utraca.

Owiec lepszego zawodu, pierwiastkowo ze Szlązka lub Saksonii sprowadzonych, posiadamy kilka gromad, rzadko gdzie jednak w pierwotnym stanie utrzymane zostały, niektóre z nich zaniedbane, utraciły dawne przymioty. W ogólności gałąź ta gospodarstwa wiele do życzenia pozostawia. Mało jest owiec w całym okręgu, mało ich w pojedynczych majątkach stosunkowo do przestrzeni. Nieszczęśliwe trzypolowe gospodarstwo nie pozwala utrzymywać stosownej owiec ilości. Po podoraniu bowiem ugorów w czerwcu, owce aż do żniwa żywią się jedynie po krzakach, laskach lub po zoranym i chwastem przerosłym ugorze. Liczba też owiec w okręgu jest niezmiernie mała. Najwyższy, wiadomy mi stosunek liczby owiec do przestrzeni pól folwarcznych jest: owca jedna na jeden morg nowopolski. Rzadko gdzie jednak stosunek ten znaleźć można, istnieje on tam właśnie, gdzie porzucono gospodarstwo

trzypolowe, a natomiast płodozmienne zaprowadzać zaczynają. Gospodarstwa trzypolowe, staranniej prowadzone, nigdzie podobno więcej nad owcę jedną na $1^1/_2$ morga nowopolskiego nie liczą: są inne, co zaledwie na dwóch morgach owcę jedną utrzymują *). Owce w lecie na chudem pastwisku, w zimie słomą i sianem w niewielkiej przydawanem ilości żywione, często w zimnych owczarniach bez polepy na pułapie utrzymywane — są drobne i wełny niewiele wydają. Ilość wydanej wełny bardzo rzadko gdzie więcej jak $1^1/_2$ funta ze sztuki wynosi. Ceny najwyższe w roku zeszłym, dość na wełnę korzystnym, do 70 talarów za centnar dochodziły, po największej części jednak około 50 talarów wynoszą. W roku bieżącym wielu gospodarzy wełnę sprzedało na owcach, płacono ją pięć, a najwięcej sześć złotych ze sztuki.

Starannych urządzeń do mycia owiec widzieć mi się nie zdarzyło, zdaje się jednak, że z łatwością zrobione byćby mogły, gdyż wodę miękką, spód gliniasty mającą, łatwo znaleźć. Maciory kocą się zwykle w miesiącu marcu lub kwietniu. Okoliczność ta sprawia, że maciory mało wełny wydają, jagnięta zaś wypuszczane z matkami na wiosenne chude pastwiska, wyrosnąć i wykształcić się nie mogą; wiosenną porę kotce zalecałbym tam tylko, gdzie są sztuczne ugorowe pastwiska. Nieliczny przychówek nie pozwala też potrzebnego w gromadach czynić braku. Stare maciory lub skopy wypasane bywają latem po nizinach. W ogólności sądzę, że gospodarze nadto daleko posuwają obawę żyzniejszych gliniastych lub niżej położonych gruntów, dla hodowli owiec. Grunta podobne starannie osuszone i umierzwione z rzadkim wyjątkiem za pastwisko dla owiec służyć bezpiecznie mogą. Co do mnie, więcej się obawiam chudego i jałowego, jak tłustego pastwiska. Chorób panujących w gromadach niema, kulawka tylko z niedogodnych i błotnistych wygonów pochodząca, gdzieniegdzie się znajduje.

Aby hodowlę owiec, a tem samem dochód z nich podnieść, potrzeba, aby owczarnie były cieplejsze i wygodniejsze, owce lepiej żywione, ugory pastewnemi roślinami obsiewane.

*) W wielu gospodarstwach Rawskiego okręgu $1^1/_2$ owcy, a nawet 2 na mórg nowopolski wypada.

Wszelkie inne usiłowania do polepszenia i uszlachetnienia rasy zmierzające, bez dopełnienia powyższych warunków będą płonne i zwodnicze.

Zdawszy w krótkości sprawę ze stanu hodowli bydła i owiec, na usprawiedliwienie tutejszych gospodarzy przytoczyć muszę okoliczność tej miejscowości właściwą, że blizkość stolicy i ciągła wojsk konsystencja podniosły cenę paszy, mianowicie słomy i siana, do wysokości wcale nieodpowiedniej bezpośredniemu przychodowi z inwentarza. Centnar bowiem siana płaci się pospolicie 45—60 kop.; cena ta niekiedy do 75 i 90 kop. dochodzi. Właścicielom zatem majątków obfitujących w siano daleko więcej bezpośredniej korzyści zapewnia sprzedaż onego, niż spożycie na miejscu własnym inwentarzem.

Chów koni i świń, jako korzyści nie przedstawiający, zaniedbany.

Nawóz. Z powyższego opisu łatwo wnosić można, że na nawozie gospodarstwom tutejszym najwięcej zbywa. Gospodarstwa 10-tą lub 12-tą część ornego pola rocznie nawożące, do najlepszych się liczą. Nadmienić jednak trzeba, że wyjałowione od dawnych czasów role, wiele nawozu potrzebują, aby dobrą pszenicę wydać mogły. Niemcy co lat 5 lub najwięcej 6 grunta nawożący, używają około 15 do 18 fur parokonnych 15-centnarowych na mórg magdeburski; tu zaś pospolicie wywozi się pod pszenicę od 50 do 60 fur parokonnych bydlęcego nawozu na mórg 300-prętowy; owczego mniej, albowiem jest daleko lepszy.

Jakkolwiek ilość produkowanego nawozu głównie od przyjętego systemu rolnictwa zależy, niemniej przez umiejętny sposób obchodzenia się z nawozem można ilość onego przysporzyć; tę sztukę Niemcy w wysokim posiadają stopniu. Gospodarz niemiecki w pierwszym roku swojego u nas gospodarstwa uzbiera niewątpliwie więcej niż my nawozu. Sztuki tej warunkiem jest ciągła baczność, aby to wszystko, co materjałem nawozu stać się może, na ten cel zbierane i obracane było; nadto, aby niewłaściwem obchodzeniem się, nawozu od inwentarza pochodzącego nie tracić i nie zmniejszać.

Nawóz bydlęcy przechowywany tu bywa pospolicie całą zimę w oborze. Sposób ten dobry jest tam, gdzie obory są obszerne i wysokie, oraz gdzie inwentarz suchą paszą jedynie jest żywiony; w przeciwnym bowiem razie nie dozwala w należytej czystości inwentarza utrzymać. Kupy nawozu z obór

wyrzucanego, rzadko gdzie starannie układane i od ścieków wody spłukującej i unoszącej najżyzniejsze części onego ochraniane bywają. Przekładanie nawozu ziemią, błotem, torfem, przegniłą darniną, chwastami z pól i ogrodów zbieranemi; porządne układanie onego i przez stosownie urządzone ścieki chronienie od napływów wody; staranne zbieranie i wywożenie gnojówki na pola lub łąki — zalecać tu koniecznie wypada. Nawóz koński pospolicie z bydlęcym mieszany bywa, przez co się zapobiega jego spaleniu. Owczy pozostaje całą zimę nieporuszony w owczarniach, tym sposobem wiele tego nawozu tracimy przez spalenie onego na popiół, w kształcie pleśni się okazujący. Zapobiedz temu jednak niełatwo, albowiem nawóz dla utrzymania ciepła w owczarni bywa potrzebny. Opatrzenie lepsze budynków i karmienie owiec kartoflami, lub pojenie wywarem, zapobiedz tej niedogodności mogą.

Nawozów sztucznych mineralnych wcale prawie nie używamy. Widziałem jednak w pewnem nader porządnem gospodarstwie robione komposty. W tym celu przekładają tam małą ilość nawozu, ziemię błotną, torf, śmiecie, darninę i inne odpadki, posypując one wapnem. Kompost podobny po całorocznem przegniciu za lekki pognój pod rośliny kłosowe z korzyścią używany bywa. Margiel w wielu miejscach się znajduje, ale dotąd bez użytku zostaje.

Koszta produkcji: Dwa są warunki korzystnego kosztów produkcji podwyższenia: wysokość ceny produktów i odpowiednia wyłożonym kosztom produkcja gruntowa. Cena produktów jest niezależną od woli gospodarza, ale podniesie produkcji w stosunku odpowiednim uczynionym nakładom, to jest trafne i umiejętne onych użycie, od niego zależy. Można wysoko podnieść koszta produkcji i mieć je dochodem z gruntu sowicie powrócone; lecz nawzajem, można niestosownemi wydatkami (czego zbyt częste widzimy przykłady) dochód gruntowy uszczuplić. Przypuśćmy, że są dwa morgi roli jednakowej dobroci naturalnej i cena żyta dla obydwóch jednakową, to jest rb. 1 kop. 50 za korzec; przypuśćmy dalej, że pierwszy z nich wydaje sześć korcy żyta i że suma kosztów produkcji rb. 1 kop. 50, czyli kop. 25 na korcu wynosi; że drugi wydaje 12 korcy żyta, a koszta produkcji rb. 9, czyli kop. 75 na korcu wynoszą. Rachunek będzie następujący:

Z morga 1-go żyta kor. 6 × 1 rb. 50 kop. = rb. 9; odjąwszy kosztów produkcji rb. 1 kop. 50, pozostaje czystego dochodu rb. 7 kop. 50.

Z morga 2-go żyta kor. 12 × 1 rb. 50 kop. = 18 rub.; odjąwszy koszta produkcji rb. 9, pozostaje jeszcze rb. 9 czystego dochodu. W drugim tedy morgu, jakkolwiek ilość otrzymanego zboża podwojoną tylko, a koszta produkcji jednego korca potrojone zostały, dochód przecież czysty jeszcze o 1 rb. 50 kop. na morgu wyższym się okazał. Przykład ten dowodzi, że bardzo nawet wysokie koszta stosunkowem podniesieniem produkcji pokryte być mogą, lecz nawzajem, że uboga produkcja gruntowa, jedynie w obniżeniu jej kosztów usprawiedliwienie znaleźć może.

Sądzę, że się nie omylę, oceniając koszta produkcji w okręgu czerskim, prócz podatków, lecz wraz z wartością pańszczyzny na pięćdziesiąt od sta dochodu ogólnego. Jeżeli weźmiemy na uwagę stan produkcji miejscowej opisany, stosunek powyższy nader wysokim się okaże. Wypływa on mianowicie z przyjętego systematu uprawy, przytem z niedostatku drzewa i braku ludności. Trzypolowe gospodarstwo nietylko, że ubogą dając produkcję, tem samem jej kosztów dostatecznie nie pokrywa, ale nadto sprawia, że w pewnych epokach roku wielki jest nawał roboty, w innych zupełnie jej niema. W majątkach zatem mało lub zupełnie włościan pańszczyznianych nie mających, nie utworzyła się natomiast dostateczna ludność wyrobnicza, ponieważ ona nie znajduje zapewnionego i ciągłego zarobku; gospodarz zaś w czasie żniwa wygląda z upragnieniem przybycia z dalekich okolic przychodźców zwanych bandosami, którzy daleką podróżą znużeni, źle żywieni i drogo płatni, pracując źle i powoli, koszta produkcji znakomicie podnoszą.

Gdziekolwiek uprawa roślin jest urozmaiconą, gdzie istnieją fabryki z rolnictwem połączone, tam otwiera się pole dla ciągłego zarobku i pracy, gromadzi się zarazem ludność wyrobnicza i stopa zarobku ustala. Na dowód przytoczyć można powiat gostyński, w którym pańszczyzna również uszczuploną została i lasów jest niewiele; pomimo tego ludność 2861 dusz na milę kwadratową wynosi, cena też najmu stalsza i jednostajniejsza niż u nas, i nie wygórowana; co stąd pochodzi, że ulepszone gospodarstwo rolne, rozszerzona uprawa

roślin pastewnych, olejnych i fabrycznych, jako też wznoszące się fabryki cukrowe, urozmaicając roboty, stały zapewniając zarobek, większą niż u nas wyżywiają ludność.

W sposobie też wykonywania robót niektóre zmiany zmierzające do oszczędzenia kosztów produkcji zaprowadzićby się dały. Wiem z własnego i sąsiadów moich doświadczenia, że w żniwie dotychczasowym sposobem odbywanem, przy ścisłym obrachunku wszystkich robót, wypada najmniej dwóch, a niekiedy blizko trzech ludzi na jedną kopę zebranego zboża. Sadzę, że użycie kosy w miejsce sierpa, wyorywanie kartofli zamiast mozolnego ich wykopywania i inne tym podobne sposoby, które przy namyśle i rozwadze, praktyczna tutejszych gospodarzy znajomość rzeczy obmyśleć potrafi, zmniejszyłyby znacznie koszta niepowrotnie wykładane.

Wykonywanie robót na wymiar, zupełnie tu nieużywane najdzielniej do osiągnięcia powyższego celu przyczynićby się mogło. Jest ono najsprawiedliwszą wynagrodzenia pracy zasadą, najsilniejszym bodźcem do pracy dla robotników i usuwa tak przykrą dla nas potrzebę czujnego dozoru. Z pomiędzy robót rolnych jednak tylko orka i młocka na wymiar odbywane bywają. Włościanin pańszczyzniany orze na dzień mórg orny jeden czyli 200 prętów kwadratowych, radli $1^1/_2$ lub 2 morgi; młóci zaś za pańszczyznę lub za najem $^1/_2$ kopy oziminy, $^3/_4$ kopy jarzyny; stąd ekonomowie i karbowi pilnują, aby snopki duże wiązano, natomiast robotnicy, przy każdej sposobności wyznaczone snopy nazad do sąsieka wrzucają. Lepszy zdaje się jest sposób płacenia robotników od ilości wymłóconego ziarna, w Niemczech pospolicie, u nas gdzieniegdzie tylko używany. Daje się wtedy robotnikowi 10-te, 11-te lub 12-te ziarno, stosownie do ceny lub namłotności zboża. Wiązanie zaś grubych snopów utrudnia wysuszenie zboża w polu, sprawia częste snopów rozwiązywanie, straty czasu staje się przyczyną. Zwyczajna zapłata robotników u żniwa jest kop. 30 dziennie w czasie sprzętu oziminy, kop. $22^1/_2$ w czasie sprzętu jarzyny; dodaje się do tego wódki dwa razy na dzień, a nadto bandosom czyli przybyszom po kwarcie mąki, kaszy lub grochu. W kilku gospodarstwach zaprowadzony jest zwyczaj płacenia robotnikom we wsi osiadłym mniej o 5 lub $7^1/_2$ kop. dziennie, dla tej pozornej przyczyny, że robotnik z daleka przybyły, za koszta i trudy drogi wy-

nagrodzonym być powinien i że żywność w obcem miejscu drożej go kosztuje. Zwyczaj ten uważam za niewłaściwy, bo jedyną słuszną, a tem samem dla produkcji ogólnej korzystną zasadą wynagrodzenia pracy jest ilość wykonanej roboty. Robotnik zaś miejscowy nie utrudzony drogą, lepiej żywiony, a mianowicie przychylniejszy, lepiej i więcej roboty wykonywa.

Za dzień roboty męskiej z kosą w czasie sianożęcia lub z siekierą przy wyrobie drzewa, płaci się kop. 15, najwięcej kop. 18; za dzień młocki od 12 kop. do kop. 15; kobieta w ciągu lata, prócz żniwa, zarabia 7½, najwięcej 10 kop. dziennie. Parobcy dobrze są wynagradzani; pomimo tego, dla braku ludności, coraz trudniej o parobków w tej okolicy. Parobek od koni lub wołów bierze 18 — 21 rb. rocznie; do tego 10—11 korcy ordynarji, pół morga roli uprawnej na kartofle, około 3 sążni drzewa na opał i utrzymuje krowę jedną na dworskiej oborze. Ogólny zatem koszt utrzymania parobka wynosi rb. 45—47½ rocznie. Owczarze, karbowi, gumienni, biorą od 22½ — 27 rb. pensji, 12 — 15 korcy ordynarji, mórg roli na kartofle i utrzymują po dwie krowy na oborze; wynagrodzenia ekonomów zależą od ich zdolności i obszerności folwarków.

Koszta tutejszej produkcji podnosi znacznie brak drzewa. Reperacja budynków, narzędzia rolnicze, ogrodzenia, opał dworskiej czeladzi są tem kosztowniejsze, że zakupione drzewo o milę lub dwie sprowadzać potrzeba.

Podatki gruntowe wynoszą od $^1/_4$ do $^1/_3$ części czystego dochodu.

§ 4. Stan gospodarstwa i byt włościan.

Podróżny w dzień świąteczny przez wieś kościelną lub miasteczko tutejsze przejeżdżający, ujrzy lud wszędzie dorodny i zdrowy, łagodnej i ujmującej postaci, mężczyzn odzianych w siwe lub błękitne sukmany, wełnianym pasem przewiązane, na głowach wysokie czapki z siwego barana po prawym boku zwieszone. Kobiety, mniej w ogólności dorodne, noszą granatowe sukienne kaftany, na głowach chustki lub czepki kwiatami i wstążkami przystrojone. W zimie zamożniejsze mają tołuby z jasno-zielonego sukna siwym baranem podszyte; w ogólności lubią różnobarwność kolorów.

Charakter tego ludu spokojny i niekłótliwy, raczej powolny niż żwawy, więcej nieufny niż wylany; ani dowcipem, ani się wielką pracowitością nie zaleca, ale wad głównych, nałogowego pijaństwa i kradzieży, rzadkie bywają przykłady. Wiarę ma żywą, ale niedostatecznie oświeconą. Nieustanne kupno i sprzedaż majątków, a stąd ciągła zmiana dziedziców, jawna ich niekiedy w rzeczach wiary i religii obojętność, zmniejszyły tu bardzo zaufanie włościan do panów, czy to właścicieli, czy dzierżawców.

Byt włościan w ogólności niezamożny, nędza jednak rzadko się spotyka; ciężkie kalectwo, utrata męża dla obarczonej drobnemi dziećmi wdowy, wielkiego niedostatku, a czasem nędzy jedynemi bywają przyczynami. Ponieważ w ogólności włościanie pańszczyzniani dobrze są uposażeni, parobcy dobrze płatni, przeto lud jest w ogólności dobrze odziany i nie głodny, zamożności jednak, zapewniającej swobodniejsze na stare lata utrzymanie, zabezpieczającej od upadku w razie choroby i klęsk nieprzewidzianych nie posiada. Powszechny w kraju brak oszczędności i przezorności u włościan jest zapewne główną tego przyczyną. Do niej dołączyć trzeba inną okolicy tej właściwą. Włościanin tutejszy czylito skutkiem naturalnego usposobienia, czyli też większej niż gdzieindziej łatwości zarobku i nabycia przedmiotów potrzeby jego zaspokoić mogących, nie jest przemyślny. W wielu innych okolicach kraju, włościanin rolnik jest zarazem rzemieślnikiem umiejącym zaradzić głównym życia i gospodarstwa potrzebom. Sam sobie postronek ukręci, pług lub sochę, radło i bronę zrobi, wóz przyzuje, zboże na żarnach zmiele. Żona mu płótna na bieliznę, sukna na sukmany wyrobi; tym sposobem zatrudnione są długie zimowe wieczory i praca między kobietą a mężczyzną równo podzielona. Tu włościanin wszystkie powyższe przedmioty najczęściej za gotowe pieniądze kupuje. Po wóz lub płużycę do sztelmacha, po mąkę do młyna, kobieta po płótno, wełniak, sukmanę lub pończochy do poblizkiego miasteczka się udaje. Okoliczność ta lepiej wprawdzie odpowiadać się zdaje ogólnej podziału pracy zasadzie, ale w obecnym jeszcze stanie gospodarstwa włościan jest dla nich niekorzystną. Przytem zupełnego podziału pracy w rolnictwie szukać niepodobna. Dla rolników na drobnych działkach osiadłych pozostają zawsze długie zimowe wieczory, pory słotne do

wszelkiej roboty w polu nie stosowne, których lepiej i korzystniej zająć nie może, jak ręczną około domowych potrzeb robotą. Skutkiem też niedostatecznej jeszcze konkurencji w przemysłowym zawodzie, wyroby, które włościanie za pieniądze kupują są zbyt drogie i niedostatecznie wyrobione. Domową wykonane robotą trwalszemi bywają. Owa łatwość nabycia towarów pierwszej potrzeby, dogadza nadto próżniactwu kobiet tutejszych, do którego więcej niż gdzieindziej są skłonne. Tutaj cały ciężar utrzymania gospodarstwa i rodziny na gospodarzu spoczywa. Trudno znaleźć kobietę, coby płótno lub sukno robić, coby więcej uprawą lnu, konopi, ogrodowych nawet warzyw zatrudnić się umiała. Gotowanie i pranie bielizny całem ich jest zajęciem, niem się też wymawiają od zarobku na dworskich polach, do którego je trudno nakłonić. Rządność i pracowitość kobiety najwięcej do zamożności chłopa się przyczynia, chłop dobrą mający żonę pospolicie zamożnym bywa, przeciwnie najlepsze chłopa przymioty nie zabiegną ubóstwu skoro ma żonę niedbałą.

Wykształcenie zatem młodego pokolenia kobiet, przyszłych matek i gospodyń, jest zadaniem trudnem wprawdzie, ale pełnem zasług i chluby dla szanownych ziemianek, którym Opatrzność pieczę nad tutejszym ludem powierzyła. W szkołach, w ochronach, nauczając młode dziewczęta katechizmu, który rzadko dobrze umieją i robót ręcznych, które rodzicom kosztów oszczędzą, a one same od zepsucia w próżniactwie ochronią, wiele dobrego zrobić i szlachetnym serca uniesieniom dogodzićby można.

Klasę włościańską składają tu gospodarze pańszczyzniani i czynszowi, kopiarze i zagrodnicy, nakoniec czeladź po folwarkach lub u gospodarzy służąca.

Z kolei o pierwszych naprzód mówić będziemy. Gospodarze pańszczyzniani miewają tutaj 20 — 30 morgów ornych 200-prętowych gruntu, mórg jeden ogrodu, tyleż lub dwa morgi łąki. Z tego odrabiają, jeżeli posiadają dworską załogę, 3 dni sprzężajne i 3 dni piesze *męskie;* jeżeli zaś własną mają załogę—2 dni sprzężajne i tyleż dni pieszych. Grunta mają zwykle na trzy pola podzielone, nieodseparowane, lecz razem z całej wioski w każdem polu zebrane. Urodzaje na nich zawsze gorsze niż na polach folwarcznych; orzą niezmiernie płytko w czteroskibowe zagony; żyto sieją na wierzch, jarzy-

nę pod skibę, kartofle sadzą pod motykę. Zwykle nawóz całoroczny na warzywa w ogrodzie, resztę w jarzynne pole pod kartofle wywożą. Po nich sieją groch w ugorze, po którym następuje żyto. Dla niedostatku nawozu mało bardzo sieją pszenicy, która główną intratę gospodarstw folwarcznych stanowi. Gospodarz, 30 morgów ornych gruntu posiadający, oprócz kawałka ogrodu około chałupy, zaledwie $1^1/_2$—2 morgów roli rocznie gnojem nawozi. Zastanawiającym jest ów wielki brak nawozu i budzi obawę o przyszłość gospodarstw włościańskich. Póki bowiem włościanie temu niedostatkowi zaradzić nie potrafią, póty ich stan będzie biedny, a nawet coraz biedniejszy. Przyczyną zaś główną tego niedostatku, brak łąk naturalnych, w które ta okolica nie obfituje, a których włościanin zastąpić czem innem nie umie i nieszczęśliwy zwyczaj pasania po lasach i dzikich pastwiskach. Inwentarz włościański przez 7 miesięcy roku innego pożywienia nie zna nad ubogą trawę, po której się w nocy pasie, aby ze świtem do roboty mógł być użytym. Stąd też włościanin posiada nawóz jedynie z pięciu miesięcy zimowych, lato zaś wcale mu go nie dostarcza. Stąd ów biedny stan ich inwentarza, stąd ciągłe wypasanie łąk i zbóż sąsiednich, stąd nakoniec tak częste kradzieże, kiedy snem znużony pastuch usypia, a czujny złodziej bydlę uprowadza. Pod względem inwentarzy włościanie pańszczyzniani miewają woły niezłe, niewielkie, ale wytrwałe; konie liche; krowy małe i niemleczne; świń dużo, owiec zaś mało utrzymują, bo częste choroby narażają ich na straty i rozszerzają zarazę między folwarczne gromady. Włościanie nad Pilicą i Wisłą osiedleni, mający łąk i pastwisk dostatek, są zamożniejsi, wychowują bydło, mianowicie woły, na sprzedaż.

Zabudowania włościańskie w ogólności niezmiernie są opuszczone, staranności w utrzymaniu budynków włościanie nie mają i nie umieją sami bez pomocy dworu najdrobniejszych wykonać reperacji. Zwykle jedna tylko jest w chałupie izba, w której się gospodarz z dziećmi i czeladzią swoją mieści. W pościel i sprzęty domowe, jakkolwiek ubogie, dosyć są zamożni.

Krótki ten obraz stanu gospodarstwa u włościan zupełnie jest podobny do istniejącego w znakomitej większości kraju; różnica jeżeli jest jaka, raczej na niekorzyść tutejszych mie-

szkańców wypada, bo z braku dowcipu lub przemysłu, kupować są zmuszeni to, co gdzieindziej sami wyrobić umieją. Jakąż więc korzyść odnieśli włościanie z dogodności handlowych, z ułatwienia komunikacji, z podniesienia ceny produktów, będących tak niezawodnym bodźcem rolniczego przemysłu, a któremi okolica tutejsza obdarzoną została? Nie waham się twierdzić, że dla włościan korzyść stąd żadna dotąd nie spłynęła, bo równocześnie z rozwinięciem warunków przemysłowych, nie postąpiła w odpowiednim stopniu oświata mieszkańców i umiejętność rolnicza, najłatwiejsza do nabycia, a najtrudniejsza do zastosowania; bo nie wykształciły się stosunki odpowiednie powyższym dogodnościom, wyswobadzające pracę ludzką i do samodzielności powołujące, lecz pozostały te same, jakie im one dawniejsze czasy, w niczem do obecnych niepodobne, przekazały. Kiedy wysokość ceny i łatwość odbytu produktów rozszerzyła uprawę, zorała nieużytki, podniosła cenę ziemi i pracy, ożywiła obrót pieniędzy i kredytu, a tem samem zniosła przyczynę bytu dla pańszczyzny, ona jednak pozostała nie już jako stosunek wzajemnej pomocy, ale jako wzajemny ciężar, niedogodny dla właścicieli ziemi, nieznośny dla włościan.

Od lat kilkunastu skargi na pańszczyznę stały się powszednim chlebem pism różnej barwy i wartości, z których jednak dotąd zbyt mało jasnych wywiązało się pojęć. Niejeden na oślep rzuca gromy swego gniewu na ten pozostały zabytek przeszłości, nie oceniwszy dostatecznie przyczyn i skutków jego bytu. Stąd też czuję potrzebę bliższego wykazania przyczyn mojej, w okolicy nas zajmującej, dla pańszczyzny niechęci.

Nie jestem wcale bezwzględnym nieprzyjacielem pańszczyzny; stosunek, który na wieki czas istnienia swego liczył, nietylko u nas, ale i w sąsiednich na zachodzie krajach, nie może być radykalnie złym; widząc też jak głęboko zakorzenił się u nas w życie i przemysł rolniczy, pojmuję, że bez zadania ran głębokich usunąć się odrazu nie da. Ale widzę też, że jeżeli są okolice, w których pańszczyzna jeszcze z potrzeb miejscowych wypływa, tak nawzajem są inne, w których wszystkie przyczyny bytu dla pańszczyzny ustały i do nich ziemię Czerską śmiało policzam. Gdzie ceny produktów nizkie, odbyt onych niepewny, własności ziemskie rozległe, lasy

obszerne i bez wartości, pastwiska dużo, lud mając co jeść i czem się odziać do zarobku nieskłonny, tam pańszczyzna jest dla właścicieli i włościan naturalną zamianą wzajemnych dogodności i usług. Tam właścicielowi nietyle chodzi o podniesienie produkcji gruntowej, ile o łatwość kosztów produkcji i o ułatwienie administracji majątku; tam włościaninowi łatwiej odrobić jako tako kilka dni pańszczyzny w tygodniu sprzężajem na wspólnem wyżywionym pastwisku, narzędziem, po które w każdym czasie do lasu udać się może, niżeli zbierać pieniądze na opłacenie czynszu. Tu wszystko inaczej. Tu się wszystko w każdym czasie za gotowe pieniądze kupuje i sprzedaje, tu ziemia droga, własność jej rozdrobniona, tu właściciel drogo kawałek ziemi zapłaciwszy, ani na znaczne dochody propinacyjne, ani na inne uboczne z młynów, czynszów, leśnictwa rachować nie może; jedynie w zagonie roli, w dokładnej uprawie, w porządnem wykonaniu robót szukać musi odpowiedniej intraty, korzystać z każdego kawałka ziemi, wszystkiego własnem okiem dojrzeć. Jakież w tem położeniu korzyści właściciel z pańszczyzny odnosi? Czy w uprawie gruntu, stanowiącej najistotniejszą zasadę jego dochodu? Wiadomo, że pańszczyzniana uprawa jest najniedokładniejsza. Czy w ilości i sposobie wychowania inwentarza? — ależ uprawa roślin pastewnych i sztuczne pastwiska są w pomieszanych polach niepodobne lub, nawet pomimo separacji, narażone na ciągłe szkody ze strony włościan, samorodnego pastwiska pozbawionych. Może w oszczędności kosztów administracji i dozoru? — lecz tu gospodarz własnem okiem wszystkiego dojrzeć musi i może, a nadzór kilku par wołów i koni dodanych do tych, które dla niewystarczającej pańszczyzny utrzymywać musi, utrudnić znacznie dozoru nie może. Albo też w zapewnieniu robocizny ręcznej?—lecz ona niezmiernie małą cząstkę stanowi w stosunku do tutejszej potrzeby. Żaden więc z tych względów za pańszczyzną nie przemawia. Lecz wraz z nią pozostaje ciężar nadzoru, bezpośredniej nad gospodarstwem włościan opieki i utrzymania budynków. Dogodności bowiem handlowe tej okolicy nie nauczyły włościan staranności około budynków, których za własne nie uważając, w ich utrzymaniu lub podźwignieniu tak samo na staranie dworu się oglądają, jak w najleśniejszych kraju okolicach. Właściciel zaś drzewa albo wcale niema, albo mu go ledwo przy oszczę-

dnem użyciu wystarczyć może. Przytem cena drzewa wysoka, każda użytkowa sztuka ma wartość, o jakiej w innych okolicach włościanie pojęcia nie mają.

Dalej, ponieważ wszystko, co tylko włościanie pobierają lub z gruntu otrzymać mogą jest łatwem do sprzedania, stąd wywiązują się ciągłe handle i zamiany, przez które oni sami i ostatecznie właściciel na straty jest narażony. Z workiem sieczki, pękiem siana, z wiązką drzewa, włościanin do pobliskiego udaje się miasteczka, a jestże podobieństwem wglądać tak blizko w wewnętrzny zarząd jego gospodarstwa, aby mu wszelkie swobodniejsze użycie jego własności tamować? Sprzedaże i zamiany inwentarza założnego lub własnego też same za sobą pociągają niedogodności.

Zobaczmy teraz jakie położenie, jakie dogodności, okoliczności tutejsze włościanom nadają? Wiadomo, że pastwisko jest dotąd najistotniejszym zamożności włościan warunkiem; na niem bez mozołu dochowują się inwentarza, wyżywiają roboczy sprzężaj, zastąpić go czem innem nie umieją. Wspomnieliśmy zaś już wyżej, że wysoka cena ziemi, rozszerzając uprawę, bardzo właściwie zniosła samorodne pastwiska; pozostały tylko leśne, szczupłe i ubogie, lecz ochrona przetrzebionych lasów nieodzownie wymaga ich ograniczenia, a nawet zupełnego w wielu miejscach wzbronienia.

Pozostaje więc włościaninowi jedynie rola orna, do uprawy której wszelkie starania zwrócić powinien, aby mu zastąpić mogła to, czego mu miejscowe odmawia położenie, lecz obowiązki pańszczyzniane stają mu w tem na zawadzie. Uposażenie chłopa pańszczyznianego, sięgające odległych bardzo czasów, obliczone jest na ówczesny tryb gospodarowania. Tak samo jak niema dobrego w tych stronach gospodarza folwarcznego, któryby zdołał wszelkie roboty wykonać tąż samą, co dawniej pańszczyzną, bez pomocy własnych ratajek, fornalek i najmu, tak również włościanin, aby był w stanie podnieść swoje rolne gospodarstwo, potrzebuje na ten cel obrócić więcej czasu i pracy, niż mu go obowiązki pańszczyzniane zostawiają. Utrzymuje wprawdzie parobka do odrabiania pańszczyzny, ale podwójnej ilości sprzężaju roboczego utrzymać nie jest w stanie, zwłaszcza, że nie ma samorodnych pastwisk. Stąd też, kiedy w innych okolicach kraju role włościańskie odznaczają się lepszą uprawą i piękniejszym urodzajem, tu się

ma rzecz odwrotnię, a gorsza uprawa, lichsze urodzaje cechują role włościańskie.

Dodajmy w końcu, że tylekroć wspomniane miejscowe przemysłu rolniczego warunki, nie natchnęły włościanina w pańszczyznie pozostawionego tą samodzielnością i przezornością, jakiej one właśnie wymagają, bo pańszczyzna z całym szeregiem swych następstw na obcą pomoc liczyć mu dozwala.

Te to powyższe względy wyrobiły we mnie przekonanie, że w okolicy tutejszej wszystko to, co w pańszczyznie wzajemną dogodność stanowi, znikło, a pozostały tylko jej ciężary.

Cóż zatem przeszkadza dopełnieniu dobrowolnemu pożądanej i obustronnie dogodnej odmiany stosunków między właścicielem a włościanami? Przyczyny muszą być ważne, skoro dotąd na tej drodze wcale nie postąpiono.

W pierwszym rzędzie przeszkód stoi brak obustronny funduszów. Aby zastąpić pańszczyznę, właściciel potrzebuje pieniędzy na zakupienie inwentarza roboczego i sprzętów, na powiększenie budynków i wystawienie pomieszkań dla przybywającej czeladzi dworskiej. Tu zachodzić mogą dwa przypadki: albo włościanie mają załogę własną, albo załoga ich jest własnością dworu. W pierwszym cały koszt zakupienia inwentarza spada na właściciela, w drugim w pewnej mierze na włościan. Lecz włościanie stosunkowo mniej jeszcze od właścicieli są zamożni, przeto spłacenia jednorazowego wartości załóg spodziewać się od nich nie można. Ta trudność z braku funduszów wypływająca jest istotną; o nią się niejedne dobre rozbijają zamiary; nie można jednak twierdzić, aby była powszechną, nie można też jej za tak wielką i niezwalczoną uważać, aby pod jej zasłoną spokojnie uchylać się od dopełnienia tego, co wzgląd wzajemnej korzyści i ważniejszy jeszcze wzgląd obowiązku uczynić nakazuje. W majątkach, w których grunta są odseparowane i uregulowane, a takich jest część większa, koszta te nie mogą być bardzo znaczne, ani fundusze zbyt trudne do nabycia w okolicy, w której obieg gotowych pieniędzy i odbyt produktów jest nieustanny. Lat kilka usilniejszej pracy, większej w wydatkach oszczędności, ułatwić są w stanie przebycie epoki krytycznej, lecz zarazem dla dobra pojedynczych osób i przyszłości rolnictwa stanowczej.

Sądzę nadto, że w instytucjach krajowych pewne ułatwienia znaleźćby można. O jednem z nich wspomnieć się ośmielę: kraj nasz posiada dobroczynną instytucję banku, który zaliczeniami na kupno maszyn i narzędzi, pożyczkami na zaprowadzanie fabryk rolniczych lub wprost na dobra ziemskie udzielanemi, wywiązuje się z położonego mu zadania, ożywiania rolniczego przemysłu kraju. Mojem zdaniem, rolnictwo wtedy właściwie *przemysłem* się staje, kiedy z powijaków pańszczyzny oswobodzone, opierać się zaczyna na rozszerzonej hodowli inwentarza; na sile własnego sprzężaju roboczego, na ulepszonej uprawie ziemi, w końcu na działalności kapitału obiegowego. Wówczas dopiero ma ono wszystkie warunki przemysłu, a tem samem szczególnej opiece banku podpada. Jeżeli zatem bank zapewnia znaczną pożyczkę każdemu właścicielowi ziemskiemu, który u siebie cukrownię założył, sądzę, że z równą słusznością i ogólną dla kraju korzyścią zapewnicby ją mógł tym, którzyby umowy z włościanami o zamianę pańszczyzny na czynsz zawarli, potwierdzenie jej uzyskali i reformę tę przeprowadzili. W obydwóch przypadkach wartość nieruchomości się podnosi: tam założoną fabryką, tu powiększoną ilością inwentarzy, narzędzi, budynków, polepszoną uprawą roli i usunięciem służebności. Nadto warunkiem podobnej pożyczki mogłoby być ubezpieczenie ruchomości od ognia, zboża na pniu od gradobicia, inwentarzy od pomoru i zarazy. Gdyby jednak rękojmie powyższe za niedostateczne uznane zostały, to zabezpieczenie funduszu bankowego wpisaniem do hipoteki majątku, podobnie jak w pożyczkach dotychczas udzielanych, osiągniętemby zupełnie zostało. Tym sposobem okolice najlepiej do zniesienia pańszczyzny przygotowane, w których ono nietylko bez wstrząśnień i zachwiania dochodów, ale nawet z obustronną korzyścią przeprowadzićby się dało, pierwsze korzystaćby nie omieszkały z podanego im ułatwienia; w miarę zaś spłacania pożyczek sposobem amortyzacyjnym i rozszerzania się po kraju coraz wyraźniejszej potrzeby zastąpienia pańszczyzny pieniężną opłatą, fundusze powracające do kasy banku na tenże cel ciągle obracając, usunęłaby się najostatniejsza przeszkoda oczynszowania. Inne przeszkody, głównie w charakterze osób źródło swe biorące, czas i przekonanie, coraz wyraźniejsze potrzeby, usuną. Obawę o niepewność skutków i o możność poradzenia gospodarstwu

po zniesieniu pańszczyzny, pod której wpływem niektórzy gospodarze tutejsi jeszcze pozostają, oddalićby powinien przykład tutejszych gospodarstw bezpańszczyznianych, które niewątpliwie odznaczają się wyższą kulturą nad inne, chociaż zadanie ich daleko jest trudniejsze, ponieważ one o całą przestrzeń gruntów włościańskich zakres uprawy rozszerzyły.

Ważniejszą przeszkodą jest upór i nieufność włościan do wszystkiego, co ich od wiekowych oddala przywyknień. Wiem z własnego i niektórych sąsiadów doświadczenia, jak niechętnie przyjmują propozycje zamiany pańszczyzny na czynsz. Niemniej jednak przekonany jestem, że wytrwałością, dowodami dobrych i szczerych chęci, a mianowicie prawnem i urzędownem postępowaniem w tej mierze, wszelką nieufność i niedowierzanie oddalićby można. Tą jedynie drogą, drogą umów dobrowolnych, najwyższym ukazem wskazaną, dojść najskuteczniej można do pożądanej włościańskich stosunków odmiany.

Niechby każdy tylko, gdzie czas, gdzie miejsce, gdzie okoliczności po temu, przystępował z pomocą rządu do zawierania układów, a nie oglądał się na urzeczywistnienie sztucznych pomysłów, środków wyjątkowych, z których, jak z puszki pandory, ma wyjść odrazu na kraj cały reforma, wiekami wkorzenionych stosunków. Projekta instytucji kredytowych, listów zastawnych, funduszu żelaznego, za pomocą których w całym kraju, od Warty i Prosny do Bugu i Niemna, pańszczyzna wykupioną, a włościanie uwłaszczonymi być mają, są to wymysły raczej dowcipu, niż gruntownej rozwagi, w tem mianowicie szkodliwe, że odwodzą czytelników od samoistnego działania i blizkiego wypełnienia obowiązków. Aby listami zastawnemi wartość ziemi przez włościan posiadanej spłacaną mieć, potrzeba, aby listy te miały kurs do nominalnej wartości zbliżony, to zaś jedynie zapewnić można bezpieczeństwem czyli wartością realną zastawu, przewyższającą wartość nominalną papierów. I tak, gdyby istniejące listy zastawne, na dobrach naszych oparte, wyobrażały całkowitą onych wartość, pytam się każdego nieuprzedzonego czytelnika, jakiby kurs mieć mogły? Cóż przeto mówić o listach zastawnych na gruntach włościańskich opartych, kiedy te grunta już po części istniejącemi listami są obciążone? Ale pominąwszy te okoliczności, jakie bezpieczeństwo dla kapitalistów przedstawiaćby mogły listy, wyobrażające w kapitale całkowi-

tą dzisiejszą wartość posiadłości włościańskich, bez względu na różne zmiany, na jakie taż wartość narażoną być może, a w procencie całkowity dochód z tychże posiadłości? Co więcej, przypuszczając nawet, że w powyższym razie i kapitał i procent byłby dostatecznie zapewniony, gdzie znaleźć fundusz i pewność amortyzacji? W pracy rąk — odpowiada autor skądinąd szacownego dziełka. Na tej podstawie żadnego dotąd papieru publicznego opartym nie widzieliśmy, dopiero na manowcach socjalizmu podobnej rękojmi szukaćby nam przyszło.

Raz przeto porzucićby nam potrzeba to płonne marzenie uwłaszczenia za opłatą włościan, żadnego kapitału nie posiadających, a poprzestać na prostym, najwłaściwszym z tylu względów stosunku czynszowym.

O wypłacalności czynszowników tutejszych nie powątpiewam wogóle, byle tylko stopa czynszu sprawiedliwie umówioną była. Nie widzę dobrej przyczyny, dla którejby włościanin czynszownik nie mógł płacić stosunkowo takiego czynszu, jaki opłaca dzierżawca folwarku po potrąceniu wszelkich ubocznych dochodów, lub jaki kolonista w każdym czasie ofiarować jest gotów, a tem samem zajmować upokarzające położenie człowieka, z pod zasady równości praw i obowiązków wyłączonego. Warunki drobnego gospodarstwa, jakkolwiek odmienne, mają przecież korzyści sobie właściwe. Hodowla bydła rogatego zastąpić u nich może dochód z owiec, obszerniejszych potrzebujących przestrzeni; osobiste, a tem samem dokładniejsze wszelkich robót wykonanie, zabezpieczenie przeciwko stratom z niedbalstwa lub nierzetelności obcych ludzi wynikającym; koszta administracji ujęte i osobistym zastąpione dozorem, są to wszystko dodatnie strony drobniejszych gospodarstw, stawiające one na równi pod względem dogodności z folwarcznemi. Niemniej jednak usilniej jeszcze wystrzegać się trzeba, aby zbyt wysokich i niesprawiedliwych od włościan nie rościć wymagań. Obcy przybysz, kolonista, nie ugodziwszy się—odchodzi; włościanin, którego wiąże głębokie do rodzinnej wioski przywiązanie, gotów czasem na cięższe przystać warunki. Z tego usposobienia włościan korzystać byłoby niegodziwie, a w ogólności wzgląd moralny, zgodny zawsze ze względem dobrze zrozumianej korzyści, każe raczej poprzestać na niższej i pewnej, niż wysoko wyciągniętej a niepewnej wymagać opłaty.

Lecz aby włościanin nietylko wypłacalnym był czynszownikiem, ale nadto lepszego mienia i zamożności nabywał, potrzeba mu koniecznie otrząsnąć się ze złych gospodarskich przywyknień i nabyć nieco wyższych rolniczych wiadomości. Póki będzie niewolnikiem czystej trzypolowej kolei, uprawy roślin pastewnych nie zaprowadzi, póki dobytku swego w oborze żywić się nie nauczy, póty biednym czynszownikiem pozostanie. Uprawa koniczyny czerwonej, wyki, pastewnych warzyw i utrzymywanie ile możności bydła na stajni, jest najsilniejszą, a podobno jedyną dźwignią drobnych gospodarstw. Gospodarze folwarczni własnym przykładem do tego ich zachęcać powinni, bo przykład najskuteczniej działa, przytem ułatwia im nabycie potrzebnych nasion, mianowicie wyki i koniczyny.

W małej liczbie znajdających się tutaj dóbr rządowych, instytutowych i po-duchownych, jakoteż w jednym podobno majątku prywatnym włościanie oczynszowani zostali; o ile przekonać się miałem sposobność, oczynszowanie wszędzie ich zamożność podniosło, ale skierowało ich zabiegi do środków zarobkowania mniej ściśle z rolnictwem połączonych.

Czynszownicy najmują się chętnie do przewożenia drzewa, zboża i tym podobnych różnych przedmiotów, często sami na własną rękę zbożem handlują, inni wreszcie zajmują się uprawą ogrodowych warzyw, które na targi poblizkich miasteczek i Warszawy dowożą. Polepszoną uprawą roli i hodowlą inwentarza gospodarstwa ich jeszcze się dosyć wyraźnie nie odznaczają. Znajduje się przytem w każdej wiosce pewna część nierządnych i niepracowitych, którzy nie będąc w stanie zwykle bardzo nizkiego czynszu opłacić, poddzierżawiają grunta swoje zamożniejszym, z obowiązkiem zapłacenia za nich czynszu.

Wspomnę pokrótce o kilku lepiej mi znajomych wioskach czynszowych.

Jedna z nich rządowa, pod samem miastem Grójec leżąca, składa się z 15 czynszowników od lat przeszło piętnastu oczynszowanych; budynki ich, kształtem nie różnią się wcale od zwyczajnych włościańskich, ale jest wielka różnica w ich utrzymywaniu. Wszędzie dachy całe, starannie poszyte lub połatane, szyb w oknach nie brakuje, chałupy wybielone, śmiecie przed niemi wymiecione, ogrodzenie staranne. Zwykła po

drugiej stronie sieni w chłopskich chatach komora, zamieniona na izbę, w której ożeniony syn czy córka zamężna lub parobek z rodziną mieszkają. Lecz pominąwszy te domowego gospodarstwa zewnętrzne cechy, większej staranności i zamożności dowodzące, w trybie gospodarstwa rolnego najmniejszej niema różnicy. Ani wyki, ani koniczyny w polu nie spotkać, konie i woły takież same, jak u włościan pańszczyznianych. Owce w całej wsi oparszałe właśnie w tym roku sprzedać byli zniewoleni. Czynszownicy ci mają grunta w połowie dość urodzajne, w drugiej zupełnie liche, w trzy pola podzielone i kolonialnie nie odseparowane. Każdy z nich ma 20 morgów nowopolskich gruntu ornego, łąk niewiele, ogrodu mórg jeden i znaczną przestrzeń wspólnego pastwiska. Czynszu opłacają prócz podatków po rb. 9 kop. 37½ rocznie, czyli około kop. 30 z morga nowopolskiego całej przestrzeni posiadanego gruntu. Możności wyższej opłaty dowodzi karczma w tej wsi z 15 osadników złożonej, zupełnie na ustroniu stojąca i od wszelkiego traktu oddalona, z której propinator 150 rb. płaci rocznie, a zatem przeszło za 450 rb. trunków szynkuje.

Po nad brzegiem Pilicy między miasteczkami Mogielnicą i Przybyszewem leży kilka wiosek ludnych, osiadłych, niezwykły pozór zamożności przedstawiających, w których włościanie od lat kilkunastu oczynszowani, trudnią się z najpomyślniejszym skutkiem uprawą warzyw ogrodowych mianowicie cebuli i ogórków. Przedstawiają one jeden z najciekawszych fenomenów w sferze rolniczego przemysłu, dowodząc jak dalece specjalna umiejętność podnieść jest zdolna dochód z gruntu i dobry byt mieszkańców. Małe miasteczko Przybyszew jest jakby środkiem i ogniskiem tego pięknego przemysłu; zaś Dzierżanowo, Borowe, Wólka i Palczew są nazwiska uprzywilejowanych wiosek, w pośród których rozkrzewił się i zakwitł w sposób prawdziwie podziwienia godny. Rzecz dziwna, że pomimo jednostajności gleby na całem w tej okolicy wybrzeżu Pilicy, granica tych wiosek jest zarazem wyraźną przemysłu tego granicą. Uprawa powyższych warzyw nie same tylko zajmuje ogrody, rozciąga się wszędzie po polach, gdzie tylko kawałek gruntu przyjazny znajduje, urozmaicając zbóż jednostajność, widokiem wypieszczonych roślin, dla których zwykle wyborowe części ogrodów przeznaczamy. Przejeżdżając tędy w miesiącu maju, widziałem całą ludność tych

wiosek wyległą i rozrzuconą po polu gromadami, z których każda w grabie, szpadle i motyki uzbrojona, pracowała nad upatrzonym na ten cel kawałkiem gruntu. W przodku idący gospodarz, drobnemi skibami wypukły wyorywał zagon, za nim czeladź, chłopaki i dziewczęta motykami rozbijali bryłki i rozgrabiali ziemię w pył najdrobniejszy; w końcu postępująca gospodyni sadziła w równych odstępach nasienie cebuli, a wszyscy chędogo odziani, świecili zdaleka białemi koszulami i okrągłemi białemi kapeluszami. Wioski powyższe należały dawniej do dóbr duchownych i odznaczały się zawsze (co pospolicie w dobrach tej natury bywało) większą zamożnością mieszkańców; przed oczynszowaniem zatrudniali się już oni uprawą ogrodowych warzyw, idąc za przykładem mieszczan przybyszewskich, którym zasługa początkowania w tej mierze należy. Lecz oczynszowanie dopiero dało powyższej uprawie dzisiejszą rozciągłość i upowszechnienie. Większa część czynszowników posiada tylko około sześciu morgów gruntu ornego, z ogrodem zaś, łąką i pastwiskiem 11 morgów na każdego z nich wypada; siana sprzątają około 10 fur pojedynczych i płacą z tego 7 rb. 20 kop. czynszu. Są niektórzy, lecz w małej liczbie, co mają osady dwa razy większe i płacą czynszu 13 rb. 65 kop. Natura ziemi lekka szczerkowata, z podstawą gliniastą i po większej części z dobrą południową ekspozycją. Utrzymują, że szczupłość posiadanych gruntów do tej łopatkowej zmusiła ich uprawy. O ile jednak specjalna rzeczy znajomość do tego się przyczynia, dowodzą zamężne po odległych wioskach córki gospodarzy tutejszych, uprawiające ogrodowe warzywa tam, gdzie o nich nigdy przedtem nie pomyślano. Wybrane do tej uprawy kawałki gruntu nawożone bywają zwykle dwa razy w roku, to jest na wiosnę i w jesieni. Rolę w jesieni z nawozem podoraną, radlą na wiosnę i włóczą, powtórnie nawóz wywożą, przyorują drobno w zagony, następnie motykami i grabiami do najwyższego stopnia spulchniają. Przemysł ten podniósł cenę ziemi do wysokości w najludniejszych Europy krajach doścignętej. Lecha jedna, czyli zagon ośmioskibowy ogrodu w Przybyszewie płacony bywa 15, a nawet do 30 rb,; wynajmują zaś takie zagony mieszczanie przybyszewscy za 1 rb. 2 kop. 70 rocznie. Sam tylko erbpachtowy tych dóbr posiadacz nie więcej jak 1 rb. za zagon ogrodów swoich wymaga.

Po gospodarzach rolnych następują z porządku *kopiarze*, pośrednie miejsce między gospodarzami i parobkami trzymający. Potrzeba ludności osiadłej, gotowej do najmu w epokach robót pilniejszych i w majątkach mało lub zupełnie gospodarzy pańszczyznianych nie mających, dała początek układowi kopizną zwanemu. Kopiarz dostaje pomieszkanie i mórg ogrodu, z czego dzień jeden pieszy męski tygodniowo odrabia, nadto pobiera tak zwaną kopiznę, czyli pewną ilość gotowego zboża w snopie, która mu zapewnia utrzymanie w epokach najmu pozbawionych, oraz paszę dla jednej lub dwóch krów własnych. Ilość ta zboża bywa rozmaita, pospolicie jednak wynosi dwie kopy żyta, dwie kopy jęczmienia i tyleż owsa; w miejsce jęczmienia dostają także sześć lub osiem zagonów tatarki i tyleż grochu.

Za to odrabiają kopiarze dwa dni męskie w tygodniu. Nawóz obowiązani są wywieźć na grunta dworskie i po nim jeden plon kartofli lub zboża dla siebie sprzątają. W układzie powyższym robota kopiarza nawet przy umiarkowanych cenach zboża jest dostatecznie wynagrodzoną i tak:

2 kopy żyta dają najmniej 3 korce ziarna, co po 1 rb. 80 kop. za korzec daje .	5 rb. 40 kop.
2 kopy jęczmienia dają 4 korce ziarna po 1 rb. 80 kop.	7 rb. 20 kop.
2 kopy owsa dają 6 korcy ziarna po 1 rb. 35 kop.	8 rb. 10 kop.
Razem	20 rb. 70 kop.
odtrąca się wartość młocki	1 rb. 50 kop.
pozostaje	19 rb. 20 kop.

będące wynagrodzeniem za 104 dni roboty, nie licząc w to jeszcze wartości słomy, z której utrzymuje krowę i użytkuje z nawozu. To też wszędzie, gdzie włościanie podobną kopiznę pobierają, byt ich jest niezły. Mniejszą jednak od powyższej kopiznę za niedostateczne wynagrodzenie uważam, dlatego, że gospodarstwo tutejsze nie zawsze najmu potrzebuje, często bardzo bez niego się obywa; przewyżka więc wartości kopizny nad wartość dni przez kopiarza robionych, służyć mu powinna do utrzymania życia w epokach najmu pozbawionych; natomiast gospodarz ma zapewnioną ludność wyrobniczą do wszelkich pilniejszych gospodarskich robót. Dla tejże sa-

mej przyczyny nie pochwalam układu, w którym kopiarze połowę tylko powyższej ilości zboża otrzymują i o połowę mniej dni odrabiają; w nim bowiem kopiarz nie ma dostatecznie zapewnionego utrzymania dla siebie i dla swego dobytku.

W ustępie o kosztach produkcji wspomniałem już o zapłacie *parobków* dworskich w tej okolicy i ich całkowite wynagrodzenie, licząc w to wartość ordynarji, ogrodu, pomieszkania, opału i utrzymania krowy, na 45 do 52 rb. 50 kop. rocznie oceniłem. Jest ono zatem niewątpliwie wyższe od pobieranego w większej części kraju. Parobcy też tutejsi mają czem zaspokoić główne życia potrzeby; odzienie ich ciepłe, pożywienie zdrowe; ale oszczędzić nie mają z czego, a tem samem nie mogą nabyć tej zamożności, którąby im byt lepszy i spokojniejszą starość zapewnić była w stanie. Kilkakrotnie obliczałem wydatki konieczne, na sól i odzienie parobka z żoną i dwojgiem drobnych dzieci; wynoszą one najmniej 18 do 21 rb., co wyrównywa zwykłym parobka zasługom. Bez pracy zatem i zarobku żony, do lepszego bytu dojść on nie może, a nawet nie jest w stanie nieprzewidziane zaspokoić potrzeby. Nieszczęściem, parobkowe tutejsze pracowitością się nie zalecają, od wszelkiego zarobku dozorem dzieci się wymawiają, robót ręcznych, jak o tem wyżej wspomniałem nie umieją. Mniemam, że skromne zakłady, na wzór tych, którym we Francji p. Marbeau dał początek i które się tam, pod nazwiskiem *créches*, z najpomyślniejszym upowszechniły skutkiem, z łatwością po wsiach urządzićby się dały i ułatwiłyby możność zarobkowania matkom drobne dzieci mającym. Potrzebaby na to jednej izby, w którejby matki na zarobek dzienny udające się, niemowlęta i bardzo młode dzieci pod dozorem roztropnej niewiasty zostawiać mogły. Stan moralny i materjalny parobków na szczególniejszą z naszej strony zasługuje uwagę; zbliżające się bowiem stosunków włościańskich przekształcenie, główny ciężar gospodarskich robót na nich przenosi i wtedy dopiero błogie skutki sprowadzi, skoro mieć będziemy uczciwych i usposobionych parobków. Nadto parobcy, więcej jak którzykolwiek inni włościanie pod naszym bezpośrednim pozostają wpływem, obowiązki zatem nasze względem nich są najbliższe, najwyraźniejsze, prawem Boskiem wskazane, a ich dopełnienie niczem z jakiejbądź strony nie jest utrudnione. Dotychczasowe wzajemne nasze z parobkami stosunki

wiele do życzenia pozostawiają; dlatego też coraz trudniej jest znaleźć parobków w tej okolicy. Luźni ludzie chętniej na kopiarzy, niż na parobków wychodzą, bo na kopiznie łatwiej dorobić się mogą. Powszechnie w kraju przyjętym zwyczajem, parobek godzonym bywa do służby w sposób żadnej rękojmi jego charakteru i usposobienia nie dający. Oprócz obojętnej kartki wójta gminy, dozwalającej wolnego wyszukania służby, parobek nic nie posiada coby go zalecić mogło, z twarzy i z postaci jedynie o nowo przybyłym sądzić przychodzi. Skoro nic nie odróżnia człowieka pracowitego od próżniaka, usposobionego od nieusposobionego, przychylnego i wiernego od obojętnego, cóż zatem dziwnego, że z małym wyjątkiem wszyscy są jednakowo obojętni, mało usposobieni i niekoniecznie pracowici. Świadectwo o przeszłem życiu, długoletniej służbie, uczciwie wypełnianych obowiązkach, podnieci niewątpliwie moralną godność człowieka, jest bodźcem uczciwego postępowania, nakoniec może być zasadą wyższych zasług na świadectwie przeszłości służby opartych. Czemu, kiedy wszyscy służący świadectwa otrzymują, parobcy jedni z tego wyłączeni? jakby się w nich samą siłę fizyczną, wszelkich wyższych przymiotów pozbawioną najmowało? Sądzę przeto, że wydawanie świadectw lub zaprowadzenie książek służbowych dla parobków powinnoby tutaj wejść w wykonanie jako środek równie korzystny, jak sprawiedliwy.

Parobcy tutejsi nieustannie służbę odmieniają, rzadko bardzo znaleźć takiego, coby lat kilkanaście służby w jednem miejscu liczył. Stało się to u nich nawet zwyczajem, że wszyscy corocznie za służbę dziękują, chociaż niektórzy pozostać dłużej mają ochotę. Jest w tem złe wielkie i obustronna strata. Gospodarstwo cierpi na ciągłej odmianie parobków, bo z nowym przybyszem na nowo naukę rozpoczynać trzeba, cierpi też mianowicie brakiem przychylności u ludzi zupełnie obcych i smutną koniecznością ciągłego dozoru. Parobek także nic nie zyskuje, w zmianie służby szuka on daremnie polepszenia losu, gdyż wszędzie jednakowa zapłata i jednakowa czeka go praca; natomiast w upadku, starości i ubóstwie traci prawo do tych względów, jakie długoletnia służba nadaje. Stąd pospolitym starości ich losem jest kij tułaczy i żebractwo. Azaliż jednak ich tylko samych w tem winić należy, a nam po części do winy się nie przyznać? Przyznajmyż więc,

że w dotychczasowych z parobkami umowach niema nic coby ich do długoletniej zachęcało służby, bo dobra czy zła, długoletnia czy jednoroczna—jednakowo wynagradzaną bywa. W stosunku naszym do parobków, stopniowanie wynagrodzenia w miarę zdolności i zasług jest prawie nieznane; jak ich przyjmujemy bez świadectw, tak wynagradzamy bez różnicy. Gdyby parobek miał zapewnienie, że po dziesięciu lub więcej latach uczciwej służby otrzyma czy to jednorazowe wynagrodzenie, czy podwyższenie rocznych zasług; lub też, gdyby w miarę postępu i podniesionych z gospodarstwa dochodów, mógł się jakiejkolwiek, choć drobnej spodziewać korzyści, nie szukałby tak często w odmianie miejsca polepszenia losu, a ten drobny ze strony gospodarza wydatek, przychylnością usług i nabytą wprawą byłby niezawodnie wynagrodzony. Jak wysoko w krajach pańszczyzny pozbawionych umieją cenić długoletnią służbę parobków, dowodzi przykład, który tem chętniej przytaczam, że z rodzinnego zaczerpnięty jest gniazda. W numerze 13 roczników gospodarskich pruskich, znajduje się artykuł pana Rothe: o stanie parobków w Księstwie Poznańskiem. Autor, jakkolwiek Niemiec, wyznaje, że w dobrach ordynacji rydzyńskiej, której był dawniej rządcą, znajduje się owczarz jeden, przeszło dziewięćdziesięcioletni, 74 lat służby liczący; nadto podaje następującą statystykę lat służby parobków w tychże dobrach: 6-ciu jest parobków, mających od 40 do 50 lat służby, 12-tu mających od 30 do 40 lat służby, 28 mających od 20—30 lat służby, 85 mających od 10 do 20 lat służby.

O jednym jeszcze szczególe, to jest o mieszkaniach parobków wspomnieć mi przychodzi. Dość często zdarza się jeszcze, iż nietylko dwie, lecz trzy rodziny parobków w jednej umieszczane bywają izbie. Stąd wynikają ciągłe swary, nieład, kłótnie i to wszystko, co oni w narzekaniu nieustanną obrazą Pana Boga nazywają. Wszystkie świeże poszukiwania znakomitych ekonomistów o moralnym i materjalnym stanie klas wyrobniczych w zachodnich Europy krajach bardzo przeważny wpływ pomieszkaniom tych ludzi przypisują. Czy to rzemieślnik francuski w Lyonie, Lille lub Rouen, czy parobek nasz wiejski, zarówno unikać będzie własnego w kole rodziny ogniska, skoro zamiast wytchnienia i odpoczynku, znajdzie w niem tylko przykrości ze wspólnego pomieszkania wynika-

jące; pójdzie raczej szukać go w karczmie z utratą majątku, zdrowia i obyczajów. O schludne zatem, choć szczupłe i ile możności osobne dla parobków mieszkania, starać się powinniśmy, a smutnem doświadczeniem zachodu nauczeni strzedz ich od tego wszystkiego, co im los wyrobników tamtejszych w przyszłości zgotowaćby mogło.

Sposób wynagradzania parobków przez włościan pańszczyznianych bywa w tej okolicy rozmaity. Parobek wiejski ugodzony na zasługę w gotowiznie, pobiera pieniędzmi 130 złp., zadatku 8 złp., butów nowych parę jedną i podszycie, koszul dwie i spodni par trzy. Parobek zgodzony na przysiewek bierze pieniędzmi złp. 8 zadatku, zasług czyli myta złp. 18, ubranie jak wyżej, oraz w miejscu przez siebie wybranem, wysiewa owsa korzec i ćwierć i jęczmienia pół korca. W każdym razie żywiony jest z żoną i dziećmi przez gospodarza. Z powyższych przykładów przekonać się można, że parobcy w służbie u włościan będący równie dobrze, a może nawet lepiej niż we dworze wynagrodzeni bywają.

W końcu tej krótkiej o stanie włościan tutejszych wiadomości, z żalem wspomnieć przychodzi, że okolica ta pozbawioną jest szpitala powiatowego. Ma ona wprawdzie dozwoloną możność korzystania ze szpitalów warszawskich, ale odległość niektórych jej punktów jest tak znaczna, że z możności tej okolica korzystać często nie może. Majątki nad Pilicą położone, są o 10 do 12 mil od Warszawy odległe, sam Grojec blizko o mil 7 od niej oddalony. W zimowej lub jesiennej porze, w których choroby bywają najczęstsze, nie sposób narażać ciężko chorego człowieka na podróż tak odległą. Rada powiatowa pracuje nad założeniem szpitala w Grójcu; funduszów jednak wystarczających dotąd wynaleźć nie zdołała. W zakładaniu instytutów dobroczynnych najtrudniejszym jest początek; skoro bowiem tylko zawiązek instytucji istnieje, wkrótce dary i zapisy pobożnych i dobroczynnych osób, instytucję początkową dźwigają i wzbogacają. Mamy tego dowód w niektórych powiatach, gdzie szpitale w ciągu kilku lat ostatnich wzmogły się i podniosły niespodziewanie, skoro w pięknem urządzeniu rad opiekuńczych, dobroczynność prywatna ujrzała sposób i rękojmię najwłaściwszego funduszów użycia.

§ 5. *Leśnictwo, ogrodnictwo, fabryki.*

Wspomnieliśmy już kilkakrotnie, że okręg czerski nie jest w lasy bogaty; okoliczność ta stosuje się głównie do najżyzniejszych okolic Grójca i Warki; w północnej jednak części okręgu pomiędzy miasteczkami: Tarczynem, Piasecznem i Górą znajdują się lasy obszerne i stosunek ich do uprawnej przestrzeni jest aż nadto wystarczający. W południowej części około miasta Goszczyna znajduje się także kilka majątków, posiadających lasy piękne i rozległe. Drzewem najpospoliciej rosnącem jest dąb, grab, sosna i w żyzniejszej, południowej części okręgu modrzew. Wzrost sośniny jest więcej rosochaty i szeroki niż wyniosły, dęby rzadko zdrowe, świerki, modrzewy bardzo piękne bywają. W ogólności lasy są młodociane, przetrzebione i z drzewa budulcowego ogołocone. Powszechne pasanie bydła po lasach i gajach nie dopuszcza porostu młodzieży, a drzewa ciągle ubywa. Nie zdarzyło mi się nigdzie widzieć gospodarstwa leśnego porządnie urządzonego i starannie prowadzonego; być może jednak, że się w niektórych majątkach znajduje. Rzecz to zadziwiająca w okolicy zagrożonej wielkim na przyszłość upadkiem, jeżeli przynajmniej istniejące lasy od wyniszczenia ochronione nie zostaną. Podział lasów na poręby, wzbronienie pastwiska, przynajmniej w wyciętych lub wytrzebionych porębach, jest tu naglącą i gwałtowną potrzebą.

Przytem w majątkach bezleśnych wypadałoby piasczyste i żwirowate wzgórza, wszędzie się znajdujące, obsiewać lub obsadzać brzeziną, modrzewiem lub sośniną. Niema obawy, aby podobne gaiki wegetacji przeszkadzały; w lat zaś 25 brzezina do użytku zdatną być może i podniesie nieskończenie wartość tej ziemi, która dzisiaj kosztów uprawy nie wraca, a nawożenia nie warta. Korzystnieby też było obsadzać drogi drzewami prędko rosnącemi; topoli nie zalecam, bo rozszerzonemi korzeniami szkodliwy wpływ na poblizką wegetację wywierają, ale akacja lub wierzba, powszechnie w proszowskiem i skalmierskiem w tym celu sadzona, bardzo byłyby właściwe.

Ziemia czerska sprzyja bardzo uprawie warzyw i pielęgnowaniu drzew owocowych. Wymownym tego dowodem są ogrody Przybyszewa i przemysł włościan kilku wsi pobliz-

kich, jako też stare i piękne sady, co gęstemi bukietami po rozległych polach rozrzucone, ocieniają wioski i dawne szlacheckie dwory. Sady te, po kilka morgów przestrzeni mające, przynoszą zwykle około tysiąca złp. czystego dochodu. Właściwość gruntu i blizkość Warszawy, pielęgnowanie drzew owocowych nader korzystną gałęzią gospodarstwa uczynić tu może. Dobra Małowiejskie odznaczają się między innemi nietylko pięknym spacerowym ogrodem, ale nadto owocowemi sadami i licznemi szkółkami drzew owocowych w najlepszych gatunkach, które po bardzo przystępnej cenie sprzedawane tam bywają.

Oprócz dwudziestu kilku gorzelń i kilku browarów, z których jeden, we wsi Głuchowie, na obszerniejszą założony skalę, piwo bawarskie głównie na konsumcję Warszawy wyrabia, niema innych w tej okolicy fabryk ani rękodzielniczych, ani rolniczych; cukrowni żadnej. Zdaje się jednak, że natura gruntu byłaby bardzo do uprawy buraków właściwą, ale brak ludzi, drzewa i niedosyć wysoki stopień kultury ogólnej, nie dają dostatecznej rękojmi powodzeniu fabryki i produkcji buraków. Znajdują się też po koloniach i miasteczkach małe olejarnie, które z powodu złego urządzenia i nieupowszechnionej uprawy rzepaku niewiele oleju wytłaczają.

W miasteczkach mało się znajduje zdatnych rzemieślników, mało także zamożniejszych sklepików, zasobnych we wszelkie towary; blizkość bowiem Warszawy szerszemu przemysłowi rękodzielnemu i przekupniemu rozwinąć się tu nie daje.

Ten jest krótki obraz stanu gospodarstwa i stosunków rolniczych w okręgu czerskim. O sprostowanie popełnionych w nim błędów i pomyłek tem usilniej proszę, że w rzeczach gospodarstwa błędna rada stać się łatwo może szkodą dla drugich. Sądzę jednak, żem się nie omylił w wykazaniu *głównych* niedostatków tutejszego rolnictwa i w podaniu środków najwłaściwszych. Pierwszemi są brak nawozu, upadający stan gospodarstw włościańskich i ciągły lasów ubytek; drugiemi, rozszerzenie uprawy roślin pastewnych, urządzenie stosunków włościańskich i lepsza lasów ochrona.

VII.

O stowarzyszeniach ubezpieczenia właścicieli krów w Szleswigu, Holsztynie i Meklemburgu, pod nazwiskiem Kuhgilden istniejących.

Potrzeba ubezpieczenia kapitału, wyobrażającego wartość utrzymywanego w gospodarstwie rolnem inwentarza, wzrasta w miarę postępu rolnictwa. Kapitał ten bowiem jest tem większy, im gdzie na wyższym stopniu rolnictwo się znajduje.

Postępy rolnictwa w kraju naszym tę potrzebę ubezpieczenia, mianowicie co do bydła rogatego, coraz wyraźniej wskazują, ponieważ ono więcej od innych gatunków inwentarza podpada chorobom epidemicznym i zaraźliwym, którym gospodarz najczęściej nie jest w stanie zapobiedz.

W ogólnym jednak przedmiocie ubezpieczenia od strat z upadku bydła wynikających, mieszczą się dwa zupełnie odrębne zadania, to jest: ubezpieczenie od strat nadzwyczajnych przez pomór czyli przez choroby epidemiczne i zaraźliwe, powtóre: ubezpieczenie mające na celu wynagrodzenie strat przez zwyczajną śmiertelność lub przypadkowe pojedyncze wypadki wynikłych. Warunki korzystnego tych dwóch zadań wypełnienia są zupełnie odmienne. Pierwsze z nich jedynie może być przedmiotem ogólnej instytucji prowincjonalnej czy krajowej, lub wreszcie obszernego prywatnego przedsiębierstwa; drugie zadanie wypełnione być tylko może w szczupłym zakresie gmin kilku lub parafji.

Północne Niemcy mianowicie Holsztyn, Szleswig i Me-

klemburg, kraje pod względem hodowli bydła najwyżej w Niemczech posunięte, przedstawiają nam wzory stowarzyszeń, mających drugie zadanie na celu. Zapatrując się na organizację tych stowarzyszeń, przekonać się możemy jakich warunków ubezpieczenia tego rodzaju potrzebują, aby i celowi swemu korzystnie odpowiedzieć i istnienie swoje zapewnić mogły.

W poszycie drugim tomu dziesiątego z roku 1847 roczników gospodarskich pruskich, wydawanych przez prezydjum królewsko-pruskiego rolniczego towarzystwa, znajduje się wiadomość, przez generalnego sekretarza tegoż towarzystwa p. Lengerke udzielona, o podobnych gminnych stowarzyszeniach czyli korporacjach, pod nazwiskiem Kuhgilden w Holsztynie, Szleswigu istniejących, z której następujące szczegóły podajemy. „Korporacje te—powiada p. Lengerke — są jedynemi instytucjami ubezpieczenia od strat z upadku bydła, które dotychczas celowi swemu odpowiedziały, ponieważ w szczupłym zakresie działając, unikają wielu trudności i kosztów zarządu, od obszerniejszych instytucji nieodłącznych".

Pierwsze podobne stowarzyszenie założone zostało w Holsztynie w roku 1799 przez nauczyciela wiejskiego nazwiskiem Rixen, w dobrach Knopp, niedaleko miasta Kiel, których zarządcą był on sam jeszcze w roku 1847. Stowarzyszenia te następnie bardzo się w kraju upowszechniły, mianowicie w dobrach, w których wyrobnikom i komornikom po jednej krowie trzymać jest wolno. Najobszerniejsze stowarzyszenie tego rodzaju, obejmujące dobra Oehe, Buckuagen, Preiskolz i Raudhof, rozciąga się na przestrzeni $1^1/_2$ mili kwadratowej i liczy 4000 krów ubezpieczonych. Do takich stowarzyszeń należą głównie ci wyrobnicy i komornicy, którym wolno jest utrzymywać po jednej krowie i drobni cząstkowi właściciele, mający dwie a najwięcej trzy krowy. Zamożniejsi włościanie gospodarze jakkolwiek prawem ze stowarzyszeń nie wyłączeni, rzadko do nich należą.

W Meklemburgu korporacje te od niedawnego dopiero czasu się upowszechniły. Tam także przyjęto zasadę, że stowarzyszenia zbyt rozległych okręgów obejmować nie powinny, a to mianowicie dlatego, aby natura miejscowości, w której bydło się utrzymuje, była ile możności jednostajna; niemniej z powodu zwykłej u prostych ludzi nieufności względem tego

wszystkiego, o czem własnemi nie mogą się przekonać oczyma. Wyrobnicy i służący na ordynarji będący, są tu także głównemi uczestnikami.

W Holsztynie korporacje te powstały bez wyższej pomocy rządowej ani dominialnej i są dotychczas przez samych interesantów zarządzane i prowadzone. Pospolicie nauczyciel wiejski jest pisarzem korporacji, innych zaś urzędników mianowicie inspektora i znawców wybiera zaufanie członków. Jakkolwiek mogą się znajdować błędy w przepisach i statutach tych stowarzyszeń, jednak doświadczenie przekonywa, że pomimo tego rzecz sama dobrze jest prowadzona, a spory i zatargi rzadko się zdarzają. Okoliczność ta dowodzi niepospolitego rozsądku i dobrego usposobienia ludności, tem więcej, że jak wyżej powiedziano, większą część uczestników stanowią wszędzie wyrobnicy i biedni ludzie, włościanie zaś gospodarze rzadko do nich należą.

W Meklemburgu, gdzie użyteczność tych stowarzyszeń dzisiaj już powszechnie jest uznana, zaprowadzone jednak początkowo zostały po większej części za pośrednictwem lub z wyraźnego polecenia właścicieli dóbr. W niektórych okolicach przymusu użyć z początku potrzeba było. Wkrótce jednak o korzyściach tych stowarzyszeń przekonani, zaczęli ludzie dobrowolnie do nich się wpisywać. Jednak w wolnych włościańskich gminach podobne instytucje dotąd o ile nam wiadomo nie istnieją. W hrabstwie Iwenack ubezpieczenie bydła jest warunkiem w przyjmowaniu ludzi do obowiązków. Utrzymują tam, że tak wszędzie być powinno, a przyznać trzeba, że w dobrach tych umieją oceniać stan i potrzeby biednych ludzi. Przytem w Meklemburgu rzecz ta bywa w wielu miejscach nader prosto bez osobnej rachunkowości i kasy prowadzona. Zwolennicy tego sposobu postępowania powiadają, że kasa, mająca stałe wpływy wymaga kontroli, zasiłek dodatkowy skoro się potrzebnym okazuje obudza nieufność, nadmiar także się nie podoba. Prosty człowiek najchętniej płaci na razie skoro widzi wyraźną tego potrzebę, ale nie lubi płacić za coś, czego nie widzi. Tam więc właściciel dóbr lub jego zastępca z pomocą dwóch mieszkańców gminy cały interes prowadzą.

W Holsztynie i Meklemburgu stowarzyszenia ograniczają się tylko do krów, w Meklemburgu przyłączono także świnie,

tam ubezpieczenia są ściśle wzajemne, tu zaś znajdują się niektóre, mające stałe wpływy. W Holsztynie i Szleswigu stowarzyszeni całą wartość upadłej krowy wynagradzają, w Meklemburgu zaś zwykle właściciele dóbr dobrowolną ofiarą do wynagrodzenia się przykładają, w mniemaniu, że składki zbytnie stowarzyszonych obciążają. W okolicach Angeln i Schwansen w Szleswigu nie przyjmują do ubezpieczenia nowej krowy, która już dziesięć cieląt miała. Krowa jednak raz już przyjęta może do lat 14 pozostawać.

Inne korporacje są w tej mierze mniej surowe, ale na tem ani stowarzyszeni, ani stan bydła nie zyskuje. Jałowice cielne nie prędzej jak na 4 tygodnie przed ocieleniem przyjmowane bywają. Wynagrodzenie za upadłe krowy podniosło się bardzo w Holsztynie od czasu ogólnego podniesienia się cen bydła w tych ostatnich latach. Poszkodowany odbierał dawniej oprócz skóry 12 talarów, dzisiaj dostaje 14, a niekiedy 19 talarów pruskich. W niektórych stowarzyszeniach każda sztuka jest corocznie na wiosnę przed wypuszczeniem na pastwisko oszacowaną i jej szacunek do rejestrów w całości wpisany. Interesanci zaś w razie upadku dostają $^2/_3$ wartości otaksowanej krowy i skórę. W innych miejscach wynagrodzenie bywa także na klasy podzielone.

W okolicy Angeln płacą:

za krowę od 1 do 3 cielęcia 10 talarów
„ od 3 do 7 „ 14 „
„ od 7 do 10 „ 12 „
„ od 10 cielęcia. . . 8 „

Jeżeli upadek jest tego rodzaju, że krowa była dorżniętą, a mięso z niej użytem być mogło, wtedy potrąca się właścicielowi $^1/_3$ część wynagrodzenia mu przypadającego. Jeżeli strata przez pożar nastąpiła, wtedy za jednę lub dwie krowy wynagrodzenie bywa najwyższe, to jest po 14 talarów; jeżeli zaś więcej krów temu wypadkowi uległo, wynagrodzenie bez względu na wiek wynosi po 12 talarów od sztuki. Stowarzyszenie nie wynagradza strat przez epidemiczne choroby spowodowanych. Wysokość rocznej składki wynosi w tej korporacji $^2/_3$ talara od sztuki.

W Meklemburgu ustawy wzbraniają przyjmować do ubezpieczenia więcej nad dwie krowy od jednego właściciela. Krowa przyjąć się mająca musi być poprzednio obejrzana

i oceniona. Tu także krowy mające więcej nad lat 14 są wyłączone, a wynagrodzenie jest rozmaite, stosownie do wieku krowy. Najwyższe nie przenosi 14 talarów. Stopa stałych składek bywa także rozmaita. W niektórych miejscach wynoszą $1^1/_2$ do $2^1/_2$ srebrnych groszy (9—15 gr. pol.) na miesiąc, w innych 6 sr. gr. na rok. Do wynagrodzenia krowy przyczynia się właściciel majątku dobrowalną ofiarą.

U pana Staudiger w Lübsec każdy wyrobnik w razie ukadku krowy płaci poszkodowanemu 12 sr. gr. (złp. 2 gr. 12), a właściciel dóbr dodaje dar dobrowolny.

W dobrach Remplin otrzymuje poszkodowany ze wspólnej kasy ubezpieczenia 12—21 talarów pruskich. Każdy właściciel krowy daje 6 srebrnych groszy. Skórę odbiera kasa. Kasa ma ulokowany kapitał w kasie oszczędności na przypadek pomoru bydła. Kupno nowej krowy w miejsce upadłej następuje za pośrednictwem dwóch członków na ten cel przez stowarzyszenie wybranych.

W dobrach Tellow $^1/_3$ część szkody ponosi właściciel dóbr, $^1/_3$ gmina i $^1/_3$ poszkodowany, który skórę przy sobie zatrzymuje. Upadła sztuka bywa przez gminę i właściciela dóbr oszacowaną i na zasadzie tego robi się rozkład składek.

Najważniejsze wiadomości w przedmiocie asekuracji bydła tego rodzaju powziąć można w dobrach Iwanack w Meklemburgu, gdzie ona od roku 1832 istnieje. Przyjęto tam za zasadę, że kiedy przychodzi stratę wynagrodzić i pomoc dać, nie trzeba zbyt ostro z poszkodowanym się obchodzić, lecz przeciwnie, tak jak w każdem dobrze uorganizowanem ubezpieczeniu, mieć głównie dobro poszkodowanego na celu.

W początkach założenia korporacji w roku 1832 cena bydła była tam bardzo nizka; płacono zatem wówczas za krowę do 12 lat wieku 12 talarów pruskich, za starszą 10 talarów; skórę, wartującą 3—4 talarów zatrzymywał poszkodowany; za świnię od ś-go Jakóba do Bożego Narodzenia 6 tal.; od Bożego Narodzenia do ś-go Jakóba 4 tal. Składka wynosiła 2 sr. gr. miesięcznie od krowy; 1 sr. gr. od świni. Rządca majątku ściąga kwartalnie składki i ma poruczony cały zarząd. W razie upadku krowy, inspektor majątku przekonawszy się o tem naocznie podaje jej wiek, a poszkodowany natychmiast wynagrodzenie odbiera bez względu na stan kasy ubezpieczenia w tym czasie. Skoro ceny bydła się podniosły, utrzymano

zasadę składek miesięcznych, ale wysokość wynagrodzenia podniesiono do 14 i 16 talarów za krowę, a do 8 talarów za świnię; w latach ciężkich i drogich dziedzic dla ulgi stowarzyszonych sam po kilka talarów za sztukę dodaje. Całkowite wynagrodzenie za straty uważane jest za niewłaściwe, bo zachęcać może do kupowania starych i nędznych krów, lecz z drugiej strony powinno ono być tak wysokie, aby poszkodowany był istotnie w stanie nową krowę nabyć.

Z rachunków w Iwenack p. Lengerke okazanych wypada, że:

na 258 krów w przecięciu rocznie ubezpieczonych, w dziesięciu latach upadło sztuk 102, czyli około 5%;

na 258 świń upadło sztuk 124.

Że w dziesięciu latach wpłynęło ze składek od stowarzyszonych do kasy Ubezpieczenia tal. 1913 sr. gr. 12, z czego

za 102 krów wypłacono 1238 tal.
„ 124 świń „ 693 tal.
Razem 1931

Ze wynagrodzenia wynosiły w przecięciu:
za krowę około 12½ talarów,
za świnię. . . 5½ talarów.

Że z siedmiu folwarków, z których się dobra składają, w czterech z nich było przez powyższy przeciąg czasu przewyżki wpływów nad rozchód talar. 215 sr. gr. 13; w trzech drugich przewyżki rozchodu nad wpływy talarów 233.

Na trzy zatem ostatnie folwarki zasiłek dodatkowy wynosił rocznie około 23 talarów, co dowodzi, że nawet w najniekorzystniejszych latach małe zasiłki są dostateczne dla utrzymania wypłacalności kasy i że wysokość tych zasiłków głównie od dobroci pastwisk zależy.

„O stowarzyszeniach w Holsztynie nie posiadamy, mówi p. Lengerke, podobnie dokładnych obliczeń; wiemy jednak, że rezultaty są niemniej pomyślne".

W końcu p. Lengerke dla lepszego z temi instytucjami zapoznania czytelników, podaje statuta pierwszej korporacji tego rodzaju w Holsztynie, w dobrach Knopp zawiązanej, o której na początku wspomnieliśmy i dołącza w przypiskach zmiany przez inne korporacje później zaprowadzone.

Statuta korporacji w dobrach Knopp.

Zawiązana w roku 1799 tu w dobrach Knopp za pozwoleniem właściciela dóbr korporacja (Kuhgilde) jest stowarzyszeniem, za pomocą którego członkowie ubezpieczają wzajemnie między sobą wartość swych krów na rok jeden, to jest: od godziny 4 po południu pierwszej niedzieli maja r. b., do tegoż dnia i godziny roku przyszłego, podług ceny corocznie na ogólnem tegoż dnia zebraniu naznaczonej.

§ 1.

Uczestnikami mogą być wszyscy mieszkańcy dóbr Knopp i inni niedaleko stąd zamieszkali, jeżeli stowarzyszenie w dniu ogólnego zebrania na przyjęcie ich zezwoli. Tylko na ogólnem zebraniu mogą być nowi uczestnicy przyjmowani *).

§ 2.

Kto chce być członkiem stowarzyszenia, powinien się zgłosić w tym celu do dwóch starszych korporacji. Ci polecą dwóm biegłym, na ten cel wybranym, bydło obejrzeć, jeżeli uznane za dobre zostanie i stowarzyszeni na przyjęcie się zgodzą, wtedy ciż biegli naznaczą one cechą stowarzyszenia i do kontroli zapiszą. Dopiero od chwili wykonania powyższych formalności, wartość krowy na rok jeden ubezpieczoną zostanie, a właściciel będzie obowiązany wypełnić bez oporu wszystko, co tylko ustawa od niego wymaga. Obowiązki te trwają przez rok cały, wyjąwszy, skoro właściciel do innego przeniesie się okręgu lub krowę swoją sprzeda.

§ 3.

W razie sprzedaży krowy interesant powinien natychmiast o tem donieść, uiścić prawem przepisaną opłatę za jej

*) Ten warunek został później zniesiony. Teraz w każdym czasie nowych członków przyjmują, wystąpić jednak ze stowarzyszenia można tylko w dniu ogólnego zebrania, a do tego czasu wszystkie zobowiązania wypełniać każdy członek powinien.

wykreślenie, a nowo kupioną krowę przedstawić do obejrzenia, naznaczenia i wpisania *).

Kto dopełnić tego zaniedba przykładać się będzie równo z drugiemi do wynagrodzenia strat cudzych, sam jednak do żadnego wynagrodzenia za nowo kupioną krowę w razie jej upadku nie będzie miał prawa.

Krowy przez kupno, sprzedaż, zamianę, podarunki między współstowarzyszonymi nabywane, powinny być na nowo obejrzane i na imię nowonabywcy za uiszczeniem pewnej opłaty przepisane **).

§ 4.

Stowarzyszenie ubezpiecza wartość krowy tylko na rok jeden. Przeto na końcu każdego roku, to jest w ostatnią niedzielę kwietnia mają być wszystkie krowy obejrzane, te zaś, które się okażą za stare lub słabe zostaną wtedy zaraz wykreślone lub tylko na pewien przeciąg czasu zapisane i ubezpieczone ***).

---

*) W niektórych korporacjach za wykreślenie i opisanie krowy właściciel płaci pisarzowi 1 szyling (około 5 gr. pol.), w innych wpisanie kosztuje 8 szylingów, wykreślenie 4 szyl.

**) Sprzedający powinien kupić nową krowę, któraby nie więcej nad 8 cieląt urodziła, w przeciwnym razie przyjętą nie będzie.

Nie wolno stowarzyszonym kupować między sobą krów chorych bez zezwolenia prezesa korporacji, albowiem w razie upadku za krowy takie wynagrodzenia nie dostanie.

(Felder und Bredenbecker Kuhgilde).

***) Krowy pozostawać tylko mogą w ubezpieczeniu do 12 cielęcia. Zawsze raz w roku odbywać się ma przegląd wszystkich krów ubezpieczonych jednego okręgu, wykonany przez dyrektora okręgowego i przez dyrektora okręgu sąsiedniego, za co prezydujący od uczestników po 1 szylingu od krowy otrzyma. Krowy, które się będą znajdować w bardzo złym stanie, jeżeli o tem dyrektor nie był uwiadomiony poprzednio, zostaną w szacunku do połowy obniżone lub tylko poleci się właścicielowi lepiej one żywić. Jeżeli za 4 tygodnie stan ich się nie poprawi, wówczas stanowczo szacunek ubezpieczenia do połowy zniżony zostanie. Szacunek dopiero wtedy podniesionym zostanie, skoro dyrektor przekona się o polepszonym stanie, a interesant za fatygę dyrektorowi 8 szylingów zapłaci.

(Szubyer Kuhgilde Ordnung).

§ 5.

Stowarzyszony obowiązany jest z największą pilnością krowy swojej doglądać i w zimie żywić dobrze. Za upadek, skoro dowiedzionem będzie, że z winy właściciela lub jego ludzi nastąpił, żadne wynagrodzenie miejsca mieć nie będzie.

Skoro krowa zachoruje, właściciel onej obowiązany jest natychmiast o tem donieść starszym zgromadzenia, którzy z biegłymi i kilku innymi stowarzyszonymi krowę obejrzą i uradzą, czyli weterynarza przywołać lub co zrobić potrzeba. Jeżeli właściciel tego nie dopełni, utraci prawo do wynagrodzenia.

§ 6.

Jeżeli krowa, podług uznania weterynarza i biegłych, ma wewnętrzną, trudną do wyleczenia wadę, zostawia się ją jeszcze przez 4 tygodnie, a skoro po upływie tego czasu stan jej się nie polepszy, zostanie zabita, a właściciel odbierze całkowite wynagrodzenie, to jest 16 talarów; ze skórą robić może co zechce *).

§ 7.

Upadłe krowy powinny przed zagrzebaniem być obejrzane przez starszych i biegłych, i pozostawać na miejscu dopóki to nie nastąpi.

§ 8.

Summa jaka się należeć będzie za upadłą krowę będzie na właścicieli ubezpieczonych krów rozdzielona **).

§ 9.

Aby właściciel upadłej krowy na pieniądze długo nie był zmuszony czekać, stanowi się: że każdy stowarzyszony w przeciągu 14 dni od dnia upadku, swoją składkę wnieść jest obo-

---

*) Jeżeli krowa przez uderzenie lub wypadek innego rodzaju, nogę złamie lub skaleczoną mocno zostanie, wtedy na żądanie właściciela zostanie zabitą, mięso sprzedane, a dochód z mięsa od wynagrodzenia potrącony. Skórę i łój dostaje poszkodowany.

(Bredenbecker und Felder Kuhgilde).

**) Poszkodowany także część na niego przypadającą opłaca.

wiązany *). Jeżeli tego nie dopełni, będzie zaraz wykreślony z listy i nie otrzyma wynagrodzenia w razie upadku krowy.

§ 10.

Dniem walnego zebrania ma być pierwsza niedziela maja o godzinie 4 po południu. Stowarzyszeni mieć będą wówczas półbeczkę piwa na wspólny koszt zakupioną. Wszyscy obowiązani będą się zgromadzić lub pełnomocników przysłać. Wszelki nieporządek wydaleniem z miejsca zebrania karany będzie. Kto szkodę zrobi, musi ją wynagrodzić.

§ 11.

Stowarzyszeni wybierają z pomiędzy siebie do prowadzenia całego interesu dwóch starszych, czterech biegłych i jednego rachmistrza.

Starsi mają poruczony ogólny nadzór i zarząd, mianowicie pilnować powinni, aby wszystko porządnie i sprawiedliwie według przepisów ustawy się odbywało.

Biegli pod przewodnictwem starszych zajmują się opisaniem i znaczeniem krów, niemniej zbieraniem składek. Wynagrodzenia od stowarzyszonych w tym samym okręgu mieszkających nie pobierają **).

§ 12.

Powyższe przepisy i warunki służą na rok jeden, to jest do dnia przyszłego walnego zebrania i do tego czasu zmieniane być nie mają. Po upłynionym roku wolno będzie każde-

*) Wynagrodzenie wypłacone być ma w przeciągu 4 tygodni za skradzione, w 8 dni za spalone krowy (z dodaniem 2 talarów za skórę w obu przypadkach), za zabrane lub zabite w czasie wojny w przeciągu dwóch miesięcy, za upadłe z choroby w 14 dni, bez opłaty za skórę. (Bredenbecker Kuhgilde).

**) W korporacji dóbr Felde, oprócz dwóch starszych czyli dyrektorów znajduje się 4, a w innych 8 wybranych członków, którzy wszelkie spory stanowczo załatwiają. Dyrektorowie dostają w dniu zebrania 16 szylingów (12 srebrnych groszy) za to, że przed zebraniem wszystkie krowy obejrzeć są obowiązani; za każdą przyjętą i nacechowaną krowę w ciągu roku dostają 2 szylingi. Pisarz dostaje także w dniu zebrania 16 szylingów.

mu projekta zmian robić. Wtedy większość członków stowarzyszenia stanowić będzie o ich przyjęciu lub odrzuceniu.

Z wiadomości i szczegółów przytoczonych przekonywamy się, jak drobiazgowego zajęcia i blizkiego nadzoru wymagają stowarzyszenia, mające na celu ubezpieczenie bydła od wypadków zwyczajnej śmiertelności. Z samej przeto natury rzeczy wynika, że zawiązywać się jedynie mogą w szczupłych granicach gmin lub parafji. Widzimy nadto, że do stowarzyszeń takich należą głównie ludzie z wyrobku żyjący, którzy dozorem krów swoich dostatecznie zająć się nie są w stanie. Zamożniejsi zaś gospodarze, do których w Meklemburgu i Holsztynie włościanie rolnicy należą, wolą własnym dozorem opiekę ubezpieczenia zastąpić. Straty z pomoru, to jest z zaraźliwych i epidemicznych chorób wynikłe, podpadają innym warunkom ubezpieczenia. Zarzuty niedozoru lub złego utrzymania, najtrudniejsze do sprawdzenia, a będące głównemi przyczynami upadków zwyczajnych, tutaj swoją ważność tracą. Podstęp i kłamstwo prawie niepodobne, bo zarząd instytucji zawsze nader łatwo o istnieniu zarazy przekonać się może. Dlatego klęski tego rodzaju, jako od dozoru właścicieli niezależne, a wartością przechodzące możność drobnych stowarzyszeń prywatnych, mogą być przedmiotem ogólnej instytucji prowincjonalnej lub krajowej.

Dodajmy w końcu, że o ile bardzo byłoby do życzenia, aby stowarzyszenia gminne na wzór holsztyńskich i meklemburskich między włościanami naszemi za pośrednictwem właścicieli dóbr lub wójtów gmin zaprowadzone być mogły, o tyle dla gospodarstw folwarcznych, ubezpieczenie od strat z chorób zaraźliwych i epidemicznych bardzo często w kraju naszym grasujących, którym troskliwość gospodarzy najczęściej zapobiedz nie jest w stanie, byłoby instytucją niezmiernie pożądaną.

16 czerwca 1852 roku w Sterdyni.

IX.

O konserwatorstwie w Polsce.

Od lat kilku pojawiło się w kraju naszym stronnictwo polityczne, które nazwało się lub nazwane zostało stronnictwem konserwatorskiem. Skąd przyszło Polakom takie przybrać miano? Czy ono jest tylko czczem powtórzeniem głośnego na Zachodzie nazwiska? Czy przeciwnie odpowiada ono pewnym pojęciom i potrzebom naszym obecnym? I jeżeli tak jest, jakie zasady, jaki kierunek działania przedstawiać powinno! Te są pytania, na które odpowiedzieć zamierzyłem.

Fatalnem czy opatrznem zrządzeniem wplątani jesteśmy oddawna w koleje życia i historji zachodniej Europy. Wszystkie wypadki, jakie zaszły od czasu podziału Polski: era napoleońska, powstanie listopadowe, późniejsza emigracja, nakoniec zaburzenia ogólne w 1848, jeszcze nas silniej z duchem zachodniej Europy, a mianowicie Francji zespoliły. Nie wchodzę w ocenienie tego faktu, stwierdzam go tylko i uznaję. Fakt ten sprawił, że przywykliśmy wyobrażenia nasze pożyczać z Zachodu; że biorąc zbyt żywy udział w tamtejszej walce na polu polityki toczącej się, przynosimy ją żywcem do siebie. Kiedy zatem na zachodzie Europy umysły ludzkie coraz bliżej do ostatnich wynikłości postawionych zasad dochodząc, wskutek wypadków roku 1848 podzieliły się na dwa wielkie obozy: rewolucjonistów społecznych i konserwatorów społecznych, między którymi już nie o tę lub ową formę rządu, nie o niepodległość narodową lub władzę polityczną, ale o byt społeczeństwa i cywilizacji toczy się walka; wtedy

i u nas ludzie, nie powiem polityczni, ale polityką zajęci, podzielili się na rewolucjonistów i konserwatorów społecznych, europejskich; pożyczoną z Zachodu bronią między sobą walczą, też same, co tamci wyrzucają sobie zasady i dążności; słowem, są drobnem odbiciem, głuchem i próżnem echem walki na Zachodzie się toczącej. Jak gdyby los naszej biednej Polski był dzisiaj solidarnie z losem tej walki zespolony! kiedy właśnie najchłodniejsza obojętność względem nas jest cechą obu stron walczących, z tą różnicą, że gdy jedna z nich tej obojętności wcale nie ukrywa, druga łudzi zwodniczą sympatją, gotowa nas poświęcić przy pierwszej korzystnej dla siebie sposobności, jak nas już tyle razy haniebnie poświęciła!...

Co się szczególniej przyczyniło do pomieszania pojęć o tem co właściwie przez konserwatorstwo w Polsce rozumiećby należało, jest to, że stronnictwo, które u nas od upadku listopadowego powstania, aż do roku 1846 opinią publiczną w kraju kierowało, sprawę niepodległości narodu ze sprawą rewolucji socjalnej w Europie pomięszawszy, połączyło się ściśle z przedstawicielami jej zasad i środków ze wszystkich zachodnich narodów. Naród dawnej niepodległości swojej przez samowładne rządy pozbawiony, ulegał długo zwodniczemu złudzeniu, które słuszność jego sprawy ze sprawą mniemanej wolności w Europie łączyło. Kiedy przypomnimy sobie jak powszechny był w całej Europie obłęd wyobrażeń pod względem owej wolności przed rokiem 1848, jak dalece ulegali mu nawet ludzie u steru władzy będący, których urząd i doświadczenie od tego złudzenia bronić były powinny — mniej surowo sądzić będziemy owe zbłąkanie opinii publicznej w Polsce, chociaż nad niem ubolewać musimy. Bądź co bądź, gorzkiemi owocami złudzenia obudzona opozycja ludzi inaczej potrzeby kraju widzących, przybrała u wielu z nich kolor zachodniego kosmopolitycznego konserwatorstwa. Jest to błąd wielki. Solidarność, łączyć mająca sprawę naszą narodową z rewolucją socjalną europejską, jest wprawdzie fałszem szkaradnym; rozpacz tylko i zaślepienie podobny związek upatrzyć i w nim nadzieję pokładać może, lecz z drugiej strony dzisiejsi konserwatorowie europejscy, czciciele materjalnej siły i bogactwa, nie przedstawiają jeszcze tych zasad, które myśmy kiedyś przedstawiali, których do upadku broniliśmy i broniąc onych upadli, a do których świat wrócić musi,

bo one nie są wymysłem ludzkim, ale odwiecznemi zasadami sprawiedliwości i porządku społecznego.

Nie idzie jednak za tem, aby u nas nie było potrzeby i miejsca dla właściwego polskiego konserwatorstwa, owszem każden naród co żył i żyje ma koniecznie do konserwowania główne życia swego warunki, i to tem więcej im większem niebezpieczeństwem życie jego jest zagrożone. Zatem naprzeciwko stronnictwa rewolucyjnego, przedstawiającego zgubny sojusz z rewolucją społeczną w Europie, naprzeciw dążeń panslawizmu, będącego drugim, niemniej potępienia godnym wyrazem rozpaczy jest potrzeba i jest miejsce dla stronnictwa konserwatorskiego w Polsce.

Zachodzi teraz pytanie, jakie są te warunki życia narodowego, których obrona głównem zadaniem konserwatorstwa polskiego być powinna. Sądzę, że wszystkie pod dwa następujące podciągnąć się dają: zachowanie i rozwijanie tradycji narodowych; powtóre zachowanie i rozwijanie sił organicznych narodu, uważanego jako społeczeństwo samodzielnie istnieć i rządzić się mogące.

Tu się zaraz odsłania różnica, oddzielająca prawdziwych konserwatorów od stronnictwa naszego rewolucyjnego. Ono w tradycji naszej widzi tylko przesąd i niesprawiedliwość, odrzuca ją zatem i dąży do utworzenia jakiejś nowej, nieznanej dotąd Polski, nie mającej z przeszłością nic wspólnego. Z drugiej strony wpada w najdziwniejszą sprzeczność, albowiem siły wewnętrzne organiczne narodu, za tak niespożyte i niewyczerpane uważa, że na nich nieustannie opiera rewolucyjne plany. Żadna strata, żadne osłabienie go nie wstrzymuje. Niech rzeź krwawa odsłoni smutny rozdział pomiędzy szlachtą a ludem; niech płomienie zniszczą pomniki starożytnej stolicy; niech upadek majątków wyzuwa Polaków z posiadania ziemi i oddaje ją w ręce Niemców i żydów; niech zakłady naukowe upadają; niech obcy język w szkołach, w administracji, w sądownictwie miejsce naszego zabiera; niech najwyższa i najważniejsza sprawa religii będzie jawnie lub podstępnie nurtowaną; niech miljony unitów na schizmę przechodzą; niech rząd zakony rozpędza, duchowieństwo w poniżeniu i ciemnocie utrzymywać się stara — wszystko to dla naszych rewolucjonistów jest rzeczą podrzędną, mało, albo nic nie znaczącą. Oni zawsze rachują na naród, jako na siłę niespożytą i do rewolucji gotową.

Jak pogodzić tę ufność w siłę narodu z tem lekceważeniem tradycji narodowych, które ten naród wypiastowały, które są treścią jego życia i podstawą jego przyszłości? Tak samo, jak pomimo największych sprzeczności godziły się i godzić się będą po wszystkie czasy wszystkie herezje i wszystkie błędy, jak w dzisiejszej demagogii nieograniczona wolność wyznań godzi się z prześladowaniem Kościoła, duchowieństwa i zakonów, równość ludu z pogardą ubóstwa i lekceważeniem miłosierdzia chrześciańskiego; jak się godzi materjalizm socjalizmu z nienawiścią kapitałów, anarchia Prudona z pokojem towarzystwa! Bo sprzeczność jest koniecznem następstwem zboczenia z drogi rozsądku i prawdy.

Ponieważ jednak sprawiedliwość pierwszem znamieniem konserwatorstwa polskiego być powinna, zacznę przeto od oddania sprawiedliwości przeciwnikom, odróżniając ich, mimo ich woli od stronnictwa rewolucjonistów europejskich, które z całych sił serca i duszy potępiam. Różnica jest w tem, że gdy u tych zarówno cel i środki potępienia są godne, naszym szlachetności celu zaprzeczać nie chcę. Ufam, że choć na najbłędniejszych i najzgubniejszych drogach, pracowali oni jednak według swego przekonania w celu nie tylko dla nas, ale i dla nich świętym. Między konserwatorami zatem a nimi, środki tylko różnicę stanowią.

Lecz w sprawach tego świata środki są wszystkiem: bo środki z zasad moralnych wypływają, a gdzie niema podobieństwa zasad, tam żadnej rzeczywistej wspólności być nie może. Sprawiedliwość zatem, którą w tej chwili za rzecz potrzebną uważałem, służyć tylko powinna do względności i wyrozumiałości w ocenieniu postępowania pojedyńczych ludzi, ale póki przynajmniej na ogólne zasady w wyborze środków zgody nie będzie, póty wspólności między nimi a nami być nie może.

My także przyznajemy, że jest w narodzie naszym wielka wewnętrzna, żywotna siła, która się dotychczas opiera jawnym zamiarom przemocy i niebezpiecznym teorjom zaślepienia i rozpaczy. Ale tej siły za niewyczerpaną nie mamy, bo naród, jak człowiek, najdroższe dary Boże złem użyciem zmarnować jest w stanie; dla nas tajemnica tej siły jest w tradycjach narodu. Skoro miłość i poszanowanie tradycji narodowych zaginą, wtedy siła upadnie i narodu nie będzie.

Tradycja jest przechowaniem jakiejś wielkiej idei, która narodowi dała początek oraz wielkich i zbawiennych prawd, które przedstawiał i bronił.

Społeczeństwo nie mające tradycji nie jest narodem: Pan de Maistre powiedział: „La nation c'est une langue", sądzę, że trafniej możnaby powiedzieć, że tradycja stanowi naród. Szwajcarowie i Belgowie, choć nie mają własnego języka są narodem, bo mają historję, mają świetne i wielkie tradycje narodowe. Przeciwnie, niejedno plemię język własny mające, narodem nie jest. Naród im potężniejszy, tem silniej do tradycji swoich przywiązany. Takim jest naród angielski, takim my byliśmy długo, chociaż nam zawsze brakowało silnych instytucji i tego zmysłu politycznego, który instytucje tworzy. Wiek dzisiejszy, racjonalizmem przesiąkły, daje mimowolnie świadectwo potędze tradycji. Owa Francja, co w chwilach wściekłości i upojenia własną ręką wątek tradycji zerwała, dzisiaj mimowolnie, nieświadomie jej potędze ulega. Bo cóż znaczą owe miliony głosów, wykrzykujące imię Napoleona i godność cesarza? Nie co innego, tylko, że to imię i ta godność są najświetniejszą tradycją Francji. Nie spodziewali się tego dzisiejsi racjonalni filozofowie i politycy, oni myśleli, że ludy rządzą się teorjami; przekonał ich naród najlekkomyślniejszy w świecie, że jeszcze tradycja żyje.

Gdybym mógł sądzić, że w historji naszej nie przedstawialiśmy żadnej wyższej prawdy, żadnej zbawiennej dla społeczeństwa zasady, żeśmy tej prawdy i tych zasad bronić nie umieli lub że broniąc je długo, zaparliśmy się i odrzucili one w końcu — nie wierzyłbym w przyszłość naszą. Gdybym się przekonał, że naród mój w politycznym swoim upadku tradycji swojej zapomniał, że do innych wyobrażeń, do innych zasad myśli i nadzieje swoje obrócił, powiem prawdę, zwątpiłbym o przyszłości jego. Ale ponieważ tak nie było, ponieważ tak nie jest jeszcze, przeto wierzę i ufam w przyszłość Polski.

Jakież są te wielkie prawdy, te zbawienne zasady, któreśmy przedstawiali i bronili? Nie inne niewątpliwie, tylko obrona chrześciaństwa, obrona całości nauki i wiary Kościoła katolickiego przeciwko hipokryzji krzyżackiej, przeciw herezji szwedzkiej, przeciw barbarzyństwu pohańców, przeciw schizmie greckiej. To nasze dziedzictwo, to patent naszego narodowego szlachectwa! Przedstawialiśmy zatem nietylko wielką prawdę,

ale odpowiadaliśmy wielkiej potrzebie cywilizacji. Skąd więc przyszedł nasz upadek? Czy ta potrzeba ustała, czy my jej odpowiadać przestali?

Wiek XVIII był epoką wielkiego upadku wiary katolickiej na zachodzie Europy, a tem samem poniżenia potęgi politycznej katolickich narodów. Natomiast i właśnie dla tej samej przyczyny, była to pora olbrzymiego wzrostu najzaciętszych katolicyzmowi wrogów: Anglii, Prus i Rosji. W katolickiej Francji Wolter i wielcy koryfeusze ruchu umysłowego przyklaskiwali zwycięzcom, ciesząc się z poniżenia własnej ojczyzny. W takiem usposobieniu umysłów, ważność sprawy katolickiej na wschodzie Europy, a z nią sprawa niepodległości Polski, straciły dawne i należne jej znaczenie. Miejsce prawd i wyższych celów społecznych zajęły rachuby polityczne, skierowały się naprzód na naród, który nieszczęściem, nawet na polu bitwy, nieprzyjaciół rachować nie umiał. W tem dziele filozofja podawała rękę polityce.

Patryarcha bezbożności zeszłego wieku i racjonalizmu dzisiejszego pisał do Fryderyka: „On prétend que c'est vous, Sire, qui avez imaginé le partage de la Pologne; je le crois, car il y a là du génie". Katarzynie kilkakrotnie winszował: „Le dernier acte de votre tragédie paroît bien beau... je suis heureux, d'avoir vécu assez long-temps pour voir le grand événement". W innym liście do Katarzyny z dnia 29 maja 1722 roku pisze: „Nos don Quichottes (les Français) ne peuvent se reprocher ni bassesse ni fanatisme; ils ont été trés mal instruits, tres imprudents et trés injustes... Mon héroïne prenait des ce temps là, un parti plus noble et plus utile, celui de détruire l'anarchie en Pologne, en rendant à chacun ce que chacun croît lui appartenir, et ne commençant par elle même" *). (Lettres publiées par Brougham en 1845). W taki to sposób oceniał rozbiór Polski człowiek, który w niepohamowanej na Kościół katolicki wściekłości wołał do uczniów: „Ecrasez l'Infâme!" Rozbiły się te słowa o skałę Piotrową, jak się o nią po wszystkie czasy wszystkie przekleństwa rozbijać będą; ale prawowierna córka Kościoła padła ich ofiarą.

*) Opiewał on także wierszami wielkość królów: „Qui partagent le gâteau"...

Polska zbytnio zawsze ufała posłannictwu swemu dla bezpieczeństwa chrześciańskiej cywilizacji, broniąc jej nieustannie sądziła, że nawzajem przez nią bronioną być powinna. Ona, co niedawno jeszcze pod Wiedniem losy chrześciaństwa ocaliła, nie przypuszczała nigdy, aby europejskie mocarstwa na jej zgubę sprzysięgnąć się mogły i aby w następcy wybawionego przez nią monarchy znaleźć mogła spólnika jej rozbioru... W tak bezpiecznem, a tak mylnem żyjąc zaufaniu, zapomniała o środkach utrzymania swojej potęgi; nie dostrzegła ogromnej zmiany w wyobrażeniach wieku, tem bardziej, że sama po części zgubnemu ich wpływowi ulegała. Chociaż tradycje wiary pozostały w narodzie, miękkość, zepsucie obyczajów, próżniactwo przytępiły zmysł polityczny i dawną osłabiły dzielność. Ciężkie z tego względu ciążą na nas zarzuty. Nigdy naród straży swej niepodległości w obce ręce powierzać nie powinien, bo skoro traci polityczną samodzielność, już tem samem przestaje odpowiadać celowi posłannictwa swego. Wyznajmy przy tem, że uśpienie umysłowe w przedrozbiorowej epoce odjęło Polsce trafność politycznego sądu. Wobec wzrastającej potęgi Prus i Rosji, naturalnym jej sprzymierzeńcem była Austrya; z nią połączona mogła była powściągnąć ambitne zamiary Fryderyka i Rosję trzymać na wodzy. Chwiejąca się i wewnątrz rozdzielona inną obrała drogę. Ale błędy polityczne osłabiają wprawdzie potęgę narodu, lecz go zgubić nie są w stanie. Każdy naród obok dni pomyślności i szczęścia miał dnie poniżenia i upadku. Zgubę sprowadzić jedynie może zaparcie się przeszłości i zaprzeczenie tych praw i zasad społecznych, których obrona powierzoną mu była. Tej winy na sumieniu nie mamy. Wiary naszej nie zaparliśmy się nigdy, a w upadku ocknęła się narodowa dzielność, za późno wprawdzie dla odwrócenia nieszczęścia, ale jeszcze dość wcześnie, abyśmy to chlubne mogli dać sobie świadectwo, żeśmy wiary i wielkich zasad społecznych z niej płynących do końca bronili i broniąc onych upadli.

Na dowód posłuchajmy „spisania się narodu przy wierze świętej katolickiej na konwokacji warszawskiej 1772 roku“,

„Jako wiara święta katolicko rzymska, którą przez ręce „przodków naszych wziętą nienaruszenie dotąd z przykładną „gorliwością zachować staraliśmy się, iest naymocnieyszą tego „Królestwa y Prowincyi do niego należących twierdzą, tak

„usiłując onę w nieporuszonym nigdy stanie, na czasy potom-
„ne zostawić, przez teraźnieyszą generalną Konfederacyą to
„sobie wspólnie nayuroczystszym obowiązkiem przyrzekamy,
„i w opisie tego Artykułu podług dawnieyszych generalnych
„Konfederacyi y ostatniej Warszawskiej w 1733 zaszłey mocno
„stanowiemy: Iż wszelkim ustawom prawowiernego Kościoła
„Katolicko-Rzymskiego i z nim Zjednoczonego Ritus Graeci
„nikomu uwłaczać lub naruszać nie dopuścimy, owszem do
„wspólney onegoż obrony, w każdym czasie i przypadku o-
„bowiązujemy się y opowiadamy; przy tym Prawa dawne
„y wszelkie w ogólności przywileie, wyżey wspomnionego
„a prawowiernego Kościoła Katolickiego Rzymskiego y z nim
„ziednoczonego Obrządku Greckiego, iak one były i są
„w swoiey istocie y zachowaniu, zawsze utrzymywać przyrze-
„kamy, y ku obronie Ich, zdrowia, życia y substancye nasze
„łożyć obiecujemy“ *).

Następnie, kiedy Katarzyna i Fryderyk z udaną, ale filozoficzną i niezmiernie wówczas popularną tolerancją, upominali się podstępnie o swobody dla swobodnych u nas dyssydentów, my, broniąc jedności wiary w rządzie, broniliśmy niepodległości ojczyzny i pozostawaliśmy wierni narodowemu posłannictwu naszemu. Dowodem tego jest, że niedługo potem dwory te, tej samej zasady, ale na korzyść protestantyzmu i schizmy, przeciwko nam użyły. Dotąd jeszcze Rosja na jedności wiary greckiej swoją potęgę opiera, a prześladowanie katolicyzmu było aż do naszych czasów cechą polityki pruskiej.

W imię wiary i ojczyzny powstawała konfederacja Barska; nakoniec, kiedy nieszczęściami obudzona rozwaga dała poznać wady naszej politycznej i społecznej budowy, wtedy, układając konstytucję 3-go maja, zrzekaliśmy się niesłusznych przywilejów, ukrócali nadużycia, wzmacniali władzę, ogłaszali dziedzictwo tronu; słowem pracowaliśmy nad wielką polity-

*) Przewidując zarzut nietolerancji przepisuję artykuł o dyssydentach tuż po powyższem *spisaniu się* umieszczony: „Dyssydentów in Religione Christiana w Koronie y W. X. Litewskim znayduiącym się, tak co do osób, iako y Dóbr Ziemskich Dziedzicznych tylko, tudzież równości szlacheckiey, zupełny pokóy, według konstytucyi 1717 r. y ostatniey konfederacyi 1733, konstytucyą 1736 r. zatwierdzoney zachowuiemy“.

czną i administracyjną reformą, a to nie w duchu rewolucyjnych ówczesnych teorji, ale przeciwnie w duchu chrześciańskiego porządku i sprawiedliwości. Nie poszliśmy wówczas za przykładem Francji, z której teraz tak skwapliwie samo złe przyjmujemy. Tam zaszczepiona trucizna niedowiarstwa owoc swój już wydawała; obaliwszy moralne podstawy porządku i władzy, nurzała się wówczas Francja w terroryzmie i anarchii. W stolicy katolickiego państwa cześć publiczną oddawano bogini rozumu, a w końcu, na ołtarzu Boga żywego nierządnicę postawiono. Za dobre chęci nasze, za wierność naszą, wiek XVIII odpłacił nam rozbiorem. Nie dosyć silni, aby szatana własnemi siłami pokonać; zbyt wierni, aby się dać z drogi prawdy sprowadzić, upadliśmy, ale upadając byliśmy ciągłą przeciw duchowi XVIII wieku, to jest przeciwko duchowi rewolucji społecznej i religijnej protestacją.

Tak więc z przyjęciem wiary chrześciańskiej zaczyna się historja nasza; poniżenie jej w Europie, nasz byt polityczny przecina. Lecz kiedy katolik mówi o upadku wiary chrześciańskiej, rozumie tylko przez to upadek chwilowy, bo jej byt i przyszłość słowami Chrystusa Pana zapewnione są na wieki. Być może zapewne, że skutki XVIII wieku długo jeszcze ciążyć będą nad światem; złe zbyt głęboko jest zakorzenione, abyśmy prędkiej poprawy spodziewać się mogli. Wybierać jednak dzisiaj mamy między prawdą i wiarą przodków, a fałszem i zasadami, których pierwsi padliśmy ofiarą; między tradycją narodową, której dawne nasze znaczenie i w upadku powstałą żywotność sił naszych winniśmy, a pogardą przeszłości; między przechowaną dotąd pobożnością ludu naszego, a materjalizmem Woltera lub niemieckim racjonalizmem. Tę to drugą drogę obrało u nas stronnictwo, które niestety przez lat dwadzieścia głównie opinią publiczną kierowało. Nie teraz pora wyliczać klęski i nieszczęścia; jakie z tego źródła na nasz kraj spłynęły, ani gorzkie czynić wyrzuty ludziom, którzy winy swoje własnem przypłacili nieszczęściem. Czas obecny nie jest dla nas epoką walki, ale zastanowienia i rozwagi. Do zastanowienia zatem sumiennego rodaków moich się odwołuję. Mamyż potępić przeszłość naszą, narodzenie Polski od jej upadku zaczynać, w zatrutem źródle XVIII-go wieku czerpać dla niej tradycję, jej początek i przyszłość wiązać z powstaniem i tryumfem zasad, które religia potępia i na których

wynikłości każde poczciwe sumienie się oburza? Czy też przeciwnie, nieszczęście nasze uważając za karę lub ciężką próbę, jaką Bóg nieraz na wybrane zsyłał narody, mamy być w nieszczęściu, jak kiedyś byliśmy w szczęściu przykładem światu stałości w wierze, szanowania jego wyroków i ufności zupełnej, nieograniczonej, że Bóg wiarę, stałość, pokorę, a przytem usilność i pracę zawsze w narodach wynagradza i tak jak dawniej broniliśmy wiary od pogaństwa i herezji, pracować dzisiaj dla zwycięstwa religii i wiary, a za nią sprawiedliwości i moralnego porządku w świecie, których zaprzeczenia pierwsi padliśmy ofiarą? Strzeż nas Boże, abyśmy kiedykolwiek religię jedynie za środek polityczny uważali i używać chcieli. Ale skoro naród jaki miał ten świetny przywilej, że byt jego i wielkość z tryumfem wiary się łączyły, sądzę, że kiedy o nim zapomina, przypomnieć mu go się godzi.

Zresztą wiara, jako podstawa cnót wszelkich, jest tem samem podstawą cnót politycznych. Ona jedna daje narodowi tę jedność i wspólność, bez których niema potęgi. Bez wiary niema pokory chrześciańskiej, a gdzie niema pokory, tam wolność jest niepodobieństwem. Pod jakąkolwiek bądź postacią, duma dąży zawsze do panowania, wyższości nie cierpi, słabymi pogardza. Gdzie niema wiary i pokory, tam niema przymiotów organicznych wolnego społeczeństwa. Z uszanowaniem dla dogmatów ginie uszanowanie dla wieku, dla zasług, dla wszelkiej moralnej wyższości, ginie zaufanie w cnotę i charakter ludzi do działania powołanych, ginie nakoniec pojęcie obowiązku i posłuszeństwa. Wówczas despotyzm staje się jedyną, możebną formą rządu, bo kiedy posłuszeństwo przestaje być cnotą, zostaje koniecznie przymusem; kiedy niema *cnót społecznych*, muszą być *występki społeczne;* kiedy niema posłuszeństwa i pokory, musi być służalstwo i podłość.

Ale poszanowanie tradycji i sama nawet wiara nie wystarczają tam, gdzie naród do politycznej niepodległości sądzi mieć prawo. Wątek tradycji rozwijać i do potrzeb czasu stosować jest zadaniem żyjącego narodu. Z postępem czasu, z pomnożeniem ludności, mnożą się i rozszerzają potrzeby społeczne. Naród, który tych potrzeb nie widzi i obowiązków stąd wypływających nie dopełnia, zagrożony jest tem, że kto inny w tem dziele go zastąpi i nabytą tym sposobem siłę

przeciw niemu obróci. Wtedy on wcześniej lub później, ale zawsze niewątpliwie zjedzie z wysokiego rzędu wielkich jednostek społecznych, zostanie plemieniem, osadą; narodem być przestanie.

Z trojakich potrzeb narodu: moralnych, umysłowych i fizycznych wypływają trzy główne warunki jego samoistnego i organicznego życia; temi są: harmonia i zgoda warstw społecznych, naród składających, wykształcenie umysłowe usposabiające go do samodzielnego rządzenia sprawami swojemi i dobry byt mieszkańców; czyli innemi słowami cnota, nauka i bogactwo. Naród posiądający te trzy warunki, będzie zawsze pomimo politycznego upadku wewnętrznie silnym, pełnym i pewnym przyszłości. Zachodzi teraz pytanie, czyli my te warunki posiadamy? Nie łudźmy się, prawda jakkolwiek bolesna jest zawsze zbawienna; złudzenie zawsze zgubne. Wobec rzezi galicyjskiej, wobec biurokracji niemieckiej i zniemczenia miast w Księstwie, wobec skażenia moralnego i ubóstwa ludu w Polsce pod panowaniem rosyjskiem będącej, niepodobna twierdzić, że posiadamy dzisiaj wszystkie warunki politycznej niepodległości. Lecz osiem wieków tej niepodległości, a nawet chwały i potęgi, dowodzą, żeśmy te warunki posiadali. Zadaniem więc Polaków, którzy przy gorącej miłości ojczyzny zachowali rozsądek i spokojne na stan jej obecny zapatrywanie, jest starać się o odzyskanie tych warunków, bez których, gdyby nas nawet Opatrzność niepodległością obdarzyła, korzystać z niej nie umielibyśmy. Nasuwają się tutaj dwa następujące zapytania: czy naród nasz ma jeszcze dosyć siły w sobie, aby te warunki odzyskać i w obecnem ujarzmieniu z tej siły w tym celu korzystać jest w stanie? Dwa te zapytania przedstawiają dwie pozorne wątpliwości, które zwykłym trybem rozumu ludzkiego rozważyć potrzeba, aby się tem silniej w przekonaniu o prawdzie utwierdzić.

W tem pobieżnem piśmie, więcej przedstawienie zasad niźli ich wykład na celu mającem, odpowiedź na te pytania ograniczyć się musi na kilku najwyraźniejszych i najniewątpliwszych dowodach.

Nie mylne o sile naszej świadectwo daje owo potężne uczucie narodowości, jakiem nas Bóg w tak wysokiem, a wielu innym narodom nieznanym stopniu obdarzył, że ani upadek polityczny, ani ujarzmienie, ani ucisk, ani ubóstwo, ani

wszystkie razem wzięte ziemskie i szatańskie środki, jakiemi nas rozdzielić, poróżnić, ociemnić i skazić się starano, nie tylko nam go nie odjęły, ale nawet nie osłabiły. Przeciwnie, uczucie to wzmaga się i wzmacnia w miarę nieszczęść kraju, w miarę wysileń szatańskiego dowcipu i ludzkiej przemocy. I tak: w prowincjach najdawniej przez Rosję zabranych, przytępione uczucie narodowości ożywiło się i wzmogło pod wpływem podwojonego po listopadowem powstaniu uciemiężenia. Galicja długo narkotykiem wiedeńskiego próżniactwa i zbytku uśpiona, nazajutrz po najsroższem nieszczęściu obudziła się do uczucia narodowego więcej polską, Niemcom niechętną, silniej kraj swój miłującą. Zubożona, zrujnowana, rozdzielona w sobie, podwajać zaczyna pracy i usilności i jeżeli wytrwa w tym kierunku, odbuduje niezawodnie swój narodowy i społeczny organizm. W wykształconej części społeczeństwa naszego zamiłowanie rzeczy krajowych, historji, języka, obyczajów, coraz powszechniej zastępuje dawną do cudzoziemczyzny skłonność. Nakoniec literatura, wyraz myśli, uczuć i usposobienia narodu, obfitością, kierunkiem, upowszechnieniem, odbytem i całym w ogólności rozwojem daje świadectwo siły i życia w narodzie.

Jest jeszcze w naszej budowie społecznej, w tej licznej szlachcie na ziemi osiadłej, z nią zrośniętej, uczucie swego prawa mającej, coś tak silnego i opatrznego, że póki szlachta polska tę ziemię posiadać będzie, a przeszłości swojej i tradycji narodowej nie zaprze, póty nas będzie można gnębić, obdzierać, zabijać, ale nie będzie można ani narodowości wytępić, ani uczucia praw naszych, godności naszej i nadziei naszych nam odebrać.

Wszystko to dowodzi, że mamy niewątpliwie siłę, nie taką wprawdzie, jakiej do wywalczania niepodległości potrzeba *), ale dostateczną do odzyskania warunków, bez których niepodległość jest niepodobieństwem.

Logicznem następstwem przyznania siły moralnej jest możność jej użycia w sposób tej sile odpowiedni. Bo cechą i przymiotem wszelkiej moralnej potęgi jest wyższość nad ma-

*) Nie chodzi tu o prawo, ale o możebność. Z drugiej strony nadzwyczajnych zdarzeń w rachubę brać niepodobna.

terjalną przemocą, a tem samem niemożność skrępowania jej do stopnia bezwładności. Historja i doświadczenie przekonywają, że niema na świecie despotyzmu tak silnego, któryby do pewnego stopnia nie ulegał wpływowi opinii publicznej wszędzie, gdzie naród ma dosyć wykształcenia i moralnych przymiotów, aby opinię utworzyć. Rząd najsamowładniejszy może wprawdzie różnemi sposoby utrudniać rozwijanie sił żywotnych narodu, zatamować go nie jest w stanie.

Nie dajmy się więc przerażać widokiem politycznej rządów potęgi, niech ona nam ani ochoty, ani nadziei zapobieżenia szkodliwym zamiarom nie odbiera. Miłością i sprawiedliwością odpierajmy dążności rozdzielenia nas z ludem; pracą i oszczędnością dobijajmy się bogactwa; zachowujmy wiarę, czcijmy cnoty i nauki. Bóg jeden tylko jest wszechwładny i potężny; przyznawać te przymioty narodom lub rządom jest grzechem i zgubnym błędem. W każdem położeniu Opatrzność tak ludziom jak narodom pole pracy i zasługi zostawia. Zwykle wytężone w jednym kierunku usiłowania przemocy zostawiają w innym swobodniejsze do działania pole. Chodzi więc o to, aby uciemiężeni z tego korzystać umieli. W przebieżonych dotąd latach tej zasługi przyznać sobie nie możemy. I tak naprzykład: w Galicji i w Księstwie, sposobność umysłowego wykształcenia była dla młodzieży ta sama co w Austryi i Prusach; w zabranych przez Rosję prowincjach, gdzie wyższa nauka wszelkiemi sposobami jest utrudniona, podniesienie bogactwa krajowego za pomocą przemysłu, ulepszeń rolniczych i oszczędnego używania dochodów wielkich nie napotykało przeszkód. Tymczasem młodzież galicyjska i poznańska wykształceniem umysłowem wcale się nie odznacza; a w Polsce kongresowej, na Litwie i na Rusi panuje zbytek, trwonią się majątki i rozszerza się zepsucie.

Jużeśmy wszystkie tony skarg i narzekań na rządy wyczerpali, czas wielki na nas samych zwrócić uwagę.

Skargami rządów nie odmienimy, nic prócz litości u drugich nie wzbudzimy. Zacznijmy od własnej poprawy, pracujmy i kształćmy się, na tej drodze jedynie dojdziemy do odzyskania warunków, bez których polityczna niepodległość jest próżnem, a nawet zgubnem marzeniem. — Lecz, aby na tej drodze skutecznie pracować można, potrzeba nieodzownie uczynić rozbrat z teorjami rewolucyjnemi.

Nie ma dla narodu nic niebezpieczniejszego, jak żyć w ciągłem knowaniu wielkiej politycznej zmiany za pomocą rewolucji. Zdaje się wówczas płytkim umysłom, a takich największa jest liczba, że ta rewolucja wszystkie warunki politycznego i społecznego życia odmieni; że to, co się dzisiaj pracą, nauką i wytrwałością nabywa, w kąt pójdzie; że nowe stosunki zrodzą nowe prawa, nowe potrzeby, nowe wyobrażenia. Przewracają się wtedy dawne pojęcia o sprawiedliwości, cnocie i zasłudze, a miejsce ich zajmują teorje dzikie lub śmieszne, zaślepieniem rozpaczy lub zaślepieniem marzenia wywołane. Ludziom nawet poważniejszym i światlejszym odbiega ochota do pracy długiej i wytrwałej, do przedsięwzięć dłuższego czasu i obszerniejszych rozmiarów. A wszyscy żyją życiem gorączki i niepokoju, po których następuje przesyt i znużenie.

Widziały poprzednie wieki powstania, jak gromy Boże na ciemiężców spadające. Sprowadzały one nie spiski, ale jakaś marna na pozór przyczyna, która była tylko środkiem pobudzenia narodu do wypełnienia sądów bożych. Powstawał wtedy naród jak jeden człowiek, niewycieńczony próżnemi szarpaniami i gorączką, ale w pełności sił i życia. Takie powstania oswobodzały dawniej narody. Lecz odkąd zjawiły się rewolucyjne teorje, odkąd stały się osobną, że tak powiem, nauką, a rewolucja prawem; odkąd widocznie im więcej z jednej strony wysileń i dumy, im wyraźniejsze zaprzeczenie władzy Boga nad światem, im głośniej okrzyczane cele, tem sprzeczniejsze i często tem śmieszniejsze skutki.

Stan taki najdzielniejsze zużywa narody. Polacy przez lat dwadzieścia żyli tą rewolucyjną gorączką; zobaczmy co na tem zyskali. Im więcej która z rozebranych części Polski tym rewolucyjnym teorjom ulega, tem więcej sił żywotnych straciła. Galicja przypłaciła one zerwaniem jedności między szlachtą a ludem. Księstwo utratą majątków przez Niemców nabytych, a tem samem niebezpieczeństwem wynarodowienia; Królestwo, Litwa i Ruś mniej na wpływ ten wystawione, mniejszego doznały uszczerbku; lecz i te części kraju żyją głównie resztkami ludzi z przed-listopadowej epoki, co nie na rewolucjonistów, ale na urzędników, żołnierzy, rolników lub fabrykantów kształcili się; z późniejszej generacji część zdolniejsza, żywiej czująca, uwiedziona marzeniami rewolucyjnych teorji,

poszła zaludniać stepy Syberji lub tułając się po obcych krajach, z rozpaczy połączyła się z najgorszemi stronnictwami i wobec świata spragnionego porządku i pokoju, sprawę Polski z sprawą rewolucji społecznej łączy. Cieszą się tem naczelnicy ruchu na teorji rewolucyjnej oparci, utrzymują oni, że należy ducha narodu poświęceniem i ofiarami ożywiać. Ale najmniejszy zarzut, jaki im uczynić mamy prawo, jest ten, że nie znają stanu narodu, którym chcą kierować. Nie ofiar i poświęceń, ale sił mu dzisiaj potrzeba.

Dwa powyższe kierunki poszanowania przekazanych nam ośmiowiekowych tradycji oraz pracy około dobra i postępu wewnętrznego kraju, razem wzięte i połączone stanowić powinny polityczne zadanie konserwatorów polskich. Połączenie to jest tak dalece nieodzowne, że przyjęcie jednego wyłącznie kierunku, a zaniedbanie drugiego, prowadzi do dwóch niebezpiecznych błędów: *kosmopolityzmu i nieczynności.*

Znajduje się u nas wielu ludzi zacnych i zdolnych, którzy prawie nieświadomie w pierwszy z tych dwóch błędów wpadają. Są to pospolicie ludzie czynni, wielcy wyznawcy prawa postępu w cywilizacji, którego urzeczywistnienie w odkryciach, wynalazkach i w całym materjalnym rozwoju dzisiejszego społeczeństwa upatrują, odrzucający rewolucyjne teorje w kraju, ponieważ są do urzeczywistnienia dzisiaj niepodobne i marzenia socjalizmu, jako niepraktyczne, słowem są to w całem znaczeniu wyrazu racjonaliści, zasadami dzisiejszego zachodniego konserwatorstwa przejęci. Polacy, raczej z uczucia godności i honoru, niż z wiary i przekonania, ubolewają nad błędami naszej przeszłości, im całą winę upadku przypisują, cnoty i wady nasze jednym obejmują zarzutem, nie mają zatem dla tradycji narodowej tej czci i miłości synowskiej, która wśród powikłania przyczyn odszukuje wątka prawdy, a znalazłszy przechowuje ją w sercu nie tylko jako pamiątkę, ale nadto, jako prawidło następnych usiłowań. Religię narodu szanują, ponieważ jest wiarą ludu nieoświeconego, hamulcem przeciw namiętnościom i żywiołom odporu przeciw wynarodowieniu; ale nie mają dla niej tego żywego przywiązania, które same tylko trwałe rzeczy buduje, nie uważają jej za podstawę cnót moralnych i obywatelskich, słowem jej macierzyństwa względem Polski nie uznają. Pod względem politycznym, w obecnej chwili przedstawiają oni

samą reakcję naprzeciw rewolucjonizmowi społecznemu w Polsce; ale ani znajomości ducha i potrzeb narodu, ani wyższego pojęcia o wolności i władzy nie mają. Stąd też stanowisko ich słabe i niepodobne do utrzymania przy lada sposobności rewolucyjnego wybuchu. Wobec przeciwników, którzy jakkolwiek zgubne, ale jasne stawiają zasady, którzy pokazują się narodowi otoczeni mniemanymi sprzymierzeńcami ze wszystkich europejskich narodów, potrzeba nawzajem zasad silnych, na religii, tradycji i znajomości charakteru narodowego opartych.

Ponieważ ludzie, o których mowa, w europejskim, zachodnim konserwatorstwie wzoru szukają, nie od rzeczy przeto będzie bliżej się z nim zapoznać.

Europejscy konserwatorowie dzisiejsi są to jeszcze z małym wyjątkiem synowie XVIII wieku, który życie swoje zakończył zabójstwem władzy w osobie najcnotliwszego króla i zabójstwem sprawiedliwości w osobie niewinnego i religijnego narodu. Przerażeni widokiem skutków, jakie rozpasane namiętności ludowe, żadnym niepowstrzymane hamulcem sprowadzają dla bezpieczeństwa osób, rodzin i majątków i w ogólności dla sprawy tej cywilizacji, którą swem własnem sądzą być dziełem, pod wpływem strachu połączyli się niedawno w jednomyślnej cześci dla materjalnej siły. Lecz ponieważ kieruje nimi głównie obawa, ponieważ obowiązków względem ojczyzny i władzy nie odnoszą do prawd wyższego i religijnego rzędu; ponieważ są w gruncie sceptykami i krytykami, a nie ludźmi wiary i religijnej pokory, przeto skoro tylko strach mija, skoro widok niebezpieczeństwa znikać zaczyna, skoro władza przez nich i dla nich ratunku postawiona utrwala się i wzmacnia, wtedy całą usilność obracają ku jej osłabieniu i podkopaniu. Egoiści i dumni, chciwi panowania, bywają w potrzebie uniżonymi bez godności, posłusznymi być nie umieją. Oni to we Francji po upadku niemiłego im cesarstwa, witali z radością starszą linię Burbonów i niemało do jej powrotu przyczynili się; oni następnie, skoro spodziewanej uległości w niej nie znaleźli, oburzając przeciw niej opinię publiczną, wyrzucając jej poniżenie Francji, sprowadzili rewolucję lipcową i na tron św. Ludwika wynieśli księcia swego wyboru. Lecz ludzie raz z toru ścisłych zasad wyrzuceni, umieją tylko własne kruszyć bałwany. Ludwik

Filip upadł za sprawą tych ludzi, którzy obdarzywszy go koroną, tysiącznemi trudnościami wątłą podstawę jego tronu osłabiali—upadł bez obrońców i odwagi. Dopiero kiedy rewolucja lutowa odsłoniła im przepaść, którą sami wykopali, wówczas przywołując zasady monarchiczne, cieszyli się wyborem narodu w osobie potomka cesarza. Miał on w tem wielki rozum, że się na nich poznał, że zrozumiał, iż póki tym ludziom władzę polityczną zostawi, póty losy Francji będą igrzyskiem osobistych namiętności i ambicji. Pominąwszy zatem tych anarchicznych konserwatorów, znalazł podporę w ludzie, który, kiedy brak wyższych narodowych potęg, jest łatwą dla absolutnej władzy zdobyczą.

Tak było i tak będzie zawsze póki cnoty chrześciańskie do narodu nie zstąpią. Dzisiaj ci sami konserwatorowie nowe rewolucje swojej ojczyźnie gotują. Takim jest w ogólności charakter polityczny konserwatorów we Francji, gdzie jawniejsze życie polityczne lepiej go poznać daje.

Nie w takiem źródle naukę czerpać powinni Polacy. Nieporównanie lepszy i właściwszy wzór podaje im narodowa tradycja w tem wielkiem arcy-konserwatorskiem ciele politycznem, które szlachtą polską nazywało się, a którego przymioty, albo zapomniane, albo nie dosyć dzisiaj są cenione. A przecież obok bezowocnych prób parlamentarnych rządów we Francji i Niemczech, odbijają one teraz tak jasno i świetnie, że z dumą o nich wspominać możemy. Aby konserwatorskie przymioty szlachty polskiej sprawiedliwie ocenić, potrzeba mieć na uwadze różnicę, zachodzącą między ciałem politycznem w narodzie a rządem. Zadaniem pierwszego jest rząd wspierać, o potrzebach kraju oświecać, prawo i sprawiedliwość przestrzegać; lecz główny kierunek polityczny, organizacja wewnętrzna kraju, inicjatywa praw i instytucji, utrzymanie stanów obradowych ciało polityczne składających we właściwych granicach znaczenia i wpływu, do rządu należy. Skoro przez nieudolność lub słabość dozwoli mu te granice przekroczyć, skoro ulegnie naturalnej jego do rozszerzenia swej władzy dążności, wtedy sobie zgubę i narodowi nieszczęście gotuje. Niebezpieczeństwo jest tem większe, im ciało polityczne liczniejsze, rozliczności wyobrażeń i interesów większy przystęp daje. To właśnie u nas nastąpiło. Szlachta polska była niewątpliwie najliczniejszem podówczas znanem cia-

łem politycznem. Równość szlachecka wykluczała z niej hierarchię a tem samem silniejszą polityczną organizację. Zajmowała ona w narodzie dwa miejsca zapełnione w innych przez arystokrację i stan średni i żywioły tych dwóch stanów w sobie łączyła. Wypływała stąd większa niż gdziekolwiek indziej potrzeba zamknięcia jej w granicach potęgi pomocniczej, a nie rządzącej. Nieszczęściem inaczej się stało; nadmiar władzy szlachty był złego i nieszczęść kraju początkiem. Lecz jej całą winę przypisywać byłoby to samo, co zarzucać bitnemu wojsku, że zostawione bez rozkazów i wodza, pomimo cudów waleczności, bitwę przegrało. Brakowało w Polsce w chwilach stanowczych wielkiego i mądrego króla na tronie, w radzie mężów przezornością polityczną i siłą charakteru znakomitych, którzyby przymiotów politycznych i arcykonserwatorskich szlachty, jej szczerości i patryotyzmu, jej odwagi obok wielkiej łagodności charakteru, jej bogactw obok bezinteresowności, jej przywiązania do tradycji, a wstrętu do nowatorstwa *), jej zamiłowania wolności obok żywej wiary i chrześciańskiej pokory, widocznej w uszanowaniu względem władzy duchownej, dla dobra i potęgi kraju użyć i niemi pokierować umieli. Sama sobie zostawiona zagarnęła władzę, której nikt nie bronił, która bez oporu w jej ręce przeszła. Tym sposobem została wodzem, nie przestając być żołnierzem,

*) Pan de St. Priest tak się wyraża na końcu dziełka o rozbiorze Polski (ustęp ten przytaczam, ponieważ zdanie trafne w ustach człowieka nieprzychylnego nam, jakim był pan St. Priest, jest tem silniejszym prawdy dowodem): D'ailleurs parmi tant d'erreurs politiques il en est de très graves dont la Pologne a su se premunir. Quelque danger qu'il peut y avoir et qu'il y eut en effet dans le maintien de mauvaises lois, uniquement parcequ'elles étaient anciennes, le respect des Polonais pour la tradition des ancêtres, leur esprit de conservation excessive, n'en étaient pas moins un préservatif contre le goût du changement, plaie des temps modernes. Au plus fort de l'anarchie on n'a pas vu les polonais se lancer dans cette course éperdue. dans cette danse de St. Guy des générations nouvelles à travers les constitutions de rechange et les revolutions de hasare. Ce qui les a perdu c'est de n'avoir pas su se defendre d'un autre mal qui vient à bout des nations les plus vigoureuses, qui paralyse qui énerve qui menace de decadence de societés bien autrement constituées, civilisées, infenentes, bien plus puissament établies au centre même des intérêts européens que ne le fut jamais la Pologne. Mal affreux, qu'il suffit comme la peste de nommer par son nom... la Discorde!

była rządem i narodem razem. Były to warunki, które natychmiastowe rozwiązanie porządku społecznego sprowadzić byłyby powinny. A jednak ta szlachta przez trzy wieki w ten sposób krajem rządziła, długo wielkość i potęgę narodu utrzymywała i niemałym blaskiem chwały go okryła.

Cóż więc tej szlachcie licznej, a do tego wszechwładnej dawało tak długo tę jedność i siłę, którą liczba zawsze rozprzęga, a wszechwładność zawsze psuje? Oto dwa wielkie uczucia, w których pomimo rozliczności interesów i opinii łączyła się i w polityczną całość zlewała—była rycerską i była pobożną.

Duch rycerstwa utrzymywał w niej bezinteresowną miłość ojczyzny, gotowość do poświęceń i braterstwo żołnierskie; pobożność, chociaż nie zapobiegła politycznym błędom, utrzymywała jednak polityczną wartość w granicach zasad moralnych. Ze wspólności moralnych zasad wypływała zgodność środków postępowania, która łagodziła wady politycznej budowy. Tak więc wzór dawnej szlachty jakkolwiek nie jest doskonałym, w porównaniu jednak z tym, jaki nam dzisiejsi konserwatorowie francuzcy i niemieccy biurokraci przedstawiają, jest podwójnie lepszy; raz, ponieważ jest nasz własny, a tem samem właściwszy, gdyż najusilniejsze cudzoziemskich wzorów naśladownictwo, krwi naszej i charakteru naszego w nas nie przerobi; powtóre, że szlachta polska przez kilka wieków rządząc krajem dała dowody wyższych politycznych przymiotów, niż owi racjonalizmem przesiąkli konserwatorowie, którzy ilekroć władzę w swoje ręce ujęli, ani jej utrzymać, ani dla szczęścia i potęgi narodu użyć nie umieli.

Wskazując przeto na historję szlachty, konserwatorom Polski bez różnicy stanu i urodzenia jej miejsce dzisiaj trzymającym, powiedzieć śmiało można: skoro dla rycerstwa szranki zamknięto, skoro nowe potrzeby społeczne nowe stworzyły obowiązki, przodkujcie narodowi pracą, przemysłem, wykształceniem, zamiłowaniem języka, obyczajów, literatury, ale zachowajcie w sercach waszych cnotę, której potrzeby postęp czasu nie zmienia ani osłabia, która przodkom naszym moralną wartość i polityczną siłę dawała, która ludu waszego jest najdroższym skarbem, która jest wieczną, niezmienną i jedyną trwałą podstawą cnót wszelkich tak prywatnych jako też publicznych, zachowajcie, a raczej odnówcie w sercach waszych starożytną polską, katolicką, świętą wiarę i pobożność.

Jeżeli jednak zaniedbanie tradycji narodowych w rodakach dobro kraju mających na celu, słusznie zganić można; niemniej wielkim błędem jest zamykać oczy na teraźniejszość, obowiązków z niej wypływających nie widzieć lub nie uznawać.

Dwie ostateczności tego błędu bywają przyczyną: przesądne w tradycjach zaufanie i zupełne o przyszłości zwątpienie.

Ufać potędze tradycji w ten sposób, aby co jest postępem lub zmianą w wyobrażeniach i potrzebach wieku odrzucać, ganić usiłowania zmierzające do utrzymania nas na wysokości europejskiej cywilizacji, jest to brać przesąd za prawdę, ciemnotę za tradycję, oczekiwać nagrody bez zasługi, jest to stawiać się w położeniu człowieka napadniętego, któremu oręż wytrącono, zamiast za inną broń chwytać, gołą ręką macha i wywija w przekonaniu, że się obronić zdoła; jest to zarazem błąd i śmieszność.

Niebezpieczniejsze jednak od ślepego zaufania—zwątpienie. Są u nas ludzie tak przerażeni wzrastającą potęgą rządów, że zwątpiwszy o przyszłości zaniedbują teraźniejszość i w tęsknem rozpamiętywaniu przeszłości ulgi i pociechy szukają. Niewieścią drażliwością powodowani, pod wpływem obecnej chwili zapominają, jak wielką potęgą jest siła moralna w narodzie, jak wielkie i niespodziewane zmiany w kolei państw i ludów przynosi droga i tajemna siła czasu, zapominają o największej i najnieomylniejszej podporze w nieszczęściu: o łasce i sprawiedliwości Boga. Co gorsza, zwątpienie o przyszłości kraju prowadzi często do systematycznej nieczynności, która przystrojona barwą narodowej dumy, za prawidło postępowania jest podawana. W przekonaniu, że w obecnych okolicznościach nic dla dobra i przyszłości kraju zrobić nie można, utrzymują, że usunięcie się od wszelkiego w sprawach publicznych udziału jest jedynym sposobem ocalenia narodowej i osobistej godności w upadku. Powiedziało się wyżej jak mylnem jest mniemanie o bezskuteczności wszelkiej pracy dobro ogólne mającej na celu. Tutaj dodać potrzeba, że przykład takiego zwątpienia i nieczynności jest szczególniej szkodliwy dla młodego pokolenia, które albo do najzgubniejszej obojętności, do lekkomyślnego marnującego życia prowadzi, albo je na drogę rozpaczliwych i niebezpie-

cznych środków przerzuca. Nakoniec nieczynność, czyli ona z obojętności, czyli z bolesnego zwątpienia pochodzi, jest w rzeczy samej i w skutkach swoich odstąpieniem od sprawy narodowej, a tem samem najcięższym względem niej grzechem.

Nieczynność wobec stronnictwa rewolucyjnego przybiera pospolicie tytuł konserwatorstwa i niem zasady i postępowanie swoje mianuje. Lecz temu przybranemu tytułowi brakuje właściwego dopełnienia. Jest to nie Polski, lecz własnej wygody konserwatorstwo.

Patryotyzm prawdziwy, taki, jakiego nam potrzeba, jest czynny, pracowity, wytrwały; przeciwnościami się nie zraża, z każdej okoliczności dla dobra ojczyzny korzystać się stara, gorący w sercu, a przytem spokojny, bo wierzy i ufa w Bogu. Do takiego patryotyzmu wszystkich rodaków zachęcić było celem niniejszego pisma. Taki patryotyzm jest w całem znaczeniu wyrazu konserwatorstwem Polski.

X.

Kilka uwag o dzierżawie wieczystej i długoletniej, z powodu ogłoszonych w tym przedmiocie przez p. Augusta Heilmana artykułów.

Jeden z najuczeńszych prawników naszych, p. August Heilman ogłosił w poszycie lipcowym „Biblioteki Warszawskiej artykuł o potrzebie i warunkach ustawy wieczysto-dzierżawnej.

Artykuł ten w Tomie XXIX Roczników przedrukowanym został z przypiskiem, w którym w imieniu Redakcji R. G. Kr. p. Wł. G. uwagi nad nim umieścił; ten przypisek wywołał ze strony p. Heilmana odpowiedź w numerze 224 Kroniki, w której zdania swoje wyraźniej jeszcze i dobitniej wypowiedział.

Te to zdania, nie ograniczające się na samem tłumaczeniu prawa obowiązującego, ale zachodzące w sferę ekonomii społecznej i potrzebę nowych ustaw wywołujące, są powodem do napisania kilku następujących uwag.

Szanowny Autor, w pierwszym artykule swoim, starając się dowieść potrzeby nowej ustawy, określającej stosunek wieczysto-dzierżawny, przywodzi przykład dwóch kontraktów między dziedzicami dóbr ziemskich i czynszownikami zawartych, a przytaczając niektóre warunki tych umów, utrzymuje, że są nieważne, jako wprost przeciwne niezmiennemu porządkowi prawa cywilnego.

Nie znamy wcale powyższych kontraktów, jedyną o nich wiadomość powzięliśmy z artykułu Szanow. Autora; nie do-

myślamy się nawet przez kogo zawierane być mogły; ale przeczytawszy oskarżone punkta wyznajemy, że jakkolwiek nie na wszystkie z pomiędzy nich się zgadzamy, ogólna nasza o nich opinia odmienną jest od opinii autora i przeciwną wielu wnioskom, które przykładem powyższych kontraktów popiera. Zostawiamy uczonym prawnikom ocenienie czyli wszystkie warunki przez autora stanowczo za nieważne osądzone, istotnie takiemi są w obliczu obowiązującego u nas prawa, zwłaszcza przy górującej w niem zasadzie, że wszelkie umowy dobrowolne, byle nie były przeciwne porządkowi publicznemu i dobrym obyczajom, mają dla stron, umowy te zawierających, moc prawa obowiązującego. My zaś nie ze stanowiska ściśle prawnego, bo na tem polu mierzyć nam się z p. Heilmanem nie wolno, ale ze stanowiska słuszności, ogólnem pojęciem prawa popartej oraz ekonomicznych zasad i potrzeb, do których autor również się odwołuje, uwagi nasze wyprowadzimy. Nie możemy tu jednak pominąć okoliczności, że w tych nawet przytoczonych punktach powyższych kontraktów, którym najprawdopodobniej nieważność prawna może być zarzuconą, upatrywanie pobudek samolubstwa u właścicieli ziemskich kontrakty powyższe zawierających, jest ze strony Szan. Autora, przynajmniej zbytecznem. Jeżeli w publicznem życiu wolno nam sądzić jawne czyny ludzkie, zazieranie jednak do pobudek tychże czynów i ich domyślne upatrywanie, granice poważnej dyskusji przekracza.

Czyż nie właściwiej byłoby przypuścić, że nieznajomość prawa, odmienne i choćby nawet błędne onego pojmowanie lub nakoniec sama niedostateczność przepisów były powodem do podania warunków przez Szan. Autora oskarżonych.

I tak: wszakże Autor przyznaje potrzebę zaprowadzenia w sprawach między właścicielami ziemskiemi a drobnemi czynszownikami egzekucji „sądowej quasi dominialnej“, ochraniającej właściciela od niewypłacalności czynszowników i od długich formalności dzisiejszej sądowej egzekucji, która dla niego żadnej prawie nie przedstawia rękojmi. Oburzaćby go zatem nie powinno, że w braku owej *quasi dominialnej* egzekucji, kontraktujące strony zgodziły się dobrowolnie na egzekucję dominialną, dającą właścicielowi większe bezpieczeństwo wypłaty, a czynszowników ochraniającą od kosztów dzisiejszej sądowej egzekucji, przenoszących o wiele wysokość płacić się mającego czynszu.

Wszakże jeżeli warunek ten jest nieprawny, pokrzywdzonej stronie w razie sporu służy prawo zaskarżenia go przed sądem, który niewłaściwą egzekucję usunie. Tymczasem i zanim coś stanowczego w tej mierze wyrzeczonem zostanie, warunek ten służy za bodziec do pracy dla mniej rzetelnych czynszowników.

Nie mamy najmniejszej do dochodów propinacyjnych sympatji, sądzimy przytem, że dosyć jest w podobnych kontraktach zrobić ogólne zastrzeżenie prawa propinacyjnego, w tem znaczeniu, w jakiem go autor uważa, zwłaszcza, że dochody te są dostatecznie ustawą „o wyrobie i sprzedaży wódki“ osłonięte. Zastrzeżenie zaś, że gdyby wszelkie ograniczenia w prawie kupowania wódki zniesione zostały, czynszownicy o kopiejek 10 z morga wyższy czynsz płacić będą, przekonywa, że dochody propinacyjne były w ustanowieniu wysokości czynszu objęte.

Fasje rządowe w całym kraju, przy końcu zeszłego stulecia i powtórnie dodatkowo w 1830 roku, dla ustanowienia z dóbr ziemskich podatku ofiary sporządzone, objęły wszystkie po szczególe dochody, a między innemi wyraźnie wykazują dochód: z lasów, młynów, rybołówstwa, propinacji i t. d. — i wszystkie te kategorje dochodów z dóbr ziemskich, za zasadę do ustanowienia wysokości podatku ofiary posłużyły *). Skoro więc właściciel z włościanami dobrowolnie umowę o czynsz zawiera, sądzimy, że bez uchybienia słuszności, może zastrzedz dla siebie wynagrodzenie, na przypadek zniesienia dochodów, nietylko z wiedzą i dozwoleniem rządu odwiecznie pobieranych, ale od których nadto podatek skarbowi krajowemu uiszcza.

Pomiędzy zaś oskarżonemi punktami powyższych kontraktów, są i takie, które nietylko nie są prawu przeciwne, ale dalekie od pobudek samolubstwa, dowodzą ze strony właścicieli względności i wyrozumiałości na los czynszowników; inne zaś, które są koniecznym wypływem uregulowania sto-

*) Patrz drukowany: „Akt Komisji Rzeczpospolitej Skarbu Koronnego z 1789 roku, przepisujący sposób wynalezienia ofiary z dóbr ziemskich i duchownych w Koronie i W. X. Litewskiego“ §§ 6 i 8.
(Przyp. Red.)

sunków tak zwanych włościańskich i z ogólnym interesem kraju ściśle połączone.

Oburza Szanownego Autora warunek, „że na przypadek klęsk pozbawiających osadnika połowy rocznego dochodu, osadnik ma prawo do ulgi w opłacie czynszu, a to w tym sposobie, że czynsz będzie mu rozłożony na raty dwóch następnych lat nie przenoszące". Zamiast upatrywać w tym warunku pokrzywdzenie wieczystych osadników, widzimy w nim czyste ze strony właściciela dla nich dobrodziejstwo. Jeżeli bowiem słuszność i sprawiedliwość wymaga, aby dzierżawcy kilkoletniemu, nadzwyczajną klęską dotkniętemu, służyło prawo zwrotu części lub całości ceny dzierżawnej, to znowu ta sama słuszność rozciągać tego prawa do dzierżawców wieczystych nie dozwala. Pojęcie to zdaje nam się być zupełnie zgodnem z przepisami prawa cyw., którego art. 1769 wyraźnie stanowi *): „Jeżeli dzierżawa puszczoną jest na lat kilka, a w czasie trwania dzierżawy, całość lub przynajmniej połowa zbioru przez klęski nieprzewidziane zniszczoną została, dzierżawca może żądać potrącenia z ceny dzierżawnej, gdyby nie był wynagrodzonym przez poprzedzające zbiory. Jeżeli wynagrodzonym nie jest, oszacowanie potrącenia nastąpić może dopiero po upływie dzierżawy i wtedy czyni się obliczenie ze wszystkich lat użytkowania".

Postawiona jest tu zatem jasno i wyraźnie zasada, że prawo wynagrodzenia dzierżawcy, nieprzewidzianą klęską dotkniętemu, służy mu o tyle, o ile zbiorami wszystkich lat dzierżawy wynagrodzonym nie jest **).

---

*) Si le bail est fait pour plusieurs années, et que pendant la durée du bail la totalité ou la moitié d'une récolte au moins soit enlevée par des cas fortuits, le fermier peut demander une remise du prix de sa location, à moins qu'il ne soit indemnisé par les récoltes précédentes. S'il n'est pas indemnisé l'estimation de la remise ne peut avoir lieu qu'à la fin du bail, au quel temps, il se fait une compensation de toutes les années de jouissance.

**) Nader ciekawe i objaśniające stanowczo tę kwestję uwagi, znajdują się w raporcie członka Komisji Prawodawczej Mourricault, prawo o kontraktach najmu, ówczesnemu trybunałowi do zatwierdzenia przedstawiającego. „Dwie zasady—powiada on — przewodniczyły nam w tym przedmiocie (t. j. prawa dzierżawcy kilkoletniego do wynagrodzenia za nieprzewidziane klęski): pierwsza, że kontrakt dzierżawny rozkłada się

Prawo zatem wynagrodzenia stosować się nie może do dzierżawców wieczystych, będących, jak ich autor nazywa *dziedzicznemi dzierżawcami*, gdyż niepodobna przypuścić, aby następnemi zbiorami, za poniesioną klęskę wynagrodzonemi być nie mieli.

Uwzględnienie zaś tych klęsk przez dziedziców w kontrakcie wieczysto dzierżawnym, jest moralną z ich strony zasługą. Nie dziwimy się wcale, że według brzmienia kontraktu, ulga w opłacie czynszu ma nastąpić przez rozłożenie onego, na dwa tylko następne lata. Można bowiem mieć najszczerszy zamiar folgowania dzierżawcom klęską dotkniętym, a jednak nie dopuścić, aby dobrodziejstwo to zamienione zostało w prawo czynszownikom służące, zwłaszcza, gdy, jak w tym wypadku, zasady ścisłej sprawiedliwości wcale tego nie wymagają.

Zarzuca też Szanowny Autor jednemu z powyższych kontraktów, iż czynszownikom wieczystym odmawia prawa zbiórki w lesie. „Odmówienie zbieraniny (są słowa autora), lub suszu, gdy osadnik bez opału obejść się nie może, uwiecznia zwyczaj kradzieży leśnej“. Gdybyśmy z tego argumentu ścisłe wyprowadzać chcieli wnioski, wypadłoby, że wszystko, bez czego osadnik obyć się nie może, a więc odzienie, żywność i t. p., bezpłatnie dostarczane mu być winny. Ileż nadto w tych kilku słowach sprzeczności! Wszak nie tajno

---

na rodzaj kontraktu sprzedaży przyszłych ziemiopłodów, który o tyle się urzeczywistnia, o ile powyższe ziemiopłody urodzą się i stanowić będą materję kontraktu; — druga, że ta sprzedaż nie jest sprzedażą częściową ziemiopłodów z każdego roku dzierżawy, ale ogólną wszystkich, w ciągu całego trwania lat dzierżawy, otrzymać się mających“. Następnie dodaje: „*Jeżeli dzierżawa jest na lat kilka,* i jeżeli podczas jej trwania połowa przynajmniej zbioru jest (przez nieprzewidzianą klęskę) straconą dla dzierżawcy, może on żądać stosunkowego potrącenia z ceny dzierżawnej, o ile nie był wynagrodzonym korzyściami poprzednich zbiorów; potrzeba tu nawet subsidiarnie wziąć na uwagę korzyści zbiorów następnych. Jeżeli więc dzierżawca nie jest wynagrodzonym przez poprzednie zbiory, potrącenie nie może nastąpić inaczej, jak po upływie dzierżawy. Wtedy się robi sprawiedliwe obliczenie korzyści lat wszystkich. Ponieważ jednak potrzeba przyjść w pomoc dzierżawcy, sędzia może tymczasowie uwolnić go od zapłacenia części umówionej ceny dzierżawnej“. Ustęp ten, zdaje mi się, stanowczo objaśniać, dlaczego wynagrodzenie tylko dzierżawcy kilkoletniemu należeć się może.

nikomu, że włościanie pańszczyzniani od niepamiętnych czasów używają prawa zbiórki po lasach dominialnych. Zwyczaj więc kradzieży leśnej, nie z braku tego prawa pochodząc, odmówieniem takowego uwiecznionym być nie może.

Ważniejsze jednak są powody, względy ogólnego dobra i ochrony lasów w kraju, które nietylko odmówienie używalności zbiórki określają, ale nawet we wszystkich czynszowych kontraktach, mianowicie wieczystych, koniecznie tego wymagają.

Prawo zbiórki leśnej jest, jak już powiedzieliśmy, nieodłącznem od pańszczyznianego stosunku. Skoro bowiem stosunki ekonomiczne, gospodarskie i handlowe, w pewnym kraju lub okolicy są takie, iż włościanie nie pieniędzmi, ale robotą się wypłacają: co nie żadnym feodalnym, ale czysto ekonomicznym jest stosunkiem, z braku kapitałów i nizkiej ceny produktów wypływającym; oczywiście wówczas ta forma wypłaty rozciągniętą jest do wszystkich dogodności, których ci włościanie używają. Pańszczyzna zatem nie jest jedynie wynagrodzeniem za posiadaną ziemię, ale nadto, za wszelkie inne prawa i dogodności, między któremi używalności zbiórki i pastwiska znakomite trzymają miejsce. Lecz skoro stosunki te się przekształcają, skoro skutkiem widoków wzajemnej dogodności, miejsce roboty zastępuje pieniężna zapłata; wówczas ona nietylko za posiadanie gruntu, ale również i za zbiórkę leśną w użycie wstępuje. Wartość ziemi albo się kapitałem spłaca, albo wydzierżawia się za czynsz wzajemnie umówiony; za opał zaś płaci się jak za każdy inny produkt, do utrzymania potrzebny, według właściwej ceny. To pojmowanie jest tak naturalne i oczywiste, że wszędzie, gdzie stosunki włościańskie pańszczyzniane, nie gwałtownie, ale czy to na drodze dobrowolnej ugody, czy za pośrednictwem rządu uregulowane zostały, prawo zbiórki ustało. Rząd pruski, któremu zaprzeczyć nie można, iż dzieło uregulowania stosunków powyższych, ze swego punktu widzenia, nader systematycznie przeprowadził i niezawodnie pokrzywdzenia włościan nie miał na celu, przy oszacowaniu pańszczyzny i ustanowieniu na tej zasadzie wysokości czynszu, używalność zbiórki skompensował, a lasy właścicieli ziemskich od wszelkiej służebności uwolnił. Tej drogi kompensaty trzymał się rząd pruski dlatego, że w ustanowieniu wysokości opłacać się mającego czyn-

szu, przyjął za zasadę oszacowanie wzajemnych dogodności i usług między dziedzicami a włościanami, i wynagrodzenie nie za wartość ziemi przez włościan posiadanej, ale za usługi oddawane.

Lecz jeżeli dziś właściciel ziemski czy to z włościanami pańszczyznianymi, czy z obcymi ludźmi, na swoim osadzając ich gruncie, o czynsz się umawia, a strony dobrowolnie przyjmują za zasadę umowy wartość gruntu i budowli w dzierżawę wypuszczanych, wtedy już niema słusznego powodu do obliczania jej w umówionym czynszu, a tembardziej do jej przyznawania tam, gdzie tego prawa nie używali. Wielkie zaś i nader ważne są przyczyny, które dziedzicowi dóbr, zawierającemu umowę o czynsz, nakazują usunięcie takiej używalności, i zapobieżenie, aby przez umowę wieczystą, w służebność prawną zamienioną nie została.

A najprzód, nikt podobno zaprzeczyć nie może, że dążnością w urządzeniu stosunków, jakie nam czasy przeszłe przekazały, winno być określenie, ile być może najjaśniejsze wzajemnych praw, a tem samem zniesienie tego, coby stać się mogło służebnością, jako głównej niejasności stosunków rolniczych przyczyny.

Powtóre, nader ważnym względem do nieprzyznawania prawa zbiórki, jest i to, że tym sposobem włościan naszych, mających, mimo wielkich przymiotów, które im zawsze i najchętniej przyznajemy, niezaprzeczoną wadę lenistwa, zniewala się do pracy i zarobkowania na gruntach folwarcznych. Główną bowiem obawą, jaką oczynszowanie u nas sprawiedliwie obudza, jest, iż w latach urodzajnych, włościanie czynszowi i ich czeladź nie zechcą się najmować, a przez to uprawa gruntów folwarcznych, stanowiąca niezaprzeczenie najważniejszą część produkcji krajowej, zaniedbaną zostanie. Obawa ta jednak, wtedy miałaby rzeczywisty powód, skoroby ludność wiejska używała prawa zbiórki i pastwiska w lasach i polach folwarcznych. Nader ograniczone jej potrzeby sprawiają, że skoroby oprócz zboża do wyżywienia, miała drzewo na opał i pastwisko dla bydła bezpłatnie, nicby jej do szukania zarobków nie pobudzało. Doświadczenie przekonywa, że w W. Ks. Poznańskiem potrzeba opału i pastwiska jest główną pobudką do szukania zarobków przez oczynszowanych włościan.

Powszechne i bardzo usprawiedliwione słyszeć się dają od pewnego czasu ubolewania nad niszczeniem lasów prywatnych. Odzywają się nawet głosy, domagające się pewnych ograniczeń w wolnem dotąd zupełnie użytkowaniu tych lasów. Nam się zdaje, że podobne ograniczenia, nadzwyczaj trudne do zaprowadzenia, a mianowicie do wykonania, zamierzonego nie osiągnęłyby celu. W niektórych na zachodzie Europy krajach, w których podobne ograniczenia w dawniejszych czasach zaprowadzono, pozostały albo niewykonane, albo nawet przyspieszyły wycinanie lasów prywatnych. Właściciele ich bowiem, czując się ograniczonemi w zarządzaniu własnością swoją, wszelkiemi sposobami, czy to przez obchodzenie przepisów prawa, czy przez zjednywanie urzędników, którym straż onego poruczoną była, starali się zmniejszać przestrzeń gruntów lasami zarosłych i obracać one na pola orne. Jeden z najpoważniejszych publicystów francuzkich, p. Karol Dunoyer, dawniej par Francji, powiada: „rzeczą jest niewątpliwą, iż skutkiem naszego dawnego prawa leśnego, nie sadzono ani zasiewano lasów tam, gdzie drzewa brakowało, a wycinano najpiękniejsze sztuki drzewa tam, gdzie lasy istniały“ *).

Aby módz skutecznie zbytecznemu u nas wycinaniu lasów zapobiedz, potrzeba zbadać przyczynę, z której ono pochodzi. Otóż za najgłówniejszą jeżeli nie jedyną, uważamy zbyt jeszcze nizką cenę drzewa opałowego w kraju, a tem samem, mały procent, jaki ziemia lasem zarosła przynosi. A jednak ta nizkość ceny nie jest bynajmniej w wielu okolicach, skutkiem zbytecznej lasów obfitości! Wytłumaczymy tę opinię cokolwiek jaśniej, ponieważ ona paradoksalną napozór wydawać się może. Cena drzewa u nas jest zapewne bardzo rozmaitą; lecz w okolicach najmniej obfitujących w lasy, nie przenosi ona 1 rb. 80 kop. (złp. 12), a najwięcej 2 rb. (złp. 13 gr. 10) za sążeń kubiczny drzewa na miejscu. Wyjątek w tym

*) Il est indubitable que l'effet de notre ancien systeme forestier à été d'empêcher, qu'on n'executât des plantations partout, où manquait le bois et de faire détruire les arbres partout, où il en existait. (De la liberté du travail, t. II, p. 451). Oprócz zakazu karczowania lasów bez upoważnienia rządu, istniało we Francji prawo zabraniające sprzedawać drzewo, zanim rząd dla marynarki celniejszych sztuk nie wybrał i nie zakupił; to się nazywało „droit de martelage“. Prawo to w roku 1837 zniesionem zostało.

względzie stanowią okolice Warszawy i kilka innych miejscowości, w których skoncentrowanie fabryk, znacznie cenę drzewa podniosło.

Lecz tę wysokość ceny drzewa w powyższych nawet okolicach, stanowią głównie koszta transportu spowodowane złym stanem dróg i brakiem ludności, któraby chętnie w widokach zarobku dostawą drzewa trudnić się chciała. Za przewóz sążnia drzewa o milę drogi, 3 rb. (20 złp.) płacić tam zwykle potrzeba. Cena zaś drzewa na miejscu i w tych nawet okolicach wcale nie jest wygórowaną. W lasach radziejowickich w okręgu błońskim lub nieborowskich w łowickiem, sążeń drzewa sprzedaje się od 2 rb. 40 kop. do 2 rb. 70 kop. (16—18), odtrąciwszy od tego 75 kop. (złp. 5) za wyrąbanie, pozostaje 1 rb. 65 k. do 1 rb. 95 k. (11—13 złp,) za drzewo. Z tego więc powodu dochód z lasów jest u nas znacznie mniejszy od dochodów z gruntu ornego. Rachunek tego jest krótki.

Wyłączając okolice powyżej wymienione, przypuścić śmiało możemy cenę sążnia drzewa w przecięciu na 1 rb. 80 kop. (12 złp.), z których potrąciwszy 45 kop. (złp. 3) za wyrąbanie, pozostanie za drzewo 1 rb. 35 k. (złp. 9). Potrzeba lasu dobrze zwartego, aby mórg nowo-polski wydał 30 sążni kubicznych drzewa w osiemdziesięcioletniej kolei cięcia. Osiemdziesiąt zatem morgów dobrego lasu, przyniesie rocznego dochodu 40 rb. 50 k. (złp. 270) czyli 47 kop. (złp. 3 gr. 4) z morga, kiedy grunta orne w średniej uprawie będące 1 rb. 80 k. do 2 rb. 25 k., z morga przynoszą. Las ten nadto jest obciążony służebnością zbiórki, służącej całej ludności w majątku zamieszkałej. W takim stanie rzeczy mało kto u nas utrzymuje i uprawia lasy w celu ciągnienia z nich dochodów; przeciwnie właściciele lasów obszernych ograniczają ich rozległość do przestrzeni niezbędnie dla gospodarstwa własnego potrzebnej, resztę zaś wycinają lub sprzedają żydom, realizując tym sposobem kapitał, który las przedstawia i rozszerzając uprawę gruntów ornych, zwłaszcza, że koszta karczunku jednorocznym zbiorem zwykle się opłacają. Taka hurtowna sprzedaż lasów zniża więcej jeszcze cenę drzewa, ona to sprawia, że w niektórych okolicach w lasy nieobfitujących dostać można drzewa po 1 rb. 20 k. (złp. 8) za sążeń, bo nabywca lasu, mając czas do wycięcia przeznaczony, zniża cenę dla

prędszego odbytu. Lecz jak pogodzić tak nizką cenę drzewa z niezbyt wielką lasów obfitością, a mianowicie z nędznym ich drzewostanem? *). Sądzę, że się nie omylę, przypisując tę sprzeczność głównie używalności zbiórki i pastwiska włościanom pańszczyznianym służącej. Ona jest przyczyną, że niema konkurencji do kupna drzewa, a używalność pastwiska uprawę lasów tamuje. Znajdowałem się w roku zeszłym na wsi z właścicielem znacznych dóbr w W. Ks. Poznańskiem. Mówiliśmy o cenie drzewa u nas. Nie mógł on się wydziwić, że pod Warszawą i o milę od kolei żelaznej, właściciel majątku, u którego byliśmy, zaledwie po 2 rb. 40 k. (złp. 16) sążeń drzewa sprzedawał. Znając położenie dóbr poznańskiego obywatela i wiedząc, że ani miast wielkich, ani fabryk, w ich okolicy niema, zapytałem: „po czemu on drzewo sprzedaje?— Po 4 rb. 60 kop. (złp. 30) za sążeń—odpowiedział. — Któż go tak płaci?—zapytałem dalej. — Moi i okoliczni czynszownicy.

Utwierdziła mnie ta rozmowa w przekonaniu, że dopóki służebności leśne razem z pańszczyzną trwać będą, dopóty nie możemy się spodziewać lepszej ochrony lasów. Stopniowe uwalnianie włościan od pańszczyzny, a zamienianie jej na czynsz, ze zniesieniem tej służebności, będzie miało też obok innych błogich korzyści i tę niemałą, że położy tamę niszczeniu lasów, a właściciele sprzedażą drzewa i dochodem leśnym będą wynagrodzeni za chwilowe ofiary, jakie zniesienie pańszczyzny za sobą pociąga.

Znajdą się może czytelnicy, którzy zarzucać mi będą, że dążę do obciążenia nowym ciężarem włościan, których los ulgi, a nie pomnożenia ciężarów wymaga. Upraszam ich o chwilę cierpliwości i zastanowienia. Wiadomo praktycznym gospodarzom ile się drzewa przez nieoszczędne użycie marnuje. To co nic prawie, lubo pozornie tylko, nie kosztuje, łatwo się

*) Trzymając się cyfr statystycznych barona Reden w dziele: „Deutschland und das übrige Europa“, rozległość lasów wynosi w Królestwie Polskiem 26,99 ogólnej przestrzeni kraju; w cesarstwie Rosyjskiem 30,90; w cesarstwie Austryackiem 30,48; w królestwie Pruskiem 18,20; we Francji 16,71. Według podań statystyki urzędowej, stosunek przestrzeni lasów u nas byłby znacznie większy, według niej bowiem Królestwo ma włók 728,700 rozległości, w tem lasów 216,000 włók, czyli 29,64 ogólnej przestrzeni. Nie tyle więc jeszcze na brak lasów, ile na ich nędzny drzewostan użalać się możemy.

marnotrawi. Stąd u włościan naszych piece bez szybrów, ogniska urządzone z sieni pochłaniają niezmierną ilość drzewa, a pomimo tego, dzieci, dla zimna w chałupach, przez całą zimę za piecami lub na piecach siedzą.

Włościanin pańszczyzniany w zimie skutkiem pańszczyzny zarobku pozbawiony, nie oblicza wartości czasu i pracy, jakiej zbieranie i przywiezienie fury mokrych gałęzi kosztuje. Zwykle dwie fury takie w tydzień przywozi, a ponieważ i to nie wystarcza, udaje się nocną porą z siekierą do lasu. Poczuwając się zaś do prawa opału nie sądzi, aby ścinając drzewo w lesie pańskim, kradzież popełniał. Wiem z przekonania, że najlepsi i najuczciwsi włościanie, którym sumy pieniędzy z największem bezpieczeństwem powierzyć można, żadnego nie mają skrupułu w kradzieży drzewa z lasu pańskiego. Porównajmy ten stan rzeczy ze stanem czynszownika w W. Ks. Poznańskiem lub w Prusach, pozbawionego prawa zbiórki. Znajdziemy u niego w należycie opatrzonem mieszkaniu piec dobrze urządzony, często kuchnię małą angielską (wcale nie kosztowną), z której ciepło idzie do pieca obok postawionego i żadnego ogniska nie mającego, drzewo suche mniejszą ilością więcej ciepła wydające; słowem zaprowadzoną oszczędność przy pomocy której małą ilością drzewa więcej daleko otrzymuje ciepła niż nasz włościanin, u którego nieustannie, jak w hucie się pali *). Takiemu czynszownikowi dwa sążnie drzewa wystarczają na opał przez całą zimę, a chociaż za nie po 4 rb. 50 kop. zapłaci, suma ta nie dochodzi wartości straconego czasu na jeżdżenie dwa razy w tydzień do lasu po zbiórkę. Uwagi te przekonaćby powinny, że jeżeli odmówienie prawa zbiórki w stosunku pańszczyznianym byłoby niesłusznością a może krzywdą, to zamieniając stosunek pańszczyzniany na pieniężny lub osadzając nowych na własnym gruncie kolonistów, przyznawać im prawo zbiórki, byłoby niezmiernym błędem, przeciw moralnym i materjalnym zasadom w urządzeniu stosunków wzajemnych przewodniczyć powinnym.

---

*) Wzgląd, do jakiego stopnia oszczędzić można opału za pomocą dobrego urządzenia ognisk, zaspokoićby powinien wielu autorów zbyt o stan lasów u nas trwożliwych i potrzebę ograniczeń prawnych w zarządzaniu prywatnemi lasami wywołujących.

Poprzestaniemy na rozbiorze tych kilku punktów, z kontraktów przez Szan. Autora oskarżonych, jakkolwiek sądzimy, że wiele innych jeszcze zupełnie usprawiedliwionemi być mogą, a mianowicie: zastrzeżenie opłaty laudemium zwanej, niemniej prawa polowania, wzbronienie stawiania młynów, cegielni i fabryk bez pozwolenia dziedzica (wyraźnie artykułami 1723 i 1728 Kod. Cyw. usprawiedliwione), nakoniec ustąpienie pierwszeństwa przyszłym pożyczkom Towarzystwa Kredytowego, aż do cyfry, do jakiej podnieść się dadzą, o którem autor mówi, „iż mogłoby spowodować skutki, ulegające zarzutowi podstępu, fraus". W zabezpieczeniu ustąpienia dla pożyczki Towarzystwa Kredytowego pierwszeństwa przez dzierżawców wieczystych, dopatrujemy się tylko przezornej oględności, aby ułatwić Towarzystwu Kredytowemu bezsporną egzekucję należności czynszowych; doświadczenie bowiem naucza, że Władze Towarzystwa w tym właśnie celu, takiego uporządkowania stosunku wieczysto-czynszowego, pod względem hypotecznym domagać się zwykły. Obawa Szan. Autora, aby wskutek takowego ustąpienia nie wywiązało się rugowanie wieczystych dzierżawców, zdaje się być zbyteczną, obok przepisów prawa obowiązującego, które zapewnia kontraktom dzierżawnym, datę pewną mającym, poszanowanie ze strony nowego nabywcy dóbr.

Że jednak wierzyciel hypoteczny mógłby występować przeciwko wydzierżawieniu, jeżeliby ono za ubliżające swoim prawom, poprzednio nabytem poczytywał; przeto chętnie zgodzimy się z Szan. Autorem na to, że życzyć należy, aby prawodawstwo, wyraźnym przepisem zabezpieczyło dla umów wieczysto dzierżawnych, uszanowanie ze strony wierzycieli hypotecznych; do tego celu potrzebnem jest wskazanie środków udowodnienia w chwili zawierania kontraktu wieczysto dzierżawnego, że organizacja dochodu gruntowego pod formą czynszową, nie ubliży prawom wierzycieli hypotecznych. Na ten krok prawodawczego zharmonizowania stosunku wieczystych dzierżawców, do wierzycieli poprzednio zahipotekowanych, zwracał już uwagę uczony Feliks Zieliński, w oddzielnym artykule swego czasu w „Bibliotece Warszawskiej" zamieszczonym — i wnioskował, coby na drodze prawodawczej pod tym względem przedsięwziąć wypadało. Nie wchodząc w badanie i ocenianie środków prawodawczych, przez pana

Zielińskiego proponowanych, sądzimy się jednak upoważnionemi, z ogólnych pojęć sprawiedliwości, zastosować do tej kwestji to wnioskowanie, że gdy główną rękojmią niewzruszalności kontraktów wieczysto dzierżawnych, ze strony wierzycieli hypotecznych, będzie w każdym stanie urządzeń prawodawczych, sprawiedliwe ustanowienie czynszu, przeto dążność objawiona przez Szan. Autora, aby jednym z koniecznych elementów kontraktu wieczysto dzierżawnego była ofiara ze strony właściciela gruntu, nie da się pogodzić z prawami nabytemi przez wierzycieli hypotecznych, gdyż w miarę wysokiego obciążenia dóbr, takie ofiary działyby się kosztem tychże wierzycieli.

Witając z radością wszelkie dobrowolne z włościanami umowy, zmierzające do wyjścia ze stosunku pańszczyznianego, z żalem wyczytaliśmy w artykule pana Heilmana ostre zarzuty, wymierzone przeciw właścicielom ziemskim, którzy umowy podobne zawarli, i przez wyjaśnienie tych kilku punktów staraliśmy się ich usprawiedliwić. Bo jeżeli nawet w tych kontraktach coś błędnego się znajduje, sam czyn przełamania pierwszych trudności wszelkim początkom towarzyszących, raczej na względność i wyrozumiałość, niż na surowość sądu z poważnych ust zasługiwaćby powinien.

Przechodzimy teraz do najważniejszego przedmiotu. Szan. Autor, rozróżniwszy dwa rodzaje kontraktów czynszowych, a mianowicie kontrakty wieczysto-dzierżawne, w których czynszownik płaci wkupne i roczny czynsz, i kontrakty osadnicze, na przeciąg czasu ograniczony zawierane, wykazuje potrzebę ustawy wieczysto dzierżawnej, w Kodeksie naszym pominiętej; następnie przechodząc z kwestyi prawnej do kwestyi ekonomicznej, powiada: „należałoby przedewszystkiem raz na zawsze i bezwarunkowo wzbronić na przyszłość wszelkich czasowych nadań osadniczych, dawniej pospolicie na lat 50 lub 45, dziś może do lat 30 lub 20 ograniczonych“. W tym prawodawczym projekcie uderzają dwie nadzwyczaj ważne okoliczności: to jest ograniczenie prawa własności ziemskiej w sposób nigdy i nigdzie dotąd nieznany; powtóre wprowadzenie wyjątkowego prawa, stosować się mającego do pewnych mieszkańców kraju i do pewnych przestrzeni ziemi jasno opisać się nie dających. Ograniczeniem prawa własności byłby zakaz zawierania kontraktów dobrowolnie umówionych o użyt-

kowanie z ziemi, własnością jednej strony będącej, przez czas ściśle zakreślony, a ograniczeniem niesłychanem i nieprakty-kowanem, ponieważ podstawa onego ani z prawodawstwa daw-niejszego, ani tem bardziej z ducha praw dzisiejszych wy-prowadzić się nie da. Wiadomo bowiem, że w średnich wie-kach jedne osady były dawane z prawem wieczystem, inne z prawem czasowem; a jeżeli było więcej pierwszych niż dru-gich, to głównie dlatego, że właścicielom nie tyle chodziło o wartość ziemi, w owych czasach nader małą, ile o jej zalu-dnienie.

Prawem wieczystem przywiązywał, w widokach własne-go zysku, właściciel osadników do ziemi, którzy przeciwnie więcej wówczas cenili swobodę ruchów i wolność osobistą, niż wieczyste ziemi posiadanie. Z ducha dzisiejszego prawo-dawstwa tem mniej podobne ograniczenie wypływać może, i wątpię, aby ono w jakimkolwiek ucywilizowanym kraju istniało. Nie przypuszczam też, aby Szan. Autor chciał ze stosunków społecznych i z przepisów prawa wymazać najle-pszy i najkorzystniejszy stosunek rolniczy, czasową dzierżawą nazwany, stosunek, zapewniający właścicielowi dóbr dochód (rente), jaki mu się z natury rzeczy należy, a dzierżawcy całą korzyść (profit) za pracę, nakłady i ryzyko poniesione. Wy-łączenie więc z pod tego prawa pewnej klasy ludzi lub pe-wnych podziałów ziemi, stanowiłoby wyjątek, któryby się na-wet określić nie dał. Bo samo z siebie nasuwa się pytanie, jakim to ludziom i jakie przestrzenie ziemi, nie wolno byłoby inaczej, jak na wieczystą dzierżawę w posiadanie oddawać. Czy ten zakaz rozciągałby się do osad 20, czy 50, czy 100-morgowych?

Ekonomia polityczna, do której zasad Szan. Autor się odwołuje, stwierdziła to, o czem rozsądek społeczny już da-wno wiedział, że w jednem miejscu lub położeniu 5 morgów gruntu tyle są warte, co w innem 20 i 100 nawet. Niema za-tem ścisłej miary, którąby można grunta oceniać i uważać osady takiej lub innej przestrzeni za drobne lub osadnicze. Nakoniec Szan. Autor ustawą swoją największyby wyrządził krzywdę ludziom i rolnikom uboższym, czego na celu i bar-dzo sprawiedliwie nie ma. Bo każdy właściciel ziemski, chcą-cy nim pozostać, unikałby zawierania umów z drobnemi rol-nikami, któreby go z własności ostatecznie wyzuwały, i wo-

lałby grunta choć zbyt obszerne sam uprawiać lub folwarkami wydzierżawiać. Słowem ustawa podobna, jako nosząca w najwyższym stopniu cechę prawa wyjątkowego, nigdy dobrych skutków sprowadzićby nie mogła.

Jeden z prawodawców francuskich, przedstawiając ustawę kodeksową Ciału Prawodawczemu do zatwierdzenia, zastosował do niego wiersz, któremuś z cesarzów rzymskich poświęcony:

„Fecistis patriam diversis gentibus unam".

Z projektu Sz. Autora wnosićby można, że o pochwałę podobną wcale się nie ubiega.

Ale jakież są powody, które autora do podania projektu tego skłaniają? Jakiemi argumentami potrzebę jego popiera? Posłuchajmy słów jego własnych: „Pominąwszy wiele innych przyczyn, ogólna choroba społeczeństwa, powiada autor, nie pochodzi bynajmniej od odwiecznego prawa własności, skutkiem którego jedni wiele, inni nic nie posiadają, — lecz stąd, że bezpośrednia praca lub robota nie odbiera odpowiedniego stosunkowego wynagrodzenia, i że jedni mało robiąc, nazbyt wiele zarabiają, inni, pomimo ciężkiej pracy, nazbyt mało zarabiają". Z tej wychodząc zasady, autor przedstawia swój projekt prawodawczy, motywując go tem, że chociaż osadnicy nie płacą wkupnego, praca gruntowa, przez lata dzierżawy długoletniej, przewyższa wartość gruntu do wykarczowania nadanego i że „dziedzic, rugując osadników z siedzib po upływie lat nadawczych, nietylko naraża ich na marnowanie dobytku i gołe ubóstwo, lecz na twardą konieczność poddania się innym, nazbyt uciążliwym warunkom; a nadto przywłaszcza sobie ryczałtem owoc cudzej ciężkiej długoletniej pracy rolniczej, wbrew odwiecznym i oderwanym zasadom sprawiedliwości i wbrew prostym matematycznym prawdom ekonomii politycznej".

Przepraszamy Szan. Autora, że argumentów naszych z *oderwanych*, albo, jak się gdzieindziej wyraża, z *idealnych* zasad sprawiedliwości czerpać nie będziemy, ale odwołamy się do pojęć sprawiedliwości rzeczywistej, szczęśliwie zgadzającej się w tym punkcie z zasadami, nie zawsze ściśle matematycznemi, ekonomii politycznej *). Prawo własności ziem-

*) Nie można powiedzieć, aby zasady ekonomii politycznej, mate-

skiej jest prawem kardynalnem porządku społecznego. Na to zdanie autor niezawodnie z nami się zgadza. Wszyscy bowiem nieprzyjaciele tego porządku, od atakowania tego prawa wojnę przeciw społeczeństwu zaczynają. Rousseau, ojciec dzisiejszych socjalistów, powstawał na własność ziemską, bo umysł jego wyższy upatrzył w niej rzeczywistą podstawę społecznego porządku.

„Pierwszy, są jego słowa, który zagrodziwszy kawał ziemi, ośmielił się powiedzieć: to jest moje, i znalazł ludzi tak dobrodusznych, że mu uwierzyli, był prawdziwym założycielem społeczeństwa cywilnego". Otóż niepodobna zaprzeczyć, że prawo własności pociąga za sobą nieodzownie prawo dzierżawy tejże ziemi na czas ograniczony; stosunek bowiem dzierżawny dobrze pojęty, jest stosunkiem odpowiadającym wszystkim wymaganiom najściślejszej sprawiedliwości *). Nieczynnemu właścicielowi zapewnia on czynsz z ziemi, zwykle nie wyrównywający procentowi, jaki kapitały ruchome lub przedsiębierstwa przynoszą, ale za to przedstawiający korzyść większego bezpieczeństwa kapitału wartością ziemi przedstawionego; dzierżawcy zaś pracowitemu, zdolnemu i zasobnemu zapewnia dochód, zysk i zwrot wyłożonych nakładów, wtedy tylko jednak, skoro umowa dzierżawna na czas dostatecznie długi jest zawartą. Dawniej, kiedy rolnictwo na niższym stało stopniu, kiedy działanie w niem kapitałów było małoznaczące, właściciel ziemi wydzierżawiał ją na czas krótki, na lat 2, 3 lub 4. Była to niejako sprzedaż ryczałtowa produktów z lat kilku, w której dzierżawca odbierał wynagrodzenie za samą pracę, a dziedzic za siłę produkcyjną wypuszczonej ziemi, jego własnością będącej. Dzisiaj wysokość ceny produktów i postęp rolnictwa, powołały do działania w wysokim stopniu ów trzeci wielki czynnik przemysłowy, kapitałem nazwany. Dzierżawca staje się już przedsiębiercą, poświęcającym nietylko pracę, ale nadto i kapitał, w celu osiągnięcia najwyż-

---

matyczną miały pewność: stosować się one winny często do czasu, okoliczności i usposobienia narodów. To w nich tylko jest niewzruszonem, co wypływa z zasad sprawiedliwości i zgodnem jest z prawdami wyższego moralnego porządku.

*) „O ekonomicznych zasadach dzierżawy", w tomie XV-ym Roczników Gospodarstwa Krajowego.

szego dochodu z ziemi i powrotu uczynionych nakładów. Tym sposobem wchodzimy w epokę umów dzierżawnych długoletnich, bo dla otrzymania wysokiego dochodu i zwrotu poniesionych kosztów, potrzeba w rolnictwie czasu. Że zaś w zakresie czasu długoletniej dzierżawy, koszta te zwrócić się mogą i powinny, dowodzi tego przykład nietylko Anglii, ale i Niemiec, w których szukając gospodarstw wzorowych, udać się trzeba do dzierżawców wielkich dóbr rządowych lub prywatnych. Dzierżawcy są w tych najlepszymi gospodarzami. Przyczyna tego jest jasna: dzierżawca bowiem posiadający kapitał i zdolność, a nadto mający przed sobą czas dostateczny do zebrania owoców swej pracy, szuka sposobów użycia tego kapitału tak dzielnie i skutecznie, aby mu największy przyniósł dochód i w najprędszym czasie się wrócił. Wystrzega się więc zarówno zaniedbania, jak i nakładów zbytecznych, korzyści w rolnictwie nie dających. Nie zaprzeczamy bynajmniej, że i właściciel z tego pośrednio korzysta; korzyść ta, nikomu nie szkodząca, jest przywilejem własności ziemskiej, wynagradzającym nizki procent, który ona przynosi. Byłby to powód do zastanowienia się nad przeznaczeniem własności ziemskiej w ogólnym układzie społecznym; uwagi te jednak uniosłyby nas po za granice niniejszemu pismu zakreślone. Z tego jednak, cośmy dotąd powiedzieli, wypływa, że dzierżawa długoletnia jest tym szczęśliwie obmyślonym stosunkiem, godzącym nienaruszalne prawa własności ziemi — ze sprawiedliwemi wymaganiami dzierżawcy, łożącego nietylko pracę, ale i kapitał na jej uprawę.

Że epoka takiego rolnictwa, w którem kapitał przeważną gra już rolę, i dla nas nadeszła, nikt zaprzeczyć nie może. Lecz jeżeli użycie kapitałów i postęp rolnictwa wywołują potrzebę umów długoletnich, nie dają one z drugiej strony najmniejszego powodu do wymagania, aby umowy dzierżawne koniecznie wieczystemi być miały. Powiedzieliśmy wyżej, że umowy wieczyste wypłynęły z chęci przywiązania ludności do ziemi i z małej tejże ziemi wartości; leżały więc one więcej w potrzebie właścicieli, niż ówczesnych dzierżawców. Dzisiaj, te dwa główne powody zupełnie ustały, a zapewniony przez dzierżawę długoletnią zwrot nakładów, odbiera wszelki pozór słuszności opinii, która wieczystych z osadnikami domaga się kontraktów. Minął już czas, w którym osadnik był jedynie

karczownikiem-kolonistą, zajmującym pewien kawał gruntu, wartości nie mający pod uprawę i zespalał się z nim wyłącznie własną swoją pracą; już on występuje w postaci przedsiębiercy, obliczającego z góry i rozkładającego na lata trwania umowy, wykład kapitału, tą samą drogą, co każda inna własność nabytego, oraz dochody i korzyści spodziewane. Z drugiej strony właściciel nie osadza robotnika na obszarach dzikiej, niezaludnionej, wartości prawie niemającej ziemi, ale mu oddaje w posiadanie przestrzeń gruntu, mającą znakomitą wartość, w ten sam sposób, co kapitał dzierżawcy, nabytą lub odziedziczoną, a z którą się dla tysiąca powodów rozstać nie ma ochoty.

Słyszeliśmy o bardzo znacznym majątku w Gostyńskiem, wydzierżawionym lub wydzierżawić się mającym włościanom z różnych okolic przybyłym i ofiarującym niesłychaną dotąd cenę, bo po 5 rb. z morga, a do tego tylko na lat 20. Bliskość fabryk cukru, a stąd zyskowne widoki uprawy buraków, do takich zachęciły ich ofiarowań. Widocznie włościanie ci obliczyli korzyści tej umowy i zwrot kapitału na zabudowania i zagospodarowanie wyłożyć się mającego. Byłożby więc słusznem nie dozwalać dziedzicowi zawierać innego kontraktu z nimi, jak tylko wieczysty? W takim razie ich propozycję niezawodnieby odrzucił, z własną może, a większą jeszcze ich i kraju szkodą.

Lecz główną Sz. Autora obawą jest, że po upływie lat dzierżawnych osadnicy mogą być zmuszeni porzucić swoje siedziby, że na tem ich stan moralny i materjalny oraz ogólne dobro rolnictwa krajowego cierpieć będzie. Opinia ta jest u nas dosyć powszechną, nawet między właścicielami dóbr ziemskich, co już jest dowodem dobrego ich usposobienia. Niepodobna zaprzeczyć, że dziedzicowi służyć będzie prawo odmówienia umowy; ale bardzo wątpliwą, a nawet nieprawdopodobną jest rzeczą, aby właściciel ziemi, przez drobnych dzierżawców osiedlonej i zagospodarowanej, chciał z tego prawa korzystać, skoro tylko oni odpowiedni wartości ziemi czynsz płacić się ofiarują, albowiem sam najgorzejby na tem wyszedł. Spotykamy się tu z kwestją czysto-gospodarską, ludziom rzemiosła tego najlepiej znajomą i w poważnych ekonomicznych dziełach wyjaśnioną, o stosunku zachodzącym mię-

dzy rozległością warsztatów rolnych czyli folwarków, a potrzebami, bogactwem i cywilizacją ludności.

Gospodarowanie na wielkich przestrzeniach, korzystnem być tylko może tam, gdzie stan ogólny rolnictwa jest jeszcze bardzo nizki, gdzie koszta dokładniejszej uprawy się nie opłacają i gdzie uprawa pańszczyzną się odbywa. Lecz skoro okoliczności rolnictwu sprzyjające stan jego podnoszą, wówczas wszystkie niedogodności gospodarowania na większych przestrzeniach, a mianowicie: trudność dozoru, ogromna strata czasu w przechodzeniu robotników i zwierząt, coraz mocniej czuć się dają. Następuje wielka warsztatów rolniczych przemiana; średnie folwarki i drobne własności lub osady, zajmują miejsce rozległych i nigdy dobrze nieuprawionych obszarów. To, co ekonomiści mówią nieraz o korzyściach obszernej uprawy, nie stosuje się nigdy do tak wielkich, jak nasze, przestrzeni. W samej Anglii, krajem obszernej uprawy szczególniej mianowanej, Sinclair folwarki 200 morgów mające, do obszernych zalicza. Lecz aby ta przemiana na korzyść drobniejszych dzierżaw lub drobnej własności wypadła, potrzeba, aby ci dzierżawcy lub właściciele mieli odpowiednią zamożność i usposobienie. Znakomity dzisiejszy ekonomista niemiecki Roscher *), słusznie powiada w tejże samej kwestji: „Zmniejszenie rozległości gospodarczych jest wtedy postępem, kiedy większa ilość kapitału i pracy na tej samej przestrzeni użytą będzie". Zależeć to będzie niewątpliwie od stopnia ukształcenia klasy drobnych rolników. Sądzimy, że dzierżawy długoletnie są doskonałą do tego szkołą, gdy własność odrazu nadana, a nawet dzierżawa wieczysta, zbyt często gnuśnym i nieprzezornym czynią.

Gospodarowanie na obszernych przestrzeniach jest jeszcze u nas koniecznością, spowodowaną brakiem zamożnych

*) P. Roscher, profesor ekonomii politycznej w Lipsku, jest ekonomistą szkoły historycznej. Opinie swoje wyprowadza z historycznego rozwoju społeczeństw: stąd są one nacechowane tą oględnością i umiarkowaniem, na których zbywa często zbyt absolutnym ekonomis om francuzkim. P. Ludwik Wołowski wydał niedawno w języku francuskim sprawozdanie z dzieła p. Roscher, pod tytułem: „Essai sur la politique et la statistique des differents systemes de culture", które bardzo osobom interesującym się tą kwestją polecamy.

większych i mniejszych dzierżawców czyli kolonistów,—przytem uprawa pańszczyzniana, nie wymagająca znacznych nakładów, ułatwia ten rodzaj gospodarstwa; ale za to, ileżto u nas majątków naliczyćby można, których dochód mało co jest większym od pańszczyzny do uprawy użytej! W miarę, jak stosunek pańszczyzniany przemieniać się będzie na czynszowy, zmniejszenie przestrzeni pól folwarcznych, skoncentrowanie pracy i nakładów na mniejszych rozległościach, a zarazem osadzenie czynszowników na odległych polach będzie tej reformy koniecznością i wypływem, jeżeli ta klasa ludzi nabędzie potrzebnej zamożności i usposobienia.

Nakoniec, jeżeli zważymy na jak wielkie koszta spłacenia budynków, urządzenia folwarków na polach w drobne działy podzielonych i zagospodarowanych, naraziłby się właściciel ziemski, korzystać chcący z prawa nieodnawiania umowy dzierżawnej po jej upływie z czynszownikami; sądzę, że obawa tego wypadku, jeżeli nie zniknie zupełnie, tedy przynajmniej znacznie zmniejszoną zostanie.

W odpowiedzi na przypisek pana Wł. G. w Kronice umieszczony, Sz. Autor projekt swój rozszerza wyraźnie do całej klasy włościańskiej w kraju, „siedzącej na swych gruntach pańszczyznianych od wieków, od epoki Piastów“. My też uwagi powyższe o korzyściach stosunku dzierżawnego i do włościan pańszczyznianych stosujemy. Lecz przedewszystkiem i nadewszystko bronimy zasady dobrowolnej umowy stron, która Ukazem Najwyższym z 1846 r. uszanowana, służy dotąd za podstawę wszelkich w tym kierunku zawierających się układów. Z tego wychodząc stanowiska, nie jesteśmy bynajmniej przeciwni układom wieczystym, dobrowolnie zawartym z tymi, którzy siedzą na gruntach pańszczyznianych od tak odległych czasów. Uznajemy nawet z tego powodu, wraz z Sz. Autorem, potrzebę dopełnienia prawa przez dokładniejsze określenie natury układów wieczysto-dzierżawnych, ponieważ doświadczenie przekonywa, że układy podobne coraz więcej w użycie wchodzą. Prawo zaś winno być wypływem potrzeb towarzyskich i wzajemne stosunki w duchu tych potrzeb urządzać, ale nigdy ich absolutnie nie rozrzucać.

Wszelkim układom ludzkim towarzyszy koniecznie niedoskonałość, ma więc dzierżawa wieczysta swoje niedogodności; ma one również i długoletnia skoro zbyt wyłącznie w stosun-

kach rolniczych panuje. Te niedogodności rozsądek społeczny, fałszywym krokiem prawodawczym nie skrzywiony, w czasie i miejscu właściwem sprostować może. Przeciwni zaś być możemy tylko takim środkom, które z niesprawiedliwej wychodząc zasady, koniecznie złe skutki pociągnąć muszą. Takiem nam się być wydaje proponowane wzbronienie umów dzierżawnych długoletnich z osadnikami lub włościanami pańszczyznianemi, takim także ów środek austryacki gwałtownego i samowolnego wykupu przez państwo gruntów dla włościan bez ich sprawiedliwego w tem udziału. Nie jesteśmy też wcale przeciwni drobniejszemu niż dotąd podziałowi własności ziemskiej u nas. Ale właścicieli ziemi sztucznie tworzyć, wystrugiwać ich niejako z wielkiego drzewa ludzkości, nie można bez naruszenia sprawiedliwości i zasad społecznych. Właścicielstwo jest stanem wypływającym z pewnych przymiotów wewnętrznych, które się stworzyć nie dają. Broniąc już niejednokrotnie zasady dzierżawy długoletniej, upatrujemy w niej środek doprowadzający do nabycia własności. Mamy przekonanie, że po upływie czasu umową zakreślonego, włościanie dzierżawcy nabywać zaczną części im wypuszczone, zwłaszcza, że prawo równego podziału własności ziemskiej, pod którem jesteśmy, do podobnych układów właścicieli zniewalać będzie. Ale wówczas nabywać będą własność ludzie, którzy dadzą dowody, że z niej korzystać potrafią. Własność ziemska w ich ręku nie będzie tyle wystawiona na dwa wielkie niebezpieczeństwa drobnej własności towarzyszące, to jest na zbyteczne rozdrobnienie i na jej obdłużenie, które jest ciężarem stokroć gorszym od obowiązku płacenia czynszu. — „Nie prześcigajmy działania czasu przyśpieszeniem mobilizacji własności ziemskiej“ woła już poprzednio cytowany p. Roscher, a tę opinię jego przykład szlachty drobnej wymownie u nas stwierdza. Ze wszystkich ekonomicznych kwestji, urządzenie stosunków rolniczych mianowicie pod względem własności ziemskiej, największej wymaga oględności i rozwagi. Korzeniami swemi sięga ona charakteru i usposobienia moralnego mieszkańców, położenia jeograficznego kraju, tradycji najodleglejszej przeszłości, słowem rzeczy i stosunków leżących po za granicami władzy ludzkiej i nie dających się nagle zmienić i przerobić. Stąd też czasy ich przemian są epokami w dziejach narodów. Stoimy na progu jednej z tych epok, która zamianą stosunku

roboczego na stosunek pieniężny i wyswobodzeniem włościan, z bezpośredniej opieki właścicieli ziemskich, skończyć się musi. Zadanie tak ważne i z tyloma względami połączone, najszczęśliwiej dopełnione być może przez dobrowolne umowy w granicach prawa i pod opieką rządu zawierane. Jakiekolwiek wynikną stąd układy, czy wieczysto-dzierżawne, czy długoletnie, odpowiedzą one zawsze najlepiej potrzebom i usposobieniom miejscowym, nie wykrzywią pojęć, nie zerwą odwiecznych węzłów, będących cementem społeczeństwa. Nie podzielamy obawy Szan. Autora, aby umowy tym sposobem zawierane miały być uciążliwe dla włościan; ktokolwiek z niemi umowy zawierać probował, wie dobrze, że nie unosząc się nadziejami zysku, włościanie nasi na to tylko przystają, co wiedzą, że dopełnić potrafią. Inna raczej przechodzi nas obawa, która jednak, mamy nadzieję, sprawdzoną nie będzie. Obawiamy się cokolwiek owego wygodnego uśpienia i oczekiwania, któreby w końcu wywołać musiało rozstrzygnienie na innej drodze, tak ważnej i trudnej, ale nieodzownej kwestji. Im zasada dotąd przyjęta wyższą jest i sprawiedliwszą, im obszerniejsze zostawia pole działaniu stronom interesowanym, tem większy wkłada obowiązek na oświeceńszą i możniejszą, korzystania z niej, aby zwolna i stopniowo, ale nieodzownie, dopełnić to, czego druga strona coraz wyraźniej pragnie, co leży w potrzebie czasu i naturze rzeczy. Rozszerzenie istniejących lub utworzenie nowych instytucji kredytowych, dla tych mianowicie właścicieli ziemskich, którzy przez oczynszowanie włościan kapitału obiegowego szczególniej potrzebować będą, byłoby, zdaniem naszem, nader zbawiennym i skutecznym środkiem, przyspieszającym dopełnienie przemiany, tyle ze wszech względów pożądanej.

Wiemy, że nie wszystkie miejsca i okolice są dzisiaj należycie do dokonania tej przemiany przygotowane, ale są też inne, w których ułatwione komunikacje, łatwość odbytu ziemiopłodów, usposobienie ludności do zarobkowania, większa kapitałów obfitość, główne przyczyny bytu pańszczyźnie odjęły; tam dalsze odwlekanie byłoby wielkim błędem, który, mamy nadzieję, że popełnionym nie będzie.

„Et majores vestros et posteros cogitate".

Warszawa, 25 Grudnia 1856 r.

XI.

O „Chorobach wieku“ J. I. Kraszewskiego.

Spóźniłem się z przesłaniem Redakcji niniejszych kilku uwag, wywołanych wydrukowaną przed kilką miesiącami w Kronice powieścią Kraszewskiego pod tytułem „Choroby wieku“. Opóźnienie to spowodowane zostało ogłoszeniem w Kronice ogólnego o p. Kraszewskim sądu p. Michała Grabowskiego. Gdy jednak ów znakomity krytyk w surowym sądzie swym pominął tę drobną powieść, mniej wprawdzie ważną pod względem czysto literackim, jak pod względem zasad i ogólnych opinij w niej wyrażonych, ośmielam się ja, krytyk niepowołany i rolnik z rzemiosła, te kilka uwag wam przesłać. Czytając je wspominajcie, że je pisał rolnik, dotknięty tą powieścią, w tem co jest i będzie jednym z głównych przedmiotów pracy i usiłowań oświeceńszych gospodarzy, to jest w dążności stosowania i urzeczywistnienia w kraju naszym postępów rolniczych, gdzieindziej dokonanych. Uprzedzam nadto, że pomimo moich opinii przeciwnych tym, jakie autor w tej małej powiastce objawił, widzę w nim męża wysokiej zacności, poczciwych uczuć i zasad, wszechstronnej nauki i niepospolitego talentu. Wyznaję, iż czytając sąd o nim Grabowskiego zarzucałem mu w duchu, iż wytykając i ganiąc sprawiedliwie tendencyjny kierunek przez niektórych powieściopisarzy naszych przyjęty, nie dosyć odróżnił w Kraszewskim to, co mię zawsze w nim uderzało i pomimo różności niektórych opinii za serce chwytało. Gdy wielu innych, w fałszywem świetle przedstawiając ludzi i rzeczy dzisiejsze z rozmiłowaniem temu

kierunkowi hołdują, w Kraszewskim zawsze, gdy go nawet najwięcej stronne widzenie rzeczy unosi, czuć szczerość przekonania, czuć ból i smutek nad społeczeństwem, które w tak niekorzystnych kolorach oczom się jego przedstawia: tamci z weselem, on z żalem maluje. Zarzucić mu śmiało można, że z pojedynczych faktów wyprowadza wnioski ogólne i że objawiającej się powszechnie dążności ku poprawie nie widzi, ale niema u niego, ściśle mówiąc, tendencji z góry obmyślanej; lecz jest przekonanie zawsze szczere i sumienne.

„Chorób wieku“ o tendencyjność w tym kierunku, o jakim Grabowski wspomina, obwiniać nie można, w inną tu stronę autor uderzył. Jeżeli w poprzednich powieściach malował nieraz trafnie i sprawiedliwie nasze próżniactwo, lekkość, słabość charakteru, nieporządek, w tej, nagłym zwrotem zdaje się być przerażonym postępami materjalizmu; ale zamiast upatrywać materjalizm tam gdzie on jest istotnie, on go widzi w ludziach, którzy na czele postępów rolniczych i przemysłowych stanęli i do tego znaczenia powieść swoją nagina.

Tu właśnie przedstawiło i powtórzyło się w oczach moich niebezpieczeństwo, które zawsze w literaturze powieściowej upatrywałem. Powieściopisarstwo jest dzielną, ale zarazem nader niebezpieczną bronią, mianowicie w narodzie, który z wrodzoną lekkością w niej głównie szuka umysłowego i moralnego pokarmu, który wyobrażenia, opinie i sądy swoje na powieściach urabia i wykształca. Bo jakże tu łatwo talentowi autora charaktery osób do własnych wyobrażeń nakręcić, ludzi wszelkiego szacunku godnych, w fałszywem świetle przedstawić, błędy, a nawet i występki pozorami zwodniczemi jeżeli nie zapełnie usprawiedliwić, to przynajmniej pobłażanie, a nawet niebezpieczne współczucia dla nich obudzić.

Tej niebezpiecznej broni użył, zdaniem mojem, szanowny autor „Chorób wieku“, gdy usiłowania, zmierzające do korzystnego stosowania w kraju naszym postępków rolniczych i przemysłowych Zachodu Europy, w świetle grubego materjalizmu w powieści tej przedstawił. Słuszną i bardzo chwalebną jest niechęć szan. autora do materjalizmu, ale pojmowanie istoty materjalizmu zdaje mi się być niezupełnie trafnem, a niesłusznym sposób przedstawienia onego w osobach do powieści wprowadzonych.

Przedstawicielem kierunku materjalnego u nas uczynił p. Kraszewski Dembora, którego serce chłodne, charakter zimny, wszelkich wyższych pobudek pozbawiony opisując, dodaje: „Dembor pragnie ulepszeń dla wszystkich, zaprowadza u siebie czynsze, woła o nie u drugich, zakłada szkółki, ochrony, pilnuje kasy oszczędności, moralizuje lud w przekonaniu, że się to wszystko opłaci, a ludzkość w ten sposób od burz socjalnych zasłonioną zostanie". Nie wchodząc w przekonania i pobudki, bo tych bardzo trudno w człowieku dociec i ocenić, nam się zdaje, że w tem wszystkiem wcale dobrze postępuje Dembor i pragniemy szczerze, aby w tych rzeczach miał wielu naśladowców i aby coraz więcej mnożyło się między nami ludzi, którzy raczej czynem niż słowem, raczej poświęceniem pracy własnej niż bezowocnemi marzeniami i fantazją, miłości swojej dla Boga i ludzi dowodzili. Lecz znakomity agronom, fabrykant cukru, Dembor, który jak widzimy tyle pożytecznych rzeczy zaprowadza i uskutecznia, jest zarazem człowiekiem, który dzieciom swoim serca wystudził, z syna zrobił śmiesznego anglomana, karykaturę, próżniaka, obojętnego na najświętsze obowiązki, szydzącego ze wszystkiego, a nic istotnie wykonać nie umiejącego; z córki zimną kokietkę, obrzydliwie obliczającą w samym kwiecie wieku korzyści i przyjemności bogatego małżeństwa i zastawiającą sidła na starych, ale bogatych kawalerów. Co więcej, Dembor w stracie siostry i w osieroceniu siostrzeńców Michała i Anny Solskich, widzi tylko sposobność oddania ich majątku w administrację synowi swemu, owemu śmiesznemu Tymlowi, który ma wszystkie pozory Anglika, a rzeczywistość wschodniego próżniaka; Tymlo nie z szlachetności, ale z próżniactwa projekt ojca odrzuca. Nakoniec Dembor, gdy go nieszczęśliwy bieg procesu majątku pozbawia, wpada w rozpacz, w apatję, w szyderczą na wszystko obojętność, z której go dopiero widok Michała i Anny, na macierzystym zagonie po dawnemu pracujących, wyprowadza i ze światem godzi.

Nie przeczymy, iż Demborowie znajdują się na świecie, ale czyż wypadało w *patologiczne studjum* postępowego u nas gospodarza, fabrykanta cukru, założyciela ochrony, szpitala, kasy oszczędności, właściciela ziemskiego, czynszującego włościan, z takim akompaniamentem przedstawić?... czyż te typy są u nas tak powszechne, że one koniecznie wytknąć należało?...

Naprzeciw Dembora i jego rodziny postawił szan. autor rodzinę Solskich w Porzeczu. Postać Porzecza zupełnie od Demborowa (tak się nazywał majątek Dembora) odmienna: niema tam ani dróg prostych i regularnych, ani świecących białością swą budynków, ani kominów fabrycznych, niema nawet *ochrony i szpitala*, ale za to mieszkają w nim serca poczciwe i miłości pełne. Pani Solska staroświeckim trybem prowadziła tu gospodarstwo i umierając zostawiła dzieciom swoim Michałowi i Annie majątek zadłużony wprawdzie, ale serca włościan i domowników przywiązane i wdzięczne. Michał, szlachetnych uczuć młodzieniec, ma powołanie artysty; potrzebą jednak zmuszony zostać gospodarzem, nie chce zmieniać staroświeckiego trybu rolnictwa, bo go znajduje poetyczniejszym i więcej dogadzającym fantazji; mrowie go przechodzi, gdy, dojeżdżając z siostrą do Demborowa widzi poobcinane drzewa, powytrzebiane łozy, poprostowane drogi, dymiące fabryk kominy, nakoniec spostrzegłszy pola podzielone i ponumerowane, z patetycznem oburzeniem woła: „Okropna rzecz, z bożej ziemi, zrobić taką szachownicę numerowaną". W rozmowie z Demborem, upatrującym wszędzie same widoki zysku, naśmiewającym się z poezji, lekceważącym sztukę, dowodzi bardzo słusznie Michał potrzeby przedewszystkiem reform moralnych, broni sztuki, artystów nawet nazywa *kapłanami;* ale stanu majątku po matce zostawionego nie zna wcale, a zapytany o to przez Dembora, udaje się o pomoc do siostry. Niemniej poczciwa, ale roztropniejsza Anna przed wyjazdem z domu do Demborowa dni kilka w papierach przesiedziała dla obznajmienia się z interesami porzeczańskiemi: ona też wujowi żądane o majątku daje informacje.—Czytając ten ustęp wspomniałem sobie, że u nas niestety tak bywało i bywa, iż kobieta krząta się, zabiega, pracuje, a mąż gnuśnieje w nieczynności, na lepsze niby zachowuje się czasy, lub literackiemi i artystycznemi zachceniami gnuśność swoją ubarwia. Ponieważ wuj Dembor, nie chciał czy nie mógł dopomódz w zarządzie majątku sierotom, oni sprzedawszy później część dóbr, spłacili długi i zostawszy przy Porzeczu samem, ciche i błogie pędzili w niem życie. Tamto, gdy zrujnowany i rozpaczą miotany Dembor, poszedł ich piechotą odwiedzić, widok ich szczęścia, pojednał go z życiem i do Boga nawrócił. Lecz Michał i Anna młodzi i niedoświadczeni, prawie dzieci, nie mogli być

w obrazie p. Kraszewskiego dostatecznem charakteru i zasad Dembora przeciwstawieniem. Potrzeba było postawić obok niego człowieka równie jak Dembor dojrzałego i równem nieszczęściem losu dotkniętego; jest nim pan Józef Solski, stryj Michała i Anny. Pan Józef „całe życie rządził się sercem, fantazją, uczuciem, poświęcał bez granic, oddawał do koszuli“, majątek jaki miał utracił i osiadł w Porzeczu, żyjąc na łasce brata i bratowej od lat przeszło dwudziestu. Utrata majątku nie zachmurzyła jego twarzy, którą, powiada autor: „Overbeck lub Führich mogliby wziąć za studjum do obrazu świętych starców przedstawiającego“. Pogodny, wesół, szczęśliwy, majątku nie żałował, niczego innym nie zazdrościł, potrzeby też miał nie wielkie, „a na tabakę i przyodziewek zarabia ze strzelbą na plecach“. Postępu tylko przemysłowego i tak zwanej praktyczności nienawidził, zowiąc ją egoizmem, a odjeżdżającego z Anną do Demborowa Michała, zabawnie upominał, aby się na praktycznego nie wykierował człowieka.

Oprócz tych głównych osób, znajduje się jeszcze w obrazie szanownego autora pani Demborowa, literatka, obojętna matka, zła żona, która porzuciwszy męża po majątkowym jego upadku, osiadła w Warszawie i otworzyła tam salon literacki, „w którym piśmiennictwo grało najważniejszą rolę, a obok niego protegowano religię i zajmowano się uorganizowaniem zakładów dobroczynnych... Szczególnem zaś zajęciem pani Demborowej była literatura i sztuka, rozumie się religijna i katolicka“. — Dalej Plama: szachraj, lichwiarz, łajdak, ale tak zręczny i umiejący się znaleźć, tak piękne mający konie i tak smaczne dający śniadania, że go można było „uznać choćby szelmą, ale wcale dystyngowanym członkiem towarzystwa“. W końcu Plama, zabrawszy majątek Demborowi, żeni się z jego córką, ową zimną kokietką Emilią. Taka jest treść powieści i te są postacie, które ze społeczeństwa naszego w patologicznem studjum wywiódł autor i przed oczy nasze postawił, dodając, że „cienie tych postaci otaczają nas dokoła“. Być może, że są między niemi prawdziwe, nie chcemy temu absolutnie zaprzeczać i nie przyszłoby nam na myśl brać pióro do ręki, gdyby szan. autor w tym obrazku nie chciał nam dać nauki; gdyby obszernemi ustępami, w których już nie utwory jego wyobraźni, ale on sam przemawia, nie dotknął był najważniejszych kwestji, obchodzących żywo gospo-

darza, obywatela i chrześcianina; nakoniec, gdyby sam autor nie był tak słusznie poważanym i tak przeważnie na opinię publiczną wpływającym, jak Kraszewski mężem.

Szanowny autor ma najgłębszą dla dzisiejszego kierunku zachodniej cywilizacji pogardę, nazywa ją czysto materjalną; utrzymuje, że postępy przemysłu wypędziły z niej wiarę, sztukę, poezję, fantazję; że zacierają cechy narodowe ludzi, przemieniając w kupców, handlarzy i kosmopolitów. Obracając następnie mowę do kraju, zarzuca nam, że ślepo tąż samą puszczamy się drogą i powiada: „należałoby w porę się obejrzeć, dokąd kraj nasz pod pozorem postępu prowadzimy, więcej serca, a mniej agronomii!...“ — i w innem miejscu: „ten „błąd (materjalizmu, praktyczności) u innych przegniłych naro„dów ani zadziwia, ani smuci, jest w nich skutkiem chorobli„wego ich stanu, przygotowanego wiekami, ale szczepić w sobie „zarazę dobrowolnie, uporczywie, ochotnie, z zapałem, jak my „dziś czynimy, to przynajmniej nierozumna i niepożyteczna. „Krzyczeliśmy dawniej na naśladowanie w literaturze, ale czem„że ono było w stosunku do tego małpiarstwa na tak potężną „skalę! Tamto, mogło za sobą pociągnąć tylko zepsucie sma„ku—to, upadek moralny, niepodźwigniony, przetworzenia nas „na istoty bez charakteru i bez znaczenia. Zyszcze kraj na „gospodarstwie i przemyśle, ale my dla tej odrobiny zarobku „wyrzeczemy się siebie i za lat sto nikt nas od żydów, Niem„ców i od całej rzeszy handlarskiej kosmopolitów nie pozna“. Zakończa wreszcie tę apostrofę i powieść całą słowami św. Pawła: „Ducha nie gaście“. Nolito spiritum extinguere.

Gdyśmy się nad powyższemi zastanawiali wyrazami, przedstawiły nam się następujące pytania: Czy postęp nauk i przemysłu, bo przemysł jest zastosowaniem nauki do pomnożonych potrzeb rozradzającej się ludzkości, czy postęp ten prowadzi za sobą koniecznie wygaśnięcie ducha i materjalizm? następnie, czy materjalizm istotnie w tak zatrważający sposób na zachodzie Europy panuje, abyśmy mieli prawo narody te zgniłemi i zdziecinniałemi nazywać, i odrzucali wszystko, co stamtąd do nas przyjść może ? Nakoniec, czy w istocie kierunek materjalny, wyłącznie przemysłowy, takiej u nas nabrał przewagi, abyśmy już przeciw objawom pracy i zapobiegliwości powstawać mieli prawo? Odpowiedzi nasze na te pytania

są wcale różne od tych, które z pisma szanownego autora wyprowadzić się dają.

A najprzód, zastanowimy się, co przez materjalizm rozumieć powinniśmy. Materjalizmem, przyzna sam szanowny autor, w ścisłem znaczeniu jest to wszystko, co w miejscu Boga najwyższego i doskonałego ducha i wiary w niego, stawia bożyszcza bądź cielców złotych, bądź inne utwory choćby najbujniejszej fantazji; co zamiast podnosić, to jest zbawiać duszę naszą, nurza ją w uciechach ziemskiego świata lub czysto ziemskich marzeń. W tem znaczeniu utwory sztuki, poezji, fantazji, materjalniejsze być mogą od pracy rolnika, choćby najwięcej produkcyjnej, od rachuby przedsiębiercy i fabrykanta, obliczającego spodziewane, a godziwym sposobem nabyte korzyści. Wszak św. Izydor był oraczem, po dzisiejszemu agronomem, co więcej św. Józef, przybrany ojciec i piastun Chrystusa Pana, był rzemieślnikiem, więc przemysłowcem, gdy przeciwnie faryzeusze i doktorowie starozakonni byli grubymi materjalistami. I w dzisiejszych czasach któż z wierzących zaprzeczy, że sentymentalny Russo i namiętny Bajron byli także materjalistami? A iluż artystów naliczyćby można, których utwory nie podnoszą, ale poniżają duszę człowieka? Bo nie od przedmiotu zatrudnień naszych, ale od sposobu ich wykonywania materjalizm tak pojedynczego człowieka, jako i społeczeństwa zależy. Bóg rozliczne ludziom udziela dary, wyższe i niższe, szczytniejsze i więcej poziome, jednym dar poezji i natchnienia, drugim dar wymowy i nauki, innym dar odkrywania tajemnic natury i stosowania ich do potrzeb materjalnych człowieka, ale na wszystkich włożył obowiązek użycia i korzystania z nich w ten sposób, aby stąd jemu cześć i chwała, a im wiekuiste szczęście zapewnionem było. Ani więc przemysł, ani kupiectwo, nie są same przez się materjalizmem, skoro je podnosi i uzacnia cel wyższy, intencja czysta wypełnienia pracowitego obowiązku, użycia korzystnie dla dobra swego i bliźnich darów od Boga udzielonych. Lecz bez tego celu, bez tej pobudki, przemysłowość spada do poziomu najniższego materjalizmu, jakkolwiek jeszcze umysłowego życia jest objawem; dlatego trafnie p. Kraszewski w jednem miejscu powiada, „że na pierwszym celu chleba i dobrego bytu kłaść nie trzeba, bo ten cel pierwszy stanie się wkrótce jedynym“. To zdanie oburącz podpisujemy. Ale czy konie-

cznie rozwój i postęp przemysłu to niebezpieczeństwo za sobą prowadzi? Historja, owa wielka mądrości księga, inaczej przekonywa: pokazuje ona, że w narodach silnej wiary obok przemysłu kwitnęły nauki i sztuki piękne, jaśniała nawet najpiękniejsza ludzkości chwała i ozdoba w osobach świętych Pańskich. Wspomnijmy na średniowieczne rzeczypospolite włoskie, na Wenecję, Genuę, Pizę i Florencję, na czasy Dantego i Giotta, Petrarki i Fra Angelico, św. Franciszka z Assyżu i św. Dominika; spojrzyjmy na te wspaniałe pomniki sztuki i gustu, które jeździmy w ich murach podziwiać! A przecież były to kraje i miasta zajęte handlem i przemysłem; było w nich i bogactwo, i nauka, i sztuki piękne; lecz przedewszystkiem była wiara żywa i silna, nie rozmarzona i gnuśna. Z kogóż się składał ów magistrat florencki, który w XIV wieku rozkazał Arnolfowi di Lapo wznieść na cześć Matki Dziewicy kościół katedralny tak piękny i wspaniały, aby sztuka i siła ludzka nie mogły wykonać nic większego i piękniejszego? *) czyż nie z kupców i z mieszczan? A kiedy i przez kogo przyszło tam zepsucie i materjalizm? oto przez filozofów, artystów i poetów, którzy z ruin pogańskiego świata wnieśli tam bałwochwalczą cześć ziemskiego tylko piękna. Jeżeli do własnych zwrócimy się dziejów, staną nam przed oczy czasy Oleśnickiego i Tarnowskiego, Kopernika i Kochanowskiego, św. Kazimierza, św. Jana Kantego i tego licznego grona innych

*) Przytaczamy tu dosłowne tłumaczenie dekretu magistratu florenckiego w tym względzie wydanego, gdyż maluje doskonale epokę i ludzi ówczesnych.

„Ponieważ wysoka godność narodu świetnego pochodzenia wymaga, iżby roztropność i wspaniałość kierująca jego publicznemi prawami, odbijała się na zewnątrz w robotach, które wykonywać poleca, rozkazujemy Arnolfowi di Lepo pierwszemu majstrowi (capo maestro) naszej gminy zrobić model lub rysunek służyć mający do odnowienia kościoła św. Reparaty (odnowiony ten kościół poświęcono Najświętszej Pannie Marji), któryby nosił cechę takiej okazałości i piękności, iżby sztuka i siła ludzka nic piękniejszego i wspanialszego wymyślić nie mogły, a to na zasadzie postanowienia, uchwalonego na publicznem zebraniu najznakomitszych mężów naszego miasta, aby nie przedsiębrać żadnej publicznej roboty, którejby wykonanie nie odpowiadało uczuciom tem wznioślejszym i szlachetniejszym, że są owocem narady ogólnego zebrania obywateli, których zamiary w tym względzie jedną stanowią wolę".

(Przyp. Autora).

świętych i błogosławionych mężów, w których te czasy najwięcej obfitowały, a które były zarazem epoką najszybszego wzrostu bogactwa, najświetniej rozwijających się sztuk i rzemiosł.

I dzisiaj jeszcze wymowny dowód połączenia wiary i przemysłu daje Belgia, ów mały kraik, w którego szczupłych granicach rzec można, że wszystkie elementa życia się skupiają, w których wśród sieci kolei żelaznych, obok mnóstwa kominów fabrycznych, wznoszą się olbrzymie szczyty wspaniałych bazylik, pobożnym napełnionych ludem, szczodremi ofiarami wspaniale ozdabianych i utrzymywanych.

W samej Francji, zarzutem materjalizmu najwięcej obrzuconej, skąd on się wziął i powstał? Czy z przemysłu i kupiectwa, czy przeciwnie—z wyższego daleko źródła? Wszak mieszczanie francuscy byli w epoce ligi najdzielniejszymi obrońcami religii i wiary. Nie, „zepsucie XVIII wieku zstąpiło do ludu", powtarza poległy w r. 1848 arcybiskup paryski d'Affre na to samo odpowiadając pytanie *). Kto zaś był tego zepsucia twórcą i rozkrzewicielem? — wszystkim wiadomo.

Człowiek jest z natury swojej istotą tak szlachetną, że zepsucie czy poprawa głównie za pomocą środków duchownych, każących lub podnoszących umysł i serce zaszczepione mu być mogą. Kiedy szanowny autor powiada, że naśladownictwo literatury mogło tylko sprowadzić u nas zepsucie smaku, a małpiarstwo przemysłowe upadek moralny, wyznajemy, że tej opinii wcale nie podzielamy: pogaństwo sztuki, racjonalizm wyobrażeń, materjalizm filozofii z Zachodu w końcu zeszłego stulecia przeniesione, więcej nam szkody przyniosły, cech narodowych zatarły, niżeli postęp przemysłu uczynić byłby w stanie; one też w samej Francji zaszczepiły ową truciznę materjalizmu, która rozlawszy się po organizmie narodu tak rażącemi teraz symptomatami uderza.

Przemysłowi zaś samemu przez się, ten wpływ przypisywać, jest to pod pewnym względem zbyt wiele owego smutnego przyznawać mu zaszczytu. Przeciwnie, w czasie, w którym wskutek nacisku pomnażającej się ludności, przemysł stał się konieczną potrzebą życia, zamiast go tym zarzutem poni-

*) Introduction philosophique a l'etude du Christianisme.

żać, całe usiłowanie ku temu obrócić należy, aby cel przemysłu nie był pierwszym i nie stał się jedynym; aby to mrowisko pracujących ludzi podnieść wiarą, uzacnić i uszlachetnić miłością, bynajmniej od pracy ich nie odwodząc.

Należałoby z kolei przekonać się, czy materjalizm na zachodzie Europy istotnie dzisiaj tak wszechwładnie panuje, abyśmy narody do niego należące nazywać mieli prawo zgniłemi lub zdziecinniałemi i odpychać wszystko, co ten dawny duchowy nasz rodzic i piastun podawać nam może. Zapewne, że od lat kilku szał handlarstwa, ażjotarstwo, bursa, zdają się być głównem tych narodów, a mianowicie Francuzów zajęciem, lecz jest to nie pierwszy raz pojawiająca się gorączka, okupiona zwykle później osłabieniem, a w końcu zwrotem do wyższych celów i myśli. Była ona za czasów Lawa równie silna, a niebezpieczniejsza niż teraz, bo panowała wśród ludzi filozofią materjalną XVIII wieku wszelkiej moralnej przeciwwagi pozbawionych. Dzisiaj, bądź co bądź, inaczej jest zupełnie.

Cudzoziemczyzna jest niezawodnie jeszcze wielką u nas wadą, z której się jednak ciągle poprawiamy. Szanowny syn śpiewaka ziemiaństwa, powiedział niedawno nader dowcipnie w Kronice, „że pomiędzy kobietami nawet najwięcej światowemi, nieznajomość języka naszego jest już datą ich urodzenia". Niemniej są jeszcze ludzie, którzy powabem zewnętrznym stolic zachodu Europy uwiedzeni, lgną do tych pozornych błyskotek i świecideł; dla nich życie Wiednia skoncentrowane jest na Grabenie, Medjolanu na Corso, Paryża na bulwarach; za literaturę tych krajów biorą obrzydliwe utwory pisarzy, najbrudniejszemi napełnione obrazami i więcej dla cudzoziemców, niż dla krajowców pisane, a materjalizm nęcący ich zmysły, za szczyt i esencję tej cywilizacji, której mniemają się być zwolennikami. Lecz z drugiej strony, wznioślejsze dusze i gorące serca, wadą cudzoziemczyzny między swemi oburzone, nie zadają sobie pracy zajrzeć w głębię tego życia zachodnich narodów, którego strona zewnętrzna, sprawiedliwie ich materjalizmem swym oburza. Sama jednak uwaga, że muszą być dodatnie przyczyny tak silnie skądinąd rozwiniętego bytu, wystarczać by powinna do względniejszego i wyrozumialszego sądu. Przypatrzmy mu się nieco bliżej.

Szanowny autor powiada, że wśród takiego, jakie jest dziś na Zachodzie, społeczeństwa, nie może powstać „ani prorok, ani bohater, ani poeta wiekowy, ani Kolumb, coby miał widzenie nowego świata, ani żadna wielka prawda, któraby odrodziła ludzkość".

Wielcy ludzie, wielcy geniusze, wielcy święci, niekoniecznie i nie zawsze zjawiają się w czasach, których usposobienie jest najwięcej im sprzyjające. Często, najczęściej nawet, są oni posłannikami Boga w epokach największego upadku, aby poniżoną ludzkość do lepszego zwrócić kierunku. Czasy proroków spełniły się, a prorokowania wczorajszych proroczą nicość ich tylko odkryły. Niema nowego świata do odkrycia, bo nasz ziemski parą okrętów krzyżujących jego fale, od końca do końca przebieżony, a niebieski wierzącym i chcącym zawsze otwarty i gościniec do niego doskonale wytknięty; nowej prawdy, któraby ludzkość odrodziła, tylko sekciarze wyglądać mogą; dla wierzących jest Kościół, będący składem nieomylnym prawd wszelkich, nauczający i wojujący. Całem więc zadaniem naszem jest zastosowanie prawd objawionych i nauczanych do życia narodów pojedynczych ludzi; zastosowanie coraz dokładniejsze i trafniejsze, mianowicie ze względu na coraz więcej skomplikowany mechanizm budowy społecznej. Tu pole obszerne i wielkie, horyzont prawie niezmierzony W gorączkowem życiu Zachodu, widzę jednak ciągłe ku temu zmierzanie, i dlatego, pomimo wszelkich rażących symptomatów, nie sądzę, aby narody te zbutwiałemi i zdziecinniałemi nazywać można.

Trzy wielkie symptomata razem wzięte, są mi zawsze miarą wartości wieku, społeczeństwa lub narodu: męstwo żołnierzy, dobroczynność niewiast i świętość kapłanów. Ojczyzna takich jak świeżo polegli d'Affre i Sibour biskupów, kaznodziei jak Lacordaire i Ravignan, męczenników, jak błogosławiony Perboyre, Chapdeleine i tylu innych, którzy ciągle krwią swoją pogańskie ziemie zlewają, stawia wymowne dowody, że materjalizm w niej ducha nie wygasił. Tym, którzy tak skwapliwie biegną przypatrywać się jasełkom na ulicach i bulwarach Paryża, jako też i tym nawet, którzy z pozorów zbyt surowo go sądzą, radziłbym poranku jednego udać się do cichej ulicy, na której stoi kościołek des missions étrangères. Znajdą w nim młodzież, sposobiącą się wśród kości ich nieda-

wnych towarzyszy, z różnych zakątków ziemi sprowadzonych i porozwieszanych, na apostołów i męczenników. Między nimi znajdują się ludzie wszelkich stanów, od synów dawnych diuków i parów do bogatych dzisiejszych bankierów i do synów ludu w bluzach i łapciach chodzącego.

Niech wieczorem w sobotę pójdą do kościoła Matki Boskiej Zwycięskiej między Bursą i Palais Royal stojącego, czołem uderzyć przed ołtarzem Dziewicy Niepokalanej, a znajdą w nim tłumy ludu za nawrócenie grzeszników modlącego się; niech spojrzą na to mnóstwo sióstr miłosierdzia, przebiegających z koszykami w ręku ulice i zanoszących w najwyższe poddasze: pomoc, ratunek i pociechę; niech policzą ich liczbę lub o nią zapytają, jest ich bowiem dziesięć tysięcy, z pogodą na czole i uśmiechem na ustach, czekających rozkazu, aby biedz w najodleglejsze świata strony, gdzie są rany do gojenia, sieroty do nauczania i starcy do żywienia; niech zajrzą do siostrzyczek ubogich, tego skromnego kwiatu dzisiejszej cywilizacji, bo dopiero od lat kilkunastu przez ubogą służącę zaprowadzonych, do zakładu sióstr dobrego pasterza (soeurs du bon pasteur) z toni największego zepsucia mnóstwo ofiar wyrywających, a w końcu niech spytają ubogiego o bractwo św. Wincentego a Paulo i o mnóstwo innych bractw świeckich i stowarzyszeń chrześciańskich, miłosierdziem jedynie zajętych *); niech, powtarzam, zobaczyć i zapytać się o to raczą, a przekonają się, że owa błyszcząca, materjalna cywilizacja dlatego tylko trzyma się i świeci, iż na spodzie, w ukryciu, jest prawdziwa oświata, praca i trud ducha.

Wreszcie, jeżeli się zwrócimy do literatury i sztuk pięknych, będących niewątpliwie także treścią myśli i wyrazem społeczeństwa, zaprzeczyć nie można, że one mają znakomitych reprezentantów w osobach Guizota i Lamartina, Ozanama

*) Pan Lemoine, którego pióra o przesadę i stronność w rzeczach religii podejrzewać nie można, w „Journal des Débats“ z d. 12 sierpnia r. z., zdając sprawę z dzieła ks. Darbay „Statistique religieuse du diocèse de Paris“ powiada: „On est veritablement surpris du nombre considérable d'oeuvres dont Paris est le siège et dont bien peu de personnes peut être connaissent l'existence. C'est l'honneur ou plus tôt, c'est la vertu et l'essence de la charité de faire le bien en silence et de ne chercher que l'oeil de Dieu“.

i Montalemberta, Scheffera i Verneta oraz wielu innych, o których z lekceważeniem ani dzisiaj mówić nie wolno, ani przyszłość mówić nie będzie.

Lecz jakiekolwiek może być zdanie nasze o zachodniej cywilizacji, zobaczmy czy wykrzyknik szanownego autora do nas obrócony *„więcej serca a mniej agronomii!“* istotnie potrzebie odpowiada i dobrą radę zawiera.

Wyznajemy, że nas, tutejszych wieśniaków, słowa te mocno zdziwiły, u nas, gdzie Porzeczów, jeżeli nie pod moralnym, to pod gospodarskim względem tak wiele, a Demborowów tak mało! Nie chcąc się wdawać w długą w tej mierze dyskusję, ograniczamy się na podaniu kilku faktów, które silniej niż wszelkie rozumowania przemawiają:

Przyrost ludności i pomnożenie wywozu zboża za granicę są zawsze najsilniejszemi dowodami postępów rolniczych każdego kraju; obydwa jednak nie bardzo korzystne o stanie rolnictwa u nas dają świadectwo. Według cyfr statystycznych w r. b. wydanych, ludność królestwa, która do roku 1846 szybko wzrastając doszła do 4,867,129 mieszkańców, wynosiła w r. 1855 tylko 4,673,869, a zatem w przeciągu lat dziewięciu zmniejszyła się blizko o 200,000 dusz. Pomimo tego wywóz zboża za granicę zmniejszył się także w tym przeciągu czasu, tak, że ze 30 do 40 tysięcy łasztów pszenicy, które przed rokiem 1846 wyprowadzał z kraju, zniżając się ciągle spadł w r. 1855 na 8,700 łasztów *). Ceny zboża w sąsiednich na Zachodzie krajach, pomimo daleko większej ludności, niższe były ciągle niż u nas, a na targach miasteczek naszych, w czasie przednówku r. z. ryż był najtańszem pożywieniem.

Niektórzy mają gotową na to odpowiedź w tym wyrazie: nieurodzaj! Ale nieurodzaj był powszechny w Europie, a jednak następstw takich nie sprowadził. Bo cecha niedołężnej uprawy na urodzaj się spuszczającej, jestto właśnie, iż nie-

*) Cyfry te wyjęte są z nader szacownego Kalendarza przez Obserwatorjum Warszawskie w r. b. wydanego i ze sprawozdań z obrotu handlu zbożowego w Gdańsku przez p. Makowskiego, w poszycie z maja 1851 r. „Biblioteki Warszawskiej“ i w N-rze 11 „Przeglądu rolniczego“ z r. 1856 umieszczonych.

(Przyp. Autora).

przyjazne pory czasu silniej na nią działają. Praca zaś i wyższa kultura ich działalność tępią i łagodzą.

Utrzymuje szanowny autor, że jeżeli ubiegać się będziemy o przemysł i postęp rolnictwa, to chleb mieć będziemy, ale stracimy nasze narodowe cechy, tak, że nikt nas od żydów i Niemców nie pozna. Prosimy go, aby zwrócił oczy na Wielkie Księstwo Poznańskie: ujrzy tam starą walkę dwóch elementów: słowiańskiego i germańskiego, z których ostatni pracą, przemysłem i bogactwem silniejszy, coraz więcej ziemi naszej w swe ręce zabiera, i gdyby nie obudzona w końcu troskliwość, praca i największe wysilenia rolnicze pozostałych tamtejszych właścicieli ziemskich, jużby to gniazdo przeszłości naszej spotkał los Prus i Szlązka. Dużo już nam Niemcy ziemi zajęli i zajmować jej będą coraz więcej przez kupno i cywilizację, jeżeli tę broń pracy i przemysłu, którą oni przeciw nam walczą, odrzucać będziemy.

Życzenie szanownego autora, abyśmy, nie naśladując Niemców, Francuzów i Anglików, właściwą nam drogę przemysłu i rolniczych postępów u siebie wyrobili, tą jedną uwagą upada, że rolnictwo i przemysł zasadzają się na prawdach porządku przyrodzonego, które nauka odkryła i doświadczeniem stwierdziła; że słupy graniczne nie są w stanie natury ziemi i sił przyrody odmienić; że w końcu też same zasady przemysłu i rolnictwa, z pewnemi koniecznemi modyfikacjami, z samej natury rzeczy wynikającemi, rządzą przemysłem Anglii, Niemiec lub Francji, a jednak cechy narodowe tych krajów bynajmniej się nie zatarły i każdy dotąd na pierwszy rzut oka rozróżni Niemca od Francuza, Francuza od Anglika. Wypadki nawet 1848 roku i następnych, wyprowadziły na wierzch i wykazały jawnie ogromne różnice organicznej budowy i charakteru tych narodów.

I u nas także praca, przemysł, agronomia, cech rodowych nie zatrą, byleśmy nie zarażali się racjonalizmem filozoficznym, będącym istotną chorobą wieku dzisiejszego; byleśmy, niezłomnie przy wierze ojców stojąc, jej prawidła i naukę coraz żywiej do codziennych obowiązków naszych stosowali; byleśmy, tradycje nasze szanując, żywych pamiątek chwały dawnej i wielkości bezwzględnie i bez różnicy pod pręgierzem obałamuconej opinii nie stawiali.

Pocieszającą jest właśnie rzeczą, że mężowie, którzy w rozmaitych częściach kraju na czele rolniczych postępów stanęli, są wzorem cnót chrześciańskich i obywatelskich.

Dawniejszy dzierżawca Michalowa, tłumacz Sinclaira, a w końcu założyciel żeglugi parowej, rozpoczynając skromny zawód autorski w Rocznikach gospodarskich, których główną jest podporą, za godło prac swoich położył te piękne wyrazy, iż do tego dąży, „aby tak pracować, jak gdyby miał żyć wiecznie, a tak żyć, jak gdyby miał jutro umierać“ *).

Nie przytaczam innych mężów, dla uniknienia wszelkiej osobistości, choćby można było, zebrawszy ich z rozmaitych stron kraju, piękne z nich utworzyć grono; ale zapatrując się na rozprawy i pisma ekonomicznej treści, od lat kilkunastu u nas pojawiające się, z pociechą serca przyznać trzeba, że po większej części ich autorowie, zamiast iść ślepo za wzorem jednostronnych i czysto materjalnych ekonomistów francuskich, angielskich i niemieckich, wszędzie prawie uznają nieskończoną wyższość prawd religijnych i moralnych nad ekonomicznemi, i te tylko o tyle przyjmują, o ile one z tamtemi w sprzeczności nie stoją.

Wreszcie owe postępy agronomiczne u nas ograniczają się dotąd na dążności do wprowadzenia ładu i porządku jakiegokolwiek, do ujęcia w pewien system tego gospodarstwa, które dotąd samopas chodziło. Można nawet powiedzieć, żeśmy z tej dążności niewiele jeszcze urzeczywistnili, że pomimo najlepszych chęci w samych gospodarskich i przemysłowych projektach, unosi nas ta wrodzona fantazja, której za najlepszy przymiot naszego narodowego charakteru nie mamy. Nikt nas we czci i zamiłowaniu wielkich cnót przodków naszych nie wyprzedzi, ale zbytek fantazji zarzucić im sprawiedliwie można, a poszanowanie tradycji nie jest zamiłowaniem wad, ale cnót i przymiotów. Czem się to dzieje, że dotąd, pomimo zdolności, jakich nam nieprzyjaciel nawet odmówić nie może, tak mało widzimy ziomków naszych, którzyby najlepsze po-

*) Odsyłamy też czytelników do pięknych uwag o postępie i obowiązkach z jednej, a materjalizmie z drugiej strony, przez tegoż autora w ostatnim poszycie Roczników gospodarstwa krajowego umieszczonych w artykule o *Kongresie ekonomicznym w Brukselli.*

(Przyp. Autora).

mysły do skutku doprowadzili? Czem się to dzieje, że przedsiębierstwa przemysłowe pod zarządem najzdolniejszych naszych ziomków będące, tak rzadko się powodzą i że dopiero, skoro jaki Niemiec lub Anglik, nie uczony i mniej zdolny, zarząd obejmie, rzecz cała się układa i przedsięwzięcie upadające staje się korzystnem; nakoniec, jeżeli wolno hreczkosiejowi zrobić wycieczkę w wyższe sfery literatury i sztuki, pytam się czem się to dzieje, ze w literaturze naszej tyle mamy rapsodów i urywków, a tak mało dzieł wykończonych, czemu nietylko historji narodu, ale nawet historji literatury nie mamy, gdyż rozpoczęta, w pół drogi przerwaną została, a autor jej po kilkunastu latach mozolnej pracy został genueńskim bankierem? Czemu w poezji nawet, z której się słusznie chlubimy przemaga tak silnie liryzm, a bądź co bądź dramatu nie mamy i utworów przedstawiających harmonijną całość ledwo kilka policzyćby można? Oto dlatego, że czy to w dziedzinie przemysłu, czy w wyższej sferze literatury i sztuki, zbytnio tą wrodzoną fantazją powodować się dajemy. A jeżeli mi wolno, to jeszcze mógłbym dodać, że w utworach wielu młodych naszych malarzy, które z radością i największem współczuciem witamy, przemaga ta rozbujała fantazja, znakomity przymiot artysty, kiedy ją w karby ująć potrafi, zgubny, skoro jej zaufawszy z zarozumiałością, nieodstępną jej towarzyszką, najtrudniejszych chwyta się pomysłów, a zaniedbuje szczególniej pracowitego studjowania wszelkich wzorów sztuki i natury.

Tylu już młodych ludzi przed naszemi przesunęło się oczyma, najświetniejsze rokujących nadzieje, w których z uczuciem narodowej dumy przyszłą chlubę naszą upatrywaliśmy, a którzy, pomimo wszelkich ułatwień i okoliczności do wykształcenia ich sprzyjających, utonąwszy w marzeniach, wiele przedsiębiorąc nic nie dokonali, a dzisiaj zupełnie już wszelkie nadzieje nasze zawiedli. Mierny lecz pracowity talent jakiegoś Niemczyka, prześcignął tych młodych Tytanów, a nam z bólem powtórzyć przyszło te słowa podobno Buffona: „le génie est dans la patience“.

Szanowny autor przedstawił nam w p. Solskim typ obywatela wiejskiego, który nie w dziedzinie sztuki lub przemysłu, ale w powszedniem bardzo życiu rządził się samem uczuciem i fantazją, praktyczności nienawidził, majątek utracił i nie żałując go wcale, osiadł od lat dwudziestu przy rodzinie.

Przyznajemy, że jakkolwiek bezinteresowność niezmiernie wysoko w ludziach cenimy, wolelibyśmy jednak widzieć cnotę wyrzeczenia się dóbr ziemskich w wyższej przedstawioną postaci. Utrata majątku, skoro nie jest skutkiem nieprzewidzianych okoliczności losu lub dobrowolnego dla wyższych celów wyrzeczenia się onego, nie jest bynajmniej w naszych oczach zasługą: majątek bowiem jest zawsze darem Boga, do którego jak do wszystkich innych darów przywiązane są obowiązki wielkie i niezawodnie najtrudniejsze z pomiędzy tych wszystkich, jakie inne dary Boga na nas wkładają.

Z tego wychodząc stanowiska utrzymanie i poszanowanie majątku, połączone z dobrem użyciem dochodów, jest niezaprzeczoną zasługą. Stąd też bogactwo, a mianowicie własność ziemska, jako najobszerniejsze pole obowiązków przedstawiająca, jest w dobrze uorganizowanych narodach i państwach jednym z żywiołów politycznej ich budowy. Kto zaś majątku szanować w celu dobrego użycia dochodów nie umie, i ani trafem losu, ani wyrzeczeniem się onego dla wyższych celów, ale jedynie nieudolnością (bo nie wspominam już o lekkomyślności) go utraca, jakkolwiek może być człowiekiem zacnym i wszelkiego szacunku godnym, dowodzi jednak, że nie ma usposobienia lub zamiłowania do trudnych obowiązków, jakie majątek wkłada. Nie chciałbym, aby kto z tego rozumowania przesadzone i błędne wyprowadzał wnioski. Bogactwa za cnotę nie mamy: jest ono tylko darem, z którego zasługa wyniknąć może; ubóstwo zaś niezawistne, ale ciche i godne, jest samo przez się jedną z największych cnót chrześciańskich.

Dobrowolne wyrzeczenie się bogactwa, a poślubienie ubóstwa z pobudek duchownych, religijnych, jest najpewniejszą doskonałości drogą.

Tę radę dawał Chrystus Pan młodzieńcowi, pytającemu Go: co ma czynić, aby być doskonałym? — „Przedaj co masz i daj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, a przyjdź i pójdź ze mną“—odpowiedział mu Zbawiciel. (Ewangelia św. Mateusza r. XIX).

Tego kierunku, uwydatnionego w p. Solskim nie widzimy, boć przyzna każdy, że inna rzecz jest rozdać majątek ubogim, aby wziąć krzyż Chrystusa i pójść za nim, a inna utracić ten majątek, choćby z najlepszem sercem, a potem ze strzelbą na plecach zarabiać na tabakę i przyodziewek!

Nie chcemy jednak p. Solskiemu jednej wielkiej ujmować zasługi, to jest tej pogody umysłu i serca, zachowanej pomimo utraty majątku. Jest to cnota rzadsza stokroć od hojności, a nawet dobroczynności i tylko w prawdziwie chrześciańskich mieszcząca się sercach.

Pod tym względem powieść szanownego autora zawiera głęboką i nader potrzebną naukę. Rodzina Demborów bez religii i wiary rozpierzcha się po utracie majątku: żona zapomina o mężu, córka o ojcu, syn o wszystkich, sam Dembor wpada w rozpacz; gdy przeciwnie, los podobny nie zachmurzył pogodnego czoła Solskiemu i ani zawiścią, ani nawet żalem serca jego nie splamił. Lecz aby ludzie, którzy w gospodarstwie, w przemyśle korzystają z postępów gdzieindziej dokonanych, z wytrwałością one zaprowadzają, krzewią w koło siebie ład, porządek i byt dobry, byli powszechnie, a mianowicie u nas Demborami; aby w ogólności postępy agronomii miały wystudzać serca, wygaszać najświętsze i najpowinniejsze uczucia, temu stanowczo zaprzeczamy. Gdyby zatem głos mój mógł mieć tyle, co głos szanownego autora „Chorób wieku“, posłuchu i powagi, zamiast wołać do współziomków: „więcej serca, a mniej agronomii“, powiedziałbym raczej: *więcej serca i więcej agronomii*, bo z nią razem idzie zamiłowanie pracy, porządek, a nawet pod pewnym względem ukształcenie narodu. Przedewszystkiem jednak powtórzyłbym z szanownym autorem, w duchu słów Wielkiego Apostoła narodów: „Ducha nie gaśmy“.

XII.

Kilka uwag wywołanych tegorocznym zjazdem rolniczym w Wilanowie *).

Gdyśmy przed dziesięcią laty rozjeżdżali się z ostatniego zjazdu gospodarskiego w Klemensowie, młodzi wówczas i po większej części początkujący gospodarze, rozstawaliśmy się z otuchą w sercu, z chęcią korzystania z tego cośmy widzieli lub słyszeli, pokrzepieni i zagrzani do pracy, którą każdy z nas na swojej przedsiębrał roli. I nieraz od tego czasu, spotykając się wzajemnie, przywodzimy na pamięć chwile tam spędzone, ów wpływ korzystny, jaki te zebrania wywarły, żałując mocno, że okoliczności nie dozwoliły czcigodnemu Dzierżawcy Michalowa dalej rolników u siebie zgromadzać.

Podobne zebrania rolnicze mają podwójną korzyść; dają sposobność stwierdzenia na gruncie prób i doświadczeń poczynionych, a zarazem otwierają pole wzajemnej nad przedmiotami oglądanemi nauki; wypływa stąd praktyczne przekonanie, najłatwiej zawsze do pojęć trafiające i żywe słowo dyskusji, którego najlepsze pisma zastąpić nie są w stanie. Je-

*) W dalszym ciągu podanego w poprzednim zeszycie Roczników szczegółowego opisu zjazdu rolniczego odbytego w Wilanowie 18 czerwca r. b., zamieszczamy niniejsze nauczające uwagi, raz, jako jeden więcej *dowód* pożyteczności podobnych zjazdów i zebrań rolniczych,—powtóre, jako *życzenie*, aby poczciwe i zdrowe rady w końcu artykułu zamieszczone, do powszechnego trafiły przekonania i pożądane przyniosły owoce. *(Przyp. Red.)*.

żeli bowiem w naukach najwięcej spekulacyjnych wykład nauczyciela lepiej rozjaśnia umysły, głębiej wnika w przekonanie, niż dzieło przez niego samego ułożone, cóż dopiero mówić, gdy rzecz idzie o gospodarstwo, nauce głównie jeszcze empirycznej i gdy się ma do czynienia z gospodarzami, którzy nietylko u nas, ale wszędzie mało pism rolniczych czytają, a mniej jeszcze, temu co czytają, chcą wierzyć. Może to źle bardzo, ale zgodzić się na to trzeba, jako na fakt ogólny i do niego środki działania zastosować.

We wszystkich też krajach postępy rolnicze popierane były przykładem jawnym i dla wszystkich przystępnym, z którego ciekawi mieli wszelką łatwość korzystać. Wspominaliśmy kilkakrotnie o zasługach położonych dla rolnictwa angielskiego przez Cocka *), który na 900-morgowej przestrzeni folwarku w Holkham, z wytrwałością teorje Younga przeprowadzał, a dla łatwiejszego ich upowszechnienia spraszał corocznie do siebie okolicznych właścicieli i dzierżawców, im gospodarstwo swoje okazywał, rezultatami otrzymywanemi zadziwiał i przekonywał. Tem wytrwałem stosowaniem teorji do praktyki, tą mianowicie jawnością i upublicznieniem swego gospodarstwa, postawił Cock imię swoje obok imion Bakewella, Younga i Sinclaira, głównych reformatorów rolnictwa angielskiego, a wdzięczny naród tytułem lorda Lejcester zasługę jego ozdobił.

We Francji Dombasle upowszechniał dokładniejsze o rolnictwie wiadomości nietylko pismem, ale zarazem praktycznem stosowaniem w majętności Roville. Finansowe rezultaty nie były wprawdzie dla niego pomyślne, bo mniej szczęśliwy od Cocka Dombasle zbyt szczupłemi rozporządzał funduszami, nadto, obok folwarku wzorowego zakładając szkołę rolniczą, nie spostrzegł się, że obszerny zakres podobnego zakładu przechodzi możność pojedynczego człowieka.

W tym także kierunku postępował założyciel fundamentów rolnictwa niemieckiego Thaer w Meglinie, wspierany dziel-

*) Zobacz mianowicie piękny artykuł w tomie X Roczników G. K. str. 130 pod tytułem: „Ważność rolnictwa angielskiego i t. d.“ przez ówczesnego głównego Redaktora Roczników, nieodżałowanej pamięci Kajetana Garbińskiego.

ną światłego rządu pomocą. Z Meglina rozeszły się po Niemczech wiadomości najgruntowniejsze, a tak popularne, że są dzisiaj nieomal każdemu niemieckiemu rolnikowi wiadome.

To co dawniej pojedynczy mężowie o własnych siłach lub z pomocą rządów uskuteczniać się starali, to w dzisiejszej epoce, którą nietyle wyższość znakomitych indywidualności, jak raczej duch asocjacji i połączenia sił pojedynczych cechuje, przedsiębiorą stowarzyszenia, metingi, kongresa rolnicze, w Niemczech zebrania agronomów, corocznie w innem mieście zgromadzające się, połączone ze zwiedzaniem wzorowych okolicznych gospodarstw.

Te i tym podobne instytucje są objawem i zarazem bodźcem umysłowego życia między rolnikami. Budzą się z nich myśli, rozszerzają i uzupełniają wiadomości. „Myśleć zaś, powiedział pięknie baron Hertefeld, przewodnicząc zebraniu agronomów niemieckich w Poczdamie, myśleć ciągle jest koniecznością, najistotniejszym warunkiem zawodu rolnika, który bez myśli tylko cofać się może. Gdyby rolnictwo w dawniejsze mechaniczne zajęcie zamienić się miało, każdy człowiek z głową i sercem by je odrzucił“. Radzilibyśmy, aby te wyrazy przejęły i trafiły do przekonania wszystkich rolników u nas. Rzeczywiście bowiem w obszerniejszych, jakiemi są po większej części nasze, gospodarstwach, nietyle drobiazgowe i kłopotliwe zabiegi, ile raczej znajomość gruntowna rzeczy, myśl zawsze czujna i przytomna, porządna i spokojna organizacja gospodarskiej służby, materjalne zapewniają korzyści i utrzymują człowieka na tej wysokości moralnego i umysłowego wykształcenia, do jakiej go natura rzeczy i obowiązki powołują. Jak dalece podobne zebrania odpowiadają potrzebie czasu, przekonywa to, że gdy na pierwszym zjeździe rolniczym, odbytym w Dreźnie w r. 1837 było tylko 145 obecnych, w Gratzu w r. 1847 było już około półtora tysiąca członków. W Anglii właściwej królewskie towarzystwo rolnicze w roku 1838 założone, liczy obecnie 5000 członków, z których 1000 dożywotnich, a 4000 rocznych. Członkowie dożywotni opłacają 400 złt. pol. rocznie, roczni złp. 40. Towarzystwo to, niepobierające żadnej zapomogi rządowej, jedynie ze składek i sprzedaży dziennika, ma do 400,000 złtp. rocznego dochodu, których używa na rozmaite konkursa, nagrody za pisma, wystawy, opłacenie profesorów, dających

publiczne prelekcje nauk z rolnictwem połączonych, utrzymuje chemika, trudniącego się wyłącznie rozbiorem różnych gatunków ziemi i nawozów.

Na pierwszym konkursie rolniczym, przez towarzystwo to odbytym w Oxford w r. 1839, znajdowało się tylko 23 narzędzi i maszyn rolniczych, a rolnicy i fermerowie ówcześni głośno oświadczali, że nowych narzędzi używać nie będą i pozostaną przy tych, których dotąd używali.

Na konkursie zaś w Glocester przez toż samo towarzystwo odbytym w r. 1853 znajdowało się już przeszło 2000 narzędzi i maszyn, które 7 morgów nowopolskich przestrzeni ziemi pokryły.

Nader zajmnjące i ciekawe opisanie owego metingu rolniczego w Glocester podał pan de Lavergue, znany autor znakomitego dzieła o rolnictwie w Anglii. Wyliczając mnóstwo maszyn i narzędzi, które się tam znajdowały, dodaje, że fermerowie zebrani nie uważali ich jeszcze za dostateczne; utrzymywano, iż potrzeba jest narzędzia, któreby na innych zasadach oparte, dokładniej niż wszystkie dotąd znane ziemię uprawiało. Zwróciła powszechną uwagę broszurka niewiadomego autora, pod tytułem „Talpa“, w której za wzór do narzędzia podobnego, wskazuje *kreta*, drapiącego i spulchniającego wszystkie cząstki ziemi. Potrzeba, powiada on, stworzyć tysiące pazurów krecich, drapiących i spulchniających ziemię do najwyższego stopnia, a poruszanych siłą, zdolną przemódz opór najtwardszej ziemi. Siłę tę dawniej nieznaną podaje nam para, ona kreciemi pazurami drapać powinna ziemię tak, jak bije fale wód kołami swych maszyn przy statkach.

Myśl ta podobno urzeczywistniać się zaczyna. Na wystawie w Glocester sędziowie przyznali nagrodę maszynie kopiącej ziemię (digging machine) do powyższego celu zbliżającej się.

Zniesienie prawa zbożowego, konieczność utrzymania groźnej konkurencji ze zbożem zagranicznem, wywołały z początku wielkie narzekania między rolnikami angielskimi. Ale Anglik, powiada słusznie p. de Lavergne, skarżyć się długo nie lubi; przekonawszy się o bezowocności skarg, bierze się dzielnie do pracy; obmyśla i chwyta wszelkie środki, któremi trudności przezwyciężyć może. Zniesienie to do tego stopnia nową energię pomiędzy rolnikami wzbudziło, że dzisiejsi dzier-

żawcy dawnego prawa już nie żałują i nierzadko słyszeć ich można mówiących, iż ono zgubne było dla rolnictwa angielskiego. W kraju, w którym produkcja doszła już była do najwyższego dotąd znanego stopnia, dorównanego jedynie w niektórych departamentach północnej Francji i w najbogatszych okolicach Belgii, utrzymują już dzisiaj powszechnie, że produkcja jeszcze podwojoną być może. To też z dumą, odpowiadającą ogólnemu uczuciu zebranych na metingu w Glocester rolników, powiedział prezydujący lord Ashburton: „My rolnicy angielscy większe przeciwności przyrodzone niż w każdym innym przemyśle do zwalczenia mający, uciśnieni ciężkiemi podatkami, podnieśliśmy odwagą i wytrwałością nasz zawód do pierwszego rzędu; zrobiliśmy publicznemu dobru wielkie i wspaniałe ofiary, a następnie zrobiliśmy większe jeszcze postępy, niż ci, którzy tych ofiar od nas wymagali". Słowa te szanownego lorda zwracają mimowolnie myśli do naszego położenia, mającego pod pewnym względem podobieństwo z tamtejszem. I u nas chwila coraz jest bliższa, w której już wszystkim z pańszczyzną rozstać się wypadnie, w której parci potrzebą czasu i ogólnem życzeniem włościan, powinniśmy zrobić ofiarę dogodności, jaką w dzisiejszych stosunkach pańszczyzna jeszcze dla nas mieć może lub jakie w niej tylko jeszcze upatrujemy. W urządzeniu majątków i gospodarstw cel ten na pierwszym winniśmy mieć względzie i zmierzać do niego chociaż powolnym krokiem, ale pewnym i niezachwianym. Pomnijmy, że zniesienie pańszczyzny dla tych tylko może być znakomitą i rzeczywistą ofiarą, w których nędzny stan gospodarstwa nie daje tego nadmiaru produkcji, którym podwyższone koszta najmu i administracji po części pokryć wypadnie. Kto bowiem tylko 3 lub 4 ziarna z gospodarstwa swego otrzymuje, temu po potrąceniu zasiewów, opłaceniu podatków i oficjalistów niewiele na inne wydatki zostanie. Potrzeba więc starać się, aby podwyższeniem przychodu tem piątem, szóstem lub siódmem ziarnem postawić się w możności opłacenia podwyższonych kosztów produkcji. Kto zaś na tym stopniu stanął, już zniesienia pańszczyzny i zastąpienia jej czynszem, w okolicach mianowicie przedstawiających wszelką łatwość spieniężenia produktów, nie ma potrzeby się obawiać.

Spoglądając na ów postęp rolnictwa w zachodnich krajach Europy, na wytrwałość, pracowitość i ukształcenie rolni-

ków, na współudział wszystkich klas mieszkańców w tem wszystkiem, co rolnictwo podnieść może, na owe liczne zebrania agronomów niemieckich, na zgromadzenia rolnicze (comices agricoles): czyli prowincjonalne stowarzyszenia *) i kongresy rolnicze we Francji, na metingi angielskie, budzi się pragnienie, aby te szlachetne i pożyteczne ukształconych narodów zajęcia i zabawy, przejść mogły w obyczaj narodu, który szablą i pługiem wysokiego niegdyś dobił się znaczenia. Dlatego też z radością powitaliśmy zamiar dostojnego właściciela Wilanowa, zgromadzenia u siebie w ulubionem oswobodziciela Wiednia, a z nim całego Chrześciaństwa siedlisku, obywateli rolników licznie w czasie jarmarku wełnianego w Warszawie zebranych, dla okazania im gospodarstwa, które wszelkiemi możliwemi środkami podnieść zamierza i poddania jego szczegółów otwartej zwiedzających opinii. Byłoby bardzo do życzenia, aby podobne zebrania i przeglądy gospodarskie upowszechnić się mogły nie w jednem tylko miejscu, ale w różnych okolicach kraju u postępowych i zamożniejszych gospodarzy. Każda okolica ma właściwe sobie przyrodzone cechy i właściwe sobie warunki ekonomiczne, które wpływać muszą przeważnie na stan i sposób gospodarstwa.

Najlepszem gospodarstwem w danej okolicy jest to, które najtrafniej wyrozumowane zasady do miejscowości stosuje. Jakkolwiek zatem poznanie każdego dobrego gospodarstwa wielce nauczającem jest, niemniej jednak korzyść ta powiększa się jeszcze, gdy wzory lub przykłady bliższe mieć mogą zastosowania. I nie sądźmy bynajmniej, aby te tylko gospodarstwa godne były widzenia i nauczające dla zwiedzających, które kosztem wielkich nakładów są prowadzone, w których znajdują się wyjątkowe osobliwości, mało znane próby i doświadczenia. Takie gospodarstwa mają swoją użyteczną stronę, często nawet przez to, że oświecają rolników o tem, czego unikać powinni.

Ale w każdem porządnem i postępowem gospodarstwie uważny rolnik znajdzie czy to w sposobie uprawy, czy w ho-

*) Tych zgromadzeń rolniczych znajduje się we Francji przeszło 300.

dowli inwentarza, czy w urządzeniu robót, przedmioty do badania i porównywania, a tem samem do nauki.

Wogóle uważając, w gospodarstwie naszem nie chodzi tyle o wysokość nakładów, cena bowiem produktów i stopa procentowa kapitałów są już niezmienną miarą, która nas na wodzy trzymać powinna, ale chodzi głównie, abyśmy umieli zdać sobie sprawę, dlaczego tak a nie inaczej gospodarujemy, jakie ulepszenia i nakłady czynić możemy, które z nich się opłacają a które nie, które są dla naszego klimatu, dla naszej ziemi lub handlowych stosunków odpowiedniejsze — słowem, o podniesienie myślą i rozumowaniem naszych zatrudnień i całego naszego rolniczego zawodu.

Do osiągnięcia tego celu, stowarzyszenia rolnicze, zjazdy i przeglądy gospodarskie przez porównanie, badanie i dyskusję bardzo skutecznie przyczynić się mogą. Zacny nasz kolega, p. Wł. G., podał już w zeszłym numerze Roczników szczegóły gospodarstwa i zjazdu Wilanowskiego. To gospodarstwo jakkolwiek w rozwijaniu się dopiero uchwycono, niektóremi ważnemi gałęziami swemi, mianowicie zaś urządzeniem leśnictwa, hodowlą koni i bydła wielce się odznacza. My zaś z powyższego zapatrując się stanowiska na ten pierwszy zjazd gospodarzy w Wilanowie, witamy w nim objaw kierunku wyobrażeń, którybyśmy najwięcej upowszechnionym widzieć pragnęli. Widzimy dowód dążności, cechującej tak wybitnie gospodarzy europejskich, zapatrywania się na gospodarstwa wiejskie w całym jego działań zakresie, ze strony naukowej, które jedno zdolne jest prawdziwe ku niemu obudzić zamiłowanie.

Trudno bo też gdziekolwiek, bądź w innych krajach, bądź w innych stanach i powołaniach, znaleźć piękniejsze, więcej umysł zajmujące, więcej zasług przedstawiające położenie nad to, jakie mają lub mieć mogą *u nas* właściciele ziemscy. Próżnobyśmy podobnego w Niemczech lub Francji szukali. Tam własność ziemska albo rozdrobniona, albo w ręku dzierżawców pozostająca, stosunki bliższe dawniejszych większych właścicieli do włościan zerwane lub zobojętnione, a z dawnych obszernych posiadłości powstały po większej części same zamki, małemi przyłożeniami gruntów otoczone.

U nas zupełnie ma się rzecz inaczej. Obszerne gospodarstwa folwarczne skupiają pod ręką właściciela ziemi mnó-

stwo osób, interesów i stosunków; włościanie, czy to pańszczyzniani, czy czynszowi mało ukształceni, potrzebują i szukają wzoru, rady i pomocy. Same prawa krajowe oddają w ręce właścicieli ziemskich wiele spraw najważniejszych. Są oni kollatorami kościołów, prezesami dozorów kościelnych i szkółek parafialnych, członkami rad opiekuńczych, szpitalnych, sędziami pokoju, a mianowicie i przedewszystkiem są wójtami gminy, a zatem pierwszem i najważniejszem ogniwem władzy, a zarazem pierwszą i najczęściej ostatnią instancją spraw sądowych. Zaprawdę, kto się nad tem położeniem i nad temi obowiązkami dobrze zastanowi, przyzna, że niejeden utyskujący na brak szerszego pola działania, znalazłby one u siebie, gdyby rzeczywiście i szczerze szukał zajęcia dla umysłu, pokarmu dla serca i pola do działania.

Kiedy po roku 1848-ym wśród rozbitych stronnictw politycznych lipcowej monarchii we Francji, legitymiści szukali sposobu odzyskania dawno utraconego wpływu i znaczenia — jeden ze znakomitych a im przychylnych publicystów, za główny środek dopięcia tego celu uważał, aby porzuciwszy Paryż, jego wygody i ponęty, udali się na wieś, zamieszkali dawne zamki i dwory. Nie wiem, czyli się na to zdobył zniewieściały legitymizm, który od wieków do dworskiego życia przywykły i na tem polu władzy i znaczenia szukający, wszelkie stosunki z prowincją utracił, a od wielkiej zeszłego wieku rewolucji nieczynnie w murach Paryża się zamknął. Przytaczamy ten szczegół, aby przekonać, że w krajach, na które nieraz z zawiścią spoglądamy, roztropni i mądrzy to czynić radzą, co nam najoczywiściej obowiązki nasze wskazują. Niepodobna żądać, aby wszyscy mieli zamiłowanie życia wiejskiego. Zatrudnienia naukowe i przymysłowe, a mianowicie służba i urzędy publiczne, są u nas, jak w każdym innym kraju, szerokiem polem zasługi i zapełniają chwalebnie i zaszczytnie czynne życie człowieka. Ale życzyć i żądać można, aby młodzież, mianowicie obierająca zawód rolniczy, nie szukała w nim głównie wygody życia, więcej może niż w innych stanach niezawisłego—ale, aby z prawdziwem dla nauki rolniczej zamiłowaniem łączyła dokładne zrozumienie całego zakresu licznych a trudnych obowiązków, jakie ten zawód w naszym kraju za sobą pociąga. W końcu niech nam wolno będzie dotknąć okoliczności w związku z przedmiotem nas zajmują-

cym będącej, to jest: o modzie zamieszkiwania po cudzoziemskich stolicach, szkodliwej głównie dla obywateli ziemskich; bo zostawiają tym sposobem nietylko majątki bez straży, ludność bez opieki, ale nadto całą sferę pracy i zasługi odłogiem. Nie chcemy powstawać przeciw podróżom, ani też dążyć do chińskiego u nas samych zasklepienia, — uznajemy owszem potrzebę czerpania wiadomości i korzystania z wzorów tak obficie w obcych krajach nagromadzonych. Lecz co innego jest podróżować dla nauki, dla korzyści, dla zdrowia; co innego sercem i duszą przylgnąć do próżnego i bezczynnego za obrębem kraju życia: obawiaćby się można, aby zamiłowanie do przebywania po obczyznie nie przeszło u nas w obycaj, aby ponęty *pobytu nie obarczonego żadnym obowiązkiem, nie skrępowanego żadnem wymaganiem,* nie wzięły góry ze szkodą społeczeństwa i kraju własnego. Pamiętajmy, że absenteizm stał się plagą Irlandji, której żałobna postać często z tego powodu przed oczyma naszemi stawać powinna i że bądź co bądź, pierwszym zawsze dowodem przywiązania do kraju i publicznego dobra jest: w nim mieszkać, żyć i pracować.

Warszawa, 1 września 1857 r.

XIII.

Pogląd na najskuteczniejsze środki upowszechnienia wiadomości rolniczych.

Najwybitniejszą umysłową cechą naszego wieku jest dążność do upowszechnienia wiadomości wiekami nabytych, do sprowadzenia nauki z wyższych sfer społeczeństwa, w których była własnością małej liczby wybranych osób, na niezmierzone i wszystkim dostępne pole chrześciańskiej cywilizacji.

Instytucje publiczne bądź co bądź z ducha chrześciańskiego płynące, wolnym lecz ciągłym postępując krokiem, zmierzają do porównania praw wszystkich ludzi i do coraz szerszego udziału w dobrodziejstwach cywilizacji wszystkie klasy społeczność chrześciańską składające powołują. Nauka w ślad za temi postępując drogami, czuje się coraz silniej powołaną do uzupełnienia dzieła, którego kierunek religia instytucjom publicznym wytknęła. Bo rzeczywiście bez upowszechnienia nauki i oświaty, instytucje najpiękniejsze, najlepszemi nacechowane dążnościami, zostałyby, jak owe egipskie posągi, których myśl i znaczenie odgadywać potrzeba.

Popularyzowanie zatem nauki odpowiadając wielkiej społeczeństwa naszego potrzebie, jest w zasadzie i celu swoim dążnością dobroczynną i piękną, zwłaszcza jeżeli zniżanie się do pojęć i stopnia wiadomości powszechnych, nie dzieje się z ujmą prac i poszukiwań, coraz wyższe naukowe zdobycze na celu mających.

Ale jakkolwiek uznaliśmy na wstępie, że dążność popularyzowania nauki jest wybitną cechą naszego wieku, wyznać

potrzeba, że jeszcze wiele na tej drodze zrobić pozostaje; że istotnie raczej dążnością, niż otrzymanym skutkiem, wiek XIX chlubić się może.

Nie podobna byłoby nam wykazać, jak daleko na drodze upowszechnienia wiadomości naukowych w rozmaitych krajach Europy postąpiono. Ograniczając się do przedmiotu nas zajmującego, to jest do rolnictwa, wyznać musimy, że gruntowne wiadomości rolnicze mniej niż inne, nie tylko u nas, ale nawet w oświeceńszych krajach Europy upowszechnione dotąd zostały.

Przyczyny tego są rozliczne. Do bardzo blizkich nas czasów, rolnictwo rzadko zatrudniało ludzi wyższego usposobienia; uważane jako zajęcie, towarzyszące pierwszym społeczeństwa zawiązkom, jako oparte na doświadczeniu wiekami nabytem, rolnictwo pozostawione było ludziom, posiadającym tradycyjną uprawy ziemi znajomość.

Za przewodników w zawodzie uważani byli wieśniacy i włościanie, od nich się rolnictwa uczono, nikt zatem o ich nauczaniu nie myślał. Naukowe postępy poczynają się głównie od chwili, w której potrzeba powiększenia produkcji wywołała szersze do rolnictwa kapitałów zastosowanie; chodziło bowiem bardzo naturalnie o jaknajkorzystniejsze onych użycie. Od tego czasu nauki przyrodzone skierowały badania swoje do wyjaśnienia warunków uprawy i tajemnic wegetacji roślin. Rolnictwo stało się ulubionym przedmiotem badań i poszukiwań ludzi uczonych i szczególnej rządów troskliwości.

Tak świeże na tej drodze postępy nie dozwoliły jeszcze dostatecznie upowszechnić wiadomości nabytych, prób doświadczeniem stwierdzonych, między klasą drobnych, a tem samem najmniej oświeconych rolników. We Francji, wśród rozdrobnionej własności i uprawy, postępowe wiadomości rolnicze nie dosyć upowszechnione dotąd zostały. Głównie przypisać to można małej liczbie większego rozmiaru gospodarstw, służyć mogących za wzór ulepszeń dla drobnych rolników. Większe własności zarządzane i prowadzone przez gospodarzy wyższego usposobienia i zamożności, są też z natury swojej powołane do torowania drogi postępu rolniczego; gdzie ich niema, tam trudno żądać, aby ubogi rolnik, z małego kawałka ziemi z rodziną się utrzymujący, wprowadzał zmiany, o których skutku naocznie nie miał sposobności przekonać się.

Literatura rolnicza francuzka, długi czas zaniedbana, posiadała małą liczbę dzieł, mających tę popularną formę, trafiającą do przekonań mniej oświeconych rolników. Nadto, najpoważniejsi ekonomiści zarzucali dziełom agronomicznym francuskim, iż nie dosyć oświecały rolników co do ekonomicznej, to jest rachunkowej strony teoretycznych ulepszeń i że z tego powodu rozszerzyło się między rolnikami tamecznymi niechętne dla teorji rolniczej usposobienie. Zarzut ten, jakkolwiek po części słuszny, nie do wszystkich stosuje się autorów. Nie można go uczynić dziełom najzasłużeńszego z nich, to jest Dombala; wszędzie on starannie koszta produkcji uwzględnia, na rezultat rachunkowy zwraca uwagę, nie obarczając umysłu rolnika subtelnym rachunkiem, podaje jasne i krótkie obliczenie lub przynajmniej przy każdym nowym podawanym środku dodaje opinię swoją o kosztach i korzyściach. To też Dombal pozostaje dotąd jeżeli już nie najuczeńszym, to najpopularniejszym autorem we Francji. Jego kalendarz dobrego rolnika, którego za życia autora 5 edycji i 20,000 egzemplarzy rozeszło się między rolnikami, jest arcydziełem jasnego, praktycznego wykładu, taki w nim język gospodarski, taki tok właściwy, nie ujmujący bynajmniej czystości a nawet piękności stylu.

Nie podobna jednak zaprzeczyć, że od lat niewielu dążność jaknajszerszego upowszechnienia wiadomości rolniczych objawiła się we Francji nietylko w literaturze, ale i na innych działania kierunkach. W tym celu dzisiejszy rząd francuski, zaprowadził wielkie konkursa, czyli wystawy rolnicze po prowincjach, podzielono Francję na 12 wielkich okręgów rolniczych, z których każdy składa się z siedmiu departamentów. W każdym takim okręgu odbywa się corocznie w innem departamentowem mieście wystawa zwierząt, płodów i narzędzi; tym sposobem co lat siedem, wystawy w każdem departamentowem mieście kolejno odbywać się będą. Aby przekonać jak wielką do tych konkursów rząd francuski przywiązuje wagę, dość wspomnieć, że na nagrody w pieniądzach i medalach dla każdego okręgu po kilkakroć sto tysięcy franków przeznaczono. Udział rolników w tych wystawach z początku bardzo mały, corocznie się powiększa; dalekim jest jednak jeszcze do osiągnięcia tych rozmiarów, jaki prywatne konkursa angielskie obudzają.

Minister jednak handlu i rolnictwa w raporcie zeszłorocznym powiada, że wystawy okręgowe stały się miejscem zebrania, nietylko znaczniejszych właścicieli ziemskich, ale co ważniejsza najuboższych dzierżawców i włościan.

Słowa te dostatecznie przekonywają, że to właśnie upowszechnienie wiadomości w najmniej ukształconej sferze społeczności rolniczej było głównym instytucji konkursów zadaniem i celem.

Częstsze niż we Francji przeplatanie drobnych gospodarstw większemi folwarcznemi, przyczyniło się w Niemczech do większego upowszechnienia wiadomości ulepszonego rolnictwa między drobnymi gospodarzami. Niemiecka literatura rolnicza jest niezmiernie bogata. Pomijamy już Thaera, którego wpływ na polepszenie gospodarstw folwarcznych był ogromny i wielu innych znakomitych dawniejszych autorów, bo ich dzieła głównie do wykształceńszych stosują się rolników. Ale mówiąc o kierunku popularnego wykładu wspomnieć tu winniśmy o prelekcjach polnych Stockhardta, które licznie zebranym rolnikom, na zgromadzeniach towarzystw rolniczych niemieckich, z wielkiem powodzeniem wykładał; a które zebrane i wydane przez niego stanowią jeden z najprzystępniejszych wykładów chemii rolniczej. Wytłumaczeniem tego dzieła na język polski, przysłużył się rolnictwu naszemu p. J. B. Rogójski, profesor w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie. Usiłowania w powyższym kierunku dzisiejszej literatury rolniczej niemieckiej są nieustanne.

Idąc za przykładem Anglii, w której wydano w ostatnich latach kilka katechizmów dla szkółek wiejskich przeznaczonych, jakiemi są: Katechizm praktycznego rolnictwa Stefensa; Katechizm chemii rolniczej Johnstona i inne; sąsiedzi nasi uchwycili tę popularną formę i z właściwą im literacką płodnością, wytłumaczywszy powyższe dziełka, wydali mnóstwo innych, nietylko rolniczych, ale dla każdego stanu i rzemiosła ułożonych katechizmów.

Najskuteczniejszym jednak środkiem upowszechnienia nauki są w Niemczech towarzystwa rolnicze, nietylko w każdej prowincji, ale w każdym powiecie i okręgu istniejące. Małe królestwo Saskie liczy ich podobno trzysta kilkadziesiąt. Przy takiem rozdrobnieniu widoczną jest rzeczą, że członkami Towarzystwa muszą być także drobni rolnicy i włościanie. Te

pojedyncze towarzystwa wysyłają reprezentantów swoich na wielkie kongresa czyli zjazdy rolnicze, co rok w innem mieście Związku Niemieckiego odbywane, na których znakomitsi agronomowie i uczeni nauki badacze przedstawiają owoce swych poszukiwań, zdają sprawę z prób dokonanych i o potrzebach ogółu rolnictwa obradują. Tym sposobem rozszerza się i upowszechnia zakres wiadomości i z wyższych sfer nauki przechodzi do najniższych warstw społeczeństwa.

Najtrafniejsze jednak środki popularyzowania wiadomości rolniczych, obrano dotąd w Anglii, a mianowicie w Szkocji.

Wiadomo powszechnie, że Szkoci celują nad wszystkiemi prawie narodami w rolnictwie, że prześcignęli w niem nawet Anglików, pomimo mniej żyznej ziemi, trudniejszych warunków uprawy i mniejszego bogactwa kraju. Ten świetny rezultat, poważni autorowie przypisują doskonałej organizacji szkółek parafialnych i trafnemu układowi elementarnych książek w nich używanych. „Książki te, powiedział Biot, są tak wybornie ułożone, że je uczeń rozumieć jest w stanie za młodu, a w późniejszym wieku są dla niego przyjemną i nauczającą rozrywką".

Zawierają one mnóstwo szczegółów opisanych i wyłożonych w sposób zastosowany do praktyki życia i potrzeb rolnika, a przeplatanych wiadomościami z historji krajowej, geografii, ustępami poezji, a mianowicie Pisma św., dążąc zawsze do obudzenia uczuć religijnych i utwierdzenia zasad moralnych w młodzieży. To też wieśniak szkocki jest nietylko doskonałym rolnikiem, rozumiejącym przyczyny środków przedsiębranych, ale w każdym zawodzie odznacza on się pracowitością, godnością moralną i tym spokojnym poglądem na ludzi i rzeczy, który strzegąc go od zapędów i illuzji, dozwala mu w każdem położeniu zdrowo sądzić i właściwie postępować.

Po książkach i szkołach znakomite miejsce w upowszechnieniu wiadomości rolniczych trzymają w Zjednoczonych Królestwach Wielkiej Brytanii konkursa czyli wystawy, przez trzy wielkie Towarzystwa rolnicze Angielskie, Szkockie i Irlandzkie co rok w innem miejscu, każdego z tych krajów urządzane.

Udział rolników w powyższych konkursach, zajęcie się niemi publiczności, dowodzą, że one odpowiadają rzeczywistej

potrzebie i że z nich dobrych skutków przez upowszechnienie wiadomości spodziewają się. Nie odznaczają się one ową wytwornością i niejako elegancją urządzenia, cechującą wystawy rolnicze rządowe francuskie, ale będąc dziełem samychże rolników, mają ten praktyczny, prawdziwie nauczający charakter, który ogólny wzbudza interes. W małem miasteczku Salisbury, w którem odbyła się w roku 1857 wystawa, 35,000 osób zapłaciło prawo wejścia, ubiegało się zaś o nagrody 256 sztuk bydła rogatego, 601 owiec. 151 koni, świń 144. Konkurs zeszłoroczny, odbyty w Chester, znakomitsze przedstawił rezultaty: 65,000 osób zapłaciło prawo wejścia na wystawę, na której znajdowało się 354 sztuk bydła, 732 owiec, 223 koni i 176 świń. Najliczniej jednak przedstawione były machiny rolnicze, tak mocno dzisiaj społeczność rolniczą w Anglii zajmujące, między któremi pługi parowe i żniwiarki szczególnie zwracały uwagę.

Nakoniec dzielnym środkiem upowszechnienia wiadomości rolniczych jest widok prób i doświadczeń, wzór ulepszeń przez większe gospodarstwa angielskie chciwie zaprowadzanych. Możni panowie angielscy oddawna uważają za zaszczytny obowiązek, torować mniejszym właścicielom i dzierżawcom drogę rolniczych postępów.

W obecnym czasie, w którym dążność stosowania siły machin do rolnictwa, jest bardzo w tym kraju upowszechnioną, znakomitsi właściciele ziemscy nie szczędzą trudów ani kosztu, aby zadanie to wypróbować i o otrzymanych rezultatach przekonać.

Pan de Lavergne, znany ekonomista i niepospolity pisarz francuski, ciekawy o tem szczegół przytacza. Na zjeździe rolniczym prywatnym u pana Fisher Hobbs, Członka Królewskiego Towarzystwa Rolniczego Angielskiego, gospodarz pokazał gościom swoim pole okryte najpiękniejszą pszenicą, która w ich obecności została żniwiarką pożęta, następnie część ziarna wymłócona, zmielona i chleb z tej mąki pochodzący podany był gościom tegoż dnia do stołu. Nie dosyć na tem, pole całe zostało za pomocą pary zorane, gnojem nawiezione i przed wieczorem, zawsze tegoż dnia, turnipsem zasiane.

Jakkolwiek szczegół ten za wzór do naśladowania służyć nie może, dowodzi jednak jak dalece większe gospodarstwa

angielskie usiłują korzystać z postępów przemysłu mechanicznego i jak wielkimi rozporządzają w tym celu kapitałami.

Wszakże tenże sam p. Lavergne twierdzi, że wobec tego zwrotu ku stosowaniu machin w rolnictwie, upowszechnia się coraz więcej między dzierżawcami angielskimi, najlepszymi sędziami w tej mierze, przekonanie, że najtańszą rolniczą machiną jest koń nie parowy, ale żywy czworonożny, silnie zbudowany i dobrze utrzymany.

Tak więc przykłady i próby przez większe gospodarstwa wykonywane, zjazdy gospodarskie, wielkie konkursa czyli publiczne wszystkim otwarte wystawy, utrzymują wszystkie klasy rolników od dziedzicznych parów zjednoczonych królestw do najmniejszych dzierżawców i właścicieli ziemskich w ciągłej wiadomości postępów nauki, wywołują badania i sądy oraz przyczyniają się do upowszechnienia wiadomości między klasą najuboższych rolników, tem łatwiej i pewniej, że wychowanie i dobór książek elementarnych rozwinęły w nich obok zamiłowania do rolnictwa zdrowy sąd o rzeczach, nie dający się ani uwieść pozorami, ani też w gnuśnem pozostawać zaniedbaniu.

Takie przykłady i wzory, tak pomyślne usiłowań owoce budzą chęć, aby i na naszej ziemi, pomiędzy naszą ludnością rolniczą podobne otrzymać skutki.

Potrzeba też działania w tym kierunku coraz widoczniejszą się staje.

Znajdujemy się w epoce stanowczej dla przyszłości rolnictwa naszego. Stara i poważna rutyna już nie wystarcza, wszyscy jej niedogodności widzimy i uznajemy, zmuszeni zatem jesteśmy obrać inną drogę. Ale ta rutyna przeszła w tradycję, w obyczaj, zespoliła się z wyobrażeniami ludu, czeladzi i oficjalistów rolniczych, a nawet poniekąd i z naszemi. Była ona sama w sobie silnym systematem harmonizującym z całym układem społecznym, nie dziw więc, że głębokie zapuściła korzenie. Potrzeba więc nietylko dokładnie nową drogę rozpoznać, abyśmy choć zwolna, lecz pewnym po niej postępowali krokiem, ale potrzeba mianowicie dać ją poznać wszystkim pomocnikom naszym, całej ludności rolniczej kraju, trzeba, aby jak tamta trafiła do przekonań, przeszła w nawyknienie, zespoliła się także z wyobrażeniami najliczniejszej klasy miesz-

kańców. Bez tego pojedyncze prace i usiłowania nasze będą wysileniami, po których następuje znużenie i niechęć.

Brak zasadniczych wiadomości polepszonego gospodarstwa uderza u nas mianowicie między drobnymi rolnikami, którzy w innych krajach chętnie z wiadomości nabytych korzystają i one w praktykę wprowadzają.

Spojrzyjmy na kilkanaście tysięcy drobnych szlacheckich osad, nieskończenie rozdrabiających się, już nie na morgi, ale na zagony się dzielących, na sto kilkadziesiąt tysięcy osad czynszowych włościańskich, że nie wspomnę o pańszczyznianych; wszędzie uderza niedołężna uprawa, brak nawozów, biedny stan inwentarzy, dawne trzypolowe przywyknienia, słowem brak usiłowań postępowych, cechujących każdą niemiecką osadę, a pochodzący z nieznajomości środków odmiennego postępowania i oddawna zakorzenionych starych przywyknień.

W tem leży główna nizkiego stanu rolnictwa przyczyna; ta bowiam sprawia, że nawzajem folwarki nasze zbyt obszerne, abyśmy je dobrze uprawić byli w możności, przedstawiają się jak wielkie *latifundja*, których część drobnym rolnikom koniecznie wydzierżawićby wypadało, gdyby stopień ich ukształcenia pozwalał im ofiarować z nich czynsze wartości ziemi i wysokości ciężarów publicznych odpowiednie. Trzeba więc nam nietylko oświecać się wzajemnie, ale nadto upowszechniać między ludnością rolniczą zasadnicze postępowe gospodarskie wiadomości. Na potrzebnych do tego warunkach nie zbywa. Mamy obszerne własności, na których swobodnie ulepszenia rolnicze wprowadzać możemy. W żadnym kraju, wyjąwszy Anglii, właściciele ziemscy nie stanowią tak jak u nas najoświeceńszej klasy narodu, mają przeto większy niż gdziekolwiek obowiązek świecić przykładem dobrym i nauczać młodszych swych braci.

Niedostawało nam instytucji dozwalającej publicznego i swobodnego udzielania sobie rady, zespolenia pojedynczych usiłowań, ożywiającej i pobudzającej sądem opinii do umiejętnej pracy; nakoniec roznoszącej zapomocą pisma po wszystkich gniazdach ojczystej ziemi, owoce wspólnych doświadczeń i poszukiwań.

Tę wielką próżnię zastąpiło najłaskawiej udzielone przez monarchę, dla Ustawy Towarzystwa Rolniczego, zatwierdzenie.

Towarzystwo nasze ani pożyteczniejszego, ani więcej Ustawie swojej odpowiedniego zadania mieć nie może nad upowszechnianie nauki gospodarstwa i zdrowych pojęć ekonomicznych, między wszystkiemi warstwami ludności rolniczej, a mianowicie w tej najliczniejszej jej klasie, która własnemi rękoma rolę uprawia. Od tego bowiem głównie jej dobry byt, ukształcenie i bogactwo kraju zależy.

Rozwijająca się i u nas instytucja wystaw rolniczych wielką w tem będzie pomocą. Już Wystawa Łowicka, w roku zeszłym po raz pierwszy urządzona, dozwoliła Towarzystwu naszemu rozwinięcia w tym kierunku działalności. Liczba włościan, którzy w tej wystawie udział wzięli, ilość rozdanych między nimi nagród, mianowicie obecność wielkiego mnóstwa innych, ich ciekawe przypatrywanie się wystawionym przedmiotom, dają miarę, iż instytucja ta, do której nader szczęśliwie czas i miejsce wybrane zostały, może być wielkiego dla najdrobniejszych rolników pożytku.

Pozostaje nam mówić o jednym jeszcze silnym środku upowszechnienia wiadomości rolniczych, to jest o popularnych książkach.

Jakkolwiek mała jest dotąd liczba włościan czytać umiejących, wnosić jednak można, że dobre książki, obejmujące wiadomości, z którychby w praktyce życia i zatrudnień korzystać mogli, zachęciłyby ich do uczenia się czytać i do uczęszczania do szkółek parafialnych. z których dotąd zbyt mało korzystają. Zresztą, choćby kilka tylko było osób po wsiach czytać umiejących, mogłyby one czytywać w dnie świąteczne włościanom książki, które jeżeli w sposób przystępny i ujmujący ułożone będą, niezawodnie licznych znajdą słuchaczy.

Znamy wioski, w których „Czytelnia Niedzielna“, owo wyborne, choć nie dla wiejskiego ludu przeznaczone pismo, w niedziele i dni świąteczne na środku wsi w porze letniej po południu czytywaną bywa z wielką włościan uciechą i zbudowaniem. Ale ułożenie książek takich, jak już na wstępie powiedzieliśmy, nie jest łatwe; aby w przystępnej i ujmującej formie przedstawić wiadomości rolnikom naszym potrzebne, rozjaśnić pojęcia, wzbudzić zamiłowanie do prac i zatrudnień codziennych, a zawsze stronę moralną człowieka podnosić i uzacniać, potrzeba nietylko gruntownej nauki i właściwego talentu, potrzeba przedewszystkiem głębszego wpatrzenia się

w potrzeby i usposobienie naszego ludu, potrzeba szczególniej żywej dla niego miłości, bo ona jedna posiada dar tajemniczy trafiania do przekonań, którego żadna nie zastąpi sztuka. Temu zadaniu najlepiej obmyślana spekulacja autorska nie podoła, bo jak pięknie powiedział znakomity żyjący nasz poeta: dzieła takie powinny mieścić w sobie prawdy, które tylko pługiem z roli i modlitwą z serca wyorać można.

Przejęty ważnością tego celu, Komitet Towarzystwa w myśl Ustawy swojej, wydawnictwo dzieł rolniczych za jeden z najgłówniejszych obowiązków uważa, a Ogólne Zebranie tegoroczne zatwierdziło projekt użycia na cel powyższy w tym już roku sumy 3000 rb.

Oprócz dzieł ściśle naukowych i tłumaczeń znakomitszych Komitet zamierza wydawać pisma i książki rolnicze dla niższych oficjalistów, czeladzi i włościan przeznaczone. Do współudziału w pracy zapraszamy wszystkich, głęboko potrzebę tego kierunku działania czujących, rolników z powołania, kapłanów wiejskich i literatów lud nasz miłujących.

Niech mi wolno będzie wspomnieć tu w końcu o małej książeczce do druku przygotowanej, będącej pierwszym tych usiłowań owocem, to jest o Elementarzu rolniczym dla chłopców wiejskich ułożonym.

Któż z nas nie zna elementarza groszówką zwanego, gdyż on istotnie grosz tylko jeden w drukarni Częstochowskiej kosztuje. Kto tylko między ludem naszym czytać cokolwiek umie, uczył się litery poznawać na tej książeczce, zawierającej alfabet, pacierz zwykły, kilka modlitw i krótki katechizm. Takie tej książeczki upowszechnienie podało myśl wydania w tej samej formie elementarza rolniczego, wyłącznie dla dzieci wiejskich ułożonego, w którymby po części alfabetycznej, religijnej i moralnej znajdowały się wyłożone wiadomości gospodarskie i obowiązki stanu, w sposób tak jasny, zwięzły i przystępny, iżby się ich dzieci z łatwością na pamięć wyuczyć mogły.

Doświadczenie bowiem przekonywa, że zaszczepione w młodocianej pamięci wiadomości przypominają się w późniejszym wieku, kiedy one właśnie stosować i w praktykę wprowadzać przychodzi, jak te katechizmowe prawdy od matek wyuczone, co choć je burzliwsza zapomina młodość, w dojrzalszym wieku same na pamięć przychodzą.

Tym sposobem powstały „Prawdy gospodarskie, przez starych gospodarzy na pytania i odpowiedzi ułożone“, które część gospodarską elementarza dla chłopców wiejskich przeznaczonego stanowią. Zaproszony do udziału w tej pracy p. Gregorowicz, z właściwym jemu talentem ułożył większą część odpowiedzi na podane zapytania, zakończając każdą wierszykiem ludowego ustroju, aby tem łatwiej w pamięć się wrażały i z większą przyjemnością wyuczane były.

Po pierwszych zapytaniach, mających na celu rozjaśnienie pojęć o ważności gospodarstwa i odnoszących się do ogólnych obowiązków gospodarza i czeladnika wiejskiego, następuje szereg zapytań i odpowiedzi, dotyczących sposobów uprawy roli, siewu roślin u nas używanych, wychowu, żywienia i dobrego obchodzenia się z inwentarzem. Jako przykład przytoczymy pytanie, ostatnim względem spowodowane:

— Czy godzi się bydlę katować i nad niem pastwić?

Odpowiedź mówi: nie godzi się:

Boć bydlątko stworzenie Boże,
Nawet zapłakać nie może.

W odpowiedziach starano się zawsze wyrazić z wszelką ścisłością prawdy gospodarskie, w kształcie aforyzmatów i przysłów wyrażone, a pouczające i odsłaniające ludowi wiejskiemu strony gospodarskie, dotąd mniej znane.

W pytaniach rozszerzono się szczególniej nad sposobami obchodzenia się z nawozem i nad uprawą roślin pastewnych, jako nad najistotniejszemi warunkami postępu rolniczego, a najmniej włościanom naszym znanemi.

Następnie idą zapytania, dotyczące gospodarskiego wewnętrznego zarządu, przezorności, oszczędności i porządku, jako to np.:

— Czy dobrze robi gospodarz, kiedy słomę i siano sprzedaje, zamiast je spaść na gruncie?

Odpowiedź jest: że bardzo źle robi, bo bydlęta nędzi i rolę niszczy.

Siano i słoma
Wywieziona z doma:
Dla roli rabunek,
Dla głowy frasunek.

W końcu umieszczone są prawdy moralne i obyczajowe o skutkach pijaństwa, o częstych jarmarkach, o zgodzie sąsiedzkiej i o poszanowaniu rodziców.

Przytoczymy następne o pijaństwie:

— Jakie są skutki pijaństwa?

Odpowiedź: W domu bieda i obraza Boska, za domem potyrka i pośmiewisko ludzkie, za życia nędza i choroba, a po śmierci kara Boża.

Pijak podobny do zwierza:
Ni roboty, ni pacierza.

Zakończają się te prawdy pytaniem:

— Co się od dzieci starym rodzicom należy?

Odpowiedź: Poszanowanie, opieka i wszędzie, czy w chałupie, czy na dworze, czy przy misce, czy na wozie, pierwsze miejsce przed wszystkimi:

Bo jak czcisz rodzice swoje,
Tak cię uczczą dzieci twoje.

Taki jest układ i taka treść Elementarza dla chłopców wiejskich przeznaczonego. Poważyliśmy się wspomnieć o nim przed wami, nie abyśmy tej maleńkiej pracy wielką przyznawali zasługę, ale iż upatrujemy w niej objaw tej myśli serdecznej, która całą naszą społeczną obejmując budowę, radaby widzieć dostatek i szczęście tam, gdzie dotąd zbyt często niewiadomość i ubóstwo spotyka.

Miejmy nadzieję, że usiłowania ku temu celowi zwrócone rozwiną myśl tę w obszerniejszych rozmiarach, a co najważniejsza, że ją poczciwe serca w życie, to jest w wykonanie wprowadzą.

Byłoby bardzo do życzenia, aby podobny elementarz mógł być także dla dziewcząt wiejskich ułożony. Zarząd wewnętrzny, porządek i czystość domowa, pranie i szycie bielizny, robienie płótna, przędzenie lnu, uprawa warzyw, obchodzenie się z nabiałem, wychów drobiu, dozór nad dziećmi i czeladką, mogłyby być pięknym do ułożenia podobnych prawd przedmiotem. Zadanie jest niełatwe, trudniejsze może jak poprzednie. Pióro kobiety najlepiej wykonaćby je mogło. Może

która z czcigodnych Polek, wieś naszą, lud wiejski i język ojczysty miłujących, zechce podjąć tę pełną pożytku pracę. Z powyższego szybkiego poglądu na środki upowszechnienia wiadomości rolniczych okazuje się, że do najskuteczniejszych należą książki rolnicze, popularnie ułożone, zamiłowanie w rolnictwie możniejszych właścicieli, torujących drogę postępu przykładem własnych gospodarstw, nakoniec towarzystwa, konkursa i wystawy rolnicze.

Skuteczność tych środków od przejęcia się ich ważnością całego pośrednictwa zawisła.

Mamy niewątpliwe dowody, że kraj nasz ich ważność uznaje i ocenia; tegoroczne konkursa, przekonywające o znakomitych ulepszeniach, w gospodarstwach folwarcznych dokonanych; liczny udział właścicieli i włościan na Wystawie Łowickiej; widoczny postęp tegorocznej Wystawy Warszawskiej, o której szczegółowe sprawozdanie teraz czytane będzie — świadczą o rozbudzonych usiłowaniach w dwóch przytoczonych kierunkach i pozwalają się spodziewać, że skoro połączone będą z innemi środkami, uzupełniającemi ogólny rozwój rolniczego przemysłu, zapewnią trwały postęp gospodarstwa krajowego.

XIV.

Rozbiór pytania: „Jak dalece, w celu otrzymania największego dochodu z gruntu, potrzeba miarkować nakłady według ogólnych zasad produkcji, stosowanych do miejscowości i jakie są najpowszechniejsze przeciwko tym zasadom popełniane u nas błędy?“ — na posiedzeniu Tow. Rolniczego.

„Ostatni z kolei przedmiot do dyskusji w Sekcji Ogólnej podany, jest istotnie dopełnieniem wszelkich gospodarskich teorji. Dotyka on części już nie technicznej, ale ekonomicznej rolnictwa krajowego, to jest praw, które stosowaniu wiadomości teorycznych do praktyki miejscowej przewodniczyć powinny. Nie dosyć bowiem zbadać, jakiej ta lub owa roślina potrzebuje uprawy, poznać systemat osuszania gruntów lub zalewania łąk, budowę i użytek nowych maszyn i narzędzi rolniczych; trzeba w dopełnieniu niezbędnem tych wiadomości umieć ocenić, czyli sposoby i środki uprawy dadzą się korzystnie w danym kraju lub miejscowości zastosować, to jest czy się opłacą lub nie opłacą, czy powiększą dochód czysty z gruntu lub czy przeciwnie nawet kosztów na nie włożonych spłacić nie będą w stanie. Bez tego, pozwólcie mi Panowie powiedzieć, że najuczeńsza agronomia więcej by złego, niż dobrego przyniosła, bo gorące i chciwe postępu umysły wpędziłaby na manowce nakładów, często niepowrotnie straconych. Co więcej, zbyt liczne przykłady podobnego postępowania tę wielką ogółowi rolnictwa przynoszą krzywdę, że widokiem

tych niepowodzeń zrażeni, niektórzy gospodarze zaniedbują wprowadzać do gospodarstw swoich reformy konieczne, nieodzowne, przywiązują się tem silniej do dawnego trybu; sądzą, że każdy nakład jest niebezpieczny, że ów postęp gospodarski jest książkową ułudą; że teorja i praktyka to dwie odrębne sfery i że biada gospodarzom, którzy według teorji gospodarują.

„Te głosy, Panowie, są powszechne nietylko u nas, ale i w najoświeceńszych krajach. Znakomity ekonomista, a co więcej mąż stanu, długi czas minister skarbu we Francji, Hippolit Passy powiedział: „że niewyjaśnienie dostateczne ekonomicznych warunków postępu rolnictwa sprawiło, iż agronomowie, zamiast upopularyzować naukę, przyczynili się do upowszechnienia, mianowicie we Francji, zgubnego wyobrażenia, że teorja i praktyka rolnicza nic z sobą wspólnego nie mają.

„Potrzeba zatem wyjaśniać owe ekonomiczne warunki postępów rolniczych, które zwykle za pomocą nakładów pieniężnych otrzymujemy.

„Rolnictwo na tym stopniu rozwinięcia, na jakim się w ucywilizowanych krajach znajduje, jest wynikiem współdziałania trzech wielkich czynników produkcji, a temi są: *ziemia, praca i kapitał.* Każdy z tych trzech czynników ma swoją własną produkcyjną siłę czyli wartość; ziemia, nawet nie poruszana, wydaje pewne plony, praca potrzebuje być wynagrodzoną, kapitał szuka procentu. Żadnego zatem z tych trzech czynników darmo dostać nie można; produkcja więc rolnicza wtedy tylko jest korzystną, skoro każdemu z tych czynników właściwy dochód lub wynagrodzenie zapewnia.

„W pierwiastkowych zawiązkach społeczeństwa samorodne płody ziemi były wystarczające dla ludności, po jej pustych obszarach rozrzuconej. Były to czasy gospodarstwa pasterskiego, myśliwskiego, rybackiego; rolnictwa w właściwem znaczeniu wyrazu jeszcze nie było. Rolnictwo właściwie zaczęło się od chwili, w której człowiek *pracę* swoją do uprawy *ziemi* skierował, a zatem od chwili połączenia dwóch czynników samorodnej siły ziemi i pracy człowieka.

„Ten stan rolnictwa, mniej lub więcej rozwinięty, mniej lub więcej, ale zawsze w nader małym stosunku przybierający do pomocy trzecią potęgę, to jest kapitał, trwał przez wieki całe. Stan ten przeciągnął się u nas do bardzo blizkich nas

czasów, a nawet jeszcze w wielu miejscach panuje. Gospodarstwo pańszczyzniane, zapłata robotników ziemią, uprawa roli nie własnem ulepszonem narzędziem i sprzężajem, pomieszanie gruntów, wspólność pastwisk, są to cechy charakterystyczne owego stanu rolnictwa, w którym siła samorodna ziemi i fizyczna praca ludzka głównie do działania są powołane.

„Wchodzimy obecnie w trzecią epokę rolniczego rozwoju, której charakterystyczną cechą jest przywołanie do pomocy, do czynnego i szerokiego udziału, trzeciego czynnika, trzeciej potęgi materjalnej, to jest *kapitału*.

„Zdumiewające wypadki zdziałane na polu przemysłowem, przez zastosowanie kapitału do pomysłów, które Opatrzność ludziom natchnęła, zwróciły uwagę rolników ku myśli zastosowania także potęgi kapitału do rolnictwa, w daleko szerszym niż dotąd stosunku.

„Kierunek ten, rozwijając się silnie na Zachodzie Europy, mnoży i wymyśla najrozmaitsze narzędzia rolnicze; stosować już nawet zaczyna siłę pary do uprawy gruntu. Rządy państw niektórych przychodzą w pomoc tym usiłowaniom szerokiemi instytucjami kredytowemi. Dosyć wspomnieć, iż rząd francuski 100 milionów franków, a angielski 220 milionów franków pożyczki na podziemne osuszenie gruntów przeznaczyli.

„Ale koniecznym, nieodzownym warunkiem użycia kapitału, jako trzeciego czynnika produkcji rolniczej, było powołanie do kierowania rolnictwem najprzeważniejszej produkcyjnej potęgi, to jest inteligencji człowieka. Problemat rolnictwa szerokiem użyciem kapitału skomplikował się i utrudnił, namnożyły się w nim kombinacje; doświadczenie i poszukiwanie naukowe coraz ściślejszym poddane być muszą próbom, aby przez błędne ich zastosowanie kapitału na stratę nie narazić. I z tego to powodu rolnictwo obudziło obecnie tak żywe na wszystkich ucywilizowanych narodach zajęcie. Ludzie uczeni, mężowie stanu, ekonomiści zajmują się z zapałem kwestjami rolniczemi lub z rolnictwem związek mającemi, bo w postępach onego widzą nietylko jedno z najważniejszych zadań ludzkości, ale nadto przedmiot godny zajęcia dla najwykształceńszego umysłu. Nie utrzymuję bynajmniej, aby myśl człowieka nigdy do wyższej jak w tym wieku nie wzbiła się potęgi, ale z pewnością twierdzić mogę, że nigdy tak jak teraz wyższe zdolności do prac rolniczych skierowane nie były.

„I my także w epokę stosowania kapitału do rolnictwa coraz widoczniej wstępujemy. Zmuszeni utrzymać konkurencję na targach Europy ze zbożem i produktami, otrzymywanemi w daleko większej obfitości, za pomocą użycia owego trzeciego czynnika produkcji, pojmujemy i rozumiemy, iż szerszy udział kapitałowi dać musimy, pod karą zupełnego utracenia dawnego tytułu spichlerza Europy. I u nas także sposób zapatrywania się na rolnictwo jakże odmiennym już jest od tego, kiedy ojcowie nasi najmniej zdolnych i najniżej usposobionych synów na gospodarzy kierowali. Przeciwnie, pozwólcie mi Panowie twierdzić, że zapatrywanie się na rolnictwo z wyższego stanowiska, w którem umysł człowieka i serce obywatela znajduje chlubne i pełne zasług zajęcie, coraz powszechniejszem jest między nami, że temu zapatrywaniu się przypisywać potrzeba ogólną sympatję, jaką Towarzystwo Rolnicze w kraju znalazło i że ono nas tak licznie tutaj zgromadziło.

„Ale umysł ludzki potrzebą użycia kapitału do czynnego w rolnictwie udziału powołany, odkrył zaraz i wykazał pewne prawa, według których kapitał w rolnictwie działa; ludziom zbytecznie uwiedzionym olbrzymiemi skutkami, jakie szerokie zastosowanie kapitału w przemyśle fabrycznym spowodował, wykazał, że jakkolwiek w rolnictwie kapitał także wielkie skutki wydać jest powołany: sposób jego działania, a tem samem stosunek, jaki w nakładach zachować potrzeba, jest odmienny, niż w przemyśle fabrycznym.

„Prawa te rolnik znać koniecznie powinien, jeżeli postępy nauki agronomicznej z korzyścią stosować pragnie, a kapitału na stratę narazić nie chce.

„Ogólną nakładu w rolnictwie zasadą jest, iż powinien być w ten sposób i w takiej mierze dopełniony, aby produkcja tym nakładem otrzymana: *najprzód:* zapewniła zwrot procentu od kapitału włożonego; *powtóre:* aby wynagrodziła pracę nakładem kapitału spowodowaną, *i po trzecie:* co najważniejsza, aby podniosła dochód czysty z gruntu. Wszystkie bowiem pomysły, odkrycia, wynalazki i ulepszenia o tyle są rzeczywistym postępem w rolnictwie, o ile czysty dochód z gruntu powiększają—rolnika, a tem samem kraj i ludność całą bogacą.

„Bądź co bądź, jakkolwiek łudzące mogą być w gospodarstwach niektórych pozory, gospodarzem najwięcej postę-

powym jest ten tylko, który najwyższy czysty dochód z gospodarstwa swego otrzymuje.

„Przedstawia się zatem pytanie, jaki stosunek w użyciu kapitału do wartości ziemi zachować potrzeba, aby trzy powyższe cele osiągnąć?

„Stosunek ten liczebnie i ściśle nie da się oznaczyć, lecz wiedzieć potrzeba, iż on zależy od trzech głównych warunków, to jest: od ceny produktów rolniczych, od urodzajności czyli żyzności gleby i od taniości, czyli od stopy procentowej kapitału.

„Wspomnimy o nich kolejno, ile można najkrócej.

„Cena produktów rolniczych nie zależy bynajmniej od gospodarza; choćby najkosztowniej zboże lub bydło produkował, zmuszony jest sprzedać ono po cenie targowej w danej okolicy. Tu żadne zmowy producentów, w celu otrzymania cen wyższych, miejsca mieć nie mogą, bo liczba ich jest zbyt wielka, a targ na zboże jest targiem świata całego, w którym cena układa się do pewnej równowagi, jak woda oceanu, bez względu na to, czy pod jej powierzchnią znajdują się niezgłębione przepaście, czy wysokie brzegi i skały, po nad któremi cienkim przepływa strumieniem. Cena produktów jest wypływem potrzeb ludności ogólnej świata, a potrzeba ta jest z natury swojej ograniczoną; gdyż ludzie więcej nad potrzebę konsumować czyli spożywać nie mogą. Zmieniać cenę od roku do roku może stan urodzajów, ale wyjąwszy klęsk nadzwyczajnych, zmiany te pewnych nie przechodzą granic; bo handel zbożowy, dobrze urządzony w latach obfitych, gromadząc zapasy, zbytecznej fluktuacji cen nie dopuszcza. W krajach zatem najludniejszych główne miejsca odbytu stanowią ceny najwyższe, a w innych krajach urządzają się odpowiednio do odległości i łatwości komunikacji, łączących one z tamtemi.

„Stopniowanie zatem cen jest prawie nieskończone. Oczywistą jest rzeczą, że przecięciowa wysokość ceny produktów, winna być miarą najważniejszych nakładów rolniczych. Objaśnijmy to przykładem: Przypuśćmy, że 2 centnary guana, kosztujące ze sprowadzeniem na miejsce złp. sześćdziesiąt, na mórg jeden użyte, podnoszą produkcję o 2 korce pszenicy. Oczywistą jest rzeczą, że jeżeli cena korca pszenicy niższą jest od złp. 30, gospodarz na wyraźną narażałby się stratę, gdyby tak kosztowny nawóz sprowadzał; lecz jeżeli gospodarz pra-

wdopodobnie na cenę złp. 40 liczyć może, nakład na guano sowicie się wróci, a korzyść gospodarza będzie tem większą, im większą będzie cena pszenicy. Ten sam rachunek zastosować można do drenowania pól, nawodniania łąk, używania sztucznych nawozów, flancowania lasów i wszelkich a wszelkich nakładów. Czysty więc dochód z ziemi podnosi się w miarę wysokości ceny produktów, która też o stosunku czynić się mogących nakładów stanowić powinna.

„Drugim ekonomicznym względem, miarkującym wysokość nakładów, jest przyrodzona żyzność gleby. Żyzności tej stopniowanie jest nieskończone i ma ten ekonomiczny skutek, że na ziemi mniej żyznej wyprodukowanie danej ilości zboża lub ziemiopłodów jest kosztowniejsze niż na żyzniejszej. Kiedy bowiem na Ukrainie lub Podolu dosyć jest ziemią poruszyć, aby otrzymać 8 do 10-ciu ziarn plonu, na lekkich gdzieindziej gruntach potrzeba wielkiego zasobu nawozu, a tem samem licznych nakładów, aby plon podobny otrzymać; a ponieważ cena produktów otrzymanych czy z bogatej, czy z uboższej ziemi na danym targu jest jednakowa, zdarza się więc często, że ziemiopłody na ubogiej ziemi wielkim nakładem otrzymane nie mogą utrzymać konkurencji z produktami z bogatej pochodzącemi, a wtedy niżej kosztów produkcji sprzedawane być muszą. Tu także wysokie ceny ten mają skutek, że mimo złej ziemi i kosztownej produkcji zboża, jeszcze sprzedaż onego korzyści gospodarzowi zapewniają; a wtedy szczęśliwi właściciele ziem lepszych większe jeszcze pobierają dochody.

„Nadmienić tu jeszcze potrzeba o tej właściwości ziemi, że produkcja rolna nie powiększa się w stosunku prostym do włożonego kapitału i użytej pracy. Ziemie bowiem, będąc same czynnikiem naturalnym produkcji, a nie biernym materjałem, jakich inne przemysły używają lub przerabiają, pomnażają swoją przyrodzoną działalność pod wpływem pracy i kapitału według pewnych praw jej przyrodzonej naturze właściwych, a nie według biernych matematycznych prawideł. Doświadczenie zatem uczy, że pierwsze nakłady pracy i kapitału w nader szybkim przyroście dochód czysty powiększają, dalsze zaś nakłady coraz powolniej skutkują. I tak np.: jeżeli przypuścimy, że morg ziemi w zaniedbanym stanie uprawy będący, daje w czystym zysku złp. 5, to czyniąc nań nakład wartości złp. 100, dochód czysty będzie 4 — 5 razy; jeżeli na-

stępnie potroimy nakład, wydając na ten cel złp. 300, dochód już nie w tak szybkim podniesie się stosunku i może zaledwie 2 razy większy będzie niż poprzednio. Rozumie się, iż cyfry tu podane są zupełnie dowolne i służą tylko dla lepszego objaśnienia.

„Zwrócić na tem miejscu potrzeba uwagę, że z powodu tego coraz powolniejszego wzrastania produkcji rolnej, wysokość ceny produktów tem przeważniej o ilości czynić się mogących nakładów stanowić powinna. Wracając np. do przykładu przytoczonego o guanie, w którym 2 centnary podniosły produkcję morgi o 2 korce pszenicy, przypuśćmy, że 4 centnary, stosownie do tej właściwości ziemi, o której mówiliśmy, podnoszą produkcję nie o 4, ale tylko o 3 korce na morgu; jeżeliby cena korca pszenicy była złp. 50, gospodarz używający 2 centnary na mórg, miałby czystego przyrostu w dochodzie złp. 40, używający zaś 4-ch centnarów, tylko złp. 30 z morga: w takim więc razie większy nakład nie zysk, ale stratęby sprawił. Lecz jeżeliby cena pszenicy była złp. 60 za korzec, wtedy, używając 4-ch centnarów pomimo niestosunkowego podniesienia się produkcji, przyrost dochodu czystego byłby największy, bo wynosiłby złp. 60 z morga.

„Trzecim nakoniec względem ekonomicznym jest stopa procentowa kapitałów. Rzecz sama przez się jest nader jasna. Ponieważ kapitał darmo się nie udziela, gdyż bądź własny, bądź pożyczony przynosi właścicielowi taki dochód, jaki okoliczności miejscowe kapitałom w danym kraju zapewniają, przeto stosując kapitał do przedsięwzięć rolniczych, tem więcej wkładać go można, im on mniejszy procent właścicielowi przynosi. Wtedy dochód czysty z ziemi o całą różnicę wysokości opłacanych procentów się podnosi. Jeżeli wkładając złp. 100,000 w majątek, płacę od nich 4%, to z ogólnej produkcji tym nakładem otrzymanej potrącę tylko złp. 4000; jeżeli płacę 12%, odtrącić muszę 12,000 czyli o 8,000 więcej; a tem samem gospodarz płacący tylko 4% będzie w możności sprzedawania swoich produktów po cenie takiej, która dla płacącego 12% kosztów produkcji nie opłaci, a jeśli położenie jego pod tym względem sie nie zmieni i długo trwać będzie, to go o bankructwo przyprawić może.

„Skreśliwszy w ten sposób, jak można najkrócej, charakter produkcji rolniczej i znaczenie kapitałów w rolnictwie, za-

stosujmy to w krótkości do naszego ekonomicznego położenia, aby przekonać się czy doszliśmy do owej granicy nakładów, o której wspomnieliśmy.

„Porównywając stan gospodarstwa naszego z gospodarstwami krajów, daleko wyżej w rolnictwie posuniętych, przekonywamy się, że różnica, jaka zachodzi między ceną tamtejszą ziemiopłodów a naszą, jest bez porównania mniejsza od różnicy otrzymywanego czystego dochodu ziemi.

„Ekonomiści i statyści francuscy kwestjami rolniczemi zajmujący się, jakoto panowie Passy, Lavergne, Moreau de Jones podają cenę przecięciową korca pszenicy na 18-cie do 22-ch franków za hektolitr, czyli około 38-miu do 45-ciu złp. za korzec; w Anglii cena jest zwykle o kilka złotych wyższą. U nas za cenę przecięciową korca pszenicy przyjąć można 24 do 30 złp., a zatem, że o $^1/_3$ część niższą jest od tamtejszej; różnica zaś w dochodzie czystym z gruntu jest bez porównania większą; dochód ten podaje p. Lavergne w przecięciu we Francji całej na 30 franków z hektara, to jest około 35 złp. z morga; w departamencie zaś północnym na 100 franków z hektara, a zatem około 115 złp. z morga. W Anglii przecięciowo 60 franków z hektara (66 złp. z morga), a w hrabstwach bogatszych 100 franków z hektara. U nas zaś, wyłączając niektóre uprzywilejowane od natury grunta lub bardzo wysoko posunięte gospodarstwa, więcej jak 10 do 12 złp. czystego dochodu z morga liczyć w przecięciu na kraj cały nie można. Dochód zatem trzy razy jest mniejszy od dochodu we Francji otrzymywanego, chociaż cena zboża zaledwie o $^1/_3$ jest niższa. Ponieważ przyrodzona urodzajność gleby naszej nie jest gorsza od tamecznej; tak wielką różnicę przypisać można wprawdzie wpływowi klimatu naszego, ale także dwom następującym przyczynom: *najprzód*, nieodpowiedniemu do ceny ziemiopłodów stosunkowi nakładów w rolnictwie naszem czynionych; *powtóre*, nie zawsze umiejętnemu onych zastosowaniu.

„Pierwsze złe pochodzi głównie z tego, że kapitał jest u nas zbyt drogi i że go jest mało w kraju. Kiedy w Anglii i Prusach rolnicy kapitały za 4 do 5% dostać mogą, we Francji za 5 do 7%; u nas stopa procentowa kredytu niehypotecznego dla gospodarzy wszelką rękojmię bezpieczeństwa przedstawiających do 12% dochodzi.

„Ale drogość kapitału nie zawsze jest dowodem braku onego w kraju. W niektórych krajach, w których duch przedsiębierczy jest bardzo rozwinięty i kapitały znaczne przynoszą dochody, stopa procentowa bywa wysoką, pomimo obfitości kapitałów. Tak np. w Stanach Zjednoczonych, w których ziemię, pierwotną urodzajność posiadającą, do wysokiej doprowadzają kultury, aby odpowiedzieć mogła wzrastającej niezmiernie szybko ludności, kapitały są drogie, chociaż jest ich wiele.

„Pan Chevalier podaje stopę procentową w Nowym Jorku na 8%, w stanach, w których istnieje niewola na 8—10%, a w Luisianie na 15%. U nas tak nie jest: kapitały są drogie nie dlatego, że ich wiele na nakłady rolnicze potrzebujemy, ale dlatego, że ich jest mało. Gdybyśmy w odpowiedniejszym stosunku używać ich chcieli, a zatem większe czynić nakłady, cena ich jeszcze więcejby się podniosła, a produkcja stałaby się tak drogą, że konkurencji na targach Europy utrzymać nie bylibyśmy w możności.

„Jest więc rzeczą pewną, niewątpliwą, iż brak kapitałów obecnie jest jednym z najgłówniejszych powodów, tamujących postęp rolnictwa.

„Dwa główne środki ten stan rzeczy zmienić i polepszyć mogą:

„*Pierwszym* jest rozszerzenie Instytucji kredytowych w kraju; *drugim*, zaprowadzenie większej oszczędności w życiu i wydatkach naszych.

„Pierwszego kraj z upragnieniem oczekuje i mamy niezłomną nadzieję w światłej o dobro rolnictwa gorliwości Członków rządu, że życzeniu temu zadosyć się stanie. Drugi środek, ważniejszy jeszcze i skuteczniejszy od pierwszego, od nas samych zależy. Oszczędność sama zdolną jest stworzyć kapitały, chociaż bez pomocy Instytucji kredytowych szerszego nie potrafi im dać zastosowania; gdy przeciwnie ułatwiania kredytowe bez oszczędności i przezorności, zamiast przynieść pomoc, zguby stać się mogą przyczyną.

„Ale nie dosyć jeszcze ułatwić kredyt i pomnożyć kapitały, za pomocą Instytucji odpowiednich i indywidualnej oszczędności; potrzeba, aby stworzone tym sposobem fundusze, dobrze, to jest korzystnie użytemi były.

„Przechodząc zatem do tej ostatniej części pytania, jakie pod względem nakładów rolniczych popełniane są najpowszechniej u nas błędy, poprzestanę już na podaniu kilku mojem zdaniem najważniejszych.

„Pierwszym i najgłówniejszym błędem jest w mojem przekonaniu, że nie zaopatrujemy dostatecznie gospodarstw w kapitał obrotowy, to jest, że gospodarstwa nawet zamożne, czyniąc znakomite nakłady, odpowiedniego stosunku kapitałowi obrotowemu nie dają. Kapitał ten jednak największe bezpośrednie zyski gospodarzowi zapewnia.

„Drugim błędem jest robienie nakładów na przedmioty, stanowiące piękność lub wygodę gospodarstwa, ale nie przynoszące bezpośrednio dochodu; tu głównie mam na myśli nakłady na kosztowne budynki, ogrodzenia i t. p.; wprawdzie wystawienie budynków dla pomieszczenia zboża i inwentarza, skoro na gruncie dostatecznych niema, jest koniecznością; ale należałoby one stawiać w sposób jaknajoszczędniejszy, a przedewszystkiem budynki stare podpierać, łatać, restaurować: pracę zaś i nakłady na poprawę gruntu i łąk skierować. Stawianie budynków ma tę jeszcze u nas niedogodność, że nietylko pochłania kapitał, ale z powodu braku rąk przeszkadza w wykonaniu robót daleko pilniejszych i ważniejszych w polu. Błąd ten wydawania znacznych kapitałów na budynki wzięliśmy od Niemców, których jeżeli w pracowitości i oszczędności naśladować możemy, to w trafności sądu i obliczeń lepszych szukać powinniśmy wzorów.

„Trzecim nakoniec błędem jest, że zaczynamy często poprawę gospodarstwa rolnego od gruntów wyjałowionych, chudych, odległych, zaniedbując grunta lepsze, a przynajmniej, że podciągając grunta gorsze pod jednakową kulturę z lepszemi, tem samem jednakowe na jedne i drugie czynimy nakłady.

„Doświadczenie jednakże przekonywa, że grunta dobre z natury lub skutkiem poprzedniej kultury już wzbogacone, daleko lepiej nakłady zwrócić są w stanie, niż ubogie i wyjałowione. Należałoby zatem ku nim naj-

przód nakłady skierować, a dopiero w miarę nabytego gospodarskiego zasobu do tamtych się zwrócić.
Czwartym nakoniec błędem bywa częste zmienianie systematu gospodarstwa, mianowicie pod względem zaprowadzonego w polach płodozmianu. Są zapewne inne nader liczne błędy, ale sądzę, że te są najważniejsze i że wiele innych pod nie podciągnąć można.

„Streszczając zatem to, co w tym zbyt krótkim odpowiednio do ważności przedmiotu wykładzie powiedzianem było, powtarzamy, że użycie trzeciego czynnika produkcji rolnej, to jest kapitału, jest charakterystyczną cechą gospodarstwa dzisiejszego, że użycie tego czynnika powołało do czynnego udziału w rolnictwie inteligencję człowieka, która rozwinąwszy znakomicie część techniczną gospodarstwa, odkryła też i podała ekonomiczne warunki skutecznego i korzystnego użycia kapitałów w rolnictwie. Według tych praw i warunków, gospodarz w czynieniu nakładów powinien mieć na uwadze wysokie ceny produktów, przyrodzoną urodzajność ziemi i stopę procentową kapitału i według tych trzech głównych względów nakłady swoje miarkować; nie zapominać nakoniec, że dochód czysty w rolnictwie nie podnosi się w stosunku prostym do wyłożonych kapitałów, ale że postępy rolnicze nakładem kapitału spowodowane, mają pewną granicę, po za którą użycie większej ilości kapitałów coraz słabsze przynosi owoce.

„Stosując nakoniec powyższe uwagi do naszego ekonomicznego położenia, wnoszę, aby Sekcja uznała:

Najprzód: iż cena produktów i urodzajność ziemi upoważnia nas w ogólności do czynienia większych niż dotąd w rolnictwie naszem nakładów; ale że główną do tego przeszkodą jest brak kapitałów, któremu tylko rozszerzenie instytucji kredytowych oraz większa oszczędność i przezorność w wydatkach zapobiedz mogą.

Powtóre: że skoro za pomocą powyższych środków ilość kapitału powiększoną będzie, czego się spodziewamy,

zawsze jednak przyszłe nakłady z największą oględnością i z zastosowaniem się ścisłem do ceny ziemiopłodów, do natury ziemi i do stopy procentowej kapitałów stosować powinniśmy.

Potrzecie nakoniec: że nie bezwarunkowe podwyższenie produkcji, ale otrzymanie najwyższego czystego dochodu z gruntu jest głównem rolnictwa zadaniem".

Sekcja jednomyślnie i bez dyskusji konkluzję powyższą przyjęła.

XV.

Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem.

I.

Przez klasę robotników wiejskich rozumiem tu zagrodników mniej niż trzy morgi ziemi posiadających, parobków, kopiarzy, komorników: słowem całą tę ludność wiejską ruchomą, której głównem zadaniem, mianowicie po oczynszowaniu włościan, będzie obrabianie folwarcznych przestrzeni. Postanowienie Rady Administracyjnej z dnia 16/28 grudnia 1858 r., przepisujące, że kontrakty czynszowe nie mogą być inne, jak wieczyste, wyraźniejszym jeszcze przedziałem przyszłą ludność włościan czynszowych od ludności wyrobniczej oddzieliło. Odtąd ludność ta z trudnością do uprawiania ziemi na własną korzyść przyjść będzie mogła; stan jej zatem dzisiejszy i przyszły, szczególną naszą zwrócić powinien uwagę, jako z losem gospodarstw folwarcznych najsilniej połączony i od niego już prawie wyłącznie zależny.

O ile jest ważną kwestja stanu wyrobników wiejskich, przekonać może następujące obliczenie, wykrywające jak znakomitej części ludności kraju naszego dotyczy.

Według dat statystycznych, na zasadzie akt urzędowych w Kalendarzu Astronomicznym z r. 1859 podanych, ogólna ludność rolnicza wiejska w Królestwie Polskiem wynosi dusz 2,972,000; w tem ludności bezrolnej 1,168,000.

Ponieważ jednak do ludności rolę posiadającej policzono tam osadników mniej niż trzy morgi ziemi posiadających, a liczba osad podobnych w samych dobrach prywatnych i instytutowych wynosi 36,920, licząc przeto po pięć głów na każdą rodzinę osadnika, wypada do ludności wyrobniczej dodać 184,600 dusz.

Rachunek w ten sposób sprostowany, okaże się następujący:

Ludności 3 i więcej morgów ziemi posiadajacej	1,620,000
Ludności wyrobniczej	1,352,600
Razem	2,972,600

to jest w stosunku pięciu osób na rodzinę *) wypada rodzin klasy wyrobniczej 270,520, czyli dwa razy więcej z górą, niż znajduje się osad pańszczyznianych w dobrach prywatnych **).

Przypuścić prawdopodobnie można, że obecnie blizko połowa tej ludności mieści się jeszcze u włościan pańszczyznianych, służąc za parobków i czeladź gospodarską lub jako komornicy pod jednym z niemi dachem przemieszkując.

Druga część, może znaczniejsza nawet, już dziś od folwarcznych zawisłą jest układów.

Dobre urządzenie stosunków między gospodarstwem folwarcznem a klasą robotników wiejskich ma, jak każda organizacja społeczna, pewne warunki, wpływające przeważnie tak

---

*) Przyjęliśmy tutaj pięć osób na rodzinę, ponieważ ta ilość z obliczenia stosunku ludności na rolach osiadłej do liczby osad istniejących wypada. Osad włościańskich w dobrach prywatnych i instytutowych, licząc w nie i te, które mniej jak 3 morgi mają przestrzeni, jest według powyższego źródła 270,508
Osad w dobrach rządowych, o ile mi wiadomo, jest . 87,000
Razem 357,508,
a że ludność ogólna rolę posiadająca, wynosi 1,804,000; wypada zatem na osadę czyli na rodzinę osiedlonego rolnika — 5. W ludności wyrobniczej stosunek rzeczywiście nie tyle wynosi, gdyż w niej znajduje się najwięcej ludzi bezżennych; liczba zatem rodzin jest prawdopodobnie większą jeszcze od tej, którą tu w przybliżeniu podajemy, zwłaszcza, że tylko liczba rodzin mniej niż 3 morgi ziemi posiadających w dobrach prywatnych jest nam wiadomą i tę tylko do rachunku podaliśmy.

**) Wiadomo, że osad pańszczyznianych w dobrach prywatnych jest 124,840.

na materjalne i moralne dobro ludności roboczej, jako też na korzyści i dogodności dla folwarcznych gospodarstw.

Rozpoznanie tych warunków, sumienne wejrzenie, czy układy dotychczasowe przez nas zawierane im odpowiadają, jest obowiązkiem naszym, skoro one tak znaczną część ludności rolniczej już obchodzą. Obowiązek ten stanie się nieodzowną potrzebą, prawdziwą koniecznością, gdy po zamienieniu stosunku pańszczyznianego na czynszowy, większa część jeszcze tej ludności ruchomej przejdzie pod bezpośrednią zależność folwarcznych gospodarstw. Obszerność gruntów ornych folwarcznych, wynosząca $^1/_2$ ogólnej przestrzeni *) ziemi ornej w kraju, podnosi jeszcze ważność zadania powyższego.

Pańszczyzniany stosunek, jakkolwiek już obecnie tak gospodarskim jak i społecznym potrzebom nieodpowiadający, ma tę dobrą stronę, że nie dopuszcza utworzenia się proletarjatu rolniczego. Istotnie nic w sposobie życia nie odróżnia gospodarza pańszczyznianego od jego czeladzi. Podupadły gospodarz przechodzi z łatwością na parobka, parobek zostaje gospodarzem nieraz w tej samej chacie, w której był dawniej służącym. Wspólność mieszkania i stołu, tenże ubiór, też zwyczaje, obyczaje i wyobrażenia ścieśniają jeszcze więcej węzły, któremi sama natura pańszczyznianego stosunku wzajemnie ich łączy.

---

*) Przybliżony podział przestrzeni ogólnej kraju jest następujący:

Gruntów ornych folwarcznych	włók	220,000
Gruntów ornych w posiadaniu kolonistów zagranicznych . . .	„	8,000
„ „ „ czynszowników krajowych . . .	„	76,200
„ „ „ włościan czynszowo-pańszczyznianych .	„	16,000
„ „ „ włościan pańszczyznianych . .	„	83,000
Ogólna przestrzeń gruntów ornych	włók	403,200

Łąk i pastwisk razem . . .	włók	105,000
Lasów	„	180,000
Pod zabudowaniami, drogami i t. p.	„	72,000
Z przeniesienia gruntów ornych .	„	403,200
Razem	włók	760,200

Gospodarz i jego czeladnik zostają zarówno pod zwierzchnią opieką i władzą dziedzica; korzystają zarówno z dogodności opału, pastwiska i pomocy w chorobie, oraz wsparcia w latach wielkiego nieurodzaju.

Inaczej stosunki się układają, skoro gospodarz pańszczyzniany zostaje czynszowym i samoistnym. Jego prawa do gruntu posiadanego ściśle określone; praca, oszczędność i przemysł od wszelkiego arbitralnego wpływu zasłonięte, obudzają w nim pochop do większych usiłowań, do większej oszczędności, za którą idzie większa zamożność, a tem samem odróżnienie od reszty włościan gospodarstw nie posiadających. Sam z rodziną wystarczając zwykle uprawie gruntu, oddala od siebie czeladź, która go głównie w robotach pańszczyznianych wyręczała.

Wprawdzie owa wspólność losu włościan w pańszczyznianym stosunku jest tylko wspólnością ubóstwa, ale jest to ubóstwo chroniące słabszych i nieudolniejszych od zupełnego opuszczenia i nędzy. Gospodarz bowiem pańszczyzniany, nie odpowiadając za jakość, a najczęściej nawet za ilość wykonanej roboty (gdyż tu odrobienie dnia ściśle tylko wymaganem być może), mniej dba o przymioty fizyczne i zdolność parobka. Tym sposobem robotnik silniejszy czy słabszy, zdolniejszy czy mniej zdolny, znajduje pomieszczenie i utrzymanie. Lecz skoro tę robotę zastąpić trzeba najmem, pojawiają się zaraz słuszne wymagania jakości roboty; gospodarze folwarczni dobierają zdolniejszych, a mianowicie silniejszych i młodszych robotników; słabość, starość, nieudolność, coraz wyraźniej od reszty społeczeństwa oddzielone, zostają na placu, bez zarobku, bez pewności utrzymania; stają się nędzą, wyglądają wsparcia i opieki. Tym sposobem tworzy się wszędzie proletarjat zarówno w fabrycznych, jak i w rolniczych okolicach. Bo wszędzie i zawsze wzrost bogactwa, postęp, będący nawet na drodze materjalnej słusznym i chwalebnym celem usiłowań ludzkich, osiągnąć się jedynie może wytężeniem sił i zdolności w pewnym kierunku. Lecz naturalnie, że w tym wyścigu pracy, zabiegów, przemysłu, silniejsi i zdolniejsi dobiegają mety: słabsi omdlewając upadają w pół drogi. Takie jest konieczne, że tak powiem fatalne prawo biegu i byłby ów cel postępu, tym biegiem osiągany, nie błogosławieństwa, ale

potępienia godny, gdyby złoty rydwan, unoszący szczęśliwych i możnych, nie wracał się podejmować upadłych i słabych.

W trop więc za urządzeniem stosunków z włościanami, dotąd pańszczyznianymi, postępować i wzmagać się będzie druga z kolei, niemniej ważna kwestja, urządzenia stosunków z klasą wyrobników wiejskich w ten sposób, aby, czyniąc zadosyć wszelkim wymaganiom postępu gospodarstw folwarcznych, zapewnić zarazem moralne i materjalne dobro tej licznej i z wnętrza niejako społeczeństwa rolniczego wyłonionej ludności. Kwestja ta jest więc zarazem gospodarczą i społeczną: obchodząca gospodarzy folwarcznych jako najznakomitszych producentów i ubogą ludność wiejską, stanowiącą ostatnią klasę konsumentów w społeczeństwie. Szczęściem, że między temi dwoma tak ważnemi czynnikami niema dotąd u nas sprzecznych wymagań; niema warunków, które korzystne dla jednej, mogłyby być niedogodne dla drugiej strony. Im większy w przyszłem urządzeniu okażą wzgląd gospodarze folwarczni na moralne potrzeby i materjalne korzyści czeladzi i robotników wiejskich, tem uczciwszych, pracowitszych, zdrowszych i silniejszych mieć będą robotników; tem koszta produkcji rzeczywiście, pomimo wyższego częstokroć wynagradzania roboty, będą mniejsze, a ogół społeczeństwa mieć będzie tę siłę, którą sprawiedliwy, harmonijny układ stosunków jedynie nadać może. Tym sposobem da się z góry usunąć potrzeba ustanowienia w przyszłości największego ciężaru, gniotącego w niektórych krajach własność ziemską, to jest podatku na ubogich.

Nie jest tu moim zamiarem podawać wzory podobnych układów: zbyt one są zależne od różnych miejscowych okoliczności oraz od charakteru i usposobień ludzkich; przewidzieć też wszystkie formy, jakie mogłyby być najkorzystniejsze, niepodobna. Ale rozpatrując się w najpowszechniejszych układach dotychczasowych, wskazać pragnę ich niektóre niedogodności, dośledzić przyczyn zbyt częstych na robotników wiejskich narzekań i podać niektóre ważniejsze środki, godzące obustronne wymagania.

Pisząc te uwagi dla właścicieli ziemskich i sam nim będąc, główne baczenie zwrócę na to, w czem własną naszą winę upatrywać mamy i na środki polepszenia stosunku od nas samych zależne. Sądzę, że jak sama słuszność, tak i dobre

zrozumienie wyższości położenia, ten nam głównie punkt zapatrywania się na tę kwestję obrać doradzają.

Powszechne są u nas użalania na próżniactwo, niedbalstwo, nierzetelność, częste zmienianie służby i miejsca robotników wiejskich. Niektóre pisma rolnicze, będące echem tych użalań, mianują stanowczo zepsuciem i demoralizacją wady w tej klasie najpospolitsze. Wyznać tu jednak muszę, że środki poprawy przez piszących w tej materji podawane, zbyt często noszą cechę jednostronnego sposobu zapatrywania się. Wielu piszących, którym chodzi głównie o zapewnienie potrzebnej liczby rąk do obrabiania folwarków, podają jako środki zaradcze opodatkowanie wyrobników, zaprowadzenie jednostajnych umów ze wszystkimi parobkami i kopiarzami danej okolicy, aby tym sposobem, widokiem wyższego wynagrodzenia gdzieindziej, nie byli do opuszczania miejsca zachęcani; zaprowadzenie ścisłej kontroli wszystkich luźnych ludzi; przepisy utrudniające im możność wydalania się na zarobki. Niektórzy posuwają to zamiłowanie ścieśnień i ograniczeń prawnych aż do żądania, aby fabryki cukru w tych wsiach tylko wolno było zakładać, w których właściciel udowodni, że ludność miejscowa jest dostateczną do uprawy buraków i do prowadzenia fabrykacji, inni znowu żądają, aby wyróbka drzewa w lesie wzbronioną była kupcom w miesiącach letnich *).

Jakkolwiek wierzę, że autorowie piszący o tych środkach radziby połączyć dobry byt robotników, któremu niezaprzeczenie częste przenoszenie z miejsca na miejsce ujmę przynosi, z zapewnieniem gospodarstwom folwarcznym potrzebnej liczby rąk; jednak wyznać potrzeba, że środki te są w wykonaniu niepodobne, a w zasadzie niesprawiedliwe.

Wykonanie środków takich miałoby charakter zmowy pewnej klasy mieszkańców, mającej na celu, przez ustanowienie jednostajnej zapłaty, zmusić z pracy rąk żyjącą ludność do poprzestania na niej. Zmowa zaś taka byłaby niegodzi-

*) Te i tym podobne myśli znajdują się nietylko w rozprawach do konkursu przez Towarzystwo Rolnicze ogłoszonego podanych, o których sprawozdanie w Rocznikach z r. 1859 było ogłoszone; ale nadto w wielu artykułach i korespondencjach w pismach rolniczych przy gazetach wydawanych.

wem i niegodnem wyzyskiwaniem wyższości położenia, w jakie zależność majątkowa stawia możniejszych względem ubogich; byłaby zgwałceniem najświętszych zasad sprawiedliwości. Jeżeli zmowa robotników, aby przez ogólne zaniechanie pracy wymódz od fabrykantów wyższe wynagrodzenie, uważaną jest powszechnie za przeciwną publicznemu porządkowi, cóż dopiero mówić o zmowie daleko łatwiejszej, pewnej liczby fabrykantów lub gospodarzy, wyznaczających jednostajne wynagrodzenie robotnikom, dla których jest ono jedynym środkiem utrzymania. To też we Francji, przodkującej zwykle w urzeczywistnieniu zasad sprawiedliwości społecznej, prawo z r. 1846 surowe wymierzyło kary, nietylko na robotników, przez publiczne zmowy, zaniechanie robót i groźby, usiłujących wymódz wyższe wynagrodzenia, ale także i na przedsiębierców zmawiających się w celu obniżenia gwałtownego ceny pracy.

Zamiarem projektujących podobne środki u nas nie była zapewne chęć korzystania z dogodności położenia gospodarzy folwarcznych, w celu zmniejszenia zapłaty z uszczerbkiem ubogiego ludu; owszem pewny jestem, iż radziby oni ustanowić najsprawiedliwsze wynagrodzenie: ale czyż można być we własnej sprawie sędzią? Czyż można w kraju, w którym osobista wolność jest podstawą praw, instytucji i całego społecznego porządku, — środkiem ubocznym zasadę tę niweczyć? I któż z nas sumiennie twierdzić może, że jest w stanie ocenić pracę człowieka i ustanowić sprawiedliwe za nią wynagrodzenie? A choćbyśmy tego dopełnić zdołali, czyż nie mielibyśmy powodu obawiania się, aby ta ludność cała, o której losie chcielibyśmy stanowić, swym wielkim i groźnym nie odezwała się głosem, że nie jej pracę, ale jej potrzeby za podstawę obliczeń wziąć należało! Nie, stokroć nie! Najzupełniejsza swoboda umów jest jedyną rękojmią ich sprawiedliwości. Są zasady tak święte, tak nietykalne, że nawet w najlepszych celach naruszać ich nie można. Zamiast narzekać na zbyteczną swobodę klasy zarobkującej, dołożyć owszem powinniśmy starania, aby wszelki pozór groźby, przymusu, wolność osobistą robotnika w jego oczach krępujący, usunąć, a poszanowaniem jego praw obudzając w nim godność osobistą, do dobrego zrozumienia jego obowiązków doprowadzić.

Wszelkie więc środki nie wynikające ściśle z niezbędnych potrzeb porządku publicznego, a dążące do ograniczenia wolności zarobkowania ludziom żadną umową nie związanym lub do odjęcia sposobności korzystania z wyższych zarobków, z uwagi usuwam; radbym nawet, aby w publicznych pismach naszych miejsca nie znajdowały. Szukajmy raczej przyczyn złego, na które narzekamy, a środki poprawy łatwiej z takiego badania się odkryją.

Nastręcza się tu naprzód pytanie, którego pominąć nie mogę: skąd poszło owo zepsucie, a raczej owe wady, na które tak powszechne narzekania, mianowicie z tych okolic kraju, w których klasa wyrobnicza jest najliczniejsza, słyszeć się dają; zwłaszcza jeżeli przyznajemy, że tego zepsucia dawniej nie było; że ludzie dawniej byli wierniejsi, więcej do osoby pana przywiązani, mniej skłonni do włóczęgostwa i próżniactwa? Nie dokonała tego żadna propaganda; gdyż ona raczej włościan gospodarzy nadziejami własności bez trudu nabyć się mającej uwodzićby mogła; komorników zaś, wyrobników, ludzi luźnych łudzić nawet czemby nie miała; nie dokonały tego żadne niegodziwe książki i pisma, któremi, w zachodnich krajach Europy, przeciwnicy porządku społecznego zalewają ciemne zakąty wyrobniczych pomieszkań: bo lud nasz czytać nie umie. Nie przebyliśmy żadnej wielkiej rewolucji społecznej, którąby pojęcia o własności, sprawiedliwości, rodzinnych i osobistych prawach podkopała. Zresztą nie na namiętności podobne tym, jakie wielkie wstrząśnienia społeczne w zachodnich krajach Europy między robotnikami roznieciły, uskarżają się piszący, ale na nieufność, lenistwo, nierzetelność, wady charakteru, których przyczyny raczej błędnej organizacji stosunków, niż wpływom postronnym przypisać wypada. Stoimy tu rzeczywiście nad pytaniem największej wagi, obchodzącem nietylko majątkowe położenie, lecz i sumienia nasze...

Jeżeli prawdą jest, że lud ten był dawniej moralniejszy, sumienie wkłada na nas obowiązek badania i śledzenia w jakiem położeniu i warunkach on się dawniej znajdował; czy te warunki istnieją; które z nich istnieć mogą i powinny, a które innemi, odpowiedniejszemi obecnemu położeniu, zastąpić wypada.

II.

Pod względem rozkładu i osiedlenia ludności wyrobniczej, okolice kraju naszego uderzające przedstawiają różnice: W ogólności powiedzieć można, że liczba tej ludności ma się w stosunku odwrotnym do liczby osad włościańskich, pańszczyznianych i czynszowych. Im więcej w której okolicy znajduje się włościan gospodarzy, bądź pańszczyznianych, bądź czynszowych, tem mniej ludności wyrobniczej; przestrzenie folwarków mniejsze i zwykle więcej pastwisk i lasów, bo bez nich trudno się gospodarzom pańszczyznianym utrzymać.

Przeciwnie, gdzie mało jest osad rolnych włościańskich, obszerne przestrzenie folwarczne obrabiane być muszą ludnością wyrobniczą, na gruntach folwarcznych osiedloną, i różnemi układami, jako parobcy, komornicy, ogrodziarze, składownicy i kopiarze, od dworu zależną. Stosunkowa więc liczba osad włościańskich na danej przestrzeni ziemi jest pod pewnym względem miarą *) znajdującej się ludności wyrobniczej, tej mianowicie, która w bezpośredniej zależności od zarządu folwarku zostaje. Chociaż bowiem osady pańszczyzniane utrzymują także czeladź i parobków do obrabiania pól folwarcznych, położenie ich, pośrednio tylko od dworu zależne, jest, jak to później okażemy, bardzo odmienne od tego, które tamci zajmują.

Różnice pod względem ilości osad włościańskich są tak znaczne, że gdy na stu włókach przestrzeni ogólnej dóbr prywatnych, znajduje się w powiecie Miechowskim osad 148, w Zamojskim 130, w Olkuskim 127, na tejże przestrzeni w powiecie Przasnyskim jest ich tylko 25, w Płockim 24, w Kalwaryjskim 17, w Łomżyńskim 13 **). Inne powiaty pośrednie między przytoczonemi trzymają miejsce.

Porównywając zaś liczbę osad włościańskich w dobrach prywatnych z ogólną ludnością wiejską po powiatach, okaże się, że gdy na 100 osób całkowitej ludności wiejskiej, znajdu-

*) Mówimy: „pod pewnym względem“ dlatego, że nie rozróżniamy tu osad włościan pańszczyznianych od czynszowych.

**) Zobacz wiadomości statystyczne p. Wolskiego, zebrane w Kalendarzu Astronomicznym z r. 1859 str. 99.

je się w dobrach prywatnych powiatu Miechowskiego, osad włościańskich gospodarskish 12,5, Hrubieszowskiego 12,5, Opoczyńskiego 12,1, Zamojskiego 11,1,—w powiatach Łomżyńskim wypada takichże osad 1,4, w Ostrołęckim 1,5, w Płockim 2,4, w Mławskim 3,4, w Pułtuskim 4,1, w Lipnowskim 4,3, w Włocławskim 4,7, w Łowickim 5,5, w Konińskim 5,9, w Gostyńskim 7,7 *).

Tak mała liczba osad w tych ostatnich powiatach, odpowiednio do przestrzeni dóbr folwarcznych, jak niemniej do ogólnej ludności rolniczej, pochodzi, obok wielu przyczyn miejscowych, od woli właścicieli niezależnych, niewątpliwie także z rozszerzenia w dawniejszych czasach przestrzeni folwarcznych opuszczonemi osadami włościańskiemi. To są też okolice, w których ludność wyrobnicza najliczniejsza, najwięcej od gospodarstw folwarcznych zależna, bywa przedmiotem użalań na jej niechętność, niesumienność, próżniactwo i częste zmienianie obowiązków.

Wiemy jakie okoliczności towarzyszyły ogłoszeniu swobody włościan w okolicach powyższych w roku 1807: że wojny i ciągłe wojsk przechody, niszcząc włościan ówczesnych, zmuszały wielu z nich do opuszczenia siedzib i były przez to po części przyczyną zmniejszenia liczby osad włościańskich, i powiększenia bezmiernego przestrzeni folwarcznych. Nie mam też bynajmniej zamiaru wznawiania tylokrotnie już robionego zarzutu o oddalanie włościan z ich dawnych siedzib, który zresztą do pokolenia dzisiejszego właścicieli stosować się już nie może; ale śledząc przyczyn dzisiejszego moralnego i materjalnego stanu robotników i służących wiejskich, nie mogę pominąć uwagi, że nadmiar ludności wyrobniczej, jaki

*) Obliczenie to zrobione jest na zasadzie tabelki p. Wolskiego w tymże Kalendarzu na stronnicach 96 i 97 umieszczonej z tą odmianą, że z ogólnej liczby osad przez niego podanej, potrącam osady mniej niż 3 morgi rozległości mające. Obliczenie to nie jest zupełnie ścisłe, gdyż w tabelce powyższej niema podanych osad w dobrach rządowych i instytutowych. Wartość zatem tego obliczenia jest tylko przybliżoną. Ponieważ jednak wiadomo, że najmniej osad podobnych znajduje się w gubernii Płockiej, przeto stosunek w obliczeniu tem wynaleziony, powiaty gubernii Płockiej niżej od powiatów gub. Augustowskiej stawia, w których liczba osad w dobrach rządowych jest stosunkowo większa.

się w tych okolicach w porównaniu z innemi okazuje, powstał z ludności dawniej na roli osiadłej, mającej niegdyś tę niezależność, jaką nawet w braku praw, jasno stosunek pańszczyzniany określających, nadaje gospodarstwo na swój rachunek prowadzone, własny dobytek, oddzielna chałupa i zagroda.

Doznała zatem ta ludność najdotkliwszego w położeniu swem przekształcenia, które pojęcie jej o słuszności i obowiązkach spaczyło, a przychylnego usposobienia dla właścicieli rozszerzonych folwarków zostawić nie mogło. W tym stanie rzeczy nic dziwnego, że pokolenie pamiętające jeszcze dawniejsze stosunki lub wychowane w świeżej onych tradycji, straciło uczucie poszanowania własności, chęć do pracy, przywiązanie do miejsca urodzenia; że, nie godząc się z teraźniejszem położeniem, szuka układów, któreby mu większą zapewniały niezależność; woli więc być zagrodnikiem, kopiarzem, czy składownikiem, niż parobkiem. W tym fakcie leży zdaniem mojem główna przyczyna owej demoralizacji robotników, na którą się gospodarze tych okolic głównie uskarżają.

Normalny i harmonijny układ społeczny potrzebuje pewnego stopniowania w rozdziale bogactwa i dobrego bytu. Gdzie wobec skoncentrowanych w małej liczbie rąk źródeł bogactwa, znajduje się sama ludność uboga, i chociaż nie z mocy prawa, ale z mocy koniecznej potrzeby, w zależności od bogatszych zostająca, — tam stosunki społeczne, porządek i moralność cierpieć muszą. Człowiek najuboższy, dla szczęścia swego i spokoju, potrzebuje mieć nadzieję możności polepszenia losu; potrzebuje mieć przed oczyma cel, którego osiągnięcie zapewnić mu może byt lepszy i niepodleglejszy. Dla robotnika wiejskiego tym celem być jedynie może kupno lub dzierżawa osady włościańskiej, albo dojście do jej posiadania przez związki familijne, łączące często w stanie włościańskim ubogiego robotnika z zamożniejszym gospodarzem. To mu dodaje bodźca do pracy i oszczędności; to go przywiązuje do miejsca, w którem cel swoich nadziei umieścił. Ale gdzie wobec własności ziemskiej, na obszerne podzielonej folwarki, znajduje się tylko ludność z zarobku żyjąca, żadnym silniejszym węzłem z miejscem rodzinnem nie związana, lecz samą koniecznością utrzymania życia przez pracę rządząca się,—w takim społecznym układzie niema stopniowania i har-

monii: walczą w nim często ze sobą źle zrozumiane interesa stron obu, a owa ludność zarobkująca staje się koczującą zgrają, ubiegającą się za lada pozorem wyższego zysku. Jestem więc przekonany, że okolice kraju naszego, w których układ powyższy przemaga, wtedy dopiero dojdą do umoralnienia ludności roboczej, skoro przez sprzedaż lub dzierżawę utworzą się w nich drobniejsze osady włościańskie. Sam dobrze zrozumiany interes właścicieli na tę drogę sprowadzi ich z czasem niewątpliwie.

Rozszerzanie folwarków było wypływem błędnego ekonomicznego pojęcia, w uprawie wielkich obszarów ziemi źródło dochodów upatrującego. Dzisiejsze ustalone przekonania o korzyściach, jakie zapewnia skoncentrowanie pracy, inteligencji i kapitału na mniejszych przestrzeniach, doprowadzi właścicieli rozległych folwarków w tych okolicach do właściwszego ustopniowania posiadłości ziemskiej, przez utworzenie drobniejszych osad rolniczych. Wtedy i gospodarstwa folwarczne wyżej się podniosą, i koszta produkcji okażą się mniejsze, i organizacja społeczna, zbogacona elementem pośredniczącym między obszerną uprawą a ludnością zarobkującą, przyjdzie do równowagi, na której jej dzisiaj zbywa.

Od tych uwag co do niektórych tylko okolic, mniejszość kraju stanowiących, przejdźmy do ogólnego poglądu na stan ludności wiejskiej, z zarobku się utrzymującej w kraju naszym.

Zaprzeczyć nie można, że ukształcenie moralne i byt materjalny tej klasy ludzi wiele do życzenia zostawiają. Przymiotami głównemi robotnika, zapewnić mu mogącemi byt dobry, są, obok głęboko zaszczepionych zasad religii i moralności, — pracowitość, zamiłowanie porządku, przezorność i oszczędność, przez którą jedynie do polepszenia losu dojść on może.

Przyznać potrzeba, że te ostatnie przymioty rzadkie są między naszymi robotnikami wiejskimi. Nie jest to bynajmniej demoralizacja, którymto wyrazem zbyt często usposobienie ich niektórzy piszący mianują; bo ten wyraz znaczy zepsucie obyczajów i utratę wszelkich zasad moralnych i religijnych (czego dzięki Bogu wcale niema); ale jest to raczej niedostateczne umoralnienie, z braku wykształcenia właściwego pochodzące. Faktem jest, że robotnik nasz wiejski niema

zamiłowania porządku; że się często oddaje pijaństwu; że pracować nie umie; nakoniec, ze stanowiska ekonomicznego, że nic z dochodów swoich nie oszczędza, tak, że choroba cięższa przyprowadza go do nędzy, a wiek podeszły czyni żebrakiem.

Przyczyny tego smutnego położenia nie można upatrzyć w małem wynagrodzeniu za służbę lub w nizkiej stopie zarobków; owszem, zapłata parobków nie jest bynajmniej niższą od tej, jaką pobierają w Księstwie Poznańskiem i w Niemczech; a stopa zarobków, uposażenie zagrodników, kopiarzy, komorników, znacznie lepsze.

Pan Klebs, prezes naczelnej komisji, urządzającej stosunki włościańskie w Księstwie Poznańskiem *), następujące wynagrodzenie parobków tamże za najpowszechniejsze podaje. Zasług rocznie od 18 do 20 talarów, ordynarji 12 szefli żyta, 4 szefle jęczmienia, 2 grochu, kawałek ogrodu na len; obok tego mieszkanie, utrzymanie na pańskiej oborze krowy jednej, i trochę drzewa opałowego. Parobek taki obowiązany jest trzymać dziewkę, która na każde żądanie ma wychodzić do roboty, za zapłatą od 12 do 24 groszy polskich, stosownie do pory roku; zatem zasługi nie większe, jak u nas, a ordynarja mniejsza i obowiązki uciążliwsze **). Autor wyznaje nadto,

---

*) W dziele: „Die Landeskultur-Gesetzgebung im Grosherzogthum Posen.

**) W znanych z wzorowego gospodarstwa dobrach Turew w Ks. Poznańskiem, fornale biorą 18—19 talarów zasług rocznie i ordynarję następującą: żyta 5 korcy, pszenicy garncy 8, jęczmienia korzec 1, grochu gar. 16, tatarki gar. 16, prosa gar. 8, rzepaku gar. 4, piwa 3 beczki, ziemniaków 9 radlonek, zagon 1 na len, ogrodu mórg magdeburski i kawałek łąki. Wynagrodzenie to parobka jest podobno najwyższe, jakie w tej części kraju dawanem bywa. W dobrach Punice fornal dostaje zasług rocznych tal. 16 z zadatkiem; ordynarji ogółem korcy 9, ogrodu na ziemniaki, len i kapustę mórg magdeburski, krowę jedną utrzymuje na dworskiej oborze. Żony fornali lub parobków obowiązane są albo dwa razy na tydzień gnój z obory wyrzucać, albo codziennie chodzić do doju krów. Do sprzętu siana wychodzą darmo i sześć łokci płótna utkać są obowiązane. Nadto parobek winien jest trzymać dziewkę lub chłopaka, który codziennie do roboty za zapłatą groszy pol. 15 wychodzi. Na opał dostaje parobek 15 wiązek chrustu co miesiąc.

W ordynacji Rydzyńskiej fornal pobiera zasług rocznie tal. 15 i ordynarji: żyta korcy 6, jęczmienia garncy 16, grochu gar. 16, tatarki gar. 16, prosa gar. 16, pszenicy gar. 8, na ziemniaki 4 zagony stajowe; krowy

że wynagrodzenie robotników jest lepsze w Księstwie Poznańskiem, niż w innych prowincjach pruskiego państwa. Dawanie ordynarji parobkom jest nader rzadką rzeczą w Niemczech. Zwykle są oni żywieni na stole dworskim, a żony ich mają kawałek ogrodu i mieszkanie, z którego albo czynsz płacą, albo dnie odrabiają. Według Blocka (Tom III st. 52), parobek na stole dworskim będący, pobiera w Szlązku 17—19 talarów, które on w ten sposób rozdziela: $11^1/_3$ talara na ubranie, $2^1/_3$ na bieliznę, $1^1/_3$ na pranie, mydło, grzebień, nóż, widelce i t. p., a dwa talary na wnioski do kasy oszczędności *). W Proskau dostaje, według Setegasta, parobek 18 tal. pensji, szefel 1 metz

---

własnej trzymać mu nie wolno, ale jeżeli chce, odłącza się dla niego krowa dworska, za którą płaci 6 tal. rocznie. Zwyczaj ten nader uciążliwy wzięty jest z Niemiec. Okolica też Rydzyńska, graniczącą ze Szlązkiem, więcej zwyczajów niemieckich się trzyma. (Wiadomości powyższe zebrane były przezemnie na miejscu w r. 1853: sądzę, że od tego czasu mało znaczące mogły tylko nastąpić zmiany).

*) W północnych Prusach w okolicach Memla parobek nieżonaty pobiera 18 talarów zasług, żonaty zaś otrzymuje oprócz tego 7—8 korcy żyta, 4 korce jęczmienia, ½ kor. grochu, ½ kor. owsa, 6—8 zagonów roli na ziemniaki, utrzymanie dla jednej krowy i dwóch owiec, i mały ogródek warzywny. Za to żona jego obowiązana jest 30 — 40 dni pracować darmo, a w inne dnie wychodzić do roboty, sama lub jej dziewczyna, za opłatą 15—18 groszy pol. dziennie. (Ueber die Landwirtschaftliche Zustände im Kreise Memel. Annalen der Landwirtschaft 1848).

Zwracamy tu uwagę czytelnika, że ludność powyższej okolicy wynosi tylko 2,184 dusz na milę kwadratową.

W innych częściach Niemiec płaca parobków jest wyższa: w Saksonii, Bawarji, prowincjach nadreńskich, podnosi się do 150, 180 i 200 złp. (Zob. dzieła Flotowa, Schweitzera, Honstedta i t. d.).

W bogatych okolicach Wirtemberskiego królestwa, pisze Göritz, dostaje fornal 44—66 złr. zasług rocznie; parobek od wołów 30 — 50 złr. (Złoty reński = 3½ złp.), Owczarz 60—80 złr.; pasterz od 33 do 50 złr.; przytem żywność, mieszkanie, pościel, opranie i t. p. Koszt tego utrzymania oblicza w drogich latach na 70—100 złr. rocznie. Ordynarje tylko wyjątkowo dawane bywają. W Szwabii, pisze tenże autor, służący na ordynarji dostaje prócz zasług 5 szefli zboża, kawałek roli na ziemniaki i 5 złr. na sól i olej. W Bawarji starszy parobek (Oberknecht), albo starszy owczarz (Oberschäfer) dostaje, skoro jest na ordynarji: 5—6 szefli żyta, 2 — 2½ szefli pszenicy, 6 szefli kartofli, 36 funtów masła; do tego sól, mleko, olej, piwo. Dodaje potem Göritz: „allerdings eine sehr reiche Belohnung, welche nur bei besonders tüchtiger Leistung einem Manne mit seiner Familie gewährt werden wird".

8 pszenicy (korzec polski = 2,3 szefli), 12 szefli żyta, 4 szefle jęczmienia, jeden szefel grochu, 50 □ prętów na kartofle.

Sądzę, że nie trudno tu wykazać, jak dalece uposażenie u nas komorników, zagrodników i tak zwanych kopiarzy, korzystniejsze jest dla nich od udzielanego za granicą: tam bowiem wartość mieszkania i kawałka ogrodu lub łąki, daleko wyżej ceniona, bez porównania większe kładzie na nich obowiązki. To tylko nadmienię, że układ kopizną zwany, już nigdzie nie istnieje, jako zbyt dla gospodarstwa folwarcznego kosztowny. Nawet w Księstwie Poznańskiem po zniesieniu pańszczyzny, powszechnie został usunięty. Natomiast wszędzie zagrodnicy lub komornicy płacący czynsz z pomieszkania i ogrodu lub odrabiający pewną ilość dni roboczych, obowiązani są nadto wynajmować się za cenę stale oznaczoną. Lengerke przytacza *), iż w Westfalii wyrobnik wiejski mający rodzinę, dostaje zwykle pomieszkanie, chlewek na jedną krowę i na świnię, 4 morgi magdeburskie roli, $^1/_3$ morga ogrodu; z czego płaci czynszu 22—24 talarów; nadto obowiązany jest codziennie z żoną lub dziewką do roboty wychodzić, i bierze za dzień męski 5 sr. gr., a za kobiecy $3^1/_2$ sr. gr.

Cena najmu dziennego, jako też zapłata za wymiarową robotę, jest daleko niższa w Galicji, w Ks. Poznańskiem i w Niemczech, niż u nas. Według raportów miesięcznych przez Korespondentów Tow. Rol. Komitetowi przesyłanych i w Rocznikach umieszczanych, zapłata dnia męskiego w miesiącu sierpniu r. b. wynosiła w przecięciu na kraj cały złp. 1 gr. 28 dla robotnika miejscowego, złp. 2 gr. 6 dla obcego; za dzień kobiecy zł. 1 g. 2 dla robotnika miejscowego, zł. 1 gr. 5 dla obcego; w miesiącu lutym za dzień męski zł. 1 gr. 4, za kobiecy gr. 20. W wielu okolicach zapłata jest o połowę wyż-

*) Reisebemerkungen. Dodać tu można, że podatek obciążający klasę wyrobniczą, jest w Prusach znacznie wyższy, niż u nas. Zagrodnik posiadający dom i kawałek ogrodu, płaci w Szląsku podatku kla. sycznego talar 1, z domu i z ogrodu talar 1, gminnego 5 sgr., na szkołę 4 sgr., szarwarku odrabia i rządowego i gminnego 5 dni. Wartość ogólną tych ciężarów obliczają na 3 talary i 23 sgr. U nas płacil dawniej zagrodnik lub kopiarz złp. 10 podymnego i złp. 6 szarwarkowego. Podług nowego rozkładu opłaca się obecnie podymnego kop. 70, szarwarkowego kop. 30, czyli razem 1 rb.

szą. W Ks. Poznańskiem płaci się dzień męski w czasie żniwa złp. 1 gr. 6, kobiecy gr. 24; po żniwie męski złp. 1, kobiecy gr. 18; w zimie męski gr. 21 — 24, kobiecy gr. 15 *). W robocie wymiarowej płaci się za zżęcie lub skoszenie morga magdeburskiego (prętów 136) oziminy zł. 1 g. 12, jarzyny złp. 1 gr. 6; za wykopanie rowu $1^1/_2$ łokcia głębokiego, 3 łokcie szerokiego, gr. 12; a skoro ma 4 łokcie szerokości, gr. 15. Block przytacza, że w Szlązku płacą chłopu za dzień roboty w lecie 5 sr. gr., w czasie żniwa 7 — 8 sr. gr., w zimie 4 sr. gr., kobiecie w lecie 4 sr. gr., w czasie żniwa 6 sr. gr., w zimie 3 sr. gr. **). Kope podaje cenę dnia

*) Cyfry tu przytoczone wzięte są z zapłaty robotników w ordynacji Rydzyńskiej. Znakomita obszerność majątku i porządna administracja, którą przed pięcią laty majątek ten się odznaczał, pozwalają uważać te cyfry za wyobrażające przecięciową cenę najmu w tej okolicy. W innych, znanych mi majątkach, ceny są rzeczywiście zbliżone. W dobrach Punice robotnik miejscowy męski bierze zwykle dziennie złp. 1, a w żniwie za skoszenie morga chełmińskiego, związanie i podanie zboża na wóz dostaje złp. 4. Za skoszenie i wysuszenie siana bierze od morga chełmińskiego złp. 2. Za wymłócenie korca żyta złp 1. Za wymłócenie korca pszenicy złp. 1 gr. 6. lub 16-ty korzec. Za kopanie ziemniaków gr. 24 do 1 złp. dziennie; albo 4½ do 6 gr. pol. od korca. Za wykopanie pręta rowu 2½ łokci szerokości u góry mającego, gr. pol. 12. W dobrach Manieczki płacono w r. 1853 robotnikom męskim, stosownie do pory roku, od gr. pol. 18 do złp. 1 gr. 6 dziennie; kobietom od gr. pol. 15 do 25.

**) Przecięciową cenę dnia męskiego w Szlązku podaje tenże Block na 6 sr. gr. 2½ fenigi, dnia kobiecego 5 sr. gr. 3 fenigi. Göritz (w Landwirtschaftliche Betriebslehre z r. 1854) podaje następujące ceny najmu praktykowane w Hehenheimie, które uważa za odbijające dokładnie stopę zarobków w Wirtembergu i Szwabii. Robotnik męski dostaje zimą 22 krajcary dziennie (krajcar tamtejszy znaczy nieco mniej jak gr. pol. 2), w innych porach roku 24 krajcary, a w czasie żniwa ozimego tylko 28 krajc. Kobieta w zimie 14 kr., w innych porach roku 16 kr., w czasie ozimego żniwa 20 kr. Chłopiec dorosły 14—18 kr. Dziecko od 14-go roku 10 — 14 kr. Robotnicy pracujący w gorzelni, browarze i fabryce cukru dostają za 12 godzin pracy 30 kr. mężczyźni, 20—24 kr. kobiety. Rzemieślnicy wiejscy, jako to: stolarze, stelmachy, mularze, rymarze dostają: majstrowie 30 do 48 kr. dziennie; czeladnicy o 4—8 kr. mniej. Lengerke podaje, że w Prusach płacą robotnikowi męskiemu w lecie 8 sr. gr. na wiosnę i w jesieni 7 sr. gr., w zimie 6 sr. gr.; kobiecie 6, 5 i 4 sr. gr. Komornicy mający darmo pomieszkanie i niektóre dogodności, dostają dziennie w każdej porze po 5 sr. gr.; kobiety po 3½ sr. gr. Posługę lekarską i aptekę dostają darmo. Inni autorowie opisujący różne okolice Prus, cyfry mniej więcej te same podają, a częstokroć niższe

męskiego przy orce 6 sr. gr.; Honstedt podaje w Saksonii dzień męski na $6^1/_2$—$7^1/_4$ sr. gr.; w żniwa 10 sr. gr. W Belgii nawet, mianowicie w prowincjach czysto rolniczych, cena najmu dziennego jest mało co wyższą niż u nas, chociaż tam robotnik daleko więcej roboty wykonywa.

W prowincji Limburskiej średnia cena najmu w r. 1830 wynosiła dla mężczyzn 86 centymów, dla kobiet 61 centymów (grosz. pol.=2 centymom); w r. 1846 dla mężczyzn 90 cen., dla kobiet 62 cen. W prowincji Brabanckiej dzień męski 96 cen., kobiecy 66 cen. *).

---

jeszcze. Nie mogę tu pominąć uwagi, że ze wszystkich krajów Europy, stopa zarobków najniższą zdaje się być w Niemczech, a mianowicie w Prusach. Fakt ten dowodzi, że w kraju tym wzrost kapitałów, jakkolwiek znaczny, nie odpowiada przyrostowi ludności. Tylko wielka wstrzemięźliwość i oszczędność niemieckiego ludu chronią go od nędzy, w którąby wpadł niezawodnie robotnik każdego innego narodu przy tak nizkiej stopie zarobków. Stopa zatem zarobków rolniczych w Prusach, wzorem zupełnym dla nas być nie może.

*) Według dat zamieszczonych w Annuaire de l'agriculture Belge z r. 1852, średnia płaca najemnika w Belgii, wzięta z przecięcia na 1,799 gminach, wynosiła w r. 1830 dla mężczyzny dziennie 1,08 franków;

„ dla kobiety „ 0,67 „

w r. 1846 dla mężczyzny „ 1,18 „

„ dla kobiety „ 0,72 „

Nadmienić tu jednak wypada, że na podwyższenie ceny średniej przecięciowej wpłynęły prowincje rękodzielnicze, a mianowicie górnicze, w których płaca robotnika jest wyższa z powodu większej konkurencji w żądaniu pracy.

W okolicy Tirlemont, w słynnym folwarku Heylissen, dzierżawca nie trzyma parobków, ale wszystkie roboty najemnikiem uskutecznia. Najemnik taki dostawał tam w r. 1858 złp. 2 dziennie. W Belgii liczą w przecięciu koszt utrzymania parobka 400 franków, kobiety 200 fr.

Dowodem nizkich często zarobków w Belgii jest, że dziewczyny pracujące od 10 do 14 godzin w warsztatach koronek, zarabiają często tylko od 30—40 centimów dziennie, czyli od 15 do 20 gr. pol.; szczególnie usposobione dochodzą do jednego franka. Takich dziewczyn w samej Flandrji wschodniej jest 34,000. (Zobacz: Ducpetiaux: Institutions de bienfaisances, w Exposée de la situation du Royaume).

III.

Skoro więc powody ubóstwa i niechętnego korzystania z zarobków nie leżą w nizkiem wynagrodzeniu pracy, ale owszem, gdy pomimo wyższych niż w prowincjach dawnej Polski lub w sąsiednich Prusach zarobków, stan wyrobników naszych jest uboższy: przyczyny zatem tego stanu rzeczy albo w błędnym układzie stosunków rolniczych, albo w moralnem usposobieniu szukać potrzeba. Mojem zdaniem leżą one w pierwszem i drugiem.

Nie waham się najgłówniejszą przyczynę upatrywać w połowicznem, to jest na wpół pańszczyznianem, na wpół najmowem urządzeniu naszych roboczych stosunków.

Zbyt mało już mamy pańszczyzny, abyśmy na niej poprzestać lub na niej przeważnie roboty gospodarskie oprzeć mogli; mamy jej zaś jeszcze za wiele, abyśmy byli zniewoleni do obmyślania i urządzania stosunków z klasą wyrobniczą w sposób dla niej i dla nas najdogodniejszy; i nawzajem, zbyt mało już jest pańszczyzny, aby luźna wyrobnicza ludność u gospodarzy włościan mieścić się i ich los podzielać mogła; zbyt jej jest jeszcze wiele, aby ona jedynie na zarobki folwarczne rachowała.

Pańszczyzna bowiem z całym swoim przyborem wspólnej używalności lasu i pastwisk, z nadzieją pomocy ze strony dworu w utrzymaniu budynków, inwentarza i w każdej potrzebie, jak niemniej z całym swoim pozorem roboty nie kosztującej, bo nie płatnej, nadaje wszystkim gospodarczym stosunkom charakter dowolności, usuwającej ścisłość rachunku, co się w usposobieniu tak właścicieli, jak włościan i w wzajemnych między niemi układach odbija.

Zapatrując się na układy z robotnikami w krajach, w których pańszczyzny niema, widzimy, że tam wszystko ściśle jest obliczone; że zapłata, choć często mniejsza, ale za to ciągła i pewna; że zarobek zapewniony nietylko naczelnikowi rodziny, ale i jej członkom. Obowiązek nawet włożony na żonę i sługę, parobka lub komornika, wychodzenia do roboty w każdym czasie, za pewnem wynagrodzeniem; natomiast roboty gospodarskie tak są urządzone, iż w każdej porze robotnik i jego rodzina zarobek mają zapewniony. Wiadomo, że młocarnie są prawie w gospodarstwach tamecznych nie używane, jedynie

dlatego, aby w porze zimowej zarobek zapewnić. Więcej urozmaicona uprawa roślin daje też i w ciągu lata ciąglejsze zatrudnienie.

Układy zaś nasze z robotnikami niestałymi, jako to np.: z kopiarzami, zagrodnikami, komornikami, mają to głównie na celu, abyśmy ich mieli pod ręką gotowych do pracy w porze nagłych robót, żniwa, sianokosu, kopania kartofli lub buraków; w innych zaś porach robota pańszczyzniana przy pomocy parobków dworskich wystarcza. Stąd tak kosztowny i niekorzystny układ z kopiarzami i tak zwanymi składownikami, bo wywołany potrzebą zapewnienia im środków utrzymania w porze, w której dla nich niema zarobku; stąd tak uderzająca różnica w cenie najmu w miesiącach zimowych a letnich, że kiedy w pierwszych dzień kobiecy 15, a najwięcej 20 groszy się płaci, w czasie żniwa do 1½ złotego dochodzi; gdy przeciwnie w Ks. Poznańskiem i w Niemczech najem w czasie żniwa o 20% tylko zwykle się podnosi. Bieg naszych gospodarstw zbyt jeszcze podobny jest do perjodycznego przebiegu febry, wstrząsającej silnie ciałem w pewnych chwilach, po których następuje upadek sił i nieczynność.

Przy pańszczyznie mnóstwo ludzi luźnych czepia się gospodarzy włościan, korzysta z opału i wolnego pastwiska, a oczekując tylko wyższych w czasie żniwa zarobków, resztę czasu przepędza na próżniactwie lub na bardzo lekkiej pracy.

Stosunek czynszowy, wprowadzając ścisły rachunek w urządzeniach gospodarskich tak właścicieli, jak i włościan, usuwając w wielu zapewne dobrach dogodność pastwiska i opału, położy tamę temu próżniackiemu życiu, któremu wielu się teraz oddaje, a wszystkich do usilniejszej pracy przymusi.

Gospodarze folwarczni zaniechają układów, na mocy których dzisiejsi kopiarze, zagrodnicy, składownicy i tym podobni, obowiązani bywają tylko pewną liczbę dni w tygodniu pracować, a resztę czasu, jak sami, tak ich żony i dzieci według upodobania przepędzają. Nawzajem ludzie ci nie mając możności umieszczania się przy gospodarzach pańszczyznianych i korzystania z dogodności opału i pastwiska, zniewoleni będą przyjąć warunki sprawiedliwe, ale do pracy ciągłej wraz z rodziną zmuszające. Tym sposobem oni, dziś swobodniej, ale w biedzie żyjący, wdrożą się do pracy, a praca i sprawie-

dliwe z nimi panów postępowanie, rozniecą w nich zamiłowanie porządku i oszczędności.

To nam wyjaśnia powód, dla którego wynagrodzenie służących i cena dziennego najmu niższą jest w krajach, w których pańszczyzny już niema, a byt materjalny, pomimo to, lepszy niż u nas. Wpływ ten potrzeby pracy na zniżenie stopy zarobków, zniesieniem pańszczyzny spowodowany, daje się już u nas właśnie dopatrzeć w okolicach, w których najmniej jest osad pańszczyznianych.

Wykazy miesięczne cen najmu, w Rocznikach umieszczane, ciekawych pod tym względem dostarczają spostrzeżeń.

Przekonać się z nich można, że w okręgach, o których na początku wspomnieliśmy, iż tak małą liczbę osad włościańskich posiadają, jak niemniej i w tych, w których oczynszowanie już znacznie postąpiło, cena najmu jest stalsza, mniej nagłym w ciągu roku ulega zmianom, a przytem nie jest bynajmniej wyższą od cen praktykujących się w okręgach, w których najwięcej osad pańszczyznianych znajduje się.

Następujące przecięciowe obliczenie ceny najmu z r. b.

		W miesiącach							
		Styczniu Lutym i Marcu		Maju i Czerwcu		Sierpniu *)			
		Męski		Kobiecy	Męski		Kobiecy	Męski		Kobiecy	
		Zł.	G.	G.	Zł.	G.	Gr.	Zł.	G.	Zł.	G.
Miechowski ma	na 100 włók osad 148 w tem czynszowych 10%	1	—	20	1	6	22	1	22	1	22
Olkuski . . „	na 100 włók osad 148 w tem czynszowych 10%	1	4	20	1	10	24	1	16	1	2
Żamojski. „	na 100 włók osad 130 w tem czynszowych 80%	1	2	20	1	4	14	1	20	1	10
Koniński . „	na 100 włók osad 59 w tem czynszowych 70%	—	26	18	1	2	20	1	8	—	20
Mławski . „	(na 100 włók osad 25)	—	24	16	1	—	22	1	10	1	10
Łomżyński „	(na 100 włók osad 13)	1	—	16	1	—	18½	1	6	1	6

*) Ponieważ w miesiącu sierpniu korespondenci rozróżnili najem miejscowy a obcy, przeto tu podane są cyfry najmu miejscowego.

w sześciu powiatach, z których dwa, jak Miechowski i Olkuski, mają najwięcej osad pańszczyznianych, dwa jak Zamojski i Koniński, najwięcej włościan oczynszowanych, a Łomżyński i Mławski należą do tych, które najmniej osad włościan bądź czynszowych bądź pańszczyznianych posiadają, dać może jakieśkolwiek wyobrażenie o wpływie pańszczyzny na cenę robotników.

Wyjątkowe położenie włościan ordynacji Zamojskiej w powiecie tegoż nazwiska, którzy, jakkolwiek czynszownicy, używają dogodności pastwiska i zbiórki w lesie, oraz warunek przez Dziedzica w dzierżawnych kontraktach położony, iż nie wolno jest stawiać nowych domów, w którychby dzierżawcy folwarczni ludność wyrobniczą osiedlać mogli *); warunek spowodowany wyraźnie zamiarem utrzymania wyższej stopy zarobków, w celu lepszego zapewnienia wypłacalności czynszowników w okolicy, w której brak handlu i komunikacji mógłby łatwo dzieło oczynszowania, pracowicie i wytrwale od lat 20-tu przeprowadzone, zniweczyć — są powodem, iż rzeczywiście cena najmu równa się w tym powiecie z ceną powiatu Miechowskiego i Olkuskiego. Głównie jednak z obliczenia tego pokazuje się, że w okręgach Miechowskim i Olkuskim, najwięcej osad pańszczyznianych mających, różnica cen najmu w różnych porach roku jest bardzo wysoka, gdy w innych znacznie mniejsza; a mianowicie, że w okręgu Konińskim, mającym większą połowę osad oczynszowanych, oczynszowanie nie przyczyniło się bynajmniej do podniesienia stopy zarobków, gdyż jest ona tam znacznie niższą, niż w powiatach przeważnie pańszczyznianych.

Owo połowiczne urządzenie stosunków roboczych, na wpół-pańszczyzniane, na wpół pieniężne, odbiło się także w moralnem usposobieniu ludności wyrobniczej.

Nie ma ona tych patryarchalnych przymiotów bezinteresowności, przywiązania do miejsca, poszanowania dla dworu, czystości obyczajów, które cechowały dawniej ludność bezrolną u gospodarzy pańszczyznianych w służbie będącą lub przy nich osiadłą; nie nabyła zaś pracowitości i przezorności,

*) Ten warunek już dziś podobno nie istnieje, to pewna jednak, że przed niedawnemi czasy istniał jeszcze.

bez których człowiek, z zapracowanego grosza żyć jedynie zmuszony, koniecznie biednym będzie.

Owa wielka zmiana jaką zniesienie pańszczyzny a razem z nią wszelkich wspólności, nietylko w systemacie gospodarstw, ale mianowicie w usposobieniu ludu wywołuje, budząc go do czynniejszego życia, do samodzielnego obmyślenia środków utrzymania, nie nastąpiła w klasie roboczej; bo atmosfera pańszczyzniana, jakkolwiek ścieśniona, jeszcze wabi i pociąga; jeszcze pojęcie od niej nieodłączne tkwi w charakterze całej klasy wyrobników i służących. Jeszcze parobek woli służyć u gospodarza włościanina, niż na folwarku, bo tamtejsze stosunki lepiej jego nawyknieniom i usposobieniu dogadzają.

Stosunek ten patryarchalny ma w sobie wprawdzie coś bardzo ujmującego, ale do układów z folwarkiem przenieść się nie da. Parobek taki wynagradzany bywa głównie przysiewkiem; pieniędzy mało bardzo pobiera, lecz dostaje ubiór i wszelkie w domu gospodarskim wygody. Jest on raczej udziałowym spólnikiem gospodarza, niż rzeczywistym jego parobkiem. Im rola gospodarska lepsza, lepiej umierzwiona, narzędzia dokładniejsze, tem zysk jego większy. Dobytek jego, wspólnie z gospodarskim utrzymywany, na dworskich pasie się pastwiskach. Los jego wreszcie, tak jak gospodarza, w razie niepowodzenia i nieurodzaju, od dworskiej zależy pomocy. Dodajmy do tego, że przeznaczony będąc głównie do odbywania pańszczyzny, nie zostaje on pod ścisłym gospodarza swego nadzorem. Robotę tę odbywa niedbale, jako zastępca obowiązanego, nie zależący bezpośrednio od tego, u którego pracuje; a zszedłszy z pola wraca do chałupy, w której staranie około dobytku i porządku gospodarz sam zwykle podejmuje.

Z tych to powodów parobek obarczony tylko liczną rodziną w służbie folwarcznej się umieszcza; wszyscy inni niechętnie ją, z konieczności tylko przyjmują, oglądając się zawsze za tym stosunkiem, w którym swoboda większa, mniej ściśle obliczone zasługi, a w końcu i przezorność nie tak konieczna; bo skoro parobkowi i gospodarzowi chleba zabraknie, gospodarz ostatecznie uda się do dworu, który go poratować musi. Z ustaniem zaś pańszczyzny i stosunki między gospodarzami czynszowymi a ich parobkami się zmienią. Przesta-

nie on być parobkiem dla pańszczyzny, a będzie parobkiem dla gospodarza; ustaną przysiewki i wolne pastwiska. Jestem więc przekonany, że dopóki jeden gospodarz pańszczyzniany w wiosce znajdować się będzie, dopóty ludność wyrobnicza, mająca przed oczyma przykład egzystencji, polegającej na wspólnych używalnościach i na obcej pomocy, nie nabędzie tych przymiotów, które w jej obecnem położeniu są konieczne; bez których ona ani sama do lepszego bytu nie przyjdzie, ani gospodarstwom folwarcznym tej nie da pomocy, której one oczekują.

Czas wyjść z tak anormalnego społecznego układu, w którym ludziom zamożniejszym, gospodarującym na rolach osobnych, samodzielności nie przyznajemy, a żądamy, aby ją mieli ludzie ubożsi, mniej tem samem ukształceni i z zarobku żyć powołani.

Czas wielki, aby nietylko włościanin, ale i gospodarstwo jego z powijaków pańszczyzny, wspólności i dworskiej pomocy oswobodzone zostało; a skoro jedność zasady, powołującej całą ludność do pracy, przezorności i oszczędności w urządzeniu stosunków panować będzie, wtedy i ludność robocza zrozumie lepiej swoje stanowisko, rozwinie w sobie przymioty w jej położeniu szczególniej nieodzowne i stanie się główną gospodarstw folwarcznych podporą.

IV.

Nie dosyć jednak postawić całą ludność roboczą, przez zmianę ogólną stosunków, w położeniu wymagającem z jej strony samodzielności; nie dosyć nawet skierować ku temu jej wyobrażenia i obudzić przekonanie, że ona w pracy jedynie szukać powinna polepszenia losu: potrzeba z drugiej strony przewidzieć jej potrzeby i dobrze obmyślanemi środkami postawić ją w możności rozwinięcia przymiotów dla niej niezbędnych; słowem potrzeba się starać, aby ta ludność nie szkodę, ale rzeczywistą korzyść w nowem położeniu swem znalazła.

Jeżeli bowiem robotnik wiejski, z patryarchalnego życia w włościańskiej zagrodzie do służby folwarcznej lub do samoistnego utrzymania się przez zarobkowanie zmuszony, do

przezorności i oszczędności nie wdrożony, pieniędzy użyć nie umiejący, nie znajdzie w nowem położeniu tych warunków, które jedynie stan jego osłodzić mu mogą; jeżeli dobre jego chęci, dążące do spokojnego rodzinnego życia, oszczędności, porządku, nietylko pomocy i ułatwień nie znajdą, ale same przeszkody i utrudnienia: wtedy nastąpi prawdziwe zepsucie, demoralizacja, której wina jednak na nim samym ciążyć nie będzie.

Na zeszłorocznem Ogólnem Zebraniu, w czasie dyskusji w Sekcji Ogólnej nad pytaniem pierwszem *), dotyczącem układów z robotnikami, Czł. Tow. p. Matuszewski słusznie powiedział: „że łatwiej zapewnić sobie robotnika dostarczonemi wygodami, jak wysokością zapłaty". Trafna ta myśl tłumaczy zdaniem mojem powody wielu narzekań na brak i wygórowaną cenę robotników. Chodzi tu jednak jeszcze o wyjaśnienie, jakich to dogodności robotnik potrzebuje, a właściciel dostarczyć powinien i to właśnie w kilku następnych uwagach uczynić zamierzam.

Nie ulega wątpliwości, że gospodarstwo nasze, po nastąpionem oczynszowaniu, polegać musi na robotnikach stałych, na gruntach folwarcznych osiedlanych, jako to parobkach, zagrodnikach, komornikach lub kopiarzach.

Stan czysto wyrobniczy, składający się z ludzi utrzymujących się jedynie z dziennego zarobku, żadnym stałym układem z gospodarstwem folwarcznem nie związanych, nie posiadających zapewnionego nawet mieszkania i ogrodu lub innych dogodności, nie może utrzymać się wśród naszych stosunków rolniczych i ekonomicznych. Stan ten w krajach daleko ludniejszych, wyżej w przemyśle rolniczym i w podziale pracy posuniętych, mało gdzie dotąd istnieje.

„Mało jest dzierżawców w Szkocji i w północno-wschodnich hrabstwach Anglii, mówi Leon Faucher, dokładnie stosunki angielskie znający, u których wynajęcie ogrodu lub ka-

*) Przez jakie układy i w jaki sposób zawierane zapewnić sobie można stałego robotnika w gospodarstwach bezpańszczyznianych, i jakie skutki moralne na stan ludności wiejskiej, a materjalne na bieg gospodarstwa, wyradza stosunek ogrodniczy, kopiarski, komorniczy, parobczy lub inny w kraju istniejący?

wałka ziemi ornej nie stanowi części zapłaty należnej robotnikowi" *).

U nas długość zimy, zawieszającej znaczną część robót gospodarskich, trudność takiego stosunku jeszcze powiększa, a charakter ludu, nie lubiącego w ogóle wędrownego życia, także za potrzebą stałych układów z robotnikami przemawia.

Układy tego rodzaju mogą być w ogólności dwojakie: służbowe, to jest obowiązujące robotnika do ciągłej na rzecz dworu pracy, i drugie, które nazwaćby można *dzierżawnemi*, polegające na wynajęciu robotnikowi pomieszkania i ogrodu, z obowiązkiem uiszczania przez niego dworowi pewnej zapłaty lub, co pospoliciej miewa miejsce, odrabiania pewnej liczby dni roboczych. Który z tych dwóch rodzajów układu korzystniejszym jest dla naszych gospodarstw folwarcznych; który lepszy i dogodniejszy dla ludności roboczej: są to dwa ważne pytania, zajmujące umysły ludzi o dobro społeczne gorliwych, ale zdaniem mojem nie dające się stanowczo na jedną lub drugą stronę rozstrzygnąć. Natura gospodarstw naszych wymaga nieodzownie tak jednych, jak drugich. Dozór inwentarza roboczego najkorzystniej jest powierzyć ludziom do stałej służby obowiązanym. Do wykonywania zaś innych gospodarskich robót, mniej ciągłych, jako to sprzętu zboża i siana, młocki i t. p. używać można z większą korzyścią robotników układem dzierżawnym związanych. Wykonywanie onych bowiem zapomocą służących, obarczyłoby gospodarstwa niezmiernym wydatkiem, a nadto usunęłoby możność zawierania ugód z robotnikami od ilości dokonanej roboty, czyli tak zwanych wymiarowych, bardzo dla stron obu pożądanych; przeciwnie zmuszałoby gospodarza do nieustannego dozoru, aby czas nie był przez służących marnowanym.

Wyrzeczenie, który z tych dwóch układów jest dla samychże robotników lepszy i korzystniejszy, zależeć będzie znowu od indywidualnego usposobienia i od stanu robotnika. W ogólności jednak sądzę, że jeżeli dla bezżennych, oraz dla mniej zabiegłych, do lenistwa skłonniejszych, lepszy i korzystniejszy jest układ *służbowy*, — to znowu dla ludzi mających rodzinę, a przytem pełnych ochoty do pracy, przemyślnych,

*) Dictionnaire d'Economie politique. *Salaires.*

umiejących użyć czasu i siły, które ich bogactwo stanowią, układ *dzierżawny* jest moralnie i materjalnie korzystniejszy. Wtedy bowiem robotnik, zachęcony możnością uzyskania wyższego zarobku, ma więcej podniety do rozwinięcia w sobie przymiotów jego stanowi właściwych, a zarazem korzysta z nieoszacowanego daru swobody i niezależności od osób, która jest dla każdego człowieka skarbem najcenniejszym. Sądzę też, że w miarę rozwijania się i wydoskonalania stosunków naszych społeczno-rolniczych, coraz wyłączniej sami tylko robotnicy bezżenni lub rodzin nie mający, będą służbę parobków folwarcznych pełnili; inni zaś, dzierżawiąc lub, co lepiej, posiadając na własność domy z przyległemi do nich ogrodami, roboty wymiarowe za wynagrodzeniem swobodnie umówionem wykonywać będą. Oni to utworzą siłę roboczą niepodległą, a zarazem do pracy samem położeniem rzeczy nagloną; potrzebującą zarobków i onych szukającą, ale w sposobie wykonywania roboty mniej zależną; wykształcającą w sobie zręczność, siłę i dowcip do umiejętnego wykonywania robót, a w miarę nabycia tych przymiotów więcej zarabiającą i oszczędzającą; klasą nakoniec zasłoniętą, przez posiadanie mieszkania i przynajmniej morga ogrodu, od nędzy w razie braku roboty, a jednak tem drobnem gospodarstwem, któremu praca kobiety i dzieci snadno w chwilach wolniejszych podoła, nie odrywaną od głównego sposobu utrzymania życia, jakim dla niej będzie zarobkowanie. Byłoby bardzo do życzenia, aby ów dom i ogród mogły być własnością robotnika, jego staraniem nabytą. Nabycie to bywa we Francji celem usiłowań robotników, pobudzającym ich niezmiernie do pracy i oszczędności. „Wszędzie, gdzie robotnicy posiadają jakąkolwiek własność nieruchomą, mówi przytoczony wyżej autor, dyktują oni prawa na targu pracy".

Wyznaję też, że ów stan robotnika właściciela domu i ogrodu jest w oczach moich ponętnym ideałem, którego urzeczywistnienie rozwiązałoby trudności towarzyszące wielkiemu zadaniu zabezpieczenia losu najliczniejszej klasy ludności rolniczej.

Pomiędzy temi dwoma głównemi układami stosunków roboczych bywa jeszcze w użyciu trzeci, który nazwaćby można *mieszanym*, pośredniczący pomiędzy dwoma poprzedniemi. Mocą tego układu robotnik otrzymuje od dworu pomieszkanie,

ogród i pewną ilość zboża w ziarnie lub snopie, za co wszystko obowiązany jest odrabiać pewną liczbę dni na tydzień; resztą zaś czasu albo dowolnie rozporządza, albo obowiązany jest użyć go na robotę w folwarku, za osobnem wynagrodzeniem.

Układy tego rodzaju najpospolitsze są w Niemczech, mianowicie północnych i u nas, w gospodarstwach nie mających bądź wcale, bądź dostatecznej pańszczyzny do robót dawniej pańszczyzną odbywanych.

Powodem do tego rodzaju układów, mianowicie w północnych krajach, jest potrzeba zapewnienia środków utrzymania się robotnikom w czasie długo trwającej zimy, mniejszą możność zarobkowania przedstawiającej, przez udzielanie im stale umówionej ilości zboża.

O rozmaitych umowach tego rodzaju bardzo ciekawych dostarczył szczegółów Czł. Tow. Rol. Dziewanowski, w odpowiedzi na pytanie pierwsze, dla sekcji ogólnej na posiedzeniu Tow. Rol. w r. 1859 podane. Wiadomości te czerpane były głównie z okolic mało już gospodarstw pańszczyznianych posiadających, a mianowicie z powiatów gubernii Warszawskiej i Płockiej. Przytoczone są tam układy z komornikami, na mocy których otrzymują oni jedynie pomieszkanie i ogród, oraz pewną ilość siana lub słomy na paszę dla krowy, z czego, albo czynsz płacą, albo pewną liczbę dni odrabiają, a resztą czasu swobodnie rozrządzają; przez co ich do kategorji robotników na czysto dzierżawnym układzie opartych zaliczyćby wypadało. Układ ten napotykamy głównie w powiatach Lipnowskim i Gostyńskim. Jak dalece jednak jest on już upowszechnionym i jakie skutki na byt materjalny samychże robotników wywiera, nie wiemy dokładnie. Ja go jeszcze za nader wyjątkowy uważam.

Wyszczególniając i opisując rozmaite rodzaje układów natury mieszanej, p. Dziewanowski przyznaje, że układ zwany kopiarskim jest dotąd jeszcze najpowszechniejszym. Kopiarze dostają, prócz pomieszkania i ogrodu, albo pewną ilość kóp zboża gotowego, albo pewne przestrzenie gruntu zbożem obsianego. Oprócz tego bywają tak zwani morgownicy, którym do pomieszkania i ogrodu dodawane bywa po kilka morgów gruntu; lub tak zwani komornicy z przysiewkiem, otrzy-

mujący w polach folwarcznych corocznie po kika składów na zboże, które dwór uprawia, a oni obsiewają. W Niemczech i w Ks. Poznańskiem bardzo jest upowszechniony układ z tak zwanemi ratajami, o którym p. Dziewanowski mówi, że w Mławskiem i Lipnowskiem także się napotyka. Mocą tego układu robotnik otrzymuje ordynarję w gotowem ziarnie, jak parobek; przytem pomieszkanie, ogród i opał, za co odrabia zwykle 3 dni w tygodniu, a resztę dni za stale umówioną cenę; obowiązany jest też utrzymywać dziewkę; dostaje wreszcie utrzymanie dla krowy na dworskiej oborze.

Są to więc wogóle układy natury mieszanej i wnosić można, że po ustaniu pańszczyzny, staną się one główną robót folwarcznych podporą.

Nie jest jednak bynajmniej płonnem zadaniem dochodzić, które z nich dla samych robotników są najkorzystniejsze. Jakkolwiek mało znaczące na pozór zdawać się mogą różnice w tego rodzaju układach, głębsze jednak wpatrywanie się przekonywa, że one, odpowiadając mniej lub więcej trafnemu pojmowaniu potrzeb i położenia robotnika, nietylko na byt materjalny, ale i na moralne usposobienie jego wpływają. Obliczenie, jak drogo wypada dzień pracy robotnika przy każdym z powyższych układów, kwestji tej stanowczo nie rozwiązuje. Wysokość zarobków, jeżeli jest tylko skutkiem wyjątkowego położenia robotnika, a nie ogólnego ekonomicznego stanu społeczeństwa, nie zawsze bywa rzeczywiście dla pierwszego korzystną. Doświadczenie przekonało, że we Francji i w Anglii robotnicy najwyższe pobierający zapłaty są często biedniejsi od innych. W ostatnich czasach wielu robotników wiejskich pospieszyło tam szukać zarobku przy budowie kolei żelaznych, gdzie pracując jako grabarze przy nasypywaniu kolei, dwa i trzy razy więcej zarabiają jak w rolnictwie. Przekonano się, że ta zmiana nie polepszyła bynajmniej ich losu; pogorszył się on owszem bardzo, tak pod moralnym jak i materjalnym względem.

Nie chodzi tu więc o to, w jakim układzie wynagrodzenie robotnika jest najwyższe; ale chodzi o zbadanie gruntowne pod wpływem którego z nich byt jego moralny i materjalny bywa najlepszy; z tem zawsze zastrzeżeniem, aby układ ten czynił zadość potrzebom gospodarstw folwarcznych.

Układ z tak zwanemi morgownikami, którym się udziela kilka morgów gruntu i łąki z obowiązkiem płacenia z nich czynszu lub odbywania roboty, temu ostatniemu warunkowi nie odpowiada, a zarazem ma wszystkie niedogodności zbyt drobnej uprawy, która, wyjąwszy miejscowości blizko większych miast położone i uprawą ogrodową zajęte, konkurencji z większą uprawą utrzymać zwykle nie jest w stanie. Morgownik też, znaczną część czasu gospodarstwem własnem zajęty, nie liczy się już do rzędu stałych robotników; gospodarz zatem folwarczny. nie mogąc na pracę jego rachować, szukać musi innego sposobu zapewnienia potrzebnej roboty.

Układ kopiarski jest, zdaniem mojem, najgorszym ze wszystkich u nas praktykowanych; nie spotyka on się też w krajach, w których stosunki włościańskie urządzone zostały. Służy on właśnie za dowód, iż wysokość wynagrodzenia nie stanowi wyłącznie o pożytku i dobrym bycie robotnika. Ze wszystkich bowiem rodzajów układu jest on dla gospodarza folwarcznego najkosztowniejszy; na to p. Dziewanowski i członkowie Towarzystwa, którzy udział w dyskusji brali, prawie jednomyślnie się zgodzili, a jednak stan kopiarzy nie odznacza się bynajmniej większą niż innych robotników zamożnością. Wady układu leżą naprzód w tem, iż zwykle ani kopiarz, ani jego żona lub dziewka, do roboty za najem w dni wolne od pracy odrobkowej nie są obowiązani; następnie, że całe roczne wynagrodzenie mu przynależne odbiera na raz jeden z góry, w snopkach zboża, co mu marnowanie tego zboża ułatwia; że się do dobroci i ilości tego zboża pracą swoją wcale nie przyczynił, ani go sam zasiał, ani go sam zebrał; urodzaj lub nieurodzaj na łanach dworskich nie obchodzi go wcale: owszem im nieurodzaj większy i ceny droższe, tem kopizna jego więcej warta, bo on zawsze wyznaczoną ilość gotowego zboża w snopie dostaje. Jest to układ bardzo dla naszego ludu ponętny, zostawiający mu wiele swobody, przedstawiający mu korzyści roboty pańszczyznianej, bez kłopotów i trudów gospodarstwa pańszczyznianego. Dlatego też stosunek ten zastąpił po większej części dawne z gospodarzami pańszczyznianemi układy, bo gospodarza wydalonego z roli,. chcąc na miejscu utrzymać, do innego układu skłonić nie było można. Musiano się więc zgodzić na luźne kopiarskie obowiązki.

Układ powszechnie w Niemczech i Ks. Poznańskiem używany, o którym wyżej wspomnieliśmy, z tak zwanemi w niektórych okolicach ratajami lub komornikami *), uważałbym za znacznie lepszy od układu kopiarskiego. W nim bowiem robotnik, pobierając ordynarję kwartalnie, mniej jest wystawiony na ponętę sprzedania zboża, słomy też nie marnuje, a obowiązany będąc do wychodzenia za najem w dni wolne, za opłatą stale oznaczoną i, co zwykle miewa miejsce, do utrzymywania dziewki, także do roboty wychodzić mającej, nie jest narażony na złe skutki próżnowania i straty czasu. Ale układ ten jest tak dalece zbliżony do stanu parobka, że w nim robotnik, przestając niejako być samodzielnym, nie rozwija w sobie tych przymiotów zręczności i przemysłu w pracy, które cechować winny ludzi z zarobku się utrzymujących.

Z pomiędzy układów mieszanych, w pracy p. Dziewanowskiego wymienionych, wyznaję, że najwięcej do mego przekonania przypada układ komornika z przysiewkiem, o którym wspomina, że się spotyka w Lipnowskiem. Komornik taki oprócz ogrodu, mieszkania, dostaje po kilka zagonów roli uprawnej w polu dworskiem, ozimem i jarem, które swojem ziarnem obsiewa i sprząta. Jest w tym układzie coś bardzo zbliżonego do zwykłych układów parobków u włościan pańszczyznianych służących, i dlatego sądzę, że ma silną podstawę w obyczaju ludu naszego. Przytem nie ma ten układ nie-

*) W majątku Turew w Ks. Poznańskiem komornicy tacy dostają ordynarji 4 garnce pszenicy, 4 korce żyta, 2 korce jęczmienia, 16 garncy grochu, 16 garncy tatarki, prosa 2 garnce, ziemniaków 9 radlonek w polu i zagon na len. Oprócz tego, ogrodu koło mieszkania mórg magdeburski, czyli 136 prętów kwadratowych, pomieszkanie, na paszę dla wyżywienia krowy w zimie 3½ do 4 talarów; w lecie pasą krowy na dworskiem pastwisku; gnój wywożą dla siebie. Za to odrabiają od św. Wojciecha do św. Marcina 4 dni męskie na tydzień, a od św. Marcina 3 dni na tydzień. Za opał, którego dostają 2 fury gałęzi przez zimę, i za wolność zbierania gałęzi raz w tydzień po lesie, odrabiają 6 dni do sadzenia brzozek w zagajnikach. Oprócz tego za zagon na len, przędą żony komorników po dwie poły lnu dla dworu. Gnój od św. Marcina do św. Wojciecha wyrzucają żony komorników darmo raz w tydzień. Komornicy obowiązani są kontraktem do trzymania dziewek, które chodzą do roboty za pieniądze i którym się cały rok daje zatrudnienie.

dogodności, którą u morgowników wykazaliśmy; bo komornik roli mu wydzielonej nie uprawia, a korzysta z uprawy i dobrego zagospodarowania folwarku; bo im rola lepiej umierzwiona, tem większe on z niej ciągnie zyski; nadto gnojem, własnem staraniem uzbieranym, może także wyznaczoną mu rolę zasilać. Znajduje się w tym układzie pewien węzeł wspólnego interesu między gospodarzem folwarcznym a robotnikiem, który jest wielce szacownym. W urządzeniu stosunków społecznych węzły tego rodzaju tworzyć ile możności potrzeba. Gdyby obowiązkowa robota, do układu tego rodzaju komorników przywiązana, wydzielaną i wynagradzaną była na wymiar, stosunek ten, stawiając robotnika w położeniu samodzielniejszem, większych jeszcze nabyłby przymiotów.

We wszystkich tych i t. p. układach, w kraju naszym używanych, uderza nieokreślenie czasu trwania umowy, albo zakres roczny, który jest dla stron obu, a mianowicie dla robotnika bardzo niekorzystny; skoro tylko bowiem oddaje się robotnikowi mieszkanie i ogród do użycia, potrzeba przez dłuższą umowę zachęcić go do dobrego utrzymania budynków i do polepszenia ogrodu, mogącego stać się ważną jego dobrego bytu pomocą. Przeciwnie, roczne wynajęcie pomieszkania i ogrodu, niekorzystnie na moralne usposobienie i na materjalny stan jego wpływa. Wprawdzie układy, przez które robotnik obowiązuje się do ciągłej w folwarku roboty, za stale oznaczonem wynagrodzeniem. z trudnością na czas dłuższy zawierane być mogą; albowiem nieudolność robotnika dłuższą umową zapewnionego, narażałaby na stratę gospodarza, i to właśnie jest podobnych umów niedogodnością. Tam zaś, gdzie się jedynie pomieszkanie i ogród robotnikowi wydzierżawia, trzyletni przynajmniej zakres umowy, przy zrobieniu stosownych pod względem wynajmowania jego pracy zastrzeżeń, uważałbym za konieczny.

Lecz przymioty i wady, korzyści i niedogodności wszystkich wyżej przytoczonych lub im podobnych układów, nie dadzą się stanowczo, na drodze, że tak powiem, spekulacyjnej, za pomocą dyskusji ocenić; opinie nasze w tym względzie winny być poparte doświadczeniem, a więc gruntownem zbadaniem moralnego i materjalnego stanu pojedynczych rodzin

robotników w różnych okolicach kraju, pod wpływem każdego z tych układów zostających. Wtedy dopiero studjum nasze w tej ważnej kwestji mieć będzie cechę dokładności. A jeżeli zasady i pojęcia z dyskusji wynikłe zgodnemi się okażą z wypadkiem badań ściśle przeprowadzonych, będziemy mieli zupełny dowód prawdziwości sądu.

Aby jednak badania nasze doprowadziły do pożądanego celu, powinny być według jednej ogólnej metody wykonywane; inaczej bowiem postępując, wypadki badań porównać się nie dadzą. Za przykład i wskazówkę służyć najlepiej może metoda przez p. Le Play w dziele „Les ouvriers Européens“ podana, a następnie rozwijana w piśmie zbiorowem „Les ouvriers des deux mondes“, wydawanem przez Towarzystwo naukowe, zawiązane w celu badania stanu robotników w całym świecie. Członkowie tego Towarzystwa badają z największą dokładnością stan pojedynczych rodzin różnych rodzajów robotników we wszystkich krajach i badania swoje w formie monografii czyli szczegółowych opisów ogłaszają *).

---

*) Monografie te podzielone są na trzy działy. Pierwszy zawiera część opisową stanu rodziny; drugi budżet przychodów i wydatków najszczegółowiej ułożony; trzeci składa się z przypisków objaśniających zwyczaje i obyczaje okolicy, instytucje gminne i szczególne urządzenia prawodawcze.

Dział I dzieli się na następujące tytuły:

Tytuł I. *a)* Opis miejsca zamieszkania, organizacji przemysłowej i stanu rodziny. Tytuł ten podzielony na ustępy, zawiera wiadomości o naturze gruntu i klimacie, o ludności i przemyśle miejscowym,

b) O stanie cywilnym rodziny, to jest wyszczególnienie z ilu osób się składa, jaki ich wiek, jakie wzajemne stosunki.

c) O religii i obyczajach. Sprawozdawca, który starał się poznać dokładnie rodzinę, podaje tu szczegółowe wiadomości o jej religijnem i moralnem usposobieniu: czy uczęszczają regularnie do kościoła; jak często przystępują do Sakramentów, jeżeli są katolikami; czy pacierze wspólnie odmawiają; jakie jest prowadzenie męża i żony; jakie są stosunki wzajemne reszty osób składających rodzinę.

d) O stanie zdrowia rodziny i o pomocy lekarskiej; tu także wszelkie szczegóły są podawane.

e) O stopniu czyli położeniu społecznem rodziny.

Tytuł II. Środki utrzymania rodziny; dzieli się na następujące ustępy:

f) O własności rodziny. Tu wymieniają się wszelkie posiadane przez rodzinę własności, prócz sprzętów domowych i ubrania, a zatem

Jednę z tych monografii, dotyczącą robotnika wiejskiego, w tłumaczeniu polskiem, w dodatku do niniejszego pisma umieszczamy.

Byłoby bardzo do życzenia, aby członkowie Tow. Rolniczego, rozpoznawszy dokładnie tę metodę, podobne monografie pojedynczych rodzin robotników w okolicach swoich układać zechcieli i do Roczników naszych podawali. Poznalibyśmy wówczas dokładnie jakie są rzeczywiste koszta utrzymania ludu wiejskiego; jakie jego potrzeby i czy przy dzisiejszem wynagrodzeniu jego pracy, ściśle obliczonem, jest on w stanie czynić oszczędności lub nie; czy biedny los, jaki zwykle spotyka robotników naszych na starość, jest winą ich samych, czyli też niedostatecznego pracy wynagradzania. Okolice szczególnie bezpańszczyzniane, gospodarstwa siłą najmu i wy-

---

własności nieruchome, inwentarz żywy i narzędzia do pracy lub zarobku służące; wszystko z oszacowaniem na pieniądze; nakoniec gotowe fundusze. Cyfry te, razem wzięte i dodane, wyobrażają wartość majątku rodziny.

g) O zapomogach. Tu sprawozdawca wymienia z jakich pomocy rodzina korzysta; wolność pastwiska lub zbiórki leśnej; zbieranie nawozu po drogach publicznych; dary przez osoby obce lub towarzystwa dobroczynne udzielane, zapełniają ten ustęp.

h) O pracy i zarobkach, w którym opisane są zatrudnienia domowe i sposoby zarobkawania wszystkich członków rodziny.

T y t u ł III. O sposobie życia rodziny; dzieli się na ustępy:

i) O rodzaju i ilości pożywienia.

k) O pomieszkaniu i ubraniu, z dołączeniem szczegółowego spisu wszelkich sprzętów domowych i ubiorów oszacowanych na pieniądze.

l) O zabawach i rozrywkach, z wykazaniem co one kosztują lub jaką stratę sprowadzają.

T y t u ł IV. Zawiera historję rodziny.

Dział II monografii zawiera budżet przychodów i wydatków jak najszczegółowiej obliczony. Wszelkie źródła przychodów są na kapitał oszacowane, a dochody osobno podane. Wydatki są szczegółowemi poparte rachunkami i obejmują koszta pożywienia, utrzymania, pomieszkania, sprzętów, ubioru, kuracji; koszta zabaw i rozrywek; podatki i ubezpieczenia, długi i t. p. Porównanie przychodów z wydatkami wykazuje, czyli robotnik jest w stanie robić oszczędności, i czy stan majątkowy jego wznosi się lub upada.

Dział III zawiera, jak już powiedzieliśmy, przypiski objaśniające o urządzeniach społecznych i prawodawczych w okolicy zamieszkiwanej przez robotnika i konkluzje sprawozdawcy.

robnikiem prowadzące, ciekawychby mogły dostarczyć wiadomości, z których i one same i reszta kraju, do zmiany stosunków roboczych gotująca się, skorzystaćby mogły.

Monografie nasze nie będą potrzebowały być tak obszerne, jak te, które w dziele i w piśmie powyżej przytoczonem znajdujemy. Tam bowiem założono sobie za cel rozpoznanie jaknajdokładniejsze warunków bytu i sposobów utrzymania robotników wszelkiego rodzaju, tak rolniczych jak fabrycznych, rzemieślników i wyrobników wiejskich, małych przedsiębierców i drobnych właścicieli ziemskich; a nadto badania swoje rozciągają do wszystkich krajów świata, jakąkolwiek cywilizację posiadających. Stąd konieczność obszernych opisów malujących dokładnie stan osób i społeczeństwa, które jakkolwiek i w naszych monografiach miejsce znaleźć powinny, jednak znacznie krótsze być mogą.

Zastanówmy się teraz nad dogodnościami, które w każdym rodzaju układów bezwzględnie robotnikom wiejskim zapewnione być winny, aby ich stan obecny u nas polepszonym, a przyszłość zapewnioną była.

Pierwszą jest dostarczenie robotnikom, stale na gruncie osiedlonym, ciągłego ile możności zarobku. Dogodność ta będzie po części wypływem samej zmiany ogólnych stosunków roboczych, jak o tem poprzednio wspomnianem było; niemniej jednak zależy ona także od rozkładu i urządzenia robót gospodarskich.

Najważniejszą z robót w porze zimowej, w której głównie o brak zarobku troszczyć się można, jest wymłot zboża. Użycie więc młocarni zastąpione być winno w gospodarstwach bezpańszczyznianych i w tej porze roku, robotą ręczną, od wymiaru czyli liczby wymłóconych korcy zboża wynagradzaną. W Niemczech i w Ks. Poznańskiem, i u nas już w niektórych okolicach, dają stosownie do namłotności zboża 11-ty, 12-ty lub 13-ty korzec robotnikom, dla których ono stanowi główny w tej porze roku sposób utrzymania. Inne roboty, jakoto wyróbka i rąbanie drzewa, przysposobianie materjałów do budowli, zatrudnić mogą także robotników w gospodarstwie dobrze urządzonem. Pamiętać potrzeba, że dostarczenie ciągłego ile możności zarobku, jest głównym środkiem ujednostajnienia ceny najmu, a nawet jej obniżenia bez straty dla wyrobnika. Owszem, interesa przedsiębiercy i robotnika są

tu w zupełnej z sobą zgodzie. Wielkie bowiem fluktuacje w zarobkach są zawsze zgubne dla robotników. Jak nizka cena pracy przyprowadza ich do niedostatku, tak nagłe podniesienie — do zbytku i nierządu pobudza. Stan robotnika, powiada słusznie Faucher, przybiera wówczas charakter losowy, który go od pracy, oszczędności i porządku odstręcza. To właśnie u nas jest bardzo powszechnem. Ujednostajnienie stopy zarobków połączone z towarzyszącem mu zwykle do pewnego stopnia obniżeniem onej, wyniknie właśnie z takich gospodarskich urządzeń, przez które praca ciągle robotnikom dostarczaną będzie.

Dogodnością wpływającą najprzeważniej nietylko na dobry byt, ale i na moralne usposobienie robotników, jest schludne i o ile być może oddzielne pomieszkanie. Potrzeba aby robotnik, ciężko dzień w dzień od świtu do zmroku pracujący, powróciwszy od domu, znaleźć w nim mógł wytchnienie, zastał spokój i porządek; potrzeba, aby w dni świąteczne zażyć w nim mógł spokojnie uciech rodzinnego życia. — Jeżeli tych pociech, tych najsłuszniej wymaganych przyjemności, w mieszkaniu swojem nie znajdzie, szukać ich będzie w karczmie, w której zdrowie, grosz ciężko zapracowany strwoni i moralność swą zgubi.

Urzędowe i prywatne badania przyczyn demoralizacji i nędzy robotników w wielkich fabrycznych miastach Francji i Anglii, jednogłośnie uznały za jedną z najgłówniejszych smutny stan pomieszkań, w których ludność robocza jest ściśniętą *).

Przyznać musimy, że mieszkania ludności roboczej wiejskiej, a mianowicie parobków naszych, zbyt często na podobny zarzut zasługują; w tych mianowicie okolicach, w których ludność ta jest główną robót gospodarskich podstawą. Często bardzo kilka rodzin parobczyńskich w jednej izbie umieszczamy. Ta wspólność pomieszkania przeszkadza najwięcej rozwinięciu rodzinnego życia, które potrzebuje być osłonięte bezpiecznym cieniem spokoju i odosobnienia. Najlepsze usposobienie jednej rodziny, jej porządek, ochędóstwo i staranność, niweczyć może odmienne usposobienie drugiej. Cóż dopiero

*) Między innemi zobacz raport złożony w r. 1848 Akademii Francuskiej w tym przedmiocie przez p. Blanqui.

jeżeli nie dwie, ale trzy rodziny razem są pomieszczone: wtedy już nietylko rodzinnego życia, ale zgody domowej być nie może. Dwa małżeństwa, nie obarczone rodziną, dobranego usposobienia, mogłyby jeszcze żyć zgodnie i spokojnie, ale trzecie wprowadzi zawsze między najlepszemi żywioł sprzeczki i swaru. Niedogodności wspólnego mieszkania większe są jeszcze na wsi, niż w miastach, bo w tych rodziny ubogie utrzymują się z codziennie zakupywanej żywności; na wsi zaś jest gospodarstwo, są zapasy do przechowania, są statki, narzędzia i tym podobne szczegóły; co wszystko może być powodem do ciągłych nieporozumień.

Radbym jeszcze zwrócić uwagę na rozkład domów, dla robotników stawianych. Bywają to zwykle czworaki, sześcio- a nawet ośmioraki. W domach tych zwykle sień jedna, dla czterech pomieszkań wspólna, służąca za skład drzewa, sprzętów i naczyń, bywa placem swarów i kłótni. Stąd prości ludzie takie czworaki piekiełkiem, a większe jeszcze domy piekłem nazywają.

Byłoby bardzo do życzenia, aby, o ile można, domy te tak były budowane, iżby do każdej izby osobne było wejście i sionka. Rozkład taki jest nawet łatwy do wykonania *) bez znacznego powiększenia kosztów budowy, a wygoda i spokój mieszkańców bardzo na tem zyskają.

Powyższe niedogodności pomieszkań robotników folwarcznych tem są dla nich dotkliwsze, iż pomieszkania parobków

*) Poniżej zamieszczamy wzór rozkładu budynku, który warunkom tym w zupełności odpowiada.

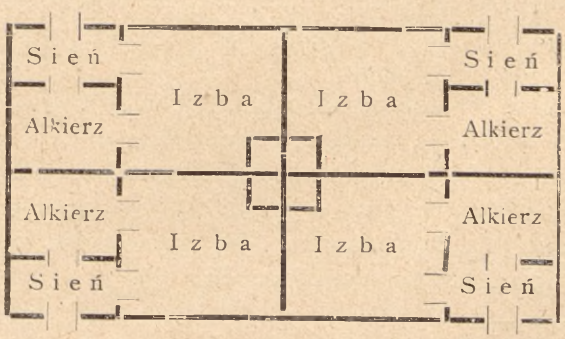

Wejście.

lub komorników włościańskich są zwykle daleko dogodniejsze. Chałupy bywają wprawdzie pochylone i nizkie, ale parobek ma w nich zwykle oddzielną małą izdebkę, z osobnem wejściem koło głównej izby położoną. Tak przynajmniej bywa w starych chałupach, na nową modę nie przebudowanych, w których właścicielom nietyle chodziło o jaknajwiększą oszczędność materjałów i kosztów budowy. To więc także wpływa na niechętne obejmowanie służby po folwarkach.

Do ważnych także względów w układach z robotnikami należy umiarkowane ograniczenie czasu trwania dziennej pracy. Zdaje mi się, że rzadkie jest bardzo u nas systematyczne pod tym względem urządzenie. W ogólności sądzę, że od najemników, mianowicie od parobków, zbyt wiele godzin pracy wymagamy. Pracują oni zwykle w lecie od wschodu słońca do zmierzchu, a często prócz tego nocną porą woły na pastwisku pasają. W zimie, w wielu gospodarstwach, parobcy zrana, od godziny 4-ej używani są do rżnięcia sieczki, albo do zacieru w gorzelniach, a następnie do młocki lub innych robót przez dzień cały. Parobek u nas zwykle pracuje tym sposobem około 15-tu godzin w lecie, a 12-tu w zimie. Na takiem wytężeniu sił robota nie zyskuje, a ludzie narzekać mają prawo. Wypoczęty robotnik w krótszym czasie więcej i lepiej robotę wykonywa. Najlepszym tego dowodem, że w narodach, za wzór pracowitości służyć dla nas mogących, czas trwania pracy bywa krótszy. W wzorowem gospodarstwie Hohenhejmskiem, pisze Veil, robota w ten sposób jest urządzoną. Latem zaczyna się o godzinie 6-tej rano i trwa do 11-tej; następnie od 12½ do 6 wieczór; w zimie zaś od świtu do 11-tej, a od 12½ do zmierzchu.

W Belgii, w prowincji Campine, robotnicy, do ciężkiej roboty grabarskiej przy irrygacji łąk używani, pracują tylko do 7-mej godziny wieczór.

P. Derey, w monografii robotnika wiejskiego z hrabstwa Nottingham w Anglii, podaje, iż robotnicy w tej okolicy pracują zwykle od 6-tej rano do 6-tej wieczór, używając wypoczynku pół godziny z rana o 9-tej, 1½ godziny w południe i pół godziny przed wieczorem. W czasie tylko sprzętu zboża robota przedłuża się do końca dnia *).

*) Zobacz: des Ouvriers des deux Mondes. T. I.

W ogólności, w krajach zachodniej Europy, w których stan robotników, mianowicie fabrycznych, czas trwania ich pracy i wysokość zarobków są przedmiotem zajmującym bardzo ekonomistów i mężów udział w rządzie mających, dwanaście godzin pracy uważane są zwykle za przeciąg, który tylko w wyjątkowych wypadkach mógłby być przekroczonym.

W istocie ciągłe, zbyteczne wysilenie pracy wpływa szkodliwie nietylko na stan fizyczny, ale niemniej na moralne usposobienie robotnika. Powszechnie też uważają, że ludzie ciężko bardzo pracujący, chociaż więcej zarabiają, są biedniejsi od robotników mniejsze otrzymujących zarobki, lecz mniej pracą uciśnionych; tamci bowiem więcej oddają się pijaństwu i rozpuście.

Ale jeżeli parobcy u nas zbytnio pracą uciśnięci bywają, natomiast ich żony nic prawie nie robią. Wielka jest pod tym względem różnica obyczaju i urządzeń tutejszych z innemi krajami, a nawet z prowincjami polskiemi do Prus odpadłemi. W Ks. Poznańskiem żony parobków i komorników obowiązane bywają do niektórych robót: w Turwi komornice wyrzucają gnój raz w tydzień darmo: od św. Marcina do św. Wojciecha i oddają pewną ilość przędziwa z dworskiego lnu; w innych miejscach, jak świadczy p. Klebs w przytoczonem poprzednio dziele, parobkowe obowiązane są w czasie sprzętu zboża pół dnia żąć darmo codziennie.

W całych zaś prawie Niemczech żony parobków lub ich córki, albo służące, obowiązane bywają wychodzić do roboty na każde żądanie, za cenę stale umówioną. Nasze gospodarstwa żadnej z żon parobków nie mają pomocy; dla gotowania obiadów mężom w domu pozostając, mało co robią i tylko niekiedy w czasie żniwa, znęcone wysoką zapłatą do roboty wychodzą.

Potrzeba koniecznie tę, tak znaczną część ludności roboczej czas marnującą, stosownemi układami do roboty przynaglić. Bacząc na potrzebę gotowania obiadów, opranie i obszycie, możnaby żądać, aby od południa do roboty wychodziły, używać ich do robót wymiarowych; nakoniec wkładać obo-

wiązek odbywania pewnych czynności porządkowych w gospodarstwie, dnia całego nie zajmujących, lub które u siebie w mieszkaniu wykonywać mogą.

Tem śmielej do tego nakłaniam, że nieczynność parobkowych i komornic nie przyczynia się wcale ani do porządniejszego utrzymania domu, ani do staranniejszego pielęgnowania dzieci; przeciwnie, czyni one najskłonniejszemi do pijaństwa, kłótliwości i niechlujstwa. Uważam nawet, że wady te rzadziej się spotykają między gospodyniami wiejskiemi, mającemi obszerniejsze gospodarskie zajęcie.

Jest to dość ogólną cechą narodowego charakteru, że Polki potrzebują szerszego zakresu działania, aby w nim wrodzone sobie przymioty rozwinąć mogły; łatwiej między niemi o szczytne, niż o poziome cnoty, które jednak są podstawą rodzinnego i społecznego życia. Owdowiała lub niedołężnego męża mająca wiejska kobieta, bywa często doskonałą gospodynią i matką; ale postawiona w położeniu przedstawiającem jej mniej rozległe pole działania, nie mająca gospodarstwa, do pracy ani naglona, ani obowiązana, gnuśnieje w nieczynności, staje się kłótliwą, nieschludną i często nawet pijaństwu się oddaje.

Bardzo byłoby z tego względu do życzenia, aby służący folwarczni, na ordynarji będący, wyznaczane mieli stale ogrody w bliskości pomieszkań. Lepiej zmniejszyć wydzielaną im w polu przestrzeń na ziemniaki, a w to miejsce stałe ogrody przy domu wyznaczyć. Wydzielanie całej przestrzeni roli na ogród w polu, oprócz niedogodności, że sadzić na niem można jedynie ziemniaki, na inne bowiem warzywa lub na len rola nie bywa zwykle sposobną,—ma jeszcze i tę główną, że utrudnia parobkowej staranniejsze około ogrodu swego zajęcie. Odległość bowiem roli na ogród wyznaczonej od domu jest albo rzeczywistą przeszkodą dobrego obrobienia ziemniaków, albo wymówką, dla której parobkowe robotą w folwarku zająć się nie chcą; co więcej, parobkowa, odbierając wspólnie z innemi rolę na ziemniaki w polu, nie jest panią pory sadzenia, bo nie wie, gdzie dla niej miejsce będzie przeznaczone; nakoniec, ponieważ miejsce na ziemniaki corocznie bywa zmienianem, przeto niema ona zachęty do staranniejszej uprawy roli, gdyż praca jej odleglejszych nad rok jeden nie za-

pewnia skutków. Z tych też powodów ziemniaki parobczyńskie w polu są zawsze najniedbalej obrządzone; plon ich jest bardzo mały, a tem samem i pożytek, jaki parobcy z tak znakomitego dodatku w ich wynagrodzeniu otrzymują. Wydzielenie ogrodu stałego około mieszkania rozszerzy, choć w małem kółku, zakres działania żony parobka; zachęci ją do staranniejszego niem zajęcia się; nie będzie przeszkodą do zarobkowania w folwarku, gdyż tę małą przestrzeń ogrodu w chwilach wolnych łatwo obrobić jej przyjdzie; nakoniec dozwoli parobkowej uprawiać inne warzywa, a tem samem urozmaicić pożywienie rodziny. W miejsce zaś roli w polu na ziemniaki wydzielanej, wolałbym, aby kilka radlonek lub zagonów ziemniaków zasadzonych im wyznaczano. W niektórych okolicach kraju, a mianowicie zaś, ile mi wiadomo, w Łomżyńskiem i Tykocińskiem, zaczynają wchodzić w zwyczaj układy z parobkami, mocą których parobcy, nawet żonaci, są na dworskim stole i ordynarji nie dostają. Pensja takich parobków jest zwykle o 50% wyższą od pobierających ordynarję. Żony zaś otrzymują pomieszkanie i ogród, z którego dzień jeden tygodniowo odrabiają. Układ ten, nader pospolity w Niemczech, ma tę korzyść, że kobietę do pracy przynagla i większą możność zarobkowania jej zostawia.

Wypadałoby także zachęcić wszelkiemi sposobami parobkowe i komornice do uprawy lnu; niema bowiem zbawienniej na usposobienie moralne kobiet wiejskich wpływającego zatrudnienia: łączą się z niem nawyknienia porządku, chędogiego ubrania i cichej pracy w czasie długich zimowych wieczorów. Kobieta przędzeniem zajęta jest już niejako tem samem kobietą przezornie myślącą: wątek, który ona snuje, wyobraża jej wątek myśli powstałej przy zasiewie ziarna, a przeprowadzonej przez wszystkie koleje uprawy i wyrobu, zanim ujrzy okrywającym piersi dziecka, męża lub ojca swego.

Nakoniec obznajomienie parobków i całej klasy wyrobniczej z kasami oszczędności; zaprowadzenie tych kas po wszystkich miastach powiatowych; wynagradzanie parobków lub robotników za długoletnią służbę lub dobre ich postępki, składaniem w ich imieniu pewnych kwot pieniężnych do kasy oszczędności lub podnoszeniem zasług tym, którzy pewną liczbę lat przesłużyli,—uważałbym za środki bardzo skuteczne i w wykonaniu wielkich trudności nie przedstawiające.

Zakładanie kas oszczędności małe dotychczas w Królestwie zrobiło postępy. Główną tego zdaje się być przyczyną brak ochoty i zupełna nieznajomość tej instytucji ze strony robotników. Zwracam tu uwagę czytelników, że najobszerniejsze nawet upowszechnienie kas oszczędności nie doznałoby w kraju naszym, pod względem finansowym tych trudności, z któremi w innych krajach, mianowicie we Francji, mają do walczenia. U nas bowiem listy zastawne są dla funduszów tych kas lokacją, przedstawiającą dwie wielkie dogodności, to jest zupełnego bezpieczeństwa i możności zrealizowania ich w każdym czasie. Brak zaś podobnych papierów we Francji zmusił kasy oszczędności do umieszczania funduszów w skarbie państwa; z czego wielkie niedogodności, mianowicie w chwilach wstrząśnień politycznych lub finansowych, tak dla skarbu, jak i dla uczestników wypływają. Niema więc u nas obawy zbytecznego nagromadzenia kapitałów w kasach oszczędności i śmiało ku ich jak największemu upowszechnieniu zmierzać winniśmy.

Dotąd znajduje się w Królestwie 14 kas oszczędności w miastach prowincjonalnych. Z końcem roku 1859 kapitał w tych kasach ulokowany wynosił 75,561 rs. *). Tak liczba kas, jak ilość kapitału są w stosunku do innych krajów nader małe.

We Francji znajdowało się z końcem r. 1852-go 357 kas departamentowych (prócz 150 kas pomocniczych). Suma wniosków do kas departamentowych, nie licząc Paryskiej, wynosiła 152 miliony franków (zobacz raport p. Delessert z roku 1852 o stanie kasy oszczędności w Paryżu). Udział wyrobników powiększał się znacznie według raportów przez kasy składanych.

W Prusach znajdowało się w r. 1851-ym 211 kas oszczędności, z których tylko 9 w W. Ks. Poznańskiem. Suma

*) Dla wiadomości czytelników umieszczamy tu obraz obrotu funduszów w kasach oszczędności prowincjonalnych, który nam był łaskawie przez naczelnika kancelarji Dyrekcji Ubezpieczeń, szanownego pana Słomińskiego udzielony. Żałujemy bardzo, że kontrola Dyrekcji nie posiada wskazań, z którychby o udziale ludności wiejskiej w kasach oszczędności wnosić można.

Stan kas oszczędności prowincjonalnych z roku 1858.

a) Liczba uczestników, wniosków i odbiorów.

Wymienienie kas oszczędności	Liczba uczestników				W ciągu roku było	
	Z początkiem r. 1858 było	W ciągu r. 1858		Z końcem roku pozostało		
		Przybyło	Ubyło		Wniosków	Odbiorów
1 W Lublinie	336	91	42	385	556	85
2 „ Płocku	565	96	26	635	1566	146
3 „ Suwałkach	182	92	16	258	330	19
4 „ Kaliszu	199	116	29	286	2529	114
5 „ Włocławku	132	35	26	141	359	43
6 „ Radomiu	299	58	17	340	716	43
7 „ Hrubieszowie	311	18	6	323	97	50
8 „ Częstochowie	106	19	9	116	45	10
9 „ Łodzi	120	11	13	118	200	16
10 „ Biały	47	24	7	64	128	15
11 „ Siedlcach	28	20	7	41	216	18
12 „ Łęczycy	54	19	17	56	85	25
Razem	2379	599	215	2763	6827	584

b) Fundusze.

Wymienienie kas oszczędności	Uczestnicy									
	Z początkiem r. 1858 posiadali		W ciągu roku 1858						Z końcem r. 1858 posiadali	
			Wnieśli składek		Mieli sobie przyznane procenta		Odebrali			
	Ruble srebrne i kopiejki									
1 W Lublinie	9232	23½	6171	45	355	2½	4198	92½	11599	78½
2 „ Płocku	10045	35	4818	95½	393	9½	3912	6½	11345	33½
3 „ Suwałkach	4691	99½	2043	65¼	198	25¼	525	58¼	6768	32
4 „ Kaliszu	4708	2½	6161	5	199	67½	4363	85	6704	90
5 „ Włocławku	4912	63½	2814	30	200	42½	1390	8	6537	28
6 „ Radomiu	3311	28½	3870	60	154	58½	2062	43½	5274	3½
7 „ Hrubiesz.	2395	32½	722	25	92	65	562	90½	2611	32
8 „ Częstochow.	1774	62	925	95	79	41	298	77½	2481	20½
9 „ Łodzi	1914	10	1048	65	70	79	884	80½	2148	73½
10 „ Biały	1373	20½	1066	80	61	10	666	4½	1835	6
11 „ Siedlcach	487	8½	627	90	22	14½	327	59	809	54
12 „ Łęczycy	742	16½	366	30	27	80	368	34½	767	92
Razem	45552	2½	30997	85¾	1854	95½	19561	40¼	58843	43½

Stan kas oszczędności prowincjonalnych za rok 1859.

a) Liczba uczestników, wniosków i odbiorów.

Wymienienie kas oszczędności	Liczba uczestników				W ciągu roku było	
	Z początkiem r. 1859 było	W ciągu r. 1859		Z końcem roku pozostało		
		Przybyło	Ubyło		Wniosków	Odbiorów
1 W Lublinie	385	248	41	592	386	100
2 „ Płocku	635	75	34	676	1475	174
3 „ Suwałkach	258	91	25	324	682	36
4 „ Kaliszu	286	146	44	388	3367	116
5 „ Włocławku	141	51	38	154	423	64
6 „ Radomiu	340	57	16	381	868	61
7 „ Hrubieszowie	323	23	8	338	100	33
8 „ Częstochowie	116	20	12	124	87	20
9 „ Łodzi	118	23	8	133	117	18
10 „ Biały	64	23	13	74	154	21
11 „ Siedlcach	41	22	7	56	280	19
12 „ Łęczycy	56	20	14	62	153	23
13 „ Piotrkowie	—	57	6	51	216	6
14 „ Kielcach	—	150	16	134	482	24
Razem	2763	1006	282	3487	9241	715

b) Fundusze.

Wymienienie kas oszczędności	Uczestnicy									
	Z początkiem r. 1859 posiadali		W ciągu roku 1859						Z końcem r. 1859 posiadali	
			Wnieśli składek		Mieli sobie przyznane procenta		Odebrali			
	Ruble srebrne i kopiejki									
1 W Lublinie	11559	78½	4731	35	418	68½	4223	72	12486	10
2 „ Płocku	11345	33½	4192	59	423	17	3761	64	12199	45½
3 „ Suwałkach	6768	32	5159	82	323	80	988	85	11263	9½
4 „ Kaliszu	6704	90	7242	60	278	87½	4858	10	9368	27½
5 „ Włocławku	6537	28	4711	80	152	9	5779	90½	5621	26½
6 „ Radomiu	5274	3½	3697	5	203	43	2879	51½	6295	—
7 „ Hrubiesz	2611	32	1122	45	109	57	693	18½	3150	15½
8 „ Częstoch	2481	20½	452	10	102	32	179	22	2856	40½
9 „ Łodzi	2148	73½	1409	70	93	7	755	41½	2896	9
10 „ Biały	1835	6	799	20	87	52½	174	65½	2547	13
11 „ Siedlcach	809	54	2199	—	49	35	1244	92	1812	97
12 „ Łęczycy	467	92	985	86	46	64	326	80	1473	62
13 „ Piotrkowie	—	—	2344	5	22	79½	831	45	1535	39½
14 „ Kielcach	—	—	2487	15	42	54	472	65	2057	4
Razem	58843	43½	41534	72	2353	86	27170	2½	75561	99½

kapitału, we wszystkich kasach monarchii złożonego, wynosiła w r. 1849 przeszło 16 milionów talarów. W Poznańskiem zaś tylko 142 tysiące talarów. Widać, że i tam lud nasz nie jest skłonny do korzystania z kas oszczędności. Zwalczenie tego niechętnego usposobienia powinno być naszem zadaniem. Popularne objaśnienie celu i środków działania kas przez kapłanów i właścicieli ziemskich, w ochronkach i szkółkach; zachęcanie i przykład dany przez kilku robotników lub służących w każdej gminie lub parafii; nakoniec gratyfikacje za dobrą służbę, udzielane we wnioskach do kas oszczędności,—przełamią powoli tę nieufność. Mamy tego już dowody w niektórych miejscowościach. W dobrach Komarno, w powiecie Bialskim, których właściciel medalem wielkim za wzorowe urządzenie stosunków ze służącemi i wszystkimi mieszkańcami majątku, przez Tow. Rol. w roku bieżącym nagrodzony został, blizko połowa ludności, składającej się z około 600 dusz, posiada w kasie oszczędności złp. 20,000. Przykład ten przekonywa dowodnie, jak dalece dobra chęć i wytrwałość właściciela majątku wpłynąć mogą na umysły i przekonanie ludu naszego.

Wymieniliśmy w tym pobieżnym poglądzie różne dogodności, które jakkolwiek są materjalnej natury, przeważnie jednak, nietylko na polepszenie bytu, ale zarazem i na podniesienie moralnej strony robotników wpływać będą. Są one koniecznem moralnych środków działania dopełnieniem, bo te ostatnie, choćby najtrafniej obmyślone, trwałego skutku nie zapewnią, jeżeli uciążliwe warunki materjalnego bytu stawiać będą ciągłą przeszkodę do rozwinięcia myśli i uczuć człowie-

---

Kasy oszczędności prowincjonalne

otworzone zostały, a mianowicie:

W roku 1844 w Płocku.
„ 1851 w Suwałkach, Kaliszu, Włocławku, Łodzi, Częstochowie, Radomiu i Lublinie.
„ 1852 w Hrubieszowie i Łęczycy.
„ 1853 w Biały i Rawie.
„ 1854 w Siedlcach.
„ 1859 w Piotrkowie i Kielcach.

Kasa oszczędności w mieście Rawie z końcem r. 1857 zwinięta została.

ka. Przeciwnie, dogodności materjalne, dające mu możność korzystania dla siebie z chwil wolnych od pracy, rozbudzą w nim zamiłowanie porządku, spokojnego rodzinnego życia, a zarazem uczucie samodzielności i godności osobistej.

V.

Pozostaje nam mówić o środkach moralnych, któremiby stan robotników wiejskich podnieść i los ich polepszyć można.

Do kategorji tych środków należą niezaprzeczenie przepisy rządowe, urządzające wzajemne stosunki robotników z tymi, którzy ich służby lub pracy używają.

Postanowienie Ks. Namiestnika Królewskiego z dnia 24 grudnia 1823 r. (D. P. K. P. Tom VIII) jest główną tych urządzeń podstawą. Późniejsze rozporządzenia w tym przedmiocie wydane, w kilku tylko mało znaczących szczegółach, przepisy onego, o ile czeladzi wiejskiej dotyczą, uzupełniły. Roztropnie i sprawiedliwie obmyślane postanowienie to, gdyby przez właścicieli ziemskich, wójtów gmin lub burmistrzów ściśle wykonywanem było, zapobiegłoby znacznie szkodom i niedogodnościom, na jakie ziemianie nasi ze strony służących i wyrobników wiejskich są narażeni. Dowodnie o tem przekonało sprawozdanie z rozpraw konkursowych w poszycie wrześniowym Roczników r. 1859 zamieszczone *). Obowiązki pana i służącego lub wyrobnika przez ciąg czasu służby wiejskiej; warunki jakie przy zmianie służby lub przesiedleniu, dopełniane być winny, są tam dokładnie określone. Zastrzeżony jest najsilniej artykułami 118—125, obowiązek czeladzi, przenoszącej się do innej gminy, w inny powiat lub gubernię, posiadania świadectwa z ostatniej służby, przez Urząd miejsco-

*) Zadanie rozprawy było następujące: Jakich środków użyć należy do obudzenia pracowitości, rządności i dobrego postępowania w czeladzi wiejskiej i wyrobnikach; czem możnaby skłonić ich do nieprzenoszenia się z miejsca na miejsce i jak zabezpieczyć ich dolę w razie długiej choroby, nieuleczonej niemocy, albo zgrzybiałej starości?

Sprawozdawcą delegacji wyznaczonej do ocenienia tych rozpraw był p. Cyprysiński (obecnie już nie żyjący).

wej policji zaświadczonego. Panowie pod karą do wydawania bezpłatnego świadectw są obowiązani. Art. 116 wyłącza z poprzedniego obowiązku jedynie „Czeladź wiejską w jednem miejscu ze służby do służby przechodzącą, która może być przyjętą na ustne tylko zaświadczenie gospodarza, od którego z ostatniej służby wychodzi". Tytuł V, o wyrobnikach, nakazuje utrzymywanie w urzędzie policyjnym kontroli ludzi do pracy wynajmujących się i poleca, że każdy trudniący się wyrobkiem, bez różnicy płci, wieku i rodzaju zatrudnienia, winien posiadać urzędowe zaświadczenie, że jest zapisany w tejże kontroli, które urząd policyjny bezpłatnie wydać mu jest obowiązany (art. 128 i 131).

Artykuł 135 stanowi: „Robotnicy przybywający na miejsce, gdzie się roboty podejmują, winni są w przeciągu 24 godzin stawić się przed urzędem miejscowym policyjnym i onemuż świadectwa swe złożyć; który świadectwa te w kontrolę właściwą zaciągnie, a następnie, po ukończeniu roboty wedle ugody, do dalszej podróży lub powrotu zawizuje".

Nakoniec art. 143 i następne, obowiązki wzajemne wyrobnika i tego, który go do roboty najmuje, dokładnie i z wszechstronną sprawiedliwością określają.

Przytoczyliśmy główne przepisy postanowienia Namiestnika Królewskiego z dnia 24 grudnia 1823 r., o ile one służących i wyrobników wiejskich dotyczą. Zmiany jakie przez lat blisko czterdzieści, to jest od czasu wydania powyższego postanowienia, w stosunkach rolniczych nastąpiły, jak niemniej doświadczenie tym przeciągiem czasu nabyte, skuteczności powyższego prawa, potrzebę niektórych w niem dopełnień i modyfikacji wywoływać się zdają.

I tak, prawo to, o ile czeladzi wiejskiej dotyczy, wspomina tylko o służących i wyrobnikach. Od czasu zaś ogłoszenia onego, powstała liczna klasa ludzi zwanych kopiarzami, morgownikami, składownikami, komornikami, o których poprzednio mówiliśmy, zaliczając stosunki ich z panami do kategorji układów *mieszanych*, to jest na wpół *dzierżawnych*, na wpół *służbowych*. Ludzie ci, do pracy obowiązani, przynajmniej, przez kilka dni w tygodniu, a niektórzy i przez cały tydzień; odbierający wynagrodzenie bądź w gotowem zbożu, bądź w małej przestrzeni roli czasowo im wydzielonej; nie mający bynajmniej charakteru i praw gospodarzy pańszczy-

znianych, ukazem cesarskim z r. 1846 określonych, są zupełnie w postanowieniu, o którem mowa, pominięci. Do kategorji wyrobników zaliczyć ich nie można; artykuł zaś 109 postanowienia Namiestnika powiada: „Przez czeladź wiejską rozumieją się ludzie w miastach i na wsiach do robót pospolitych gospodarskich i rolnych utrzymywani, jakimi są włodarze, karbowi, parobcy, fornale, dziewki, pasterze i t. p.“.

Widocznie więc nie są w tym prawie objęte liczne stosunki, jakie obecnie gospodarzy folwarcznych wiążą z robotnikami wiejskiemi na gruncie osiedlonemi, zwanemi kopiarze, komornicy, morgownicy i t. p. Stąd też przepisy, dla stosunków ze służącemi wydane, nie stosują się do tych ostatnich, i nie są rzeczywiście wykonywane. A jednak stosunki te z natury swojej podpadaćby powinny pod niektóre przynajmniej przepisy dla stosunków służbowych wydane.

Określenie przeciągu czasu, na który umowa zawieraną być może; konieczność wypowiedzenia miejsca przez jedną lub drugą stronę, z oznaczeniem terminu, w którym wypowiedzenie to ma nastąpić; nakoniec wymaganie świadectwa ze sposobu wykonywania obowiązków, w razie przesiedlenia się w inne miejsce, słusznie tu także wymaganem być może; a nie naruszając w niczem zasady dobrowolności umów, zapobiegłoby wielu dotychczasowym niedogodnościom, wynikającym z niejasnego pojęcia wzajemnych obowiązków.

Co do samych zaś służących, Art. 116 postanowienia Księcia Namiestnika, o którym tu jest mowa, uwalnia służących wiejskich, w jednej gminie z jednej służby do drugiej przechodzących, od obowiązku żądania świadectwa pisanego, i ustne zaświadczenie gospodarza za dostateczne uznaje. Przepis ten ma tę niedogodność, iż robotnik, który w kilku miejscach w jednej gminie służbę wypełniał, przenosząc się do innej gminy lub powiatu, świadectwo tylko z ostatniej służby mieć jest w obowiązku. Przymioty zaś jego lub wady w poprzednich służbach okazane, zostają bez śladu. Przepis ten nadto otworzył pole ogólnemu niewydawaniu świadectw służbowych na piśmie czeladzi wiejskiej, skoro służbę, bądź w folwarku, bądź w gospodarstwach włościańskich, opuszcza. Włościanie gospodarze pisać nie umiejący, świadectwa swoje protokularnie w urzędzie wójta gminy złożyćby powinni, któ-

ry stosownie do tego zeznania świadectwo wydać byłby w obowiązku.

Zaprowadzenie książek służbowych dla czeladzi wiejskiej, w którychby panowie ich wpisywać świadectwa mieli obowiązek, byłoby środkiem nader pożądanym.

W istocie, dziwić się przychodzi, dlaczego przepisy o książkach służbowych miejskich wydane, nie zostały z pewnemi modyfikacjami, jakich położenie osób wymaga, zastosowane i do wiejskiej czeladzi.

Trudność zachodząca w przechowaniu przez czeladnika wiejskiego świadectw pojedynczo z każdej służby wydawanych; niemniej koszta zakupienia do każdego świadectwa papieru stemplowego, który służący, opuszczający służbę, zwykle ponosi, są wielką przeszkodą do wprowadzenia w wykonanie przepisów o świadectwach dla czeladzi wiejskiej, w postanowieniu Księcia Namiestnika znajdujących się. Książki służbowe, usuwając te niedogodności, wprowadziłyby w zwyczaj wydawanie świadectw ludziom, dotąd bez żadnej publicznej kontroli co do sposobu wykonywania obowiązków zostającym.

Do środków prawodawczych, wpływających najprzeważniej na los robotników wiejskich, należą jeszcze urządzenia gminne. Opis tych urządzeń, oraz wskazanie ulepszeń naszej organizacji gminnej w tym kierunku, przechodziłyby zakres tego pisma; zwłaszcza, gdy spodziewać się trzeba, iż mająca być niebawem ogłoszoną organizacja Sądownicza gmin, najważniejszą część tego zadania wypełni.

Pozostaje nam mówić o moralnych środkach, od rozporządzeń rządowych niezależnych, a które gospodarzom folwarcznym robotników wszelkiego rodzaju utrzymującym, oraz kapłanom wiejskim najobszerniejsze pole działania i wpływu na stan moralny i materjalny tej części ludności zostawiają.

Chciałbym wpoić w czytelników a ziemian naszych to silne przekonanie, że tu najlepsze przepisy i urządzenia prawodawcze nie wystarczą i że w stosunku, jaki między nimi a robotnikami wiejskimi zachodzi i zachodzić coraz silniej będzie, ich dobro, stan i usposobienie moralne, od nich przedewszystkiem i od kapłanów wiejskich zależą.

Jeżeli w znakomitych przedsiębierstwach fabrycznych, wielką liczbę robotników zatrudniających, spotykamy w obcych, mianowicie zachodnich Europy krajach, liczne dowody,

jak zbawienny wpływ urządzenia wewnętrzne zakładów, postępowanie właścicieli i ich zastępców wywierają na stan moralny ludzi z rozlicznych stron świata nagromadzonych, ulegających snadniej, przez samo skupienie w warsztatach i rodzaj pracy, której się oddają, zepsuciu i demoralizacji,— o ileż łatwiej wpłynąć może właściciel ziemski na usposobienie moralne ludzi od niego zależnych, połączonych z nim wspólnością wiary i tradycji miejscowej, nakoniec zajętych pracą około roli, która więcej jak każda inna łagodzi usposobienia, uzacnia i uszlachetnia naturę robotnika. Potrzeba więc, aby każdy właściciel dóbr ziemskich zrozumiał i uczuł ważność swego społecznego stanowiska; potrzeba, aby tę własność, którą nabył lub którą po ojcach swych odziedziczył, nie uważał jedynie za rzecz jego swobodnemu używaniu i nieograniczonemu prawu zostawioną; nie za martwy kapitał takiej a takiej ilości pieniędzy równający się, ale za źródło i przyczynę wysokiego społecznego powołania, które mu się dostało w udziale. Słowa te szczególniej stosuję do młodego pokolenia wiejskich obywateli naszych, w samym kwiecie wieku często obejmujących zarząd dobrami. Niech pomną, że z tem objęciem spływają na nich liczne i ważne obowiązki społeczne; że losy wielu rodzin, ich usposobienie moralne i byt materjalny od nich w znacznej mierze zależą; że wśród społeczeństwa na ich ziemi osiadłego, oni, bądź co bądź reprezentują najwyższe ukształcenie, a tem samem wszystkie żywioły prawa i obowiązku, moralności i honoru, wiary i obyczaju, z których się pojęcia ludu na nich patrzącego urabiają i kształcą. A skoro z tem przekonaniem, głęboko w ich umysły i serca zaszczepionem, do pracy się wezmą, odpowiednio temu przekonaniu postępować będą, wtedy, lecz wtedy tylko dopiero, służyć im będzie tytuł obywateli kraju.

Wspólność żywej wiary, poszanowania obrzędów i wypełniania ścisłego obowiązków religijnych, była u nas spójnią, jednoczącą dawniej wszystkie warstwy wiejskiego społeczeństwa. Czy dzisiaj ta spójnia w całej swej sile istnieje? Nie śmiem ani twierdzić, ani zaprzeczać. To tylko pewna, że gdzie jej niema, wiele złego jej brakiem się tłumaczy. W dawniejszych czasach było, prócz tego, większe zbliżenie w obyczajach i sposobie życia bogatszych z uboższymi, panów ze służącymi, które łagodziło rzeczywiste ich położeń różnice. Mniej

było wytwornego odosobnienia w życiu jednych; więcej poufałości i udziału w sprawach i zatrudnieniach pańskich u drugich. To też służba, zwana pospolicie czeladką, jakkolwiek złożona z ludzi nierównych w obliczu prawa, stawała się siłą obyczajów rozszerzoną pańską rodziną. Dzisiaj, gdy odmienny sposób życia, nawyknienia zbytkowe, stroje i przybory materjalnego postępu, wykopały głęboko społeczny przedział między gospodarzem folwarcznym a jego służącym lub wyrobnikiem, tamta jedynie spójnia, w połączeniu ze środkami, które głębsze zbadanie dzisiejszych potrzeb tych ludzi, nauka i przykład ościennych krajów podają, może jedynie moralną jedność i społeczną harmonię zapewnić.

Względy te powodują mię do zwrócenia najprzód uwagi gospodarzy folwarcznych na potrzebę ścisłego szanowania dni świątecznych przez dworską czeladź i wyrobników. Często z ich strony słyszeć się dają narzekania na nieszanowanie dni tych przez zarządy folwarczne. Miałem sposobność przekonać się, że parobcy i młodsza czeladź, do służby we dworze nakłaniana, wymawiali się od niej, mowiąc, „że człowiek w dworskiej służbie święta i niedzieli nie zna“. Istotnie, transporta zboża i innych produktów, wysyłki ludzi w drogę, odbywają się często bez koniecznej potrzeby w niedzielę i święta; a sesje gospodarskie i wypłaty przeciągają się w też dni przez czas na nabożeństwo przeznaczony. Z radością dowiedzieliśmy się, że w kilku okręgach członkowie Towarzystwa postanowili zaniechać wszelkich dostaw w niedzielę i święta; a sesje i wypłaty tygodniowe tak urządzić, aby ludność nie doznawała przeszkody w uczęszczaniu na nabożeństwa. Spodziewać się potrzeba, że dobry ten przykład w innych okolicach znajdzie naśladowców.

Za uszanowaniem zasad wiary i jej obrzędów, będącej podstawą naszego bytu, a tak głęboko w serca ludu naszego wkorzenionej, idzie uszanowanie praw osobistych człowieka we wszystkich łączących go z nami stosunkach, a zatem najściślejsza sprawiedliwość, która według słów Pisma świętego „pierwszą jest nawet od miłosierdzia“. Prawda ta szerokie pole uwag i zastosowań do przedmiotu nas obecnie zajmującego odsłania.

Żadne pojęcia ściślej się z sobą nie wiążą, jak pojęcia prawa i obowiązku; tak dalece, że aby w jakiemkolwiek spo-

łeczeństwie uczucie obowiązku głęboko zaszczepić, trzeba przedewszystkiem jego prawa uszanować. Ani żądać można ścisłego wypełniania obowiązków od człowieka, któremu się prawa nie przyznaje lub służące mu prawo lekceważy.

Powiedziałem na wstępie tych, nad stanem robotników wiejskich uwag, że główne baczenie zwrócę na to, w czem własną naszą winę upatrywać mamy i na środki polepszenia ich losu od nas samych zależne. Niech więc wolno będzie nadmienić, że w stosunkach naszych z całą klasą robotników wiejskich przejąć się winniśmy głębszem, niż to pospolicie bywa ich prawa poszanowaniem.

Pomimo ogłoszonej przed półwiekiem zasady równości w obliczu prawa, tkwią w nas jeszcze resztki zakorzenionych wyobrażeń o poddaństwie, które zbyt wielka różnica ukształcenia i oświaty, między nami a ludem wiejskim zachodząca, mimowolnie utrzymuje. Wszak nietylko w potocznej mowie, ale i w poważniejszych pismach, nie rzadko spotykać się zdarzy, że przemiana stosunku pańszczyznianego na czynszowy nazywaną bywa *usamowolnieniem włościan;* tak dalece wielkie zasady kodeksu francuskiego stosunków naszych z ludem wiejskim dotąd nie przeniknęły i jakby za nieodnoszące się do nich często uważane bywają. Wina jest w tem także i prawa, że ogłaszając zasadę wolności i równości praw i obowiązków wzajemnyeh, z pańszczyzny wynikających, nie określiło, a tem samem nie rozjaśniło dokładnie pojęć mieszających często pańszczyznę z poddaństwem.

Jakkolwiekbądź, owe resztki zadawnionych o poddaństwie pojęć, połączone z wrodzonem nam usposobieniem, w którem miejsce wszechstronnej rozwagi zastępują zbyt często złe czy dobre doraźnego uczucia popędy, sprawiają, iż na drodze poszanowania praw cudzych, a mianowicie zależnego od nas ludu, wielkie postępy mamy jeszcze do zrobienia. Szlachetna łagodność charakteru, większa niż w wielu innych narodach bezinteresowność; zapobiegają poczęści złym skutkom powyższego usposobienia, ale ich całkowicie nie usuwają. Ani bowiem szczodrość, dość często postępowanie nasze cechująca, ani dowody ojcowskiej nad ludem wiejskim opieki, ani nawet czyny prawdziwego poświęcenia i miłosierdzia nie zdołają w skutkach swoich, mianowicie społecznych, zastąpić owego uznania i ścisłego uszanowania prawa, człowiekowi najbie-

dniejszemu służącego, które go w własnych jego oczach podnosi i uzacnia. Tamte czyny, których wysokiej wartości bynajmniej nie ujmuję, są wtedy prawdziwie wielkie i czcigodne, skoro przedewszystkiem wszelkim wymaganiom sprawiedliwości zadosyć się uczyniło.

Lud nasz wiejski, jakkolwiek mało oświecony, ma uczucie prawa mu służącego, głębsze i trafniejsze niż powszechnie sądzimy. Nieszanowanie onego tem więcej go jątrzy, że czując się przez to poniżonym, nie jest jednak najczęściej w możności upomnienia się i obronienia prawa swego. Bo ubogiemu wszędzie i zawsze, w każdym kraju i społeczeństwie obrona prawa jest trudną, często nawet niepodobną. Obyczaj narodowy, sąd opinii publicznej, nakoniec wyższe ukształcenie ludzi możniejszych, którzy jak my, w ciągłym stosunku z liczną klasą robotników zostają, są większą rękojmią uszanowania prawa i sprawiedliwości w stosunkach z uboższemi, jak wszelkie urządzenia sądowe tenże cel mające. Prawdziwa też oświata pewniejszej nie ma cechy nad tę obyczajową rękojmię, tem większego uszanowania prawa w człowieku, im położenie jego mniej mu daje możności bronienia onego.

Stosując te uwagi do naszych z robotnikami wiejskiemi stosunków, przestrzegać powinniśmy wszelkiego z naszej strony przez zastępców i oficjalistów nadużycia. Pomijam już obowiązek najakuratniejszego wynagrodzenia za prace, czyli wypłatę ceny najmu lub zasług umówionych w pieniądzach, ordynarji lub w innych dogodnościach, albowiem sądzę, że tylko rzadkie i wyjątkowe bywają przeciwnego postępowania wypadki, które opinia publiczna u nas surowo potępia *). Ale nie od rzeczy będzie wymienić, że wszelkie utrudnienia czynione w wydawaniu świadectw, w udzielaniu pozwolenia do wyszukania innej służby lub przesiedlenia się, jak niemniej

*) W sprawozdaniu z rozpraw konkursowych (poszyty z września i października Rocz. Gosp. Kraj. z r. 1859), znajdujemy wzmiankę z jednej rozprawy wyjętą, o zdarzającem się wydawaniu służącym lub najemnikom kwitów do propinatorów lub karczmarzy zamiast zapłaty gotówką. Wypadki te, jakkolwiek wyjątkowe, na najsurowsze i głośne zasługują potępienie. Miałem też sposobność słyszeć o wydawaniu służącym asygnacji do pachciarzy. Takie wyniesienie pachciarzy na nadwornych bankierów i kasjerów jest oburzającem.

niewypowiadanie służby w właściwych terminach; oddalanie z niej bez dostatecznie usprawiedliwionej przyczyny; kary przez oficjalistów wymierzane, a przechodzące zakres władzy dla utrzymania domowej karności udzielonej i tym podobne samowolności, jako uwłaczające prawom osobistym robotnika, sumiennie unikane być winny.

Powiedzieliśmy wyżej, że samo uznanie praw robotnika obudza w nim uczucie obowiązku; ale, aby te uczucie rozwinąć i do zupełnej świadomości doprowadzić; aby stało się w jego sumieniu przekonaniem: potrzeba obok tego użyć innych jeszcze środków moralnych, któremi obywatele ziemscy, a mianowicie kapłani wiejscy rozporządzają. Chcę tu mówić o środkach edukacyjnych, o ile one w ich rękach pozostały. Duchowieństwu polskiemu, które samo jedno przez osiem wieków lud nasz kształciło, bez żadnej z jakiejbądź strony pomocy, zawdzięcza on te nieocenione skarby wiary i głębokiej chrześciańskiej moralności, cechujące go między wszystkiemi europejskiemi ludami. Od niego też ma on prawo oczekiwać w dzisiejszej chwili, ważne dla przyszłego jego losu przynoszącej zmiany, nauki i rady, odpowiedniej wymaganiom czasu i potrzebie obecnej.

Wiek nasz — to wiek pracowity, w którym drzemać wygodnie żadnemu człowiekowi nie wolno, a ubogiemu nie można, bo cały zastęp pracowników świata skwapliwie uprzedzi go i wyręczy, ale zarazem, jak ów mocarz ewangeliczny: „odejmie wszystką broń jego, w której ufał i korzyści jego rozda".

Nie dosyć już nawet chcieć: trzeba nadto umieć pracować i owoców pracy na zabezpieczenie losu używać. Nie jesteśmy już zamkniętym, w sobie samym zasklepionym krajem; ale jesteśmy ogniwem wielkiego społecznego ciała, które solidarność członków one składających w ten sposób rozumie, że każde opróżnione miejsce zarobku i pracy zajmuje: biada tym, którzy je zająć dozwolą, bo odepchnięci i odrzuceni będą.

Obowiązek więc pracy i obowiązek oszczędności są to dzisiaj dwa kardynalne warunki bytu społecznego, do których dosyć zachęcać i o nie upominać ludu wiejskiego nie można; zwłaszcza, że mało ma do nich skłonności. Nakłaniają do tego nietylko cele materjalnego bytu, ale najwyższe religijne i społeczne względy.

U bram naszych stoi germanizm czujny, pracowity, wytrwały, chętny do nauki, a nadewszystko oszczędny. Wyparowawszy dawniej słowiańską ludność z nad Elby i Odry, coraz więcej siedzib naszych wykupuje i swoją zalewa je ludnością. Korzystając z niechętnego ludności naszej do rzemiosł usposobienia, opróżnione miejsca zajmuje. Ubolewania nad losem „pracowitego ludu“ ani już są na czasie, ani słusznego nie mają powodu, jeżeli się samej pracy jego dotyczą. Szczegóły wyżej przytoczone przekonywają, że wogóle robotnicy nasi, znacznie mniej niż gdzieindziej pracując, więcej jak w sąsiednich Niemczech zarabiają. Przytoczyć tu jeszcze można, że Anglia, której rolnictwo jest przedmiotem podziwu powszechnego, mniejszą stosunkowo do przestrzeni ludnością rolniczą od naszej, wszystkie roboty wykonywa.

Ważne te a niewątpliwe okoliczności godne są głębszego poznania i zastanowienia ze strony tych, którym Bóg szczególniej los ubogich i nieoświeconych powierzył.

Duchowieństwo nasze miało zawsze na wszystkich szczeblach hierarchii kościelnej tę obywatelską cechę, którą mu nadawał ciągły jego udział, a częste nawet przewodnictwo w doczesnych sprawach i zajęciach narodu. Nie tu miejsce badać, czyli udział ten nie przechodził niekiedy właściwych granic, ale to pewna, że tym obywatelskim w sprawach narodu udziałem przyczyniło się bardzo do głębokiego przeniknienia zasadami wiary, wyobrażeń i obyczajów, które do blizkich nas czasów były jeszcze cechą i spójnią, a wśród zupełnego braku instytucji potrzebom czasu odpowiednich, jedyną siłą narodu.

Sądzę też, że się nie omylę twierdząc, iż owe wielkie zaufanie ludu, którem duchowieństwo nasze wiejskie słusznie pochlubić się może, zawdzięcza ono, oprócz religijnej posługi, także ścisłemu zespoleniu się z życiem ludu w rolniczym zawodzie.

Widział on kapłanów swoich, po większej części ubogich, jak on pracujących w pocie czoła na doczesne utrzymanie, rozumiejących doskonale z tego właśnie powodu jego potrzeby i dolegliwości. Oni mu byli radą i zachętą, pociechą, pomocą i wzorem.

Słusznie zatem żądać, ale zarazem z pełnem zaufaniem spodziewać się trzeba, że gdy teraz większa ludność i pomno-

żone życia potrzeby zakres wymagań pracy, oszczędności i przemysłu znakomicie rozszerzyły; gdy skutkiem bliższego połączenia narodów, społeczeństwo ludzkie stanowiących, potężna konkurencja wszystkich w ogólnem dziele produkcji grozi upadkiem tym, które jej sprostać nie potrafią: — duchowieństwo nasze, tym samym ożywione duchem, używać będzie powagi i zaufania, jakie lud wiejski w niem pokłada, aby go do usilniejszej i umiejętnej pobudzać pracy; wykorzeniać niechęć do rzemiosł i przemysłu; zaszczepiać w nim ducha przezorności i oszczędności, a tym sposobem działając, nietylko przyczyni się do polepszenia materjalnego stanu, ale na moralne jego usposobienie najkorzystniej wpłynie i społeczeństwu naszemu trwały byt zapewni. Przymioty bowiem powyższe godzą się doskonale z wyższemi moralnemi i religijnemi cnotami, które zaszczepiać jest kapłanów pierwszym i najważniejszym obowiązkiem. Oszczędność nie jest chciwością: owszem, ta ostatnia najczęściej u nas spotyka się między ludźmi rozrzutnemi i niepracowitemi; a praca i przemysł od ścisłego wypełniania obowiązków religijnych nietylko nie odwodzą, ale do nich nawet pobudzać powinny.

W narodach zachodniej Europy widzimy już liczne dowody usiłowań duchowieństwa w tym kierunku. W pismach, w mowach i naukach do klasy roboczej zwróconych, jawną jest dążność podniesienia zasługi pracy i przemysłu, tak już dzisiaj nierozdzielnie z dobrym bytem ludności połączonych, i zespolenia onych z moralnem i religijnem klas roboczych ukształceniem. Wśród mnóstwa zgromadzeń duchownych w wieku naszym powstałych, wszystkie niemal mają na celu dobroczynne dla najuboższych, a najliczniejszych klas roboczych działanie. Niektóre z nich wyłącznie kształcenie młodego pokolenia rzemieślników za zadanie obrały. Takiem jest np. Zgromadzenie Salwatorystów we Francji, niedawno powstałe. Bracia zakonni tego zgromadzenia są sami rzemieślnikami i trudnią się wychowywaniem i nauczaniem młodzieży w rolniczym lub rzemieślniczym zawodzie. Ojciec Ś-ty tak dalece dążność nowego zgromadzenia pochwalał, że Salwatorystów do Rzymu sprowadził, i oddał im pod Rzymem folwark obszerny, który oni sami uprawiając, wychowują w nim przeszło stu młodych ludzi i sposobią ich do rolnictwa lub do rzemiosł z rolnictwem związek mających. Dawne już i tak

zasłużone we Francji zgromadzenie Braci Nauki Chrześciańskiej, poświęcając się wyłącznie wychowaniu i nauczaniu dzieci ludu, posiada pod Paryżem obszerny folwark wzorowy i szkołę rolniczą bardzo powszechnie cenioną. Przykładów podobnych przytoczyćby wiele można w Niemczech, Belgii i Anglii. Wymieniliśmy powyższe jedynie na dowód prac i usiłowań duchowieństwa, poczuwającego się do obowiązku kierowania ukształceniem społecznem środkami, odpowiadającemi potrzebom czasu i wymaganiom dzisiejszym.

W licznych monografiach rodzin robotniczych znajdujących się w dziele „Robotnicy Europejscy“ p. Le Play, i w piśmie zbiorowem „Robotnicy dwóch światów“ przez osobne Towarzystwo wydawanem, z przyjemnością wyczytać można nie podejrzane o stronność dowody korzystnego wpływu rozlicznych zgromadzeń duchownych na tę klasę społeczeństwa we Francji.

W wielu bowiem okolicach, z których opisane monografie rodzin przekonywają o dobrem, moralnem i religijnem usposobieniu ludności, a zarazem o lepszym jej materjalnym bycie, znajdujemy jednocześnie wzmiankę o istnieniu w nich właśnie zgromadzeń duchownych, najczęściej żeńskich, które poświęcają się wyłącznie kształceniu wiejskiej ludności. Bywają to Siostry św. Józefa, św. Dominika, Bracia Nauki Chrześcijańskiej i wiele innych.

W dzisiejszej epoce, w której stan i byt ludności roboczej jest najwyższem, a zarazem najgroźniejszem społecznem zadaniem, niema piękniejszego i użyteczniejszego kierunku dla osób w zgromadzeniach duchownych służbie Boga się poświęcających.

Z radością wspomnieć nam przychodzi o dowodach uznania potrzeby tego kierunku na ziemi naszej, tem droższych, że nie pożyczone od obcych: powstały prosto z myśli i uczuć rodzinnych. One to dały początek utworzeniu w Ks. Poznańskiem zgromadzenia służebniczek Marji, którego układ, cele i środki są tak piękne, tak dzisiejszym potrzebom naszym odpowiednie, że nie mogę oprzeć się chęci zapoznania z niemi czytelników.

Służebniczki Marji wychodzą wyłącznie ze stanu włościańskiego. Po przebyciu nowicjatu w domu centralnym i nabyciu w nim odpowiedniego ukształcenia, czynią kilkole-

tnie śluby zakonne i poświęcają się następnie dozorowaniu drobnych dzieci wiejskich przy ochronkach lub żłobkach, pielęgnowaniu chorych po wsiach i pracy ręcznej, tej samej, co włościanki pospolite, która jest prawie jedynym środkiem ich utrzymania. W tym celu, przybywając do wsi pragnącej one posiadać, zamieszkują osobną chałupkę, którą im zwykle właściciel majątku, wraz z małym ogrodem darmo oddaje. Trzy ich najmniej koniecznie mieszkać powinno. Aby nie być ciężarem gminie, a zarazem i mianowicie, aby być dla ludu wiejskiego wzorem postępowania i pracowitości, dwie z nich chodzą do wszelkich robót gospodarczych, jak każde inne robotnice. Wynagrodzenie, które za pracę pobierają jest jedynym środkiem utrzymania dla wszystkich. Zwykle tylko właściciel majątku o kilka groszy dziennie drożej im, niż innym robotnicom płaci. Słyszałem jednak jednego z nich mówiącego, że i ten naddatek nie jest bynajmniej ofiarą, gdyż robota służebniczek większego istotnie warta jest wynagrodzenia. Trzecia, zwykle starsza i przełożona nad drugiemi, pozostaje w domu; opiekuje się dziećmi w ochronce lub żłobku i pielęgnuje chorych we wsi, do czego jej dwie inne po ukończonej pracy dopomagają. Uznają powszechnie, że wpływ tych kobiet na moralność i pracowitość ludu jest widoczny. Z początku bywają one przedmiotem żartów i niedowierzania, ale ich moralne i religijne wykształcenie w nowicjacie jest tak gruntowne, że nie zrażając się tem wcale, umieją zjednać sobie miłość i poszanowanie wszystkich.

Nakoniec wszystkie te małe, rozrzucone po wsiach zgromadzenia, pozostają pod zwierzchnim dozorem głównej przełożonej i miejscowych proboszczów, którym posłuszeństwo ślubują.

VI.

Te są główniejsze uwagi nad stanem robotników wiejskich w Królestwie, które pod sąd czytelników, a mianowicie obywateli wiejskich oddaję.

Zwracając się do pierwotnego założenia, przebiegnijmy myślą ważniejsze punkta tej rozprawy.

W pierwszej jej części, numerami I i II naznaczonej,

przedstawiliśmy wysoką ważność kwestji robotników u nas, od której urządzenia los tej najliczniejszej części ludności krajowej i pomyślność gospodarstw folwarcznych zależy. Uznaliśmy, że stan moralny tej ludności, jakkolwiek nie zasługuje wcale na te zarzuty, jakie mu niektórzy autorowie czynili, wiele jednak do życzenia pozostawia; że mianowicie ludność robocza u nas nie wyrobiła w sobie tych przymiotów przezorności, oszczędności, pracowitości, połączonej z umiejętnem użyciem sił i czasu, które cechować powinny ludzi w pracy rąk jedyny sposób utrzymania znajdujących; i że z tem moralnem usposobieniem połączone jest ubóstwo materjalne i brak zamożności taki, że choroba robotnika przyprowadza do upadku, jeżeli go obca nie wesprze ręka, a wiek podeszły czyni żebrakiem.

Uznaliśmy, że rozpoznanie przyczyn tego stanu poprzedzić powinno obmyślenie środków polepszyć go mogących.

Licznie przytoczone dowody na cyfrach oparte, świadczące, że stanu tego przypisać nie można niższej stopie zarobków, ani gorszemu, niż w sąsiednich na zachodzie krajach wynagradzania służących i czeladzi wiejskiej, doprowadziły do przekonania, że przyczynę tego głównie błędnemu układowi stosunków rolniczo-społecznych przypisać trzeba.

Wykazaliśmy, że przy stosunku pańszczyznianym dwie głównie okoliczności przeszkadzają wykształceniu się klasy robotników wiejskich w naszem społeczeństwie i nabyciu przez nią przymiotów, do zapewnienia jej losu nieodzownych: pierwszą jest brak pewności stałego po folwarkach zarobku, gdyż w niektórych porach roku robota pańszczyzniana jest wystarczającą a praca najemna wogóle tylko za pomocniczą uważaną być może; drugą jest, że stosunek pańszczyzniany, polegający na wspólności użytków pastwiska, opału i innych dogodnościach, rozszerza między całą ludnością rolniczą usposobienie do spuszczania się na obcą pomoc; od pracy i samodzielności odwodzi, a zarazem zatrzymując przy włościanach pańszczyznianych znaczną część robotników, pozwala im bez trudu korzystać z tych wszystkich wspólności i dogodności, z których włościanie pańszczyzniani korzystają.

Tak więc, z jakiejkolwiekbądź strony przyglądamy się sprawie rolnictwa naszego, spotykamy zawsze, jako przeszkodę i zaporę do wszelkiego postępu, ów stosunek pańszczy-

zniany, co jak dąb odwieczny, ale już zupełnie spruchniały, wabi nas jeszcze resztkami swej zieloności, chociaż głęboko zapuszczonemi i rozszerzonemi na wszystkie strony korzeniami, lepszą uprawę roli, na której rośnie, niepodobną czyni. Nie czekajmy więc aż lada wicher dąb ten wywróci, upadkiem swym nasze potłucze zasiewy i umarłe korzenie w roli pozostawi, które prędzej czy później wydobywać przyjdzie, ale widząc jasno, jak wielką one teraz już są nam przeszkodą, sami, póki jesteśmy pory panami, dąb spruchniały, pod którego cieniem spoczywać już nie możemy, z korzeniami wywracajmy.

Ustanie pańszczyzny jest koniecznością tak nieuniknioną, że tylko opieszałość, nieprzezorność, smutne w następstwach wady, które sami ciągle włościanom naszym wyrzucamy, mogą nas odwieść od wykonania tej zmiany, a przed oczyma naszemi zakrywać skutki, jakie z niewykonania onej przez nas samych nastąpią.

W dalszych częściach tej rozprawy podane były główniejsze środki materjalne i moralne, któremi los robotników wiejskich, mianowicie po ustaniu pańszczyzny, zapewnić można, a zarazem rozwinąć w nich przymioty pracowitości, oszczędności i porządku, dla nich samych i dla pomyślności gospodarstw folwarcznych tak nieodzownie potrzebne.

Przechodząc kolejno dotychczasowe układy gospodarzy folwarcznych z czeladzią i robotnikami wiejskiemi, wykazaliśmy niektóre ich niedostateczności lub wady; zwróciliśmy uwagę na potrzebę urządzenia lepszych dla tej ludności pomieszkań; na sposób wyznaczania ogrodów; na określenie ściślejsze godzin pracy; nakoniec na potrzebę większego niż dotąd zajęcia kobiet robotami folwarcznemi. Wogóle zaś staraliśmy się dowieść, że nietyle wysokość zapłaty pieniężnej, jak raczej dogodność dobrego pomieszkania, ogrodu, regularnej zapłaty i ciągłego zarobku, gospodarstwom folwarcznym robotników dostarczyć i dobry byt onych zapewnić mogą. Dla pewniejszego zbadania, jakie układy dotychczasowe dla robotników są najkorzystniejsze, tak pod moralnym jak i materjalnym względem, zachęciliśmy do zebrania z różnych stron kraju monografii rodzin robotniczych, ułożonych na wzór tych, które p. Le Play podał w znanem dziele o robotnikach europejskich.

Nakoniec, przytoczywszy główniejsze przepisy rządowe, urządzające stosunki czeladzi i robotników wiejskich z temi, którzy ich służby lub roboty potrzebują, ukazaliśmy w zastosowaniu środków moralnych obszerne pole, na którem właściciele ziemscy, z pomocą kapłanów wiejskich i osób dla dobra bliźnich poświęconych, wiele bardzo dobrego zdziałać mogą i położyć prawdziwą dla kraju zasługę.

Z tych wszystkich uwag tę jeszcze ostateczną wyprowadzamy konkluzję, że polepszenie moralnego i materjalnego stanu robotników wiejskich, najściślej połączone z pomyślnością gospodarstw folwarcznych, w znacznej mierze od nas samych zależy i że dla dopięcia tego celu, potrzeba z naszej strony użyć wiele dobrej chęci, pracy i wytrwałości. One przezwyciężą trudności, jakie na tej drodze nas czekają, a w nagrodę mieć będziemy wdzięczne usposobienie ludu, pomyślność gospodarstw naszych i silne uczucie dopełnienia wielkiego obowiązku, które nietylko pojedynczych ludzi, ale szczególniej społeczność całą podnosi i wzmacnia.

XVI.

Dodatek do rozprawy: uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem.

W rozprawie „Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem“, w numerze Listopadowym R. G. Krajowego umieszczonej, wskazałem potrzebę ścisłego zbadania stanu robotników naszych, dla przekonania się, czy warunki materjalne w jakich się pospolicie znajdują, stawiają ich w możności stopniowego polepszania ich bytu; nadto czy stan ich ubóstwa jest skutkiem błędnego urządzenia stosunków zarobkowych lub czy go innym i jakim mianowicie wypada przypisać przyczynom. Jako jednę z dróg prowadzących do przekonania się o tem, wskazałem układanie dokładnych monografii pojedynczych rodzin robotników, w których wzięte byłyby na uwagę i pod rachunek podciągnięte wszystkie szczegóły życia i źródło dochodów rodziny oraz jej potrzeby i wydatki.

Za przykład metody posłużyć mogącej do ułożenia tych monografii, przytoczyłem metodę w dziele P. Le Play „Les ouvriers européens“ przyjętą; oświadczyłem jednak, iż sądzę, że sposób układania monografii naszych robotników, dałby się nieco uprościć i że nie mamy potrzeby wchodzić w niektóre zbyt drobiazgowe obliczenia. Metoda bowiem p. Le Play, mając na celu zbadanie stanu robotników w całej Europie, zastosowana nawet w piśmie zbiorowem „Les ouvriers des deux mondes“ do robotników wszystkich części świata, aby różnice

położeń, sposobu życia, ukształcenia, klimatu i t. p. przyczyn wykazać, potrzebowała wszystkie najdrobniejsze szczegóły ująć i w kategorycznym układzie miejsce im naznaczyć. Rzeczy bowiem i szczegóły w pewnym kraju małą wartość mające, niekiedy wielkie w innym znaczenie miewają.

Ponieważ dzieło p. Le Play było przedmiotem ostrej krytyki znakomitego i bardzo popularnego ekonomisty p. Lavergne, autora obrazu stosunków rolniczych w Anglii, winienem przeto tym czytelnikom, którzy znając tę krytykę niekorzystne dla dzieła p. Le Play mogą mieć usposobienie, kilka słów objaśnienia udzielić.

Dzieło to dzieli się na dwie odrębne części, to jest na 36 monografii rodzin robotniczych, w różnych krajach Europy osiedlonych, opisanych według jednostajnej metody i na część rozumowaną, w której autor swoje pojęcia o obecnym stanie społeczeństwa przedstawia i z monografii tych wnioski niektóre wyprowadza.

Ta to część była istotnie przedmiotem dość ostrej krytyki ze strony p. Lavergne w dziele jego „Rolnictwo i ludność“ zamieszczonej.

Nie wchodząc w szczegółowy rozbiór dyskusji, powiem tylko, że p. Le Play nie zasługuje na wszystkie zarzuty, jakie mu autor Obrazu gospodarstwa w Anglii czyni. Ekonomiczne bowiem obu autorów opinie nie różnią się tak dalece; ale pan de Lavergne, znakomity reprezentant szkoły ścisłych ekonomistów francuskich, która pewne pojęcia swoje uważa za niewzruszone pewniki społeczne, dziwi się, że p. Le Play, poddawszy pod próbę nowych badań te z nich mianowicie, które dotyczą losu najliczniejszej i najbiedniejszej klasy społeczeństwa, we wnioskach swoich nie tak stanowczo w duchu tych pojęć się wyraża.

Główną część dzieła p. Le Play, to jest monografie rodzin robotniczych, którą właśnie pozwoliłem sobie zalecić, krytyk kilkakrotnie pochwala. Przyznaje on, że droga obserwacji i badania szczegółowych ekonomicznych faktów służyła zawsze za punkt wyjścia dla dzieł znakomitych ekonomistów, z których oni konkluzje wyprowadzali i na nich teorje swoje opierali; zarzuca tylko p. Le Play uroszczenie do przywłaszczenia sobie tej metody i podania onej za nową i przez niego wymyśloną. „Il n'a pas plus inventé la forme que l'idée pre-

mière“ powiada z naciskiem p. de Lavergne, a na poparcie swego zdania przytacza budżety ekonomiczne robotników wiejskich, ułożone przez pp. Ducpétiraux, Gasparin i innych. Przyznać jednak potrzeba na stronę p. Le Play, że budżety te nigdy z taką dokładnością, jak w jego dziele, wykonane nie były i ani tak różnorodnych nie obejmowały szczepów, ani tak rozlicznych stosunków zarobkowych. Zalety te Akademia nauk we Francji uroczyście dziełu powyższemu przyznała.

Główny zarzut jaki monografiom samym krytyk czyni, dotyczy opisów stanu rodzin, zamieszkujących najodleglejsze okolice wschodniej i wschodnio-południowej strony Europy. P. de Lavergne posądza autora, że w ułożeniu tych monografii polegał zapewne na stronnych podaniach osób miejscowych, i że monografii tych nie poprzedził ogólnym statystycznym obrazem okolic zamieszkiwanych, któryby pojedyncze fakta lepiej rozjaśnił.

Podzielam zupełnie zdanie krytyka co do tej części opisów; zarzut ten jednak nie stosuje się do monografii rodzin zachodniej Europy, które mnie głównie zajęły. Ogólne ekonomiczne warunki tych okolic lepiej będąc znane, pozwalają dokładniej ocenić stan ludności roboczej z pomienionych opisów. Wyznaję też, że odczytanie kilkunastu monografii rodzin krajów zachodniej Europy, lepiej mię oświeciło o stosunkach klas roboczych tych okolic, niż sumaryczne opinie wielu znanych powszechnie autorów, na zasadzie ogólnych dat statystycznych podane. Wtajemniczają one głębiej czytelnika w rzeczywiste przyczyny ubóstwa lub dobrego bytu moralnego i materjalnego najniższych warstw społeczeństwa. Pokazują nieraz, że okolice pod względem ekonomicznym mało dotąd cenione, posiadają urządzenia zapewniające lepszy moralny i materjalny byt najliczniejszej części społeczeństwa od miejsc i okolic, w których nagromadzone są różne źródła bogactwa; nakoniec dotykalnie przekonywają, jak przeważnym i stanowczym jest wpływ religijnego usposobienia i moralnego wykształcenia ludu na jego byt materjalny.

Te to przymioty, a nie wnioski i mniej lub więcej trafne uwagi o dzisiejszym układzie ekonomicznym stosunków społecznych w Europie, stanowią główną wartość dzieła. Musiało ono być dostatecznie uznanem przez znaczną część ukształ-

conej publiczności, skoro po wydaniu onego zawiązane zostało towarzystwo międzynarodowe praktycznych badań ekonomii społecznej, które pod tytułem „Robotnicy dwóch światów“ wydaje pismo zbiorowe, zawierające monografie robotników według metody w powyższem dziele przyjętej ułożone; akademia zaś francuska nauk nagrodę za najlepsze dzieło statystyki p. le Play w roku 1856 przyznała i w motywach swego sądu wielkie pochwały ścisłości metody i bezstronności autora oddała.

Wybrałem do wytłumaczenia monografię rodziny, zamieszkującej ubogą okolicę, stanowiącą część dawnej Bretanii, a dzisiaj departamentu Finistère. Do tego wyboru spowodowało mnie głównie podobieństwo położenia i stosunków opisanej rodziny z położeniem i stosunkami naszych zagrodników, komorników, ogrodziarzy i innych tym podobnych naszych wiejskich robotników.

Przedstawia ona nadto inną jeszcze zastanowienia godną okoliczność. Rodzina ta jest najuboższą z rodzin rolniczych w całem dziele przedstawionych, jeżeli przez ubóstwo rozumieć będziemy szczupłość rocznego dochodu, z którego się utrzymuje. Budżet jej przychodu wynosi tylko 461 franków rocznie. Mimo to jednak, dzięki przymiotom pracowitości, wstrzemięźliwości i oszczędności znajduje się ona w położeniu korzystniejszem od wielu innych; oszczędza bowiem około 100 franków rocznie i posiada już 600 franków oszczędnością zebranych, które na procencie umieściła. Wkrótce dojdzie ona do posiadania własnego domu i ogrodu. Ten stan zdumiewa samego p. de Lavergne, który powiada, że niema nic więcej podziwienia godnego w długim szeregu opisanych rodzin. Słusznie on z tego powodu hołd oddaje przymiotom francuskiego rolnika, „który w najniekorzystniejszych często znajdując się warunkach, dźwiga mężnie i wytrwale cały ciężar produkcji rolniczej i obrony chwały narodu“.

Dodajmy do tych słów znakomitego ekonomisty, że rozjaśnienia tajemnicy tego zdumiewającego faktu próżnobyśmy szukali w samych ekonomicznych warunkach; leży ono głębiej, bo w silnie zakorzenionych religijnych zasadach, które lud rolniczy tej części Francji cechują i w szlachetnem jego do rodzinnej ziemi przywiązaniu.

W przypisku do rozprawy, str. 287, podałem krótki

obraz przyjętego przez p. le Play podziału przedmiotów w układaniu wszystkich monografii: do niego więc czytelników odsyłam. Czytelnicy dokładniej z metodą objaśnić się pragnący, wstępną część dzieła tego autora przeczytać zechcą. Dodać tu winienem, że ponieważ dział 1-szy dzieli się na 13 paragrafów, ilekroć więc w monografii znajduje się wzmianka o przedmiocie w jednym z tych paragrafów opisanym, naznaczoną jest odsyłaczem, zawierającym znak i numer paragrafu (§ 1), (§ 2) i t. d. Ponieważ zaś budżet przychodów podzielony jest na 4 sekcje, a mianowicie: 1) na sekcję własności nieruchomych rodziny, 2) na sekcję zapomóg, 3) na sekcję przychodu z pracy i 4) na sekcję przychodu z przemysłów rodziny; ilekroć przeto razy potrzebnem jest odesłanie po objaśnienie czytelnika do któregokolwiek rachunku budżetowego, tytuł budżetu przychodów i numer sekcji w nawiasie są oznaczone literą P. i numerem sekcji (P. S. 1a, 2a i t. d.).

Toż samo stosuje się do budżetu wydatków, podzielonego na 5 sekcji to jest: 1) wydatków na żywność, 2) wydatków na pomieszkanie, 3) wydatków na odzież, 4) wydatków na zaspokojenie potrzeb moralnych, rozrywek i ochrony zdrowia, 5) wydatków na przemysły, długi, podatki i asekuracje. Odsyłacze odnoszące się do rachunków tego budżetu naznaczone są literą W i numerem sekcji (W. S. 1a, 2ga i t. d.). Cyfry pojedyncze (1) (2) (3) w nawiasach umieszczane, odnoszą się do rachunków specjalnych w dziale III znajdujących się, które objaśniają i usprawiedliwiają niektóre pozycje budżetu. Rachunków takich w niniejszej monografii jest 7.

Nakoniec litery (A) lub (B) w nawiasach umieszczane, odnoszą się do not literami temi w dziale III oznaczonych.

PEN-TY czyli ROLNIK-NAJEMNIK

w Niż. Bretanii (Finistère).

(Najemnik (*Journalier*) w systemie czasowych umów, mający wyjść na *robotnika-dzierżawcę*, a później na *robotnika właściciela*).

Według wiadomości podanych w r. 1851 przez p. *Duchatellier*,
(z dzieła Le Play „Les ouvriers Européens")
przetłumaczył *Wiktoryn Zieliński.*

Dział I.

UWAGI WSTĘPNE
OKREŚLAJĄCE STAN ROBOTNIKA I JEGO RODZINY

I.
OPIS MIEJSCA, ORGANIZACJI PRZEMYSŁOWEJ I RODZINY.

---

§ 1. Stan gruntu, przemysłu i ludności.

Robotnik mieszka w gminie P***, okręgu Quimper (Finistère). Grunt należy do formacji granitowych, i przedstawia powierzchnię płaską, otoczoną morzem w połowie swojego obwodu. Głównemi płodami są zboża i kartofle; te ostatnie są tu uprawiane na wielką skalę i codzień ważniejszych mieszkańcom dostarczają zasobów; choroba, której powszechnie roślina ta ulega gdzieindziej, dotychczas bardzo mało zrządziła szkody w tym okręgu. Na brzegu morskim gmina ta posiada liczne przystanie, do których zawijać mogą niewielkiego objemu statki, co znakomicie ułatwia wywóz jej płodów; głównem dla niej targowiskiem jest miasto *Pont-l'Abbé*.. Mieszkańcy mó-

wią wszyscy i prawie wyłącznie językiem celtyckim czyli bretońskim; również zachowali starodawny strój narodowy. Wszakże, od początku bieżącego stulecia strój mężczyzn uległ niektórym zmianom, tak, że się coraz więcej, w pewnych szczegółach, zbliża do ubrania wyrobników miejskich lub majtków. Strój kobiet także nieco się odmienił, skutkiem wprowadzenia bawełnianych tkanin i wielkiej taniości tych wyrobów.

Ludność składa się z małych właścicieli i z dzierżawców uprawiających ziemię własnemi rękami, z pomocą służby domowej i najemników dziennych. Ci ostatni osiedli w zamieszkaniu będącem ich własnością lub też przez nich zadzierżawionem, dla odróżnienia od służby gospodarskiej, nazywani są w miejscu pen-ty (głowa domu). Zwykle robotnicy, czy to w służbie będący, czy też ci, którzy już zostali najemnikami dziennemi czyli pen-ty (§ 12), przywiązują się stale do tejże samej eksploatacji rolnej, często nawet do dzieci tych właścicieli, dla których pracowali ich rodzice; tym sposobem wielu robotników rolnych tej okolicy tworzą kategorję ugodzonych dożywotnie. W ogólności wszakże, ugody chwilowe tworzą teraz podstawę społecznej konstytucji tego okręgu. Właściciele i dzierżawcy, korzystając z nowych zwyczajów, które się coraz bardziej upowszechniają, zaczynają pozbywać się ciężaru utrzymywania indywiduów takich, co bądź dla wad moralnych, bądź dla braku zdolności, pozostają wiecznie na najniższych stopniach społecznego rzędu; ci więc ostatni pracują kolejnie na koszcie rozmaitych osób. Z drugiej strony, robotnicy najmoralniejsi i najzdatniejsi, mogąc wszyscy dzisiaj, dzięki pomocy użyczonej przez dobra gminne (A), przy pracy i oszczędności, przychodzić do posiadania żywego inwentarza i ziemi, wychodzą po mału ze stanu dziennych najemników, i stają się dzierżawcami lub własne uprawiają grunta. Robotnik opisany w obecnej monografii, należy do kategorji tych, którzy z czasem mają wyjść na właścicieli; musieliśmy go więc uważać jako chwilowo przywiązanego do swojego pryncypała chociaż przy nim pracuje od dzieciństwa.

§ 2. Stan cywilny rodziny.

Robotnik ma lat 32, a żona jego lat 30; pobrali się z sobą od lat siedmiu i mają dwoje dzięci, pięcioletnie i trzyletnie.

§ 3. Religia i obyczaje.

Oboje małżonkowie wyznają religię Rzymsko-Katolicką; bardzo ściśle wykonywają obowiązki religijne i przystępują do Sakramentów we wszystkie wielkie święta. Oboje małżonkowie żyją z umiarkowaniem i są wielce gościnni względem swoich równych i wyższych od siebie; umieją połączyć grzeczność z obyczajami sielskiemi; stosownie do starodawnych zwyczajów bretońskiego wieśniaka, nie zaniedbują nigdy powitać obcego przechodnia spotkanego na polu. Dla dzieci swoich okazują wiele czułości i troskliwości; ale jeszcze z trudnością decydują się posyłać je do szkoły. Wieśniacy niższej Bretanii, po największej części niepiśmienni i mało znający się na korzyściach nauki, lękają się tego, aby posyłając dzieci swoje do szkoły, nie narazili ich na zepsucie obyczajów i utratę czci dla swoich rodziców. (B). W porównaniu z robotnikami tego samego stanu w wielu innych okolicach Francji, rolnik-najemnik niższej Bretanii może być uważanym jako okazujący dążność do oszczędności. Można przyjąć, że na dziesięciu robotników, przynajmniej trzech, przy pomocy wybornych tamtejszych obyczajów i przy szczęśliwym wpływie komunalnych zapomóg (to jest udzielanych przez gminę), wznosi się do stanu właścicieli; pozostali zaś, obcy wszelkiemu duchowi przezorności i ulegający powabowi fizycznych uciech, oddają się z namiętnością tańcowi, zbytkom, błyszczącej świetnemi barwami odzieży, a nadewszystko niepomiarkowanemu używaniu gorących napojów.

§ 4. Hygiena i służba zdrowia.

Okolica ta jest zdrowa; ludność, chociaż nie wielkiego wzrostu ma silną fizyczną budowę, którą sam rodzaj zatrudnień tem więcej jeszcze umacnia. Zwyczaje hygieniczne, a zwłaszcza tyczące się ochędóstwa pomieszkań, odzieży i osób, zostawiają jeszcze niemało do życzenia. Rzadko kiedy uciekają się tu po radę do lekarzy, zwykle zaś poprzestają w razie choroby, na receptach przekazanych tradycjonalnie i na lekach przyrządzonych w domu.

§ 5. Stopień towarzyski.

Urodzony z rodziców ubogich, robotnik nasz musiał, na początku pracowitego swojego zawodu, umieścić się w niższej war-

stwie ludności, a mianowicie pomiędzy robotnikami, służącymi za umową roczną, to jest między czeladzią gospodarską. Chętny do pracy, trzeźwy i oszczędny, to jest obdarzony zaletami, które w każdej organizacji społecznej pozwalają indywiduom wznieść się przynajmniej ponad najniższe stopnie hierarchii przemysłowej, robotnik ten przyszedł już do stanu najemnika na własnem gospodarstwie. Oszczędzając ciągle i przykładając grosz do grosza przyjdzie on z czasem do tego, że przynajmniej zostanie dzierżawcą, to jest, że zadzierżawi kawał ziemi, który uprawiać będzie własnym inwentarzem. Nareszcie, w razie szczęśliwych dla niego okoliczności, lub jeśli dobre jego przymioty rozwiną się w bardzo wysokim stopniu, ma on wszelkie prawdopodobieństwo dojścia kiedyś do posiadania na własność kawała ziemi, którą uprawiać będzie sam, wraz z dołożeniem się pomocników i czeladzi.

II.

ŚRODKI UTRZYMANIA RODZINY.

§ 6. Własności.

(Nie licząc ruchomości gospodarskiej i odzieży).

Pieniądze umieszczone na procencie	600 fr. 00

Nota. Kwoty oszczędzane corocznie, umieszczane są na procencie po 5% za pośrednictwem notarjusza. Kapitał tym sposobem utworzony, ma kiedyś dostarczyć środków do przedsięwzięcia eksploatacji dzierżawy lub do nabycia własności.

Zwierzęta gospodarskie utrzymywane przez rok cały:	
2 krowy wartujące	62 00
Zwierzęta gospodarskie, utrzymywane tylko przez część roku:	
1 wieprz średnio wartujący 12 fr. 00, karmiony przez 2 miesiące: co daje wartość średnią, obrachowaną na rok cały	2 00
	664 fr. 00

Z przeniesienia	664 fr. 00
Narzędzia do przemysłowej pracy:	
Narzędzia do uprawy pola, najętego przez rodzinę: 1 rydel... 3 fr. 00; 1 motyka... 3 fr. 00	6 00
Wartość całkowita własności	670 fr. 00

§ 7. Zapomogi.

W niższej Bretanii mamy jeszcze we zwyczaju wiele zapomóg, wywierających jaknajszczęśliwszy wpływ na los robotnika-rolnika. Od chwili wejścia swojego w służbę do właściciela lub dzierżawcy, młody robotnik ma prawo umieścić w trzodzie swojego pryncypała dwie jałowice, które tym sposobem karmią się i wychowują bezpłatnie. Każda jałowica, kupiona za 15 do 18 franków w wieku 6 miesięcy, może być odprzedaną za cenę podwójną w półtora roku później. Tym sposobem zysk osiągnięty przez robotnika na tej hodowli, wynosi dla niego jakby dodatek do rocznej płacy w ilości przynajmniej 20 franków. Ożeniwszy się, gdy robotnik zostanie najemnikiem o własnem gospodarstwie, zwanym *pen-ty* (§ 1), ma on jeszcze możność pasania swoich dwóch krów na pastwiskach dzikich (*landes*) należących do gminy (A) lub do właściciela, u którego zwykle pracuje. Te landy są to odłogi dziko zarastające rozmaitą trawą, jałowcem, wrzosami i t. p.; dostarczają one także bezpłatnie dla rodziny robotnika paliwa, używanego do ogrzewania mieszkania i podściołki potrzebnej dla krów; w obecnym stanie rzeczy i przy niedostatecznem wykształceniu większej części podobnych najemników (pen-ty), oddają one ludności miejscowej usługi tak wielkie, że ich żadna inna nie mogłaby zastąpić instytucja. Zwykle podczas żniwa właściciele i dzierżawcy robią swoim najemnikom podarunki w naturze. Prócz tego, między najemnikiem (pen-ty), a właścicielem domu, w którym tenże najemnik mieszka, ustanawia się pewien rodzaj opiekuństwa; i tak np. właściciel dostarcza częstokroć robotnikowi, po cenie zniżonej, tyle siana, ile spotrzebują jego krowy przez czas zostawania w oborze. Nakoniec nauka, udzielana w szkole bezpłatnie, jest także pra-

wdziwem wspomożeniem ze strony gminy; ale dla powodów wskazanych wyżej (§ 3), rodzina opisana w obecnej monografii i w ogólności mieszkańcy tej gminy, dotąd bardzo mało z tego dobrodziejstwa korzystali.

§ 8. Prace i przemysły.

Prace robotnika.

Główna praca robotnika odbywa się na dnie u właściciela, który sam prowadzi swoje gospodarstwo rolne; tej robocie poświęca on 310 dni w roku.

Podrzędne prace robotnika zabierają mu bardzo małą ilość czasu; mają one za przedmiot uprawę pola z kartoflami i ze lnem, wynajętego przez rodzinę, tudzież utrzymanie ruchomości. Pomoc, jaką według miejscowego zwyczaju, robotnik daje swoim sąsiadom w pewnych wyjątkowych wydarzeniach (§ 11), jest raczej rozrywką, jak właściwą pracą.

Prace kobiety.

Główną pracą kobiety są zatrudnienia domowe. Roboty jednak rolne, wykonywane na rzecz sąsiedniego właściciela, zajmują prawie tyleż czasu, co praca około domu. Inne jej zatrudnienia są: uprawa pola wynajętego przez rodzinę, zbieranie paliwa i podściołki na landach, doglądanie zwierząt gospodarskich, robota około konopi, wreszcie robota czepków, pończoch i innej odzieży.

Przemysły przedsiębrane przez rodzinę.

Przemysły, których rodzina podejmuje się na własny rachunek są: uprawa zadzierżawionych 10 arów *) gruntu, przeznaczonych do uprawy kartofli i konopi, tudzież staranie około własnego inwentarza.

III.

SPOSÓB ŻYCIA RODZINY

§ 9. Ilość i jakość pokarmów.

Latem jadają cztery razy na dzień, a zimą trzy razy. Pożywienie składa się głównie z jęczmiennego klejku, z zupy

*) Are = 5,4 pręt. kwadr.

lub placków gryczanych, wreszcie z chleba, który się pożywa z kartoflami, z masłem i mlekiem. W pewnych zaś szczególnych razach, rodzina używa obfitszego jadła, składającego się z mięsa, jarzyn, jabłeczniku i wódki (§ 11).

§ 10. Pomieszkanie, ruchomości i odzież.

Pomieszkanie, zajmujące tylko dół, najczęściej składa się z jednej izby, w której rodzina mieści się wraz z dwiema krowami. Gdy wieprzak chowany jest w komórce zupełnie od tej izby oddzielonej i przy zachowaniu należytej staranności w uprzątaniu gnoju, pomieszczenie się takie nie ma nic w sobie przeciwnego zdrowiu, i nie jest wcale tak złem, jakby z razu można było sądzić. Od kilku lat wieśniacy zaczynają lepiej oceniać korzyści dogodnego pomieszkania; wielu z nich okazują skłonność do upiększania swoich mieszkań i pewną staranność w wyborze i utrzymaniu swoich ruchomości. Te nowe dążenia mało jeszcze objawiły się w rodzinie opisanej w tej tu monografii: jej ruchomości są prostsze od wszystkich innych wzmiankowanych w tem dziele; sama nawet odzież odpowiednią jest tym ruchomościom: w dniach pracy, mężczyzna i kobieta nie noszą pończoch, ale tylko grube saboty wypchane słomą, dla zabezpieczenia się od wilgoci. Wartość sprzętów i odzieży nie przechodzi 139 fr. 35 cent., a mianowicie:

Ruchomości:			
2 łóżka: 1 dębowe, 1 sosnowe	3 fr.	75	
pościel	6	00	
1 stół	2	50	
ławka z deski . . .	0	50	
szafa	3	00	
półka na statki . . .	1	00	
zwierciadło	0	10	16 fr. 85
Naczynia:			
1 kocioł żelazny . . .	6 fr.	00	
idem	2	50	
1 patelnia	3	50	12 fr. 00

Z przeniesienia ogólnej sumy ruchomości				16 fr. 85
Część sumy naczyń . .	12 fr.	00		
3 garnki do mleka . . .	0	45		
5 misek glinianych . . .	0	50		
3 noże kieszonkowe . .	0	30		
(widelców niema). . .	„			
5 łyżek	0	25		
1 dzieża do chleba . . .	2	50		
1 maselnica	1	00		
1 kądziel.	0	50	17 fr.	50
Odzież:				
Odzież robotnika wartująca .	45 fr.	00		
„ jego żony . . .	40	00		
„ jego dzieci . . .	20	00	105	00
Wartość całkowita ruchomości i odzieży			139 fr.	35

§ 11. Rozrywki.

Obrządki religijne, a zwłaszcza uroczystość patrona parafii, są głównem roztargnieniem wśród zwykłych prac rodziny. Ulubioną rozrywką najemników tego stanu jest brać udział w tak zwanych *dévès-bras* czyli wielkich dniach w sąsiedztwie; tak nazywają zgromadzenia robotników, sproszone przez jednego z większych gospodarzy, który chce szybko wykonać jakieś roboty, wymagające dołożenia się wielu rąk; takiemi są np. wykarczowanie jakiegoś kawała ugoru, sporządzenie klepiska do młócenia zboża, jakaś wielka zwózka. Nagroda za tę pracę przybiera charakter prawdziwej uroczystości; robotnicy żywieni są strawą obfitą i posilną; kobiety zaproszone na zabawę, która następuje po pracy, przynoszą z sobą zapasy, a zwłaszcza mleko i masło. Nie zbaczając nigdy od prawideł umiarkowania i trzeźwości (§ 3), rodzina opisana w obecnej monografii bardzo skromnie używa gorących napojów, podawanych w owych wielkich dniach; nigdy zaś nie używa ich ani w szynku, ani u siebie w domu. Robotnik znajduje wielką przyjemność w paleniu umiarkowanej ilości tytoniu; kobieta zaś zażywa tabakę.

Dzieci nie znają żadnej innej gry, tylko *bąk* i *korek;* śpiew i taniec są główną uciechą dorastającej młodzi.

IV.

HISTORJA RODZINY

§ 12. Główne zmiany bytu.

Robotnicy znani w tej okolicy Bretanii pod nazwą *pen-ty,* pochodzą, po największej części, z rodziców należących do tegoż samego stanu. Dzieci odbierają tylko naukę religii (§ 3 i (B)); chłopcy około 12-go roku życia, a dziewczęta około 13-go, umieszczani są w służbie u jakiego dzierżawcy lub właściciela-rolnika. Tam najprzód używani są do pilnowania trzody, a potem do rozmaitych robót rolnych, wykonywanych zwykle przez służących. W tym okresie swojego bytu robotnicy pobierają zwykle płacę pieniężną, która wzrasta od 24 do 120 franków, a przytem rozmaite zasiłki w naturze, jakiemi są: żywność, mieszkanie, odzież, płótno, saboty i t. p. Najważniejszym z tych zasiłków jest prawo uświęcone tradycją, upoważniające każdego folwarcznego parobka, do umieszczenia na własny rachunek w trzodzie swojego pryncypała dwóch jałowic (§ 7). To ustanowienie, jakiego w ciągu tych studjów nie znaleźliśmy w żadnej innej okolicy Francji, ani nawet Europy, ma nadewszystko tę korzyść, że przyucza młodego robotnika rządzić się duchem oszczędności i przezorności, tudzież łączyć własną swoją korzyść z dobrem swojego pryncypała. Jakoż w istocie, aby postawić się w możności korzystania ze swojego prawa, robotnik ten musi oszczędzić ze swojej płacy kwotę potrzebną na kupno jałowic: nie może zaś utrzymać się na tym pierwszym stopniu własności, jak tylko, przezwyciężając pokusę do stracenia na fizyczne uciechy małego kapitaliku, włożonego w to przedsięwzięcie, i otrzymanych stąd zysków; wreszcie, robotnik ten oczywiście interesowanym jest w pomyślnym stanie trzody, do której i jego dwie jałowice należą, tudzież w urzeczywistnieniu wszystkich szczęśliwych zdarzeń, pociągających za sobą podwyższenie ceny bydła. W tym okresie swojego życia, robotnik, nie mając prawie żadnego familijnego ciężaru, może oszczędzać; jakoż część

oszczędzonego grosza składa na zapas w gotowiźnie, a część używa na kupno odzieży, sprzętów i narzędzi potrzebnych do przyszłego jego gospodarstwa. Dziewczęta zostają w służbie od 13 do 22 lub 23 roku życia, i w tym czasie praca ich wzrasta od 12 do 75 franków; daje się im prócz tego żywność, mieszkanie i różne inne zasiłki, a mianowicie przedmioty służące do odzieży, konopie i len, z których one w wolnych chwilach przędą płótno, mające być ich wyprawą gdy pójdą za mąż. Młodzieńcy mając lat 25, a dziewice mając lat 23, żenią się i są już w stanie nabycia z owocu swoich oszczędności narzędzi i małego gospodarstwa, opisanego w §§ 6 i 10; młodzieniec przyprowadza z sobą swoje dwie jałowice, których już nie sprzedaje, jak to czynił dotąd, ale je zachowuje do wspólnego użytku. Nowożeńcy najmują dom i pole pod uprawę konopi i kartofli; kupują wieprzka, a czasem i kury, i odtąd pracują już na dnie u dzierżawcy lub właściciela, u którego jedno z nich poprzednio zostawało w służbie. Jednem słowem, umieszczają się w warunkach opisanych w obecnej monografii.

Większa część robotników, przyszedłszy do tego położenia, nie myślą o zapewnieniu sobie lepszego losu (obacz § 13); przeciwnie, ci którzy trwają w nawyknieniach oszczędności i wstrzymując się od gorących napojów, mogą oszczędzić corocznie około stu franków, a tym sposobem, doszedłszy około 35-go roku życia, są w możności wziąć w dzierżawę mały folwarczek.

Taki to *pen-ty*, który oszczędza swój grosz, zwykle umieszcza go, za pośrednictwem notarjusza, na procencie po 5 od sta, z możnością odebrania swego kapitału za trzymiesięcznem wymówieniem. Niekiedy używa on także tego kapitału na kupno krów, które pożycza innym najemnikom nie posiadającym gospodarskich zwierząt, z warunkiem, aby ci ostatni płacili mu rocznie po 6 fr. od krowy lub podzielili się z nim przewyżką ceny zwierzęcia.

Robotnik, stawszy się dzierżawcą, może oszczędzić corocznie sumę 250 franków; jeśli mu sprzyjają okoliczności, a zwłaszcza jeśli gospodaruje z roztropnością, może łatwym sposobem, około 50-go roku życia, przyjść do posiadania kapitału 8000 franków. Wtenczas może nabyć dom z budowlami gospodarskiemi, oraz cztery hektary ornego gruntu i dwa

hektary odłogu lub pastwiska i odtąd używa już prawdziwej zamożności.

Rozdział majątkowych spadków odbywa się według kombinacji dosyć rozmaitych, w których, pomimo przepisów kodeksu cywilnego, dawne zwyczaje zachowały pewną potęgę. W wielu rodzinach, po śmierci głowy domu, własność przechodzi całkowicie w posiadanie najstarszego (syna lub córki); w takim razie, spadkobierca wypłaca swoim braciom i siostrom ich część w pieniądzach, która nie zawsze wynosi tyle, ileby na nich wypadło z równego podziału; ale za to najczęściej zostają oni u najstarszego dopóty, dopóki im się nie nadarzy sposobność zostania także naczelnikami własnego gospodarstwa. Nacisk wywierany przez dzisiejsze prawo o spadkach był, aż do dnia dzisiejszego, zobojętniany przez tę tradycjonalną zasadę, że jedność rolnicza, jako podstawa działalności rodzinnej, nie powinna być w żadnym razie dzielona, ponieważ ona powinna nieograniczenie dostarczać środków wyposażania dzieci, nie mogących w niej osiadać, a to z oszczędności gromadzonych z corocznych dochodów. Doświadczenie dowodzi że rodziny, w których ta zasada jest szanowana, właśnie mają się najlepiej; ale, w obecnym stanie rzeczy, te tylko rodziny znajdują w takim układzie prawdziwą korzyść, których wszyscy członkowie mają tyle religii i moralności, iż pojmują obowiązki, jakie na nich wkłada takowa solidarność. Gdzieindziej znowu własność zostaje niepodzielną, a każdy spadkobierca, żyjąc na swoim stole ma równy udział ze swojemi braćmi i siostrami w robotach około roli i w jej dochodach. Niektóre nakoniec rodziny, zapomniawszy zupełnie o duchu dawnych ustanowień, zaczynają dzielić się własnością bądź w naturze, bądź też pieniędzmi pochodzącemi z jej sprzedaży osobom trzecim.

Jest jeszcze w Niższej Bretanii rodzaj własności, zwany *włością wypowiedzialną (domaine congéable).* Użytkujący, zwany *guiraour* dostaje od właściciela, za umówioną stałą daniną w pieniądzach i w płodach rolnych, pewną przestrzeń ziemi, na której własnym kosztem stawia potrzebne budowle i wykonywa roboty; jednem słowem, gospodaruje na tej ziemi i używa wszystkich jej płodów, potrącając tylko umówioną część dochodu dla właściciela. Po ukończonym czasie umowy, właściciel, według oszacowania biegłych, zwraca giraurowi war-

tość wszelkiego rodzaju ulepszeń przez niego zaprowadzonych. Własność tym sposobem nabywana przez giraura, ma niejakie podobieństwo do własności rolników w krajach muzułmańskich. Wszakże, ponieważ w tych ostatnich krajach ziemia nie należy do nikogo, przeto użytkujący nie może być wywłaszczonym, jak tylko w takim razie, gdy ta własność skutkiem jego zaniedbania staje się nieprodukcyjną.

§ 13. Obyczaje i ustanowienia zapewniające dobry byt fizyczny i moralny rodziny.

Jeżeli prawdą jest, jak tego zdają się dowodzić fakta zebrane w niniejszem dziele *), że wszelkiej organizacji społecznej najżywotniejszą treścią są obyczaje i ustanowienia, zapewniające byt klas roboczych, niepodobna jest nie przyznać, że niższa Bretania, a przynajmniej miejscowość, opisana w obecnej monografii, odznacza się od innych krain europejskich wielu oryginalnemi rysami i obyczajami, w najwyższym stopniu godnemi zalecenia, jako wzór do naśladowania.

Robotnik bretoński, a zwłaszcza z warstw najniższych, ustawicznie doznaje nad sobą dobroczynnej opieki, pochodzącej nietylko od wielkiego właściciela, ale także od prowadzących przemysł lub małych właścicieli, z którymi zostaje ciągle w stosunkach wzajemnego interesu. I tak, skoro tylko umieści się w służbie u rolnika, robotnik może się stać w pewnej cząstce spólnikiem zysków osiąganych z hodowli zwierząt gospodarskich (§ 7); gdy przejdzie na własne gospodarstwo i pracuje na dnie u pryncypała, u którego wprzódy był służącym, robotnik otrzymuje zarazem od tegoż pryncypała i od właściciela domu, który dla siebie najął, środki wyżywienia swoich krów dojnych. Wreszcie zarówno z mieszkańcami wielu innych części Francji, robotnik-rolnik w Bretanii znajduje pewne środki utrzymania, w prawach użytkowania z dóbr gminy (A).

Prócz tych rękojmi, opartych na chrześciańskiem uczuciu braterstwa, a które nie pociągają za sobą ani w naczelnikach

*) Mowa tu jest o dziele p. Le Play Les ouvriers européens.

przemysłu lub właścicielach żadnej pretensji do przewodzenia, ani w robotnikach żadnej podległości, rodzina opisana w obecnej monografii posiada jeszcze rękojmie bezpieczeństwa i środki pomyślności, wypływające z jej nawyknień do pracy i wstrzemięźliwości, tudzież z usposobienia do oszczędności. Tak więc przyszłość rodziny zapewniona jest zarazem i przez jej wyborne przymioty osobiste i przez solidarność, jaką tradycja i wzorowe obyczaje miejscowe ustanawiają między pryncypałem a robotnikiem.

Dział

BUDŻET ROCZ

ŹRÓDŁA PRZYCHODÓW	Przybliżone oszacowanie źródeł przychodów	
1-sza Sekcja.		
Własności posiadane przez rodzinę		Wartość własności
	fr. c.	fr. c.
Art. 1-szy. Własności nieruchome.		
(Rodzina nie posiada własności tego rodzaju)	„ „	„ „
Art. 2-gi. Wartości ruchome.		
Pieniądze:		
Suma umieszczona na procencie za pośrednictwem notarjusza	600 00	
Zwierzęta gospodarskie utrzymywane przez cały rok: 2 krowy	62 00	
Zwierzęta gospodarskie utrzymywane tylko przez część roku: 1 wieprz (wartości z obrachunku. . . . . (§ 6)	2 00	
Sprzęt właściwy do przemysłu i robót: narzędzia rolnicze . . . . . (§ 6)	6 00	670 00
Art. 3-ci. Prawo do zasiłków towarzystw wzajemnej pomocy.		
(Rodzina nie należy do żadnego towarzystwa w tym rodzaju)	„ „	„ „
Ogólna wartość własności . . .		670 00

Drugi.

NYCH PRZYCHODÓW.

PRZYCHODY	Ilość przychodów			
	Wartość przedmiotów pobieranych w naturze		Przychody w gotowiźnie	
	fr.	c.	fr.	c.
Przychody z własności.				
Art. 1-szy. Przychody z własności nieruchomych.				
(Rodzina nie ma żadnego przychodu z tego rodzaju).	„	„	„	„
Art. 2-gi. Przychody z wartości ruchomych.				
Procent 5% od tejże summy	„	„	30	00
Procent 6% od wartości tychże krów (2)	3	72	„	„
Procent 6% od wartości tegoż wieprza (2)	„	„	0	12
Procent 5% od wartości tychże narzędzi . . . . . (1)	0	30	„	„
Art. 3-ci. Zasiłki towarzystw wzajemnej pomocy.				
(Rodzina nie odbiera żadnego zasiłku tego rodzaju).	„	„	„	„
Ogół dochodów z własności . . .	4	02	30	12

ŹRÓDŁA PRZYCHODÓW	Przybliżone oszacowanie źródeł przychodów	
2-ga Sekcja.		
	Oszacowanie kapitału zasiłków	
	fr.	c.
Zapomogi pobierane przez rodzinę.		
Art. 1-szy. Własności trzymane w użytkowaniu.		
(Rodzina nie trzyma od nikogo żadnej własności z prawem użytkowania).	„	„
Art. 2-gi. Prawa użytkowania z własności sąsiednich.		
Prawo do pastwisk na landach należących w części do gminy, w części do właściciela u którego robotnik pracuje	144	00
Prawo do paliwa z landów należących do gminy.	84	00
Prawo do podściółki (dla krów) zbieranej na landach należących do gminy	36	00
Art. 3-ci. Zasiłki w przedmiotach i usługach.		
Zasiłki: co do żywności	24	00
— co do nauki dzieci.	48	00
— co do przemysłów	48	00
Wartość całkowita kapitału równoważnego zapomogom	384	00

PRZYCHODY	Ilość przychodów			
	Wartość przedmiotów pobieranych w naturze		Przychody w gotowiźnie	
	fr.	c.	fr.	c.
Przychody z zapomóg.				
Art. 1-szy. Przychody z własności trzymanych w użytkowaniu.				
(Rodzina nie ma żadnego dochodu z tego tytułu)	„	„	„	„
Art. 2-gi. Przychody z praw użytkowania.				
Trawa pastwisk oszacowana na pniu na	12	00	„	„
Sitowiec *(Ulex europaeus* L.) używany na opał, oszacowany na pniu na . . . (4)	7	00	„	„
Trawy, wrzosy i sitowiec używane na podściółkę, oszacowane na pniu na . .	3	00	„	„
Art. 3-ci. Przedmioty i usługi udzielone.				
Warzywa i owoce otrzymane od właściciela podczas zbiorów, wartujące . .	2	00	„	„
Opłata szkolna wnoszona przez gminę od każdej rodziny robotniczej	4	00	„	„
Rabat na cenie targowej siana, przedawanego przez właściciela domu w którym robotnik mieszka, wynoszący . .	4	00	„	„
Ogół przychodu z zapomóg. . .	32	00	00	00

ŹRÓDŁA PRZYCHODÓW	Przybliżone oszacowanie źródeł przychodów	
3-cia Sekcja		
	Liczba dni	Oszacowanie kapitału pracy fr. c.
Roboty wykonane przez rodzinę.		
Art. 1-szy. Prace robotnika.		
Praca główna wykonywana na dnie i na rzecz jakiego właściciela: Uprawa roli i roboty ziemne	310	3720 00
Prace podrzędne:		
Uprawa 10-ciu arów pola najętego przez rodzinę	4	30 00
Utrzymanie ruchomości gospodarskich . .	2	15 00
Roboty w wielkich dniach (§§ 8 i 11) wykonane dla sąsiadów	8	120 00
Ogół dni robotnika	324	
Art. 2-gi. Prace kobiety.		
Praca główna właściwa kobiecie, wykonana na rzecz rodziny: Roboty gospodarskie: gotowanie żywności, zachody około dzieci, ochędóstwo domu i ruchomości, utrzymanie i pranie odzieży i bielizny.	105	„ „
Prace podrzędne:		
Roboty rolne u sąsiedniego dzierżawcy .	100	900 00
Roboty rolne na polu najętem przez rodzinę	8	48 00
Hodowanie zwierząt gospodarskich. . .	40	180 00
Zbieranie paliwa na landach	20	60 00
Zbieranie podściółki na landach	10	30 00
Urządzanie konopi (moczenie i tarcie) . .	6	31 50
Przędzenie konopi	25	75 00
Robota odzieży (czepki i pończochy) . .	4	12 00
Ogół dni kobiecych.	318	
Wartość całkowita kapitału zarobków. .		5221 50

PRZYCHODY							Ilość przychodów			
							Wartość przedmiotów pobieranych w naturze		Przychody w gotowiźnie	
Płace.	Płace dzienne.		Płace całkowite				fr.	c.	fr.	c.
			Pobierane w naturze.		Pobierane w pieniądzach					
	f.	c.	fr.	c.	fr.	c.				
Art. 1-szy. Płace robotnika.										
Płaca wynosząca . .	0	80	„	„	248	00				
Płaca oszacowana na	0	50	2	00						
idem	0	50	1	00						
Płaca pobierana w żywności wartującej . .	1	00	8	00						
Ogół płacy robotnika. .			11	00	248	00	11	00	248	00
Art. 2-gi. Płace kobiety.										
(Żadnej płacy nie można przyznawać tym pracom)	„	„	„	„	„	„				
Płaca w pieniądzach 40 cent., w żywności 28 cent., razem	0	68	28	00	40	00				
Płaca wynosząca . .	0	40	3	10	„	„				
idem	0	30	12	00	„	„				
idem	0	20	4	00	„	„				
idem	0	20	2	00	„	„				
idem	0	35	2	10	„	„				
idem	0	20	5	00	„	„				
idem	0	20	0	80	„	„				
Ogół płac kobiety .			57	10	40	00	57	10	40	00
Ogół płac rodziny							68	10	288	00

ŹRÓDŁA PRZYCHODÓW	Przybliżone oszacowanie źródeł przychodów
4-ta Sekcja.	
Przemysły przedsiębrane przez rodzinę. (Na swoją własną rękę).	Oszacowanie kapitału zysków z przemysłów.
	fr. c.
Przemysły przedsiębrane na rzecz rodziny:	
Uprawa 10-ciu arów pola najętego przez rodzinę	30 00
Hodowla zwierząt gospodarskich	358 60
Wartość całkowita kapitału zarobków przemysłowych	388 60
Ogólne zebranie kapitałów obrachowanych w 4-ch sekcyach Budżetu (jako oszacowanie zasobów rodziny)	6664 10

PRZYCHODY	Ilość przychodów			
	Wartość przedmiotów pobieranych w naturze		Przychody w gotowiźnie	
	fr.	c.	fr.	c.
Zyski z przemysłów.				
Zysk z tego przemysłu . . . . . (1)	3	00	„	„
idem . . . . . (2)	26	98	8	88
Ogół zysków osiąganych z przemysłów . . . . . (3)	29	98	8	98
Nota.—Oprócz przychodów podanych w powyższym rachunku, przemysły wydają jeszcze przychód wynoszący 22 fr. 00 (3) który się wkłada na nowo w też same przemysły. Ten przychód i bilansujące go wydatki (W. 5-ta Sekcja) opuszczone zostały w obu budżetach.				
Ogół rocznych przychodów	134	10	327	00
Ogólne zebranie rocznych przychodów.	461 fr. 10 c.			

BUDŻET ROCZ

WYSZCZEGOLNIENIE

1-sza

Wydatki tyczące się

Art. 1-szy. Żywność

(Robotnik przez dni 357; żona jego przez dni 265, dwo letnie, przez dni 365)

Zboże: Jęczmień wartujący w stanie mąki (na chleb)
Gryka wartująca w stanie mąki (na ciasto i zu

Waga

Tłustość: Masło krowie . . . . . .
Nabiał i jaja: Mleko krowie . . . . . .
Mięso i ryby: Wieprzowina . . . . . .
Ryby morskie (sardele) . . . . . .
Skorupiaki morskie, muszle rozmaite .

Waga

Warzywa i owoce: Ziemniaki . . . . . .
Warzywa zielone: kapusta (dar wła
Warzywa korzenne: cebula (dar wła
Owoce pestkowe i ziarnowe: jabłka

Waga

Przyprawy: Sól . . . . . .
Korzenie i pieprz . . . . . .
Ocet . . . . . .

Waga

Napoje fermentowane: (Rodzina jest tak wstrzemięźli wa wcale żadnego napoju fermentowanego, wyją dniach (§ 11) stanowiących główną uciechę rodzin

NYCH WYDATKÓW.

WYDATKÓW	Waga i cena żywności				Ilość wydatków			
	Waga spożyta		Cena jednego kilogramu		Wartość przedmiotów spożytych w naturze		Wydatki w pieniądzach	
			fr.	c.	fr.	c.	fr.	c.
Sekcja.								
żywności.								
spożyta w domu.								
je dzieci: 5-cio letnie i 3-ch								
. . . . . (5)	749		0	113	„	„	85	00
pę)	170		0	113	„	„	19	51
całkowita i cena średnia . .	919		0	113				
. . . . . (2)	26		0	900	23	40	„	„
. . . . . (2)	1460		0	030	40	30	3	50
. . . . .	6		0	600	„	„	3	60
. . . . . }	7		0	200	„	„	1	40
całkowita i cena średnia . .	13			385				
. . . . . (1)	450		0	040	5	00	13	00
ściciela) . . . (P. 2-ga Scja)	20		0	040	0	80	„	„
ściciela) . . (P. 2-ga Scja)	3		0	067	0	20	„	„
(dar właściciela)(P. 2-ga Scja)	25		0	040	1	00	„	„
całkowita i cena średnia .	498		0	040				
. . . . .	39	4	0	160	„	„	6	30
. . . . .	0	1	3	000	„	„	0	30
. . . . .	2			166	„	„	0	30
całkowita i cena średnia . .	41	5	0	166				
wą i oszczędną, że nie używszy tylko w wielkich								
ną)	„		„	„	„	„	„	„

WYSZCZEGÓLNIENIE

Art. 2-gi. Żywność sporządzona i spożyta

Żywność rozmaita: żywność spożyta przez robotnika
cznik, wódka, mięso, warzywa i chleb) licząc po 1
Żywność spożyta przez kobietę podczas stu dni, licząc

2-ga

Wydatki tyczące się

Mieszkanie: Najem domu 50 fr. 00; utrzymanie domu
Ruchomości: Utrzymanie: roboty uskutecznione przez
ścieradła (7) 2 fr. 25 . . . . . .
Opał: Sitowiec (Ulex europaeus L.) 900 kil. wartu
Światło: Świece 10 kilogr. po 0 fr. 20 . . . . . .

3-cia

Wydatki tyczące

Odzież robotnika: Kupno odzieży (6) 10 fr. 60; rzeczy
— *jego żony:* Kupno odzieży (6) 10 fr. 35; rzeczy
ków i pończoch (P. 3-cia Scya) 0 fr.
— *jego dzieci:* Kupno odzieży (6) 8 fr. 00; rzeczy
Pranie: Mydło 2 fr. 40; popiół z domowego palenia

4-ta

Wydatki tyczące się potrzeb moralnych,

Religija: Sakramenta, ofiary i kwesty . . . . . .
Nauka dzieci: Opłata szkolna uiszczana przez gminę
Wsparcia i jałmużny: Jałmużny rozdawane rozmaitym:
Scya); pieniądze 0 fr. 50 . . . . . .

WYDATKOW	Ilość wydatków: Wartość przedmiotów spożytych w naturze fr.	c.	Wydatk w pieniądzach fr.	c.
zewnątrz domu.				
podczas 8-miu wielkich dni (§ 11) (jabłe				
fr. na dzień . . . . . (P. 3-cia Scya)	8	00	„	„
po o fr. 20 c. na dzień . (P. 3-cia Scya)	20	00	„	„
Ogół wydatków na żywność . .	98	70	132	91
Sekcja. **pomieszkania.**				
2 fr. 00	„	„	52	00
robotnika (P. 3-cia Scya) 1 fr. 00; prze-				
. . . . .	3	00	0	25
jących . . . . . .(4)	8	00	„	„
. . . . .	„	„	2	00
Ogół wydatków na mieszkanie .	11	00	54	25
Sekcja. **się odzieży.**				
domowej roboty (7) 4 fr. 00	3	50	11	10
domowej roboty (7) 3 fr. 10; robota czep-				
50	3	50	10	75
domowej roboty (7) 2 fr. 75	2	40	8	35
3 fr. 00	3	00	2	40
Ogół wydatków na odzież . . .	12	40	32	60
Sekcja. **rozrywek i ochrony zdrowia.**				
. . . . . (P. 2-ga Scya)	„	„	1	50
. . . . .	4	00	„	„
chleb, objęty w żywności rodziny (1-sza				
. . . . .	„	„	0	50
do przeniesienia	4	00	2	00

WYSZCZEGÓLNIENIE

Rozrywki i uroczystości: Tytoń dla robotnika i tabaka odbyte u sąsiada i nagrodzone obfitą żywnością. . .
Ochrona zdrowia: (Pomoce lekarskie nie pociągają za ścić w tym budżecie) . . . . . .

Ogół wydatków na potrzeby mo

5-ta

Wydatki na przemysł, długi,

Przemysły: *Nota.* Wydatki na przemysły przedsiębrane Wydatki te pokryte są dochodami pochodzącemi z tychże Pieniądze i przedmioty spożyte w gospodarstwie domo dności i z tego tytułu zamieszczone w obecnym bud Pieniądze i przedmioty włożone napowrót w przemy ko chwilowe użycie zasobu obrotowego, a które tem czyć się pomiędzy wydatki domowe . . . . . .
Procenta od długów: (Rodzina nie zaciągnęła żadnego
Podatki: (Rodzina nie płaci podatków bezpośrednich)
Ubezpieczenia poręczające dobry byt fizyczny i moralny nia swojej przyszłości, rodzina znajduje całą rękoj w przewybornych obyczajach miejscowych, a nade dzisiejszego tradycja przechowała i utrzymała mię

Ogół wydatków na prze

Oszczędność roczna: Suma w gotowiźnie umieszczona dopóki jej rodzina nie odbierze celem użycia jako zadzierżawionego folwarku, lub też na kupno w cza

Ogół wydatków i

Zebranie ogólne wydatków i

WYDATKOW	Ilość wydatków: Wartość przedmiotów spożytych w naturze fr.	c.	Wydatki w pieniądzach fr.	c.
z przeniesienia	4	00	2	00
dla żony 9 fr. 20; wielkie dni (§§ 8 i 11)	8	00	9	20
dnego wydatku któryby można zamie-	„	„	„	„
ralne, rozrywki i ochronę zdrowia . . .	12	00	11	20

Sekcja.

podatki i asekuracje

	fr.	c.
przez rodzinę wynoszą razem (3)	73	34
samych przemysłów, mianowicie:		
wem lub będące częścią oszczę-		
żecie . . . . . fr. 51 c. 34		
sły (P. 4-ta Scya), ja-	73	34
samem nie mogą li-		
. . . . . fr. 22 c. 00		

długu.	„	„	„	„
. . . . .	„	„	„	„
rodziny: Co się tyczy zabezpieczemię w swoich przymiotach osobistych, wszystko w solidarności, jaką aż do dnia dzy właścicielem a robotnikiem	„	„	„	„
mysły, długi, podatki i assekuracje . . .	„	„	„	„
na 5% za pośrednictwem notarjusza, funduszu obrotowego w eksploatacji sie późniejszym własności	„	„	96	04
oszczędności rocznej (j. w. w B. P.) . .	134	10	327	00
oszczędności rocznej (j. w. w B. P.) . .	461 fr. 10 c.			

DZIAŁ III.

NOTY PRZYŁĄCZONE JAKO ODSYŁACZE DO UWAG WSTĘPNYCH I OBU BUDŻETÓW.

I.

RACHUNKI ZYSKÓW.

CIĄGNIONYCH Z PRZEMYSŁÓW PRZEDSIĘBRANYCH *przez rodzinę* (*na własną rękę*).

	w naturze		w pieniądzach	
1) Uprawa 10-ciu arów pola najętego przez rodzinę.	fr.	c.	fr.	c.
Przychody.				
Kartofle: 450 kil. po 0 f. 04 (W. 1a S.)	5	00	13	00
Konopie warte brutto „ (7)	3	50	—	—
Ogół . .	8	50		00
Wydatki.				
Najem gruntu (120 f. 00 za hektar gruntu średniego)	—	—	12	00
Prace rodziny . . . . . (3-a Scja).	5	20	—	—
Koszta narzędzi służących do pracy:				
Procent (5 od %) od wartości narzędzi (6 fr. 00) . . . . (3-a Scja)	0	30	—	—
Utrzymanie tychże narzędzi . . (3)	—	—	1	00
Zysk wynikający z tego przemysłu . . (3)	3	00	—	—
Ogół jak wyżej . .	8	50	13	00
2) Hodowla zwierząt gospodarskich (§ 6).				
Przychody.				
Mleko: 1460 litr. po 0 f. 03 (W. 1a S.)	40	30	3	50
Masło:. 26 kil. po 0 f. 90 . . . (1a S.)	23	40	—	—
Cielę . . . . . (przedane)	—	—	4	00
Wieprzak . . . . . (przedany)	—	—	18	00
Ogół . . .	63	70	25	50

	w naturze		w pieniądzach	
	fr.	c.	fr.	c.
Wydatki.				
Kupno małego wieprzka. . . (1a Scja)	—	—	9	00
Procent (6 od %) od wartości dwóch krów (62 f. 00) . . . . . (1a Scja)	3	72	—	—
Procent (6 od %) od wartości z obrach. wieprzka (2 f. 00) . . . (1a Scja)	—	—	0	12
Żywność krów: trawa spaszona na odłogach, oceniona . . . .(2-ga Scja)	12	00	—	—
Siano kupione od właściciela domu najętego przez robotn. . .(2-ga Scja)	4	00	6	00
Żywność wieprzka: szczątki domowego jadła (dla pamięci) . . .(2-ga Scja)	—	—	—	—
Podściółka: sitowiec . . . .(2-ga Scja)	3	00	—	—
Zmniejszenie wartości krów:				
Każda krowa kosztuje w chwili kupna . . . 30 fr. 00				
Przedaje się ją po 12 latach za . . . . . 12 fr. 00				
Zostaje na 12 lat i na jednej krowie . . . . 18 fr. 00				
Skąd strata roczna na dwóch krowach			3	00
Prace kobiety (licząc w to zbieranie podściołki) . . . . . (3-a Scja)	14	00	—	—
Zysk wypadający z tego przemysłu. . .	26	98	7	38
Ogół jak wyżej . . .	63	70	25	50
3) Zebranie rachunków zysków wypadających z przemysłów (1 i 2).				
Dochody całkowite.				
Płody użyte w naturze na żywność rodziny . . . . . (W. 1-a Scja)	68	70	16	50
Płody użyte w naturze na odzież rodziny . . . . . (7)	3	50	—	—
Dochody w pieniądzach wkładane na nowo w też same przemysły . . (7)	—	—	22	00
Ogół	72	20	38	50

	w naturze		w pieniądzach	
	fr.	c.	fr.	c.
Wydatki całkowite.				
Procenta od własności posiadanych przez rodzinę i włożonych w przemysły (1-a Scja)	4	02	0	12
Płody otrzymane z zasiłków i włożone w przemysły. . . . . (2-a Scja)	19	00	—	—
Płace przypadające za roboty około przemysłów uskutecznion. przez rodzinę (3-a Scja)	19	20	—	—
Płace przypad. za inne prace uskutecz. przez rodzinę, i włożone przez nią w przemysły . . . . . (3-a Scja)	—	—	9	00
Wydatki w pieniądzach mające się zwrócić w dochodach wypadających z przemysłów . . . . (3-a Scja)	—	—	22	00
Ogół wydatków (73 f. 34) . .	42	22	31	12
Zysk całkowity wypadający z przemysłów	29	98	7	38
Ogół jak wyżej . .	72	20	38	50

II.

RACHUNKI TYCZĄCE SIĘ ZASIŁKÓW.

4) Zbieranie sitowca na opał do domu.				
Przychód.				
Sitowiec (*Ulex europeus.* L.): 900 kil. wartujący:				
Jako paliwo	8	00	—	—
Jako popiół	3	00	—	—
Ogół . . .	11	00	—	—
Wydatek.				
Prace kobiety.	4	00	—	—
Wartość domniemana sitowca na pniu. .	7	00	—	—
Ogół jak wyżej . .	11	00	—	—

III.

RACHUNKI ROZMAITE

5) Rachunek mlewa.

Art. 1. Wydatek całkowity na kupno zboża.	w naturze		w pieniądzach	
	fr.	c.	fr.	c.
Zboże kupione: jęczmień 850 kil. po o f. 10	—	—	85	00
Art. 2. Użytek zboża.				
Zapłata młynarza . . . . . 85 kil.	—	—	—	—
Użytek na mlewie 16	—	—	—	—
Mąka otrzymana. 749	—	—	85	00
Ogół jak wyżej . . . 850 kil.	—	—	85	00

6) Rachunek rocznego wydatku na odzież kupną.

	Cena rzeczy nowych		Trwałość	Wydatek roczny	
	fr.	c.	lata	fr.	c.
Art. 1. Odzież robotnika.					
1 *chupen* (zwierz. suknia) wełniana	18	00	6	3	00
1 pantalony bawełniane	2	80	1	2	80
Chustki	—	—	—	0	30
Pończochy	1	00	1	1	00
Saboty	—	—	—	2	25
1 kapelusz	3	75	3	1	25
Ogół. . . .	—	—	—	10	60
Art. 2. Odzież kobiety.					
1 *chupen* (zwierz. suknia) wełniana	—	—	—	2	90
1 spódnica	—	—	—	1	00
Fartuchy	—	—	—	3	00
Chustki	—	—	—	0	30
Pończochy	—	—	—	1	25
Saboty	—	—	—	0	70
Czepki	—	—	—	1	05
Wstążki	—	—	—	0	15
Ogół	—	—	—	10	35
Art. 3. Odzież dzieci.					
Odzież dzieci, przyjmijmy . . .	—	—	—	8	00

	w naturze		w pieniądzach	
	fr.	c.	fr.	c.
7) Rachunek rocznego wydatku na rzeczy płócienne domowej roboty.				
Art. 1. Wydatek na dom cały.				
Konopie surowe . . . . . (1)	3	50	—	—
Moczenie i urządzanie . . . .(3-a Scja)	2	10	—	—
Przędzenie . . . . . .(4-a Scya)	5	00	—	—
Tkanie	—	—	1	50
Ogół . . .	10	60	1	50
Art. 2. Rozkład wydatku pomiędzy członków rodziny.				
Odzież robotnika	3	50	0	50
— jego żony	2	70	0	40
— jego dzieci	2	40	0	35
Prześcieradła	2	00	0	25
[2]) Ogół jak wyżej . .	10	60	1	50

[2]) Z rachunków pod numerami 6 ym i 7-ym znajdujących się widzimy, że ogół wydatków na ubranie robotnika i całej jego rodziny wynosi rocznie fr. 45, 05 czyli złp. 68, a mianowicie:

dla robotnika odzież kupna	fr. 10, 60
domowej roboty	fr. 4,
dla żony jego odzież kupna.	fr. 10, 35
domowej roboty.	fr. 3, 10
dla dzieci odzież kupna	fr. 8,
domowej roboty	fr. 2, 75
Prześcieradła dla wszystkich	fr. 2, 25
	fr. 41, 05

Suma ta jest daleko niższa od tej, jakiej rodzina robotnika u nas na tenże cel potrzebuje.

Nie wchodząc w bardzo szczegółowe obliczenia, koszt odzieży dla robotnika i jego żony mniej więcej w ten sposób da się ustanowić:

Kożuch kosztuje złp. 40		na lat 3	wypada rocznie	złp. 13	gr. 10
Sukmana	złp. 26 gr. 20	na lat 2	— —	złp. 13	gr. 10
Spodnie zimowe złp. 12	—	na lat 2	— —	złp. 6	
		do przeniesienia		złp. 32	gr. 20

IV.

NOTY ROZMAITE.

(A) O gruntach gminnych (komunalnych) we Francji, i o zasadach, które powinny przewodniczyć w przekształceniu tego rodzaju własności.

We Francji, równie jak w innych krajach Europy, dobry byt roboczej ludności zapewniony był, za dawnego rządu, przed r. 1789 nie tylko przez opiekę właścicieli i ogólny wpływ ustalonych obyczajów; bezpieczeństwo tej ludności polegało jeszcze na ustanowieniach, wyraźnem prawem przepisanych. W pierwszym rzędzie tych ustanowień były zawsze prawa wspólnego użytkowania z pewnych szczególnych własności, znanych pod imieniem *gruntów gminnych (biens communaux).*

Gminy francuskie, ożywione pod tym względem tymże samym duchem, co gminy angielskie i niemieckie, rozwijały po wszystkie czasy niezmierną energię, aby utrzymać swoje

---

		z przeniesienia	złp. 32 gr. 20
Czapka zimowa . . .	złp. 3	na lat 3 —	złp. 1
Czapka letnia	złp. 3	na lat 3 —	złp. 1
Buty 1 nowe	złp. 16		
— podszycie . . .	złp. 8	na rok 1 —	złp. 24
Koszule dwie po . . .	złp. 5	na rok 1 —	złp. 10
Spodnie płócienne 1 po	złp. 5	na rok 1 —	złp. 5
			złp. 73 gr. 20

Ubranie żony.			
Kaftan sukienny lub watowy	złp. 18	na lat 3 —	złp. 6
Chustka	złp. 5	na lat 2 —	złp. 2 gr. 15
Fartuch od święta	złp. 4	na lat 4 —	złp. 4
Pończoch dwie pary . . .	złp. 5	na rok 1 —	złp. 5
Trzewików dwie pary . .	złp. 9	na rok 1 —	złp. 9
Spódnica 1	złp. 5	na rok 1 —	złp. 5
Koszule 2	złp. 6	na rok 1 —	złp. 12
Ubranie dwojga dzieci w wieku, w którym zarabiać nie mogą, rocznie			złp. 12
Prześcieradła, pościel			złp. 5
			Ogółem złp. 134 gr. 5

prawa przeciw interesom, godzącym na ich szkodę, a szczególnie przeciw roszczeniom panów, zgromadzeń zakonnych i dóbr państwa. Trudności, które tak często wyradzały się za dawnego rządu z instytucji gruntów gminnych, prawie zawsze odnosiły się do ustalenia granic i poprawnego określenia sposobu użytkowania. Nieraz w tych sporach gminy ucierpiały skutkiem przeważnego wpływu panów i agentów dóbr królewskich. W wielu miejscach, zwyczaj przywiódł do pewnego prawidła podziału, które przyznawało najprzód panu trzecią część spornego terytorjum; reszta zaś dzieliła się pomiędzy pana i powszechność mieszkańców, proporcjonalnie do rozległości gruntów posiadanych przez każdą stronę tytułem indywidualnej własności. Tak więc dobra gminne z każdym dniem dążyły do coraz lepszego ustanowienia się; powiększały się one nadto nowemi ustępstwami, jak to naprzykład miało miejsce od roku 1769 do 1779, gdy rząd usiłował ściągnąć ludność w okolice wschodnie, które się wyludniły przez wojnę, głód i choroby epidemiczne.

Rewolucja z r. 1789 sprawiła w organizacji gmin toż samo wstrząśnienie, co i w innych instytucjach społecznych; teorje indywidualizmu *) i centralizacji, ożywiające ówczesnych

*) Przykład poświadczy w jaką przesadę popadły wówczas w tym duchu umysły, uderzone nadużyciami dawnego rządu.

Robotnicy paryscy, zastraszeni odosobnieniem, w jakiem się znaleźli od czasu zniesienia korporacji sztuk i rzemiosł, zrozumieli potrzebę przywrócenia dla siebie samych i swoich rodzin, drogą wolnych stowarzyszeń wzajemnej pomocy, czegoś równoważnego instytucjom, których zostali pozbawieni. Lecz te usiłowania obudziły wkrótce nieufność Zgromadzenia narodowego, które niebawnie stłumiło owe życzenia ludowe. Już w dniu 14 czerwca 1791, deputowany Le Chapelier oskarżył przed Zgromadzeniem tę nową formę stowarzyszenia i żądał zakazania jej uchwałą, którą wydano na temże samem posiedzeniu W mowie powiedzianej z tej okoliczności znajdują się następujące wyrażenia, w których widzieć się dają zarody pewnej teorji, której niebezpieczeństwo dostatecznie udowodnione zostało niedawnem doświadczeniem:

„Pierwsi robotnicy, którzy się stowarzyszyli, otrzymali na to pozwolenie od municypalności Paryskiej. W tym względzie zdaje się, że municypalność popełniła błąd. Bezwątpienia wszystkim obywatelom powinno być wolno zgromadzać się; ale nie godzi się pozwalać obywatelom pewnych szczególnych profesji łączyć się w towarzystwa, mające za cel ich mniemane dobro spólne; niema już żadnej osobnej korporacji

statystów, logicznie pociągały za sobą potępienie zbiorowych interesów gmin. Jednakże ludności okazały się tak silnie przywiązane do swoich praw, że Zgromadzenie Narodowe cofnęło się przed koniecznością rozciągnięcia do gmin wiejskich zastosowania zasad, na mocy których w r. 1791 w gminach miejskich zniesiono korporacje sztuk i rzemiosł. Zgromadzenie prawodawcze znowu podjęło w roku następnym to dzieło przeobrażenia, którego nie śmiało dokonać Zgromadzenie poprzednie; w roku 1792 wydano postanowienie, że dobra gminne zostaną podzielone. W roku następnym, konwencja, konstytuując dług publiczny, postanowiła, że państwo weźmie na siebie długi gmin, a przeda na swoją korzyść dobra gminne. Wszakże interesa, szkodliwie dotknięte temi ważnemi postanowieniami, rozwinęły tak silny opór, że faktyczne alijenacje dóbr miały miejsce w tych tylko miejscowościach, gdzie nabywcy mogli być skutecznie protegowani przez publiczną władzę. Po dwóch latach nadaremnej próby, Rząd uznał nakoniec za rzecz stosowną zawiesić przedaż dóbr gminnych i usunąć prawo z r. 1793. W r. 1813, nieszczęścia ówczesne przywiodły znowu Rząd do nakazania przedaży dóbr gminnych, zwłaszcza tych, które mogły natychmiast być obrócone na użytek prywatny. To nowe doświadczenie bardzo znacznie uszczupliło dobra gminne; wszakże w r. 1816. prawo oddało napowrót w posiadanie gminom dobra dosyć wielkie, które nie były jeszcze przedane. Zresztą w żadnej epoce gminy nie dopuściły pozbawienia siebie dóbr takich, jak lasy i pastwiska, bezpośrednio służące na użytek mieszkańców, a które ostatecznie zawsze tworzyły największą część dóbr gminnych. Dobra, stanowiące dzisiaj własność gmin, obejmu-

---

w państwie; odtąd jest tylko własne dobro każdej pojedynczej osoby i dobro powszechne kraju... Towarzystwa, o których mowa, aby otrzymać od municypalności upoważnienie, oparły żądanie swoje na powodach, mających za sobą tylko pozór słuszności; powiadają one, że celem ich jest niesienie wsparcia i pomocy robotnikom tejże samej profesji, chorym lub bez zatrudnienia; te kasy wsparcia zdawały się być użytecznemi; ale nie mylmy się co do rzeczywistości tego twierdzenia. Dostarczać roboty tym, którzy jej potrzebują, nieść wsparcie niedołężnym i chorym, jest rzeczą narodu, rzeczą publicznych urzędów, działających w imieniu państwa...".

ją około 2,800,000 hektarów odłogów i torfowisk służących za pastwiska, 1,700,000 hektarów lasu i 200,000 hektarów gruntów ornych, łąk i własności rozmaitych, których całkowita wartość, prawdopodobnie oszacowana niżej od wartości rzeczywistej, wynosi 1,700 milionów franków. Same tylko pastwiska służą bezpośrednio dowolnemu użytkowi mieszkańców; lasy i torfowiska zarządzane są przez prefektów, którzy corocznie oznaczają to, co się ma z nich oddać na użytek mieszkańców. Inne posiadłości, po największej części bywają wydzierżawione, a dochody z nich obracane są na wydatki interesu wspólnego; w jednej tylko miejscowości i z pominięciem powszechnego prawa, pieniądze pochodzące z lokacji bezpośrednio oddawane są mieszkańcom. Trzeba tu uważyć, że administracja leśna rozciągnęła ogólnie do lasów gminnych przepisy ścieśniające coraz bardziej prawa użytkowania, które ludności wykonywały niegdyś, nietylko na tych posiadłościach, które do nich należą tytułem niepodzielnej spólności, ale jeszcze na większej części owych 7,000,000 hektarów lasu, które należą teraz do dóbr państwa i do osób prywatnych. A tak te ścieśnienia, jakeśmy na to gdzieindziej zwrócili uwagę, przeciwne w pewnych razach zasadom, jakich się trzymają najoświeceńsze administracje w Niemczech, nadzwyczaj zaszkodziły dobremu bytowi ludności wiejskich; nadewszystko przyczyniły się one do zmniejszenia liczby zwierząt gospodarskich, które mogli hodować dawniejsi posiadacze leśnych używalności. Krótko mówiąc, obrachunek dowodzi w największej części przypadków, że krzywda wyrządzona w tym względzie ludnościom wiejskim daleka jest od zrównoważenia, nawet ze stanowiska dobra powszechnego, wzrostem dochodów leśnych.

Pomimo uszczerbków jakim uległa własność gminna, ten rodzaj posiadłości zapewnia jeszcze, w pewnych miejscach, mieszkańcom ogromne korzyści; to też zdarza się niekiedy, że wbrew przepisom prawa, przedają Francuzom, obcym tej miejscowości, prawo osiedlania się tamże. Ten rodzaj podatku wkupnego nie jest tak powszechnym, jak w Niemczech; nie dochodzi on także nigdy do cyfry tak wysokiej, jak w niektórych częściach Anglii; wszakże wynosi on do 400 franków w niektórych gminach na Północy i Wschodzie Francji.

Prawo, służące każdemu obywatelowi francuskiemu, osiadania w miejscu dla siebie najdogodniejszem, powinnoby ściągać rodziny niedostatnie do gmin najlepiej zaopatrzonych w posiadłości niepodzielne i wspólne. Zdaje się przynajmniej, że wzrost ludności powinien tam być znaczniejszy jak gdzieindziej. Ten przypadek zdarzył się naprzykład, z ciekawemi okolicznościami, w małem miasteczku Salies, należącem do dawnej prowincji Bearneńskiej, gdzie użytkowanie ze słonego źródła, oparte na dawnych prawach, zapewnia ludności 110,000 franków rocznego dochodu, lecz w ogólności rzecz się ma zupełnie inaczej w gminach wiejskich. Można nawet udowodnić, że wzrost ludności jest mniej wyraźny w gminach najhojniej uposażonych w dobra gminne, aniżeli w tych, które ich wcale nie posiadają. Uważają naprzykład, że gminy francuskie, zazdrosne o zachowanie dla siebie korzyści, które ciągną ze swoich dóbr spólnych, i pragnąc uchronić się od napływu rodzin ubogich, przyszły do tego samego rozwiązania, co i gminy belgijskie, hiszpańskie i angielskie, znajdujące się w takiemże samem położeniu. Rządzą się tam tradycjonalną zasadą, według której stawianie nowych domostw uważa się jako pewien rodzaj szkody publicznej; również ulegają tam wymaganiom opinii, która wzbrania małżeństwa tym, którzy nie są jeszcze w stanie wynajęcia dla siebie jednego z mieszkań wolnych i starczenia na wydatki, jakie pociąga za sobą własne domowe gospodarstwo. Ten nacisk, wywierany przez opinię na indywiduach, utrzymuje dłużej jak gdzieindziej życie wspólne pomiędzy członkami jednej rodziny; dążeniem jego jest utrzymywać owo życie patryarchalne, które, pochodząc w części z tego samego źródła, było, aż do dnia dzisiejszego, jedną z ogólnych cech charakterystycznych słowiańskiego szczepu. Na nieszczęście także, nacisk ten wydaje zbyt często ten skutek, że rachuba przezorności sięga daleko po za granice wytknięte przez moralność i krępuje rozwój najlepszych ludności.

Dobra gminne wywierały w przeszłości najszczęśliwszy wpływ na los ludności wiejskiej; korzyści z nich wynikające są jeszcze do dziś dnia widoczne. Głównem ich przeznaczeniem w gospodarstwie społecznem jest zapewnić dla nieprzezornej ludności takie zasoby, jakich taż ludność nie mogłaby zachować w systemie własności prywatnej. Naprożno chcielibyśmy utrzymywać, że dzieląc grunta, dotychczas niepodziel-

ne i spólne, pomiędzy wszystkich posiadaczy prawa wrębu i wygonu, zapewnimy ludnościom wiejskim też same korzyści; często już probowano tego w Europie, a zawsze z tym tylko jednym skutkiem, że przywiedziono do ostatniej nędzy klasy niższe, które we względzie moralnym nie dorosły jeszcze do wymagań zasady osobistego posiadania. Jakoż w istocie klasy te, będąc przypuszczone do udziału w podziale, nieochybnie zawsze się pozbywały za lichą cenę swojej własności dla dogodzenia przelotnym swoim zachceniom, a potem popadały w daleko biedniejszy stan od dawnego swego położenia. Dobra gminne nie ograniczają się na tem, że podają ubogim indywiduom pomoc materjalną; ale jeszcze przyuczają je do praktyki cnót takich, które, gdyby nie te pomoce, pozostałyby na zawsze dla nich niedostępnemi. W gminach przyzwoicie zaopatrzonych, młodzi ludzie nie myślą o ożenieniu się dopóki nie posiadają dojnej krowy, która ma zapewnić rodzinie jeden z najgłówniejszych środków jej utrzymania; stąd idą owe usiłowania, które mają ogromną wagę we względzie społecznym, i które należy uważać jako prawdziwą gimnastykę trzeźwości i oględności, jako pierwsze przyswojenie sobie wyższych, zupełniejszych cnót, których posiadanie własności prywatnej wymaga. Te wpływy są oczywiste w wielu okolicach Francji; działanie ich widoczne jest na rodzinę opisaną w obecnej monografii, również jak i na rodzinę będącą przedmiotem monografii następnej.

Z drugiej strony, teorje ekonomiczne, które po części dały początek rozporządzeniom, wydawanym od roku 1789, i które dziś jeszcze skłaniają wielu światłych administratorów do żądania przedaży gruntów gminnych, opierają się na powodach, w których niepodobna jest nie widzieć przeważnej siły. Niepodobna jest zaprzeczyć, że teraźniejszy sposób użytkowania, uważany pod względem technicznym, przeciwny jest wszelkim wskazaniom rozumu i teorji rolniczej; że mianowicie wiele odłogów eksploatowanych tytułem niepodzielnej spólności, w systemie wspólnego pastwiska, nie dają i dziesiątej części płodów, jakieby mogły wydać, gdyby były uprawiane w tak płodnym i czynnym systemie własności prywatnej. Tak więc dobro powszechne, uważane niezależnie od pewnych miejscowych dogodności, wymaga zniesienia tego rodzaju własności. Jeden z głównych obowiązków administracji krajowej

będzie odtąd zależał na tem, aby pogodzić z sobą te dwa rodzaje interesów i obierać rozwiązania zastosowane do obyczajów rozmaitych miejscowości. I tak: tutaj grunta powinny być podzielone w naturze pomiędzy używających prawa spólności, a posiadających wszystkie przymioty potrzebne do eksploatowania ich pod rządem własności prywatnej; tam, grunta te powinny być przedane, na ich korzyść, właścicielom należycie uzdolnionym, przejętym duchem opiekuństwa, i którzy znajdą w tym przyroście terytorjalnym sposobność podania ludnościom nowych środków pracy; indziej nakoniec, wielka słabość umysłowa i moralna, używających prawa spólności i miejscowych właścicieli, radzi utrzymać czasowo obecny stan rzeczy. Tym sposobem postawiona kwestja gruntów gminnych, tak jaką się dziś przedstawia zarówno we Francji, jako i w Hiszpanii, jest mniej kwestją zasady, jak raczej kwestją faktu; rozwiązanie jej niepodobnem jest na drodze ogólnych rozporządzeń, do których się dziś zbyt wyłącznie ucieka administracja francuska; kwestja ta, równie jak kwestja wolnych pastwisk, nie może być inaczej traktowana, jak tylko za pomocą owych miejscowych urządzeń, które niegdyś naturalnym sposobem wynikały z organizacji prowincjonalnej, z szkodą w pewnej mierze interesu państwa, a które w Anglii zawsze są głównym środkiem reformy administracji krajowej.

(B) O ważnych trudnościach, połączonych z zaprowadzeniem wychowania elementarnego, pośród niepiśmiennej ludności.

Niema już potrzeby rozprawiania dzisiaj o korzyściach i niedogodnościach wychowania elementarnego; wśród dążeń i obyczajów wszędzie się rozwijających własnodzielnie, niepodobna jest odmawiać go ludnościom; wychowanie to prawdziwie stało się potrzebą społeczną. Prawdziwy duch nowoczesnej cywilizacji zależy na tem, aby wcześnie przyznawać jednostkom własne znaczenie z osobistą odpowiedzialnością; cel ten nie może być inaczej osiągnięty, jeno wtenczas, gdy udoskonalony system wychowania publicznego udzieli młodzieży owej roztropności, owych wiadomości i owego uzdolnienia, jakie za dawnego stanu rzeczy w Europie, nie nabywały się inaczej, tylko przez długą praktykę życia. Zresztą, dobrodziej-

stwa naukowego wychowania, udzielone niższym klasom ludu, objawiają się niezaprzeczonym sposobem w mnóstwie miejscowości.

Wszakże bardzobyśmy niedokładnie oceniali dawną organizację, istniejącą jeszcze w znacznej bardzo części Europy, gdybyśmy początkowemu wychowaniu przypisywali ważność zbyt absolutną. Ludności najzupełniej niepiśmienne, żyjące jeszcze na dwóch krańcach Europy: w Galicji (hiszpańskiej) i Bretanii, jakoteż niektórych krajach słowiańskich, dają nam przykład wybornej konstytucji rodziny, oraz dosyć jednostajnego rozwoju dobrobytu fizycznego; często nawet daje się postrzegać u naczelników rodzin niepospolity zasób roztropności, inteligencji i osobistej przewagi. Te ludności, nie nawykłe wcale do pojęć badawczych i własnego sądu o rzeczach, nie są dostatecznie przysposobione do ocenienia wartości użytecznych innowacji; z trudnością im przychodzi zgodzić się na wprowadzenie do swoich sposobów pracy udoskonalonych metod, jeśli wyższe klasy nie pociągną ich do tego pierwsze własnym przykładem; ale za to z wielkiem poszanowaniem trzymają się raz nadanego sobie popędu przez tradycję; tak, że jeśli postęp społeczny bywa tam często zbyt opóźniony, to przynajmniej nie bywa skompromitowany przez niebezpieczne innowacje, które gdzieindziej ciężą w sposób tak zatrważający nad przyszłością cywilizacji.

Władza i powaga ojcowska jest prawdziwą podstawą tak urządzonych społeczeństw, nietylko dlatego, że ją utrzymują religia i ustanowienia, przyznające ojcu bezwarunkowe prawo rozporządzenia majątkiem rodziny; ale jeszcze dlatego, że nawet w braku tych dwóch zasad społecznych, byłaby ona jeszcze z natury swojej główną siłą społeczną. Jakoż w istocie, w stanie rzeczy takim, gdzie człowiek nie nabywa inaczej potrzebnych sobie wiadomości, jeno przez samą praktykę życia, rzecz bardzo prosta, iż umiejętność i powaga są wyłącznym przywilejem dojrzałego wieku lub starości.

Ale, przypatrzywszy się zachowawczym zasadom tych niepiśmiennych społeczeństw, wnet postrzeżemy, że wprowadzenie udoskonalonego systematu wychowania, jeśli nie będzie połączone ze stosownemi ostrożnościami, ani przeciwważone pewnemi ustanowieniami i pewnemi uczuciami, może pozbawić ojców rodziny owej przewagi, która dla nich po-

winna być utrzymaną w każdej dobrej konstrukcji społecznej; że może sprowadzić, przynajmniej w porządku moralnym, ważne zamięszania. We wszystkich społeczeństwach niepiśmiennych, ojcowie rodziny mają poczucie tego niebezpieczeństwa, i to jest właśnie, co ich często prowadzi do odmawiania młodemu pokoleniu dobrodziejstwa naukowego ukształcenia. Znają oni bardzo dobrze dobroczynne skutki nauki, ale obawiają się utracić, pod wpływem tej nowości, uszanowanie i posłuszeństwo swoich dzieci. Pod tym względem uczucia ludności niepiśmiennych, przedstawią nam najzupełniej też same odcienia na dwóch krańcach Europy, równie na pograniczu Azji, jak na krańcach Francji i Hiszpanii.

Bezwątpienia uwagi te nie nadwyrężają w niczem opinii ostatecznie już ustalonej u ludów najbardziej posuniętych, we względzie koniecznej potrzeby elementarnego wychowania; mogą one wszakże posłużyć do sprostowania, w tym kardynalnym punkcie administracji krajowej, wyobrażeń zbyt absolutnych. Oczywistą jest rzeczą, że narody stojące, według powszechnego zdania, na czele cywilizacji, są też właśnie temi narodami, w których instrukcja ludowa jest najbardziej rozwinięta. Lecz zarazem potrzeba przyznać, że u wszystkich narodów, gdzie ten popęd, nadany inteligencji młodych pokoleń, łączy się z osłabieniem wiary religijnej i powagi ojcowskiej, tam się objawia w konstytucji społecznej pewien przewrót i zamięszanie, już dziś pociągające za sobą niezmiernie groźne następstwa. Ludy, u których rozwój naukowego wychowania najlepiej godzi się ze stałością porządku społecznego, są Anglia i Stany Zjednoczone Amerykańskie, bo tam znajduje dwie naturalne przeciwwagi, jedną moralną—w uczuciu religijnem, drugą materjalną—w prawie służącem ojcu rodziny rozporządzania majątkiem swym między dzieci.

XVII.

O Towarzystwach wzajemnej pomocy.

I.

Zasady ogólne.

Towarzystwa wzajemnej pomocy we Francji i Belgii *sociétés de secours mutuels*, w Anglii *Friendly societes* nazwane, są to w najrozleglejszem znaczeniu stowarzyszenia osób, obowiązanych składać perjodycznie pewne kwoty pieniężne, w celu utworzenia funduszu, będącego własnością niepodzielną wszystkich członków towarzystwa, a przeznaczonego do wspierania tych między nimi, którzy ulegną wypadkom, aktem zawiązania się towarzystwa przewidzianym. Taką jest definicja ogólna, którą tym towarzystwom daje p. Laurent w szacownem swem dziele *Le Paupérisme et les associations de prévoyance*. W tem obszernem brane znaczeniu, Towarzystwa wzajemnej pomocy zastosowane być mogą do wszystkich stanów, położeń, w przewidywaniu najrozmaitszych wypadków, ludzi dotykać i szkodę im przynosić mogących. Wszakże tak rozległe ich zastosowanie dotychczas się nie spotyka; towarzystwa te, oprócz rzadkich wyjątków, składają się dotąd z ludzi, których dzienny zarobek utrzymuje, a nawet głównie z rzemieślników i robotników fabrycznych, i służą do ubezpieczenia ich bytu, w różnych wypadkach statutami każdego towarzystwa przewidzianych.

We Francji, której organizacja Towarzystw powyższych najbliżej jest nam znaną, mają one cele wyraźnie wytknięte

i prawami osobnemi określone. Według nich Towarzystwa wzajemnej pomocy są stowarzyszeniami osób, które małą perjodyczną opłatą tworzą fundusz wspólny, przeznaczony na pomoc i wsparcie dla uczestników swoich w razie ich choroby. Pomoc ta obejmuje oprócz moralnej opieki stowarzyszonych nad chorymi, zapłatę lekarza, apteki, oraz wsparcie pieniężne, wynagrodzić mające utratę zarobku; nadto w razie śmierci członka towarzystwa, ponosi ono koszta pogrzebu. Oprócz tego towarzystwa zadosyć czyniące pewnym warunkom przez rząd wymaganym, mogą także mieć na celu udzielanie stałego wsparcia w starości i tym sposobem zabezpieczać całe życie uczestnika. Jakie są te warunki, później przy szczegółowym rozbiorze organizacji towarzystw we Francji powiemy. Chociażby jednak towarzystwa te ograniczały się na udzielaniu robotnikom wyżej wymienionych pomocy w chorobie, już przez to samo byłyby instytucjami wielkiego moralnego i materjalnego pożytku dla pojedynczych osób i dla ogółu społeczeństwa. Kto się zastanowi nad tem, czem jest praca robotnika w dzisiejszem społeczeństwie, i czem choroba dla człowieka, jedynie z dziennego zarobku utrzymującego siebie i rodzinę; kto przytem pomyśli, jak przeważną część ludności, mianowicie w przemysłowych i oświeconych krajach, stanowią robotnicy, jak ich byt materjalny i usposobienie moralne wpływają silnie na stan społeczeństwa całego: ten pojmie i uzna całą ważność towarzystw podobnych. Nietylko one pożytecznością celu, ale jeszcze składem swoim i formą, zasadą, na której się opierają, środkami, których używają, tak trafnie odpowiadają potrzebom i pojęciom dzisiejszego społeczeństwa, że mnożenie ich i rozwijanie stało się przedmiotem gorliwych usiłowań pojedynczych ludzi i szczególnej nad niemi najoświeceńszych rządów opieki.

Pierwotną myśl i zawiązek Towarzystw wzajemnej pomocy, autorowie o nich piszący, głównie dawnym bractwom religijnym przyznają *).

Znajduje się dotąd we Francji kilka towarzystw, początek swój od bractw w XVI i XVII wieku biorących: takiem

*) Laurent w dziele wyżej przytoczonem. Nie mniej o nim Lacroix. *Histoire des anciennes corporations d'arts et métiers.*

jest Towarzystwo św. Anny w Paryżu, z bractwa tegoż imienia powstałe w czasie rewolucji francuskiej; takiem Towarzystwo panotechniczne z bractwa Matki Bożej Narodzenia w r. 1720 zawiązanego wychodzące. Trzynastu innym, najdawniejszym towarzystwom paryskim, podobny początek przypisują.

Idea więc religijna połączenia się w modlitwie i dobrych uczynkach, w celu wzajemnego zaskarbienia sobie wiekuistej pomyślności, dała i tu początek utworzeniu stowarzyszeń, mających na celu ubezpieczenie wzajemne doczesnego bytu, więcej dzisiaj niż dawniej zagrożonego.

Błędem jednak byłoby mniemać, że potrzeba ubezpieczenia losu ludzi z pracy rąk żyjących, w dzisiejszym dopiero wieku powstała. Potrzeba ta jest tak starą, jak społeczeństwo ludzkie, a jej zadośćuczynienie było zawsze ważnem zadaniem społecznem, przedmiotem różnych praw i urządzeń, rozmyślań filozofów i przyjaciół ludu, nakoniec polem działania dla serc zagrzanych miłością Boga i bliźnich. Środki tylko w tym celu używane zmieniały się i zmieniać się musiały odpowiednio do ducha czasu i stanu pojęć między ludźmi. Cechy i korporacje rzemieślnicze, mniej lub więcej patryarchalne, układy stosunków między ludnością rolniczą a ówczesnymi panami ziemi, podatki dla ubogich, taksy i ciężary publiczne, były to i są dotąd jeszcze formy i środki w różnych czasach i krajach używane, bądź bezpośredniego przyjścia w pomoc biedniejszym, bądź też powiązania społeczeństwa w pewne organiczne jednostki, do których oprócz innych celów i korzyści, łączył się przeważnie wzgląd zapewnienia nieudolniejszym i uboższym ochrony i opieki. Zaprzeczyć jednak nie można, że im więcej dzisiaj pomnożyła się ludność i rozwinął przemysł, im większą on zatrudnia liczbę robotników, dla których zdrowie i siły fizyczne są jedynym kapitałem; im więcej nakoniec bogactwo daje przywilejów, a rozdział onego wyraźniejsze między ludźmi czyni różnice: tem silniejszą i naglejszą jest potrzeba obmyślenia takich środków, któreby, ubezpieczając los ubogiego, odpowiadały zarazem dzisiejszym pojęciom i zasadom społecznym. Wszystkie wyżej przytoczone środki polegały mniej więcej na pewnem przymusowem ścieśnieniu wolnej woli człowieka, to jest na ujęciu go mimo jego woli, w pewne wyjątkowe przepisy i ograniczenia dla niego ułożone, z których nie każdemu danem było wyłamać się i uwolnić.

Jakkolwiek niektóre z tych urządzeń dotąd w wielu krajach istnieją, każdy przyzna, że dzisiaj już one potrzebie czasu nie odpowiadają, i że nowe środki zabezpieczenia losu robotników opierać się winny na tej niewzruszonej zasadzie, którą społeczeństwo ludzkie długą koleją pracy i walki zdobyło i z świadomością skutków za podstawę stosunków swoich położyło, to jest, na zupełnej wolności osobistej każdego człowieka w tem wszystkiem, co nie jest publicznem prawem, wszystkich zarówno obowiązującem wzbronione. *Wolność osobista* i z niej płynąca *odpowiedzialność* za czyny i drogi postępowania wolą człowieka obrane, oto dwa wielkie bieguny sfery pojęć dzisiejszych, dwa filary, na których porządek społeczny coraz mocniej układać się zamierza. Pod opieką tych zasad ubogi czy bogaty, nieukształcony czy oświecony, mają równe prawo wolnego wyboru pracy i zarobku, oraz wolnego użycia ich owoców; ale zarazem jak jeden tak drugi za wybór ten i użycie odpowiedzialność *dźwigają i dźwigać chcą.*

Piękna to i szlachetna zasada, której urzeczywistnienie we wszystkich objawach życia społecznego i we wszystkich stosunkach ludzkich jest, powiedzieć można, hasłem epoki dzisiejszej, sztandarem usiłowań w imię postępu podejmowanych.

Jeżeli jednak zważymy, jak wielkie są różnice położeń i stopni wykształcenia między ludźmi, jak dalece ten wybór łatwiejszym jest dla jednych niż dla drugich, i jak różna w skutkach odpowiedzialność za złe lub dobre użycie owoców pracy, bo co jednym tylko uszczerbkiem mienia, to drugim nędzą zagraża; przyznać musimy, że aby nierówności konieczne z samej natury rzeczy i urządzeń ludzkich wypływające, różnice usposobień i zdolności, różnice majątku i położenia do pewnego stopnia zrównoważyć: potrzeba, aby społeczeństwo podawało uboższym i słabszym, możność użycia środków zabezpieczenia losu, czerpanych w ich własnej woli i w ich własnych siłach. Takim potężnym środkiem jest prawo wzajemnego stowarzyszenia, jednoczącego pojedyncze siły i zdolności wszystkich uczestników, bądź dla spotęgowania pracy i ułatwienia produkcji na korzyść wszystkich, bądź dla ochrony i ubezpieczenia losu tych, których okoliczności od ich woli niezależne do upadku przywieść mogą. Bez prawa stowarzyszenia i opieki nad niem rządów, owa zasada wolności i równości powszechnej, staćby się mogła narzędziem pod-

dańskiego dokuczliwego więcej niż dawne, bo opartego głównie na zależności ubogiego od bogatego. W średnich wiekach ludzie wolni dobrowolnie nieraz oddawali się w poddaństwo feodalnym panom, dla ubezpieczenia swego bytu od obcej napaści; bez prawa stowarzyszenia, bez instytucji podających możność ubogim ubezpieczenia ich losu w chorobie i starości, przewaga kapitału i inteligencji równie smutne wywołaćby mogła następstwa.

Towarzystwa wzajemnej pomocy, z któremi czytelników poznajomić zamierzyliśmy, są niewątpliwie najobfitszą w skutki i zasadom społeczeństwa dzisiejszego najodpowiedniejszą formą stowarzyszeń podobnych. Zawiązane dobrowolnie, zarządzane samodzielnie w granicach ustawami wskazanych, mające na celu pomoc wzajemną, w dwóch najtrudniejszych dla robotnika okolicznościach życia, to jest w chorobie i starości, a pomoc tę zapewniające przez stałe składki, nie na korzyść wnoszącego, ale na korzyść wszystkich uczestników składane, towarzystwa te mają w sobie żywioły instytucji nietylko materjalnie zabezpieczających los uboższych, ale na ich moralność i wykształcenie silnie działających. Jest w nich bowiem uszanowana zasada wolności i odpowiedzialności, ale zarazem jest idea braterstwa i solidarności, wzmocniona węzłem wzajemnego interesu; jest zobowiązanie do oszczędności każdego uczestnika, nie doraźnej i chwilowej, ale ciągłej i perjodycznej; jest ofiara swego mienia dla dobra drugich, a zarazem ubezpieczenia swego losu ofiarą współbraci; jest dobry uczynek i roztropna przezorność, jest zarząd samodzielny w granicach ustawą wskazanych, nakoniec jest pole zbliżenia się i wpływu dobroczynnego dla oświeceńszych i możniejszych, którzy jako członkowie honorowi do towarzystwa należeć mogą na równych z innymi prawach i obowiązkach. De Gerando też słusznie powiada, że robotnik należący do Towarzystwa wzajemnej pomocy, spogląda w przyszłość z większym spokojem, patrzy na ludzi pogodniejszem obliczem.

Porównywano często działalność tych towarzystw z kasami oszczędności, jednym lub drugim większą skuteczność i dobroczynniejszy wpływ przypisując. Niepodobna zaprzeczyć wielkiej użyteczności kas i ich zbawiennego wpływu; ale natura tej instytucji jest zupełnie od towarzystw odmienną. Niema tu pola do porównawczego ocenienia: obie instytucje

dopełniają się wajemnie i w obu równocześnie oszczędny i przezorny robotnik udział miećby powinien.

Kasa jest zbiorem oszczędności w miarę możności i dobrej chęci składanych. Właściciel książeczki czyli funduszu w kasie złożonego, nie obowiązuje się do niczego względem nikogo. Może fundusz ten nowemi oszczędnościami pomnażać, do wysokości prawem zakreślonej lub nie pomnażać; może go w każdej chwili odebrać lub zastawić: nic go nie wiąże, nic względem drugich nie obowiązuje. Kasa oszczędności jest to osobista jego kasa, z której może robić taki użytek, jaki mu się podoba. Ale jeżeli nie zaciąga zobowiązań względem drugich, niema też także i zabezpieczenia dla siebie. Długa choroba, późna starość, łatwo nagromadzone latami fundusze wyczerpnąć mogą; strwonić je także może chwila obłędu i zapomnienia, nieszczęśliwa spekulacja i tyle innych powodów, które uczestników do wycofania nagromadzonych oszczędności skłaniają. Statystyka kas oszczędności we Francji przekonywa, że wnioski do nich składane, co lat sześć przez wnoszących odbierane bywają.

Inne są zupełnie cechy towarzystw. W nich oszczędność jest obowiązkową i ciągłą, bo uczestnik obowiązuje się regularnie pewną kwotę do ogólnej kasy składać i składek wniesionych samowolnie odebrać nie może. Fundusz kasy jest wspólną wszystkich własnością; korzysta z niego zarówno ten, co go od lat wielu zasila, jak i ten, który świeżo do towarzystwa wstąpił *). Wszyscy uczestnicy robią małe ofiary z dochodu, aby każdego z nich od wielkiej straty ubezpieczyć. Ten, któremu zdrowie stale służy, nic wprawdzie nie dostaje, choćby najdłużej do towarzystwa należał, ale żyje w bezpiecznej ufności, że mu choroba chleba nie odbierze; ten, którego choroba położy, korzysta i bierze dziesięć razy więcej niż złożył. Dodajmy jeszcze, że przy religijnem, poczciwem usposobieniu ludu, jakie jest u nas, pierwszy, choć bezpośrednio nie korzysta, cieszy się, że jego praca i oszczędność posłużyła drugiemu mniej szczęśliwemu. Drugi ma uczucie wdzięczno-

*) Najwięcej rok jeden czasu wymaganym bywa statutami, od wstąpienia do towarzystwa, aby członkowi dać prawo korzystania z jego funduszu.

ści dla wszystkich spółbraci towarzystwa. Tworzą się węzły braterstwa, rozwija uczucie miłości bliźniego, zwłaszcza jeżeli w łonie towarzystwa zachowuje się duch religijny. Są więc towarzystwa te poniekąd kasami oszczędności, ale kasami ludzi związanych węzłem asocjacji, służącemi dla wszystkich razem w wypadkach przewidzianych. Kasy oszczędności mają cechę instytucji rozwijającej przymioty indywidualne człowieka, towarzystwa rozwijają jego przymioty społeczne; tamte odpowiadają doskonale niektórym charakterom i położeniom, te są szczególniej właściwe dla robotników z dziennego zarobku żyjących w wielkich siedliskach fabryk i przemysłu. Jedne drugim bynajmniej nie przeszkadzają, i owszem skoro robotnik do towarzystwa należący, może jeszcze nadmiar zarobku do kasy składać, tem lepszy jest los jego, bo otwiera mu się widok użycia nagromadzonego kapitaliku na rozwinięcie przemysłu. Kasy oszczędności nie są tyle instytucją ubezpieczającą los robotnika od wypadków nieprzewidzianych, jak raczej dopomagającą mu do podniesienia jego zamożności i użycia onej na polepszenie bytu. Choroba lub starość prędko zużyją zebrane w kasie oszczędności fundusze; ale nawzajem, jeżeli choroba nie nastąpi, starość wcześnie sił nie złamie, właściciel funduszu może go korzystnie użyć i byt polepszyć. Towarzystwa zaś są instytucją głównie ubezpieczającą i moralizującą.

Na tę ostatnią ich cechę radbym szczególniej zwrócić uwagę czytelników, mianowicie tych, którzyby nabrali ochoty do pracowania nad zawiązaniem u nas Towarzystw wzajemnej pomocy. Jest rzeczą niezaprzeczoną, że jakkolwiek wpajanie zasad religii i moralności chrześciańskiej w kościele i szkole, jest pierwszym i najistotniejszym warunkiem umoralnienia, działanie to jednak, aby owoc wydało, potrzeba, aby ludzie w najrozliczniejszych stosunkach i okolicznościach społeczeństwa żyjący, podtrzymywani byli w swych dobrych dążnościach pewnemi instytucjami, prawami i obyczajami, które przyrodzoną ułomność naszą wspierając, pobudzają do dobrego, chronią od poduszczeń brudnych namiętności i pokus, a piękne i wzniosłe cele życia, nieustannie na pamięć przywodzą.

Tego dobroczynnego wpływu instytucji ułatwiających ludziom utrzymanie się na dobrej drodze, pobudzających do pracy, do przezorności i wstrzemięźliwości, a zawsze na po-

szanowaniu wolnej woli człowieka opartych, potrzebują szczególniej wszelkiego rodzaju robotnicy, dla których praca jest kapitałem, a moralność i przezorność głównym środkiem ubezpieczenia od niedostatku i nędzy; dla nikogo bowiem złe towarzystwo, chwilowe zapomnienie, do którego robotnik tyle ma okazji, tak smutnych nie sprowadza następstw. Towarzystwa wzajemnej pomocy są wielką przeciw tym upadkom bronią. W organizacjach swoich mają one mnóstwo środków kontrolujących postępowanie członków, a zarazem zapobiegających, aby przyjęci do ich grona członkowie nie ulegali pokusom złego, owszem, aby się ciągle wzajemnym wpływem kształcili i na dobrej drodze utrzymywali.

Do pierwszej kategorji należy wolny wybór członków towarzystwo składać mających. Człowiek złego prowadzenia, nie rzetelny, nie wstrzemięźliwy, przyjętym nie bywa, a skoro już przyjętym został, winien być wykreślonym z grona członków. Choroba wynikła ze złego prowadzenia się, nie daje też według zwykłej towarzystw organizacji, prawa do żadnego wsparcia.

Do środków drugiej kategorji należą: resursy rzemieślnicze, osobno urządzone czytelnie, wynajmowanie ogrodów publicznych w pewnych dniach i godzinach dla użytku i przyjemności członków i innych wiele podobnych, na które ustawy towarzystwa część funduszów użyć pozwalają. Ale najwięcej skutkuje sama zasada dobrowolnego, niejako solidarnego zjednoczenia, wyrywająca robotnika ze szdodliwego mu osamotnienia, i ta myśl, że pomoc w chorobie i starości otrzymywana, nie jest wyżebranym darem, ale owocem własnej każdego uczestnika zasługi. To uczucie podnosi jego godność osobistą, w której jest zaród szlachetnych usiłowań, siła do walki z przeciwnościami i skuteczna przeciw złym pokusom obrona. Doświadczenie daje o moralnych skutkach towarzystw najwymowniejsze świadectwo. Dr. Chalmers w znanem swem dziele powiada, że porównywając w Anglii stan moralny członków Towarzystw tamtejszych (zwanych Towarzystwami przyjaciół), ze stanem robotników pobierających wsparcie z parafii, spostrzega się różnicę tak wielką, iż trudno zrozumieć, że ci ludzie na jednej ziemi zrodzeni zostali, że są synami jednej ojczyzny. Znajdujemy w sprawozdaniu konferencji Towarzystwa nauk moralnych w Anglii z roku 1859

wzmiankę, że nieprzezornością i najgrubszemi obyczajami odznaczali się oddawna w Londynie furmani powozów publicznych. Skoro tylko udało się między niemi zawiązać towarzystwa wzajemnej pomocy, żony i matki tych ludzi najżywsze z tego ukontentowanie objawiły. Morton Erden powiada, że niema przykładu, aby najuboższy nawet członek Towarzystwa przyjaciół zażądał wsparcia parafialnego. Toż samo o Francji mówi de Gerando, że nigdy członek towarzystwa nie żądał wsparcia z biura dobroczynności. P. Emil Girardin stwierdzi, że we Francji cieśle, najsilniej towarzystwami wzajemnemi powiązani, tak dalece odznaczają się dobrem prowadzeniem, iż nadzwyczajnym jest wypadkiem, skoro zdarzy się spotkać cieślę na ławkach sądu poprawczego.

Powiedzieliśmy wyżej, że Towarzystwa wzajemnej pomocy, dlatego są środkiem pomocy potrzebie i duchowi czasu dzisiejszego najodpowiedniejszym, ponieważ opierają się w organizacji swojej na zasadzie wolności i odpowiedzialności.

Wolność przystępowania lub nieprzystępowania do towarzystwa, wolność przyjęcia lub nieprzyjęcia osoby podającej się, wolność przyrzeczenia ilości i jakości pomocy każdemu uczestnikowi, wolność nakoniec zarządzania sprawami towarzystwa przy zastosowaniu się do praw i przepisów ogólnych dla towarzystw wydanych: oto konieczne kardynalne warunki pomyślnego rozwoju i moralnego wpływu towarzystw. Gdzie w społeczeństwie niema jeszcze dostatecznego wykształcenia, aby w tych warunkach towarzystwa zawiązywać się i dobrze rządzić się mogły, tam inne środki wykształcenia i pomocy użyte skutecznie być mogą, ale dobrych skutków z Towarzystw wzajemnej pomocy na innej zasadzie urządzonych, spodziewać się nie można. Słusznie powiedział jeden z młodych dzisiejszych publicystów: „że potrzeba, aby rozum publiczny wyprzedzał postęp działań, ale nigdy postęp działań rozumu publicznego wyprzedzać nie powinien *).

Ponieważ jednak, jak skutek z przyczyny tak z wolności wypływa nieodłącznie odpowiedzialność, Towarzystwa

*) Il faut mener la raison publique au delà du progrès des choses, jamais le progrès des choses en avant de la raison publique. *(Victor Modeste du Pauperisme).*

przeto wzajemnej pomocy szczególną roztropnością rządzić się powinny, aby uniknąć tej moralnej odpowiedzialności, jaka na ich przewodników spada za złe lub lekkomyślne spraw tych rządzenie, za którem idzie bolesny zawód dla uczestników towarzystwa i strata ciężko przez nich zapracowanego grosza. Ponieważ zawiązywanie się towarzystw ma najpowszechniej na celu udzielanie pomocy w chorobie i starości, wynika stąd obowiązek oparcia obietnic uczestnikom czynionych na rachunku chorobliwości i śmiertelności, ile być może najściślejszym. Obietnic ułudnych, rachunkiem nieusprawiedliwionych, choćby w najlepszej wierze lub w celu zachęcenia uczestników do udziału w towarzystwie, zasada odpowiedzialności czynić zabrania.

To nas prowadzi do zakończenia tego wywodu zasad Towarzystw wzajemnej pomocy, krótką wzmianką o rachunkach, na których one operacje swoje opierają.

Wiadomo powszechnie, że obserwacja stopnia śmiertelności ludzkiej, w różnych krajach robiona, doprowadziła do ułożenia tak zwanych tablic śmiertelności, na których towarzystwa ubezpieczenia na życie, kasy dożywotnie i emerytalne, operacje swoje opierają. Te same więc tablice służą za podstawę tym Towarzystwom wzajemnej pomocy, które pensje dożywotnie uczestnikom zapewniają. Na ich zasadzie ustanawiają one wysokość składki przez uczestnika wnosić się mającej, wysokość obiecanej pensji dożywotniej i wiek, od którego pensja ta ma być pobieraną.

Tablice te najprzód w Anglii ułożone były: tam bowiem idea stowarzyszenia w celu ubezpieczenia się wzajemnego najpierwej powstała i w wykonanie była wprowadzona. Pomijając początkowe prace Halleya i Simsona w tym przedmiocie, wymienić wypada na pierwszem miejscu tablice śmiertelności przez d-ra Price z Northampton w r. 1783 ułożone. Obserwacja dokonana na 4689 osobach zmarłych w Northampton, od r. 1735 do r. 1780, służyła za podstawę do ułożenia tych tablic pierwszych, mających powagę naukową. W roku 1829 M. Finlaison, ułożył nowe tablice, oparte na znacznie mniejszym stosunku śmiertelności. Następnie bliższe badanie przedmiotu przekonało, że ułożenie tablic ogólnych dla ludzi wszelkiego stanu i położenia ścisłych rezultatów dać nie może, i że aby dojść do tego celu, dla każdego stanu, rzemiosła i miej-

scowości osobne tablice byćby powinny. W ten kierunek zwrócone zostały prace i badania tegoczesne. Najznakomitszą z nich jest praca p. Neisson. Porównywając on stopień śmiertelności ogółu społeczeństwa, ze śmiertelnością ludzi różnych profesji i położeń, doszedł do tego wniosku, iż najmniejsza śmiertelność jest pomiędzy ludźmi klasy pośredniej, to jest mającymi zapewnione utrzymanie, ale nic więcej, i że długość życia członków Towarzystwa wzajemnej pomocy, jest większa od długości przecięciowej ogółu mieszkańców. We Francji matematyk Déparcieux jeszcze w r. 1748 ułożył tablice śmiertelności, opierając się na obserwowaniu śmiertelności osób zapisanych do *tontyn* podówczas we Francji istniejących. Tablice te dotąd są bardzo cenione; one podobno służą za podstawę dla instytucji ubezpieczeń dożywotnich lub pośmiertnych w naszym kraju istniejącej.

Niektórzy jednak zarzucają im, iż ponieważ ułożone były na zasadzie obserwacji śmiertelności u osób klasy wyższej, gdyż takie tylko do *tontyn* ówczesnych należały, nie mogą z dokładnością służyć, do obliczania śmiertelności w ogóle społeczeństwa, i że stąd zbyt długi termin życia zakreślają. W liczbie wielu innych tablic późniejszych wyszczególnić potrzeba, jako najwięcej wziętości mające, tablice p. Montferrand, w r. 1838 ułożone.

Obliczenia przypadków choroby są dla Towarzystw wzajemnej pomocy ważniejsze od tablic śmiertelności, gdyż jak to później wyjaśnimy, zapewnienie pensji dożywotnich w pewnych tylko warunkach i przy pomocy instytucji rządowych (jaką jest we Francji kasa wsparcia dla starców), przez Towarzystwa wzajemnej pomocy czynione być mogą. Wsparcie zaś w chorobie jest zawsze jednem z główniejszych celów każdego Towarzystwa wzajemnej pomocy. W przedmiocie tym Anglicy wyprzedzili znacznie Francuzów. Pierwsze obliczenia w tym celu zrobione były przez cytowanego wyżej d-ra Price. Wyszedł on z zasady, że między chorobą a śmiertelnością u ludzi, ścisły stosunek zachodzi: „ponieważ choroba śmierć sprowadza (mówi on), musi być między temi dwoma wypadkami stosunek, jaki zachodzi między przyczyną a skutkiem“. Obliczenia jego, na tej czynione zasadzie, okazały się bardzo niedostatecznemi. Najważniejsze prace w tym przedmiocie podjęli pp. Ansell, Ratcliff i Neisson sekretarze

kilku towarzystw ubezpieczenia. Prace p. Neisson są oparte na obserwowaniu przeszło stu tysięcy faktów, a więc i z tego względu największą mają powagę. Z tablic przez niego ułożonych, wypada przecięciowo na całą ludność Anglii, że człowiek do 10 lat życia choruje 0,46 tygodnia rocznie, do 20 lat 0,83 tygodnia, do 40 lat 0,93 tygodnia, w 50 latach dwa tygodnie na rok, w 60 — cztery, a w 65—osiem tygodni. Następnie czas choroby pomnaża się o siedem tygodni, co każde pięć lat przybyłego wieku, aż do 80 roku życia. Oprócz tych, do ogółu odnoszących się wypadków, p. Neisson starał się wykryć liczebne prawa chorobliwości u ludzi żyjących, osobno po wsiach, osobno w mniejszych i większych miastach, osobno nakoniec w kilku różnych stanach i rzemiosłach *).

Ta część pracy największą jest jego zasługą. Z porównań tych doszedł do wniosku, że stopień chorobliwości po wsiach jest mniejszy, jak w miastach, mianowicie od 23 do 63 roku życia, od 63 zaś do 75 stosunek zmienia się na korzyść miast; lecz po 75 roku znowu na korzyść wsi przechodzi. Stopień chorobliwości w mniejszych miastach, których ludność 30 tysięcy dusz nie przenosi, jest także mniejszym niż w wielkich. Nakoniec badania p. Neisson zaprzeczyły zupełnie aksjomatowi d-ra Price o stosunku prostym wypadków choroby do śmiertelności. Przekonywa on, że stopień chorobliwości bywa wielki w niektórych miejscowościach lub profesjach obok małej bardzo śmiertelności.

Pan Neisson, porównywając owoce swych badań z tablicami, używanemi przez wielkie Towarzystwo wzajemnej pemocy angielskie *old fellows* zauważył, że wysokość składek w tem towarzystwie jest za małą w stosunku do obietnic uczestnikom uczynionych, i że na tej drodze dłużej postępując, będzie ono zmuszone zlikwidować swoje fundusze. Przestrzeżone przez niego towarzystwo poleciło p. Ratcliff ułożenie nowych tabel. Tabele te, korzystniejsze nieco przedstawiając uczestnikom widoki, są przez znaczną liczbę towarzystw w Anglii używane.

Tak te, jak wiele innych tablic tego rodzaju angielskich, różniąc się w cyfrach zgadzają się jednak na następujące

*) W dziele: *The contributions on vital statistics.*

wnioski: 1) Że wypadki choroby pomnażają się z wiekiem. 2) Że miejsce i rodzaj zatrudnienia wywierają wpływ przeważny na stopień chorobliwości w każdym wieku człowieka. 3) Że choroby częściej dotykają kobiety, jak mężczyzn, chociaż śmiertelność między kobietami jest mniejsza.

We Francji poszukiwania zmierzające do oznaczenia stopnia chorobliwości dotąd uczynione, nie mają ważności i gruntowności prac angielskich, wyżej przytoczonych. W roku 1809, Morgue porównywając przez lat pięć liczbę chorych w szpitalach paryskich z ludnością ubogą tegoż miasta, doszedł do wniosku, że człowiek choruje w przecięciu 7 dni rocznie. De Gerando ilość tę na 8 do 9 dni oznaczył. Dopiero pierwszy p. Debouteville ułożył francuską tablicę chorobliwości opartą na tablicy Towarzystwa filantropijnego szkockiego, wprowadziwszy do niej zmiany z różnicy śmiertelności między Anglią a Francją zachodzące. Według niej liczba dni choroby od 26 do 70 lat wieku jest 18½ dni rocznie.

Francuskie Towarzystwa wzajemnej pomocy trzymają się zwykle przy udzielaniu wsparcia w chorobie, tej, praktyką nabytej reguły, że wysokość wsparcia dziennego nie powinna przenosić miesięcznej składki przez uczestników składanej. Zachowanie tej reguły zaleca także komisja nadzorcza, nad temi towarzystwami ustanowiona, w raporcie z r. 1857 cesarzowi złożonym. Z tego krótkiego obrazu zasad, na których opierają się Towarzystwa wzajemnej pomocy, przekonywamy się, że one nie są instytucjami dobroczynnemi w zwykłem znaczeniu tego wyrazu, bo nie mają na celu bezpośredniego wspierania ubogich przez możniejszych, ale należą do instytucji zapobiegających nędzy i w ich szeregu bodaj najznakomitsze trzymają miejsce. Przez szczęśliwą jednak kombinację w organizacji swojej, dopuszczającą członków honorowych, którzy składki wnoszą, ale z nich nie korzystają, a zresztą na równi z innemi członkami do zarządu towarzystwa należą, podają one możność bogatszym przyczyniania się do zapobieżenia nędzy, co jest najpiękniejszem dobrze zrozumianej dobroczynności zadaniem, a zarazem zbliżając uboższych do możniejszych, mniej ukształconych do oświeceńszych, otwierają tym ostatnim pole osobistego wpływu bardzo pożytecznego dla instytucji i dla ogólnego dobra społeczeństwa. Dzisiejszy cesarz Francuzów, wielki oddawna Towarzystw wzajemnej pomocy zwo-

lennik, będąc jeszcze prezesem rzeczypospolitej, powiedział do członków tegoż towarzystwa w Lugdunie te słowa: „Towarzystwa wzajemnej pomocy, takie jak ja rozumiem, łączą między sobą różne klasy społeczeństwa, usuwają uczucie zazdrości między niemi istnieć mogące, łagodzą w znacznej części skutki nędzy, powołując dobrowolnie bogatszych, aby nadmiarem majątku, a ubożsi owocami oszczędności przyczyniali się do dobra instytucji, w której pracowity robotnik znajduje zawsze pomoc i opiekę. Jest więc mocno stałym zamiarem dołożyć wszelkiego starania, aby po całej Francji upowszechnione były, bo w moich oczach one najskuteczniej posłużą nie do rozwiązania zadań niepodobnych, ale do wsparcia prawdziwie cierpiących, pobudzając zarówno do poczciwości w pracy i do miłosierdzia w bogactwie“.

II.

O organizacji Towarzystw wzajemnej pomocy we Francji, Anglii, Belgii i Prusach.

Wspomnieliśmy wyżej, że są wyraźne ślady pochodzenia Towarzystw wzajemnej pomocy we Francji od bractw i konfraternii religijnych. Dodać tu wypada i to, że zniesienie cechów i korporacji rzemieślniczych w roku 1781 wskazało rzemieślnikom potrzebę połączenia się węzłami innego rodzaju, w celu zabezpieczenia swego losu. Zaczęły się więc zawiązywać różnego rodzaju towarzystwa, mające na celu wzajemną pomoc, ale których skład i ustawy nie są nam znane. Rząd rewolucyjny niechętnem patrzał na nie okiem: obawiał się, aby pod tą formą nie powstały na nowo cechy, i nie wrócily do życia bractwa religijne, których był najsurowiej zakazał. Za cesarstwa policja paryska w r. 1806, wzbroniła rzemieślnikom jednego rzemiosła zawiązywać między sobą stowarzyszeń, a to dla zapobieżenia zmowom w celu podwyższenia ceny zarobków; wydała więc rozporządzenie, mocą którego więcej jak 10 rzemieślników jednego rzemiosła do Towarzystwa wzajemnej pomocy należeć nie mogło.

To rozporządzenie przeszkodziło dalszemu rozwinięciu towarzystw. Dopiero ku końcowi cesarskich rządów, gdy surowość policji zmniejszyła się, i w ciągu pierwszych lat panowania Burbonów, towarzystwa mnożyć się zaczęły. Było ich w Paryżu w r: 1822, 132, złożonych z 10,350 robotników. W innych miastach Francji, w których policja cesarska mniej była trwożliwą, towarzystwa zawiązywały się ciągle głównie

pomiędzy rzemieślnikami. W Bordeaux, gdzie było przed rewolucją, jak świadczy p. Laurent, przeszło sto korporacji i bractw religijnych, wszystkie prawie po rewolucji zamieniły się na Towarzystwa wzajemnej pomocy, i ślad tego pochodzenia w statutach swoich zamieściły. Toż samo prawie nastąpiło w Lugdunie, Marsylii, Lille i innych miastach. Od roku 1830, podczas panowania Ludwika Filipa, mnożyły się i wzmagały te instytucje po całej Francji. Szybki postęp przemysłu fabrycznego, panowanie to cechujący, głównie przyczynił się do tego. Do rewolucji lutowej w r. 1848 było już ich we Francji 1584. Zostawały one do tej epoki bez żadnej wyłącznej ze strony rządu opieki, i podlegały ogólnym przepisom prawa o stowarzyszeniach. Stosownie do artykułu 291 kodeksu karnego francuskiego, wszelkie stowarzyszenia z więcej jak 20 osób złożone, nie mogły być zawiązywane bez specjalnego pozwolenia rządu i pod warunkami, jakie rządowi przepisać się podobało. Ustawy więc towarzystw rozpoznawane były przez prefektów, niekiedy nawet przez centralną władzę. W braku praw Towarzystwami wzajemnej pomocy opiekujących się, niektóre instytucje dobroczynne służyły im za przewodników i doradców. Takiem było wyżej wspomniane Towarzystwo filantropijne paryskie, jeszcze przez Ludwika XVI założone, które przez lat 40 wszelkich dokładało starań, aby towarzystwom w stolicy Francji być pomocą; takiem było Towarzystwo dobroczynności w Marsylii, które 117 towarzystw w tem mieście założyło; takiemi także były towarzystwa przemysłowe w Nantes, wolnego współzawodnictwa w Rouen i wiele innych. Rewolucja w roku 1848 głównie pod wpływem teorji o organizacji pracy dokonana, poruszywszy do głębi kwestję stowarzyszeń robotników, nowy dała popęd zawiązywaniu się Towarzystw wzajemnej pomocy, i zwróciła na nie szczególną rządu ówczesnego uwagę. Zgromadzenie prawodawcze w r. 1849 wybrało z łona swego komisję do przygotowania projektu do prawa, organizującego podobne stowarzyszenia. Projekt przez komisję przedstawiony, przyjęty i zatwierdzony został bez zmiany. Na mocy tego prawa Towarzystwa wzajemnej pomocy dopełniające warunków prawem tem przepisanych, uznane zostały za instytucje *publicznego pożytku* i prawami osób cywilnych obdarzone. Warunki te jednak były bardzo uciążliwe. Towarzystwa żądające być uzna-

nemi za instytucje publicznego pożytku, powinny były nietylko komunikować władzy ustawy swoje i wewnętrzne regulamina, ale nadto poddać się nadzorowi władzy municypalnej, uwiadamiać prezydenta lub burmistrza na trzy dni wprzódy o każdem posiedzeniu, na którem on miał prawo zasiadać, komunikować prefektom, podprefektom lub zlecenie od nich mającym, wszystkie protokóły, rachunki, książeczki i t. p. papiery, składać coroczne sprawozdania z swych czynności, nie rozwiązywać się bez pozwolenia rządu, a w razie rozwiązania poddać się formom likwidacji przez prawo wymaganym. Towarzystwa te nie mogły obiecywać członkom swoim pensji dożywotnich. Skoro fundusze kasy towarzystwa przenosiły 3000 franków, przewyżka do kasy rządowej depozytów (*caisse de depôts et consignations)* składaną być musiała.

Towarzystwa zadosyć czyniące tym warunkom, uznane jako instytucje pożytku publicznego, obdarzone zostały następnemi przywilejami:

1. Mogą składać do kas oszczędności fundusze wyrównywające sumie wniosków każdemu z ich członków prawem dozwolonych.

2. Mogą przyjmować zapisy i ofiary za upoważnieniem prefekta, skoro składają się z ruchomości i nie przenoszą 1000 franków wartości, a za upoważnieniem rady stanu, jeżeli ofiara przewyższała tę cyfrę lub była nieruchomością.

3. Otrzymują darmo od gminy lub municypalności lokale na zebrania swoje i uwolnione są od kosztów stempla i wpisów.

W warunkach, których wymagało prawo dla towarzystw, chcących być uznanemi za instytucje pożytku publicznego, poznać łatwo epokę, w której toż prawo stanowione było. Po groźnych koalicjach robotników w r. 1848, wśród dzikich lub niedorzecznych teorji, jakiemi w owym czasie umysły ich karmiono, zgromadzenie prawodawcze uznawało z jednej strony konieczną potrzebę ustalenia i rozwinięcia Towarzystw wzajemnej pomocy, upatrując w nich słusznie jeden z najskuteczniejszych środków zaspokojenia robotników; z drugiej zaś było pod wpływem obawy, aby towarzystwa te nie stały się ogniskami nowych przeciw porządkowi publicznemu knowań.

Wobec tak ciężkich warunków, sześć tylko towarzystw po rok 1860, za instytucje pożytku publicznego uznanemi zostały.

W roku 1852 Ludwik Napoleon, wówczas prezes rzeczypospolitej, wydał dekret organiczny o Towarzystwach wzajemnej pomocy. Oddawna on zajmował się z szczególnem upodobaniem kwestją zabezpieczenia losu robotników. Przyszedłszy do władzy dążył tem usilniej do urzeczywistnienia myśli, które go w prywatnem życiu i na wygnaniu zatrudniały, bo w zabezpieczeniu losu robotników, widział jeden z głównych środków utwierdzenia swej władzy. Ale autor idei Napoleońskich zbyt silnie wierzy, że inicjatywa rządu przeważnie kierować społecznym postępem powinna, zbyt wielkim jest zwolennikiem centralizacji władzy, aby mógł rozwój Towarzystw wzajemnej pomocy ich własnym siłom zostawić. Dekret z r. 1852, jakkolwiek nie pogwałcił wolności towarzystw w głównych ich organizacji zasadach, otaczając one jednak bezpośrednią opieką rządu, wprowadzając pewne zastrzeżenia, uczynił z nich instytucję na pół rządową. Być może, że usposobienie umysłowe Francuzów, domagających się wszędzie udziału rządu, obcych idei samorządu angielskiego, nadania tego charakteru wymagało. Przyszłość pokaże, czy organizacja dzisiejsza dla rozwoju towarzystw korzystną, czy też szkodliwą będzie.

Dla dokładnego objaśnienia czytelników, umieszczamy dosłowne tłumaczenie tego organicznego dekretu z dnia 26-go marca 1852 r.

TYTUŁ I.

Organizacja i cel Towarzystw wzajemnej pomocy.

Artykuł 1. Towarzystwo wzajemnej pomocy założone być ma za staraniem wójta i proboszcza w każdej gminie, w której potrzeba onego uznaną zostanie.

O potrzebie tej wyrzecze prefekt po wysłuchaniu zdania rady municypalnej. Jedno towarzystwo może jednak być zawiązane dla dwóch lub więcej gmin sąsiedzkich, skoro ludność każdej nie będzie dochodziła tysiąca mieszkańców.

Artykuł 2. Towarzystwa te składają się z członków uczestniczących i członków honorowych. Ci ostatni płacą składki naznaczone lub czynią ofiary towarzystwu, ale nie biorą udziału w korzyściach statutami zapewnionych.

Artykuł 3. Prezes każdego towarzystwa nominowanym będzie przez cesarza. Biuro towarzystwa wybrane i nominowane będzie przez członków stowarzyszenia.

Artykuł 4. Prezes i biuro stanowić będą o przyjęciu członków honorowych. Obowiązkiem prezesa jest przestrzegać i pilnować wykonania statutów towarzystwa. Biuro sprawować będzie zarząd towarzystwa.

Artykuł 5. Członkowie uczestniczący nie mogą być przyjęci inaczej, jak przez głosowanie i większością głosów zebrania ogólnego towarzystwa. Liczba członków uczestniczących przenosić nie może pięciuset osób, może jednak być powiększoną z upoważnieniem prefekta.

Artykuł 6. Towarzystwa wzajemnej pomocy będą miały na celu zapewniać wsparcie czasowe swym członkom w chorobie, kalectwie i długiej niemocy oraz ponosić koszta ich pogrzebu. Będą mogły także obiecywać dożywotne pensje, jeżeli dostateczną liczbę członków honorowych mieć będą.

Artykuł 7. Statuta towarzystw w departamencie Sekwany przedstawione będą do zatwierdzenia ministrowi spraw wewnętrznych, a prefektom w innych departamentach. Statuta te stanowić mają o wysokości składek przez każdego członka wnosić się mających, na zasadzie tablic chorobliwości i śmiertelności, sporządzonych przez rząd lub przez niego zatwierdzonych.

TYTUŁ II.

O prawach i obowiązkach Towarzystw wzajemnej pomocy przez rząd zatwierdzonych.

Artykuł 8. Towarzystwo wzajemnej pomocy *zatwierdzone*, może dzierżawić nieruchomości, posiadać ruchomości i wykonywać do tych praw odnoszące się czynności. Może za upoważnieniem prefekta przyjmować dary i zapisy ruchomości, których wartość nie przechodzi 5000 franków.

Artykuł 9. Gminy obowiązane są dostarczyć bezpłatnie towarzystwom zatwierdzonym mieszkanie potrzebne dla ich zebrań oraz książeczki i rejestra potrzebne do administracji i rachunkowości; gdyby fundusze gminy na to nie wystarczały, wydatek ten ponoszony będzie przez departament.

Artykuł 10. W miastach, w których pobieraną jest opłata municypalna od konduktów pogrzebowych, towarzystwa potrącone mieć będą $^2/_3$ części tej opłaty od pogrzebów ich kosztem sprawianych.

Artykuł 11. Wszystkie akta dotyczące Towarzystw wzajemnej pomocy zatwierdzonych, wolne będą od opłaty stempla i wpisów.

Artykuł 12. Dyplomy będą mogły być wydawane przez biuro towarzystwa każdemu członkowi uczestniczącemu. Dyplomy te służyć im będą za pasporta i książeczki legitymacyjne, pod warunkami przez rozporządzenia ministerjalne określonemi.

Artykuł 13. Skoro fundusze kasy towarzystwa, mającego więcej jak stu członków, przenosić będą 3000 fr., przewyżka składaną będzie do kasy depozytów i konsygnacji (*caisse de depôts et consignations*). Jeżeli towarzystwo składa się z mniej jak stu członków, przelew ten wykonany być ma, skoro fundusz kasy przenosić będzie 1000 fr. Stopa procentowa od sum złożonych ustanawia się na $4\frac{1}{2}\%$.

Artykuł 14. Towarzystwa wzajemnej pomocy zatwierdzone, będą mogły składać do kas oszczędności kwoty, wyrównywające sumie tych, jakie każdemu członkowi pojedynczo wnosić do kas jest dozwolonem, i będą mogły także pozostające w końcu każdego roku fundusze składać do kasy pensji dożywotnich, na rzecz swych członków rzeczywistych.

Artykuł 15. Zmiany w statutach przez towarzystwo wprowadzone, uważają się za nieważne, skoro nie zostaną zatwierdzone przez prefektów. Rozwiązanie towarzystwa tylko za podobnemże zezwoleniem, ważnem będzie.

W razie rozwiązywania się Towarzystwa wzajemnej pomocy, członkom do niego w chwili tej należącym, zwrócone zostaną ich składki, po potrąceniu z nich wydatków na każdego członka poniesionych; zwrot ten nastąpi o tyle, o ile fundusze towarzystwa na to pozwolą. Jeżeli zaś będzie jaka pozostałość, ta zostanie rozdzieloną pomiędzy towarzystwa lub zakłady dobroczynne w tejże gminie zostające; w braku jednych i drugich rozdzieloną zostaje między Towarzystwa wzajemnej pomocy w tymże departamencie istniejące, w stosunku do liczby ich członków.

Artykuł 16. Towarzystwa zatwierdzone będą mogły być zawieszone lub rozwiązane przez prefekta za zły zarząd, niewykonanie statutów lub przekroczenie rozporządzeń niniejszego prawa.

TYTUŁ III.

Ogólne przepisy.

Artykuł 17. Towarzystwa wzajemnej pomocy, uznane za zakłady pożytku publicznego, na mocy prawa z dnia 15 lipca 1850 r., będą używały wszystkich korzyści niniejszym dekretem przyznanych towarzystwom zatwierdzonym.

Artykuł 18. Towarzystwa nieupoważnione, istniejące lub w przyszłości zawiązane, będą mogły korzystać z rozporządzeń niniejszego dekretu, skoro statuta swoje do zatwierdzenia prefektowi przedstawią.

Artykuł 19. Ustanowioną jest przy ministerstwie spraw wewnętrznych komisja nadzorcza (*Comission supérieure*) zachęty i nadzoru Towarzystw wzajemnej pomocy. Składać się ona będzie z 10 członków przez cesarza mianowanych.

Obowiązkiem będzie tej komisji zachęcać i dopomagać do zawiązywania towarzystw i do rozwijania ich działań, czuwać nad wykonaniem postanowień niniejszego dekretu i przygotowywać instrukcje i rozporządzenia, jakie do wykonania onego potrzebnemi się okażą.

Będzie przedstawiała do medalów i innych zaszczytnych odznaczeń członków honorowych i rzeczywistych, których uzna zasługującymi na to.

Będzie przedstawiała do zatwierdzenia ministra spraw wewnętrznych, statuta towarzystw z departamentu Sekwany.

Artykuł 20. Towarzystwa wzajemnej pomocy składać będą corocznie prefektom raportą o swoim stanie moralnym i finansowym.

Corocznie także komisja nadzorcza złoży cesarzowi raport o stanie towarzystw, i przedstawi mu projekta mogące rozwinąć i udoskonalić instytucję.

Takiem jest prawo urządzające stan Towarzystw wzajemnej pomocy przez rząd zatwierdzonych. Dodać tu potrzeba, że towarzystwa, które warunkom w dekrecie powyższym zadość nie czynią, mogą również swobodnie istnieć, ale nie korzystają z przywilejów tamtym nadanych i podpadają pod przepisy prawa ogólnego o stowarzyszeniach, o których poprzednio już wspomnieliśmy. Nieco później cesarz Francuzów uposażył Towarzystwa wzajemnej pomocy stałym funduszem 10 milionów franków. Procent od tej sumy przeznaczono: 1) na zapomogę dla towarzystw, które mimo całej roztropności swojej organizacji, wyjątkowemi klęskami dotknięte zostały; 2) na wzmocnienie funduszu rezerwowego w towarzystwach nowo założonych; 3) na uposażenie funduszu wsparć dożywotnich. Na ten ostatni cel, procenta te głównie dziś obracane bywają.

Przytoczony wyżej dekret nie usunął bynajmniej prawa z r. 1850, przez zgromadzenie prawodawcze wydanego, ale ustanowił nową kategorję towarzystw, zatwierdzonych przez rząd, tej organizację przepisał i przywilejami ją obdarzył. Znajdują się przeto obecnie we Francji trzy kategorje Towarzystw wzajemnej pomocy:

1. Towarzystwa uznane za zakłady pożytku publicznego na zasadzie prawa z r. 1850, których jest, jak powiedzieliśmy, bardzo mała liczba. Mają one ten przywilej, że mogą posiadać, nabywać, przyjmować dobra ruchome i nieruchome jakiejkolwiek wartości, a przytem korzystają z dogodności dekretem z r. 1852 nadanych.

2. Towarzystwa, zatwierdzone przez rząd, które stworzył dekret wyżej przytoczony; mogą one tylko posiadać majątek ruchomy i nie mają prawa przyjmować darów przenoszących 5000 fr. wartości.

Według raportu wyższej komisji nadzorczej w roku 1858 cesarzowi złożonego, towarzystw tych było w tymże roku 1940, członków honorowych 48,850, uczestniczących 236,113. Majątek towarzystwa wraz z funduszem dożywotniego wsparcia przez nich złożonym, wynosił 9,641,685 fr.

3. Towarzystwa prywatne, nieuznane i niezatwierdzone przez rząd, podpadające pod ogólne prawo o stowarzyszeniach. Mają one także prawo składać fundusze go kas oszczędności do wysokości 8000 fr., i do kasy wsparć dożywotnich.

Towarzystw podobnych znajdowało się w r. 1858, według wyżej cytowanego raportu, 1,920.

Zarzucają słusznie poniekąd dekretowi, że polecając założenie Towarzystw wzajemnej pomocy w każdej gminie, wkroczył w zakres tego, co swobodnemu działaniu stowarzyszeń rząd zostawić powinien; powtóre, że ścieśnił wolność zarządów towarzystw, stawiając warunek nominowania prezesów przez cesarza. Obyczaj silniejszy od samego prawa zmodyfikował rzeczywiście ostrość tych obu przepisów. Pierwszy warunek stał się podobno w praktyce martwą literą. Albowiem ponieważ uznanie potrzeby zawiązania towarzystwa jest artykułem pierwszym dekretu prefektom i radom municypalnym zostawione, przeto w praktyce tam tylko uznanie to miewa miejsce, gdzie towarzystwa samodzielnie się zawiązują. W nominowaniu zaś prezesów rząd roztropnie czyni, mianując osoby przez towarzystwa wskazane: dotychczasowe nominacje szczęśliwie wypadały. Pośrednictwo komisji nadzorczej wielką w tem jest pomocą. Zwrócić też potrzeba uwagę i na to, że prezesi są tylko stróżami statutów i wykonania przepisów, zarząd zaś zostawiony jest członkom biura każdego towarzystwa.

Zarzucają także, że dekret zbyt ścieśnił atrybucje towarzystw, ograniczając ich działalność do wspierania w chorobie i do ponoszenia kosztów pogrzebu. W innych krajach, a mianowicie w Anglii, Towarzystwa wzajemnej pomocy, zawiązywane bywają do najrozmaitszych celów, stosownie do rodzaju i potrzeb osób one zawiązujących. Ludwik Napoleon zajęty głównie zabezpieczeniem losu robotników, słusznie upatrywał w chorobie najważniejszy powód ich upadku, i do odwrócenia onego skierował cel towarzystw, obdarzonych przez niego znakomitemi przywilejami i funduszami, nie wzbraniając wszakże egzystencji towarzystwom w innych celach zawiązanym. I tu jednak praktyka zbyt ciasne granice prawa rozszerzyła. Komisja nadzorcza, objaśniając dążności dekretu, oświadczyła, że cele zawiązywania towarzystw, w dekrecie wskazane, nie mają być uważane jako wyłączające wszelkie inne; że owszem, jest do życzenia, aby towarzystwa zawiązywane były w celu zaspokojenia rozlicznych potrzeb, ze stosunków miejscowych lub osobistych wynikających.

Nakoniec zarzucają dekretowi, że pozwala towarzystwom obiecywać udzielania pensji dożywotnich. W istocie jakkolwiek obietnica pensji dożywotnich jest jedną z najponętniejszych, przez które towarzystwa do udziału w nich zachęcają, wyznać jednak potrzeba, że jest dla egzystencji i pomyślnego rozwoju towarzystw najniebezpieczniejszą. Tablice śmiertelności nie uwzględniają dosyć stopnia śmiertelności między robotnikami różnych przemysłowych zawodów, aby służyć mogły za pewną podstawę towarzystwom, bez narażenia ich na częste zawody, a w końcu na bankructwo. Potrzebaby podnosić wysokość składek do stopy przechodzącej możność zwykłą robotników, aby im one wsparcie w chorobie i dożywotnie pensje mogły zapewnić. Doświadczenie przekonało, że towarzystwa obiecujące pensje dożywotnie, najczęściej upadały, zostawując uczestników przez długie lata składki wnoszących, bez żadnej pomocy. Zdarza się to najczęściej w Anglii, gdzie prawo obietnicę pensji dozwala. Rozwiązanie w ciągu naszego wieku 6,850 towarzystw w Anglii, tej okoliczności głównie jest przypisywane. Z tego też powodu zgromadzenie prawodawcze francuskie, prawem z roku 1850 wzbroniło obiecywania pensji towarzystwom, chcącym być uznanemi za instytucje publicznego pożytku. Prawo belgijskie absolutnie zabrania Towarzystwom wzajemnej pomocy obiecywać pensje. Wszyscy prawie ekonomiści przestrzegają prywatne Towarzystwa wzajemnej pomocy, aby się nie obowiązywały do płacenia pensji dożywotnich.

Ludwik Napoleon inną poszedł drogą: sądził on, że Towarzystwa wzajemnej pomocy nie osiągną całkowicie celu, jaki w jego myśli mieć powinny, jeżeli nie zabezpieczą robotnikom ich doli w starości. Do osiągnienia tego celu dwa główne widział środki: pomoc ze strony bogatszych i uposażenie ze strony rządu. W tej myśli dekretem organicznym, wyżej przytoczonym, wtedy tylko towarzystwom obiecywać pensje dożywotnie pozwolił, skoro w statutach swoich przyjmowanie członków honorowych zamieszczą. Domyślnym tego zastrzeżenia celem jest, aby składki członków honorowych i ofiary, jakie czynić mogą, służyły na utworzenie funduszu pensji dożywotnich; składki albowiem członków uczestniczących i inne towarzystw fundusze, wystarczyć powinny na pomoc w chorobie, pokrycie kosztów pogrzebu lub na inne ce-

le, jakie sobie towarzystwa wyznaczą. Ten sposób użycia funduszu od członków honorowych jest tylko dekretem tym wskazany, ale nie obowiązujący. W przybraniu członków honorowych przez towarzystwa widział też Napoleon środek zbliżenia i pogodzenia między sobą oddalonych klas społeczeństwa: chciał bogatym dać możność przyjścia najskuteczniej w pomoc pracowitemu ubóstwu, chciał w sercach ubogich uczucie wdzięczności dla dobroczynnego bogactwa zaszczepić. Środek ten jednak ani finansowo wystarczającym być nie mógł, ani politycznym celom cesarza zadosyć nie uczynił. Potrzeba było dać rządowi udział i główną zasługę w zabezpieczeniu pensji dożywotnich. W tej myśli dekretem z dnia 26-go kwietnia 1856 r., który poniżej umieszczamy, ustanowił on stały fundusz pensji dożywotnich.

Aby działanie tego funduszu dokładnie zrozumieć, wiedzieć potrzeba, że we Francji od roku 1850 istnieje kasa pensji dożywotnich dla starców (*caisse de retraite pour la vieillesse*).

Kasa ta przyjmuje wnioski od każdego mieszkańca, chcącego zapewnić dla siebie lub dla innej osoby pensję dożywotnią; najmniejsze wnioski są pięcio frankowe; najwyższa pensja, jaką sobie zapewnić można w tej kasie, jest 750 franków rocznie; do wysokości 360 franków pensje nie podlegają aresztom. Nie można korzystać z pensji aż po skończeniu lat pięćdziesięciu życia. Tablice pensji są ułożone na zasadzie procentu, składanego $4\frac{1}{2}\%$ z uwzględnieniem tablic śmiertelności Deparsiego. Wnoszący każdą kwotę winien zadeklarować, czy zastrzega zwrot kapitału po śmierci swojej lub czy go nie zastrzega. Jeżeli kapitał jest zastrzeżony, odbierają go bez procentów po śmierci właściciela pensji jego sukcesorowie lub legatarjusze. Naturalnie, że w takim razie wysokość pensji wolniej przyrasta, niż wtedy, kiedy kapitał nie jest zastrzeżony *).

*) Świeżo wydanem prawem, pod datą 12 czerwca 1861 roku uregulowany został dokładniej jeszcze zarząd kasy wsparcia dla starców i wysokość pensji dożywotnich do 1,200 fr. podniesiono. Od daty otwarcia kasy w r. 1851 do r. 1858 wniesiono do powyższej kasy 51,658,815 fr., z których połowa z zastrzeżeniem zwrotu kapitału, a druga bez zastrzeżenia.

Fundusz pensji dożywotnich dla Towarzystw wzajemnej pomocy, przez cesarza Napoleona ustanowiony, jest w ścisłym związku z kasą, której organizację skreśliliśmy.

Dekret ustanawiający powyższy fundusz jest następujący:

TYTUŁ I.

O utworzeniu funduszu pensji dożywotnich.

1. Kwota franków 200,000 wzięta z procentów od sumy uposażenia Towarzystw wzajemnej pomocy, użytą być ma na utworzenie funduszu wsparcia dożywotniego, przeznaczonego dla tych Towarzystw wzajemnej pomocy, zatwierdzonych przez rząd, które na ogólnych swych zebraniach zobowiążą się część kapitału rezerwowego na korzyść tego funduszu obracać.

2. Kwoty, pochodzące z procentów od uposażenia towarzystw, kwoty na mocy artykułu poprzedniego przez ogólne zebrania przeznaczone, nakoniec zapisy i dary specjalnie na powiększenie funduszu pensji dożywotnich czynione, mają być składane do kasy depozytów i konsygnacji, w której będą przynosiły procent stosownie do art. 13 dekretu organicznego z d. 26 marca 1852 r. Procenta, przewyższające wysokość udzielanych pensji dożywotnich będą składane corocznie na kapitał.

3. W razie rozwiązania towarzystwa, minister spraw wewnętrznych, na przedstawienie komisji nadzorczej postanowi, jaki użytek z funduszu pensji ma być uczynionym. Fundusz ten będzie mógł być użytym na pensje dla uczestników rozwiązanego towarzystwa. Jeżeli nie otrzyma tego przeznaczenia, będzie przyznanym innym towarzystwom tej samej gminy, posiadającym fundusz pensji dożywotnich, a gdyby ich w gminie nie było, innym towarzystwom tegoż samego departamentu.

4. Część funduszu pensji, którą towarzystwo dostarczy, będzie mogła być lokowaną w głównej kasie pensji dożywotnich, bądź z zastrzeżeniem kapitału, bądź z całkowitem jego ustąpieniem; część zaś tegoż funduszu, która z uposażenia

rządowego pochodzi, nie może być ustępywaną, lecz po śmierci pensjonowanego kapitał jego pensji wróci do funduszu pensji dożywotnich.

TYTUŁ II.

O likwidacji i wypłacie pensji.

5. Pensje wypłacane będą przez kasę główną pensji dożywotnich dla starców.

6. Towarzystwa wybiorą na zebraniu ogólnem kandydatów do pensji dożywotnich z pomiędzy członków uczestniczących, mających więcej niż 50 lat wieku i od lat najmniej dziesięciu składki wnoszących. Toż samo zebranie oznaczy wysokość pensji.

7. Uchwały w artykule 6 opisane, przesłane będą za pomocą prefektów ministrowi spraw wewnętrznych, który one komisji nadzorczej zakomunikuje do rozpatrzenia i zatwierdzenia.

8. Minimum pensji oznacza się na 30 franków, maksymum nie może w żadnym razie przewyższać pomnożonej przez 10 składki rocznej, składanej do towarzystwa, do którego uczestnik należy.

Od czasu ustanowienia powyższego funduszu, komisja nadzorcza corocznie większą część procentów od owych 10 milionów stanowiących uposażenie towarzystw na korzyść tego funduszu obraca. Tym sposobem wzrasta on znakomicie i poręcza towarzystwom możność zapewniania pensji dożywotnich. Dodajmy, że prawo pobierania pensji od lat 50 dekretem zakreślonych, uważa się za minimum wymaganego wieku. Towarzystwa w statutach swoich zwykle od lat 60 lub 65 pensje dawać obiecują. Kwota pensji także ściśle oznaczoną z góry w statutach nie bywa, ale udziela się taka, na jaką fundusz pensji każdego towarzystwa wystarcza. Na zapewnienie 100 franków rocznej pensji członkowi lat 65 mającemu, potrzeba kapitału 2,213 fr. To daje miarę, jak ostrożnemi być muszą towarzystwa w zapewnianiu pensji dożywotnich stale z góry oznaczonych.

Od daty założenia funduszu pensji do 1 stycznia 1859 roku, 1265 towarzystw złożyło do niego przeszło 2,500,000 fr. Komisja nadzorcza w raporcie swoim z r. 1858 przewiduje pomnożenie funduszu corocznie o jeden milion i zapewnia, że za lat 20, skoro dzisiejsi członkowie towarzystw dosięgną starości, kasa funduszu 20 tysiącom członków po 100 franków pensji corocznie wypłacać będzie w stanie.

Nie dosięga to rozmiarów, jakie dla Towarzystw wzajemnej pomocy dzisiejszy władca Francji przewidywał, gdy na księgach Towarzystwa w Lugdunie napisał: „Nie będzie już ubóstwa dla chorego robotnika, ani dla tego, któremu starość pracować nie dozwala“. Nie pierwsze to i nie ostatnie słowa zbyt śmiałej obietnicy, której, silniejszy nad geniusz człowieka, bieg wypadków lub natura rzeczy ludzkich dokonać nie pozwoliły. Bo też cel tak obszerny nie da się otrzymać żadnym pojedynczym środkiem, jakkolwiek trafnym, żadnym mechanizmem najlepiej obmyślanym przez jednego, jakkolwiek potężnego człowieka. Nie kusząc się zatem tak odległemi widokami, uznajmy naprzód, że rezultat zapowiedziany przez komisję, złożoną z ludzi światłych i prawych, jest dosyć pięknym, aby do osiągnięcia onego, pracę i ofiary pojedynczych ludzi oraz część funduszów rządowych poświęcić; powtóre, że w warunkach, w jakich prawo Towarzystwa wzajemnej pomocy przez rząd zatwierdzone postawiło, mogą one obiecywać uczestnikom swoim pensje dożywotnie bez obawy narażenia się na upadek, a członków na bolesny zawód, skoro tylko w ustanawianiu wysokości pensji rządzić się będą roztropną przezornością.

Ten jest krótki rys stanu Towarzystw wzajemnej pomocy we Francji i praw niemi rządzących. Widzimy, że jedne z tych towarzystw są zupełnie prywatne, podpadające jedynie pod ogólne prawo o stowarzyszeniach; drugie przez rząd zatwierdzone, mają osobne przepisy ich stan i stosunek do rządu urządzające; tamte nie mają żadnych prawie przywilejów, nie doznają szczególnej opieki rządu, nie ulegają też żadnej innej kontroli prócz tej, jaka z ogólnego prawa o stowarzyszeniach wypływa: te zaś w zamian za znakomite przywileje i szczodre uposażenie rządu, stosować się muszą w zarządzie swych interesów do pewnych acz nielicznych zastrzeżeń przez rząd wymaganych i poddać się jego kontroli.

Tak odmienne warunki egzystencji tych dwóch głównych rodzajów towarzystw, wskazują widocznie dążenie rządu, ażeby skłonić towarzystwa prywatne sposobem dobrowolnym do przyjęcia jego opieki i poddania się jego przepisom. Nie chciało prawo wzbraniać tworzenia się samodzielnych prywatnych towarzystw, gdyż byłoby to przeciwnem duchowi i zasadniczej myśli tej instytucji; ale zostawiając je bez żadnej kontroli, a tem samem narażając na liczne błędy i zawody, których towarzystwa prywatne zupełnie same sobie zostawione, często doznają, zniewolić je do żądania zatwierdzenia rządu, a tem samem do poddania się jego przepisom. Głównym przeto błędem prawa o Towarzystwach wzajemnej pomocy we Francji jest, zdaniem naszem, pozostawienie zbyt wielkiej towarzystwom prywatnym swobody, która je naraża albo na upadek, albo prowadzi do przyjęcia szczególnej opieki i kontroli rządu. Wymaganie od towarzystw prywatnych pewnych warunków zabezpieczających je od złudzeń i błędów byłoby rzeczywiście liberalniejszym względem nich ze strony rządu krokiem, niż pozostawienie ich bez żadnej kontroli obok szczodrego uposażenia i uprzywilejowania towarzystw przez rząd zatwierdzonych.

Stan ten jednak wypływa, jakeśmy wyżej powiedzieli, z natury i usposobień społeczeństwa francuskiego, którego rząd jest wyrazem i przedstawicielem. Centralizacja władzy, udział i inicjatywa rządu we wszystkich ważniejszych reformach i urządzeniach społecznych, tak jest jeszcze ściśle zrośniętą z charakterem i obyczajami narodu, że zanim uczucie samorządu głębiej mas jego nie przeniknie, organizacja Towarzystw wzajemnej pomocy na drodze dzisiejszej długo jeszcze postępować i skutecznie rozwijać się może.

ANGLIA.

Charakter narodu angielskiego i natura jego rządu, odbija się także w organizacji Towarzystw wzajemnej pomocy.

Towarzystwa te wcześniej tam, niż gdziekolwiek się rozwinęły, wcześniej też prawodawstwo krajowe niemi się zajęło. Badacze dziejów angielskich ślady istnienia towarzystw jeszcze przed podbojem Normandów znajdują. Wprowadzenie

protestantyzmu, a za nim idące zniesienie zakonów, bractw i korporacji religijnych, które były obfitem źródłem pomocy dla biednych; następnie większy niż gdziekolwiek wzrost przemysłu fabrycznego oraz duch stowarzyszenia i samorządu narodowi angielskiemu właściwy, dały silny popęd tworzeniu się Towarzystw wzajemnej pomocy, znanych tam pod pięknym tytułem: *Towarzystw przyjaciół.*

Już w r. 1793, za panowania Jerzego III, wydany został pierwszy prawodawczy akt, dotyczący Towarzystwa przyjaciół. Uznając we wstępie wysoką pożyteczność tych towarzystw, przyznaje im zupełną wolność zawiązywania się i zarządzania swemi sprawami; ale nadaje zarazem przywileje tym towarzystwom, które dla własnego swego dobra poddadzą się pewnym zastrzeżeniom przez prawo oznaczonym. Akt ten kilkakrotnie modyfikowany pojedynczemi rozporządzeniami, jest w zasadzie swojej podstawą prawa ogólnego o Towarzystwach przyjaciół w r. 1850 przez parlament wydanego, a dotąd obowiązującego. Według niego Towarzystwa przyjaciół mogą być zawiązywane dla wszelkich celów, za legalne przez rząd uznanych, a mianowicie w celu:

1. Udzielania po śmierci członka towarzystwa, kwoty pieniężnej jego żonie, dzieciom lub rodzicom i dla płacenia kosztów pogrzebu członka towarzystwa i jego rodziny.

2. Dawania pomocy w razie choroby, kalectwa, starości i owdowienia stowarzyszonym oraz wdowom i sierotom po nich pozostałym.

3. Zabezpieczenia się od strat, pochodzących z pomoru bydła, pożarów, zatonięcia, zalewów i od wszelkich tym podobnych klęsk, mogących być rachunkiem prawdopodobieństwa przewidzianemi i obliczonemi.

4. Nastręczania stowarzyszonym możności nabywania po najniższej cenie opału, odzieży, pożywienia, narzędzi do pracy i produktów surowych.

5. Zapewnienia dzieciom dobrego i odpowiedniego wychowania.

6. Ułatwienia emigracji.

Oprócz powyższych celów, aktem specjalnym parlamentu z r. 1836, upoważniono zawiązywanie Towarzystw wzajemnej pomocy, w celu ułatwienia członkom nabywania domów na

własność. Cel tego aktu jest głównie polityczny, aby mnożąc właścicieli, pomnożyć liczbę wyborców.

Widzimy więc, jak obszerne cele prawo angielskie towarzystwom zakreślać pozwala. Kontrola rządu nad towarzystwami temi w następujący sposób jest wykonywana. Statuta każdego towarzystwa winny na mocy wyżej przytoczonego prawa zawierać tytuł towarzystwa, miejsce, w którem istnieć zamierza, cele zawiązania, warunki przyjmowania członków, wysokość składek, rodzaj zabezpieczenia wraz z tabelą, która służyła do oznaczenia jego, sposób zarządu, obowiązki każdego urzędnika towarzystwa, lokację funduszów, nakoniec w jaki sposób spory, zachodzić mogące między towarzystwem a jego członkami, sądzone będą.

Rozliczność celów towarzystw przez samo prawo w Anglii wskazanych, spowodowało także ważne w temże prawie zastrzeżenie, że każde towarzystwo, kilka korzyści członkom swym zapewniające, powinno w ustawie swojej zamieścić, że z dochodu składek specjalna kasa dla każdego przedmiotu ubezpieczenia założoną będzie.

Zastrzega także prawo, dla większego towarzystw bezpieczeństwa, że kasjer towarzystwa powinien złożyć kaucję w pieniądzach i oprócz tego dwie odpowiedzialne kaucje przedstawić. Fundusze towarzystwa powinny być składane w kasach oszczędności, albo zamienione na papiery publiczne, akcje banku lub kompanii indyjskiej, lokowane na hypotekach, albo wypożyczane stowarzyszonym w stosunku sumy, jaka im jest zapewniona polisą dożywotniego dochodu. Rozwiązanie towarzystwa może nastąpić tylko za zgodą $^5/_6$ członków. Fundusze po rozwiązaniu pozostałe, winny być użyte na cele ustawą przewidziane. Członek dłużej od 5 lat w towarzystwie zostający, ma za każdy pięcioletni okres jeden głos więcej, jednak więcej nad 5 głosów mieć nie może. Jedna osoba może należeć do kilku towarzystw, z warunkiem jednak, iż korzyści przez nią w ten sposób otrzymywane, nie przenoszą jednorazowego wsparcia w kapitale 100 funt. szter., lub pensji dożywotniej 30 f. szter., lub wsparcia w razie choroby 1 funta na tydzień. Towarzystwa zarządzane są przez wybranych administratorów, zwanych *trustee*. Administrator ma prawo stawać przed sądem w imieniu towarzystwa. Ma obowiązek składać corocznie registrarowi raport o stanie towa-

rzystwa i co lat 5 raport szczegółowy według wzorów przepisanych. Spory pomiędzy członkami mają być rozstrzygane przez wyznaczonych arbitrów, a spory towarzystwa z osobami trzeciemi rozsądzane są sumarycznie w ostatniej instancji przes sądy hrabstwa.

Te są główne obowiązki, jakoteż przywileje towarzystw legalnie istniejących. Oprócz tego prawo samo rozróżnia dwa rodzaje towarzystw, to jest: towarzystwo *wpisane* i towarzystwo *poświadczone*. Te ostatnie oprócz obowiązków i praw wyżej przytoczonych, a towarzystwom wpisanym wspólnych, mają jeszcze niektóre przywileje, które poniżej przytoczymy.

Różnica zaś tych dwóch towarzystw jest następująca:

Każde towarzystwo, chcące korzystać z dobrodziejstwa prawa, winno przedstawić w dwóch egzemplarzach ustawę z tablicą rachunkową, na której operacje swoje opierać zamierza, urzędnikowi specjalnemu, zwanemu registrar; ten rozpatruje ustawę i tablice, i jeżeli w ustawie nic prawu przeciwnego nie znajduje, a tablice są zatwierdzone przez sekretarza (*actuary*) administracji długu krajowego, albo przez sekretarza pięć lat przynajmniej urzędującego w jednej z kompanii ubezpieczeń na życie w Londynie, Edymburgu lub Dublinie, w takim razie uznaje towarzystwo za *poświadczone*. Jeżeli zaś tabele nie są przez jednego z powyższych urzędników stwierdzone, a ustawy także nic prawu przeciwnego nie zawierają towarzystwo uznane jest tylko za *wpisane* czyli zaciągnięte do urzędowej listy towarzystw.

Przywileje towarzystw poświadczonych są następujące:

1. W razie bankructwa lub śmierci administratora swego, towarzystwo ma pierwszeństwo przed innymi wierzycielami do wysokości sumy, jaką mu jest dłużny.

2. Mają prawo składać fundusze do banku angielskiego na rachunek administracji długu publicznego i pobierać procent.

3. Akta towarzystwa są uwolnione od opłaty stempli i wpisów.

4. Sumy przez towarzystwo wypłacane po śmierci jednego z członków, a nie przenoszące 50 funtów szter. wolne są od opłaty stempla.

5. Wypłaty uczynione przez towarzystwo domyślnym sukcesorom zmarłego towarzysza, nie mogą być przez rzeczywistych spadkobierców u towarzystwa poszukiwane.

6. Tylko towarzystwa poświadczone, pensje dożywotnie obiecywać mogą.

Szczegóły wyżej przytoczone dają poznać ducha prawa angielskiego. Ma ono na celu zapobiedz złemu administrowaniu funduszami towarzystw tak uprzywilejowanych jako i nieuprzywilejowanych, bez rozciągania nad niemi drobiazgowej kontroli; uprościć ile można najwięcej zarząd ich interesów; nakoniec zachęcić je do oparcia przyrzeczeń swoich na najdokładniejszym ile być może rachunku.

Oprócz towarzystw wpisanych i poświadczonych, znajdują się także w Anglii towarzystwa, wcale kontroli rządowej nie poddane, i istniejące tylko na podstawie ogólnego prawa o stowarzyszeniach. Częste jednak bardzo upadki towarzystw podobnych, skłaniają je coraz więcej do przyjmowania opieki rządu nad sobą. Liczba wszystkich Towarzystw wzajemnej pomocy w Anglii, nie jest dokładnie wiadomą. Ostatnie urzędowe cyfry wykazują 14 tysięcy towarzystw zatwierdzonych, to jest wpisanych i poświadczonych, złożonych z 1,600,000 członków; roczny ich dochód 112 milionów złp.., a kapitał 256 milionów złp. wynosił.

Towarzystw niezatwierdzonych liczba niewiadoma. Według obliczeń najprawdopodobniejszych znajdowało się ich w r. 1850 około 20,000, złożonych z 1,400,000 członków, posiadających rocznego dochodu 80 milionów złp., a majątku 200 milionów złp. Jedno towarzystwo *Old Fellows* w Manchester, nie wpisane ani poświadczone, składało się w r. 1844 z 242,126 członków, miało 13 milionów złp. składek rocznych i 64 milionów złp. kapitału.

BELGIA.

Pomimo znakomitego rozwinięcia przemysłu, mianowicie fabrycznego w Belgii, od lat kilkunastu dopiero Towarzystwa wzajemnej pomocy w właściwem ich znaczeniu upowszechniać się zaczęły. Istniały tam wszakże dawniej i istnieją dotąd kasy wsparcia dla rzemieślników przy wielkich zakładach fabrycznych. Właściciele tych zakładów potrącają robotnikom na rzecz kasy część zarobków i sami równą kwotę od siebie do tejże kasy składają. Fundusz zebrany służy na wsparcie dla

robotników uległych kalectwu, chorobie lub dla wszystkich w razie zawieszenia robót, albo zniżenia stopy zarobków. Kasy te bywają zarządzane najczęściej przez właścicieli zakładów. Najwięcej są one upowszechnione w zakładach górniczych, tak licznych w Belgii. Rząd sam przyczynia się własnemi funduszami do uposażenia tych kas. Posiadają one obecnie do 2 milionów franków rocznego dochodu, a przeszło 80,000 uczestników.

Właściwe Towarzystwa wzajemnej pomocy, zaczęły się mnożyć głównie od r. 1848, a prawo w r. 1851 wydane utrwaliło ich byt, nadało im prerogatywy i zakreśliło ich granice.

Dla lepszego objaśnienia prawo to w całości umieszczamy.

Art. 1. Towarzystwa wzajemnej pomocy, których celem jest zapewnić pomoc czasową, bądź członkom swoim w przypadku choroby, kalectwa i długiej niemocy, bądź wdowom i rodzinom po nich pozostałym, ponosić koszta pogrzebu, ułatwiać członkom za pomocą zebranych oszczędności nabywanie sprzętów, żywności lub zaspokajanie innych potrzeb; będą mogły być *uznane (reconnues)* przez rząd, skoro dopełnią warunków niżej wymienionych. W żadnym razie towarzystwa te nie będą mogły zapewnić pensji dożywotnich.

Art. 2. Towarzystwa wzajemnej pomocy, które będą chciały być przez rząd *uznanemi*, złożą egzemplarz projektu statutów władzy gminnej tego miejsca, w którem się zawiązują. Władza ta prześle w ciągu miesiąca projekt ten wraz ze swemi uwagami, deputacji nieustającej rady prowincjonalnej, która o ich przyjęciu postanowi, zastrzegając uzyskanie zatwierdzenia rządowego.

Art. 3. Towarzystwa wzajemnej pomocy *uznane* przez rząd, będą miały następujące prerogatywy:

a. Mogą stawać przed sądem, i praw swoich bronić przez wybrane osoby; jeżeli jednak sprawa przechodzić będzie kompetencję sędziego pokoju, uzyskać muszą poprzednio upoważnienie od delegacji rady nieustającej prowincjonalnej: służyć im będzie jednak możność odwołania się do króla, w razie odmowy upoważnienia. Będą mogły otrzymać uwolnienie od kosztów procedury, jeżeli zastosują się do postanowienia królewskiego, na mocy artykułu szóstego wydanem być mającego.

b. Wszystkie akta w imieniu lub na korzyść towarzystw sporządzane, wolne będą od kosztów stempla i wpisu. Będą również wydawane darmo i uwolnione od powyższych opłat, wszystkie świadectwa, akta, plenipotencje, odwołania i inne, które towarzysze w charakterze członków towarzystwa czynić będą.

c. Mogą przyjmować zapisy i dary przedmiotów ruchomych, pod warunkiem zadośćuczynienia formalnościom przepisanym § 3 artykułu 76 prawa gminnego.

Art. 4. Każda osoba 18 lat wieku mająca, może należeć do Towarzystwa wzajemnej pomocy przez rząd uznanego, zaciągać w niem zobowiązanie i wykonywać prawa towarzyszom służące.

Małoletni 15 lat mający, przyjętym być może za zezwoleniem ojca lub opiekuna. Upoważnienie ojca lub opiekuna zrobione ma być na piśmie lub ustnie, przed delegowanym członkiem zarządu towarzystwa, w obecności 2-ch świadków, którzy z delegowanym protokół tej czynności podpiszą.

Art. 5. Kobieta zamężna może za upoważnieniem męża, należeć do Towarzystwa wzajemnej pomocy przez rząd uznanego.

Gdyby mąż upoważnienia dać nie chciał, sędzia pokoju po wysłuchaniu stron, może upoważnić żonę, może to też uczynić w razie nieobecności męża lub jeżeli on nie jest w stanie objawić legalnie swą wolę.

Art. 6. Postanowienia królewskie oznaczą:

a. Warunki i rękojmie, pod jakiemi zatwierdzenie statutów Towarzystwa wzajemnej pomocy, udzielanem będzie.

b. Warunki, pod któremi towarzystwa te będą mogły bronić się przed sądem bezpłatnie.

c. Powody, które sprawić mogą odwołanie aktu zatwierdzenia.

d. Formalności i warunki rozwiązania towarzystw i likwidacji funduszów.

e. Użycie funduszów pozostałych w razie odwołania lub rozwiązania towarzystwa, zawsze jednak fundusze te będą przyznane towarzystwom tego samego rodzaju, a gdyby ich nie było, biurom dobroczynności. W ostatnim razie rząd będzie mógł położyć warunek zwrotu funduszu Towarzystwom

wzajemnej pomocy, które w przeciągu lat pięciu w tejże samej gminie zawiązywane będą.

Art. 7. Członkowie towarzystw, którzyby wykroczyli przeciw postanowieniom królewskim, wydanym na mocy § 3, 4 i 5 powyższego artykułu, ulegną karom, oznaczonym art. 1 prawa z 6 marca 1818 r.

Art. 8. Burmistrz albo delegowany członek rady gminnej będzie mógł zawsze obecnym być na posiedzeniach towarzystw *uznanych*.

Artykuł 9. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy każdego roku, Towarzystwa wzajemnej pomocy, *uznane* przez rząd, złożą administracji tej gminy, w której się znajdują, rachunek wpływów i wydatków rocznych, według wzoru przez rząd przepisanego. Udzielać będą wszelkich objaśnień przez rząd wymaganych, dotyczących obrotu funduszów towarzystwa.

Art. 10 (przechodni).

Postanowienia organiczne wydać się mające na mocy art. 6-go niniejszego prawa, przedstawione zostaną do zatwierdzenia izbom najpóźniej w ciągu posiedzeń r. 1854.

W Brukselli, dnia 3 kwietnia 1851.

Leopold.

Wkrótce potem, postanowieniem królewskiem utworzoną została komisja nieustająca, zajmować się mająca zastosowaniem prawa powyższego; jej też poruczonem zostało ułożenie przepisów organicznych, artykułem 6 przewidzianych. Komisja ta złożoną została, temże postanowieniem, z osób światłych i dobrem klas uboższych oddawna się zajmujących. Raport tej komisji w pierwszym zaraz roku ministrowi złożony, zawiera bardzo nauczające uwagi nad środkami upowszechnienia i rozwinięcia Towarzystw wzajemnej pomocy.

Według raportu z r. 1859 znajdowało się w Belgii Towarzystw wzajemnej pomocy uznanych 27, członków 5118, a dochód roczny wynosił 93,100 franków. Oprócz tego znajduje się w Belgii wiele towarzystw nieuznanych, ale ich liczba nie jest dokładnie wiadomą.

PRUSY.

Według opinii D-ra Lette, zamieszczonej w interesującym obrazie stanu robotników ubogich w Prusach, przedstawionym

kongresowi dobroczynnemu w Frankfurcie w r. 1857 *), myśl zakładania Towarzystw wzajemnej pomocy powstała tam dopiero w r. 1844, gdy po przemysłowej wystawie niemieckiej w tymże roku w Berlinie odbytej, zawiązało się tamże Towarzystwo centralne dla dobra robotników (*Central-Verein für das Wohl der arbeitenden Classen*), którego tenże dr. Lette jest prezesem.

Mało jest już dzisiaj, powiada on w ogólnych wyrazach, możniejszych zakładów fabrycznych lub górniczych, któreby nie miały kas wzajemnego wsparcia dla robotników chorych i starców.

Szczególniej obfitują w nie prowincje nadreńskie, w których postęp fabrycznego i górniczego przemysłu najwięcej się rozwinął, oraz miasto Berlin. Opieka rządu nad temi towarzystwami zapewnioną została prawami z dnia 9 lutego 1849 roku i z dnia 3 kwietnia 1854 r., mocą których kasy wsparcia w chorobie, po śmierci lub w innych nadzwyczajnych wypadkach, mogą być po gminach zakładane, a nawet, gdyby samodzielnie zawiązać się nie mogły, rząd po wysłuchaniu opinii władzy gminnej i miejscowych rzemieślników, instytucje podobne sam zawiązać jest mocen. Kasy, których statuta uzyskają rządowe pozwolenie i zatwierdzenie, mają sobie przyznane prawo osób cywilnych. Prawa wyżej przytoczone obowiązują nadto właścicieli fabryk do płacenia na rzecz kas wsparcia, połowy składek przez robotników wnoszonych. Rozporządzenie to odejmuje tym kasom charakter instytucji samodzielnych, jakiemi Towarzystwa wzajemnej pomocy być powinny, i wskazuje, że idea stowarzyszenia samodzielnego robotników, mało dotąd w tym kraju jest rozwiniętą. Tę samą uwagę potwierdza organizacja kas dla chorych rzemieślników w Berlinie (*Kranken Kasse*), mocą której wszyscy w Berlinie zamieszkali czeladnicy i robotnicy fabryczni, obowiązani są pewne składki statutami określone, wnosić do kas powyższych, za co pomoc lekarską, bądź w pomieszkaniach, bądź w szpitalach darmo otrzymują. Właściciele fabryk także do utrzymania kas powyższych, przez pewne oznaczone opłaty są obowiązani.

---

*) *Über den Zustand der Arbeiter und der armen Bevölkerung im Preussischen Staate.*

Rozporządzenia podobne, jakkolwiek zbawienne być mogą, odejmują tym kasom charakter wolnych towarzystw, a tem samem nie zapewniają owych moralnych skutków, o których we wstępie wspomnieliśmy.

Natomiast znajdują się w Prusach liczne stowarzyszenia, mające na celu albo ułatwienie kredytu ubogim rzemieślnikom, albo zakupywanie wspólne tańszym kosztem bądź materjałów surowych, bądź przedmiotów do życia potrzebnych. Stowarzyszenia podobne (*Vorschuss-Vereine*) zawiązywać się poczęły głównie w latach 1848 i 1849, i mają tak wyraźny charakter Towarzystw wzajemnej pomocy, że obszerniejsza o nich wzmianka zdaje nam się być tu potrzebną. Stowarzyszenia te, których p. Schulze-Delitsch jest gorliwym propagatorem, złożone są z członków rzeczywistych i z członków honorowych. Jedni i drudzy składają małą opłatę wstępną, i wnoszą co miesiąc pewną, także nader małą składkę. Skoro zbierze się liczba dostateczna członków, zawiązuje się między nimi towarzystwo, prostym aktem urzędowym. Członkowie obowiązują się tym aktem do solidarnego zabezpieczenia zwrotu pożyczek przez towarzystwo zaciąganych; korzystać z pożyczki może tylko członek stowarzyszenia. Towarzystwo, opierając się na solidarnem poręczeniu wszystkich członków, ma kredyt przystępny i pod dogodnemi warunkami. Otrzymane pieniądze pożycza swym członkom po wyższym nieco procencie, który jednak jest daleko niższy od tego, jaki pojedynczy rzemieślnik, kredytu potrzebujący, opłacić jest zmuszony, jeżeli jeszcze jest tak szczęśliwy, że pieniędzy dostać może. Na wysokość udzielanych przez towarzystwo pożyczek wpływa przeważnie moralny charakter czyli osobisty kredyt członka, pożyczki żądającego. Dochód z przewyżki procentu obracany jest na utworzenie funduszu rezerwowego i na powiększenie kapitału obrotowego. Tym sposobem towarzystwo przychodzi powoli do własnego kapitału, którego na udzielenie pożyczek używa. Wtedy członkowie stają się uczestnikami spółki, czyli spólnikami bankowymi. Perjod ten zwykle w 6 lub 7 latach bywa osiągany. Ten sam jest sposób postępowania stowarzyszeń, mających na celu zakupywanie materjałów surowych lub narzędzi rzemieślniczych. Doświadczenie przekonało, że towarzystwo o 40 do 50 procentu taniej przedmioty te nabywa i z małym zyskiem je przedaje spólnikom, którzy mogą tym

sposobem utrzymać konkurencję, z większemi fabrycznemi lub rękodzielnemi zakładami. Według p. Schulze-Delitsch, było już w 1859 r. w Niemczech 118 podobnych kredytowych stowarzyszeń, a te wszystkie w ciągu niespełna lat dziesięciu powstały. W 45 towarzystwach bliżej mu znanych, było członków 10,000, wypożyczyły one w ciągu roku 1858 talarów 2,086,036, a czysty dochód wynosił 104,094 talarów.

III.

O zawiązywaniu Towarzystw wzajemnej pomocy w kraju naszym.

W Królestwie Polskiem, jak również i w innych częściach Polski, nie istnieją jeszcze, o ile mi wiadomo, Towarzystwa wzajemnej pomocy. Cechy i korporacje rzemieślnicze dotąd *de facto* istniejące, trzymają poniekąd ich miejsce między rzemieślnikami.

W Warszawie cechy płacą koszta kuracji w szpitalu za czeladnika do cechu wpisanego, majster zaś ponosi, a przynajmniej ponosić winien, też koszta za ucznia, który u niego pracuje. Leczenie rzemieślnika w jego własnem mieszkaniu kosztem cechu, nie jest we zwyczaju. Tak urządzona pomoc lekarska, jakkolwiek bardzo chwalebna, nie ma charakteru Towarzystwa wzajemnej pomocy. Brak tu wolnej woli rzemieślnika, który może chcieć lub nie chcieć należeć do towarzystwa, brak tego osobistego pielęgnowania chorego przez współtowarzyszów w własnem jego mieszkaniu, brak swobodnego wyboru przez towarzystwo członków, do niego należeć pragnących.

Powiedzieliśmy wyżej, że korporacje rzemieślnicze są to urządzenia minionej epoki, w owym czasie nader potrzebne, ale które zasadom dzisiejszego społeczeństwa nie odpowiadają; wspomnieliśmy, że ich rozwiązanie dało popęd do zawiązywania Towarzystw wzajemnej pomocy i innych między rzemieślnikami. I u nas także, w miarę, jak resztki urządzeń korporacyjnych znikać będą, towarzystwa te zawiązywać się zaczną. Mniemamy, że pora tej przemiany nadeszła. Zreorganizowanie władzy municypalnej w stolicy i innych miastach, powołanie do niej przez wolny wybór obywateli, powszechnem oto-

czonych zaufaniem, spodziewać się każą szybkiego na tej drodze postępu.

Gdy w innych krajach Towarzystwa wzajemnej pomocy zawiązywać się najprzód zaczęły między rzemieślnikami i robotnikami fabrycznemi, u nas pierwsze objawy podobnych instytucji spotykają się w klasie najwyżej ukształconej. Znane nam są dotąd trzy instytucje podobne, w ciągu lat ostatnich zawiązane, o których tu wspomnieć winniśmy, temi są:

a) Kasa wsparcia podupadłych lekarzy, wdów i sierot biednych, po lekarzach pozostałych.

b) Kasa wsparcia podupadłych farmaceutów, i

c) Towarzystwo wsparcia podupadłych artystów muzyki.

Pierwsza z tych instytucji, jakkolwiek nosi pewne cechy Towarzystwom wzajemnej pomocy wspólne, ponieważ jednak ma na celu wspieranie podupadłych lekarzy oraz ich wdów i sierot, bez względu czyli byli lub nie członkami kasy *), jest więc ona istotnie tem tylko, czem ją szanowni jej założyciele mieć chcieli, to jest: kasą wsparcia dla osób, które w pełnym poświęcenia zawodzie lekarskim siły stargawszy, losu swego i rodzin swoich zabezpieczyć nie zdołali: czyli piękną bardzo i wszelkiej pochwały godną instytucją dobroczynną, ale nie jest *stowarzyszeniem wzajemnem.*

Taż sama uwaga stosuje się do Kasy wsparcia farmaceutów, na wzór poprzedniej utworzonej, z tą jeszcze różnicą, że przeważny udział władzy rządowej w zarządzaniu interesami tej kasy, odejmuje jej charakter wolnego i odpowiedzialnego stowarzyszenia.

Natomiast Towarzystwo wsparcia artystów muzyki, ma wszelkie warunki Towarzystw wzajemnej pomocy. Złożone z artystów i amatorów muzyki, zapewnia ono wsparcie dożywotnio lub czasowe w razie choroby lub kalectwa, tylko uczestnikom towarzystwa. Przyjęcie na uczestnika towarzystwa od komitetu zależy, i zastrzeżone jest warunkami dobrego zdrowia i prowadzenia się przyzwoitego. Opłaty wpisowego

*) Artykuł 8 ustawy powiada. „Składka sama przez się nie daje prawa do żadnej pensji, i tylko przy równych skądinąd okolicznościach, osoby wnoszące składkę lub ich pozostałe rodziny mieć będą pierwszeństwo do wsparcia".

i miesięcznych stałych składek, są pod względem wysokości podzielone na trzy klasy, od których zależy wysokość wsparcia obiecanego. Członek towarzystwa opłaty nie wnoszący lub źle prowadzący się, winien być z towarzystwa wykreślony przez postanowienie ogólnego zebrania. Zarząd towarzystwa powierzony jest komitetowi, przez zebranie ogólne wybranemu. Są więc tu wszystkie warunki zwykłych Towarzystw wzajemnej pomocy.

Zastanawia tylko w ustawie tegoż towarzystwa wysokość zapewnionych pensji, nie odpowiadająca wysokości składek przez uczestników wnoszonych. Składki te bowiem, podzielone na trzy klasy, wynoszą złp. 1, 2 lub 3 miesięcznie, wsparcie zaś roczne wynosi złp. 180, 300 lub 420, stosownie do tego, czy uczestnik składkę 1, 2 lub 3 klasy uiszcza. Nadto artykuł 11 ustawy daje prawo do pensji każdemu uczestnikowi, który od dwudziestu lat do towarzystwa należy, i ma, jeżeli jest mężczyzną 50, a jeżeli kobietą 40 lat wieku; pensje także obiecane są wdowom i sierotom, w połowie lub całości, stosownie do warunków ustawą przewidzianych. Nie wiemy, na jakim rachunku opierają się obietnice tych pensji; jeżeli jednak przypomnimy sobie, że organizacja funduszu dożywotniego dla Towarzystw wzajemnej pomocy we Francji, nie pozwala zapewniać pensji dożywotnich, przenoszących składki roczne przez 10 pomnożone, pomimo znakomitej pomocy, jaką fundusz ten ze składek od członków honorowych i z uposażenia rządu utrzymuje, mamy powód do obawy, czy Towarzystwo artystów muzyki zbyt szczodrem w obietnicach swych nie było. Nie znamy wprawdzie funduszów stałych towarzystwa, ani kapitałów, jakie posiadać może z daru osób dobroczynnych. Uwagi przeto nasze raczej ze strony teorji, niż ze strony praktyki uczyniliśmy.

Wszystkie te trzy instytucje potwierdzone są przez komisję spraw wewnętrznych.

Urządzenia krajowe nic o Towarzystwach wzajemnej pomocy, a więc i o warunkach przez rząd od nich wymaganych, nie wspominają. Zostają one przeto pod ogólnym przepisem prawa o stowarzyszeniach, które w artykale 338 *Kodeksu kar głównych i poprawczych* zabrania zawiązywania jakichbądź towarzystw bez wiedzy i pozwolenia rządu. Nie jest nawet do życzenia, aby rząd Królestwa dziś już warunki, pod jakiemi

Towarzystwa wzajemnej pomocy zatwierdzane być mogą, z góry przepisywał, skoro towarzystwa te dotąd wcale nie istnieją. Instytucje podobne w każdym kraju odpowiednio do ducha narodu i potrzeb jego społecznych formują się i wykształcają. Przepisy rządowe określać winny ich prawa i obowiązki tylko ze stanowiska dobra ogólnego. Określenie to zatem wtedy dopiero trafnem będzie, skoro charakter tych instytucji i ich główne cechy widocznie się objawią.

Ponieważ zachęcenie do zawiązywania Towarzystw wzajemnej pomocy głównym jest tego artykułu celem, sądzimy przeto, że kilka uwag nad środkami do tego zmierzającemi właściwie ono zakończy.

Jakkolwiek Towarzystwa wzajemnej pomocy są instytucjami wolną wolą uczestników swych utworzonemi, nie idzie jednak zatem, aby inicjatywa tej myśli nie miała być podaną klasie uboższej i mniej wykształconej, przez oświeceńszą i zamożniejszą.

Co więcej, dobra organizacja i dobry zarząd interesami towarzystw zależy od wielu warunków, które znać dokładnie potrzeba; stąd w kraju, w którym instytucje te są jeszcze nie znane, płynie konieczność opiekowania się powstającemi towarzystwami, oświecania ich dobrą radą przez osoby bliżej przedmiot ten znające.

We Francji i w Anglii zawiązywały i rozwijały się pierwsze towarzystwa, pod sterem i opieką najczęściej towarzystw dobroczynnych lub innych specjalnie w tym celu zawiązanych. Przykład ten i nam za wzór służyćby powinien, bo w przedmiotach tego rodzaju lepiej uczyć się od umiejętniejszych, korzystać z ich doświadczenia, aniżeli własnym kosztem doświadczenia nabywać.

Towarzystwo filantropijne paryskie, założone jeszcze przez Ludwika XVI, najpierwsze zajęło się wyszukiwaniem Towarzystw wzajemnej pomocy już istniejących i ich upowszechnianiem. Do r. 1847, mówi p. Laurent, to jest do czasu, w którym wobec dokonanych postępów, uznało ono swą misję za skończoną, było ono główną centralną agencją dla towarzystw paryskich, i te udawały się do niego po pomoc i radę. Towarzystwo filantropijne najrozmaitszych używało środków, aby zachęcić do zawiązywania Towarzystw wzajemnej pomocy. Udzielało małe zasiłki pieniężne towarzystwom więcej

jak 60 członków liczącym, oznaki honorowe tym, które się najlepiej rządziły, przyjmowało na swój koszt zapłatę lekarzy, radę członkom towarzystwa udzielającym, wydawało mnóstwo popularnych pisemek z mechanizmem organizacji towarzystw oznajmiających oraz coroczne sprawozdania z czynności wszystkich towarzystw pod jego opieką zostających. Adwokaci paryscy, przez toż towarzystwo zachęceni, ofiarowali się udzielać bezpłatnie rady w sprawach towarzystw, i rozstrzygać kwestje sporne między członkami a zarządem w sposobie kompromisów.

Równie ważne dla upowszechnienia Towarzystw wzajemnej pomocy, oddało usługi Towarzystwo dobroczynności w Marsylji. Działanie swoje rozpoczęło od tego, iż utworzyło w swem łonie wydział osobny pod tytułem Rady wyższej, którego zadaniem było zawiązywać, organizować Towarzystwa wzajemnej pomocy w Marsylii, i stosunki między niemi utrzymywać. Lecz w r. 1841 Rada wyższa oddzieliła się od Towarzystwa dobroczynności, i od tej chwili samodzielniej działając, największe zasługi w upowszechnianiu i organizowaniu towarzystw położyła. Sposób jej działania na szczególną zasługuje wzmiankę, ponieważ, zdaniem naszem, najskuteczniej u nas zastosowanem być może.

Rada wyższa Towarzystw wzajemnej pomocy, zawiązawszy się w osobne towarzystwo, położyła sobie za cel organizowanie i instalowanie nowych towarzystw, sprawdzanie ich rachunków, interpretację ustaw i regulaminów, rozstrzyganie sporów w łonie towarzystw zajść mogących, nakoniec połączenie towarzystw, pod jej nadzorem będących, węzłami wzajemnych stosunków, któreby ułatwiały każdemu z nich wprowadzanie zmian i ulepszeń w innych dokonanych. W tym celu wszystkie towarzystwa pod opieką Rady wyższej będące, otrzymały wspólny regulamin. Jednym z jego warunków jest uznanie ze strony towarzystw Rady wyższej, jako władzy sądzącej spory między członkami a zarządem towarzystw zachodzące. Wyroki Rady są ostateczne i nie pociągają żadnych kosztów. Na mocy tegoż regulaminu ogólne zebranie każdego towarzystwa wybiera członków zarządu, ci zaś obierają kasjera towarzystwa. Układ ten jest bardzo słuszny: ponieważ bowiem członkowie zarządu są solidarnie odpowiedzialni za całość funduszów towarzystwa, powinni zatem mieć prawo wy-

brania osoby, której fundusze powierzają. Rada corocznie sprawdza i zatwierdza rachunki towarzystwa. Do składu Rady należy dwóch członków każdego Towarzystwa, to jest prezydujący w niem obecnie i jego poprzednik, który przybiera wówczas tytuł syndyka i jest naturalnym w Radzie obrońcą stowarzyszonych w kwestjach spornych z zarządem. Pod wpływem tego urządzenia, Rada wyższa zawiązała od początku swego istnienia, to jest od r. 1821 do 1858, 117 nowych towarzystw, a razem z dawniej zawiązanemi kieruje ona sprawami 147 towarzystw w Marsylii.

Podobnym postępując torem rozmaite stowarzyszenia w innych miastach i prowincjach Francji, przyczyniają się do zawiązywania i kierowania sprawami towarzystw wzajemnej pomocy.

O ile nam wiadomo, Warszawskie Towarzystwo dobroczynności, powzięło już myśl zawiązywania Towarzystw wzajemnej pomocy i stosowny wniosek o upoważnienie siebie do tej czynności rządowi podało.

Krok ten ze wszech miar pochwały godny, pomnoży tak liczne już dla dobra ubogich mieszkańców Warszawy zasługi tego Towarzystwa. Spodziewamy się jednak, że tak jak z Towarzystwa dobroczynnego Marsylii, wyłoniło się osobne stowarzyszenie czuwające i opiekujące się Towarzystwami wzajemnej pomocy, tak też i w Warszawie utworzy się stosowne w tym celu stowarzyszenie, które już dlatego samego skuteczniej działać będzie mogło, że nie będzie częścią Towarzystwa dobroczynnego. Towarzystwa bowiem wzajemnej pomocy potrzeba, ile możności, od instytucji ściśle dobroczynnych odróżniać. Zawiązanie osobnego stowarzyszenia lub przynajmniej utworzenia w łonie Towarzystwa dobroczynności osobnego wydziału zajmującego się specjalnie kierowaniem Towarzystwami wzajemnej pomocy pod jego wpływem zawiązanemi, uważam za środek najskuteczniej wpłynąć mogący na upowszechnienie tych instytucji, dobrą ich organizację i dobre onemi zarządzanie.

Działanie wydziału trzy główne miećby powinno kierunki: zachęcać do zawiązywania Towarzystw wzajemnej pomocy, pomagać do ułożenia ustawy, nakoniec dla zawiązanych pod jego wpływem towarzystw być radą opiekuńczą i kontrolującą, a oraz sądem sporów w łonie towarzystw powstać mogących.

Główne warunki dobrej organizacji Towarzystw wzajemnej pomocy, które przy układaniu ustawy mieć trzeba na uwadze, są następujące:

1. Towarzystwa unikać powinny wszelkich operacji losowych, które zmieniłyby zupełnie ich naturę.

2. Towarzystwa zawiązujące się w jednej miejscowości powinny mieć centralną opiekuńczą władzę, której obowiązkiem byłoby rozpatrywać i zatwierdzać ustawy, kontrolować rachunki, ułatwiać lokacje funduszów, sprawdzać i poprawiać tablice śmiertelności i chorobliwości, sądzić ostatecznie spory między towarzystwami lub między członkami towarzystw a ich administratorami zachodzące.

3. Do składu towarzystw mogą należeć mężczyźni i kobiety; jest jednak bardzo do życzenia, aby żony wraz ze swemi mężami do towarzystw należały. Ponieważ jednak zarobek kobiet bywa mniejszy, stąd stopa składek dla nich osobno ustanowioną być powinna i wsparcie w chorobie lub starości do wysokości składek zastosowane. Kobiety w zarządzie towarzystw żadnego udziału mieć nie powinny *).

4. Towarzystwo składać się może, albo z osób jednej profesji lub rzemiosła, albo z osób różnych profesji. Przeważająca jest liczba takich towarzystw, które są zawiązane między ludźmi jednego rzemiosła lub rzemiosł sobie podobnych. Ma to za sobą tę dogodność, że osoby te znając się lepiej, chętniej też towarzystwa wzajemne między sobą zawiązują, a zawiązawszy, lepiej wzajemnie się przestrzegają i w chorobie lub starości staranniej pielęgnują. Ważnym także względem jest, że osoby jednego rzemiosła lub rzemiosł sobie podobnych, ulegają równym przypadłościom śmiertelności i choroby, a tem samem ustanowienie wysokości składki jednostajne dla wszystkich być może.

Towarzystwa, do których należą ludzie różnych profesji zawiązują się zwykle między osobami lokalnie zbliżonemi, ja-

*) Długi czas było to kwestją sporną czy kobiety do Towarzystw wzajemnej pomocy należeć mogą lub nie. Kwestja ta jednak stanowczo na korzyść przyjmowania kobiet jest rozstrzygniętą, z tem jednak zastrzeżeniem, aby ani udziału w zarzadzie, ani głosu na zebraniach ogólnych nie miały. Niektórzy poważni autorowie, tę tylko radziby widzieć wprowadzoną reformę, aby kobiety zamężne wraz z mężami do towarzystw należały, a kobiety nie zamężne osobne tworzyły towarzystwa, do których kilku mężczyzn w charakterze członków honorowych koniecznie należećby powinno. Takie towarzystwa kobiece już istnieją we Francji z bardzo dobrem powodzeniem i moralnym wpływem.

ko to: między mieszkańcami jednego miasteczka, cyrkułu i t. p. Jeżeli sposób życia i rodzaj pracy więcej jedne osoby od drugich na choroby wystawia lub większej śmiertelności jest powodem, w takim razie obliczenie wysokości składek dla każdej profesji odpowiednio stopniowi śmiertelności lub chorobliwości, osobno zrobione być powinno.

Niektóre towarzystwa zastrzegają wspólność wyznania religijnego między uczestnikami. Dzieje się to, gdy towarzystwo, obierając na patrona swego, jednego ze świętych, obowiązuje się zarazem do niektórych wspólnych religijnych praktyk, co jest niezaprzeczenie silną towarzystw spójnią. U nas, gdzie tłem charakteru narodowego jest żywa wiara i religijność, gdzie każdy Polak, jakiegobądź wyznania, katolik, żyd lub protestant, religijnym obrządkiem wszystkie ważniejsze sprawy namaszcza i podnosi, sądzimy, że Towarzystwa wzajemnej pomocy wtedy lepiej się rozwiną i skuteczniej na umoralnienie działać będą, skoro między wyznawcami jednej wiary zawiązane, wzajemne o zapewnienie bytu doczesnego staranie, wzajemną i wspólną uświęcać będą modlitwą.

5. Wysokość składek powinna być stanowioną odpowiednio do stopy zarobków, a obiecane wsparcie ściśle do wysokości składek oraz do przypadków choroby i do długości życia zastosowane. Ułudne obietnice, zbyt szczodry szafunek funduszów, są zgubą Towarzystw wzajemnej pomocy i ciężką krzywdę wyrządzają tym, którzy im zaufawszy, dla braku funduszów nabyte prawa utracają.

6. Jeżeli towarzystwo kilka rodzajów ubezpieczeń w sobie łączy, jako to, np.: zapewnienie wsparcia w chorobie i zapewnienie pensji dożywotnich, potrzeba, aby fundusz dla każdego ubezpieczenia był oddzielny i osobną stanowił kasę.

7. Wszelkie wsparcia miłosierne z funduszów towarzystwa, powinny być wzbronione. Każdy uczestnik otrzymać winien wsparcie, jako rzecz z prawa mu należną, a nie jako dar dobroczynny.

8. Ustawa określać powinna, w jakich razach uczestnik wychodzący z towarzystwa, traci prawo do złożonego funduszu.

9. Zaprowadzenie zmian w ustawach towarzystwa, winno być określone warunkami zabezpieczającemi prawa nabyte stowarzyszonych.

10. Rozwiązanie towarzystwa nastąpić może tylko za zgodą znakomitej większości uczestników, i w takim razie sposób likwidowania funduszów powinien być w ustawie przewidziany.

Oprócz tych główniejszych zasad organizacji, które przy układaniu ustaw dla Towarzystw wzajemnej pomocy potrzeba mieć na uwadze, są jeszcze szczegóły wewnętrznego zarządu i prowadzenia instytucji, które rada nadzorcza wskazywać i ich wykonania przestrzegać powinna. Dotyczą one sposobów lokowania funduszów, prowadzenia rachunkowości, urządzenia pomocy lekarskiej, sprawdzenia istotnego stanu choroby i jej przyczyn, nakoniec porządku obrad, który osobnym regulaminem określony być powinien.

Byt i postęp Towarzystw wzajemnej pomocy, zależy od ścisłego i punktualnego wykonania tych szczegółów, od pilnego przestrzegania, aby formalności, ustawami i regulaminem przepisane, ściśle wykonywane były.

Nie tajmy przed sobą, że w rzeczy tak u nas nowej, pierwsze towarzystwa wiele trudności do przezwyciężenia mieć będą; ale pewni być możemy, że przy dobrej woli, wytrwałości i zawsze za niemi idącej łasce Bożej, instytucja ta rozwinie się i dobroczynne wyda owoce.

XVIII.

O używalnościach pastwiskowych i leśnych w niektórych krajach zachodniej Europy.

I.

Używalności leśne i pastwiskowe włościanom na dobrach dominialnych do blizkich nas czasów służące, były we Francji i w Niemczech wypływem dawniejszych feodalnych stosunków, które ówczesnych panów ziemi z podwładnymi rolnikami łączyły.

Po zaprowadzeniu chrześciaństwa i zniesieniu niewoli, stosunek feodalny pod rozlicznemi formami panowanie swoje na Zachodzie Europy rozszerzył. Pan feodalny był właścicielem ziemi, własność ta jednak bez rąk, bez ludzkiej pracy, była też bez wartości. Nie dawała ani potęgi, ani dochodu. Trzeba ją było osiedlić, pracą do wartości doprowadzić. Podawał więc pan warunki osiedlenia ludziom po większej części wyzwolonym, a podawał tem dogodniejsze, im więcej ich potrzebował, im większą była konkurencja ze strony innych panów w zaludnieniu swych własności. Nadając w posiadanie bądź wieczyste, bądź czasowe grunta, dozwalał osiedlonym rolnikom korzystać z własnych lasów i pastwisk i, albo określał miarę tego używania, albo samą potrzebę osiedlonych rolników za miarę używalności przyznawał. Ludzie ci przyjmowali podawane im warunki, i nawzajem nietylko poddawali się zwierzchnictwu feodalnego pana, ale nadto zobowiązywali się względem niego do wykonywania pewnych robót, do składa

nia danin lub do płacenia czynszu, a zawsze do służenia mu w potrzebie. Taki był, podług wszelkiego podobieństwa, główny stosunków tych początek. Nie historyczną, ani prawną, ale tylko ekonomiczną stronę stosunków tych rozpatrując, przychodzimy do wniosku, iż one były na wymianie usług oparte; wymianie nie równoważnej, bo nie równemi były prawne stanowiska osób umowę zawierających, ale jednak wzajemnej, o ile na to różnica obustronnych położeń zezwalała. Gdy włościanin na ziemi pańskiej osiedlony oddawał chlebodawcy w służbę pracę i osobę swoją, pan natomiast oddawał mu w używalność rzecz swoją, ziemię, pod warunkami zobopólnie umówionemi. Za służebnictwo osoby, dawał służebność rzeczy. Brakowało temu stosunkowi skutecznej opieki prawa, stąd w następstwie wywiązały się nadużycia strony silniejszej. Stosunek na wymianie usług pierwiastkowo oparty, przemieniał się często w uciążliwe poddaństwo. Przygnębieni nad miarę zrywali się włościanie do walki. Tak zwana we Francji Żakerja w XIV wieku, w Niemczech wojna chłopska na początku XVI wieku, były wysileniami ludu wiejskiego, chcącego odzyskać wydarte mu prawa. Zwalczeni, w gorszy jeszcze popadli ucisk, który z pewnemi modyfikacjami do końca przeszłego wieku przeciągnął się. Władza monarchiczna miarkowała wprawdzie niekiedy nadużycia strony silniejszej, ale ani Ludwik XVI i Turgot, ani Fryderyk II mimo całej swojej potęgi bystrości, ani samowładny ideolog Józef II, wszyscy zajęci obmyśleniem środków podźwignięcia i polepszenia bytu rolników, nie ośmielili się usunąć głównej złego przyczyny, to jest znieść poddaństwo i ogłosić zasadę swobody człowieka, jego pracy i własności.

Dopiero rewolucja francuska stanowczy cios dawnemu porządkowi rzeczy zadała. Tak zwane zasady 89 roku wkrótce przez zachodnią Europę przyjęte, uznane zostały za podstawę nowego społecznego układu, który także stosunki rolnicze radykalnie zmienił. Wolność osobista, równość przed prawem i sądem, prawo posiadania i nabywania własności ziemskiej—wszystkim zarówno służące, nakoniec wyswobodzenie własności ziemskiej z obowiązków swobodę produkcji krępujących, stały się odtąd przewodnią myślą prawodawstw, urzeczywistnienie nowego porządku rzeczy na celu mających. Nie równocześnie jednak, ani w jednakowy sposób następo-

wało przekształcenie stosunków rolniczych, tak w krajach całych, jako i w prowincjach kraje te składających. Różność władz politycznych, różnorodność pochodzenia ludności, nakoniec odmienne społeczne formacje, jedne w rzymskiem prawie, inne w germańskich zwyczajach początek swój biorące, utrudniały lub przyspieszały wprowadzenie nowego rzeczy porządku. W ogólności, prawa odnoszące się do zapewnienia wolności osobistej człowieka i do wyswobodzenia jego pracy, najprzód w życie przeprowadzone zostały. Upadły więc przedewszystkiem bez wynagrodzenia służebnictwa osobiste (*servitudes personnelles*) daremne czy nie daremne, ale obowiązujące do czynienia dla lub na korzyść dawniejszego pana. Równocześnie zniesione i w różny sposób wynagrodzone zostały prestacje i pańszczyzny z gruntu uiszczane. Za niemi z kolei następowały prawa dotyczące oswobodzenia własności ziemskiej z ciężarów krępujących swobodne tąż własnością rozporządzenie. Krok ten był logicznem przyjętych zasad następstwem. Z upadkiem służebnictwa osób, służebność rzeczy utrzymać się nie mogła, albowiem jednym z głównych warunków wolności osobistej człowieka jest swobodne własnością swoją rozporządzanie. Używalności pastwiskowe i leśne do kategorji tych drugich praw należą, są nawet najważniejszym i najdokuczliwszym własności ziemskiej ciężarem. Z kolei więc i one na mocy praw specjalnych, albo już za odpowiedniem wynagrodzeniem zniesione zostały, albo ciągle jeszcze znoszone bywają. Był czas, gdy w niektórych krajach mniemano, że służebności mianowicie leśne mogą być utrzymane bez szkody dla własności ziemskiej, a z korzyścią dla osób prawo do nich mających. Sądzono, że przepisy, określające ściśle używalność, jej ilość i jakość, miejsce i czas, ochronią dostatecznie własność służebnością obciążoną, a potrzebom uboższej części ludności zadosyć uczynią. Doświadczenie inaczej przekonało. Wykonanie przepisów z natury swojej subtelnych, mnóstwo trudności w praktyce wywołało, otworzyło pole zatargom i procesom, a wątpliwe korzyści uboższej ludności nie dorównały szkodliwym skutkom z niedbałości wypływającym, o których na początku już wspomnieliśmy. Silniej jeszcze przemówiła konsekwencja przyjętych zasad. Im więcej pod wpływem tych zasad rozwijały się społeczne sto-

sunki, tem wyraźniej przekonywano się, że używalności, o których mowa, są w zupełnej z niemi sprzeczności.

Kilka uwag lepiej rzecz tę objaśni.

Przypuszczenie do korzyści własności ziemskiej większej liczby mieszkańców, za pomocą swobodnego własności tej podziału, leży niewątpliwie w dążnościach dzisiejszego społeczeństwa. Urzeczywistnieniu tego kierunku, używalności powyższe stanęły stanowczo na przeszkodzie. Naturą bowiem prawa służebności jest jego niepodzielność. Służy ono wszystkim uprawnionym tak na całości, jako i na każdej części obciążonego służebnością gruntu. Najznakomitszy komentator prawa o używalnościach leśnych i pastwiskowych Meaume powiada *): „Służebność (użytków pastwiskowych i leśnych) jest prawem rzeczowem, niepodzielnem, ma te same skutki, co hypoteka. Zastosować do niej można co powiedział Dumoulin: *Tota est in toto et tota in qualibet parte.* Służebność rozciąga się niepodzielnie do całego gruntu nią obciążonego. Użytkownik nie może przeto być zmuszonym do podzielenia swego prawa, ani też można żądać, aby udawał się do nowonabywców lasu z żądaniem udzielenia mu części użytków w stosunku do przestrzeni jaką nabyli". Z drugiej strony tenże sam autor powiada, że grunt uprawniony, to jest posiadający prawo użytku na obcej własności, nie może być częściowo odprzedany lub podzielony z wyłączeniem prawa służebności. Przeciwnie prawo to podziela się między nowych właścicieli w stosunku do części posiadanego gruntu, jeżeli chodzi o służebność pastwiska, a w stosunku do części posiadanego domu, jeżeli chodzi o służebność opału lub drzewa budulcowego. Taką jest nie odmienna natura tego prawa. Łatwo każdy spostrzeże, jak dalece okoliczności powyższe utrudniają podział własności ziemskiej, bądź drogą spadku, bądź sposobem sprzedaży. Co więcej, prawo służebności z natury swojej służy tylko do zaspokojenia potrzeb posiadacza uprawnionego gruntu i jego rodziny. Nie wolno zatem ani prawa tego komu innemu bez gruntu ustępować, ani produktów służebności sprzedawać. Naturalnie przepis ten daje powód do nadużyć i sporów, i albo prowadzi do wkraczania w szczegóły domowego życia użyt-

*) Des droits d'usage dans les forêts par M. E. Meaume, Paris 1851.

kownika, albo jest czczem złudzeniem z największą obarczonego właściciela stratą.

Przytoczyliśmy kilka głównych niedogodności. Ciekawych bliższego tego przedmiotu poznania, odsyłamy do dzieł prawników specjalnie o tym przedmiocie traktujących. Przytoczone jednak okoliczności wystarczą do przekonania, że używalności pastwiskowe i leśne okazały się przeciwne tej wielkiej nowego ekonomicznego porządku zasadzie, jaką jest prawo swobodnego własnością rozporządzania.

Wyłożywszy w krótkości powody, dla których zniesienie służebności leśnych i pastwiskowych z dawnego poddańczego stosunku wypływających, stało się nieodzowną potrzebą dzisiejszej epoki, przedstawimy w dalszym ciągu pokrótce, jaka była natura tych służebności w trzech głównych krajach zachodniej Europy, to jest we Francji, Prusach i Austryi i w jaki sposób własność ziemska wyswobodzoną z nich została.

II.

We Francji, według opinii przytoczonego wyżej autora komentarza kodeksu leśnego, używalności leśne i pastwiskowe, gminom służące, wzięły po większej części początek równocześnie z tychże gmin wyswobodzeniem.

Niektóre ustawy wyzwolenia, jeszcze w XII wieku wydane, przyznają gminom prawo używalności leśnych. Ale wyswobodzenie gmin nie było dziełem dnia jednego, ani też jednego człowieka. Walka gmin władzą królewską wspieranych z feodalnymi panami trwała kilka wieków. Wywiązały się stąd najrozmaitsze używalności, tak pod względem sposobów nadania, jak i pod względem rodzajów użytku.

Nadania te w owej epoce zdobyte, nie przechowały się w całości. Monarchia utrwalona, punktu już oparcia w gminach nie szukająca, nie zabezpieczała dostatecznie praw przez gminy nabytych. Nadania zostały z różnych powodów zmienione, używalności ścieśnione lub odjęte. Przyczyniły się do tego zapewne nadużycia gmin. Z drugiej strony lasy, które pierwiastkowo za nieużytek uważano tak dalece, iż były prawa nie dozwalające obsadzania drzew po wyciętych lasach, znacznej nabrały wartości, a ochrona onych stała się nawet

przedmiotem baczności rządu. Nadużycia przeto gmin z jednej, uszczuplenie używalności z drugiej strony, dawały powód do licznych sporów między uprawnionemi gminami a panami. Wyroki sądów w tym przedmiocie zapadłe uwydatniły niektóre główne zasady prawne, któremi się następnie rządzono:

1) że prawo służebności nabywało się tylko na mocy wyraźnego piśmiennego nadania *). W niektórych tylko prowincjach prawo zwyczajowe, długoletnią, najczęściej stuletnią używalność za tytuł nadawczy służebności uznawało; od XVI wieku jednak opinia ta upadła i odtąd stale panowała w jurisprudencji francuskiej zasada: „*nulle servitude sans titre*“;

2) w dobrach królewskich używalności nadane darmo, mogły być zmniejszone odpowiednio do stanu i możności lasu, a nawet zupełnie odebrane **);

3) że używalności nadane w zamian za pewne obowiązki lub opłaty (à titre onéreux) mogły być skupione. Właścicielom, którym skup pieniężny nie dogadzał, służyło prawo wydzielenia odpowiedniej części lasu na użytek służebności, zachowując jednak przy sobie prawo własności tej części. Środek ten nazywał się *droits d'amenagements ou de rèserve*, i był już w XIV wieku używany. Za pomocą tego środka właściciel albo ograniczał używalność do pewnej części lasu, którą za dostateczną dla użytkowników uważał, zachowując wszystkie swoje do tej części lasu prawa, albo, co później (zwłaszcza po wydaniu edyktu o lasach gminnych przez Ludwika XIV) miało miejsce, zrzekał się używalności w ustąpionym lesie, zachowując dla siebie tytuł własności, czyli dominium directum, prawo polowania, rybołóstwa, kopania minerałów i t. p. Część w ten sposób wydzielonego lasu nazywano kantonem (canton), stąd operację całą nazwano wówczas *cantonnement*. Po-

*) Henrion de Panay w traktacie o dobrach gminnych powiada:

„Il était de jurisprudence dans le troisième siècle que la possession la plus large était insuffisante pour conferer des droits d'usage et que nul ne pourait en reclamer sans carte de concession et sans payer de redevance au seigneur“.

**) Prawo wydane w r. 1669 zabronilo nadawać na przyszłość prawa służebności w dobrach królewskich, a nawet wszelkie służebności po r. 1560 nadane, znioslo bez wynagrodzenia. (Meaume des droits d'usage).

nieważ władza królewska była opiekunką gmin, przeto przez długi czas czynność ta potrzebowała zezwolenia królewskiego, później uznano ją za prawo do własności przywiązane, zezwolenia tego nie potrzebujące.

Zawsze jednak układy w tym przedmiocie zawierane były urzędownie pod opieką sądów i prawa.

Prawdopodobnie przewaga panów w zawieranych umowach niejednokrotnie przebijała się. Kantony lasu nie zawsze rzeczywistej wartości użytków odpowiadały. Gromadziły się z tego powodu niechęci, które w czasie rewolucji francuskiej gwałtownie wybuchły i do największych nadużyć ze strony uczestników doprowadziły. Z początku rząd rewolucyjny dał pochop do nadużyć. Prawem z dnia 20 marca 1792 unieważnił on wszystkie wyroki i postanowienia, mocą których od lat 30 odebrane zostały gminom dawniejsze używalności, następnie w tymże jeszcze roku postanowił, że gminy, którym odjęte zostały jakiebądź używalności, z których dawniej korzystały, mają prawo w ciągu lat pięciu odwołać się do trybunałów z żądaniem powrócenia im onych bez względu na dawniejsze wyroki, patenta królewskie lub dobrowolne układy. Nakoniec prawo z 2 października 1793 r rozstrzygnięcie tych sporów odebrało trybunałom, a oddało arbitrom na ten cel wybranym. Usposobienie arbitrów było wiadome, nadużycia się wzmogły. Niepodejrzany dla sprawy rewolucji Michelet w żywych kolorach ówczesne niszczenie lasów opisuje. „Po rewolucji wszelkie zapory upadły, ludność uboga rozpoczęła dzieło niszczenia, poświęcano stare drzewa na zaspokojenie najdrobniejszych potrzeb. Ścinano dwie sosny dla zrobienia jednej pary sabotów. Równocześnie drobne bydło nieskończenie rozmnożone zaległo lasy, niszczyło drzewa, krzewy, młode latorośle, pożerało nadzieje przyszłości, koza mianowicie, to bydlę tych co nic nie mają, bydlę awanturnicze, żyjące na tem co wspólne, było narzędziem tego demagogicznego najazdu, puszcz leśnych postrachem.

Wówczas rząd rewolucyjny uznał potrzebę zmiany i prawem 9 ventose r. IV przywrócił jurysdykcję sądów zwyczajnych nad tym przedmiotem. Nie dosyć na tem, prawami 28 brumaira VII roku i 19 germinala XI roku tenże rząd rozkazał przejrzeć i rozpatrzyć wszystkie wyroki przez arbitrów wydane w sprawach używalności leśnych i pastwiskowych.

W tym celu polecono gminom złożyć w biurach podprefektów w przeciągu 6 miesięcy tytuły nadawcze i wyroki arbitrów, pod zagrożeniem unieważnienia tych wyroków. Władze administracyjne rozpoznawały, czy jest powód do założenia apelacji od tych wyroków; w razie uznania powodu, sprawy do roztrzygnięcia trybunałom odsyłały. Środek ten dotyczył tylko używalności przez sąd arbitrów przyznanych: pozostawało jeszcze postanowić względem tych używalności, które samowładnie w pierwszych chwilach rewolucji gminy sobie przywłaszczyły i wykonywały. Takich była liczba największa.

W tym celu prawo z dnia 28 ventose r. XI poleciło, aby użytkownicy złożyli w przeciągu sześciu miesięcy w biurach podprefektów nadania i dowody, na których używalność swoją opierają. Gdy jednak znaczna liczba użytkowników dowodów w zakreślonym czasie nie złożyła, prawo z dnia 14 tegoż miesiąca r. XII, termin o sześć miesięcy jeszcze przedłużyło z tem zastrzeżeniem, że kto dowodów nie złoży w tym terminie, wszelkie prawo używalności utraci. Z natłoku spraw stąd wynikłych przyszło do tego, że rady prefekturalne przywłaszczyły sobie władzę rozstrzygania sporów i w wielkiej liczbie spraw decyzje wydały. Późniejsze dopiero przepisy zwróciły ten przedmiot na drogę właściwych sądów.

Powyższe środki, jakoteż niektóre inne za pierwszego cesarstwa wydane, poskromiły nadużycia, ocaliły własność i prawu powagę przywróciły. Ale ani rząd rewolucyjny, ani cesarstwo nie wniknęły głębiej w potrzeby rolnictwa. O separacji gruntów, o zniesieniu wspólności i służebności ani pomyślano. Rewolucja francuska zajęta głównie polityczną reformą państwa, tępiąc namiętnie wszystko, co było spuścizną przeszłości, pominęła wiele szczegółów przyszłej organizacji, które mogą być tylko dziełem swobodnej myśli, bezstronnych zasad i spokojnego ducha. Stosunki rolnicze własności ziemskiej uszły także przenikliwości Napoleona I. Oparty na zasadach 1789 r. ogłaszał on w krajach, które pod władzę swoją zagarniał, zniesienie osobistego poddaństwa i połączonych z niem feodalnych obowiązków, ale pod względem urządzeń rolniczych własności ziemskiej dekreta jego nic nie stanowiły, ani nawet zapowiadały. Dopiero za Restauracji ułożony kodeks leśny, postawił zasady jasno urządzające wykonywanie służebności leśnych i pastwiskowych, jako też podające sposoby oswobodzenia z nich ziemskiej własności.

Zasadnicze kodeksu tego postanowienia w tym względzie są następujące:

Właścicielowi służy prawo oswobodzić lasy swoje z używalności drzewa za pomocą wydzielenia części lasu na własność użytkowników (cantonnement). Wydzielenie to nastąpić może: albo na drodze dobrowolnej umowy, albo w razie niezgodzenia się stron dokonanem jest przez trybunał.

Żądanie wydzielenia lasu przez trybunał służy tylko właścicielowi, a nie użytkownikowi (63).

Wszelkie inne używalności, a mianowicie używalność pastwiska leśnego, zbieranie żołędzi i t. p. mogą być zniesione tylko za pieniężnem wynagrodzeniem, którego wysokość w razie niezgodzenia się stron oznacza trybunał (64).

W lasach rządowych używalności leśne mogą być przez administrację leśną zmniejszone odpowiednio do stanu i możności lasu (65).

W lasach prywatnych używalność pastwiska wykonywaną być może tylko w miejscach przez straż leśną za nieulegające uszkodzeniu uznanych i zredukowaną być może także odpowiednio do stanu i możności lasu (119).

Użytkownik korzystać może z prawa pastwiska jedynie dla bydła, na własną potrzebę używanego, a nie dla tego, którem handluje; również drzewa obracać nie może na inny użytek, jak ten, na który mu go prawo przyznało (70, 83, 119, 120).

Wszelkie spory między właścicielami lasów prywatnych z użytkownikami rozstrzygane są przez trybunał (121).

W stosunkach rolniczych francuskich charakterystyczną jest rzeczą ta powaga trybunałów, przechowana od najdawniejszych czasów.

Gdy w Niemczech i w innych krajach, specjalnym władzom poruczono urządzenie stosunków między właścicielami dóbr a dawnymi poddanymi i rozstrzygnięcie sporów między nimi w tym przedmiocie zachodzących; Francja nie zna innej do tego władzy, jak zwykłą prawidłową władzę sądową. Stąd też wyroki trybunałów stanowią jedyny, ale obszerny materjał do instrukcji postępowania w sprawach dotyczących służebności leśnych i pastwiskowych.

Z artykułów kodeksu wyżej powołanych zwraca głównie naszą uwagę art. 63, stanowiący o możności przymusowego uwolnienia lasu ze służebności pobierania drzewa, za pomocą

wydzielenia pewnej części onego. Trzymając się zawsze nieoszacowanego dzieła Meauma, przytoczymy niektóre główne zasady, jakich trybunały w oznaczeniu wynagrodzenia trzymają się, skoro w braku dobrowolnej umowy sprawa pod ich rozpoznanie przechodzi.

1) Prawo używalności leśnej przyznaje użytkownikowi udział w korzystaniu z produktów lasu, ale nie czyni go bynajmniej uczestnikiem własności onego. Dlatego też art. 63 kodeksu leśnego przyznaje tylko właścicielowi możność żądania wydzielenia części lasu na własność użytkownikom w zamian za służącą im używalność *).

2) Wydzielenie części lasu (cantonnement) zamienia prawo udziału w użytkach na prawo zupełnej własności wydzielonej części. To nabycie prawa własności ma wartość, którą przy wydzieleniu części lasu uwzględnić potrzeba. Użytkownik winien stracić w obszerności użytku to, co zyskuje przez utrwalenie prawa swego. Sąd kasacyjny zasadę tę potwierdził w następujących wyrazach: Wydzielenie lasu (cantonnement) wynagradza pełnością własności to, co ujmuje w prawach użytkowania **).

---

*) Meaume, des droits d'usage. T I, stron. 188, article 130.

**) Oto dosłowne sądu kasacyjnego orzeczenie: „Le cantonnement compense en pleine propriété ce qu'il ôte en droit d'usage, l'exercice de l'action en cantonnement, n'est point subordonné à la condition, qu'après la conversion de la servitude usagère en droit de propriété, les besoins de l'usager soit aussi pleinement satisfaits qu'auparavent". Meaume na poparcie tej zasady przytacza opinie najznakomitszych prawników. Proudhon mimo swej znanej dla praw użytkowników stronności powiada: „devenant propriétaires de la portion de la forêt qui leur est adjugée par le cantonnement, il faut que la jouissance de cette portion ne soit pas tout-à-fait équivalente á la jouissance qu'ils exerçaient sur l'ensemble de la forêt, autrement c'est le propriétaire qui se trouverait lésé". Komentator dzieła Proudhona, Curasson powiada: „Il ne s'agit pas d'un partage ordinaire dans le quel chaque propriétaire obtient une portion équivalente á ses droits indivis. Il s'agit au contraire d'une intervention de titre qui en a tribuant á l'usager la qualité de propriétaire doit necessairement diminuer son usage et lui faire perdre en etendue ce qu'il gagne en solidité". Równie silnie w tym samym duchu przemawia najznakomitszy prawnik francuski Merlin. (Zob. Meaume des droits d'usage. T. I, stron. 223 i następne).

Na tych zasadach oparte postępowanie sądu jest następujące:

Rozpoznaje on naprzód tytuły nadawcze, następnie miarę czyli obszerność nadanego prawa użytkowania. W rozpoznaniu tytułów nadań trzymają się trybunały następujących zasad:

1) że nie samą literę nadania, ale naturę praw nadanych rozważyć trzeba;

2) użytek leśny, nadany bez bliższego specjalnego oznaczenia odnosi się tylko do drzewa opałowego;

3) w razie wątpliwości, rozstrzygać trzeba na korzyść właściciela lasu.

Co do obszerności użytkowania. Używalności leśne choćby były najobszerniej przyznane, są z natury swojej ograniczone: 1) możnością lasu; 2) prawami samego właściciela lasu. Wzgląd pierwszy jest tak jasny, że udowodnienia nie potrzebuje. Naturą bowiem tych praw jest, że one dają użytkownikom uczestnictwo w korzyściach leśnej produkcji, miarkowane są zatem z samej natury rzeczy warunkami tejże produkcji. Z tego powodu wszelkie urządzenia leśne ograniczają wykonywanie choćby najobszerniej nadanej używalności. Ale i prawa właściciela lasu to samo mają względem użytkowników znaczenie. Dość już—powiada Meaume — przenieść się myślą do epoki nadania służebności; dość rozpatrzyć tytuły nadań, aby się przekonać, że nie mogło być zamiarem właściciela nadać użytkownikom prawa rozciąglejsze od tych, jakie sam posiadał. „W długiej mojej karjerze sądowej, powiada p. Curasson, wśród licznych procesów o prawa używalności, znalazłem zawsze, że prawa właściciela lasu przemagały nad prawami użytkowników, jakkolwiek obszerne mogły być nadania tak pod względem ilości i jakości produktów, jako i pod względem ilości i zaludnienia gmin uprawnionych“ *). Jurisprudencja też francuska, której wyroki przytacza, trzyma się stale zasady, że część lasu na własność użytkownikom przyznana, nie może być w żadnym razie większą od tej, która dla właściciela pozostaje.

Po rozpatrzeniu tytułów nadań i ustanowieniu rozciągłości użytków, sąd przystępuje do wyznaczenia części lasu wy-

*) Meaume des droits d'usage. T. I, stron. 252.

dzielić się mającego. Czynność ta wykonywaną jest zapomocą biegłych, których zarząd nad obszernemi lasami rządowemi zapewne dostarcza. Metoda postępowania dla administracji lasów rządowych w sporach tego rodzaju przepisana, służy zwykle za wzór postępowania dla biegłych w procesach użytkowników z prywatnemi właścicielami lasów.

Metoda polega na tem: szacuje się naprzód na pieniądze ta używalność użytkowników, jaką sąd po rozpatrzeniu tytułów nadań i rozciągłości przyzna; następnie kapitalizuje się wartość użytków za pomocą mnożnika 20, nakoniec oznacza się część lasu kapitał ten reprezentującą, szacując osobno drzewostan, a osobno grunt pod lasem będący. Wykład technicznego powyższych czynności wykonania przechodziłby zakres tego pisma. Metody szacowania obejmują dzieła specjalne, w liczbie których najwięcej używanym bywa podręcznik do szacowania lasów przez Noire-Ronnet. Główne jednak zarysy metody zawiera postanowienie królewskie z d. 1 sierpnia 1827 r., będące instrukcją postępowania dla urzędników leśnych. Art. 113 tej instrukcji stanowi wyraźnie, że część lasu wydzielić się mająca, ma być oszacowaną pod względem drzewostanu i gruntu pod lasem *(en fonds et en superficie)*. Rzecz ta w ten sposób się rozumie, że oceniwszy drzewo na pniu będące, ocenia się następnie, jaką ma wartość grunt przeznaczony na dalszą produkcję leśną.

Formuła, służąca do ocenienia gruntu pod lasem, jest następująca:

„Wartość gruntu pod lasem równa się kapitałowi, który ulokowany na liczbę lat urządzeniem leśnem określoną, daje w samych procentach sumę, równającą się czystemu dochodowi z tego lasu".

Przejdźmy teraz do służebności pastwiska.

Używalności te są dwojakie: leśne i polne.

Służebność pastwiska leśnego z mocy artykułu 64 kodeksu leśnego nie może być wynagrodzoną inaczej, (wyjąwszy naturalnie dobrowolną umowę) jak przez wykup pieniędzmi. Powodem do tego postanowienia była głównie ta okoliczność, że wartość takiego pastwiska będąc nader małą, wynagrodzenie onego gruntem prowadziłoby do wydzielania zbyt małych przestrzeni, z których użytkownicy nie byliby w stanie korzystać. Chciano przytem zachęcić ludność wiejską do zapro-

wadzenia uprawy roślin pastewnych i zarazem ułatwić zniesienie tej używalności, równie szkodliwej dla właścicieli lasu, jak dla właścicieli bydła, którą p. Martignac, ówczesny minister trafnem wyrażeniem *servitude dévorante* nacechował. Uczyniono jednak nader sprawiedliwie zastrzeżenie, że wykup prawa pastwiska nie może być przymusowym tam wszędzie, gdzie prawo to jest niezbędną potrzebą mieszkańców gminy. W razie sporu o niezbędności potrzeby stanowi rada prefekturalna, a apelacja od jej decyzji służy do Rady Stanu. W praktyce niezbędność potrzeby przyznawaną bywa jedynie gminom w górach położonym, wszędzie zaś, gdzie mają możność zastąpić pastwisko leśne uprawą roślin pastewnych, wzgląd potrzeby stanowczo bywa usuwany *).

Samo oszacowanie używalności pastwiska odbywa się w sposób do oszacowania używalności drzewa opisany. Trybunał, rozpoznawszy tytuł nadania i rodzaj nadanego użytku, bada następnie liczbę domów użytkowników, liczbę i jakość bydła: oddziela te, które służą do gospodarstwa, a wyłącza sztuki, z których użytkownicy ciągną dochód handlowy; rozpoznaje możność pastwiska leśnego ze względem na zagajniki, w końcu ustanawia wartość rocznego użytku, który kapitalizuje się za pomocą mnożnika 20; od sumy stąd powstałej odtrącają się opłaty, jeżeli jakie są od użytkowników uiszczane, koszta utrzymania pasterzy, koszta znaków i dzwonków, które bydło użytkowników stosownie do przepisów kodeksu leśnego nosić powinno. Pozostała reszta stanowi kapitał użytkowników.

Co zaś do używalności pastwiska na polach i łąkach, ta znosi się w drodze przymusowej za pomocą wydzielenia części gruntu lub łąki, w czem postępowanie jest znów takież same, jak przy wydzieleniu kantonów leśnych.

Z powyższego obrazu postępowania widzimy, że do zniesienia służebności leśnych i pastwiskowych służy we Francji właścicielowi gruntu, naprzód droga dobrowolnej umowy, następnie droga przymusu sądowego.

Na postępowaniu sądowem użytkownicy nie zyskują, bo

*) Meaume des droits d'usage T. I, str. 348 § 262.

przyjętem jest, że wątpliwości na korzyść właściciela gruntu rozstrzygane być powinny.

Obecnie panujący cesarz, pragnąc ułatwić i przyspieszyć zawieranie dobrowolnych umów o używalności między rządem, jako właścicielem lasów rządowych a użytkownikami, dekretem z d. 19 maja 1857 roku postanowił, aby w umowach dobrowolnych do ustanowionej w kapitale przez administrację leśną wartości używalności, dodanem było:

1) 15% tytułem koncesji daremnej.

2) skapitalizowany koszt utrzymania straży leśnej oraz opłata podatku gruntowego, przypadającego na wydzielony kanton lasu. Użytkownicy nie chcący się zgodzić na propozycje rządowe, tracą możność korzystania z tych koncesji i pozywani są na drogę sądową.

III.

W Prusach, monarchia od swego początku zespoliła się z ideą utworzenia silnego stanu włościańskiego i urządzenia rolniczych stosunków w sposób odpowiedni wymaganiom ulepszonej uprawy ziemi. Tej idei przeprowadzonej konsekwentnie i umiejętnie, z uwzględnieniem interesu i prawa pojedynczych osób, zawdzięcza kraj ten najuboższy z natury, prawie bezprzykładny wzrost potęgi i bogactwa. Już Fryderyk Wilhelm, pierwszy król Pruski, w r. 1739 rozkazał „aby żaden wassal, począwszy od margrafa do najuboższego, ktokolwiekby on był, włościańskich osad nie pustoszył, kraju nie wyludniał i nie poważył się włościanina z osady rugować bez słusznego powodu i zastąpienia go innym rolnikiem". Szereg następnych rozporządzeń, dla każdej z prowincji państwa osobno wydanych, rozpoczyna panowanie Fryderyka II *). Zakazał on stanowczo wcielania gruntów włościańskich do folwarcznych, za każdą w przyszłości wcieloną osadę 100 dukatów kary naznaczył, gwałtów, grabieży i wszelkiego rodzaju uciemiężenia pod surowemi karami zabronił.

*) Zobacz: Die Landes Kultur-Gesetzgebung des Preussischen Staates, von Lette und Rönne.

Odgadując potrzeby rolnictwa zwrócił uwagę na szkodliwe skutki pomięszania gruntów ornych i wspólności pastwisk. W roku 1752 rozkazał odseparować w dobrach królewskich grunta włościańskie od folwarcznych, w roku 1763 polecił wykonać separację wszelkich wspólnych pastwisk, w roku 1769 rozkazał, aby dla podniesienia hodowli inwentarza zniesione były w Prusach, Pomorzu w Marchii i Brandeburgu wspólne pastwiska. Specjalni komisarze pod przewodnictwem władzy sądowej mieli czynność tę dokonać za stosownem poszkodowanych wynagrodzeniem. Wzbronione też zostało pasanie bydła po łąkach na wiosnę. Podobne rozporządzenia wydane zostały dla Szlązka w roku 1771, w celu podniesienia w tej prowincji hodowli owiec. Pomijamy liczne rozporządzenia tego monarchy, dotyczące założenia owczarń rządowych, wprowadzenia uprawy lnu, kartofli i chmielu, uregulowania koryta rzek, udzielania pożyczek na marglowanie gruntu i na ulepszenia gospodarcze, wszystkie do podniesienia rolnictwa w dawnych i podbitych prowincjach zmierzające.

Musiało jednak być poddaństwo głęboko w obyczajach zakorzenionem, kiedy go Fryderyk II znieść nie ośmielił się. W tym przedmiocie jest tylko rozporządzenie Fryderyka II do zarządu dóbr koronnych, aby po śmierci włościanina urzędnicy nie rozporządzali dowolnie osadą, ale aby osady odziedziczały dzieci zmarłych rodziców. Ku końcowi panowania Fryderyk napisał te słowa: „Niewątpliwie stan rzeczy, w którym chłopi do gruntu należą i sługami swych panów są, jest ze wszystkich najnieszczęśliwszy i najwięcej oburzający. Człowiek nie urodzony jest na to, aby być poddanym swego bliźniego, ale jakkolwiek gorszącem jest to nadużycie, należy z drugiej strony uwzględnić dawne umowy, potrzeby rolnictwa i stratę dochodów ze strony szlachty. Dlatego nie da się ta rzecz od razu wykonać".

To jednak, czego Fryderyk II u szczytu potęgi uczynić nie ośmielił się, tego w niedoli, w ucisku zwyciężonego swego państwa dokonał Fryderyk Wilhelm III. W roku 1807 wydał on edykt znoszący poddaństwo; w motywach onego zamieszczone są następujące słowa: „sama sprawiedliwość i dobrze zrozumiany interes narodowego gospodarstwa wymagają, aby usunięte zostało wszystko, co każdemu pojedynczemu człowiekowi przeszkadzać może do pozyskania tego stopnia

dobrobytu, jaki siłami swemi osiągnąć może". Edykt ten zniósł różnicę stanów, ogłosił wolność nabywania własności ziemskiej oraz dowolnego z niej użytkowania i podziału. Stanowczy ten akt w dziejach rozwoju Prus, ułożony i napisany został widocznie pod wpływem i w duchu zasad roku 1789 we Francji ogłoszonych. Ale w przeprowadzeniu tych zasad, w zastosowaniu onych do miejscowych warunków, celem podniesienia moralnego i materjalnego bytu mieszkańców, a zwłaszcza rolników, rozwinął odtąd rząd pruski tak baczną i umiejętną troskliwość, tak gruntowną znajomość potrzeb rolnictwa, obok poszanowania prawa własności, że położył tym sposobem podstawę tego szybkiego wzrostu bogactwa i potęgi, który dziś Europę zdumiewa, bo wewnętrznych przekształceń tego państwa nie dość bacznie śledziła.

Posiadały wówczas Prusy grono mężów łączących patryotyzm z nauką; liberalne zasady ze spokojem charakteru. Stein, Hardenberg, Schröter, Schoen byli powiernikami i doradcami młodego króla. Mężowie ci wśród rozbicia ojczyzny rozmyślając nad środkami podźwignięcia, znajdowali one jednozgodnie w szerokiem zastosowaniu owych zasad, na które jeszcze większa część Europy z niedowierzaniem patrzyła. Hardenberg w obcym kraju szukając przytułku, pisał do króla w memorjale nad reorganizacją pruskiego państwa:

„Wypadki, które od lat kilku w podziw wprawiły Europę i krótkowidzących ludzi strachem przejmują, zdają mi się być zgodne z planem opatrznej Mądrości: co słabe, bezsilne, przestarzałe — usunąć, a nowe siły do dalszego postępu obudzić. Państwo, które będzie miało szczęście prawdziwego ducha czasu przeniknąć i do planu Opatrzności mądrością rządu zastosować się, pozyska bez gwałtownych wstrząśnień wielką wyższość nad innemi, a poddani onego błogosławić będą dobroczynną o ich dobro troskliwość... Demokratyczne zasady pod monarchicznym rządem zdają się być najwłaściwsze dla Prus". W innem miejscu pisze dalej:

„Najliczniejszy, najważniejszy, a dotąd najwięcej zaniedbany i przygnębiony w państwie stan włościański, powinien przedewszystkiem stać się przedmiotem troskliwości rządu; zniesienie poddaństwa jasnem i krótkiem prawem ogłosić potrzeba... Aby włościanom dopomódz, potrzeba także, aby rząd zniesienie wspólności i szkodliwych służebności odpowiedniem prawem ułatwił".

Pod wpływem takich wyobrażeń wydane zostały w krótkich po sobie odstępach najważniejsze dla monarchii prawa.

W roku 1811 ogłosił król edykt, mocą którego wszyscy włościanie gospodarze, bądź pańszczyzniani, bądź czynszowi, bądź dziedziczni, bądź czasowi osad posiadacze, nabyli pełnej własności osad za wynagrodzeniem, które ustąpieniem części gruntu lub pieniędzmi uiszczone być mogło; natomiast właściciele zwolnieni zostali z wszelkich względem włościan obowiązków. Do wykonania tej czynności edykt ustanawia specjalne władze w każdej prowincji pod nazwiskiem komisji jeneralnych, których skład, stosunki i atrybucje później określone zostały. Pod tąż samą datą 14 września 1811 roku, wydany został edykt kulturowy „*Edikt zur Beförderung der Landes-Kultur*“, który zawiera zasady separacji gruntów i pastwisk, oraz przepisy, według których używalności leśne i pastwiskowe wykonywane być mają. Pod tym względem edykt ten jest rozwinięciem i uzupełnieniem dawniejszych praw i przepisów w Landrechcie zawartych. Oddawna istniały w Prusach ordynacje leśne prowincjonalne (Prowinzial Forst-Ordnungen), które opisywały naturę i rozciągłość używalności leśnych. Prawo cywilne Pruskie, Landrecht, nie omieszkało zająć się tym przedmiotem. Ścisłe określenie praw użytkowników i wzgląd przeważny na kulturę leśną cechują przepisy Landrechtu. Użytkownicy w pobieraniu drzewa powinni byli ściśle do przepisów leśnych stosować się. Uprawnieni do pobierania jednego gatunku drzewa, nie mogli w braku onego rościć prawa do innego. Uprawnionym do zbieraniny zabroniono brać do lasu siekiery lub jakiegobądź narzędzia szkodliwego. Zbierający więcej drzewa, niż własne wymagają potrzeby, skazywani byli na karę pieniężną, w razie powtórnego przewinienia tracili prawo użytkowania przez cały czas posiadania przez nich gruntu uprawnionego *).

Mimo tych przepisów ogólnego zasadniczego prawa, bywały widać częste nadużycia ze strony użytkowników, artykuł bowiem 25 Edyktu kulturowego powiada: „że ponieważ służebności pastwiskowe i leśne dają powód do wielu nadużyć, szkodliwie na stan lasów działających, przeto skoro wło-

*) Artykuły 212, 213, 217, 219, 222, 223, 224 tego prawa.

ścianie z pańszczyzny uwolnieni zostali, własność gruntów nabyli i postawieni są w możności obejścia się bez żadnego pastwiska, nadużycia te więcej cierpianemi być nie mogą".

Zatem artykuł 26 i następne postanawiają, że właściciel lasu ma prawo ograniczyć używalność zbiórki w lesie, do istotnej użytkownika potrzeby, przeznaczyć dnie zbiórki, która wobec straży leśnej wykonywaną być ma. Właścicielowi służy prawo ograniczyć używalność pastwiska leśnego przez zagajenia wszędzie, gdzie tylko stan gospodarstwa leśnego wymagać tego będzie. Gdyby wykonanie tego prawa, właścicielowi w sposób niczem nie ograniczony służącego, miało szkodę rzeczywistą użytkownikom zrobić: wówczas polubowny sędzia wynagrodzenie ustanowi. Jeżeli las był bardzo wycięty, miał wiele placów pustych na pastwisko używanych, polubowny sędzia wyznaczy wynagrodzenie w stosunku takiego użytku, jakiby mógł mieć miejsce, gdyby las cały był w średnim stanie zwarcia. Ponieważ głównem przeznaczeniem lasu jest wydawać drzewo, właścicielowi onego służy zatem prawo zapewnić sobie przyrost drzewa przez właściwe lasu urządzenie.

W dalszym ciągu rolniczych urządzeń, wydane zostało w roku 1821 prawo o podziale wspólności (Gemeinheits-Theilungs-Ordnung), mocą którego wszelkie wspólności posiadania i użytkowania gruntów, łąk i lasów, były na żądanie strony interesowanej za stosownem wynagrodzeniem zniesione. Wynagrodzenie to ustanowione być mogło z ziemi, w rencie lub w kapitale, a nawet w daninach lub prestacjach (§ 60): ostatnie jednak tylko na lat 12 obowiązywać mogły. Prawo to wyszło z dążności podniesienia rolnictwa krajowego; uznawszy wszelkie wspólne używalności i służebności za bezwarunkowo postęp rolnictwa tamujące, przyznało zatem tak właścicielom gruntów, używalnościami obciążonych, jako i samymże użytkownikom możność i prawo domagania się onych zniesienia (§ 5 i 6); tę tylko uczyniło między stronami różnicę, że jeżeli zniesienia w drodze urzędowej żądał użytkownik, obowiązany był przyjąć wynagrodzenie rentą, kapitałem lub gruntem, stosownie do wyboru właściciela (§ 86); nadto służyło w takim razie właścicielowi prawo wyboru między dwoma sposobami obliczenia wynagrodzenia, to jest: albo według oszacowania dotychczasowej wartości użytku, albo według korzyści, jakie

zniesienie używalności właścicielowi obarczonego gruntu przyniesie (§ 94); wynagrodzenie gruntem danem być musiało w taki sposób, aby użytkownik gospodarskie korzyści z niego mógł ciągnąć (§ 61, 62, 63). Wzajemne używalności jednakowego rodzaju były przez kompensatę bez wynagrodzenia zniesione (§ 82): takiemi były zwykle przy pomięszaniu gruntów prawa wzajemnego pasania na gruntach dworskich i włościańskich, jeżeli rozciągłość gruntów i używalności były mniej więcej równe.

Zasada prawa chciała, aby używalność pastwiska wynagradzaną była głównie gruntem. Użytkownik jednak obowiązywany był przyjąć wynagrodzenie rentą: 1) gdy miejscowość nie pozwalała wynagrodzić go gruntem (bez zniszczenia ustroju gospodarstwa właściciela) w taki sposób, iżby wartość onego odpowiadała wartości straconego użytku; po 2) gdy za pomocą tejże renty był w możności utracony użytek zastąpić (§ 77).

Do ustanowienia wartości używalności pastwiska służyły dwa sposoby; 1) albo obliczano ilość i jakość inwentarza w ciągu ostatnich lat 10 z pastwiska korzystającego; po 2) albo jeżeli ilość ta i jakość dokładnie oznaczone być nie mogły, obliczano jaką liczbę inwentarza użytkownicy zasobami własnego gruntu przezimować byli w stanie, i tę ilość za podstawę obliczenia przyjmowano. Tak w pierwszym, jak w drugim razie odtrącano wartość pastwiska, jaką użytkownicy na własnych gruntach posiadali (§ 44, 48). Używalność drzewa z lasu w ogólnej zasadzie wynagradzaną była rentą. Jeżeli jednak właściciel zniesienia używalności żądał, wynagrodzenie mogło być dane bądź gruntem, bądź częścią lasu. W ostatnim razie wartość drzewa osobno liczoną była (§ 109, 127).

W ustanowieniu wartości pastwiska leśnego potrącały się przedewszystkiem zagajenia dla gospodarstwa leśnego potrzebne. Ponieważ stopień zwarcia drzewostanu na wartość pastwiska znakomity wpływ wywiera, przeto wartość pastwiska leśnego, według istniejącego w chwili zniesienia służebności drzewostanu, szacowaną była. W lasach wyniszczonych jednak przyjmowano nie drzewostan istniejący, ale stan średni onego (§§ 131, 132). Jeżeli wartość pastwiskowa, w ten sposób ograniczona, okazała się niedostateczną dla użytkowników,

w takim razie musieli oni zgodzić się na stosunkowe praw swych zmniejszenie (§ 137).

Wykonanie tego prawa poruczone zostało tym samym władzom, co uregulowanie stosunków włościańskich, to jest specjalnym komisarzom pod nadzorem i kierunkiem komisji generalnej w każdej prowincji ustanowionej. Od decyzji tejże komisji służył rekurs do kolegium rewizyjnego, zasiadającego w Berlinie, a w niektórych wypadkach do sądu najwyższego.

Przytoczyliśmy niektóre główne zasady prawa. Oprócz tego komisje jeneralne w każdej prowincji układały specjalne instrukcje dla komisarzy, objaśniające sposób wykonania przepisów tego prawa. W instrukcjach tych rozwinęły niezmierną znajomość specjalną sposobów szacowania ziemi, użytków leśnych i pastwiskowych do drobiazgowości posuniętą. Dzieła agronomów niemieckich, mianowicie Thaera i Blocka, za przewodników im służyły.

Różnorodność prowincji monarchię pruską składających sprawiła, że jedna instrukcja na całą monarchię ułożoną być nie mogła. Stan bowiem własności ziemskiej pod względem prawnym i ekonomicznym był różny. Niepodobieństwem jest przeto w tym krótkim obrazie podać metody obliczeń w instrukcjach objęte: wytłumaczenie jednej całkowitej instrukcji np. dla W. Ks. Poznańskiego ułożonej, bardzo mogłoby być nauczającem. Kilka jednak głównych zarysów podamy, które we wszystkich instrukcjach się znajdują i dają poznać metodę postępowania.

Przy szacowaniu służebności pobierania drzewa, bada się najstaranniej jaki gatunek drzewa użytkownik miał prawo pobierać. Instrukcje rozróżniają najstaranniej susz, to jest drobne suche gałęzie, leżaninę grubszą i cieńszą, gałęzie po wyrąbanem drzewie i t. p. Osobne tabele ustanawiają miąższość i wartość ogrzewalną każdego rodzaju użytku w porównaniu z sążniem drzewa szczapowego *). Skoro ilość pobierana jest dokładnie wiadomą, wówczas liczba fur pobieranych zamienia

*) Pfeil Forstwissenschaft. Instruction zur Bildung und Anwendung technischer Grundsätze. Posen str. 197. Bliższą o tem wiadomość znaleźć także można w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego z r. 1863: „Wskazówki do ocenienia służebności leśnych i pastwiskowych".

się na sążnie kubiczne i według ceny tychże sążni w okolicy praktykowanych ocenia: z sumy powstałej potrąca się koszt, jaki użytkownik ponosił na zbieranie drzewa, daremne niekiedy jeżdżenie i t. p. Jeżeli ilość pobieranego drzewa nie da się ściśle oznaczyć, co w stosunkach włościańskich zwykle miewało miejsce, mianowicie w starych Prusach i w Ks. Poznańskiem, wówczas ustanawiała komisja potrzebę rzeczywistą użytkowników.

W instrukcji dla W. Ks. Poznańskiego wydanej, znajdujemy następujące cyfry, potrzebę użytkowników określające. W chałupach nizkich, z małemi oknami, na 600 stóp kubicznych objętości izby potrzeba do ogrzania przez całą zimę 85 stóp kubicznych ścisłej masy drzewa gałęziowego; do gotowania i prania liczy się na każdą dorosłą osobę rocznie 36 stóp kubicznych takiegoż drzewa. Dla parobków, wyrobników, własnego gospodarstwa nie posiadających, liczono 2 do 3-ch sążni półkubicznych, czyli 150 stóp kubicznych mających, rocznie na wszystkie potrzeby. Skoro potrzeba użytkowników w ten sposób obliczoną została, zamieniało się wartość drzewa na pieniądze, według cen ostatnich lat dziesięciu i potrącało tak jak poprzednio koszt przez użytkowników ponoszony. Drzewo na reparację budowli oblicza się także według pewnych stałych norm. Dom zwykły drewniany lub z pruskiego muru stoi lat 100—120, dom murowany lat 160; drzewo w ciągu tych lat na reparację potrzebne, oznaczone jest szczegółowo dla każdego gatunku budynków. Drzewo także szacuje się według cen przecięciowych z lat 10, z wynalezionego szacunku potrącają się koszta i tym sposobem ustanawia się renta za tę używalność należna, która się kapitalizuje pomnożeniem przez 20.

Postępowanie przy ocenieniu używalności pastwiska jest najtrudniejsze. Oznacza się najprzód najstaranniej ilość i jakość pasącego się w ciągu ostatnich lat inwentarza oraz porę czasu, w której z pastwiska korzystał. Następnie ocenia się w centnarach siana pastwiskowa wartość gruntu służebności ulegającego, do czego służą liczne zasady klasyfikacji gruntu. Wynalezioną liczbę inwentarza redukuje się na krowy, następnie ustanawia się ile krowa pospolita w stanie w jakim dotąd utrzymywaną była wartości siennych dziennie potrzebuje i według tych danych ustanawia się wartość jednego krowiego pastwiska. Następnie robią się potrącania na pożywienie,

jakie krowa na własnym gruncie użytkownika znajduje, na wartość nawozu, na utrzymanie obory i pasterzy i na nieprzewidziane straty. Cały ten rachunek niezmiernie szczegółowy, jedynie przy wielkiej wprawie komisarzy ekonomicznych wykonany ze ścisłością być może.

Oszacowanie pastwiska leśnego jeszcze większym ulega trudnościom, gdyż tam wypada oznaczyć stopień ocienienia gruntu drzewami, które to ocienienie nader ważny wpływ na ilość i na pożywność pastwiska wywiera.

Ten jest krótki obraz praw i przepisów, które do roku 1850 wydane były w celu zniesienia wspólnych używalności i służebności. W roku 1850 wydane zostało „ogólne prawo, dotyczące zniesienia powinności gruntowych i urządzenia stosunków dominialnych i włościańskich". Następujące okoliczności potrzebę onego wywołały.

Monarchia pruska w czasie wydania i ogłoszenia głównych edyktów kulturowych w roku 1807 i 1811, o których wyżej wspomnieliśmy, nie posiadała wielu później przyłączonych prowincji; wprowadzenie w wykonanie praw wyżej przytoczonych ograniczyło się z początku do tych tylko prowincji, które wówczas w skład monarchii wchodziły. Wykonanie to następowało zwolna, stopniowo, w miarę ogłaszania praw i modyfikowane było specjalnemi dekretami, w których prowincje te wyjednywały sobie pewne odstąpienia od zasad w głównych prawach postanowionych. Tak np. właściciele dóbr Szlązka wyjednali sobie, że uwłaszczenie gruntem stosowanem było tylko do tak zwanych włościan gospodarzy, którzy do uprawy ziemi przynajmniej jednej pary wołów potrzebowali; posiadacze drobniejszych przestrzeni uwłaszczonymi nie zostali i do roku 1848 pańszczyznę odrabiali.

W prowincjach nadreńskich panowanie francuskie urządziwszy stosunki prawne własności ziemskiej, stworzyło stan rzeczy odmienny, do którego ustawy pruskie od razu zastosowane być nie mogły. Tylko w Ks. Poznańskiem i w Saksonii po roku 1815 do monarchii wcielonej, uwłaszczenie włościan, separacja gruntów, zniesienie wspólności, wykonane było równocześnie.

Wynikła więc potrzeba ułożenia ogólnego prawa dla całej monarchii, któreby modyfikując przepisy dla pojedynczych prowincji wydane, podawało ogólne zasady nadania i wy-

kupna własności, separacji gruntów i zniesienia służebności. To dokonane zostało prawem z dnia 2 marca 1850 roku, które jest niejako kodeksem wszystkich praw kulturowych pruskich do owej pory wydanych. Część, dotycząca służebności i używalności pastwiskowych i leśnych, jest w niem osobno zamieszczona. Nie wiele się ona różni od prawa w roku 1821 wydanego. Niektóre tylko przepisy zostały uzupełnione i wyjaśnione. Właścicielom przyznano prawo wynagrodzenia użytkowników lasem tylko wtedy, gdy przestrzeń wydzielić się mającego lasu sposobną jest do zaprowadzenia na niej gospodarstwa leśnego i najmniej 30 morgów wynosi.

Prawo z roku 1850 rozszerzyło atrybucje sędziów polubownych we wszystkich przedmiotach, dotyczących separacji gruntów i wynagrodzenia za służebności. Artykuł 83 powiada, że służebności leśne i pastwiskowe winny być oceniane według przecięciowej onych wartości, a w razie niemożności zgodnego porozumienia stron, rozstrzyga sędzia polubowny. Przeszło 30-letnia praktyka szacowania tego rodzaju przedmiotów, wyrobiła już w osobach do tej czynności używanych jasne pojęcie o wartości onych, mogło więc prawo z roku 1850 rozstrzyganie wątpliwości sędziom polubownym, bez wiązania ich jakiemibądź formami zostawić.

IV.

Nigdzie w Niemczech stosunki włościańskie nie były tak różnorodne i dodać możemy tak uciążliwe, jak w aglomeracie krajów i narodowości składającym monarchię austryacką *).

Pierwszy zaród do przemiany tych stosunków przyniosło współzawodnictwo i wojny Marji Teresy z Fryderykiem Wielkim. Wycieńczenie skarbu i źródeł dochodu, któremu w długoletnich walkach, jedynie wsparcia pieniężne Anglii zaradzać musiały, zwróciło uwagę cesarzowej na ubóstwo i opłakany stan ludu wiejskiego. Pobudzał do tego i przykład przez Fry-

*) Zob. Sugenheim. Geschichte der Aufhebung der Leibeigenchaft. Judeich, die Grundentlastung. Czoernig, die Grundentlastung in Oessterreich i t. p.

deryka II rozpoczętych w tym kierunku reform. Pod osłoną wykonać się mającego kadastru, wprowadzono naprzód zasadę, że dla uniknienia zmian w kadastrze i fiskalnego zamieszania wyniknąć mogącego, skutkiem odmiennej stopy opodatkowania gruntów dworskich i włościańskich, nie wolno będzie nadal wcielać gruntów włościańskich do folwarcznych. Tym sposobem powstały dwie ściśle określone kategorje ziemi: dominialnej i włościańskiej. Rustykalne grunta dzieliły się znowu na *zakupne* (eingekaufte) i *niezakupne* (uneingekaufte); pierwsze stanowiły użytkową własność włościanina, którą za jednorazową lub częściowemi spłatami mógł dowolnie przedawać, dziedziczyć i do $^2/_3$ odłużyć; drugiemi nie mógł rozporządzać dowolnie i tylko ruchomości, nie należące do załogi (*fundum instructum*) były jego zupełną własnością, zbyciu podlegającą. Patentem w 1766 r. dla Czech, Morawii i Krainy wydanym, otrzymali włościanie prawo wykupna czasowo posiadanych gruntów, na własność, po cenach bardzo nizkiej taksy kadastralnej. Dążeniem było wogóle tak zwanego Terezjańskiego, a następnie Józefińskiego prawodawstwa, aby ułatwić włościanom przechodzenie z kategorji niezakupnych do zakupnych, oraz zamianę (Retuition) dotychczasowych różnorodnych i uciążliwych powinności, mianowicie robocizny, na inne dogodniejsze, a nawet całkowite zniesienie tychże za skupem jednorazowym, albo za opłatą czynszu w pieniądzach lub zbożu.

W kilka lat później Marja Teresa ogłosiła tak zwane Urbarialne patenta (Robot und Urbarial Patente), na mocy których w Niższej Austryi (1772), Czechach (1775), Morawach (1775), Szlązku (1771), Styrji (1778) i t. d. określono ilość dni robocizny, liczbę godzin jej trwania, oraz cenę za którą okupioną być mogła.

Patenta te źle zrozumiane i tłumaczone, stały się wówczas powodem znacznego pomiędzy ludem wzburzenia, co wszakże nie wstrzymało cesarzowej od dalszych na obranej drodze ulepszeń, mianowicie w dobrach koronnych, w których atentem 1755 roku robocizny na opłaty pieniężne zamienione zostały. W tym samym duchu postępowało lubo z wielkim oporem właścicieli prawodawstwo w Węgrzech od 1766 do 1770 r.

Jeszcze ważniejszą epokę w przemianie stosunków włościańskich stanowi panowanie Józefa II. Zadługo byłoby tu

wyliczać szereg pojedynczych patentów przez niego wydanych, które utwierdziły i rozszerzyły zasadę nienaruszalności gruntów włościan, a zarazem z biurokratyczną drobiazgowością nakreśliły ustrój stosunków rolniczych. Ziemia przez włościan posiadana uznaną została za nietykalną: ani jej wcielić, ani zamienić, ani wykupić, ani odseparować nie wolno było dziedzicowi; co więcej, włościaninowi nawet nie służyło prawo zamiany parcel gruntowych i zaokrąglenia swojej osady, tak dalece, że choćby gruntów zakupnych, nie mógł on zamieniać ani sprzedawać osobie nie należącej do stanu włościańskiego, i na odwrót, nie wolno mu było nabywać na własność ziemi dominialnej: zabroniono także włościanom zostawiać grunta na dłuższy, jak na jednoroczny ugór. Rugowanie włościanina tylko w ściśle określonych wypadkach i przy współdziałaniu władzy okręgowej mogło być przeprowadzone. Obowiązki włościanina, drobiazgowo opisane, nie ulegały na przyszłość zmianie lub powiększeniu; nakoniec wszelkie układy natury rzeczowej między dziedzicem a poddanymi podlegały zatwierdzeniu władzy administracyjnej.

Przyznać potrzeba, że w usiłowaniach, zmierzających do zniesienia poddaństwa, cesarz Józef II wyprzedził spółczesnych sobie monarchów. Patentem z dnia 1 listopada 1781 roku zniósł on nader uciążliwe dawne osobiste poddaństwo. Patent wprowadzony został naprzód w wykonanie w Czechach, Morawii, Szlązku, a następnie w całem państwie.

Monarcha ten jednak pozornie prądowi liberalnych idei hołdujący, w gruncie samowładny, półśrodkową w tym celu obrał drogę, która wszakże gdyby przez następców jego konsekwentnie kontynuowaną była, doprowadziłaby w krótkim czasie do zupełnego usamowolnienia ludności wiejskiej i do wyswobodzenia własności ziemskiej. W miejsce dawnego poddaństwa wprowadził Józef II stosunek umiarkowanej podległości, czyli umiarkowanego poddaństwa (Hörigkeit, gemässigte Unterthänigkeit).

Poddani otrzymali uwolnienie od posług dworskich (Hofdienste), prawo zawierania związków małżeńskich, nie inaczej wszakże, jak za uwiadomieniem dziedzica i otrzymaniem od niego bezpłatnej karty zameldowania się; możności opuszczenia właściciela i przenoszenia się z miejsca na miejsce za bezpłatnemi świadectwami uwolnienia; dozwolono im wyuczać się

i trudnić rzemiosłem, bez szczególnego upoważnienia na to dziedzica. Przymus mlewa zniesiony został dekretem dworskim 31 lipca 1783 roku, a bardzo rozciągły i uciążliwy przymus trunkowy dekretami 1788 roku został ograniczony; innemi zaś rozporządzeniami różne poddańcze daremszczyzny, opłaty, stróże, usługi, daniny feudalnej natury, znane zwykle pod nazwą Bannrechte (banalités), a które w niektórych prowincjach niesłychanej były rozciągłości i różnorodności, skasowane zostały. Tak zwany Freizügigkeits Patent z dnia 14 marca 1785 roku, nadający swobodę przesiedlania się do różnych prowincji cesarstwa, zniósł opłaty fiskalne i dominialne z tego powodu uiszczane, z wyjątkiem przesiedleń do Węgier i Siedmiogrodu.

Jurysdykcja patrymonialna właścicieli także niezmiernie ograniczoną została, odkąd przez zaprowadzenie rozpoczętych w 1781 roku reform sądowych, wszelkie urzędy sądowe tylko przez osoby wykwalifikowane sprawowane być mogły. Tym sposobem Justycjarjusze (w Galicji Mandatarjusze), będący pierwszą instancją w sporach między właścianami a właścicielami, lubo przez tych ostatnich wybierani i płatni, podlegali kierunkowi i odpowiedzialności sądów wyższych. W sporach tej natury włościanina reprezentował fiskus.

Głębiej jeszcze przetworzyć miał stosunki włościańskie patent urbarjalny i podatkowy z 10 lutego 1789 roku. Stanowi on, iż od każdych 100 guldenów podanego i sprawdzonego dochodu brutto z ziemi, bez względu przez kogo posiadanej (szlachtę, mieszczan, chłopów, duchowieństwo) opłacać należy do skarbu 12 flor. $13^1/_3$ kreuz. Co do tak zwanych gruntów rustykalnych, patent mieć chciał, aby na każde 100 guld. jak wyżej wykazanego dochodu brutto, pozostawało włościaninowi 70 flor. na opędzenie kosztów uprawy, potrzeb własnych i rodziny, oraz na opłacenie składek gminnych i kościelnych. Z pozostałych 30 guld.—12 flor. $13^1/_3$ kreuz. jak wyżej, wpływać miały do skarbu jako podatek rządowy, resztujące zaś 17 flor. $47^2/_3$ kreuz. przeznaczono pokryć wszelkie należności, robocizną, daninami, opłatami, dziesięcinami urbarjalnemi dotychczas dworowi uiszczane. Redukcja w pieniądzach była zasadą, wszelako dobrowolna umowa mogła ją na inne zobowiązanie równoważne zamienić. Prawo pastwiska na uprawnych polach i łąkach wzbronione zostało, na ugorach zaś

i rżyskach służyło wzajemnie. Patent rzeczony miał wejść w wykonanie z d. 1 listopada 1789 roku. Tymczasem w lutym 1790 roku cesarz życie zakończył; folgując głośnym niechęciom i narzekaniom jakie wywołał, następca Józefa, Leopold II, jeszcze w tymże roku 1790 powyższy patent zniósł w całem imperjum. Odtąd aż do wielkiego wstrząśnienia 1848 roku, rzeczy z małemi zmianami w dawnym pozostały stanie, i to właśnie było ich najwadliwszą stroną.

Prawodawstwo Józefińskie arbitralnością i powierzchownym bardzo poglądem na stosunki rolnicze nacechowane, płynęło jednak z wysokiego poczucia potrzeby i sprawiedliwości; położenie wszakże, które ono wytworzyło mogło być tylko przejściowem, skrystalizowane zaś przez lat 70, stało się łożem prokustowem dla rolnictwa i stron interesowanych, a najeżone drobiazgowemi przepisami wszelką swobodę tamującemi, nieufnością napiętnowane, cały ten skostniały organizm społeczny czyniło przystępnym jedynie podmuchom nienawiści i rozkiełznanych pożądliwości. Tymczasem Leopold II nietylko zniósł wykonanie powyższego patentu, ale słabo bronił dokonanych przez poprzedników reform; mianowicie zaś w Węgrzech, Czechach, Arcyksięstwach, arbitralnościom dawnych stosunków miejsca ustępował; jedynie w Galicji, prawodawstwo Józefińskie z wyjątkiem patentu z 10 lutego 1789 roku w całej mocy utrzymane zostało.

Zbudzony z przeszło półwiekowego letargu, wypadkami r. 1848 rząd austryacki, wydał nakoniec w dniu 7 września tegoż roku patent cesarski, mocą którego zniesione zostały wszelkie z dawnego poddaństwa pozostałe obowiązki i prestacje oraz odwołane dawne prawa, stosunki włościan z dworami regulujące. Używalności jednak pastwiskowe i leśne nietknięte pozostały.

Dopiero w r. 1853 wydanym został patent cesarski o uregulowaniu i wykupnie służebności dla całego państwa Austryackiego z wyjątkiem ówczesnego Królestwa Lombardzko-Weneckiego i Węgier. Celem tego patentu jest „uregulowanie i wykupno“ wszelkich w ogólności praw służebności i używalności leśnych i pastwiskowych, a w szczególności i tych wszystkich, które z dawnego poddańczego stosunku wypływały.

Główne przepisy patentu tego są następujące:

Wykup lub uregulowanie praw i używalności z poddańczego stosunku pochodzących, nastąpić może z urzędu tylko na żądanie strony interesowanej (§ 6). Władze, którym czynność ta poruczoną zostaje, przedewszystkiem starać się mają o zawarcie dobrowolnej między stronami umowy (§ 9). Stronom wolno jest ugodzić się o wykup czyli wynagrodzenie bądź gruntem, bądź kapitałem lub rentą. Mogą także ugodzić się o uregulowanie używalności i służebności pod warunkiem, aby sposób wykonania onych ściśle był określony (§ 8).

Jeżeli dobrowolna umowa przy pośrednictwie właściwego urzędu do skutku nie przychodzi, wówczas urząd ten przystępuje do orzeczenia: czy używalności wykupione, czyli też uregulowane być mają.

Dążnością patentu jest, aby służebności i używalności, o ile można za pomocą wykupna, bądź gruntem, bądź pieniędzmi wynagradzane były. Artykuł 4 powiada wyraźnie: że jeżeli wykup nastąpić nie może, w takim razie przystąpić należy do uregulowania służebności.

Wykup nastąpić nie może w następujących wypadkach:

a) jeżeli przez wykup ustrój cały gospodarstwa na gruncie bądź obciążonym, bądź uprawnionym, zagrożonym będzie w sposób niepowetowany;

b) jeżeli dla kultury krajowej wyniknie stąd przeważająca szkoda;

c) jeżeli strony obiedwie oświadczą, iż zamiast wykupu zgadzają się na uregulowanie (§ 5).

Wypadki powyższe są nader rzadkie, stąd wykup służebności i używalności powszechnie ma miejsce.

Czynność wykupu poprzedzoną jednak być musi w każdym razie uregulowaniem służebności, albowiem uregulowana służebność dopiero za podstawę do wykupu służyć może (§ 25). Wszelkie prawa wrębu i pobierania drzewa na opał powinny być uregulowane na pewną ilość ściśle określoną w sążniach kubicznych, jeżeli chodzi o drzewo opałowe, w stopach kubicznych, jeżeli chodzi o budulcowe (§ 16). Prawo jednak zbiórki drobnego opałowego drzewa (patyków, kijów, korzeni) w takim tylko razie (przy regulacji) na sążnie ma być zamienione, jeżeli zobowiązany właściciel lasu tego żąda (§ 17).

Przy uregulowaniu służebności pastwiska należy najdokładniej określić ilość, jakość bydła, niemniej czas i miejsce, w którem z pastwiska korzystać może. Pastwisko leśne z uwzględnieniem warunków kultury leśnej regulowane być powinno (§§ 18 i 19). Jeżeli możność gruntu obciążonego nie wystarcza na zaspokojenie uregulowanych służebności, wówczas stosunkowe, stałe lub czasowe potrącenie używalności następuje (§ 21); jednak pretensje o wynagrodzenie szkody za potrącenie mogą być w drodze zwykłej sądowej dochodzone.

Wykup służebności dokonywa się za pomocą ocenienia rocznego dochodu, jaki uregulowana służebność przynieść może. Ocenienie to uskuteczniane jest przez biegłych „według czystej kwoty uprawnionemu pozostającej, po potrąceniu nakładu do wykonania służebności potrzebnego". Jeżeli strony dobrowolnie o ceny przedmiotów nie umówią się, w takim razie ceny miejscowe przeciętne z lat od 1836 do 1845 roku za podstawę oszacowania służyć mają. Jeżeli nakoniec ceny miejscowe nie istnieją, lub jeżeli zachodzą względem nich uzasadnione wątpliwości, wówczas biegli ceny oznaczają (§ 26). Od wartości dochodu rocznego użytku wykupić się mającego, potrącić należy kwotę roczną prestacji wzajemnych, a reszta pozostająca stanowić będzie wartość, która pomnożona przez 20, daje kapitał wykupu służebności na pieniądze zamienionej (§ 27).

„Wartość gruntu odstąpić lub podzielić się mającego, ocenioną ma być według stałej onego płonności, przeto więc podług teraźniejszego i na przyszłość oczekiwać się dającego dochodu w naturze" (§ 28) *).

„Odstąpienie lub podzielenie gruntu lub ziemi, przyczem ile możności wzgląd mieć należy na zaokrąglenie posiadłości interesantów, o tyle tylko jest dopuszczalnem, o ile na ustąpionej lub pozostałej części, możliwą jest uprawa celowi odpowiadająca (?). Różnica między wartością kapitałową prawa użytkowania, a wartością gruntu, pieniędzmi wyrównaną być ma" (§ 30).

*) Artykuły cudzysłowem oznaczone, przytoczone są dosłownie z urzędowego tekstu patentu.

Odstąpienie lasu miejsce mieć może tylko na rzecz ogółu uprawnionych gmin lub gromad (§ 31).

Wykonanie tego patentu poruczone zostało w każdym politycznym okręgu (czyli w każdej z prowincji monarchię składających) specjalnej *komisji krajowej* na ten cel ustanowionej, zostającej pod przewodnictwem prezesa przez monarchę mianowanego i mającej w swem łonie mężów tak ze stanu obowiązanych, jako i uprawnionych, z przedmiotem obeznanych. Pod dyrekcją komisji krajowej działają *komisje miejscowe*, których zadaniem jest czynić wszelkie badania na gruncie i poddawać one pod rozstrzygnienie komisji krajowej. Winny one także pośredniczyć w dobrowolnych stron umowach i takowe urzędownie przyjmować. W przedmiotach, których rozwiązanie potrzebuje specjalnych wiadomości, obowiązane są komisje zasięgnąć zdania przysięgłych biegłych (§ 40).

Takim jest w głównych zarysach patent cesarski w przedmiocie używalności i służebności leśnych i pastwiskowych wydany. Patent ten ogólne tylko stawiający zasady, dalekim jest od dokładności praw pruskich. Zostawił on przeto obszerne pole dowolności rozporządzeń ministerjalnych względem sposobu wykonania onego w każdej prowincji monarchię składających.

Zmiany ministrów i systematów rządowych zaszłe od epoki wydania powyższego patentu sprawiły, że rozporządzenia te częstym ulegały modyfikacjom, a co najgorsza, przyczyniły się do przewlekłego postępowania władz, którym czynność ta poruczoną została.

Na podstawie wydawanych przez ministerstwa rozporządzeń układały komisje krajowe instrukcje postępowania dla komisji miejscowych, lecz ze zmianą systematu rządowego, instrukcje te niekiedy odwoływanemi były. Istnieje np. drukowana w roku 1859 techniczna Informacja o sposobach szacowania służebności przez komisję krajową Lwowską dla komisjów miejscowych galicyjskich ułożona, która później odwołaną została. Chcąc przeto przedstawić czytelnikom sposób oceniania służebności przez komisje używany, potrzeba odwołać się do wiadomości, na drodze prywatnej zebranych od urzędników tychże komisji. Z wiadomości w ten sposób powziętych podaję niektóre szczegóły o sposobach regulowania

i wykupna służebności w Galicji i w. ks. Krakowskiem używanych.

1) *Używalność pastwiska* zwykle nie ulega regulacji, ale albo pieniędzmi, albo gruntem wykupuje się.

W szczególności zaś używalność pastwiska polnego, zwykle gruntem, a leśnego pieniędzmi wynagradzaną bywa. Za wagę bydła włościańskiego zwykle od 250 — 300 funtów, dworskiego zaś od 450 — 500 funtów przyjmuje się. Prawa pasania na łąkach zwykle nie przyznaje się, gdyż jeżeli było w użyciu, to za specjalnemi umowami. Ponieważ pastwisko na ugorach i na ścierniach służyło wzajemnie, przeto znosi się wzajemnem praw ustąpieniem. Za czas normalny do obliczenia ilości bydła służą lata od 1835—1846 r. Do oszacowania pastwiska leśnego służą następujące zasady. Na mocy ustawy leśnej z r. 1786 i drugiej z roku 1852 nie wolno pasać w zagajeniach. W lasach wysokopiennych zagajenie trwa do lat 40-tu. Po potrąceniu zagajników ustanawia się przez biegłych, których rząd mianuje, jaka jest wartość pastwiska leśnego w centnarach siana. Centnary siana rozdziela się między liczbę bydła dominialnego i użytkowników, z pastwiska korzystającego. Liczba bydła użytkowników ustanawia się ta, jaka była w normalnych latach t. j. od r. 1835 — 1846, przyczem bada się, czy ciągle, czy nie ciągle w lesie pasało się i stosowne z tego powodu robią się potrącenia. Cena centnara siana przyjmuje się od 30—50 centów, tym sposobem przychodzi się do ustanowienia rocznego dochodu pastwiska leśnego dla użytkowników, od którego potrącają się koszta pasterzy, budynków, ryzyko i t. p. Pomnożony roczny dochód przez 20, daje kapitalną wartość, którą wypłaca się pieniędzmi lub rentą, albo zwraca się odpowiedniej wartości gruntem.

2) *Używalność drzewa* odnosi się albo do opału, albo do drzewa na budynki. Jeżeli zwykła zbiórka jest przedmiotem używalności, wtedy, w razie nie zgodzenia się stron, komisja decyduje, czy używalność ta ma być wykupioną czy uregulowaną, bez względu na życzenia użytowników.

W pierwszych latach po ogłoszeniu patentu zbiórka zwykle była regulowaną. Gdy jednak doświadczenie przekonało, że uregulowanie zbiórki w sposób § 4 patentu wymagany, t. j. aby ilość, miejsce, sposób i czas używalności były tak określone, aby przez to jaknajwiększe wyswobodzenie gruntów od

ciężarów osiągnąć, nie dało się w praktyce urzeczywistnić, przeto odtąd używalność zbiórki wykupuje się zwykle bądź pieniędzmi, bądź lasem, bądź gruntem ornym lub łąką.

Zasadą oszacowania jest ilość zbiórki, jaką dana przestrzeń lasu w roku wydać jest w stanie. Jeżdżenie do lasu, ilebądź razy ono mogło się odbywać, uważa się jedynie za prawo wjazdu, na mocy którego użytkownikowi służyła możność w dniach oznaczonych zebrać co znajdzie drzewa na opał, ale nie dawało mu prawa dopominać się o inny rodzaj drzewa; jeżeli właściwej zbiórki w lesie nie było, w takim razie z próżną furą do domu powracał. Słusznie zatem ocenienie, ile dany las może wydać rocznie fur zbiórki, jest głównym przedmiotem rozpoznania.

Zależy to oczywiście od gatunku drzewa, od wieku onego, a mianowicie od stopnia zwarcia drzewostanu. W drzewostanach średnio-zwartych, ilość ta wynosić może od 4 — 5 stóp kubicznych masy drzewnej z morga lasu, nie licząc zagajników, na które zwykle $\frac{1}{4}$ część przestrzeni lasu potrąca się. W lasach dobrze zwartych, niezbyt młodych, dochodzi ona do 10 a nawet 15 stóp kub. tejże masy. Jeżeli uprawnieni mieli prawo brać drobniejsze gałęzie z porębów po wycięciu, w takim razie rachuje się w średnim stanie lasu 20 do 25 stóp kub. z morga poręby. Wartość pracy zużytej przez uprawnionego potrąca się jak w Prusach.

Przy ocenieniu drzewa budulcowego przyjmuje się, że budynek drewniany włościański stoi od 80—100 lat. Użytkownicy dzielą się na kategorje odpowiednie do ilości posiadanego gruntu. Dla kmiecia, czyli gospodarza całorolnego rachuje się dom, stodoła i obora, dla półrolnego lub tak zwanego zagrodnika dom i obórka pod jednym dachem, przytem stodoła mniejsza, dla chałupnika tylko dom.

Na reparację budynków drewnianych liczy się, że potrzeba co 30 lat $^1/_3$ część drzewa budynek składającego. Stan budynków przyjmuje się taki, jakim był w latach od r. 1835—1846.

Owo odwoływanie się na stan rzeczy dawno ubiegły, przyczyniło nie mało trudności komisjom sprawą tą zajętym. Przewlekłość wykonania, na którą właściciele ziemscy i użytkownicy tak głośno i słusznie się żalili, płynęła także z niewłaściwej organizacji władz, którym tę czynność poruczono.

Według bowiem przepisów patentu cesarskiego, jakoteż instrukcji ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, w rozwinięciu tegoż patentu, dopiero pod dniem 31 października 1857 roku wydanej, komisje miejscowe rozpoznawały tylko stan rzeczy na gruncie, ale żadnej nie wydawały decyzji. Prawo decydowania należało jedynie do komisji krajowej, która na mocy przedstawionych sobie przez komisję miejscową wiadomości, decyzje przy zielonym stoliku wydawała. Jeżeli udzielone wiadomości uważała za niedostatecznie wyjaśnione, zwracała one dla uzupełnienia. Komisje też miejscowe w ciągu czynności miały obowiązek przedstawiać wątpliwe wypadki do wiadomości i decyzji komisji krajowej.

Od decyzji komisji krajowych służyła jeszcze apelacja do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Jeżeli przy tak błędnej organizacji dodamy obojętność i apatję oraz biurokratyczną rutynę, więcej o formę niż o rzecz dbającą, które były znamieniem całej dawniejszej hierarchii urzędniczej w Austryi, mieć będziemy główne przyczyny tej nieskończonej przewlekłości, z jaką sprawa tak zwanych serwitutów w całem państwie, a w szczególności w Galicji traktowaną była.

Wprawdzie od czasu wydania patentu o zniesieniu poddaństwa i uwłaszczeniu włościan w roku 1848, wykonywanie służebności mianowicie leśnych w większej części monarchii zawieszone było. Właściciele bowiem odsyłali włościan o takowe upominających się, do zwykłej drogi sądowej, aby tam prawa swoje udawadniali. Niemniej jednak rozstrzygnienie tej ważnej kwestji wisiało przez długie lata jak miecz Damoklesa nad stosunkami własności ziemskiej monarchii.

Kilkanaście lat z górą upłynęło od czasu wydania patentu cesarskiego z roku 1853, a dopiero w roku przeszłym, dzięki zmianie systemu rządowego, Namiestnik Galicji mógł przed sejmem tego kraju objawić zapewnienie, że w ciągu roku bieżącego kwestja służebności stanowczo ukończoną zostanie.

XIX.

O dobrowolnych umowach właścicieli folwarcznych z włościanami, w celu zniesienia służebności pastwiskowych i leśnych w Królestwie Polskiem *).

Zniesienie używalności leśnych i pastwiskowych towarzyszyło zawsze w krajach zachodniej Europy urządzeniu stosunków włościańskich lub bezpośrednio po niem następowało.

W Królestwie Polskiem Ukaz Najwyższy z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. o urządzeniu stosunków włościańskich

*) Praca niniejsza była już do druku podaną, gdy dzienniki ruskie i polskie doniosły o nowo wydanych przepisach, będących w związku z prawem służebności pastwiskowych i leśnych, własność folwarczną w Królestwie Polskiem obciążających. Bliższe rozpatrzenie ogłoszonych już obecnie przepisów powyższych przekonywa, że mają na celu trzy przedmioty: 1) separację rozrzuconych gruntów; 2) podział wspólnych *pastewników* lub inaczej mówiąc: „wygonów“, to jest przestrzeni gruntu wyłącznie dla pasania inwentarza przeznaczonych, bądź czy one za własność wspólną przyznane zostały, bądź czy tylko służebnością pasania włościańskiego inwentarza obciążone były; 3) sposób użytkowania z lasów służebnościami włościańskiemi obciążonych. Z pomiędzy tych przedmiotów, drugi jedynie dotyczy bezpośrednio jednego szczegółu układów o zniesienie służebności, w niniejszej pracy traktowanych; dwa inne bezpośredniego związku z niemi nie mają. Sądzimy przeto, iż powyższe przepisy nie stoją bynajmniej na przeszkodzie ogłoszeniu niniejszej pracy, mającej na celu podanie środków wyjścia zupełnie ze stosunku służebności pastwiskowych i leśnych za pomocą dobrowolnych umów, Ukazem Najwyższym z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. dozwolonych. Mniemamy owszem, iż ogłoszenie onej tem użyteczniejsze być

zastał również włościan pańszczyznianych i czynszowych w posiadaniu podobnych używalności, z których oni korzystali na mocy umów dobrowolnych lub zwyczaju. Nie były to właściwe służebności, te bowiem według Kodeksu u nas obowiązującego są: „ciężarem włożonym na jedną dziedzinę dla użytku i korzyści dziedziny, należącej do drugiego właściciela". Ponieważ zaś włościanie pańszczyzniani a nawet i czynszowni, nie byli dziedzicami posiadanych gruntów, przeto prawa służebności w kodeksowem znaczeniu nie mieli. Były to zatem *dogodności* pastwiskowe i leśne, które właściciel, na mocy dobrowolnej umowy lub zwyczaju, dodawał pańszczyznianym lub czynszowym włościanom do posiadanego przez nich, sposobem dzierżawnym, gruntu, jako dodatkowe wynagrodzenie za prestacje w naturze lub czynsze przez nich uiszczane. *Dogodnościami* też nazywa te użytki Ukaz Najwyższy z dnia 26 maja (7 czerwca) 1846 r., wypowiadając wyraźnie w artykule 1 m: „Rolnicy po wsiach i miastach prywatnych osiedli, przynajmniej trzy morgi gruntu dla siebie obrabiający, dopóki obowiązki do nich przywiązane, należycie wykonywać będą, używać mają na przyszłość zajmowanych obecnie gruntów i innych dogodności i t. d.".

Nazywa także one *dogodnościami* postanowienie rady administracyjnej z dnia 16/28 grudnia 1858 r. na mocy Najwyższego upoważnienia, w przedmiocie oczynszowania włościan wydane. Dopiero Ukaz Najwyższy wyżej przytoczony z r. 1864, nadając włościanom prawo własności zajmowanych przez nich gruntów i utrzymując ich zarazem w posiadaniu tych użytków, przemienił one w prawne *służebności* i takowe po raz pierwszy wyrazem tym nazwał. Równocześnie przewidując możność uchylenia służebności, zapowiedział w artykule 12, iż „przypadki, w których uchylenie służebności na żądanie dziedzica dopuszczonem być może i przepisy co do sposobu wyrachowania przypadającego włościanom wynagrodzenia, osobnem prawem postanowione będą".

---

może, gdyż obowiązkowe zaprowadzenie racjonalnego gospodarstwa leśnego, miarkując nieprawidłowe częstokroć dotąd używalności włościan, dostarczy najlepszej sposobności do wejścia z nimi w układy o zupełne zniesienie służebności. Objaśnić warunki tych układów jest właśnie niniejszego pisma zadaniem.

Zapowiedziane prawo dotąd ogłoszonem nie było, lecz dozwolone jest układanie się z włościanami na drodze dobrowolnej umowy o zniesienie służebności za odpowiedniem wynagrodzeniem. Z tego punktu widzenia rozważana kwestja służebności pastwiskowych i leśnych, ogranicza się do następującej:

Wykazać stronom kontraktującym naglącą potrzebę zawierania umów, następnie objaśnić je o rzeczywistem znaczeniu praw i obowiązków, jakie do wyrazu *służebność* jest przywiązane, nakoniec podać przybliżone sposoby ocenienia wartości tych praw, aby tym sposobem zawieranie umów ułatwić. Takie jest zadanie, które w niniejszej założyliśmy pracy.

Niejednokrotnie zdarza się, że umowy nie przychodzą do skutku głównie z tego powodu, że włościanie nie mają jasnego pojęcia o prawdziwej doniosłości praw im służących; właściciele zaś także nie zawsze znają dokładnie naturę prawa ich własności ciążącego. Jedni za wiele żądają, drudzy wahają się przyznać i dać to, co położenie rzeczy ofiarować doradza. Ale jest jeszcze osoba trzecia, której pominąć nie możemy, albowiem ona przeważny wpływ na umowy wywiera: jest nią komisarz włościański, z mocy urzędu swego interesu włościan opiekun i doradca. Doświadczenie przekonywa, że dobra wola komisarza połączona z trafnem pojęciem przedmiotu, najskuteczniej przyczynia się do usunięcia trudności tam wszędzie, gdzie obie strony objawiają życzenia porozumienia i ugody. W kilku okolicach kraju, umowy dobrowolne w znacznej już liczbie zawarte zostały, a rezultat ten zawdzięczać trzeba głównie, chętnej komisarzy włościańskich pomocy. Skoro pomoc ta powszechniejszą się stanie, tuszyć będzie można, że w niezbyt długim czasie, w większej części dóbr, kwestja służebności rozwiązaną zostanie.

I.

Zbyteczną jest rzeczą rozszerzać się nad udowodnianiem potrzeby załatwiania kwestji służebności. Ponieważ jednak na dobrą wolę osób, które najwięcej do zawarcia układów dopomódz mogą, wpływać powinno wyrobienie w nich przekonania o niedogodnościach obecnego stanu rzeczy; przeto choć

w kilku głównych zarysach skreślimy powody, które za usunięciem służebności przemawiają, nietylko ze względu na interes właścicieli ziemskich, ale nadto ze względu na dobrze zrozumiany interes włościan, a mianowicie na ogólną kraju pomyślność.

Jawnem jest, że obciążenie gospodarstw folwarcznych służebnością pastwiska po ugorach, ścierniskach i łąkach, krępuje rozwój racjonalnego gospodarstwa i jest tamą jego postępu.

Zaprowadzenie rącjonalnej kolei zasiewów, uprawa roślin pastewnych, a za nią idące zmniejszenie ugorów, staje się utrudnionem; łąki, będące główną dźwignią hodowli inwentarza, a zarazem umierzwienia pól, ani osuszane, ani nawodnione być nie mogą. Zdeptane pasącym się po nich dobytkiem włościańskim, gdy są wilgotne, przemieniają się w dzikie trzęsawy; suche zaś i wyczerpywane zbiorami jałowieją, gdyż urządzenie na nich irrygacji jest niemożliwe. Jeżeli do tego zważymy, że uwłaszczenie włościan połączone ze zniesieniem propinacji i czynszów, wprowadziło gospodarstwo folwarczne na drogę przemysłowego przedsiębiorstwa; że odtąd ono jedynie za pomocą umiejętnej uprawy i starannej hodowli inwentarza, pokryć zaledwie zdoła podniesione nagle koszta produkcji i ciężary gruntowe: to każdy, najmniej z gospodarstwem obznajmiony, przyzna niewątpliwie, że służebności pastwiskowe na gruntach i łąkach ciążące, tamując możność swobodnego urządzenia warsztatu rolnego, są istotnie plagą rolnictwa, zaporą do wszelkiego postępu, a nakoniec anomalią w ekonomicznem położeniu kraju, z pracy przymusowej wyzwolonego.

Służebności leśne mają niedogodności podobne. Im to przypisać trzeba, że uprawa leśna nietylko się nie rozwija, ale owszem coraz więcej jest zaniedbaną, i że lasy do opłakanego doprowadzone są stanu. Nikt bowiem nie ma ochoty robić nakładów na przedmiot, z którego pożytki przez kogo innego ciągnione będą; uprawa zaś leśna jest podwójnie kosztowną, wymaga bowiem nietylko nakładu znacznego, ale nadto wyrzeczenia się na długo dochodu z kapitału, jaki las reprezentuje. Stąd też urządzenia leśne, nakreślone na papierze nigdzie prawie nie są wykonane. Stan ten jednak nikogo zadziwiać nie powinien, owszem, jest on dla każdego, lepiej

z położeniem właścicieli ziemskich obeznanego, naturalnem, prawie koniecznem następstwem położenia, przez służebności leśne wytworzonego. Kilka następnych uwag okoliczność tę objaśnią.

Wiadomy jest stan hypoteczny własności ziemskiej w kraju. Przed uwłaszczeniem włościan, długi hypoteczne wynosiły 70% do 80% wartości ziemskiej. Od owej pory stan ten wcale się nie poprawił. Kapitał bowiem likwidacyjny, obrócony został na spłatę naglejszych wierzycieli, ale natomiast potrzeba było zaciągać pożyczki na koszta postawienia nowych budynków do pomieszczenia służby, inwentarza roboczego oraz na zakupienie tegoż inwentarza żywego i martwego. Równocześnie koszta produkcji wzrosły nadzwyczajnie, a produkcja sama nietylko nie powiększyła się, ale nawet w znacznej części kraju zmniejszyła, skutkiem zaprowadzenia przejściowych zmian w całym gospodarskim ustroju; nakoniec dochody stałe z czynszów i propinacji upadły. W tem położeniu trzy środki ratunku przedstawiały się właścicielom ziemskim: rozszerzenie pożyczek Towarzystwa Kredytowego; zmniejszenie przestrzeni posiadanych gruntów za pomocą częściowej sprzedaży; nakoniec hurtowna sprzedaż lasów. Towarzystwo Kredytowe swego obowiązku dopełniło: wyrobiło i przedstawiło rządowi projekta do nowego prawa, które zmieniło dotychczasową podstawę pożyczek i takowe rozszerzyło do możliwych w kraju naszym granic. Projekta te, po uzyskaniu Najwyższej sankcji Monarchy w wykonanie wprowadzone zostały. Ale pożyczki Towarzystwa, najwyżej do wysokości połowy wartości dóbr udzielane być mogą; nie są zatem dla wyżej znacznie obciążonych hypotek wystarczającemi. Dodajmy, że brak zaufania, brak kredytu, brak komunikacji i rozwiniętego handlu, wytworzył lichwę, która przy znacznem obniżeniu dochodu z dóbr, reformą ekonomiczną nagle wstrząśnionych, pochłonęła wkrótce to, co pożyczki Towarzystwa udzieliły. Wykazała się potrzeba użyć drugiego środka, t. j. zmniejszyć warsztat rolniczy, ustosunkować go do stanu zamożności właściciela, a zarazem spłacić długi pieniędzmi, za odprzedane części dóbr uzyskanemi. Ale zbawiennej operacji tej, służebności, na gruntach i lasach ciążące, stanęły nieprzepartą zaporą. Prawo bowiem służebności rozciąga się niepodzielnie do całej przestrzeni gruntu nią obciążonego. Jeżeli

jest np. w folwarku 20 włościan, mających prawo pastwiska na 800 morgach pola i łąki oraz na 400 morgach lasu, to właściciel chcący odprzedać 200 morgów gruntu i 100 morgów lasu, inaczej dokazać tego nie może, jak obowiązując nabywcę do ponoszenia całego ciężaru służebności 20-tu włościanom przysługującego. Jakim więc sposobem znaleźć nabywcę na część dóbr, skoro wszyscy uprawnieni włościanie w dobrach zamieszkali, całą służebność na odprzedanej części wykonywać będą mieli prawo. Użytkownik bowiem według zasad kodeksu, nie może być zmuszonym do podzielenia swego prawa, ani też można wskazywać mu, aby udawał się do nowonabywcy, z żądaniem udzielenia mu części użytków, w stosunku do przestrzeni jaką nabył. Panuje tu zasada prawna: „*Tota est in toto et tota in qualibet parte*".

W tych warunkach parcelacja, mająca na celu ustosunkowanie przestrzeni uprawianych gruntów do zamożności gospodarza, a zarazem spłatę wierzytelności, stała się prawie niepodobną.

Pozostał przeto trzeci środek ratunku: sprzedaż lasu; rzucono się też do niego. Gdzie lasy były stosunkowo tak obszerne, iż umniejszenie przestrzeni nie narażało włościan na utratę pobieranych użytków w drzewie opałowem i budowlanem, tam komisje włościańskie pozwalały i pozwalają na sprzedaż części lasu, z wolnością zupełnego onego wycięcia; ale wycięte w skutek tego przestrzenie leśne, z powodu ciążących pastwiskowych służebności, zagajonemi być nie mogą; pasą się odtąd na gruncie z drzew ogołoconym inwentarze uprawnionych włościan, a choć liche bardzo znajdują pożywienie, wszelkiemu odmłodnieniu lasu przeszkadzają. Powstały tym sposobem w miejsce lasu puste obszary, pieńkami najeżone, pługiem nie tknięte i wydające chudą dla wałęsającego się po nich bydła trawę. Tam znowu, gdzie lasy są mniej obszerne lub gdzie odbytu na drzewo opałowe nie ma, otrzymują właściciele pozwolenie na sprzedaż drzewa towarnego na transport zagraniczny; pozwolenie zupełnie słuszne i uzasadnione, albowiem włościanie drzewa tego rodzaju, ani na opał ani na budowle potrzebować nie mogą, zwłaszcza, iż zastrzega się zwykle, aby gałęzie od sztuk sprzedanych zostawały na gruncie, dla zaopatrzenia potrzeb włościan. Plądrowali zatem i plądrują po lasach kupcy zagraniczni; wybrali i wybierają

jeszcze, co tylko na belki, na murłaty, na skrobankę lub na podkłady zdatne być może. Ale proszę dziś zajrzeć do tych splądrowanych lasów i przekonać się, czy to, co pozostało, jakąkolwiek przyszłość przedstawia. Dorodne drzewo znikło, pozostał w rzadkich odstępach murszywy lub z innych powodów niezdatny starodrzew, a pomiędzy nim nic się nie odmładza, nic rosnąć nie może prócz leszczyny, osiny i innego chwastu leśnego; albowiem cięcie nie porębami, ale po całej przestrzeni wykonywa się i prawdę mówiąc, inaczej dokonanem być nie może, bo kupiec hurtowny, kilkudziesięciu lub kilkuset sztuk drzewa budowlanego, w porębie znajdującego się, nie kupi; nie opłaciłby mu się jego zachód koło tak małej ilości. Trzeba mu więc pozwolić ścinać w całym lesie i wybierać co najlepsze i najdorodniejsze sztuki. Tak przebrany czyli przetrzebiony las również się nie zagaja, bo użytkownicy wykonywają na całej przestrzeni prawo służebności pastwiskowej, które i w tym razie stało się nietylko powodem zniszczenia, ale zarazem przeszkodą do naprawy. Inaczej położenie się przedstawi, skoro służebności leśne zostaną usunięte. Wówczas drzewo opałowe nabędzie wartości, której dzisiaj w wielu okolicach kraju nie posiada; wówczas cięcia roczne będą mogły być regularnie dokonywane, las zacznie przynosić dochód, a tem samem nabierze rzeczywistej wartości, gdy dzisiaj ma go tylko o tyle, o ile posiada drzewo budowlane, na sprzedaż kwalifikujące się. Okazuje się z tego, że opłakany stan lasów, grożący temu krajowi w niedługim czasie brakiem drzewa na budowle i opał, jedynie przez usunięcie służebności może być poprawiony, jakkolwiek długich lat będzie potrzeba, aby zniszczenia przez kilkanaście lat ostatnich sprawione, naprawić. Możnaby mniemać, że ścisłe określenie służebności, zdołałoby niedogodnościom tym zapobiedz. Tak jednak nie jest, gdyż określenie to jest trudne do zrobienia, a dopilnowanie wykonania, w obecnych mianowicie rolniczych stosunkach prawie niepodobne. Mocą bowiem Najwyższego Ukazu z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r., włościanie nabyli prawa służebności do tych użytków czyli dogodności, z jakich podówczas korzystali. Od czasu zaś wprowadzenia w wykonanie powyższego Ukazu, dobrobyt włościan szybko wzrosnął, a wzrost ten ujawnił się głównie przez pomnożenie inwentarza oraz przez rozszerzenie budowli. Włościanie zaś,

nie będąc z całą subtelnością prawa służebności objaśnieni, nie umieją rozróżnić tego, co im się rzeczywiście należy, od tego, czego potrzebują. Dodajmy jeszcze, że gospodarstwa włościańskie dzielą się szybko: gdzie była dawniej jedna osada, powstało już dwie, a niekiedy trzy. Osiedliło się także po wsiach mnóstwo ludzi luźnych, prawa do służebności nie mających. W tym stanie rzeczy dopilnować, aby prawa, jakie w chwili wydania Najwyższego Ukazu włościanom służyły, nie były ze szkodą właściciela służebnością obarczonego wykonywane, jest prawie niepodobnem. Zwracamy w końcu uwagę, że spory o nadużycie służebności, rozstrzygane były dotąd ostatecznie przez sądy gminne, złożone z osób, z prawa tego korzystających. Brak wykształcenia, nieznajomość prawa, wreszcie sama mimowolna interesu własnego stronność, sprawiały, że spory tego rodzaju, albo nie osądzone, albo ze stratą właściciela rozstrzygane były, i włościan w błędnem przekonaniu o rozciągłości ich praw utrzymywały.

Nie dosyć jednak wykazać, jak dalece utrzymanie służebności jest dla większej własności szkodliwe; potrzeba jeszcze przekonać, że ono niekorzystnie wpływa na moralność i byt materjalny uprawnionych włościan. Zamiar utworzenia samoistnego i zamożnego stanu włościańskiego, płynie z ducha ustaw włościańskich. Aby jednak cel ten osiągnąć, nie dosyć jest obdarzyć włościanina własnością gruntu, potrzeba nadto postawić go w warunkach zagospodarowania onego w sposób, któryby jego władze moralne i umysłowe pobudził, do pracy i przemysłu najskuteczniej skierował. Dopóki zaś włościanin w prowadzeniu własnego gospodarstwa spuszczać się będzie na służące mu używalności, dopóki nie będzie zmuszony własnemi siłami potrzeby te zaspokoić, dopóty ani samoistnym człowiekiem nie zostanie, ani gospodarstwa swego nie podniesie. Jest bowiem ścisły i nierozerwalny związek między produkcją paszy, hodowlą inwentarza, a dobrym stanem rolnictwa. Nie wzbogaci roli inwentarz, po cudzych wałęsający się polach; nie da krowa mleka, uganiająca się przez sześć lub siedem miesięcy za chudą trawą po sosnowych lasach lub wycinkach. Nie pójdzie do szkoły dziatwa, skoro dnie całe gromadnie na pasieniu bydła przepędza, ani też nabędzie zamiłowania porządku i poszanowania własności, wypasając cudze łąki i pola, a ukrywając się przed dozorcami, którym strzeże-

nie ich jest poruczone. Nie przywyknie do oszczędności i przezorności gospodarz, któremu służy prawo brać bezpłatnie z cudzego lasu drzewo na opał, na budowle, na ogrodzenia, a nawet na rolnicze sprzęty. Następstwem tego wszystkiego, jest owszem zaniedbany stan uprawy gruntu, i hodowli inwentarza, a zarazem brak jasnego pojęcia o prawach i obowiązkach, brak poszanowania cudzej własności, nakoniec brak zamiłowania porządku i pracy. Przeciwnie, włościanin gospodarz, pozbawiony służebności pastwiska, starać się będzie własny, wydzielony mu pastewnik ulepszyć, zaprowadzi na swojej roli uprawę roślin pastewnych, inwentarz w oborze żywić będzie, przez co pomnoży ilość nawozu i hodowlę ulepszy; pozbawiony służebności drzewa opałowego i budowlanego, zaprowadzi nader łatwo oszczędność w opale, przez lepsze urządzenie ognisk, niezmierną ilość drzewa obecnie pochłaniających; budowle staranniej niż dotąd stawiać i utrzymywać zacznie; nakoniec, co może ważniejsza jeszcze, że starania około zaspokojenia własnemi siłami tych gospodarskich potrzeb, obudzą w nim przezorność, zniewolą do samodzielnego myślenia i rozwiną uczucie odpowiedzialności, które jest węgielnym kamieniem moralnego i materjalnego postępu.

Sądzę też, iż się nie omylę twierdząc, że separacja gruntów *) i zniesienie służebności są obok szkół elementarnych w religijnym duchu prowadzonych, dzielnym środkiem rozwinięcia umysłowego wiejskiej ludności i poprawy jego bytu.

Kiedy założyciel pruskiej potęgi, Fryderyk II, wydał pierwsze w państwie swojem rozporządzenia, dotyczące zniesienia wspólnych używalności na pastwiskach i łąkach, spółczesny publicysta niemiecki, Justus Moser, powiedział, że „prawa, urządzające stosunki własności ziemskiej, nadają wewnętrznej historji narodu kierunek i charakter“. Sprawdziły się te słowa na korzyść postanowień tego monarchy; następcy bowiem, rozwijając jego myśl zasadniczą, wydali szereg praw, urządzających stosunki własności ziemskiej, na podstawie zupełnej oddzielności i samoistności. Wskutek tego dobrobyt i potęga pruskiego państwa szybko wzrosły, a wykształcenie

*) Nie jest obecnie zadaniem naszem dowodzić potrzeby separacji gruntów, zaznaczamy tu jednak jej wielką ważność i doniosłość.

umysłowe społeczności rolniczej stanęło w niem wyżej, niż w wielu bogatszych i szczodrzej uposażonych krajach Europy.

Dodajmy jednak, że wszystko cośmy na korzyść usunięcia służebności *ze względu na dobro włościan* powiedzieli, stosuje się głównie do tych, którzy posiadają własne gospodarstwa, to jest przestrzenie ziemi do racjonalnego zagospodarowania wystarczające. Bezstronna słuszność przyznać każe, że niektóre służebności ściśle określone tak co do przedmiotu, jak i co do sposobu wykonania, mogą być pomocą dla najbiedniejszej klasy ludności wiejskiej wcale roli nie posiadającej, albo tylko kawałki gruntu zaledwie na uprawę kartofli wystarczające. Takiemi służebnościami wyłącznie i jedynie są: służebności pastwiska w lesie i pobieranie drobnej zbiórki, czyli suchych gałęzi z drzew spadłych na opał; jedno i drugie pod warunkiem ścisłego zastosowania się do urządzeń gospodarstwa leśnego. Mimo to jednak stanowczą przeszkodą do zachowania tych nawet drobnych służebności jest także skrępowanie własności ziemskiej, niedozwalające swobodnego nią rozporządzenia. Utrudnienie sprzedaży częściowej majątku, niemożność sprzedaży lasu lub zamienienia onego na pole orne lub łąkę, wytwarzają i w tym razie wielce ogólnemu bogactwu szkodliwe następstwa.

Wspomnieliśmy też o tem wyjątkowem położeniu najuboższej części ludności wiejskiej jedynie, aby uniknąć zarzutu jednostronnego zapatrywania się i zupełnego pominięcia względu na tę część ludności wiejskiej, której stan prawodawczą i obywatelską budzić zawsze winien troskliwość. Ale zwracamy uwagę czytelników, że okoliczność ta mogłaby być przedmiotem bacznego rozbioru jedynie tam, gdzie służebności podobne pieniędzmi wynagradzane bywają. U nas zaś, gdzie wynagrodzenie to dopełnia się jedynie za pomocą wydzielania gruntu lub lasu, okoliczność ta nie ma praktycznego znaczenia, albowiem najdrobniejszy osadnik otrzymuje za prawa swoje grunt albo las, który mu dostarcza tego, z czego użytkował. Owszem wyrazić tu raz jeszcze pragniemy przekonanie, że wolność i możność swobodnego własnością ziemską rozporządzenia jest potrzebą niezbędną w dzisiejszym stanie naszych stosunków społecznych, prawem, pomyślne tylko dla wszystkich klas społeczeństwa przynieść mogącem skutki. Prawo to bowiem, niewzruszenie zachowane, ułatwi z postę-

pem czasu nabycie własności ziemskiej klasom dziś z niej ogołoconym.

Wielkie obszary własności ziemskiej długo utrzymać się nie zdołają; powiększające się z każdym rokiem koszta produkcji naglić będą coraz usilniej do częściowego odprzedawania obszarów tym, którzy własnemi rękoma ziemię uprawiając, pracy około niej podjętej nie cenią na gotowe pieniądze, i niewątpliwie staranniej od najemnego robotnika onę dla siebie wykonywają. Temu prawu swobodnego własnością ziemską rozporządzania, służebności są nieprzepartą dotąd przeszkodą; to jest ich największą wadą, a zarazem najpilniejszą do ich usunięcia przyczyną.

Wypada z kolei zastanowić się nad zasadniczemi podstawami umów, za pomocą których służebności usunięte w tym kraju być mogą, i nad środkami umowy te do skutku przyprowadzić mogącemi. Właściciele ziemscy niedogodnościami służebności dzisiaj najżywiej dotknięci, domagają się podania im sposobu ocenienia służebności, którym kierowaćby się mogli w stawianiu swych żądań. Pisma niektóre powtarzają te życzenia, kilka osób specjalniej z przedmiotem poznajomionych, podało w tym względzie swoje projekty lub uwagi.

Nie przeczymy, że ważną jest rzeczą poznać różne metody oceniania służebności, ale informację tę poprzedzić powinno rozpoznanie natury i doniosłości praw włościanom przyznanych. W tem leży najważniejsza część zadania naszego; zanim więc objaśnimy się w jaki sposób ocenienia dopełnić, potrzeba wprzód ściślej zbadać znaczenie i wartość prawa, które oceniać mamy. Słowem, stawia się naprzód pytanie: *co oceniać*, a następnie: *w jaki sposób?*

II.

W krajach i państwach, w których zniesienie służebności, oszacowanie onych i oznaczenie wynagrodzenia na żądanie stron odbywa się w drodze sądowej z urzędu, jako to we Francji, Prusach lub Austryi, czynność ta mieści w sobie cztery główne części. Pierwsza polega na rozpoznaniu tytułów nadawczych pod względem ich prawomocności; druga na ścisłem ustanowieniu rozmiaru służebności; trzecia na onych

oszacowaniu, czwarta nakoniec na ustanowieniu wynagrodzenia. Jakkolwiek zawieranie umów dobrowolnych nie jest związane formami tego postępowania, sądzimy jednak, że dla dokładnego objaśnienia stron umowy zawierać mających, korzystnem będzie podzielić czynność na momenta powyższe i wskazać zasady, według których każda z tych czynności załatwioną być może, oraz okoliczności, jakie na umodyfikowanie tych zasad wpływają.

Ponieważ w niniejszej pracy zatrudniamy się jedynie służebnościami Ukazem Najwyższym włościanom przyznanemi, przeto część dotyczącą rozpoznania tytułów nadawczych zupełnie pomijamy; służebności te bowiem mają tytuł jawny i niewzruszony, w Ukazie powyższym nadany.

Następuje z kolei drugi moment czynności, dotyczący ustanowienia rzeczywistego rozmiaru użytków włościanom służących i przez nich pobieranych.

O ile dotąd miałem sposobność przekonać się, przedmiot ten nie był dość gruntownie rozpatrywany, nawet w pismach o sposobie zniesienia służebności traktujących; jest on jednak zasadniczym, od niego bowiem zależy wyjaśnienie, co rzeczywiście ma być przedmiotem wynagrodzenia.

W porządku myśli przedstawia się w tem miejscu pytanie, czy wpisy hypoteczne służebności, włościanom przez komisje włościańskie przyznanych, mają doniosłość tak ścisłego i że tak powiem matematycznego prawa, jak mają inne wpisy hypoteczne, prawa osób trzecich zapewniające? Jeżeli np. zapisane zostało w hypotece prawo pobierania przez włościan budulcowego drzewa rocznie sztuk X, albo prawo wywożenia na opał zbiórki fur X, czy ilości te niewzruszenie i koniecznie z całego obszaru własności właściciela wydane być powinny, a gdyby ilości tych własność ta nie posiadała, czy on za nie wynagrodzić w inny sposób powinien? Byłoby tak, gdyby wpis hypoteczny przez komisję włościańską zrobiony, był uznaniem prostego długu, którego wierzyciel ma prawo w jaki bądź sposób, *usque ad peram usque ad cutem*, na całej własności dłużnika swego poszukiwać. Ale tu stosunek jest zupełnie odmienny. Komisje włościańskie wpisały do hypoteki dóbr z prawodawczej woli i rozkazu Monarchy, nie żaden dług, albo jakiebądź inne podobne zobowiązanie, ale tylko i wyłącznie prawo *służebności*, którego zakres i znaczenie jest w obowią-

zującem u nas prawie krajowem, jako też w ogólnych zasadach prawodawstwa europejskiego dokładnie określone i powszechnie uznane. Artykuł 11-ty Ukazu Najwyższego z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. określa tylko „że włościanie zachowują prawo do tych służebności i użytków, z których dotychczasowo korzystają na zasadzie tabel prestacyjnych, kontraktów, umów słownych lub zwyczaju", a słowy temi zakresu prawa używalności nietylko nie rozszerzono, ale go do stanu w jakim był przed wydaniem Ukazu, ściśle ograniczono.

Potrzeba zatem zastanowić się nad znaczeniem, jakie do wyrazu *służebność*, według ogólnych zasad prawodawstwa i obowiązującego u nas prawa jest przywiązane. Niewolno bowiem wyrazowi temu nadawać lub przyznawać znaczenie inne, a tem samem rozszerzać lub ścieśniać prawa użytkowników; ale utrzymać potrzeba ścisłe znaczenie przywileju, wolą Monarszą nadanego. Nie mamy zamiaru wkraczać w dziedzinę czysto prawniczą i dawać szczegółowego prawa służebności rozbioru, tłumaczyć jego istotę, wywodzić wszystkie jego wynikłości: poprzestaniemy zatem na przytoczeniu tych ogólnych i powszechnie znanych podstaw tego prawa, które do przedmiotu nas zajmującego, a mianowicie do praktycznego objaśnienia znaczenia używalności leśnych i pastwiskowych, posługują. Byłoby jednak bardzo do życzenia, aby prawnicy nasi zajęli się dokładnem wyjaśnieniem ze stanowiska naukowego natury prawa służebności i obustronnych, wypływających z niego obowiązków, mianowicie z zastosowaniem do służebności w stosunkach własności ziemskiej napotykanych.

Przypomnieć zatem najprzód potrzeba: że służebność nie jest współwłasnością, że nawet charakteru własności ziemskiej nie posiada; jest ona tylko użytkiem na cudzej własności nadanym, dozwolonym, lub przez przedawnienie dobrą wiarą nabytym.

Powtóre: że służebność jest prawem przywiązanem do rzeczy i dla rzeczy, a nie do osoby i dla osoby, zatem, że w kwestji nas zajmującej, prawo służebności przywiązane jest nie do osoby włościanina, ale do osady jego własnością będącej, zatem służy ono li tylko na zaspokojenie potrzeb tej osady.

Po 3-cie, że według ogólnych zasad prawodawstwa w prawie rzymskiem początek biorących, prawo służebności

nigdy się nie dorozumiewa, owszem przypuszcza się zawsze swoboda własności, jako jej stan normalny; zatem użytkownik wszelkie żądania, pretensje lub uroszczenia swoje udowodnić prawnie powinien.

Po 4-te, że służebność odnosi się ściśle do rzeczy i przedmiotów w nadaniu określonych, z czego wypływa, że wszelkie rozszerzenie w użytkowaniu, wszelkie roszczenia o zastąpienie jednego użytku drugim, brakującego przedmiotu innym, do którego prawo służebności nie było rozciągnięte, dozwolonemi być nie mogą.

Po 5-te, że prawo służebności tłumaczyć się winno w sposób najmniej dla właściciela uciążliwy; powinno też być umiarkowanie i uprzejmie (*modeste et civiliter*) wykonywane.

Po 6-te, że właściciel gruntu służebnego nie może być obowiązany do czynienia czego bądź dla korzyści użytkownika: *servitus in faciendo consistere nequit;* zatem np. nie ma właściciel obowiązku osuszyć zalanego pastwiska lub łąki, aby na nich użytkownik bydło swoje mógł pasać, nie ma obowiązku ścinać w własnym lesie drzewa, aby użytkownik mógł z niego gałęzie na opał używać.

Nakoniec i to najważniejsze, że wszystkie umowy i nadania, któremi służebność przyznaną została, uważają się jako uczynione z tym domyślnym warunkiem, iż stan obu własności, to jest uprawnionej i obciążonej służebnością, pozostanie takim w przyszłości, jakim był w chwili nadania (*clausula rebus sic stantibus*). Z tego wypływa, że wszelkie użytkowanie, któreby bądź przez szkodliwy sposób wykonania, bądź przez zbyt rozszerzony rozmiar używalności, niszczyć lub tylko pogorszyć mogło ten stan dziedziny właściciela, w jakim ona w czasie nadania prawa służebności znajdowała się, dopuszczonem być nie może. Zatem, jeżeli łąka lub pastewnik wodą zalane zostały, paszenie po nich inwentarza i skutkiem tego wydeptywanie dołów, stanowczo wartość łąk lub pastwiska psujących, winno być do czasu oschnięcia wzbronione; toż samo ścinanie drzewa w lesie w porze letniej, w której czynność ta niszczy młode latorośle do koła rosnące lub przeszkadza odmłodnieniu drzewa z pnia ściętego; toż samo w ogóle wszelkie wykonywanie przyznanego nawet prawa służebności, któreby widocznie i niewątpliwie sprowadzić mogło pogorszenie tego stanu lasu, w jakim on w chwili nadania

służebności znajdował się. Ograniczenia powyższe stosują się także i do właściciela, gdyby w sposób niszczący, z własności swojej, służebnością obarczonej, chciał korzystać.

Z tych główniejszych zasad, prawo służebności cechujących, wypływają w praktyce różne ograniczenia w wykonywaniu onego, które pomimo najwyraźniejszych określeń w tytule nadawczym zamieszczonych, częstokroć znaczenie i wartość nadanego przywileju modyfikują. Przy ocenieniu zatem służebności potrzeba rozpatrzeć nietylko to, co w tytule nadawczym jest zamieszczone, ale nadto, czy to, co nadane istotnie i słusznie, bez szkody gruntu służebnego wykonywa się i czy na przyszłość w ten sposób wykonywanem być może.

Rozpatrzmy zatem, jakie są z samej natury rzeczy główne służebności leśnych i pastwiskowych ograniczenia. Pierwszą granicę praw użytkowników stanowi możność, czyli drzewostan lasu; użycie bowiem nad możność prowadzi do zniszczenia tego przedmiotu, do którego prawo użytku nie na dziś tylko, ale na całą przyszłość jest przywiązane. Gdyby wielka burza powaliła las służebnością obciążony, a tem samem na długie lata użytki leśne zniweczyła, nie dałoby to bynajmniej prawa użytkownikom żądać, aby właściciel w inny sposób za stracony użytek ich wynagrodził. Użycie nad możność ma te same skutki, co burza, która użytki leśne niweczy. Na poparcie tego z samej natury rzeczy wypływającego ograniczenia, przytoczyć można § 65 leśnego kodeksu francuskiego, ułożonego w rozwinięciu i interpretacji zasad kodeksu Napoleona, u nas dotąd w rzeczach dotyczących prawa własności obowiązującego. Artykuł ten stanowi: że wykonanie prawa służebności może być zawsze zmniejszone, odpowiednio do stanu i możności lasu *).

Zasadę tę przyjął także rząd pruski w artykule 123 pra-

*) Oto są słowa artykułu 65. „Dans tontes les forêts de l'Etat qui ne seront point affranchies au moyen du cantonnement ou de l'indemnité, conformément aux articles 63 et 64 ci dessus, l'exercice des droits d'usage pourra toujours être reduit par l'administration, suivant l'état et la possibilité de la forêt, et n'aura lieu que conformément aux dispositions contenues aux articles suivants.

wa o podziale i wynagrodzeniu wspólności z d. 7-go czerwca 1821 roku *).

Nakoniec i co najważniejsze, ta sama zasada przyjętą została w obowiązującem u nas prawie „o służebnościach pastwiska i wrębu z dnia 16/28 czerwca 1830 r., w którem artykuł 6 stanowi, że „służebność wrębu nie odejmuje właścicielowi lasu, tąż służebnością obciążonego, wolności urządzenia tegoż lasu *ze względem na ciągłe i stopniowe jego odradzanie się*". Przy ocenieniu przeto służebności choćby najrozciąglejszej, jeżeli wykonanie onej zagraża utrzymaniu w całości lasu, nie można za zasadę oszacowania brać tego, co w tytule nadawczym jest zamieszczone, ale tylko taką część, jaka bez uszczerbku lasu wykonaną być może. Drugą granicą praw użytkownika są prawa właściciela lasu lub pastwiska, służebnością obarczonego. Nie może on być odsunięty od ciągnienia z nich korzyści. Owszem, zasada prawodawcza dorozumiewać się każe, że właściciel przyznając lub nadając obcym wolność użytkowania, nie tylko nie zrzekł się możności ciągnienia korzyści ze swojej własności, ale zachował dla siebie większą i ważniejszą część jej użytku. Zgodnie z tem pojmowaniem artykuł 226 prawa cywilnego pruskiego stanowi, że użytkownik nie może właściciela lasu z powodu niedostateczności onego od użytkowania wyłączyć. Przeciwnie w razie niedostateczności lasu mają obiedwie strony *w stosunku do potrzeb własnych gospodarstw*, pobierane użytki zmniejszyć **).

---

*) Wenn der Holzungsberechtigte wegen Unzulänglichkeit des Waldes oder seiner Bestände nach den Vorschriften des A. L. R. §§ 226 und 227 sich eine Einschränkung in der Benutzung seines Rechtes gefallen lassen muss, so wird mit Rücksicht auf die Dauer dieses Zustandes nach dem Ermessen der Sachverständigen ein Verhältnissmässiger Theil der Abfindung gekürzt (§ 123 Gemeinheits-Theilungs-Ordnung von 7 Juni 1821).

*) Der Holzungs-berechtigte kann den Eigenthümer des Waldes von dessen Gebrauch unter dem Vorwande der Unzulänglichkeit desselben für ihre beiderseitigen Bedürfnisse nicht ausschliessen. Vielmehr muss wenn eine gleiche Unzulänglichkeit wirklich vorhanden ist, ein jeder von beiden Interessenten eine nach dem Bedarf der beiderseitigen Wirthschaften verhältnissmässig zu bestimende Einschränkung sich gefallen lassen (§ 226 A. L. R.).

Trybunały francuskie, którym rozpoznawanie spraw o wynagrodzenie za służebności jest wyłącznie pozostawione, jednomyślnie uznają, że najobszerniejsze nadania nie mogą w żadnym razie przewyższać praw właścicielowi służących *).

Nakoniec obowiązujące dotąd u nas prawo z dnia 16/28 czerwca 1830 r. o służebnościach pastwiska i wrębu stanowi w artykułach 4-ym i 7-ym, „że ilość bydła na pastwisku paść się mogącego, jakoteż ilość i jakość drzewa na budowle i opał pobieranego, miarkowaną być ma według potrzeby obu gruntów, *z większym jednak względem na potrzeby gruntu służebnością obciążonego*".

Trzecie ograniczenie, jakie prawo służebności w wykonaniu swojem spotyka, leży w właściwej potrzebie gruntu, do którego prawo to jest przywiązane. Nie może użytkownik drzewa od potrzeb zbywającego sprzedawać, nie może przyjmować cudzego bydła na pastwisko, albo nawet takiego, którem tylko handluje. Ograniczenie to jest naturalnem następstwem zasady głównej, iż służebność jest prawem przywiązanem do dziedziny, a nie do osoby, zatem jak u nas nie do włościanina, ale do jego osady. Artykuł 70 kodeksu leśnego francuskiego nie pozwala użytkownikowi paść innego bydła jak to, które do jego własnego służy użytku. Artykuł zaś 83, nie pozwala sprzedawać ani wymieniać drzewa na mocy prawa służebności pobranego **).

Czwartem ograniczeniem praw użytkowników są warunki kultury czyli ochrony lasu; ochrona ta bowiem ma na celu nietylko dobro właściciela i zabezpieczenia praw samychże użytkowników, ale nadto dobro i pomyślność wszystkich

---

*) Meaume w szacownem dziele „Des Droits d'usage dans les forêt", które jest największą powagą w tym przedmiocie, przytacza wyroki Trybunałów francuskich w tym duchu wydane. Tom 1-szy, str. 249 i następne.

**) Les usagers ne pourront jouir de leur droits de pâturage et de panage que pour les bestiaux à leur propre usage et non pour ceux dont ils font commerce, à peine d'une amende double de celle qui est prononcée par l'article 199 (§ 70 Code forestier).

Il est interdit aux usagers de vendre ou d'échanger les bois qui leur sont délivrés et de les employer à aucune autre destination que celle pour laquelle le droit d'usage est accordé (§ 83 C. F.).

mieszkańców kraju, dla których opał jest niezbędną życia potrzebą. Ograniczenia z tego tytułu wypływające mają charakter prawa policyjno-administracyjnego, wydane są bowiem w celu zabezpieczenia dobra ogólnego w społeczeństwie. Ten charakter mają §§ 29, 80 i 81 Landrechtu pruskiego, niemniej §§ 25, 26, 27 i 28 edyktu kulturowego pruskiego, które dozwalają ograniczyć prawa zbiórki leśnej do koniecznej potrzeby użytkowników, a prawo pastwiska leśnego do wymagań kultury leśnej *). Artykuły 9—13 prawa leśnego austryackiego z r. 1852 zarządzają ograniczenia w wykonywaniu służebności ze względu na ochronę lasu. W tym samym duchu wydane były prawa leśne saskie z r. 1832, badeńskie z r. 1833, bawarskie z r. 1852 i we wszystkich innych niemieckich ówczesnych państwach. Nakoniec artykuły 2 i 6 przytoczonego wyżej i obowiązującego u nas prawa o służebnościach pa-

*) Oto dosłowne brzmienie tych ważnych artykułów zasadniczego prawa pod tytułem: „Edikt wegen Beförderung der Landeskultur von 14 September 1811“, które objaśniają zapatrywanie się rządu pruskiego na ten przedmiot:

§ 25. Von der Serwituten, welche auf den Forsten haften, sind vorzüglich die Beweidung und das Sammeln des Raff und Leseholzes und der Waldstreü der Kultur derselben nachteilig. An sich würden diese Serwituten oft nicht schädlich sein, aber sie werden es in einem hohen, oft zerstörenden Grade durch den Missbrauch, der bei der Ausübung stattfindet, und bisher theils aus unzeitiger Milde, theils aus nothwendiger oder billiger Rüchsicht auf die den Bauernwirthschaften mangelnde Hülfsmittel nachgesehen worden ist. Nachdem nun aber diese Wirthschaften sowohl durch die Verleihung des Eigenthums, und Abschaffung der Dienste, wie durch Befreiung eines Drittes ihrer Ackerländerei von der Hüttung wesentlich verbessert werden, und in die Lage kommen, die Waldweide mehr als bisher entbehren zu können, so sollen jene Missbrauche nicht weiter geduldet werden, sondern Wir verordnen. § 26. A. Hinsichtlich des Raff und Leseholzes: 1) dass jeder Waldeingethümer befugt sein soll, das Sammeln der Berechtigten auf das Bedürfniss einzuschränken; 2) dass es nur am bestimmten Tagen unter der Aufsicht eines Forstbedinten nach dessen Vorschrift geschehen darf, wenn der Eigenthümer gut findet diese Einrichtung zu treffen. § 27 B. In Absicht der Waldweide ist Unsere Wille: dass dabei die allgemeine gesetzliche Vorschrift, nach welcher die Ausübung von Servituten die eingentliche Bestimmung der damit belasteten Grundstücke nicht hindern darf, zur vollen Anwendung kommen soll.

stwiska i wrębu, nakazują użytkownikom stosować się do zaprowadzonego przez właściciela urządzenia gruntów lub lasów.

Te są główne ograniczenia prawa służebności z samej natury tego stosunku wypływające i w prawodawstwie oświeconych krajów powszechnie uznane.

Oczywistem jest, że ograniczenia te wpływać muszą stanowczo na ustanowienie rzeczywistego rozmiaru służebności, które z porządku rzeczy poprzedza onych ocenienie i wynagrodzenie. Jeżeli bowiem mimo wymienionych i określonych w tytule nadawczym służebności, okaże się przy ścisłem badaniu, że one, albo przekraczają możność lasu, a tem samem przeszkadzają jego odmłodzeniu, albo nadwyrężają w niesprawiedliwym stosunku prawa właściciela, albo przechodzą tak dalece potrzeby gruntu uprawianego, iż właściciel onego pobierane użytki sprzedaje i niemi handluje; w tych wszystkich wypadkach następuje zmniejszenie rozmiaru użytków, a tem samem obniża się stopa wynagrodzenia. Z tego stanowiska zapatrując się na stan służebności pastwiskowych i leśnych w kraju naszym wytworzony, łatwo przekonamy się, że przy zawieraniu dobrowolnych umów, zasady i okoliczności powyższe na baczną także zasługują uwagę.

Nie ulega zaprzeczeniu, że reforma stosunków włościańskich nader szybko u nas przeprowadzoną została, i że to, co w sąsiednich Prusach i Austryi, a mianowicie w prowincjach polskich pod panowaniem tych państw będących, dziesiątki lat trwało, wykonane zostało w Królestwie w ciągu lat kilku. Postępowanie to sprawiło, że czas przechodni między stanem dawniejszym a nowo wytworzonym został skrócony, i że zapobiegło się tym sposobem długiej niepewności w jakiej epoka ta właścicieli ziemskich zostawia; a nadto, że właściciele dóbr folwarcznych odebrali kapitał indemnizacyjny, jakkolwiek bardzo ograniczony, w prędkim przeciągu czasu, a tem samem postawieni byli w możności użycia onego na urządzenie gospodarstw, radykalną zmianą stosunków włościańskich z gruntu przekształconych. Ale z drugiej strony pośpiechu tego wynikłością było summaryczne postępowanie w przyznawaniu praw służebności pastwiskowych i leśnych, najzawilszych i najtrudniejszych do rozpoznania. Tabele prestacyjne w r. 1846 sporządzone, służyły tu za główną podstawę, bez ściślejszego

badania w jaki sposób używalności w tabelach tych zamieszczone, wykonywane były.

I tak, jeżeli w tabelach prestacyjnych zapisane było, iż włościanie pasali bydło na polach i łąkach lub po lesie dworskim, używalność ta wpisaną została ogółowo jako służebność, nie bacząc bliżej, w jakiej ona porze, bez szkody gruntu nią obarczonego, wykonywaną być winna, niemniej czyli była jedynym środkiem utrzymania inwentarza włościańskiego w lecie, czy też tylko pomocniczym, ponieważ bydło to znajdowało główne pożywienie na polach, łąkach i pastwiskach włościańskich. Używalność pobierania drzewa opałowego większym jeszcze dała początek wątpliwościom. W ustroju pańszczyznianym przeznaczano zwykle jeden lub dwa dni w tygodniu, w których włościanie mieli prawo jeździć do lasu po opał; nazywały się te dnie *ugajnemi*. Liczba dni ugajnych nie dowodziła bynajmniej, aby włościanin potrzebował koniecznie każdego z tych dni jeździć do lasu w celu zaspokojenia potrzeby opału. Sama robota pańszczyzniana bywała mu nieraz przeszkodą do korzystania z tego pozwolenia, zdarzało się nawet, że z powodu złej drogi lub innych zajęć około własnego gospodarstwa, wcale w tygodniu po opał nie jeździł. Zwykle gdzie ilość odrabianych dni pańszczyznianych była mniejszą lub gdzie las był blizko wsi położony, poprzestawano na wyznaczeniu jednego dnia ugajnego w tygodniu, w przeciwnych wypadkach oznaczano dwa dni, aby włościanom korzystanie z tej dogodności ułatwić. Tak w jednym jednak, jak w drugim razie, potrzeba opału bywała dostatecznie zaspokojoną. Owe zatem dnie ugajne nie były określeniem koniecznej potrzeby tyluż fur opału dla włościanina, ale były formą gospodarczego urządzenia, zapewniającą mu zaspokojenie jego potrzeby, przy zachowaniu pewnego porządku leśnego.

Tymczasem przy ustanowieniu służebności wzięto pospolicie liczbę dni ugajnych za podstawę do oznaczenia ilości fur, jakie włościanin ma prawo pobierać. Jeżeli np. były wyznaczone dwa dni ugajne na tydzień w ciągu dwudziestu sześciu tygodni zimowych, a po jednym dniu w ciągu pozostałych tygodni letnich, zapisano do tabel likwidacyjnych, a następnie wpisano do hypoteki prawo pobierania ogromnej ilości 78 fur opału na osadę, która przy najszerszem obliczeniu potrzeby

włościańskiej osady, takową w czwórnasób przewyższa. Najlepszym dowodem jest, że obecnie, po latach dziesięciu przyznanych służebności, włościanie w majątkach dobrze mi znanych, wywożą zaledwie połowę, a niekiedy trzecią część tylko tej ilości opału, jaka im jest przyznaną, pomimo, iż stosownie do rozporządzenia komitetu urządzającego, odbierają corocznie liczbę biletów, odpowiadającą ilości fur w tabelach zapisanych. Tak wielka ilość przeznaczonego opału mniej jest uciążliwą, skoro odnosi się tylko do prawa brania zbiórki bez siekiery i innych ostrych narzędzi, albowiem ilość zbiórki w lesie jest z natury rzeczy ograniczoną, ale tam, gdzie dozwolone jest używanie siekiery, ścinanie drzew suchych lub nawet obłamywanie gałęzi, szkody w lesie bywają bardzo wielkie, a rozmiar takiej służebności przewyższa łatwo możność lasu, a tem samem całości onego zagraża. Nadmienić tu wypada, że jakkolwiek pobieranie ilości opału nie dosięga zwykle cyfry w tabelach zapisanej tam, gdzie cyfra ta wysoko oznaczoną została, jednak przebudowanie i rozszerzenie domów mieszkalnych włościan, przyjmowanie przez nich komorników, dla których osobne izby stawiają, odprzedawanie części gruntu i budowanie na nich nowych osad, mają ten skutek, iż żądanie drzewa opałowego od lat kilku wzrastać zaczyna. Skontrolowanie atoli tej ilości opału, jaka jest przez samego włościanina użytą, a jaką innym, przybyłym na jego gruncie mieszkańcom odstępuje, napotyka wielkie, prawie nieprzełamane trudności. Z tego też także powodu wspomnieliśmy na wstępie, iż potrzebnem jest spieszne zawieranie umów o zniesienie służebności, albowiem ten nadmiar żądanego opału w przyszłości stać się może przedmiotem sporu, nader do rozwiązania trudnego.

Z drzewem na budowle przeznaczonem rzecz się ma podobnie jak z opałowem. Włościanie mieli Ukazem Najwyższym zapewnione drzewo na reparację budynków w ten sam sposób, w jaki do czasu wydania tegoż Ukazu z dogodności tej korzystali. Skoro budynki były w stanie dobrym, zdarzało się, iż przez znaczną liczbę lat żadnego użytku z dogodności tej nie czynili; a gdy nadeszła chwila reparacji, wówczas dwór wydawał drzewo w miarę uznanej potrzeby. Zdawało się zatem być rzeczą najprostszą wpisać do tabel prawo pobierania drzewa na reparację budowli w miarę udowodnianej

potrzeby, co też w wielu miejscach zrobiono; w innych jednak i bodaj czy nie liczniejszych, pewne ilości drzewa budowlanego do wydawania corocznie włościanom przeznaczono, przemieniając tym sposobem służebność ogólnie wyrażoną, w ściśle co do ilości i jakości przedmiotu określoną. Służebność pobierania drzewa na budowle w ten sposób określona jest najuciążliwszą, i nader często podpada zarzutowi, że rozmiar onej przechodzi albo możność lasu, albo rzeczywistą użytkowników potrzebę, albo nakoniec nadwyręża dotkliwie prawa właściciela do zaspokojenia potrzeb własnego gospodarstwa.

W pośpiesznem działaniu, ówczesnemi okolicznościami spowodowanem, komisarze włościańscy nie mieli czasu i możności przekonać się naocznie, ani o stanie lasu, ani o stanie budowli włościańskich, ani o rzeczywistych właściciela potrzebach, które to okoliczności najszczegółowiej zbadane, mogłyby dopiero służyć za podstawę do określenia tej uciążliwej służebności. Jest tu więc także dla właściciela przedmiot, do ściślejszego przed zawarciem umowy rozpatrzenia i udeterminowania, *ile* i *co* właściwie wynagrodzić powinien.

Tych kilka główniejszych szczegółów wykazują różnicę zachodzącą między tem, co w tabelach likwidacyjnych i w hypotece zapisane zostało, a tem, co się w rzeczywistości wykonywa lub wykonywać może. Wynika stąd, że wpisy hypoteczne służebności włościańskich, uważać trzeba jako wyrażające *maximum* użytków, jakie włościanom służą, jeżeli nie istnieją żadne okoliczności, któreby słusznie i zasadniczo na ograniczenie onych wpływały. Jeżeli zaś okoliczności te istnieją rzeczywiście, jeżeli gruntownie udowodnione być mogą, wówczas właściciel ziemski, przystępujący do zawarcia ugody o zniesienie służebności za odpowiedniem wynagrodzeniem, chcąc zdać sobie sumiennie sprawę z tego, jaka jest wartość ciążących na majątku jego użytków, aby następnie przyjść do ocenienia tego, co w zamian za nie ofiarować może, powinien brać za podstawę ocenienia nietylko sam wpis hypoteczny, ale zarazem i okoliczności, wykonanie służebności z samego prawa ograniczające. Niepodobna bowiem żądać, aby wynagradzał za to, co się albo nie wykonywa, albo wykonywać nie będzie wkrótce mogło, i co niewątpliwie w zapowiedzianem prawie o sposobie wynagrodzenia włościan za zniesienie z urzędu służebności, jako rzecz słuszna i sprawiedliwa, w swo-

im czasie uwzględnionem zostanie. Jesteśmy przekonani, że włościanie sami, jeżeli mają ochotę do zawarcia umowy, rzecz tę praktycznie im wyłożoną zrozumieją, i że światły sąd komisarza włościańskiego im w tem dopomoże.

III.

Po ustanowieniu ścisłego rozmiaru służebności wynagrodzonemi być mających, następuje z kolei trzeci moment roboty, polegający na ich ocenieniu.

W krajach, w których służebności na żądanie stron w braku dobrowolnej ugody, z urzędu znoszone i wynagradzane bywają, czynność ocenienia onych zostawioną jest albo biegłym, jak we Francji i Austryi, albo jak w Prusach, wykonaną przez specjalne komisje, stosunki agrarne regulujące.

Oszacowanie służebności z urzędu, wymaga wielkiej dokładności w postępowaniu. Występuje tu bowiem rząd w charakterze sędziego, który wszystkie najdrobniejsze okoliczności wpłynąć mogące na podwyższenie lub obniżenie wartości użytków, najściślej ocenić powinien. Postępowanie władz, którym ta czynność jest poruczoną, określone zatem bywa instrukcjami, w których najdrobniejsze szczegóły wartości i postępowania, w cyfry i formuły ujęte bywają. Odznaczały się szczególniej tą dokładnością do drobiazgowości posuniętą, instrukcje pruskie. Pomimo jednak tej ścisłości, pomimo pozornego wyczerpania w przepisach powyższych wszystkich możliwych szczegółów i wypadków, natura przedmiotu jest tak trudną do ujęcia w ramy i formuły, że rezultat pracy nie zawsze odpowiadał oczekiwaniu; przytem wykonanie tych przepisów zajmowało wiele czasu i mnożyło koszta postępowania, które strony ponosić były obowiązane. Z tych zapewne powodów, ostatnie prawo o urządzeniu stosunków włościańskich i dominialnych, wydane w Prusach w r. 1850, wprowadziło do ocenienia służebności arbitrów (*Schidsrichter*), którzy w razie niezgadzania się stron, wezwani przez komisarzy, nieodwołalnie kwestje sporne rozstrzygają. Układy dobrowolne nie mają do walczenia z temi trudnościami; w miejsce urzędów i instrukcji, występują tu same strony i ich praktyczne własnych interesów ocenienie. Na to ocenienie wpływać może

nietylko pojęcie o wartości pobieranych użytków, ale nadto inne okoliczności osobiste lub miejscowe, moralnej lub finansowej natury, skłaniające stronę jedną lub drugą, do większej w stawianiu warunków elastyczności. Może właściciel gruntu lub lasu mieć widoki sprzedaży, której służebności stoją na przeszkodzie; mogą włościanie obawiać się zmiany właściciela i utrudnień, jakie z tego powodu w wykonywaniu praw swoich spotykać będą; mogą rachować na to, iż po rozwiązaniu służebności, będą jednak mogli pobierać dotychczasowe użytki za umiarkowaną zapłatą lub też przewidywać zupełną w tym względzie zmianę i wielkie na przyszłość w zaspokojeniu swych potrzeb trudności. Te i tym podobne okoliczności, wpływać tu przeważnie będą na stawianie warunków ugody. W każdym jednak razie, strony winny przystępować do umowy z wyrobionem jasnem pojęciem o tem, czego żądać lub co ofiarować mogą. W tym celu właściciel obciążonego służebnością majątku, powinien ustanowić sobie *maximum* tego, co ofiarować jest w stanie; uprawnieni zaś włościanie powinni natomiast mieć wyrobione pojęcie o *minimum* żądań swoich. Następnie, przystępując do układów, okoliczności miejscowe i osobiste skłaniać będą jedną lub drugą stronę, do łatwiejszego lub oporniejszego zbliżenia się do tych krańcowych granic.

Na tej drodze, przychodzi się do wzajemnego porozumienia. Układy zatem dobrowolne mają tę niezaprzeczoną wyższość nad postępowaniem przymusowem z urzędu, iż w układach tych wchodzą w obliczenie okoliczności osobiste i miejscowe, których przepisy i szematy przewidzieć, objąć i ocenić nie są w możności. Aby jednak owe *maxima* i *minima* sprawiedliwie ustanowić, potrzeba one oprzeć na przybliżonem do prawdy ocenieniu wartości, jaką służebność przedstawia. Ocenienie to najpraktyczniej jest zrobić na pieniądze; w tym celu oblicza się czysty roczny dochód, jaki użytki pobierane ich właścicielom przynoszą, dochód ten skapitalizowany stanowić będzie wartość kapitalną służebności, którą wynagrodzić zamierzamy.

Podajemy zatem wskazówki służyć mogące do przybliżonego ocenienia na pieniądze, czterech głównych rodzajów służebności u nas praktykowanych, a mianowicie: *a*) służebności pastwiska polnego i leśnego, *b*) służebności pobierania drze-

wa budulcowego; *c*) służebności pobierania drzewa opałowego; *d*) służebności pobierania ściółki leśnej. Pomijamy niektóre inne mniej powszechne, jako to: służebność pobierania różnych materjałów na ogrodzenia, karpiny, drzewa porządkowego i tym podobne, ponieważ chodzi nam głównie o wskazanie zasad postępowania, które poznawszy, czytelnik nader łatwo do tych pozostałych służebności zastosować potrafi. Modyfikacje także, jakim zasady te z powodu miejscowych okoliczności ulegać mogą, zostawiamy również praktycznemu uwzględnieniu stron interesowanych lub autorom specjalniej techniczną stroną przedmiotu zajmującym się *).

Służebność pastwiska. Trafne ocenienie tej służebności jest najtrudniejsze, ponieważ wartość onej zawisła od wielu okoliczności miejscowych, jako to: od jakości gruntu, od pory pasania, od ocienienia gruntu drzewami, które ująć w cyfry bardzo trudno. Wogóle służebność ta jest przez włościan u nas wysoko cenioną; w rzeczywistości jednak wartość onej jest wcale niewielka, zwłaszcza, jeżeli się odnosi do pastwiska leśnego lub na gruntach ornych po rżyskach i ugorach. Doświadczenie innych krajów przekonywa, że służebność ta częstokroć sama ustaje przez proste zaniechanie wykonania ze strony uprawnionych. Z postępem bowiem rolnictwa, użytkownicy przekonawszy się o małej wartości tych pastwisk, a nawet o stratach, jakie użytkowanie z nich własnym gospodarstwom przynosi, sami od korzystania z nich powoli odstępują **).

Zanim mówić będziemy o sposobach ocenienia tej służebności, przypomnieć potrzebujemy dwie prawne zasady, o których już na innem miejscu wspomnieliśmy: pierwsza, że użytkownicy paść mogą na gruncie służebnym jedynie bydło do potrzeb gospodarstwa służące, a nie na handel i spekulację

---

*) W tym względzie zalecić szczególnie możemy szacowne dziełko pana Wojzbuna, b. naczelnika sekcji leśnej w zarządzie finansów „O służebnościach leśnych".

**) Albert w dziele swojem „Lehrbuch der Forstserwituten-Ablösung", powiada, że w wielu okolicach Niemiec użytkownicy sami zaprzestali korzystać z prawa leśnego pastwiska, przekonawszy się o stratach, jakie ono im wyrządzało (zob. str. 109). Prawo toż z r. 1850 wynagrodzenie za służebność pastwiska tylko w rencie lub kapitale dopuszcza.

kupione; powtóre, że pastwiska jakie posiadają na własnych gruntach uważają się za główny środek utrzymania inwentarza, a pastwisko służebne za dodatkowe, czyli pomocnicze; zasady te bowiem nader często przy ocenieniu służebności pastwiska zastosować przychodzi.

Służebność pastwiska wykonywa się, albo na przestrzeniach wyłącznie na ten cel przeznaczonych, które zowią się *pastewnikami*, albo na *polach ornych, łąkach* i *lasach*.

Z pierwszemi postępowanie jest proste i łatwe. Nie potrzeba tu szczegółowego ocenienia, ale najprościej i najsprawiedliwiej będzie, pastwisko to służące zarówno dla folwarcznego i włościańskiego inwentarza podzielić w stosunku rozległości pól ornych i łąk tak folwarcznych jak włościańskich i część włościanom przypadającą oddać na własność *). Według ścisłej sprawiedliwości wypadałoby z przestrzeni, dla włościan przypadającej, potrącić część pewną za prawo własności im przyznane. Pełna bowiem własność ma wartość daleko większą od prawa użytkowania, podlegającego, jak widzieliśmy wielu zmianom i ograniczeniom. Zobaczymy poniżej, iż jurisprudencja francuska zasadę tę stanowczo przyjęła.

Wartość służebności pastwiska po ugorach, ścierniskach lub łąkach po ich skoszeniu, jest z rzadkim wyjątkiem, bardzo mała. Ugory czyste znikły zupełnie w gospodarstwach ulepszonych, albo obsiewają się trawami, albo podorują na jesieni lub wcześnie na wiosnę i obsiewają przedplonami. Ścierniska też, przy cokolwiek lepszej uprawie wytępiającej chwasty, nieskończenie małą wartość pastwiskową przedstawiają, a podoranie onych w kilka tygodni po żniwie następuje. Pastwisko, wykonywane na łąkach po ich skoszeniu, przedstawia większą wprawdzie wartość, ale trwa krótko, nie powinnoby być wykonywane w mokrej porze, albowiem wtedy psuje łąkę, zatem sprzeciwia się tej głównej zasadzie, że wykonywanie służebności nie powinno odbywać się z widoczną

*) W przedmiocie podziału pastewników nowe Najwyżej zatwierdzone przepisy o podziale wspólnych pastwisk z d. 29 grudnia 1875 r. (10 stycznia 1876 r.) postanowiły w artykule 21, że podział onych ma się odbywać w stosunku ilości bydła, jaką strony na te pastewniki wyganiają.' Tę więc zasadę przyjąć także w umowach dobrowolnych należy.

szkodą substancji przedmiotu prawem tem obciążonego. W ogólności, wartość służebności pastwiska po ugorach, ściernikach, łąkach i lasach zależną jest od klasy gruntu, od stanu uprawy, od pory pasania, od odległości pastwiska, od ocienienia drzewami, co wszystko utrudnia niezmiernie, dokładne obliczenie wartości onego. Instrukcje pruskie i austryackie wydane dla władz przeprowadzających z urzędu zniesienie i oszacowanie służebności pastwiska, są tak drobiazgowe i oparte na wyśledzeniu tylu danych w cyfry ujętych, których majątki nasze po większej części dostarczyćby nie mogły, iż praktycznego zastosowania dla nas nie przedstawiają. Zamieszczamy przeto w przypisku krótki obraz postępowania, pospolicie w Niemczech używanego *), z którego przekonać się łatwo, jak trudnem byłoby zastosowanie tej metody w naszym kraju.

---

*) Jeżeli ilość i jakość pasącego się inwentarza jest ściśle oznaczoną, redukuje się go na krowy, według znanej formuły redukcyjnej, t. j. iż przyjmując krowę za jednostkę, koń równa się $1\frac{1}{2}$ krów, wół równa się $1\frac{1}{3}$ krów, młody jałownik równy $\frac{1}{2}$ krowy, owca $\frac{1}{10}$ krowy, gęś $\frac{1}{24}$ krowy. Jeżeli ilość i jakość nie są dokładnie wiadome, wynajduje się one na zasadzie obliczenia tej ilości inwentarza, jaką użytkownicy siłami własnych gospodarstw przezimować mogą. Obliczenie to oparte jest na klasyfikacji gruntów ornych i łąk użytkowników oraz na wypośrodkowaniu zbiorów i stanu umierzwienia. Skoro ilość pasącego się inwentarza, zredukowanego na krowy w pierwszy lub drugi sposób jest wiadomą, rozmierza się całą przestrzeń gruntu własnością użytkowników będącego oraz przestrzeń służebnością obarczoną i sumę tych przestrzeni za pomocą klasyfikacji rozdziela na krowie pastwiska (Kuhweide). Krowiem pastwiskiem nazywa się liczba morgów, jakich jedna krowa pospolitej miejscowej rasy potrzebuje na zupełnie dostateczne w ciągu lata wyżywienie. Rozumie się, że ta ilość morgów zależy znów od klasy gruntu i od rodzaju uprawy na gruntach ornych zaprowadzonego. Do tego służą specjalne klasyfikacje przez autorów podawane.

Pfeil, wielkiej powagi w nauce leśnictwa, a w szczególności w sprawie służebności używający, dzieli pastwiska krowie polne na 10 klas: do 1-ej klasy należą te, których potrzeba $1\frac{1}{2}$—2 morgów pruskich na krowę, do 2-ej $2,_4$ morgów, do 3-ej 3,4 morgów, i tak następnie aż do 10-ej, w której przypada 10 morgów na krowę (dodać potrzeba, że pastwiska te obliczone są na bydło w Prusach pospolicie znajdujące się, zatem około 400 do 500 funtów wagi mające). Następnie wszystkie pastwiska krowie, jakie grunta użytkowników obejmują, dla ich inwentarza zaliczają się, część onego nie zaspokojona, t. j. nie mieszcząca się na gruntach użytkowników, przenosi się na grunta służebne, czyli na pastwiska krowie z jakich one składają się. Tu znowu bierze się na uwagę ilość inwen-

Układy też dobrowolne tej drobiazgowości nader wątpliwego skutku, wcale nie wymagają. Tu strony lepszemi są sędziami praw i użytków swoich od urzędników i bonitorów. Ponieważ jednak potrzeba, aby właściciel ziemski i włościanin mieli pojęcie jasne o przybliżonej wartości tego, co ci ustępują, a tamten wynagradza, sądzimy przeto, że takie przybliżone ocenienie wartości służebności pastwiska dałoby się w następujący sposób wykonać.

---

tarza do właściciela gruntu należącego, i w ten sam co poprzednio sposób ilość ta ustanawia się. Następnie ilość pastwisk krowich dla tego inwentarza potrzebną odtrąca, a pozostałe są przedmiotem wynagrodzenia użytkowników.

Przypuśćmy, że w danym majątku znajduje się inwentarza zredukowanego na krowy użytkowników sztuk 200, właściciela sztuk 100. Bonitacja okazała, że grunta użytkowników obejmują pastwisk krowich 120, pozostaje zatem sztuk 80 do wyżywienia na gruncie służebnym. Przypuśćmy dalej, że grunt służebny zawiera pastwisk krowich 150; w takim razie 100 pastwisk zalicza się dla inwentarza właściciela, a 50 tylko dla użytkowników, które to ostatnie szacują się i są przedmiotem wynagrodzenia. Chociaż bowiem miało prawo paść się sztuk 80, skoro jednak klasyfikacja i bonitacja przekonały, że tylko sztuk 50 pełne pożywienie znaleźć może, wnosi się zatem, że owe 80 sztuk niedostateczne dla siebie pożywienie znajdowały. Zakończa się czynność ocenieniem tych 50-ciu pastwisk krowich, które uskutecznia się za pomocą zamienienia wartości krowiego pastwiska na siano, według cen miejscowych oszacowane. Jeżeli np. jedno pastwisko krowie reprezentuje 10 funtów siana, wartość 50-ciu pastwisk pomnożona przez dni letnich 180 będzie $50 \times 10 \times 180 = 90{,}000$ funtów siana, czyli centnarów 900, które szacując przeciętnie po 10 sr. groszy, dałyby 300 talarów, a suma ta reprezentowałaby dochód roczny służebności pastwiska. Od tego dochodu robią się potrącenia, w razie gdy pastwisko jest bardzo od zabudowań odległe, albowiem bydło traci przez zmęczenie znaczną część pożytku paszy. Ranke oblicza, że pastwisko o 300 prętów odległe, zmniejsza dochód o 30%. Oszacowanie wysokości tego potrącenia zostawione jest biegłym.

Służebność pastwiska leśnego, na tych samych co poprzednio zasadach ocenia się, z tą różnicą, że potrzeba najprzód potrącić z ogólnej przestrzeni leśnej część odpowiednią na zagajenia. Stosunek zagajoną być mającej przestrzeni do całości lasu, zależy głównie od gatunku drzewa, i od wysoko lub nizkopiennego urządzenia leśnego. Prawo leśne austryackie, w wysokopiennym lesie przeznacza najmniej $^1/_6$ część przestrzeni na zagajenie, w średnim i nizkopiennym najmniej $^1/_5$ część. Prawo pruskie wyraża się ogólnie, że odpowiednią część przestrzeni potrącić należy, bliższe oznaczenie biegłym pozostawiając. Obliczenie zatem

Potrzeba najprzód dokładnie zbadać, ile sztuk inwentarza i jakiego gatunku, własnością włościan będącego, na służebnem pastwisku się pasie, w cyfrze przeciętnej z lat kilku oraz przez ile dni w roku pasenie to się odbywa. Następnie należy rozpoznać, czy inwentarz włościański całkowite dzienne pożywienie na pastwisku służebnem znajdował, czy też tylko częściowe i zrobić redukcję na dnie pełnego pasania. Redukcja taka zbyt wielkich trudności nie przedstawia. Jeżeli np. przekonamy się, że inwentarz w ciągu dni 40 w przecięciu, biorąc po 6 godzin, na pastwisku dworskiem przepędzał, można zredukować te dnie do dni 20 pełnego pastwiska. Dalej zredukować trzeba pasący się inwentarz na krowy, biorąc za zasadę zwykłą formułę redukcyjną. Według tej formuły koń równa się pod względem potrzeby pożywienia $1^1/_2$ krów, wół $1^1/_3$, jałownik dwuletni pół krowy, jednoroczny $^1/_3$ krowy, owca $^1/_{10}$ krowy. Powyższe dane, skombinowawszy z ceną, jaka

---

pastwisk krowich, dokonywa się tylko na pozostałej od zagajeń przestrzeni.

Powtóre, należy mieć wzgląd na zmniejszenie wartości pastwiska, z powodu ocienienia onego drzewami. Obniżenie wartości zacienionego pastwiska, spowodowane jest nietylko mniejszą ilością trawy, ale nadto mniejszą onej pożywnością. Ranke dzieli pastwiska leśne sosnowe w północnych Niemczech na 5 klas, i takie porównanie wartości onych na gruncie nieocienionym drzewami i na średnio ocienionym podaje:

	na gruncie nie ocienionym:	*na gruncie średnio ocienion. lasem:*
klasa 1-a	na 1 mórg 2,50 cnt. siana	0,409 centn. siana
„ 2-a	„ 2,00 „ „	0,327 „ „
„ 3-a	„ 1,50 „ „	0,260 „ „
„ 4-a	„ 1,00 „ „	0,180 „ „
„ 5-a	„ 0,50 „ „	0,090 „ „

Tak wielka zatem jest różnica wartości między polnem a leśnem pastwiskiem. Nakoniec znaczna zwykle odległość pastwisk leśnych od osad użytkowników, wpływa także nader znacznie na zmniejszenie wartości onego; przytoczone wyżej zdanie Rankego często tu zastosowanie znajduje.

Z przytoczonych szczegółów przekonać się łatwo, jak małoznaczną jest wogóle rzeczywista wartość pastwiska leśnego; śmiało twierdzić można, że przywyknienie naszych włościan główną mu wartość nadaje. Wyjątek stanowią tylko lasy na gruncie bardzo żyznym lub łąkowym rosnące, których jest wogóle nader niewielka liczba.

pobiera się w okolicy za przelatowanie krowy, dadzą dochód roczny służebności pastwiska na gruncie służebnym wykonywanego.

Gdyby sposób powyższy okazał się trudnym w wykonaniu, trzeba przyjąć za zasadę obliczenia tę ilość inwentarza, jaką użytkownik zasobami własnego gruntu przezimować może. Zasada ta była przyjętą w Prusach przy regulacji stosunków włościańskich, a mianowicie w Ks. Poznańskiem, gdyż tam, podobnie jak u nas, ścisłe oznaczenie ilości i gatunku pasącego się inwentarza, nie mniej, obciążonej służebnością przestrzeni i czasu, w którym służebność ta wykonywaną była, na wielkie napotykało trudności. Powszechnie przeto, obliczenie ilości inwentarza na zasadzie przezimowania przyjęte tam zostało *). Pan Wojzbun w dziełku przytoczonem podaje, iż doświadczenie w kraju naszym przekonało, że na przezimowanie jednej sztuki bydła rogatego potrzeba w gruncie średniej dobroci i pospolitym stanie uprawy roli ornej, ze stosunkową ilością łąki morgów 5 **). Na tej opierając się zasadzie, można w gruncie wyborowym cyfrę tę stosunkową obniżyć, a w gruncie od średniego gorszym podwyższyć. Przypuścić też można, że przezimowany inwentarz znajduje na własnym gruncie użytkownika w ciągu lata pożywienie, które na połowę, trzecią lub czwartą część przezimowanego inwentarza ustanowić można; wypośrodkowanie tego stosunku zależeć będzie od stopnia uposażenia włościan we własne pastwiska. Po dokonanem potrąceniu, prawo pastwiska dla pozostałej ilości inwentarza będzie przedmiotem ocenienia.

Przypuśćmy, że włościanin posiada 18 morgów roli ornej średniej dobroci i 2 morgi łąki. Inwentarz, przezimowanym być mogący wyniesie bydła rogatego sztuk 4; odtrąciwszy $^1/_3$ część tylko na własne pastwisko, pozostanie do wynagrodzenia za pastwisko letnie dla sztuk $2^2/_3$. Jeżeli w danej miejscowości płaci się za przelatowanie krowy, przypuśćmy, 1 rb.

*) Zob. Instruction zur Bildung und Anwendnng technischer Grundsätze in den für das Grossherzogthum Posen abhändigen Auseinandersetzungen Posen 1841. Str. 148.

**) Cyfry przez p. Wojzbuna podane są tem ważniejsze, iż niejednokrotnie już przez komisje włościańskie przyjęte i zastosowane były.

50 kop., wypadnie dla sztuk $2^2/_3$ rb. 4, które stanowić będą roczny dochód użytku pastwiskowego.

Jeżeli użytkownikom przysługuje jedynie prawo pastwiska w lesie, wartość tej służebności w tenże sam sposób ocenić w przybliżeniu można, z tą jednak różnicą, że ponieważ zagajniki wolne są od służebności powyższej, przeto przestrzeń na zagajenie według zasad leśnictwa przeznaczoną potrącić w myśli wypada, nawet w razie, w którymby urządzenia leśnego nie było wcale lub na gruncie wykonanem nie zostało. Jeżeli zatem w lesie nieurządzonym sto sztuk bydła, zredukowanego na krowy, pożywienie znajduje, w takim razie, potrącając, przypuśćmy $^1/_5$ na zagajnik, liczyć tylko można 80 sztuk, których prawo pasania ma być przedmiotem wynagrodzenia.

Służebność pobierania drzewa na budowle. Ocenienie służebności tej, jak niemniej służebności drzewa opałowego jest łatwiejsze, ponieważ dane ściślej wynalezione być mogą. Wartość onych rzeczywista jest też znaczniejsza, gdyż drzewo budowlane i opałowe jest konieczną potrzebą użytkowników.

Służebność pobierania drzewa na budowle, bywa w hypotece dóbr *określoną* lub *nieokreśloną*. Określoną jest tam, gdzie wyszczególniono ile, jakiego rozmiaru i gatunku ma prawo użytkownik corocznie na reparację pobierać. Jeżeli ilość tę rzeczywiście od daty przyznania pobierał i zużywał i jeżeli ilość ta nie nadweręża całości lasu czyli rocznego przyrostu, zawsze z uwzględnieniem sprawiedliwych potrzeb właściciela, nie pozostaje, jak ocenić roczny pobór według cen średnich miejscowych drzewa tego gatunku i rozmiaru, na miejscu w lesie praktykowanych, a kwota ta będzie rocznym użytku dochodem. Jeżeli nie pobierał lub nie zużywał, lub jeżeli las wydać tej ilości rocznie nie jest w stanie, nastąpić musi redukcja, a oszacowanie tej zredukowanej ilości będzie rocznym dochodem wynagrodzić się mającym.

Przypuśćmy np., że włościanin ma zapisane w hypotece dóbr prawo pobierania rocznie po dwie sztuki drzewa, mającego 10 cali średnicy w odziomie; przypuśćmy dalej, iż urządzenie leśne wykazało, że ilość ta wyczerpuje możność lasu, i że wskutek tego tylko po sztuk 3 na lat dwa pobierać słusznie może. Roczny przeto pobór drzewa z lasu $1^1/_2$ sztuki wyniesie. Oznaczając w przypuszczeniu cenę jednej tego roz-

miaru sztuki na kopiejek 50, wypadnie 75 kop., które wyobrażać będą roczny dochód użytku.

Służebność powyższa nie określoną jest tam, gdzie wyrażono, iż użytkownik ma prawo pobierać drzewo na reparację *„stosownie do potrzeby“*. Zwracamy uwagę, że wyrażenie „stosownie do potrzeby“, towarzyszyło zwykle przyznaniu prawa do pobierania drzewa tylko na reperację istniejących budowli, a chociaż nie rzadko i w tych wypadkach liczba i rozmiar sztuk drzewa do poboru corocznego bywa także wyznaczaną, nie zdarzyło mi się jednak słyszeć, aby tam, gdzie przyznano służebność drzewa budowlanego nietylko na reparację, ale i na stawianie nowych budynków, ilość drzewa pobierać się mającego określoną nie była. Gdzie zatem liczba sztuk drzewa na reperację oznaczoną nie została, tam onę z przecięciowego poboru w ciągu ostatnich lat dziesięciu oznaczyć potrzeba i w tenże sam sposób jak poprzednie oszacować. Gdyby takie wypośrodkowanie dokonać się nie dało, można wziąć w pomoc niektóre, przyjęte w leśnictwach naszych i zagranicznych cyfry. Leśnictwo rządowe nasze przyjmowało dawniej, że budynki drewniane na podmurowaniu potrzebują na reparację co lat 20-cia pietnastą część całego materjału budowlanego. W Prusach przyjmują na reparację roczną $\frac{1}{2}\%$—1% ilości tegoż materjału, stosownie do jego trwałości. W Bawarji w lasach rządowych przyjmują stale tylko $\frac{1}{4}\%$ *). Z tych danych można łatwo obliczyć ilość drzewa użytkownikom na reperację należnego, a następnie oszacować.

Przyjmując np. za podstawę obliczenia, potrzebnego na pobudowanie całej osady materjału budowlanego, cyfry przez p. Wojzbuna w jego dziełku „o służebnościach leśnych“ podane, obliczmy przez przybliżenie ilość i wartość roczną drzewa potrzebnego na reperacje budowli w osadzie mającej od 10—20 morgów nowopolskich gruntu.

Autor ten podaje, że na zabudowanie takiej osady potrzeba budulcu średniego stóp sześciennych 2816, małego stóp 645. Jeżeli materjał budowlany jest trwały, jakim jest zwykle u nas używane drzewo sosnowe, możemy według zasad pru-

*) Albert. Lehrbuch der Forstserwituten Ablösung, 217 i 218 str.

skich przyjąć $\frac{1}{2}\%$ na reperację, a wtedy wypadnie budulcu średniego rocznie stóp sześciennych 14, małego stóp 3,25.

Przyjmując cenę przecięciową budulcu średniego w lesie po kop. 4, małego po kop. 2 za stopę, wypadnie dochód roczny tej służebności dla jednego włościanina kop. $62\frac{1}{2}$.

Służebność drzewa opałowego ocenia się za pomocą zamiany pobieranego drzewa na sążnie kubiczne drzewa szczapowego, które następnie szacuje się według ceny, po jakiej one w danej okolicy sprzedawane bywają. Wartość drzewa opałowego pobieranego przez użytkowników zależy głównie: *a*) od ilości drzewa; *b*) od jakości onego; *c*) od ceny drzewa w okolicy; *d*) od mniejszej lub większej łatwości, z jaką drzewo w lesie uzbierane być może. Skoro ilość i jakość pobieranego opału, z uwzględnieniem możności lasu i użytków właściciela, ściśle w liczbie fur określoną zostanie, przystępuje się do zamiany onych na sążnie drzewa szczapowego tegoż gatunku, przez porównanie masy drzewnej i siły ogrzewalnej. Do porównania tego posłużą następujące cyfry, czerpane z instrukcji przez komisję jeneralną poznańską dla komisarzy w tej prowincji wydanej.

Sążeń całokubiczny drzewa szczapowego zawiera masy drzewnej stóp sześciennych 150
Fura jednokonna dobra drzewa gałęziowego grubego 20
Fura jednokonna dobra drzewa gałęziowego drobnego, czyli zbieraniny 15

Pod względem siły ogrzewalnej, jakość pobieranego drzewa w ten sposób się stopniuje. Oznaczywszy liczbą sto największą siłę ogrzewalną drzewa bukowego w szczapach, siła

ta w drzewie *sosnowem* w szczapach wynosi . 75%
w grubych gałęziach i wierzchołkach 51%
w cienkich gałęziach, suszu i chruście . . . 41%
w drzewie *dębowem* w szczapach 84%
w grubych gałęziach i wierzchach 59%
w drobnych gałęziach, czyli zbiórce 48%
w drzewie *brzozowem* w szczapach 81%
w wierzchach i grubych gałęziach 54%
w drobnych gałęziach czyli zbiórce 44%

Cyfry przez p. Wojzbuna w wyżej przytoczonem dziełku podane są ogólniejsze i cokolwiek różne od powyższych. Przyj-

muje on, że w kraju naszym fura zbiórki parokonna zawiera masy drzewnej stóp sześciennych ruskich 20, a jednokonna 13,5, nadto, że w tutejszej praktyce leśnej uważa się różnicę palności między drzewem szczapowem, a zbiórką jak 72 : 37 bez rozróżnienia gatunku drzewa. Cyfry te, jako z praktyki krajowej powzięte, mogą też być bardzo do zastosowania właściwe.

Skoro na zasadzie cyfr przytoczonych ustanowiony zostanie stosunek wartości opału przez użytkowników pobieranego do wartości drzewa szczapowego, pod względem masy i siły ogrzewalnej, nader łatwo będzie następnie wynaleźć wartość pieniężną pobieranego przez włościan opału za pomocą porównania z ceną sążnia drzewa szczapowgo. Cenę tę potrzeba brać taką, za jaką się on na miejscu w lesie sprzedaje, tym sposobem nie będzie potrzeby robić potrąceń na koszta zwózki zebranego przez włościan drzewa. Przypuśćmy, że cena sążnia kubicznego drzewa sosnowego szczapowego w lesie jest 2½ i że osadnicy pobierać mają prawo po jednej furze zbiórki na tydzień w zimie, a po jednej na dwa tygodnie w lecie bez siekiery, czyli razem fur 39. Przypuśćmy dalej, że ściślejsze badanie wykryło, iż włościanie bardzo rzadko, albo wcale w lecie po opał do lasu nie jeżdżą, i że w zimie, w czasie wielkich śniegów zbiórka staje się niepodobną lub, że dla innych jakich bądź przyczyn, całej tej ilości drzewa nie pobierają, że zatem liczba fur zbiórki rzeczywiście pobieranemi być mogących, redukuje się do 25 fur jednokonnych rocznie. Fura tego drzewa zawiera 15 stóp sześciennych; wartość onej wykazuje proporcja 150 : 2,50 = 15 : X; X = 25 kopiejek. Jeżeli przeważający drzewostan jest sosnowy, cenę tę zredukować trzeba ze względu siły ogrzewalnej za pomocą następującej proporcji 75 : 41 = 25 : X; X=13,6 kop., które w tej okolicy wyrażają wartość fury jednokonnej drobnej gałęziowej zbiórki. Od tego według metody w Prusach przyjętej a zupełnie sprawiedliwej, odtrącić wypada wartość roboty, jaką użytkownik na zebranie jednej fury w lesie zużył. Przyjąć można, że użytkownik pół dnia pieszego na zebranie jednej fury zbiórki zużyje; ponieważ jednak robota ta wykonywa się głównie w porze zimowej, i wysilenia pracy nie wymaga, przeto dosyć będzie 5 kopiejek za nią potrącić; wypadnie zatem wartość fury zbiórki kopiejek 8,6. Ponie-

waż przypuściliśmy, iż włościanin pobiera rocznie fur 25, przeto dochód roczny tej służebności dla jednego włościanina wynosiłby 25 × 8,6 = 2 rb. 15 kop. *).

Służebność pobierania drzewa opałowego, przyznaną u nas została w sposób najrozmaitszy, tak pod względem jakości drzewa, jak i pod względem sposobu, w jaki użytek ten wykonywanym być ma. Zdarza się też tam, gdzie lasy są nieobszerne, a liczba osadników wielka, iż przyznane prawo służebności zbiórki, nader małe, z powodu braku uprawnionego przedmiotu, przynosi włościanom korzyści. Są też majątki, w których były dawniej fabryki, mianowicie gorzelnie, znaczną ilość drzewa pochłaniające, dzisiaj zamknięte, w których przeto ilość zbiórki zmniejszyła się. Okoliczność ta jednak nie może dawać powodu użytkownikom do żądania, aby dawna ilość sążni koniecznie wycinaną była, bo jak przytoczyliśmy wyżej, użytkownik nie może zmusić właściciela do czynienia czegobądź dla jego wyłącznej korzyści. W tych i innych podobnych wypadkach, wypośrodkowanie liczby fur zbiórki, corocznie przez użytkownika pobieranych, może napotkać znakomite przeszkody. Wówczas dla ustanowienia i ocenienia tej ilości zastosować można zasadę w wielu częściach Niemiec, mianowicie w Austryi i Galicji używaną.

---

*) Według przepisów Najwyżej zatwierdzonych z dnia 31 grudnia 1875 r. (12 stycznia 1876 r.) o sposobie użytkowania z lasów służebnością obciążonych, przyjętem jest, że sążeń całokubiczny drzewa szczapowego zawiera masy drzewnej stóp 125; następnie, że fura parokonna suszy, leżaniny lub gałęzi zawiera 20 stóp sześciennych masy drzewa i że proporcja palności, czyli siły ogrzewalnej drzewa szczapowego do wyżej wymienionych użytków drzewa opałowego, uważaną być ma w stosunku 72 : 37. Powyższe zatem cyfry i w układach dobrowolnych za podstawę wziąć wypada. Gdzie zatem włościanie furami jednokonnemi jeździć mają prawo do lasu (co jest u nas najpowszechniejsze) wypada objętość fur parokonnych na jednokonne przemienić. Skoro pierwsze zawierać mają stóp 20, jednokonne najwyżej około 12 stóp zawierają. Wartość zatem fury jednokonnej zbiórki ze względu na masę drzewną wynajdzie się zapomocą proporcji 125 : 2.50 = 12 : X; X = 24 kop. Wartość tejże fury, ze względem na siłę ogrzewalną, będzie 72 : 37 = 24 : X; X = $12^1/_3$ kop.; potrąciwszy na koszta zbiórki 5 kop., pozostanie 7,3 kop., a jeżeli włościanin 25 fur rocznie wywoził, roczny dochód tej służebności wyniesie 25 × 7,3 = 1 rb. 82 kop.

Ponieważ prawo użytkownika jechania do lasu daną liczbę razy w roku po opał, nie jest czem innem, jak tylko prawem wjazdu, celem uzbierania tego rodzaju drzewa, do którego użytkownik jest uprawniony, przeto w logicznem następstwie tej zasady, ocenia się przy pomocy techników leśnych, ile dany las służebnością obciążony, wydać może rocznie z morga przestrzeni tych odpadków leśnych, jako to: suszu, cieńszych lub grubszych gałęzi, do jakich na mocy tytułu nadawczego użytkownicy są uprawnieni. Ilość ta, skombinowana z liczbą dni wolnego wjazdu do lasu, służy za podstawę ocenienia.

Pfeil podaje, że w lesie sosnowym średnio zwartym i na średnim gruncie rosnącym, przy urządzeniu leśnem normalnem, 1 mórg magdeburski wydaje drobnych gałęzi czyli suszu 7—8 stóp kubicznych (zatem z 1-go morga nowopolskiego wypada około 18 stóp kubicznych), gałęzi zaś do 3-ch cali grubości mających stóp 10—12 (zatem około 28 stóp kubicznych z 1-go morga nowopolskiego). O ile mogłem przekonać się stosunek ten trafnie przedstawia się w praktyce naszej leśnej. Po udeterminowaniu według tej metody ilości fur zbiórki podlegających ocenieniu, zamienia się one na sążnie szczapowe w sposób wyżej przytoczony i na pieniądze ocenia.

Służebność ściółki leśnej. Wiadomo powszechnie, iż służebność ta jest bardzo dla lasów szkodliwa, ponieważ jednak zniesioną bez wynagrodzenia być nie może, ocenia się onę zatem przez porównanie jej wartości ze słomą targaną, na podściół używaną. Skoro ustanowi się ściśle ilość fur ściółki leśnej przez użytkowników pobieraną być mogącej bez wielkiej szkody lasu, zamienia się fury te na centnary słomy, i podług ceny onej szacuje. Z kwoty stąd wypadającej potrąca się nietylko koszt zbiórki w lesie, ale i koszt zwózki z lasu; albowiem słoma kupuje się na miejscu we wsi lub folwarku, a nie w lesie. Przyjmuje się też na furę jednokonną włościańską ściółki leśnej centnarów 6; stosunkową zaś wartość tejże ściółki do słomy, podają autorowie leśni jak 4 : 1. Jeżeli zatem okazało się, iż użytkownik może bez wielkiej szkody lasu, a zatem po potrąceniu zagajników, halizn i gór piaszczystych, zebrać i wywieźć corocznie 5 fur ściółki, czyli 30 centnarów, wartość onych równać się będzie $7\frac{1}{2}$ centnarów słomy; przyjąwszy cenę onej po kop. 30, wypadnie 2 rb. 25 kop.

Potrącić z tego wypada koszt grabienia i koszt zwózki, który jest od odległości lasu zależny. P. Wojzbun podaje na zasadzie doświadczeń robionych na gruncie koszt grabienia na kop. 2 od centnara, koszt zwózki zaś można przecięciowo także kop. 2 oznaczyć. Wypadłoby zatem na 30 centnarach potrącić 1 rb. 20 kop., a dochód roczny służebności tej wynosiłby dla włościanina 1 rb. 5 kop.

IV.

Oceniwszy sposobem przybliżonym wartość roczną użytku, czyli dochód roczny, jaki służebność użytkownikom przynosi, przystępujemy do oznaczenia wynagrodzenia. W ogólnej zasadzie, wynagrodzenie to może nastąpić bądź w rencie lub kapitale, bądź za pomocą wydzielenia odpowiedniej wartości gruntu lub lasu. W kraju naszym komisje włościańskie zatwierdzają dotąd tylko takie umowy, które za służebności gruntem lub lasem wynagrodzenie przyznają, o nich więc tylko wyłącznie mówić zamierzamy. W tych granicach zawarte układy nasze o wynagrodzenie za służebności są bardzo zbliżone do układów we Francji, zwanych *cantonnement*. Różnica leży głównie w tem, że kodeks leśny francuski, jedynie za służebność pobierania drzewa poleca wynagradzać użytkowników częścią lasu, za służebności zaś pastwiska, dopuszcza tylko wynagrodzenie pieniężne *). U nas zaś tak za jedno, jak za drugie, gruntem lub lasem wynagrodzić potrzeba. Niemniej jednak zasady, które tam przewodniczą wydzieleniu wynagrodzenia za służebność pobierania drzewa, zastosować do nas z pożytkiem można, bo wypływają ze wspólnych obu krajom zasad prawnych, w kodeksie cywilnym zawartych.

W mniemaniu naszem, najpraktyczniejszy i najłatwiejszy

*) Treściwe i praktyczne opisanie sposobu wynagrodzenia za służebności za pomocą tak zwanego cantonnement, znajdzie czytelnik w Manuel du cantonnement des droits d'usage par H. de Berelaire juge de paix" z r. 1858. Gruntowne i głębokie wyjaśnienie przedmiotu tego, znajdzie czytelnik w dziele „Des droits d'usage par Meaume", także w świeżo wydanej książce p. t. „Des droits d'usage dans les forêts, par Bruand".

dla nas do zastosowania sposób ustanowienia wynagrodzenia za znieść się mające służebności, zamyka się w następującej osnowie: *wynaleziony roczny czysty dochód, jaki służebność użytkownikom przynosi, skapitalizować, a następnie wydzielić przestrzeń gruntu lub lasu, równającą się w wartości swojej, powyższemu kapitałowi.*

Niektórzy nasi autorowie o tym przedmiocie piszący, wychodzą w obliczeniu wynagrodzenia z innego punktu widzenia, mianowicie przy wydzieleniu części lasu za służebność pobierania drzewa, obliczają roczny dochód, jaki wydzielić się mająca część lasu przynieść winna w ten sposób, aby zapewniała włościanom ciągle i trwale te same użytki w naturze, jakie im prawo służebności nadało. Metodę tę opisał i wyjaśnił na przykładzie p. Wojzbun, najpoważniejszy z autorów o tym przedmiocie piszących, dodaje jednak, że gdyby ocenienie lasu wydzielić się mającego nie dało się wykonać podług zasad pomienionych, wówczas wartość tego lasu może być ustanowioną bez wyrachowania dochodu, i jedynie za pomocą ocenienia w kapitale wartości gruntu i rosnącego na nim drzewa. My zaś przy zawieraniu układów dobrowolnych, stanowczo tę ostatnią metodę za najwłaściwszą uważamy, a to z następujących powodów. Metoda obliczenia wartości odstąpić się mającego lasu, z wyrachowanego dochodu w użytkach, jakie ten las ma przynosić, jest nadzwyczaj drobiazgową i wymaga gruntownych wiadomości technicznych, nader w kraju naszym nieupowszechnionych; powtóre, ponieważ oszacowanie lasu z dochodu, jaki on przynieść ma, połączone być musi z urządzeniem na tej, odstąpić się włościanom mającej leśnej przestrzeni, gospodarczego planu leśnego. Urządzenie zaś to, wtedy tylko miałoby praktyczną podstawę i pożytek, gdyby włościanie godzili się na posiadanie lasu, jako własność wspólną i na utrzymanie porządnego gospodarstwa leśnego. Lecz ponieważ rzeczy dzieją się odmiennie, ponieważ odstąpiona część lasu dzieli się prawie zawsze na drobne działki dla każdego włościanina, przeto metoda ta, jako utrudniająca i przedłużająca postępowanie, a niepraktyczna w zastosowaniu, pominiętą być może. Jest to nakoniec w zasadzie swojej ta sama metoda, której używały dawniej Towarzystwa kredytowe pruskie przy szacowaniu dóbr ziemskich (*Ertragtaxe*), a którą zastąpiły one stanowczo metodą taksy opartą na kapitalnych ce-

nach, na każdą klasę gruntu naznaczanych. Odkąd bowiem własność ziemska stała się przedmiotem swobodnego targu i cena onej jest mniej więcej w każdej okolicy wiadoma, uznano powszechnie, iż łatwiej, prędzej i taniej jest użyć drugiej metody, to jest taksy szacunkowej *).

Wracając przeto do sposobu przez nas podawanego, pierwszą kwestją, jaką tu spotykamy, jest oznaczenie mnożnika, za pomocą którego kapitalna wartość użytku ma być wynaleziona. Normalnym mnożnikiem takim jest u nas cyfra 20; taki więc, a nie inny, przy przymusowem zniesieniu służebności użytym byćby powinien. Ponieważ jednak nam tu chodzi o przybliżone oszacowanie potrzebne dla układów dobrowolnych, wolno nam przeto pewne zrobić co do tego uwagi.

Trzy mamy główne rodzaje użytków do skapitalizowania: *a*) pastwisko, *b*) drzewo budulcowe i opałowe, nakoniec *c*) ściółkę leśną. Mniemam, iż przy kapitalizowaniu onych potrzeba mieć na względzie nietylko wartość obecną, ale także tę, jaka po zniesieniu tych służebności wytworzyć się może, a nawet podług wszelkiego prawdopodobieństwa wytworzy. Otóż powiedzieliśmy wyżej, iż z postępem rolnictwa służebność pastwiska zmniejsza się w wartości, że są już okolice w Europie, w których użytkownicy sami korzystać z tego prawa zaniechali, upatrując w niem dla siebie więcej straty niż zysku. Sądzę przeto, że sprawiedliwem będzie, gdy dochód z użytku pastwiska skapitalizujemy za pomocą mnożnika niższego, niż normalny np. za pomocą $10—16\frac{2}{3}$. Rzecz się ma przeciwnie co do użytków drzewa. Zniesienie tej służebności podniesie niewątpliwie cenę drzewa w okolicy; tu zatem rozróżnić potrzeba, czy wynagrodzenie za użytki drzewne ma nastąpić zapomocą wydzielenia części lasu czyli za pomocą gruntu ornego lub łąki. W pierwszym wypadku mnożnik normalny 20 jest zupełnie usprawiedliwiony; w drugim, sądzę, iż potrzebaby użyć mnożnika 25, to jest kapitalizować w stosunku 4%, aby tym sposobem wynagrodzić wyższy wydatek, jaki użytkownik prawdopodobnie na zakupienie w przyszłości drzewa ponosić będzie.

W tem miejscu niech nam wolno będzie zwrócić uwagę,

*) Zob. O metodach taksy dóbr ziemskich p. L. Górskiego. Warszawa 1868 r.

iż wynagrodzenie służebności leśnych za pomocą wydzielenia części lasu jest ze względu na dobro włościan i na dobro ogólne kraju niewłaściwe, mianowicie, skoro włościanie dzielą się lasem na drobne działki dla każdej osady wyznaczone, co jak powiedzieliśmy jest u nas powszechnym zwyczajem. Zagospodarowanie czyli urządzenie leśne na tak drobnych przestrzeniach jest prawie niepodobne, a koszt nadzoru, czyli straży leśnej zbyt wysoki, aby przez drobnego właściciela ponoszonym być mógł. Zwykle też w lat kilka działy te zostają wycięte, najczęściej nawet sprzedane i pozostaje grunt pospolicie od osady oddalony, częstokroć nawet małe korzyści do zamienienia na pole orne lub łąkę przedstawiający, albowiem przy wydzieleniu lasu nie zwraca się zwykle uwagi na gatunek gruntu pod nim będącego. Tym sposobem robi się krzywda przyszłym właścicielom osad, zmniejsza się znacznie przestrzeń leśna w kraju już i tak w lasy nieobfitującym i odkrywa niekiedy piasczyste obszary, które nie tylko żadnego nie przynoszą pożytku, ale grożą zasypaniem przyległych uprawnych przestrzeni. Prawo też pruskie dozwala właścicielowi lasu w takim tylko razie użytkowników lasem wynagradzać, skoro przestrzeń odstąpiona sposobną jest do leśnego zagospodarowania, która w wysokopiennym lesie najmniej 30 morgów magdeb. wynosić powinna.

W ogólnej zasadzie prawo to żąda, aby przy wynagrodzeniu użytkowników leśnemi przestrzeniami wydzielać tylko takie, które na grunt orny lub łąkę korzystnie zamienione być mogą; drzewo wówczas pozostaje przy właścicielu, który ono w przeciągu lat trzech wyprowadzić i koszta karczowania czyli uprawy ponieść winien *).

Byłoby bardzo zatem do życzenia, aby ten ostatni sposób wynagrodzenia mógł być u nas w praktykę wprowadzony, do czego komisarze włościańscy najskuteczniej dopomódz by mogli.

Skapitalizowanie rocznego dochodu ze ściółki leśnej nie przedstawia potrzeby modyfikacji normalnego mnożnika 20.

---

*) Artykuł 10-ty prawa dodatkowego o podziale wspólności z roku 1850. Autorowie leśni, jak Pfeil, Burckhardt, Hagen, Albert, bardzo stanowczo przeciw wynagrodzeniu użytkowników lasem przemawiają.

Po uskutecznionem skapitalizowaniu rocznego dochodu użytków wypada wyznaczyć grunt orny, łąkę lub leśną przestrzeń z rosnącem na niej drzewem, jeżeli użytkownicy koniecznie tego żądają lub bez drzewa, jeżeli na to się zgodzą, wyobrażającą wartość, a odpowiednią wynalezionemu kapitałowi. Czynność ta trudności nie przedstawia. Ceny gruntu ornego, łąki i lasu są w każdej okolicy mniej więcej wiadome. Gdyby zniesienie służebności i wynagrodzenie za nie odbywało się z urzędu, ustanowienie cen pociągałoby za sobą większe trudności, ale dobrowolna umowa trudności te usuwa. Włościanie nasi od czasu uwłaszczenia kupują często ziemię, wiedzą zatem dobrze ile za nią płacą, właściciele też ciągle ziemię ryczałtowo lub częściami sprzedają, obie zatem strony są dostatecznie pojaśnione o wartości i bieżącej cenie sprzedaży tych przestrzeni, o które się umawiają. Trudność większa nieco jest przy oszacowaniu lasu, albowiem w tem często sami właściciele mocno się mylą. Jeżeli zatem jest czas i możność po temu, dobrzeby drzewo w lesie na wynagrodzenie przeznaczonym przez technika leśnego według cen miejscowych oszacować, a następnie dodać wartość gruntu. Tu jest miejsce wspomnieć o ważnej zasadzie, ogólnie przez jurisprudencję francuską przyjętej, przy wydzielaniu w drodze sądowej części lasu, czyli kantonu leśnego, użytkownikom, w zamian za służące im prawo służebności, która mniemam, że z zupełną słusznością i u nas zastosowaną być może. Wychodząc z motywu, że prawo pełnej własności wydzielonego lasu, dozwalające dotychczasowemu użytkownikowi własnością swoją najobszerniej rozporządzać, ma wartość większą od prawa służebności, z natury swej ograniczonego, przyjęto w jurisprudencji francuskiej zasadę, że: *wydzielenie na własność lasu (cantonnement) wynagradza pełną własnością to, co ujmuje w prawach użytkowania* *), czyli, że według definicji

*) Oto dosłowne sądu kasacyjnego orzeczenie: „L'action en cantonnement n'est point subordonnée à la condition qu'après la conversion de la servitude usagère en droit de propriété, les besoins de l'usager soient aussi pleinement satisfaits qu'auparavent, cette action compensant en pleine propriété ce qu'elle ôte en droit d'usage..“ Meaume w znakomitem swem dziele wyżej przytoczonem, przedstawiwszy wszystkie argumenty tego sposobu widzenia, zakończa temi słowy: „Nous sommes

sławnego jurysty Proudhon'a, jakkolwiek najżarliwszego praw użytkowników obrońcy; *w każdym i jakimbądź lesie wynikłością konieczną kantonowania jest niewątpliwie zmniejszenie użytkownikom pewnej części poprzednio pobieranych użytków.* Skoro zatem wyznacza się w drodze sądowej część lasu, mającą być równoważnikiem wartości kapitalnej pobieranych użytków, wówczas na mocy powyższych zasad, trybunały francuskie robią pewne potrącenia za prawo pełnej własności użytkownikom przyznane. Wysokość tych potrąceń nie ma ścisłej normy; znakomity tego wieku francuski jurysta Merlin $^1/_3$ część wartości użytków przy uwłaszczeniu lasem potrącić dozwala, Proudhon $^1/_5$. Wyroki trybunałów do $^1/_{10}$ części na rachunek nabycia prawa pełnej własności potrącają. Zależy to od rozmaitości tytułów nadawczych, a także od okoliczności miejscowych, przewidzieć się nie dających. Stosując powyższe postępowanie do położenia naszego, żadnego stałego procentu na poczet prawa własności do potrącenia nie podajemy, ale sądzimy, iż ponieważ zasada sama w sobie jest zupełnie słuszną, przeto właściciele ziemscy przy układach z włościanami uwzględnić onę mogą. Zamieniwszy przeto na kapitał dochód roczny użytków, mogą przy wyznaczeniu równoważnika bądź lasem, bądź gruntem ornym lub łąką przypuszczalnie od $^1/_5$ — $^1/_{10}$ części, na rachunek pełnej własności potrącić; czyli mogą ofiarować grunt lub las o $^1/_5$ lub $^1/_{10}$ część mniejszą wartość mający od wynalezionej w kapitale wartości użytków. W ogólności jednak wracając do myśli przewodniczyć mającej w zawieraniu dobrowolnych z włościanami układów, powtórzmy raz jeszcze to, co już poprzednio powiedzieliśmy, że w układach tych, a głównie przy ustanowieniu wartości mającego wydzielić się na własność gruntu lub lasu, występują najwydatniej względy i potrzeby osobiste stron umawiających się. Tu strona pilniejsza, dla której zniesienie służebności

---

donc en droit de conclure, en nous appuyant de l'opinion de tous les auteurs et sur une jurisprudence uniforme que, si la portion des fruits perdues par l'usager dans l'opération du cantonnement, peut souvent varier d'après la nature et l'étendue de son droit, il n'est pas moins vrai, qu'il doit toujours et necéssairement perdre une portion notable des fruits; qu'en un mot *il perd en produit précisement l'équivalent de ce qu'il gagne en solidité*". Tom I, str. 222 i następne.

jest w obecnem położeniu więcej naglącą potrzebą, robi ustępstwa, ofiaruje więcej, taniej oblicza wartość ustąpić się mających na własność przestrzeni ziemi; tu to, co powiedzieliśmy wyżej o potrzebie wytworzenia pewnego *maximum* ofiarowania ze strony właścicieli i pewnego *minimum* żądań ze strony użytkowników, znajduje głównie zastosowanie. Dodajmy jednak, że na wytworzenie tego *maximum* ze strony właściciela wpływać u nas może jeszcze jeden wzgląd nader ważny, na który komisarze włościańscy, jako pośrednicy w układach, raczą zapewne słuszną zwrócić uwagę: jest nim wysokość pobranego przez właściciela wynagrodzenia w listach likwidacyjnych za zniesione powinności włościańskie, które za uposażenie swoje odrabiali. Uposażenie to składało się z gruntów i budowli oraz dogodności pastwiskowych i leśnych. Tamte były główną częścią uposażenia, te dodatkową; tamte przeszły na własność włościan, te, przemienione na służebności, pozostały ciężarem właściciela dóbr; za tamte wynagrodzenie likwidacyjne udzielono, zniesienie tych pozostawiono dobrowolnym umowym między właścicielami dóbr a włościanami. Nie może zatem ulegać wątpliwości, iż wynagrodzenie za służebności powinnoby być w pewnej mierze ustosunkowane do wysokości wynagrodzenia likwidacyjnego za całość uposażenia włościańskiego odebranego.

W dotychczasowej praktyce układów dobrowolnych pojawia się zwykle, że włościanie nad wszelką miarę żądania swoje stawiają, właściciele zaś dóbr, zwłaszcza dawno osiedleni, pragnący takowe w posiadaniu swojem utrzymać, mniej potrzebami pieniężnemi przynagleni, przewidujący, że i nadal włościanom w dobrach zamieszkałym robić będą dogodności, zwłaszcza leśne za umiarkowaną opłatą, są mniej skorzy do zrobienia ustępstw, przechodzących o wiele miarę tego, co sprawiedliwość przyznać nakazuje. Natomiast spekulanci, handlarze dóbr oraz właściciele w ciężkich bardzo warunkach finansowych pozostający, robią ustępstwa nadzwyczaj wielkie, zupełnie z wartością służebności niezgodne, byle z tego ciężaru zwolnić się, a następnie bądź resztę lasu sprzedać, bądź grunta rozparcelować.

Takie układy wielką szkodę przynoszą ogółowi, bałamucą pojęcia włościan i utrudniają zawarcie układów na sprawiedliwych podstawach.

Żałujemy bardzo, iż w zakończeniu tej pracy nie jesteśmy w stanie podać dokładnych wiadomości o układach z włościanami do tej pory w kraju zawartych. Wiadomości te zbierane są guberniami i znajdują się w komisjach włościańskich każdej gubernii, stąd pochodzi trudność zebrania onych. O ile nam wiadomo, władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego mające bezpośredni interes być zawiadomionemi o zawartych układach, tak ze względu na bezpieczeństwo pożyczek, jakoteż ze względu na stan majątków na sprzedaż przez Towarzystwo wystawionych, starają się o zebranie powyższych wiadomości. Dotąd jednak dopiero z trzech gubernii, mianowicie: Augustowskiej, Kieleckiej i Radomskiej, takowe w zupełności otrzymały. Wiadomości te sięgają pod koniec 1874 r. Podajemy z nich wyciąg (str. 486, 487 i 488), ułożony powiatami.

Nie posiadamy wiadomości dla nas najważniejszej, jaki był rozmiar służebności nadanych, za które wynagrodzenie udzielone zostało. Cyfry jednak powyższe przekonywają, 1-o, że wynagrodzenie najwięcej udzielone zostało pastwiskami i lasami; 2-o, że pod względem ilości udzielonej przestrzeni wynagrodzenie racjonalnie bardzo stopniuje się według wartości czyli ceny wydzielonego gruntu. Gdy bowiem w gubernii Radomskiej, w powiatach Konieckim, Kozienickim, Opoczyńskim, posiadających grunta mniej żyzne, przypada na osadę $3\frac{1}{2}$—5 morgów, w powiatach żyznych Opatowskim i Sandomierskim wynagrodzenie to wynosi od $1\frac{1}{4}$ do $1\frac{1}{2}$ morgów. Podobne ustosunkowanie wynagrodzenia widocznem jest także w powiatach dwóch innych przytoczonych gubernii.

Oprócz powyższych wiadomości przez władze Towarzystwa kredytowego ziemskiego łaskawie nam udzielonych, znajdujemy w poszycie 1-ym „Ateneum“ sprawozdanie p. Załęskiego o dziele p. Anuczyna pod tytułem: „Zarysy stanu ekonomicznego włościan w guberniach Królestwa Polskiego po r. 1873“, z którego następujące przytaczamy cyfry. Ogólna liczba osad włościańskich w Królestwie Polskiem wynosi 694,747.

Z tej liczby znajduje się w dobrach prywatnych, instytutowych i majorackich osad	440,721
w dobrach rządowych „	160,088
w miastach i miasteczkach rządowych i prywatnych . . . . . „	93,938

I. Gubernia Augustowska.

Powiaty	Liczba osad, z któremi układy zawarte zostały	Osady posiadały przestrzeni morgów	Jako wynagrodzenie za służebności dano											
			Pól ornych		Łąk		Pastwisk		Lasu		Nieużytku		Ogółem	
			Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt
Augustowski .	55	nie podano	43	—	—	—	—	—	74	235	—	—	117	235
Suwalski . . .	57	„	—	—	—	—	—	—	233	80	—	—	233	80
Władysławowski .	12	„	—	—	—	—	30	—	—	—	—	—	30	—
Wiłkowyski . .	47	„	70	265	3	—	—	—	—	—	—	—	73	265
Marjampolski .	5	„	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	5	—
Kalwaryjski . .	239	„	111	—	19	162	5	—	298	92	—	—	433	254
Sejneński. . .	113	„	234	146	16	71	—	—	295	150	—	—	546	67
Ogółem . . .	528	—	464	111	38	233	35	—	901	257	—	—	1440	1

2. Gubernia Kielecka.

Powiaty	Liczba osad, które zawarły umowy	Przestrzeń ogólna tych osad	Wynagrodzenie za służebność											
			Pól ornych		Łąk		Pastwisk		Lasu		Nieużytków		Ogółem	
			Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt
Kielecki . . .	35	—	—	—	—	—	—	—	30	—	—	—	30	—
Stopnicki . . .	168	—	41	199	26	95	98	193	12	150	—	—	179	37
Pinczowski . .	450	—	64	223	15	232	34	69	338	243	1	139	455	8
Jędrzejowski .	594	—	—	—	—	—	81	88	515	270	1	199	598	257
Olkuski . . .	494	—	10	10	—	—	151	33	684	94	15	263	861	100
Ogółem . .	1741	—	116	134	42	27	365	83	1581	157	19	1	2124	102

3. Gubernia Radomska.

Powiaty	Liczba osad, które zawarły umowę	Przestrzeń ogólna tych osad		Wynagrodzenie za służebność											
				Pól ornych		Łąk		Pastwisk		Lasu		Nieużytków		Ogółem	
		Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt	Mórg	Pręt
Koniecki . . .	202	2534	254	—	—	19	159	374	183	579	78	37	177	1010	297
Kozienicki . .	707	9593	203	234	96	244	272	447	90	2167	103	88	109	3182	70
Opoczyński . .	869	12245	159	387	236	63	150	1023	184	1628	59	35	141	3138	170
Radomski. . .	1067	10029	46	143	234	108	45	1406	22	1699	130	16	260	3374	111
Iłżecki	937	12111	138	71	34	14	200	269	250	1902	266	6	15	2264	165
Opatowski . .	773	7792	25	229	191	2	150	292	135	903	20	10	298	1438	194
Sandomierski .	448	4056	248	97	140	—	200	128	68	355	290	—	87	582	185
Ogółem .	5003	58363	173	1164	51	443	276	3942	32	9236	46	195	188	14991	292

Korzystało ze służebności pastwiskowych	„	299,837
Korzystało ze służebności leśnych opału	„	241,859
„ „ „ drzewa budowlanego	„	168,807
Korzystało ze służebności ściółki leśnej	„	86,433

W 31,000 osadach służebności przy sprawdzaniu tabel likwidacyjnych zamienione, czyli zapewne zniesione za wynagrodzeniem zostały, te zatem w powyższym wykazie osad posiadających służebności nie są zapewne zamieszczone; od tego czasu po koniec roku 1873 zawarto o zniesienie służebności dobrowolnych umów z 36,519 włościanami.

Z cyfr powyższych nie możemy jeszcze dojść, jaki jest stosunek zawartych umów do liczby osad ze służebności korzystających, ponieważ najczęściej osady włościańskie mają przyznane kilkorakie służebności. Widocznem jest jednak, że liczba zawartych umów w stosunku do prawdopodobnej liczby osad służebnościami obdarzonych, jest niezmiernie małą, zaledwie 6 do 7% wynoszącą.

Prawdopodobnie stosunek ten powiększył się z końcem roku 1875. Cóżkolwiekbądź cyfry te wykazują konieczną potrzebę śpieszniejszego działania. Tuszymy, że im lepiej i dokładniej strony do zawierania umów powołane, o wartości i znaczeniu praw i obowiązków ze służebności płynących objaśnione zostaną, tem prędzej umowy do skutku przychodzić będą. Spodziewać się też wypada, że świeżo ogłoszone Najwyżej zatwierdzone przepisy o sposobie użytkowania z lasów służebnościami obciążonych, zawierające obowiązek urządzenia racjonalnego tychże lasów, które tem samem wprowadzi pewne ograniczenie w wykonywaniu używalności włościańskich, przyczynią się do chętniejszego niż dotąd przystępowania włościan do zawierania umów.

Właściciele folwarczni z okoliczności tej skwapliwie korzystaćby powinni; przy projektowaniu urządzeń leśnych będzie dla nich pora sposobna do przedstawienia włościanom warunków umowy; te które oni podawać będą cierpliwie rozważyć potrzeba, następnie starać się wpłynąć na ich przeko-

nanie, a ostatecznie kończyć układy i umowy zawierać, choćby warunki onych nieco uciążliwemi były. Wypowiedzieliśmy już na wstępie, że w zawieraniu umów dobrowolnych pomoc komisarzy włościańskich najskuteczniejszą być może, kończymy wyrażeniem nadziei, iż na pomoc tę w imieniu dobra ogólnego i samychże włościan rachować z pewnością możemy.

XX.

Dobrowolne umowy z włościanami w celu zniesienia służebności leśnych wobec przepisów z dnia 31 grudnia 1875-go roku.

W rozprawie „o dobrowolnych umowach właścicieli folwarcznych z włościanami w celu zniesienia służebności pastwiskowych i leśnych“ w „Bibliotece Warszawskiej“ zamieszczonej, a następnie oddzielnie wydanej *), starałem się podać naukowe wskazówki obliczenia wartości pomienionych służebności. Pracą moją kierowała myśl: że bezstronne, na zasadach prawa oraz na technicznych wiadomościach oparte, wyjaśnienie rzeczywistej wartości pobieranych przez włościan użytków, wskazując właścicielom lasów służebnościami obciążonych, miarę ustępstw, jakie uczynić powinni, a komisarzom włościańskim najodleglejsze granice wymagań z prawa służebności płynących, posłuży do wzajemnego porozumienia się stron, a tem samem ułatwi zawieranie dobrowolnych umów, będących jedynym dotąd sposobem usunięcia najdotkliwszego dla folwarcznej własności ciężaru, którego korzyści dla samych włościan są więcej pozorne, niżeli rzeczywiste. Prawie jednocześnie z oddaniem do druku powyższej pracy ogłoszone zostały: *Przepisy o sposobie użytkowania z lasów obciążonych włościańskiemi służebnościami w guberniach Królestwa Pol-*

*) Warszawa u Gebethnera i Wolffa r. 1876 w Bibliotece Warszawskiej.

skiego, wydane dnia 31-go grudnia 1875 roku; lecz ogłoszone w tekście polskim dopiero w końcu miesiąca marca 1876 roku. Ponieważ przepisy te nie dotykały bezpośrednio dobrowolnych umów, nastąpiło przeto ogłoszenie drukiem mojej rozprawy bez zmiany; w zakończeniu owej dodałem tylko, że: ponieważ nowo ogłoszone przepisy zawierają obowiązek zaprowadzenia racjonalnego gospodarstwa leśnego, które w koniecznem następstwie ograniczyć powinno nieprawidłowy częstokroć sposób wykonywania używalności włościańskich, przeto spodziewać się można, iż ogłoszenie i wprowadzenie w wykonanie tych przepisów, pobudzą włościan do chętniejszego zawierania dobrowolnych umów o zupełne zniesienie służebności. Wyraziłem też w końcu nadzieję, że komisarze włościańscy, od których dobrej woli i sprawiedliwego na kwestję służebności zapatrywania się, zawieranie dobrowolnych umów przeważnie jest zawisłem, zechcą przez wzgląd na dobro kraju, w którym urzędują, a nawet na dobro samychże włościan, skutecznie w tym celu dopomódz.

Oczekiwania powyższe dotąd się nie ziszczają; ogłoszenie przepisów nietylko nie wpłynęło na chętniejsze usposobienie włościan do zawierania umów, ale nawet przeciwny skutek wywarło. Wymagania ich stają się coraz większe, tak dalece, że właściciele lasów, pragnący zawrzeć umowy kosztem znacznych bardzo ofiar, nie są w stanie wymaganiom tym zadosyćuczynić. Wskutek tego liczba zawieranych corocznie dobrowolnych umów nietylko nie pomnożyła się, ale nawet, o ile mi wiadomo, zmniejszyła. Nie opieram wprawdzie tego mniemania na urzędowych wiadomościach, bo onych niestety posiadać nie możemy, ale tylko na wiadomościach prywatnych, od poważnych osób czerpanych. Przyczyny tego niekorzystnego wpływu, jaki ogłoszenie powyższych przepisów wywarło, są dwojakiej natury.

Prawo służebności leśnych i pastwiskowych jest jednem z najsubtelniejszych, pod względem istoty swojej, i jednem z najtrudniejszych do jasnego określenia rozciągłości onego. Nic zatem dziwnego, że poczciwi włościanie nasi, usłyszawszy o nowem rozporządzeniu, krępować mającem właścicieli w użytkowaniu lasów, odżywili nadzieje przed kilkunastu laty powzięte, i nowego oczekując podziału własności, stronią od zawierania układów, któreby zamykały dla nich wszystkie, na

przyszłości oparte nadzieje i kombinacje. Jest to naturalny skutek wszystkich takich rozporządzeń, które zasadniczo kwestji spornej nie rozstrzygają, ale zostawiając onę w zawieszeniu, dają przytem powód do domysłu, że przychodzą w obronie gwałconego przez możniejszą stronę prawa. Dziwić się zatem nie można usposobieniu włościan, ale spodziewać się trzeba, że po kilku latach daremnego oczekiwania do jaśniejszych przyjdą przekonań.

Drugim równie ważnym powodem jest usposobienie wielu komisarzy włościańskich, którzy upatrują w powyższych przepisach środek regulujący tak stanowczo i dokładnie stosunek służebności, iż nie widzą lub nie chcą widzieć potrzeby usunięcia onego. Tem większa zatem zachodzi potrzeba rozpatrzyć się w nich i wykazać, że one bynajmniej kwestji spornej nie załatwiają, i że niedogodności z nich wypływające są dla własności służebnością obciążonej tak wielkie, iż powinnyby skłonić do żywszego zajęcia się jedynym do tej pory pozostałym środkiem obustronne interesa godzącym, jakim są dobrowolne umowy.

Przepisy, o których mowa, składają się z czterech części, czyli rozdziałów. Pierwszy mieści w sobie: „Przepisy ogólne“. Główną treścią onych jest obowiązek nałożony na właścicieli służebnością obciążonych lasów, którzy pragną ciągnąć z nich korzyści, bądź przez sprzedaż, bądź przez użycie drzewa do wszelkiego rodzaju fabryk i zakładów, urządzenia tychże lasów według prawideł przepisami powyższemi ustanowionych. Pomijając rozbiór szczegółowy tego rozdziału, zwracam tylko uwagę na art. 702 obowiązującego kodeksu cywilnego, który stanowi, że: „kto ma prawo służebności, nie może jej wykonywać inaczej, jak stosownie do swego tytułu i nie służy mu możność, ani w nieruchomości obciążonej służebnością, ani w nieruchomości, dla której służebność jest ustanowioną, przedsiębrać zmian, któreby pogorszały położenie obciążonej nieruchomości“. Jest to wynik ogólnej zasady przez prawodawstwa wszystkich krajów uznanej i przyjętej: że wszystkie umowy i nadania, któremi służebność przyznaną została, uważają się jako uczynione pod tym warunkiem, że stan obu własności, to jest obdarzonej i obciążonej służebnością pozostanie takim w przyszłości, jakim był w chwili nadania. Zasada ta wyrażoną jest najtreściwiej w tym znanym po-

wszechnie aksjomacie „clausula rebus sic stantibus“. Jak dalece zaś wymagane przepisami urządzenie pogorsza warunki, w jakich znajdowała się dotąd własność służebnościami obciążona, o tem przekonywają artykuły rozdziału drugiego, nad któremi zastanowić się zamierzam.

Najważniejszy ten rozdział traktuje: „o warunkach, które winny być zachowane względem służebnoćci włościańskich przy sporządzaniu i zatwierdzaniu planów gospodarstwa leśnego“, zatem o głównej treści zajmującego nas przedmiotu. Składa się on z dziewięciu artykułów od 8 do 17 włącznie.

Artykuł 8, czyli pierwszy tego rozdziału, zamieściwszy teoretyczną definicję, co rozumieć potrzeba przez prawidłowe gospodarstwo leśne, wybór systematu gospodarstwa właścicielowi zostawia, z tem jednak koniecznem zastrzeżeniem: „aby coroczne użytkowanie z lasu, ograniczało się pewną częścią jego powierzchni“:

Zwracam w tem miejscu uwagę, że trzebież leśna, tak nieodzowna w racjonalnem urządzeniu lasów, nie da się corocznie ograniczyć pewną częścią powierzchni. Zbyt wielkie zagęszczanie drzew w niektórych porębach, w innych wybujałość gatunków nie przeznaczonych do hodowli lub zaniedczyszczanie poręb krzewami, zmuszają leśnika do przecinania poręb w epokach i na przestrzeniach określić się ściśle w planie gospodarczym nie dających. Z zastrzeżenia zatem tak stanowczo wyrażonego w końcu § 8-go, mogłyby wyniknąć trudności przy wykonywaniu przez właścicieli trzebieży leśnej. Jakkolwiek logicznie rzeczy uważając wątpliwość ta nie jest dopuszczalną, gdy jednak kilkonastoletnia praktyka dowiodła, że niektóre urzędy włościańskie trzymać się zwykły literalnie przepisów prawa, pozostaje przeto obawa, ażali zastrzeżenie powyższe nie da w przyszłości powodu do takiego literalnego tłómaczenia ze strony komisarzy, którym art. 36 przepisów daje w rękę miecz Damoklesa nad tym winowajcą, który się jeszcze właścicielem lasu nazywa.

Art. 9-ty na szczególną zasługuje uwagę. Stanowi on, że przed zatwierdzeniem i sporządzeniem planu gospodarstwa leśnego, służebności powinny być określone przez miejscowe urzędy włościańskie. Jest to przepis nowego prawa położenie dziedziny służebnością obciążonej pogarszający. Określenie bowiem służebności w tytule nadawczym bez ścisłego określenia

pozostawionej, dokonane nie wskutek dobrowolnej stron umowy, ani na żądanie właściciela dziedziny obciążonej, ale z urzędu i przymusowo, jest niewątpliwie czynem osłabiającym prawo dziedziny obciążonej. Nadaje ono bowiem dotychczasowej służebności cechę ściślejszą, zbliżając onę do natury prostego długu, pomimo zupełnie odmiennej natury tego prawa. Określenie służebności mogłoby mieć np. ten skutek, że właściciel dziedziny mającej prawo do służebności upominać się będzie o wydanie mu określonego użytku bez względu na to, czy właściciel dziedziny obciążonej, będzie w stanie swoje własne zaspokoić potrzeby lub nie. Nie chcę przesądzać, jak postąpiłyby władze włościańskie, pod których rozsądzenie, spór tego rodzaju wniesionymby został; ale mam uzasadnioną obawę, że postanowiłyby wydanie materjałów leśnych bez względu na potrzeby gruntowe właścicieli lasu.

Takie prawdopodobne orzeczenie byłoby wielkiem obostrzeniem dotychczasowego prawa służebności, według którego zaspokojenie potrzeb dziedziny służebnością obciążonej, powinno być przeważnie uwzględnione. Zasada ta wypisaną jest we wszystkich specjalnych prawach, mających na celu urządzenie stosunków ze służebności pastwiskowych i leśnych wypływających; wyrażoną jest też dobitnie w prawie z roku 1830, które weszło w skład naszego prawa cywilnego. Co ważniejsza jeszcze, że orzeczenie takie byłoby niezgodne z tytułem nadawczym. Nie można zaś dosyć powtarzać, to co już kilkakrotnie na innem miejscu było powiedzianem, że tytuł nadawczy jest w materji służebności niewzruszonym i stanowczym *). Tytułem tym jest, u nas artykuł 11-ty Najwyższego Ukazu z dnia 2 marca (19 lutego) 1864 roku, mocą którego panujący Monarcha zatwierdził i zamienił w prawo służebności, pobierane przez włościan z lasu użytki, w tym zakresie, w jakim one na mocy kontraktów, umów słownych lub zwyczajów do owej epoki wykonywane były. Wiadomo zaś, że

*) Kto ma prawo służebności nie może go wykonywać inaczej, jak stosownie do swego tytułu (art. 602 kodeks cywilny). We Francji panowała oddawna zasada prawna „Nulle servitude sans titre". Zobacz: „O używalnościach pastwiskowych i leśnych w zachodnich krajach Europy". Biblioteka Warsz. 1869.

użytkowanie to nie ograniczało bynajmniej właścicieli lasów w zaspakajaniu ich gruntowych potrzeb.

Ponieważ określenie służebności uznane jest ogólnie za czyn wzmacniający prawa dziedziny służebność posiadającej, przeto znane z dokładności w tego rodzaju przedmiotach prawo pruskie, możność określenia służebności, albo dobrowolnej umowie stron pozostawia, albo dopuszcza wykonanie onego z urzędu, jedynie na żądanie właściciela dziedziny obciążonej. U nas nawet ten sam porządek był dotąd zachowywany; wprawdzie przy układaniu tabel likwidacyjnych, niektórzy komisarze włościańscy określali już służebności i one do tabel likwidacyjnych wpisywali. Ale o ile mi wiadomo, działo się to zwykle ze zgodą, a często nawet na żądanie właścicieli lasów. Jeżeli zaś właściciel oświadczył, że nie życzy sobie ścisłego określenia służebności leśnych, poprzestawano na zapisywaniu do tabel likwidacyjnych prawa pobierania drzewa na naprawę budowli lub na porządki gospodarskie *w miarę potrzeby*, a zatem według takiego rozmiaru, i takiego sposobu pobierania, jaki był przed wydaniem Najwyższego Ukazu wykonywany. Porządek ten został teraz zupełnie pominięty. Określenie służebności jest artykułem 9-tym bezwarunkowo nakazane i poruczone do wykonania nie sądom, albo innej bezstronnej władzy, ale urzędom, którym piecza nad interesami włościan jest specjalnie poruczoną, i których samo prawo *urzędami włościańskiemi* nazywa. Co więcej, określenie w ten sposób dokonane, ma służyć za podstawę planu urządzenia leśnego, któremu wpisanie do hipoteki nadaje charakter niewzruszonego obowiązku. Urzędy zatem włościańskie, przy rozpatrywaniu planów baczyć mają, czyli określone służebności będą rok rocznie zaspokojone i od tego warunku zatwierdzenie zależnem uczynić.

Nie ulega zdaje się wątpliwości, że w ułożeniu przepisów, o których mowa, przewodniczył zamiar zapewnienia włościanom na przyszłość przyznanych im użytków. Ale w logicznym procesie myśli i zapatrując się na ten przedmiot ze stanowiska prawnego i ekonomicznego zarazem, należałoby dla osiągnięcia tego celu, porządek postępowania odmienić. Ponieważ urzędom włościańskim, jako interesa włościańskie reprezentującym, służy niewątpliwie prawo żądać, aby lasy, na których włościanom służebność Najwyższym ukazem z d. 19 (7) lutego

1864 roku przyznaną została, nie ulegały zniszczeniu; przeto wypadało postanowić, że lasy te mają być urządzone według racjonalnych zasad gospodarstwa leśnego z zastosowaniem się do natury i położenia gruntu oraz do potrzeb miejscowych tak właściciela, jak i użytkowników. Rozpatrzenie i zatwierdzenie tych planów ze stanowiska racjonalnych zasad leśnictwa i potrzeb miejscowych, poruczyć urzędom włościańskim, jako interesa włościan reprezentującym, nie wkładając na nie obowiązku poprzedniego i samowładczego określenia tego, co dotąd określonem nie było; wreszcie na tem zakończyć czynność urzędów włościańskich przedmiotu tego dotyczącą.

Wówczas w takiem racjonalnem urządzeniu, służebności włościańskie znalazłyby prawne i słuszne zaspokojenia w granicach tytułem nadawczym określonych, przy właściwem możności lasu i potrzeb samego właściciela uwzględnieniu. W razie zaś odstąpienia od planu i wszelkiego nadużycia ze strony właścicieli, użytkownicy mieliby prawo skargi do władz sądowych, do których z samej natury rzeczy rozstrzygnięcie sporów tego rodzaju należy.

Niektórzy członkowie urzędów włościańskich wyprowadzają z tak uciążliwego już samo przez się określenia służebności dalszy jeszcze wniosek: że włościanom służyć ma prawo sprzedaży wyznaczonego im użytku. Wniosek ten jest radykalnie przeciwny głównej zasadzie obowiązującego prawa. Art. 637 bowiem kodeksu cywilnego, opisujący znaczenie prawa służebności, stanowczo i najdobitniej powiada, że: służebność jest to ciężar, włożony na dziedzinę dla użytku i korzyści dziedziny, należącej do innego właściciela. Co więcej, art. 686 pozwala ustanawiać służebności pod wyraźnym warunkiem, „aby służebności nakładanemi nie były ani na osoby, ani dla zysku osoby, ale tylko na dziedzinę i dla dziedziny". Stąd wypływa, że produkta leśne na mocy służebności pobierane, służyć mają jedynie na użytek gruntu uprawnionego; że przeto obracanie onych na korzyść osobistą właściciela tego gruntu jest stanowczo niedopuszczalnem. Przepisy też z roku 1875, które obecnie rozbieramy, nie dają żadnym swoim artykułem powodu do przypuszczenia, aby określenie służebności skutek taki za sobą pociągnąć miało. Milczenie ich jest owszem silnym dowodem, że zasadnicze nasze prawo cywilne, nie dozwalające takiej sprzedaży, zmienionem w tym względzie nie

zostało. W naturze też prawa służebności leży, że ono się nie dorozumiewa, że przeto żadne rozszerzenie przywileju dziedzinie uprawnionej służącego, skoro nie jest wyraźnie prawem określone, dopuszczonem być nie może. Niemniej żałować przychodzi, że skutki prawne art. 9 nie zostały pod tym względem wyraźnie w przepisach objaśnione, i że przez to powyższy artykuł zostawił pole do tak błędnej i szkodliwej interpretacji.

W piśmie mojem na początku przytoczonem „O dobrowolnych umowach“, starałem się dowieść, że ilości materjałów drzewnych w tabelach likwidacyjnych opisane, uważać należy za cyfry, wyrażające jedynie maksyma użytków włościanom przyznanych, które w żadnym razie przekroczonemi być nie mogą; ale, że potrzeba istotna gruntów uprawnionych jest zwykle daleko mniejszą. Na dowód przytaczałem, że w majątkach, w których na zasadzie dozwalanych dni ugajnych, w czasie trwania pańszczyzny i umów czynszowych, zapisano w tabelach likwidacyjnych po dwie fury zbiórki na tydzień w zimie, a po jednej w lecie, włościanie trzeciej części tej ilości dotąd nie wybierają. Skoroby jednak włościanom przyznane zostało prawo sprzedaży przyznanych i obecnie określonych użytków, naówczas wszystkie ilości przechodzące potrzebę gruntową włościan, byłyby wybierane, a las mniemanego właściciela stałby się przedmiotem ożywionego handlu, z wielką jego i ogólnej moralności szkodą.

W poparciu opinii o niemożności sprzedaży, przytoczę jeszcze, że kodeks leśny francuski, opierając się na zasadach kodeksu cywilnego, zabrania nietylko sprzedaży, ale nawet zamiany drzewa na mocy prawa służebności wydanego oraz użycia go na inny cel jak ten, dla którego był przeznaczony (art. 82). Nie wolno zatem użytkownikowi, drzewa na budowle wydanego spalić. Co więcej, art. 83 stanowi, że drzewo na budowle wydane, powinno być w ciągu lat dwóch użyte, i że po tym przeciągu czasu właściciel lasu może rozporządzić drzewem nie zużytem.

Wykazawszy niedogodności artykułu 9-tego, zastanówmy się nad dotychczasowym sposobem wykonania onego. Od sposobu bowiem wykonania zależeć może złagodzenie surowości przepisu, co nastąpićby mogło, gdyby szkoda, jaką wła-

ściciel lasu ponosi przez wzmocnienie praw użytkowania, zmniejszoną była umiarkowanem praw określeniem.

Ponieważ w art. 9-tym napisano, iż służebności określone być powinny sposobem ustanowionym w artykułach 1302, 2800 postanowień komitetu urządzającego, szukałem zatem, ażali w artykułach powyższych nie znajdują się wskazówki objaśniające, jakiemi zasadami urzędy włościańskie kierować się powinny, aby w sposób sprawiedliwy dla stron obu określenia dopełnić. Instrukcje tego rodzaju wydane były wszędzie w krajach, w których kwestja służebności włościańskich regulowaną była. Przekonałem się jednak, że artykuły powyższe zawierają tylko przepisy, dotyczące formy, w jakiej komisarze włościańscy decyzje swoje do zatwierdzenia władzy wyższej obowiązani są przedstawiać; ale nie zawierają nic takiego, coby ich objaśnić mogło, jakiemi prawnemi, technicznemi zasadami kierować się mają w czynności, tak ważne dla stron pociągającej skutki *) Ta zatem najważniejsza część czynności,

*) **Art. 1302. Post. kom.**

I) Zawarte po zatwierdzeniu tabel likwidacyjnych, pomiędzy właścicielami majątków i włościanami, dobrowolne umowy, wymiany gruntów lub zamiany serwitutów dotyczące: są przeglądane i zatwierdzane przez miejscowe komisje włościańskie, na zasadzie ogólnych przepisów, ustanowionych dla podobnego rodzaju umów.

II. Powyższe umowy w oryginale, miejscowa komisja włościańska przedstawia komisji centralnej, która przejrzawszy takowe, stanowi o wniesieniu nastąpionej zmiany do przepisanych na czysto stronnic tabeli, po utwierdzającym podpisie — samą zaś umowę dołącza do innych danego majątku dokumentów.

III. Kopia zaświadczenia centralnej komisji, określającego nastąpioną zmianę w nadaniu gruntów włościanom w skutku jej polecenia, przesyla się komisji likwidacyjnej — dla wpisania go do kopii znajdującej się w wydziale hypotecznym, i dla wydania polecenia, aby odpowiednia poprawka w księgach hipotecznych uczynioną została.

IV. Podobnież kopie posyłają się także do odpowiednich rządów gubernialnych i miejscowej komisji włościańskiej: do 1-ych dla wpisania zaszłych zmian do znajdujących się tamże kopii tabel — a do 2-ej dla wpisania do kopii wydanych włościanom i właścicielom majątków, według których nastąpiła dobrowolna umowa i dla uczynienia stosownych zmian w planach, jeśli takowe były włościanom wydane. W tym celu do komisji włościańskiej odesłać należy plan oryginalny, jeżeli on się znajduje przy aktach tabeli likwidacyjnej.

zdaje się być zostawioną osobistemu komisarzy uznaniu i opinii urzędów gubernialnych do spraw włościańskich.

Dokładnych wiadomości o sposobie, w jaki art. 9 jest wykonywany w różnych częściach kraju, posiadać wprawdzie nie możemy. O ile jednak nam wiadomo, urzędy włościańskie przy określeniu służebności drzewa na naprawę budowli, która jest najdotkliwszą, kierują się względem na obszerność zabudowań włościańskich, co jest zupełnie słuszne. Ale używana w niektórych guberniach zasada do obliczania, jaką ilość drzewa na naprawę na odpowiednią obszerność zabudowań uważać należy, daje powód do bardzo uzasadnionych uwag. Opierając się na mniemaniu, że budynek włościański drewnia-

---

V. Jeśli w tabeli likwidacyjnej ilość gruntów włościańskich wykazaną była według miejscowych danych lub stosownie do tabeli prestacyjnej i jeżeli w następstwie po dokonanym pomiarze okaże się, że w granicach gruntów włościańskich jest mniej lub więcej ziemi niż w tabeli, to wówczas o tem co pomiar wykazał, wydaje się decyzja i podaje się do wiadomości obu stronom.

VI. W razie sporów między włościanami i właścicielami o określenie wysokości serwitutów—sprawa rozstrzyga się na miejscu i wydaje się decyzja dokładnie określająca wysokość serwitutów.

VII. Wzmiankowane w 5 i 6 punkcie decyzje, wydawane są przez komisarzy w pierwszej, a przez komisje do spraw włościańskich w drugiej i ostatniej instancji.

VIII. Po upływie miesięcznego terminu od dnia ogłoszenia wskazanych wyżej decyzji, komisje przedstawiają je komisji centralnej, która wydaje polecenie, aby odpowiednie zmiany wpisane zostały do tabel według wskazówek w 2, 3 i 4-tym punkcie zawartych. Przytem drogą kasacji komisja centralna rozstrzyga skargi, jeżeli takowe wniesione zostały przed określonym ku temu ostatecznym terminem.

Art. 2800, Post. kom.

IV. Jeżeli przeciw decyzjom komisji włościańskiej, wydanym na podstawie 1302 punktu i § 55 nadzwyczajnego posiedzenia komitetu urządzającego (w przedmiocie ścisłego określenia przestrzeni gruntów włościańskich i wysokości serwitutów, a także własności osad) podane będą, w oznaczonym ku temu terminie, zażalenia — to jest co do pierwszych z powyższych spraw, stosownie do 1302 punktu postanowień komitetu urządzającego—na zasadzie punktu 9, działu 1-go prawideł, tyczących się spraw o gruntowych prawach włościan w Królestwie Polskiem—w przeciągu trzech miesięcy — to cała sprawa przedstawia się komisji centralnej—która, rozstrzygnąwszy zażalenie, zwraca sprawę miejscowej komisji włościańskiej dla uczynienia należytych gdzie potrzeba poprawek,

ny stoi tylko łat 50, urzędy te uważają, że właściciele lasów $^1/_{50}$ część materjału drzewnego, na pobudowanie osad potrzebnego, wydawać corocznie są obowiązani.

Mniemanie, jakoby budynek włościański drewniany stał tylko lat 50, niezgodne jest z rzeczywistością. Wszyscy mamy przed oczyma budynki włościańskie, stojące od lat przynajmniej stu, które przy starannej konserwacji, jeszcze są w stanie do użytku zdatnym. Szukałem daremnie, na jakiem postanowieniu rządowem lub na jakim zwyczaju opinia ta opartą być może.

Ani w instrukcjach technicznych obcych rządów i krajów, ani w instrukcjach wydziału dóbr b. komisji skarbu, nic podobnego nie znalazłem. W odznaczających się dokładnością instrukcjach pruskich znajdujemy, że na utrzymanie budowli drewnianych, przyjmują tam corocznie $\frac{1}{2}\%$ do 1% (stosownie do trwałości materjału), ilości drzewa na pobudowanie potrzebnego. Na zasadzie tych danych, jako też obliczeń pana Wojzbuna, zamieszczonych w szacownem jego dziełku „O służebnościach leśnych“, obliczyłem, że na osadę włościańską od 10—30 morgów nowopolskich przestrzeni mającą, wypadłoby rocznie na naprawę materjału trwałego, jakiem jest drzewo sosnowe, 17 stóp kubicznych, a w razie mniej trwałego materjału, najwyżej 34,5 stóp kubicznych *). Tymczasem komisarze włościańscy przeznaczają u nas zwykle na osadę gospodarską, najmniej półtora do dwóch sztuk rocznie drzewa sosnowego, mającego 12 — 18 cali średnicy w odziomie, czyli wynoszącego około 26 stóp kub.; tym sposobem przypada rocznie na osadę od 39 do 52 stóp, to jest prawie drugie tyle, ile zasady techniczne wskazują. Rzecz naturalna, że wobec tak korzystnego dla nich określenia, włościanie nie mają ochoty do zawierania dobrowolnych umów, skoro bez troski i kosztu, mają zapewnioną używalność w rozmiarze ich potrzebę przenoszącym.

Korzystam przytem ze sposobności, aby zwrócić uwagę, że wyznaczanie corocznie pewnej liczby sztuk drzewa do pobierania przez włościan, jest niepraktyczne, dla nich samych niedogodne, i że nawat sam tekst art. 9 go, takiego oznaczenia

*) O dobrowolnych umowach, str. 40.

nie koniecznie wymaga. Niepraktycznym dlatego, iż często bardzo zdarzyć się może, że drzewa tego rozmiaru, jaki oznaczony został, nie będzie w porębie do cięcia przeznaczonej. Cóż w takim razie począć?... — właściciel nie ma obowiązku wydawać drzewa innego, a włościanie o należny im materjał upominać się będą; stąd nowy powód do sporów. Określenie służebności drzewa budulcowego na sztuki jest nadto niedogodne dla samychże włościan... Naprawy bowiem budowli włościańskich nie uskuteczniają się corocznie. Włościanin, dostawszy przeznaczone mu sztuki drzewa, złoży one na podwórzu, jeżeli ich potrzebować nie będzie, a drzewo przez lat kilka pod gołem niebem leżące łatwo zniszczeniu ulegnie. Co więcej rozmiar drzewa nie zawsze będzie odpowiadał potrzebie naprawy. Drzewo wydzielone okaże się często niezdatnem na te gospodarskie użytki, których włościaninowi potrzeba. Lepiej zatem byłoby wyznaczać drzewo na naprawę dla całej wsi do rozporządzenia gromady nie w sztukach, ale w kubicznym rozmiarze, zastrzegając, aby drzewo wydawać się mające, miało oznaczone pewne minimum objętości. Wówczas właściciel wydawałby z poręby drzewo takie, jakie w niej znajduje się, a włościanie użyliby części grubsze na podwaliny i bale, cieńsze zaś na krokwy i murłaty i t. p. Oznaczenie jednak kubików drzewa odpowiadaćby wówczas ściśle powinno technicznym zasadom budownictwa, zatem rzeczywistej włościan potrzebie. Zwracam nakoniec uwagę, iż tekst art. 9-go, nie wymaga koniecznie, aby określenie potrzebnego na naprawę budowli drzewa w terminach rocznych oznaczać; powiedziano tam bowiem *corocznie* lub *perjodycznie*, przepis zatem dopuszcza możność wydawania drzewa co lat kilka, z czego korzystaćby wypadało; oznaczenie bowiem dłuższego perjodu czasu, dałoby możność wydawania drzewa z kilku po sobie idących porąb: a tem samem lepiej zapewniałoby włościanom możność pobrania należnego materjału.

W ścisłym związku z art. 9-tym jest art. 10 i 11 przepisów: pierwszy z nich zastrzega, „aby w lasach obciążonych służebnością na naprawę budowli włościańskich, przeznaczoną była pod gospodarstwo wysokopienne taka część lasu, aby coroczne cięcia wystarczały na wydawanie włościanom należnego im materjału leśnego tabelami likwidacyjnemi ustanowionego“. Przepis ten w zasadzie swojej słuszny, ma na celu zape-

wnienie w przyszłości włościanom pobierania przyznanego im użytku; ale nie objaśnia, jak postąpić tam, gdzie obecny stan lasu jest tak ubogi i wyczerpany, iż na naprawę zabudowań gospodarskich właściciela i włościan nie wystarcza... albo nawet tam, gdzie starodrzew na budowle zdatny, rozrzucony jest kępami po całym lesie, co się u nas bardzo często zdarza. Potrzebaby w takim razie kolej cięć wysokopienną urządzić na kawałkach przestrzeni po całym lesie rozrzuconych, co przedstawiałoby wielkie w urządzeniu lasu niedogodności.

Względniejszym jest art. następujący 11. Dozwala on właścicielom lasów obciążonych służebnością zbiórki na opał, oraz materjałów na ogrodzenie i inne drobniejsze użytki, obrać system gospodarstwa leśnego, odpowiadający jego ekonomicznym widokom. Przytem jednak stanowi, że „jeżeli służebności powyższe, przyznane włościanom w tabelach likwidacyjnych, przewyższają możliwy przyrost w lesie tych materjałów i jeżeli włościanie rzeczywiście tej, przekraczającej możność lasu ilości nie pobierali, to okoliczność ta nie może stanowić przeszkody do zatwierdzenia planu gospodarstwa leśnego". Uwzględnioną zatem słusznie jest możność lasu, ale uwzględnienie to jest tylko połowiczne, ponieważ dodane są wyrazy: *„jeżeli włościanie tej przekraczającej możność lasu ilości nie pobierali"*. Zachodzi zatem pytanie, jak postąpić, jeżeli okaże się, że włościanie pobierali, aczkolwiek ze szkodą, taką przekraczającą możność lasu, ilość materjału? Nadto i tu znowu nie znajdujemy ani słowa wzmianki o potrzebach gruntowych samego właściciela lasu.

Art. 12 porządkuje pobór gałęzi tam, gdzie one są włościanom przyznane.

Art. 13 urządza i ogranicza służebności pastwiska leśnego; piątą część przestrzeni leśnej na zagajniki obrócić i od służebności pastwiska uwolnić pozwala; chociażby w tabelach likwidacyjnych prawo pasania na większej przestrzeni przyznane było.

Ta możność ograniczenia dla dobra lasu, praw użytkowników w tabelach likwidacyjnych, zapisanych, jest w tym artykule rzeczywistem ulepszeniem. Ale z drugiej strony nie podobna mi pominąć uwagi, że zwolnienie od służebności pastwiska, nie więcej w żadnym razie, jak $^1/_5$ przestrzeni lasu, bywa w wielu miejscowościach zupełnie niewystarczają-

cem. Tam bowiem, gdzie lasy urządzone są z koleją 50 lub 60-cioletnią, co dla drzewa opałowego jest zupełnie dostatecznem, uwolnienie od pastwiska tylko $^1/_5$ części przestrzeni, ochroni zagajniki od paszenia tylko przez lat 10 lub 12, kiedy one przynajmniej przez lat 15—20 (stosownie do natury gruntu i rodzaju drzewa) ochronionemi być powinny. Także w lasach znajdujących się obecnie w stanie podniszczonym, urządzenie leśne wymagać będzie zagajenia większej przestrzeni, aby las do porządku doprowadzić. Z tych powodów wypadałoby w ogólnej zasadzie uwolnić od pastwiska taką część lasu, jakiej racjonalne urządzenie onego wymaga.

Art. 14 porządkuje służebność pobierania ściółki z lasu.

Art. 15 stanowi, aby tam, gdzie włościanie różnych wsi użytkują ze służebności w różnych częściach lasu, plany gospodarcze dla każdej z tych części oddzielnie ułożone zostały. „Odstąpienie od tego prawidła dopuszczane być może li tylko wtedy, jeżeli przez zaprowadzenie jednej kolei gospodarczej, użytkowanie włościan w niczem uszkodzone nie będzie". Ponieważ prawie niepodobna, aby w podobnym wypadku urządzenie jednej kolei nie utrudniło w czemkolwiek używalności włościańskiej, przeto przepis powyższy jest do wykonania prawie niepodobny i obarcza właściciela lasu kosztami drobiazgowego urządzenia leśnego i utrzymania liczniejszej nad potrzebę straży leśnej w sposób bardzo uciążliwy. W wypadkach, o których artykuł 15-ty wspomina, jedynie dobrowolna umowa o zniesieniu służebności, za pomocą odstąpienia części lasu na własność, z trudności wyprowadzić może.

Artykuł 16-ty dozwala właścicielowi lasu zamienić służebność zbiórki na wydawanie drzewa opałowego z cięć bieżących w sążniach rąbanych lub sztukami na pniu stojącemi. Przepis ten byłby bardzo zbawienny, gdyby normą ilości drzewa do zamiany, była istotna włościan potrzeba opału, połączona z uwzględnieniem rzeczywistego stanu lasu i potrzeb miejscowych właściciela. Ale w artykule tym normą ilości opału zamianie ulegającej, jest znowu ilość w tabelach likwidacyjnych podana. Zmuszony tu jestem wrócić do wyjaśnionego kilkakrotnie przedmiotu i powtórzyć raz jeszcze: że do tabel likwidacyjnych wpisano wszędzie ilość fur zbiórki, równą liczbie dni ugajnych w tabelach prestacyjnych zapisanej; że dnie ugajne były tylko formą gospodarczego w czasie pań-

szczyzny urządzenia, mocą którego włościanie w tych dniach mieli wolny wstęp do lasu, ale, że one bynajmniej nie dowodziły, aby włościanin był w potrzebie w każdym z tych dni po drzewo opałowe udawać się; że nawet obecnie, pomimo zniesienia pańszczyzny oraz pomimo pomnożenia liczby osad i rozszerzenia znacznego domów mieszkalnych, włościanie wybierają zaledwo część małą tych fur, jakie w tabelach likwidacyjnych są zapisane; że ponieważ służebność jest prawem ścisłem, odnoszącem się li tylko do przedmiotu w tytule nadawczym wymienionego, przeto prawo zbiórki w lesie, nie tworzy bynajmniej obowiązku dostarczenia tego rodzaju opału ze strony właściciela; że zatem liczbę fur zbiórki w tabelach likwidacyjnych zapisaną, należy uważać za prawo włościanom służące tylokrotnego wjazdu do lasu w celu znalezienia rzeczonego opału; że nakoniec liczba wjazdów nie jest bynajmniej normą ani potrzeb włościanina, ani pobieranego istotnie użytku. Żądać zatem, aby właściciel zamieniał na sążnie kubiczne całą tę ilość opału, jaką tabele likwidacyjne włościanom przyznały, jest to uczynić zamianę zupełnie niepodobną. Jestem przekonany, że znaczna część lasów zaledwie by wystarczyła na zaspokojenie tej ilości i że właścicielowi mało co by pozostało *);

Art. zatem 16-ty, który oceniony z ducha swojego mógłby istotnie być uważany jako przepis, za pomocą którego słu-

*) Biorę przykład z majątku, w którym zamieszkuję. Dobra Sterdyń w gubernii Siedleckiej położone mają lasu obciążonego służebnością morgów 2,825, z których, w kolei 100-letniej, morgów 1,735, w kolei 50-letniej mórg 1090. Tabelami likwidacyjnemi przyznano corocznie dla włościan fur jednokonnych 11,735 zbiórki bez siekiery. Ilość ta zamieniona na drzewo szczapowe daje na zasadzie cyfr w art. 16 przepisów ustanowionych, sążni drzewa cało kubicznych 643. Dodać do tej ilości potrzeba określone obszernie służebności na poprawę budynków i na ogrodzenia, które zamienione na sążnie kubiczne drzewa dają w przybliżeniu sążni 148. Razem zatem roczny wydatek drzewa wynosiłby sążni cało-kubicznych 791. Możność tego lasu jest następująca Mórg lasu wysokopiennego, daje w przecięciu 25 sążni cało kubicznych, zatem 17,35 morgów, dają rocznie sążni 433. Mórg lasu nizkopiennego daje 20 sążni, zatem 21,80 morgów dają rocznie sążni 436. Razem sążni 869. Ponieważ według zasady obrachunku w art. 16 podanej wypadałoby dawać włościanom rocznie sążni 791, przeto dla właściciela pozostałoby sążni 78.

żebność opału uregulowaną byćby mogła, utracił swoje znaczenie przez niewłaściwe określenie rozmiaru służebności, to jest przez przyjęcie ilości w tabelach likwidacyjnych zapisanej, za normę obrachunku. Okoliczność ta sprawia, że z przepisu art. 16-go będą mogli korzystać jedynie właściciele, których lasy obciążone są nader małemi służebnościami, co jest rzadkim bardzo wyjątkiem. Wszyscy inni będą go unikać, albowiem zastosowanie onego pogorszyłoby niezmiernie stan dotychczasowy ich własności.

Nakoniec art. 17, to jest ostatni tego rozdziału, dozwala w obszernych lasach ograniczyć pobieranie służebności do takiej części ogólnej leśnej przestrzeni, na jakiej służebności zupełne zaspokojenie znaleźć mogą. Artykuł ten może znaleźć korzystne zastosowanie w lasach bardzo obszernych i przyznać trzeba, że zawiera w sobie zaród rzeczywistego ulepszenia.

Rozdział III-ci mówi: „o sporządzeniu, rozpatrzeniu i zatwierdzeniu planów gospodarstwa leśnego“. Rozdział IV-ty „o wprowadzeniu tych planów w wykonanie i o nadzorze nad ich wykonaniem“. Obydwa zawierają tylko przepisy, dotyczące form postępowania, do jakich nie tylko właściciele ziemscy, ale także urzędy włościańskie stosować się powinny. Jest to zatem przedmiot w niektórych tylko punktach dotykający właściciela lasów, i o nich jeszcze w krótkości nadmienimy.

Zastanawia naprzód ta okoliczność, że chociaż uporządkowanie lasów przepisami powyższemi zamierzone, ma na celu dobro włościan i w tym celu wydane zostało (ponieważ ściąga się jedynie do lasów służebnościami obciążonych), cały jednak ciężar urządzenia lasu, wszystkie koszta i kłopoty stąd płynące, spadają wyłącznie na samego właściciela, i że koszta uprawy lasu i utrzymania straży leśnej także w przyszłości przez właścicieli ponoszone będą. Sprawiedliwość sama wymagałaby, aby do kosztów urządzenia leśnego i do kosztów administracji lasów, użytkownicy choć w małej części przyczy-

---

NB. Dla dokładniejszego objaśnienia dodaję, że na furę jednokonną zbiórki liczono 13,33 stóp kubicznych drzewa. Nadto, że całe obliczenie zrobione zostało na zasadzie cyfr w tabelach likwidacyjnych zapisanych, chociaż od tego czasu z kilkoma wsiami dobrowolne umowy o zniesienie służebności zawarte zostały.

niali się. Była komisja rządowa przychodów i skarbu rozporządzeniem specjalnem z r. 1848, opierając się na artykułach 697 i 698 kodeksu cywilnego, pociągnęła do pewnej opłaty użytkowników na koszta administracji leśnej w lasach rządowych. Nie wspominam o tem dlatego, abym pragnął nowym ciężarem włościan naszych obarczać, ale jedynie dlatego, że gdyby oni choć małą część kosztów urządzenia leśnego i administracji leśnej ponosili, naówczas chętniejsi byliby do zawierania dobrowolnych umów o zupełne zniesienie służebności, przed wprowadzeniem w wykonanie przepisów. Dzisiaj nic ich do tego nie nakłania, owszem wszystko od tego odwodzi: określenie służebności dotąd nieokreślonych, nowe ograniczenie właścicieli w sposobie użytkowania z lasów, samo nawet zwolnienie od kosztów i kłopotów urządzenia i administracji leśnej na właścicieli wyłącznie nałożonych, uspasabiają naturalnie włościan do tego, aby przy prawach służebności pozostać.

Przepisy, o których mowa wytworzyły osobliwe dla właścicieli lasów położenie. Obowiązani są wystarać się o technika leśnego, na grunt go sprowadzić, poruczyć mu sporządzenie planów leśnych i za sporządzenie sowicie wynagrodzić, plany uznane za niedokładne na żądanie komisarza kazać na własny koszt przerabiać, a gdy przyjętemi zostaną, obowiązani są trzy egzemplarze onych sporządzić i wykonać na gruncie wszystkie podziały lasu, na to jedynie, aby być w prawach swoich więcej jeszcze jak dotąd ograniczonemi. Mniemać by można, że te wszystkie koszty, starania i formalności żądane są od suplikanta, pragnącego nowe uzyskać prawa; gdy tu chodzi przeciwnie o odebranie tych, jakie suplikant posiada.

Nadzór nad wykonaniem urządzenia leśnego, urzędom włościańskim pozostawiony, zostawia w kilku punktach zaledwie cień własności właścicielowi.

Art. 36 nakazuje komisarzom wstrzymać wyrąb lasu, jeżeli go uzna niezgodnym z planem urządzenia, z tem nadmienieniem, „że skarga przez właściciela do urzędu gubernialnego zaniesiona, nie wstrzymuje bezzwłocznego wykonania decyzji komisarza“. Zatem jeżeli opinia komisarza okaże się mylną,

to jednak przez kilka miesięcy wstrzymane będą fabryki gospodarskie, zatamowaną możność pobierania opału na własną potrzebę, a właścicielowi nie będzie służyć nawet prawo dopominania się o wynagrodzenie szkód i straconych korzyści przez rozporządzenie to poniesionych.

Art. 37 i 38 przepisują, że w razie klęsk nieprzewidzianych w lesie, właścicielowi wolno jest *starać się o pozwolenie* użycia sztuk wywróconych lub uszkodzonych, i że to pozwolenie jedynie urzędy gubernialne dać są władne. Pomijam wielkie nieprzewidziane klęski, które wymagać mogą zmiany planu gospodarczego, ale zwracam uwagę, iż niema roku, w którymby kilkanaście lub kilkadziesiąt, a czasem kilkaset sztuk drzewa nie zostało wywróconych przez zwykłe wiosenne wiatry, albo skutkiem spadłego nagle śniegu. Właściciel zatem nie będzie mógł ruszyć tego drzewa, pomimo szkody, jakie z długiego leżenia wyniknąć mogą, aż po sprawdzeniu dokonanego faktu przez komisarza i po uzyskaniu upoważnienia urzędu gubernialnego, o które wolno mu będzie starać się.

Roztrząsnąwszy tym sposobem zasadnicze postanowienia przepisów, zapytuję czy przepisy te można uważać za regulujące stanowczo służebności włościańskie i za uspakajające ów drażliwy, a dla stron obu szkodliwy stosunek, jaki służebności między właścicielem a włościanami wytwarzają?... Mniemam, iż bezstronny czytelnik na zapytanie powyższe stanowczo przeczącą da odpowiedź; mniemam także, iż przyzna, że położenie właściciela lasu — pogorszonem, i prawo jego własności dotkliwie nadwyrężonem zostało. Przepisy te uważać wypada za przechodnie, doprowadzić mające do stanowczego uregulowania tej kwestji. Opinię tę podzielają, o ile mi wiadomo, sami autorowie przepisów; jest ona bowiem wyrażoną w zakończeniu motywów, przez czasową komisję do spraw włościańskich przy przedstawieniu, ułożonego przez nią projektu dołączonych. Ponieważ więc jedynym dotąd środkiem stanowczego urządzenia stosunku są dobrowolne umowy, przeto ku temu wszelkie usiłowania obrócone być powinny.

Wspomnieliśmy, że właściciele lasów gotowi są znaczne czynić ofiary, aby ten skutek osiągnąć; wspomnieliśmy także,

że ogłoszenie przepisów wstrzymało włościan w ich usposobieniu do zawierania dobrowolnych umów. Od urzędów zatem włościańskich zależyć teraz głównie będzie dopomódz do zawierania umów, które przed dwoma laty coraz już liczniej zawierane były. Może zechcą przekonać się, że służebności są wielką postępu moralnego i materjalnego przeszkodą, nie tylko dla właścicieli, ale i dla włościan; że lasy obciążone służebnością, chociaż będą na planach urządzone, nie przestaną upadać i niknąć, czego najlepszy mamy dowód na lasach z polecenia Towarzystwa kredytowego urządzonych; że jedyną dźwignią gospodarstwa leśnego jest zapewniony z nich właścicielowi stały dochód, który tak długo miejsca mieć nie będzie, póki służebności zaspakajać będą wszystkie potrzeby nietylko włościan ukazem najwyższym uprawnionych, ale wielkiej liczby nowo po wsiach osiedlonych przybyszów, którzy jakkolwiek nieprawnie, ale rzeczywiście ze służebności leśnych korzystają; że własność folwarczna wtedy dopiero wejdzie na tor odpowiedni ekonomicznym zadaniom kraju, skoro wolna od służebności, będzie mogła odpowiednio do zamożności właścicieli, do sił roboczych i do innych miejscowych warunków, unormować swoje przestrzenie; że podział obszernych dóbr na mniejsze, więcej rozwojowi rolnictwa przystępne warsztaty rolne, jest przy istnieniu służebności pastwiskowych i leśnych zupełnie niepodobny; że możność ratowania przeciążonej długami własności folwarcznej, za pomocą odsprzedaży zbyt odległych lub mniej użytecznych pól, jest służebnościami stanowczo zatamowaną; że nakoniec sami włościanie wtedy dopiero nabędą zupełnej samodzielności i tych przymiotów przezorności, porządku i poszanowania prawa własności, bez których nie może być prawdziwego moralnego i materjalnego postępu, kiedy w zaspakajaniu jednej z najgłówniejszych potrzeb gospodarskich, spuszczać się nie będą na cudze lasy, cudzem staraniem ochraniane i pielęgnowane.

Upominamy się o pomoc urzędów włościańskich nietylko w imię dobra właścicieli lasów, albowiem materjalne i moralne dobro włościan jest nam równie drogie, jak nasze własne, ale w imię wielkich zasad sprawiedliwości, porządku i prawa.

Pomoc ta udzieloną będzie, skoro przy wprowadzeniu w wykonanie przepisów, urzędy włościańskie rządzić się będą racjonalnemi, na prawnych i technicznych podstawach opartemi zasadami; skoro w określeniu służebności mieć będą na względzie nie samą literę przepisów, ale także istotny stan rzeczy i obustronne potrzeby właściciela i włościan, nakoniec skoro im wyraźnie oświadczą, że określone służebności mają na celu jedynie gruntowe włościan potrzeby, ale że w żadnym razie materjały określone ani sprzedawane, ani zamieniane być nie mogą.

XXI.

Andrzej Zamoyski *).

Nie uwłaczając pamięci tych, którzy w odleglejszych czasach położyli pewne dla rolnictwa krajowego zasługi, stwierdzić jednak możemy, że skierowanie ku niemu usiłowań ludzi wyższego ukształcenia lub większej zamożności, rozpoczęło się u nas głównie po roku 1831, a ściślej mówiąc, dopiero około 1840 r. Ruchu tego najwybitniejszym reprezentantem i światłym kierownikiem był Andrzej Zamoyski.

Pierwszym on był z pomiędzy potomków dawnych polskich panów, co zwróciwszy ku rolnictwu cały zasób wiedzy i większych środków majątkowych, został nietylko uczonym, ale zarazem i praktycznym gospodarzem; pierwszym on był także, co wśród ówczesnych okoliczności krajowych, zrozumiał całą ważność rolniczego zadania i pojął je w najobszerniejszym związku z powinnościami obywatela i chrześcijanina.

Większa własność ziemska nie była dla niego przyjemną rezydencją, odpoczynkiem po publicznych znojach, a tem mniej miejscem swobodnego użycia dochodów, bez pracy i troski o środki, jakiemi są otrzymywane; ale była polem pracy i zasługi, roztaczającem obszerne koło obowiązków we wszystkich kierunkach, jakich działalność i wpływ właściciela ziemskiego

*) Praca niniejsza jest rozszerzonym i uzupełnionym przez Autora artykułem, napisanym dla „Encyklopedji Rolniczej“, a zamieszczonym w zeszycie, który wyjdzie w połowie lipca r. b. (Przyp. Red).

dosięgnąć mogą. Z takiego pojmowania stanowiska swego, wywiązywał się dla A. Zamoyskiego szereg prac i obowiązków, które w miarę ich spełniania, do nowych i coraz szerszych prowadziły go zajęć. Dziś, gdy po latach wielu, rozpamiętywać mi przychodzi czyny i zasługi A. Zamoyskiego, widzę, jak na dłoni, ten wątek myśli przewodniej, który go prowadził z jednego kroku do drugiego, z postępu w postęp, z drobniejszego do obszerniejszego zakresu działania, skierowanego zawsze i nieustannie dla dobra i pożytku kraju, który całą siłą swej duszy umiłował. A gdy do tego dodamy cnoty prywatnego życia, ścisłość religijnych zasad, niepokalaną prawość charakteru i śmiałą otwartość przekonań, będziemy mieli tajemnicę tego wpływu i tej moralnej przewagi, jaką pan Andrzej na społeczeństwo nasze przez długie lata wywierał. Rzeczywiście bowiem był on przez lat dwadzieścia ogniskiem i sternikiem wszelkiej na polu społecznej działalności roboty. Towarzysz prac i wielce zasłużony na polu rolniczego kredytu ś. p. Władysław Gruszecki, nazywał go trafnie *słowem posiłkowem* ówczesnego społeczeństwa: bo jak bez tego słowa pełnej myśli być nie może, tak bez p. Andrzeja skutecznego działania nie było. Więcej jednak powiem: kto zapamięta pierwszy lat dziesiątek po roku 1831, ową moralną i umysłową atonię, jaka ówczesne ogarnęła społeczeństwo, lekkomyślność i płochość obyczajów, brak wszelkiego poważnego kierunku, i porówna ów stan z tym, jaki w lat kilkanaście później społeczeństwo nasze ożywiał; ten przyzna, że do rozbudzenia uśpionego sumienia narodu, Andrzej Zamoyski przeważnie przyczynił się. Rozpatrzmy się zatem w pięknym i pożytecznym żywocie, spoglądając nań ze stanowiska moralnego i ekonomicznego wpływu, jaki wywarł na społeczeństwo nasze.

Andrzej hr. Zamoyski urodził się w Wiedniu d. 2 kwietnia 1800 roku. Był on wnukiem Andrzeja Zamoyskiego, kanclerza koronnego, autora „Zbioru praw sądowych“, a synem ordynata Stanisława Zamoyskiego, prezesa senatu w Królestwie Kongresowem i słynnej z cnót i wdzięków Zofii z książąt Czartoryskich Zamoyskiej, założycielki Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Słusznie na grobie tej pani,

zmarłej i pochowanej we Florencji, umieszczono napis z ksiąg Machabeuszów wyjęty: „każdego z synów słowami mądrości upominała".

Z siedmiu jej synów, którzy wszyscy chlubę rodowi swemu przynieśli, Andrzej był drugim z kolei, co słowa mądrości do serca przyjmował i niemi w życiu całem rządzić się nie przestawał. Początkowe nauki pobierał z dwoma starszymi braćmi w Paryżu i w Krakowie. W roku 1816 wysłano ich do Genewy. Towarzyszem ich nauk był tam podówczas Adam Łęski, minister sekretarz Stanu, z którym odtąd Andrzeja Zamoyskiego ścisła przyjaźń połączyła. W Genewie oddał się A. Z. z szczególnem upodobaniem naukom matematycznym oraz inżynierji cywilnej i wojskowej, pod kierunkiem p. Dufour'a, później słynnego generała i patryoty szwajcarskiego. W Szwajcarji poznał Tadeusza Kościuszkę i pamięć o nim głęboko w sercu zachował. W trzy lata później, to jest w roku 1819 posłany został przez rodziców na uniwersytet do Edymburga, gdzie uczęszczał na wydział matematyczny i na naukę ekonomii politycznej. Ukończywszy uniwersytet w r. 1822, wrócił do kraju. Trzyletni pobyt w Anglii wywarł wpływ stanowczy na usposobienie i opinię Andrzeja Zamoyskiego. Widok działalności angielskiej arystokracji i wpływu przez nią wywieranego, rozwinął w nim polityczne przekonania, któremi się w późniejszem życiu statecznie kierował. Wyniósł on stamtąd głębokie przekonanie, że wyższe w kraju stanowisko i większa możność środków, większe też wkładają obowiązki; wyniósł także głębokie poszanowanie dla prawnopolitycznego porządku państwa, lecz zarazem zbyt może idealną ufność w skuteczność samodzielnego rozwoju społecznego, która go ku końcowi publicznego jego zawodu gorzko zawiodła; wyniósł nakoniec tę pełną wdzięku prostotę w obcowaniu, daleką od wykwintu francuskiej mody lub niemieckiej sztywności, jednającą mu umysły i serca rodaków. Obok tych przymiotów nabył on tam cokolwiek tak zwanej anglomanii; co miało ten skutek, że ponieważ Anglia była w jego oczach najlepszym przykładem urządzeń społecznych, przeto one, ile możności do kraju naszego stosować pragnął. Gospodarstwa zwłaszcza angielskie były dla niego zbyt wyłącznym wzorem; zamało cenił wzory gospodarstw niemieckich, częstokroć dla naszego kraju właściwsze, i ekonomiczną literaturę niemiecką.

Powróciwszy do kraju, wierny przekonaniom nabytym, wstąpił zaraz do służby publicznej w ministerstwie spraw wewnętrznych, którem kierował swiatły Tadeusz Mostowski. W r. 1825 mianowany został przez cesarza i króla Aleksandra I-go, referendarzem nadzwyczajnym Rady Stanu; wkrótce potem Rada Administracyjna Królestwa wezwała go, na przedstawienie ministra spraw wewnętrznych, do stałego zasiadania w Radzie Stanu, „aby tym sposobem Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych miała zawsze wiadomość o toczących się w Radzie Stanu rozprawach i aby zarazem Rada Stanu nie była pozbawioną potrzebnych z wydziału tej Komisji objaśnień“ *). Zaliczony przez Mostowskiego do wydziału przemysłu i handlu, pełnił obowiązki zastępcy dyrektora i przyłożył się do założenia pierwszych zakładów przemysłowych, których projekta trafny umysł Mostowskiego nakreślał. Wówczas pod kierunkiem Andrzeja Zamoyskiego wybudowany został bulwark nad Wisłą na Solcu, i wtedy już zajmował się projektem budowy mostu stałego na Wiśle. W roku 1824 poślubił Różę hrabiankę Potocką, córkę Antoniego Potockiego, generała b. wojsk polskich i Róży hr. Potockiej. W r. 1829 panujący wówczas monarcha zamianował jednem i tem samem postanowieniem z d. 12 (24) maja szambelanami dworu królewskiego Andrzeja Zamoyskiego i Aleksandra margrabiego Wielopolskiego...

Wypadki następne zwróciły działalność Andrzeja Zamoyskiego w inny kierunek. Obszerny zakres obywatelskich obowiązków właściciela dóbr znacznych, przedstawił mu właściwe pole działania. Opuściwszy zatem służbę rządową, obowiązkom tym wyłącznie się oddał. Potrzeba zniesienia pańszczyzny i reforma stosunków włościańskich, przedstawiła się wówczas ludziom troskliwym o dobro i przyszłość kraju, jako główna podwalina poprawy społecznej budowy. Ona odtąd też była punktem wyjścia wszystkich następnych usiłowań Andrzeja Zamoyskiego, z którego wywiązały się w nieuchronnej kolei jego prace i przedsiębiorstwa, bądź na polu rolnictwa, bądź na polu przemysłu i kredytu ziemskiego.

---

*) Wypis z protokółu Rady Administracyjnej z dnia 5-go maja 1827 r.

Rodzinie Zamoyskich należy się zasługa, że podjąwszy myśl oswobodzenia włościan z więzów pańszczyzny, bezzwłocznie ją w obszernych dobrach swoich urzeczywistniła. Dziad p. Andrzeja, kanclerz Andrzej Zamoyski, nie poprzestając na wygłoszeniu praw włościan w przytoczonym wyżej „Zbiorze ustaw sądowych", jeszcze w roku 1760 włościan oczynszował w dobrach Bieżuń w guberni Płockiej położonych. Po roku 1831 wnukowie jego przodowali obywatelom ziemskim w tem przedsięwzięciu. Najstarszy syn ówczesnego ordynata Konstanty Zamoyski, w ordynackich dobrach 15,000 włościan z pańszczyzny uwolnił i na okup pieniężny robociznę zamienił. Reforma ta, rozpoczęta w r. 1833, wykonaną została w ciągu lat kilku pod jego osobistym kierunkiem, przy pomocy ówczesnego administratora ordynacji, Antoniego Cyprysińskiego. Równocześnie przeszło 100 folwarków w dzierżawę bez pańszczyzny wypuszczono. Reforma powyższa nie miała wprawdzie charakteru stanowczego urządzenia; gdyż grunta włościańskie nie były odseparowane, a używalności pastwiskowe i leśne pozostały przy włościanach. Stanowcze bowiem urządzenie osad włościańskich wymagałoby wiele czasu do przeprowadzenia i odłożyłoby na długie lata wyjście ze stosunku pańszczyznianego, który przedewszystkiem usunąć zamierzano. W kilka lat później synowie młodsi ordynata, hr. Jan, August i Stanisław Zamoyscy, w dobrach swoich Kozłówka, Włodawa, Maciejowice, pańszczyznę znieśli i takimże okupem onę zastąpili.

Nie pozostał w tyle Andrzej Zamoyski, drugi z kolei syn ordynata. Objawiła się jednak pewna różnica w pojmowaniu sposobu wykonania reformy. Gdy Konstanty Zamoyski poprzestał w ordynacji na zamienieniu pańszczyzny na pieniężny okup, p. Andrzej, łącząc cel reformy społecznej z rolniczemi i ekonomicznemi wymaganiami, przystąpił do formalnego oczynszowania włościan na zasadzie dzierżaw długoletnich w dobrach Jadów, Kołodziąż i Ręczaje, w ówczesnym powiecie Stanisławowskim położonych. Do pomocy w tej robocie użył męża niepospolitych zdolności, Kajetana Garbińskiego, dawniej dyrektora instytutu politechnicznego w Warszawie, który do końca swego życia był mu doradcą i przyjacielem. W kontraktach dzierżawnych z włościanami, zamieścił p. Andrzej warunek solidarnej odpowiedzialności za wypłatę czyn-

szu, obowiązującej między sobą włościan każdej wsi. Do warunku tego przywiązał on wielkie znaczenie, i zalecał go później usilnie w licznych pismach swoich. W ten sposób urządzono osad włościańskich:

w dobrach	Jadów . .	118
„	Ręczaje . .	241
„	Kołodziąż .	961
	Razem osad	1320

Organiczny umysł p. Andrzeja, kierunek jego myśli zwrócony do ekonomicznych studjów, obejmujący nietylko pojedynczą klasę ludzi, ale społeczeństwo całe, nie przestawał na samem urządzeniu włościan. Stan folwarcznych gospodarstw, pozbawionych przez utratę pańszczyzny głównego środka uprawy, obawa braku chętnych najemników, zdolnych oficjalistów i parobków oraz niedostatku funduszów na niezbędne wśród tej przemiany stosunków nakłady, słowem troska o los właścicieli ziemskich, mniej zamożnych i nieprzygotowanych, którzyby drogą przez niego wskazaną postępować chcieli, zaprzątała jego myśli i niepokoiła jego obywatelskie serce. Dla przezwyciężenia trudności i nabycia doświadczenia, jak w gospodarstwie folwarcznem bez pańszczyzny obchodzić się, sprowadził umyślnie ze Szkocji kilka rodzin tamtejszych farmerów i im folwarki oczynszowanych dóbr wypuścił: panu Dicksonowi wypuścił folwark Zawiszyn, panu Govenlock folwark Podłęże, a pan Broomfield dostał folwark Gruszczyn pod Mniszewem. Próba się udała, bo sprowadzeni z odległego kraju ludzie nie byli spekulantami, ale rzeczywistemi rolnikami. Nie tyle nakładem kapitałów, ile umiejętną pracą, rozpoznaniem warunków miejscowych i oszczędnością w wydatkach, podołali zadaniu, a nawet przyszli do zamożności. Rodziny tych panów osiedlone obecnie w kraju, gospodarują już na własnych majątkach i są przykładem trafnego i praktycznego zarządu. Ale zabiegłość cudzoziemców, ich skrzętna pracowitość i przemyślność, do umysłów naszych rodaków rzadko przemawiają; ustępujemy im łatwo z pola i w zawody z nimi rzadko iść chcemy. Niedosyć było zatem wskazywać za przykład współziemianom dzierżawy szkotów, aby cel osiągnąć; potrzeba było własnym świadczyć przykładem. Nie zawahał się pan Andrzej i sam został dzierżawcą. Jest to jeden z najpiękniej-

szych momentów jego życia. Człowiek dojrzałego już wieku, do światowych stosunków przywykły, ojciec licznej rodziny, nigdy na gospodarza wiejskiego nie sposobiący się, bierze od starszego brata z ordynacji dwa folwarki: Michalów i Deszkowice w dzierżawę, bez pańszczyzny i bez propinacji, a bierze jedynie dlatego, aby sił swoich wypróbować i najprzód samemu w rolniczym zawodzie wykształcić się gruntownie, zanim drugim rady dawać mu przyjdzie. Zamknął się zatem na wsi, i z pomocą b. pułkownika wojsk polskich p. Łączkowskiego, światłego i bardzo mu przychylnego rolnika, uczył się i pracował; zaprowadził płodozmiany, próbował różnych metod uprawy i nawozów, oddał się z zamiłowaniem hodowli inwentarza; nakoniec po latach ośmiu, gdy kolej płodozmianów raz pierwszy obeszła, w r. 1843 ogłosił obszerne i nader szczegółowe zdanie sprawy z całego ośmioletniego przebiegu prac, z nakładów porobionych i z otrzymanych rezultatów. Tłómacząc się z pobudek swoich pisze na wstępie:

„Chęć przyłożenia ręki do dzieła tak ważnego dla kraju (mowa tu o zniesieniu pańszczyzny w Ordynacji), jedynym mi powodem, żem się chwycił gospodarstwa rolnego w tych stronach. Gospodaruję na dwóch folwarkach, bez pańszczyzny, bez propinacji i bez gorzelni". Dalej tłómaczy, że nie zaprowadzenie gospodarstwa wzorowego miał na celu: „Gospodarowałem praktycznie na grosz; to zdaje mi się więcej pożytecznem, aniżeli gdybym był chciał za pomocą wielkich nakładów odrazu sklecić wzorek, od którego każdyby uciekał, jak od pokusy niepodobnej do zaspokojenia". Mając stale na myśli zniesienie pańszczyzny, którą „ma za klęskę wielką i przeszkodę do wszelkiego postępu", tłómaczy pobudki ogłoszenia drukiem swej pracy chęcią „ośmielenia tych, którzy się jeszcze wahają" i zakończa rzecz całą tem pięknem zdaniem, duszę jego malującem: „mam za zasadę wszędzie pracować, jakbym miał żyć wiecznie i zawsze starać się żyć, jakbym miał umrzeć jutro".

Sprawozdanie to, będące pierwszem publicznem wystąpieniem Andrzeja Zamoyskiego, napisane z wdziękiem i prostotą, zrobiło w owym czasie powszechne wrażenie i zwróciło uwagę na ukrytego i mało dotąd powszechności krajowej znanego dzierżawcę Michalowa. Wydrukowane ono zostało w roku 1843 w Rocznikach Gospodarstwa Krajowego, których

redakcja rokiem wprzód zawiązała się. Głównym założycielem tego pisma był Kajetan Garbiński. Ogłoszenie sprawozdania wprowadziło do grona redakcji Andrzeja Zamoyskiego, do którego już byli weszli: Łaszczyński gubernator warszawski, Tomasz Potocki, Adam Goltz, Stanisław Aleksandrowicz i kilku innych obywateli ziemskich. Odtąd już p. Andrzej ciągle pracami swemi Roczniki zasilał, traktując w nich szczególniej sprawę oczynszowania włościan i wszystkie wynikające stąd w gospodarstwie rolnem reformy. Nad temi pracami zatrzymamy się niżej więcej szczegółowo. Postępując zwolna i konsekwentnie, zawsze z tą przewodnią myślą zachęcenia ziomków do zmiany stosunków włościańskich, zapraszał do siebie corocznie wszystkich gospodarzy, pragnących przekonać się o dokonanych postępach w folwarkach przez niego dzierżawionych. Tym sposobem utworzyły się głośne podówczas „Zjazdy Klemensowskie“, albowiem rezydencja Andrzeja Zamoyskiego była w klemensowskim pałacu. Pierwszy zjazd miał miejsce w r. 1843, którego opis zostawił nam Kajetan Garbiński w tomie III Roczników Gospodarstwa Krajowego; następowały one potem corocznie do roku 1848, zgromadzając coraz liczniejsze grono obywateli ziemskich ze wszystkich stron kraju. Trwały zwykle dni dwa, w ciągu których gospodarz obwoził gości po polach i folwarkach, tłómacząc uprawy i próby dokonane, pokazywał inwentarze przez niego z obcych krajów sprowadzone w celu ulepszenia hodowli. W roku 1844 sprowadził on wielkim kosztem z Anglii cztery angielskie klacze krwi czystej i ogiera Recovery; ogier ten słynnym był z piękności w samej Anglii i służył za model do posągu Wellingtona. Potomstwo tych koni rozeszło się wkrótce z dobrym skutkiem po kraju. Prócz tego sprowadził owce angielskie, rasy mięsnej *southdown*, mało podówczas jeszcze w kraju naszym znane. Po obiedzie wieczorem, zaczynały się rozprawy rolnicze i ekonomiczne. Urządzenie i oczynszowanie włościan stanowiło główny przedmiot obrad, okraszanych i urozmaicanych wycieczkami gospodarza w dziedzinę obyczajów, moralności i społecznych obowiązków. W r. 1844 margrabia Wielopolski, rozpoczynający także w swych dobrach urządzenie włościan na podstawie dzierżawnej, przyjechał do Klemensowa, w celu osobistego przekonania się o rezultatach usiłowań p. Andrzeja, a tydzień cały w domu jego bawiąc, wyniósł

wdzięczne wspomnienie pobytu swego, o czem później na wysokiem będąc urzędowem stanowisku, publicznie wspominał.

W roku 1848 Andrzej Zamoyski, widząc rozszerzający się zakres swego wpływu i działalności, przeniósł się do Warszawy, zachowując jednak dzierżawę Michalowa i Deszkowic, która dopiero w roku 1856 po upływie lat kontraktem zakreślonych, ukończyła się. W roku 1847, po śmierci Kajetana Garbińskiego, członkowie redakcji Roczników wybrali A. Zamoyskiego na głównego redaktora; odtąd nie przestawał on zasilać to pismo pracami swemi; było ono organem, którym on nieustannie do najobszerniejszego koła społeczności polskiej przemawiał, dotykając w niem wszystkich kierunków narodowej pracy. W Rocznikach złożył A. Zamoyski skarby swych uczuć i myśli, dzisiaj zbyt zapomniane, ale które potomność sprawiedliwsza niewątpliwie oceni. Zachęcał, pobudzał, nauczał; gromił niekiedy, głosem, którego szczególną posiadał tajemnicę, bo w nim nie było gniewu ni pogardy, tylko gorąca miłość ludzi i krajowego dobra. Ktoś ze współczesnych powiedział słusznie, że Andrzej Zamoyski był swego czasu najwięcej wpływowym moralistą. Rzeczywiście we wszystkich autorskich pracach jego panuje wysoko podniesione uczucie religijno-moralne, dosadnie i pięknie wyrażone; bo tu wyrazy płynęły z głębokiego przemyślenia i z gorącej chęci zastosowania tych zasad do wszystkich stanów i położeń, a mianowicie do obowiązków właścicieli ziemskich. Lecz aby skutecznie do drugich przemawiać, potrzeba własnem życiem świadczyć. Moralne przestrogi czerpią szczególną powagę z żywota ich autorów; twierdzić nawet można, że wtedy tylko skuteczny wpływ wywierają, skoro świadectwem życia i uczynków są poparte. Takie świadectwo głoszonym zasadom dawał p. Andrzej, bo życie jego było jak kryształ czyste, chociaż roztaczało się obszernem kołem, i obejmowało sferę czynności rozlicznych i często w wykonywaniu trudnych. W wypełnianiu obowiązków rodzinnych, w zarządzie obszernych dóbr ziemskich, w rozległych przedsiębiorstwach przemysłowych, w sprawach publicznych i urzędowych, słowem we wszystkich czynnościach swoich do zacności i użyteczności celu, łączył on wybór środków postępowania niepokalaną nacechowanych prawością. Był przytem p. Andrzej człowiekiem towarzyskim, udzielał się łatwo i chętnie, upatrywał

w tem obowiązek, a wypełniał go umiejętnie i szczęśliwie. Powaga też jego opinii była tak wielka, iż w towarzyskich kołach nietylko Warszawy, ale kraju całego, zwracał każdy uwagę jak postępowanie jego w danym wypadku osądzi pan Andrzej. Śmiało powiedzieć można, że póki żył i działał w pośród nas, kamerton społeczeństwa warszawskiego dostrajał się do moralnej podniosłości jego głosu i sądu. Nie znajdujemy wprawdzie w jego pismach specjalnych o moralności rozpraw; ale wśród prac traktujących o przedmiotach gospodarskich, spotykamy całe ustępy, dziwnie pięknie do prawd i zasad wyższych odnoszące się, które w ten sposób podane, wplecione, że tak powiem, w osnowę przedmiotów do celów praktycznego życia zastosowanych, robiły głębokie wrażenie i osadzały się na dnie rozbudzonego w czytelniku sumienia. Kilka takich ustępów najlepiej odświeżą pamięć człowieka i zasad, które wygłaszał.

Potrzeba jednak wprzód uprzytomnić sobie stan moralny i umysłowy ówczesnego społeczeństwa. Było to między latami 1840 i 1850. Z jednej strony panowały w towarzyskich mianowicie kołach: obojętność, uśpienie, próżniactwo, kolorysowane wymówką, że niema nic do roboty, bo nic robić nie można, składanie złego na okoliczności zewnętrzne, od woli naszej niezależne; z drugiej strony pojawiać się zaczynały groźne prądy społecznego przewrotu, które wyraziły się w wypadkach roku 1846 i 1848. Obdarowanie włościan własnością gruntów, było hasłem tego budzącego się prądu. Pan Andrzej stanął mężnie i stanowczo przeciw jednym i drugim; całemi siłami pragnął on zniesienia pańszczyzny i oczynszowania, ale przeciwnym był obdarowaniu włościan. W rozprawce: „O własności i dzierżawie, w r. 1845 wydanej, powiada *):

„Wszelkie próby, powolnemu postępowi przeciwne, wstrząsają budowę społeczną i celu zamierzonego w skutkach swoich, albo rzadko kiedy, albo wcale nie osiągają. Bo też takich środków mętnych, zawiłych, szalonych, chwyta się tylko fanatyzm nieoświecony. Kto bowiem zapuszcza się w naukę historji świata, wkrótce przekonywa się: że co tylko mamy

*) Tom VII, № 2 Roczników Gospodarstwa Krajowego.

boskiego, jest prostem, i choć głębokie, do pojęcia ludzkiego zastosowanem, bo Opatrzność chce, aby się ludzie doskonalili, i pod wszelkim względem stopniowo postępowali; że świat nasz teorji wyszukanych, do dobrego powodzenia i postępu nie wymaga; że istnieją owszem prawdy powszechne, które same się rozwijając, konieczne, logiczne za sobą skutki pociągają, i że o to idzie, abyśmy te prawdy poznawać chcieli i stosować umieli... obowiązki nasze pojmowali i takowe wykonywali z sumiennością, nie zaś w działania Opatrzności pysznie sie wdzierali, jakby złe duchy jakie, na zniszczenie zesłane... Złe środki celem choćby najwznioślejszym, nigdy nie są uświęcone. Na nasze pocieszenie powiedział Pan Jezus i to się stosuje do każdego czasu, do każdego położenia: „Starajcie się o Królestwo Boskie i o jego sprawiedliwość, a rzeczy tego świata będą wam dane w dodatku".

W rozprawie: „Kilka prawd z ekonomii politycznej" w r. 1848 wydanej, w której starał się udowodnić, że nauka ta dobrze pojęta, zgodną jest z zasadami moralności chrześciańskiej, powiada: „Wszelka nauka, religii przeciwna, jako zła w zasadzie, zawsze jest zła w skutkach... Przepisy naszej religii, jako boskie, święte, wieczne, tak są głębokie, że się zarówno stosują we wszelkich okolicznościach, czasach, położeniach i stopniach oświaty: im hołdować powinniśmy i często je rozpamiętywać. Inaczej wtedy historję świata pojmiemy okaże się ona dla nas pasmem głębokich nauk w zastosowaniu. Przekonamy się między innemi, że gniew najgorszym jest doradcą, gwałt najgorszą bronią, najniewdzięczniejszą; że zbrodnia jakkolwiek nawet na pozór pożyteczna, chwilowo namiętnościom dogadzająca, nie przestaje być li tylko zbrodnią, i karę pospolicie na zbrodniarza sprowadza; że uczucie najwznioślejsze, jeżeli w rozwinięciu, w czynie do zbrodni prowadzi, niezawodnie jest złudzeniem, szatańską pokusą. Dzisiejsza niecierpliwość gorączkowa, powszechna w Europie i za morzami, przedstawi się nam jako szemranie na wyroki Opatrzności, niezgodne z zaufaniem w jej sprawiedliwość i miłosierdzie, którego po nas wymaga; przeciwne uległości pobożnej, pracy cierpliwej i wytrwałej, którą nakazuje, pozbawiające nareszcie zasług, za które i na które jedynie czekają nas nagrody wieczne, a niekiedy i doczesne. Człowiek bowiem serdecznie przejęty uczuciem religijnem, nigdy nie powinien sobie

budować cielców złotych, którymby, zapominając o Bogu i Jego świętej nauce, gotów był poświęcić wszelkie względy i służbę swoją, gdyż za takie *bałwochwalstwo* następują kary na pokolenia pokoleń. Upamiętajmy się, nie dajmy wiary podszeptom komunizmu i t. p., nie poświęcajmy w duchu pokoleń całych dla marzeń, gdzieś daleko wyrosłych, o raptownej poprawie społeczności; roślina to zatruta, nie postęp żaden, owszem zapora do postępu — mara nienarodowa, przeciwna uczuciom i charakterowi naszego ludu; jest on cierpliwy, bogobojny i czeka tylko, abyśmy podali mu rękę szczerą, ale doświadczoną, któraby go stopniowo do lepszego bytu materjalnego doprowadziła. Nie wierzmy więc już pismom, co namiętnościom tylko dogadzając, uczucia podburzają i krzywią; wierzmy raczej w pracę, w naukę, która nam pomoże do godnego wypełniania naszych obowiązków codziennych, bo dużo zaległości mamy, a nieodrobienie ich ciąży na naszem sumieniu; praca zaś do szczęścia się naszego przyłoży".

Potem, zwracając się ku przeciwnemu obozowi ludzi, wymawiających się niemożnością wszelkiej publicznej pracy, a w gruncie leniwych i płochych, odzywa się do nich: „Ten bluźni przeciw sprawiedliwości Boskiej, kto sądzi, iż żyje w epoce zbyt trudnej, zmuszającej go do nieczynności, do oczekiwania na lepsze niby czasy. *„Prisca juvent alios, ego me nunc dunque natum gratulor"*. Człowiek raz tylko żyje; w ciągu więc życia swego, w chwili i miejscu, gdzie go Opatrzność postawiła, usilnie winien się starać, aby poznał swoje obowiązki i zasługi położył. Marnemi tylko przeciw temu zasłaniają się wymówkami ludzie słabego ducha. Stąd wymysły zdrożne, teorje płoche, a czasem zbrodnicze, które lenistwo barwą jakąś, niby szlachetną, powlekają".

W tym samym czasie A. Zamoyski, pragnąc obznajomić rolników z gospodarstwem angielskiem, przetłómaczył z angielskiego kodeks rolniczy Sinclair'a, dzieło ważne i powszechnie cenione. Dołączył do tłómaczenia ustęp, w którym znowu ogólne zapatrywanie na stan kraju zamieścił. Ubolewając nad powolnemi postępami rolnictwa naszego, uznaje, że przyczyny tego są jedne zewnętrzne, drugie wewnętrzne. Pierwsze, jako od woli naszej niezależne pomija, mówiąc: „Na zewnątrz narzekania próżno miotać, ale w siebie wejrzeć powinniśmy". Na czele zaś przyczyn wewnętrznych stawia u

trzymanie systematu pańszczyznianego, któremu nietylko materjalne, ale najszkodliwsze moralne przypisuje skutki. „Stosunek pańszczyzniany, powiada, najopłakańszy wpływ wywiera na stan moralny kraju, okropne wydaje z siebie owoce, o których przemilczam. Ale szczerze pragnąc, aby one ustały, nie waham się źródło złego, przyczynę główną zgrozy, najsilniej potępić. Stosunek pańszczyzniany przy największej usilności, przy najlepszych chęciach ze strony właściciela, zawsze w wykonaniu niesprawiedliwość za sobą pociąga i pociągnąć koniecznie musi". „Nie mogę jednak, mówi dalej, przemilczeć o pladze towarzyskiej, świeże, a okropne z niej widząc skutki, a która wynikiem jest właśnie istnienia stosunku pańszczyznianego i niemożności poniekąd zajęcia się gospodarstwem rozumowanem przy tym stosunku. Czemże jest nieszczęsne karciarstwo, jeżeli nie zgubnym przykładem dla dzieci i sług naszych, podkopaniem moralności, naprowadzeniem ich do nałogu próżniactwa, do starania się o niecne zarobki, zabiciem drogiego czasu, którego rolnik nasz cenić nie umie, bo jeszcze nię chce zająć się zgłębieniem potrzeb naszego gospodarstwa, nabywaniem coraz dokładniejszych wiadomości, dochodzeniem skutków własnych pomysłów i doświadczeń, a nareszcie choćby trafnem zastosowaniem u siebie tego, co już powszechnie uznanem jest za dobre i niewątpliwe. Pomijam już strony okropne tej namiętnej zabawy, poniżającej rozsądnego człowieka, i wszelkie władze jego umysłu i serca przytępiającej, zabawy, dla kogoś na ciele i umyśle upośledzonego, we Francji podobno wymyślonej, a którą na nieszczęście nasze tak dalece polubiliśmy, że niejeden mienie swoje, zdrowie, spokojność domową, dobre imię, wszystko jej poświęca. W skutkach systematu pańszczyznianego, wydatnie okazują się cechy powszechne do stosunków jednostronnych przywiązane: niepłodność, rozrzutność i brak bezpieczeństwa; a przytem ruch bez pracy; stan, w nałóg zamieniający się, z którego najtrudniej ludziom wyjść przychodzi. Pańszczyzna u nas zasadą złego; zaiste, pańszczyzna to złe utrzymuje. Ona gospodarstwu naszemu i nam samym, i całemu ludowi wiejskiemu do postępu materjalnego i duchownego nieprzezwyciężoną stawia zaporę i handel zagraniczny od nas odstręcza; więc pańszczyzna zuboża nas i poniża; a więc pańszczyznę znosić należy stopniowo, ale najrychlej. Poprawmy też oby-

czaje nasze: „Jerusalem, o Jerusalem! revertere ad Deum, Dominum Tuum“; a Pan Bóg pracę naszą pobłogosławi i lepsze plony pod każdym względem zbierać pozwoli“.

W lat kilka po wypadkach r. 1848, kwestja włościańska, coraz powszechniej zajmująca umysły, weszła u nas na drogę poważnej dyskusji. Własność i dzierżawa dzieliła jeszcze stronników jednego i drugiego systematu z tą różnicą, że zaprzestano żądać doraźnego obdarowania włościan; ale z jednej strony domagano się uwłaszczenia ich za pomocą kupna przez instytucję kredytową ułatwionego, z drugiej trzymano się zasady długoletniej dzierżawy. P. Andrzej stał na czele drugiego z powyższych systematów. Wszystkie jego usiłowania zwrócone były ku zachęceniu do śpiesznego zniesienia pańszczyzny i do zastąpienia jej dzierżawnym czynszem. Skutek nie uwieńczył jego usiłowań, ale sposób pojmowania tej sprawy był przez niego oparty na tak ważnych powodach i stanowił tak pełną całość społecznego ustroju, że go choć w krótkości dla samej pamięci przedstawić wypada.

Wychodził on z tej głównej myśli, że włościanie, będąc osobiście od pół wieku ludźmi wolnymi, zdolni są zawierać samodzielnie umowy bez specjalnej ze strony rządu opieki; że ponieważ nie stanowią w Królestwie klasy odrębnej, bo są równi w obliczu prawa, przeto praw wyjątkowych dla nich wydawać nie ma potrzeby. Stosunek pańszczyzniany jest stosunkiem dzierżawnym; tak go bowiem określił dekret Księcia Warszawskiego, z dnia 21 Grudnia 1807 r., przyznający osobistą wolność włościanom. Ale ponieważ kodeks cywilny równocześnie prawie z tym dekretem ogłoszony i dotąd obowiązujący, zna tylko dwa sposoby uiszczania się z dzierżawy, to jest: opłatę pieniężną i dzielenie się dochodami, czyli, że uznaje tylko obowiązek *dania*, a nie dopuszcza w umowach dzierżawnych obowiązku *czynienia*, przeto potrzeba zharmonizować nasz ustrój społeczny z wymaganiem prawa cywilnego i pańszczyznę opłatą czynszu zastąpić. Były to niewątpliwie silne i stanowcze argumenty, ze stanowiska obowiązującego prawa czerpane. Moralne i ekonomiczne powody, na których swój systemat opierał, były także bardzo poważne. Utrzymywał on, że nadanie własności, lub nawet szczególne ułatwienie w jej nabyciu, nie obdarzy równocześnie włościan potrzebnem usposobieniem do korzystania z niej; że nie dosyć jeszcze

oświeceni, do własności nie przygotowani, obdłużą swoje osady, staną się pastwą lichwy i grunta za bezcen sprzedadzą obcym przybyszom; albo też dzielić one będą na drobne cząstki, bądź wskutek familijnych działów, bądź z potrzeby zaspokojenia długów, z czego wytworzy się rozdrobnienie własności ziemskiej, zarówno dla włościan, jak dla kraju szkodliwe; że nakoniec uwłaszczenie poprzedzone być musi stanowczą i zupełną regulacją gruntów, która jest nietylko bardzo kosztowną, ale także wiele czasu wymagającą i usunęłaby w daleką przyszłość zniesienie pańszczyzny, będące naglącą potrzebą.

Te wszystkie niedogodności usuwa dzierżawa, a obok tego przedstawia następujące korzyści. Nie nadwereża prawa własności, będącego fundamentalną podstawą budowy społecznej, owszem, utwierdza je i wzmacnia; co w epoce, w której przeciwne prawu temu teorje pewną uzyskały wziętość, było bardzo pożądanem. Pod względem czysto ekonomicznym ma tę zaletę, że pozwala stosunkować obszerność warsztatu rolnego do zamożności i uzdolnienia włościan; zdolniejsi i zamożniejsi mogą wziąć w dzierżawę większe przestrzenie, inni mniejsze. Dzierżawa jest pobudką i zachętą do pracy; rozwija energię, pracowitość i przezorność. Nie usuwa ona bynajmniej możności nabycia gruntu, skoro włościanin przyszedłszy do zamożności nabyć go zechce. A. Zamoyski nie był bowiem bynajmniej przeciwny nabywaniu własności gruntów przez włościan; ale pragnął, aby do niej dochodzili stopniowo, za zarobione na dzierżawie pieniądze, a nie doraźnie z pomocą wyjątkowego prawa, dla jednej klasy mieszkańców wydanego.

Zwolennik stopniowego postępu i ciągłego, ale spokojnego rozwoju społecznego, nie lubił środków nagłych, przesądzających przyszłość; w systemie dzierżaw czasowych widział skuteczną i wystarczającą na dziś poprawę stosunków oraz możność urządzenia ich w przyszłości przez sam postęp czasu i ludzi. Usamowolnienie włościan dokonane przez rząd Księstwa Warszawskiego i zaprowadzenie równości wobec prawa przez kodeks cywilny, były w jego oczach dostateczną reformą stosunków społecznych, na której jedynie opierać się należało. Obok tego widniała w systemacie p. Andrzeja myśl polityczna, uzupełniająca jego budowę i dążąca ku temu, aby

właściciele ziemscy sami, bez oczekiwania na prawo wyjątkowe, dobrowolnie dopełnili wielkiego dzieła reformy stosunków włościańskich, i aby tym sposobem zachowali w społeczeństwie stanowisko tradycji historycznej odpowiednie. Z tych wszystkich powodów bronił on najuporczywiej zasady dobrowolności umów, jako jedynego środka wykonania reformy stosunków, z prawem obowiązującem i tradycją zgodnego. Zakończa też jedną z najważniejszych swoich rozpraw pod tytułem: „Kwestja włościańska“, temi słowy: „Mniejsza zresztą o rodzaj dzierżawy, bo kilka dzierżaw wieczystych tu i owdzie nic nie stanowią; o jednostajność nie idzie, ale o dobrowolną zgodę i o prawość. Dajmy sobie przyrzeczenie, że bez dalszej zwłoki szczerze i usilnie weźmiemy się do tej roboty. Nie odkładajmy; w tem będzie rzeczywista zasługa, daleko większa, niż w darowaniu ziemi nieprzygotowanemu“ i t. d.

W obozie tych, którzy utrzymywali, że urządzenie stosunków włościańskich potrzebuje być na drodze prawodawczej dokonane, i że włościanom prawo własności posiadanych gruntów i osad za odpowiedniem wynagrodzeniem przyznać należy, byli także mężowie zasłużoną w kraju powagę mający; między nimi wyliczę tylko Tomasza Potockiego, Gołuchowskiego, Feliksa Zielińskiego i gubernatora Łaszczyńskiego. Polemika była żywa i gruntowna. Utrzymywano, że włościanie wiekowem posiadaniem nabyli prawa do przyznania im własności gruntów; że dzierżawa czasowa, chociaż długoletnia, dobra w kraju tak przemysłowym, jak Anglia, w którym tylko czwarta część ludności rolnictwem jest zajętą, nie odpowiada potrzebom społeczeństwa przeważnie rolniczego i ludności, nie mającej bynajmniej przemysłowego usposobienia; że urok nabycia własności gruntu najskuteczniej włościan naszych do pracy i oszczędności pobudzi; nakoniec, że dzierżawa nie dostarczy właścicielom dóbr potrzebnego do urządzenia folwarków kapitału. Nie ulega wątpliwości, że powyższe argumenty zdawały się przemagać w opinii publicznej, i co więcej zgodne były z kierunkiem, jaki władze rządowe kwestji włościańskiej nadać zamierzały.

Wracając do rozbioru systematu A. Zamoyskiego, wyznać muszę, że nie był wolnym od szlachetnej iluzji, która niejednokrotnie męża tego uwodziła. Wykonanie bowiem tego systematu wymagało od właścicieli nietylko wiele dobrej

woli, gotowej do przezwyciężenia znacznych przeszkód, ale nadto dostatecznej zamożności. Tej ostatniej mianowicie nie posiadali oni wcale; a jednak do urządzenia gospodarstw folwarcznych po oczynszowaniu, potrzebowali czynić znaczne nakłady. Kapitału w tym celu dostarczyć im mógł tylko skup czynszów, przez instytucję kredytową ułatwiony lub indemnizacja za grunta włościańskie. Winienem jeszcze zwrócić uwagę, iż system A. Zamoyskiego miał tylko do roku 1846, to jest do czasu wydania Najwyższego Ukazu z dnia 26-go maja (9 czerwca) tegoż roku, zupełnie racjonalną i logiczną podstawę. Ukaz powyższy, który wzbronił właścicielom rugować włościan z osad, skoro obowiązki do nich przywiązane, a zatem i pańszczyznę wykonywać będą, odebrał systematowi temu główną jego siłę. Od tej bowiem pory włościanie zawsze do wprowadzania zmian niechętni, których pomimo uciążliwości pańszczyzny, trudno było bardzo do zawierania umów o czynsz nakłonić, stali się nieufni i wyczekujący zmian dla nich korzystniejszych. Możność zawierania z nimi umów stała się tem więcej utrudnioną, iż właściciele, szczerze oczynszowania włościan pragnący, nie mieli prawa grozić wyrugowaniem z osad tych z pomiędzy nich, którzyby uporczywie przy pańszczyznie obstając, na zmianę stosunków zgodzić się nie chcieli. W groźbie tej posiadali właściciele do roku 1846 broń nader skuteczną; niekiedy nawet byli zmuszeni ją wykonać, i włościan osiadłych, opierających się uporczywie zamianie pańszczyzny na czynsz, innymi, chętniejszymi zastąpić. Chcąc bowiem nieodzownie wyjść ze stosunku pańszczyznianego na podstawie dobrowolnych umów i bez wyjątkowego prawa w tym przedmiocie wydanego, jak zalecał A. Zamoyski, nie było innego sposobu doprowadzić zamiaru do skutku. Sposobu tego użyć był nawet zmuszony, względem pewnej liczby osadników, sam właściciel dóbr Jadowskich, co na innych dobry skutek wywarło. Nakoniec Ukaz z roku 1846 zachwiał silnie systemem A. Zamoyskiego, z tego jeszcze nader ważnego powodu, że odtąd włościanie za klasę oddzielną, rządzoną prawem wyjątkowem uznani zostali, i tylko inne prawo w rozwinięciu tego Ukazu wydane, mogło było stosunki włościańskie skutecznie urządzić. Na prawo to oczekiwał kraj lat dwanaście, to jest do r. 1858; następstwem tej zwłoki było,

że przez ten przeciąg czasu oczynszowanie włościan pańszczyznianych zupełnie prawie ustało.

Niech mi wolno będzie zwrócić tu baczną uwagę czytelników, że za zwłokę, jaka nastąpiła w sprawie oczynszowania włościan od r. 1846 do końca roku 1858, to jest do wydania prawa *o zawieraniu dobrowolnych umów czynszowych*, wina opieszałości lub niechęci na ówczesnych właścicielach dóbr nie ciąży. Ukaz bowiem z r. 1846, wyrzekłszy nienaruszalność gruntów włościańskich, zatamował wprawdzie samowolne rugowanie włościan z osad, ale nie wskazał drogi i sposobu wyjścia ze stosunku coraz więcej dla stron obu niedogodnego, a nawet wyjście to stanowczo utrudnił. Wprawdzie art. 5-ty Ukazu zapowiedział, że „właścicielom, którzyby mieli zamiar zawierać umowy z włościanami o oczynszowaniu, władze administracyjne udzielać będą pomoc i opiekę“, ale obietnica ta pozostała martwą zupełnie literą. Umowy bowiem miały być według powyższego artykułu, przez władzę na ten cel wyznaczoną do zatwierdzenia przedstawione. Tymczasem przez lat dwanaście nie zostało wydane żadne postanowienie, ani jakabądź instrukcja objaśnić mogąca właścicieli pod względem warunków, jakie zachować potrzeba, aby zatwierdzenie umów uzyskać. Ani zasady separacji gruntów włościańskich od folwarcznych, ani kwestja służebności leśnych i pastwiskowych, ani sposób egzekucji czynszów, nie były jakiembądź postanowieniem wskazane i ogłoszone. Bez tych warunków jednak żadne umowy o czynsz wieczysty, bo taki tylko z prawa 1846 r. wynikał, zawierane być nie mogły. Nawet bliższe określenie rodzaju osad pod przepisy Ukazu z r. 1846 podpadających, i tych, do których one się nie stosowały, wydane zostało przez Radę Administracyjną dopiero w r. 1858. W końcu tegoż roku, to jest w d. 16 (28) Grudnia, po latach zatem dwunastu od czasu wydania Ukazu z r. 1846, ogłoszone nakoniec zostało w rozwinięciu wymienionego wyżej art. 5 powyższego Ukazu, prawo „o zawieraniu dobrowolnych kontraktów czynszowych pomiędzy właścicielami dóbr i rolnikami“, które określiło warunki, jakie przy zawieraniu tychże umów zachować należało.

Tym sposobem lat 12 najważniejszej epoki, w której wskutek zniesienia ceł zbożowych w Anglii, a tem samem ustalenia się ceł zboża w kraju, właściciele ziemscy z większą

łatwością do reform stosunków włościańskich przystępować by mogli, zostały zupełnie dla reformy tej stracone *).

Podniesiona przez A. Zamoyskiego zasada zupełnej dobrowolności umów, której on po wydaniu Ukazu z r. 1846-go wytrwale bronił, przyniosła jednak ten owoc, że prawo z roku 1858 oparło reformę na dobrowolnych umowach z zastrzeżeniem wszakże zatwierdzenia onych przez władzę w tym celu ustanowioną.

---

*) Wobec zarzutów przez pewną szkołę publicystów często teraz stawianych, żeśmy stosunków włościańskich do r. 1864 nie urządzili, warto przypomnieć, że od r. 1815 do r 1830 mała bardzo ludność kraju, brak komunikacji i nadzwyczaj nizka cena produktów rolniczych, usprawiedliwiały zachowanie stosunku pańszczyznianego, jako zapewniającego możność uprawy gruntów folwarcznych, które bez jego pomocy odłogiem by leżały. Po roku zaś 1831... usiłowania pojedyncze możniejszych właścicieli wkrótce zwrócone zostały ku zniesieniu pańszczyzny i zastąpieniu onej bądź czynszem, bądź okupem pańszczyzny. Wspomnieliśmy o dokonanych w tym kierunku reformach w dobrach braci Zamoyskich, które blizko 20,000 osad ogarnęły. Tąż samą drogą poszli margrabia Wielopolski, hr. August i Adam Potoccy w obszernych swych dobrach, oraz kilku innych możniejszych właścicieli. Że usiłowania te nie były bezowocne, przekonywają ówczesne cyfry statystyczne. W r. 1846 po wydaniu ukazu, ułożony został na podstawie tabel prestacyjnych spis osad włościańskich, z którego okazało się, że osad włościańskich, pod przepisy Ukazu podpadających, a zatem mających po 3 lub więcej morgów przestrzeni, było w dobrach prywatnych wogóle 203,730 — z tych było osad czynszowych 41,490, czynszowo-pańszczyznianych 27,225, pańszczyznianych zaś tylko 135,015. Zatem osady czynszowe i czynszowo-pańszczyzniane, w których pańszczyzna była zwykle mało znaczącą, wynosiły już wówczas trzecią część, a osady pańszczyzniane tylko $^2/_3$ ogólnej liczby osad włościańskich.

Wykazaliśmy, że Ukaz z roku 1846 zatamował postęp oczynszowania do końca r. 1858 — to jest do czasu wydania prawa o zawieraniu dobrowolnych umów o czynsze z włościanami. Rozpoznanie prawa tego i organizacja władz umowy zatwierdzać mających, zajęły rok 1859-ty. T-stwo Rolnicze z mocy Najwyższego upoważnienia, w końcu tegoż roku wydanego, zajęło się w r. 1860 gruntownym rozbiorem przepisów prawa i udzielaniem wskazówek członkom swoim względem sposobu stosowania onego, do tej bowiem czynności jedynie upoważnionem zostało. Prawo z r. 1858 nie wskazywało możności skupu czynszów, a tem samem nie dostarczało właścicielom ziemskim możności uzyskania kapitału, za pomocą którego folwarki po oczynszowaniu urządzićby mogli. Z tego powodu układy dobrowolne w r. 1860 mało postąpiły. W ciągu lat 1859 i 1860 oczynszowano tylko osad 1017. T-stwo rolnicze w r. 1861

Powiedzieliśmy, że w systemacie A. Zamoyskiego, reformie stosunków włościańskich powinny były towarzyszyć ulepszenia moralne i ekonomiczne, dopomódz mogące do wykształcenia ludności, a zarazem do ożywienia handlu i przemysłu. Zakładanie zatem ochron i szkół wiejskich, banków zaliczkowych i kas oszczędności, ułatwienie i poprawa komunikacji, zajmowały równocześnie jego myśli i pracę. Posiadamy w Rocznikach gospodarskich szereg artykułów i rozpraw w tym celu pisanych, jako to: „O potrzebie kształcenia zdatnych robotników"; „O magazynach gromadzkich"; „O kasach oszczędności, a zarazem pożyczkowych"; „O szkółkach rolniczych wiejskich", „O zakładach dobroczynnych w kraju naszym"; „O bankach prowincjonalnych Szkockich"; „O bankach prowincjonalnych gminnych"; „Traktat teoretyczny i praktyczny o przedsiębiorstwach przemysłowych, handlowych i rolniczych" i wiele innych pomniejszych.

Nie poprzestawał jednak na ogłaszaniu drukiem swych myśli; człowiek przedewszystkiem czynu, wszystko co dobrem i pożytecznem dla kraju być sądził, starał się w miarę sił i możności w wykonanie wprowadzić. Cechą charakterystyczną jego przekonań było, że rzeczy i przedsięwzięcia dobre w zasadzie, dobre koniecznie skutki wydadzą. W tem przekonaniu brał się do dzieła skwapliwie; ale szczegóły wykonania, które innym poruczał, uchodziły często jego baczności; zresztą w obec licznych prac i obowiązków, które podejmował, było to prawie nieuchronnem następstwem. Taki też los spotkał jedno z najpiękniejszych jego przedsięwzięć, to jest: żeglugę parową.

---

postawiło zasadę skupu czynszów i o zatwierdzenie onej właściwą drogą starać się zamierzało. Po rozwiązaniu w tymże roku T-a Rolniczego, wydane zostało z inicjatywy margrabiego Wielopolskiego prawo o okupie pańszczyzny, które miało bardzo pomyślny skutek, gdyż w dniu 1-go Października 1860 r. pańszczyzna na całej przestrzeni Królestwa Polskiego równocześnie ustała, i włościanie regularnie okup prawem tem postanowiony wnosili. Nakoniec w dniu 24-go maja i 5 czerwca 1862 r. wydane zostało prawo o oczynszowaniu z urzędu włościan w Królestwie Polskiem. Taki był przebieg sprawy oczynszowania włościan w Królestwie Polskiem, który niesłuszność czynionych właścicielom ziemskim zarzutów dowodnie wykazuje.

Nieodstępująca go nigdy myśl ułatwienia i przyspieszenia oczynszowania włościan, szukała sposobów ożywienia handlu zbożowego, w wielkiej części kraju niezmiernie podówczas utrudnionego. Niejaki p. Guibert, inżynier francuski, otrzymał był od rządu przywilej do zaprowadzenia żeglugi parowej na rzekach naszych i pierwszy statek parowy, zbudowany w fabryce pana Gaches w Nantes, zawitał był w r. 1848 do Warszawy; ale p. Guibert nie posiadał potrzebnego kapitału do rozwinięcia żeglugi. Andrzej Zamoyski chwycił się tej sposobności przysłużenia się krajowi i pokierowania przedsiębiorstwem na korzyść rolnictwa. Właśnie reforma handlowa w Anglii i zniesienie ceł od zboża, otworzyć miały swobodnie z początkiem roku 1849 targi angielskie dla naszych ziemiopłodów; było to silną dla Zamoyskiego pobudką do urzeczywistnienia zamiaru. Wprzódy jednak, dla przekonania się o możności zaprowadzenia żeglugi parowej, nietylko na Wiśle, ale i na innych rzekach, puścił się dnia 20 marca 1848 roku statkiem parowym w podróż eksploracyjną z Warszawy na Modlin po Bugu aż do Włodawy, ponieważ koryto tej rzeki, przerzynając pszeniczne ziemie nasze, służy za główną handlu zbożowego arterję. W Rocznikach Gospodarstwa Krajowego z roku 1848 zostawił nam żywy i zajmujący opis tej wycieczki, która trwała dni jedenaście. Uradowany jej powodzeniem, pisze: „Nie ma już wątpliwości żadnej, że spław na Bugu da się doskonale odprawiać statkami ulepszonemi, jakiemi są gabary żelazne, to jest statki ładunkowe, teraz w Warszawie podług modelu p. Gaches budujące się, a więc i na Wiśle, a zapewne i na Narwi". Uważając zadanie żeglugi parowej za rozwiązane, zwraca z tego powodu do właścicieli ziemskich często powtarzane hasło: „Bierzmy się co rychlej do układów z włościanami, niechaj gdzie tylko może znika pańszczyzna; niechaj się dzierżawny stosunek utrze i ustali, a rzeczywistych w krótkim czasie wyglądać możemy postępów! Pierwszy krok zawsze raz zrobić trzeba; nie odkładajmyż gdzie tylko można". On też, co odkładać rzeczy dobrych nie lubił, zaraz po odbytej na Bugu próbie, zawarł w dniu 27 kwietnia 1848 r. z Edwardem Guibertem kontrakt spółki żeglugi parowej pod firmą: „Andrzej Zamoyski i Spółka". Przystąpili do niej z pewnemi udziałami: Adam Potocki, Jan i August Zamojscy, Kazimierz Zyberg-Plater i Piotr Mężeński. W roku 1850 Guibert

wyszedł ze spółki, a udział jego przejął Andrzej Zamoyski, jako naczelnik główny i odpowiedzialny przedsięwzięcia. Niebawem puścił się w licznem towarzystwie statkiem, Wisłą do Płocka, a następnie, popłynąwszy w górę tej rzeki, zawitała flaga „Andrzej Zamoyski i Spółka“ na wodach Sanu. Piękny medal na cześć jego wybity z napisem: „za pierwsze wpłynięcie w górę Wisły i Sanu“ upamiętnił jego zasługę. Zaraz potem, aby przyjść w pomoc obywatelom ziemskim w sprzedaży zboża, udzielać im zaczął z własnej kasy zaliczenia na mające się spławić statkiem żeglugi parowej zboże do Gdańska, a po uskutecznionej sprzedaży resztę właścicielom wypłacał. Do czynności tej otworzone zostało osobne biuro komisowe, jego firmę noszące. W roku 1854 znaczne rozwinięcie żeglugi, wymagające nowych wkładów, spowodowało zmianę kontraktu spółkowego. Wtedy wszedł do grona wspólników Leopold Kronenberg; Andrzej Zamoyski pozostał jednak głównym i wyłącznym administratorem przedsiębiorstwa, i na mocy tego kontraktu zapewnił całym swoim majątkiem procent od kapitałów tak wspólnikom, jako też i posiadaczom obligów, które równocześnie wypuszczone zostały.

Żegluga parowa wywołała potrzebę urządzenia warsztatów mechanicznych. Zamoyski dbały o rozwój przemysłu, założył one w takim rozmiarze, aby w nich paropływy i gabary budowane być mogły; co też istotnie nastąpiło. Wszystkie statki, prócz dwóch pierwszych przez Guiberta sprowadzonych, były budowane w Warszawie.

Zaprowadzenie warsztatów mechanicznych dla żeglugi, podało panu Andrzejowi myśl założenia obok nich wielkiej fabryki narzędzi rolniczych, którą niebawem urzeczywistnił i w dalszem rozwinięciu zamiaru swego wszedł jeszcze z panem Rudzkim do spółki, celem urządzenia fabryki odlewów, dotąd na Solcu istniejącej. Tak z jednej myśli, z jednego pożytecznego zamiaru, rozwijał się szereg przedsiębiorstw, zawsze i głównie w chęci dopomożenia rolnictwu krajowemu podejmowanych.

Przez lat kilkanaście, t. j. od r. 1848 do 1863, żegluga parowa rzeczywiste korzyści rolnictwu i krajowi oddawała; ale dla naczelnika spółki, który, jak powiedzieliśmy, poręczył za dochód od włożonych udziałów i od obligów wypuszczonych, korzystną nie była. Głównym tego powodem było nie-

uregulowanie koryta Wisły i kapryśne tej rzeki łożysko. Bywały lata, że przez całe miesiące żegluga była wstrzymaną, z powodu zbyt nizkiego stanu wody. Być może, iż zarząd tak nowego, a bardzo rozległego przedsiębiorstwa, nie był wolnym od błędów. Obarczony pracami p. Andrzej nie mógł oddać się mu wyłącznie; spuszczał się na ludzi zacnych i zdolnych, którym wykonanie powierzył, ale nie posiadających tej handlowej i przemysłowej zręczności, nabywającej się długą praktyką i tradycyjnem w tym kierunku wykształceniem. Kontrakty spółkowe kilkakrotnie w ciągu trwania przedsiębiorstwa przerabiane i poprawiane były. Przy zawiązaniu spółki w r. 1848 kapitał spółkowy wynosił tylko rb. 223,079; w r. 1844 podniesiony został do rb. 564,000; w r. 1861 do rb. 1,200,000. Według ostatniego sprawozdania z r. 1861, flota żeglugi składała się w tym roku z sześciu parostatków pasażerskich, z siedmiu holowników parowych i z 41 gabar. Na statkach tych przewieziono w tymże roku osób 31,428, pszenicy do Gdańska korcy 88,867 i 300 łasztów różnych towarów z Gdańska do Warszawy.

Mimo dość znacznego ruchu, przedsiębiorstwo dochodu nie przyniosło; wzmagały się zatem ciągle straty, które p. Andrzej z własnych pokrywał funduszów. Przewidywano już, że w dotychczasowej formie utrzymać się ono nadal nie zdołał i że radykalnej potrzebować będzie zmiany, gdy nagłe wydalenie A. Zamoyskiego za granicę w r. 1862 przyspieszyło rozwiązanie i likwidację spółki. Skutkiem tej likwidacji, synowie A. Zamoyskiego, dopełniając wiernie zobowiązań ojca, znaczne bardzo sumy wierzycielom wypłacili.

Ponieważ tą krótką wzmianką o losie żeglugi, przerwaliśmy chronologiczny wątek wypadków, przeto do niego obecnie wracamy.

W r. 1850 Andrzej Zamoyski wybrany został przez członków Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego gubernii Warszawskiej na radcę Komitetu Towarzystwa. Według ustawy radcy wybierają z pomiędzy siebie na lat osiem prezesa, który jest najwyższym urzędnikiem i rzeczywistym kierownikiem ogólnych spraw Towarzystwa. W instytucji tej, długoletnią już tradycyę posiadającej, zwyczajem było wybierać na prezesa Komitetu osoby, już w niej poprzedniem sprawowaniem obowiązków zasłużone. Wątpliwym był przeto bardzo

wybór pana Andrzeja, świeżo do grona radców wstępującego. Tak powszechny jednak już wówczas zjednał sobie szacunek, że na posiedzeniu ogólnego zebrania komitetu w d. 1 sierpnia 1850 r. odbytem, większością głosów (siedmiu na trzynastu obecnych) wybrany został prezesem. Następnie, po upływie prawem zakreślonego czasu urzędowania, w 1858 r. jednomyślnie przez wszystkich radców Komitetu na drugie osiem lat wybranym został. Postawiony na czele rozległej instytucji, ściśle z stanem rolnictwa i własności ziemskiej złączonej, poświęcił jej Andrzej Zamoyski czas i pracę, z uszczerbkiem nawet własnych interesów i przedsięwzięć.

Pod jego kierunkiem ułożone zostały prawa o odnowionych i podwyższonych pożyczkach, które w latach 1853 i 1860 zatwierdzenie rządu uzyskały.

W związku z prawami powyższemi ułożono wówczas także:

1) Przepisy do sprawdzenia wartości dóbr, na które pożyczki, na zasadzie prawa z r. 1860, żądane były.

2) Przepisy, dotyczące egzekucji należności Towarzystwu Kredytowemu Ziemskiemu przypadających, tudzież poszukiwania listów zastawnych i kuponów zatraconych, jedno i drugie w r. 1860 przez Radę Administracyjną Królestwa zatwierdzone.

3) Instrukcja, dotycząca urządzenia lasów w dobrach Towarzystwu Kredytowemu zastawionych.

Oprócz tego, zaraz po objęciu urzędowania, zwrócił on uwagę na potrzebę dokładniejszego urządzenia kontroli nad funduszami Towarzystwa, przez Komitet z mocy ustawy wykonywanej. Urządzenie i wprowadzenie w wykonanie tej kontroli w sposób obecnie wykonywany, jest głównie jego osobistą zasługą. Pominąć też nie można i tego, że pod osobistym jego kierunkiem wystawiony został dzisiejszy gmach Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, stanowiący jedną z głównych ozdób Warszawy.

Objaśnić tu także wypada tylokrotnie poruszaną sprawę funduszu użyteczności ogólnej. Przy zatwierdzeniu przez rząd prawa z r. 1853 o udzielaniu odnowionych pożyczek, włożonym został na władze Towarzystwa obowiązek: „oznaczenia z funduszów własność Towarzystwa stanowiących, wysokości kapitału rezerwowego, zastosowanego do sumy udzielanych

pożyczek oraz wskazania celów ogólnej użyteczności, na które część funduszów Towarzystwa, po utworzeniu kapitału rezerwowego pozostająca, będzie mogła być użytą" *). W wykonaniu tego przepisu, gdy było potrzeba wyjednać od rządu w r. 1860 zatwierdzenie prawa o podwyższonych pożyczkach, władze Towarzystwa oznaczyły wysokość funduszu rezerwowego, równającą się trzem od sta wysokości ogółu pożyczek; resztę zaś, wynoszącą rb. 1,269,400, wskazały jako fundusz, który na cele użyteczności ogólnej przez Towarzystwo użytym być miał. Pod wpływem A. Zamoyskiego, wytrwale do zniesienia pańszczyzny dążącego, za cel użyteczności ogólnej uznaną została pomoc kredytowa, udzielać się mająca przez władze Towarzystwa stowarzyszonym właścicielom ziemskim, przystępującym do oczynszowania włościan na zasadzie prawa z r. 1858, w tym celu wydanego. Projekt ten uzyskał Najwyższe zatwierdzenie w d. 10 (22) maja 1860 r. Ukaz z roku 1864, nadający własność gruntów włościanom, odebrał powyższemu projektowi cel zamierzony. W r. 1865, z mocy Najwyższego rozkazu, fundusz ten do kasy Skarbu przeniesionym został.

Andrzej Zamoyski, jako prezes Komitetu Tow. Kredytowego Ziemskiego, zamieszkując stale w Warszawie, powoływany i zapraszany był nieustannie do innych obywatelskich urzędów i czynności w tem mieście. Był on tym sposobem członkiem Rady nadzorczej Instytutu gospodarstwa wiejskiego i leśnictwa w Marymoncie, członkiem Rady Głównej zakładów dobroczynnych Królestwa, prezydującym Radzie szpitalnej św. Rocha, wice-prezesem komitetu budowy kościoła na Grzybowie, członkiem komitetu budowy mostu na Wiśle i wielu innych zawiązujących się lub istniejących podówczas instytucji.

W roku 1857 powstała instytucja Towarzystwa Rolniczego, która A. Zamoyskiego do nowego i jeszcze rozleglejszego działania powołała. Myśl założenia Towarzystwa Rolniczego powstała w łonie redakcji Roczników. Na dorocznem ogólnem posiedzeniu członków, pod prezydencją gubernatora Łaszczyńskiego w czerwcu roku 1856 odbytem, zamiar ten został przyjęty i poruczono dwum członkom zająć się ułożeniem

*) Zobacz artykuł 19 „Prawa o udzielaniu pożyczek z roku 1853".

ustawy, która też wkrótce zredagowaną została. Pan Andrzej przebywał wówczas w Wiedniu, wezwany tam z powodu śmierci swego ojca. Wróciwszy w jesieni z zagranicy, pochwalił zamiar i zajął się gorliwie przyprowadzeniem onego do skutku. Ułożono odpowiednie podanie do rządu, które, opatrzone podpisami wszystkich członków redakcji i kilkunastu znakomitszych obywateli, złożył Zamoyski wraz z projektem ustawy ówczesnemu dyrektorowi Spraw Wewnętrznych i Duchownych Muchanowowi, który pomoc swą przyrzekł. W rok później Najjaśniejszy Pan, na przychylne przedstawienie namiestnika Królestwa ks. Gorczakowa, Ukazem najwyższym z dnia 12 (24) listopada 1857 r., Ustawę Towarzystwa zatwierdzić raczył. Wskutek tego członkowie redakcji Roczników w liczbie 53, zaprosiwszy jeszcze do swego grona dwudziestu obywateli ziemskich, z dobrego gospodarstwa znanych, zebrali się w Warszawie w dniu 4 (16) Stycznia 1858 r. i zawiązali Towarzystwo Rolnicze.

Po zagajeniu zebrania przez dyrektora głównego Komisji Spraw Wewnętrznych i po przemówieniu arcybiskupa ks. Fijałkowskiego, zabrał głos A. Zamoyski, jako redaktor główny Roczników. Wyraziwszy wdzięczność Monarsze za łaskawe zatwierdzenie ustawy, nakreślił szeroko moralne i ekonomiczne obowiązki Towarzystwa.

„Pamiętajmy, powiedział, że nie instytucja rzecz stanowi; martwąby ona była, jeślibyśmy nie mieli przekonania, że nam trzeba być dojrzałymi, abyśmy wynikającym z instytucji obowiązkom, pracom i ciężarom sprostać potrafili i byli gotowymi. Nie ten bowiem jest wielkim, co to czyni, co sam chce, ale ten, co umie to czynić, co może... Obywatel każdy na swojem stanowisku, nie tylko jako ojciec rodziny i kolator parafii, jako pan włości, jako sąsiad i członek towarzyskiego koła, winien dawać z siebie przykład cnót chrześciańskich, obywatelskich, ale i jako cząstka ogółu składowa, za postępowanie przed Bogiem i krajem odpowiedzialna, winien oprócz tego za święty uważać obowiązek czynne przykładanie się do dobra okolicy i kraju“. Zakończył tym pięknym ustępem: „Za łaskawem więc Monarchy zezwoleniem ocknijmy się, weźmy się do pracy, a poznamy, że walka z trudnościami ma swoją ponętę, dodam oraz—zaletę; że choć te trudności nas najokropniej czasem zmogą, uchodzimy bez sromoty, a do najdro-

bniejszego postępu wielką przydają wartość i znaczenie. Ale niedość trudności pokonać, zwyciężyć, postąpić—postęp trzeba zabezpieczyć; postęp zaś i zwycięstwo tych tylko trwałym bywa udziałem, których czujna żarliwość, odwaga i gospodarna zabiegłość, zawsze stają na równi z wymaganiami obowiązków".

Na tem samem posiedzeniu A. Zamoyski jednomyślnie prezesem Towarzystwa Rolniczego wybrany, został następnie zgodnie z wymaganiami ustawy, przez Namiestnika Królestwa na tym urzędzie zatwierdzony. Wybrano równocześnie 16-tu członków komitetu, który pod przewodnictwem prezesa sprawami Towarzystwa miał kierować.

Pozbawieni przez długie lata wszelkiego szerszego publicznego zajęcia, wzięli się do pracy członkowie komitetu z zapałem i rzadką u nas wytrwałością. Kierunek dany przez nich pracom Towarzystwa Rolniczego, ożywił kraj cały. Czynności rozwinęły się obszernie, dotykając wszelkich zawodów i gałęzi przemysłu z rolnictwem związek mających. Wystawy rolnicze, konkursa i nagrody za najlepsze gospodarstwa nie tylko folwarczne, ale i włościańskie oraz za urządzenia, mające na celu dobro ludu wiejskiego; zakładanie ochron wiejskich i kształcenia ochroniarek; szkoły dla rzemieślników; stypendja dla różnych rolniczych zawodów; urządzenie folwarku doświadczalnego i laboratorjum chemicznego; praktyki i komisa rolnicze; zbieranie statystycznych wiadomości; klasyfikacja gruntów; wydawnictwo dzieł specjalnych i wiele innych przedmiotów, powoływały z inicjatywy komitetu wszystkich członków Towarzystwa do użytecznej i spokojnej dla dobra ogółu pracy.

Zakres zadań był tak obszerny, że posiedzenia komitetu nie mogły odbywać się w pewnych stale oznaczonych terminach, ale trwały prawie nieustannie. Harmonia i zgoda panująca między członkami, koleżeńska, wzajemna pomoc, wolna od miłości własnej i wszelkiej próżności, cechowały stosunki członków do tego stopnia, że dla wszystkich, którzy do tego grona należeli, epoka lat w komitecie Towarzystwa Rolniczego spędzonych, pozostała najmilszem ich życia wspomnieniem. W liczbie ich będąc, zaświadczyć mam obowiązek, że do utrzymania tych stosunków i do nadania pracom komitetu jedności zasad i kierunku, przyczynił się szczególniej rzadki takt

prezesa T-stwa, a nadewszystko gorące pragnienie ogólnego krajowego dobra, będące treścią jego ducha, którym współpracowników swoich zagrzewał. Nie od rzeczy tu jednak będzie sprostować błędną opinię, że Andrzej Zamoyski, chwiejnego będąc usposobienia, dawał się powodować członkom komitetu rolniczego i że im w najważniejszych i najwięcej stanowczych kwestjach ulegał. Opinia ta dowodzi zupełnej nieznajomości stosunków i ludzi ówczesnych. Prawdą zaś jest, że p. Andrzej, którego umysł był więcej przemyślany, niż twórczy, więcej ogólnemi kierunkami, niż szczegółami zaprzątniony, zostawiał inicjatywę kolegom swoim, gdy szło o rozszerzenie działalności tej instytucji na korzyść rolnictwa krajowego; ale również niezaprzeczoną jest prawdą, że w kwestjach zasadniczych, a mianowicie w kierunkach, jakie własnemu postępowaniu nakreślał, był stanowczym, niewzruszonym, nawet śmiem powiedzieć — upartym.

Liczba członków Towarzystwa z każdym rokiem wzrastająca, wynosiła przeszło trzy tysiące. Corocznie członkowie Towarzystwa odbywali ogólne, czyli walne posiedzenia, na których komitet składał sprawozdania z czynności swoich i zamiary prac dalszych do zatwierdzenia przedstawiał. Corocznie też prezes Towarzystwa grzmotem oklasków tysiąca obywateli witany, zagajał i zakończał posiedzenia mowami pełnemi wzniosłych uczuć, w których wskazywał krajowi drogi do spokojnego i trwałego postępu zmierzające. Nadeszła dla Towarzystwa chwila ważna — zajęcia się sprawą oczynszowania włościan.

Wspomnieliśmy już, że w miesiącu grudniu r858 roku wydane zostało z Najwyższego upoważnienia postanowienie Rady Administracyjnej Królestwa, obejmujące przepisy, na mocy których dobrowolne umowy czynszowe między właścicielami dóbr i włościanami zawierane być miały. Główne zasady tego postanowienia były następujące:

a) że umowy miały być wieczyste;

b) że czynsz mógł być stały, lub co lat 20, stosownie do ceny żyta, odmieniany;

c) że budowle gospodarskie przechodziły na własność włościan;

d) że załogi i zasiewy, dane przez właściciela, miały być przez włościan zwrócone w naturze lub spłacone;

e) że prawa *dominii directi*, jako to: propinacji, polowania, rybołóstwa i t. d., zostawały przy dziedzicu.

Postanowienie to przesądziło zatem kwestję umów dzierżawnych czasowych, której p. A. Zamoyski stale bronił, na korzyść zasady wieczystego posiadania, ale utrzymało zasadę dobrowolności umów i to było jego główną zaletą.

W miesiącu październiku 1859 r. Namiestnik Królestwa uwiadomił prezesa Towarzystwa, „iż Najjaśniejszy Pan dozwolił Towarzystwu Rolniczemu roztrząsać na swoich posiedzeniach i ogłaszać w wydawanym przez siebie dzienniku uwagi swoje, względem środków, mogących posłużyć do postępu oczynszowania włościan na postawionych przez rząd zasadach". Doczekał się zatem A. Zamoyski oddawna upragnionego udziału właścicieli ziemskich, w rozbiorze kwestji włościańskiej. Następujące walne posiedzenie Towarzystwa w dniu 3-go lutego 1860 roku odbyte, rozpocząć miało w tym celu swoje obrady. Powitał je Andrzej Zamoyski przemową, przedstawiającą całą ważność zadania Towarzystwa. „W ciągłym rozwoju społeczeństwa wielkie zadania ludzkości, przekształcenia postępu na drodze pracy, pomocy wzajemnej i sprawiedliwości, sam Bóg stawia. Przeczuciem przewidują je umysły młode, szlachetne, sercem i duszą, że tak powiem, myślące; śmielsi nowych dróg probują. Ale te zadania wszędzie i zawsze czekają na zjawienie się chwili po temu, a osobliwie ludzi, którzy rozumnie, roztropnie i z ochotą do ich rozwiązania dopiero przystępują. W tym stopniowym postępie, każdy swoją wykonywa czynność, każda ma swoje znaczenie, każda potrzebna. I tak teraz Towarzystwo nasze, z woli Monarchy powołane zostało do ważnego zajęcia się rozbiorem środków do trafnego zastosowania nowego prawa o oczynszowaniu. Owe przekształcenia i postępy, panowie, nie są zerwaniem z przeszłością; przeszłości bowiem zabytki są tak silne i niespożyte, że gdy one nawet w chwilach szału burzy zuchwała ręka człowieka, odbudowuje on je wkrótce z tych samych materjałów, z tych nawet gruzów. Lepiej więc, szanując przeszłości tradycje, z dojrzałem pojęciem o boskim układzie świata wziąć się do pracy, a korzystając z doświadczenia nawet obcego, osobliwie też trafnie oceniając miejscowe potrzeby i stosunki, oraz zasady zdrowe przez naukę podawane, takie wybierać środki, które najmniej uciążliwe są w zastosowaniu,

a które właśnie najpewniejsze z siebie wywiązują skutki". Rozwinąwszy następnie myśli swoje o sposobie prowadzenia rozpraw i wspomniawszy, że stosunek czynszowy nie był u nas nowością, bo jeszcze w końcu przeszłego wieku znakomici właściciele ziemscy zaczęli go w dobrach swoich wprowadzać, a obecnie już $^1/_3$ część włościan w dobrach prywatnych z układów czynszowych korzysta, zakończył temi słowy: „Nie mamy więc, panowie, przed sobą kwestji nowej i mało znanej; jestem przekonany, że dojrzałość sądu i spokojna rozwaga cechować będą nasze w tym przedmiocie rozprawy, bo przymioty te były od początku zawiązania Towarzystwa Rolniczego, naszą zasługą i chlubą. W tych obradach nad przedmiotem osobiście każdego z nas obchodzącym, damy nowy dowód, że dalecy od jednostronnego nań zapatrywania się, a przejęci miłością kraju, poszanowaniem dla naszych tradycji i uczuciem wrodzonej nam prawości, jesteśmy zawsze ludźmi dobrej woli, którzy ważne społeczne zadania ze stanowiska ogólnego dobra i ścisłej słuszności oceniać umieją".

Słusznie odwoływał się prezes do dojrzałości i rozwagi Towarzystwa. Przedstawienia i konkluzje komitetu gruntownie obmyślane, na zasadach sprawiedliwości i ekonomicznych warunkach kraju oparte, zostały jednomyślnie przyjęte. Przedstawiciele władz rządowych, na posiedzeniach obecni, jednozgodnie słuszność tę Towarzystwu oddali.

Nadszedł pamiętny rok 1861. Wśród ogólnej agitacji ogarniającej społeczeństwo, rozbiór i stopniowy postęp kwestji ekonomicznych, jakiemi zajmowało się wyłącznie Towarzystwo Rolnicze, bledniał i tracił swoje znaczenie. Dodać też potrzeba, że oczynszowanie włościan szło opornie, i że mało w ciągu roku zawarto układów. Komitet na walnem posiedzeniu Towarzystwa w lutym tegoż roku odbytem, zrobił krok naprzód w chęci skłonienia włościan do zawierania umów i ośmielenia mniej zamożnych właścicieli, których brak potrzebnego do urządzenia gospodarstwa funduszu, wstrzymywał lub przerażał. W konkluzjach swoich zaproponował zatem: „aby przez właściwie obmyśloną operację kredytową, skup czynszu na celu mającą, włościanie po ich oczynszowaniu doprowadzeni byli do własności posiadanych gruntów". Konkluzję tę członkowie Towarzystwa na posiedzeniu obecni — było ich przeszło tysiąc zgromadzonych—za niedostateczną uznali. Domagano się przy-

stąpienia odrazu do skupu, nie oczekując na oczynszowanie. Przyznanie włościanom prawa własności posiadanych gruntów za wynagrodzeniem, tkwiło w mowach członków; wprawdzie sposób oznaczenia tego wynagrodzenia nie był jasno sformułowany, ale chęć objawienia opinii w kierunku uwłaszczenia, była u członków Towarzystwa przeważającą.

Komitet Towarzystwa, idąc za swoim prezesem, troskliwy o los instytucji, i w obawie, aby ruch polityczny, o garnia jący miasto Towarzystwem nie zawładnął, i aby, odstępując od ścisłego zakresu obrad, do którego Towarzystwo Rolnicze upoważnionem zostało, nie wkroczyło ono w sferę prawodawczą, a tem samem nie naraziło istnienia swego, hamować się starał zbyt śmiałe zapędy; doradzał nie przesądzać stanowczo kwestji, w jaki sposób skup czynszu urządzonym być ma, ale rozstrzygnięcie jej zostawić spokojniejszej rozwadze. Pomimo żywych dyskusji, Towarzystwo zachowało się w granicach zupełnego umiarkowania; konkluzja komitetu została przyjętą z tym dodatkiem, przez Tomasza Potockiego gorąco bronionym, aby „wybraną została delegacja z dziesięciu członków złożona, któraby na podstawie skapitalizowania czynszów w stosunku sześciu od sta, bezzwłocznie zajęła się ułożeniem stosownego projektu i dalszem jego poparciem".

Postanowienie to nie było po myśli A. Zamoyskiego; uwłaszczenie włościan bądź na mocy darowizny, bądź nawet na mocy obowiązkowego skupu czynszów było przeciwne jego pojęciom. Zwolennik powolnego ale ciągłego postępu, wyrabiania się sił społecznych do dojrzałości przez prace i wykształcenie, niechętnie widział w postanowieniu tem środek noszący cechę wyjątkowego, dla jednej klasy narodu postępowania. Większą jednak troską napełniała go obawa, aby agitacja zewnątrz Towarzystwa szerząca się, nie wpłynęła szkodliwie na jego los i nie popchnęła w otchłań narodu.

Przekonania polityczne A. Zamoyskiego były wiadome; nie taił się z niemi nigdy i przed nikim. Ale drogi postępowania i środki, których używał lub które zalecał, były w granicach ścisłej legalności utrzymane. Ufał mocno, może nawet zbyt ułudnie, postępowemu rozwojowi społeczeństwa; dlatego zalecał pracę we wszystkich kierunkach dobro ogólne na celu mających, a wszelkie polityczne kroki o tyle tylko za korzystne uważał, o ile dla nich na samem dnie narodu, grunt od-

powiednio był przygotowany. W jednem z licznych pism swoich, mówiąc o szczęściu, jakiem człowieka obdarza praca dla dobrego i użytecznego celu podejmowana, powiedział, stosując widocznie rzecz do położenia, że: „cel pracy zasłonić potrzeba, aby oszczędzić sobie męczarni z niecierpliwości pochodzącej".

Słowa te malowały dla tych, którzy bliżej go znali, cały nastrój ducha i system postępowania p. Andrzeja. On też, co niedawno jeszcze zgromadzonym członkom Towarzystwa publicznie i pięknie powiedział: „że wielkie zadania ludzkości sam Bóg stawia", gdy mniej cierpliwi kwestję polityczną stawiać zaczęli, wszelkiego udziału własnego lub Towarzystwa do kroków najumiarkowańszych, ale polityczny charakter noszących, statecznie i niezłomnie odmawiał. To jego usposobienie i to przewidywanie maluje się w zakończeniu mowy, którą ostatnie walne posiedzenie Towarzystwa w r. 1861 zagaił: „Pamiętajmy, abyśmy nic takiego nie popełnili, przez co byśmy zasłużyli, aby być nieszczęśliwymi". Były to ostatnie słowa publicznie przez niego do kraju wypowiedziane. Później zamilkł; kraj więcej już głosu jego nie słyszał...

Z rozwiązaniem Towarzystwa Rolniczego skończył się wpływ przeważny p. Andrzeja na nasze społeczeństwo. Wykolejony nagle z kierunku, w którym przez lat trzydzieści pracował i do którego przywyknął, usunął się od bezpośredniego działania—i „słowem posiłkowem" być przestał.

Przebywał lat kilka w Paryżu, samotny, ale otoczony powszechnem poważaniem, którego piękny dowód dała Akademia Paryska. Nie mogąc mianować go swoim czynnym członkiem, ponieważ był cudzoziemcem, zaprosiła go do uczestniczenia w jej obradach na wydziale nauk społecznych i politycznych, z czego on nie omieszkał korzystać. Umysł jego skierowany do badań, praktyczne cele mających, rozrywał się w osamotnieniu poszukiwaniami nad poprawą systematów więziennych. Obszerne dzieło w tym przedmiocie przez niego ułożone, wydane zostało we Lwowie 1870 r. W 1868 r. przybył do Krakowa i tam na łonie rodziny i przyjaciół umarł dnia 29 października 1874 r.

Na wieść o jego zgonie, Margrabia Aleksander Wielopolski ciężką od lat wielu złożony chorobą w Dreznie, przesłał braciom zmarłego telegram z wyrażeniem „głębokiego ża-

lu po stracie, jaką ponosi kraj cały w osobie brata Waszego". Ten hołd oddany zasłudze A. Zamoyskiego, przez znakomitego męża, który po nim w lat parę zstąpił także do grobu, pamięci obydwu równy zaszczyt przynosi.

Żywotowi, którego główne rysy skreśliliśmy, nie brakowało tego wszystkiego, co prawdziwych wyższości społecznych bywa zwykle udziałem. Urodzenie, majątek, zewnętrzne przymioty osobiste, dary ducha i umysłu, przyniósł on z sobą na świat. Pracą i cnotą dobił się nietylko poważania ludzi bliżej go znających, ale nawet tak powszechnej miłości ogółu, jakiej w historji kraju naszego bardzo rzadkie są przykłady. Miłości tej nie zjednał sobie ani schlebianiem narodowym słabościom, ani urojonemi obietnicami, temi zwykłemi środkami poziomych popularności; ale cnotą w prywatnem życiu, w publicznem — gotowością do usług, poświęceniem osoby i majątku, szlachetnością zasad, szczerością mowy, wielką godnością w stosunkach urzędowych, nakoniec dziwnie ujmującem obejściem. Po długich latach powodzenia, dotknęły go gorzkie zawody i gromy osobistych nieszczęść. W oddaleniu od kraju stracił wierną i najdroższą towarzyszkę życia i nie mógł nawet ostatniego jej odebrać tchnienia; ujrzał roboty swoje skruszone, przedsiębiorstwa upadłe, majątek zagrożony i cel pracy życia całego oddalony. Nie brakło zatem Andrzejowi Zamoyskiemu tej wielkiej wyższych ludzi próby, nie brakło mu cierpienia. Zniósł one mężnem, choć zbolałem sercem i z pokornem woli Bożej poddaniem. Mówią i piszą teraz niektórzy, że p. Andrzej nie miał zdolności politycznych, i że politycznym człowiekiem być nie umiał. Jeżeliby powodzenie miało być koniecznym warunkiem, stanowić mającym o politycznej zasłudze, sąd ten byłby słuszny. Tak jednak nie jest. Na polu politycznego działania, jak na roli gospodarza, jedni są, co mozolną i długą pracą, rolę pod zasiew przygotowują, drudzy, co plony gotowe zbierają i na użytek przerabiają. Zasługa pierwszych mniej głośna, często nawet mało znana, jest niemniej stanowczą i prawdziwą, a jeżeli drudzy posianych plonów skrzętnie zebrać nie zdołają, jeżeli je nawałnica i grad zniszczą, czy przez to zasługa pierwszych ma być zapomnianą, a nawet im odjętą?... Tego nie dopuszczam i dlatego sądziłem, że tę zasługę przypomnieć należało.

Bądź co bądź zostawił po sobie A. Zamoyski w tym kraju żywą tradycję, jak ludzie wyższego położenia i rozleglejsze środki posiadający, zdobywać mają prawdziwą zasługę; jak powołanie właściciela ziemskiego łączyć z obowiązkami chrześcianina i obywatela. Zostawił w pismach swoich ślad wzniosłych uczuć i praktycznych celów; nakoniec zostawił w tutejszem mieście zakłady przemysłowe, dotąd istniejące i piękne gmachy przez niego wzniesione, a przed kościołem S-to Krzyskim posąg Chrystusa, krzyż swój niosącego, z napisem:

Sursum corda ...

XXII.

Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem.

Otiositas inimica animae.

Od r. 1864 własność ziemska w Królestwie Polskiem doznała głębokiego przewrotu, spowodowanego społeczną i ekonomiczną stosunków włościańskich reformą. Wszystkie kraje środkowej Europy reformę tę w ciągu bieżącego stulecia mniej lub więcej szczęśliwie przebyły. W Prusach przeprowadzoną ona została stopniowo, z przewodnią myślą i jasno postawionym celem urządzenia przyszłych gospodarstw, tak większej, jak i małej własności, w sposób ekonomicznemu rozwojowi kraju całego i postępowi gospodarstwa najodpowiedniejszy. Sądzę, że się nie mylę, twierdząc, że reforma ta w r. 1807, zatem w epoce największego poniżenia państwa pruskiego rozpoczęta, kierowana przezornym i daleko widzącym patryotyzmem Steina, Hardenberga i Thaera położyła podstawę późniejszego ekonomicznego postępu i dzisiejszej tego państwa potęgi. W Austryi reforma stosunków włościańskich, nie tak dojrzale obmyślana, przyspieszona wypadkami politycznemi, z mniej pomyślnym skutkiem dla obu rodzajów własności przeprowadzoną została.

W Królestwie sam byt większej własności zagrożonym się znalazł. Nie dotykamy postanowień ukazu, w którym wolę Monarszą szanować winniśmy, ale pominąć nie możemy, że

sposobowi tłómaczenia onego ze strony władz wykonawczych, zawdzięczamy jednostronną interpretację art. 11, na mocy której, bez rozpoznania stosunków miejscowych i rozróżnienia tego, co było stałą włościan używalnością, a co chwilowem dozwoleniem lub nadużyciem z ich strony, obarczono własność dworską najuciążliwszemi służebnościami leśnemi i pastwiskowemi, które następnie do hypoteki dóbr, na jednostronny wniosek komisji włościańskich wniesione zostały; powtóre, że na mocy takiejże interpretacji artykułów 5-go, 10-go i 14-go, rozciągnięto do parobków czyli sług folwarcznych, pobierających na mocy corocznych dobrowolnych umów pensje i ordynarje, i zamieszkujących w folwarcznych domach, te same prawa do własności zajmowanych mieszkań i ogrodów, jakie włościanom pańszczyznianym i czynszowym nadane zostały. Co więcej, obdarzono ich także służebnościami pastwiskowemi i leśnemi, do których, jako roczni najemnicy, żadnego, ani prawnego, ani zwyczajowego nie mieli tytułu. Sądzę, że tej samej metodzie postępowania zawdzięczamy jeszcze tę okoliczność, iż obecnie, po latach 18 od daty ogłoszenia Ukazu, mimo zapowiedzi w art. 12-tym zamieszczonej, oraz wbrew przyjętej przez wszystkie prawodawstwa zasadzie, właścicielowi obarczonej służebnościami dziedziny, nie służy prawo żądania, aby na drodze sądowej i za odpowiedniem wynagrodzeniem, z ciężaru własność jego gniotącego zwolnionym został.

Jeżeli zatem Ukaz z r. 1864 przez nadanie włościanom pańszczyznianym i czynszowym własności gruntów, budowli i inwentarzy roboczych, przez zniesienie pańszczyzny i czynszów, przez umorzenie dochodów propinacyjnych, przez odebranie dziedzicom dóbr urzędu wójta gminy i patronatu kościelnego, położył w tym kraju podstawę nowego społecznego ustroju, to Komitet Urządzający i władze mu bezpośrednio podległe, którym wykonanie i rozwinięcie Ukazu poruczonem było, ustrój ten, oparły na najszczodrzejszem uposażeniu ludności włościańskiej i na stanowczej żywiołu włościańskiego nad dawnym dworskim przewagi *).

*) W dobraeh prywatnych instytutowych w chwili wydania Ukazu z r. 1864 liczono dymów włościańskich 220,943 z 3,718,769 morgami gruntu. Po ukończeniu operacji likwidacyjnej w r. 1870 okazało się dy-

Powyżej przytoczone środki i sposoby przeprowadzenia reformy włościańskiej, oprócz tego, że uszczupliły własność dworską i obciążyły ją ciężarem nowych używalności, miały jeszcze ten skutek, na który w tej pracy szczególną zwracamy uwagę, że zniszczyły ówczesny organizm folwarcznych gospodarstw. Parobcy bowiem uwłaszczeni służbę porzucili, włościanie obdarzeni służebnościami, granice ich potrzeb nawet przenoszącemi, nie potrzebowali szukać zarobku na folwarcznych łanach, i tym sposobem gospodarstwa pozbawione sił roboczych w najtrudniejszem postawione zostały położeniu. Pod temi ciosami stan finansowy i ekonomiczny większej własności w Królestwie zupełną zagrożony był ruiną. Kredyt nietylko osobisty, ale i hypoteczny, upadł zupełnie, bo niewypłacalność obciążonych długami właścicieli stała się powszechną; równocześnie cena sprzedażna majątków znacznie się obniżyła, z powodu braku konkurentów do kupna własności w tak ciężkich pozostającej warunkach. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie wyczerpywało wszelkie środki ulg, jakich najobszerniejsza interpretacja ustawy użyć mu dozwalała; mimo to jednak sto pięćdziesiąt dóbr od roku 1865 do 1869 sprzedać było zmuszone. Zaleganie w spłacie rat półrocznych było tak wielkie, iż cały fundusz rezerwowy na pokrycie niedoborów wyczerpany został, a Towarzystwo uciec się musiało, po raz pierwszy od czasu swego istnienia, do wypuszczenia obligów, aby własnym obowiązkom płatniczym zadosyć uczynić. Liczba innych dóbr sprzedanych, bądź w drodze przymusowej, bądź z wolnej ręki, ale z konieczności, w ciągu lat dziesięciu po roku 1864 nie jest mi wiadomą, to jednak pewna, że znaczna bardzo część właścicieli ziemskich majątki swoje sprzedać za marne ceny w ciągu tych lat była zmuszoną.

Przyznać jednak trzeba, że wśród tego prawie rozpaczliwego położenia, większość właścicieli ziemskich rozwinęła niepospolitą energię w tej walce o byt, ściśle połączonej z obroną ojczystego zagonu i domowego ogniska. W ciągu lat kilkunastu po ogłoszeniu i wykonaniu Ukazu, zabieglejsi gospo-

mów osiadłych włościan 324,735 z 5,457,250 morgami gruntu. (Załęski, „Rozwój historyczny służebności pastwiskowych i leśnych“, str. 179).

darze folwarczni zaopatrzyli się zwolna w rzecz najważniejszą, bo w siły robocze. W miejsce uwłaszczonych parobków przyjęto innych, pobudowano dla nich nowe domy, zakupiono inwentarz pociągowy i narzędzia rolnicze, i tym sposobem powoli, z wielkim mozołem i kosztem zorganizowano nazad właściwe folwarczne gospodarstwo.

Co na tem stracono, co zmarnowano lasów, co sprzedano ziemi na parcelację, jakimi ciężarami obarczono hypoteki, na to szczegółów nie mamy; ale powszechnie wiadomo, że wielkiemi nakładami zorganizowanie na nowo gospodarstw opłacić przyszło. Była to jednak robota najważniejsza, moment stanowczy w losie większej własności.

Kto jakimbądź kosztem potrafił tego dokonać, ten ocalił swą własność i pomyślniejszej doczekać się mógł chwili. Czas bowiem jest wielkim lekarzem, a cierpliwość wielką siłą społeczną, skoro jej towarzyszy praca w obranym kierunku wytrwale podejmowana. Po wielu latach ciężkiej pracy i zabiegliwego krzątania, polepszenie sytuacji z dwóch spłynęło źródeł: z Nieba, które większą część kraju kilkoma urodzajnemi obdarzyło latami, i z finansowych stosunków Cesarstwa. Nie ulega dziś zaprzeczeniu, że obniżenie waluty rosyjskiej przyszło w pomoc właścicielom ziemskim w Królestwie przez podniesienie ceny zboża i wszystkich rolniczych produktów. Taż sama przyczyna sprawiła znaczne podniesienie ceny dóbr ziemskich, skutkiem czego poprawiło się finansowe położenie właścicieli. Rozwinął się równocześnie przemysł fabryczny i wewnętrzny handel, co także korzystnie na kredyt i na konkurencję rolniczych produktów wpłynęło. Pomimo zatem, że sprawa służebności żadnej nie doznała ulgi, że ciężarem swoim nie przestaje przygniatać rolniczej produkcji i postęp gospodarstwa tamować, pomimo, że pomięszanie gruntów folwarcznych z włościańskiemi domaga się dotąd napróżno przepisów ułatwiających separację, można jednak powiedzieć, że większa własność przebyła już w tym kraju najcięższą chwilę ekonomicznego przewrotu.

Po burzy, która wielu z pomiędzy nas resztki mienia zabrała, a nawet zamożnych, lecz mniej szczęśliwych obywateli do sprzedaży ojcowizn zniewoliła, my, podobni do ocalonych rozbitków, spojrzyjmy po sobie, rozpatrzmy się w położeniu i starajmy się poznać obowiązki, jakie nam do spełnienia przy-

padają. W epoce, w której stan majątków i gospodarstwa budził groźne niepokoje, podałem był pod tytułem *„Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznem“* niektóre uwagi i rady, na długoletniem już wówczas doświadczeniu oparte, dotyczące sposobu gospodarowania i zmian, jakie w mojem mniemaniu zaprowadzić należało; dziś poprawiony stan większej własności uwagę moją zwraca ku obowiązkom z położenia tego wypływającym. Wtedy była kwestja, jak większą własność w tym kraju ratować, dziś jak wyratowaną utrzymać i podnieść nietylko w ekonomicznym zakresie, ale i w społecznem znaczeniu.

I.

Stan obecny.

Przypatrzmy się najprzód dzisiejszemu stanowi większej własności w Królestwie pod względem jej rozległości, jej wewnętrznego ustroju i finansowych stosunków. Z tego rozpatrzenia wyprowadzić będziemy mogli wnioski, dotyczące zajmującego nas przedmiotu. Zaczynamy od objaśnienia, że przez prywatną większą własność rozumieć tu będziemy dobra i folwarki, mające rozległości 300 morgów i więcej — wyłączając z nich majoraty, rozdarowane z dóbr rządowych.

Nie posiadamy dotąd dokładnego obliczenia przestrzeni, zajętej przez prywatną większą własność w Królestwie. Na podstawie jednak niektórych urzędowych źródeł, a zwłaszcza tych, jakich dostarcza Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, przyjść możemy do cyfr bardzo do prawdy zbliżonych.

Podatek gruntowy dworski opłacał się w roku 1879-ym z 10,649,000 morgów *). Aby z tej cyfry dojść do przybliżonej przestrzeni zajmowanej przez dobra, stanowiące większą prywatną własność, trzeba z niej potrącić około 700,000 morgów posiadanych przez szlachtę zagonową **), nadto przestrzenie

*) W Budżecie na rok 1881 przestrzeń ta podaną jest na 10,689,871 morgów.

**) Anuczyna — „Oczerki“ etc.

rozprzedane rolnikom za pomocą parcelacji, drobne folwarki, mające mniej niż 300 morgów rozległości, nakoniec dobra dawniej rządowe, obecnie rozdarowane w sposobie majoratów. Nie jest nam wiadomą dokładnie cyfra trzech ostatnich kategorji, prawdopodobnie jednak wynosi ona około $1\frac{1}{2}$ miliona morgów; pozostała przestrzeń przedstawia zatem rozległość dóbr większej prywatnej własności. Ponieważ nie chodzi nam w tem piśmie o matematyczną ścisłość przestrzeni gruntów, którą tylko kadaster dać może, ale o obraz, dający ogólne, o ile możności dokładne pojęcie o stosunku zachodzącym między różnemi rodzajami własności ziemskiej w Królestwie, przeto mniemam, że na mocy powyższych danych przyjąć możemy przestrzeń całą prywatnej większej własności co najmniej na 8,500,000 morgów, tem więcej, że do podobnego rezultatu dochodzimy z cyfr, jakich nam dostarcza Tow. Kred. Ziemskie.

W wydanym przez Towarzystwo Zbiorze wiadomości statystycznych znajdujemy, że w roku 1879-ym było 6360 dóbr, obciążonych pożyczką Towarzystwa z roku 1869; rozległość ich wynosiła 6,792,133 morgów. Ponieważ jednak znajdowało się jeszcze z końcem tegoż roku dóbr prywatnych 1009, obciążonych tylko pożyczką okresu 3-go, które pożyczki z 1869 r. nie brały i których rozległość nie jest w powyższym zbiorze podaną *), przypuszczając zatem, że średnia ich rozległość jest taka sama, co dóbr pierwszej kategorji, to jest morgów 1007, wypadnie, że wszystkich dóbr prywatnych, pożyczką Towarzystwa w r. 1879 obciążonych było 7367, których rozległość wynosiłaby 7,808,000 morgów. Dodać do tego trzeba dobra należące do większej własności, ale nie mające wcale pożyczki Towarzystwa. Liczba ich prawdopodobnie koło tysiąca wynosi. Przypuszczając następnie, że mają tę samą przeciętną rozległość, ogólna liczba dóbr prywatnych wynosiłaby 8367 **), obejmujących 8,808,000 morgów. Ponieważ jednak

*) Sprawozdanie Tow. Kred. za drugie półrocze 1879 r.

**) Podług wiadomości przez Komitet urządzający zebranych w r. 1864 (zatem przed rozpoczęciem likwidacji), liczba dóbr, mających 10 do 100 włók rozległości, wynosiła 8286 (Załęski tamże). Tow. kredziemskie nie posiada jeszcze dokładnej wiadomości o liczbie dóbr nie obciążonych pożyczką Towarzystwa: być może, że liczba ich jest większą

przestrzeń obciążonych pożyczką Towarzystwa majątków średnich, mających mniej niż 300 morgów rozległości, którą to przestrzeń potrącić wypada, nie jest jeszcze dokładnie wiadomą, możemy przeto, opierając się na cyfrach Tow. Kredyt. Ziemskiego, z zupełnem prawdopodobieństwem obecną rozległość prywatnej większej własności ziemskiej w Królestwie przynajmniej na 8,500,000 morgów ustanowić. Ogólna użytkowa przestrzeń Królestwa wynosi 23,109,000 m. *), większa zatem własność prywatna zajmuje około 37 proc. Własność należąca do mieszczan i włościan wynosi około 8,232,000 morgów **), do których dodawszy 700,000 morgów drobnej szlachty, mieć będziemy 8,932,000 morgów, przedstawiających ogół przestrzeni, należącej do mniejszej własności. Prywatna zatem własność w Królestwie rozdziela się prawie po połowie na wielką i małą. Ta jednak ważna między niemi zachodzi różnica, że w pierwszej mieści się 3,141,000 morgów lasu służebnościami obciążonego, że zatem przestrzeń pól ornych, łąk i pastwisk, to jest ta, która właściwego gospodarstwa rolnego jest przedmiotem, wynosi około 5,358,000 morgów, czyli o 3 miliony morgów mniej, niż własność drobna, nader małą przestrzeń lasów dotąd posiadająca.

Dla lepszego objaśnienia porównajmy stan powyższy większej własności z tym, jaki znajduje się w sąsiednich krajach i prowincjach.

W guberniach Cesarstwa włościanie w dobrach skarbowych i szlacheckich posiadają . . . 116 milionów dziesiatyn
Skarb . . . . . 117 „ „
Szlachta i inni właściciele . . 88 „ „
Udiely (majątki rodziny cesarskiej) 7 „ „
Stosunek jest zatem następujący:
Posiadłości skarbowe 45 procent, włościańskie 30 proc.,

od tej, którą w przybliżeniu podaję, ale mniemam, że przestrzeń ich ogólna miliona morgów nie przenosi, albowiem w atlasie Anczyca, w roku 1874 ułożonym z urzędowych źródeł, ogólna przestrzeń dóbr większej własności wraz z gruntami miejskiemi, podaną jest na 8,942,000 morgów.

*) Załęski, „Statystyka porównawcza Kr. Po'skiego".

**) Tamże.

większych właścicieli prywatnych 22.6 procent, udiały 1.8 procent *).

W Galicji urodzajna powierzchnia wynosi 13,113,000 morgów austryackich. Większa własność zajmuje 5.636,000 morgów (w czem mieści się lasów 3,309,000 morgów austryackich) mniejsza własność zajmuje 7,477,000 morgów **).

W W. Księstwie Poznańskiem obszar użytkowej własności ziemskiej wynosi 12,150,000 morgów magdeburskich ***); (setki opuszczając) z tych przypada na większą własność prywatną . . . . . 5,300,000 morgów

na mniejszą . . . . . 5,602,000 „ ****)

Ponieważ większa własność dominialna została tam przy urządzeniu stosunków agrarnych od włościańskiej odseparowaną i ze służebności uwolnioną, cyfry zatem powyższe przekonywują, że urządzenie to dokonanem zostało z wielką dla większej własności korzyścią.

W prowincji pruskiej ogólna przestrzeń użytkowa wynosi morgów magdeburskich 23,669,000.

W tem posiadają:

Wsie 13,773,000

Dwory (Gutsbezirke) . . 9,919,000

W Szlązku ogólna przestrzeń użytkowa wynosi: 15,167,000 morgów.

---

*) O stosunkach wiejskich w Rosji: „Niwa", poszyt 160 (z 15-go sierpnia 1881 r.).

**) Encyklopedja rolnictwa: Gospodarcze stosunki Galicji. Mórg austryacki (joch) ma 308 prętów kwadr. polskich.

***) Mórg magdeburski zawiera 136,8 prętów kw. polskich.

****) Der Boden und die landwirtschaftlichen Verhaeltnisse, v. Meitzen. Oprócz wyżej podanej przestrzeni większej prywatnej własności znajduje się jeszcze w W. Ks. Poznańskiem około 1,200,000 morgów dóbr królewskich i koronnych.

Handbuch des Grundbesitzes im deutschen Reich z r. 1880 podaje sumę gruntów użytkowych w W. Ks. Poznańskiem na 3,027,000 hektarów, w tem na własność większą (z królewszczyznami) przypada 1,626,000 hekt., na własności włościańskie 1,400,000 hekt. Z większej własności znajduje się w ręku polaków 723 tys. hekt., w ręku prywatnych właścicieli niemców 573 tys. hekt., w posiadaniu korony i książąt krwi 321 tys. hekt. („Biblioteka Warszawska", październik 1881 r.) (hektar równa się 535 kw. prętom polskim).

W tem posiadają:

Wsie (Gemeindebezirke) .	7,628,000
Dwory (Gutsbezirke). . .	7,547,000

W obu ostatnich prowincjach cyfry przestrzeni, zamieszczone pod tytułem: dwory (Gutsbezirke) mieszczą w sobie dobra koronne królewskie, instytutowe, szkolne i majoraty, słowem te wszystkie, które przy obliczeniu przestrzeni większej własności u nas wyłączyliśmy, a które mianowicie na Szlązku bardzo znaczne zajmują przestrzenie.

Stosunek zatem prywatnej większej własności jest u nas mniej więcej taki, jak w W. Księstwie Poznańskiem, lepszy niż w Szlązku, a daleko korzystniejszy, niż w Prusach i Galicji. Wprawdzie w prowincjach tych własność większa jest zupełnie uwolniona od służebności włościańskich, na których wynagrodzenie wypadnie u nas znaczną część przestrzeni potrącić.

Im dalej posuwalibyśmy się na Zachód, tem stosunek większej własności okazałby się mniejszy. W Niemczech zachodnich drobna własność ma stanowczą przewagę; większą jeszcze w Belgii i Francji, gdzie własności 20 — 50 hektarów mające, do większej własności są policzone. Wyjątek na Zachodzie stanowi Anglia, której położenie geograficzne i ustrój społeczny są wyjątkowe.

W dalszym ciągu zajmującego nas przedmiotu zobaczmy, jaka jest przeciętna obszerność większej własności w prowincjach wyżej przytoczonych, w porównaniu z tą, jaka u nas wypada.

W Galicji znajduje się według Kadastru własności większych 7,435, rozległość ich przeciętna wynosi 755 morgów austryackich z lasem, a bez lasu 296 morgów *). W Księstwie Poznańskiem wypada na jednego właściciela dworskiej własności w przecięciu 2,440 **) morgów magdeburskich, czyli około 1,100 morgów naszych. W prowincji pruskiej 1,160 morgów magdeburskich, czyli 520 naszych. W Szlązku 1,355 mor-

*) Encyklopedja rolnicza — Gospodarcze stosunki Galicji, pana Marassé.

**) Na tę stosunkowo wielką obszerność przeciętną wpływa znaczna obszerność dóbr do książąt zagranicznych należących.

gów magd., czyli 614 naszych *). W Królestwie, biorąc miarę z przestrzeni dóbr pożyczką Towarzystwa Kredytowego obciążonych, wypada w przecięciu na jedne dobra około 1007 morgów, a na jednego właściciela większej własności 1,214 morgów, w czem lasy służebnościami obciążone **) zajmują 28 procent.

Natomiast wartość pieniężna naszej własności jest stosunkowo znacznie niższą od tej, jaką równe przestrzenie ziemi posiadają w przytoczonych prowincjach. Aby otrzymać przybliżoną do prawdy wiadomość o wartości pieniężnej ogółu większej własności w Królestwie, potrzeba wziąć w pomoc wiadomości statystyczne przez władze Tow. Kredytowego Ziemskiego zebrane. Wprawdzie wiadomości te odnoszą się tylko do dóbr tak zwanych stowarzyszonych; ponieważ jednak dóbr tych jest 7,732, przeto z zupełnem prawdopodobieństwem można wyniki liczebne z tych danych wypływające, zastosować do niewielkiej ilości dóbr pożyczką Towarzystwa nie obciążonych.

Z pomiędzy dóbr stowarzyszonych najdokładniej obliczoną wartość mają te, które otrzymały pożyczkę na zasadzie szczegółowej taksy. Dóbr takich było do d. 1 stycznia r. b. 3,775. Szacunek ich taksowy wynosi 122,262,834 rubli. Skoro jednak zwrócimy uwagę, że od r. 1871, w którym zasady taksy i taryfa szacunkowa ułożone zostały, cena sprzedażna dóbr znacznie się podniosła, że nadto w dobrach taksowanych drzewostan leśny nie ulegał oszacowaniu, a lasy tylko według przymiotów gruntu, na którym rosną, po nizkich cenach szacowane były, przeto bez obawy o przesadę możemy uznać, że szacunek taksowy przedstawia $^2/_3$ części dzisiejszej sprzeda-

*) W Szlązku majoraty zajmują 1,668,000 morgów magd., które na powiększenie przeciętnej przestrzeni większej własności wpływają.

**) W statystyce p. Załęskiego (str. 109) znajdujemy, że w r. 1863 znajdowało się w Królestwie Polskiem właścicieli większych dóbr 6,791. Liczba ta prawdopodobnie powiększyła się. Możemy przypuścić, że wzrosła do 7 tys. osób. Jeżeli własność prywatna wynosi wogóle przestrzeni, jak przypuściliśmy, 8.500,000 morgów, wypadnie zatem na właściciela w przecięciu po 1,214 morgów. Skoro zważymy, że pewna część właścicieli posiada więcej niż jedne dobra, okaże się, że tak cyfra przeciętna rozległości pojedynczych dóbr, jakoteż ogólna przestrzeń dóbr własności prywatnej są bardzo do prawdy zbliżone.

żnej tych dóbr wartości. Wartość zatem 3,775 dóbr przez władze T-stwa taksowanych wynosiłaby obecnie 183,394,251 rubli. Ponieważ dobra te mają rozległości 3,806,000 morgów *), zatem 8,500,000 morgów, stanowiące przyjętą przez nas rozległość wszystkich dóbr prywatnych większej własności, przedstawiałoby wartość najmniej 410 milionów rubli.

W celu powzięcia wiadomości o wysokości długów hypotecznych własność większą obciążających, posłużyć się też musimy cyframi przez Tow. Kredytowe zebranemi. Na podstawie tych cyfr pan Załęski obciążenie hypoteczne dóbr na 81% szacunku obliczył, w czem na pożyczkę Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przypada około 32%, a na inne długi 49% **). Niepodobna zataić, iż obciążenie to jest bardzo znaczne. Słuszną też autor robi uwagę, że od r. 1869 stan hypoteczny znacznie się pogorszył. Wówczas bowiem, według obliczeń przez Towarzystwo Rolnicze wykonanych, i zawartych w sprawozdaniu zebraniu ogólnemu Towarzystwa, przez członka komitetu Goltza, przedstawionem, ciężary hypoteczne wynosiły 61% wartości dóbr, w czem na pożyczkę Towarzystwa Kredytowego przypadło 26%. Mniemam jednak, że stosunek obciążeń hypotecznych do wartości dóbr jest rzeczywiście mniejszy. Jeżeli bowiem zastosujemy, podany wyżej przez nas podwyższony szacunek dóbr, które uległy taksie, do wszystkich pożyczką T-a obciążonych, wówczas stosunek obciążeń hypotecznych do ogółu wartości wyniesie 66%, z czego na pożyczkę Towarzystwa wypadłoby 26%, na inne długi 40%. Nie posiadam dokładnych wiadomości o obecnem obciążeniu dóbr większej własności w sąsiednich prowincjach państwa Pruskiego. Z cyfr podanych w urzędowym dziele Meitzen'a okazuje się, że od r. 1847 do r. 1857 zatem po ostatecznem urządzeniu stosunków włościańskich, obciążenia hypoteczne wynosiły w Starych Prusach 60%, w Księstwie Poznańskiem 68% w Szlązku 70% szacunku taksowego. Od tego czasu ceny dóbr znacznie się podniosły, ale i długi hypoteczne w tym samym, a może nawet w wyższym podniosły się stosunku. Ta jednak wa-

*) Zbiór wiadomości statystycznych Tow. Kred. Ziemskiego.

**) O stanie wielkiej własności: „Niwa" nr. 155 (c. d. 1 czerwca 1861-go r.).

żna między nami a tamtemi prowincjami zachodzi różnica, że tam kapitały prywatne lokują się na hypotekach z procentem umiarkowanym, rzadko 5% przenoszącym, gdy u nas 7 — 8% conajmniej płacić od nich potrzeba. Łatwość kredytu i większa gospodarność sprawiają, że tam dobra, choć mocno obciążone długami, bywają dobrze zagospodarowane; nie brakuje im inwentarzy, budynków, ani kapitału obrotowego; gdy u nas dobra takie znajdują się zwykle w zupełnem opuszczeniu i w braku dochodu. Ze względu zatem na wysokość ciężarów, stanu hypotecznego dóbr większej własności pomyślnym nazwać u nas nie można. Szczupły bowiem dochód, jaki ziemia wogóle przynosi i drogość kredytu sprawiają, że majątek obciążony długami do połowy wartości znajduje się już w niedogodnem położeniu, a położenie to staje się trudnem, skoro długi tę połowę znacznie przewyższają.

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad stanem finansowym właścicieli dóbr prywatnych w kraju, bo on jest podstawą ich znaczenia i działalności. Okazuje się z niego, że prywatna własność większa ma jeszcze u nas pierwszorzędne pod względem rozległości i wartości posiadanych dóbr znaczenie: że stosunek jej rozległości do ogółu przestrzeni, jest równy lub znacznie większy od tego, jaki znajdujemy w sąsiednich krajach; nakoniec, że przeciętna rozległość dóbr do jednego właściciela należących korzystniej także wypada. Jakkolwiek zatem obciążenie hypoteczne jest znaczne, przy umiejętnej jednak pracy i oszczędności obciążenie to zmniejszone być może za pomocą amortyzacji Towarzystwa Kredytowego oraz za pomocą odprzedaży części dóbr lub odleglejszych od folwarków przestrzeni (o ile zwolnienie od służebności na to pozwoli), po dokonaniu której, pozostanie jeszcze przy właścicielach przestrzeń większa od tej, jaka w przytoczonych prowincjach, wysoko w rolnictwie posuniętych, na jednego większego właściciela przypada.

Zastanowimy się teraz nad ustrojem i ekonomicznym składem tej własności. Owe 8 tysięcy dóbr ziemskich większą prywatną własność stanowiące, przedstawiają się wogóle jako organiczne całości, posiadające w sobie żywioły pełnego, że tak powiem autonomicznego gospodarstwa. Nie są to własności podobne tym, jakich wiele jest w zachodniej Euro-

pie, a nawet w niektórych okolicach Cesarstwa, z których jedne składają się z sąmych łąk, inne z lasów, inne z rezydencji i parków, do których należą parcele gruntów wydzierżawianych drobnym dzierżawcom. Przeciwnie, są to dobra posiadające role, łąki, pastwiska, lasy, ludność roboczą na gruncie osiedloną, słowem — są to warsztaty, przedstawiające dla przemysłu rolniczego wszystkie warunki wszechstronnego rozwoju, a dla społecznego wpływu podstawę, jaką dać może materjalna niezależność, połączona z roztropnem i sumiennem postępowaniem. Wykazaliśmy, że przeciętna rozległość dóbr ziemskich w Królestwie do większej własności należących, wynosi około 1,007 morgów. Cyfra ta jednak wyobraża nie tylko przeciętną, ale zarazem przybliżoną rozległość największej liczby dóbr. Cechą bowiem układu większej własności u nas, jest stanowcza przewaga dóbr średniego rozmiaru. Wielkie majątki i majoraty, które w Niemczech i Austryi, a szczególniej w Anglii, dają posiadaczom wyjątkowe znaczenie, są u nas bardzo nieliczne. Ze sprawozdań Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przekonać się można, że dóbr, mających więcej jak 100,000 rb. pożyczki jest tylko *sześć*, natomiast dóbr mających od 15 — 20 tysięcy rubli pożyczki jest dwa tysiące.

Jestto więc jeszcze ta sama średnia szlachecka własność, tylko gruntami włościanom oddanemi uszczuplona, która była siedzibą i uposażeniem owego zastępu obywatelstwa wiejskiego, co od końca przeszłego stulecia do bardzo blizkich nam czasów, stanowił głównie moralną siłę narodu; co wśród klęsk i nawałnic, jakie politycznemi losami tej części kraju miotały, ratował jego ducha od zepsucia i upadku. Zaprzeczyć bowiem nie można, że ludzie, którzy na horyzoncie narodowego życia w tym okresie czasu, bądź orężem i poświęceniem, bądź nauką i talentem narodowi przyświecali, byli z małym wyjątkiem na wiejskich zagonach, w szlacheckich dworach i dworkach zrodzeni. Taka tradycja obowiązuje. Mimo to jednak, przewrót dokonany w ustroju społeczeństwa wiejskiego jest tak głęboki, iż w umyśle obywateli ziemskich rodzić się może wątpliwość: czy przewrót ten stawia ich w konieczności szukania na innej drodze podstawy materjalnego bytu i pola do zasługi; lub przeciwnie, ponieważ istota własności ziemskiej pozostała tem, czem była, czy nowy ustrój domaga się

nawiązania w odmienny sposób nowych węzłów, tego wątku snującego się w historji ostatniego stulecia mieniącemi barwami krótkich powodzeń i długich, mężnie zniesionych cierpień. W odpowiedzi na te pytania leży jedno z głównych zadań społecznych dzisiejszej chwili. Stoimy bowiem w tak ważnym momencie historyczno-społecznego przełomu, że od wyboru i postępowania naszego zależeć będzie los większej własności i jej tradycyjne znaczenie.

Aby być w możności dać odpowiedź rozważną i stanowczą, potrzeba spokojnie i trzeźwo, bez złudzeń i illuzji, ale z miłością dla kraju i jego przeszłości, zastanowić się nad trzema następującemi punktami: 1) czy uszczuplona w przestrzeni i pozbawiona dawnych stałych dochodów większa własność ziemska, posiada jeszcze warunki, zapewniające gospodarzom folwarcznym niezależność bytu materjalnego? 2) czy dla wykształconego umysłu przedstawia pole wdzięcznej pracy? po 3-cie nakoniec: czy znajduje się w okolicznościach dających sposobność wywierania dobroczynnego na społeczeństwo nasze wpływu? Jeżeli te trzy warunki posiada, to jedynie od jej dzisiejszych właścicieli zależeć będzie zachowanie pierwszorzędnego w społeczeństwie znaczenia, dla dobra kraju i pożytku własnych rodzin, dla obrony i przechowania narodowego ducha, z różnych, a nawet przeciwnych sobie stron zagrożonego. Potrzeba tego zastanowienia się jest tem większa, że od lat kilkunastu, a mianowicie od czasu przeprowadzenia reformy stosunków włościańskich, widzieć się daje w szlacheckich rodzinach brak zamiłowania do zajęć rolniczych, zniechęcenie do zawodu nie przedstawiającego w ich przekonaniu ani dostatecznych materjalnych korzyści, ani zdolnego zająć wykształceńszy umysł, a rozterką wewnętrznych stosunków usuniętego od skutecznego wpływu i moralnej pociechy. Przypatrzmy się bliżej, czyli tak jest w istocie.

Z doświadczenia własnego i obserwacji losu wielu innych rodzin nabyłem przekonanie, że tysiąc morgów ziemi, owa szlachecka Wola, lub Wólka, jeżeli nie mają wyjątkowo nieurodzajnej ziemi, przedstawiają warsztat wdzięcznej pracy i źródło dochodu dostateczne do przyzwoitego utrzymania i wychowania uczciwie dzieci, a nawet do stopniowego pomnożenia majątku, choćby jedynie skutkiem niechybnego podwyż-

szenia jego wartości przez dobre urządzenie. Jeszcze bowiem cena ziemi jest u nas znacznie niższą od tej, jaką ma w sąsiednich krajach; nizką zaś jest głównie, choć nie jedynie dlatego, że mało dochodu przynosi, a przynosi mało, bo mało w nią włożono inteligentnej pracy. Dawniej można było przypisywać szczupły dochód, stąd i nizką cenę dóbr ziemskich, innym słusznym przyczynom, a mianowicie małemu zaludnieniu kraju, nizkiej cenie produktów rolniczych i trudności ich odbytu. Dzisiaj to wszystko ustało, nie wolno nam już skarżyć się na to. Pomnożona ludność rolna sprawia, iż robotnik jest tańszy, a obniżenie wartości rubla, że ceny mamy wyższe, niż gdzieindziej. Większe zaludnienie miast i komunikacje kolejowe dają możność łatwej sprzedaży produktów rolniczych. Cokolwiek dziś gospodarz wyprodukuje: czy zboże, kartofle lub buraki, czy bydło lub owoce, czy drób lub nabiał, wnet znajduje nabywców—tylko potrzeba umieć to wszystko dobrze i tanio wyprodukować.

Wchodzimy tu zatem w sferę umiejętności, która się samą praktyką nie nabywa, ale wymaga specjalnej nauki. Do dobrego gospodarstwa choćby na jednym folwarku nie wystarcza już stara ekonomska rutyna; jest owszem pole do umysłowego zajęcia i praktycznego zastosowania wiadomości nabytych, do studjowania ulepszeń warunkom ekonomicznym oraz położeniu i klimatowi najodpowiedniejszych. Bardzo mało u nas na tem polu zrobiono i wiele do zrobienia pozostaje. Nie mamy ani dobrych koni, ani dobrej rasy własnego bydła, ani dobrego drobiu, ani dobrych owoców w ogrodach. Lasy nasze przecięte lub zgoła zniszczone, oczekują umiejętnej i cierpliwej ręki, któraby przyszłość kraju od zupełnego braku drzewa zabezpieczyła. Lecz do zarządu i kierowania gospodarstwem na tak znacznej przestrzeni, jaką posiadają folwarki nasze, oprócz specjalnych wiadomości potrzebne jest ogólne wykształcenie i ta równowaga, która się pracą umysłową nabywa, za której pomocą jedynie może gospodarz objąć całość swego przedsiębiorstwa i środki, do zamierzonego celu prowadzące właściwie obmyślić. Zdarzało mi się widzieć gospodarzy, krzątających się bardzo pilnie koło swoich gospodarstw, a jednak owocu z ich pracy nie było, bo ich projekty nie były dojrzale

obmyślone, nie było szyku i ładu w zarządzie. I zawsze prawie miałem sposobność przekonać się, że to byli ludzie, którym brakowało odpowiedniego umysłowego wykształcenia, bo ukończone 4 klasy szkolne wystarczały im, aby objąć majątek i ziemskiemi być obywatelami. Od czasu zniesienia pańszczyzny folwarczne gospodarstwo weszło w dziedzinę rolniczego przemysłu, który, jak każdy inny, wymaga od tych, co nim kierują, *przemyślenia*, to jest tej gimnastyki umysłowej, umiejącej trafnie obmyślić środki działania, przewidzieć przeszkody i obliczyć roztropnie spodziewane skutki. Dodajmy, że ten przymiot wyrabia się nauką i praktyką, i że ponieważ tego przemyślenia nie posiadamy, jesteśmy wogóle tak mało do wszelkiego przemysłu sposobni.

Jeżeli teraz z materjalnego i umysłowego przejdziemy na pole moralnego działania właściciela tych tysiąca morgów ziemi, rozwidni się więcej jeszcze widnokrąg jego pracy i wpływu. Ma naprzód wkoło siebie rodzinę, której jest naczelnikiem i głową, ma domowników najbliższych, ma całą służbę i czeladź folwarczną, zastęp parobków, fornali, pasterzy, słowem ludność całą, na jego gruncie, w jego domach zamieszkałą, pod bezpośrednią jego władzą zostającą, na której byt, pomyślność i do pewnego stopnia wykształcenie w granicach właściwych, nie urojonych i zawodnych, działać może i powinien. Wpływ dobry jest tu łatwy do zdobycia, bo cała ludność folwarczna, własności nie posiadająca, czysto wyrobnicza, znajduje się w daleko bliższym do właściciela stosunku, aniżeli byli dawni włościanie pańszczyzniani. W pańszczyznie była ciągła sprzeczność między interesem dworu a włościan. Stąd przy dobrej nawet chęci zobopólnej, łatwo wywiązywały się nieporozumienia i niechęci. Dzisiejszy stosunek gospodarza folwarcznego do porobków i ich rodzin jest jasny, żadnych wątpliwości nie rodzący; jest to stosunek chlebodawcy do potrzebującego zarobku sługi, przedsiębiorcy do robotnika. Wysileń tu nie potrzeba, aby uzyskać przywiązanie i ufność; niech tylko rządzi postępkami ścisła sprawiedliwość, niech będą uwzględnione i zaspokojone życiowe potrzeby tych rodzin, a wkrótce najściślejszy węzeł połączy ich z właścicielem i wytworzy się siła społeczna, tak dalece z natury położenia wypływająca, że nikt onej zniweczyć nie zdoła.

Nie na tem jednak koniec: dokoła dworu stoją wieńcem osady włościan dawniej pańszczyznianych, dzisiaj sąsiadów; z tych sąsiadów potrzeba koniecznie, nieodzownie zrobić sobie przyjaciół. Od czasów Florjana Szarego do dzisiejszych wiemy, że sąsiedzka nieprzyjaźń jest srogiem utrapieniem. Nie zapominajmy, że jak on na pobojowisku, omdlały i ranny, i my powiedzieć możemy: „to mniej boli“, niż rozterka w własnem łonie, a co gorsza, zawiść między wspólnej matki synami.

Pojednanie jest łatwiejsze, niż się wielu z nas wydaje. Po usunięciu pańszczyzny znikła główna przyczyna nieporozumień; pozostała niezałatwiona sprawa służebności, nie jest znowu tej natury, aby jątrzyć miała stosunki, które z wielu innych powodów coraz więcej ku sobie się zbliżają. W sprawie służebności, jeżeli przez dobrowolną umowę załatwić jej nie można, potrzeba postępować sumiennie lecz ściśle. Wydzielać włościanom to, co się im z prawa należy, ale na nadużycia nie zezwalać. Tak postępując pewni być możemy, że znakomita większość włościan, mająca głęboko zaszczepione uczucie słuszności, niechęci do właściciela żywić nie będzie. Dzisiejszy sąsiad nasz włościanin, ma dążność do kształcenia, a mianowicie do ulepszenia swego gospodarstwa. Bliższego i lepszego od nas przewodnika i doradcy w nikim znaleźć on nie może. Nasze gospodarstwo powinno być dla niego wzorem, nasza rada nauką i objaśnieniem. Z pola gospodarskiego przechodzi się łatwo na pole moralnego i umysłowego wpływu. Człowiek dążący do postępu, a takim jest dzisiaj uwłaszczony włościanin, słucha chętnie i przypatruje się, jego oczy i uszy są otwarte na wszystko, co widząc i słysząc zrozumieć i naśladować może. Patrzy on na nasze obyczaje i potrzeby, na nasze prace i zabawy, i z nich wyrabia sąd o nas, za którym idzie szacunek lub lekceważenie. Ale szczególniej dopatruje on i bacznie śledzi religijnych zasad. Patrzy, czy nas łączy z nim wspólność wiary i poszanowania praw Kościoła, czy wspólnie z nim do tego samego Boga modlitwy nasze zanosimy. Skoro jego sumienie w tym względzie zaspokojonem zostaje, zaraz do umysłu wstępuje zaufanie i porozumienie staje się łatwem. Ten proces jego ducha wypływa z natury dzisiejszego położenia. Człowiek powstający z długiej niemocy, ucząc się chodzić, potrzebuje przewodnika: włoś-

cianin szuka go naprzód u proboszcza i u dawnego pana, a dziś blizkiego i możniejszego sąsiada. Proboszcz jeden na kilka tysięcy parafian, wydołać zaledwie może obowiązkom duchownym; jeżeli pan się usuwa lub zaufania u włościanina wzbudzić nie umie, wtedy udaje się on do trzeciego najbliższego doradcy, którego ma pod ręką i którego wyższość umysłową uznaje. Zawiązuje się wtedy dziwny, a niestety, panujący dotąd stosunek, że najczęściej żyd wiejski jest doradcą i powiernikiem katolickiego chłopa. Stosunek ten oddziaływa niekorzystnie na charakter i usposobienie włościan, i wytwarza szczególny psychiczny fenomen, że włościanin czuje słabość własnego umysłu, a jednak cudzego rozumu się boi, bo mu się zwykle przedstawia w towarzystwie przebiegłości i podstępu. Nieufność, cechująca charakter naszych włościan, która oddala od nich serca osób zbyt drażliwych i niewyrozumiałych, i wielu dobrym zamiarom przeszkadza, w tym dziwnym i nienormalnym stosunku ma główne swoje źródło. Długiej i wytrwałej potrzeba pracy, aby to usposobienie sprostować. W dalszym ciągu pisma będziemy mieli sposobność do tego przedmiotu powrócić.

W zakończeniu tego ustępu dodam jeszcze, że włościanie stanowią około 72% ogólnej ludności kraju. Chociaż wyłączymy włościan dóbr rządowych, instytutowych i majorackich, i kolonistów cudzoziemskiego pochodzenia, pozostanie jeszcze około 60% ogólnej ludności, na którą pośredni lub bezpośredni wpływ większa własność ziemska wywierać jest powołana.

Wiadomo, że znaczenie ludzi na świecie mierzy się wpływem, jaki na drugich wywierają. Czy tego znaczenia właściciele ziemscy w tym kraju wyprzeć się mają? Czy chcą złożyć na cudze barki trud dźwigania ciężaru ich siły przechodzącego? Czy takie wyznanie własnej niemocy im samym szkody nie przyniesie? Są to pytania, które mimowolnie nasuwa skreślony w niniejszym ustępie obraz położenia większej własności. Naszą odpowiedzią na te pytania jest: że niewykonanie obowiązków z natury rzeczy i z położenia wynikających, jest grzechem przeciw Bogu i społeczeństwu; że tłómaczenie się trudnościami wykonania lub nieudolnością jest dowodem braku silnej woli albo wykształcenia; że abdykacja ze stanowiska tak długo zajmowanego i tak dziś szczególnie po-

trzebnego, byłaby odstępstwem od narodowych tradycji i obywatelskich obowiązków.

Kto tego nie uznaje, kto będąc w posiadaniu dóbr ziemskich nie obejmuje myślą, a przynajmniej nie odgaduje sercem, że oprócz celów osobistych i materjalnych, którym ważności i słuszności bynajmniej nie ujmujemy, ma jeszcze zadanie moralne i społeczne do wypełnienia, ten może być albo szczęśliwym przedsiębiorcą rolnym i spekulantem, albo wygodnym używaczem dochodów cudzem staraniem zebranych, ale nie dorósł on do ważnego stanowiska obywatela ziemskiego w tym kraju.

Muszą jednak być przyczyny tego ostudzenia w zamiłowaniu życia wiejskiego i jego obowiązków, skoro widzimy wielką liczbę ziemian właścicieli, przenoszących się do miast i uważających własność ziemską jedynie za źródło dochodu, dozwalającego wygodniejsze po za nią przepędzić życie; tych zaś, ktorym majątkowe położenie tego nie dozwala, poddających się pobytowi na wsi, jako smutnej konieczności, skazującej na nudną i jałową pracę; skoro nakoniec dla ulżenia sobie trudu a łatwiejszego pomnożenia dochodu, zaczyna coraz więcej wchodzić w życie wypuszczenie majątków ziemskich niewykształconym żydom w arendę. Usposobienie to jest groźne i smutne w następstwach. Zastanowimy się zatem nad jego przyczynami.

II.

Przyczyny.

Badanie przyczyn jest środkiem usunięcia skutków. Z tej wychodząc myśli, zastanowić się pragniemy nad przyczynami zobojętnienia właścicieli ziemskich do obowiązków rolniczego zawodu. Idąc dalej w tym kierunku, posuniemy się do rozpoznania drugiego objawu ściśle z poprzednim połączonego, którym jest pewne przygnębienie, cechujące dziś jeszcze stan naszego ducha. W badaniu tem przyjdzie może położyć rękę na bolesną ranę lub na defekt chroniczny. Bezstronni współziemianie osądzą, czy dyagnoza nasza jest trafną; w każdym

jednak razie mniemam, iż nabędą przekonania, że kierowała nią szczera chęć dokładnego rozpoznania i miłość prawdy.

Przyczyny, o których mówić zamierzamy, są rozliczne. Jedne są natury powszechnej, mające swe źródło w panującem dzisiaj usposobieniu umysłów i w układzie stosunków społecznych nietylko u nas, ale i w innych zachodnich krajach Europy; drugie lokalne, naszemu krajowi właściwe i z jego obecnego położenia wypływające.

Do pierwszych zaliczamy wielki wzrost przemysłu fabrycznego i handlu na zachodzie Europy, w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu. Wzrost ten był w tym przeciągu czasu daleko szybszy od postępów rolnictwa*). Żywsze zatem zdolności umysłowe i przedsiębiorcze charaktery, opuściwszy rolę, skierowały się ku przemysłowi, zapewniającemu większe dochody i szybszy przyrost majątków. Żywioły przemysłowe i handlowe, ruchliwsze, śmielsze i więcej w własne siły zaufane, zdobyły przewagę nad powolniejszym, spokojniejszym i więcej od sił przyrody zależnym rolniczym zawodem. Przyczyna ta jednak mniej silny wpływ wywarła na stan naszej większej własności ziemskiej. Jakkolwiek bowiem przemysł fabryczny i handel wzrosły tu także bardzo od lat kilkunastu, właściciele jednak ziemscy i członkowie ich rodzin nie zwrócili się dotąd stanowczo ku niemu, a jeżeli zwrot ten gdzieniegdzie nastąpił, to w tak drobnym do ogółu stosunku, że mu większego znaczenia przypisywać nie możemy.

Z rozwojem przemysłu łączy się wszakże fakt ściśle z nim związany i wielkiej społecznej doniosłości, którym jest równoczesny wzrost miast znaczniejszych i ich coraz większa nad wsią przewaga. W nich bowiem skoncentrował się przemysł i pociągnął za sobą nietylko ludność fabryczną, ale mnóstwo innych osób pośrednio w przemyśle zainteresowanych. Ludność miast większych wzrosła i wzrasta dotąd nieustannie, w stosunku daleko wyższym od przyrostu ludności ogółu pojedynczych krajów. Kiedy bowiem przyrost ten wynosił w pojedynczych krajach, w ciągu kilku ostatnich dziesiątek lat,

*) Produkcja roczna przemysłu fabrycznego i rękodzielniczego we Francji wynosiła 1847 r. 4,160 milionów fr., w 1874 r. 12,792 mil. fr., zatem w ciągu lat niespełna trzydziestu potroiła się. (Statistique de la France par Maurice Block).

około 0,5 proc. i rzadko gdzie stosunek ten przewyższa, miasta większe i główne stolice europejskie podwoiły w tymże przeciągu czasu, a nawet niektóre potroiły swoją ludność. Paryż miał w r. 1846 milion mieszkańców, dzisiaj ma ich przeszło dwa miliony; od roku 1782 do r. 1876 ludność ogólna Francji powiększyła się o 2,22 proc. — w tymże samym przeciągu czasu ludność miast wzrosła o 7 proc. W innych krajach Europy ten sam objaw się powtarza. Berlin miał w roku 1864,—700,000 mieszkańców, w r. zaś 1877 przeszło milion, czyli blizko o 50 proc. więcej w ciągu lat dziesięciu. W tymże samym przeciągu czasu ludność Wrocławia wzrosła z 166,000 mieszkańców do 234,000, czyli o 40 proc. W Wiedniu było w 1865 r. 550,000 mieszkańców, w 1874 r. 670,000. Według obliczeń urzędowych ludność dziewięciu przedniejszych miast europejskich, a mianowicie Londynu, Paryża, Berlina, Konstantynopola, Petersburga, Wiednia, Dublina i Moskwy w ciągu lat 40 podwoiła się. Wynosiła bowiem w 1833 r. 5,582,000 mieszkańców, w roku zaś 1873-im 10,595,000.

Wzrost i przewagę miast nie samemu rozwojowi przemysłu przypisać należy; przyczyniają się do niego inne w związku z nim będące powody. Centralizacja władzy i panująca w niej biurokratyczna organizacja, będąca poniekąd wypływem demokratycznego ustroju społeczeństw, niwelującego wszelkie lokalne wpływy i przywileje, zaludnia je wielką liczbą urzędników z ich rodzinami. Ten sam skutek przynoszą przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe, zarządy kolei, banków i stowarzyszeń rozmaitych, z konieczności zcentralizowane w stolicach lub znaczniejszych miastach.

Skoncentrowanie kapitałów, wprowadzając do miast zbytek i wszystkie jego ponęty, ściąga także cudzoziemców i ludzi, dla których przyjemne używanie jest głównym celem starań i zabiegów. Nie dosyć jednak na tem: dzisiejsze urządzenie większych miast przedstawia dla średnich majątków i dla skromnych potrzeb korzyści i przyjemności, których wieś jest pozbawioną. W nich kapitalista z miernej renty żyjący, urzędnik wysłużony, literat i artysta, mogą urządzić życie spokojniejsze, wygodniejsze i mniej zależne niż na wsi, a przytem korzystać ze wszystkich materjalnych udogodnień i umysłowych rozrywek, których miasta dostarczają. Te ponęty spokojności, wygody i rozrywek, wabią także właścicieli ziem-

skich. Wydzierżawiają zatem lub przedają majątki, a pole rolniczej pracy zostawiają włościanom i drobnym rolnikom, tem chętniej, że oni, mało ceniąc własną pracę, wysokie ceny za ziemię ofiarować są w możności. Tym sposobem wieś coraz więcej na zachodzie Europy staje się wyłącznem włościan i drobnych rolników uposażeniem. Większy właściciel ziemski, którego zadaniem społecznem jest rolnicze postępy rozszerzać, przykładem życia i obcowaniem wpływać na kierunek wyobrażeń, podnosić moralny i umysłowy poziom wiejskiej ludności, odbiegłszy od tych obowiązków, niknie w mieście wśród tłumu, bez śladu i wieści, a wygodą życia okupuje utratę prawowitego znaczenia i wpływu w społeczeństwie. Nie pierwszy to raz emigracja ze wsi do miast zmieniła normalny i naturalny ustrój społeczny, a zawsze z wielką jego szkodą. Patrycjusze rzymscy zamieniali obszerne swoje posiadłości na pastwiska, aby bez mozołu mogli używać rozkoszy życia miejskiego i tem przyczynili się do zepsucia i rozkładu rzymskiego państwa. Za Ludwika XIV szlachta francuska, przeniósłszy się do Paryża na dwór wielkiego króla, straciła korzeń w narodzie i już go później nie odzyskała. Wówczas także Paryż zaludnił się nadzwyczaj szybko przybyszami z prowincji; z 200 tys. mieszkańców, jakie miał za panowania Henryka IV, wzrósł do 500 tysięcy. Wszystkie zdolności i wszystkie talenta tam się ściągały; na królewskim dworze topiła szlachta dochody, krwawą pracą rolników na osieroconych łanach zbierane. Przyszła niedługo pora, w której za błąd przodków, za odstąpienie od obowiązków najwyraźniejszych, za rozkosze dworskiego życia, potomkowie srogo ukarani zostali.

Zaprawdę, emigracja dzisiejsza ma inny charakter, skutki jednak są nader podobne. Szczątki tylko kapiących niegdyś przepychem pałaców, cyrków i termów, odgrzebuje dziś archeolog i wyprowadza wnioski o sposobie życia i o zbytkach cezarów i patrycjuszów. Nie ma monarchy ni dworu w Paryżu; nie do komnat zatem dworskich emigrują dziś ze wsi możniejsi właściciele, ale do teatrów i klubów, do ciekawej choć jałowej agitacji politycznej, a przedewszystkiem do gry giełdowej, w której właściciele starych, opustoszałych zamków topią dziś, jak za czasów Law'a, majątki, a niekiedy sumienia. Te to przyczyny nęcą i wypróżniają wsie z ludzi, którzyby na miejscu dobry i skuteczny wpływ wywierać mogli.

Rzecz dziwna: dwie najodleglejsze formy rządu: cezaryzm i rzeczpospolita dzisiejsza, zarówno przychylnem okiem patrzą na to ześrodkowanie życia narodowego w miastach, a nawet mu pomagają. Napoleonowie byli przekonani, że dzierżąc silnie Paryż, panowanie nad Francją ubezpieczą: stroili go i ozdabiali w tym celu; Napoleon III przebudował Paryż i przerznął go szerokiemi bulwarami, nietylko aby go upiększyć, ale aby łatwiej utrzymać na wodzy burzliwą stolicę. Rząd dzisiejszy rzeczypospolitej o wsie się nie troszczy, z nich ściąga podatki i żołnierza, ale obarczonemu ciężarami rolnictwu w pomoc nie przychodzi. Opiera się głównie na miastach i na ludności fabrycznej, jej schlebia, jej pracę i zarobki ma ciągle na oku. „*Le travail de champs est humain, le travail des villes est divin*“, powiedział niedawno Viktor Hugo wśród oklasków miasta, które mu posąg za życia wystawić zamierza. Można powiedzieć, że przesadzone do śmieszności te słowa są jednak treścią dzisiejszego na wsie i miasta poglądu.

Otóż choć nie zupełnie tak, jednak coś podobnego w zapatrywaniach na wieś i miasto pojawia się u nas. Skutkiem sprzyjających okoliczności handlowych, Warszawa szybko nader wzrosła w ludność i zamożność. Przed 30 laty miała 180 tys. ludności, dziś ma jej dwa razy więcej. Powstały w niej liczne fabryki, biura centralne rozmaitych zarządów przemysłowych i handlowych; obudził się niezwykły ruch piśmienniczy w dziennikarstwie i skoncentrowało w niej życie umysłowe, z innej części kraju wygnane. Przytem udogodnienie warunków życia, choć dalekie do tego, jakie posiadają wielkie miasta zachodniej Europy, postępuje z rokiem każdym. Cieszymy się tem my także wieśniacy i chlubimy słusznie, bo Warszawa jest miastem iście polskiem i narodowe tętno w niej silnie uderza. To jednak nie przeszkadza, że powinniśmy drugą stronę życia obejrzeć, o niej nietylko nie zapominać, ale poczuwać się do obowiązku skutecznego na jej korzyść działania. Obowiązek ten ciąży przeważnie na większej własności, czyli na obywatelstwie wiejskiem, bo nikt go w tem zastąpić skutecznie nie może i nie powinien. Spuszczanie się na miasto, na Warszawę, jako na jedyne ognisko społecznego na kraj wpływu, ani skutecznem być może, ani jest bezpiecznem. Zmiana bądź politycznego ustroju, bądź tylko handlowych i ekonomicznych warunków, może ją pozbawić wpływu

i znaczenia, a wówczas wieś w całem Królestwie zostałaby bezbronnie wystawioną na różnorodne demoralizujące wpływy. Nie można bowiem pominąć uwagi, że mniejsze miasta nie miały i nie mają u nas dotąd tej promieniejącej siły, jaką w innych krajach zachodniej Europy posiadały i posiadają. Przyczyny tego są odległe, leżą w przeszłości i układzie społecznym tego kraju; dosyć, że dziś Królestwo składa się z dwóch żywiołów: z Warszawy i ze wsi. Warszawa mimo najlepszej chęci nie może być wszystkiem dla wszystkich. Aby bowiem na wieś skutecznie wpłynąć, nie dosyć jest mnożyć pisma ludowe, zachęcać do postępu ogólnikowo: trzeba usposobienia umysłów i szczegółowe warunki gospodarskie każdej miejscowości dokładnie znać, trzeba drobiazgową znajomością stanu i położenia każdej wsi zaufanie obudzić, środki właściwe umieć wskazać i w potrzebie dopomódz do ich wykonania. Tego miasto uczynić nie zdoła. Wieś zatem sama o sobie myśleć powinna, przyjmując chętnie pomoc i współdziałanie miasta w tem, w czem skutecznem być może, na własnych nogach stać, a uczynić to zdoła, skoro obywatelstwo wiejskie obowiązki z położenia jego wynikające zrozumie i oceni.

Radbym się mylić, ale mniemam, że panuje w obywatelstwie ziemskiem zwątpienie o możności i skuteczności działania w tym kierunku. Mnożą się sprzedaże majątków cudzoziemcom i parcelacje całych dóbr drobnym osadnikom. Zamożniejsi właściciele przenoszą się coraz więcej na stałe mieszkanie do Warszawy, inni do miast gubernialnych lub pomniejszych. Inni znowu, uważając majątki swoje jedynie za źródła dochodu, do wsi tylko zaglądają od czasu do czasu, aby w mieście lub zagranicą przyjemniej go użyć. Słowem, absenteizm wiejski coraz dotkliwiej uczuć się daje.

Jeżeli zapatrywać się będziemy czysto objektywnie na ten fakt, bez wyprowadzenia zeń wniosków dalszych i z obojętnym na skutki ogólno-krajowe poglądem, to, szczerze mówiąc, nie można mu się bardzo dziwić, skoro się rozważy twarde i przykre warunki wiejskiego życia. Rzecz szczególna, że i u nas także władze rządowe wielką zachowują różnicę w postępowaniu swojem między mieszkańcami Warszawy a wsi. Gdy uprzejmość władz, mianowicie wyższych, w Warszawie nic do życzenia nie zostawia, na wsi obywatel wiejski wcale jej nie doznaje. Arbitralność urzędników prowincjo-

nalnych każdemu prawie daje się we znaki. Skargi są nietylko bezowocne, ale najczęściej szkodliwe; zwracane dla objaśnienia do zaskarżonych, przyczyniają się tylko do większego rozjątrzenia.

Ale oprócz nieprzyjemności tego rodzaju, są w życiu wiejskiem i w stosunkach z władzami inne niedogodności wielkie. W Warszawie dostać można pasport w 24, a najwyżej w 48 godzin — na wsi czekać na niego musisz nie już tygodnie, ale miesiące całe, i jeździć od powiatu do miasta gubernialnego o mil kilka lub kilkanaście odległego. Jeżeli chcesz założyć ochronę na wzór istniejących w Warszawie, dostajesz po długich staraniach upoważnienie, ale pod ścisłym warunkiem, że do ochrony wiejskiej uczęszczać mogą dzieci tylko do lat siedmiu, i żeby w niej niczego nie nauczano na książce i z książki; jeżeli szkółkę — to pod warunkiem, aby dzieci od lat siedmiu, już w ochronie miejsca nie mające, nietylko uczone były języka rosyjskiego, co może być potrzebnem, ale aby one wyłącznie w tym języku, którego ani słowa nie rozumieją, nauczano. Chce ksiądz nauczać w szkółce religji — doprosić się nie może pozwolenia. Chcesz krzyż lub figurę postawić — tego ci nie wolno bez wielu formalności i próśb, po których dopełnieniu otrzymujesz w niektórych mianowicie guberniach zwykle odmowną odpowiedź. Na każdą skargę ze strony włościan o używalność gruntów i lasów, zjeżdża komisarz i rozporządza własnością, nie na zasadzie prawa ogólnego, ale na zasadzie różnych specjalnych przepisów, często nie ogłaszanych i nieznanych. Domowe wychowanie dzieci niesłychanie jest utrudnione wymaganiami od nauczycieli i nauczycielek żądanemi. Dodajmy do tego niegodziwy stan dróg, trudność komunikacji między sąsiadami, dodajmy, że stacje pocztowe o parę mil odległe, listy i gazety dwa, a najwięcej trzy razy na tydzień przywożą; dodajmy niepewność i niebezpieczeństwo osób i własności, coraz częstsze podpalanie, rabunki, morderstwa, z bezkarności pochodzące, a będziemy mieli krótki obrazek przyjemności wiejskiego pożycia.

Wszystko to prawda, wielka prawda... a jednak na stanowisku wytrwać i przetrwać potrzeba. Obowiązek jest zbyt wyraźny, zbyt wielkie skutki z uchybiania onemu wypływają, abyśmy względami dogodności i przyjemności rządzić się mogli. Niewygodnem dla pozytywnych materjalistów i dla ma-

rzycieli praw społecznych od kościoła oderwanych, ale jednak niezłomnem jest prawo solidarności pokoleń, nagrody i kary za zasługi lub za winy przodków. Długośmy samowolności używali i jej nadużyciem grzeszyli. Przyszła pora ciężkiej pokuty; tę przebyć mężnie i wytrwale, jest z odleglejszej przeszłości przekazanym obowiązkiem obywatelstwu polskiemu. Trudności są wielkie wprawdzie, ale przezwyciężyć je można. Siła moralna ma urok i potęgę, które nakazują szacunek i powoli kruszą przeszkody działanie jej tamujące. Wytrwale w danym postępując kierunku, chociażbyśmy wszystkich przeszkód nie potrafili usunąć, złagodzimy lub zobojętnimy niektóre i znośniejszemi uczynimy warunki wiejskiego życia, tyle skądinąd przedstawiającego pożytku. Bądź co bądź w sumieniu naszem mieć będziemy świadectwo spełnionego obowiązku, które w duszy człowieka przeważa wszelkie przyjemności, a następcom naszym przekażemy do zbierania owoce podjętego trudu.

Zwracamy się w tem miejscu do tej, jakkolwiek nielicznej, zamożniejszej młodzieży, która wyższe zakłady naukowe ukończywszy, rzadko w życiu i obowiązkach rolniczego zawodu znajduje teraz upodobanie. Odstręcza ich samotność wiejska, a natomiast wabią zajęcia naukowe, literackie lub artystyczne w miastach. Dziwić się temu nie można, ale oddziaływać przeciw temu usposobieniu potrzeba; jest ono bowiem zaraźliwe; przykład jednego pociąga drugich; a skoro tym sposobem poziom umysłowy obywateli wiejskich obniżać się będzie, wówczas stracą oni słusznie wszelki wpływ i znaczenie społeczne. Chwalebnem jest badać przeszłość, pięknem i przyjemnem zajmować się literaturą lub archeologią, ale użyteczniej jest tworzyć teraźniejszość, w której jest zaród przyszłości. Nauki celem nie może być wiedza sama, ale jej pożytek i zastosowanie do miejsca i czasu. Z dwóch ludzi więcej znaczyć będzie i lepiej zasłuży się ten, co dobrze działać umie, niż ten, co goniąc za wiedzą, wszystko tylko poznać się stara.

Zresztą, dla ludzi zamożniejszych, mogących i umiejących wyręczyć się, pogodzenie zajęć naukowych z zarządem gospodarstwa nie jest tak trudne. Potrzeba tylko starać się nabyć równowagi umysłowej i zdolności przenoszenia myśli z jednego przedmiotu do drugiego, która powinna być wyższego wy-

kształcenia owocem. Że zajęcia rolnicze nie tępią władz umysłowych, ale dodają im potrzebnego balastu, dowodem najwymowniejszym jest, że tegocześni ludzie polityczni wyższego zakroju byli lub są zamiłowanymi rolnikami. Cavour i Ricasoli we Włoszech, lord Derby (ojciec) w Anglii, nakoniec sam Żelazny Kanclerz z szczególnem zamiłowaniem rolnictwu się oddawali lub jeszcze oddają. I u nas nie brak tego przykładów. Minister Mostowski równocześnie z kierunkiem spraw wewnętrznych tego kraju zaprowadzał postępowe gospodarstwa w Tarchominie i Włochach; Aleksander Wielopolski, oderwawszy się od zajęć rolniczych, zajaśniał na szerokiem polu politycznego działania, a dla Andrzeja Zamoyskiego postęp rolnictwa krajowego był głównym prac jego celem.

Raz zapuściwszy sondę badań w naszą wiejską społeczność, niech mi wolno będzie dotknąć bardzo lekko i bardzo ostrożnie delikatnego i drażliwego punktu, którym jest usposobienie obywatelek wiejskich. Wiadomo, że wpływ żon i córek na urządzenie domowego życia jest wszędzie, a szczególniej u nas, bardzo przeważny. Czy wpływ ten wywierany jest w właściwym i pożądanym kierunku? czy żony i córki starają się ułatwić i uprzyjemnić mężom i ojcom twarde życia wiejskiego obowiązki? czy przeciwnie wymaganiami, mającemi na celu zaspokojenie kobiecej próżności, a szczególniej wykwintnemi nad możność upodobaniami nie utrudniają jeszcze ciężkiego ich zawodu?... przesądzać nie chcemy. To tylko pewna, i na to ich uwagę zwrócić, a serce ku temu pobudzić pragniemy, że potrzeba koniecznie, nieodzownie, aby obywatelka wiejska, uznawszy ważność obowiązków męża, zrozumiała i pokochała te, jakie na nią spadają.

Druga przyczyna odbiegania od obowiązków, jakie większa własność ziemska nakłada, leży w jej finansowym stanie. Właściciele ziemscy, mający dobra obciążone długami wymagalnemi, od których lichwiarskie płacą procenta, pozbawieni przytem kapitału obrotowego w gospodarstwie bezpańszczyznianem niezbędnego, uciekają się do sprzedaży majątków, aby resztę zagrożonego mienia ocalić. Wszędzie, gdzie ocalonem być może, za pomocą sprzedaży części majątku, należy doradzać użycie tego środka, bo skoncentrowana praca na pozostałej przestrzeni, ochronić może nietylko gniazdo rodzinne, ale byt materjalny zabezpieczyć. Ci jednak, którzy sprze-

dażą części majątku uratować się nie mogą, uledz muszą smutnej konieczności i do nich uwagi w tem piśmie zamieszczone zastosowania nie znajdują. Ale w ich miejsce wstępujący nowonabywcy jakiegobądź stanu, zająć powinni opróżnione stanowisko obywateli ziemskich, i na nich spadają obowiązki z położenia tego wypływające.

Jest jednak inna okoliczność z kwestją finansową w związku będąca, na którą zwrócić pragnę baczną uwagę.

Chcę mówić o spekulacyjnej parcelacji dóbr. Nie jestem bynajmniej przeciwnikiem podziału własności ziemskiej na drobniejsze niż dotąd warsztaty tam, gdzie okoliczności osobiste właściciela lub miejscowe z natury majątku wypływające, tego wymagają. Owszem — mniemam, że jednym z dobrych i skutecznych środków nietylko uratowania własności większej długami obciążonej, ale nawet lepszego jej gospodarskiego urządzenia, może być sprzedaż przestrzeni odległych, z budową folwarcznego warsztatu nie związanych, ale pod warunkiem, aby sprzedaż ta dokonaną była racjonalnie, aby dla nowonabywców tworzyła samoistne gospodarstwa, zdolne rozwijać się i postępować. Zupełnie inny widok przedstawia parcelacja spekulacyjna, nie z potrzeby osobistej właściciela lub lepszego urządzenia majątku dokonywana, ale jedynie dla zysku, nie troszcząca się bynajmniej o skutki, jakie dla kraju i jego przyszłości rozdział i układ nowych cząstek podzielonego bezładnie majątku mieć będzie. Taką tylko parcelację za zgubną uważam i ją tylko, kreśląc niniejsze uwagi, mam na oku.

Majątki nasze, jako warsztaty rolne składają się z poszczególnych wartości, pracą lub oszczędnością poprzednich pokoleń nagromadzonych, których suma stanowi ogolną wartość dóbr. Oprócz zatem gruntu ornego znajdują się w nich budowle, inwentarze żywe i martwe, zapasy, zakłady przemysłowe, jak młyny, gorzelnie, browary, nakoniec drzewo w lasach zaoszczędzone. Zdarza się często, że ogół tych wartości po szczególe wziętych, wyobraża kapitał, od którego procent przewyższa dochód, jaki majątek przynosi. Z tego stanu rzeczy zaczynają coraz częściej korzystać niektórzy właściciele, potrzebą sprzedaży dóbr wcale nie nagleni, lecz nęceni jedynie widokiem zyskownej operacji. Sprzedają zatem szczegółowo wszystkie części, majątek ich składające, a z otrzymanym

w ten sposób kapitałem przenoszą się do miasta, pozorując zwykle tę zmianę stanowiska swego i trybu życia, potrzebą poświęcenia się wychowaniu dzieci. Będziemy mieli sposobność zdanie nasze o wpływie tego postępowania na wychowanie wyrazić. Tu zwracamy uwagę na zgubny wpływ, jaki ta dobrowolna likwidacja wytworzonego i zaoszczędzonego przez poprzedników mienia wywiera na stan społeczny kraju i na rolnictwo nasze. Gdyby ludzie, którym dobra na drobne części są sprzedawane, byli umysłowo więcej wykształceni, a zwłaszcza, gdyby podział własności między niemi dokonywał się z pewnym racjonalnym systematem, zapewniającym każdemu możność rozwinięcia gospodarstwa swego, możnaby jeszcze ubolewać nad utratą szlacheckiego dworu jako moralnego łącznika między większą a drobną własnością, z których pierwsza oświecać i przechowywać tradycje przeszłości jest powołaną, druga ożywiać teraźniejszość pracą i dążeniem do wystąpienia na pole obywatelskiej działalnośei; ale nie byłoby powodu obawiać się złych skutków moralnych i ekonomicznych, z większego niż dotąd rozdrobnienia ziemskiej własności. Likwidacyjna rozprzedaż dóbr ma u nas zupełnie inny charakter. Jest ona ze strony większych własności abdykacją ze stanowiska społecznego dotąd zajmowanego, nie na rzecz pracowitej i siebie świadomej demokracji rolniczej, ale na rzecz niewykształconego dotąd gminu, którym rządzić i kierować będzie władza, w pisarzu gminnym uosobiona. Z obaleniem dworu i folwarcznego gospodarstwa znika ludowi z przed oczu przykład wyższego wykształcenia i postępu, a w jego miejsce wchodzą spory o miedze, procesy bez końca i karczma jako miejsce pojednania. Dodajmy, że właściciel dla czystego zysku operację tę robiący, nie troszczy się bynajmniej o sposób, w jaki jego majątek rozdzielony będzie; najczęściej nawet sam tej operacji nie wykonywa, ale porucza ją specjalnemu agentowi, któremu część zysku odstępuje. Agent, nie mający żadnego poczucia obywatelskich obowiązków, nie stara się nawet nakłonić nabywców do racjonalnego dóbr podziału. Rozorują się przeto piękne łany dworskie na wązkie, długie, trójpolowe paski, bo nowonabywcy w każdym łanie chcą mieć swoje cząstki gruntu; pastwiska ustanawiają się wspólne, rowy się zasypują, ogrody i sady wytępiają, budowle nowych osad rozkładają się bez planu i bez przewidzenia

przyszłych potrzeb tego nowego aglomeratu ludności wiejskiej *). Słowem, parcelacja dzisiejsza, ze stanowiska społecznego uważana, jest zupełną ruiną przeszłości, a zapowiedzią przyszłości wcale nie obiecującej.

Obok jednak całej ważności poruszonej kwestji pod względem krajowym i społecznym, strona jej finansowa rości słusznie prawo do stanowczego głosu. Interes bowiem osobisty jest w układzie stosunków ludzkich czynnikiem bardzo ważnym. Małoby-zatem pomogły perswazje i namowy z innego wychodzące źródła, mało nawet powaga opinii publicznej, jeżeliby oczywistem było, że parcelacyjna rozprzedaż zapewnia właścicielom dóbr niezaprzeczone wysokie korzyści. Otóż mniemam, że i z tego punktu widzenia zapatrując się na przedmiot, przekonamy się, iż korzyści te są conajmniej wątpliwe. Prawda, że tam, gdzie jest konkurencja do kupna ziemi ze strony drobnych rolników, ofiarują oni teraz cenę zwykle wyższą od tej, jaką hurtowna sprzedaż podaje; kwestja jednak właściwa jest w tem, czy dochód z bezpiecznej lokacji kapitału, otrzymanego za pomocą takiej sprzedaży, przewyższa ten, jaki majątek, dobrze urządzony i zagospodarowany dać może? Co do mnie, jestem przekonany, że gdyby wszystkie źródła dochodu z majątku były właściwie wyzyskiwane, i gdyby obliczano wartość wielu przedmiotów w pożyciu wiejskiem bezpłatnie zużywanych, a zwykle w rachubę nie branych, okazałoby się, że jeszcze u nas dochód otrzymywany z dobrze urządzonego majątku, przewyższa procent, jaki kapitał, nawet przez sprzedaż parcelacyjną otrzymany, w bezpiecznej lokacji dać może. Zresztą mamy na to dowód oczywisty i przekonywający. Drobni rolnicy rozkupujący majątek nie mają zwykle wszystkich pieniędzy na zapłacenie, i zaliczają tylko połowę lub $^2/_3$ umówionej ceny; resztę spłacić obowiązują się w ciągu lat kilku z dochodów, jakie spodziewają się otrzymać. Sposób ich gospodarowania jest zacofany,

*) Zamieszkuję okolicę, w której operacja powyższa odbywa się na wielką skalę: w powiecie Sokołowskim trzecia część majątków temu losowi uległa, patrzę przeto na jej skutki, widzę moralny i ekonomiczny nieład, jaki nowa ta kolonizacja za sobą pociąga. Przeciwnie zaś lud wiejski, w pozostałych przy właścicielach dobrach zamieszkały, odznacza się wzorową moralnością i niezwykłą u nas rządnością.

dochód otrzymują głównie ze sprzedaży zboża, na licho uprawnej roli sprzątanego, i z domowego gospodarstwa; mimo to nietylko utrzymują się, ale nadto wypłacają zaciągnięte zobowiązania. Jeżeli zatem ludzie niewykształceni, gospodarstwa ulepszonego nie znający wcale, mogą mieć odpowiedni dochód, pozwalający im spłacić w ciągu lat kilku resztę należnego kapitału, jakże przypuścić, aby go nie mógł osiągnąć wykształceńszy właściciel, nie powiem obszernych dóbr, bo te są trudne do zarządu, ale kilkusetmorgowego folwarku. Gospodarstwo bowiem na tej rozległości prowadzone przez inteligentnego właściciela, może być tak dokładnie we wszystkich szczegółach dojrzane, jak go dojrzeć może drobny nabywca kilkunastumorgowej przestrzeni. Okazuje się zatem, że aby nie uledz pokusie parcelacji, trzeba umieć ciągnąć dochód ze wszystkiego: z roli, z inwentarza, z lasu, z ogrodów i z gospodarstwa domowego, a przytem mieć stosunkowo tak skromne życiowe potrzeby, jak skromnemi są one u nowonabywców.

Zwolennicy parcelacji przytaczają na poparcie swojego zdania przykład zachodnich krajów Europy, mianowicie Francji, Belgji, Szwajcarji i Nadreńskich krajów Niemiec, gdzie kilkunastomorgowa własność wyżej się stosunkowo sprzedaje i wyższy przynosi dochód od własności większej. Rzeczywiście statystyka tych krajów stwierdza ten fakt, ale niema on dla nas siły argumentu przekonywającego. Tam drobni właściciele są uzdolnionymi rolnikami, umieją zastosowywać do rolnictwa nabytki naukowe, sztuczne nawozy, irygacje i drenowania, są biegłymi hodowcami inwentarzy, a przytem w znacznej części tych krajów zajmują się uprawą winnic i ogrodów, która z natury swojej daleko lepiej nadaje się drobnemu własności podziałowi. Zamiast więc brać porównanie z tak odległych, a klimatem i ekonomicznemi warunkami odmiennych krajów, spojrzyjmy raczej na sąsiedni Szlązk, na Pomorze, zwłaszcza na Czechy plemiennym związkiem do nas zbliżone, a przekonamy się, że tam obok drobnej własności utrzymuje się z ogólną korzyścią i dobroczynnym wpływem własność większa, że ona w tym kraju świeci przykładem dobrego zarządu i obroną praw narodowych i politycznych. Ujemny znowu dowód przedstawia nam Galicja, w której rozdrobnienie własności jest znaczne, ludność na milę kwadrato-

wą większa niż we Francji, stan jednak ekonomiczny i finansowy wiele do życzenia pozostawia.

Z postępem czasu, pod wpływem kodeksowej zasady równego podziału własności ziemskiej, rozdzielać się będą w przyszłości dobra na mniejsze części i folwarki. Skoro też drobni rolnicy nabędą odpowiedniego wykształcenia, kiedy przestaną dzielić własności swoje na trzypolowe działki, o wspólnych ugorach i pastwiskach, a zrozumieją korzyści samoistnych gospodarstw, wówczas także nabywanie przez nich obszerniejszych dóbr nie będzie miało tych co teraz niedogodności, owszem — pomnoży zastęp ludzi pracować umiejących i do wyższych celów sposobnych. Dzisiejsza jednak spekulacyjna parcelacja całych dóbr, wykonywana bez ładu i przewidzenia przyszłych dobrego gospodarstwa warunków, jest dla kraju niekorzystną a dla finansowych celów właściciela omylną operacją.

Jeżeli tak snadno opuszczamy twarde wiejskiego życia obowiązki, przenosząc się do miast; jeżeli tak snadno rozprzedajemy dla więcej pozornego niż rzeczywistego zysku staraniem poprzedników nagromadzone zasoby i dokonane przez nich urządzenia siedzib wiejskich, przyczynia się do tego jedna wielka, że tak powiem, zastarzała wada, którą jest brak właściwej miłości dla ludu wiejskiego. Mówię — właściwej, albowiem twierdzić nie mogę, aby tej miłości nie było wcale; ale jest ona więcej idealną niż praktyczną, więcej uczuciową, niż na podstawie obowiązku opartą. Rozczula ją łatwo widok pojedynczej niedoli, przychodzi chętnie w pomoc cierpiącym, ale nie obejmuje całości stosunku, wiążącego nas z ludem wiejskim ścisłemi węzłami tradycji, rodu, losu i pracy; nie opiera się ani na wyrozumowanym stosunku tego ocenieniu, ani na szeroko pojętej zasadzie obywatelskiego obowiązku. Obyczajami, wykształceniem a zwłaszcza polerownością zewnętrzną, wybiegliśmy zbyt wysoko ponad poziom własnego ludu, z którym i wpośród którego żyć jesteśmy przeznaczeni; nie staraliśmy się też w epoce naszego wszechwładztwa, aby równolegle z tą wybujałością wznosił się ów poziom, stanowiący fundament naszej społecznej budowy. Oddawna przywykliśmy lud wiejski uważać za materjał bierny, gotowy zawsze pójść z nami i za nami. I szedł, pociągany bądź urokiem władzy, bądź intuicyjną wspólnością uczuć i interesów.

Ale jego prawa nie określone jasno, nie wyrobiły w nim ani idei obowiązku, ani poszanowania praw cudzych. Skoro zatem przyszła pora radykalnego przekształcenia tego stosunku, skoro między nami a nim stanął urzędnik, w prawodawczą moc uzbrojony, i nadając włościanom własność, o której jasnego nie mieli nawet pojęcia, zakreślał zarazem jaknajszerzej tego nadania granice, zrodziły się w ich głowach dziwne o prawie i sprawiedliwości wyobrażenia, a w rozluźnionem sumieniu obudziło się pragnienie posiadania tego wszystkiego, co potrzebnem dla siebie uważali. Ponieważ w nowem prawodawstwie używalność chociaż chwilowa, a często bezprawna ze strony włościan, wystarczała do przyznania im tytułu własności, wszczęły się zatem między niemi a dawnymi właścicielami uroszczenia i spory o tę właśnie używalność, która jest najłatwiejszą do zakwestjonowania, najtrudniejszą do odparcia. Że właściciele ziemscy w tych sporach praw swych wytrwale bronili, nie można im mieć bynajmniej za złe; owszem, uznać w tem trzeba dopełnienie wyraźnego obowiązku; ale, że wielu wyniosło z nich żal i zniechęcenie, to już było skutkiem owego braku rozumnej miłości, która myślą i sercem umie ogarnąć całość położenia; uwzględnia okoliczności przeszłe i teraźniejsze, skutki obałamucania umysłów odnosi do prawdziwych przyczyn, a zamiast poddać się zniechęceniu, obmyśla środki przywrócenia zachwianej harmonii społecznej. W takiem usposobieniu, skoro jeszcze nowa organizacja władz gminnych, oddała włościanom zupełną w rozstrzyganiu wewnętrznych urządzeń przewagę, stawiając pojedynczego właściciela na zebraniach gminnych wobec ludzi spór z nim toczących i stanowiących większością głosów o ważnych życia gminnego przedmiotach, dopełniła się w umyśle wielu miara zniechęcenia, i w tem leży jedna z główniejszych przyczyn owego objawu, nad którym ubolewać nam przychodzi.

Posiadamy w języku naszym wyraz bardzo szczęśliwie malujący cnotę, jakiej w tem położeniu szczególniej potrzeba, to jest cnotę *wyrozumiałości*. Sam ten wyraz dowodzi, że w duszy narodu leży głęboka jego znaczenia świadomość. Wydobyć ją zatem z tej głębi staje się dziś obowiązkiem. Stawmy sobie przed oczy całą przeszłość i wszystkie jej winy, a z drugiej strony zastanówmy się, czy jest gdzie lud wiejski, któryby w podobnych jak dzisiejsze okolicznościach, zachował

większą od naszego łagodność w postępowaniu, dla pozyskania tego wszystkiego, co mu wygłoszone obietnice zapewniać się zdawały. Nie wątpię, że w duszach szlachetnych rezultatem tego zastanowienia będzie wyrozumiały sąd i szczery zwrot do usiłowań, mających na celu zawiązanie stosunków ufności i sąsiedzkiej przyjaźni. Aby jednak tego dokonać, potrzeba nietylko dobrej woli, ale także niemałej energii charakteru, wytrwałości i zaufania w skuteczność indywidualnych usiłowań.

Wspomnieliśmy na początku, że w obywatelstwie wiejskiem widzieć się daje pewne przygnębienie ducha, wypływające ze zwątpienia w własne siły, które jest zdaniem naszem jedną z najgłówniejszych przeszkód do obrania stanowczo i odważnie kierunku pracy położeniem obecnem najwyraźniej wskazanego. Z kolei zatem zastanówmy się nad przyczynami tego usposobienia.

Zaprzeczyć nie można, że od roku 1864 zwątpienie o sobie, brak zaufania w własne siły zaległ umysły obywateli wiejskich, i czulsze między niemi dusze gniecie ciężarem, odbierającym im ochotę i siłę działania. Cieszą się z tego lekkiego grosza dorobkiewicze, co od zniechęconych obywateli piękne dobra w rodzinnem posiadaniu od wieków będące, w najkrytyczniejszej porze za nizkie ceny kupili; korzystają spekulanci, co parcelację dóbr za cel frymarki obrali; obojętnem lub nawet przychylnem patrzą okiem ludzie obcy na różnych przedsiębiorstwach zbogaceni, a także niektórzy luźni teoretycy, którym wszystko jedno, kto ziemię posiada, a w rozdrobnieniu dóbr ziemskich upatrujący najskuteczniejszy środek zdemokratyzowania społeczeństwa. W tej mięszaninie różnorodnych żywiołów wśród gwarnego i interesami miejskiemi zaprzątnionego tłumu, nie każdy widzi i mało kto rozpoznaje pochylone czoło gniecionego zwątpieniem wiejskiego obywatela. Obijają się o jego uszy lekkomyślnie powtarzane słowa: „nie umieliście radzić ni sobie, ni krajowi, słusznie zatem upadliście; odstąpcie teraz miejsca radniejszym i rozumniejszym“. Nie będziemy wchodzić w rozpoznanie, czy są i kto są w naszem społeczeństwie ci, którym miejsca ustąpić mamy. Zastanowimy się raczej nad tem: czy zarzut jest słuszny? czy klęska ogólna, której miasto mniej doznało, a która z położenia rzeczy i z biegu historycznego wypadków głównie więk-

szą własność dotknęła, była naszą sprawą? Nie sięgam tu myślą odleglejszej przeszłości: myślę i piszę o wypadkach, których sam od pół wieku byłem świadkiem, które przeżyłem, i — śmiem twierdzić, że większa własność nie ma na sobie tego stopnia winy, jaką ją opinia zbyt lekkomyślnie obarcza, ani względem ogólnej sprawy, ani względem własnego stanu i dzisiejszego zubożenia. Dziwnem jest zaiste, że ci, co wyrok na obywateli ziemskich tak niebacznie ferują, nie zastanawiają się nad położeniem, w jakiem się kraj od pół wieku znajdował, i stawiają go tak, jak gdyby od roku 1830 właściciele ziemscy byli panami położenia, jak gdyby byli w możności zrobić wszystko to, czego od nich majątkowe stanowisko i sprawa ogólna wymagać mogły, gdyby zupełnie swobodnymi byli. Weźmy na uwagę główny i najpowszedniejszy zarzut: „nie urządziliście kwestji włościańskiej, gdy mogliście sami tego dokonać: słusznie skutki tej winy ponosicie“. Przypatrzmy się temu bliżej.

Po roku 1830 kraj żelazną ręką namiestnika księcia Paszkiewicza rządzony, żadnej, by najmniejszej nie używał swobody. Stan ekonomiczny kraju był dla wiejskich gospodarstw nadzwyczaj niepomyślny. Wówczas jeszcze panował w Europie system protekcyjny, ze skalą ruchomą cła zbożowego w Anglii i Francji, skutkiem czego ceny produktów rolniczych były bardzo nizkie; żyto po 5 — 8 złp. za korzec, złp. 15 za korzec pszenicy było uważane za nader korzystną cenę. Ludność była o połowę mniejszą od dzisiejszej; po za pańszczyzną robotnik był nader trudny i stosunkowo do ceny zboża drogi. Przy nader ubogim stanie włościan, o oddaniu im gruntów na własność nie mogło być mowy, bo nie byli w możności spłacenia najniższej ich ceny. Chodzić tylko mogło o oczynszowanie. Aby ono uskutecznionem być mogło pojedynczo przez obywateli, bez pomocy rządu, potrzeba było następujących warunków: 1-o) aby włościanie chętnie o zamianę pańszczyzny na czynsz ugodzić się chcieli; 2-o) aby właściciel miał zasób na zaprowadzenie inwentarza roboczego, wystawienie budowli gospodarskich i na kapitał obrotowy; 3-o) aby mógł mieć uzasadnioną nadzieję, że po dokonaniu zamiany będzie miał dochód z majątku, wystarczający na opłacenie ciężarów gruntowych i hypotecznych, i na własne utrzymanie. Otóż tych wszystkich trzech warunków brakowało zupełnie.

Włościanie wcale do płacenia czynszu ochoty nie mieli; obdarowanie przyjęliby chętnie, ale opłacać czynsz, a zwłaszcza separować grunta, pozbyć się dogodności pastwiskowych i leśnych, o tem ani mowy być nie mogło. Właściciel nie miał kapitału na zaprowadzenie gospodarstwa, system zaś czynszowy bez możności skupu czynszu, kapitału nie dostarczał. Nakoniec pozbawiony pańszczyzny nie miał widoku, aby za pomocą najemnego robotnika mógł pola dokładnie obrobić i przy tak nizkich cenach zboża dochód sobie zapewnić.

Pomimo tych przeszkód właściciele posiadający dobra bardzo obszerne, przystąpili do zniesienia pańszczyzny i do zamiany onej na pieniężną opłatę. Pierwszy ówczesny ordynat Zamoyski uskutecznił to w formie okupu, mocą którego włościanie przy zachowaniu wszelkich dogodności z pańszczyznianego stosunku wypływających, opłacali od 12—15 groszy za dzień pieszy, a 24 gr. do 1 zł. za dzień sprzężajny. Pomimo tak nizkiej opłaty ordynat, dla zapewnienia włościanom możności jej uiszczania, otworzył przez pewną liczbę lat włościanom obszerne swoje lasy, dając im możność korzystania z nich bez żadnego ograniczenia. Inni, jak Andrzej i młodsi bracia Zamoyscy, margrabia Wielopolski, Adam i August Potoccy, zawierali układy w formie oczynszowania. Taką była jednak niechęć włościan do odstąpienia od pańszczyzny, że w wielu miejscach woleli opuścić osady, niż zobowiązać się do płacenia czynszów. Oprócz tego, w okolicach zwłaszcza ludniejszych, właściciele dóbr wypuszczali w dzierżawę, zwykle wieczystą, drobnym rolnikom odleglejsze grunta folwarczne, w celu zapewnienia sobie z nich dochodu, po bardzo nizkich cenach. Złp. sześć czynszu z morga uważane było wówczas za maximum, jakie za najlepsze grunta otrzymać było można. Nie ujmuję bynajmniej zasługi tym, którzy w tak trudnych okolicznościach zamiany pańszczyzny na opłatę pieniężną dopełnili; objaśniam jednak, że właściciele obszernych dóbr po kraju rozrzuconych, mogli łatwiej zamiany tej dopełnić, bo przytem równocześnie wydzierżawiali choć bardzo tanio folwarki, i zapewniali sobie dochód, wyższy od tego, jaki im administracja na własną rękę przynosiła. Zawierali też zwykle umowy z włościanami, bez naruszenia ówczesnego ich uposażenia, w formie długoletniej dzierżawy, i słusznie, bo tym sposobem zostawiali możność urządzania w przysz-

łości majątków w sposób wymaganiom rolniczym odpowiedni. Ale właściciel średniego lub szczupłego majątku, czynszując włościan, potrzebował odrazu urządzić swój rolniczy warsztat, grunta odseparować, wspólności pastwiska znieść, służebności określić lub usunąć, bo pod tym jedynie warunkiem mógł się spodziewać dochód z majątku jakikolwiek otrzymać. Tego niepodobieństwem było dokonać; włościanie bowiem godzić się na to nie chcieli, a rząd żadnem rozporządzeniem w pomoc takim usiłowaniom nie przychodził. Zapytuję tych, którzy tak łatwo zarzuty nam stawiają, czy urządzenie włościan i zmiana pańszczyznianych stosunków odbyły się w jakimbądź kraju, bez stanowczego władzy prawodawczej udziału? W Królestwie jednak, mimo trudności, które przytoczyliśmy, kilkadziesiąt tysięcy osad pańszczyznianych oczynszowano, a kilkadziesiąt innych osiedlono po gruntach folwarcznych za nader nizką opłatą *).

Sprawiedliwość wyznać każe, że obok zacnych obywatelskich usiłowań, były także nadużycia, pochodzące stąd, że od czasu wprowadzenia kodeksu cywilnego, stosunek włościański dóbr do włościan nie był jasno określony. Ponieważ grunta dworskie były zwykle z włościańskiemi pomięszane, niektórzy przeto właściciele dóbr, pragnący lepiej gospodarstwa urządzić, przenosili osady włościan na inne miejsca, przyczem nie zawsze wydzielali im grunta, odpowiadające do-

*) Według dat statystycznych przez L. Wolskiego w kalendarzu astronomicznym z r. 1860 zamieszczonych, znajdowało się w r. 1859 osad włościańskich:

Czynszowników krajowych . . .	46,733
„ cudzoziemców . .	5,773
Czynszowo-pańszczyznianych: krajowych .	28,404
„ „ cudzoziemców	3,2[illegible]
Pańszczyznianych	124,840
Razem	208,982

czyli, że osady pańszczyzniane wynosiły 60 proc. ogólnej liczby osad włościańskich.

Wyborny obraz przebiegu kwestji włościańskiej w Królestwie znajdzie czytelnik w pracy p. Załęskiego pod tytułem: „Rozwój historyczny służebności pastwiskowych i leśnych w Królestwie Polskiem“, zamieszczony w „Bibliotece Umiejętności Prawnych“.

brocią pierwszemu uposażeniu. Włościanie zaś wszelkiej zmianie niechętni, bardzo często woleli porzucać gospodarstwa, niż na zmianę uposażenia przystawać. Tworzyły się tym sposobem tak zwane pustki, które następnie do gruntów dworskich wcielano. Znajdowali się jednak i tacy właściciele, którzy wprost rugowali włościan, a role ich do dworskich przyłączali. Oburzająca jednak operacja ta, miewała miejsce głównie w okolicach graniczących z Prusami, gdzie nowonabywcy niemieckiego pochodzenia początek jej dali; w innych była rzadką i wyjątkową.

Rok 1846 rozpoczął nową erę, dla urządzenia stosunków włościańskich wcale niekorzystną. Ukaz bowiem z d. 7 Czerwca tegoż roku zabronił wprawdzie samowolnego rugowania włościan, ale zarazem, znosząc ich kodeksowe równouprawnienie, zburzył prawną tych stosunków podstawę. Wziąwszy pod szczególną opiekę włościan pańszczyznianych, wprowadził nienaruszalność ich osad, nie dozwolił zmieniać ich powinności, a wszystkie umowy z włościanami oddał pod rozpoznanie i zatwierdzenie rządu. Zapowiedział wprawdzie także, że „właścicielom, którzyby mieli zamiar zawierać z włościanami umowy o oczynszowanie, władze administracyjne udzielać będą pomoc i opiekę“; ale zapowiedź ta była przez lat 12, t. j. do r. 1858, martwą literą. W ciągu tego czasu nie zostało wydane żadne rozporządzenie, żadna instrukcja, któraby objaśniała właścicieli, jakich zasad przy oczynszowaniu trzymać się mają, aby zatwierdzenie żądane uzyskać. Zaprowadzono wprawdzie przy komisji spraw wewnętrznych sekcję włościańską, ale ta jednak również, prócz czuwania, aby powinności włościan nie były przez właścicieli powiększane, ani uposażenia ich zmniejszane, żadnej pod względem urządzenia stosunków włościańskich, na innej, niż dotychczasowa podstawie, nie posiadała władzy. Być może, że prosta zamiana pańszczyzny na opłatę pieniężną, czyli tak zwany okup pańszczyzny, zyskała gdzieniegdzie zatwierdzenie, ale urządzenie stanowcze połączone z separacją gruntów, zniesieniem wspólności i użytków leśnych nie było dopuszczane *). Tym sposo-

*) Pamiętam, że namówiłem sam jedną wieś do zawarcia umowy o czynsz, ale ponieważ grunta tej wsi były z folwarcznemi pomięszane,

bem oczynszowanie włościan zostało wstrzymane, co było tem szkodliwsze, iż zniesienie prawa zbożowego w Anglii w tej właśnie epoce dokonane, podnosząc cenę produktów rolniczych, dawało już możność zaprowadzenia gospodarstw bezpańszczyznianych, i że rozbudzona opinia coraz żywiej tej przemiany domagała się. Do jakiego stopnia doszła w tym względzie opieszałość władz, najlepszym jest dowodem, że dopiero w d. 30 listopada 1858 r. wydanym został ukaz dopełniający, w którym objaśniono po raz pierwszy, które osady podchodzą pod przepisy ukazu r. 1846, a które nie.

Nakoniec po 12-tu latach oczekiwania, już za panowania Cesarza Aleksandra II, wydane zostało przez Radę Administracyjną Królestwa prawo z d. 28 Grudnia 1858 r., określające warunki umów o oczynszowanie. Prawo to było wykonaniem zapowiedzianej w ukazie z r. 1846 obietnicy. W ogólnych zasadach sprawiedliwe, w kierunku głównym uczciwe, nie nacechowane bynajmniej nieprzychylnością dla właścicieli dóbr, było jednak z wielu względów niezupełne, nietylko bowiem pominęło kwestję nabycia przez włościan własności za pomocą skupu czynszów, ale pod względem urządzenia osad, separacji gruntów, rozdziału wspólności oraz uregulowania użytków leśnych i pastwiskowych, żadnych bliższych nie dawało wskazówek. Ponieważ ogół właścicieli ziemskich był mało objaśniony w kwestjach tak zawiłych a ważnych, z tego powodu Towarzystwo Rolnicze w tymże samym czasie założone, uzyskało pozwolenie: „roztrząsać na swoich posiedzeniach i ogłaszać w wydawanym przez siebie dzienniku uwagi swoje względem środków, mogących posłużyć do postępu oczynszowania włościan, na postawionych przez rząd zasadach". Upoważnienie zatem było ściśle określone i w granicach środków objaśniających zamknięte. Komitet Towarzystwa, wezwawszy do pomocy kilkunastu znaczniejszych obywateli,

żądałem separacji gruntów. Udałem się do dyrektora wydziału administracji ogólnej Królestwa, pod którego kierunkiem znajdowała się sekcja włościańska, i pytałem, czy plan separacji będzie zatwierdzony. Dyrektorem był p. Ignacy Badeni, człowiek światły i obywatelskich zasad. Odpowiedział mi, że nie mają prawa zatwierdzać separacji gruntów włościańskich, bo z mocy Ukazu są nienaruszalne, że na to potrzeba wydania nowego prawa.

przygotował główne przedmioty poruczonego Towarzystwu zadania, w celu przedstawienia ich ogólnemu zebraniu. Rozprawy publiczne nad tym przedmiotem rozpoczęły się dopiero w r. 1860. Obejmują one wiadomości dotyczące ekonomicznych i agronomicznych warunków urządzenia włościan, opracowane starannie i gruntownie. Przy tem Towarzystwo nie zaniechało niczego, aby właścicieli ziemskich do korzystania z ogłoszonego prawa zachęcić, a moralnemi tylko środkami rozporządzając, nie przestawało głosić, że oczynszowanie włościan uważa za spełnienie obywatelskiego obowiązku. Zaczęto przystępować do zawierania umów, ale robota na tej drodze pospieszną być nie mogła *). Wzrastało też z dniem każdym przekonanie, że urządzenie stosunków włościańskich jedynie na podstawie nabycia przez włościan prawa własności posiadanych gruntów, za odpowiedniem wynagrodzeniem ówczesnych właścicieli, może być skutecznie i stanowczo dokonane. Na ogólnem przeto zebraniu Towarzystwa w roku następnym, komitet zaproponował i ogólne zebranie przyjęło projekt uchwały, wyrażającej życzenie w duchu powyższym zredagowane. Niezadługo potem rozwiązanie Towarzystwa, dalszym w tym kierunku usiłowaniom koniec położyło.

Od chwili objęcia władzy przez margrabiego Wielopolskiego sprawa włościańska z pola dobrowolnych umów prawem z r. 1858 określonego, przeszła nakoniec na drogę stanowczych i prawodawczych rozstrzygnień. Przekonania tego znakomitego męża były pod względem społecznym ściśle zachowawcze, pod względem prawnym na kodeksowych zasadach gruntownie oparte. Aby wadom i niedogodnościom pańszczyzny szybki i doraźny koniec położyć, wkrótce po objęciu urzędowania wyjednał on ukaz o okupie pańszczyzny z dnia 4/16 maja 1861 r., mocą którego robota przymusowa, zasadom obowiązującego prawa cywilnego przeciwna, z dniem 1-ym października tegoż roku na całej przestrzeni kraju ustać miała, za stałą od włościan opłatą w ukazie oznaczoną i do warunków ekonomicznych różnych części kraju zastosowaną. Środek ten miał bardzo pomyślny skutek, w terminie bowiem wskazanym, robota pańszczyzniana wszędzie ustała, bez wstrzą-

*) Do roku następnego 1861 oczynszowano osad tylko 1017.

śnień i oporu, owszem — z ogólnem zadowoleniem właścicieli i włościan. W rok później, t. j. w d. 5 czerwca 1862 r. ogłoszone zostało prawo „O oczynszowaniu z urzędu włościan Królestwa Polskiego“, które miało być stanowczem stosunków urządzeniem. W niem prawodawca słusznie odstąpił od dotychczasowej zasady, opierającej zmianę stosunków włościańskich na dobrowolnych umowach. Już w wykładzie powodów do prawa o okupie pańszczyzny, margrabia Wielopolski myśl swoją w tym przedmiocie w następujący sposób treściwie wyraził: „Chociaż zasada dobrowolności umów skądinąd zasługuje na najwyższe poszanowanie, to przecież co do przejścia z pańszczyzny do prawnego opisu umowy czynszowej, ustąpić ona musi wyższym względom, które w imię porządku towarzyskiego i dobra ogółu, zniesienie pańszczyznianych stosunków nakazują“. W istocie zasada dobrowolności umów została już wyczerpaną, niechętne bowiem przystępowanie włościan do umów nie pozwalało się spodziewać szybkiego na tej drodze załatwienia sprawy, tak wówczas ważnej i naglącej.

Szczegółowy rozbiór prawa z r. 1862 nie leży w zakresie tego pisma. Treść jednak i cel niniejszego wywodu nie dozwalają mi pominąć milczeniem jego cech głównych i skutków jakie wydało. Umiejętnie ułożone, godzące z wielkiem mistrzowstwem prawniczem zasady kodeksu cywilnego z interpretacją ukazu z d. 26 maja (7 czerwca) 1846 r., który wyższe władze rządowe za punkt wyjścia nie przestawały uważać, zasady własności w najodleglejszych wynikach szanujące, prawo to, do normalnego stanu społeczeństwa zastosowane, nie zaspakajało już potrzeby ówczesnej kraju. Oczynszowanie bowiem z urzędu na zasadzie wieczystej dzierżawy, połączone z separacją pól, zniesieniem wspólności i używalności, nie czyniło zadosyć ogólnemu pragnieniu, domagającemu się przyznania własności gruntów włościanom, a nadto potrzebowało długiego szeregu lat do wykonania, na które wówczas liczyć było już za późno. W epoce, w której prawo to zostało wydane, kwestja włościańska była już nietylko ekonomiczną i społeczną, ale była kwestją polityczną. Są w życiu narodów chwile stanowcze, w których nagromadzone i wiekowemi wpływami powikłane stosunki, stanowczego i szybkiego wymagają rozwiązania. Rozwiązanie jest tem naglejsze, gdy

wzburzone innemi okolicznościami stronnictwa, używają broni, jaką im wadliwość tych stosunków podaje, w celach społecznego lub politycznego przewrotu. Takiem już było w roku 1862 położenie kwestji włościańskiej. Pomyślne powodzenie prawa o okupie pańszczyzny zdawało się wskazywać i ułatwiać możność więcej stanowczego i radykalniejszego jej rozstrzygnięcia. Następca margrabiego na prawodawczej dziedzinie, uchwycił skwapliwie broń mu zostawioną, układając ukaz z d. 2 marca 1864 r. Z ogłoszeniem tego ukazu wpływ właścicieli ziemskich na rozwiązanie kwestji włościańskiej został stanowczo i ostatecznie usunięty.

Niniejszy treściwy opis przebiegu kwestji włościańskiej wystarczyćby powinien dla przekonania, że od roku 1831 sprawa włościańska żywo obchodziła właścicieli ziemskich Królestwa i że znakomita ich większość starała się ją załatwić w sposób sprawiedliwy, potrzebie włościan i ogólnemu interesowi kraju odpowiedni.

W szeregu zarzutów z niedalekiej przeszłości obywatelstwu wiejskiemu czynionych, jeden z najdotkliwszych dotyczy postępowania Towarzystwa rolniczego. „Mieliście, powiadają, obszerną i silną organizację, którą nieroztropnem postępowaniem z własnej utraciliście winy, dowodząc przez to waszej nieudolności do działania w szerszym spraw publicznych zakresie“. Łatwiej zarzut ten postawić, niż na niego w obecnej chwili odpowiedzieć. Byłbym go też chętnie pominął, gdyby niektóre głosy, nawet poważne, nie powtarzały go w piśmiennictwie, w sposób uwłaczający szlachetnym celom instytucji i pamięci ludzi na jej czele stojących, a przez to samo nie przyczyniały się do osłabienia i przytłumienia ducha w przerzedzonych już bardzo szeregach obywatelstwa wiejskiego. Mniemam, że po latach dwudziestu możnaby już odwołać się do spokojnego i wytrawnego sądu. „Położę jednak straż ustom moim, a drzwi osadzone wargom moim“ — i powiem to tylko, co dla zamierzonego w tem piśmie celu jest konieczne.

Aby osądzić postępowanie obywateli ziemskich w Towarzystwie rolniczem, potrzeba uprzytomnić sobie w umyśle cel przez Towarzystwo zamierzony i środki, jakiemi rozporządzało. Cel Towarzystwa był czysto ekonomiczny, w szerokiem tego słowa rozumieniu, łączący polepszenie bytu z moralnym postępem ludności rolniczemu zawodowi oddanej. Innego

ustawa mieć nie pozwalała, innego nie mieli nigdy na myśli założyciele Towarzystwa. Przeciwnie, mieli oni najsilniejsze przekonanie, że wszelka akcja polityczna, w jakiejbądź formie i sposobie obmyślana, była niebezpieczną i nawet zgubną, a przekonanie to opierali nietylko na trafnem ocenianiu okoliczności zewnętrznych, ale także na głębokiej znajomości wszystkich składowych części kraju i jego potrzeb. Przekonanie to było tak silne, że stało się niejako dogmatem założycieli, a następnie sterników Towarzystwa w komitecie połączonych.

Obudzić i do pracy społecznej powołać ćwierciowiekowym letargiem uśpione życia wiejskiego żywioły, umysły młode i żywsze odwrócić od knowań politycznych skrajną podsycanych emigracją, skierować one ku pracy wewnętrznej i organicznej, a równocześnie rozszerzyć widnokrąg myśli obywatelstwa wiejskiego, objąć nim wszystkie warstwy i klasy rolnicze, wskazać ścisły związek dobrobytu i moralności ludu wiejskiego z losem większej własności i z ogólnym losem kraju—oto cel jedyny, rzeczywisty, jaki sobie zamierzono. O innym myśleć nawet nie chciano, bo go zgubnym być sądzono. Powiedzmy nawiasem, iż następne wypadki poświadczyły, że przekonanie to było na gruntownej znajomości usposobienia kraju i stopnia jego politycznej dojrzałości oparte.

Aby jednak cel swój moralno-ekonomiczny osiągnąć, nie można było dzielić zawiązującego się Towarzystwa na drobne prowincjonalne frakcje, od miejscowych wpływów i usposobień pojedynczych osób zależne: potrzeba było koniecznie kierunek Towarzystwa ześrodkować w centralnym zarządzie, złożonym z osób oddanych z poświęceniem myśli przewodniej. Tak się też stało i to było siłą, ale zarazem niebezpieczeństwem Towarzystwa.

Każdy, kto pisze lub pisać zamierza historję ówczesnej epoki, zajrzeć powinien do „Roczników gospodarstwa krajowego“ w czasie istnienia Towarzystwa wydawanych, aby módz uchwycić i poznać ówczesny puls życia narodowego. Sądzę, że najmniej przyjaźnie usposobiony, będzie miał sposobność przekonać się o duchu, jaki Towarzystwo ożywiał. Kastowych uprzedzeń, stronniczej interesów właścicieli ziemskich obrony, nie znajdzie w uchwałach Towarzystwa; ale znajdzie wszędzie sumienne a często umiejętne przedmiotu badanie,

wyrozumiałość cudzych potrzeb, gorącą chęć podniesienia moralnego i materjalnego bytu włościan i uboższych klas rolniczych, a zawsze skrupulatne trzymanie się zakresu praw ustawą nadanych, aby nie narazić instytucji na niebezpieczeństwo rozwiązania lub przeistoczenia. Środki działania, jakich Towarzystwu ustawa używać dozwalała, były bardzo ograniczone. Z organizacją rządową żadnym nie połączone węzłem, nie miało ani prawa inicjatywy do rządu, ani nawet możności robienia na drodze legalnej przedstawień w rzeczach dobra ogólnego. Ograniczone było do środków czysto teoretycznych, że tak powiem uczuciowych i idealnych, któremi wpływać na opinię publiczną i przez nią pobudzać musiało, aby cele zamierzone osiągnąć. W naturze takiego działania leży zawsze niebezpieczeństwo, które staje się groźnem, gdy skutkiem okoliczności nieprzewidzianych i przewidzieć się nie dających, rozgrzana atmosfera ogólna burzę nad głowami zawiesza. Dodajmy jeszcze, że Towarzystwo rolnicze było wówczas jedynem uprawnionem na szeroką skalę zbiorowem ciałem publicznem, zgromadzającem corocznie na publiczne narady przeszło tysiąc swoich członków. Stąd wszystkie ówczesne pragnienia, wszystkie niezaspokojone żądania społeczne ku niemu się zwracały. Przyznawano mu możność i siłę, których miało tylko pozory, i których pokusy statecznie oddalało.

Leżały wówczas na dnie trzy kwestje społeczne, domagające się rozwiązania, które ogólnym objawom ruchu istotną siłę i znaczenie dawały: kwestja włościańska, kwestja żydowska i kwestja wyższego wychowania publicznego, których pomyślne rozwiązanie było rzeczywistem zadaniem ówczesnej chwili. Towarzystwo rolnicze miało zatem wszelką słuszność upatrywać w tych pierwotnych objawach charakter czysto społeczny, kwestjami temi spowodowany, a tem samem stronić od wszystkiego, coby kraj na pole politycznego działania sprowadzić mogło.

Z trzech kwestji powyższych, pierwsza obchodziła najmocniej Towarzystwo. Wykazaliśmy, w jaki sposób i z jak ścisłem stosowaniem się do zakresu danego mu upoważnienia, na rozwiązanie tej kwestji wpłynąć się starało: w tem miejscu kilka słów jeszcze dla dokładniejszego objaśnienia dodamy.

Na ostatniem ogólnem zebraniu Towarzystwa w styczniu 1861 roku, po długiej i bardzo żywej dyskusji, w której człon-

kowie komitetu Towarzystwa upornie punktu legalnego bronili i wszelkie z jakiejbądź strony gorętsze zachcenia hamowali, skończyło się na objawieniu życzenia, „aby: przez właściwie obmyślaną kombinację kredytową, skup czynszów na celu mającą, włościanie doprowadzeni zostali do własności posiadanych gruntów". Następnie wyznaczono delegację, która miała się zająć rozwinięciem tej myśli i starać się o uzyskanie zatwierdzenia rządowego. Uchwała zatem powyższa była jedynie objawieniem życzenia, którego los zależał od przychylenia się rządu, aby za mierzone prawem z r. 1858 oczynszowanie, zakończone być mogło nabyciem przez włościan własności za pomocą skupu czynszów. Wygłoszone przez tysiąc przeszło obecnych na posiedzeniu obywateli, z jednomyślną prawie zgodą, miało ono pewną doniosłość, ale ani wykraczało po za zakres danego Towarzystwu przez rząd upoważnienia, ani było aktem ustawodawczym, rozstrzygającym kwestję włościańską. Doprowadzenie bowiem włościan do własności, zgodnie z powyższem życzeniem, za pomocą skupu czynszów, musiało być poprzedzone oczynszowaniem. Oczynszowanie to miało się odbyć na podstawie prawa z r. 1858, czyli za pomocą dobrowolnych umów; warunki zaś tego oczynszowania dopiero teraz objaśnione i dyskutowane były. Jak dalece rząd w owym czasie sprzyjał już powyższemu kierunkowi, który Towarzystwo kwestji włościańskiej dać pragnęło, najmocniej dowodzi, że ówczesny gubernator cywilny guberni warszawskiej, radca tajny Łaszczyński, działając w charakterze członka Towarzystwa, postawił sam na tem ogólnem zebraniu wniosek najdalej idący następującej treści: „Aby zebranie ogólne uchwaliło prosić rząd krajowy, iżby dozwolić raczył komitetowi Towarzystwa rolniczego przejrzeć warunki postanowienia Rady administracyjnej z dnia 28 grudnia 1858 r. i zaprojektować zmiany, jakie wobec wyrzeczonej dążności do uwłaszczenia nieodzownemi się okażą". Komitet nie widział potrzeby opierać się wnioskowi, pochodzącemu z tak wysoko postawionej i zaufanej u rządu osobistości, który przyjęty też został przez ogólne zebranie Towarzystwa. W tem wszystkiem niepodobna jeszcze dopatrzeć cienia nielegalności i przekroczenia atrybucji danej Towarzystwu. Jednak ta niewinna uchwała o doprowadzeniu do własności za pomocą skupu czynszu, stała się dla kilku poważnych, ale Towarzystwu nie-

przychylnych autorów, powodem do oskarżenia go o przekroczenie atrybucji, którego koniecznem następstwem miało być rozwiązanie. W obszernem i powszechnie znanem dziele, zawierającem wiele prawdy i wiele błędów, autor powiada: „Towarzystwo po uchwaleniu reformy tak doniosłej, stanąwszy raz *de facto* na polu prawodawczem, miało przed sobą dwie alternatywy: powrót do zajęć codziennych, poziomych, równający się abdykacji, albo przeobrażenie się w ciało polityczne — konfederację czy konstytuantę". Czyż potrzebujemy powtarzać, że Towarzystwo, zajmując się z upoważnienia rządu kwestją włościańską w granicach prawa z r. 1858, na polu prawodawczem nie stanęło, że powrotu do zajęć codziennych za abdykację uważaćby nie mogło, a do przeobrażenia się w ciało polityczne żadnej nie miało ochoty.

Na innem miejscu, mówiąc o rozwiązaniu Towarzystwa, autor dodaje: „Towarzystwo w rzeczywistości dawno przekroczyło właściwe swoje atrybucje; uchwalając reformę ekonomiczną, prawodawczą i społeczną, przestało być stowarzyszeniem, mającem na celu podniesienie rolnictwa krajowego i przekształciło się *de facto* w ciało prawodawcze i polityczne, w istotną reprezentację kraju, której sankcja dawać jedynie mogła jakąś wagę i wartość w oczach narodu innym reformom".

Drugi ostry Towarzystwa rolniczego krytyk, choć nie zawsze sprawiedliwy, bo niedokładnie objaśniony, w bezimiennej broszurze, główną winę Towarzystwa przypisuje okólnikowi z d. 20 Marca 1861 r., wydanemu przez komitet w celu wytłómaczenia włościanom sprawy oczynszowania. Aby rzecz tę wyjaśnić, potrzebaby przypomnieć okoliczności ówczesne i przytoczyć główny powód, który wydanie okólnika spowodował. Unikamy z umysłu opisu ówczesnych wypadków; wymienimy jednak szczegół nigdzie nie podany, że do kroku tego Komitet Towarzystwa był, jeżeli nie upoważniony, to jednak ośmielony przyjęciem przez ówczesnego namiestnika przedstawienia, doręczonego mu w tym przedmiocie przez delegowanych członków komitetu; dodamy nadto, że w komitecie Towarzystwa zasiadało z urzędu dwóch wysokich urzędników rządowych, i że okólnik drukowany został za pozwoleniem cenzury. Lecz jeżeli nawet okólnik ten był błędem, to błędów popełnionych wówczas było tyle i ważniejszych, że

karać za niego doraźnem rozwiązaniem dobrze krajowi zasłużone Towarzystwo byłoby czynem usprawiedliwić się nie dającym. Fakta też i daty inną, rzeczywistą wykazują przyczynę. Podane przez autora pierwszego dzieła z zupełną otwartością, przekonywają, że stanowczy zamiar rozwiązania Towarzystwa powzięty został zanim oskarżony okólnik światło dzienne ujrzał.

Że w obszernym planie zamierzonej organizacji kraju, osnutym przez przyszłego Naczelnika rządu cywilnego, Towarzystwo rolnicze miejsca nie znajdowało, łatwo pojmujemy; że nawet już w owej chwili pierwszych kroków na drodze reformy władz rządowych, Towarzystwo z centralizacją swoją i moralną władzą, jaką posiadało, wyższej i ogólniejszej potrzebie uledz było przeznaczone, temu nikt dziś nie zaprzecza, i wówczas mało kto z pomiędzy samych jego członków zdania tego nie podzielał. Ale po latach wielu składać jeszcze nań winę wypadków, utrzymywać, że przekraczając granice swoich atrybucji, samo swojego rozwiązania stało się przyczyną, jest to wyrokować co najmniej bez gruntownej znajomości faktów i okoliczności ówczesnych.

Towarzystwo rolnicze, jak zawsze jawnie i legalnie działało, tak też na rozkaz rządu bez oporu i stanowczo rozwiązało się, żadnego wątku swej organizacji nie zatrzymując, w żadne też kombinacje późniejszych organizacji nie weszło.

Nie mają zatem powodu obywatele ziemscy odrzucać tradycji jaką im przekazało. Owszem, sądzę, że wszyscy dzisiejsi posiadacze większej własności, dawni i nowi, ocalone rozbitki i nowonabywcy polskiej ziemi, mają obowiązek nawiązać zerwany wątek pracy, łączącej postęp rolnictwa z podniesieniem moralnego i umysłowego poziomu rolniczej ludności.

To, co się potem stało, do przedmiotu tego pisma nie należy. Błędów późniejszych pojedynczych osób nie zaprzeczamy, owszem przyznać się do nich możemy i powinniśmy. Wyznaję, że rozmyślającemu nad biegiem i okolicznościami ówczesnych wydarzeń, przychodziły mi często na myśl głębokie słowa de Maistre'a: „Par les temps d'épreuves civilles la difficulté n'est pas de faire son devoir mais de le connaître". Spieszno mi jednak dodać, że słowa te winę łagodzą, ale jej nie znoszą, i że nie nam służy prawo wymawiać się trudno-

ścią rozpoznania tego, co w danym razie czynić jest naszym obowiązkiem. Gdzie chodzi o sprawę największej wagi, obywatelom kraju ta wymówka nie służy. Położenia trudne, łatwemi nie ocalają się środkami. Przyszłoby rozpaczać o losie, gdybyśmy się trudnościami wymawiać mogli. Myliłby się zatem bardzo, ktoby w przytoczonej obronie postępowania obywateli wiejskich w dwóch rozbieranych przez nas publicznych sprawach, upatrywał chęć usprawiedliwienia nas we wszystkiem, co potem nastąpiło. Wniosek ten byłby wprost przeciwny myśli naszej i celowi tego pisma. Chcieliśmy tylko zarzuty niesłuszne od słusznych odróżnić, aby młodszej generacji obywateli wiejskich wskazać, co z przeszłości szanować mają, nie tając jednak przed niemi tego, co było i jest błędem i co poprawić powinni.

Mówiliśmy dotąd o materjalnych i moralnych przyczynach z zewnątrz na nas działających i sprawiających owo zobojętnienie do zawodu rolniczego i do stanowiska, jakie większa własność w ustroju społecznym naszego kraju zajmować jest powołaną. Potrzeba przed zakończeniem tego ustępu niniejszego pisma zejść głębiej i na samem dnie naszego ducha odszukać i uchwycić przyczynę przyczyn tej słabości, która zewnętrznym okolicznościom nad nami zapanować pozwala. Leży ona w braku silnej woli i silnych przekonań, czyli jednem słowem — w braku samodzielności. Ta to wada dziedziczna, z której nam leczyć się potrzeba, była przyczyną klęsk przeszłości i jest źródłem dzisiejszej niemocy. Za jej to sprawą nie w własnych siłach szukaliśmy dawniej ratunku; ona też była przyczyną chwiejności naszej, gdy z upoważnienia Monarchy znakomity mąż i gorący patryota rozwijał szereg zbawiennych dla kraju reform. Ona nakoniec jest źródłem łatwego odbiegania od obowiązków powołania rolniczego z powodu trudności i przykrości, jakie nas dzisiaj w niem spotykają. Tak więc przeszłość nieodległa i dzisiejsze usposobienie wskazują potrzebę wyższego moralnego i umysłowego postępu, abyśmy wytrwać na stanowisku ziemiańskiem i trudności przezwyciężyć zdołali.

III.

Środki.

Zastanowimy się teraz nad środkami, jakie więksi właściciele ziemscy w Królestwie posiadają lub rozwinąć powinni, aby własny byt zabezpieczyć i obowiązkom z położenia ich wynikającym zadosyć uczynić.

W uwagach naszych mieć będziemy głównie na względzie stronę ekonomiczną i społeczną tego przedmiotu, dotykając części ekonomicznej o tyle tylko, o ileby konieczność tego wymagała.

Przedstawienie ważności i zakresu społecznego zadania, jakie w dzisiejszej epoce wszędzie, a mianowicie u nas, z większą własnością ziemską jest połączone, uważamy za pierwszy i zasadniczy środek obudzenia żywszego zamiłowania do rolniczego zawodu i większej ziemian we własne siły ufności. Brak tego przekonania lub niedostateczne jego rozwinięcie i ugruntowanie, nadaje zatrudnieniom gospodarskim charakter wyłącznie materjalny i zarobkowy, nie odpowiadający usposobieniu lepszej i szlachetniejszej części ziemian. Wielu z pomiędzy nich gospodaruje z potrzeby, w chwalebnym widoku utrzymania lub nawet powiększenia majątku, pracuje w trudzie i znoju, ale bez głębszego i pokrzepiającego poczucia silnego związku tej pracy z pożytkiem dzisiejszym i przyszłym społeczeństwa. Jak górnicy w kopalniach, pchają przed sobą posępnie ciężką taczkę wieloma przeciwnościami utrudnionego zawodu, ale jej ozdobić kwiatem wyższej myśli i wyższego celu nie umieją. Obawa wypuszczenia z rąk rodzinnego gniazda, niebezpieczeństwo, jakiem grozi nabywanie majątków przez cudzoziemców, którzy posiadają w Królestwie już blizko piątą część dóbr ziemskich, podtrzymują usiłowanie zacniejszych i gorliwszych; są to jednak pobudki raczej bierne niż czynne, raczej odporne niż zaczepne, prowadzące do utrzymania i przechowania, ale niedostateczne do rozwinięcia energii i działalności, świadomej całej doniosłości celów i skutków. Zapominają lub nie wiedzą, że gospodarowanie jest funkcją społeczną szerokiego zakresu, że na stanowisku właściciela i gospodarza na tym majątku, który im Opatrzność od-

dała, wytwarzać się powinna cała przyszłość rodzinnej ziemi i społeczeństwa na niej zamieszkałego.

Jeżeli na wszelkie stany i powołania zapatrywać się będziemy nie tylko ze stanowiska indywidualnych potrzeb i celów, ale także z prawdziwie chrześciańskiego stanowiska społecznych obowiązków, jakie tkwią w każdym zawodzie, wówczas przyznać będziemy zniewoleni, że w kraju naszym większa własność ziemska ma tych obowiązków zakres najobszerniejszy, który jedynie za pomocą dobrego na niej gospodarowania właścicieli wypełnionym być może. Między młodszą mianowicie generacją, rwącą się do jakiejś nieokreślonej i niejasnej działalności, słyszeć się dają narzekania: „gospodarstwo nam nie wystarcza, dajcie nam szersze pole do działania; bez niego zmarniejemy i zmarnotrawimy naszą młodość i nasze zapały".

Szczęśliwym będę, jeżeli następne uwagi przekonać zdołają choć małą cząstkę tej młodzieży, że najlepsze siły, najpiękniejsze zapały, nie mogą obecnie u nas znaleźć, nie powiem powabniejszego, ale płodniejszego w dobre owoce pola nad to, jakie im przedstawia zarząd własnego majątku ziemskiego.

Jakiekolwiek możemy mieć sądy o wieku, w którym żyjemy, na to jednak zgadzają się wszyscy, że jest epoką przejścia z dawnych form społecznych do nowych, z węzłów hierarchicznej opieki do niezależności indywidualnej, z przywilejowego układu własności ziemskiej do swobodnego posiadania i rozporządzania. Złe czy dobre, łamią się wszędzie dawne urządzenia i dawne spójnie, świat pracuje nad wytworzeniem nowych, a podstawą tej ciężkiej roboty jest dążenie do równego udziału wszystkich w korzyściach i nabytkach powszechnej cywilizacji. Czy dążenie to jest podobne do osiągnienia? i — jakie będą tej pracy owoce? — przesądzać nie chcemy, ani badać w niniejscej pracy nie zamierzamy. Poprzestajemy na stwierdzeniu niezaprzeczonego faktu, którego wynikłością jest, że w epoce tak głębokiego wewnętrznego przeobrażenia, takiej walki wszystkich o byt i niezależność, kwestje społecznego, czy materjalnego, czy moralnego porządku nabrały pierwszorzędnego i górującego nad innemi znaczenia. Przy nich bledną nawet sprawy zewnętrznej polityki, stanowiące, do niedawna jeszcze, główny cel publicznego życia.

Inną wybitną cechą naszej epoki jest wielkie ułatwienie i przyspieszenie komunikacji między narodami zapomocą prasy, pary i telegrafu. Wynikająca stąd szybkość wymiany myśli i zamiany produktów łączy w pewną całość europejskie społeczeństwo, do którego dobrobytu i pomyślności narody przyczyniają się pracą, przemysłem i nauką. Im więcej tej pracy, im więcej tego przemysłu, im więcej tej nauki, tem znaczenie kraju lub narodu w europejskiej całości jest większe, uznanie jego praw silniejsze i powszechniejsze. Za tem idzie, że państwa, chociaż obszerne i ludne, które w pracy sprostać innym nie mogą, które mało odbierają, bo mało w zamian udzielić są w stanie, w koniecznem następstwie utracić muszą wpływ i znaczenie. Przeciwnie drobne, choćby nawet niezależności politycznej pozbawione kraje, jeżeli pracą i przemysłem potrafią korzystać z przyrodzonych darów natury, a dobremi społecznemi urządzeniami dopomódz do sprawiedliwego podziału bogactw i do umysłowego wykształcenia, mogą spokojnem okiem patrzeć w przyszłość, mniej się troszcząc o przechodnie polityczne burze, grożące zniszczeniem, lecz niezdolne sięgnąć w samą głębię ducha narodu i jego wewnętrznego ustroju.

Na tem obszernem polu społecznej pracy, rolnictwo trzyma niezaprzeczenie pierwsze miejsce, tak z powodu ważności swej produkcji, jako też i dlatego, że stosunki rolnicze sięgają najgłębiej w organizm społeczny. Rolnicy dostarczają płodów zaspokajających pierwsze człowieka potrzeby, a zarazem dla swojej liczebnej przewagi i zamożności są głównymi konsumentami wszelkich wyrobów fabrycznych. Ten podwójny ich charakter: producenta przedmiotów koniecznych do utrzymania życia i głównego konsumenta wyrobów przemysłu, stawia ich na czele pracowitych czynników społeczeństwa; moralne zaś przymioty, wypływające z ich zajęć: spokojność, cierpliwość, wytrwałość, głębokie przywiązanie do ziemi i ojczyzny, a zarazem religijne usposobienie umysłowe, czynią z nich główną podporę siły państw i społecznego porządku. Obydwa zaś względy: materjalny i moralny, razem wzięte sprawiają, że z uprawą ziemi i postępem rolnictwa idzie równolegle uprawa społeczna i postęp cywilizacji.

Z powodu tak przeważnego znaczenia rolnictwa, prawa własnością ziemską rządzące, przywileje do niej przywiązane,

jej układ i podzielność stoją w ścisłym związku z ustrojem politycznym narodów. Przewaga większej własności w kraju determinuje arystokratyczny układ społeczeństwa, jej podzielność i rozdrobnienie nadają mu charakter demokratyczny. Przymioty i wady tych ustrojów leżą poza obrębem niniejszej pracy, ale naszą jest rzeczą zwrócić uwagę, że stan i postęp rolnictwa nie są zależne od jednego lub drugiego układu własności ziemskiej; pod każdym z nich bowiem rolnictwo w niektórych krajach kwitnęło i kwitnie, w drugich leżało i leży w głębokim śnie zacofania. Złe i dobre skutki tych układów zależą od charakteru ludności, tradycyjnych wpływów, stopnia moralnego i umysłowego wykształcenia, nakoniec od ekonomicznych warunków danego kraju i jego społecznych urządzeń. To jednak jest niewątpliwem, że większa własność tam tylko korzystnie wpływa na dobro ogółu i pomyślność rolnictwa, gdzie więksi właściciele ziemscy pojmują i wykonywają obowiązki, jakie ona wkłada; gdzie nie poprzestając na ściąganiu dochodów od dzierżawców, starają się bądź za pomocą osobistego zarządu dobrami, bądź za pomocą dobrze urządzonych stosunków dzierżawnych, dopomagać postępowi rolnictwa i moralnym wpływem przyczyniać się do ogólnego dobra miejscowej ludności.

W Anglii, kraju zbudowanym wyjątkowo na wielkiej własności, wysoko rozwinięte rolnictwo skupiło w koło siebie społeczeństwo inteligentne, pracowite i zadowolnione; w Irlandji, przy tym samym układzie własności ziemskiej, rolnictwo zaniedbane, a nędza rolniczego ludu doprowadza go do rozpaczy. Tu i tam przemaga system dzierżawy; ale w Anglii obszerne dobra podzielone są na dobrze urządzone folwarki, wypuszczane przez długi szereg lat zamożnym i pracowitym dzierżawcom. Właściciele zaś osiedleni pośród nich, dopomagają ich usiłowaniom i zajmują się żywo wszystkiem, co postęp rolnictwa i dobrobyt ogólny przynosi. W Irlandji ci sami właściciele, innoplemiennej ludności nieprzychylni, myśląc tylko o jej wyzyskiwaniu, ziemię podzieloną w drobne osady wypuszczają ubogim włościanom na roczne zwykle dzierżawy, których cenę przy każdej sposobności podnoszą, a nie wypłacających się, bez uwzględnienia klęsk nieurodzaju lub innych ważnych okoliczności, z siedzib rugują. Często nawet dla uniknięcia kłopotów i przykrości osobistego z dzierżawca-

mi stosunku, chwytają się właściciele ziemscy środka najgorszego, to jest wypuszczają swoje majątki ryczałtem w dzierżawę specjalnym przedsiębiorcom, czyli agentom, zwanym *midlemen*, którzy je poddzierżawiają włościanom. Midlemani, obcy krajowi i powodujący się wyłącznie widokami zysku, są głównym przedmiotem nienawiści wiejskiego ludu.

W innych krajach Europy znajdujemy także przykłady to korzystnego, to znów mniej pomyślnego wpływu większej własności na stan rolnictwa i dobrobyt ludności, zawsze stosownie do postępowania właścicieli i przyjętego przez nich sposobu zarządu dobrami. W środkowych i południowych Włoszech rozległe, bezludne latifundja i ubogie wioski, nalepione po nagich skałach, jak jaskółcze gniazda, nie dobrze świadczą o gospodarczej dbałości tamecznych wielkich właścicieli, do których przeważnie należą. Nie można odmówić patrycjuszom rzymskim znakomitej zasługi na polu sztuki i dobroczynności publicznej, ale zaprzeczyć niepodobna, że zaniechali oni tych obowiązków społecznych, jakie wypływają bezpośrednio z posiadania dóbr ziemskich. Oni także oddają je zwykle hurtownie w entrepryzę specjalnym przedsiębiorcom, *mercanti di campagna*, którzy poddzierżawiają grunta bliższe miejscowym włościanom, a odleglejsze, choćby żyzne, albo do uprawy trudne, zapuszczają na obszerne pastwiska, po których wypasają trzody dziko hodowanego bydła.

Z pomiędzy bliższych nas krajów widzimy wielką własność szeroko rozpostartą i dobrze urządzoną w Czechach, samych zaś właścicieli dobrze zasługujących się krajowi przez wytrwałą praw narodowych obronę. Nie znam bliżej Węgier, ale ze znaczenia, jakie tam wielka własność posiada i z wpływu, jaki wywiera, wnoszę, że musi być odpowiednio do miejscowej potrzeby zarządzaną, bo w kraju wolnym i liberalne instytucje mającym nie zyskuje się tego znaczenia, jakie tam posiadają wielcy właściciele, inaczej, jak przez zadowolnienie ogółu ludności. W połowie Szlązka pruskiego, osiedlonej przez ludność niemiecką, większe i drobne własności, równoważąc się wzajemnie, wywierają pomyślny wpływ na stan rolnictwa, gdy przeciwnie, w połowie drugiej, zwanej Górnym Szlązkiem, ludność słowiańska, pozbawiona dawno ze strony większej własności opieki i kierunku, nie jest ani zamożną, ani szczęśliwą.

Jeżeli z kolei zwrócimy uwagę na kraje, w których drobna własność ma przewagę, znajdziemy również, że stan rolnictwa jest w nich wysoki lub nizki, stosownie do stopnia wykształcenia, pracowitości i przemysłu mieszkańców. W Szwajcarji, północnych departamentach Francji, a szczególnie we Włoszech północnych i Belgii, drobni właściciele doprowadzili produkcję do bardzo wysokiego stopnia, dochód z morga ziemi jest tak wielki, jak w najbogatszych hrabstwach w Anglii. W Belgii większa własność, do której zaliczają tam wszystkie majątki, przynoszące więcej jak 4000 franków czystego dochodu, zajmuje tylko 0,2 ogólnej przestrzeni, reszta, czyli 0.8 zajętą jest przez własność drobną *). Przeciętna jednak produkcja z hektara ziemi jest w tym kraju największa w Europie. W niektórych kantonach Szwajcarji wielka własność, dawniej można i panująca, znikła prawie zupełnie bez rewolucji i konfiskat, jedynie dlatego, że konkurencji z rozrastającą się drobną własnością, posiadaną przez ludność pracowitą i oszczędną, wytrzymać nie mogła. We Francji mniejsza własność ziemska stanowczo przeważa. Liczą tam przeszło 8 milionów właścicieli wiejskich, w tej liczbie jednak blizko połowę stanowią robotnicy, posiadający domy i kawałki ogrodów. Właściwych gospodarstw (*exploitations rurales*) jest około 4 milionów, a przeciętna ich rozległość wynosi 8 hektarów **). Pomimo tego rozdrobnienia własności, chłop francuski jest wogóle zamożny; zapewniają, że znaczna część milionów renty znajduje się w jego ręku.

Nie wszędzie jednak drobna własność pomyślne przynosi owoce. Wielce w rolnictwie czeskiem zasłużony Komers ubolewa nad nizkim stanem gospodarstwa u drobnych właścicieli ziemskich tego kraju, i uznaje wyższość gospodarstw w dobrach obszerniejszych ***). Wspomnieliśmy już o ubóztwie rolniczego ludu w Górnym Szlązku. Włościanie nasi wprawdzie zbyt świeżo uwłaszczeni zostali, abyśmy wnioski czynić mogli o dalszych skutkach ich uposażenia. Poczynające się jednak dzielenie osad włościańskich na drobne, zago-

*) L'agriculture belge 1878. Rapport de M. Emile Laveleye.

**) Statistique internationale del'agriculture, 1876.

***) Lage und Hilfskraefte der Landwirthschaft. Komers.

nowe działki, zaczyna już budzić obawę o przyszłość, jeżeli przepisy ukazu, nie dozwalające dzielić posiadłości włościańskich na osady mniejsze niż sześciomorgowe, nie będą ściślej niż dotąd przestrzegane. Natomiast obszerne przestrzenie w kilku guberniach Królestwa, uprawiane od wieków przez zagonową szlachtę, przedstawiają obraz zaniedbania i nieładu, który nie przemawia za rozdrobnieniem własności ziemskiej.

Smutniejszy jeszcze widok i w obszerniejszych rozmiarach przedstawiają włościanie w Galicji, którzy posiadają 0.74 ogólnej przestrzeni roli ornej i łąk tego żyznego kraju. Przecięciowa rozległość osad włościańskich wynosiła w r. 1874 *) morgów 9.4 czyli hektarów 5.2. Zatrważające obdłużenie włościan tamtejszych dowodzi, że rozdrobnienie to nie przyniosło pomyślnych skutków. W ciągu lat pięciu od r. 1874 do 1879 pisze p. Kazimierz Lange, potroiła się i liczba wywłaszczeń i wartość subhastowanych gruntów. Łącznie w ciągu tychże lat pięciu wystawiono na licytację za długi 10,500 posiadłości włościańskich w cenie szacunkowej przeszło dziesięć i pół milionów złotych reńskich **).

Obydwa więc rodzaje podziału własności ziemskiej nie posiadają same w sobie ani takich przymiotów, ani takich wad, którymby można przypisywać postęp rolniczy i z nim połączony dobrobyt ludności, albo jego zacofanie i ubóztwo. Ich złe i dobre skutki zależą, jak powiedzieliśmy wyżej, od stopnia wykształcenia i od dobrej woli ludzi. Wielka własność wtedy tylko wydaje dobre skutki, skoro jest połączoną z patryotyczną dążnością właścicieli i rozumnem dóbr urządzeniem; drobna zaś, skoro się znajduje w ręku ludności pracowitej, oszczędnej i tyle wykształconej, aby wszystkie korzyści, jakie ta forma własności zawiera, umiała osiągnąć.

W krajach, gdzie większa własność przeważa, posiadanie jej połączone jest zwykle z pewnemi politycznemi przywilejami, które, podnosząc znaczenie i wpływ osobisty właścicieli, rozszerzają zarazem zakres obywatelskich obowiązków. Insty-

*) Encyklopedja rolnicza. Gospodarcze stosunki w Galicji pana Marassé.

**) Ubożenie włościan a wolność dzielenia ziemi, Kazimierza Lange.

tucja majoratów jest objawem kierunku, szukającego w unieruchomieniu i niepodzielności dóbr ziemskich, wyjątkowego środka dla zapewnienia większym właścicielom społecznego i politycznego wpływu. Oprócz tego coraz więcej wyjątkowego prawa, posiadacze większych własności bywają członkami dziedzicznymi lub dożywotnimi ciał prawodawczych, albo stanowią osobne ciała wyborcze, obierające swoich reprezentantów. W niektórych krajach własność dominialna stanowi osobny zarząd gminny, w innych, posiadających gminy zbiorowe, więksi właściciele mają w radach gminnych głos prawny lub piastują urzędy miejscowe, przywiązane do własności ziemskiej: landratów, sędziów pokoju, kuratorów szkół i t. p. W takich warunkach położona większa własność daje właścicielom możność bezpośredniego wpływania na sprawy krajowe ogólniejsze, a tem samem na dobro rolnictwa i ludności wiejskiej. Osobisty zarząd majątków bywa przez to nieraz utrudniony, ale natomiast otwiera się pole obowiązków bezpośrednich, których wypełnienie zastąpić może do pewnego stopnia korzyści, jakie wypływają z osobistego zarządu.

Po tym krótkim obrazie wpływu i znaczenia większej własności ziemskiej w zachodnich krajach Europy, zastanówmy się nad jej położeniem u nas.

Wykazaliśmy w pierwszej części tej pracy; że przeciętna obszerność naszych majątków jest taka, jak w kilku sąsiednich krajach na Zachodzie; w tem tylko zachodzi różnica, że nie mówiąc już o Anglii, w Węgrzech, Czechach, nawet na Szlązku i w starych Prusach, majątki bardzo obszerne, zwykle majoraty, są znacznie liczniejsze i większe, natomiast majątki średniej obszerności są stosunkowo u nas i większe, i liczniejsze. Ale na tem kończy się porównanie, bo wszystkie inne warunki posiadania są zupełnie odmienne. Nie mamy prawa majoratów, kilka ich bowiem w kraju istniejących stanowi wyjątek bez obszerniejszego na ogół wpływu; i ojcowie rodzin nie mają prawa dowolnego rozporządzania dobrami ziemskiemi przez testamenta, coby niepodzielność dóbr i trwalsze ich posiadanie w rodzinach zapewniało; przeciwnie, majątki nasze, rządzone zasadami kodeksu Napoleona ulegają nieograniczonemu podziałowi, i przewidzieć się daje, że się coraz więcej dzielić i rozdrabniać będą. Nie jesteśmy ani z prawa, ani z wyboru członkami ciał politycznych i pra-

wodawczych zgromadzeń, w których w charakterze większych właścicieli mielibyśmy możność przedstawiać potrzeby lub stanowić o przedmiotach ściśle z losem kraju i stanem rolnictwa związanych. Nie sięgając jednak tak wysoko i schodząc do spraw najpotoczniejszych wiejskiego życia, wyznać musimy także, że w naszej gminie zbiorowej nie mamy najmniejszego wyróżniającego znaczenia: jesteśmy w zgromadzeniu gminnem jednostką na równi z każdym, kawałek gruntu posiadającym mieszkańcem, jednostką nawet nie wszystkim miłą, której wpływ jedni pragną usunąć dla odleglejszych przyczyn, inni podejrzywają o chęć powrotu do pańszczyznianych stosunków. Urząd wójta gminy, sprowadzony do czysto policyjnych obowiązków, jest dla nas faktycznie prawie niedostępny; do szkoły miejscowej mięszać się nam nie wolno, w parafii pozbawieni jesteśmy patronatu, słowem—nie mamy głosu ani w zarządzie kraju, ani w gminie, ani w szkole, ani nawet w parafii. Pod względem znaczenia i wpływu politycznego jesteśmy zatem sprowadzeni do zera. Zapatrując się jednak na położenie nasze ze stanowiska społecznego, mamy jeszcze, ale tylko w charakterze gospodarzy wiejskich płodne pole pracy, które uprawiać i ze wszystkich jego właściwości troskliwie korzystać, jest powinnością tem naglejszą, im szczelniej wszelkie inne drogi są dla nas zamknięte.

Rozważmy przeto zakres tego, jakkolwiek ścieśnionego pola, nasze do niego prawa i wypływające z nich obowiązki.

Przedewszystkiem jesteśmy następcami dawnych przewodników tego kraju i reprezentantami narodowej tradycji, religijnych zasad i tego stopnia cywilizacji, do jakiego kraj nasz doszedł i w jakim się znajduje. Pomimo uwłaszczenia włościan i wielkiego uszczuplenia majątków, jesteśmy jeszcze posiadaczami blizko połowy ogólnej przestrzeni tej ziemi, która wychowawszy i wykarmiwszy pokolenia przodków, jest dotąd i będzie zawsze główną podstawą materjalnego bytu narodu i polem jego ulubionej pracy. Jesteśmy dalej głównymi producentami płodów rolniczych, dostarczamy narodowi nietylko środków zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, ale nadto dajemy materjał przerobu przemysłowi fabrycznemu i przyczyniamy się do utrzymania i podniesienia krajowego handlu, zapomocą wymiany naszych produktów. W tem znaczeniu

powiedzieć można, że majątki nasze stanowią ogólną własność narodu, bo od ich stanu, od ich uprawy, od ich produkcji zależy w znacznej mierze jego stan, wykształcenie i dobrobyt. Utrzymujemy wyłącznie naszemi pieniędzmi, naszem zbożem i po największej części w domach naszą własnością będących, kilkakroć sto tysięcy rodzin, to jest blizko milion ludności, oficjalistów, sług i parobków. Dajemy prócz tego zarobek w gospodarstwach, równie wielkiej może liczbie najemników; nakoniec, i co najważniejsza, wpośród blizko pięciomilionowej chrześciańskiej ludności wiejskiej, jesteśmy, a jeżeli nie jesteśmy, to być powinniśmy, głównym pierwiastkiem cywilizacyjnym i kształcącym, we wszystkich stosunkach, które z konieczności nas z nim wiążą. U kogóż bowiem lud nasz wiejski znaleźć może wzór dobrego gospodarstwa, przykład rodzinnego życia i postępowania, jeżeli nie u tych, co tę samą wraz z nim rolę uprawiają, co wpośród niego żyją i których postępki stoją mu ciągle na oku? Miasteczka nasze żadnego dobrego wpływu wywrzeć nie mogą; w niczem nie podobne do małych miast zagranicznych, mających popularne zakłady naukowe, różne dobroczynne instytucje i stowarzyszenia, uczciwy drobny przemysł, są miasta nasze przepełnione szynkami żydowskiemi, rozpajającemi włościan, i przemysłem handlarskim, wyzyskującym grubą ich niewiadomość. Stan też moralny naszego ludu wiejskiego bywa zwykle w stosunku prostym do odległości od miasta. Im bliżej, tem gorzej. Ci, co nad tym stanem umieją tylko ubolewać, zwykli wołać: oświaty, oświaty! Głosy próżne i bezskuteczne, bo wiadomo, że ani zakładanie szkół, ani ich kierunek od nas nie zależą... Starajmy się raczej używać środków, wprawdzie ograniczonych, ale w naszej mocy będących i których nam nikt odebrać nie zdoła, bo są z organizmem życia i gospodarstwa wiejskiego złączone. Nauka proboszcza i dobry przykład dworu są jedynemi źródłami, z których włościanin wykształcenie moralne czerpać może; inne są zatrute lub zamknięte.

Niech mi w tem miejscu wolno będzie zwrócić uwagę, że zbyt często w mowie, w postępowaniu, a nawet w piśmiennictwie, uważamy lud wiejski za siłę społeczną odrębną, za żywioł samotwórczy i samodzielnie wyrabiający się, i że z tego punktu widzenia sądzimy jego wady i przymioty. Jest w tem błąd wielki. Zaufanie w samodzielne rozwijanie się

i kształcenie ludu jest w dziedzinie praw społecznych błędem podobnym temu, który w naukach przyrodniczych początek bytu stworzeń żyjących samorodztwu przypisuje. Obydwa mają wspólne źródło w zaprzeczeniu siły twórczej i objawionej nauki. Aby oświecić umysł i duszę ludu, trzeba w nie wprowadzić promień światła tak, jak potrzeba zapłodnić żyjątka, aby je do życia powołać.

Zaprawdę, kto w ten sposób nad całym zakresem społecznych atrybucji większego w kraju naszym właściciela ziemskiego i gospodarza, poważnie zastanowi się, ten przyzna, że zakres ten nie jest ciasny i niewdzięczny. Nie powiem, aby był łatwy do wypełnienia; trudności jednak zrażać nie powinny tych, co widzą cel i pragną go osiągnąć; jest owszem w trudnościach tych dla dusz mężnych bodziec i zachęta. Niedołężne, miękkie, niewytrwałe, ustąpią i ustąpić muszą. Bodajby tylko zastąpione być mogły mężnemi, wytrwałemi i żywą wiarą przejętemi osobistościami.

Zakres zatem obowiązków naszych łączy w sobie dwa porządki, jakby dwie sfery społecznej pracy: materjalną i moralną, gospodarską i obywatelską. W naszem rozumieniu potrzeb tego kraju są one nierozdzielne. Wypełnienie materjalnej strony zadania, bez moralnego kierunku i społecznego wpływu, przemieni nas w czystych spekulantów i owoce pracy jadem materjalizmu zarazi. Z drugiej strony zauważmy, że nie jesteśmy ani profesorami, a tem mniej kapłanami, i że głównie praktyką, przykładem, ciągłemi stosunkami czynnego i pracowitego życia możemy skutecznie nietylko własny los zabezpieczyć, ale i cały okrąg sfery naszej działalności wypełnić. Sielankowe, więcej poetyczne niż praktyczne zajmowanie się otaczającym ludem, nietrwałe tylko dać może owoce; należy głębiej wejść w stosunki i potrzeby rzeczywiste, w praktykę codziennego życia; należy stosunki ulepszać nie według wymarzonego ideału, ale według tego, co jest rzeczywistą potrzebą, co z naturą zajęć i obowiązków tego ludu, co nakoniec z naszym dobrze zrozumianym interesem jest zgodne. Z tego naturalnie wypływa, że większy właściciel ziemski powinien być umiejętnym i praktycznym gospodarzem. Usuwanie się od tego powołania byłoby, jak to dawniej powiedzieliśmy, odstępstwem i abdykacją; niezrozumienie onego dowodem wielkiego braku przenikliwości lub egoistyczną ospa-

łością. Znajdują się jednak jeszcze między obywatelami ziemskiemi ludzie w gruncie uczciwi, ale miękkiego ducha i przeczulonych nerwów, w których wyobrażenia, z odległej przeszłości zbyt wyłącznie zaczerpnięte, wyrobiły usposobienie zupełnie dzisiejszej pozycji nieodpowiadające. Świecąc jedynie wypłowiałemi herbami, narzekają na ducha czasu i losy, na upadek rodzinnego znaczenia, ale majątek rodzinny zaniedbują, niszczą, albo go spekulantom i handlarzom ziemi sprzedają.

Zniechęceni, zwątpiali, usuwają się od trudnych obowiązków wiejskiego życia; zamknięci w wspomnieniach przeszłości, chwytają się poszanowania rodzinnych tradcji jako jedynej kotwicy ich społecznego stanowiska i osobistej godności. O lekceważenie tych tradycji posądzać się nie dam: cenię je bardzo wysoko, a tem więcej, gdy je osobista podtrzymuje zasługa. Skoro jednak z konieczności przedmiotu mówimy o rzeczach tak ściśle z naszem życiem związanych, zwrócić winienem uwagę, że takie pojęcia, jeżeli są dostojeństwem życia okraszone, wystarczą zapewne, aby utrzymać osobistą godność człowieka.. do grobowej jego deski; ale nie wystarczą ani rodzinie, która pokutować będzie za niezaradność ojcowską, ani społeczeństwu, które żąda i żądać ma prawo, abyśmy wytrwale walcząc z przeciwnościami, przyczyniali się do zachowania w naszym ręku ostatniego skarbu, jakim jest rodzinna ziemia; nie wystarczą nawet dla zadosyćuczynienia moralnym obowiązkom, jakie Opatrzność wkłada, stawiając człowieka w położeniu Jej darami uprzywilejowanem. Znaczenie społeczne, do którego człowiek taki sądzi mieć słuszne prawo, wkrótce zniknie, a z niem zniknie także w społeczeństwie całem poszanowanie tradycji, którą on mniemał przedstawiać.

Stara szlachecka dewiza: „*bene natus et possesionatus*“ zawierała myśl trafną i głębszą. Nie do samego bowiem urodzenia, ale zarówno do posiadania ziemi przywiązywała warunek ówczesnego szlacheckiego znaczenia, z którem łączyło się też zajmowanie rozlicznych urzędów ziemskich. Dewiza ta do dzisiejszych okoliczności i wymagań czasu zastosowana, dopomina się o zachowanie w naszym ręku przekazanej spuścizny, ale zarazem żąda, aby owe *possesio* połączone było z wypełnieniem takich społecznych i krajowych obowiązków, jakie natura rzeczy i wyjątkowy stan kraju do własności ziemskiej przywiązują.

Powinniśmy zatem dobrze gospodarować, aby los własny i rodzin naszych zabezpieczyć, aby obowiązkom społecznym zadość uczynić — nakoniec, aby zachować to znaczenie w kraju, jakie tradycja do większej własności u nas przywiązała.

Aby dobrze na rozleglejszym folwarcznym obszarze gospodarować, potrzeba być umiejętnym gospodarzem; zatem znać dokładnie główne zasady rolnictwa i hodowli, umieć wybrać właściwe środki i sposoby, do obranego celu dążące i, co ważniejsza, umieć zastosować nabyte wiadomości do warunków miejscowych. Określona w ten sposób umiejętność gospodarska jest u nas bardzo rzadką. W tem leży jedna z głównych przyczyn, że stan gospodarstw naszych w porównaniu z gospodarstwami ościennych krajów, pod względem warunków ekonomicznych do naszego zbliżonych, znacznie w tyle pozostaje, i że majątkowe położenie większych właścicieli ziemskich, ogólnie biorąc, pomyślnem nie jest. Naturalnem tego stanu następstwem jest obniżenie wpływu społecznego i brak tego stopnia niezależności, który cechować winien przodujące stany społeczne. Wszędzie bowiem i zawsze opinia człowieka, choćby najlepsza, który własnemu i obranemu przez siebie zawodowi podołać nie umie, traci część swej powagi. Przeciwnie, dobre rady i kierunki nabierają szczególnego znaczenia, skoro są poparte przykładem własnych czynów i osiągniętemi własnej pracy owocami. Aby zatem rolnicy zajęli miejsce, jakie im w społeczeństwie naszem przynależy, potrzeba, aby w swoim zawodzie dali dowody inteligentnej pracy, bo bez niej nikt dziś w świecie, mimo korzyści urodzenia i majątku, zbawiennego wpływu mieć nie może. Z tych powodów podniesienie inteligencji rolniczej, przez nabycie specjalnego w tym zawodzie wykształcenia, jest środkiem pierwszorzędnym, o którym obecnie kilka słów powiedzieć zamierzamy.

W pierwszej części tej pracy, określając obszerność większej własności w Królestwie, zaliczyliśmy do niej posiadłości folwarczne, poczynając od tych, które mają 300 morgów rozległości. Podział ten pod względem czysto ekonomicznym jest usprawiedliwionym. Na folwarkach bowiem 300-morgowych można rozwinąć gospodarstwo płodozmienne z ulepszoną hodowlą inwentarza, a przytem już ono bez parobków, fornali

i najmu obyć się nie może; jest zatem pierwszym szczeblem, od którego zaczyna się zawiązek obszerniejszego społecznego wpływu gospodarza.

Dla praktycznego jednak stosowania rad gospodarskich i wyboru odpowiednich środków postępowania, wypada w tak określonej większej własności zrobić rozróżnienia, istotnemu stanowi rzeczy u nas odpowiadające. Większa własność dzieli się u nas rzeczywiście na średnią, wielką i bardzo obszerną. Do pierwszej zaliczamy dobra od 300 do 1000 lub 1500 morgów rozległości mające. Do drugiej dobra od 1500 do 15,000 morgów, do trzeciej dobra mające więcej niż 15,000 morgów, których liczba jest bardzo ograniczoną. Szczególna urodzajność gleby, wysokie nakłady i bardzo korzystne położenie ekonomiczne, mogą sprawić, że dobra znacznie mniej niż 1500 morgów przestrzeni mające, wartością i siłą swej produkcji stawiają się w rzędzie dóbr wielkich, gdy przeciwnie dobra kilka tysięcy morgów rozległe, ale ubogie z natury lub wspólnemi pastwiskami okryte, z powodu swej małej wartości schodzą do rzędu niższego. Podobnych wyróżnień może być bardzo wiele; mimo to jednak klasyfikację powyższą uważam za potrzebną, aby odpowiednie do niej wymagania ustosunkować.

Nie ulega wątpliwości, że właściciele dóbr pierwszej kategorji sami bezpośrednio gospodarstwem trudnić się są zmuszeni. Dochód z nich bowiem nie daje możności dostatecznego wynagrodzenia wykształconego pomocnika, a zakres czynności nie jest tak obszerny, aby właściciel nie mógł mu podołać przy pomocy niższego rzędu oficjalisty — ekonoma lub pisarza. Ponieważ wiadomości rolnicze tych ludzi są bardzo niedostateczne, często nawet ulepszonym metodom postępowania przeciwne, właściciel zatem posiadać powinien znajomość rolnictwa teoretyczną i praktyczną, ogółową i szczegółową, wiedzieć nietylko co robić, ale i jak robić potrzeba; znać nietylko warunki dobrej uprawy, ale wskazać i nauczyć, w jaki sposób uprawa wykonaną być ma; znać także nietylko ogólne przepisy hodowli inwentarza, ale wiedzieć jaką paszę, kiedy, komu i w jaki sposób przysposobić i zadać. Słowem potrzeba, aby obok ogólnych i zasadniczych agronomicznych wiadomości, posiadał specjalnie praktyczną znajomość sposobu ich zastosowania i użycia. Kto zatem chce na majątku takim

gospodarować i z niego siebie z rodziną utrzymać, powinien temu zawodowi czas i pracę w zupełności poświęcić. Sprawy i zajęcia obywatelskie, natury rozleglejszej, wymagające częstych wyjazdów lub pobytu w mieście, z trudnością tylko z gospodarstwem takiem połączyć się dadzą. Bywają wprawdzie ludzie zdolniejsi, którzy i jednym i drugim zadosyć uczynićby mogli,—są to jednak wyjątkowe osobistości. W ogólnej zasadzie od obywatela w tem położeniu będącego nie ma się prawa wymagać podejmowania obowiązków obszerniejszych nad te, które leżą w zakresie gminy, parafii lub powiatu. Skoro przy dobrem gospodarstwie, roztropnym zarządzie, sprawiedliwem i uczciwem w każdym względzie postępowaniu, obowiązkom tym zadosyć uczyni, nosić może śmiało w swej duszy świadectwo wypełnienia tego wszystkiego, co od niego rodzina, kraj i społeczeństwo wymagają.

Właściciele ziemscy drugiej kategorji zajmują obszerną skalę posiadających dobra od 1,500 do 15,000 morgów rozległości. Stopniowanie zatem ich osobistego udziału w zarządzie dóbr jest tu bardzo rozmaite. Wogóle jednak przypuścić możemy, że nie są w stanie zająć się drobiazgowemi szczegółami wykonania gospodarskich robót, tak z powodu obszerności majątku, jakoteż i dlatego, że mają lub mieć mogą w przyszłości zajęcia publicznego zakresu. Potrzebują zatem mieć do gospodarowania pomocników, zwykle rządcami zwanych. To jednak nie uwalnia ich bynajmniej od gruntownej znajomości nauki i praktyki gospodarskiej; przeciwnie, w tej właśnie sferze właścicieli ziemskich jest ona najpotrzebniejszą. Gospodarstwo na tak obszerną skalę jest wielkiem przedsiębiorstwem rolniczem, wymagającem od tego, który niem kieruje, skoncentrowania w umyśle znajomości szczegółów z umiejętną organizacją całości w taki sposób, aby szczegóły dobrze wykonywanemi były. Właściciel takiego majątku powinien umieć kierować, umieć wymagać i umieć rozpoznać, czy polecenia jego dobrze wykonane zostały. Znajomość ta tem bardziej jest potrzebną, że w dobrach tego rozmiaru, błędne rozporządzenia właściciela bądź w przedmiocie urządzenia gospodarstwa, bądź w metodach uprawy lub w organizacji zarządu, większe przynoszą straty i są trudniejsze do naprawy, niż w folwarkach, któremi właściciele sami bezpośrednio za-

rządzając, popełnione błędy codziennie dostrzedz i naprawić mogą.

Stanowczo zatem przeciwny jestem opinii przez niektóre osoby podzielanej, że kto posiada większy majątek ziemski, i ma tem samem obowiązki wyższego zakresu do wypełnienia, ten pracę gospodarską poruczyć powinien administratorom i rządcom lub dla lepszego zapewnienia dochodu wypuścić majątek w dzierżawę: utrzymuję owszem, że właściciele ziemscy, w tem położeniu majątkowem będący, starać się powinni jedne i drugie obowiązki ile możności pogodzić, i że, przy dobrej woli i odpowiedniem uzdolnieniu, pogodzenie to zbyt wielkich nie przedstawia trudności.

Jeżeli w poprzednim ustępie potrafiłem jasno wyrazić, jak pojmuję zadanie i zakres obowiązków większego właściciela ziemskiego u nas, to już z tego samego wynika, że nie sądzę, aby było korzystnie i użytecznie składać je w obce ręce, i na nich polegać. Mniemać, że administratorowie lub rządcy posiadać mogą wszystkie te przymioty, które między nami są tak rzadkie, że obok praktycznej znajomości gospodarstwa, trafności i roztropności w zarządzie, mieć będą w duszy te wszystkie pobudki, które nami kierować powinny, jest to ulegać zwodniczej ułudzie, na której dnie leży rzeczywiście nieudolność lub obojętność. Pomyłka jest tem większą, że zaprawdę oprócz bardzo nielicznych wyjątków, rządcy dóbr u nas nie posiadają gruntownego rolniczego wykształcenia, umiejącego pogodzić teorję z trafnem ocenieniem miejscowych warunków i potrzeb. Natomiast znajduje się między nimi wiele bardzo ludzi skromnych, uczciwych, pracowitych i przychylnych, którzy pod dobrym kierunkiem doskonale postępują. Jest w nich żywioł do użycia bardzo obfity i bardzo wdzięczny, a użalania się na brak pomocników tego rodzaju są zupełnie nieusprawiedliwione.

Wydzierżawianie majątków tej kategorji ma, zdaniem mojem, większe jeszcze niedogodności. Gdyby majątki były dostatecznie urządzone, t. j. gdyby posiadały dobre i odpowiadające potrzebie budowle, grunta odseparowane i służebności usunięte, gdyby z drugiej strony znajdowała się u nas klasa dzierżawców zdolnych i posiadających kapitał do dobrego zagospodarowania tak znacznych przestrzeni wystarczający, wówczas wydzierżawienie dóbr lub pojedynczych folwarków

mogłoby właścicielowi nieudolnemu lub nie posiadającemu kapitału do prowadzenia gospodarstwa, zapewnić dochód większy od tego, jakiby z własnego zarządu otrzymał. Obadwa jednak powyższe warunki u nas się nie znajdują. Od wielkiego przewrotu, jaki wykonanie Ukazu z roku 1864 w stanie większej własności wprowadziło, majątki nasze wymagają ciągłej naprawy i dopełniania nakładów, aby doprowadzone były do tego stopnia urządzenia, bez którego ani w produkcji rolnej, ani w hodowli inwentarza, ani w organizacji służby rzeczywistego postępu być nie może. Roboty te przy własnym zarządzie, chociaż powoli, ale ciągle i corocznie wykonywać można, oszczędnie ale wytrwale, korzystając z każdej sposobności łatwiejszej i z każdej swobodnej chwili. W ciągu trwania dzierżawy możność ta znika i majątki zostają skrystalizowane w swej dezorganizacji, którą im później tem kosztowniej i trudniej naprawić przychodzi. Nie posiadamy także klasy dzierżawców zamożnych. Podejmują się u nas dzierżawy zwykle ludzie nie mający dosyć kapitału, aby mogli drobny majątek ziemski kupić, a jednak tyle zamożni, że nie widzą potrzeby przyjmowania obowiązków w większych prywatnych majątkach. W Anglii rachują, że dzierżawca powinien posiadać kapitał wyrównywający cenie rocznej dzierżawy pomnożonej przez dziesięć. We Francji kwotę tę redukują do 6 lub 7. W Belgii kapitał nakładowy dzierżawcy w drobnych dzierżawach, które tam są powszechne, wynosi 800 do 1,260 franków na hektar (mniej więcej tyleż złotych polskich na mórg). U nas dzierżawcy posiadają zwykle kapitał wyrównywający dwa lub trzy razy wziętej tenucie, z którego połowa lub część trzecia idzie na zapłacenie z góry rocznej ceny dzierżawy, reszta jest właściwie kapitałem nakładowym i obrotowym dzierżawcy. Dodać także należy, że termina dzierżaw są zbyt krótkie, zwykle sześcio lub dziewięcioletnie. Niezasobny przeto dzierżawca zmuszony jest wyczerpywać siły produkcyjne ziemi; zwykle też po upływie terminu posiadania oddaje majątek w stanie gorszym, niż go odebrał. Dochód zatem z majątku, jaki sobie właściciel, za pomocą dzierżawy zapewnił, okupuje się następnie zmniejszeniem jego wartości, potrzebą zrobienia nowych nakładów i cofnięciem się na długo na drodze rolniczego postępu.

Drugą wadą dzierżaw jest zupełne usunięcie właściciela od moralnego wpływu na ludność i stosunki okoliczne. Przy zarządzie majątku, choć nie osobistym, ale zapomocą administratora lub rządcy, wpływ ten, jakkolwiek mniej skuteczny, istnieć jednak może. Ważność, jaką do tego przywiązujemy, jest tak wielką, iż wobec niej nikną korzyści dzierżawy, gdyby jakie być mogły. Cóż mówić dopiero o wciskającem się powoli, a w zachodnich guberniach Cesarstwa i w Galicji tak już upowszechnionem wypuszczaniu majątków w arendę żydom! Wtedy miejsce opieki i dobrego przykładu, miejsce porządnego gospodarstwa i uczciwego zarządu zajmuje handel, kramarstwo, pożyczki, rozpajanie, słowem — wyzyskiwanie wszelkiemi sposobami dobrodusznej a nieoświeconej ludności. Słów brakuje, aby wyrazić oburzenie przeciw tym, którzy lekkomyślnie, bez zastanowienia się i przewidzenia skutków, na taki wpływ ludność majątków swoich narażają. Szczęściem w Królestwie zdarza się to tylko wyjątkowo; ale opinia publiczna czujną w tym względzie być powinna, aby wielkie złe, wyrodzić się mogące, nie rozszerzyło się i nie skaziło charakteru ludu wiejskiego.

Kwestja dzierżaw jest dziś na Zachodzie Europy przedmiotem bacznej rozwagi. Konkurencja Ameryki, obniżając cenę zboża, postawiła dzierżawców w niemożności płacenia nadal umówionych czynszów. Skądinąd znowu wysokość kapitału, jakiego dzierżawa wymaga, ryzyko do tego stosunku przywiązane, wygórowane żądania robotników, zwykłe podnoszenie ceny dzierżawnej po upływie umówionego zakresu lat i niedostateczne uwzględnienie melioracji staraniem dzierżawcy poczynionych, sprawiają, że konkurencja do dzierżawienia widocznie się zmniejsza. *Le régime du fermage est menacé, et la classe des fermiers se restreint de plus en plus,* — powiada najznakomitszy dziś ekonomista francuski *), przewidując słusznie, że własność ziemska przechodzić będzie we Francji coraz więcej w ręce ludzi, którzy ją sami uprawiać lub sami zarządzać będą mogli i umieli. Zwrócić też warto uwagę i na tę okoliczność, że posiadanie ziemi związane z osobistym zarządem, łącząc w sobie przymioty własności i pracy, dziedzic-

*) Paul Leroy Beaulieu. Essai sur la répartition des riechesses.

twa i zasługi społecznej, ma w sobie siłę, przeciw której nie łatwo wystąpić, bo nieprzyjaznym społecznym żywiołom nie daje pola do zaczepki. Przeciwnie, posiadanie ziemi, ograniczające się do pobierania czynszu dzierżawnego bez względu na klęski i straty dzierżawcy, podwyższanie tegoż czynszu w przyjaznych okolicznościach, do których właściciel się nie przyczynił, jakkolwiek ze stanowiska prawa i sprawiedliwości uzasadnione, budzi zazdrość, wywołuje niebezpieczne rojenia o początkach i celu własności, które, szerząc się coraz mocniej, podkopują podstawy porządku. Z tych zapewne powodów układ między właścicielem a dzierżawcą, zwany *métayage*, to jest podziału płodów w naturze (*ad medietatem fructus*) dawniej we Francji upowszechniony, następnie zaniedbany, zaczyna baczną zwracać uwagę. Ekonomiści proponują wprowadzać w nim ulepszenia, za których pomocą obiedwie strony byłyby połączone w rolniczą spółkę, w której właściciel dostarczałby części kapitału na ulepszenia, a dzierżawca dawał swoją pracę i znajomość. Zamiary te przekonywują, że udział właścicieli na polu produkcji rolnej coraz więcej jest pożądany, i że na tej podstawie przyszłe stosunki większej własności urządzać się będą.

Dodajmy w końcu, że w krajach środkowej Europy, w Czechach, w Szlązku i wogóle w państwie Pruskiem, zarząd większej własności pozostaje po większej części w ręku właścicieli. Dzierżawa używaną bywa w dobrach rządowych, koronnych i książąt familji panujących.

Staraliśmy się dokładnie wykazać powody, przemawiające za osobistym zarządem właścicieli dóbr tej kategorji, mianowicie dlatego, że oni stanowią główny zastęp obywateli ziemskich, z położenia swego powołanych do obszerniejszego wykonywania obowiązków społecznych z własnością ziemską związanych. Posiadają bowiem większą niezależność majątkową, większą możność użycia wolnego czasu, nakoniec mają pod swoim kierunkiem większą liczbę osób z gospodarstwem złączonych.

Trzecią kategorję stanowią właściciele dóbr bardzo obszernych, wyżej nad 15 tysięcy morgów posiadających. Takich jest u nas bardzo niewielu, może kilkunastu tylko lub mało co więcej, tak dalece, że zakrawa prawie na niedyskrecję podawać im rady względem sposobu zarządzania dobrami. Więk-

sza ich część znajduje się też w ręku ludzi, którym same tradycje rodowe wskazują obowiązki względem społeczeństwa. Pomijając przeto rzecz o kierunku, jaki ich zarządowi nadany być powinien, możnaby tylko dać pewne wskazówki co do sposobu wykonania. Ponieważ podział dóbr, w kilku guberniach położonych, utrudnia zarząd osobisty, przeto wydzierżawianie folwarkami dobrym gospodarzom, ludziom pracowitym, uczciwym i oszczędnym, może tu być właściwe, zawsze pod warunkiem poprzedniego urządzenia tych folwarków i dobrego ułożenia warunków umowy. Dwunastoletnie przynajmniej termina dzierżawy, i zastrzeżenie nadzoru ze strony właściciela nad sposobem gospodarowania, do głównych warunków należą. Nie potrzebuję dodawać, że aby ten nadzór był trafnie i z właściwą miarą wykonywanym, właściciel dóbr choć najobszerniejszych, znać powinien podstawowe gospodarstwa wiejskiego zasady. Nie brak też dowodów, że bardzo obszerne i rozrzucone majątki mogą być pomyślnie administrowane, skoro właściciel zarząd dobrze zorganizuje i kierować nim umie.

Książe Schwarzenberg posiada w samem Królestwie Czeskiem 31 mil kwadratowych, to jest więcej niż trzydziestą część przestrzeni kraju. Dobra ks. Lichtenstein w Morawii obejmują niewiele mniejszą przestrzeń, a arcyksiąże Albrecht na Szlązku austryackim posiada dobra 12 i pół mil kwadr. mające. Przestrzeń dóbr wielkich panów węgierskich nie jest mi znaną, wiadomo jednak, że są to ogromnie rozległe majętności. Pomimo tej obszerności dobra księcia Scharzenberga są wzorowo urządzone i administrowane przez niego. Zarząd składa się podobno z tysiąca urzędników *). Podobnież dobra arcyksięcia Albrechta, blizko granicy naszej leżące i wielu naszym gospodarzom znane, są wzorowo urządzone i administrowane na rzecz księcia. Słyszę odpowiedź, że mają zdatnych ludzi do zarządu. To prawda—ale dobra organizacja zdatnych ludzi tworzyć umie.

*) W Czechach większa własność ziemska, tak zwana tabularna, obejmuje trzy miliony austryackich jochów (joch równa się 308,39 naszych prętów kwadr.), t. j. blizko trzecią część ogólnej przestrzeni kraju i znajduje się w ręku tylko 681 właścicieli. Na jednego zatem większego właściciela przypada około 4,400 jochów. Obszerność większych dóbr

Ponieważ pojedyncze dobra tej kategorji nie są u nas dość obszerne i niedość produkcyjne, aby opłacić mogły kosztowniejsze administracje, złożone z osób wyższe uzdolnienie posiadających, przeto podana była kilkakrotnie myśl, przez jednego z najpoważniejszych obywateli, aby kilku lub więcej właścicieli, porozumiawszy się z sobą, tworzyło w Warszawie centralne zarządy dóbr połączonych. W ten sposób urządzono już od lat czterdziestu zarząd dóbr braci Zamoyskich młodszej linii z ogólnem ich zadowoleniem. Myśl jest wogóle dobra i mogłaby być wykonaną z korzyścią, gdyby znalazły się grupy właścicieli, którzyby porozumieć się zdołali co do głównych zasad i środków tworzenia zarządu, tak, aby każdy z osobna nie żądał pierwszeństwa dla swoich interesów przed innemi. Mniemam, że zarządów tych byłoby zadaniem wykonywanie kontroli nad administracjami pojedynczych dóbr, rozpatrywanie planów urządzenia, zcentralizowanie kas głównych i załatwianie wszelkich czynności urzędowych i sądowych. Same zaś majątki pozostawałyby pod zarządem specjalnych rządców, którzyby w gospodarstwach im poruczonych o tyle tylko byli krępowani, o ileby żądania ich wymagały nadzwyczajnych, budżetami rocznemi nieprzewidzianych wydatków. Tym sposobem miejscowe zarządy, zwolnione z ciężaru interesów prawnych i stosunków z władzami, zabierających zwykle wiele czasu, oddaćby się mogły wyłącznie gospodarskim zajęciom. Nie małą też byłoby dogodnością założenie bezpiecznej kasy i kontrolowanie wydatków przez wspólnego rachmistrza. Nie można jednak twierdzić, aby rzecz była łatwą do wykonania. Zgoda członków każdej grupy na wybór osób, mających stanowić centralne biuro i na zasady organizacji, aby nie krępowała samorządu dóbr pojedynczych i woli właścicieli, stanowiłaby trudny a nieodzowny tego układu warunek.

---

jest daleko większą niż u nas w Królestwie. Według statystycznych tabel profesora Jonaka w Pradze 1865 r. wydanych, znajdowało się w Czechach: 47 właścicieli, posiadających od 10,000 do 30,000 jochów
10 „ „ od 30,001 do 50,000 „
4 „ „ od 50,001 do 60,000 „
3 „ „ od 60,001 do 68,000 „
1 „ „ 68,000
1 „ „ 309,000

Wszystkie trzy zatem kategorje większej własności ziemskiej wymagają, obok żywego przejęcia się obowiązkami z niej wynikającemi, właściwego gospodarskiego uzdolnienia. Powierzchowna znajomość rzeczy, ogólne a luźne pojęcia ze słyszenia pochodzące lub z tego, co się pobieżnie za granicą widziało, nie wystarczają, jak nie wystarcza przedsiębiorcy, choćby największych fabryk, sam duch spekulacji i zmysł finansowy. Aby panowie Szajbler w Łodzi, Hille i Dietrich w Żyrardowie mogli olbrzymie swe fabryki wznieść i z taką, jak wiadomo powszechnie, korzyścią prowadzić, potrzeba było, aby sami byli fabrykantami, znającymi wszystkie szczegóły rozległego swego przedsiębiorstwa. Mniejszy zatem czy większy właściciel ziemski, tak samo potrzebuje być uzdolnionym rolnikiem, jak mniejszy lub większy przedsiębiorca fabryczny dobrym fabrykantem być musi, aby zapewnić swemu przedsiębiorstwu powodzenie.

Że gruntowna znajomość gospodarstwa wiejskiego nie jest rozpowszechnioną między właścicielami mianowicie dóbr obszerniejszych, tego dowodzi stan ich majątków i wszystkie jego następstwa. Zapobiedz temu na przyszłość jest niezłomną koniecznością obecnego położenia. Aby ten cel osiągnąć, trzeba więcej gospodarskiej tradycji w rodzinach i więcej poważnego naukowego kierunku w młodem pokoleniu. Nie rozbudzą zamiłowania do rolnictwa rodzice, którzy na wsi przebywają tylko dorywczo, szczegółami gospodarstwa się nie trudnią, włościan i służby folwarcznej nie znają. Uznaną powszechnie przez pedagogów jest prawdą, że otoczenie, w jakiem się młody człowiek znajduje, owa atmosfera rodzinna lub szkolna, wywiera wpływ stanowczy na kierunek jego myśli i upodobań. Niech mi więc wolno będzie powiedzieć, że owo otoczenie, ta atmosfera domowa jest między nami zbyt rozproszoną na rozmaite kierunki, nie dosyć skoncentrowaną w idei obowiązków z życia wiejskiego wypływających. Synowie wiedzą, że obejmą majątek rodzicielski, ale ich myśl jest gdzieindziej: to w mieście, to na podróżach, albo się błąka po zachciankach do innych zawodów, od których zwykle później odstępują, mało albo nic nie zdziaławszy; a gdy wracają do roli, zastają majątek w stanie opuszczenia, któremu nie umieją zaradzić. W innych stanach wychowanie synów skierowane bywa, przeważniej niż u nas do ojcowskiego zawodu. Sy-

nowie kupców, bankierów, fabrykantów, bywają za młodu wtajemniczani w bieg interesów, więc po ukończeniu nauk z łatwością obejmują ich kierunek: u nas wychowanie ubiega się zwykle za wieloma celami, żadnego silnie nie obejmując.

Wyższe naukowe wykształcenie młodej generacji jest drugim warunkiem polepszenia gospodarskiego i finansowego stanu majątków. Niejednokrotnie już ubolewano, że młodzież obywatelska nie stara się o ukończenie uniwersyteckich kursów. Wiadomo, że w tutejszym uniwersytecie, a także w krakowskim i lwowskim, synowie ziemian stanowią bardzo szczupłe grono słuchaczów. Nie dziw zatem, że niedostateczne wyrobienie umysłowe odbija się w zarządzie majątków i w niedosyć rozwiniętem pojęciu ważności społecznego zadania, jakie jest połączone z własnością ziemską. W systemie wychowania młodego pokolenia ziemian, zadaniem uniwersytetu jest dać podstawę naukową dla przyszłego obywatela kraju, poczem nastąpić powinno specjalne wykształcenie rolnika, bądź w wyższej szkole rolniczej, bądź zapomocą praktyki, odbytej w dobrem gospodarstwie. Ominąć tego nie można, jeżeli się chce zadosyć uczynić ważnemu powołaniu i obowiązkom gospodarza. Tą drogą, jak mi wiadomo, poszło kilku ludzi młodszego pokolenia, którzy dziś są wzorem dla innych. Praktyka gospodarska, odbywana przez uczniów, którzy nauk dobrze nie ukończyli, rzadko przynosi dobre skutki. Musi być przytem długą i mozolną. Przeciwnie umysł wykształconego naukowo młodzieńca łatwo pojmie przedmiot gospodarstwa, a im więcej weń się wpatrzy, tem więcej zrozumie naglącą potrzebę poświęcenia temu zawodowi zdolności i pracy.

Zagrożeni zewsząd, przestrzegać winniśmy przedewszystkiem i nadewszystko tego, co zapewnia życie ducha i byt materjalny. Zatem—religijnych zasad i własności ziemi. One stanowią jakby fundamenta i dach, dźwigającego się gmachu naszego bytu. Podkopywać pierwsze lub nie zabezpieczać drugiego byłoby najcięższą winą, skazującą go na zniszczenie i upadek. Wtedy najtroskliwsze starania o piękność gzymsów i kapiteli nie ochronią go od upadku.

Młodsze pokolenie powinno znać i mieć ciągle na oku główne, zagrożone pozycje i ku nim zwracać swe usiłowania. Wiedzieć zatem, że wobec postępu rolnictwa w innych częściach świata i napływu do nas obcej ludności i kapitału, nie

zdołamy na przyszłość ziemi w ręku utrzymać, jeżeli przez lepsze gospodarstwo nie podniesiemy jej produkcji, a przez większą rządność i oszczędność nie poprawimy jej finansowego stanu.

O wysokości rolniczej produkcji w Królestwie Polskiem nie posiadamy dokładnych wiadomości. Cyfry bowiem naszej urzędowej statystyki rolniczej opierają się na przypuszczalnych corocznych podaniach urzędów gminnych. Są też niewątpliwie co do produkcji zbożowej wogóle za nizkie. Jeżeli jednak, biorąc przebieg lat kilkunastu, rozpatrzymy się w nich, tak jak były przez profesora Załęskiego *) zebrane, dostrzeżemy w ogólnych rezultatach pewną logiczną konsekwencję i przybliżoną zgodność z przebiegiem wypadków krajowych i urodzajnością lat ubiegłych. Mogą one zatem posłużyć do przybliżonego ocenienia stanu a mianowicie postępu produkcji rolniczej. Cyfry te, jakkolwiek obejmują szczegółowo tylko lat dziesięć, t. j. od roku 1864 do r. 1873, sięgają jednak w przedmiocie produkcji zbożowej do 1857 r. Widzimy z nich naprzód, że obszar przestrzeni, będącej pod pługiem znacznie się powiększył od 1864 r. W roku bowiem 1864 wysiano wogóle czetwerti 5,481,000 (korcy 8,981,428) w r. 1873 czetwerti 8,612,000 (czyli korcy 14,111,238). Wprawdzie w tem tak znacznem powiększeniu wysiewu największa część przypada na kartofle **), których do ośmiu korcy czyli około czterech czetwerti na morgę się wysadza. Pozostaje niewątpliwem jednak, że powiększyła się znacznie przestrzeń gruntów pługiem uprawianych. Widocznie oddanie na własność włościanom blizko $^3/_5$ przestrzeni ornej i łąk, zmusiło właścicieli

*) Statystyka porównawcza. Warszawa r. 1875.

**) W 1865 r. zasiano kartofli 1,898,000 czetwerti, w roku 1873 — 3,881,000. W obliczeniach produkcji rolnej potrzeba, zdaniem mojem, rozróżnić zboże od kartofli i warzyw. Kartofle bowiem ani pożywnością swoją, ani plonem z morga otrzymanym nie mogą być zaliczane na równej stopie do produkcji zbożowej. W przytoczonych wyżej przez p. Załęskiego cyfrach ogólnego wysiewu zboża, mieści się podwójna ilość wysadzonych kartofli. Ponieważ kartofli sadzi się 7 — 8 korcy na mórg, a zboża ozimego najwięcej korzec, stąd też, jeżeli nie odróżnimy kartofli od zboża, możnaby wnosić, że przestrzeń uprawiana powiększyła się w stosunku 50%, co nie jest zgodne z rzeczywistością.

folwarcznych szukać kompensaty w przestrzeniach leśnych lub dawniej nie uprawnych. Pomimo tego jednak wysiew pszenicy bardzo nieznacznie, bo tylko o 2% się podniósł, co dowodzi, albo, że grunta przybrane pod uprawę były natury niebogatej, albo, że ilość nawozu nie wzrosła w odpowiednim do przybranych przestrzeni stosunku. Wcale też niezadawalniający jest stan plonów oziminy w ciągu lat szesnastu od r. 1857 do r. 1873. Od r. bowiem 1857 do r. 1864 plon oziminy z korca wysiewu wynosił ziarn 4,7 — od r. 1864 do r. 1869 tylko 4, 2—zapewne wskutek gwałtownego wstrząśnienia stosunków, wprowadzeniem ukazu o uwłaszczeniu włościan spowodowanego. Od r. jednak 1870 do r. 1873, do którego cyfry p. Załęskiego sięgają, stan się nie poprawił; wykazują one bowiem z przecięcia lat trzech: pszenicy ziarn 4,3, żyta ziarn 4. Ponieważ wysiewa się zwykle po korcu żyta i pszenicy na mórg, plon zatem z morga wynosiłby także przecięciowo 4,3 korce pszenicy i żyta korcy 4. Przypuszczając, że podania wójtów gmin, na których statystyka urzędowa opiera się, są niższe od rzeczywistości o 25%, dochodzimy do 5,4 korcy pszenicy i 5 korcy żyta z morga. Sądzę jednak, że ponieważ pszenica siewaną bywa u nas zwykle po świeżym nawozie, a żyto na gruntach więcej jałowych, przeto bliżsi będziemy prawdy, przyjmując przeciętnie plon z morga pszenicy korcy sześć, żyta korcy 4, 5. Rozpatrując się w cyfrach statystyki rolniczej sąsiednich krajów, znajdujemy, że w Czechach i Morawii średni plon z morga w ciągu lat trzech t. j. od r. 1870 do 1872 był: pszenicy korcy 7, żyta korcy 6, 5 *). W Prusach, według statystycznego rocznika urzędowego dla całego niemieckiego państwa **), otrzymano w r. 1873 z naszego morga przeciętnie żyta korcy 6,48, pszenicy korcy 8; na Szlązku żyta 7 korcy, pszenicy korcy 8,6.

Według obliczeń Marcheta, profesora wyższej szkoły rolniczej w Wiedniu, na hektary i hektolitry ułożonych, ogólna produkcja zbożowa wynosi w cesarstwie austro-węgierskiem 14,42 hektolitrów z hektara, we Francji 17,77, w Królestwie

*) Die Bodencultur Oesterreich im Auftrage des K. K. Ackerbauministerjum, von Lorentz 1873.

**) Statistisches Jahrbuch für das deutsche Reich. 1881.

Pruskiem 19,49, w Wielkiej Brytanii 21,99, w Danii 22,3, w Belgii 27,45. U nas w Królestwie na zasadzie podań urzędowych wynosiłaby 10,50 hektolitrów z hektara, a przy zastosowaniu wyżej uczynionej podwyżki, dochodzi prawdopodobnie do 13 hektolitrów.

Temu ubogiemu stanowi produkcji zbożowej odpowiada niższy jeszcze stan hodowli inwentarza, jest nawet naturalną tamtego przyczyną. Pomimo pocieszających objawów pojedynczych usiłowań, na wystawach rolniczych ujawnionych, zaniedbanie tej hodowli jest jeszcze głównym rolnictwa naszego grzechem. Nietylko, że nie posiadamy stosunkowo do uprawianej przestrzeni gruntu dostatecznej ilości sztuk bydła, owiec i koni, ale co ważniejsza, że pod względem wzrostu, siły, mlekodajności i ilości wełny, sztuki te nietylko u włościan, ale wogóle także po folwarkach, bardzo wiele do życzenia pozostawiają. Ogólna przestrzeń gruntów ornych i łąk wynosi przeszło 14 milionów morgów, nie licząc pastwisk, których przestrzeni statystyka nasza nie podaje. Zamieniwszy owce i inny drobny inwentarz według powszechnie przyjętego stosunku na większe bydło, wypada, że na tej przestrzeni hoduje się większego bydła sztuk 3,500,000; jedna sztuka zatem bydła przypada na morgów cztery. W dobrych gospodarstwach niemieckich liczy się zwykle jednę sztukę bydła, 10 centnarów żywej wagi mającą, na hektar czyli blizko na dwa morgi nasze. Ponieważ stosunek ten osiągany jest tylko w bardzo dobrych gospodarstwach, nie można go zatem uważać za przeciętny. U nas, z powodu niższego stanu gospodarstw, sztukę jedną na morgów trzy można uważać za normę dostateczną, w gruntach urodzajnych i przy odpowiednim stosunku łąk Jeżeli zwrócimy uwagę, że w ogólnej przytoczonej wyżej ilości bydła u nas, większa część niezawodnie przypada na bydło włościańskie, żywiące się przez sześć do siedmiu miesięcy w roku, po lasach i pastwiskach służebnością obarczonych, i że przecięciowa sztuka naszego bydła zaledwie 6 do 7 centnarów żywej wagi posiada, mieć będziemy wyobrażenie, ile nam w folwarcznych gospodarstwach brakuje, aby stosunek ilości i jakości bydła odpowiadał średniemu stanowi kultury.

Przekonanie, że inwentarz służy tylko w gospodarstwie za maszynę do robienia nawozu, ale że sam dochodu czystego nie przynosi, jest wielkim błędem, bardzo między nami

dotąd upowszechnionym. Wprawdzie produkcja mięsa wołowego znajduje trudną do zwalczenia konkurencję w bydle, stepowem, ale produkcja nabiału, wełny, słoniny, mięsa skopowego i wieprzowego, przedstawia jeszcze widok korzystnego odbytu. Mianowicie mleko i masło drożej płaci się u nas, nawet w okolicach bardzo od Warszawy oddalonych, niż w sąsiednim Szlązku lub Czechach *).

Z długoletniego doświadczenia nabrałem przekonania, że gospodarstwa nasze folwarczne, w których dochód pieniężny z inwentarza nie wynosi około $^1/_3$ części dochodu rolnego, są na drodze niebezpiecznej, bo są zagrożone wyczerpaniem siły produkcyjnej ziemi, jeżeli sztucznemi nawozami siły tej nie wzmacniają. W układaniu płodozmianów trzymać się też należy tej głównej, zdaniem mojem, dla kraju naszego zasady, aby połowa przestrzeni pól ornych obróconą była na pożywienie dla inwentarzy **). Stosunek to bardzo umiarkowany, zastosowany do kraju, w którym produkcja mięsa nie ma jeszcze stanowczo zapewnionego odbytu; wynika stąd konieczność obadwa źródła dochodów: zboże i inwentarz utrzymywać w odpowiednim i wzajemnie sobie pomagającym stosunku.

Dowodem jeszcze wielkiego zacofania gospodarstwa rolnego jest bardzo ograniczone używanie sztucznych nawozów, a mianowicie kości. Nie można tego przypisać brakowi zamożności u gospodarzy, bo kości są jednym z najtańszych środków nawozowych, ale raczej nieznajomości skutków i sposobu ich używania. Ponieważ kości nie na wszystkie gatunki gleby zarówno skutecznie działają, potrzeba przeto zapomocą prób przekonać się poprzednio o skuteczności ich działania w danym gruncie, zanim w obszerniejszym rozmiarze używać się ich zacznie. Trudno jednak przypuścić, aby miały gorzej u nas skutkować niż w sąsiednich krajach, mianowicie w Prusach, gdzie ich użycie jest bardzo upowszechnione w folwarcz-

*) Na dowód, jak dalece u nas po wsiach trudno o mleko, przytoczę fakt dobrze mi znany. W osadzie rolnej Studzieniec, w powiecie Błońskim położonej, zarząd stara się od lat kilku, aby okoliczni gospodarze chcieli dostarczać mleka, dla stu kilkudziesięciu mieszkańców osady codziennie potrzebnego, ale dotychczas — daremnie.

**) Wielka obszerność łąk, albo silne zasilanie ziemi sztucznemi nawozami mogłoby jedynie usprawiedliwić ograniczenie tego stosunku.

nych gospodarstwach, a nawet między włościanami upowszechniać się zaczyna *). W Królestwie znajdują się trzy większe fabryki nawozów sztucznych: pana Spiessa w Tarchominie pod Warszawą, w Łazach i w Sosnowicach. Mączka z kości z dwóch ostatnich fabryk nad granicą pruską położonych, wykupowaną jest przez cudzoziemców. Z fabryki p. Spiessa posiadamy dokładne wiadomości przez niego udzielone. Fabryka ta wyrabia rocznie około 80,000 pudów mączki z kości. Z tego sprzedano w kraju w r. 1880 pudów 7000, w r. 1882 pudów 11,500; reszta wysyła się za granicę. Oprócz tego 40 wielkich fabryk cukru wysyła corocznie za granicę ogromne masy miału kostnego do fabryk nawozu.

O potrzebie uzdolnienia rolniczego i o konieczności zwrócenia ku gospodarstwu wiejskiemu wszelkich naszych usiłowań, dlatego także z takim piszę naciskiem, że nadchodzi, a nawet już nadeszła epoka nader groźnej dla rolnictwa naszego konkurencji. Przewidzieć ją i przygotować się do niej powinniśmy, aby grożącym stratom ile możności zapobiedz. Dobroduszne zaufanie ziemian w utrzymanie wysokich cen na zboże, któremi przez szereg lat cieszyliśmy się, smutnemu prawdopodobnie ulegnie zawodowi. Produkcja zbożowa amerykańska, rozwinięta ostatniemi laty nadzwyczaj szybko i w olbrzymich rozmiarach na stepach zachodnich Pacyfiku, zalewa już porty Europy i ogólne między rolnikami wywołuje przerażenie. Na tych rozległych przestrzeniach oddalonego od nas świata, spotkało się dziewicze bogactwo nietkniętej ręką ludzką ziemi, z najwyższą przemyślnością człowieka, który do jej uprawy zastosował najdoskonalsze maszyny i całą organizację przemysłowego przedsiębiorstwa. Skutkiem wspólnego działania tych dwóch potężnych czynników: bogactwa przyrody i rozwiniętej w kierunku jej wyzyskania myśli i pracy, amerykanie dziewicze stepy zamienili w ciągu lat kilku w łany tanio wyprodukowanego zboża, a mianowicie pszenicy **). Prze-

*) W Szlązku pruskim znajduje się mnóstwo fabryk sztucznych nawozów; jedna z nich w Wrocławiu za 170,000 talarów rocznie onych sprzedaje (Encyklopedja rolnicza, stosunki gospodarskie na Szlązku p. hr. Walewskiego).

**) Nader ciekawem i bardzo pouczającem jest dzieło Semlera: „Die wahre Bedeutung und die wirklichen Ursachen der nordamerika-

mysłowość amerykanów nie ograniczyła się na tem: za pomocą kolei żelaznych, statków parowych, tańszego sposobu ładowania i przeładowania zboża, potrafili koszta transportu tak dalece obniżyć, że przewiezienie z Chicago do Liwerpoolu korca pszenicy mniej kosztuje niż z Lublina do Warszawy (13 szylingów od kwartora *), około zł. 5 od korca). Dla lepszego objaśnienia przytoczymy kilka cyfr o rozmiarze i postępie produkcji zboża w Stanach Zjednoczonych Ameryki, w ciągu lat dwudziestu:

Ogół produkcji pszenicy	1860 r.	1880 r.
Wynosił w St. Zjedn. Ameryki	173 mil. buszli	440 mil. buszli
Wywieziono pszenicy	4 „ „	175 „ „
Ogół produkcji kukurydzy . .	838 „ „	1450 „ „
Wywieziono kukurydzy. . . .	3 „ „	100 „ „

Równocześnie ludność z 31 milionów wzrosła do 50 milionów. Wzrost zatem ludności był ogromny, ale przyrost produkcji był trzy razy większy, i to objaśnia powiększenie wywozu zboża za granicę. W r. 1863 było pszenicą uprawnych 13 milionów akrów, w r. 1878 32 miliony akrów czyli przeszło 20 milionów morgów naszych. Wydajność z akra była średnia, bo wynosiła buszli 13, czyli około 6 korcy z morga pols.

Ten olbrzymi wzrost uprawy i produkcji zbożowej jest świeżej daty. Po ukończeniu wojny domowej i przebyciu wielkiego finansowego przesilenia, tą wojną spowodowanego, przemyślni amerykanie ze Stanów wschodniej Ameryki, korzystając z ukończonej wielkiej linii kolei żelaznej, przerzynającej Stany Zjednoczone od jednego oceanu do drugiego, zaczęli przenosić się na Zachód i osiedlać się na żyznych stepach Nebraski, Newady, Dakoty i innych zachodnich Stanów. Znaleźli tam ziemię bogatą w humus na 1½ stopy. Uprawiają na

---

nischen Concurenz", który sam będąc farmerem w Ameryce, objaśnia swoich ziomków niemców, jakiemi środkami i z jaką praktycznością i energią amerykanie gospodarują. Przetłómaczenie tej książki na nasz język byłoby bardzo pożądanem.

**) Kwartor zawiera 72,6 garncy polskich czyli korcy 2 i ćwierć. Buszel zawiera 9 garncy pols. Hektolitr zawiera 25 garncy. Akr zawiera 216 prętów kwadrat. polsk. Hektar 535 pręt. polskich.

niej i zbierają maszynami pszenicę raz po raz bez przerwy i nawozu. Znawcy zapewniają, że przez lat pięć do dziesięciu, można będzie plony w ten sposób otrzymać. Jest to więc kultura w najwyższym stopniu ekstensywna i nie potrzebująca kosztownych urządzeń, które uprawę intensywną krajów zachodniej Europy cechują. Dodajmy, że nowonabywcy płacą tylko po 2 dolary za akr tej żyznej ziemi, procent zatem od ceny kupna tak ważną w Europie stanowiący cyfrę, nie obciąża kosztów produkcji, które już przez to samo są daleko niższe, niż w Europie. Specjalni sprawozdawcy, którzy na miejscu stan rolnictwa tamecznego badali, utrzymują, że farmer ze stanu Dakota pszenicę swoją na miejscu po cenie 6,50 franków za hektolitr sprzedać bez straty może, przyczem koszta transportu do Liwerpoolu lądem i wodą obliczają na 9.38 fr.—zatem hektolitr pszenicy może być sprzedany w Liwerpoolu za 16 franków. Licząc frank po 38 kopiejek, wypadnie za nasz korzec w Liwerpoolu rb. 8.

Nie można także spodziewać się, aby przywóz zboża z Ameryki do portów Europy mógł w niedalekim czasie zmniejszyć się, bądź skutkiem wyczerpania ziemi, bądź skutkiem większego tamtej części świata zaludnienia. Przestrzenie bowiem pługiem nietknięte są jeszcze ogromne, a po za niemi stoi jeszcze cała Kanada, dalej Ameryka południowa i Australia. Tegoczesne ułatwienia transportowe, ciągle jeszcze udoskonalane, są faktem wielkiej ekonomicznej i społecznej doniosłości, gdyż przewidzieć się daje, że za ich pomocą, wielkie masy produkcji zbożowej i mięsnej z innych części świata do starej Europy coraz więcej przysyłane będą. Leży w tem początek przeobrażenia naszych stosunków ekonomicznych, opatrzną kierowanego ręką. Złowroga teorja Malthusa znalazła tu stanowcze zaprzeczenie. Pragnące dobrobytu masy ludów Zachodniej Europy zaspakajać będą taniej pierwsze potrzeby życia, a natomiast wyrobami taniej produkującego przemysłu, płacić będą tamtym częściom świata ich zboże i mięso.

Ten stan rzeczy i to przewidywanie przyszłości napełniają już obawą rolników Europy. W Anglii cena dzierżaw spadła o 25 do 30 procent. We Francji zagrożeni w swym bycie rolnicy dopominają się ceł protekcyjnych na zboże i mięso. W Niemczech całych głośna skarga o zagrożone interesa

rolnicze podnosi się zewsząd. Znakomity ekonomista, profesor Stein, w świeżo wydanej książce: *Die drei Fragen des Grundbezitzes*, wykazuje krytyczny stan i zagrożoną przyszłość własności ziemskiej w Niemczech. My pod pewnym względem jesteśmy w korzystniejszem cokolwiek położeniu. Cena bowiem ziemi u nas, jakkolwiek już, zdaniem mojem, odpowiednio do dochodu, jaki przynosi, wygórowana, jest jednak stosunkowo niższą, niż w krajach zachodniej Europy. Mniej daleko leży w niej włożonego kapitału, który tam swojego szuka procentu, przez co też koszta produkcji są tam daleko wyższe niż u nas. Tam czynsz dzierżawny, albo renta właściciela 3 do $3\frac{1}{2}$ proc. zaledwie wynosi—u nas można ją jeszcze na 4 do 5 proc. policzyć. Przytem, cena produktów rolnych była tam dotąd bardzo wysoką. W Anglii bowiem, we Francji, Belgii, Szwajcarji, w państwie Niemieckiem a nawet we Włoszech miejscowa produkcja zboża potrzebom ludności oddawna nie wystarczała. Ale pomimo zniesienia cła na zboże, od lat czterdziestu ograniczony dowóz z wschodniej części Europy, spowodowany nizkim stanem jej rolnictwa i brakiem ułatwionej komunikacji, utrzymywał cenę produktów w zachodnich krajach w wysokości, zapewniającej rolnikom tamecznym dochód cenie ziemi odpowiadający. Wśród takich okoliczności teraźniejszy dowóz w wielkich masach taniego zboża, pochodzącego z innej części świata, sprowadził już i sprowadzi w koniecznem następstwie znaczne obniżenie dochodu, a tem samem i ceny ziemi. Jak sobie radzić będą tameczni rolnicy i jakich środków do utrzymania konkurencji użyją, trudno przewidzieć. Prawdopodobnie niektórzy wielkiemi nakładami kapitału będą chcieli produkcję wyżej jeszcze dźwignąć, albo starać się zaprowadzić reformę w rodzaju produkcji, odpowiednią obecnym wymaganiom. Wielka obfitość kapitałów będzie im w tem pomocą. Czy na tej drodze dojdą do zamierzonego celu? O tem nas przyszłość przekona. Dziś jest już widocznem, że w Anglii przestrzeń uprawiona zbożem, a w szczególności pszenicą znacznie się zmniejszyła *), a natomiast powiększyła się przestrzeń łąk i pastwisk sztucznych;

*) W r. 1860 przestrzeń obsiewana pszenicą wynosiła 4 miliony akrów, w 1880 r. 3 miliony akrów.

że we Francji, według sprawozdania o stanie rolnictwa w roku 1879 przez towarzystwo rolnicze dokonanego, cena ziemi w okolicach zbożowych (*region des céréales*) od lat dwóch znacznie spadła, w okolicach zaś łąkowych i pastwiskach (*pays d'herbages*), gdzie znakomite zrobiono postępy w produkcji mięsa, masła i sera, cena dawna jeszcze się utrzymuje. Powszechnie radzą rolnikom francuskim rozwinąć wyżej jeszcze hodowlę inwentarza oraz uprawę roślin pastewnych i wszelkiego rodzaju warzyw, ogrodowizn i owoców.

Korzystniejsze nasze położenie w tem upatruję, że możemy jeszcze stosunkowo tańszym kosztem, to jest bez wielkiego nakładu kapitałów, podnieść produkcję. Powszechnie bowiem znaną i ciągłem doświadczeniem sprawdzoną jest rzeczą, że pierwsze nakłady pracy i kapitału w ziemię włożone obficiej się opłacają i prędzej urodzajność ziemi podnoszą niż następne. Komukolwiek stan rzeczywisty rolnictwa naszego jest znany, ten przyzna, że bez wielkich nakładów, za pomocą miernych zasobów, ale przy większej umiejętności, większej pracy i porządku, można jeszcze niewątpliwie produkcję dotychczasową podwyższyć o 20 do 30 procentów. W tem podniesieniu leży główna nadzieja dla rolników naszych wobec groźnej amerykańskiej konkurencji. Potrzeba wszakże i nam koniecznie urozmaicić uprawę, i znacznie ulepszyć hodowlę inwentarza. Opierać gospodarstwa wyłącznie na produkcji zboża byłoby nieprzezornością. Wprawdzie dowóz mięsa z Ameryki odbywa się już także na wielką skalę, jednak wyższość gatunkowa i świeżość europejskich produktów zwierzęcych, zapewniają im jeszcze lepszą cenę i pewniejszy odbyt.

Drugą jeszcze okolicznością, dającą nam korzystniejsze, niż zachodnim krajom Europy położenie, jest nizka płaca robotnika. Tam, szybki wzrost przemysłu w drugiej połowie naszego stulecia, oderwawszy znaczną część wiejskiej ludności od pracy rolniczej, podniósł w dwójnasób dawniejszą płacę wiejskiego robotnika. Narzekania rolników pod tym względem są ogólne. U nas cena pracy robotniczej jest stosunkowo bardzo jeszcze umiarkowaną. Tem większy przedstawia się obowiązek, rzetelnością, skrupulatną słusznością i innemi dogodnościami życia, wynagrodzić robotnikom to, co dla braku odpowiedniego dochodu z ziemi płacić im nie jesteśmy w możności.

W zakończeniu tych uwag o obecnem przesileniu rolniczem, śmiem twierdzić, że wobec dzisiejszych okoliczności i groźnej już konkurencji Ameryki, gospodarstwa silnie intensywne, wielkim nakładem kapitału na wzór niektórych zagranicznych prowadzone, nie są u nas na dobie. Szczególne położenia niektórych majątków mogą wprawdzie stanowić w tem wyjątek. Wogóle jednak umiejętne i stopniowe ulepszenia uprawy, urozmaicenie płodów, polepszenie hodowli inwentarza, naprawa łąk i pastwisk, zadrzewienie nieużytków, zaprowadzenie większego porządku w administracji i rachunkach—oto główne środki polepszenia naszych gospodarstw, które wystarczą na teraz, aby pomimo groźnego z Ameryki dowozu, jeszcze byt skromny, ale bezpieczny rolnikom naszym zapewnić.

IV. ZAKOŃCZENIE.

Kto, czytając poprzednie rozdziały wmyślił się w omawiany przedmiot, kto i przeszłość dziejową i okoliczności obecne wziął na głębszą uwagę, ten przyzna, że wykształcenie rolnicze, umiejętna praca, i nawet roztropny zarząd majątku, nie wyczerpują jeszcze całości zadania, jakie na większych właścicieli ziemskich wkłada moralne prawo i stan rzeczy obecny. Służba publiczna była zawsze polem obywatelskiej działalności większych właścicieli ziemskich; ona też jest najwyższą szkołą samorządu i probierzem dojrzałości społeczeństwa. Probierz niestety nie wykazał oczekiwanych przymiotów. Nie tu miejsce rozbierać i tłómaczyć przyczyny tego objawu; zaznaczamy tylko, że obecnie pole to bardzo ścieśnione zostało. Skutki tego spostrzegać się już dają w coraz większym braku ludzi umiejących objąć całość spraw krajowych, mających jasny pogląd na bieg interesów ogólnych, i zarazem zdolnych zaradzić ważniejszym pojedynczym potrzebom. Są jednak jeszcze posterunki, podrzędne wprawdzie, ale z życiem wiejskiem ściśle związane, które zajmować z niemałym połączone być może pożytkiem. Gmina wiejska, okrąg sądowy gminny, rady dobroczynne i szpitalne, nakoniec Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, oto

prawie całe pole publicznej służby, obywatelstwu ziemskiemu zostawione.

Wójtostwo, najwyższy i najważniejszy urząd gminny, straciło wiele znaczenia i powagi, jakie mu początkowo ukaz z roku 1864 nadać zamierzał. Przyczyniło się niewątpliwie do tego odjęcie władzy sądowniczej i przeniesienie jej na sądy gminne, co skądinąd jest słuszną i pożyteczną, zdaniem mojem, reformą. Ważniejsza i główna przyczyna leży w tem, że widoki samorządu gminnego, jakie ukaz z r. 1864 otwierał, rozproszyły się w praktyce, lub zmalały do nader drobnych i mało znaczących rozmiarów. Z natury urządzeń gminnych wynika, że gmina łączy w sobie dwie odmienne sfery atrybucji i obowiązków. Jest ona jednostką administracyjną samodzielnie w własnych sprawach działającą, i zarazem jest wykonawczynią poleceń centralnej władzy. Jasne rozgraniczenie tych dwóch sfer należy do najtrudniejszych zadań ustawodawstwa i praktyki administracyjnej. Pierwsza z nich została u nas w Królestwie niezmiernie w praktyce ścieśnioną na korzyść drugiej, a tem samem urząd wójta gminy zredukowany do nader podrzędnego znaczenia. Obecnie wójt gminy est prawie wyłącznie ostatniem ogniwem wykonawczem scentralizowanej władzy administracyjnej. Zarzucony drobnemi policyjnemi czynnościami, nie może w nich nawet wyręczyć się miejscową ziemską strażą, nad którą nie ma zwierzchnictwa; wyczerpuje zatem czas i pracę na egzekucję podatków, na śledztwa różnego rodzaju, na dostarczanie podwód i na tym podobnych poleceniach, przez Naczelnika powiatowego wydawanych. On go za uchybienia karze aresztem, gromi jak podwładnego urzędnika, i w każdej potrzebie wzywa do urzędu powiatowego o kilka mil odległego, aby mu ustne dawać instrukcje. Wybór nawet pisarza gminnego, najbliższego podwładnego i pomocnika wójta, do niego nie należy i jest w praktyce najczęściej od decyzji naczelnika powiatu zależny.

W takich warunkach sprawowanie urzędu wójta gminy przez właścicieli większej własności ziemskiej jest bardzo utrudnione, prowadzenie bowiem obszerniejszego gospodarstwa nie łatwo da się pogodzić z ciągłemi drobiazgowemi zajęciami urzędowemi. Znajdują się wprawdzie niektóre powiaty, a nawet gubernie, w których względność władzy dla wójtów jest

większą; tam też spotkać można większych właścicieli ziemskich na tych urzędach, które z korzyścią dla ogółu i niemałą spełniają zasługą.

Nie ma wszakże potrzeby być wójtem, aby mieć wpływ skuteczny na bieg spraw gminnych. Są w organizacji gminnej niektóre urzędy wybieralne, które pogodzić się dają z zarządem obszernego nawet gospodarstwa i których atrybucje przedstawiają właścielom folwarcznym możność skutecznego wpływu na sprawy do wyłącznej atrybucji gmin należące, jako też na sposób wykonania ważniejszych czynności gminom poruczonych. Takimi są mianowicie urzędy pełnomocników i kasjerów gminnych.

Urządzenie gminne w Królestwie ma ten ważny przymiot, że nie rozdziela interesów większej i małej własności, nie tworzy, jak w Galicji, a po części i we wschodnich prowincjach Prus, osobnych gmin dworskich i włościańskich. Pomimo niedostatków gdzieindziej źródło swoje mających, jest w niem zasada zdrowa, zaród społecznego postępu zawierająca. W połączeniu bowiem interesów i potrzeb, leży warunek jedności i harmonji społecznej; ono też otwiera pole dla wpływu, jaki wyższe moralne i umysłowe wykształcenie wszędzie i zawsze wywierać jest powołane. Z żalem powtórzyć tu musimy, że pole to dotąd niedosyć pilnie jest uprawiane. Rzadko też gdzie właściciele więksi starają się korzystać z udzielonej możności bliższego wniknięcia w sferę czynności gminnych, chociaż urząd pełnomocników daje im łatwą do tego sposobność. Nieczynność swoją w tym kierunku tłómaczą niechętnem usposobieniem włościan, częstem przeciwieństwem interesów i trudnością ich objaśnienia. Są to raczej błahe wymówki, niż usprawiedliwione i poważne powody. Doświadczenie bowiem przekonywa, że zawikłania spraw gminnych, nadużycia pisarzy, niedołężność wójtów, wytwarzają nadużycia i nieporządki, na których nietyle więksi właściciele, ile włościanie sami cierpią i na nie uskarżają się. Pomimo więc częstych jeszcze zatargów o służebności, pomimo wielu zakorzenionych u włościan uprzedzeń, pojawia się coraz wyraźniej między nimi przekonanie, że wyzyskiwanie ich nieświadomości przez pisarzy i podrzędnych urzędników, nieład w kasach i zarządzie funduszów, niegodziwy stan dróg i mostów, zupełny brak opieki nad małoletniemi sierotami, znaleźć mogą na-

prawę jedynie zapomocą współudziału zamożniejszych, wykształceńszych i w gminie osiadłych większych właścicieli. Obecność ich na zebraniach gminnych, bezinteresownie udzielane objaśnienia, gotowość przyjęcia i wypełniania urzędów gminnych, z prowadzeniem większego gospodarstwa pogodzić się dających, zwrócą ku nim snadno głosy, skoro dobrym zarządem majątku i prawością postępowania szacunek wzbudzić potrafią. Uznajmy bowiem, że wyborem włościan naszych kieruje dotąd, z rzadkim wyjątkiem wszędzie, przekonanie o moralnej wartości osób i przykład dobrego gospodarstwa. Religijne uczucia ludu wiejskiego szukają rękojmi w moralnem postępowaniu większych właścicieli, a praktyczny zmysł szuka dowodu rozumu w roztropnym i umiejętnym zarządzie majątku. Potrzeba zatem koniecznie wyjść z obojętności cechującej dotąd postępowanie większych właścicieli dla spraw gminnych.

Ustawę gminną, w ciężkiej chwili wydaną, nie przestajemy uważać za oręż przeciw nam zwrócony, za płód gniewu i kary, oddalający szlachtę od spraw i stosunków przez długie wieki w jej ręku będących. Jest w tem część prawdy, ale nie zupełna. Chociaż bowiem ustawa wyróżniającego miejsca większym właścicielom w organizacji gminy nie przyznaje, nie wyłącza ich jednak od brania udziału w sprawach i urzędach gminnych. Wpływ zatem, jaki wzorem kilku innych krajów, uprzywilejowane miejsce daćby im mogło, wyrobić sobie powinni wyższością wykształcenia, oraz naturalną przewagą zamożności i tradycji. Nie trzymać się więc na boku w egoistycznym indyferentyzmie, lub z uczuciem nieprzychylnej, bo obrażonej wyższości, ale wyzyskać korzyści, jakie położenie nadaje, dla wspólnego dobra, jest zadaniem myślącego człowieka i dobrego obywatela. Jasny i trzeźwy pogląd na obecne położenie i na rozwijające się stosunki społeczne wykazuje oczywiście, że uporczywe krążenie większych właścicieli ziemskich w kole dawnych praw i przywilejów, a uchylanie się od obowiązków z dzisiejszego stanu rzeczy wypływających, sprowadziłoby ich na stanowisko zupełnej bierności społecznej. Takiem postępowaniem, przez niektórych tytułem wytrwałości w zasadach okraszanem, nietylko nic się nie stworzy, ale nawet nic nie obroni. Sławny włoski polityk XVI wieku powiedział szłusznie, że wytrwałością nie jest

robić i powtarzać zawsze to samo, ale robić różne rzeczy okolicznościami wskazane, zawsze w jednym celu...

Wspomnieliśmy już poprzednio, że zakres atrybucji gminy, jako jednostki samodzielnej, został bardzo ścieśniony. Zbyt ułudne nadzieje niektórych teoretyków, oparte na budowie gminy, ukazem z roku 1864 wytworzonej, doznały zawodu. Baczniejsza uwaga przekonaćby ich była powinna, że centralistyczna organizacja państwa nie da się połączyć z szeroką zarządów gminnych swobodą. Działalność bowiem gminy, aby mogła być w właściwych jej granicach swobodną i skuteczną, kojarzyć się musi z taką organizacją władz wyższych, która dopuszcza współdziałanie czynników wyborczych, a tem samem zasadę samorządu szanuje. Nasza gmina, oddana pod bezpośredni kierunek silnie zcentralizowanej władzy, w tych warunkach się nie znajduje. Zamknięta w ramach potocznej administracji, służy ona głównie do wyręczenia władzy państwowej w szczegółach, których dosięgnąć jej trudno. Jest ona w mechanizmie rządowym tą ostatnią sprężyną, wykonywującą końcową robotę, której motor główny wielkimi obrotami swego koła wykonać nie jest w stanie. Ponieważ jednak sposób wykonania tej końcowej roboty wpływa niewątpliwie na dobrobyt mieszkańców, potrzeba jej przeto w miarę możności dopomagać. Utrzymanie i naprawa dróg gminnych, rozkład ciężarów i ich egzekucje, nadzór i porządek publiczny, należą do tych czynności gminie poruczonych, których dobre lub złe wykonanie obojętem nie jest, i pociąga skutki nietylko materjalnie, ale i moralnie dotkliwe. Wszelkie zatem uwagi i zarzuty dotyczące ograniczenia swobodnej działalności gminy, nie powinny oddalać większych właścicieli od przyjmowania urzędów gminnych, a tem mniej od brania udziału w obradach gminnych zgromadzeń, bo jedynie za pomocą czynnego w tych sprawach udziału, więksi właściciele wniknąć mogą w organizm społeczeństwa, które jest rozwoju narodowego życia główną podstawą.

Dla dobrego wypełnienia tych jakkolwiek ograniczonych czynności, brak w organizacji gminnej Królestwa, ukazem 1864 r. wytworzonej, rady gminnej z wykształconych członków złożonej, którąby właściwe środki dojrzale obmyśleć i wykonanie onych wójtowi polecić miała prawo. We wszystkich prawie krajach, posiadających organizację gminną, rady podo-

bne istnieją. Wybierane przez osiedlonych mieszkańców na lat kilka, reprezentują one całość gminy i stanowią o przedmiotach ogólnego jej interesu w granicach ustawami wskazanych.

Demokratyczna naszej gminy organizacja, atrybucje gdzieindziej radom służące, oddała zebraniom gminnym wszystkich wyborców. Tłumne te i pod gołem niebem z konieczności odbywane zebrania nie są w możności rozpatrzyć i zastanowić się nad projektami przez wójta przedstawionemi. Dyskusja jest niepodobną; decyzje zapadają albo przecząco, albo zatwierdzająco, stosownie do opinji kilku śmielszych, którzy zdanie swoje głośno wypowiadają.

Ustawa z r. 1879 zaradziła w pewnej mierze niedostatkowi rady przez ustanowienie *pełnomocników gminnych*. Urząd ten nader ważny daje właścicielom folwarcznym możność zapobieżenia wielu nadużyciom w sprawach przez władzę centralną gminom do wykonania poruczonych, a w szczupłym zakresie spraw samodzielnemu ich działaniu pozostawionych, nastręcza także sposobność nadania odpowiedniego kierunku. Szczegółowy rozbiór atrybucji pełnomocników był już kilkakrotnie przez poważnych autorów dokonany *). W niniejszej pracy, mającej na celu wskazanie głównych kierunków dla działalności większych właścicieli ziemskich, ograniczymy się do zwięzłego wykazania tych atrybucji i ich znaczenia.

Ukaz z roku 1879 wkłada na pełnomocników gminnych obowiązki dwojakiego rodzaju: stanowcze, które wspólnie z wójtem i sołtysami wykonywać mają, i pomocnicze, w których jako doradcy, wójtowi pomagać są obowiązani.

Pierwsze określają według dosłownego brzmienia ukazu trzy następujące punkta:

„a) Sporządzanie razem z wójtami i sołtysami, *pod wspólną odpowiedzialnością*, rozkładu skarbowych powinności, w wypadku wyjaśnionym w artykule 16 ukazu z 19 lutego 1864 r. o urządzeniu gmin wiejskich.

„c) Naznaczanie pisarza gminnego za wzajemnem porozumieniem z wójtem i sołtysami, w przypadku wskazanym w § 77 tegoż ukazu.

*) Porównaj: „Biblioteka Warszawska“ z miesiąca marca r. 1882, (tom I str. 331), artykuł: „O pełnomocnikach gminnych“ przez *K. Machczyńskiego*, oraz „Niwa“ za rok 1881 zeszyt 165 (tom XX str. 662) „Sprawy bieżące“ przez *Bogusława Mira*.

„d) Sprawdzanie sum gminnych i poświadczanie ksiąg rachunkowych łącznie z wójtem i pisarzem, zgodnie z przepisami ustanowionemi w artyk. 708 postanowień Komitetu urządzającego o porządku prowadzenia pieniężnej rachunkowości w gminnych zarządach".

Drugie określa punkt b) w następujących słowach:

„b) Pomaganie wójtowi gminy w sprawach dotyczących pożytku lub ogólnego gospodarstwa gminy, i wyliczonych w art. 26 rzeczonego ukazu".

Z ścisłego brzmienia tego punktu wypływa, że pełnomocnicy pomagać mają nietylko w czynnościach w art. 26 wymienionych, to jest: „w odbywaniu szarwarków, utrzymywaniu dróg i mostów, w opiece nad ubogimi, sierotami i kalekami", ale także wogóle we wszystkich sprawach dotyczących pożytku i ogólnego dobra gminy.

Zakres atrybucji jest zatem dosyć obszerny, a chociaż w trzech tylko punktach głos pełnomocników jest stanowczy, wątpić jednak nie można, że nawet w tych sprawach, w których radą swoją wójta wspierać i dopomagać mu mają, wpływ ich może być bardzo skuteczny, zwłaszcza jeżeli wójt i sołtysi przekonają się, że obywatele większą własność posiadający, dawnych dworów dziedzice, nie dla formy urząd przyjęli i podjęte obowiązki pilnie wypełniają. Za stołem urzędu gminnego, przy wspólnej z wójtem i sołtysami naradzie, znikną powoli uprzedzenia, a obudzi się zaufanie; wtedy można będzie żywić nadzieję, że postępowanie to przyczyni się do osiągnienia tego nadewszystko upragnionego celu, aby społeczeństwo nasze nie było rozdzielone na dwa obozy podejrzliwe i nieufne, ale stanowiło jedną całość, wspólnością uczuć i interesów złączoną.

Zwrócę jeszcze uwagę pełnomocników na jeden szczegół praktycznego urządzenia, który im ułatwi wykonanie przyjętych obowiązków, to jest: aby w porozumieniu z wójtem ustanowili perjodyczne posiedzenia. Nie potrzebują być częste, a tem samem uciążliwe, bo interesa do zakresu pełnomocników należące, nie są dosyć liczne; chodzi więcej o poradę, wskazówki i powierzenie sposobu wykonania komu należy. Posiedzenia raz na miesiąc lub nawet na dwa miesiące wystarczą, ale trzeba, aby były postanowione i nie wymagały specjalnych wezwań innych członków, mianowicie sołtysów.

Perjodyczność utrzyma te ścieśnione obrady gminne w pewnej ciągłości i konsekwencji. Dotąd rzadko gdzie bywa w użyciu. Wójci gmin zapraszają pełnomocników wyłącznie prawie do rewizji kasy i poświadczenia rachunków; w innych sprawach sami sobie radzą. Zdarza się też często, że wezwani pełnomocnicy na dzień przez wójta oznaczony są wówczas nieobecni, a wtedy zamierzona czynność bez nich się odbywa.

Drugiem stanowiskiem dla większych właścicieli dostępnem jest urząd kasjera kasy pożyczkowo wkładowej. Wiadomo, że nieporządki, tych kas, nadużycia i stronność w udzielaniu i odbieraniu pożyczek, wywołują częste i usprawiedliwione skargi włościan. Zarząd kasy, poruczony uczciwemu i więcej wykształconemu obywatelowi wiejskiemu, łatwo usunie tych skarg powody, da mu sposobność poznania potrzeb i wzbudzenia zaufania, a nie obciąży go zbyt uciążliwym obowiązkiem. Jeden z obywateli, kasę tę utrzymujących wzorowo, zapewniał mnie, że raz tylko na dwa tygodnie w dniu na ten cel oznaczonym przyjeżdża do urzędu gminnego i wszystkie czynności w parę godzin załatwia. Wspominam o tym szczególe, aby zachęcić do podejmowania obowiązku, który sumiennie wykonany, zaufanie włościan obudza, i prawdziwy przynosi im pożytek.

Arcyważnym urzędem obywatelskim jest urząd sędziego gminnego. Ustawa o sądach gminnych doznała zupełnie odmiennego od ustawy o pełnomocnikach losu. Doniosłe jej znaczenie zrozumiała odrazu część wykształceńsza wiejskiego społeczeństwa. Nie uchylali się od wyboru obywatele ziemscy, właściciele większej własności, a ludność wiejska wyborami swymi stwierdziła wyżej wyrażoną opinię, że gdzie tylko znajduje chętnych do przyjęcia obowiązków takich obywateli, którzy charakterem i postępowaniem swojem na zaufanie zasługują, wybór ich zawsze jest zapewniony. Gotowość, z jaką więksi właściciele ziemscy przyjmują trudne bardzo obowiązki sędziów gminnych, daje zaszczytne świadectwo o niewygasłym w obywatelstwie duchu ofiarności dla służby publicznej, skoro jest z dobrem kraju połączoną. Wynagrodzenie pieniężne sędziów jest tak małe, obowiązki są tak uciążliwe, że przyjęcie wyboru przez zamożniejszych i obszerniejsze gospodarstwa mających ziemian, za prawdziwą obywatelską zasługę poczytane być powinno.

Suum cuique. Instytucja sądów gminnych jest niewątpliwie znakomitem ulepszeniem dawniejszego sprawiedliwości gminnej urządzenia, i w organizacji społeczeństwa wiejskiego ważnym nabytkiem. Odebranie władzy sądowej wójtom, wyróżnienie jej od władzy administracyjno-policyjnej, przyznanie sądowi gminnemu charakteru instytucji niezależnej, nakoniec wybór sędziego przez mieszkańców gminy z pomiędzy właścicieli ziemskich w tejże gminie stale osiedlonych, było niezaprzeczenie rozumem i wyższą myślą nacechowanem urządzeniem społecznem.

Czy większa część sędziów gminnych całą doniosłość zadania swego dostatecznie ocenia? Czy przystępuje do pełnienia obowiązków z usposobieniem moralnem i umysłowem, jakiego ono wymaga? Czy zdaje sobie sprawę z obyczajowego i moralnego wpływu, jakie postępowanie, słowa, rady i wyroki sędziów na społeczeństwo wiejskie wywierać może? Odpowiedź niełatwa... To tylko pewna, że z dobremi chęciami obowiązki obejmują, i że wywiązują się z nich dotychczas sumiennie, rządząc się w miarę sił i uzdolnienia duchem bezstronnej sprawiedliwości. Nie można jednak dosyć mocno wpajać w nich przekonania, że sędzia gminny, wyrokujący ostatecznie w mnóstwie spraw drobnych, ze stosunków codziennego życia wypływających, ma bardzo wysokie moralne i obyczajowe posłannictwo. Pod jego rozsądzenie przychodzą skargi wzajemne sąsiadów, sług i przełożonych, czeladników i majstrów, producentów i przekupniów. Wszystkie ujemne strony charakteru ludu i stosunków wiejskich: zazdrość, chciwość, obelgi, przekleństwa, pijaństwo, nieszanowanie cudzej własności, spory i waśnie między rodzicami a dziećmi, brak współczucia i litości dla wieku i choroby, słowem—wszystkie mizerje życia gromadzą się w sali sądowej, i oczekują pojednania, nagany lub wyroku.

Nietyle prawnikiem ile przyjacielem ludu, apostołem sprawiedliwości i zgody sędzia gminny być powinien. Po proboszczu w parafii jest to najszczytniejsze wśród społeczeństwa wiejskiego zadanie, ale najtrudniejsze, bo sprawiedliwość jest wysokim, a bardzo rzadkim przymiotem. W narodzie zwłaszcza naszym łatwiej o dobrotliwość, litość i o wszelkie uczuciowe serca popędy, niż o ducha sprawiedliwości, który wymaga harmonijnego rozumu z sercem połączenia. Cześć zatem

i uszanowanie dla ludzi, którzy na tem skromnem stanowisku, bez rozgłosu i chwały, bez widoku korzyci osobistych, poświęcają się temu zawodowi sumiennie, i trafnie w nim postępować umieją.

Nie mam zaszczytu być sędzią gminnym, i procedury tych sądów bliżej nie znam; uchylam się przeto od robienia uwag dotyczących zwykłego w nich trybu postępowania *). Wymienię jednak kilka przeciw postępowaniu sądów gminnych robionych zarzutów, które, mniemam, są usprawiedliwione. Pierwszym jest, że w sprawach karnych dla uznania winy domagają się dowodu ze świadków, a nie dosyć starają się z innych okoliczności o popełnionem przestępstwie wnioskować. Zatem idzie, że przebieglejsi złoczyńcy, umiejący lepiej ukryć przestępstwa, zbyt często bezkarnymi pozostają. Ta metoda postępowania, którą opinia publiczna wyższym nawet sądom kryminalnym zarzuca, krzewiąc bezkarność, ma szkodliwe dla porządku społecznego skutki, a nie znajduje bynajmniej usprawiedliwienia w obowiązującem prawie **).

Drugi zarzut odnosi się do przysięgi. Utrzymują dość powszechnie, że sądy gminne są zbyt pochopne do odbierania przysiąg od świadków, przyczem niedosyć starają się objaśnić ich o całej ważności tego aktu i o skutkach, jakie lekkomyślna lub co gorsza fałszywa przysięga za sobą pociąga. Sędziowie gminni powinni zatem dokładać starania, aby w sprawach, zwłaszcza mniejszej wagi, nakłaniać strony do zwolnienia świadków od przysięgi (w myśl art. 97 postępowania karnego), co mniemam, że powagą swoją częstokroć uzyskaćby mogli. W sprawach, w których przysięga jest konieczna, potrzeba ją otoczyć uroczystością i powagą, jakiej ten ważny akt wymaga. Jeżeli kościół jest w pobliżu, najlepiej wymagać

*) W zeszycie 194 i 196 „Niwy“ z r. 1883 (t. XXIII, str. 92 i 247) znajdzie czytelnik szereg artykułów, p. Jana Kowerskiego sędziego gminnego, zawierający nader trafne spostrzeżenia i rady.

**) Art. 119 Ustawy postępowania karnego wyraźnie stanowi: „Po wysłuchaniu stron i rozważeniu wszystkich dowodów zebranych w sprawie, sędzia pokoju rozstrzyga pytanie co do winy lub niewinności obwinionego, według wewnętrznego swego przekonania, opartego na łączności okoliczności, wykrytych przez śledztwo sądowe, a stosując przepisy prawa w sprawie, postępuje według zasad w art. 12 i 13 wyrażonych.

wykonania przysięgi w kościele przed proboszczem, a do żydów wzywać rabina.

Zwyczajem jest też dosyć powszechnym wzywać strony do stawienia się w dniu oznaczonym od rana. Wiadomo, że sędziowie zwykle dzień cały zasiadają; strony, których sprawa z rana nie jest sądzoną, czekają do wieczora. Ponieważ izb ustępowych albo nie ma, albo są tak szczupłe, że małą liczbę osób pomieścić mogą, a w czasie zimy lub słotnej pory wyczekiwanie na dworze jest niepodobne, przeto przybyli świadkowie i strony szukają gdzieindziej schronienia, zanim sprawa wywołaną zostanie. Schronienie to znajdą, po wsiach— w karczmie, a po miasteczkach i osadach w szynkach żydowskich. Tam sprawy nietylko nie łagodzą się, ale rozjątrzają i mnożą. Czekają na przybyłych pokątni doradcy, mniemani spraw obrońcy, wynajdują zaczepki i do nowych spraw powody. Drobna ta napozór okoliczność przyczynia się do rozkrzewienia pieniactwa; możnaby choć w części złemu zaradzić, rozdzielając sprawy na przed i popołudniowe, w ten sposób, aby sprawy kryminalne sądzone były w jednej porze, a cywilne w drugiej.

Nakoniec osoby dokładnie bieg spraw gminnych znające, zarzucają dość powszechnie sędziom gminnym, że w sprawach, od których założoną została apelacja do sądu zjazdowego, nie starają się, jako członkowie tego sądu, dokładnie spraw tych rozpoznać, a tem samem nie są w możności skutecznie bronić własnego zdania, co jest tem potrzebniejsze, że według organizacji tego sądu są oni w liczebnej mniejszości. Stąd wypływają częste sędziów gminnych skargi, że sądy zjazdowe ich wyroki unieważniają.

Powszechne i bardzo usprawiedliwione użalania na rozkrzewienie pieniactwa między ludnością wiejską od czasu zaprowadzenia sądów gminnych, prowadzą do badania przyczyn tego brzydkiego i nader szkodliwego usposobienia, aby środkami jakie są w naszej mocy, starać się je usunąć.

Nie ulega wątpliwości, że główna przyczyna złego leży w bezpłatności, zapewnionej organizacją sądową dla spraw nie przenoszących dziesięciu rubli, i niewłaściwie ustosunkowana opłata od spraw większych. Urządzenie to należy do rzędu tych ułudnych kierunków, których dobroczynne na pozór zamiary w wykonaniu szkodliwemi się okazują, bo są prze-

ciwne naturze stosunków ludzkich i ustalonemu ich porządkowi. Doświadczenie też przekonywa, że korzystając z bezpłatności sądowej, powaśnione strony wytaczają o najdrobniejsze przedmioty sprawy do sądu, powołują świadków, czas sobie i im marnują, przywykają do pieniactwa i rozjątrzają się wzajemnie, a czyhający na łup swój pokątni doradcy podżegają do wytaczania sporów, za które sowite biorą wynagrodzenia. Tym sposobem bezpłatność sądowa, zamiast być przywilejem i ochroną dla klas uboższych, prowadzi je do procesów, kłótni, próżniactwa i w końcu zuboża więcej jeszcze tych, których ochronić zamierzała. Mniemam też, że zwolnienie od wszelkiej opłaty za wnoszone do sądu skargi służyćby tylko powinno osobom w wiarogodne świadectwa ubóztwa opatrzonym.

Szkodliwe skutki pieniactwa, którego głównej przyczyny usunąć nie jesteśmy w możności, skłaniać jednak powinny sędziów do obioru jedynej metody postępowania, wpłynąć mogącej na zmniejszenie tej wady, a tą jest usiłowanie załatwiania spraw za pomocą zgody. W miarę, jak liczba spraw zgodą ukończonych zwiększać się będzie, uspokajać się będą umysły, pokątni doradcy tracić będą znaczenie, zmniejszy się ogólna liczba spraw do sądów gminnych wnoszonych, zyska na tem moralność, pracowitość i zamożność. Nasuwa się zatem pytanie, czy sędziowie gminni dokładają całej usilności, aby sprawom dać kierunek ugodowy i zgodą one zakończać? Odpowiedzi dać nie umiem; nie zdołałem bowiem zebrać wiadomości o liczbie spraw corocznie do sądów gminnych Królestwa od czasu ich ustanowienia wnoszonych. Byłoby rzeczą ciekawą i pouczającą dowiedzieć się, czy liczba spraw wzrasta, czy się umniejsza? i jaki jest stosunek spraw osądzonych do spraw zgodnie zakończonych? Statystyka sądowa wiadomości tych nie ogłasza. Mniemam, że stosunek ten nie jest zadawalniający. Gdyby bowiem więcej spraw zgodnie załatwianych było, zmniejszyłaby się stopniowo liczba spraw do sądów gminnych podawanych, co jednak dotąd bynajmniej się nie ujawniło. Niech mi zatem wolno będzie uwagi te zakończyć życzeniem, aby nasi zacni sędziowie, którzy dają niewątpliwie dowody poświęcenia dla dobra kraju i społeczeństwa wiejskiego, podejmując się bardzo uciążliwych dla gospodarzy wiejskich obowiązków, zechcieli jeszcze usil-

ność swoją obrócić ku załatwianiu sporów na drodze zgody i pojednania *).

Choć mniej od poprzednich ważnym, jednak prawdziwie użytecznym być może urząd członka rad dobroczynnych, powiatowych i szpitalnych. Wprawdzie zarząd szpitali jest tak ściśle formalnościami i drobiazgową kontrolą przez władze gubernialne ścieśniony, że radom miejscowym pozostawiony jest

*) Statystyka dobrze mi znanego okręgu sądowego wykazuje następujące dość pouczające cyfry:

W roku od 1 lipca	spraw kryminalnych:	zakończonych zgodą:	cywilnych:	zakończonych zgodą:	po nad 10 r.
1876	184	67	208	33	—
1877	754	119	790	118	—
1878	732	120	538	59	304
1879	717	86	610	63	268
1880	845	121	743	74	336
1881	806	86	663	49	372
1882	831	102	687	30	383
1883	786	92	651	20	359
Razem	5655	793	4850	446	2021

Okręg ten ma przeszło dwadzieścia tysięcy mieszkańców. Wielka ilość spraw tłómaczy się tem, że większą część ludności stanowi zagonowa szlachta, u której pieniactwo jest zakorzenioną od dawna wadą, mimo całej usilności dzisiejszego sędziego dotąd nieprzełamaną.

Nie od rzeczy będzie nadmienić o tej błędnej stronie organizacji sądów gminnych, wskutek której koszta ich utrzymania ponoszą wyłącznie właściciele ziemscy najmniej 3 morgi gruntu posiadający; kupcy zaś, handlarze, jakiemi są zwykle po wsiach żydzi oraz rzemieślnicy, słudzy, oficjaliści, słowem część ludności przebieglejsza lub ruchliwsza, która więcej z sądów korzysta i najwięcej je zatrudnia drobnemi, 10 rs. nie przenoszącemi sprawami, żadnej opłaty na utrzymanie sądów nie wnosi. Okoliczność ta przyczynia się bardzo do pomnożenia liczby spraw, jakiemi sądy bywają zarzucone, i sprawia, że spokojniejsza, własność ziemską posiadająca ludność gmin, niechętnie ponosi cały prawie ciężar utrzymania sądów, i nie dba o dobre urządzenia lokalów sądowych, które bardzo wiele do życzenia pozostawiają.

Według zaczerpniętej z wiarogodnego źródła wiadomości w całej guberni Lubelskiej w ciągu ostatnich lat sześciu na 100 spraw sądzonych w sądach gminnych było 65 proc. spraw między osobami nie płacącemi składki na utrzymanie sądów, 32 proc. włościan właścicieli, a 3 pr. właścicieli folwarcznych. Stosunek ten prawdopodobnie znajduje się i w innych guberniach, i wykazuje wadliwość zasady uwalniającej strony od wszelkiej opłaty w sprawach niżej od 10 rs. wartości, a obciążającej właścicieli ziemskich kosztem utrzymania sądów gminnych.

tylko nadzór nad wykonaniem przepisów, oraz czuwanie, aby nie było nadużyć ze strony osób gospodarstwo szpitalne prowadzących. I to jednak jest częstokroć bardzo ważnem zadaniem. Doświadczenie bowiem przekonywa, iż uchylanie się od przyjmowania obowiązków członków rad (a mianowicie kuratorów szpitalnych) ze strony obywateli wiejskich, których powodzenie tych zakładów i dobry ich zarząd najwięcej obchodzić powinny, nie dobre miewa następstwa. Potrzeba być przejętym tą myślą, że wszelkie opróżnienie zaniedbanego posterunku, wprowadza doń osoby mniej o los instytucji dbałe, bo nie tak ściśle z interesami miejscowemi połączone. Pominąć też nie można uwagi, że wsie i miasteczka nasze są po większej części ogołocone z wszelkich dobroczynnych instytucji. Szpitali prowincjonalnych jest bardzo mało i są szczupłe. Większa liczba powiatów nie posiada ich wcale. Leczeniem chorych trudnią się po wsiach znachory, baby i niedouczeni felczerzy; wydawane w tym względzie obostrzenia i kary są bezskuteczne i niesłuszne, bo chory szuka środków wyleczenia tam, gdzie je znaleźć może; to też w okolicach posiadających szpitale, praktyka osób nie wykwalifikowanych jest mniej upowszechnioną. Ale pominąwszy choroby, starość, nieuleczalne kalectwo, obłąkanie lub niedołęztwo umysłowe, nie mają żadnego po wsiach i miasteczkach schronienia, nawet żadnej zorganizowanej opieki. Warszawa przepełnioną jest nędzarzami z prowincji przybyłemi, bo w niej tylko znaleźć mogą pomoc jakokolwiek zapewnioną w instytucjach i stowarzyszeniach dobroczynnych. Inicjatywa obywateli tak w gminie jako też w radach dobroczynnych gubernialnych i powiatowych, mogłaby przyczynić się do obudzenia dobroczynnych zamiarów nietylko między bogatszymi osobami, ale także wpośród ludności włościańskiej.

Nakoniec ważne i zaszczytne pole urzędowej, publicznej działalności dla obywateli ziemskich przedstawia obszerna instytucja Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Od lat 60-ciu z niezwykłem powodzeniem i korzyścią przez właścicieli większej własności prowadzona, powodzenie to zawdzięcza roztropnemu przewodnictwu, sumiennemu wykonywaniu obowiązków przez urzędników, nakoniec opiece, jaką rząd instytucję tę w jej zawiązku otoczył. Wyrobiła się szczęśliwie na tej drodze i ustaliła w tej instytucji tradycja samorządu pod

strażą władzy państwowej, która to tradycja daje rękojmię przezornego w przyszłości postępowania i odpowiedniego rozwoju.

Wybór do władz Towarzystwa przynosi nietylko zaszczyt ale i pożytek tym, których do urzędowania powołuje: obznajmia ich bowiem z szerszem kołem interesów ekonomicznych, daje sposobność wspólnego w kolegjalnej pracy kształcenia, uczy wyrozumiałości, szanowania zdań cudzych i obrony własnych przekonań *). Słowem instytucja Towarzystwa Kredyt. Ziem. przedstawia dla obywateli ziemskich, zbyt wyłącznie w kole własnych interesów zamkniętych, nader pożądaną obowiązków publicznych szkołę. Jest więc bardzo do życzenia, aby właściciele większej własności, zwłaszcza młodszej generacji, starali się zasługiwać na wybór do władz Towarzystwa, ale zarazem aby wstępowali do urzędowania z odpowiedniem usposobieniem i zagrzani szczerą chęcią użytecznej na tem polu pracy.

Dotychczasowemu zarządowi Towarzystwa przyznać trzeba nietylko roztropność w kierowaniu, ale także wielką czujność na potrzeby stowarzyszonych. Ilekroć razy położenie ich finansowe wymagało ogólnej pomocy, zawsze władze Towarzystwa, przezwyciężając niekiedy twarde przeszkody, wyjednywały bądź rozszerzenie, bądź odnowienie pożyczek, strzegąc ściśle granic trwałego listów zastawnych bezpieczeństwa. Oprócz tego starało się czynić stowarzyszonym rozliczne ułatwienia przez podejmowanie konwersji listów zastawnych, przez rozkład pierwszej raty, którą prawo z roku 1869 z góry płacić poleciło, przez podjęcie w znacznej mierze kosztów taksy dóbr, nakoniec przez liczne pojedyncze zwolnienia i ulgi, wyjątkowem położeniem stowarzyszonych spowodowane **).

---

*) Łatwą do tego pomoc znajdą w „Zbiorze przepisów Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem“ zawierającym wszystkie prawa i rozporządzenia od czasu zawiązania do obecnej pory wydane, oraz w rozpoczętem wydawnictwie „Pamiętnika“ który dokładnie objaśnia motywy postanowień, sposoby postępowania i osiągnięte skutki.

**) Porównywając zarząd naszego Towarzystwa z towarzystwami niemieckiemi wzorowo prowadzonemi, uderza różnica malująca odmienne usposobienie i charakter narodów. W towarzystwach niemieckich

Obok tych korzyści, jakie Towarzystwo stowarzyszonym zapewnia, przewidzieć się daje rozszerzenie na przyszłość jego działalności. Jak każda instytucya, zapewnić sobie pragnąca trwałość, a społeczeństwu pożytek, jednoczyć powinna ścisłe zachowanie zasadniczych podstaw, z umiejętnem ich stosowaniem do mnożących się lub zmieniających potrzeb społecznych, tak i nasze Towarzystwo Kredytowe Ziemskie ma obecnie przed sobą dwa ważne zadania: utrzymać przedewszystkiem podstawy kredytu i zaufania, jakie posiada, i czynić zadosyć, w właściwych tego rodzaju instytucyi granicach, mnożącym się potrzebom własności ziemskiej większej i mniejszej, folwarcznej i kolonialnej. Nie wchodząc w szczegóły tak obszernego zadania, wymienię w sposobie objaśnienia dwa kierunki, w których rozszerzenie działalności Towarzystwa prędzej lub później będzie niewątpliwie wymagane. Parcelacja gruntów folwarcznych prowadzi za sobą konieczne ułatwienie kredytu dla małej własności ziemskiej, a coraz wyraźniejszy charakter przemysłowy gospodarstw folwarcznych, domaga się dostarczenia kapitału obrotowego z kredytem krótkoterminowym. Nie tu miejsce rozbierać, w jaki sposób Towarzystwo, bez narażenia dzisiejszego tak pomyślnie funkcjonującego organizmu swojego, potrzebom tym zadosyć uczynić będzie mogło. Wspominam o tem jedynie dlatego, aby zaznaczyć, iż wszystko, co rozwinąć może w przyszłości zakres działań Towarzystwa, wymagać będzie coraz wyższego uzdolnienia i usilnej pracy. Obywatele zatem wiejscy, sposobiący się na członków władz Towarzystwa, a nawet wszyscy stowarzyszeni, którym los Towarzystwa i własności ziemskiej w kraju obo-

---

wielka oszczędność kosztów łączy się z niższą opłatą przez stowarzyszonych uiszczaną i powolniejszą amortyzacją. Natomiast rygor egzekucyjny jest daleko surowszy, wszelkie ulgi i zwolnienia są rzadko i w sposób bardzo ograniczony udzielane. Kosztowność administracji, wielość urzędników, i rozdrobnienie organów zarządu, cechują nasze Towarzystwo; natomiast uwzględnienie położeń pojedynczych właścicieli, położeń spowodowanych bądź klęskami, bądź osobistemi okolicznościami, jest częste i szerokie. Upoważnia do tego zasada odpowiedzialności ogólnej wszystkich stowarzyszonych, cechująca nasze Towarzystwo, oraz wysoki fundusz rezerwowy, którego zadaniem jest zastępować chwilowo niedobory kasy.

jętnym nie jest, powinni starać się usilnie o nabycie wiadomości gospodarskich i finansowych, jakich kierunek tak ważnej instytucyi wymaga.

Temi uwagami o kilku posterunkach służby publicznej, właścicielom ziemskim dostępnych, zamykamy pracę niniejszą. Jeżeli czytelnicy główne jej przedmioty mają w pamięci, sądzę, iż wyprowadzą z nich wraz ze mną ten wniosek: że z jakiegokolwiek stanowiska zapatrywać się będziemy na dzisiejsze położenie właścicieli ziemskich w Królestwie, zewsząd wykazuje się potrzeba coraz większego uzdolnienia, coraz usilniejszej pracy i coraz głębszego przejęcia się obowiązkami, jakie większa własność na nich wkłada. Agronomia wymaga nauki, zarząd majątku przezorności i rachunku, stosunki z podwładnymi i służbą folwarczną sprawiedliwości i przemyślenia społecznych potrzeb, stosunki z włościanami, dziś najbliższymi sąsiadami, wyrozumiałości i taktu, publiczna służba znajomości praw i urządzeń krajowych, a po nad tem wszystkiem góruje obowiązek miłości kraju, połączony z tem głębokiem przekonaniem, że cokolwiek robi się dobrego, wszystko dla społeczeństwa, w którem żyjemy przynosi owoce, i że od postępowania, rozsądku i cnoty większych właścicieli ziemskich, zależy w znacznej mierze dobrobyt, cywilizacja i przyszły los tego kraju.

Zaprawdę wszystkie te obowiązki razem wzięte niełatwe są do wykonania, trudniejsze zapewne, niż w innych ekonomiczno-społecznych zawodach, ale ich trudności wynikają z wyjątkowego stanowiska, jakie ma większa własność i są jego ważności dowodem. W opatrznem urządzeniu świata przeszkody ludziom stawiane są probierzem ich wartości, a przezwyciężenie — zakładem trwałego powodzenia.

Mniemam, że w powyższem ocenieniu doniosłości znaczenia i obowiązków do większej własności przywiązanych, nikt zapatrujący się trzeźwo na położenie nasze nie zarzuci przesady. Wprawdzie narody nie żyją samem rolnictwem: wszystkie prace i zawody naukowe, przemysłowe, urzędnicze,

artystyczne, razem wzięte o ich życiu stanowią i do niego się przyczyniają—ale posiadanie ziemi jest najpierwszym życia narodowego warunkiem. Narodu, któryby miał miasta, fabryki, szkoły, uniwersytety i muzea, ale własnej ziemi w swem ręku nie posiadał, niema na świecie. Nam też głównie chodzi o to, abyśmy tej ziemi nie postradali z rąk naszych; raz dlatego, aby była *naszą*, nie cudzą, powtóre dlatego, że tylko poczucie i spełnienie tych obowiązków dać może rękojmię zarządzania nią w sposób, łączący własną korzyść z pożytkiem ogółu. Nie tajmy sobie, że jeżeli wszystkich sił ku temu celowi nie wytężymy, zagrożeni będziemy coraz więcej wykupnem większej własności przez żydów i niemców. Żydzi rozmaitemi drogami przychodzą coraz więcej do własności majątków ziemskich, któremi, z nader rzadkim wyjątkiem zarządzają w sposób niszczący ich wartość, a wyzyskujący ludność miejscową. Przytem w społeczeństwie, którego węzłem jest wiara i obyczaj chrześciański, zabobon i obyczaj żydowski nie dają się pogodzić z obowiązkiem i posłannictwem większego właściciela ziemskiego. Obawiamy się też słusznie nowonabywców niemców, mając tu na myśli nie tych, którzy, będąc niemieckiego pochodzenia, oddawna w kraju naszym osiedleni, dają dowody życzliwości, a nawet przywiązania do kraju, ale nowych przybyszów, którzy z każdego folwarku robią posterunek germanizacji i wynarodowienia i podają rękę wielkim zakładom fabrycznym ich własnością będącym, aby żelaznym pierścieniem obcego przemysłu i obcej własności kraj ten otoczyć.

Sprzedaż dóbr na drobne działy, tak zwana parcelacja, jest wprawdzie środkiem ratunku dla niektórych właścicieli ziemskich. Ma ona niewątpliwie tę korzyść, że ziemi naszej w obce nie oddaje ręce, i tę drugą, także ważną, że ludowi wiejskiemu daje sposobność korzystnego umieszczenia owoców swej pracy i oszczędności. To jednak nie usuwa potrzeby i obowiązku utrzymania większej własności; ziemia bowiem, w wyłącznem posiadaniu ludzi nie mających odpowiedniego wykształcenia, jest jałowem polem, w którem gnieździ się dzikość, sobkostwo i zabobon; wtedy łatwo utraca swoje społeczne i narodowe znaczenie. Tym, którzy bądź rozmyślnie z uprzedzenia, bądź z powodu nieznajomości stosunków, nieprzychylnie większą własność u nas oceniają, i w rozdrobnieniu

jej główny środek postępu upatrują, za przestrogę i objaśnienie posłużyć bowinno porównanie słowiańskiego Szlązka z Czechami. W Szlązku drobna własność jest w ręku ubogiego słowiańskiego ludu, większa znajduje się w ręku zamożnej niemieckiej lub zupełnie zniemczonej szlachty. Usiłowania dźwignięcia uciemiężonej tam narodowości, jak każdy czyn szlachetną pobudkę mający, wzbudzają uszanowanie dla ludzi, którzy się tej syzyfowej pracy podejmują; ale naprawdę, trudno mieć nadzieję, aby ten lud przez większą własność niemiecką i przez inteligencję przemysłową wyzyskiwany, systematyczną germanizacją rządu gnieciony, mógł stać się narodem. Przeciwnie Czechy, po najcięższym pogromie nietylko politycznym, ale i społecznym, po kilku wiekach narodowego i politycznego ucisku, dźwignęły się w oczach naszych do bytu i życia. Zasługa inicjatywy w pracy odrodzenia narodowego należy się wprawdzie uczonym patryotom czeskim, ale owoce tej pracy zgodnem usiłowaniem większej i małej własności utrwalone zostały. Wierni panującej dynastji, nie rojąc niedościgłych, politycznych celów, doszli dziś czesi do posiadania pełnego narodowego życia...

Cywilizacyjny wpływ większej własności na własność mniejszą jest powszechnie znany. Staraliśmy się w ciągu naszej pracy wskazać kierunki, w jakich wywierany być powinien i wpoić przekonanie o wyraźnym i stanowczym obowiązku dla obywateli ziemskich, stąd wynikającym. Zwrócić w tem miejscu pragniemy jeszcze uwagę, na ścisły związek większej własności tego kraju z układem społecznym, jaki nam historyczna przekazała tradycja. Jestto wzgląd niemałej wagi; wszędzie bowiem, mimo przekształceń społecznych, tradycja jest rzeczywistego narodowego postępu podstawą. W każdym momencie życia tak ludzi, jak narodów, powiedział ktoś głęboko i pięknie, jest więcej przeszłości niż teraźniejszości. Dlatego też reformy i ulepszenia społeczne takie tylko są trwałe i do dalszych postępów prowadzą, które odpowiadają duchowi narodu, przez całą jego przeszłość wytworzonemu. Tych, którzy znaczenie większej własności ziemskiej u nas lekceważą, radzibyśmy zapytać, kto dawną Polskę bez dworów szlacheckich, bez gospodarstw folwarcznych, bez wioski obok nich stojącej zrozumieć potrafi? A czy kto inną stworzyć jest w stanie? Z długiego pasma dziejów wytworzyliśmy wewnątrz nas

jedną może tylko rzecz silną, co dotąd przetrwała: *szlachtę*, mieszkającą na wsi, dla której folwark jest polem codziennej pracy, dwór szlachecki ogniskiem rodzinnego życia, a sprawa publiczna najważniejszem umysłów zajęciem; czyli wytworzyliśmy to, co w sposób lepiej odpowiadający rozszerzonym pojęciom, dzisiaj *obywatelstwem ziemskiem* nazywamy. Dużośmy z dziedzictwa jego stracili—to prawda—częścią bez winy, ale wiele także z własnej winy. Budowa ta jednak, społeczna i narodowa zarazem, tak głębokie miała fundamenta i tak grube mury, że to, co zostało, jest jeszcze bardzo poważnym, silniejszym nad nowe pałace, kantory i fabryki, gmachem.

Rozpoczynając tę pracę, wykazaliśmy cyframi, że blizko połowa obszaru prywatnego w Królestwie jest w ręku większych właścicieli oraz, że nie rozległe latifundja, ale średnia własność jest w nim przeważającą i nadaje stosunkom wewnętrznym tego kraju właściwą cechę. Folwark i wieś są to zatem jeszcze jak dawniej dwa bieguny głównej osi społecznego i ekonomicznego życia, jakkolwiek forma ich wzajemnego stosunku została zmienioną.

Pozbawiony pańszczyzny, propinacyi i czynszów, pozostawiony własnym siłom obywatel ziemski, ma przed sobą problemat podwójny: albo skupiwszy i wytężywszy swe siły sprostać zadaniu, utrzymać się przy własności, podnieść gospodarstwo i produkcję, moralnym obowiązkom właściciela zadosyćuczynić, dla włościan być wzorem i nauką; albo ujawnić, że dawniej umiał korzystać z cudzego trudu, ale do nowego położenia nie dorósł. Jeżeli siły nie dopiszą lub upodobania gdzieindziej poniosą, ziemia z rąk wypaść musi. Nie może być wtedy odojętnem, kto ją nabędzie, w czyim ręku owe bieguny społecznej osi pozostawać będą?...

Zaznaczyliśmy już kilkakrotnie, że pojęć naszych o znaczeniu i obowiązkach większej własności nie łączymy z posiadaniem jej przez herbową szlachtę. Zbyt dobrze pojmujemy bieg czasu i następstwa zmienionych okoliczności. Kto jest dobrym chrześcianinem, językiem naszym mówi, kraj ten szczerze miłuje, własną ziemię uprawia i obowiązki tej własności dobrze pojmuje i wypełnia, ten, według pięknych słów poety „jest szlachcicem i ma prawo“; on też godność i charakter obywatela ziemskiego na równi z innymi nosi. Taki jest duch naszej obywatelskiej tradycji i taka konieczna zmienionych

stosunków i postępu czasu wynikłość. Piękniej byłoby wprawdzie, gdyby wszyscy potomkowie szlachty dzisiaj całości ojczystego dziedzictwa pługiem na polu bronili. Skoro jednak tak nie jest, skoro jednych lekkomyślna płochość i wrodzona niestety próżność, drugich odmienne upodobania i ponętniejsze zawody od pracy około roli odciągają, musimy sięgnąć do głębszych warstw narodu, aby obywatelstwo ziemskie nowymi wzmocnić żywiołami. Ludzie zmieniają się — to leży w naturze dziejów i rzeczy; ale główne formy społecznej budowy narodu zachować jest naszym obowiązkiem. Folwark i wieś, większa i mała własność, niezależne, obok siebie stojące i wzajemnie sobie pomocne, są to dwie formy posiadania ziemi z warunkami życia, z charakterem i usposobieniem narodu najściślej związane, a tak trafne, że odpowiadają zupełnie wymaganiom społecznego postępu, i tej potrzebie indywidualnej niezależności, która bądź co bądź, dobrze czy źle, jest charakteru narodowego treścią.

Odrębne przymioty tych dwóch rodzajów własności, wzajemnie naprawiają ich niedostatki i wady. Przywiązanie włościan do rodzinnego zagona, ich nieruchliwość i do starego obyczaju przywyknienia, zabezpiecza w ich ręku posiadanie ziemi, ale usposobienie do dzielenia się w nieskończoność drobnemi działkami gruntu, rutyna gospodarska, wstręt do rzemiosł, doprowadziłyby ich z postępem czasu do nędzy i ogólnej produkcji krajowej wielką zrządziłyby szkodę, gdyby własność drobna, rozszerzając się w ich ręku nad miarę, zaległa cały obszar kraju. Gospodarstwa folwarczne, pieniędzmi prowadzone, przemysłowe, dające możność zarobku tym, którym zbyt drobne osady zapewnić utrzymania nie mogą, otwierające pole i możność kształcenia się w rzemieślniczych zawodach, powyższym niedostatkom zapobiegają. Rozwijając się odpowiednio do potrzeb konsumcji i targu, służyć są powołane za wzór mniej oświeconym rolnikom, ochroną lasów zabezpieczać ich potrzeby, a ulepszeniami i zakładami fabrycznemi związek z rolnictwem mającemi, stan gospodarstwa krajowego podnosić. Takie równoważne tych dwóch rodzajów własności zachowanie, nie krępowane prawem, ale wytworzone potrzebą z warunków życia i charakteru narodowego wypływającą, jedynie zapewnić może polepszenie bytu odpowiednio do sił i zdolności każdego i jest tem samem rękojmią

społecznego porządku i postępu. Dla osiągnięcia jednak tego celu dwa warunki są niezbędne: aby zły duch zawiści poduszczaniami swemi zdrowego sądu ludu wiejskiego nie mącił, i aby właściciele folwarczni, gospodarując dla własnego dobra i korzyści, mieli także na bacznej uwadze obowiązki do własności większej przywiązane, których główne rysy staraliśmy się w ciągu całej tej pracy nakreślić.

Przed jej zakończeniem przejdźmy praktycznie *in medias res*: i zapytajmy się, czy te obowiązki są powszechnie tak pojmowane i wypełniane? Czy poważnie zapatrujemy się na znaczenie, jakie mieć powinna większa własność ziemska i na wypływające stąd obowiązki? A jeżeli one uznajemy, czy mamy dosyć siły charakteru i woli, aby postępowanie nasze i sposób życia odpowiednio pokierować i urządzić? W tem leży najważniejsza kwestja przyszłości...

Między większymi właścicielami w Królestwie, a bodaj czy nie na całym ziemi polskiej obszarze, rozróżnić się dają trzy stopniowania majątkowego stanu i usposobień. Jedni, którzy dla różnych przyczyn, winnie czy niewinnie, przy majątku utrzymać się nie mogą; drudzy, dla których utrzymanie i pomnożenie majątku jest wyłącznym celem, z pominięciem innych; trzeci nakoniec, którzy utrzymanie i powiększenie majątku starają się połączyć z szerszymi obywatelskimi i społecznymi obowiązkami. W tych trzech, grubemi rysami nakreślonych grupach, mieszczą się naturalnie rozliczne odmiany i nieskończone odcienia. W pierwszej, obok marnotrawców są właściciele oszczędni, ale niezaradni; obok wygodnych próżniaków, zużywających elegancko odziedziczone majątki, są ludzie pracy, ale niedosyć przezorni i rachunkowi, optymiści, którzy wnoszą do spraw gospodarskich resztę poetycznego usposobienia, nie liczącego się w zamiarach z siłami i środkami. Są też i tacy, podobno w największej liczbie, którzy, odziedziczywszy dobra nadmiernie obdłużone, nie są w stanie mimo gorliwych usiłowań zachować ich w swem posiadaniu. W drugiej znajdują się ludzie rządni, ale własnego tylko interesu szukający, na wszystko inne obojętni. Do grupy tej z żalem zaliczyć także trzeba niektórych ludzi najzacniejszych, ale pesymistów pozbawionych nadziei; przekonani o bezskuteczności obszerniejszych usiłowań, pracują jedynie, aby sobie i następcom niezależność zapewnić, a z nią i godność osobistą ocalić.

Do trzeciej nakoniec zaliczają się wszyscy ludzie pracy i szerszego poglądu; zamożniejsi, którym łatwo przychodzi obowiązki majątkowe ze społecznemi połączyć, i mniej zamożni, ale dzielni i wytrwali, rządzący się przekonaniem, że w każdym zawodzie i położeniu Opatrzność wskazuje obowiązki nietylko osobiste i rodzinne, ale społeczne i narodowe.

Mniemam, że do tej ostatniej grupy znakomita większość obywateli ziemskich jeszcze należy. Są na to liczne przekonywające dowody. Pozwolę sobie jednak zrobić uwagę, którą już na innem miejscu umieściłem, że w niektórych kołach ziemian tej grupy, daje się widzieć zbyteczne zamknięcie w kole interesów samej większej własności. Odbija się w nich gdzieniegdzie dawny braterstwa szlacheckiego przymiot, dziś niewystarczający. Potrzeba go rozszerzyć i pogłębić; zamknięty w dawnych ramach staćby się mógł braterstwem nie miłości, ale kastowego egoizmu, tem szkodliwszego, że sprowadziłby z konieczności przeciwdziałanie innych warstw społecznych, z któremi nas najbliższe wiązać powinny stosunki. Z przyjemnością jednak zaznaczamy, że kierunek ten nie jest powszechny i że szersze zapatrywanie na obowiązki społeczne coraz więcej ma zwolenników. Dowody tego znajdujemy w artykułach prasy piórem ziemian kreślonych, w chętnem przyjmowaniu obowiązku sędziów gminnych, w udziale zamożniejszych właścicieli w przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, nakoniec w skierowaniu wychowania młodzieży do zawodów przemysłowych a nawet do rzemiosł.

Z powyższych szczegółów wnosząc o ogólnym stanie właścicieli ziemskich w Królestwie, twierdzić można, że ci, co po ciężkiej próbie nie upadłszy na siłach przy własności utrzymać się zdołali, dźwigają się energicznie. Postęp w rolnictwie i hodowli inwentarza jest niewątpliwie znaczny, wewnętrzne urządzenie służby i stosunków roboczych wogóle lepsze, jakkolwiek wiele do życzenia pozostawia; nakoniec pojęcie obowiązków z własności ziemskiej wynikających powszechniejsze i szersze. Można zatem mieć nadzieję, że dobry przykład ziemian pracowitych, oszczędnych i rozumiejących położenie, wpływać będzie coraz więcej na zmianę usposobień mniejszości, że marnotrawni staną się oszczędniejszymi, optymiści ostrożniejszymi, pesymiści nabiorą otuchy, i że tym sposobem znakomita większość obywateli ziemskich tworzyć będzie coraz poważniejszą społeczną siłę.

Nieodzownym jednak tego warunkiem jest zharmonizowanie pojęć ogólnych. Rozliczność kierunków postępowania i usposobień większych właścicieli ziemskich, którą staraliśmy się opisać, ma swoje źródło niezaprzeczenie w różności pojęć o rzeczach zasadniczych, moralnego, umysłowego i społecznego porządku. *Mens agitat molem*—to co z myśli wchodzi do jestestwa ludzkiego i z nim się łączy, wywiera wpływ stanowczy na kierunek postępowania i na całą sferę działalności człowieka. Pod tym względem obywatelstwo ziemskie nie przedstawia jeszcze upragnionej w poważnem ciele jedności i zgody. Od pozytywizmu do wybujałego idealizmu, od negacji wiary do zabobonności, od zupełnego zwątpienia o przyszłość do ślepego zaufania — wszystkie modyfikacje i odcienia tych skrajnych opinii, nie uporządkowane, ale pomięszane i w nieładzie, spotkać można pomiędzy ludźmi na folwarcznych zagrodach. Co prawda, czysto praktyczne zajęcia, czas i kierunek ich myśli zatrudniające, nie dają możności oddania się bliższemu badaniu przedmiotów, wymagających specjalnych usposobień i spokojnych studjów. Tyle jednak rozpoznania i tyle zasadniczych ustalonych pojęć wymagać mamy prawo, aby lada książka, która w rękę wpadnie, lada artykuł złego dziennika lub deklamacja mniemanego postępowca, nie potrafiły zachwiać przekonań, sięgających do zasad najgłębszych i najżywotniejszych. Rozliczność a zarazem chwiejność przekonań odejmuje właścicielom ziemskim powagę, naraża na lekceważenie ich opinii i, co najważniejsza, wpływa przeważnie na tryb życia, a tem samem na sposób urządzania i używania majątków. Wspólny przedmiot pracy około darów natury, zbliżony sposób życia, wyrobićby powinny w ziemianach jednolite i zgodne pojęcia w rzeczach najważniejszych, bo dotyczących obowiązków względem Boga, rodziny i kraju. Właściciel ziemski powinien mieć zasady jasne jak słońce, co pracę jego opromienia, gruntowne jak ziemia, którą uprawia, głębokie jak duch ludu, który go otacza. To się znaczy: że w przedmiotach religijnych trzymać się powinien nauki Kościoła, w kwestjach społecznych być rozważnie postępowym, w politycznych narodowo-zachowawczym. Nietyle liczba, ile zgoda i jedność ludzi gruntownie zasadami przejętych, daje siłę moralną, płynącą z przekonania, że każdy z nich w danym wypadku i położeniu postąpi tak, jak mu jego zasady

wskazują i wymagają. Tą pewność i ta rękojmia, jest w ciałach społecznych, odrębną cechę i stanowisko mających, warunkiem nieodzownym ufności rządów i politycznych stronnictw. Wiedzieć i ufać, że w położeniach, bądź ze zwykłego trybu życia wynikających, bądź w rzadkich i wyjątkowych, wypełni każdy bez narady i instrukcji, bez namowy i obietnic, obowiązek tem położeniem wskazany w sposób odpowiadający wyznawanym zasadom, jest ideałem zgodności pojęć, do którego dążyć powinni ludzie ustalonych przekonań. Gorzkich w tym względzie doznaliśmy zawodów i one właśnie wskazują potrzebę i pożytek tej wspólności przekonań, która płynie z gruntowności przemyślanych i przyjętych zasad.

Jest słowo magiczne, które ma wpływ czarodziejski na umysły nasze, przed którem rozbrajają się długo wyznawane zasady i topnieją najlepsze postanowienia; tem słowem jest — *postęp*. Ponętne teorje, stawiające w miejsce wyższego moralnego i społecznego prawa, nieograniczoną samowolę człowieka, hypotezy naukowe, obalające zasady wiary, skoro są w imię postępu głoszone zachwiewają przekonaniami i prowadzą ludzi dobrych i dobrego pragnących, ale często nie rozumiejących, co jest właściwem dobrem, na bezdroża myśli, a następnie w przepaść zwątpienia. Trzeba zatem porozumieć się co do istotnego znaczenia tego pięknego, ale nadużywanego słowa.

Postęp jest swobodnem użyciem wolnej woli człowieka w celu coraz większego udoskonalenia. Tej definicji, sądzę, pozytywista nawet nie zaprzeczy. Udoskonalenie zatem jest celem postępu. Drogą do udoskonalenia nie może być co innego, jak coraz lepsze poznanie praw światem zmysłowym i duszą rządzących, w celu coraz lepszego onych dla doczesnego i przyszłego szczęścia stosowania. Trzebaby zaprzeczyć, że Bóg jest Stwórcą świata i że dusza nasza jest nieśmiertelną, aby nie uznać, że prawa te są przez Boga nadanemi, że zatem coraz lepsze poznanie i wypełnienie praw Bożych jest właściwem udoskonaleniem. Postęp zatem nie jest siłą niezależną, motorem pchającym człowieka w nieznaną mu przyszłość, ale jest ruchem zależnym od dobrego użycia wolnej woli człowieka. Zadaniem więc ludzi pragnących postępu nie może być co innego, jak odrzucenie błędów i poznanie prawdy, pozbycie wad a nabycie cnoty.

Z tego jedynie prawdziwego zapatrując się stanowiska, starajmy się o postęp wszechstronny, materjalny i moralny, gospodarski i naukowy, oparci niewzruszenie na zasadniczych prawach Bożych, religijnych i społecznych. Gdzie podstawą przekonań nie jest prawda, musi panować chwiejność, ruchliwość i zmienność. Teorje podkopujące ustalony wiekami porządek, stawiające pod kwestją wszystko, co człowiek czcić i szanować ma obowiązek, słowem teorje społecznego przewrotu chełpią się tą zmiennością przekonań, jako swoją zdobyczą, i do swoich naginają celów. Ludzie porządku, a takimi z położenia, z potrzeby i obowiązku powinni być właściciele ziemscy, teorjami podobnemi nie powinni się dać uwodzić, ale stać silnie przy zasadach wiary, praw moralnych i społecznych.

Nigdy więcej jak teraz nie potrzebowaliśmy nabyć warunków prawdziwego postępu, to jest moralnego wzmocnienia i wyższego umysłowego wykształcenia. Okoliczności są groźne zewsząd, i zbiegają się przeciw nam spółcześnie ze zdumiewającą gwałtownością. Czy to ostatnia próba naszej cnoty, czy ostatnie nawoływanie do poprawy?—Trudno odgadnąć.

Z pomiędzy tych okoliczności wspomnimy o jednej, która ziemian naszych słuszną przejmuje obawą. Chcę mówić o wielkiej gospodarskiej i ekonomicznej ewolucji, powodowanej wytworzoną nagle na targach Europy konkurencją rolniczą. Rolnictwo całej Europy doznało już dotkliwych skutków tego współzawodnictwa. Cena poroduktów obniżyła się na angielskich i francuskich targach o $^1/_3$, zachwiał się w Niemczech kredyt, cena ziemi i stopa czynszu dzierżawnego uległa wielkiemu obniżeniu.Nie daje się przewidywać, aby to obniżenie było chwilowe. Zaprowadzone wielkie ułatwienie komunikacji, obniżając w zadziwiający sposób koszta przewozu, sprowadzać będzie przez długie lata z najodleglejszych krain ziemiopłody na targi iudnej Europy. Utrzymują z wielkiem prawdopodobieństwem, że skoro za lat parę międzymorze Panama przekopane zostanie, koszta przewozu z krajów zachodnich i południowych Ameryki jeszcze się zmniejszą.

Wśród tak zagrożonego współzawodnictwem innych części świata rolnictwa Europy, my, posiadający ziemię wyczerpaną, bardzo niedostateczne środki komunikacji, kulturę na średnim stopniu będącą i obciążeni długami, zmuszeni jednak jesteśmy utrzymać konkurencję z produktami ziem dziewiczych

i z przedsiębiorczością najwięcej przemysłowego szczepu, umiejącego stosować do rolnictwa wszystkie nabytki wiedzy i siłę nagromadzonych kapitałów. Zasłaniać sobie oczy na niebezpieczeństwo, ufać, że okoliczności się zmienią, że konkurencja osłabnie, że nieprzewidziane reformy w ustroju społecznym niebezpieczeństwo oddalą, byłoby grzeszną lekkomyślnością. Z drugiej strony upadać na duchu, ręce opuszczać, oddawać się zwątpieniu we własne siły, byłoby gorszym jeszcze błędem. Potrzeba przyjąć walkę, bo jest nieuchronną, walkę nie krwawą i zbrojną, ale walkę współzawodnictwa pokojowego, wymagającą wytężenia wszystkich sił umysłowych i stanowczej energicznej woli. W dzisiejszych okolicznościach i stosunkach wyrazy: *spoczynek wiejski*, ów opiewany kwietyzm ciała i ducha, powinien być ze słownika naszego wykreślony. Potrzeba przewidywać następstwa wytworzonego okolicznościami stanu rzeczy i obmyślać odpowiednie środki. Znajdą się one i znaleźć się muszą, bo dla pojedynczego człowieka w moralną siłę uzbrojonego, jak dla całych narodów nie ma położeń bez wyjścia. Nie tu miejsce przy zakończeniu zbyt długiej już pracy, zastanawiać się nad szczegółowem obmyśleniem środków i sposobu ich zastosowania *).

*) W rozdziale IV niniejszej pracy, zastanawiając się nad skutkami konkurencji amerykańskiej, wyraziłem opinię, że jest ona dla nas mniej groźną niż dla zachodnich krajów Europy. Główną tego przyczynę upatruję w niższej u nas, w stosunku do cen zboża, cenie sprzedażnej ziemi. Jakkolwiek znacznie od lat kilku podwyższona, nie odpowiadała ona jeszcze wysokości cen, jakie w kilku przedostatnich latach za nasze zboże otrzymywaliśmy. Różnica między ceną pszenicy u nas, a tą, jaką płacono na wielkich targach Anglii i Francji wynosiła 15 do 20 proc., gdy cena sprzedażna ziemi była tam 4 do 5 razy wyższą. Kiedy u nas cena dobrej ziemi doszła przecięciowo do 100 rubli papierowych za mórg, we Francji 2,000 franków za hektar uważane były za cenę umiarkowaną. Właściciel zatem, który za tak wysoką cenę ziemię kupił, większą daleko od nas ponosi stratę z powodu obniżenia ceny zboża. Francuzi twierdzą, że potrzebują wziąć 25 fr. za hektolitr pszenicy, aby pokryć wszystkie koszta produkcji — dla nas cena 18 franków wynosząca, w rublach papierowych około 6 rubli za korzec, byłaby jeszcze znośną. Niektórzy ekonomiści zagraniczni mniemają, że konkurencja utrzymaną być może za pomocą większego nakładu kapitału. Gdzie kapitał obfity, oszczędnością nagromadzony, gdzie ułatwienia komunikacji i handlu są wielkie, środek ten może okazać się skutecznym. Nie śmiał-

Źródeł dochodu szukać musimy w większem urozmaiceniu uprawianych roślin, w zakładaniu fabryk związek z rolnictwem mających, w ulepszonej hodowli inwentarza, w uprawie lasów i innych środkach, jakie zwrócona baczność wskaże. Ale zasadniczym środkiem skutecznego współzawodnictwa, bez którego inne podawane sposoby bezskutecznemi się okażą, jest obyczajowa reforma, którą jedynie przeprowadzeniem wewnętrznej z samym sobą walki dokonać można. Aby sprostać usiłowaniom narodów pracowitych, zabiegłych, wytrwałych, oszczędnych i wykształconych, potrzeba zwalczyć wrodzoną ociężałość i lenistwo, potrzeba pozbyć się próżności szukającej połysku, tej najwięcej u nas zakorzenionej wady; potrzeba wyrzec się myśli, że uciecha i przyjemność są celem życia: trzeba radykalnie zreformować wychowanie kobiet, do popisu i podniecania próżności głównie zwrócone; a natomiast wejść sumiennie w rozbiór naszego trybu życia, naszych nawyknień i upodobań, zaprowadzić ścisłą oszczędność, słowem — potrzeba szczerze, usilnie i wytrwale pracować nad własną poprawą i udoskonaleniem. Taką jest wyraźnie wskazana droga postępu.

Wielkiemu dzisiejszemu przeobrażeniu ekonomicznemu i gospodarskiemu, spowodowanemu konkurencją trzech części świata, jakkolwiek dla Europy obecnie dotkliwemu, nie można odmówić znaczenia opatrznego społecznego postępu. Złowroga teorja Malthusa o nieproporcjonalności wzrostu produkcji rolnej do przyrostu ludności, a stąd wniosek o fatalistycznem wyłączeniu pewnej części ludzi od „uczty życia“, znalazła faktyczne, nieodwołalne zaprzeczenie. W ogólnem i trwałem obniżeniu ceny ziemiopłodów, w tem zapewnieniu pierwszych potrzeb życia dla klas ubogich, dla robotników żyjących z dziennego zarobku, których olbrzymi wzrost przemysłu namnożył, jest opatrzne zaspokojenie potrzeb najliczniejszej części ludności Europy, jest wyrównanie groźnej kwestji stopy zarobków,

---

bym jednak doradzać go ziemianom naszym. U nás dosyć jest starać się, aby gospodarstwa były dostatnio zaopatrzone, aby miały dobry inwentarz i dobre narzędzia, i były przytem umiejętnie i roztropnie prowadzone, a pomimo bardzo dotkliwego obniżenia cen zboża, gospodarstwa te, jeżeli nie są długami obciążone, będą jeszcze mogły dać skromny dochód od kapitału, za jaki nabyte zostały, lub jaki reprezentują.

jest broń przeciw złośliwie przez socjalistów podnoszonej teorji renty, opartej na korzystaniu z zasobów cudzą wytworzonych pracą. Czy środek ten na razie skutecznie wpłynie, czy rozbudzone przewrotnemi teorjami namiętności i zawiści łatwo uspokoić się dadzą?—to rzecz inna, zależna głównie od wpływów odmiennej natury, mianowicie od duchowego odrodzenia społeczeństwa w zdroju zapomnianych prawd religijnych i moralnych; ale że środek ten drogę do tego utorować jest powołanym, to zdaje mi się niewątpliwem. Wśród zatem wszechświatowego, choć dotąd tylko materjalnego postępu, my także większemi niż dotąd wysileniami nauki i pracy, większą oszczędnością i zabiegliwością,hartowniejszem uzbrojeniem moralnem, starać się powinniśmy utrzymać stanowiska, jakie nam cała przeszłość, wiara, język, literatura i piękny rozwój sztuki wśród społeczeństwa europejskiego naznaczają.

Przebyliśmy już po nagłem uwłaszczeniu włościan w 1864 roku ciężką ekonomiczną i gospodarską próbę. Mimo wielu upadków majątkowych, przebyliśmy ją wogóle pomyślniej, niż się zanosiło, bo, uznawszy ważność i potrzebę ówczesnej społecznej i gospodarskiej reformy, staraliśmy się sprostać ówczesnemu zadaniu i zwróciliśmy do gospodarstwa i do urządzeń majątkowych większą niewątpliwie niż dawniej usilność i pracę. Uznajmy zatem i dzisiaj konieczność reform wewnętrznych, wielkiem przeobrażeniem ekonomicznem spowodowanych, i śmiało do nich przystąpmy, z dobrą otuchą, z zaufaniem, że wielkiemi reformami społecznemi kieruje Opatrzność, która wierzącym i pracującym błogosławi.

XXIII.

Krytyczny Rozbiór Dzieła P. Kirszrota-Prawnickiego „Towarzystwo kredytowe ziemskie w kr. Polskiem i kredyt rolny“.

Po sześćdziesięciu latach pracowitego i pełnego pożytku istnienia, doczekało się Towarzystwo kredytowe ziemskie poważnego rozbioru swojej w ciągu tych lat działalności. Rozbioru tego dokonał p. Kirszrot-Prawnicki w świeżo wydanem dziele, pod tytułem: „Towarzystwo kredytowe ziemskie w królestwie Polskiem i kredyt rolny“.

Autor, znany z poważnych pism w dziedzinie ekonomicznej, przystąpił do podjętej pracy z bogatym zasobem nauki prawa i znajomością instytucji kredytowych w Europie; instytucję zaś naszą starał się poznać sumiennie i dokładnie. Znajome mu są nietylko obowiązujące prawa i instrukcje, ale także nieogłoszone motywa ważnych postanowień i niedoszłych do skutku projektów, przez władze Towarzystwa ułożonych. Napisał więc i wydał poważną książkę, którą każdy znający historję i przepisy Towarzystwa naszego, lub pragnący powziąć dokładną o nich wiadomość, przeczyta z zajęciem i przyjemnością. Sposób, w jaki przedmiot jest traktowany, wiele się do tego przyczynia. Autor nietylko opisuje, ale roztrząsa krytycznie działanie Towarzystwa; — w roztrząsaniu tem jednak kieruje się bezstronnym i spokojnym sądem; przychylny dla instytucji, której całą ważność i zasługi ocenia, jeżeli upatruje w niej niedostatki lub błędy, opinię swoją wyraża bardzo oględnie

i stara się ją uzasadnić, opierając się bądź na przykładach towarzystw istniejących w innych krajach, bądź na osobistem zapatrywaniu na prawne i ekonomiczne tutejszego kraju stosunki. Przyjemność czytelnika powiększa jeszcze dobry układ książki, styl jasny i poprawny.

Tłómacząc we wstępie powody, które go do podjęcia tej pracy skłoniły, autor wyznaje, że miał obawę czy podoła zadaniu, — ponieważ nie należąc do składu instytucji, zna tylko jej stronę zewnętrzną i formalną, ale nie miał sposobności poznać praktycznie wielu szczegółów, bliżej tłomaczących przyczyny i sposób jej postępowania. Dobrze bardzo uczynił, że tej trudności się nie uląkł i obdarzył nas książką pożyteczną dla samego Towarzystwa. Niemniej jednak dostrzegł trafnie i bystro, że po za sferą zewnętrzną działalności obszernej tej instytucji, były jeszcze i są okoliczności wewnętrzne, przeważnie na jej postępowanie wpływające, a które, gdyby mogły być autorowi dokładnie znane, wpłynęłyby prawdopodobnie na zmodyfikowanie jego sądu w niektórych, acz mało licznych zarzutach, jakie Towarzystwu czyni. Towarzystwo kredytowe ziemskie nie jest instytucją samodzielną; zarządzają niem wprawdzie specjalne władze, złożone z wybranych w tym celu osób, ale te władze i te osoby w kierowaniu powierzonemi im dla dobra stowarzyszonych sprawami, musiały i muszą liczyć się z usposobieniem wyższych sfer rządowych, od których są zależne. Wiadomo, że usposobienie to nie było jednostajnie równe, że kierowały niem prądy mniej lub więcej przychylne. Wystarczy w tem miejscu powiedzieć, że koleje tej instytucji kredytowej połączone były zawsze z losem większej własności ziemskiej naszego kraju. To też swobodniejsza i śmielsza przy lepszem uwzględnianiu potrzeb tej własności, trwożliwa gdy wiatr niepomyślny zawieje, instytucja Towarzystwa kredytowego musiała mieć jako stałą cechę postępowania ostrożność, może czasem zbyteczną, ale zawsze usprawiedliwioną.

I.

Dzieło którego rozbiór podaję, składa się z dwóch części: teoretycznej czyli naukowej, i praktycznej, w której na podstawie zasad w pierwszej części wyłożonych, autor opisuje i rozbiera działalność Towarzystwa.

Część pierwszą rozpoczyna rozdział o kredycie w ogólności; przystępując następnie do właściwego kredytu rolnego, autor dzieli go na trzy kategorje, to jest: na kredyt ziemski, kredyt rolniczy rzeczowy, wreszcie kredyt rolniczy osobisty i każdemu z nich osobny rozdział poświęca. Zakres nadany tej części pracy jest zatem obszerny, autor bowiem zamierzył wyłożyć w niej jasno i przystępnie ogólne zasady kredytu w ogólności, a w szczególności kredytu rolnego. Przy tej sposobności poruszył on kilka kwestji ogólno-ekonomicznych bardzo ważnych, praktyczną doniosłość mających, i swoje zapatrywania w sposób stanowczy wyraził. Daleki od czynienia z tego powodu zarzutów, przyznaję owszem autorowi zasługę, że poruszeniem tych kwestji dał sposobność do zainteresowania się niemi, i do objaśnienia opinji publicznej za pomocą poważnej dyskusji.

Chociaż zgodny z nim w wielu poglądach, nie mogę powiedzieć, abym wszystkie opinie jego podzielał; zbyt jednak wysoko oceniam pracę autora, abym pomijając je milczeniem, własnego o nich nie wyraził zdania.

W szeregu traktowanych w tej pierwszej części ważniejszych przedmiotów, znajduje się w rozdziale 1-ym ustęp o bankach, jasno i praktycznie wyłożony; w rozdziale 2-im pouczające ocenienie korzyści, jakie urządzenie hypoteki w Prusach kredytowi ziemskiemu przynosi. Zasługuje także na uznanie sąd o rentowej teorji Robertusa-Jagetzowa, którą w Niemczech, znakomici nawet myśliciele nad miarę podnoszą. W rozdziale 3-im tej pierwszej części, autor pod tytułem „Zastaw“ poruszył nader ważną kwestję kredytu na ruchomości gospodarskie, nad którą nieco obszerniej się zastanowimy.

Zdaniem autora, cały kapitał tkwiący w tych ruchomościach, który przy postępie rolniczego przemysłu coraz więk-

szych nabiera rozmiarów, a tem samem coraz większą wartość przedstawia, służyć może i powinien za podstawę rzeczowego kredytu rolniczego. „Jak hypoteka, powiada on, jest podstawą kredytu ziemskiego, tak zastaw wartości ruchomych winien być podstawą i zabezpieczeniem rzeczowego rolniczego kredytu“. Zdaniu temu nie można odmówić wielkiej doniosłości. Urzeczywistnieniu jednak myśli stoją na przeszkodzie przepisy kodeksu cywilnego o tak zwanych nieruchomościach z przeznaczenia, w art. 520, 521, 522, 524 wyszczególnionych, które, stanowiąc część integralną majątku ziemskiego, przedmiotem specjalnego kredytu być nie mogą. Przepisy te rozszerzyło jeszcze w naszym kraju postanowienie ks. Namiestnika z d. 8 lipca 1823 r. Autor występuje z temi przepisami do walki i domaga się ich zniesienia lub zmodyfikowania silnemi argumentami, które czytelnika, będącego odmiennego nawet przekonania, zachwiać mogą. W logicznej konsekwencji zwraca się potem przeciw artykułowi 2076 kodeksu cywilnego, który stanowi, że przywilej na zastawie ruchomym służy tylko wtedy, gdy zastaw był i pozostawał w ręku wierzyciela lub osoby trzeciej, na którą strony się zgodziły, i przez to samo stawia drugą legalną przeszkodę urzeczywistnieniu płodnej niewątpliwie myśli kredytu, opartego na zastawie ruchomości rolniczych.

Nie ulega wątpliwości, że poruszony przez autora przedmiot nabrał szczególnego znaczenia, odkąd zastosowanie ulepszonych narzędzi, maszyn, oraz hodowla poprawnych ras inwentarza, podniosły znakomicie wartość tkwiącego w nich kapitału.

W krajach rządzonych jak nasz zasadami kodeksu Napoleona, kapitał ten usuniętym będąc z mocy prawa od poszukiwań wierzyciela, nie daje rolnikowi kredytowej podstawy; a ponieważ im wyższym jest stopień kultury własności ziemskiej, tem większego kapitału potrzebuje rolnik w żywym i martwym inwentarzu, przeto w Belgji i północnych Włoszech, krajach najwyższej na kontynencie kultury, a także i we Francji, coraz silniej uwydatnia się żądanie zmodyfikowania przepisów prawa, tamujących możność kredytu na ruchomości rolnicze. W Belgji oceniają, że kapitał ruchomy gospodarstw wynosi 1000 — 1500 fr. na hektar; we Francji ogólną wartość tego kapitału w kraju całym na 15 miliardów

tranków obliczają. Tak wysokie wydatki domagają się pomocy kredytowej.

Słusznemu zaspokojeniu tej potrzeby stają na przeszkodzie przytoczone przez autora artykuły prawa o nieruchomościach z przeznaczenia, dalej art. 2076, przepisujący utrudniające kredyt formalności zastawu, a nadto niedosyć przez autora uwzględniony art. 2102 kodeksu, dający przywilej właścicielowi gruntu przed innymi wierzycielami, na zbiorach i inwentarzu dzierżawcy. Ponieważ w krajach wyżej wymienionych dzierżawa jest najpowszechniejszą dotąd formą eksploatacji rolniczej, przeto przeszkoda płynąca z przywileju właściciela jest tam obecnie głównym powodem do żądania prawodawczej reformy. Projekt do stosownego w tym celu prawa złożony został senatowi we Francji w r. 1882; a według doniesień dzienników, dzisiejszy minister rolnictwa zamierza wnieść go w krótce do izby prawodawczej. W Belgji, podobny projekt został już przed paru laty przedstawiony. We Włoszech, reforma prawa w tym kierunku jest przedmiotem bardzo ożywionej między ekonomistami i prawnikami dyskusji. Nieznane są nam dokładnie szczegółowe przepisy tych projektów, wiemy jednak ze sprawozdań dzienników, że treścią ich jest ograniczenie przywileju właścicieli gruntu i modyfikacja art. 2076, w kierunku ułatwiającym zastaw ruchomości rolniczych. Projekty te znajdują wprawdzio pozycję wielu poważnych osób, zwłaszcza prawników, przypuszczać jednak można, że ostatecznie przeważy wzgląd na wyraźną potrzebę licznej klasy rolniczej. Nie sądzę, aby zmiany jakie nastąpią, były radykalne; same bowiem projekty nie mają tej cechy i żądają tylko wprowadzenia oględnych modyfikacji, kredyt dzierżawców ułatwiających*).

*) Główną cechą projektu francuskiego jest: 1-o zaprowadzenie regestrów zastawu, w których bez potrzeby aktu notarjalnego, ale na mocy ustnej deklaracji przed sędzią pokoju zeznanej, wpisywane będą przedmioty, na które kredyt został udzielony; 2-o ograniczenie przywileju właścicieli do należności za dwa lata ubiegłe, za rok bieżący i następny. Projekty belgijski i włoski idą dalej: — belgijski żąda, aby dzierżawca mógł oswobodzić pewną część ruchomości od przywileju właściciela, i ustanowić z tej części zastaw za pomocą odpowiedniego wpisu. Nadto, aby przywilej właściciela ograniczał się do należności za trzy lata poprzednie i za rok bieżący. Włoski idzie dalej jeszcze — bo przywilej właściciela ograniczyć pragnie do należności za rok poprzedni i bieżący.

Przechodząc do uwag nad zdaniem autora wtym przedmiocie, zaznaczamy naprzód, że usuwa on bardzo ważną kwestję przywileju właściciela gruntu na ruchomościach rolniczych dzierżawcy; uważa ją za mniej ważną dla kraju, ponieważ u nas jak twierdzi, „sami właściciele pracują na roli". Pożądaną jest zatem reforma, powiada on: „nie ze względu na stosunek właściciela do dzierżawcy, ale ze względów od stosunku tego zupełnie niezależnych, a okoliczność czy gospodarstwo prowadzi sam właściciel czy dzierżawca, żadnej tu nie stanowi różnicy". Jest w tem zapatrywaniu błąd ważny, z niedokładnej znajomości stosunków rolniczych kraju naszego pochodzący. W rozleglejszych bowiem dobrach, stosunek dzierżawny istnieje, i jeżeli nie jest więcej upowszechniony, to z powodu braku zamożnych dzierżawców. Sądzę, że i u nas zbyt wielki przywilej właściciela, z art. 2102*) kodeksu Napoleona wypływający, przyczynia się do tego, że dzierżawcy nie mają odpowiedniego kredytu, i przypuszczam, że to jest jedną z ważnych przyczyn bardzo chromiącego stosunku, który domaga się naprawy i ustalenia.

Żądana przez autora modyfikacja art. 2076 jest zdaniem mojem zupełnie usprawiedliwioną; pod tym względem mniemam, że mało jest ekonomistów a nawet prawników, którzyby słuszności tego żądania zaprzeczyli. Ale co do usunięcia zupełnego przepisów o nieruchomościach z przeznaczenia, w art. 520, 521, 522 i 524 zawartych, muszę zrobić pewne, ze stosunków miejscowych naszego kraju wypływające zastrzeżenie.

Opinje w tym przedmiocie są równie u nas jak i za granicą podzielone. Jedni pragną utrzymania w całej ścisłości nietylko przepisów kodeksu, ale także wyżej powołanego postanowienia ks. Namiestnika Królestwa z r. 1823, i uważają wszelką modyfikację tych przepisów za szkodliwą dla rolniczej produkcji krajowej, a osłabiającą ochronę własności ziemskiej, stanowiącej pierwszorzędny czynnik społeczny. Inni mieniący się być postępowymi, zupełne uruchomienie własności ziemskiej uważają za warunek rolniczego i społecznego

*) Art. 2102 zmienionym został przez prawo o hypotekach i przywilejach z r. 1825 i zastąpionym przez art. 7 tegoż prawa.

postępu; są więc stanowczo za usunięciem przeciwnych temu kierunkowi obowiązujących przepisów. Prawda jest jak zwykle w pośrodku tych dwóch zbyt krańcowych opinji. Autor, który w pojęciach o kredycie ku drugiemu obozowi się przechyla, dąży do tego, aby wszystko, co nie jest właściwą nieruchomością, zatem co nie jest ziemią lub budynkiem, mogło być przedmiotem zastawu i opartego na nim rzeczowego rolniczego kredytu. Mniemam, że zadaleko żądanie posuwa zwłaszcza u nas, ze względu na brak kapitałów rozporządzalnych i na nizki stopień wykształcenia umysłowego drobnych rolników. Miał on prawdopodobnie na myśli większą własność ziemską, a pominął włościańską, która większą część uprawnej przestrzeni zajmuje, i którą przy proponowaniu zmian prawodawczych przeważnie na uwadze mieć należy. Włościanin nasz nie posiada zwykle ani ulepszonych narzędzi, ani cenniejszych ras inwentarza. Zajęcie więc na pokrycie długu woza, pługa, brony i inwentarza roboczego, któremi rolę uprawia, ziarna, którem pole obsiewa, słomy i paszy, któremi inwentarz żywi, postawiłoby go w zupełnej niemożności gospodarowania i doprowadziło niechybnie do utraty własności ziemskiej. Własność tę bowiem zaniedbaną, nieuprawną, sprzedać byłby zniewolony za pół darmo, albo niżej jeszcze. Tak więc za drobną sumę kredytu, jakąby na podstawie zastawu tych ruchomości otrzymał, a stanowiącą ledwo $^1/_{10}$ część wartości jego osady, mógłby być doprowadzony do zupełnej ruiny. Bywają już coraz częstsze tego przykłady, odkąd skutkiem nie dosyć jasnej redakcji artykułu 973, 974 i 975 dzisiejszego kodeksu postępowania sądowego, wójci gmin zajmują na satysfakcję długów w kasach gminnych pożyczkowych zaciągniętych, cały ruchomy inwentarz włościan. Ten sam los spotkałby niewątpliwie większą część właścicieli średnich posiadłości, gdyby wszelkie bez różnicy ruchomości gospodarskie zajętemi być mogły. W operacjach kredytowych korzyść i ryzyko znajdować sie powinny w odpowiednim stosunku. Stosunek ten byłby tutaj nierównomierny; pożytek zbyt mały w stosunku do niebezpieczeństwa, na jakie właściciel byłby narażony. Aby myśl autora mogła być we właściwych granicach urzeczywistnioną, potrzeba zdaniem mojem zrobić ważne w ruchomościach rolniczych rozróżnienie. Kapitał tkwiący w przedmiotach będących koniecznemi narzę-

dziami produkcji, jako to zboże do siewu, pasza, zwykłe narzędzia rolnicze, inwentarz roboczy, odróżnić od zapasów zboża, od maszyn i narzędzi mniej koniecznych, jak: siewniki, żniwiarki, lokomobile, pługi parowe itp., i od inwentarza dochodowego. Cały ten przybór rozwiniętego przemysłowo gospodarstwa, mógłby być przedmiotem zastawu i kredytu, przy odpowiedniej reformie obowiązujących przepisów prawa, z prawdziwym pożytkiem dla rolnictwa i rolników.

Mojem zdaniem nie dość jasne określenie natury kapitałów, w skład przemysłu rolniczego wchodzących, przyczyniło się do niedość praktycznego na ten przedmiot poglądu. Supiński, który obok wielkich zalet ma tę cechę, że mglisto o rzeczach jasnych pisze, podzielił kapitał w rolnictwie na: zasób *uwięziony*, *miejscowy* i *obrotowy*. Autor nasz w ślad za tą powagą, ustanowił też trzy kategorje kredytu, które nazwał *ziemskim, rolniczym rzeczowym* i *rolniczym obrotowym*. W tym podziale „*kredyt rolniczy rzeczowy*" odpowiada potrzebie kapitału przez Supińskiego *miejscowym* nazwanego. O ile jednak wyraz użyty nie jest właściwym, o tyle i pojęcie, które Supiński do tej kategorji kapitału przywiązuje, nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom i warunkom rolniczego przedsiębiorstwa. Supiński pod tym wyrazem rozumie „krowy, woły robocze, wozy, pługi itp. narzędzia", czyli zwykły inwentarz gospodarski. Na tym kapitale oparty kredyt, byłby jak powiedzieliśmy, dla większej części właścicieli naszego kraju niebezpiecznym.

Zdaniem mojem, potrzeba inny podział kapitału przyjąć za podstawę trojakiego kredytu. Przed wieloma laty pisząc „o kapitale w rolnictwie"*), podzieliłem go na *zakładowy*, *nakładowy* i *obrotowy*. Podział ten zdaje mi się najwłaściwszy, i do stanu rolnictwa u nas najlepiej zastosowany. Do kapitału *zakładowego* policzyćby należało nietylko wartość ziemi i budowli, ale i wartość inwentarza roboczego, narzędzi, zboża do siewu — słowem tego, co składa się na właściwe założenie gospodarstwa. Do *nakładowego* należałby cały przyrząd gospodarstwa rozwiniętego, składający się z inwentarza dochodowego, zapasów zboża i produktów fabrycznych, maszyn

*) Encyklopedja rolnicza.

i narzędzi kosztownych, który większym gospodarstwom nadaje charakter przemysłowego przedsiębiorstwa. Nakoniec kapitał *obrotowy* stanowi gotowizna w obiegu będąca, służąca do zapłaty podatków i wszelkich kosztów produkcji.

Tym sposobem przy odpowiedniej zmianie przepisów prawa, wytworzonąby została podstawa dla kredytu słusznie przez autora żądanego, z którego korzystaliby nietylko właściciele, ale i dzierżawcy gospodarujący na obszernych folwarkach, mających charakter przemysłowych przedsiębiorstw. Właściwy ten kredyt rolniczy (crédit agricole), trzymałby miejsce pośrednie między kredytem hypotecznym ziemskim a osobistym, nie zagrażając pierwszemu ani nadwyrężając jego substancji; — z krótszym od ziemskiego terminem, powinienby jednak mieć termina wypłat ułatwione, a w każdym razie znacznie dłuższe od tych, jakich wekslowy osobisty kredyt używa.

Nader ważna kwesja kredytu osobistego w rolnictwie, zajmuje ostatni rozdział tej pierwszej części dzieła. Autor zaznaczywszy, że organizacja tego kredytu nie daje się ująć w pewien system, i że formy jakie przybiera w instytucjach bankowych są rozliczne, wymienia i w krótkich słowach opisuje kilka w tym celu założonych instytucji, jako to: *Crédit-agricole* we Francji, który poświęcony wyłącznie kredytowi ziemskiemu wkrótce upadł, *Szląźki bank rolniczy we Wrocławiu*, przez Towarzystwo kredytowe dla pożytku stowarzyszonych właścicieli ziemskich założony, *Ruskie banki ziemskie* i ważniejsze od poprzednich instytucji, *kasy pożyczkowe Schultze-Delitsch'a*. W krótkim opisie tych kas, autor objaśnia, że próbowano zaprowadzić je także po wsiach, ale bezskutecznie; przekonano się bowiem, że ludność wiejska potrzebuje kredytu na kapitał obrotowy w pewnych perjodach czasu, i w takichże perjodach go zwraca; kapitał zatem niema odpowiedniego zajęcia przez przeciąg całego roku. Zaniechano ich przeto, a w ich miejsce założono po miasteczkach kasy *mieszane*, dla ludności wiejskiej i miejskiej. W 825 kasach tych w Niemczech istniejących, uczestnicy rolni stanowią 28%; w Rosyi, gdzie kasy powyższe bardzo się przyjęły, stosunek rolników wynosi 75%; w Galicji w 193 kasach istniejących w r. 1884, rolnicy stanowili 56% ogólnej liczby uczestników. Z wiadomości i cyfr przez autora podanych, obywatele ziem-

scy u nas powinniby wyprowadzić nader ważną przestrogę i nowy dowód, że zaopatrzenie rolników w kapitał obrotowy nieda się z dobrym skutkiem wykonać za pomocą instytucji specjalnie w tym celu założonych, ale że owszem, instytucje te powinny obejmować wszelkiego rodzaju interesa i potrzeby, nietylko zatem rolnicze, ale handlowe, kupieckie, rzemieślnicze i fabryczne. Nadzwyczaj pomyślne rezultaty otrzymane w północnych Włoszech przez tak zwane *Banki ludowe*, są także nowym tej prawdy dowodem. „Jest to zasadą ogólnie przez banki przyjętą, powiada Leon Say*), że dla rozwinięcia kredytu rolniczego potrzeba, żeby uczestnikami onego nie byli wyłącznie rolnicy, ale także handlujący i przemysłowcy... We Włoszech jak wszędzie kwestja agrarna jest wielką kwestją obecnej chwili. Rolnictwu brak kapitału ruchomego, obrotowego, bo kredyt obfity i tani, z którego korzystają przemysłowcy, ścieśnienia się i zamyka przed rolnikiem".

Starano się zadość uczynić potrzebie kapitału obrotowego za pomocą specjalnych banków rolniczych, którym udzielono nawet przywileju emisji biletów obiegowych. Pomimo jednak tego przywileju, próba nie zupełnie się powiodła. Skoro zatem daremnie próbowano specjalnych rolniczych kredytów, rozszerzono w tym kierunku działalność banków ludowych, obejmujących wszelkie gałęzie przemysłu i handlu. I w istocie „przyniosły one, powiada tenże poważny autor, wielką rolnictwu pomoc, przez rozszerzenie kredytu osobistego rolników. Obecnie zamierzają tam udzielać pożyczek pod zastaw zbiorów i inwentarzy, a przez to większe jeszcze usługi rolnictwu wyświadczyć. Ale prawodawstwo włoskie dotychczas stoi temu jeszcze na przeszkodzie... i t. d." Przeszkodą tą jest rozbierana powyżej kwestja, którą autor nasz słusznie podniósł w rozdziale o *zastawie*.

Upowszechnienie wiadomości o wszelkich bankach tego rodzaju, na zasadzie wzajemności opartych, jest w kraju na-

*) Dix jours dans la Haute Italie, par M. Leon Say. Paris 1883.

szym szczególnie ważne i potrzebne. Między obywatelami wiejskimi, pragnącymi wytworzyć instytucje kredytowe, w celu zaspokojenia potrzeby kapitału obrotowego, plączą się ciągle myśli i zamiary, przypominające *domy zleceń* rolników i *spółki rolnicze* wszelkiego rodzaju, to jest instytucje specjalnie rolnikom służyć mające. Poronione losy tych instytucji nie zdołały jeszcze z błędnego koła wyobrażeń i pojęć wyprowadzić wielu ludzi, najlepsze żywiących chęci. Dokładniej objaśnieni nabędą wszakże niewątpliwie przekonania, że kredyt osobisty rolników zapewniony być może najlepiej w łonie instytucji bankowych i stowarzyszeń wzajemnych, otwartych bez różnicy dla wszelkiego zarobku i przemysłu. Nie idzie jednak zatem, aby w tych instytucjach, kredyta udzielane rolnictwu nie potrzebowały być odpowiednio uwzględniane, z odpowiedniem do nich zastosowaniem terminów spłaty, stopy procentowej i innych okoliczności, jakie doświadczenie wskaże.

Przed zakończeniem rozbioru tej pierwszej części dzieła, zwrócić pragnę uwagę na niektóre ogólno-ekonomiczne opinje autora, wyrażone w sposób nadający im znaczenie naukowych zasad, które jednak przedstawiają dla mnie obszerne wątpliwości pole.

Podzieliwszy kredyt w ogólności na spożywczy i wytwórczy, autor stanowczo odsuwa pierwszy jako nieprodukcyjny i dodaje: „Pożyczki dla celów konsumcyjnych zaciągają ludzie bądź biedni, bądź marnotrawni. Tym dwom kategorjom ludzi wcale kredytu udzielać nie należy. Biednemu trzeba dać jałmużnę, nie pożyczkę“. Wprawdzie zbyt szorstkie to zdanie łagodzi zaraz dalej, mówiąc, że wyłączają się z tego ludzie pracą żyjący, którzy wynagrodzenie odbierają z dołu, w pewnych perjodach czasu. Ale nawet z tą modyfikacją zdanie jest za surowo postawione. Majątek nie jest wyłączną podstawą kredytu, może być nim także praca z rzetelnością połączona. Pewny jestem, że autor zdanie to podzieli, on, który kilka stronic wprzódy, wykazał szkodliwe w dzisiejszem społeczeństwie skutki aglomeracji kapitałów, w małej liczbie rąk ześrodkowanych. Warto w tem miejscu czytelnikom przypomnieć, że Towarzystwo wzajemnej pomocy i niektóre kasy pożyczkowe udzielają pożyczek, tak zwanych *honorowych* (prêts d'honneur) i pożyczek *na słowo* (prêts sur parole),

ludziom ubogim, innej gwarancji jak pracę i uczciwość nie przedstawiającym. Dodajmy nadto, że tego rodzaju kredyta zaczynają się coraz więcej w krajach zachodniej Europy upowszechniać.

Przechodząc następnie do marnotrawców, potępia autor słusznie lichwę, której padają ofiarą; czyni jednak uwagę, że: „lichwa nie jest przyczyną, ale skutkiem marnotrawstwa, tak samo jak grzyb nie jest przyczyną zgnilizny, ale jej wytworem". Mniemam, że autor od zdania tak stanowczo wyrażonego również odstąpi, skoro zastanowi się ilu w naszym biednym kraju ludzi uczciwych i pracowitych, bądź w miastach, bądź mianowicie po wsiach, staje się pastwą lichwy. Nikt bliżej znający stosunki wiejskie nie zaprzeczy, że włościanie nasi w ogóle marnotrawcami nie są; padają jednak bardzo często ofiarą lichwy, i tam tylko od niej ocaleni bywają, gdzie się znajdują dobrze uposażone i sumiennie zarządzane kasy gminne pożyczkowe, zatem właściwe instytucje kredytowe. Gdyby podobne tym kasom instytucje nietylko dla włościan, ale dla wszystkich bez wyjątku mieszkańców w różnych okolicach kraju założone były, upadłaby lichwa, pożerająca dziś owoce ciężkiej nieraz pracy, wysysająca krew i popijająca łzy podupadłych rodzin. We Włoszech północnych, powiada p. Leon Say, lichwa pożerała niektóre prowincje w Parmie do stu za sto, w Imola nie miała granic; — dziś wskutek zaprowadzenia banków ludowych znikła, bo banki te przyjmują wkłady i udzielają pożyczek na umiarkowany procent*). Prawdą jest, że lekkomyślność i marnotrawstwo mnożą i ośmielają lichwiarzy, ale główna przyczyna lichwy leży niewątpliwie w złej organizacji kredytowej, w wadliwych urządzeniach publicznych i społecznych.

Wygłosiwszy, że jedynie kredyt wytwórczy, jako na cele produkcyjne obrócony, na ułatwienie i poparcie zasługuje, wykazuje autor następnie, że kapitał zakładowy w przemyśle jest z natury swojej biernym, a kapitał obrotowy wytwórczym, i na tej podstawie dochodzi do wniosku, który za za-

*) „Lichwa" powiada trafnie p. Say, nie może być zwalczoną inaczej jak z bliska", — to jest przez instytucje kredytowe miejscowe, wyszukujące i znające klijentów swoich.

sadę naukową stawia — „że kredyt nie może służyć do zaopatrywania się przy jego pomocy w kapitał zakładowy, jego zadaniem jest zasilanie kapitału obrotowego“*). Wprawdzie dalej dodaje, że: „w rolnictwie są wyjątki, każdy jednak wyjątek powinien być zamykany w możliwie ciasnych granicach“. Po przeczytaniu tego zdania, czytelnik wnosić może i słusznie, że autor zamierzając rozbierać działalność Tow. kred. ziemskiego, dążyć będzie do zamknięcia pożyczek w najciaśniejszych granicach. Wcale nie; — praktyczny umysł autora uchrania go od tej przesady; wszedłszy bowiem następnie w rozbiór położenia i potrzeb właścicieli ziemskich, przychodzi do wniosku: „że chociaż ze stanowiska teoretycznego kredyt ziemski, jako na cele kapitału zakładowego spożytkowany, tylko w niektórych wypadkach na poparcie zasługuje, w praktyce staje się on bardzo często niezbędnym i koniecznym“**). Nie mogę pominąć uwagi, że co w praktyce jest niezbędnem, to i w teorji znaleźć uzasadnienie powinno — inaczej bowiem samą teorję podważa. Jest zatem w tym wywodzie błąd nie tyle treści samej, ile metody wykładu, który z razu czytelnika stanowczością uderza, a dopiero następnie wątpliwości jego uspakaja.

W całej tej części pracy widnieje dążność podporządkowania wszelkich warunków kredytu pod ogólne formuły, które następnie autor do wysokości zasad podnosi. I tak np.: uznaje on trudność realizacji kredytu ziemskiego, lecz jej nie przypisuje specyficznym cechom przemysłu rolniczego, ale temu, że kredyt ziemski udzielany bywa przeważnie na kapitał zakładowy — i dodaje, że realizacja kredytu na ten cel, w każdem innem przedsiębiorstwie również byłaby trudną***).

W tym samym ciągu myśli, gani autor dwie procedury procesowe, jedną szybszą przeciw kupcom, drugą wolniejszą przeciw właścicielom nieruchomości, i twierdzi, że ci ostatni najwięcej na tem tracą. Na tym punkcie różnimy się stanowczo

*) Str. 84.
**) Str. 73.
***) Str. 59.

między sobą. Szanowny autor nie będąc rolnikiem, nie jest dość silnie przeświadczony o głębokiej różnicy, jaką natura przemysłu rolniczego jego kredytowym operacjom nadaje. Na innem miejscu starałem się wykazać i przekonać*), że plony i ceny ziomiopłodów, te dwa główne czynniki dochodu, ulegają wpływom przewidzieć się nie dającym, i że wypływająca stąd niepewność dochodu, połączona jest jeszcze z inną właściwością przemysłu rolniczego, to jest z niemożnością zwrotu w krótkim czasie pożyczonych na nakłady funduszów. Okoliczności te, silnie odróżniające przemysł rolniczy od handlowego i fabrycznego, wpływać koniecznie muszą na odmienną formę kredytu. Prostem tej różnicy następstwem jest, że i sposób realizacji powinien być odpowiednio zastosowany. Rzecz to powszechnie przez najwięcej postępowe prawodawstwa przyznana.

II.

Przystępując do uwag nad drugą częścią dzieła, wyznaję, że w trudniejszem jestem położeniu, ponieważ mam zaszczyt być od lat wielu członkiem naczelnej władzy Towarzystwa, którego działalność jest przedmiotem rozbioru autora. Towarzystwo kredytowe ziemskie oddało i oddaje większej własności w Królestwie Polskiem znakomite przysługi — sam autor to przyznaje; prowadzone wzorowo, z obywatelskiem ze strony wybieralnych członków poświęceniem, z rzadką sumiennością urzędników, przebyło ono szczęśliwie od lat przeszło sześćdziesięciu różne trudne okoliczności, i zyskało zupełne zaufanie kapitalistów, którzy listom zastawnym naszym największe przyznają bezpieczeństwo. Wszakże, jak każda instytucja ludzka tak i Towarzystwo kredytowe ziemskie doskonałem nie jest. Niedostatki jego, o ile istnieją, pochodzić muszą naturalnie albo z winy władz niem kierujących, albo z powodów innej natury, od tych władz niezależnych. W pierwszym razie, członek władz kierujących winien dołożyć starania, aby błędy lub niedostatki usunąć za pomocą wniosków, w łonie samego

*) Uwagi o rozszerzeniu zdolności wekslowej „Niwa“ Nr. 287.

Towarzystwa przedstawionych; — inna droga zdaniem mojem mu nie służy. Jeżeli wnioski są dobre i urzeczywistnić się dają, to ponieważ instytucja zarządzaną jest przez mężów dobrej woli, można być pewnym, że prędzej czy później przyjęte będą. W przeciwnym razie niepowodzenie będzie dowodem, że zamiary wnioskodawcy są nieuzasadnione, lub niepraktyczne. Jeżeli zaś niedostatki pochodzą z przyczyn od władz Towarzystwa niezależnych, nie pomogą zarzuty i wnioski, przez członka władz Towarzystwa na publiczne dyskusje wnoszone; co więcej mogłyby nawet okazać się zupełnie niewłaściwemi. W tym ostatnim przypadku regułą jego postępowania być powinna ta maxyma, niestety w tym kraju za mało praktykowana, *la parole est d'argent, mais le silence est d'or.*

W dwunastu rozdziałach, na które pracę swoją przedmiotowo rozdzielił, autor opisuje i objaśnia historyczny przebieg działalności Towarzystwa i jego postępowych urządzeń, od początku zawiązania aż do dni dzisiejszych. Pierwotna ustawa, późniejsze przepisy i instrukcje, sprawozdania i specjalne publikacje Towarzystwa są mu dokładnie znane, nie ma pod tym względem nic do sprostowania. W objaśnieniach śledzi autor przyczyny i skutki zapadłych rozporządzeń, przyczem porównywa je z przepisami i urządzeniami zagranicznych Towarzystw kredytowych; porównania te są bardzo pouczające dla czytelników mniej z instytucjami tego rodzaju obeznanych, przyczem chętnie podnosi wyższość naszego Towarzystwa, ilekroć zdarza się po temu sposobność. W kilku jednak ważnych punktach przedstawia potrzebę zmian, i w sposób bardzo umiarkowany czyni niektóre zarzuty, skierowane głównie przeciw przepisom w projekcie naszej ustawy zawartym. One też będą głównym następnych uwag moich przedmiotem.

Zastanawia autora, że według projektu nowej ustawy Towarzystwa, najniższa pożyczka wynosić powinna 500 rs., że zatem posiadłości, których wartość nie dochodzi tysiąca rs., z pożyczki korzystać nie będą mogły i upatruje w tem nieuwzględnienie potrzeb drobnej własności, a nawet krok wsteczny od dawniejszych przepisów. Dwa główniejsze względy kierowały tu opinią władz Towarzystwa: pierwszy, że ponieważ pożyczki udzielane być mogą jedynie na zasadzie taksy,

której koszta właściciel ponosi, koszta te byłyby dla właścicieli bardzo drobnych własności zbyt uciążliwemi; drugi ważniejszy jest ten, że Towarzystwo nie uznaje za rzecz pożyteczną ułatwiać za pomocą kredytu zbyteczne własności ziemskiej rozdrobnienie, a mniema raczej, iż powinno pomagać do wzrostu takich posiadłości włościańskich, które stanowią porządne samoistne gospodarstwa. Przestrzeń piętnasto-morgową uważać można w ziemi średniej, za minimalnie do takiego gospodarstwa włościańskiego potrzebną. Przypuszczając cenę przeciętną tego gatunku ziemi na rubli 54 za morgę, wypadnie za morgów 15 rubli 810; dodawszy wartość budowli przynajmniej rs. 200, cena taksowa wyniesie rubli tysiąc, na mocy której pożyczka 500 rs. może być udzieloną. W ziemi lepszej, osady nawet dziesięciomorgowe, łatwo pożyczkę w tej wysokości otrzymać będą mogły.

Wprawdzie według prawa z roku 1838, na jakie autor się powołuje, minimalny szacunek dóbr, na które pożyczka udzieloną być mogła, wynosił złp. 5000, czyli rubli 750; ale warunkiem było, aby dobra miały przynajmniej sześć włók czyli 180 morgów rozległości. Nie ma zatem bynajmniej w proponowanem ograniczeniu nieuwzględnienia potrzeb mniejszej własności, ale przeciwnie, jest zaznaczona dążność pomocy do rozmnożenia i wzmocnienia stanu samoistnych mniejszych właścicieli ziemskich, w czem Towarzystwo zgadza się z ogólnie dziś w całej Europie objawiającym się kierunkiem. Ze wzrostem ludności i przy zmianie ekonomicznych dla drobnej własności warunków w kraju, granica ta w przyszłości łatwo rozszerzoną być może.

Ostrzejszemu zarzutowi podlegają przepisy projektowanej ustawy, dotyczące segregacji pożyczek. Autor uważa je za utrudniające parcelację, przybierającą dziś z konieczności położenia coraz większe rozmiary. Jest to istotnie bodaj najtrudniejsze dla towarzystwa zadanie: z jednej strony nie przeszkadzać parcelowaniu dóbr, skoro operacja ta wynika z potrzeb większych właścicieli, z drugiej, przedsięwziąć takie środki, któreby zabezpieczały wierzytelność Towarzystwa, bez narażenia drobnych i nieznających prawa nabywców na rygory niezasłużonej egzekucji. Wobec trudności wynikających z dwóch przeciwnych kierunków, przyznaję, że Towarzystwo przyjęło ten, który najlepiej zabezpiecza pożyczkę, a zarazem

zasłania od powikłań, na jakie niesłuszne wywłaszczenie nieświadomych prawa drobnych właścicieli, narażać ich może. Przepis projektu nowej ustawy, który nie dozwala udzielać pożyczki na dobra jedną księgą hypoteczną objęte, ale złożone z kilku gospodarstw, należących do różnych właścicieli, jest przedmiotem ostrej krytyki autora. Twierdzi on, że tym sposobem tamuje się możność zawiązywania stowarzyszeń dłużników, z solidarną lub ograniczoną odpowiedzialnością, a temsamem kładzie się przeszkodę urzeczywistnieniu płodnej idei asocjacji, której ucywilizowane kraje Europy postęp ekonomiczny zawdzięczają. Tu autor nie rachuje się dostatecznie z warunkami miejscowymi; wypada bowiem wziąć na uwagę następujące okoliczności, zarzut jego usuwające: że wobec Towarzystwa naszego, tylko odpowiedzialność solidarna współwłaścicieli mogła by być przyjętą, odpowiedzialność bowiem ograniczona niemoże być stosowaną; że dalej jedyną formą egzekucji należności ze strony Towarzystwa, jest sprzedaż całych dóbr księgą hypoteczną objętych, i że egzekucja ta zastosowana do drobnych, cząstkowych współwłaścicieli, nie znających zupełnie ani zasad prawa, ani form postępowania, nie zdających sobie sprawy ze skutków solidarnego zobowiązania, jakkolwiek pod względem prawnym uzasadniona, narażałaby Towarzystwo na zarzuty i mogłaby spowodować interwencję władz, opiekujących się specjalnie losem włościan, czego wiadomy autorowi przykład mieliśmy na włościanach dóbr Trzemchy w gub. Radomskiej. Zwrócić też należy uwagę na tę ważną okoliczność, że dobra takie, w razie przymusowej sprzedaży, nie znalazłyby chętnych nabywców, czego następstwem byłoby przysądzenie onych na własność Towarzystwu. Byłoby niewątpliwie do życzenia, aby parcelacja dóbr, tam gdzie jest konieczną, w sposób racjonalny przeprowadzoną być mogła; co więcej, bardzo byłoby pożądanem, aby na tej drodze włościanie nasi przyjść mogli do zawiązywania stowarzyszeń, ku czemu dotąd żadnej nie objawiają skłonności; ale Towarzystwo stosować się musi do praw istniejących, rachować z usposobieniem mieszkańców i własności swojej przestrzegać. Nie może zatem narażać się na straty, dla ułatwienia parcelacji i rozwinięcia ducha asocjacji u włościan. Obecnie najskuteczniejszym środkiem do skierowania parcelacji na właściwy kierunek, łączącym dobro ogólne kraju z pożyt-

kiem nabywców, byłoby utworzenie specjalnego stowarzyszenia parcelacyjnego, mającego zadanie pośredniczyć między właścicielami ziemskimi, chcącymi część lub całość majątku parcelować, a osadnikami, życzącymi majątki te zakupić. Po rozpoznaniu dokładnem miejscowych warunków i zamożności nabywców, stowarzyszenie uznawszy, że operacja może być z dobrym skutkiem wykonaną, spłaciłoby dług Towarzystwa, a urządziwszy w racjonalny sposób parcelację, awansowaną kwotę odebrałoby od nabywców z umówionym procentem. Mam przekonanie, że stowarzyszenie podobne, gdyby było roztropnie i dobrze prowadzone, choćby nie rozporządzało bardzo wielkim kapitałem, mogłoby dużo dobrego zrobić i utorowałoby drogę do roztropnej, z prawdziwym pożytkiem ogółu i pojedynczych osób przeprowadzonej parcelacji.

W ustępie o wysokości pożyczek, autor kładzie dość wyraźnie nacisk na to, że prawo z r. 1825 i następne przepisy z lat 1838, 1853 i 1860 pozwalały udzielać pożyczek do wysokości $^3/_5$ szacunku. Dopiero prawo z r. 1869 ograniczyło pożyczki do połowy szacunku, a projekt nowej ustawy stosunek ten utrzymał. W innem miejscu wspomina autor ogólnikowo o „nizkiem szacowaniu i niewystarczających pożyczkach“. Tu zwrócić musimy uwagę autora, że własność ziemska w Królestwie Polskiem w wyjątkowem znajduje się położeniu; jej cena sprzedażna i względna wartość nie przedstawiają tego stopnia trwałości, jaką dobra ziemskie w innych sąsiednich krajach posiadają. Dosyć przypomnieć fluktuacje w cenie sprzedażnej majątków od 1864 r. do obecnej pory. Dobra które po roku 1864-ym płacono *najwyżej* rubli tysiąc za włókę, doszły w latach 1875—1885 do trzech i czterech tysięcy rubli; obecnie znowu cena ziemi, skutkiem przyczyn długotrwałe skutki mieć mogących, obniżyła się o 33%—50%. Tak nagłe zmiany nakazują Towarzystwu ostrożność w udzielaniu pożyczek. Ceny szacunkowe w przepisach taksowych są wprawdzie nader oględnie ułożone, ale zbyt nizkiemi nazwane być nie mogą. Szacunek z taksy wyprowadzony, jeżeli z niego odtrącimy wartość drzewostanu w lasach, jako taksie nie ulegającego, odpowiada trafnie, do tej pory przynajmniej, przeciętnej cenie sprzedażnej, — o czem przekonywają sprzedaże dóbr za zaległości Towarzystwa w ostatnich nawet latach dopełnione. Ograniczenie zatem pożyczek do połowy

wartości z taksy wyprowadzonej, przez poważne instytucje kredytowe na zachodzie Europy przyjęte, odpowiada także miejscowym warunkom naszego kredytu rolnego.

Po tych krytycznych uwagach nad niektóremi zarzutami autora, miło mi jest być z nim zupełnie zgodnym w kwestji emisji listów zastawnych bezterminowych. Winniśmy przyznać autorowi zasługę, że on pierwszy w broszurze wydanej w Warszawie w r. 1880, podniósł kwestję emisji listów bezterminowych, i wykazał korzyści, jakie stąd bez straty wierzycieli, dla Towarzystwa wyniknąć mogą. Obecnie autor przedmiot ten jeszcze gruntowniej, a zarazem w sposób praktyczny wyłożył. Emisja listów zastawnych bezterminowych była wielokrotnie rozbieraną w łonie władz Towarzystwa. Wielkie niedogodności konwersji listów terminowych przy każdem odnowieniu pożyczek, znaczne bardzo koszta stąd dla stowarzyszonych wynikające, i niezmierne utrudnienie manipulacji wewnętrznej, skłoniły Towarzystwo do tego, że w projekcie nowej ustawy, możność emisji listów bezterminowych została przewidzianą; ze strony też ministerjum finansów żadnej pod tym względem nie robiono trudności. Mniemam więc, że, skoro ustawa zatwierdzoną zostanie, władze Towarzystwa nie omieszkają skorzystać z prawa, jakie przysługiwać im będzie, i wzorem Towarzystw kredytowych niemieckich, śmiało przystąpią do emisji listów bez ścisłego określenia terminu ich amortyzacji. Jestem przekonany, że zmiana ta na kurs listów ujemnie nie wpłynie. List zastawny bowiem, jest, jak słusznie powiada autor, papierem lokacyjnym, a nie spekulacyjnym. Ciągle powtarzające się operacje konwersyjne, podnosząc sztucznie kurs jednej serji, a obniżając drugiej, osłabiają niejako ten lokacyjny charakter, pobudzając do spekulacji na różnicę kursu, spekulację niczem nie usprawiedliwioną. Pamiętam, że po wypuszczeniu na mocy prawa z roku 1869 nowych listów zastawnych pięcioprocentowych, gdy przystępujący do pożyczki właściciele potrzebowali zrobić konwersję dawnego długu na nowy, listy czteroprocentowe poprzednich okresów, podniesione zostały w cenie przez spekulantów tak wysoko, że w r. 1870, podczas wojny francuskiej, kurs ich był przez pewien czas o 8% wyższy od kursu nowych pięcioprocentowych listów. Utrudniło to niezmiernie operację konwersyjną, i właścicieli, którzy w tej epoce nową

pożyczkę zaciągać byli zmuszeni, na ciężkie naraziło koszta. Trudną tę sytuację naprawiło wyjednane przez Towarzystwo postanowienie komitetu ministrów z dnia 10 stycznia r. 1871, dozwalające Towarzystwu dopełniać konwersji bez równoczesnej zamiany listów dawnych na nowe.

Mam też głębokie przekonanie, że usunięcie pewności, jaką dają dzisiejsze listy co do ściśle oznaczonego terminu ich spłaty, nie wpłynie na obniżenie kursu. Niech mi też wolno będzie zwrócić uwagę tych osób, które jeszcze obawę w tym względzie zachowują, że skoro dzisiejsze listy pięcioprocentowe, amortyzujące się w ciągu lat 36½, a wypuszczane w serjach, — których czas trwania komitet Towarzystwa oznacza, narażają stowarzyszonych na straty, przeto w celu uniknienia ciągłych konwersji, czas ten musi być na dłuższy perjod oznaczany. Emisja bieżącej serji ma w tym celu właśnie oznaczony termin lat 15. Listy więc zastawne teraźniejszej emisji, będą wylosowane dopiero w ciągu lat 51½. Dla właściciela listu zastawnego obojętną będzie rzeczą, czy on w ciągu pół wieku będzie spłaconym, czy w terminie krótszym lub dłuższym, ale nie określonym. Chodzić mu będzie głównie o to, aby procent regularnie pobierał, i aby ilość listów w obiegu równała się sumie zahypotekowanych pożyczek. Natomiast amortyzacja pożyczki w terminie, ile możności ściśle określonym, leży w interesie samych właścicieli ziemskich; oni to przedewszystkiem wiedzieć powinni, w jakim terminie pożyczka, którą majątek swój obciążyli umorzoną zostanie. W tym względzie zgadzam się także zupełnie z autorem. Amortyzowanie długu w terminie niezbyt odległym, uważam za warunek podstawowy dobrze zorganizowanego kredytu rolnego.

Niezmiernie ważną kwestję ogólnej odpowiedzialności stowarzyszonych, poruszył słusznie autor i bardzo gruntownie wyjaśnił. Poddał on ścisłej analizie wszystkie ewentualności, jakie wyniknąć by mogły w razie potrzeby stosowania tej zasady. Po nad wszelkiemi jednak przewidywaniami autora góruje organizacja Towarzystwa i ta okoliczność, że nie ma podobieństwa, aby Towarzystwo, udzielające pożyczek do wysokości połowy szacunku dóbr, wykrytego w sposób nader oględny, mające znajomość dokładną kraju i tradycję prowadzenia interesów, posiadające silny fundusz rezerwowy, zarządzane pod kontrolą rządu przez ludzi poważnych z grona sto-

warzyszonych wybranych, mogło postawić się w potrzebie stosowania tyle niebezpiecznej zasady. Powstało ono i istnieje pod jej sztandarem od lat przeszło sześćdziesięciu, — ciężkie w tym okresie czasu przechodziło koleje, a jednak nigdy nie było w potrzebie odwołania się do jej powagi. Dziś więc zwijać ten sztandar, który z tak pomyślnym skutkiem gromadzi liczny zastęp właścicieli ziemskich, ścieśniając wspólnością interesów węzeł ich łączący, byłoby nieroztropnem, a nawet niepodobnem. Sam autor ku tej opinii się przechyla. Przy układaniu projektu nowej ustawy, która na pierwotnej ustawie z r. 1825 i na przepisach z lat późniejszych opartą być miała, zamierzenie podobne nie było nawet możliwem. Wprowadzenie tak radykalnej zmiany w zasadniczej podstawie, łatwoby mogło podważyć cały gmach instytucji, i do przedsięwzięcia innej budowy nakłonić.

Zakończając na tem krótki rozbiór dzieła p. Kirszrota-Prawnickiego, pragnę zachęcić wszystkich, którym kwestje tyczące się kredytu rolnego i naszego Tow. kredytowego nie są obojętne, do uważnego tej książki przeczytania. Znajdą w niej dużo wyjaśniających przedmiot wiadomości, znajdą wiele gruntownie poruszonych kwestji, w których jakkolwiek nie zawsze zgodzić się z nim mogłem, niemniej całą ich ważność uznaję. Zachęcony też zostałem do rozbioru tego dzieła nie tylko samą ważnością przedmiotu, ale także sposobem traktowania. Mimo bowiem wybitnie liberalny kierunek swoich ekonomicznych opinji, który go skłania niejednokrotnie do orędownictwa reform kredytowych, nie ze wszystkiem położeniu własności ziemskiej w kraju naszym odpowiednich, odnosi się autor ze sprawiedliwem uznaniem do instytucji Towarzystwa krzedytowego ziemskiego, którą dokładnie poznać się starał, a przewodniczy mu zawsze obywatelska o jej dobro i pożytek kraju troskliwość.

XXIV.

Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem.

Omnis civitas vel domus
divisa contra se non stabit.
Math. XII.

WSTĘP.

Drobna własność ziemska nabiera w krajach cywilizowanych Europy coraz większego znaczenia. Przemaga ona dziś nad wielką własnością, tak zajmowaną przestrzenią, jak i liczbą osób, z niej się utrzymujących. Tego stanu rzeczy wielorakie są przyczyny. Pierwszą jest ciągłe i szybkie w bieżącem stuleciu pomnażanie ludności, a stąd jej dążność do zajmowania coraz większej przestrzeni ziemi i osiedlanie się na tej wyłącznej społeczeństwa ludzkiego dziedzinie. Przez kupno i spadki, przez działy familijne, rozdrabniają się ciągle większe posiadłości i wytwarzają drobne osady lub małe folwarki, stanowiące nowe warsztaty rolniczego zawodu. Obok tej głównej, naturalnej przyczyny, są inne, ekonomicznej i społecznej natury. Za wzrostem ludności idą wymagania coraz większej produkcji, która prowadzi do coraz szerszego zastosowania kapitału w rolnictwie. Kapitał ten darmo się nie udziela; wymaga nieodzownie procentu i zapewnionego w terminie zwrotu. Im większa przestrzeń własności, tem większe kapitału zapotrzebowanie i zarazem tem trudniejsze w sposób korzystny użycie. Przypomnieć też potrzeba to, co

wielokrotnie już powiedzieliśmy, że korzystne zastosowanie kapitału w rolnictwie, obejmującem tyle rozmaitych szczegółów, jest trudniejsze, niż w każdym innym, więcej skoncentrowanym przemyśle; trudniejszem dlatego także, że cena produktów rolniczych nie daje się przewidzieć, a urodzaj w znacznej mierze od okoliczności wewnętrznych jest zależnym. Wynikające stąd niepewności zwrotu kapitału w terminie, narażają właściciela na bardzo dotkliwe następstwa. Mała własność posiada lepsze pod tym względem od większej warunki. Na małej przestrzeni skupiona czujność właściciela daje mu możność dojrzeć wszystkiego, często nawet samemu roboty wykonać. Sam z rodziną na własnem polu pracując, oszczędza on znaczną część kapitału, na zapłatę robotnika w wielkich gospodarstwach obracanego. Trudności zatem, jakie przedstawia w wielkich gospodarstwach dostarczenie i umiejętne użycie kapitału, są prawie usunięte, raz dlatego, że mały właściciel mniej go stosunkowo potrzebuje, powtóre, że sposobu użycia lepiej dojrzeć może.

Inna też jeszcze, ważna, z dzisiejszych stosunków ekonomicznych wypływająca okoliczność, stawia drobną własność w korzystniejszem położeniu. Stanowcze obniżenie ceny produktów, konkurencją zamorskich części świata spowodowane, pod którem pomyślność wielkich gospodarstw do upadku się chyli, mniej dotkliwie drobnej własności uczuć się daje. Gospodarz bowiem na kilku lub kilkunastu nawet morgach gospodarujący, znaczną część otrzymanych ziemiopłodów sam z rodziną i czeladzią spożywa. Inne jego potrzeby są ograniczone i te przy oszczędności łatwo zaspakaja, zwłaszcza, jeżeli prócz dochodów z gospodarstwa, ma jeszcze inny sposób zarobkowania. W większych gospodarstwach obniżenie ceny produktów, zmniejszające znakomicie dochód brutto, nie pociąga za sobą stosunkowego zmniejszenia ceny robotnika. Owszem, często się zdarza, że przy taniem zbożu, większa jest trudność o najem.

Do tak przeważnych przyczyn dodać jeszcze trzeba względy polityczno-państwowe, dla których drobna własność szczególnej opieki rządów doznaje. Dzisiejszy układ polityczny znakomitej większości państw europejskich opiera się na mniej lub więcej szerokich podstawach głosowania. Naturalnem, a bardzo sprawiedliwem dążeniem rządów jest wytworzyć jak-

najliczniejszą klasę wyborczą, z ludzi stale osiedlonych, własność ziemską mających, która z natury swojej usposabia do spokojnego sądu i do szanowania społecznych zasad. Naprzeciw burzliwej demokracji miast wielkich i często socjalizmem zaprawionego ruchu robotników fabrycznych, rade są postawić spokojną i roztropną demokrację wiosek i osiadłych właścicieli ziemskich. „*Ein kräftiger Bauernstand*“ jest też z tego powodu przedmiotem szczególnej troskliwości państw środkowej Europy, tak przeważny dziś wpływ mających. Za tem idą ułatwienia kredytowe i kolonizacyjne, oraz szereg rozporządzeń już wprowadzonych lub zamierzonych, ochraniających drobnych właścicieli od wyzysku lichwiarzy lub też zabezpieczających utrzymanie całości osady w rodzinie zapomocą prawa spadkowego. Z tych wszystkich powodów najpoważniejsi autorowie i cała publicystyka ekonomiczna zajmują się dziś bardzo pilnie sprawą drobnej własności ziemskiej w Europie, uważając ją słusznie za najżywotniejsze z zadań ekonomii społecznej.

Jeżeli następnie zwrócimy uwagę na stan tej sprawy w Królestwie Polskiem, uderzą nas inne jeszcze, wyjątkowe okoliczności, drobnej własności ziemskiej szczególną przewagę dające. Uwłaszczenie włościan, które wszędzie za sobą pociągnęło poważny przewrót w stosunkach ekonomicznych i społecznych, u nas jest stosunkowo świeżej daty, tak, iż wynikające stąd trudności jeszcze nie zostały pokonane. Większa własność dotąd jest obciążona obowiązkami na korzyść mniejszej. Wypływająca stąd nierównomierność praw i obowiązków, stawia własność większą w położeniu pod względem ekonomicznym daleko trudniejszem, a tem samem skłania coraz więcej właścicieli do odprzedawania jej tym drobnym nabywcom, którzy łatwiej, w warunkach tak utrudnionych radzić sobie mogą. Wymienimy naprzód służebności pastwiskowe i leśne, które są nietylko najcięższą przeszkodą do zaprowadzenia racjonalnego gospodarstwa, ale także nie dopuszczają swobodnego własnością ziemską rozporządzania. Zwracamy dalej szczególną uwagę na trudność, prawie niepodobną do zwalczenia, komasacji gruntów, bez której gospodarstwo obszerne rozwinąć się z korzyścią nie może. Drobni nabywcy tę wielką niedogodność mogą usunąć i rozdzielając między siebie folwarki, nowe osady według wymagań dobrego gospodarstwa zakładać.

Inne jeszcze, miejscowe okoliczności, stawiają drobną własność w korzystniejszem od większej położeniu. Wspomnieliśmy wyżej, że głównym czynnikiem rolnictwa cywilizowanych krajów Europy jest obecnie kapitał.

Od czasu wielkiej reformy społeczno-ekonomicznej, Najwyższym Ukazem z r. 1864 spowodowanej, gospodarstwo nasze stało się także kapitałowem. Warunki jednak, wśród których to przekształcenie dokonane zostało i w których dotąd znajdujemy się, są daleko mniej niż w tamtych krajach pomyślne. Pomijając bowiem ocenienie sposobu wykonania tej radykalnej zmiany stosunków, zaznaczyć musimy, że dokonaną została w kraju ubogim w kapitały, za czem poszło wielkie utrudnienie kredytu rolniczego. Towarzystwo kredytowe ziemskie dostarcza wprawdzie właścicielom kredytu hypotecznego, w zupełnie odpowiednim do ceny ziemi rozmiarze, ale kredytu łatwego i przystępnego, na kapitał nakładowy i obrotowy, stanowiący istotny *spiritus movens* dzisiejszego gospodarstwa, jesteśmy prawie pozbawieni. Znajduje się on prawie wyłącznie i to w bardzo niedostatecznej ilości, w ręku lichwiarzy, wyzyskujących niegodziwie każdą potrzebę gospodarza. Zamożniejsi starają się zaopatrzyć w ten nieodzowny kapitał, bądź zapomocą kredytu hypotecznego, także bardzo drogiego, bądź zapomocą sprzedaży lasu lub części gruntu. Tak drogo nabyty kapitał, ze szczególną roztropnością dla dobra majątku i korzyści właściciela użytym byćby powinien. Ze smutkiem wyznać musimy, że tego przymiotu nie daliśmy dotąd dowodu. Dostarczony z powyższych źródeł kapitał rozpierzcha się i ulatnia w naszem ręku, nie zostawiając trwałych śladów w ulepszonym stanie dóbr. Przetrwaliśmy dość szczęśliwie bardzo krytyczną epokę doraźnego uwłaszczenia włościan; wtedy, pod zagrożeniem całkowitej utraty mienia, więksi właściciele zdobyli się na niezwykłą energię, i gospodarstwa, według wymagań radykalnie zmienionego położenia, urządzili. Lecz kiedy przyszło gospodarstwo kapitałowe w normalny bieg wprowadzić, ściśle się obliczać, terminów wypłat przestrzegać, w nakładach i obrotach pieniężnych rządzić się trafnym wyborem, ujawniły się dawne błędy i nieudolności. Lekkomyślność w użyciu drogo dostarczonych funduszów, fantazyjność wydatków, nieznajomość zasadniczych racjonalnego gospodarstwa podstaw, nadewszystko zaś nieprzezorność w u-

rządzeniu trybu życia podług rzeczywistych a nie urojonych dochodów, postawiły wielu większych właścicieli ziemskich w nader trudnem położeniu. Za tem poszło, że ogólna produkcja kraju nie wzrosła w odpowiednim stosunku do nowych wymagań, a stan hypoteczny dóbr mocno został obciążony. Pogorszyło tę sytuację wspomniane wyżej wielkie i prawie nieprzewidziane obniżenie ceny zboża na targach Europy. Ceny te spadły przecięciowo przynajmniej o 33%. Skutek tej katastrofy jest dotkliwszy u nas, niż w zachodnich krajach Europy, ponieważ wywóz zboża i innych produktów rolniczych główny nasz dochód stanowi. Równocześnie prawie zaprowadzony w sąsiednich wielkich państwach Europy system ceł protekcyjnych, nałożył wysokie opłaty na zboże, a przez niedopuszczanie wyprowadzania bydła i owiec, zatamował jedno z najgłówniejszych źródeł dochodu. Był to cios, którym wielka własność silniej od mniejszej dotkniętą została. W tym stanie rzeczy wyszło jeszcze rozporządzenie, zabraniające poddanym innych państw nabywać dóbr ziemskich w Królestwie, które w kraju ubogim w kapitały dopełniło miary najcięższego ekonomicznego kryzysu, w jakim większa własność obecnie się znajduje.

Powyższe okoliczności wywołują wielką przemianę w układzie własności ziemskiej; posiadacze większych dóbr, długami hypotecznemi przeciążonych, starają się w całości lub częściowo sprzedać one drobnym nabywcom, mniej, jak wykazaliśmy, temi okolicznościami dotkniętym. Zmniejszenie przestrzeni większej własności na korzyść mniejszej jest naturalnem i logicznem tego położenia następstwem. Można nad tem ubolewać, ale ani dziwić się, ani stawiać temu przeszkody niema powodu. Pragnąć owszem należy i dążyć trzeba, aby parcelacja większej własności wykonywaną była w sposób, zapewniający dobrobyt nabywców i stawiała ich w możności objąć obywatelskie stanowisko, do własności ziemskiej przywiązane. Jakie przeszkody na tej drodze u nas się znajdują i w czem leży ich przyczyna, będziemy się starali następnie objaśnić. W tych wstępnych uwagach mieliśmy na celu tylko wykazać, że własność ziemska powołaną jest w tym kraju do nabrania coraz większego znaczenia, że zatem jej stan i warunki pomyślnego rozwoju zajmować powinny uwagę myślących i dbałych o przyszłość tego kraju obywateli,

a poważne studja w tym przedmiocie powinny zająć miejsce lekkomyślnego, a często nawet namiętnego sądu.

Studja te wszelako są u nas bardzo utrudnione, ściślejsze bowiem badania moralnego i materjalnego stanu włościan, wkraczając głęboko w cały obszar systemu państwowego, który dąży do zamierzonego celu zapomocą środków stanowczo przemyślanych, nie są dla prywatnych osób dostępne. Do tego dodać należy, że dane statystyczne rozproszone po rządach gubernialnych, nie skoncentrowane dotąd w jednem centralnem krajowem statystycznem biurze, trudne są do uzyskania. Te zaś, które podaje centralny komitet statystyczny w Petersburgu, są nie wystarczające. Oparte co do wysokości produkcji rolnej i jakości inwentarza żywego na danych, pobieżnie przez urzędy gminne zebranych, nie wzbudzają zaufania. Brak w nich przytem zupełny wiadomości o podziale osad od czasu uwłaszczenia, o ich obciążeniu długami i wielu innych szczegółów, położenie włościan objaśniających. Powiedzmy dalej, że dane statystyczne, choćby były dokładnie zebrane, co wszędzie wiele przedstawia trudności, nie dają jeszcze zupełnego obrazu, zaspokoić mogącego badacza stosunków włościańskich, który docieka tych skutków, jakich statystyczne cyfry są tylko wyrazem. Aby więc zbadać przyczyny bądź polepszenia bytu włościan, bądź pogorszenia i upadku, trzeba wniknąć bliżej w stosunki miejscowe, poznać tryb gospodarstwa, stan moralny i umysłowy, zwyczaje, wady i przymioty ludności.

Zwrócona w obecnej epoce na stan drobnej własności w europejskich krajach uwaga, dała początek licznym zbiorowym pracom, w powyższym kierunku podjętym. Zawiązane w Niemczech stowarzyszenie „*Verein für Socialpolitik*“ wydało pod tytułem „*Bäuerliche Zustände in Deutschland*“ szczegółowe opisy stanu gospodarstwa i bytu włościan ze wszystkich okolic państwa. Wykonanie tych opisów porucza członkom, w odnośnych okolicach zamieszkałym, dołączając im kwestjonarjusz, obejmujący główne przedmioty badań. Wyprzedziła Niemcy w tym kierunku Francja; założone przez Le Play'a towarzystwo „*Société de la paix sociale*“ wydaje od lat trzydziestu monografie pojedynczych rodzin, nietylko rolniczych, ale także wszelkich klas pracujących. Monografie te, ułożone systematycznie, według wzoru, przez Le Play'a obmyślonego, dają

wyborny obraz pochodzenia i przeszłości rodziny, jej sposobu życia i zarobkowania, zwyczajów i obyczajów, oraz stopnia moralnego i umysłowego wykształcenia. Nakoniec budżet przychodów i wydatków, ściśle według szematu ułożony, uzupełnia wiadomości, objaśniające najdokładniej o rzeczywistym stanie rodziny. Gdybyśmy podobne opisy na wzór niemieckich, lub monografie rodzin włościańskich na wzór francuskich, z różnych okolic naszego kraju posiadali, zyskalibyśmy gruntowną podstawę do sądu o ogólnym stanie i potrzebach drobnej własności ziemskiej w tym kraju. Do tej poważnej a wcale nie trudnej pracy radzibyśmy ziemian naszych zachęcić.

Chłop nasz dzisiejszy—to postać poważna, odznaczająca się stałością religijnych przekonań, czystością obyczajów, oszczędnością i zdrowym sądem o rzeczach, jego pojęciu dostępnych, nakoniec coraz wyraźniejszem dążeniem do nabycia wykształcenia, mogącego podnieść jego stanowisko społeczne. Byt jego materjalny i stan gospodarstwa, od większego lub mniejszego rozwinięcia powyższych przymiotów zależny, jest własnością ogółu społeczeństwa, którego on jest podstawą. Dlatego rzeczą jest niezmiernie ważną stan tego gospodarstwa rozpoznać i wykazać rzeczywiste warunki jego postępu. Nie powinna w tem zrażać myśl, że rady nasze bezpośrednio do jego wiadomości nie dojdą, że tego, co o tem mówimy lub piszemy, on prawdopodobnie nie usłyszy i nie przeczyta: oświecona dokładnie i rozsądna opinia znajdzie powoli sposoby objaśnienia go i przekonania, byle wiadomości i udzielane rady były w zasadach swych zdrowe, a w środkach praktyczne. Ponieważ dotąd nie posiadamy, ani ścisłych statystycznych danych, ani dokładnych informacji z różnych okolic kraju pochodzących, przeto ograniczyć się musimy w niniejszej pracy na skreśleniu ogólnego poglądu na drobną własność i ekonomiczne warunki pomyślnego jej rozwoju w kraju naszym. Być może, że niektóre spostrzeżenia zwrócą uwagę osób, wpływ mieć mogących, a przynajmniej przyczynią się do wyjaśnienia rzeczywistego stanu i potrzeb materjalnych tej przyszłej dźwigni ekonomicznego i społecznego bytu.

Powyższe uwagi wystarczyćby powinny do przekonania dbałych o dobro ogólne ziemian, że nietylko dobro większej własności, ale także przyszłość drobnej obchodzić nas szczególniej powinna.

I.

Przedmiotem poglądu tego na drobną własność ziemską w Królestwie Polskiem jest stan jej obecny, Ukazem Najwyższym z dnia 19 lutego (2 marca) 1864 r. i późniejszemi dopełniającemi przepisami Komitetu urządzającego wytworzony. Znajdują się wprawdzie drobne własności, pod Ukaz nie podpadające, mianowicie osady tak zwanej szlachty drobnej, niemniej osady po Ukazie wskutek parcelacji większych dóbr powstałe, ale ponieważ w porównaniu z osadami ukazowemi część znacznie mniejszą stanowią, przeto je obecnie pomijamy, zastrzegając dla nich następnie właściwe miejsce.

Ukaz powyższy wolą Monarchy wytworzył z wszystkich osad włościańskich, pod jakimkolwiek tytułem w chwili wydania onego posiadanych, własności ziemskie i dla nich osobny porządek prawny przepisał, a nowy stan rzeczy dla tej własności ziemskiej postanowił. Możnaby mniemać, że to wyrównanie wszystkich praw, na mocy których włościanom posiadanie ziemi na przyszłość zapewnione zostało, było wynikiem poprzedniego stanu rzeczy, to jest, że jednostajność nowego urządzenia, wyniknęła z jednostajności i powszechności pańszczyznianego stosunku. Tak jednak nie jest. Stosunki bowiem między właścicielami dóbr a włościanami, jakie zastał powyższy Ukaz, były nietylko faktycznie, ale i prawnie bardzo rozmaite. Przeważającym wprawdzie był stosunek pańszczyzniany, ale i ten nie wszędzie na jednakowej oparty był podstawie. Aby zatem poznać i ocenić całą doniosłość przemiany nietylko rolniczych, ale i społecznych stosunków Ukazem tym wytworzonej, potrzeba przelotnym rzutem oka zajrzyć w blizką nas przeszłość i przypomnieć, jaki był przebieg tak zwanej kwestji włościańskiej w Królestwie w ciągu bieżącego stulecia, i jaki jej stan w chwili zaprowadzenia nowego rzeczy porządku. Będzie to przypomnieniem dla współczesnego nam, a objaśnieniem dla dzisiejszego, młodszego pokolenia.

W historyi stosunków agrarnych tutejszego kraju, osobliwym i w porównaniu z ościennemi krajami zupełnie wyjątkowym jest fakt, że od czasu zniesienia poddaństwa i osobistego usamowolnienia włościan w r. 1807, do stanowczego przy

znania im prawa własności posiadanych gruntów, to jest do dnia ogłoszenia Najwyższego Ukazu d. 2 marca 1864 r. upłynęło lat 57, — że nadto do daty ogłoszenia Ukazu r. 1846 z d. 26 maja (7 czerwca), t. j. przez lat prawie 40, nie wydane zostało żadne rozporządzenie, któreby prawa włościan do posiadanej ziemi określało. Co więcej, nie ujawniła się nawet w zarządzie kraju żadna myśl przewodnia, wskazująca stanowczo kierunek, w jakim najważniejszą tę sprawę społeczną urządzić pragnie. Społeczeństwo wiejskie, samo sobie zostawiane, urządzało stosunki między właścicielami dóbr a włościanami w sposób zupełnie dowolny, z czego wyniknęły rozliczne układy, na zwyczaju lub na prawnej umowie oparte, w których, wyznajmy to szczerze, przewaga strony silniejszej, bo własność ziemi dzierżącej, dotkliwie słabszej uczuć się dawała. Ludzie światli i zacni, nie powodowani interesem osobistym, pragnący owszem ogólnego krajowego dobra, a takich było podówczas nie mało w gronie obywateli ziemskich, byli jednozgodni w uznaniu potrzeby zniesienia pańszczyzny, ale rozdzielały się ich zdania, gdy chodziło o sposób, w jaki nowy porządek zaprowadzić. Wśród tak długiego okresu czasu, różne prądy opinii publicznej, z panujących teorji czerpane, oddziaływały nietylko na sąd ludzi prywatnych, ale także na postanowienia osób u steru władzy będących.

Za Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego, panowały u nas powszechnie wyobrażenia francuskie. Wygłoszona przez wielką rewolucję zasada wolności i równości w obliczu prawa, zdawała się być niewzruszoną i najlepszą podstawą wszelkich urządzeń, talizmanem, zdolnym zaspokoić wszelkie potrzeby, wyrównać różnice darów przyrodzonych i społecznych położeń. Zasada ta, z kodeksem Napoleona do naszego kraju wprowadzona, przyjęta z zapałem przez inteligentne warstwy narodu, zaćmiła swym blaskiem ich oczy na stan rzeczywisty i potrzeby najliczniejszej, ale zupełnie nieoświeconej klasy. Byli i tacy, co szczerze mniemali, że sama wzniosłość zasady podniesie szybko włościan do dojrzałości, i że sami potrafią zdobyć dla siebie stanowisko, ich byt w przyszłości zapewnić mogące. Przyznanie włościanom i wszystkim wogóle mieszkańcom kraju, prawa nabywania własności ziemskiej, uważane było za krok wielkiej doniosłości, i dostateczny, aby dobrobyt włościan w przyszłości

zapewnić. Cieszył się niewymownie sam Staszyc, najliberalniejszy z ówczesnych filantropów i szczerze losem włościan zajęty, „że wszyscy ludzie nabyli prawo nabywania własności ziemskiej, i że stan chłopski jest właścicielem ruchomego majątku i bydła“ *). To w ogólnem pojmowaniu było już wielkim podówczas postępem. Upowszechniła się zatem opinia, że umowy dobrowolne bez wpływu i kierunku rządu między właścicielami ziemi a włościanami zawierane, są najwłaściwszą podstawą i drogą do sprawiedliwego stosunków urządzenia. O przyznaniu lub tylko określeniu prawa włościan do osad, o racjonalnem ich urządzeniu, jako przyszłych warsztatów produkcji, o separacji gruntów i wspólnych użytków nie myślano jeszcze wcale. Doświadczenie rozwiało iluzje w skuteczność samej zasady, i okazało, że pod jej barwną osłoną zakorzeniły się nadużycia, utrwaliła się pańszczyzna i że interes osobisty, zawsze i wszędzie w układzie dowolnym stosunków dominujący, wyzyskiwał przewagę, jaką mu dawało nietylko wyższe wykształcenie, ale także przyznane, a niczem nieograniczone prawo własności do posiadanej przez włościan ziemi. Nadmienić wszakże potrzeba, że ówczesne warunki ekonomiczne rolnictwa, nizkość ceny ziemiopłodów i stan ogólnej kultury, utrudniały bardzo możność wyjścia ze stosunku pracy przymusowej i zastąpienia jej najmem z jednej, a opłatą czynszu z drugiej strony.

Po nastąpionem rozczarowaniu przyszła kolej na teorje i wzory angielskie, bo jest właściwością naszego umysłu, że wzory najodleglejsze wydają się nam najlepsze. Stanęła na porządku dziennym teorja długoletnich dzierżaw; drobna własność była potępioną, uważano, że jest przeszkodą do rozwinięcia wyższej produkcji, że obdarzeni nią włościanie ugrzęzną w nieczynności, że coraz większe rozdrobnienie własności ziemskiej, dla postępu rolniczego i nawet umysłowego włościan szkodliwe, będzie takiego urządzenia koniecznem następstwem. Natomiast podnoszono pożytki systemu dzierżaw długoletnich, w których włościanie, pobudzeni do pracy rozwiną się umysłowo i moralnie, nauczą się na swoją korzyść obracać kapitałem ruchomym, poczem, wzbogaceni i wykształceni,

*) Statystyka Polski, wydana 1807 r.

nabywać będą mogli dzierżawione osady, i niemi wówczas dobrze zarządzać potrafią. Było niewątpliwie w tych zdaniach bardzo wiele słuszności i prawdy; podnosili też one mężowie, powodowani gorącą miłością kraju i publicznego dobra *) — a nietylko słowami i pismem bronili, ale i przykładem własnym drogę do podobnych układów torowali; skutkiem czego kilkunastu wielkich właścicieli zawarło w obszernych swych dobrach umowy dzierżawne z włościanami **).

System jednak dzierżawny nie odpowiadał interesom średnich i mniej zamożnych właścicieli, którzy wraz ze zmianą stosunków pańszczyznianych pragnęli folwarki odseparować, gospodarstwo w nich urządzić, a za odstąpione włościanom grunta dostać wynagrodzenie. Zwrócono więc baczną uwagę na urządzenia świeżo dokonane w Prusach, zwłaszcza w Ks. Poznańskiem, z bardzo pomyślnym dla właścicieli i włościan skutkiem, i zaczęła się epoka studjów tamecznego prawa agrarnego. Pojawiły się też dzieła kilku znakomitych obywateli, dowodzące, że w tym kraju należy dążyć do tego, aby włościanie osady swoje na własność nabyć mogli ***). Upowszechniło się nakoniec przekonanie, że celem urządzenia stosunków włościańskich, po zniesieniu pańszczyzny powinno być: 1-o nabycie przez włościan własności posiadanych grun-

*) Na ich czele stał Andrzej Zamoyski, mąż wysokiej cnoty i wielkiej, pracą około dobra kraju zasłużonej powagi. W „Rocznikach Gospodarstwa krajowego“, pod jego sterem wydawanych, znajdują się liczne i gruntowne w tym kierunku jego rozprawy. Zobacz: „Własność i dzierżawa“, „Kwestja włościańska“ i bardzo wiele innych.

**) Zniesiona została pańszczyzna i zastąpiona bądź prostym okupem, jak w ordynacji zamoyskiej przez hr. Konstantego Zamoyskiego, bądź umowami dzierżawnemi czynszowemi, jak w dobrach młodszych braci Zamoyskiego, margrabiego Wielopolskiego, hr. Augusta i Adama Potockich i w kilku innych pomniejszych. Oprócz tego wielu właścicieli ziemskich grunta folwarczne w dzierżawę, zwykle wieczystą, włościanom przychodnim wypuszczało.

***) Kierunek ten, w świetle dzisiejszego doświadczenia za najwłaściwszy uznany, przedstawiał najwybitniej i gruntownemi objaśniał dziełami hr. Tomasz Potocki, obywatelskiemi przymiotami i trafnym na stan rzeczy w kraju poglądem odznaczający się. Zob. „O urządzeniu stosunków rolniczych w Polsce“ Krzyżtopora, „Poranki karlsbadzkie“, przemówienia w Zebraniach ogólnych Tow. rolniczego i inne pisma, w Rocznikach gosp. krajowego.

tów; 2 o słuszne wynagrodzenie właścicieli i 3-o racjonalne urządzenie osad i folwarków.

Minęło zatem pół wieku od czasu zniesienia poddaństwa, zanim pojęcia ogólne zostały w przedmiocie urządzenia stosunków włościańskich ustalone i do wykonania przygotowane.

W sąsiednich państwach urządzenie stosunków włościańskich następowało prawie bezpośrednio po zniesieniu poddaństwa. Stanowcze to postanowienie zapadło w państwie Pruskiem także w r. 1807, to jest w tym samym czasie, co w Ks. Warszawskiem: ale jednoczesność tej pamiętnej daty nie pociągnęła za sobą wspólności, ani podobieństwa późniejszych urządzeń. Tam wydalanie włościan z osad jeszcze w r. 1736 edyktem Fryderyka Wilhelma I było wzbronione, a po zniesieniu poddaństwa edykt monarszy, w r. 1811 wydany, przyznał włościanom zupełne prawo własności osad i sposób wynagrodzenia dziedziców ustanowił. Szereg następnych edyktów zawierał bardzo szczegółowe przepisy, mające na celu separację gruntów, urządzenie osad włościańskich, podział wspólności użytków i ocenienie zniesionych służebności. Nie ulega wątpliwości, że prawa agrarne pruskie, zakładając silną podstawę dla społecznego porządku i postępów rolniczych, przyczyniły się bardzo do podniesienia potęgi tego państwa, z natury swojej do najuboższych w Europie zaliczanego.

Urządzenia agrarne w Austrji nie mają wprawdzie wszechstronnej dokładności, która urządzenia pruskie cechuje, i tam jednak także nienaruszalność włościańskich gruntów była w drugiej połowie przeszłego wieku przez Marję-Teresę i Józefa II ustanowioną. Skoro zaś w r. 1848 zupełna wolność osobista włościanom przyznaną została, równocześnie pańszczyzna była zniesioną, prawo włościan do posiadanych gruntów określone i sposób wynagrodzenia dawniejszych dziedziców ustanowiony.

W Cesarstwie nakoniec, gdy mocą wiekopomnych ukazów cesarz Aleksander II czterdzieści milionów ludzi wolnością osobistą obdarzył, zniesioną także została równocześnie pańszczyzna i obroki czyli czynsze gruntowe, obmyślany sposób wykupu i cała, tak głęboka i radykalna reforma stosunków społecznych przeprowadzona, bez wstrząśnień wewnętrznych, bez zamieszek i niepokoju, z ogólnem zadowoleniem.

Różnica zatem w przebiegu i sposobie przeprowadzenia stanowczego kwestji włościańskiej między Królestwem a Cesarstwem i ościennemi państwami, była wielka. Nie dziw, że w tym przeszło półwiekowym przeciągu czasu robione były próby i zawierane rozliczne z włościanami układy; nie dziw nawet, że w braku stanowczych rozporządzeń władzy i pomimo półśrodkowego charakteru Ukazu z r. 1846, niektórzy właściciele ziemscy wyzyskiwali nadmiernie pracę włościan pańszczyznianych i że ci ostatni, pozostawieni bez środków prawnej obrony, ulegali zwiększonym wymaganiom, jak im ulegają dotąd robotnicy wielkich zakładów fabrycznych, żelazną koniecznością życia, według słów Lassall'a, do tego zmuszeni. Charakterystyczną wszakże cechą ówczesnego położenia było, że chociaż wymagania pańszczyznianej pracy bywały częstokroć nadmierne, z drugiej strony układy czynszowe, zawierane bądź z włościanami pańszczyznianymi, bądź z obcymi osadnikami, na gruntach folwarcznych osiedlanymi, miały zwykle warunki bardzo dostępne i łagodne; stopa bowiem czynszu z morga urodzajnej ziemi rzadko wysokość rubla przekraczała, przy zostawieniu zwykle dogodności pastwiskowych i leśnych. Okoliczność ta służyć może za dowód, że zarówno właściciele, jak włościanie, nie oceniali właściwie ani wartości pracy, ani dochodów, jakie ziemia dać mogła.

Przystąpmy teraz do bliższego objaśnienia stosunków i układów, jakie między właścicielami ziemskimi i włościanami istniały do dnia ogłoszenia pamiętnego Ukazu z r. 1864.

Pierwsze miejsce należy się dobrom rządowym. Liczne ukazy i instrukcje, urządzenia tych dóbr dotyczące, przekonywają wprawdzie o opiece rządu nad włościanami, ale także są dowodem chwiejności, z jaką do zamierzonego celu przystępował. Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, której zarząd dóbr rządowych został poruczony, wydała w r. 1818 pierwszą „Instrukcję do urządzenia dóbr rządowych". Równocześnie zabroniono dzierżawcom tych dóbr wydalać samowolnie włościan z ich osad i obarczać ich dowolnemi powinnościami. Celem położenia racjonalnej podstawy dla urządzenia i szacowania wartości osad, ułożoną została wówczas także pierwsza klasyfikacja gruntów ornych, łąk i pastwisk, którą władza rządowa posługiwała się we wszelkich następnych urządzeniach i instrukcjach. Oczynszowanie uznane zostało

za cel, do którego przy urządzeniu włościan zmierzać potrzeba. Czynność ta jednak, wymagająca dokładnych pomiarów i sporządzenia klasyfikacji gruntów, wolno postępowała.

W r. 1835 wydany został Ukaz „O urządzeniu i darowiznie dóbr skonfiskowanych". Zawiera on szczegółowe przepisy według których włościanie mają być urządzeni. Separacja gruntów włościańskich, podział kolonialny osad, zniesienie wszelkich z folwarkami wspólności, były podstawą urządzenia. Włościanom zostawioną była wolność wyboru między opłatą czynszu, dawaniem ocepu w zbożu i odrabianiem pańszczyzny. W tym samym roku, mocą innego ukazu, pewna liczba dóbr niektórym jenerałom i wysokim urzędnikom rozdarowaną została, z włożeniem na donatarjuszów obowiązku urządzenia włościan; zastrzeżono wszakże, że pańszczyzna nie prędzej, jak po latach sześciu od czasu objęcia donacji zniesioną być mogła, chociażby włościanie natychmiast tego żądali. W rozwinięciu tych Ukazów Rada Administracyjna wydała w r. 1841 „Instrukcję o urządzeniu i oczynszowaniu włościan w dobrach darowanych, która następnie rozciągniętą została do pozostałych dóbr rządowych *). W niej szczegółowo opisany jest warunek kolonialnego, o ile być może, urządzenia osad włościańskich; każda z nich posiadać ma przynajmniej po 30 morgów nowopolskich; pastwiska włościańskie od folwarcznych oddzielone; a klasyfikacja gruntów wykazywała wartość każdej osady, na mocy której ustanawiano: ile włościanin ma odrabiać dni pańszczyzny, albo ile dawać osypu w zbożu, albo ile czynszu uiszczać. Po upływie wyżej wymienionych lat sześciu, włościanie deklarować powinni, jaki rodzaj powinności wybierają, to jest odrabianie pańszczyzny, dawanie osypu lub płacenie czynszu. Czynsz był obliczany na podstawie ceny żyta, i co lat 30 na tej samej zasadzie mógł być podwyższany lub zniżany. Ponieważ podówczas ceny żyta były nizkie, tem samem czynsz, obliczany w ten sposób, nizko wypadał, przeto włościanie po większej części obowiązek opłaty czynszu obierali.

Prawną podstawą umów z włościanami był stosunek

*) Była ona jeszcze uzupełniona instrukcją z d. 18 (30) maja 1858 r., na tych samych jednak zasadach.

wieczysto-dzierżawny — mocno ograniczony różnemi ścieśnieniami. Prawo propinacji zastrzeżone było dla *dominii directi.* Nadto nie wolno było włościaninowi osady sprzedawać, dzielić lub długów na nią zaciągać bez pozwolenia władzy skarbowej. Położone też zostały pewne granice dla podzielności osad lub ich powiększania przez kupna. Włościanom wszakże dozwalane było nabycie pełnej własności osady, skoro zapłacą $^3/_4$ części kapitału, jaki wypadł z pomnożenia czynszu przez 20, W takim razie wszelkie ograniczenia własności, z wyłączeniem prawa propinacji, ustawały — od pozostałej $^1/_4$ płacić miał dalej włościanin procent w formie podatku.

Widoczna tu chwiejność rządu Królestwa Polskiego w usunięciu stanowczem pańszczyzny, tłómaczy się tem, że w kraju ubogim, wobec nizkich cen zboża i niepewnego odbytu produktów rolnych, rząd nawet powątpiewał, czy włościanie będą w możności czynsz opłacać; wolał przeto racjonalnem urządzeniem osad i sprawiedliwem ustanowieniem powinności gruntowych, założyć podstawę polepszenia ich bytu, zostawiając im możność wyboru chwili, w której do płacenia czynszu będą usposobieni.

Inne postanowienia Rady administracyjnej i instrukcje Komisji rządowej skarbu, zawierały szczegółowe przepisy, dotyczące uregulowania używalności leśnych, z których te tylko za prawomocne uznano, które były na tytule prawnym oparte; wszelkie inne, ze zwyczaju pochodzące, uchylały się.

Wszystkich osad w ten sposób urządzonych w dobrach rządowych i donacyjnych było w r. 1864 około 70,000. Na tych samych zasadach urządzeni także zostali włościanie dóbr instytutowych, to jest należących do szpitali i zakładów dobroczynnych, pod zwierzchnim nadzorem rządu zostających. Osad tych było około 12,000. Ogół zatem osad włościańskich, przez rząd urządzonych, wynosił w chwili wydania Najwyższego Ukazu z d. 2 marca 1864 r. około 82,000.

W dobrach prywatną własnością będących, przeważającą była liczba osad pańszczyznianych. Pomiędzy osadami włościańskiemi tych dóbr rozróżnić trzeba:

1-o) Osady, posiadające nie mniej jak trzy morgi przestrzeni, które podlegały przepisom Ukazu z d. 26 maja (7-go czerwca) 1846 r.

2-o) Osady mniej niż 3 morgi mające, z przepisów powyższego Ukazu wyłączone.

Rozległość osad pierwszej kategorji była rozmaita, a pańszczyzna z nich odrabiana zależała od ilości i dobroci posiadanych gruntów. Włościanie tej kategorji wyróżniali się od włościan kategorji 2-ej tem, że mieli zapewnioną prawną podstawę posiadania osad. Ukaz bowiem z 1846 r. postanowił w art. 1-ym, że: „Rolnicy po wsiach i miastach osiedli, przynajmniej 3 morgi gruntu dla siebie obrabiający, dopóki obowiązki do nich przywiązane należycie wykonywać będą, używać mają na przyszłość zajmowanych obecnie gruntów i innych dogodności, a właściciele dóbr nie mogą ich samowolnie rugować, ani odejmować lub uszczuplać ich posiadłości, ani podwyższać ich obowiązków". W artykule 2-gim, że „osady opróżnione po włościanach ubywających, obowiązkiem będzie właściciela najdalej w ciągu lat dwóch zamieszczać innymi włościanami, nie wcielając bynajmniej takowych osad do folwarków". W art. 3-im, że „z pomiędzy istniejących pod rozmaitemi nazwami darmoch i najmów przymusowych, wszelkie, które okażą się nieoparte na tytułach prawnych, mają być przez Radę Administracyjną zniszczone". W art. 4-ym, że dla rozpoznawania i rozstrzygania sporów między właścicielami i włościanami, w sposób najdogodniejszy i ile być może skrócony, Rada Administracyjna w miejsce dotychczasowego postępowania, uznanego za uciążliwe dla włościan, wyda stosowne przepisy, wskazujące osobne formy postępowania i oznaczające juryzdykcje, którym podobne sprawy odtąd ulegać mają. Nakoniec artykuł 5-ty Ukazu stanowi, że „właścicielom, którzyby mieli zamiar zawierać z włościanami umowy o oczynszowanie, władze administracyjne udzielać będą potrzebną pomoc i opiekę", zastrzega wszakże, że umowy te przez wyższą władzę rządową zatwierdzane być powinny.

Zatrzymajmy się na chwilę w tem miejscu i zastanówmy nad przytoczonymi artykułami, ponieważ one są pierwszą prawodawstwa agrarnego w tym kraju podstawą i niejako zawiązkiem następnych rozporządzeń i przepisów, które w Ukazie z d. 2 marca 1864 r. znalazły swoje dopełnienie i ostateczny wyraz.

Trzy myśli, a raczej trzy główne cele prawodawcze cechowały wyżej przytoczone artykuły Ukazu. Pierwszym była

ochrona włościan od samowoli ówczesnych dziedziców i od nadużyć, do jakich prowadził stosunek pańszczyzniany, połączony z nieograniczonem prawem dziedziców do gruntów przez włościan posiadanych. Drugim było ustanowienie własności ziemskiej rustykalnej, to jest obszaru ziemi wyłącznie dla włościan przeznaczonej i osobnemi prawami rządzonej. Ukaz bowiem nie rozstrzyga kwestji zasadniczych, to jest osobistego prawa własności włościan, spadkobierstwa i podzielności ich osad; chce tylko, aby ogół gruntów, jakie w epoce wydania Ukazu posiadali, stał się dziedzictwem stanu włościańskiego. Było to zatem ogólne tego stanu uposażenie gruntami, jakie w d. 1 stycznia 1846 r. zajmował.

Trzecim nakoniec było wyłączenie kwestji spornych między właścicielami tej kategorji z pod juryzdykcji sądowej i ustanowienie specjalnej władzy, sprawami włościan opiekować się mającej. W tem rozporządzeniu leży zaród przyszłego wyłączenia własności włościańskiej, na mocy Ukazu z roku 1864 nabytej, z pod ogólnego prawa.

Takim był w ogólnym zarysie charakter i cel Ukazu z r. 1846. Przyczyną zaś jego determinującą było coraz częściej zdarzające się uszczuplanie uposażeń włościańskich, wcielanie ich gruntów do folwarków, a nawet, choć tego rzadkie bywały wypadki, zupełne z siedzib rugowanie. Ówczesne obowiązujące prawo żadnej temu postępowaniu nie stawiało przeszkody; względy zaś agronomiczne częstokroć usprawiedliwiać się zdawały korzystających z tej dowolności właścicieli. Postępowanie to, oceniane ze stanowiska społecznego i narodowego było niewątpliwie niedobre. Zarzut wszakże wcielania gruntów włościańskich do folwarcznych nie samych tylko właścicieli ziemskich naszego kraju obciąża. To samo, i gorzej jeszcze, było w sąsiedniem państwie pruskiem, to samo w Austrji, dopóki w Prusach król Fryderyk Wilhelm I w połowie wieku zeszłego, w Austrji cesarzowa Marja-Teresa i Józef II, surowymi zakazami tamy temu nie położyli. Zaledwo tu wspomnieć potrzebujemy o znanem powszechnie przez landlordów rugowaniu włościan w Szkocji i w Anglii.

Ciekawą i pouczającą jest okoliczność, przez nowszych historyków stosunków włościańskich w Niemczech wyjaśniona, że w miarę jak feudalni panowie i rycerska szlachta przez nowoczesną organizację państwową i wojskową uwalniani byli

od wojennej służby, większy ucisk na podwładnych włościan wywierali. Rozpoczęło się to w XVI wieku i trwało do połowy XVIII, wtedy bowiem wzmocniona władza monarchiczna opiekę nad włościanami rozciągać zaczęła. Ucisk ten w odmienny sposób w różnych częściach Niemiec był wykonywany. W południowo-zachodniej części, potomkowie rycerzy krucjat, tak zwani Reichsritterzy, gardząc rolnictwem, z wyniosłych zamków nad okolicą panujących wyciskali na poddanych coraz większe czynsze, daniny i opłaty wszelkiego rodzaju; w północno-wschodniej przeciwnie, dawny Ritter, na ziemiach słowiańskich osiedlony, przemienił się na Rittergutsbesitzera i agronoma *). Oddany temu zawodowi, pragnął z niego jaknajwiększe osiągnąć korzyści, odbierał więc włościanom a poddanym swoim prawo dziedzicznego posiadania gruntów, ciężkie roboty nakładał, ale najczęściej, przekonawszy się o wadach roboty pańszczyznianej, grunta włościańskie zagarniał, a włościan w knechtów przemieniał.

Podobna metamorfoza i u nas miała miejsce. Zwłaszcza po zamknięciu ery wojen napoleońskich, dawny sejmikowy szlachcic lub wojak, do ojcowizny wrócony, osiadłszy na roli czy z potrzeby, czy z zamiłowania, zapragnął także być rolnikiem, gospodarzem. Ponieważ jednym z głównych warunków ulepszonego gospodarstwa było wyjście ze wspólnego z włościanami pomieszania gruntów, zwykle w trzy pola podzielonych, agronomowie folwarczni dążyli zatem do separacji pól własnych. Włościanie zwykle godzić się na to nie chcieli; gdy zatem właściciel od zamiaru swego nie odstępował, opuszczali siedziby, lub, co najczęściej zdarzało się, przyjmowali mniejsze uposażenie; z gospodarzy właściwych zostawali zagrodnikami, posiadającymi tylko chałupę i parę morgów gruntu. Tą drogą ówcześni dziedzice, zachęceni przykładem Rittergutsbesitzerów w pogranicznym Szlązku, Prusach zachodnich i Pomorzu, korzystali z możności rozszerzania swoich gruntów.

*) Knapp w dziele: „Die Bauernbefreiung“, utrzymuje, że ucisk włościan był większy w prowincjach, w których lud był słowiańskiego pochodzenia, i przypisuje to miękkiemu i do uległości skłonnemu charakterowi tego szczepu. Prof. Gothein nie podziela tego zdania i różnice postępowania Reichsritterów i Rittergutsbesitzerów przypisuje odmiennemu trybowi ich życia

Zasadnicza jednak różnica leżała w tem, że w sąsiednich Prusach i Austrji zakazy wcielania gruntów włościańskich do folwarcznych wydawane były, jak już wspomnieliśmy, wśród panującego jeszcze podówczas poddaństwa, skoro zaś wolność osobista włościan postanowioną i ogłoszoną została, wydane były równocześnie prawa, znoszące robotę przymusową, a wkrótce potem przyznające im prawo własności do posiadanej ziemi.

U nas zniesione w roku 1807-ym poddaństwo przyznało tylko osobistą wolność włościanom, ale o ich prawie do ziemi nie wyrzekło; przeciwnie, własność ta stanowczo ówczesnym dziedzicom przyznaną została. Wprawdzie dekret księcia warszawskiego z dnia 21 grudnia 1807 r., który własność ziemi, przez włościan zajmowanej, właścicielom dóbr przyznał, polecił zarazem „osobom sądowym, do tego umocowanym, przyjmowanie umów dobrowolnych, czy to wieczysto-przedażnych, czy doczesnych, pomiędzy rolnikami i dziedzicami". Czyniąc zadosyć temu dekretowi, minister sprawiedliwości, pod datą 8 lutego 1808 r., ogłosił wzór umowy i wydał instrukcję odpowiednią notarjuszom. Wypadki wszakże wojenne, nietylko krajem tutejszym, ale całą Europą wstrząsające, przeszkodziły prawdopodobnie do wprowadzenia w wykonanie zamierzonych umów. Utrwaliła się zatem pańszczyzna, propinacja, darmochy; a oswobodzony z poddaństwa włościanin nie miał wyboru, bo gdziekolwiek chciałby się przenieść wszędzie znajdował te same warunki bytu. Przez lat blizko 40 panowała zatem w tym kraju, pod osłoną rzekomej wolności i równości w obliczu prawa, zupełna dowolność właścicieli rozporządzania gruntami włościan. Przyznać nawet trzeba, że jeżeli przez tak długi przeciąg czasu nie postąpili z włościanami, jak lordowie w Anglii i Szkocji i jak niewątpliwie postąpiliby agronomowie pruscy, gdyby im władza monarchiczna nie stawiła przeszkody; jeżeli, bądź co bądź, liczba włościan, którym grunta zabrano lub zmniejszono, była w stosunku do ogółu niewielka — to dlatego, że pomimo innych zasłużonych obwinień, obywatele ziemscy mieli głębsze, niż dziś wielu mniema, poczucie związku swojego z ludem wiejskim. Rugowanie włościan, wcielanie ich gruntów do folwarków, było zawsze uważane za czyn nieszlachetny, wziętości nie dający.

Bądź co bądź, jednak był czas wielki nadużyciom prawa tamę położyć i los włościan ubezpieczyć. Dokonał tego Ukaz z r. 1846. W czasie swego wydania nieprzychylnie sądzony, uważany za zamach na prawo własności i swobodnych z włościanami układów, w świetle dzisiejszego sposobu widzenia okazuje się koniecznym i dla zachowania drobnej własności zbawiennym. Była bowiem uzasadniona obawa, że przy postępie gospodarstwa folwarcznego wcielanie gruntów włościańskich szybszym jeszcze pójdzie krokiem. To zatem, czem w pierwszej połowie przeszłego wieku był edykt Fryderyka-Wilhelma, czem w drugiej połowie były podobne mu patenta Józefa II w Austrji, tem dla tej części kraju był Ukaz w roku 1846 wydany. Żałować przychodzi, że poprzestano wówczas na wydaniu tego biernie ochronnego prawa, że postępując dalej, nie nakreślono zasad stanowczego stosunków włościańskich w tym kraju urządzenia, które w ciszy głębokiego pokoju, rozważnie w wykonanie wprowadzone, byłyby prawom właścicieli i włościan, większej i małej własności, równomiernie zadosyć uczyniły.

Na zapowiedzianą w artykule 5-ym Ukazu pomoc rządową właścicielom, którzy umowy z włościanami o oczynszowanie zawierać pragnęli, czekaliśmy lat dwanaście, to jest do d. 16 (28) grudnia 1858 r., w którym wydane zostało prawo o *zawieraniu dobrowolnych kontraktów czynszowych z włościanami*. Przez te lat dwanaście krzątanie się właścicieli około oczynszowania było zatamowane z dwóch różnych powodów: naprzód dlatego, że nie wiedziano dokładnie, czy wszystkie bez wyjątku osady, więcej niż trzy morgi przestrzeni mające, podpadają pod moc Ukazu z r. 1846, co dopiero postanowienie Rady administracyjnej z d. 18 (30) listopada 1858 r. wyjaśniło; powtóre, że warunki separacji gruntów, bez której wieczyste oczynszowanie dokonane być nie mogło bez wielkiej szkody właścicieli, nie były określone, a Komisja spraw wewnętrznych, do której zatwierdzanie umów należało, nie czuła się władną, wobec ścisłej interpretacji słów Ukazu, zatwierdzać umów z zamianą gruntów włościańskich połączonych.

Powiedzieliśmy wyżej, że w epoce ogłoszenia Ukazu z r.

1846 było już wiele zawartych umów czynszowych, zupełnie prawomocnych. Ze słów Ukazu wnosić było można, że stosował się wyłącznie do włościan pańszczyznianych, których stosunek do *dominium* był po większej części na zwyczaju, bez ściślejszego umownego określenia oparty. Wniosek ten potwierdzać się zdawał przytoczony artykuł 5-y. Władza rządowa jednak inaczej Ukaz zrozumiała i rozciągnęła jego znaczenie do wszystkich rolników pańszczyznianych i czynszowych, nawet na mocy prawomocnych kontraktów dzierżawnych osiedlonych. Ujawniła się tu wyraźnie myśl przewodnia Ukazu, zmierzająca do wyłączenia wszystkich włościan z pod ogólnego prawa i do rozciągnięcia nad niemi szczególnej opieki władz rządowych. Ułożono zatem zaraz po ogłoszeniu Ukazu tabele prestacyjne, któremi objęto uposażenie wszystkich włościan dóbr prywatnych, duchownych, instytutowych, tak pańszczyznianych, jak i czynszowych, i obowiązki ich względem dominiów opisano.

Spis, na podstawie tych tabel ułożony, wykazał: że w dobrach prywatnych włościanie, mający trzy lub więcej morgów uposażenia, dzielą się na czynszowych, czynszowo-pańszczyznianych i pańszczyznianych, że następnie w każdym z tych oddziałów jedni byli osiedleni na mocy kontraktów, także prawomocnych czasowych, inni nakoniec na mocy umów ustnych lub zwyczaju. Grupując włościan według trzech powyższych podziałów, znajdowało się:

włościan czynszowych . . .	44,117
„ pańszcz.-czynszowych	28,750
„ pańszczyznianych . .	135,015
Ogółem w dobrach prywatnych	207,882

Oprócz tego znajdowało się w dobrach instytutowych, szpitalnych i duchownych, do których zaliczone były probostwa:

włościan czynszowych . . .	11,612
„ czynsz.-pańszczyznian.	4,404
„ pańszczyznianych . .	9,311
Razem osad	25,327

Dodawszy nadto sołtysów łanowych 379, wszystkich zatem osad włościańskich tej kategorji, t. j. posiadających więcej niż trzy morgi gruntu, z wyłączeniem dóbr rządowych, było w r. 1846: 233,588. Stosunek więc włościan czynszowych i czynszowo-pańszczyznianych w dobrach prywatnych, duchownych i instytutowych, do ogółu osad w tychże dobrach, był 37 do 100 *).

Do osad drugiej kategorji należały wszystkie, mniej niż trzy morgi przestrzeni mające. Posiadaczami tych osad byli po większej części drobni rolnicy, przez właścicieli chałupą i ogrodem uposażeni w celu zapewnienia sił roboczych, nietylko zapomocą obowiązkowej pracy, ale głównie zapomocą najmu. Szczupłość bowiem osady, nie mogąca zaspokajać potrzeb rolnika, zmuszała go do szukania zarobku na folwarcznych gruntach. Formy układów właścicieli z tą kategorją rolników były bardzo rozmaite, zmieniające się według zwyczajów okolicy lub potrzeb majątku. Nazywali się oni zagrodnikami, ogrodziarzami, chałupnikami lub kopiarzami. Z domu i ogrodu, przynajmniej mórg jeden mającego, z prawem pastwiska i opału, odrabiali od jednego do dwóch dni męskich tygodniowo; kopiarze dostawali prócz tego zboże gotowe w snopie, zwykle 2 kopy żyta, 2 kopy jęczmienia, furę grochu, za co także po jednym dniu na tydzień robili. Umowy były zwykle roczne, tak, jak ze sługami folwarcznemi zawierane.

W r. 1846, według spisu z tabel prestacyjnych zebranego, było osad tej kategorji w dobrach prywatnych i instytucjach wogóle 36,920 (w czem w dobrach prywatnych 30,860).

W roku 1859 zrobiono nowy spis osad włościańskich, który dla nas jest tem ważniejszy, że przedstawia stan uposażenia włościan w epoce najbliższej ogólnego uwłaszczenia.

---

*) Cyfry te wzięte są z „Wiadomości statystycznych o Królestwie Polskiem“, na zasadzie akt urzędowych przez ówczesnego naczelnika Biura statystycznego, Ludwika Wolskiego, w Kalendarzu astronomicznym z lat 1859 i 1860 umieszczonych.

Na podstawie tego spisu osiągnięte cyfry świadczą, że w roku 1859 było w dobrach prywatnych:

osad czynszowych	52,506
„ pańszczyzniano czynsz.	31,636
„ pańszczyznianych .	124,840
Wogóle osad	208,982

Z porównania ze stanem w roku 1846 okazuje się mało znaczący przybytek osad czynszowych i czynszowo-pańszczyznianych, a zmniejszenie osad pańszczyznianych.

Według tego spisu liczba osad zagrodników, komorników, wynosiła 26,166. Zmniejszyła się zatem znacznie od roku 1846 liczba osad kategorji drugiej. Prawdopodobnie właściciele, mając zostawione prawo rozrządzania temi osadami, znosili te osady, a pomnażali równocześnie liczbę sług folwarcznych.

Suma zatem osad włościańskich obu kategorji w dobrach prywatnych wynosiła w r. 1859—235,148.

Dodawszy do tego:

a) osady w dobrach instytutowych i duchownych według spisu z r. 1846 podane w sumie	25,327
b) osady w dobrach rządowych i donacyjnych, już oczynszowane, wynoszące około	70,000

Suma wszystkich osad włościańskich w r. 1859 wynosiła około 330,475

Pod względem rozległości, osady włościan czynszowych i pańszczyznianych w dobrach prywatnych zajmowały włók 117,599 czyli morgów 3,527,970, w tem 26,166 włościan 2-ej kategorji zajmowało 1926 włók czyli morgów 57,780. Wypadało zatem na osadę włościan 1-ej kategorji przecięciowo po morgów 17, na osadę włościan 2-ej — około po 2 morgi.

Od roku 1859 do r. 1864 liczba ogólna osad małym bardzo uległa zmianom.

Mówiliśmy już, że zapowiedziana w Ukazie r. 1846-go pomoc właścicielom ziemskim w oczynszowaniu włościan, urzeczywistnioną została dopiero w końcu r. 1858. Rok ten rozpoczyna krótką, ale pełną działalności erę rozporządzeń prawodawczych, mających na celu urządzenie stosunków włościańskich. Dla uzupełnienia przeto krótkiego obrazu przebiegu kwestji włościańskiej przed ogłoszeniem Najwyższego Ukazu z r. 1864, pozostaje jeszcze rozporządzenia te przypomnieć i ich charakterystyczne cechy przedstawić.

Pierwsze z kolei miejsce należy się prawu z dnia 8 (30) listopada 1858 r. Oparte na zasadach Ukazu z r. 1846, odnosi się wyłącznie do osad kategorji pierwszej, to jest do tych, które co najmniej 3 morgi przestrzeni posiadały. Nie znosi ono pańszczyzny, określa tylko warunki, pod jakiemi właściciele dóbr, pragnący wyjść ze stosunku pańszczyznianego i włościan oczynszować, umowy dobrowolne z nimi zawierać mogą. Prawo to zatem nie ma charakteru ogólnego, zasadniczo stosunki włościańskie regulującego, jest tylko dopełnieniem obietnicy w Ukazie z r. 1846 zawartej, ułatwiającem właścicielom wyjście z nienormalnego stosunku roboty przymusowej do umów czynszowych, wieczysto-dzierżawnych. Umowy te, jakkolwiek na dobrowolnej ugodzie oparte, miały jednak zawierać następujące stanowcze warunki. Powinny były być zawierane pod formą kontraktów wieczysto-dzierżawnych; przestrzeń gruntu włościańskiego nie mogła być uszczuploną; osady włościan mogły być nabywane tylko przez rolników, utrwalając tym sposobem zasadę odrębności przestrzeni włościańskiej i wyłączności praw osobistych włościan; prawo zabraniało także włościanom zaciągania długów na osadę. Długi osobiste tylko na ruchomym majątku poszukiwane być mogły; oczynszowany włościanin nie mógł osady swojej komu innemu sprzedać, ani jej wydzierżawić bez pozwolenia dziedzica. Pozwolenie to również wymagane było w razie podziału osady, przyczem każda jej część przynajmniej 8 diesiatin (15 morgów 183 prętów) wynosić powinna. Łączeniu osad nadal postawioną była granica. Największa, dozwolona przestrzeń wynosić miała 31 diesiatin (60 morgów 147 prętów).

Prawo propinacji, polowania, rybołówstwa służyło także dziedzicowi, jeżeli z mocy zawartego kontraktu nie zostało włościanom przyznane. Przywilej zatem dominialny był ściśle w prawie z r. 1858 zachowany. Więcej jeszcze charakterystyczną cechą tego prawa było, że inicjatywa umowy służyła wyłącznie właścicielowi; włościanie nie mieli prawa domagać się, aby stosunek roboty przymusowej został na układ czynszowy zamieniony. Rażąca ta sprzeczność z zasadą obowiązującego kodeksu cywilnego, opartego na wolności i równości osób w obliczu prawa, uszła uwagi prawodawcy. Włościanie tem zasadniej mieliby prawo upominać się o zniesienie pańszczyzny, że robota przymusowa była obcą temu prawu, które w umowach o użytkowaniu ziemi zna tylko opłatę pieniężną lub dzielenie się dochodami. Inne też ważne znajduje się w tem prawie opuszczenie; nie ma w niem najmniejszej wzmianki, ani nawet zapowiedzi urządzenia gminy w sposób nowemu układowi odpowiedniejszy. Dopóki bowiem ciężył na włościaninie obowiązek pracy przymusowej, był on chociaż nie poddanym, ale podwładnym właściciela dóbr, tracił zatem faktycznie tę osobistą niezależność, do jakiej miałby prawo, jako członek dobrze urządzonej gminy. Ponieważ z ustaniem pańszczyzny stosunek ten znacznie się zmieniał, byłoby zatem właściwem zaznaczyć, a przynajmniej zapowiedzieć pewną poprawę w urządzeniu władzy gminnej, która podówczas w ręku właścicieli dóbr spoczywała. Pomimo tego, prawo z roku 1858 było stanowczym postępem na drodze urządzenia stosunków włościańskich. Dozwolona także wówczas swobodna o zastosowaniu tego prawa dyskusja doprowadziła błąkające się przez lat kilkanaście po różnych teorjach ekonomicznych i społecznych umysły do uznania, że nabycie własności osad powinno być celem nowego urządzenia. Co też wyraziło się w pamiętnem postanowieniu Tow. Rolniczego *). Zaburzenia wewnętrzne, w rok później powstałe i wynikający stąd ogólny niepokój, nie dopuściły szerszego wykonania tego prawa.

*) Zebranie ogólne Tow. rolniczego w r. 1861 wyraziło życzenie: „aby przez właściwie obmyślaną kombinację, skup czynszów na celu mającą, włościanie doprowadzeni zostali do własności posiadanych gruntów".

W ciągu też lat trzech następnych zawarto umowy czynszowe tylko z 1017 włościanami.

W r. 1861 wydany i ogłoszony został Najwyższy Ukaz „o okupie prawnym pańszczyzny". Ukaz ten po raz pierwszy położył stanowczo koniec wymaganiom roboty przymusowej ze strony właścicieli dóbr, w miejsce której ustanowił *okup prawny*, czyli opłatę pieniężną, w samem prawie za dnie pańszczyzny ustanowioną. Dodać wszakże potrzeba, że rozciąga się także tylko do osad kategorji pierwszej. Prawodawca jednak, powodowany jeszcze obawą, czy włościanie tej kategorji nowemu obowiązkowi podołają, stworzył niejako dla nich przywilej, że ci, którzyby na okup zgodzić się nie chcieli, mogli pozostać przy pańszczyznie. Pragnienie jednak uwolnienia się od niej było już wówczas tak powszechne, że w dniu 1-m października 1861 r., w którym prawo weszło w wykonanie włościanie, o ile wiem, w całym kraju pańszczyznę robić przestali i chęć płacenia okupu oświadczyli. Zaznaczyć tu także winniśmy, że w Ukazie tym, ręką głębokiego znawcy prawa skreślonym, po raz pierwszy wypowiedzianą została zasada, że zarówno włościanom, jak właścicielom, służy prawo żądania przemiany stosunku pańszczyznianego na czynszowy. Artykuły bowiem 6 i 7 stanowią, że w razie nie dojścia do skutku dobrowolnej umowy z mocy prawa z r. 1858, oczynszowanie, na żądanie każdej strony, dokonane będzie z urzędu.

W dalszem rozwinięciu tej zasady wydane i ogłoszone zostało w dniu 24 maja (5 czerwca) 1862 r. „Prawo o oczynszowaniu włościan z urzędu". Odnosiło się ono znowu jedynie do osad kategorji pierwszej, Ukazem z r. 1846 objętych. Osady kategorji drugiej, niemniej osady włościańskie, powstałe z gruntów dworskich po r. 1846, były wyłączone. Oczynszowanie z urzędu dokonane być miało przez władze, w tym celu ustanowione, na żądanie zarówno właścicieli dóbr lub włościan, wszędzie tam, gdzie umowy dobrowolne między stronami do skutku przyjść nie mogły. W umowach tych zastrzeżono, aby przestrzeń gruntów, pod Ukaz z r. 1846 podpadających, nie była zmniejszoną, bez zamiany na inną równej wartości, i aby należność dzierżawna z gruntów tych w robociznie ustanawianą nie była. Dzierżawa wieczysta miała być podstawą prawną posiadania osad. Czynsz wieczysty uznany został za spłacalny, zanim jednak przez spłatę czynszu włoś-

cianie pełnej nie nabędą własności, osady rządzone być miały prawem własności, podzielonej na główną (*dominium directum*) i użytkową *(dominium utile)*, z licznemi na korzyść pierwszej zastrzeżeniami. Nie wchodzimy bliżej w opisanie tego wszechstronnie obmyślanego prawa, albowiem z powodu zaburzeń politycznych, wkrótce po jego ogłoszeniu powstałych, nie weszło w wykonanie. Było ono ostatniem usiłowaniem przemiany stosunku pańszczyznianego na czynszowy w Królestwie Polskiem.

Przed zamknięciem tej krótkiej relacyi o tych usiłowaniach, zastanówmy się chwilowo nad niemi, ponieważ wszystkie prawa, wyżej przytoczone, mają pewne cechy wspólne, znamionujące ich kierunek, który wynikał z ogólnych pojęć, podówczas w kraju panujących.

Pierwszą praw tych cechą znamienną jest, że opierały się na Ukazie z r. 1846, którego były rozwinięciem, dalej nad jego zakres nie sięgającem. Pominęły zatem osady, mające mniej niż trzy morgi przestrzeni i odnosiły się tylko do tych włościan, którzy byli osiedleni przed datą powyższego Ukazu. Z tego ograniczenia wyniknęło, że robota przymusowa usunięta w zasadzie nie została; włościanie bowiem kategorji drugiej powszechnie prawie pańszczyznę odrabiali, prócz tego właściciele ziemscy mogli dalej osiedlać włościan na gruntach folwarcznych, pod warunkiem odrabiania pańszczyzny. Były więc te prawa w skutkach swoich, pod względem oswobodzenia pracy, nie pełne i nie zasadnicze.

Drugą była dążność zachowania w społeczeństwie dla większej własności stanowiska przeważnego, która wyrażała się stanowczem podzieleniem prawa własności na *główną* i *użytkową*, z licznemi na korzyść pierwszej zastrzeżeniami. Mając na względzie stan ówczesny społeczeństwa, dążność ta nie miała, zdaniem mojem, nic wstecznego, tembardziej, że zapowiedziana w prawie z r. 1862 możność nabycia własności zapomocą skupu czynszów, wyprowadzała włościan ze stanu pewnej zależności prawnej, najwłaściwszą drogą samodzielnych usiłowań. Więcej uderzającym niedostatkiem w prawach jest to, że niema w nich zapowiedzi instytucji kredytowej, skup czynszu ułatwić mogącej. Widać, że kierunek ułatwiający włościanom nabycie tą drogą pełnej własności osad, nie miał jeszcze dostatecznego u władz rządowych uznania. Pozostał

jednak ślad tego kierunku, już w umysłach właścicieli ziemskich ustalonego, w przytoczonej rezolucji Tow. rolniczego na ogólnem zebraniu w 1861 r.

Ważną także i wspólną cechą tych praw jest dążność do zadosyćuczynienia wymaganiom postępów rolniczych, przez udzielenie możności oddzielania gruntów folwarcznych od włościańskich, a tem samem zniesienia wspólności użytków pastwiskowych, która, o ile była warunkiem normalnym w stosunku pańszczyznianym, o tyle przeciwną dobremu gospodarstwu stron obu przy układzie czynszowym. Prawa te zatem dozwalały na zamienianie gruntów włościańskich, Ukazem z r. 1846 opisanych, na inne równej wartości, co czyniąc zadosyć wymaganiom sprawiedliwości, zapewniało zarazem postęp rolniczy.

Nie wchodzę bliżej w dalsze ocenienie tych charakterystycznych znamion, pragnąłem tylko zaznaczyć główniejsze cechy usiłowań ówczesnych, dla tem jaśniejszego wyróżnienia kierunku, najwyższym Ukazem z r. 1864 tej sprawie nadanego.

Po tem pobieżnem przypomnieniu kolei, jakie sprawa włościańska w obecnem stuleciu przechodziła, nie od rzeczy będzie rzucić wstecz okiem na stan gospodarstw włościańskich, poprzedzających epokę uwłaszczenia.

Zaprzeczyć nie można, że gospodarstwa włościan pańszczyznę odbywających były zaniedbane, ściśle w trójpolówce zamknięte, na produkcji jedynie pośledniejszych gatunków zboża i kartofli oparte, uprawy roślin pastewnych nie znające, wystarczały zaledwie na nędzne wyżywienie rodzin, ale warunków postępu i polepszenia bytu włościan wcale nie miały. O inwentarz pociągowy troszczył się cokolwiek właściciel, bo on służył do uprawy pól dworskich, natomiast inwentarz dochodowy był nad wszelki wyraz lichy. Budowle w nędznym stanie, chałupy szczupłe i nizkie; w jednej izbie i przyległej komorze mieściła się cała rodzina gospodarza; małą izdebkę obok zajmował z rodziną parobek, którego gospodarz dla odrabiania pańszczyzny utrzymywał. Rok jeden nieurodzaju niszczył całe mienie włościanina, wtedy właściciel z konieczności w pomoc mu przychodził. Na przednówku włościanie często nawet chleba własnego do jedzenia nie mieli. Pijaństwo było niezmiernie rozpowszechnione, wódką zachęcało się ludzi do roboty, wódką nagradzało dobre jej wykonanie, to też karcz-

my przynosiły znaczne właścicielom dochody. Pomimo jednak tak upadłego stanu materjalnego i braku oświecenia, przyznać trzeba, że występki i zbrodnie były stosunkowo rzadkie. Drobne kradzieże, szkody w lasach i polach zdarzały się wprawdzie, ale o gwałtownych kradzieżach, mordach i rabunkach słychać nie było. W atmosferze panującej ogólnej niedoli, nie rozbudzała się chciwość, zazdrość i nienawiść. Obyczaje były ogólnie dobre, łagodne, posłuszeństwo wielkie, ale i niezaradność także wielka.

Jednem z najszkodliwszych następstw stosunku pańszczyznianego było, że w miarę ulepszającego się gospodarstwa folwarcznego interesa stron w coraz większej stawiały się sprzeczności. Tam, gdzie dawny system gospodarstwa był zachowany, gdzie pola właściciela i włościan, obok siebie w trzech działach położone były, gdzie pastwiska były wspólne, gdzie pługi włościan zaorywały w płytkie i wązkie zagony własne i właściciela niwy, gdzie razem prawie one sprzątano, tam stan włościan pańszczyznianych był jeszcze znośny. Znałem takie majątki, przeważnie w guberniach po prawej stronie Wisły położonych; ale gdzie właściciel dóbr, zostawszy agronomem, dokładniejszej uprawy wymagał, orać kazał głębiej, bronować dokładniej, używalności leśne i pastwiskowe według wymagań kultury leśnej określał, tam pańszczyzna, na lekką dawniejszą robotę obliczona, podołać nie mogła, włościanie zniechęcali się, biednieli i coraz skłonniejsi byli do opuszczania osad. Takie wypadki były bardzo częste, odkąd, zwłaszcza po r. 1840, gospodarstwo folwarczne stanowcze zaczęło robić postępy. Otwarte dla zboża porty Wielkiej Brytanii i zasada swobody handlowej coraz więcej upowszechniana, podnosząc dochody z dóbr, pobudzała właścicieli do robienia nakładów, do stawiania nowych budowli, sprowadzania ulepszonych ras inwentarza i rolniczych narzędzi. Błędnem jest mniemanie, że postępy rolnicze w gospodarstwach folwarcznych dopiero od epoki uwłaszczenia włościan początek swój biorą. Główne podstawy lepszych urządzeń gospodarczych, które Królestwo od zachodnich guberni Cesarstwa, a nawet od Galicji wyróżniają, założone zostały w dwudziestoletnim okresie między 1840 a 1860 rokiem. Zamożniejsi zwłaszcza właściciele, dzisiaj w znacznej części trudnościami zarządu zniechęceni, urządzali swoje majątki wzorowo. Drobniejsi

zwolna szli za ich przykładem *). Postępy te jednak nie szły w parze z polepszeniem bytu włościan, które przy wyżej opisanych warunkach gospodarskich mogło tylko nastąpić za pomocą przemiany stosunku pańszczyznianego na czynszowy. Włościanie zaś skutkiem wrodzonego braku samodzielności oraz zaszczepionej nieufności i wyczekiwania radykalnej zmiany stosunków (które ich też nie zawiodło), godzić się zwykle na tę przemianę nie chcieli.

Gospodarstwa włościan czynszowych były w lepszym stanie. Górowali wśród nich włościanie dóbr rządowych i donacyjnych, w których oczynszowanie połączone było z racjonalnem urządzeniem osad. Odznaczali się także dobrobytem włościanie Ks. Łowickiego i włościanie czynszowi dóbr prywatnych, którzy płacili czynsze bardzo nizkie i prócz tego korzystali darmo lub za bardzo tanią opłatą z używalności pastwiskowych i leśnych. Przypomnieć tu należy, że liczba włościan czynszowych w całem Królestwie równoważyła już wówczas liczbę włościan pańszczyznianych. Okoliczność ta, połączona z postępem gospodarstw folwarcznych, coraz więcej rąk do uprawy wymagających, sprawiła, że ogólny stan ludności wiejskiej, obejmując w nim włościan bezrolnych, był w liczebnym i materjalnym postępie, o czem świadczy szybkie powiększenie tej ludności. Kiedy bowiem w r. 1816 było całej ludności wiejskiej w Królestwie około 2-ch milionów, w r. 1858 ludność ta wynosiła 3,600,000 dusz; wzrosła zatem w ciągu lat 42-ch o 80%.

Wśród skołatanego rozlicznemi usiłowaniami społeczeństwa wiejskiego zapadł Najwyższy Ukaz z r. 1864, który radykalnem swojem postanowieniem, nadającem prawo własności wszystkim włościanom, z jakiegobądź tytułu ziemię w dniu wydania Ukazu choćby chwilowo posiadającym, nowego społecznego porządku w Kr. Polskiem stał się podstawą.

---

*) Przedstawia się tu mimowolnie pytanie, co pozostało z tych prac i nakładów dla ogólnego krajowego pożytku?... Niestety, bardzo mało. Tradycyjnego w rodzinach starania o przechowanie owoców pracy ojców, rzadkie u nas są przykłady. Prace ojców marnuje lekkomyślność synów!

II.

Wszystkie, w poprzednim rozdziale przytoczone prawa, między 1846 a 1862 r. wydane, miały na celu lepsze i sprawiedliwsze urządzenie stosunków między właścicielami dóbr a włościanami, nie naruszając wszakże ówczesnej podstawy ustroju społecznego, opartej na przewadze większej własności. W ustroju tym, kilkowiekową tradycją wytworzonym, zamierzono wprowadzić reformy i ulepszenia, odpowiadające słusznym wymaganiom podniesienia dobrobytu włościan i rolniczego postępu. Urządzenia społeczne, jakkolwiek wadliwe, w wiekowem swem trwaniu usprawiedliwienie znajdują. Pańszczyzna, uważana jako układ społeczny i kulturny, nie była sama w sobie złem. W sąsiednich nam krajach układ ten dawniej panował, co nie przeszkodziło im wzrastać w potęgę i bogactwo *).

Złem istotnem pańszczyzny był brak prawnego określenia tego stosunku i za tem idąca samowola właścicieli, która rozszerzała nad miarę wymagania pracy; złem także było, że w tym stosunku gnuśniało rolnictwo i gnuśniała ludność wiejska: właściciele ziemscy, spuszczając się na uprawę swych pól przez włościan, żadnym nie kierowani rachunkiem; włościanie—przygnębieni nadmiernemi wymaganiami, nie mający przed sobą widoku poprawy losu i samodzielnego bytu.

Przypomnieliśmy poprzednio, jak na początku drugiej połowy dzisiejszego wieku zniesienie pańszczyzny było ogólnem społeczeństwa dążeniem. Po wielu próbach i wahaniach pod względem sposobu, w jaki reformę tę wykonać należało,

*) Dotąd jeszcze w południowej Francji i w całych prawie Włoszech istnieje między właścicielami ziemskimi a włościanami stosunek, zwany „metayage“, „mezzadria“, pewną analogię ekonomiczną z pańszczyzną mający. Układ ten we Włoszech polega zwykle na ustnej umowie i zwyczaju; termin jego jest roczny, ale się ciągle przedłuża i często przez kilka trwa pokoleń. Niektórzy poważni autorowie uważają go za trafny sposób połączenia kapitału i pracy. (Bertagnolli: „La colonia mazzaria“, Roma 1877; w Niemczech Diezel: „Ueber Wesen und Bedeutung des Pheilbans in Italien“; Ehrberg: „Agrarische Zustände in Italien“, Leipzig 1886.

uznano powszechnie, że trzeba pańszczyznę zastąpić opłatą umiarkowanego czynszu, osady włościan i grunta właścicieli urządzić według wymagań racjonalnego gospodarstwa i przez spłatę amortyzacyjną kapitału czynszowego, ułatwić włościanom nabycie pełnej własności posiadanych gruntów. Ten program reformy był jasny, spokojny, prowadzący stopniowo do normalnego rozwoju i ogólnego dobrobytu. Wszystko do tego się skłaniało; usposobienie ogólne właścicieli ziemskich i całej inteligentnej części narodu; niewątpliwa dobra wola i szczera pomoc rządu, który wszelkie usiłowania w tym kierunku wspierał; podniesienie ceny produktów rolnych, systemem wolności handlowej spowodowane; założenie Towarzystwa rolniczego, które rozszerzało za pomocą publicznych obrad i roczników gospodarskich wiadomości rolnicze, rozbierało gruntownie kwestje ekonomiczne i społeczne, w związku z zamierzoną reformą będące. Była to epoka pełna dobrej nadziei i otuchy, zaległej oddawna pracy organicznej, uznania i uszanowania zasad, na których zdrowe społeczeństwa się opierają.

Smutne są losy ludzi i narodów, których powodzenie zaślepia. Powolna, ale bezpieczna droga postępu za pomocą reform stopniowych., nie była krajowi temu przeznaczoną. Szalona burza z obcych stref przygnana, potargała wszystkie wątki robót poprzednich, obałamuciła umysły, wykrzywiła cele, do których społeczeństwo, samo sobie zostawione, zmierzało; nakoniec, w ostatniem swojem wysileniu, wygłosiła ogólne i bezwarunkowe obdarowanie włościan.

Wśród tak wyjątkowych okoliczności, Ukaz Najwyższy, 1864 r. wydany, nie poprzestał na celach poprzedniemi prawami zakreślonych; sięgnął on głębiej i dalej. Nie wystarczały już ekonomiczne cele, ani społecznego układu ulepszenia i naprawy. Prawodawca postanowił dać inną podstawę organizacji społecznej narodu, złamać przewagę większych właścicieli i środek ciężkości ustroju społecznego przenieść na stan włościański. Ukaz z r. 1864 był wyrazem tej myśli, którą logicznie przeprowadził. W tym celu: 1) nadał pełne prawo własności wszystkim włościanom, nietylko z mocy Ukazu z r. 1846 osady posiadającym, ale wszystkim, którzy w dniu 19 lutego (2 marca) 1864 r. jakimbądź tytułem grunta dworskie zajmowali. 2) Zniósł nietylko wszelkie ograniczenia własności

tych gruntów, jakoto: prawo propinacji, polowania, rybołóstwa, ale nadto własność tę osobnemi prawami zabezpieczył i przywilejami obdarzył. 3) Używalności włościan na gruntach dworskich, na zwyczaju lub na szczególnych pozwoleniach oparte, utwierdził i w prawne obowiązki zamienił. 4) Zniósł jurysdykcję patrymonialną dziedziców i połączoną z nią władzę wójtowską, a natomiast urządzenia gminne oparł na szerokiej podstawie powszechnego głosowania wszystkich włościan, grunta posiadających.

Głębokie to przekształcenie ówczesnych stosunków dało Ukazowi charakter reformy polityczno-społecznej, której rozbiór nie jest poglądu tego zadaniem. Ale ponieważ Ukaz stworzył niejako drobną własność w tym kraju, z niewątpliwym zamiarem podniesienia dobrobytu i wzmocnienia stanowiska obdarzonych tą własnością włościan, możemy zatem, po dwudziestu pięciu latach, upłynionych od czasu jego ogłoszenia, ocenić już otrzymane rezultaty, zastanowić się nad tem, co w tym kierunku osiągniętem zostało, a co, zdaniem naszem, pozostawałoby do zrobienia, aby mniejszej własności ziemskiej zapewnić na przyszłość znaczenie i wagę, jaką w ustroju społecznym mieć powinna.

Przed wydaniem Ukazu mała własność w Królestwie Polskiem była tak nieliczna, że nie miała istotnego społecznego znaczenia—kilkadziesiąt tysięcy drobnej, tak zwanej zagonowej szlachty, kilkanaście tysięcy kolonistów, po części cudzoziemców na całej przestrzeni kraju osiedlonych, ginęło w obszarze dóbr, prywatną i rządową własnością będących. W kraju przeważnie rolniczym, w którym brak przemysłu i miast zamożnych nie dawał odpływu zaciśniętej po wsiach ludności, przeważny wpływ i znaczenie większych właścicieli wytwarzał stosunek nienormalny i nierównoważny. Naprzeciw kilku tysięcy osób, wielkie przestrzenie ziemi użytkowej dzierżących, stało kilka milionów ludności włościańskiej, od ich woli zależnych, stosunkiem roboty przymusowej skrępowanych i nietylko własności ziemi pozbawionych, ale nawet niemających widoku jej nabycia.

Sytuacja ta jeszcze znośną byćby mogła, gdyby większa własność pozostawała w ręku rodzin, od wieków tradycyjnie z ludnością wiejską złączonych, a przytem obowiązki względ-

dem niej pojmujących i wykonywających. Odkąd jednak zasady niwelacyjne kodeksu Napoleona ustanowiły równy podział majątków między spadkobiercami, odkąd daną była możność nabywania dóbr ziemskich wszystkim bez różnicy mieszkańcom kraju, stawała się ona coraz bardziej naprężoną i wszystkie jej wady i niedogodności wzrastały. Dobra ziemskie coraz częściej w obce ręce przechodzić zaczęły. Nowy właściciel, obejmując majątek, był najczęściej zupełnie obcym ludności miejscowej, nie znał jej zwyczajów i usposobień; częstokroć nie łączył go z nią nawet węzeł wspólnej wiary i wspólnej religijnej praktyki; ludność też przyjmowała go jako przybysza, dążącego tylko do wyzyskania jej pracy.

Społeczeństwo, w którem stoją naprzeciw siebie dwie ostro odznaczone klasy, bez pośrednich pozycji, łagodzących różnice odmiennych bardzo położeń — w którem nadto jedyną przyczyną głębokiego między niemi przedziału jest bogactwo i wykształcenie jednych, a ubóstwo i ciemnota drugich — łatwo narażane bywa na groźne i bardzo niebezpieczne wstrząśnienia. W tem położeniu dwóch przeciwległych obozów, drobne nawet nadużycia możniejszego i wykształceńszego wywołują w drugim pojęcia krzywd wielkich, budzą zawiść i zaszczepiają głęboko nieufność, która sprawia, że nawet najlepsze chęci i szlachetne pobudki postępowania bywają z niedowierzaniem przyjmowane i fałszywie oceniane. Takim był niewątpliwie w ogólności przed Ukazem charakter stosunku większych właścicieli, ówczesnych dziedziców majątków ziemskich do włościan—i to tłómaczy historykowi ówczesnej epoki owo nader bolesne uczucie, jakiego doznaje, gdy mu stwierdzić, niestety, przychodzi liczne dowody zakorzenionej nieufności, niekiedy nawet skrytej zawiści, cechującej usposobienie włościan do panów. Głęboko jestem przekonany, że nietyle ich nadużycia, które zresztą powszechnemi nie były, nie tyle zła wola i ciemnota ludu do tego przyczyniały się, ile raczej natura społecznego układu; to przeciwieństwo położeń prawem nieunormowanych, brak odpowiedniego stopniowania w zamożności i wykształceniu mieszkańców i za niem idąca zbyt jaskrawa różnica w sposobie życia, w obyczajach i pojęciach dwóch klas, na jednej ziemi zamieszkałych, ciągle na siebie patrzących, a jednak nie mających nic wspólnego, prócz obo-

wiązku pracy tych, co są ubodzy, na korzyść tych, których za bogatszych uważają.

Z tego zatem, pierwszego i najważniejszego punktu zapatrywania się uważany Ukaz r. 1864, był dobrodziejstwem społecznem. Wytworzona przezeń mała własność przyniosła krajowi naszemu otuchę, płynącą z nadziei uspokojenia na przyszłość żywiołów społecznych. Wyczekujący od pół wieku stanowczego rozwiązania swego losu stan włościan pańszczyznianych został zaspokojony; osiedleni na własnych gruntach włościanie mogą oddawać się swobodnie pracy około podniesienia zamożności własnej. Zazdrość nie ma już podniety w układzie społeczeństwa, które tym sposobem przyjść by powinno do upragnionej i tak potrzebnej równowagi.

Drugim owocem uwłaszczenia włościan jest szybki wzrost ich dobrobytu. Znakomite polepszenie ich materjalnego stanu od lat dwudziestu pięciu jest widoczne; przekonywa o niem dostatecznie sam szybki wzrost ludności wiejskiej; w roku bowiem 1859 cała ludność wiejska wynosiła 3,543.309 osób, a w roku 1885—5,834,846 *), wzrosła zatem w ciągu lat 26-ciu o 58 procent.

W odzieży, w sprzętach domowych, w lepszem urządzeniu mieszkań i w naprawie zabudowań, postęp jest jawny i niezaprzeczony; mniej wyraźny w uprawie roli, w podwyższeniu produkcji i wogóle w pracowitości, co w dalszym ciągu będziemy się starali wykazać.

Trzecim owocem Ukazu jest rozbudzenie w ludzie wiejzkim uczucia samodzielności. Użyliśmy umyślnie wyrazu *rozbudzenie*, bo uczucie to jeszcze dostatecznie rozwiniętem nie jest. Łączności i siły urządzenia gminnego, jakiem ich Ukaz obdarzył, włościanie dotąd nie pojmują dostatecznie. Wielka rozległość gmin, rozliczność interesów administracyjno-policyjnych, na urzędy gminne przelewanych, są przyczyną pewnej obojętności na zarządzenia władzy centralnej, bezpośrednio ich nie obchodzące; przedmioty zaś, mające na celu ogólniejsze materjalne dobro gminy, jeszcze nie są włościanom dostępne;

*) „Annuaire statistique de la Russie 1884—1885", Petersburg 1887, wydany przez komitet statystyczny. Ogólna ludność Królestwa wynosiła w r. 1885 — 7,960,304, w tem ludność wiejska 2,125,458.

zato interesa i sprawy gromadzkie żywo ich obchodzą, w nich zaczynają już poczuwać potrzebę samopomocy i oceniać korzyści wspólnych usiłowań. Te pożytki uwłaszczenia nie spłynęły wszakże na społeczeństwo bez ciężkich i licznych ofiar; wymieniać ich jednak tutaj nie widzimy potrzeby. Cięcie cesarskie na łonie społeczeństwa, w stanowczej chwili dokonane, nie mogło się obyć bez wielkiego bólu i krwi upływu. Opis operacji pożytku już nie przyniesie; nie leży też w zakresie tego przeglądu rozbiór szczegółowy sposobu wykonania przepisów Ukazu. Dosyć na tem, że posiadamy już małą własność ziemską; potrzeba stopniowego normalnego układu własności została zaspokojoną i że mamy w pośród nas liczny zastęp nowych obywateli kraju, których los obchodzić nas powinien i którzy nawzajem potrzeby ogólnego dobra odczuwać i do niego przyczyniać się powinni.

Przytoczyć jeszcze w tem miejscu winniśmy cyfry, przedstawiające obszerność dokonanej reformy, najprzód w dobrach własnością prywatną będących, następnie podamy cyfry ogólne, odnoszące się do wszystkich dóbr Królestwa, tak rządowych, jak prywatnych. Źródła statystyczne, z których czerpać możemy wiadomości o liczbie uwłaszczonych osad i o ich ogólnej przestrzeni, nie zawsze są z sobą zgodne. Napotykane jednak zboczenia nie stanowią ważnych różnic, mogących wpłynąć na zmianę sądu o całości dokonanej reformy. Z pomiędzy źródeł wybierać będziemy te, które mają cechę najwięcej urzędową, kombinując znajdujące się w nich cyfry tak, aby stąd ogólne o rzeczywistym stanie małej własności wyniknęło pojęcie.

Według sprawozdania komitetu urządzającego w r. 1870, po dokonaniu operacji likwidacyjnej złożonego, znajdowało się w Królestwie Polskiem, w chwili wydania Ukazu z r. 1864, w dobrach *prywatnych i instytutowych*:

a) Osad włościańskich, Ukazem z roku 1846 objętych, 220,943, mających przestrzeni morgów 3,718,769; b) osad, opuszczonych po r. 1846, czyli tak zwanych pustek — 30,144, mających morgów 265,943 *); razem osad włościańskich 251,057,

*) Ludwik Wolski: „Wiadomości statystyczne o Królestwie Polskiem na zasadzie źródeł urzędowych“ (Kalendarz astronomiczny 1859 r.)

mających morgów 3,984,812. W roku zaś 1870 było w tychże dobrach osad włościańskich uwłaszczonych 424,735, z przestrzenią morgów 5,457,250, przybyło zatem 173,678 osad z przestrzenią 1,473,438 morgów, a przestrzeń dóbr prywatnych i instytutowych o tyleż zmniejszoną została. Przeciętne uposażenie nowych osad wynosi około 8 morgów. Jeżeli przypomnimy sobie to, co w poprzednim rozdziale wykazaliśmy, że w r. 1859 było osad kategorji 2-giej, to jest mniej, niż trzy morgi posiadających, w dobrach prywatnych 26,166, to przyznać musimy, że rozdawnictwo małej własności szeroką ręką zrobione zostało przez władzę, której wykonanie Ukazu powierzonem było *). Oprócz tego, w 248 miasteczkach prywatnych, zamienionych na osady, uwłaszczono mieszczan rolników około 29,200 i przyznano im pełną własność około 443,000 morgów **). Nie dosyć na tem; prawie wszystkim wytworzonym osadom w dobrach prywatnych i instytutowych, przyznane zostały prawa używalności leśnych i pastwiskowych, na gruntach i lasach dominialnych i używalności te, zwykle na zwyczaju, niekiedy nawet na czasowem pozwoleniu oparte, przemienione zostały w prawne służebności i do działu 3-go hypoteki dóbr wpisane. W ten sposób komisje włościańskie przyznały w dobrach prywatnych i instytutowych prawo służebności pastwiskowych 247,171 osadom i leśnych 224,063 osadom. Ogólnie licząc, przyznano służebnosci leśnych i pastwiskowych w dobrach prywatnych i instytutowych 335,171 osadom. Ponieważ z tego ciężaru nie inaczej, jak przez nowe i znaczne odstąpienie gruntów, uwolnić się można, operacja ta oderwie jeszcze wielką część własności folwarcznej i nią uposażenie włościan i mieszczan rolników powiększy.

Możemy nadto ogólniejszy przedstawić obraz dokonanego

Załęski: „Rozwój służebności pastwiskowych i leśnych“ (Biblioteka umiejętności prawnych 1880 r.).

*) Według sprawozdania komitetu urządzającego, w r. 1864 otrzymało prawo własności tylko 119,440 osad tego rodzaju, reszta rozdaną była później z pustek i gruntów proboszczowskich oraz poklasztornych.

**) Uwłaszczono wogóle mieszczan rolników 58,457 z przestrzenią 443,309 morgów. Ponieważ miasteczek rządowych, na osady przemienionych było 207, a prywatnych 248, przeto połowę osad i gruntów w tem miejscu do osad prywatnych zaliczyliśmy.

uwłaszczenia, obejmując w nim wszystkie dobra *prywatne*, *instytutowe* i *rządowe*, co jest tem potrzebniejsze, że po roku 1870 nastąpiły jeszcze dość liczne poszczególne uwłaszczenia, bądź wskutek podanych zażaleń, bądź wskutek późniejszego podziału gruntów poduchownych. Posiadamy do tego świeże urzędowe źródło, na którem oprzeć się możemy. W r. 1886 komitet statystyczny w Petersburgu, przy ministerjum spraw wewnętrznych, wydał tablice, wykazujące rozległość i podział własności ziemskiej w całem Królestwie Polskiem, bez rozróżnienia włościan uwłaszczonych z dóbr rządowych od prywatnych i od mieszczan rolników *).

Według tych tablic, wszystkich osad, na mocy Ukazu uwłaszczonych, w *dobrach rządowych, prywatnych i instytutowych*, znajdowało się w r. 1886 — 590,614, a przestrzeń gruntów, przez nich zajmowana, wynosiła 8,201,858 morgów. Różnica między temi cyframi, a poprzednio przy własności prywatnej podanemi, wynosząca 168,117 osad i 2,976,755 morgów gruntu, przypada przeważnie na dobra i osady miejskie rządowe.

Ponieważ w r. 1864 było gruntów włościańskich, ukazem z r. 1846 objętych: a) w dobrach *prywatnych* i *instytutowych* 3,984,812 morgów, b) w dobrach *rządowych* 2,236,499 morgów, razem 6,221,311 morgów; przybyło zatem w ogólnem uposażeniu włościan morgów 1,980,546; przyczem nowouwłaszczonym osadom przyznane także zostały służebności pastwiskowe i leśne. Cyfry te wyrażają dostatecznie obszerność reformy ekonomiczno-społecznej i świadczą, że przewodnia myśl Ukazu z r. 1864 została rozwiniętą w sposób najrozleglejszy.

Przejdźmy teraz na właściwy punkt naszego zapatrywania i odsuwając dokonaną już operację uwłaszczenia, zastanówmy się nad stanem małej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem, bez względu, czy ona z uwłaszczenia ukazowego, czy na mocy ogólnego prawa jest posiadaną. Rozpatrzymy zatem najprzód: jaki jest stosunek przestrzeni gruntów przez małą własność zajętych do przestrzeni prywatnej włas-

*) „Swiedienija o ziemlewładienij w priwislanskich gubernijach", 1886. Pan Załęski sprostował niektóre, aczkolwiek małoznaczące, błędy tych tablic, w artykule umieszczonym w „Niwie" T. XXXII; opieramy się zatem na poprawionych przez niego obliczeniach.

ności folwarcznej; następnie, w jaki sposób ta mała własność jest podzieloną i ustopniowaną.

Z tablic komitetu statystycznego wypada obecnie z ogólnej przestrzeni kraju: a) własności ziemskiej włościan uwłaszczonych 8,201,858 morgów, b) własności prywatnej i instytutowej 9,943,955, c) gruntów, należących do skarbu i familii cesarskiej 1,290,534, d) gruntów kościelnych, miejskich i innych 797,040; razem 20,233,387 morgów.

Cyfry pod a) i b) nie przedstawiają rzeczywistego stosunku między przestrzenią wszelkiej większej własności, tak prywatnej, jak instytutowej, a tą, jaką mała własność rzeczywiście zajmuje. Znajdują się bowiem małe własności ziemskie, Ukazem nie objęte, które w powyższym wykazie do przestrzeni prywatnej są zaliczone; potrzeba je zatem odjąć i dodać do tej, która pod literą a) jest zamieszczona.

Własności te i przybliżona ich rozległość są następujące:

Według tabel statystycznego komitetu, od r. 1864 do roku 1886, 20,346 włościan nabyło na własność 369,275 morgów z gruntów folwarcznych, w drodze sprzedaży parcelacyjnej. Grunta te powiększają ogólną przestrzeń, w posiadaniu włościan będącą, ale do przestrzeni, Ukazem objętej, nie należą *).

Do małej własności zaliczyć też koniecznie wypada osady i grunta drobnej zagonowej szlachty. Wiadomo, że osady te są zupełnie do włościańskich podobne. Charakterystyczną ich cechą jest rozpołożenie wioskowe, pomięszanie gruntów ornych, przytem wogóle ubóstwo większe i stan gospodarstwa gorszy, niż u włościan. Obszerniejsze folwarczki rzadko między niemi się spotykają. Osad szlacheckich, mających mniej, niż 30 morgów, znajduje się, według obliczeń, zawsze ścisłych, prof. Załęskiego, 48,187 z przestrzenią 520,900 morgów, a senator Anuczyn całą przestrzeń, przez drobną szlachtę zajmowaną, na 704,154 morgów podaje. Nakoniec znajdują się jeszcze grunta przez kolonistów dawniej nabyte oraz drobne posiadłości pod miastami położone. Nie jesteśmy w możności

*) Cyfry te nie dają jeszcze ścisłego pojęcia o zakresie dokonanych parcelacji. Znaczna bowiem, a może większa część dóbr, na parcelację sprzedanych, zakupioną została przez drobną zagonową szlachtę; tablice zaś komitetu statystycznego obejmują tylko grunta przez włościan nabyte.

ich liczby i obszerności dokładnie oznaczyć. Nadmienimy jednak, że w tabelach powyższych znajdujemy 222,748 morgów gruntu pod rubryką własności drobnych mieszczan. Z danych tych wynika uzasadnione przypuszczenie, że wszystkie powyżej wymienione drobne własności obejmują co najmniej około miliona morgów. Możemy przeto odtrącić tę przestrzeń od własności folwarcznej i powiększyć o tyleż sumę małej własności. Będzie zatem własności małej w posiadaniu nietylko włościan, ale i innych małych właścicieli, morgów 9,201,000 (setki opuszczając), a całej prywatnej własności większej, licząc w nią dobra donatarjuszów i majoraty wszelkie, 8,943,000 morgów.

Stosunek ten jeszcze się powiększy, skoro zwrócimy uwagę na przestrzeń uprawianą. Według wyżej powołanych tablic, przestrzeń uprawna gruntów włościańskich wynosi 6,090,000 morgów, takichże gruntów folwarcznych 4,713,000 *); jeżeli do pierwszej cyfry dodamy część uprawną gruntów drobnej szlachty i mieszczan w stosunku takim, jak u włościan, to jest 6 do 8, wypadnie dla małej własności przestrzeni uprawnej 6,840,000 morgów, a dla własności folwarcznej 3,963,000 morgów. Nakoniec zwracamy jeszcze uwagę, że nieuprawną przestrzeń folwarczną stanowią lasy i pastwiska, po większej części obciążone służebnościami, pełnego zatem prawa własności nie przedstawiające.

Wyprowadzić z tego możemy stanowczy wniosek: że Królestwo Polskie straciło dawniejszy charakter kraju—większej własności, i że przeciwnie własność mała w niem już niewątpliwie przeważa. Stan jej gospodarstwa i kultury jest dzisiaj głównym czynnikiem ogólnej produkcji krajowej, powinien być zatem przedmiotem szczególnej troskliwości ze strony wszystkich, których dobro i pomyślność kraju obchodzi.

Aby stan ten rozpoznać, potrzeba przedewszystkiem rozpatrzyć: w jaki sposób mała własność jest podzieloną i do jakiego stopnia rozdrobnioną? Inne są bowiem warunki produkcji kilkodziesięcio, a inne kilkomorgowej osady. Przedstawia się tu pytanie, jakie przestrzenie gruntu do małej własno-

*) Nie wiadomo, czy tablice powołane, do przestrzeni uprawnej zaliczają łąki, czy nie.

ści zaliczać?—czyli, co uważać można za granicę małej własności w Królestwie?

W ekonomii rolniczej, własność ziemska dzielić się zwykła na wielką, średnią i małą; rozmiary tych podziałów nie dają się wszakże oznaczyć. Sto morgów ziemi w kraju ubogim i nieludnym, mogą być uważane za własność małą, gdy w kraju ludnym i bogatym przestrzeń ta stanowczo z granic małej własności wychodzi. W jednym i tym samym kraju nawet, gatunek ziemi, stopień kultury, dochód, a zwłaszcza cena ziemi, niejednej mniejszej własności znaczenie większej nadają i nawzajem niejedną większą do rzędu małych sprowadzają. Ponieważ jednak w pracy niniejszej potrzebne jest jasne określenie przedmiotu, który nas zajmuje, odpowiedniego sposobu szukać musimy w tem, co własność małą wyraźnie odznaczyć może, to jest, w określeniu przestrzeni. Myślę, że się nie omylę, jeżeli za *maksymalną* jej przestrzeń w kraju naszym przyjmiemy morgów 60 ziemi średniej urodzajności. Upoważnia mnie do tego ten wzgląd, że najwyższe uposażenie włościańskie chyba bardzo wyjątkowo tę przestrzeń przenosi a w największej liczbie osad jej nie dochodzi. Od 60-ciu zatem morgów zaczynałaby się w mojem mniemaniu własność średnia, dochodząca do 500 lub 600 morgów *), poczem następowałaby właściwa większa własność folwarczna.

W tem określeniu małej własności od morga, lub mniej jeszcze, do 60-ciu morgów, mieszczą się bardzo liczne stopniowania, wpływające nietylko na zamożność właścicieli, ale także na stan uprawy gruntów, na sposób zatrudnienia i zarobku. Wynika stąd konieczność zrobienia pewnych wyróżnień i podziałów, odpowiadających naturze zajęć i sposobom gospodarowania.

Wyróżnimy przeto przedewszystkiem osady bardzo drobne do trzech morgów przestrzeni mające. Osady te bowiem nie dają rodzinom właściwych środków utrzymania, których szukać muszą głównie w zarobku, bądź na łanach większej

*) W książce o „Znaczeniu większej własności“ zaliczyłem do niej folwarki więcej niż 300 morgów przestrzeni mające. Myślę dzisiaj, że przestrzeń ta jest zbyt małą, aby jej przyznać cechę większej własności, w warunkach, w jakich gospodarstwo u nas się znajduje.

i średniej własności, bądź w inny sposób, jaki usposobienie osobiste i miejscowe okoliczności nastręczają. Nazwiemy one przez to *osadami wyrobniczemi*. Są one wielkiej w ekonomii rolniczej i społecznej ważności, zapewniają bowiem rodzinom spokojność własnych siedzib; połączone z niemi ogrody warzywne i kawałki pól dają ciągłe i korzystne zatrudnienie żonom, matkom i dzieciom w czasie, gdy mężowie i ojcowie za domem zarobku szukają, zabezpieczając tym sposobem egzystencję rodziny w razie braku zarobku oraz w wypadkach choroby i kalectwa. Osady te dostarczają także rąk do pracy dla większej i średniej własności, a przytem mają tę wielką korzyść, że nie stawiają wyrobników w konieczności przyjęcia zapłaty, nie odpowiadającej wartości wymaganej roboty. Właściciele ich są zatem wprawdzie wyrobnikami, ale do pewnego stopnia niezależnymi. Przymiot niesłychanie cenny i ważny w ogólnym ustroju rolniczego społeczeństwa. Korzystając z tablic komitetu statystycznego, obliczyliśmy, iż osad od jednego morga i mniej do morgów trzech, znajduje się w całym kraju 58,935 i że zajmują przestrzeni 107,811 morgów. Liczba to bardzo mała, potrzeb roboty płatnej, przez większą i średnią własność zużywanej zaspokoić niezdolna, dowodzi, że gospodarze folwarczni przeważnie na sile parobczej roboty opierają *). Byłoby bardzo do życzenia, aby oszczędność klasy roboczej doprowadzała ją coraz więcej do zakupywania i zakładania drobnych osad tego rodzaju.

Osady od morgów trzech do sześćdziesięciu, zaliczamy do właściwej małej własności *gospodarskiej*. Tu znowu znajdują się liczne bardzo stopnie zamożności i różnice w trybie życia i sposobie gospodarowania właścicieli, które nie pozwa-

*) Ciekawem jest, w jaki sposób osady te po guberniach są rozdzielone. Znajduje się ich w gubernii Warszawskiej 12,155, Płockiej 10,444, Kaliskiej 9,880, Kieleckiej 6,914, Radomskiej 5,392, Łomżyńskiej 4,623, Piotrkowskiej 3,537, Suwalskiej 3,171, Siedleckiej 1,602, Lubelskiej 1,417. Rozmaite okoliczności na tak wielkie wpływają różnice; to tylko zauważyć możemy, że kilka gubernii, odznaczających się większą liczbą tych osad, znajduje się, w ogóle biorąc na wyższym stopniu kultury i ogólnej zamożności. Błędnem bowiem jest mniemanie, często w ruskiej prasie powtarzające się, że mnogość drobnych osad jest dowodem większego ubóstwa kraju.

lają objąć tych osad jednym poglądem i te same do wszystkich stosować uwagi. W moim umyśle sześćkroć kilkadziesiąt tysięcy osad tej małej własności, rozdziela się w ogólnym zarysie na dwie grupy, dość wybitnie odróżnione, to jest: na osady, w których gospodarstwa zapewniają właścicielom utrzymanie, niezależnie od innego rodzaju dochodów, mające zatem same w sobie warunki postępu gospodarskiego, a tem samem i społecznego; i na osady, w których dochody gospodarstwa nie wystarczają na zaspokojenie potrzeb rodziny właściciela i stawiają go w konieczności szukania pomocniczych źródeł, bądź w zarobku postronnym, bądź we własnym przemyśle. Jak jedne, tak drugie są osadami gospodarskiemi, z tą różnicą, że pierwsze z nich stanowią grupę *gospodarstw samodzielnych*, drugie gospodarstw *niezupełnie samodzielnych*. Ustanowienie granicy tych grup, zapomocą oznaczenia przestrzeni gruntu, przez nie zajmowanego, ścisłem być nie może; przymioty bowiem gleby i racjonalne urządzenie osady bardzo przeważny wpływ na dochodność gospodarstw wywierają. Przyjmując jednak grunt średniej urodzajności między 3-cią a 4-tą klasą w klasyfikacji Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego oznaczony i *przeciętny stan uprawy obecnej gospodarstw włościańskich*, mniemam, na mocy zrobionych badań, że osada, mająca gruntu i łąki 20 morgów, może dopiero być uważaną za minimum, od którego rozpoczyna się szereg gospodarstw samodzielnych, jeżeli nadto grunta orne nie są w drobnych działkach rozrzucone. W gruntach wyjątkowej dobroci i przy odpowiedniem urządzeniu osad, granica ta może być cofniętą, przeciwnie, w gruntach zupełnie słabych, tem dalej po za morgów 20 rozszerzy się, im grunta więcej są rozrzucone i oddalone. Przyjmując zatem ten podział, mieć będziemy trzy grupy małej własności, dość wyraźnie odznaczone; pierwszą składają własności zupełnie drobne *wyrobnicze*, drugą własności gospodarskie, ale *niesamodzielne*, trzecią własności *samodzielne*. Odnosząc zaś te grupy w sposób przybliżony do przestrzeni posiadanych gruntów; pierwszą stanowić będą osady do trzech morgów rozległości mające, drugą od trzech do dwudziestu, trzecią od dwudziestu do sześćdziesięciu morgów.

Obliczenia, zrobione przezemnie na podstawie wyżej przytoczonych tablic, dają w kraju całym następujące tych

grup cyfry. Znajduje się: a) osad grupy I-ej 58,935, które posiadają morgów 107,811, b) grupy II-ej 464,801 — morgów 4,995,200, c) grupy III-ej 145,614 — morgów 4,029,353; razem osad małej własności 669,350 posiadają morgów 9,132,364. Ilość morgów, z tego rachunku wynikająca, zbliżoną jest bardzo do tej, jaką poprzedni rachunek wykazał, co mnie przekonywa, że cyfra maksymalna 60-ciu morgów, dla małej własności przyjęta, odpowiada rzeczywistości.

Cyfry, w trzech powyższych grupach zawarte, przedstawiają jasno cechy, znamionujące małą własność w Królestwie Polskiem; dowodzą one, że mało jest osad wyrobniczych, w których byt rodzin, aczkolwiek na zarobku oparty, zachowuje wszakże pewną niezależność, jaką im zapewnia dom własny i kilka morgów własnego gruntu; mało także stosunkowo jest osad gospodarskich samodzielnych, dających możność zupełnego zaspokojenia potrzeb rodziny, najwięcej zaś osad połowiczny charakter mających, w których gospodarstwo jest wprawdzie głównem, ale nie wystarczającem źródłem dochodu. Dla lepszego objaśnienia dodać jeszcze możemy, że z liczby osad II-ej grupy, blizko połowa, bo przeszło 200,000 jest takich, które posiadają od 3-ch do 10 morgów *).

Czy stan taki jest zupełnie zadawalniający? czy daje dostateczne rękojmie podwyższenia produkcji, zamożności i z niemi w parze idącego umysłowego wykształcenia?... Jeżeli przytem zwrócimy uwagę, że cyfry te, o ile odnoszą się do osad ukazowych, przedstawiają stan rzeczy prawny, jaki był w chwili uwłaszczenia i że od tej pory stan faktyczny znacznie się zmienił—nastąpiły bowiem liczne bardzo podziały osad, które pomnożyły znakomicie własności drugiej grupy, a umniejszyły liczbę gospodarstw samodzielnych—to nabędziemy mocniejszego jeszcze przekonania, że mała własność ziemska nie znajduje się u nas w upragnionym stanie, zdolnym ją uczynić jedną z najgłówniejszych podstaw społecznej budowy. Aby ją do tego doprowadzić, potrzeba większą liczbę mniejszych gospodarstw postawić w warunkach samodzielności; jestem przekonany, że się to da dokonać za pomocą ulepszo-

*) Osad od 3 do 10 morgow jest 202,823, które posiadają 1,316,571 morgów, zatem ledwie po morgwó 6½.

nej uprawy i racjonalnego urządzenia osad. Potrzeba zatem starać się upowszechnić zasadnicze wiadomości rolnicze, pobudzać do pracy, zachęcać i ułatwić gromadzenie oszczędności, nakoniec zabezpieczyć tę małą własność od zbytnich podziałów i obciążeń — odpowiedniemi przepisami prawa spadkowego. To ma być właśnie przedmiotem późniejszych uwag.

III.

Włościanie,ukazem w 1864 r. własnością obdarzeni, stanowią, jak wykazaliśmy poprzednio, dziewięć dziesiątych ogólnej liczby małych właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem. Nimi przeto w tym rozdziale głównie zajmować się będziemy.

Włościanie, o których mowa, są obecnie w posiadaniu dwóch wielkich praw: wolności osobistej i własności gruntów, słusznie uważanych za podstawy prawa społecznego i dobrobytu ludności. Wolnością obdarzyła ich konstytucja Księstwa Warszawskiego w r. 1807, własnością—pamiętny ukaz 1864 r. Widzimy, że wolność sama nie przyniosła spodziewanych przez prawodawcę owoców; skorzystali z niej więcej właściciele ziemscy, niż włościanie. Nadanie własności aktem samowładnym monarchy dopełniło zatem zapowiedzianego oddawna zamiaru zabezpieczenia losu tej najliczniejszej klasy narodu, i zarazem miało niewątpliwie na celu zapewnienie dla niej w przyszłości materjalnego i moralnego postępu. Nastręcza się tu wszakże bardzo ważne pytanie: czy wolność osobista i własność gruntu wystarczają same przez się do osiągnięcia tego celu? czy ludzie, którzy skutkiem wiekowego przygnębienia nie byli w możności wyrobić w sobie przymiotów do wykonywania samorządu potrzebnych, potrafią wolności i własności użyć w ten sposób, ażeby stąd dla nich i dla społeczeństwa największe dobro wynikło? Pytania te nabierają szczególnej ważności, gdy się odnoszą do zmiany stosunków, własnością ziemską rządzących i wiekową tradycją ustalonych. Doświadczenie wszakże przekonywa, że przyznanie tych dwóch wielkich praw, tam najlepsze wydaje owoce, gdzie połączone było z rozporządzeniami i instytucjami, które, rozwijając jasne pojęcia o prawie i obowiązkach, pobudzają do

pracy i do samodzielnych usiłowań, w celu osiągnienia wyższych stopni umysłowego wykształcenia i zamożności.

Rozplątanie licznych węzłów, jakiemi stosunki feodalne lub poddańcze posiadanie ziemi przez włościan ścieśniały, dopełniane było w odmienny sposób w różnych krajach Europy odpowiednio do natury tych węzłów i do rodzaju obowiązków, jakiemi oni obarczeni byli. Historja procesu usamowolnienia włościan w różnych krajach Europy nie jest jeszcze dokładnie opisaną. Trudno zatem wskazać dokładnie, jakie były ich obowiązki, i w jaki sposób z nich uwolnieni zostali. Zauważyć jednak można w ogólności, że w krajach, w których właściciele ziemscy, czyli ówcześni panowie, bądź z powodu braku zamiłowania do rolnictwa, bądź z powodu piastowania publicznych urzędów w państwach silnie zcentralizowanych lub nareszcie z powodu rycerskich i wojennych zabaw, sami rolnictwem nie trudnili się i w dobrach swoich stale nie zamieszkiwali, tam gminy wiejskie, powoli się usamowalniając, doprowadzały włościan do wyzwolenia się z poddaństwa i do nabywania własności ziemskiej. Miało to miejsce głównie w narodach romańskiego pochodzenia. I tak np. we Francji daty nawet zniesienia poddaństwa niepodobna ściśle oznaczyć; niema już jego śladów w Normandji, jak świadczy Tocqueville, od 13-go wieku. Pańszczyzna na gruntach dworskich, *corvée seigneuriale*, ustawała też powoli; w XVIII wieku już jej nigdzie nie było. Natomiast grunta przez włościan posiadane, były obciążone mnóstwem danin, dziesięcin i opłat wszelkiego rodzaju, które stanowiły dochód feodalnego pana. Mógł wprawdzie włościanin dla siebie pracować, grunta nabywać i sprzedawać, ale od każdej sprzedaży czy gruntu, czy produktów, wnosił uciążliwe opłaty. Najwięcej jednak przyczyniał się do uciemiężenia włościan ucisk fiskalny rządu, który dowolnie nakładał podatek osobisty, zwany *la taille*, zmuszał do robót około budowy i usypywania dróg rządowych, do transportu wojska, do zwożenia materjałów na budowę publicznych gmachów, co nazywało się właściwie *corvée*, a w naszym języku: szarwarkiem. Wogóle stan włościan we Francji w XVIII wieku był opłakany. „Byli wolnymi ludźmi i właścicielami—powiada wyżej cytowany Tocqueville — pomimo to byli równie nieoświeconymi i często nędzniejszymi

od swych przodków w XIII wieku“ *). Stan ten przypisuje, ów najpoważniejszy badacz stosunków społecznych XVIII wieku we Francyi, odosobnieniu, w jakiem włościanie się znajdowali. Panowie wyciskali z nich najrozliczniejsze opłaty i daniny, rząd gnębił podatkiem i szarwarkami, ale nikt nie opiekował się nimi, nikt się do nich nie zbliżył, nikt do ulepszeń gospodarskich nie pomagał, o ich wykształceniu nie myślał.

Podobnym mniej więcej do powyższego był stosunek włościan do panów w Hiszpanii i Włoszech. Wprawdzie w tym ostatnim kraju, rzeczpospolita florencka już w XIII i XIV wieku zwolniła włościan od poddaństwa, ale ciągłe wojny w feodalnie rządzonych licznych rzeczpospolitych, tego samego ucisku były powodem. Stanowcze oswobodzenie z węzłów lenności nastąpiło w tych krajach dopiero przez wielką rewolucję francuską, lub pod wpływem jej zasad. Nie wymagało ono zmiany w terytorjalnym układzie własności ziemskiej, odnosiło się bowiem tylko do obowiązków, z osobistego lennego stosunku wypływających, ale nie mających nic wspólnego z uprawą ziemi. Włościanie, będąc oddawna właścicielami gruntów, pozostali w ich posiadaniu; nie było zatem prawnego i ekonomicznego powodu do nowego urządzania własności ziemskiej.

Inaczej w krajach, w których panowie, właściciele dóbr, sami niemi zarządzali i zaprowadzali na nich gospodarstwa własne. Pan był tam właścicielem całości gruntów, dobra składających. Włościanie, ci nawet, którzy w dawnych wiekach prawo własności posiadali, przeszli w poddaństwo, skutkiem przeważnego wpływu panów i szlachty na prawodawstwo i zarząd tych krajów. Natomiast potrzeba uprawy pól zawiązała między nimi a włościanami właściwy stosunek pańszczyzniany, to jest roboty obowiązkowej na gruntach folwarcznych, wzamian za grunta, budowle, zasiewy, załogi, do użytku włościanom oddane; zostając przytem pod władzą i opieką właściciela dóbr, poddani korzystali z licznych na jego gruntach dogodności i mieli prawo do zapomóg i wszelkiej

*) „Ils étaient libres et proprietaires, et ils restaient presque aussi ignorants et souvent plus misérables que les serfs leurs aïeux.

(„L'ancien regime et la revolution“ par Tocqueville).

w razie potrzeby pomocy. Stosunek ten istniał w większej części krajów germańskich i słowiańskich. Zwracam w tem miejscu szczególną uwagę, że stosunek ten, jakkolwiek poddańczy, był zarazem gospodarsko-rolniczym, i że pomimo nierówności położeń i praw stron obu, miał charakter wzajemnej pomocy, opartej na wzajemnej potrzebie. Dobry stan gospodarstwa właściciela warunkowany był zamożnością i siłą sprzężaju włościan, co nawzajem od dobrego ich uposażenia gruntem, łąką, lasem i pastwiskiem zależało. Z natury tego związku wypłynął wspólny podział gruntów folwarcznych i włościańskich, jednakowy system gospodarstwa, wspólna używalność pastwiska, wygonów, dróg i wód, prawo dla włościan brania opału z lasu, obowiązek właściciela naprawy budowli włościańskich i wiele rozlicznych węzłów zależności, wiążących wspólnie interesa właściciela i włościan.

Skoro zatem wybiła godzina usamowolnienia, zniesienia pańszczyzny i przyznania włościanom prawa do własności gruntów, ustała tem samem wspólność interesu i nastąpiło rozwiązanie związku, z czego wynikła potrzeba nietylko likwidacji wzajemnych obowiązków, ale także nowego urządzenia własności. Interesa bowiem, dawniej wspólne, stały się odtąd przeciwnemi; włościanie z poddanych użytkowników, stali się sąsiadami, mającymi równe co dawny właściciel prawa. Separacja gruntów, podział pastwisk, określenie lub zniesienie używalności, były koniecznemi następstwami radykalnie zmienionego położenia, bez czego stałoby się ono nietylko nad wszelki wyraz niedogodnem, ale utrudniającem rozwój i postęp gospodarstwa, tak na wielkiej, jak i na małej własności. Wystąpił też równocześnie wzgląd wyższego rzędu, bo interes ogólnej kultury i krajowego bogactwa, który domagał się, aby po rozwiązaniu węzłów poddańczych, dawni i nowo stworzeni właściciele mogli rozwinąć swoje siły i zdolności ku podwyższeniu produkcji, w powijakach dawnego układu własności ściśniętej. Słowem, stary porządek potrzeba było zastąpić nowym, do nowych warunków rolnictwa zastosowanym. Dokonały tego prawa *agrarne*, w większej części Niemiec wydane, a w krajach romańskich prawie nieznane. Dokładnością i wszechstronnością tych praw odznaczyło się szczególniej państwo pruskie, w którem reforma włościańska przeprowadzoną została z najsprawiedliwszem i najświatlej-

szem rozpoznaniem i ocenieniem wzajemnych potrzeb właścicieli i włościan, oraz wymagań gospodarskiego postępu. W Austrji usamowolnienie i uwłaszczenie włościan, pod naciskiem politycznym r. 1848 dokonane, bez umiejętnego rozróżnienia potrzeb obu rodzajów własności, nie przyniosło tak pomyślnych, jak w Prusach, skutków. Ubogi ten z natury kraj, ani klimatem, ani dobrocią gleby, ani położeniem geograficznem, równać się z Austrją nie mogący, przewyższa ją teraz bardzo postępem rolnictwa i za niem idącem ogólnem bogactwem. Produkcja rolnicza Prus jest dziś większą nawet, niż w bogato uposażonej Francji. Przeciętny plon pszenicy wynosi w Prusach 19, we Francji zaś 17 hektolitrów z hektara. Bo też prawa agrarne pruskie, pod kierunkiem agronomicznym Thaera, a politycznym Stein'a ułożone, miały osobliwie na względzie ułatwienie postępu rolniczego. Separacja gruntów, podział wspólności, zniesienie za wynagrodzeniem służebności leśnych i ostateczna spłata skapitalizowanego czynszu, były przedmiotem specjalnych praw, od r. 1811 do 1850 pod rozmaitemi tytułami wydanych, w których wszystkie prawa i okoliczności prowincjonalne i miejscowe z drobiazgową dokładnością przewidziane i urządzone zostały, zawsze z celem podniesienia stanu ogólnej kultury.

Jeżeli ze stanowiska przewidującego przyszłość i potrzeby gospodarskie małej własności zapatrywać się będziemy na wielką reformę społeczną, u nas ukazem z r. 1864 wytworzoną, to wyznać nam przyjdzie, że dobroczynne jej cele nie zostały jeszcze w zupełności osiągnięte. W poprzednim rozdziale wymieniliśmy uzyskane już przez włościan ważne pożytki; zwróciliśmy jednak uwagę, że w uprawie roli, w podwyższeniu produkcji, w pracowitości i wykształceniu ludu, postęp tylko wyjątkowo się spotyka. Po latach 25 od czasu zaprowadzenia tej reformy oczekiwać można było więcej stanowczego w tym kierunku postępu.

Dotykając z należną ostrożnością sprawy równie ważnej, jak drażliwej, ośmielę się wyrazić zdanie, że główna przyczyna leży w sposobie wykonania ukazu, nieuwzględniającym dostatecznie wymagań i potrzeb racjonalnego gospodarstwa. Osoby, którym wykonanie i rozwinięcie ukazu poruczonem zostało, ulegały ponętnemu złudzeniu dobroczynnych skutków, jakie własność i wolność, same przez się, włościanom zapewnić

mogą, bez potrzeby wniknięcia: w jaki sposób tę własność urządzić i jaki w tym celu dać wolności kierunek. Następstwem takiego pojmowania było, że władze, urządzać mające nowe stosunki, zastawszy w kraju stary porządek pańszczyzniany, ze wszystkiemi jego gospodarskiemi powikłaniami, zamiast rozwiązać te węzły i zaprowadzić nowe warsztaty rolne, do nowych potrzeb zastosowane, w miejsce starych i zużytych, ograniczyły się na przyznaniu włościanom prawa własności do wszystkiego, z czego w jakibądź sposób i na mocy jakichbądź tytułów korzystali, a rozwikłanie najważniejszych kwestji gospodarskich, wynikających z pomieszania pól i z najróżnorodniejszych używalności, zwykle nieokreślonych i zwyczajowych, zostawiły dowolnemu porozumieniu się włościan między sobą i z dawnymi właścicielami. Ponieważ włościanie dla wszelkiej zmiany niechętni, przyszłości nie przewidujący, do układów skłonni nie byli, utrwalił się zatem stary porządek gospodarski ze wszystkiemi swemi niedogodnościami i wadami.

„Każda wolność — powiedział Roscher w swojej „Ekonomii rolnictwa“ — wtedy jest błogą, kiedy pobudza do rozwinięcia dobrych sił“. Z drugiej strony jasnem jest, że miarą wartości, jaką posiada własność ziemska, jest możność najkorzystniejszego jej użycia. Proste zwolnienie od roboty przymusowej czyli pańszczyzuy, połączone z nadaniem własności gruntu, przy zachowaniu dawnego ustroju gospodarskiego, nie mogło rozbudzić nowych sił, ani rozwinąć umysłowych zdolności, bo nie wytworzyło potrzeb pobudzających do pracy; ścieśniło nawet dla pracowitszych i zabieglejszych możność korzystania z prawa własności, zamykając ją w ciasnych ramach dawnego pól układu.

Tym sposobem zatamowany został postęp gospodarski nietylko większej własności, ale mianowicie małej, włościańskiej, która, jak w poprzednim rozdziale wykazaliśmy, $^2/_3$ części uprawnej przestrzeni kraju zajmuje.

Prawo państwowe, które ze względów społecznych zamierzyło wytworzyć małą własność ziemską, z obszarów całkowicie do dawniejszych dziedziców należących, powinno obmyśleć środki, zapewniające w przyszłości nowym właścicielom możność najkorzystniejszego jej użycia, z należnem uwzglę-

dnieniem gospodarskich potrzeb tych, którym tę własność odebrano.

Nie można zarzucić ukazowi, aby tego celu nie miał na bacznej uwadze, i owszem, najważniejsze z tych potrzeb, to jest separację pól i usunięcie służebności przewidział i zasady co do nich wyraźnie postawił; ale ponieważ epoka, w której był wydany, wymagała spiesznego wykonania, przeto rozwinięcie tych zasad rozporządzeniom późniejszym pozostawił. Ten jasny cel i charakter mają artykuły 12, 23 i 24 ukazu, z których pierwszy przewiduje potrzebę zniesienia służebności pastwiskowych i leśnych, włościanom przyznanych, za odpowiedniem wynagrodzeniem; artykuły zaś 23 i 24 zapowiadają wydanie przepisów, ułatwiających separację gruntów. Niedostateczne i nieodpowiednie potrzebom małej własności rozwinięcie tych artykułów, jest przyczyną, że dotąd spodziewanych nie przyniosły owoców.

Według dotychczasowej praktyki, separacja pól ornych, ten najważniejszy i najniezbędniejszy warunek wszelkiego postępu gospodarskiego, nie inaczej, jak ze zgodą wszystkich lub prawie wszystkich włościan danej wsi, nastąpić może. Warunek ten odnosi się nietylko do separacji pól folwarcznych od włościańskich, ale nawet do separacji pól między samymi włościanami. Niektóre komisje włościańskie trzymają się tej zasady, że jeżeli postanowienie gromadzkie danej wsi, znakomitą większością powzięte, zgadza się na separację, to kilka głosów, przeciwnych wykonaniu postanowienia, nie sprzeciwią się. W większej jednak części komisji żądaną jest jednomyślność zgody. Tak w jednym, jak w drugim wypadku, bądź jeden, bądź kilka głosów ludzi niedbałych, ciemnych i upartych, częstokroć drobne kawałki gruntu posiadających, stawiają nieprzełamaną przeszkodę racjonalnemu urządzeniu osad, bez którego wzrost produkcji, postęp rolnictwa, a tem samem i zamożność włościan, osiągniętemi być nie mogą.

Ujawnia się w tem owe przecenianie w ekonomii społecznej znaczenia wolności i własności ziemi, o którem wspomnieliśmy, nie dopuszczające ograniczeń i urządzeń, dla pożytku samych właścicieli i dla ogólnego dobra koniecznych. Prawdą wszakże jest powszechnie uznaną, dowodzenia nawet nie potrzebującą, iż separacja gruntów, a mianowicie pól ornych, jest nieodzownym warunkiem postępu gospodarskiego

o ile zatem jej ułatwienie jest pożądanem, o tyle nawzajem wszelkie przeszkody i utrudnienia wielką krzywdę przynoszą postępowi rolnictwa. Ze stanowiska zaś tutejszo-krajowego twierdzę: że utrudnienie separacji gruntów szkodliwszem jest u nas dla małej, niż dla większej własności. Ta ostatnia bowiem, byle od służebności pastwiska na polach ornych wolną była, łatwiej może na większych, choć w pomieszaniu będących obszarach, urozmaicić uprawę, zaprowadzić płodozmian i zastosować go do miejscowych potrzeb. Włościanie, mający długie, wązkie działki, w pomieszaniu z sąsiadami, uczynić tego nie mogą i trzymać się muszą wspólnej, rutynicznej kolei zasiewów, zwykle trzypolowej. Wszelka zmiana w kolei upraw, obsiewanie ugorów roślinami pastewnemi, naraża troskliwszego gospodarza na trud daremny i szkody; sama nawet poprawa mechanicznej uprawy roli napotyka prawie nieprzezwyciężone przeszkody. Wiadomo bowiem, jak koniecznym jej warunkiem jest osuszenie wilgotnej roli rowami i zapewnienie ścieku wód, z pomocą tak zwanych przegonów. Najobfitsze nawożenie i najstaranniejsza orka nie zapewnią urodzaju, skoro woda stoi na polu. Pomieszanie pól i temu prostemu ulepszeniu przeszkadza. Wykopanie bowiem rowu wymaga zgodzenia się i pomocy wszystkich gospodarzy, co bardzo trudno uzyskać; wyoranie nawet zwykłego przegonu, zależy od zgody sąsiada, przez którego grunt woda przepływa. Dlatego też widzimy często piękne nawet włościańskie niwy, wilgocią przesiąkłe i bujające wśród zbóż chwasty. Takie gospodarstwo obfitych plonów dać nie może, i dlatego są one u włościan znacznie niższe od tych, jakie daje większa własność, w średnim stanie uprawy będąca.

Wszakże nie na tem jeszcze ograniczają się szkodliwe skutki pomieszania pól włościańskich; wkraczają one w sferę całego organizmu społeczności wiejskiej.

Pomieszanie pól włościańskich, ta pozostałość stosunku pańszczyznianego, utrzymuje włościan w dawnem usposobieniu do lenistwa i ospałości, nie dozwala rozwinąć się pojedynczym zdolnościom; pracowitszym i zabieglejszym nie daje możności lepszego gospodarowania i nabywania na tej drodze coraz większej zamożności, któraby ich następnie na wyższy szczebel społeczny wprowadziła; owszem, utrwala nizki poziom ich zamożności i rolniczych pojęć, krystalizuje błędne uprze-

dzenia, słowem, zamyka ich coraz ciaśniej w ramach rutyny i nawyknień. Wszelki ruch umysłowy jest wstrzymany, wszelkie skierowanie pracy i zdolności ku innym celom utrudnione. Mnożąca się ludność włościańska, zamiast szukać w innych zawodach pola do pracy i zarobku, nie zna innego sposobu zaspokojenia wymagań życia, jak podział coraz drobniejszy osad, któremu nawet ograniczenie prawne do morgów sześciu, faktycznie zapobiedz nie może. Wynika stąd odosobnienie włościan od reszty społeczeństwa, wytworzenie z nich stanu zamkniętego, a zrównanego wspólnością ubóstwa i zakorzenionemi przesądami. Stan ten w przyszłości, gdy coraz więcej rozdrobnione, źle uprawne zagonowe działki nie będą zapewniały możności utrzymania dla rodzin, wytworzy ogólną nędzę i stać się może społecznie niebezpiecznym.

Szczęściem, że środki, zapobiedz mogące tym wynikłościom, znajdują się w zasadniczych przepisach ukazu 1864 r., potrzeba tylko, aby były rozwinięte i trafnie zastosowane. Artykuły 23 i 24 są tak pod tym względem ważne i jasne, że je w całości przytoczyć potrzeba.

§ 23. Włościanie, ilekroć znajdą to dla siebie dogodnem, mogą wchodzić w umowy o zamianę gruntów, przez nich na własność nabytych, tak między sobą, jakoteż z dziedzicem. Atoli dla zapobieżenia nieregularnemu wpływowi podatku gruntowego, na wynagrodzenie dziedziców przeznaczonego, Urządzający komitet przepisze czasowe warunki, które do ważności tego rodzaju umów będą niezbędne.

§ 24. Jeśliby dobrowolna ugoda, w przedmiocie art. 23 objętym, nie nastąpiła, to dla zniesienia pomieszania gruntów w dobrach, ostatecznie jeszcze nieuregulowanych według zasad o oczynszowaniu, dopuszcza się przymusowe rozsegregowanie i zamiana gruntów na żądanie jednej strony, to jest lub dziedziców lub włościan, lecz z zastrzeżeniem: ażeby ogólna przestrzeń nabytej przez włościan na własność ziemi, nie uległa przez to umniejszeniu, i ażeby im w zamian za lepsze grunta, gorsze się nie dostały. W jakich razach żądanie rozsegregowania i zamiany gruntów jednej strony staje się dla drugiej obowiązującem i sposób postępowania przy tego rodzaju czynności, oraz przepisy o rozdzieleniu wspólnych pastwisk, oddzielnie wydane zostaną.

Na zasadzie zatem art. 23-go, włościanie mogą zawierać umowy o zamiany gruntów między sobą i z dziedzicami; brakuje wszakże dotąd zapowiedzianych do ważności tych umów *warunków*, których Komitet urządzający nie wydał. Nie wiadomo mianowicie, co stanowić ma większość włościan jednej wsi ugodę zawrzeć pragnących; zwłaszcza, że art. 104 ukazu r. 1864 o urządzeniu gmin wiejskich, zebrań gromadzkich do stanowienia w tym przedmiocie nie upoważnia. Trudno przypuścić, aby prawodawca jednomyślności do ważności tego rodzaju umów wymagał. Brak zatem odpowiedniego rozwinięcia art. 23-go jest przyczyną, że nietylko między włościanami a dziedzicami umowy dobrowolne o separację gruntów zawierane być nie mogły, ale że nawet tam, gdzie większość włościan danej wsi pragnie własne pomieszane grunta złączyć w odrębne całości, celem polepszenia gospodarstw, zamiaru swojego do skutku doprowadzić nie może. Znane mi są dobrze takie wioski, w których opór kilku włościan nie dopuszcza nowego podziału gruntów, mogącego ich dochód i wartość znakomicie podnieść. W dobrach, mających grunta folwarczne w pomieszaniu z włościańskiemi, życzenie włościan separacji własnych gruntów, pociąga za sobą konieczność separacji gruntów folwarcznych, i w tym zatem razie warunki dobrowolnej umowy i sposób postępowania właściwego określenia oczekują.

Artykuł 24 ukazu zaznacza wyraźnie intencję prawodawcy, co do późniejszego rozwinięcia jego treści, w kierunku, zmierzającym do polepszenia i postępu kultury. Uznaje bowiem w zasadzie obowiązkową separację gruntów, na żądanie bądź dziedziców, bądź włościan; wszakże potrzebę tę tylko między nimi przewiduje, a o obowiązkowej separacji między samymi włościanami nie wspomina. Pominięcie to jednak tem się tłómaczy, iż ukaz, uważając włościan jednej wsi jako zbiorową jednostkę, separację tę między nimi w artykule 23-im dobrowolnej umowie pozostawił; ale polecił zarazem komitetowi urządzającemu bliższe określenie jej warunków.

W zapowiedzianem rozwinięciu artykułu 24-go wydane zostały w r. 1875: „Przepisy o obowiązkowej separacji i zamianie gruntów szachowniczych, tudzież o podziale wspólnych pastwisk między właścicieli i włościan w guberniach Królestwa Polskiego“. Zajmują się też one wyłącznie określeniem,

w jakich wypadkach zamiana żądana przez właścicieli, może być dla włościan obowiązującą, i nawzajem — oraz opisem sposobu postępowania w tych wypadkach.

Artykuł 4-ty tych przepisów wymienia grunta, które obowiązkowej separacji ulegać nie mogą, a między niemi zamieszcza „grunta wszystkich osad, które podchodziły pod działanie ukazu 1846 r., z wyjątkiem wypadków wskazanych w punkcie b) art. 5, oraz w artykułach 6 i 7 niniejszych przepisów". Wyjątki, w tych artykułach wskazane, odnoszą się: a) do łąk włościańskich i pastwisk, oraz drobnych kawałków ziemi ornej, leżących odrębnie od pól włościańskich pomiędzy gruntami dworskiemi, b) do rozrzuconych drobnemi kawałkami wśród lasu dworskiego łąk i gruntów ornych włościańskich, c) do łąk oddzielnych, w szachowniczem posiadaniu dworu i włościan będących, d) nakoniec „na żądanie włościan" do pustek, przed wydaniem ukazu r. 1846 między gruntami włościańskiemi znajdujących się. Wyłączenia te od ogólnego zakazu są mało znaczące, wobec całej masy gruntów ornych, i stanowiących główne uposażenie włościan.

W tych granicach zamknięta obowiązkowa separacja tak mało korzyści właścicielom folwarcznym przedstawiała, że wobec licznych żądanych formalności i kosztów, nie wielu z niej korzystało. Ale pomijając ten wzgląd i zapatrując się na punkt 6 art. 4 przepisów, ze stanowiska interesu i dobra włościan, przedstawiają się bardzo ważne wątpliwości, a mianowicie: Czy włościanie mogą żądać obowiązkowej między sobą separacji gruntów, pod działanie ukazu z r. 1846 podpadających? Czy w takim razie wymagana w art. 3-m przepisów do obowiązkowej z właścicielem separacji większość $^2/_3$ części wszystkich gospodarzy wsi, jest wystarczającą? Czy nakoniec, tam, gdzie grunta włościan, pod ukaz 1846 r. podpadające, znajdują się w pomieszaniu z gruntami właściciela, gdzie zatem wzajemna separacja tych gruntów włościańskich w koniecznem następstwie pociąga także za sobą obowiązkową separację gruntów właściciela folwarcznego, czy zatem, w razie żądania wniesionego przez włościan co do separacji gruntów własnych, obowiązkowa zamiana z właścicielem nastąpić może? Zdaje się, że odpowiedź na te pytania jest przeczącą, i tak przedmiot ten, o ile wiem, władze włościańskie rozumieją.

Zatamowaną jest przeto droga ulepszeń gospodarskich na

gruntach ornych, ukazowi z r. 1846 podlegających. Oprócz tego art. 17 przepisów stanowi: że żądania obowiązkowej separacji i zamiany gruntów mogą być wnoszone w ciągu lat sześciu od daty ogłoszenia tych przepisów. Czas ten dawno upłynął, dziś zatem i ta droga jest zamkniętą.

W krajach niemieckich prawo żądania obowiązkowej separacji, czyli tak zwanej tam kommasacji, jest ciągłem, nieustającem, niczem nieprzedawnionem, ciągle też się wykonywa. Według świeżych podań statystycznych, w Prusach corocznie około 20,000 hektarów gruntów włościańskich ulega kommasacji; to samo mniej więcej dokonywa się w drobniejszych państwach niemieckich, przyczem, wartość osad skommasowanych podnosi się zwykle od 50% do 100%. Kommasacja dokonywa się na żądanie pewnej, prawem unormowanej liczby właścicieli, przy uwzględnieniu przestrzeni gruntu przez nich posiadanego. Najradykalniejsze w tym względzie prawo pruskie czyni kommasację obowiązującą, skoro jest żądaną przez właścicieli $^1/_4$ części ogólnej przestrzeni gruntu, zamianie uledz mającego. W Saksonii wymaganą jest zgoda połowy właścicieli, bez uwzględnienia przestrzeni. Prawo hanowerskie za wzorowe w tym przedmiocie uznane, wymaga zgody właścicieli połowy przestrzeni. Koszta kommasacji ustanowione są w Prusach prawem z r. 1875 na 12 marek z hektara, resztę kosztów sam rząd ponosi.

Przepisy, regulujące separację, nie wszędzie równocześnie z usamowolnieniem i uwłaszczeniem włościan w całej swej pełności wydane były. Niektóre uzupełnione zostały później, celem zadosyćuczynienia wzmagającej się potrzebie podniesienia krajowej produkcji. U nas potrzeba ta jest większą i naglejszą, niż gdziekolwiek. Zamknięci od Zachodu systemem celnym, albo niedopuszczającym całkowicie wywozu gospodarskich produktów, jakoto: bydła, owiec, trzody chlewnej, albo nakładającym wysokie od wywożonego zboża opłaty, musimy wszelkich dołożyć starań, aby przez podwyższenie produkcji zboża zastąpić nizkość jego ceny. W tem, nad wszelki wyraz ciężkiem znajdując się położeniu, nie tracimy nadziei, że rząd, w troskliwości swojej o dobrobyt włościan i postęp rolnictwa, zwróci uwagę na agronomiczne warunki, w jakich nietylko większa, ale także drobna własność znajduje się i właściwem rozwinięciem art. 23 i 24 ukazu, ułatwi separację gruntów, i do

niej nawet tak włościan, jak i właścicieli folwarcznych, zachęci. Pomijając inne środki podniesienia rolnictwa, uważamy za rzecz bardzo ważną i pilną dla dobra samychże włościan: 1) ułożenie i ogłoszenie zapowiedzianych w art. 23 warunków, jakie do ważności dobrowolnych umów w celu zaprowadzenia separacji gruntów mają być wymagane, określając w nich jasno jaka liczba głosów potrzebną jest w zebraniu gromadzkiem, aby żądaną separację uczynić obowiązkową; przy czem należałoby uwzględnić przestrzeń zajmowanego gruntu przez tych, którzy żądanie o separację wnoszą. 2) usunięcie rozporządzenia, zawartego w artykule 4-m punkcie c) „przepisów o obowiązkowej separacji gruntów“ z dnia 29 grudnia 1875 r.

Nie możemy w tem miejscu pominąć uwagi, jaką nam nastręczają często powtarzające się głosy w prasie ruskiej, ze stron nawet poważnych jej organów. Wszystkim nieomal, o drobnej własności w kraju naszym piszącym autorom, chodzi głównie o ułatwienie jej nabywania przez włościan, bez dostatecznego uwzględnienia agronomicznych wymagań, które jej właściwą rolniczą wartość nadać mogą. To przecenianie samej własności gruntu uwydatnia się także w dążeniu do pomnożenia jak największej liczby małych osad, a przeciwnie w niechęci do ich powiększenia przez zamożniejszych włościan. W licznych artykułach pism perjodycznych o udzielaniu pożyczek przez Bank włościański, spotykamy ciągle zastrzeżenia; aby pożyczki udzielane były, ile możności, bezrolnym włościanom, lub tym, którzy mało ziemi posiadają. Niech mi wolno będzie, opierając się na zdaniu poważnych ekonomistów i agronomów, wyrazić także własne przekonanie, że, o ile posiadanie własnego domu i ogrodu jest bardzo pożądanem dla utrzymania klasy włościan-wyrobników, to jest utrzymujących się z najmu lub innego zarobku, o tyle drobna własność, gospodarski charakter mająca, powinna posiadać przestrzeń, pozwalającą rozwinąć na niej ulepszoną uprawę i dać możność utrzymania odpowiedniego inwentarza roboczego. Taką przestrzenią nie jest nawet sześć morgów dobrej ziemi. Rolnik na takiej przestrzeni będzie zawsze w zależności bądź od gospodarstwa folwarcznego, do którego najmować się będzie zmuszony, bądź od innych zarobków. Nie mogąc utrzymać własnego inwentarza roboczego, będzie nawet w zależności od tych sąsiadów, od których sprzężaj roboczy wynajmować będzie zmuszony. „Mały

włościanin bez sprzężaju — powiada Schwartz — stoi gorzej od wyrobnika, bo zarobek jego zależy od pana włości, a możność uprawy gruntu od sąsiada, który mu sprzężaj wynajmuje". W urządzaniu gospodarskich osad włościańskich, trzeba także mieć na względzie słuszną uwagę Rau'a, że normalna przestrzeń osady wystarczyć powinna nietylko na wyżywienie, ale także na zatrudnienie rodziny; inaczej gospodarz, jeżeli nie ma zapewnionego ubocznego zarobku, oddaje się próżnowaniu, które dla niego i dla ogółu jest moralnie szkodliwem. Takiemi kierując się zasadami w urządzaniu osad, przyczynimy się skutecznie do wytworzenia poważnego stanu włościańskiego, który z powodów, we wstępie tej pracy wyłuszczonych, stanowi główną podporę porządku społecznego i ogólnego krajowego bogactwa.

Przejdźmy teraz do uwag nad artykułem 12-m ukazu, który w dosłownem brzmieniu przytaczamy:

Art. 12. Prawo włościan do wspomnianych powyżej (art. 11) służebności i użytków, nie inaczej może być uchylone, jak tylko za zobopólną zgodą dziedzica z włościanami, przepisanym porządkiem stwierdzoną, lub też na żądanie samego dziedzica, atoli pod koniecznym warunkiem stosownego za nie wynagrodzenia włościan przez dziedzica. „Przypadki", w których uchylenie służebności na żądanie dziedzica dopuszczonem być może i przepisy co do sposobu wyrachowania przypadającego włościanom wynagrodzenia, osobnem prawem postanowione zostaną.

Zapowiedziane w ustępie drugim tego artykułu osobne prawo wydane dotąd nie zostało. W r. 1875 ogłoszono wprawdzie „Przepisy o sposobie użytkowania z lasów, obciążonych włościańskiemi służebnościami"—ale w nich nie ma wzmianki „o przypadkach", w których uchylenie służebności na żądanie dziedzica dopuszczonem być może, ani „o sposobach wyrachowania przypadającego włościanom wynagrodzenia".

Przepisy te były przedmiotem specjalnego rozbioru w „Niwie"*). Przewidywania, wówczas wyrażone, ziściły się, ogłoszenie ich bowiem nie wpłynęło bynajmniej na łatwiejsze za-

*) „Dobrowolne umowy z włościanami w celu zniesienia służebności leśnych wobec przepisów z dnia 31 grudnia 1875 r." „Niwa" rok 1889.

wieranie dobrowolnych umów o zamianę służebności;—owszem, wymagania włościan wzrosły w dwójnasób, i utrudniły umowy, do których przed ogłoszeniem tych przepisów włościanie chętnie przystępować zaczynali. Uciążliwość ich sprawiła także, że wymagane urządzenia leśne mało od tego czasu postąpiły. Nie mamy na to statystycznych dowodów, ale opierając się na osobistej znajomości niektórych okolic kraju, mniemamy, że liczba lasów, urządzonych na zasadach powyższych przepisów, jest bardzo ograniczoną.

O krzywdzie, jaką utrwalenie służebności przynosi właścicielom folwarcznym, wielokrotnie pisano i mówiono. W celu zwolnienia się od tego gniotącego większą własność ciężaru, właściciele dóbr ponoszą częstokroć ofiary o wiele przewyższające wartość użytków włościanom przyznanych. W niniejszej jednak pracy, ekonomicznym i gospodarskim potrzebom małej własności poświęconej, zastanowimy się wyłącznie nad skutkami służebności ze względu na dobro i pożytek włościan.

Bardzo często w organach prasy wpływowej, znajdujemy zdanie, że służebności są korzystne dla włościan i dlatego utrzymane być powinny. Nie zaprzeczam, że nadanie ich w tak obszernym rozmiarze, w jakim w tutejszym kraju miało miejsce, było znakomitem powiększeniem uposażenia włościan; ale czy utrzymanie ich dłuższe i utrwalenie, wobec zmian zaszłych w całej ekonomii rolniczej, jest dla włościan korzystne, o tem nietylko powątpiewam, ale owszem, ośmielę się wręcz przeciwną wyrazić opinię.

Wiadomo, że włościanie korzystają z trzech głównych używalności, to jest: pastwiska, zbiórki w lesie i z drzewa na naprawę budowli. Rzeczywista wartość tych używalności jest istotnie mniejszą, niż pozornie wydaje się, zwłaszcza, jeżeli weźmiemy na uwagę polepszenie stanu gospodarstw folwarcznych. Zastanówmy się kolejno nad niemi. Służebność pastwiska na polach ornych służy włościanom prawie wyłącznie tylko na nieobsianych ugorach i rżyskach. Nieobsiane ugory stają się coraz rzadsze, w każdem, nieco lepszem gospodarstwie są one albo trawami obsiane, albo przedplonami. Gospodarstwo dawne ugorowe znika zupełnie, jak już zniknęło we wszystkich krajach zachodniej Europy. Wartość paszy po rżyskach jest też często iluzyjną, bo na dobrze uprawnych gruntach traw i chwastów w zbożu nie bywa; rżyska bywają także koniczy-

nami, saradellą i innemi trawami obsiewane, a wtedy pasanie po nich jest wzbronione. Użytek zatem ze służebności pastwiska na polach ornych jest bardzo ograniczony. Służebność ta, na łąkach po ich skoszeniu, ma wprawdzie większą wartość, ale wielką szkodę wyrządza łąkom, zwłaszcza mokrym, w porze jesiennej, i tem samem pożytek ich dla samych włościan zmniejsza, a w razie sztucznego nawodnienia zaniechaną być musi. Z prawa pastwiska w lasach urządzonych, wyłączone są zagajniki, obejmujące $^1/_5$ część przestrzeni; w pozostałych przestrzeniach porządnie urządzonego lasu wartość pożywna pastwiska jest bardzo mała, bo ocienienie gruntu drzewami, porostu traw nie dopuszcza; z tego powodu bydło po lasach pasane, właściwego dochodu nie przynosi; krowy po obszernych przestrzeniach błąkające się, wskutek samego zmęczenia, tracą tę trochę mleka, które chuda pasza dać może. Pozostają nakoniec tylko właściwe pastwiska, to jest przestrzenie wyłącznie na ten cel przeznaczone, mające rzeczywistą dla włościan wartość, które wszakże łatwo podzielić i część właściwą włościanom odstąpić.

Służebność zbiórki w lesie zaspakaja niewątpliwie rzeczywistą potrzebę opału, ale na zebranie w lesie fury drobnych gałęzi włościanin zwykle dzień cały poświęca; jeżeli potrącimy zwykłą cenę dnia roboczego ze sprzężajem, rzeczywista wartość fury zbiórki w lesie nader małą się okaże. Regulamina szacunkowe służebności w Niemczech wszędzie ten sposób szacowania zbiórki w lesie zalecały. Służebność pobierania drzewa na naprawę budowli, po większej części u nas przez urzędy włościańskie określoną została. Przyznano włościanom zwykle po jednej corocznie całej sztuce drzewa, od 15—18 cali średnicy mającej, tam, gdzie lasy są dostatecznie obszerne; po połowie, gdzie lasy mniejsze i zabudowania włościan szczuplejsze. Służebność to bardzo uciążliwa dla właściciela, a mało dla włościan korzystna. Każdemu, znającemu stan budowli drewnianych po wsiach, wiadomo, że drobna nawet ich naprawa wymaga kilku sztuk drzewa różnych rozmiarów i gatunków, i że jedną, ani dwoma sztukami, dość cienkiego budulcu, właściwej naprawy zrobić nie można. Leży też to drzewo na dziedzińcu włościanina, powoli butwieje, a w końcu na opał bywa porąbane. Przekonałem się we własnym majątku, że stan budowli włościańskich tylko w tych wsiach znakomicie polepszo-

ny został, gdzie wskutek umowy o zamianę służebności, włościanie otrzymali kawałki lasu, i że udzielanie pojedynczych sztuk drzewa rocznie, mały przyniosło pożytek.

Widzimy zatem, że główniejsze z powyższych służebności tam większą mają wartość, gdzie gospodarstwa rolne i leśne są zaniedbane, i że w miarę postępu tych gospodarstw, zmniejsza się wartość używalności. Ważniejszym jeszcze ze stanowiska niniejszej pracy jest wzgląd na postęp rolnictwa u włościan, któremu służebności wielką stawiają przeszkodę. Służebność, zwłaszcza pastwiska, o którą włościanie szczególniej stoją, najwięcej ich od niego oddala. Spuszczając się na nią, włościanie nie zwracają usiłowań ku racjonalnej hodowli inwentarza, ani ku uprawie roślin pastewnych na własnych polach. Inwentarz, wałęsający się przez dzień cały po obcych polach i po lesie, marnuje nawóz, tyle dla roli włościanina potrzebny. Zbiórka leśna daje wprawdzie mozolnie zebrany opał ze świeżych gałęzi, ale z wielką stratą czasu, który korzystniej mógłby być użyty; drzewo budulcowe, jak mówiliśmy, nie bywa właściwie zużytkowane, i do polepszenia stanu budynków słabo się przyczynia. Słowem, z zupełną bezstronnością twierdzić możemy, że utrwalenie służebności utrwala nizki poziom ogólnego gospodarstwa, tamując jego postęp, nietylko w większej, ale silniej jeszcze w małej własności.

Usunięcie zatem służebności za pomocą wydzielenia włościanom na własność gruntu i lasu odpowiedniej wartości, jest dla ich dobra bardzo pożądanem. W miejsce używalności miejscowemi okolicznościami i samem prawem ograniczonej, daje im własność pełną i rozporządzalną, co wobec coraz większego rozdrobnienia osad, wielką dla nich korzyść przedstawia. Sądzimy także, że zmiana taka odpowiada celom społeczno-państwowym, w ukazie zamierzonym, rozszerzając znacznie ogólną przestrzeń uposażenia stanu włościańskiego.

Równie ważne są korzyści moralne, z zamiany służebności wynikające. Zapewne wszyscy zgodni jesteśmy w uznaniu, że wszelkich urządzeń własności ziemskiej, dla dobra włościan zamierzonych, celem być powinno wykształcenie ich moralne i umysłowe, bo zatem idzie pracowitość, oszczędność, rozwinięcie uczucia osobistej godności, słowem, te wszystkie przymioty, które osobiście ich uzacniając, podnoszą zarazem dobrobyt i całemu społeczeństwu niewątpliwą korzyść przynoszą.

Na ten kierunek moralnego postępu, służebności wsteczny wpływ wywierają; podsycają bowiem lenistwo, utrwalają niezaradność, utrzymują i pielęgnują dawne przywyknienia do robienia szkód po polach i lasach, wdrażają do nich dzieci, pasaniem inwentarzy zajęte, a nadewszystko przytłumiają rozwinięcie samodzielności osobistej i gospodarskiej. W majątkach, w których zamiany służebności nastąpiły, dobre skutki są już u włościan widoczne i pocieszające. Niech mi jednak wolno będzie zrobić uwagę, że byłyby jeszcze pomyślniejsze, gdyby dotychczasowa troskliwa czujność władz włościańskich nad wydzieleniem ogólnej przestrzeni gruntu lub lasu, za służebności umówionej, rozciągała się także do jej podziału między włościan. Podział ten wykonywa jeometra, stosując się w nim zupełnie do żądania włościan. Tu znowu wzgląd na przyszłość i na kulturę poświęcany bywa zasadzie poszanowania ekonomicznej wolności włościan w urządzaniu ich własności. Rozdzielają też oni przeznaczone dla nich przestrzenie gruntu lub lasu według swych ciasnych o wartości pojęć. Każdy chce mieć równą część lepszego gruntu, a szczególniej lasu. Rozwija się tym sposobem i utrwala system podziału szachowniczy. Jeżeli włościanie las wytną, co w przyszłości przewidzieć można, pozostaną w posiadaniu drobnych i bez żadnego systemu rozrzuconych parcel gruntu, z wielką ujmą ich wartości.

Nie posiadamy wiadomości ze źródeł urzędowych o liczbie osad w Królestwie, z któremi umowy o zamianę służebności zawarte zostały. Według cyfr, przez Tow. kredytowe ziemskie w r. 1881 zebranych i ogłoszonych w statystyce Towarzystwa, ułożyło się po dzień 1 stycznia 1880 r. osad 52,852, mających ogólnej przestrzeni morgów 718,229 — i otrzymały za zniesione służebności 159,544 morgów, czyli 22% posiadanej przestrzeni. Od tego czasu liczba osad, które zawarły umowy, powiększyła się. Według przypuszczalnych obliczeń około $^1/_3$ część wszystkich osad, służebnościami uposażonych, umowy zawarła. Rozmiar wynagrodzenia prawdopodobnie nie zmniejszył się, ale raczej znacznie podwyższył, bo wymagania włościan z każdym prawie rokiem wzrastają. Główną tego przyczyną jest spekulacja na kupno dóbr, obszerne lasy posiadających. Spekulant, najczęściej żyd, korzystając z upadku cen ziemi i z trudnego położenia właścicieli, kupiwszy tanio dobra, daje włościanom bardzo wysokie za służebności wynagrodzenia, dochodzące

często do połowy wartości osad, aby następnie las wyciąć i grunta po lesie rozprzedać. Włościanie okoliczni, w dobrach na sprzedaż nie wystawionych podnoszą równocześnie wymagania, którym właściciel zadosyć uczynić nie jest w możności. Najwięcej umów zawarto w dobrach małych i średniej wielkości; w obszernych, gdzie wsie są ludne, najtrudniej przyjść do zgody. Kilku niechętnych i własnego interesu nie rozumiejących włościan, stawia przeszkodę tak oporną, że jej żadne objaśnienia nie są w stanie przełamać.

Byłoby bardzo do życzenia, aby w komisjach włościańskich ustalić się mogła praktyka co do prawomocnej liczby głosów dla ugody wymaganych, to jest, żeby oporni włościanie, w mniejszości znajdujący się, byli zniewoleni przyjąć warunki przez większość przyjęte. Według artykułu 107 „Ukazu o urządzeniu gmin wiejskich", zgodzenie się dwóch trzecich wszystkich włościan, mających głos na zebraniu gromady, stanowi obowiązującą dla reszty większość w układach o służebności (art. 104, punkt 6). Przepis ten jednak nie wszędzie bywa, o ile wiem, ściśle w praktyce wykonywany, mianowicie względem wiosek ludnych, gdzie trzecia część nie życzących ugody, stanowi cyfrę dość poważną.

Drugiem życzeniem, które w zakończeniu tego rozdziału ośmielę się wyrazić, jest, aby komisarze włościańscy, działając jako najlepsi opiekunowie interesu włościan, przekonawszy się o korzyściach, jakie im przynosi zamiana służebności, opuścić raczyli stanowisko ściśle neutralne, obecnie przez nich w układach zajmowane, i wpływem swoim dopomogli do zawierania umów. Trudność oszacowania wartości służebności była dotąd wielokrotnie przytaczaną przeszkodą do czynniejszego udziału władz włościańskich w sprawie zniesienia służebności; obecnie jednak, po 25-ciu latach od czasu wydania ukazu, gdy umowy dobrowolne prawdopodobnie z trzecią częścią osad zawarte zostały, znajduje się już podstawa praktyczna do ocenienia tej wartości, ułatwiająca bardzo czynniejszy udział komisarzy włościańskich.

W państwie pruskiem wydane 1821-go r. prawo o podziale wspólności i służebności (Gemeinheits-Theilung Ordnung) zawierało bardzo szczegółowe przepisy o sposobie oceniania służebności. Późniejsze jednak prawo, w r. 1850 wydane, poruczyło oszacowanie i zamianę służebności sędziom

polubownym, bez wskazywania jakichbądź zasad oszacowania. Metoda ta odpowiadałaby najlepiej obecnemu stanowi kwestji służebności w Królestwie, a komisarze włościańscy byliby niewątpliwie najwłaściwszymi rozjemcami sprawy niezmiernie ważnej dla dobra i przyszłości samychże włościan.

IV.

Przedstawiliśmy w krótkości koleje, jakiemi mała własność włościańska wytworzoną i ukształconą została. Wypadałoby teraz zastanowić się naprzód nad jej stanem obecnym, następnie nad warunkami rozwoju w przyszłości.

Rozpoznanie stanu obecnego pociąga za sobą szereg pytań, wymagających szczegółowego zbadania: czy i o ile produkcja na gruntach włościańskich wzrosła od czasu uwłaszczenia? jaki jest układ pól i jaki kierunek gospodarstw? czy są w stanie przynieść pewną nadwyżkę w dochodach, zapewnić mogących wzrost zamożności, czy podział własności powiększa się w sposób, mogący budzić obawy na przyszłość? czy i w jakim stopniu osady są długami obciążone? nakoniec czy rozwinęły się we włościanach moralne przymioty, zapewnić im mogące właściwe w ustroju społecznym znaczenie? Te i tym podobne pytania są obecnie we wszystkich krajach Europy przedmiotem szczególnej uwagi i specjalnych badań; u nas mają one wyjątkową jeszcze doniosłość z powodu zachwianego położenia znacznej liczby większej własności, którą jedynie średnia i mała własność, zamożna i dobrze urządzona, właściwie zastąpićby mogła.

Odpowiedzi jednak zadawalniającej na powyższe pytania dać nie jesteśmy w możności. Kraj jest zbyt obszerny, położenia i warunki ze stosunków miejscowych wynikające, zbyt rozmaite, aby z kilku mniej więcej znanych miejscowości módz wnioski nawet ogólne, ale zupełnie z rzeczywistością zgodne, wyprowadzić. Pytania podobne tylko do ograniczonych przestrzeni, gminy lub najwyżej powiatu mogłyby być skierowane, z uzyskanych zaś na tej drodze objaśnień możnaby dopiero wyprowadzić ogólne wnioski.

W roku zeszłym, podczas powszechnej wystawy paryskiej, osobny oddział ekonomii społecznej, zajmując się stanem wielkiej i małej własności, ułożył odpowiedni kwestjonarjusz,

do gmin skierowany (Questionnaire de la commune); słusznie bowiem uznał, że wiadomości szczegółowe tego rodzaju obszerniejszego zakresu sięgać nie mogą. To samo mniej więcej zadanie założyło sobie w Niemczech od lat kilku Towarzystwo: „Verein für Socialpolitik", ogłaszające opisy stanu gospodarstw włościańskich tego kraju.

U nas w tym kierunku nic prawie dotąd zrobić nie było można. Gdybyśmy, pomijając nawet szczegółowe w obrębach gmin badania, chcieli dać, w ogólnych tylko zarysach, obraz stanu włościan w tym kraju, oparty na źródłach urzędowych, nie bylibyśmy także w możności tego uskutecznić, z powodu zupełnego braku wiadomości statystycznych. Nie wiemy jaka jest ogólna produkcja zboża z gruntów włościańskich, czy i w jakim stopniu powiększyła się od czasu uwłaszczenia; nie wiemy jaki jest stosunek uprawy zboża do roślin pastewnych; jaki stan i kierunek hodowli inwentarza, nie znamy wysokości oszacowania budowli mieszkalnych i gospodarskich, z czego wnosićby można o postępie w tym ważnym przedmiocie, cechującym zamożność włościan; nie mamy wykazu ile osad rozdzielonych zostało i w jakich rozmiarach, ani ile w drodze przymusowej sprzedano. O postępie wykształcenia umysłowego, o umiejętności czytania i pisania, o wpływie uwłaszczenia na umoralnienie ludu wiejskiego, o powiększeniu lub zmniejszeniu stosunkowem występków i zbrodni między włościanami, nic także dokładnie nie wiemy. Słowem, materjału statystycznego w tych kierunkach jest brak zupełny. Wiadomości te, chociaż są przez zarządy gubernialne zbierane, nie były dotąd ujawniane.

Spodziewać się możemy, że Komitet statystyczny dla Królestwa Polskiego, przez dzisiejszego Naczelnika kraju ustanowiony, i pod jego kierunkiem zostający, da poznać owoce swoich poszukiwań i ułatwi przyszłym autorom możność opierania wniosków swoich na cyfrach pewnych.

Ograniczyć się zatem musimy w niniejszej pracy do ogólnego poglądu, opartego na własnej obserwacji oraz na niektórych wiadomościach szczegółowych, łaskawie nam przez pojedyncze osoby udzielonych.

Obszerniejsze rozwinięcie małej własności w tym kraju, bez sztucznej pomocy, w taki sposób, aby stąd ogólny wyniknął pożytek i rzeczywisty postęp społeczny był zapewniony,

zależy od możności włościan gromadzenia zasobów na kupno ziemi. Wyznaję, że z uwagi na zagrożony stan większej własności, na prawo niedopuszczające możności jej nabywania przez obcych poddanych, rozpoznanie stopnia dzisiejszej zamożności włościan i przewidywanego jej wzrostu, jest dla mnie przedmiotem szczególnej doniosłości, ku któremu główne obserwacje zwróciłem. Niepodobna bowiem zaprzeczyć, że wzrost zamożności jest ostatnim wynikiem wielu czynników moralnych i ekonomicznych, owocem, na który się one składają. Ze wzrostem zamożności podnosi się zwykle wykształcenie; włościanin wykształcony, rozszerzając swoją rolniczą działalność, nie będzie przystępował do kupna drobnych, rozrzuconych parcel gruntu, ale dążyć będzie do skupienia i zaokrąglenia osady; nie będzie jej dzielił na drobne działki między spadkobierców; uzna, że nie sama tylko ziemia, ani samo rolnictwo są polem do pracy i środkiem utrzymania; synów swoich oddawać będzie do rzemiosł i innych produkcyjnych zawodów; słowem, wzrastająca zamożność włościan nietylko własność ziemską w tym kraju ocalić może, ale także stać się w przyszłości podstawą społecznego ustroju. Podzielam też zdanie głębokiego tegoczesnego badacza stosunków społecznych, Le Play'a, który im pół wieku pracy w różnych krajach na miejscu poświęcił, że włościanie zawsze i wszędzie najlepiej przechowują tradycję zasad chrześciańskich i cnót społecznych. Uznaje on bardzo potrzebę większej własności, z powodu oświecającego wpływu, jaki więksi właściciele wywierać są powołani; obowiązek ten wysoko ocenia i wypełnienie onego na ich sumieniu kładzie; dodaje wszakże, że wśród prądów zepsucia, idących z góry i ogarniających społeczeństwa „le point faible a été partout la demeure du patron, mais le point fort a été le foyer du paysan *).

Szukając zatem dowodów zamożności włościan, zwróciłem uwagę na postęp parcelacyi gruntów folwarcznych. Dotąd bowiem włościanie wszystkie niemal oszczędności swoje

*) La vie rurale garantit mieux, que la vie urbaine le regne de la paix et de la stabilité. Les patrons ruraux sont necessaires au développement intellectuel d'une race d'hommes, mais les paysans sont plus aptes a perpetuer la vertu. (Le Play: „La methode d'observation". Livre 1-er).

zwykli na kupno ziemi obracać: w innych zawodach nie szukają jeszcze sposobu użycia zaoszczędzonych funduszów. Według tablic, przez komitet statystyczny w Petersburgu w roku zeszłym wypisanych, na które już w rozdziale 2-im tej pracy powoływaliśmy się, od r. 1864 do r. 1886-go 20,346 włościan nabyło na własność z przestrzeni folwarcznej 369.275 morgów ziemi. Zatem na 590,614 osad włościańskich w Królestwie, mających wogóle 8,201,000 morgów gruntu, znalazło się w ciągu 22 lat tylko dwadzieścia tysięcy czyli około 3% takich, których właściciele mogli oszczędności swoje na kupno ziemi obrócić; przestrzeń zaś przez nich dokupiona wynosi $4\frac{1}{2}\%$ posiadanych z mocy ukazu gruntów *). Liczby te są uderzająco małe i doprowadzają do wniosku, że zamożność włościan nie wzrosła w takim stosunku, jakiego po nader szczodrem ich uposażeniu oczekiwać można było.

Jeżeli rozważymy, że włościanie obdarzeni zostali nietylko gruntami przez nich w epoce pańszczyzny zajmowanemi, ale także wszelkiemi używalnościami na gruntach i lasach folwarcznych, któremi gospodarskie potrzeby zaspakajają, że żadnych nakładów na przeniesienie siedzib, na postawienie nowych budowli, ani na kupno inwentarza nie byli w potrzebie robić, że suma podatków, jakie wskutek uwłaszczenia opłacają, obliczona na morgi przestrzeni, wyrównywa prawie tym, jakie własność większa, mimo obciążenia służebnościami, opłaca, że nakoniec w powyższej dwudziestoletniej epoce były lata, w których ceny zboża dochodziły do niezwykłej w kraju naszym wysokości, to istotnie wzmaga się potrzeba śledzenia przyczyn tak leniwego postępu. Uznajemy wprawdzie, że wielkie i prawie nagłe obniżenie cen zboża i bydła od lat pięciu, spowodowane konkurencją zamorską, a więcej jeszcze systematem cel-

*) Nie ulega wątpliwości, że znacznie więcej gruntów folwarcznych zostało w tym przeciągu czasu rozparcelowanych, ale nabywcami ich byli cząstkowi właściciele, tak zwana drobna szlachta, mianowicie w guberniach Siedleckiej, Łomżyńskiej, Płockiej a poczęści i Lubelskiej. Nieporządnego sposobu, w jaki parcelacje te po większej części wykonane zostały, bynajmniej nie pochwalam; powołuję się w tym względzie na to, co w książce „O większej własności“ napisałem. W tem miejscu, parcelacja przez włościan dokonana, służy mi tylko jako dowód, świadczący o stanie ich zamożności.

nym w pogranicznych nam państwach, wzrost zamożności przytępiło i nabywanie ziemi przez włościan w ostatnich latach wstrzymało. Przytoczone wszakże cyfry odnoszą się do lat poprzedzających rok 1886-ty, zatem do epoki cen najkorzystniejszych. Okoliczność zatem powyższa nie daje właściwego objaśnienia.

Pierwszą przyczynę upatruję w zbyt łatwem nabyciu własności, nieokupionem żadnem osobistem wysileniem. Wielka reforma społeczna dokonaną została na korzyść włościan bez żadnego z ich strony trudu, bez potrzeby żadnych z ich strony usiłowań, mających na celu zmianę trybu życia i sposobu gospodarowania. Doraźnie w ten sposób oswobodzeni z twardego obowiązku pańszczyzny, włościanie pozostali, czem byli dawniej, nieprzewidującymi przyszłości, nieoględnymi na skutki, jakie podział własności za sobą pociąga. Ten tak szczodry szafunek nie rozbudził w nich pojęć i nie rozwinął przymiotów, za pomocą których jedynie wzrost zamożności nastąpić może. Sam nawet sposób wynagrodzenia dziedziców nie przyczynił się do sprostowania wyobrażeń włościan o własności i prawie. Wynagrodzenie to dokonanem zostało za pomocą listów likwidacyjnych, opartych na podatku gruntowym, w tym celu na ogół włościan kraju całego równomiernie rozłożonym, bez względu na ciężar powinności, z których pojedynczo lub w danej wsi zwolnieni zostali. Pominiętą więc została zwykła zasada rozwiązania pańszczyznianego lub czynszowego stosunku, na mocy której każdy włościanin obowiązany jest wnosić opłatę, odpowiadającą wartości tych powinności, od których zwolnionym został.

Do przyczyn powolnego wzrostu zamożności, zaliczyć tu trzeba także pomieszanie gruntów włościańskich, o którem w poprzednim rozdziale obszerniej mówiliśmy, nie dozwalające pracowitszym i zapobieglejszym urządzić swoich gospodarstw odpowiednio do wymagań ulepszonej kultury, za czem idzie zwykle podział osad między spadkobierców na drobne działki i niwelacyjne utrzymanie wszystkich w trybie przestarzałego systemu gospodarowania.

Ważną także przyczyną faktu powyższego jest brak instytucji, w której włościanie nagromadzone oszczędności z zupełnem bezpieczeństwem składaćby mogli. Włościanin nasz jest z natury oszczędny, ale pieniędzy użyć nie umie i nie ma

komu ich powierzyć; więc je przechowuje potajemnie w różnych kryjówkach, w których bardzo często ulegają kradzieży i pożarom, albo pożycza osobom, na zaufanie nie zasługującym. Przezorniejsi kupują za drobne kwoty kawałki gruntów, nie czekając na nagromadzenie większego kapitału, któryby im obszerniejsze przestrzenie zakupić pozwolił.

Aby rozwinąć cnotę oszczędności, dać jej właściwy kierunek, pomnożyć zasoby na tej drodze zbierane, trzeba koniecznie gromadzenie ich ułatwić i zabezpieczyć. Nie tu miejsce przypominać czytelnikom, jak wielkie są rozmiary i jak rozległy jest zakres instytucji, cel ten mających, w Anglii, w Niemczech i we Francji, i jak dobroczynnie wpływają na dobrobyt, umoralnienie i umysłowe wykształcenie klas pracujących, wiejskich i miejskich, rolniczych i przemysłowych. U nas, gdzie instytucji podobnych niema prawie, sądzę, że wypadałoby zacząć od zaprowadzenia w miastach powiatowych kas oszczędności, które są początkiem i podstawą wszelkich instytucji przezorności. Niema ich dotąd wcale; przyczyn tego braku rzeczywiście wytłomaczyć sobie nie można.

Znajdują się wprawdzie w gminach tak zwane *„kasy pożyczek i oszczędności“*, szczęśliwie obmyślone i osobną ustawą opisane, przynoszą one rzeczywisty ludności wiejskiej pożytek. Są to jednak kasy raczej wkładowo-pożyczkowe, niż *oszczędności*. Według bowiem art. 49 ich ustawy, suma wkładów nie może przewyższać sumy pożyczek; niema zatem zapewnienia dla składających oszczędności, że one w każdym czasie przyjęte będą; zwrot także złożonych pieniędzy zależnym jest od wpływu funduszów do kasy (45). Odpowiedzialnymi za stan funduszów są członkowie zarządu, to jest wójt i dwie osoby, częstokroć z pomiędzy włościan przez gminy wybrane; księgi i rachunki prowadzi pisarz gminny. Odpowiedzialność tych ludzi, zwykle ubogich, nie budzi we włościanach dostatecznego zaufania. O ile miałem sposobność przekonania się, fundusze kas zasilane są też głównie sumami nieletnich, i właściwemi gminnemi, włościanie zaś korzystają chętnie z pożyczek, ale ich osobiste wkłady są bardzo ograniczone. Obliczanie procentów składanych niema także miejsca; słowem, kasy te, bardzo użyteczne skądinąd, nie zastępują właściwych kas oszczędności.

Zarząd kas oszczędności powinien być poruczony osobom wyłącznie niemi zajętym, umiejącym zarządzać funduszami, niezmiernie ścisłym w prowadzeniu rachunków, zawsze gotowym przyjmować wpłaty, zachęcać do nich i objaśniać zgłaszających się włościan. W każdym niemal powiecie ludzi takich znaleźć można, nadzór zaś ogólny, władzy miejscowej zostawiony, dawałby rządowi rękojmię właściwego użycia powierzonych funduszów.

Listy zastawne ziemskie, ten główny papier lokacyjny w kraju naszym, mało są włościanom znane i bardzo rzadko u nich się znajdują. Mają one dla nich tę wielką wadę, że na mocy przepisu z r. 1869, w nowej ustawie powtórzonego, nie zabezpieczają właściciela od straty, w razie kradzieży lub pożaru. Aby temu zapobiedz i ułatwić włościanom i małym kapitalistom lokowanie oszczędności w listach z. ziemskich, władze Tow. Kredytowego Ziemskiego zamieściły w projekcie nowej ustawy przepis, dający możność wycofania listów z obiegu przez odpowiedni nadpis, oraz składanie wycofanych w ten sposób listów do depozytu w Dyrekcjach Szczegółowych. Oprócz zabezpieczenia kapitałów ułatwiłaby się tym sposobem włościanom kontrola listów wylosowanych i wypłata kuponów. Żałować przychodzi, że projekt ten nie uzyskał uznania ówczesnego ministra finansów i że w nowej ustawie Towarzystwa zatwierdzonym nie został. Obecnie zatem włościanie nie mają właściwego środka dla lokacji funduszów, oszczędnością swoją gromadzonych.

Wskazanie jednak kilku powyższych przyczyn nie jest wystarczającem dla wyjaśnienia faktu, nas obecnie zajmującego. Potrzebnem jest bliższe zbadanie, jakie miejscowe lub osobiste okoliczności sprzyjają wzrostowi zamożności u włościan, albo go wstrzymują? jaki ona ma związek z obszernością osad, z ich rozpołożeniem i urządzeniem, z naturą gruntu, z ułatwieniem zarobków i innymi tego rodzaju szczegółami? Aby szczegóły te rozpoznać, trzeba wniknąć bliżej w wewnętrzny tryb życia i gospodarstwa pojedynczych włościan. Obierając pojedyncze osady i rodziny za przedmiot rozpoznania i szczegółowego badania, nie napotkamy trudności ze strony urzędów gminnych i ogólniejsze wnioski wyprowadzić możemy.

Szczytem dokładności badań podobnych są monografie przez Le Play'a obmyślone i dotąd, po jego śmierci, przez

Towarzystwo reformy socjalnej układane i ogłaszane w specjalnem piśmie „Ouvrier des deux mondes“. W nich autorowie, opisujący rodziny robotników i włościan różnych krajów, często czytelnikom nieznanych, zamieszczają wiele szczegółów, dotyczących zwyczajów i obyczajów miejscowych, wyznań religijnych, charakteru narodowego i praw obowiązujących. Opisy nasze nie wymagają tego rodzaju objaśnień; znamy bowiem dobrze wszyscy stosunki włościan naszych, ich wiarę, zwyczaje i ogólne pojęcia. Z metody monografii Le Play'a korzystaćby szczególnie wypadało przy układaniu budżetów rodzin, które u nas są najistotniejszą częścią monografii, najlepiej o stanie zamożności objaśnić mogącą.

Aby jednak badania, w tym kierunku robione, mogły doprowadzić do wniosków praktycznych, potrzeba je według jednostajnej metody wykonywać. Byłoby zatem pożądanem ułożenie w tym celu treściwego kwestjonarjusza, który zawieraćby powinien następujące szczegóły:

1. Nazwisko wsi, gminy, powiatu i gubernii.
2. Imię i nazwisko gospodarza.
3. Z ilu członków składa się rodzina przy nim zamieszkała?
4. Czy utrzymuje obcego parobka lub dziewkę?
5. Przestrzeń osady z wymienieniem ilości gruntu ornego, łąk i pastwisk.
6. Gatunek gleby ornej i łąki.
7. Używalność na gruntach folwarcznych, lub wynagrodzenie za zniesione służebności.
8. Rozkład pól ornych: kolonialny, trzypolowy lub szachowniczy?
9. Rotacje, czyli kolej uprawy — czy ugory obsiewa i czem?
10. Przeciętny sprzęt zboża, kartofli i innych roślin z lat trzech, oprócz roku 1889/90.
11. Ile i jakiego zboża przeciętnie w tych latach sprzedawał i po czemu?
12. Jaki ma inwentarz roboczy i dochodowy?
13. Jaki mu pieniężny dochód przyniósł?
14. Czy on lub rodzina zajmują się domowym przemysłem?
15. Jaki dochód przynosi?

16. Ogólny przychód z tych wszystkich źródeł.

17. Podatki rządowe i gminne.

18. Wydatki gospodarskie (kupno inwentarza, narzędzi, najem).

19. Wydatki domowe (odzież, światło, sól, mięso i t. d.).

20. Jaki był po potrąceniu wydatków czysty dochód z gospodarstwa?

21. Czy najmował się do jakichbądź robót i jaki stąd miewał dochód?

22. Czy las, jeżeli go posiada, szanuje, lub wycina i sprzedaje?

23. Czy i jakie ma długi i jak wysokie opłaca procenty?

W zakończeniu należałoby umieścić dodatkowe objaśnienia o stanie moralnym rodziny, o wychowaniu dzieci, o trybie życia, o stanie zabudowań i t. d. Ważnym w tej robocie jest wybór takich osad i rodzin, z którychby wnioski o innych wyprowadzić było można; dobrzeby też było wyróżnić trzy rodzaje osad, w rozdziale 2-gim wymienione, to jest zupełnie samodzielne, nie samodzielne i wyrobnicze.

Stawiając pierwsze na tem polu kroki, zwróciłem się do kilku ziemian, z dobrego gospodarstwa i przychylności dla włościan znanych, i prosiłem o przysłanie opisów kilku gospodarstw włościańskich, zrobionych na podstawie dołączonego kwestjonarjusza. Dzięki ich uprzejmości posiadam kilkanaście tych opisów, a mianowicie: w powiecie Węgrowskim z dóbr Korytnica, w powiecie Janowskim z dóbr Olbięcin, w powiecie Krasnystawskim z dóbr Orłów, w powiecie Ostrołęckim z dóbr Szczawin i Susk, w powiecie Rawskim z dóbr Babsk, w powiecie Skierniewickim z dóbr Wola Pękoszewska, w powiecie Sandomierskim z dóbr Włostowa, w powiecie Kutnowskim z gminy Krzyżanówek, w powiecie Sokołowskim z dóbr Ceranów. Niektóre z tych opisów, wybitniejsze cechy mających, pozwolę sobie w zakończeniu dołączyć. Tu tylko zamieszczę ogólne rezultaty budżetowe ważniejszych gospodarstw i niektóre wnioski wyprowadzę.

W kierunku gospodarstw samodzielnych, zasługuje szczególniej na uwagę gospodarstwo włościanina L. we wsi Babsk, ma ono gruntu ornego morgów 29 i 3 morgi lasu za służebności danego. Grunt jest średni, klasy 3-ej i 4-ej, łąk i pastwisk niema wcale. Gospodarz ten, pracowity i oszczędny,

ma żonę i dziewięcioro dzieci, z których dwoje jeszcze nie dorosłych. Siedmioro pracuje w gospodarstwie, prowadzonem jedynie siłą tej rodziny, bez sługi i najmu; na zarobek postronny nikt też nie chodzi, słowem, jest to przykład zupełnie samodzielnego, choć z powodu braku łąk w niezbyt korzystnych warunkach będącego gospodarstwa. Dochód czysty wynosi rocznie około 142 rubli *), któremi gospodarz pokrywa domowe potrzeby, światło, sól, niektóre przyjemności i zwykle cokolwiek oszczędności uzbiera; odzież w znacznej części wyrabia się w domu.

Szczególnej uwagi godnem jest też gospodarstwo włościanina P. z dóbr Szczawin, powiatu Ostrołęckiego. Rodzina składa się z pięciu osób; służby nie utrzymuje, do żadnych robót nie najmuje się. Ogrodu ma morgów 1½, gruntu ornego skomasowanego m. 17½, łąk m. 2; grunt na 5-ciu morgach pszenny, na 8-iu żytni dobry, na 6-ciu piasczysty; ma prawo pastwiska na wspólnem pastwisku gromadzkiem i prawo zbiórki w lesie dóbr Szczawin. Dochód czysty z gospodarstwa obliczony został rocznie na rubli 230 **).

Jak dalece dobroć gruntów, połączona z ich komasacją, wpływa na zamożność, dowodzi także osada gospodarza M., w dobrach Włostów, w p-cie Sandomierskim. Rodzinę składa mąż z żoną, jej matka i troje dzieci, z których najstarsze ma lat 15. Osada ma 100 prętów ogrodu, 12 morgów pola 1 morga lasu za służebności, od lat 25 ułożone. Grunta klasy 1-ej pszenne, pastwisk wspólnych nie ma; ugór obsiewa białą i czerwoną koniczyną, którą po skoszeniu w tymże roku nawozi i pole pszenicą obsiewa. Utrzymuje parobka, któremu

*) Dochód oblicza się przeciętnie z lat trzech, wyłączywszy rok ostatni 1889/90, wyjątkowo nieurodzajny. Bliższy rachunek przychodu i rozchodu tego gospodarstwa jest następujący: przychód ze sprzedaży zboża rb. 97.50, ze sprzedaży inwentarza czyli dobytku 95, za masło drób, jaja i inne przedmioty rb 12.50, razem rubli 205. Rozchód: podatki 15 rb., utrzymanie budynków 12, opał 6, kupno siana 10, żelazo, narzędzia kowalskie 20, razem rubli 63; dochód czysty rubli 142.

**) Przychód ze sprzedaży zboża rb. 117, ze sprzedaży inwentarza (głównie trzody chlewnej) 145, jaja, drób, masło 8, razem rubli 270. Rozchód: podatki i ubezpieczenie rb. 20, utrzymanie gospodarstwa 20, razem rb. 40, dochód czysty rb. 230.

płaci rb. 21 rocznie i dziewkę, której płaci rb. 18; ma parę koni, cztery krowy i dwie jałówki. Dochód czysty obliczony na rubli 141 *), oprócz tego zarabia około 100 rubli rocznie furmankami.

W odmiennych warunkach znajduje się gospodarz W. z Ceranowa, p-tu Sokołowskiego. Rodzinę stanowią: mąż, żona, trzech dorosłych synów, z których jeden ożeniony, prócz tego chłopiec, służący, lat 15. Osada zawiera: ogrodu prętów 200, roli mórg 19 prętów 110, łąki m. 5 pr. 291; lasu m. 4. Grunt piąsczysty 4 i 5-ej klasy pomieszany, łąki dobre, służebności żadnych. Posiada 2 woły, 3 krowy, 1 cielę, 2 konie, 4 owce, 8 świń.

Czysty dochód z gospodarstwa rubli 82 **). Na zarobek do folwarku nikt nie chodzi, furmankami zarabia kilkanaście rubli rocznie.

Powyżej przytoczone opisy wykazują wprawdzie czyste dochody, zwrócić jednak należy uwagę, iż z tych dochodów odtrącić trzeba wydatki na odzież, światło, sól i wszelkie potrzeby rodziny. W następujących opisach sprawozdawcy zamieścili, obok budżetów gospodarskich, rachunki szczegółowe rozchodu na utrzymanie rodzin.

Włościanin P. w Olbięcinie, w powiecie Janowskim, ma przy sobie żonę, syna z synową i córkę 18-letnią, (cztery córki zamężne i trzej synowie ożenieni stanowią już oddzielne rodziny), prócz tego utrzymuje parobka. Osada jego ma gruntu ornego mórg 13, łąki prętów 40, lasu 2 morgi. Grunt żytni urodzajny, po większej części w jednej przestrzeni skomasowany, tylko bowiem 2 morgi, za służebności dane, są oddzielone, służebności zatem niema. Inwentarz żywy stanowią 2 konie, krów 3, cieląt dwoje, jeden wieprz w karmniku. Budżet gospodarski daje czystego dochodu rubli 83.91, głównie ze

*) Przychód: ze sprzedaży zboża rb. 154. ze sprzedaży inwentarza i nabiału 65, razem rubli 219. Rozchód: podatki rb. 11.70, pensja sług 39, żelazo, narzędzia 20, kupno paszy 5, razem rb. 75.70; dochód czysty rb. 144.30, wydatki domowe podano ogółem na rubli 50.

**) Przychód: ze sprzedaży zboża i kartofli rubli 87, ze sprzedaży inwentarza 70, razem 157 rubli. Rozchód: podatki i ubezpieczenie rb. 30, pensja chłopca 15, najem robotnika 10, żelazo, kowal, uprząż i t. d. 20, razem rb. 75.

sprzedaży inwentarza *), z tego wydaje rocznie rubli 95.21, brakuje zatem rubli 11.30, które pokrywają się zarobkiem we dworze, wynoszącym około 28 rubli rocznie. Pomimo tego włościanin P. nietylko nie ma gotówki, ale ma kilkadziesiąt rubli długu.

Włościanin Z. z dóbr Orłów p-tu krasnystawskiego. Rodzina składa się z męża, żony i dwóch dorosłych synów Utrzymuje dziewkę, której płaci 23 ruble i małe podarki Gruntu ma morgów 18, prętów 203; łąki m. 2 pr. 160, ogrodu prętów 150; razem mórg 21 pr. 113. Grunt pszenny drugiej klasy. Przestrzeń skomasowana. Płodozmian dowolny. Nadto używa bardzo dobrego pastwiska gromadzkiego i służebności leśnej na opał i budowle. Inwentarz stanowią: koni 2, krów 3, jałówek 2, trzody 3 sztuki. Dochód czysty z gospodarstwa daje tylko rubli 52.70 **), wydatki osobiste w przybliżeniu wynoszą rb. 50.50.

W majątku znajduje się młyn parowy, co daje gospodarzowi sposobność zarabiania rocznie furmankami około rubli 80, najmem na folwarku 20, ma zatem około rubli 100 ogólnego dochodu rocznie.

Właściciel dóbr Korytnica, w powiecie Węgrowskim położonych, przysłać mi raczył dokładne sprawozdania z kilku gospodarstw swojej gminy, różnych stopni zamożności.

Gospodarz J. ze wsi Kąty. Rodzinę składają: mąż, żona, pięć córek, czterech synów, między nimi drobnych dzieci 3. Służących nie trzyma, ani najemnika nie używa. Osada dawna czynszowa, do starostwa Korytnickiego należąca, z której

*) Przychód: ze sprzedaży zboża rb. 27.10, ze sprzedaży inwentarza 122,50, razem rb. 149,60. Rozchód: podatki rb. 12,09, pensja parobka 26,70, kupno owsa i koniczyny 19.60, żelazo, narzędzia 7.30, razem rb. 65.69. Dochód czysty rb. 83,91, z tego wydatki domowe następujące: a) mięso, sól, śledzie, wódka, piwo rb. 22.37; b) tabaka, papierosy, nafta, mydło, lekarstwa 10,82; c) ubranie ojca rb. 9.37; matki 6.85, syna 17.50, synowej 14.15, córki 14.15, razem rb. 95.21, brakuje rb. 11.30.

**) Przychód ze sprzedaży zboża rb. 34,50, trzody chlewnej 60, jednego cielęcia 5, nabiał, drób 7.50, owoc z sadu 5, razem rb. 112. Rozchód: podatki 17.70, zasługi dziewki 23, żelazo, narzędzia i t. d. 19,60, razem rb. 66,30; czysty dochód rb. 52,70, z tego wydatki osobiste przybliżone: ubranie rubli 30, sól, nafta, mydło 10.50, herbata, cukier, piwo, wódka 10, razem rb. 50.50.

opłacano czynszu rubli 13.50 i odrabiano cztery dni piesze i cztery dni konne rocznie. Obecnie ma gruntu morgów 15, łąki 1, lasu w zamian za służebności: m. 3 pr. 150. W roku 1876 dokupił gruntu morgów 8, lasu m. 12 pr. 150 — ogólna przestrzeń osady wynosi mórg 40. Grunt orny rozmaity od 3-ej do 6-ej klasy; łąka klasy 3, las 5-ej i 6-ej. Pola skomasowane w jednej przestrzeni. Ugory obsiewane przedplonami. Przychód z gospodarstwa rubli 238; gospodarskie wydatki rubli 49.60. Dochód z gospodarstwa rubli 189.40 *). Koszt utrzymania domu i rodziny bardzo znaczny; wynosi rubli 196.50; córki na wydaniu będące i synowie dużo na odzież wydają.

Drugi — D. Rodzinę składają: mąż, żona, córka dorosła, syn z żoną i dwoje małych dzieci; utrzymuje nadto chłopca do służby. Najemnika nie używa. Osada ma gruntów ornych od klasy 2-ej do 5-ej, mórg 20, prętów 292, łąki m. 2 pr. 33, pola pomieszane w trzech działach. Korzysta ze służebności leśnej i pastwiskowej w dobrach Korytnica. Dochód z gospodarstwa rb. 186.50, wydatki domowe rb. 131, dochód czysty rubli 55.50 **). Osada, mocno obdłużona, opłaca procentu po 15% rubli 105. Gospodarz ratuje się zarobkiem na furmankach, co mu około 46 rubli przynosi.

3-cia osada wyrobnicza. Gospodarz K., dawniej fornal, uwłaszczony w r. 1864. Rodzinę składają: mąż, żona i pięcioro dzieci. Osada ma ogrodu morgę 1 pr. 238, lasu w zamian za służebności m. 1 pr. 150. Dokupił od drobnej szlachty, na prawach dzierżawy wieczystej, gruntu m. 2, posiada razem mórg 5 pr. 88. Inwentarz: koń 1, krów 2, cielę 1, świń 2. Dochód za pozostałe od potrzeb mleko i cielę rubli 15, ze

*) Przychód ze sprzedaży zboża rb. 126, ze sprzedaży inwentarza 81, drób, nabiał 32, suma przychodu rubli 239. Rozchód: podatki 49.60; dochód rb. 189.40. Na wydatki domowe: odzież rb. 140, sól, pieprz, nafta 10, tytoń, tabaka 14.50, podróż, uroczystości 20, ogół wydatków rb. 196.50. Brakujące rubli 5.10 dochodem z furmanek pokrywa.

**) Przychód ze sprzedaży zboża rb. 115.75, ze sprzedaży inwentarza 62, drób, jaja, masło, płótno 16, razem rb. 193.75. Rozchód: podatki rb. 36.50, zasługi chłopca 26, razem rb. 62.50; dochód z gospodarstwa rb. 131.25, z tego wydaje na sól rb. 7.80, herbata, cukier, piwo i t. d. 10, ubranie 45, nieprzewidziane 7, procent 105, razem rb. 174.80 Brakujące rubli 43 pokrywa zarobkiem na furmankach.

sprzedaży świń rb. 15; zarabia furmanką rb. 60. Zarabiają dzieci w folwarku 120. Razem dochód rb. 210. Wydatki gospodarskie i domowe wynoszą rubli 182,30 *), pozostaje czystego dochodu rocznie rb. 27.70.

Zastanawiającem jest, że ów trzeci włościanin, posiadający szczupłą osadę wyrobniczą, skutkiem wielkiej pracowitości całej rodziny ma więcej dochodu od poprzednich i jest na drodze wzrostu zamożności, którego nie widać u włościanina pierwszego, z powodu wysokich kosztów utrzymania i bardzo małych zarobków rodziny, u drugiego z powodu obciążenia osady długami.

Podobny przykład przedstawia nam włościanin M., z Wofi-Pękoszewskiej, w powiecie Skierniewickim. Ma żonę i czworo dzieci, najstarszy syn ma lat 17, sługi nie trzyma. Osada ma gruntu ornego klasy 4-ej morgów 13, w tem morgów 10 w jednej skomasowanej przestrzeni, ogrodu morga 1, łąki żadnej, ani pastwiska. Służebności żadnych. Dochód z gospodarstwa wynosi rubli 133, głównie ze sprzedaży świń i drobiu; zarabia prócz tego furmankami rb. 25, a ponieważ koszta utrzymania są bardzo skromne, może corocznie około stu rubli oszczędzić, gdy inni gospodarze, daleko obszerniejsze grunta mający, są częstokroć biedni.

Studja powyższe nie są dostateczne, aby na nich gruntowny sąd oprzeć było można, pozwalają one jednak wyprowadzić niektóre wnioski, tem pewniejsze, że służą do potwierdzenia opinii, już wyrobionej długoletniem z ludem wiejskim obcowaniem. Utwierdzają one przekonanie, że przymioty moralne: pracowitość i oszczędność, górują nad innemi materjalnemi przyczynami, w zapewnieniu dobrobytu włościan. Z warunków materjalnych największe ma znaczenie wyjątkowa dobroć ziemi, zwłaszcza gdy jest połączona z komasacją gruntów. Przekonywa o tem osada włościanina M. z dóbr Włostowa. Zauważyć też można, że większa część osad, dobre przynoszących dochody, jest skomasowaną — niektóre na-

*) Wydatki te są następujące: podatki rb. 6.50, czynsz wieczysty 1.80, pastwisko dla krowy, cielęcia 24, sól, herbata, nafta 30, kupno siana i owsa 45, ubranie 7-iu osób 60, drogi i nieprzewidziane 15; razem rb. 182.30.

wet służebności pozbawione; nie widać też, aby służebności pastwiskowe, tam gdzie jeszcze istnieją, przyczyniały się do wyższego dochodu z inwentarza. Zasadniczo nawet twierdzić można, że dochód z inwentarza jest większy tam, gdzie służebność pastwiskowa została zamienioną i gdzie grunta są skomasowane. Okazuje się także, iż włościanie stosunkowo mało zboża sprzedają i że przychód z hodowli inwentarza równoważy, a często przewyższa przychód z tamtego źródła pochodzący. Dlatego też obfitość łąk jest ważnym zamożności włościan warunkiem, tem ważniejszym, gdy grunta osad są na drobne działy podzielone w pomieszaniu z innymi danej wsi włościanami, co uprawę roślin pastewnych utrudnia. Większą jednak część dochodu z inwentarza stanowi pospolicie dochód z trzody chlewnej, a szczególniej u włościan, których osady są łąk pozbawione. Dochód z hodowli bydła i koni ma podrzędniejsze znaczenie—widocznie gospodarstwa włościan nie są odpowiednio do ulepszonej hodowli urządzone.

O postępie w uprawie roli, o użyciu ulepszonych narzędzi, mało mamy wiadomości; produkcja z morgi ziemi w ulepszonych nawet gospodarstwach średniej miary nie przechodzi. Widocznym jest wielki brak znajomości ulepszonych sposobów uprawy i wogóle wszelkich naukowych wiadomości gospodarskich; postęp w tym względzie tam tylko spotyka się, gdzie gospodarstwo właściciela folwarcznego służyć może włościanom za wzór i przykład; w okolicach, w których tego wzoru niema, stan jest bardzo zacofany pod każdym względem. Potrzeby domowe i osobiste rodzin włościańskich są, z rzadkim u niektórych wyjątkiem, ograniczone, wstrzemięźliwość w używaniu napojów jest dość powszechną, pomimo tego dochody czyste, zaoszczędzonemi być mogące, w ogólności małe i wzrost zamożności nieznaczny.

Jedną z głównych przyczyn tego jest brak pracowitości; dzieci dorosłe, przy rodzicach zamożniejszych siedząc, mało zarabiają; przemysł domowy mało też rozwinięty, miesiące zimowe schodzą bez pożytku. W okolicach miast większych i fabryk włościanie zarabiają furmankami, ale dorywczo, nie stale i nie zarabiają tyle, ileby mogli.

Przedmiot, który nas w powyższym ustępie tej pracy zajmował, znajduje się w ścisłym związku z celem Banku włościańskiego, ułatwiać mającym włościanom nabywanie grun-

tów z przestrzeni folwarcznych. Operacje tego Banku, zaledwie rozpoczęte w Królestwie, nie mogą być przedmiotem naszego rozbioru; tę wszakże uwagę uczynić ośmielę się, że działalność jego wtedy będzie skuteczną i możność spłaty zaciągniętych długów zapewniającą, jeżeli zarząd Banku będzie miał na względzie przy tworzeniu nowych osad, niezbędne warunki agronomiczne, które w ciągu niniejszej pracy wielokrotnie objaśniane były.

V.

Budżety włościańskie.

W poprzednim rozdziale pomieszczone były ogólne rezultaty budżetowe niektórych gospodarstw włościańskich. Ze względu na ważność przedmiotu tego, na który osobno została zwróconą uwaga, podajemy obecnie szczegółowe sprawozdanie z kilku gospodarstw różnych typów.

Zaczynamy od większych, mianowicie dwóch 40-morgowych gospodarstw, z których jedno, położone w lepszej glebie, w powiecie kutnowskim, gub. warszawskiej, drugie w gorszej, w pow. węgrowskim gub. siedleckiej.

1) Gospodarz Paweł S., w Sieniunicach, pow. kutnowskim, którego *rodzina* składa się z żony, matki i 7-rga dzieci (dwie zamężne córki na swojem); najstarszy chłopiec ma 22 lat.

Posiadłość składa się z 40 mórg, w tem gruntu ornego 33 m.; łąk 2 m., pastwisk w zagaju 5 m.; połowa gruntu ornego—pszenny 2-ej klasy, połowa żytni 1 i 2-ej kl.; łąka jednokośna daje około 40 centn. siana. Służebności niema, właściciel bowiem zamienił 28 mórg pola w 3 polach i prawo pasania 6 sztuk bydła na ugorach, na 40 m. nowin w jednym dziale; łąka pozostała ta sama odległa o 1½ wiorsty; budynki na głównym gruncie.

Gospodarstwo jest trzypolowe; po okopowem sieje: wykę, groch, rzepnicę letnią, w jarzynie: koniczynę czerwoną i białą. Przeciętnego *zbioru* z jednego morga jest: 9 k. pszenicy, 7 k. żyta, 8 k. jęczmienia, 5 k. grochu, 12 k. owsa, 50 k. kartofli i około 100 centn. buraków. Ze *zbiorów* idzie: 50 korcy pszenicy, 300 k. buraków na sprzedaż (pierwsze po 6 rb., drugie po 90 kop.), reszta na zasiew i na utrzymanie domu.

Inwentarz żywy składa się z 4 koni, 8 krów, 4 cieląt, źrebięcia, świń i drobiu, z którego sprzedaje się 3 sztuki większego inwentarza za 90 rubli, świń i drobiu za 45 rubli.

Rodzina wyrabia przędzę na grube płótno, na potrzeby domu i rodziny. Nikt z rodziny nie chodzi na zarobek.

Dochody w gotówce wynoszą: z pszenicy i buraków 550 rb., z inwentarza 135 rb., razem 685 rb.

Gospodarz utrzymuje parobczaka za 30 rb., dziewkę za 24 rb. i chłopaka za 16 rb.

Wydatki gotówką wynoszą: na podatki rządowe około 30 rb., gminne 20 rb., drzewo na opał 40 rb., służbie 70 rb., porządki gospodarskie 150 rb., razem 310 rb. Na dom (odzież, światło, przyprawy, kawa, herbata, cukier i t. d.) 200 rb., na procenta od 1000 rb. długów 10% = 100 rb. Dług jest świeży, zaciągnięty na postawienie nowych, bardzo porządnych budynków; stare były liche.

Właściciel, Paweł S., człowiek rozsądny i porządny (był długo ławnikiem za sądów wójtowskich), wziął gospodarstwo po ojcu w r. 1862, z obowiązkiem spłacenia bratu 100 rb., wyposażył oprócz tego dwie córki, dając im po 400 rb.

2) Przechodzimy do opisu gospodarstwa w powiecie węgrowskim, mianowicie osady Franciszka J., we wsi Kąty Kupec.

Rodzina właściciela składa się z niego, jego żony i 9-ga dzieci, 5 córek i 4 synów, mianowicie mężczyzn dorosłych 4, kobiet dorosłych 4, dzieci 3; służących nie trzyma, najemnika nie używa.

Posiadłość składa się z 23 morgów gruntu ornego, 1 m. łąki, 16 m. lasu, w tem 12 mórg kl. III, 5 m. kl. IV, 3 m. kl. V, 3 m. kl. VI (według klasyfikacji Tow. Kr. Z. z roku 1884), las zalicza się do V i VI kl., łąka jest kl. III. Wszystko jest w jednym dziale, serwitutów niema.

Gospodaruje się według płodozmianu dowolnego, ugory zasiewane w znacznej części wyką, grochem i kartoflami.

Budynki dobre, z drzewa (dom o 2 izbach, 2 komorach, spiżarni i kuchni, stajnia, obora, stodoła, bróg na paszę, chlew, płoty w dostatecznej ilości). Przy domu ogród z 30 drzewkami owocowemi i sadzawka.

Inwentarz żywy następujący: 2 woły, 4 krowy, 2 jałowice, 2 konie, 1 źrebię, 6 świń, 18 kur.

Inwentarz martwy jest następujący: 1 wóz, 1 bryczka, 1 socha, 1 pług, 1 brona żelazna, 1 brona drewniana, 1 obsypnik, 2 sanie, 1 sieczkarnia, 1 szufla, 2 kosy, 6 sierpów, 6 motyk.

Wysiew wynosi: 8 korcy żyta, 3 k. owsa, 2 k. gryki, $1\frac{1}{2}$ k. wyki, 20 k. kartofli, $\frac{1}{2}$ k. rzepaku let., $\frac{1}{8}$ k. lnu.

Zbiór: 48 k. żyta, 15 k. owsa, 15 k. gryki, $1\frac{1}{2}$ k. wyki, 110 k. kartofli, 2 k. rzepaku let., 2 k. lnu. Na dom i zasiew idzie 34 k. żyta, 12 k. owsa, 7 k. gryki, 100 k. kartofli, $1^3/_4$ rzepaku let., $1\frac{3}{4}$ k. lnu, reszta sprzedaje się i przynosi 126 rb. Inwentarza (przychówku i świń) sprzedaje się za 81 rb., drobiu, jaj, masła, sera i t. d. za 32 rb., furmanki przynoszą 8 rb. razem wynoszą tedy *dochody* 247 rb.

Wydatki: podatki skarbowe i gminne 49 rb. 60 kop., sól, 8 rb., przyprawy 1 rb., herbata, cukier, piwo, wódka, śledzie 10 rb., nafta 3 rb., tytoń, tabaka 14 rb. 50 kop., odzież i obuwie 140 rb., różne nieprzewidziane 20 rb., razem 246 rb. 10 kop., tak, iż czystego dochodu pozostaje 90 kop.

Dla uzupełnienia obrazu osady dodamy, że na umeblowanie mieszkania składają się: 6 łóżek, 1 kołyska, 3 stoły, 1 szafa, 1 komoda, 3 krzesła, 3 saganów, 1 krośna, 4 kółka 18 noży, łyżek i widelców, 12 mis i garnków.

Franciszek J. sam jest niepiśmienny, ale żona jego i wszystkie dzieci czytają i piszą; nauki pobierały w szkółce wiejskiej.

3) Przechodzimy do typu gospodarstwa o połowę mniejszego od obydwu pierwszych, bo obejmującego razem 20 mórg, a należącego do włościanina Rocha B., we wsi Krzyżanowie, w pow. kutnowskim.

Rodzina właściciela składa się z żony, matki i 7 dzieci, z których najstarsze, córka, ma lat 17. Roch B. utrzymuje parobka na stole za 30 rb. rocznie.

Posiadłość składa się z 20 mórg, w których 17 m. gruntu ornego, 2 m. łąk i 1 m. pastwiska łąkowego. Z ziemi tej należy 12 mórg do pszennej II klasy, reszta żytnia I klasy; łąka dwukośna; sprzęt około 80 centn. Służebności niema. Pole i łąka w jednym kawale, zabudowania we wsi i ogródek 100 pr., grunta od zabudowań o 150 pr. odległości.

Gospodaruje się według trzypolówki; w jarzynie koniczyna czerwona lub biała, po okopowych: groch, wyka, jęczmień,

później żyto. Przeciętny *plon* wynosi z morga: 8 k. pszenicy 7 k. żyta, 9 k. owsa, 50 k. kartofli, 75 k. buraków, 7 k. jęczmienia, 5 k. grochu. *Sprzedaje się* średnio z gospodarstwa 12 k. pszenicy po 6 rb. 75 k. buraków po 90 kop.; reszta idzie na zasiew i na utrzymanie domu.

Inwentarz żywy: 3 koni, 3 krowy, 2 cielęta i 1 źrebię. Z tego sprzedaje się za 40 rb. przychówek, oprócz tego za 20 rb. świń i drobiu.

Dochód nadzwyczajny: za furmanki rb. 150 rocznie. Przędzę i płótno robi się na potrzebę domu.

Ogólny dochód gotówką wynosi: z pszenicy i buraków rb. 140, z inwentarza, świń, drobiu razem 60 rb., z furmanek 150, razem 350 rb.

Wydatki wynoszą: podatki rządowe 18 rb., gminne 12 rb., służbie 30 rb., gospodarstwo 75 rb., opał, światło i różne drobne domowe 45 rb., odzież i t. d. 100 rb., tak, iż na czysto pozostaje około 70 rb., z których jeszcze 20 rb. odchodzi na procent (10 %) od 200 rb. długu. Właściciel jest to człowiek cichy, trzeźwy i bardzo pracowity. Osadę otrzymał po ojcu, ale spłacił troje rodzeństwa po 300 rb. Głównie zarabia furmankami, bo do miasta powiatowego 5 wiorst, do składu buraków 3 wiorsty, do fabryk 5 wiorst. Jest to zresztą człowiek przedsiębiorczy: wybudował 8 lat temu dla gminy dom, z którego bierze 150 rb. rocznie, włącznie z utrzymaniem krowy pisarza. Za cen lepszych spłacił rodzeństwo, które do pełnoletności w procencie utrzymywał, posiłkując się ich pracą.

4) Pozostają nam opisy kilku mniejszych gospodarstw, które zaliczamy do osad wyrobniczych, ponieważ obejmują 5—8 mórg gruntu.

Rozpoczynamy od opisu osady, położonej we wsi Kaszewy Dworne, pow. kutnowski, należącej do gospodarza Hipolita R., którego *rodzina* składa się z żony, dwojga małych dzieci i siostry dorosłej. Siostra chodzi stale do roboty, służby niema.

Posiadłość obejmuje 8 m. 100 pr., w których 8 m. gruntu ornego, mianowicie 2 m. pięknego czarnoziemu, 2 m. pszennej ziemi gorszej, 2 m. żytniej I klasy, a 2 m. żytniej górnej i nizkiego iłu. Właściciel ma służebność pasania 3 sztuk bydła na ugorach, razem z dworskiem bydłem, lecz dziedzic wyznaczył mu paśnik po leśnie po 200 pr. na sztukę. Grunt

znajduje się w 3-ch kawałach pomiędzy gruntami dworskiemi, zabudowania i ogród we wsi, działki niedaleko, ale wązkie i długie.

Gospodarka trzypolowa, w ugorze kartofle, groch, czerwona koniczyna lub wyka.

Przeciętny *zbiór* wynosi z morga 8 korcy pszenicy, 6½ k. żyta, 10 k. owsa, 10 k. jęczmienia, 50 k. kartofli, 80 k. buraków. Na sprzedaż pozostaje 5 korcy pszenicy po 6 rb., 2 k. żyta po 4 rb., 3 k. jęczmienia po 3½ rb., 60 korcy buraków po 1 rb. i 15 k., kartofli po 1 rb., czyli razem za blizko 124 ruble. Oprócz tego *dochód* gotówką ze sprzedaży przychówku 20 rb., z furmanek 30 rb., z świń i z drobiu 12 rb., razem wszystko 186 rb. Przemysłem domowym nie zajmuje się, nawet nie przędzie w domu.

Wydatki: podatki rządowe 8 rb. 50 kop., gminne 4 rb. gospodarstwo 35 rb., siostrze 20 rb., opał, światło i drobne domowe 30 rb., odzież, obuwie i t. d. około 50 rb., tak, iż czystego dochodu pozostaje 39 rb., z których 5 rb. odchodzi na procent od długu, wynoszącego 50 rb.

Właściciel, Hipolit R., jest człowiek porządny, rozgarnięty i trzeźwy; służył w wojsku, osadę otrzymał po ojcu w r. 1878, jednej siostrze spłacił 150 rb., drugą trzyma przy sobie, bo prawie idjotka. Furmani, bo mieszka 7 wiorst szosą od powiatowego miasta, a 4 wiorsty od dwóch składów buraków. Koni parę może utrzymać, bo mu dziedzic pozwala pasać po wyznaczonych rowach, za co ścina 6 mórg oziminy. Podatki płaci względnie mniejsze, bo ma ½ domu, budynki średnie.

5) Osada Stanisława Kub. w Korytnicy, pow. węgrowskim, obejmuje dziś razem 5 m. 87 pręt., z których 2 morgi są na prawach wieczystej dzierżawy, nabyte przez Stanisława Kub. od drobnej szlachty.

Rodzina właściciela składa się z niego samego, jego żony i pięciorga dzieci (chłopców), z których trzech chodzi codziennie na zarobek do folwarku.

Inwentarz żywy na osadzie stanowią: 1 koń, dwie krowy, jedno ciele, dwie świnie, cztery kury. Inwentarz martwy: wóz, bryczka na resorach, pług żelazny, socha, brona z drzewa, sanie, sanki kute, cepy, widły, kosa, 3 sierpy, 5 motyk.

Na osadzie wysiewa się: 1½ korca żyta (przeważnie jako odsiew po kartoflach i grochu), 2 korce jęczmienia, ½ korca

grochu, 2 garnce prosa, 2 garnce lnu i 20 korcy kartofli. Po odtrąceniu siewu, cały plon z ziemi idzie na potrzeby domu i utrzymanie inwentarza.

Dochód gotowizną płynie z następujących źródeł: sprzedaż mleka i jednego cielęcia 15 rb., z furmanienia (Kub. wozi podróżnych z kolei) 60 rb., sprzedaż jednej sztuki trzody i drobiu 15. Zarobki: 3 osób przez zimę, a 5 przez lato: 120 rb., razem 210 rb.

Wydatki: 1) czynsz wieczysty z 2 morgów po 90 kop. = 1 rb. 80 kop., 2) podatki skarbowe i gminne 6 rb. 50 kop., 3) pastwisko dla krów, cielęcia i konia 24 rb., 4) nafta, sól, pieprz i mniejsze wydatki w gospodarstwie domowem 30 rb., 5) ubranie dla 7 osób 60 rb., 6) siano i owies 45 rb., 7) różne i nieprzewidziane 15 rb., razem 182 rb. 30 kop., tak, iż czystego dochodu pozostaje 27 rb. 70 kop.

Stanisław Kub. był w r. 1863 fornalem, a w r. 1864 został uwłaszczony w izbie, którą zajmował w czworaku i na ziemi, którą miał daną pod kartofle i len. Miał prawo paść krowę na ugorach dworskich i brać z lasu 52 fur zbieraniny bez siekiery, a nadto co lat 10 otrzymywać 2 sztuki drzewa na naprawę zabudowań. W r. 1888 serwitut został zniesiony, osada otrzymała 150 prętów pastwiska i 1 mórg 150 prętów lasu. Kub. obsiewa wszystko, a pastwisko dla krowy najmuje we dworze. Dokupił 2 morgi wieczystej dzierżawy, o czem było wyżej. Z budynków posiada: izbę z komorą (w dawnym czworaku), stodółkę ze stajnią i oborą, i chlew. W mieszkaniu znajdują się trzy łóżka, 2 krzesła, stół, szafa, skrzynia, dzieża, 8 garnków, 2 sagany, 3 talerze, 4 noże, 2 widelce, 8 łyżek. Rodzina odznacza się pobożnością, pracowitością i uczciwością.

VI.

Od czasu ogłoszenia drukiem poprzedniego rozdziału mojej pracy, zaszedł wpośród uboższej ludności wiejskiej fakt wielkiej doniosłości, który odkrył głęboką ranę społeczną, dotąd ukrytą przed oczyma tych nawet, którzy w najbliższem z ludnością wiejską znajdowali się stosunku. Raną tą jest nagłe i tłumne wychodztwo do Brazylji, przeważnie między nią rozszerzone. Odkrycie to wstrzymało bieg rozpoczętej pracy i wskazało potrzebę bliższego rozpoznania i objaśnienia faktu, przedstawiającego się jako symptom chorobliwy w tej właśnie części społeczeństwa naszego, która była poprzednich uwag przed-

miotem. Wprawdzie emigracja do Ameryki nie jest w naszym kraju faktem zupełnie nowym, odbywała się ona od dość dawna, ale odbywała się powoli i nieznacznie. Ludzie silni, zaufani w swoją pracę, pochodzący pospolicie z gubernji pogranicznych, zachęceni przykładem rodaków pod austrjackim i pruskim rządem żyjących, szukali polepszenia bytu w Zjednoczonych Stanach północnej Ameryki; wielu z nich ginęło bez wieści, ale wielu także osiągało cel zamierzony i nie zapominając o rodzinie w kraju pozostałej, przysyłało im owoce swojej pracy i oszczędności. Zapewniano mnie, że corocznie od lat kilkunastu znaczne sumy w ten sposób przysyłane były, że mianowicie niektóre urzędy pocztowe gubernii płockiej, po kilkadziesiąt tysięcy rubli corocznie z tego źródła odbierają. Jest to bieg naturalny społecznego rozwoju, rozwijający się coraz szerzej w starej i ludnej Europie.

Ekonomicznie, wychodztwo tłómaczy się nieustosunkowaniem ludności do kapitału w danem społeczeństwie, to jest, że skoro wzrostowi ludności nie towarzyszy odpowiedni wzrost kapitału, pomnażającego środki pracy i zarobku, pewna jej część, zwykle śmielsza i silniejsza, postanawia szukać ich gdzieindziej.

Wychodztwo w tych warunkach nie jest symptomatem złym, ani niebezpiecznym, owszem jest dowodem pewnej przedsiębierczości i moralnej odwagi u ludzi, pragnących dobić się polepszenia losu i zużytkować swoje zdolności korzystniej, niż to we własnym kraju uczynićby mogli. Ale emigracja tłumna, porywająca nagle znaczną część ludności nieoświeconej, opuszczającej lekkiem sercem kraj i rodzinę, marnującej za bezcen szczupły swój dobytek i nawet zagon ojcowski, aby się udać do nieznanej zupełnie części świata, jest faktem wyjątkowym, symptomatem niepokojącym stanu ekonomicznego lub usposobień moralnych tej części ludności. Takiego faktu byliśmy w roku zeszłym świadkami.

Znęcona kłamliwemi i zupełnie niedorzecznemi obietnicami pokątnych brazylijskich agentów, poruszyła się nagle w kilku zwłaszcza guberniach Królestwa, ludność wiejska, przeważnie wyrobnicza; łatwowiernie i głupio uwierzyła niestworzonym baśniom i zmyślonym obietnicom otrzymania darmo własności ziemskiej, obfitującej we wszystkie dary przyrodzone, o jakich bujna wyobraźnia słowiańska zamarzyć może. Pod

wpływem tych urojonych baśni, włościanin nasz, dla którego nawyknienie jest regułą życia, któremu z trudnością przychodzi przenieść się z jednej gminy do drugiej, a nawet do wioski sąsiedniej, porzucił wszystko, co miał najdroższego i wyszedł szukać szczęścia za morze; co ważniejsza, wyszedł nie dlatego, aby tam pracą zdobyć polepszenie bytu, i następnie do kraju powrócić, ale wyszedł z żoną i dziećmi, zatem z myślą osiedlenia się na obiecanej darmo ziemi.

Nie zdołały rozproszyć tej łatwowierności ani powaga władz rządowych, ani głos kapłanów, zwykle z uległością słuchany, ani przestrogi pracodawców i większych właścicieli ziemskich. Nie dosyć na tem, myśl o emigracji poruszyła głęboko szersze sfery ludności rolniczej. Wielu włościan wstrzymała tylko niemożność nagłego wyprzedania własności swojej, trudności pasportowe i obawa kary za samowolne przekroczenia granicy; roztropniejsi nakoniec odkładali swój zamiar do czasu, kiedy otrzymają wieści o pomyślnym skutku wychodztwa tych sąsiadów lub krewnych, którzy ich wyprzedzili.

Wybierali się więc za morze nietylko wyrobnicy i parobcy, ale nawet włościanie zamożniejsi, posiadający własne grunta i domy. Wnosićby można, że zrobiła się w społeczeństwie włościańskiem jakaś wielka zmiana, dająca wiele do myślenia. Zawodu doznało ustalone przekonanie o przywiązaniu włościan do kawałka rodzinnej ziemi, i zachwiały się bardzo jednostronne niektórych socjologów naszych teorje. Nie sądzę jednak, aby z faktu wyjątkowemi okolicznościami wywołanego, słusznem było wyprowadzać wnioski tak stanowcze, podające w wątpliwość te cechy charakteru ludu naszego, które go dotąd ciągle i stale znamionowały. Niemniej jednak ową gorączkę emigracyjną, jakkolwiek sporadyczną, uznać trzeba za symptom, dowodzący pewnych wewnętrznych zboczeń, dotąd niespostrzegalnych, które rozpoznać trzeba, aby one następnie w miarę możności usuwać. Zgodnie z założeniem w tytule tej pracy wyrażonem, ograniczymy się do zbadania tych przyczyn, które mają swoje źródło w ekonomicznym ustroju społeczeństwa wiejskiego.

Nastręcza się przedewszystkiem pytanie główne: czy tej części ludności włościańskiej jest w naszym kraju materjalnie tak źle, że zmuszoną jest szukać odmiany losu na najodleglejszym krańcu świata; czy też powodowana jest żądzą łatwiej-

szego polepszenia bytu, niż go tu znaleźć może; czy istotnie nędza i głód do rozpaczliwego doprowadza ją kroku, czy też ułudna nadzieja nabycia bez ciężkiej pracy upragnionej własności?

Nie waham się twierdzić, że ta druga pobudka kierowała przeważnie krokami emigracji. Nie posiadamy ścisłych danych, z których wyprowadzićby można wnioski szczególne o stanie ubóstwa lub zamożności wiejskiej ludności w tych mianowicie okolicach, z których najwięcej osób emigrowało. Ale z ogólnych faktów wnosić z pewnością można, że w najuboższych okolicach i wśród najbiedniejszej ludności wiejskiej, niema dotąd, ogólnie biorąc, tego stopnia nędzy, któryby mógł być powodem do tak rozpaczliwej determinacji. Nie ulega bowiem wątpliwości, że od czasu uwłaszczenia Ukazem Najwyższym, stan ogólny zamożności ludu wiejskiego, znacznie się podniósł. Za dowód służy przedewszystkiem wielki wzrost ludności, która z niespełna pięciu milionów w r. 1859, doszła w r. 1889 do 8,200,000 dusz, w czem samej ludności wiejskiej jest około 5,800,000, gdy w r. 1859 było jej tylko około 3,600,000. Wprawdzie polepszenia stanu doznali głównie uwłaszczeni włościanie, ale ono oddziałało pośrednio na całą ludność rolniczą. Uwłaszczeni gospodarze utrzymują teraz własne sługi, albo najmują ludzi do robót w polu; cena też najmu i wynagrodzenie sług dworskich znacznie zostały podwyższone, rozszerzyły się uprawne przestrzenie przez karczunki lasów i uprawę dawnych nieużytków; podniósł się także bardzo przemysł fabryczny, zatrudniający znaczną liczbę roboczej ludności, i dający wyższe niż w gospodarstwach rolnych zarobki. Natomiast faktem jest niewątpliwym, że potrzeby ludu wiejskiego bardzo się zwiększyły. Włościanie, nawet do klasy wyrobniczej należący, zmienili dawne odzienie na inne kosztowniejsze, wymagają lepszego mieszkania i lepszego pożywienia; ale ani pracowitość, ani przemyślność nie rozwinęły się w stosunku zwiększonych potrzeb. Przekonywa o tem zapotrzebowanie ludności zagranicznej, ilekroć jakie ważniejsze publiczne rozpoczynają się roboty. Nawet gospodarze folwarczni, do niektórych robót, zagranicznych używają robotników; przychodzą jeszcze corocznie z Galicji górale do koszenia i tak zwani bandosy do żniwa, oryle do holowania statków ze zbożem i drzewem na Wiśle i Bugu; a zdarza się często, że w porze zbiorów, gospodarze

folwarczni korzystają z pomocy żołnierzy; nakoniec robotnicy cudzoziemscy zapełniają fabryki Łodzi, Zgierza, Żyrardowa i innych miast fabrycznych. Wszystko to dowodzi, że ogólnie biorąc, niema jeszcze w kraju przeludnienia roboczego i dla pracy ręcznej braku zarobków; wnioskować raczej można, że ludność z zarobku żyjąca, małorolna, czy bezrolna, nie nauczyła się jeszcze u nas pracować i zarabiać tak, jak pracuje i zarabia gdzieindziej. Potrzeba zatem ową gorączkę emigracyjną odnieść do drugiej przyczyny, to jest do chęci polepszenia bytu bez trudu, połączonej z nadzieją otrzymania darmo własności ziemskiej, choćby za morzem, czem ich przekupieni agenci łudzili. Wniosek ten stwierdza stanowczo opinia szanownych mężów, którzy udali się do Brazylii, aby wychodźcom możliwą przynieść pomoc. Czcigodny ks. Chełmicki, badając przyczyny wychodztwa na miejscu i kojąc cierpienia moralne emigrantów z kapłańskiem poświęceniem, bardzo rzadko znalazł, aby zupełny niedostatek i nędza były przyczyną emigracji.

Następuje drugie ważniejsze pytanie, co jest początkiem tego usposobienia? czy wrodzony charakter ludu, czy też i inne do tego objawu przyczyniły się okoliczności? Lenistwo i chęć posiadania bez ciężkiej pracy, są wprawdzie cechą dość ogólną ludów słowiańskich i niestety naszą, ale zadziwia tak łatwa ufność w obietnice ludzi zupełnie obcych, z jaką włościanie, niedowierzający zwykle cudzym namowom, przywiązani do miejsca urodzenia i do nawyknień swoich, nie wahali się porzucić je i z niezwykłą skwapliwością wyruszyli w zupełnie sobie nieznaną i tak odległą stronę świata.

Objaśnienia tego faktu szukać trzeba naprzód w przeszłości, która wytworzyła stosunki obecne, następnie w niektórych dzisiejszych okolicznościach i ekonomicznych warunkach.

Pańszczyzna, co przez wieki była podstawą urządzenia rolniczych stosunków, przyzwyczaiła lud wiejski do niedbałej pracy. Włościanin wykonywał wprawdzie wszelkie gospodarskie roboty, ale je wykonywał źle, bo korzyść osobista i zarobek nie były bodźcem jego pracy. Ona była dla niego powinnością przymusową, z której się wyłamywał, aby sił swoich i trudu ile możności oszczędzać. Co więcej, pańszczyzna przyczyniła się do zaszczepienia w włościanach fałszywe-

go o pracy pojęcia. Przymus pracy odbierał jej właściwą cechę moralnego obowiązku; ona, która uszlachetnia i podnosi człowieka, przedstawiała się włościanom jako wynik uciemiężenia i poddaństwa. Praca i wolność były w ich mniemaniu dwiema przeciwnemi sobie pojęciami, tak dalece, że jak przymus ustał, zniknął w ich umyśle moralny obowiązek pracy.

W tem usposobieniu zastała włościan wielka reforma społeczna, Najwyższym Ukazem z r. 1864 zaprowadzona. W jednym z poprzednich rozdziałów tej pracy, wykazaliśmy, jak wielką liczbę włościan Ukaz ten dobrodziejstwem własności obdarzył. Niepodobna było objąć niem wszystkich. Stąd w pozostałych nieobdarowanych rozbudziło się pragnienie własności ziemskiej, połączone z przekonaniem, że ją darmo otrzymać można. Nie rozwinęło się zaś w nich przekonanie, że tylko przez usilną pracę, przemyślne zarobkowanie i oszczędność, do upragnionej własności dojść można.

Sposób, w jaki ten doniosły akt władzy prawodawczej został wykonany, nie przyczynił się tak szybko i w tym zakresie, jak przewidywać było można, do zmiany nawyknień. Dziwić się temu nie należy, jeżeli się uwzględni, że wszędzie na zachodzie Europy uwłaszczenie włościan obudzało wśród uposażonych przesadzone nadzieje i pragnienia, a osłabiało na czas pewien poczucie samodzielności oraz pojęcie własności. Nawet w Prusach, które podług zdania Milutyna, wzorowo przeprowadziły agrarną reformę, nie obyło się bez ujemnych objawów, których prawodawca przewidzieć nie był w stanie. Wśród naszych włościan poczucie samodzielności i chęć do pracy, jakie własność ziemska rozwinąć powinna, nie ujawniły się w należytym stopniu.

Pozostawieni nietykalnie na dawnych szachowniczych osadach, uposażeni szerokiemi używalnościami, nie uczuli włościanie nagłej potrzeby jakiejbądź zmiany w trybie gospodarstw, ani bodźca do skrzętniejszej pracy. Obdarowani włościanie przyjęli do służby czeladź, którą się wyręczali, sami zaś w pierwszych mianowicie latach po uwłaszczeniu, oddawali się szkodliwemu ze wszech miar pieniactwu.

Skoro jednak spory się załatwiły, skoro po latach dwudziestu rozrodziły się familie, za czem poszedł podział osad, nie było zaoszczędzonych pieniędzy na spłaty, więc dzielono się gruntem, tem chętniej, że działy takie najlepiej odpowia-

dają usposobieniu włościan, którzy własność ziemską za jedyną rzeczywistą wartość uważają. W miejscu jednej osady powstało dwie, częściej nawet trzy i cztery. Podzieleni, zachowali ten sam tryb życia i gospodarstwa, który całorolnych poprzedników cechował. Oddalono wszakże niepotrzebną już czeladź; nie nawykła ona do usilnej pracy w osadach włościańskich, ale patrząc zblizka na poprawę losu obdarowanych włościan, na większe wygody życia, uczuła pragnienie podobnej jak u nich zmiany losu, bez pracy i trudu; zaznaczył się ostro przedział między posiadającymi a nieposiadającymi ziemi i w tych ostatnich rozbudził żądzę, która się w chciwość nabycia własności ziemskiej przemieniła.

Nadto rozszerzyło się między włościanami błędne mniemanie o nabywaniu w przyszłości własności ziemskiej darmo, co nie przyczyniło się do wyjaśnienia i ustalenia pojęć o własności, które w warstwach społecznych, na nizkim stopniu cywilizacji będących, mało bywa rozwinięte. Nieobdarzeni włościanie oczekiwali przez długie lata nowego ziemi szafunku; gdy zatem oczekiwanie to zawiodło, włościanie bezrolni, a nawet małorolni, którym osady kilkomorgowe na utrzymanie nie wystarczają, a do zarobku są niechętni, dali łatwy posłuch namowom przekupionych brazylijskich agentów. Naturalnie, że tym ułudnym obietnicom najłatwiej uwierzyli i ująć się dali ludzie lekkiego życia, pracować nie chcący i nie umiejący. Osoby, które się najbliżej z tą ludnością zetknęły, zapewniały mnie, że początek do tej emigracji, w guberniach płockiej i kaliskiej, dali ludzie wolni, trudniący się w poprzednich latach kontrabandą okowity. Ponieważ wskutek podwyższenia podatku od okowity zarówno w Austrji, jak i w państwie Pruskiem, kontrabanda przestała być zyskowną, podszepty i namowy agentów znalazły w nich łatwo posłuch, i oni pierwsi wyruszyli za morze po złote runo własności, darmo im obiecanej. Inni zwykłym owczym pędem poszli za nimi, rozeszła się wieść po kraju całym i poruszyła, jak już wspomniałem, nietylko lekkomyślną i próżniaczą część ludności wiejskiej, ale nawet ludzi poważniejszych, spokojnych, zachęconych przykładem tych, których za przemyślniejszych i więcej oświeconych uważali.

Nie posiadamy dotąd dokładnych urzędowych wiadomości o liczbie osób, które w ciągu roku przeszłego i teraźniej-

szego do Brazylii emigrowały. Panowie, którzy rzecz tę w Bremie, gdzie był punkt zborny emigrantów i na miejscu badali, obliczają, że emigrowało wogóle od 30 do 40-tu tysięcy ludzi. Byłoby bardzo do życzenia, gdyby badania urzędowe wykryły, w jakim stosunku znaczna bardzo ta cyfra rozdziela się na pojedyncze gubernie oraz następnie na stan zatrudnień i zamożności emigrantów; to jest: ilu w tem było wyrobników, ile sług folwarcznych i włościańskich, ilu rzemieślników i nakoniec ilu właścicieli osad włościańskich. Takie badanie objaśniłoby najlepiej charakter emigracji. Z wiadomości przez prasę zbieranych, wiemy, że prąd jej ogarnął szczególniej całą gubernię płocką, najdłuższą linią z Królestwem Pruskiem graniczącą, kilka powiatów pogranicznych gubernii kaliskiej, kilka powiatów gub. warszawskiej, po lewej stronie Wisły położonych, i że rozszerzył się następnie do gub. łomżyńskiej, skąd jeszcze niedawno kilkaset rodzin emigrowało. W guberniach radomskiej i kieleckiej małe były tego ruchu objawy, w siedleckiej i lubelskiej prąd ten później rozwijać się zaczął i został prędko przytłumiony.

W gruntownie opracowanych i bardzo trafnych artykułach p. Jeziorańskiego o emigracji, w ciągu miesiąca lutego r. b. w „Słowie“ drukowanych, znajdujemy, że w liczbie wychodźców, ówcześnie wiadomej, znajdowało się około 75% wyrobników, robotników fabrycznych, sług folwarcznych i 25% właścicieli osad włościańskich, między którymi tylko 3% lub 4% było właścicieli większych, reszta należała do włościan małorolnych. Przypuszczalny ten stosunek nie został dotąd przez osoby w okolicach szczególniej emigracji uległych zaprzeczony, wnosić zatem można, że jest do prawdy zbliżony. Wyznaję, że stosunek włościan, własne osady posiadających, godzien jest poważnego zastanowienia. Przekonywa on, że znaczna część małorolnych włościan nie zdała sobie sprawy z warunków położenia swego, że nie umieją lub nie chcą uznać, iż drobna własność, jaką obdarzeni zostali, nie jest w stanie zapewnić im środków utrzymania, ale, że celem jej jest dać możność korzystniejszego zarobkowania, zabezpieczyć od zupełnego upadku w razie choroby lub w ciężkich chwilach braku odpowiedniej pracy. Że to niezrozumienie położenia jest w tej klasie rozpowszechnione, przekonywa o tem niechętne korzystanie z zarobków, bądź po folwarkach, bądź

gdzieindziej. W innych krajach, mianowicie w Niemczech, taki małorolny włościanin zwykle porucza żonie swojej staranie o dzieciach i zarząd małego gospodarstwa, a sam bądź jako rzemieślnik, bądź jako wyrobnik, szuka zarobków po miastach i fabrykach, poczem wraca do domowego ogniska z zarobionym i zaoszczędzonym funduszem. U nas przykład podobny nader rzadko się zdarza.

Pragnąłem dowiedzieć się jaka jest w Królestwie całem liczba włościan małorolnych, aby się przekonać, czy rozdrobnienie własności uważać można za jednę z przyczyn emigracji. Cyfry, wyciągnięte z urzędowych tablic statystycznych, w Petersburgu w r. 1886 wydanych *), wykazują, że osad włościańskich, do 3-ch morgów rozległości mających, zatem właściwie małorolnych, było wogóle 59,035 i zajmowały przestrzeni 107,811 morgów. Cyfry te prawdopodobnie małej uległy zmianie. Z rozdziału ich na gubernie wypada, że najwięcej takich osad mają gubernie: warszawska, kaliska i płocka, w których też właśnie prąd emigracyjny był najsilniejszy **). Jeżeli zaś znaczenie małorolnych rozciągniemy do osad od 3-ch do 6-ciu morgów mających, to osad takich było wogóle 89,809, a rozkład onych na gubernie wykazuje stosunek do pierwszej kategorji zbliżony ***). Mamy znowu najwięcej tych osad w trzech guberniach: kaliskiej, płockiej i warszawskiej. Wyjątek stanowi gubernia kielecka, w której liczba osad tej kategorji jest bardzo znaczna, zapewne z powodu wysokiej urodzajności ziemi w niektórych powiatach, skutkiem czego drobniejsze nawet osady na utrzymanie rodzin wystarczają. Jest więc niewątpliwie pewien związek między liczbą osad

*) „Свѣденія о землевладеніи въ Привислянскихъ губерніяхъ". Ст.-Петербургъ 1886.

**) Na gubernie tak się powyższa cyfra rozkłada: osad do 3-ch morgów rozległości mających, znajdowało się: w gub. warszawskiej 12,555, w kaliskiej 10,344, w płockiej 9,880, w kieleckiej 6,914, w radomskiej 5,392, w łomżyńskiej 4,623, w piotrkowskiej 3,537, w suwalskiej 3,171, w siedleckiej 1,602, w lubelskiej 1,417.

***) Osad od 3-ch do 6-ciu morgów włącznie, znajdowało się w gub. warszawskiej 9,305, w kaliskiej 16,670, w płockiej 11,386, w kieleckiej 16,408, w radomskiej 6,850, w łomżyńskiej 8,181, w piotrkowskiej 8,010, w suwalskiej 4,787, w siedleckiej 4,385, w lubelskiej 3,827.

małorolnych, a stopniem rozszerzenia brazylijskiej emigracji. Zdaniem mojem, związek ten przypisać należy po większej części nieumiejętności zarobkowania w innych, jak rolnicze, pracach.

Celem wszakże wykrycia wszystkich przyczyn brazylijskiej emigracji, potrzeba jeszcze wziąć pod uwagę następujące wyjątkowe okoliczności. W powiatach, graniczących z Królestwem Pruskiem, pewna część ludności udawała się stale na zarobek do sąsiednich tego państwa prowincji. Zakaz wpuszczania przez granicę pruską robotników z Królestwa Polskiego, przed kilkoma laty wydany, połączony z gwałtownem wydalaniem tych, którzy tam znajdowali się, był pod względem prawno państwowym aktem niepraktykowanej samowoli, a pod względem praw społecznych aktem gwałtu, który dotkliwie bardzo wpłynął na stan materjalny pogranicznej ludności. Nietylko została ona pozbawiona zarobku w kraju, w którym go od niepamiętnych lat stale znajdowała, ale znaczna jej część, tam osiedlona, została nagle wydaloną i zmuszoną wrócić do kraju, w którym dla niej roboty już nie było. Na domiar złego, wielkie obniżenie ceny ziemiopłodów w kilku ostatnich latach, konkurencją zamorską i wysokiemi cłami na granicach Prus i Austrji spowodowane, obniżając bardzo dochody gospodarstw folwarcznych, sprawiło, że zaprowadzony został ogólnie system oszczędności w wydatkach gospodarskich; nakłady na melioracje zostały wstrzymane, a tem samem zarobki uszczuplone lub utrudnione. Przypomnieć też trzeba to, o czem wyżej wspomnieliśmy, że potrzeby ludu wiejskiego, od czasu uwłaszczenia, nawet w uboższych jego warstwach, znacznie się powiększyły i że godziwa chęć zaspokojenia tych potrzeb wymagała wyższego zarobku, którego w kraju na razie znaleźć nie mogli. Traf zdarzył, że w tym właśnie czasie rząd brazylijski, zniósłszy niewolnictwo w obszernem swem, a mało ludnem państwie, uczuł potrzebę ściągnięcia sił roboczych z Europy. W tym celu zorganizował tajemną i podstępną agitację, nęcąc kłamliwemi obietnicami własności ziemskiej darmo nadanej. Agitacja znalazła grunt, wszystkiemi okolicznościami, wyżej opisanemi, przygotowany i pociągnęła chciwą posiadania lekkomyślniejszą część ludności wyrobniczej, a nawet małorolnej.

Taka jest rzeczywista geneza emigracji brazyliskiej. Widzieliśmy, że wynikła z wielorakich przyczyn. Usposobiła do niej pańszczyzniana przeszłość i rozbudzona mylnie nadzieja otrzymania darmo własności ziemskiej; popchnęło do niej jednych lenistwo i chciwość, drugich niemożność znalezienia odpowiedniego ich potrzebom zarobku, połączona z zupełnym brakiem rzemieślniczego uzdolnienia; nakoniec wyjątkowe lat ostatnich okoliczności.

Wszystko to rozważywszy, przychodzi się do uznania, że ów prąd emigracyjny był objawem przemijającym, gorączką sporadyczną, która ogarnęła niezahartowany pracą organizm. Gorzkie zawody, jakich łatwowierna i lekkomyślna część ludności włościańskiej doznała, przyczynią się niewątpliwie do otrzeźwienia umysłów obałamuconych; przekonają one tych, których myśl złudnemi obietnicami zaprzątnioną była lub jest dotąd jeszcze, że wszędzie i zawsze tylko pracą umiejętną i wytrwałą, tylko zgodnością w działaniu i wspólną pomocą, zdobyć można warunki pomyślniejszego materjalnego bytu. Bogdajby przykład bolesnego zawodu emigrantów brazylijskich przekonać zdołał lud wiejski, że nie u pokątnych doradców i agentów szukać trzeba światła i rady, ale u tych, którzy z nim są połączeni od wieków węzłami wspólnej doli i pracy, że tym ufać tylko można, którzy prawdą żyjąc i prawdę im zawsze głosząc, zawsze też rękę pomocy podać są gotowi. Pomimo zatem wielu szkodliwych czynników, obecnie na społeczeństwo włościańskie działających, ufajmy rozsądkowi i poczciwej naturze ludu wiejskiego, zasadom wiary, głęboko u niego przechowanym, obyczajom czystym i prostym; nie przypuszczajmy, aby łatwowierność, z jaką drobna część ludności uległa pokusie, miała być dowodem zmiany ogólnego charakteru i usposobienia; aby przywiązanie do miejsca urodzenia, które go zawsze odznaczało, miało być zachwiane i przestało być podstawą wszelkich, w przyszłości, dla jego dobra usiłowań.

Z kolei przypatrzmy się bliżej niektórym urządzeniom i stosunkom dzisiejszym, których wady lub niedostatki, mogły się przyczynić do rozszerzenia między ludnością włościańską emigracyjnych zachceń.

A naprzód, ponieważ między emigrantami znajdowali się także słudzy folwarczni, zwróćmy baczną uwagę na stosunek

pracodawców z niższą służbą, złożoną z parobków, fornali, pasterzy i t. p. Stosunek bardzo ważny, albowiem dobrobyt i moralne usposobienie tej licznej części ludności wiejskiej, zależą głównie od sposobu wynagradzania i od moralnego wpływu gospodarzy folwarcznych. Tu już nie obszerniejsze filantropijne względy i cele, tu są wyraźne chrześciańskie obowiązki pana względem sługi, chlebodawcy względem pracującego dla jego korzyści człowieka, zwierzchnika względem podwładnego. Tu można być pewnym, że im sprawiedliwsze postępowanie, im troskliwsze uwzględnianie potrzeb, tem większa przychylność z drugiej strony, tem dokładniejsza i lepsza robota. Interesa zatem są wspólne i wzajemne.

Często spotykamy w prasie zarzuty, że wynagrodzenie sług wiejskich, mianowicie fornali i parobków, jest zbyt małe i niewystarczające do zaspokojenia głównych potrzeb życiowych; niektórzy nawet temu przypisują ochotę do emigracji, która się między parobkami objawiła. Nie sądzę, aby ten zarzut był ogólnie słuszny. Przedmiot ten jednak wymaga bliższego rozbioru; jest bowiem ściśle związany z ogólnym stanem społecznego i ekonomicznego rozwoju danego kraju lub nawet okolic. Gdzie bogactwo większe, przemysł ożywiony, ruch kapitałów znaczniejszy; tam, przy większem nawet zaludnieniu, potrzeby klasy roboczej są zwykle więcej rozwinięte i stopa zarobków wyższa. Przeciwnie, w okolicach i krajach ubogich, nieurodzajnych, albo przemysłu pozbawionych, gdzie ziemia mały dochód przynosi, stopa ogólna zarobków bywa niższą i jest uzasadnioną; niepodobna bowiem wymagać, aby pracodawcy wynagradzali robotników w sposób nieustosunkowany do wysokości dochodu.

U nas dochody z dóbr ziemskich są obecnie bardzo małe, a obdłużenie wielkie; z tego powodu gospodarz folwarczny nie może wynagradzać służących i robotników w sposób nadwerężający jego stan finansowy. Nie posiadam ścisłych danych o wysokości tego wynagrodzenia w różnych okolicach, z ogólnych jednak wiadomości wnoszę, że z rzadkim gdzieniegdzie wyjątkiem zaspakaja ono główne potrzeby niższej służby folwarcznej i odpowiada w właściwej mierze dochodności majątków. W okolicy, w której zamieszkuję, przeciętne wynagrodzenie parobka wynosi około 20 rubli pensji, prócz zadatku, zwykle rubla wynoszącego, i 11 korcy ordyna

rji. Oprócz tego otrzymuje on pół morga gruntu na kartofle, parę zagonów na len i kapustę, utrzymanie krowy i dwóch sztuk trzody chlewnej, opał i mieszkanie. Mniemam, że wynagrodzenie powyższe zbliżone jest bardzo do przeciętnie w kraju pobieranego. Przy tem wynagrodzeniu parobek utrzymać się może przyzwoicie z rodziną, tem łatwiej, że dorastające dzieci, a nawet niekiedy i ich matki, znajdują w folwarku ciągły zarobek, do sił zastosowany. Śledząc za stosunkami, dotyczącemi służby folwarcznej, otrzymywałem wprawdzie wiadomości, że w niektórych, aczkolwiek nielicznych okolicach, wynagradzanie parobków nietylko nie dochodzi normy wyżej podanej, ale nawet znacznie się od niej oddala. Wszakże bez gruntownej znajomości położenia i ubocznych warunków umowy, nie godzi się sądzić o jej słuszności, lub niesłuszności. Niech mi wolno będzie jednak wyrazić tu opinię, że samo powoływanie się na zasadę ugody, to jest na dobrowolne przyjęcie warunków ze strony sług, nie jest tu wystarczające i nie usprawiedliwia wyzyskiwania na swoją korzyść tej *żelaznej konieczności*, o której do zbytku i z przesadą mówił Lassal. Wyzyskiwanie to znalazło też obecnie surową naganę z ust najwyższej powagi kościoła, w wiekopomnej „Encyklice Leona XIII-go o kwestji socjalnej". Jeżeli bowiem wynagrodzenie robotnika nie może być normowane jego wzrastającemi potrzebami, tedy przynajmniej powinno być ustosunkowane do wartości pracy, odbijającej się w osiąganym z dóbr dochodzie.

Wracając do normalnych wynagrodzeń, dodać winienem, że przytoczone wyżej i w okolicy tutejszej praktykowane wynagrodzenie, za dostateczne uważam, pod tym stanowczym warunkiem, że jest rzetelnie uiszczane. Trzeba zatem nietylko, aby zasługi były regularnie wypłacane, ale żeby zboże, na ordynarję dawane, było czyste i doborowe, żeby grunt na kartofle był równie dobry i dobrze uprawiony, jak ten, który służy dla użytku gospodarza folwarcznego, żeby utrzymanie krowy było dobre, opał w właściwej porze dostarczony, a nadewszystko trzeba, aby parobek, mający rodzinę, mieścił się w osobnem i schludnem pomieszkaniu. Ostatni ten warunek bywa częstokroć zaniedbywany. Konserwatyści z przekonań, uznajemy, że podstawą porządku społecznego jest poszanowanie wiary, rodziny i własności — a skupiając w ciasnej izbie kilka rodzin, podkopujemy podstawę rodzinnego życia, a pod

niecamy do swarów i kłótni. Cóż dziwnego, że w tym odmęcie wspólnych interesów i potrzeb nie rozwija się ani zamiłowanie porządku, ani poszanowanie własności, ani przychylność dla pracodawcy. Nie można więc za często powtarzać, że osobne pomieszkanie jest pierwszym materjalnym warunkiem umoralnienia rodzin. Gospodarzom, dbałym o przychylność sług, ściśle połączoną z dobrem wykonywaniem robót gospodarskich, zalecić także mogę wprowadzenie systematyczne gratyfikacji, udzielanych albo po pewnym przeciągu lat służby, albo gdy lepszy urodzaj, lub wyższe ceny produktów, wyższy od normalnego dochod gospodarzowi przynoszą. Łączy się tym sposobem węzłem wspólnego interesu los pracodawców z losem robotników i jest uwzględniony udział, choć drobny, w korzyściach osiąganych. Bardzo małe nawet wynagrodzenia, w ten sposób udzielane, pomyślnie oddziaływają na pracowitość, porządek i przychylność służby folwarcznej. Pomijając wszakże ten dodatkowy szczegół, który obowiązującym być nie może, jestem przekonany, że pokusa emigracji nie poruszy łatwo sług folwarcznych tam wszędzie, gdzie umówione, a główne potrzeby życia zaspakajające wynagrodzenie, rzetelnie otrzymują.

Badając przyczyny emigracji brazylijskiej i środki, które jej w przyszłości zapobiedzby mogły, widzę się zniewolonym potrącić o jedną ujemną stronę dzisiejszego stanu społeczeństwa wiejskiego, to jest o niedostateczność opieki gminnej i brak instytucji dobroczynnych w gminach. Starość i kalectwo nie mają przytułku, choroba niema przystępnego szpitala, ani ułatwionych środków leczenia. Wieś nasza pod tym względem znajduje się w opłakanym stanie. Szpitali jest bardzo mało; większa część miast powiatowych nie posiada ich wcale. W tych, co są, leczenie bezpłatne, zapowiedziane w ustawie szpitalnej z roku 1842-go, jest martwą literą; obowiązuje dotąd rzeczywiście postanowienie Namiestnika Królestwa z r. 1817-go, mocą którego gminy obowiązane są płacić koszta kuracji ubogich. Byłoby to zupełnie słusznem, gdyby kosztów tych następnie srogo nie egzekwowano, co jednak najczęściej się zdarza i wywołuje gorzkie narzekania i żale bardzo usprawiedliwione. Niema, o ile wiem, żadnego pod tym względem przepisu, ani wskazówek, w dzisiejszej organizacji gminnej.

Ukaz Najwyższy z 1864 roku, o urządzeniu gmin wiej-

skich, zawiera tylko trzy bardzo ogólne wzmianki o instytucjach dobroczynnych; mianowicie wymienia w art. 11-ym, że *„gminy mogą mieć inspektorów szkół i szpitali“*; w artykule 16-ym, określając atrybucje zebrań gminnych, powiada ogółowo, że do nich należą *„środki opiekuńcze“*; nakoniec w art. 24 do obowiązków wójta gminy zalicza *„dozór nad szkołami, szpitalami, ochronami* i *wszelkiemi innemi dobroczynnemi zakładami gminy“*. To są jedyne ukazu w tym ważnym przedmiocie postanowienia. Zdaje się, że miał w nich głównie na widoku istniejące już dobroczynne zakłady; bliższych bowiem wskazówek o potrzebie i sposobie zakładania nowych, o utrzymaniu starców i sierot, o leczeniu ubogich, ukaz nie zawiera. Pominięcie tych szczegółów dotkliwie czuć się daje, bo bardzo mało rozwinięte poczucie wspólności gminnej i obowiązków moralnych, z niej wypływających, udaremnia wszelką inicjatywę, jakaby w tym względzie na zebraniach gminnych pojawić się mogła.

Zasadę autonomii gminnej w sprawach dobroczynności publicznej rozwinął późniejszy ukaz z 19 czerwca 1870 roku i dołączona do niego ustawa „o zarządzie zakładów dobroczynnych“.

Artykuł 3-ci ukazu poleca: „zakłady dobroczynne, znajdujące się w obrębie gmin wiejskich i przeznaczone do opiekowania się mieszkańcami gminy, oddać pod bezpośrednie zawiadywanie władz gminnych“. Dołączona do ukazu ustawa „o zarządzie zakładów dobroczynnych“ zawiera w rozdziale VII szczegółowe przepisy o sposobie wykonywania tego zarządu i zawiera wzmiankę o możności wytworzenia zakładów dobroczynnych w gminach. Na mocy tych przepisów, nadzór nad zakładami dobroczynnemi należy do wójtów gmin; zgromadzenia gminne, dla bliższego zawiadywania temi zakładami, wybierają co lat trzy oddzielnych nadzorców; zatwierdzają ich etaty i udzielają pokwitowania z rachunków; one też, w razie niedostateczności funduszów, władne są rozpisywać składki na wszystkich mieszkańców gminy. Uchwały zgromadzeń gminnych, dotyczące rozporządzenia majątkami i kapitałami zakładów dobroczynnych, oraz zamknięcia i zreorganizowania istniejących, przedstawiane być powinny gubernatorowi do zatwierdzenia. Gdyby gubernator w ciągu trzech miesięcy od daty otrzymania uchwały, nie oznajmił, że się na nią nie zgadza, uchwała uważa się za zatwierdzoną i wchodzi w wyko-

nanie. Nakoniec zgromadzenia gminne mocne są obmyślać środki, w celu otwarcia nowych zakładów dobroczynnych i uchwały w tym względzie przedstawiać gubernatorowi.

Bliższych wskazówek o celu tych zakładów, o sposobie wykonywania opieki nad sierotami, starcami i kalekami w gminie zamieszkałemi, ustawa nie zawiera. Mimo to jednak zostawia ona dość obszerne pole działalności dla autonomii gminnej. Przepisy zatem istnieją, ale wykonanie ich pożądanych dotąd nie przyniosło skutków. Przyrząd jest gotowy, ale brak poruszającej siły, czyli pary, któraby go w ruch wprowadzić mogła, bo inicjatywa zgromadzeń gminnych w tym przedmiocie okazała się dotąd jałową. O szerszem bowiem rozwinięciu istniejących gdzieniegdzie domów schronienia, o zakładaniu nowych, o skutecznej nad starcami, kalekami i sierotami opiece gminnej, prawie nie słyszeliśmy.

Przypomnieć w tem miejscu winienem, że w d. 2 marca 1842 r. wydany został ukaz „o szpitalach i zakładach dobroczynnych“, w którym zamiar „urządzenia stałej opieki nad ubogimi“, zamieszczony jest jako jeden z głównych jego celów i że byłoby bardzo do życzenia, aby jego przepisy do dzisiejszej organizacji gminnej zastosowane być mogły.

Wiadomo, że w dawniejszych czasach znajdowały się niemal w każdej parafii tak zwane „szpitale parafialne“, z dobroczynnych ofiar powstałe, dla starców i kalek przeznaczone i że zarząd nad niemi poruczony był proboszczom. Wszakże z biegiem czasu wiele bardzo z tych szpitali upadło lub inne dostało przeznaczenie *). Ukazem więc powyższym wszystkie w owym czasie istniejące jeszcze szpitale parafialne, zamienione zostały na „domy schronienia dla starców i kalek“ i oddane pod zarząd „dozorów parafialnych“. Prócz tego, i co najważniejsza, artykuł 44-ty tego ukazu stanowił, „że dozór parafialny zaprowadzony zostanie bez względu na to, czy jest dom schronienia, czy nie, i w ostatnim razie będzie staraniem jego obmyślić sposoby zaprowadzenia i utrzymania zakładu

*) Prof. Okolski w szacownem dziele „Wykład prawa administracyjnego“, utrzymuje, że powodem zmniejszenia ich listy była konstytucja z r. 1775, która, uznawszy potrzebę zaprowadzenia szpitali wojewódzkich, dozwoliła użyć na ten cel fundusze parafialnych szpitali. Zob. tom. II, rozdział II.

w właściwej parafii". Następne artykuły określają szczegółowo atrybucje i obowiązki dozorów parafialnych: zarządzać mają funduszami domów schronienia, rozciągać opiekę nad sierotami, starcami i niedołężnymi w sposób bliżej w ustawie opisany, wkładając przedewszystkiem ten obowiązek na rodziny; mają prawo wymagać od tych, których utrzymują, pracy do sił zastosowanej. Nakoniec artykuł 53 stanowi: „że dozory parafialne nie są mocne rozpisywać składek w parafii, lecz powinny nakłaniać parafian do dobrowolnych ofiar"; w tym celu ukaz pozwala zaprowadzać skarbony dla ubogich w kościele, w urzędzie gminnym i u osób prywatnych. To obowiązkowe otworzenie organu dobroczynnego ma bardzo doniosłe znaczenie. Celem jego było zaszczepić i rozwinąć w społeczeństwie wiejskiem pojęcie obowiązku zajęcia się losem nieszczęśliwych, wzbudzać między nimi otuchę, że nie zostaną pozbawieni opieki, łączyć społeczeństwo węzłem dobrowolnych ofiar i wspólnej dla dobra bliźnich działalności. Środek ten ma też ten wielki pożytek, że powołuje do zajęcia się sprawami dobroczynnemi osoby, ku temu szczególniej usposobione.

Dziś, gdy wszystkie istniejące jeszcze domy schronienia *) i inne tego rodzaju instytucje, przeszły stanowczo pod zarząd gminny, byłoby bardzo do życzenia, aby podobna obowiązkowa organizacja dobroczynności mogła być do gmin zastosowaną. Są one obecnie daleko obszerniejsze od parafii; zwykle dwie, a niekiedy i trzy parafie, jednę gminę składają. Zorganizowane na tej podstawie opiekuńcze dozory gminne łatwiejby mogły zakładać za pomocą dobrowolnych ofiar domy schronienia, które są dzisiaj więcej nawet, niż dawniej, potrzebne. Domaga się ich znacznie pomnożona ludność wiejska, niestałość zarobków, prawdziwa nędza tych, którzy dla wieku lub choroby zarabiać nie są wstanie; domaga się potrzeba ożywienia uczuć chrześciańskiej dla bliźnich miłości, bardzo mało dotąd w ludzie wiejskim rozwiniętej; domaga się nakoniec wielka reforma społeczna, uwłaszczeniem włościan dokonana i obowiązek wzajemnej pomocy, z natury urządzeń gminnych

*) Według sprawozdania b. Rady Głównej Opiekuńczej Zakładów Dobroczynnych, znajdowało się w r. 1869 domów schronienia 244.

wynikający. Autonomia w sprawach tego porządku, ukazem z r. 1870-go zapewniona, uzyskałaby praktyczne pole działalności, a każdy mieszkaniec gminy, czując, że ma w niej opiekę, nie będzie się uważał za osamotnionego i na pastwę losu rzuconego, w razie wypadku, pozbawiającego go możności pracy. Nie sądzę, abym się mylił, twierdząc, że ta obawa, to osamotnienie, ten brak czujnej, w razie potrzeby, opieki ze strony urzędów gminnych, głównie ściąganiem podatków i sprawami policyjnego porządku zajętych, niemało się przyczynia do tej łatwowierności, z jaką nieoświeceni, a niestety, naturalnym swoim przewodnikom niedosyć ufający włościanie, przychylne podają ucho baśniom i namowom ludzi obcych lub pokątnych doradców.

XXV.

Aleksander Ostrowski.

Doniosłość zasługi publicznej człowieka zależy bardzo od okoliczności, w jakich znajduje się społeczeństwo i od obowiązków, jakie okoliczności te wskazują. Stopień zasługi nie zawsze mierzyć można świetnością otrzymanych skutków, ani nawet bezpośrednim owocem podjętej pracy. Gdzie pole działania otwarte i obszerne; gdzie społeczeństwo w spokojnym pochodzie dąży do osiągnięcia wszystkich owoców cywilizacji: tam głośniejszą zasługę wdzięczny naród przekazuje pamięci następnych pokoleń. Gdzie ograniczone jest bardzo pole działania; gdzie skromna i cicha praca dąży wytrwale do tego, aby w granicach możności przyczynić się do utrzymania i rozwinięcia życia: tam społeczeństwo świadome siebie, uznawać też powinno cechy skromnej, ale niemniej doniosłej zasługi obywatelskiej. Bo jakiekolwiek są rodzaje i stopnie zasługi, zawsze i wszędzie ma ona tę jedną wspólną cechę, że się zdobywa służbą dla sprawy publicznej, że jest uznaniem i nagrodą *za służbę* na jakiembądź polu dla dobra ogólnego, bez widoków osobistych wykonywaną. Każdy człowiek przychodzi na świat z obowiązkiem służby; on sam sobie celem być nie może; służyć zatem powinien przedewszystkiem Bogu, a w Nim krajowi, rodzinie, społeczeństwu, wszystkiemi temi środkami i darami, jakie od Boga odebrał i jakie mu układ społeczny do rozporządzenia powierzył.

Pod wpływem tych myśli zamierzyłem napisać wspomnienie o niedawno zmarłym mężu, który był tej pracy uosobie-

niem, tej służby żywym przykładem. W ciągu długiego już życia, wśród rozlicznych stosunków i okoliczności, mało poznałem ludzi, którzyby równe mieli prawo do uznania tej obytelskiej zasługi, jak zmarły niedawno Aleksander Ostrowski. Znałem dobrze ważniejsze momenta jego publicznego życia i oceniałem zawsze spokój i pogodę jego duszy, żelazną wytrwałość w pracy skierowanej do zamierzonego celu i tę głęboką miłość kraju, która postępowaniem jego nieustannie kierowała. Pamięć ludzi tej wartości i tego rodzaju zasługi, ulatnia się zwykle w społeczeństwie, interesami powszedniemi zajętem, z twardemi potrzebami życia walczącem, albo chęcią używania trawionem. Dlatego też, aby z zamknięciem wieka trumny ś. p. Aleksandra Ostrowskiego, nie zamknęła się o nim pamięć, aby rozbudzić w młodem pokoleniu stygnącą, niestety, do publicznej służby ochotę, postanowiłem ten krótki rys jego życia opisać. Nie będzie to pochwalny panegiryk, bo prawda sama najwymowniejsze o Aleksandrze Ostrowskim daje świadectwo.

Ś. p. Aleksander Ostrowski, herbu Korab, pochodził z zamożnej i oddawna w Sieradzkiej i Piotrkowskiej ziemi osiadłej rodziny. Urodził się dnia 12-go września 1810 roku. Ojciec jego, senator, kasztelan Królestwa Polskiego, był dziedzicem obszernych dóbr Maluszyńskich, w powiecie noworadomskim położonych, które po przodkach odziedziczywszy, pracą i rządnością swoją znacznie rozszerzył i wartość onych powiększył. Matką była Józefa z Potockich linii Chrząstowskiej, córka Aleksandra, ministra policji za Księstwa Warszawskiego, i Teresy z Czapskich; cnotliwa ta pani zbawienny wpływ na moralne wykształcenie syna swego wywierała, o czem świadczą jej listy, starannie w rodzinie przechowane. Oddany do szkół publicznych w 12 roku życia, pierwsze nauki pobierał w Liceum Warszawskiem, potem w Kolegium księży pijarów na Żoliborzu, gdzie do roku 1827 pozostawał. Kończącemu tam kurs nauk ze stopniem celującym, przyznany został, ówczesnym tej instytucji zwyczajem, tytuł „Księcia młodzieży". Niższemi urzędami odznaczeni byli, równocześnie z nim kurs nauk kończący koledzy: Antoni Lesznowski, Henryk Potocki, Leopold Poletyłło, Bernard Halpert.

W r. 1827 wstąpił do Uniwersytetu Warszawskiego na wydział prawny, lecz we dwa lata później udał się z Henry-

kiem Potockim, ciotecznym bratem, na uniwersytet do Monachium, gdzie pozostawał do końca 1830 roku. W tym czasie zwiedzał Szwajcarję, Rzym i Włochy. W późniejszych latach zawsze z przyjemnością wspominał, że w ciągu tej podróży miał sposobność spotkać i poznać Adama Mickiewicza. Od najmłodszych lat oszczędny, pisze w liście do matki, że przez cały rok pobytu wydał na osobiste potrzeby tylko 120 dukatów. Nie obdarzony żywą wyobraźnią, miał umysł rozważny, badawczy, analityczny. Odmiennego usposobienia od większej liczby swoich kolegów, nie znajdował w poezji i sztuce tego silnie pociągającego powabu, który młodzież naszą zbyt przeważnie opanowywa i często niepraktyczny kierunek jej przyszłości nadaje. Matematyka, nauki ścisłe i przyrodnicze były jego ulubionym przedmiotem; to zamiłowanie i ten kierunek do najpóźniejszego wieku zachował.

W r. 1830 wraca z Henrykiem Potockim do kraju i wstępuje do wojska, z początku jako prosty żołnierz, następnie służy w 5-ym pułku ułanów w stopniu oficera. Pułk ten, wcielony do korpusu generała Ramorina, podzielił jego losy, party wojskami cesarskiemi, wkroczył z nim w granice państwa austrjackiego i tam broń złożyć był zmuszony. Osadzony w fortecy w Ołomuńcu, Aleksander Ostrowski pozostawał tam ze swoimi towarzyszami broni do czasu ogłoszenia amnestji przez cesarza Mikołaja. Dwudziestojednoletni młodzieniec odrazu i bez wahania korzystać z niej postanowił. Nie znęciła go zwodnicza myśl emigracji, której już wtenczas i w ciągu całego życia nie hołdował. Pragnął on w kraju pracować dla kraju, jakiekolwiek byłyby tej pracy warunki. Wszelką publiczną robotę po za krajem uważał jako poronioną, a często nawet szkodliwą. Nie poprzestając na własnem postanowieniu, kolegów i towarzyszów więzienia do korzystania z amnestji namawiał, a znałem takich, którzy w późniejszych latach szczerze mu za to dziękowali.

Wróciwszy do kraju, zajął się urządzeniem i zarządem obszernych dóbr Maluszyńskich, z początku pod kierunkiem ojca, któremu z synowską uległością pomagał, a po jego śmierci samodzielnie, jako jedyny syn i spadkobierca. Bardzo poważnie Ostrowski od młodości swojej pojmował obowiązki właściciela dóbr ziemskich, tak pod względem własnego i ro-

dziny interesu, jako też pod względem stosunków społecznych, z własnością tą związanych. Objąwszy Maluszyn, wszystkie folwarki tych rozległych dóbr porządnie zabudował, gospodarstwo racjonalne w nich zaprowadził; jeden z pierwszych urządził wzorowo bardzo obszerne lasy; jałowe łąki znacznym kosztem nawodnił i do wysokiej doprowadził produkcji. W r. 1845, gdy cukrownictwo zaledwie znanem być zaczynało, założył, na małą naprzód skalę, cukrownię w folwarku Sielniczka, którą następnie w r. 1853 znacznie powiększył, zawiązawszy w tym celu spółkę z kilkoma możniejszymi sąsiadami. W późnym już wieku, mając lat przeszło 70, zajął się ze zwykłą mu wytrwałością wyrabianiem takiej dachówki, któraby łącząc przymioty lekkości i trwałości, była najodpowiedniejszą do okrywania dachów w budowlach gospodarskich. W tym celu założył ulepszoną, według świeższych wzorów, cegielnię, i wiele pracowitych studjów temu przedmiotowi poświęcił.

Nie wypuszczał Ostrowski w dzierżawę folwarków; wolał poprzestawać na mniejszym z dóbr dochodzie, a zaprowadzonego porządku gospodarskiego i służby folwarcznej, obcemu nie oddawać kierunkowi; natomiast otwierał pole praktyki gospodarskiej dla młodzieży kształcić się u niego pragnącej. Osadzał młodych praktykantów po folwarkach i ich czynnościami kierował. Tam mieli oni sposobność poznać szczegóły gospodarstwa rolnego, obznajmić się z zasadami ogólnej administracji i z metodą ścisłej rachunkowości, którą sam p. Aleksander zaprowadził. Ale największą korzyść odnosili młodzi praktykanci z tego, że mieli przed oczyma wzór poważnego obywatelskiego domu, przejętego zasadami religii chrześciańskiej i chrześciańskiego obyczaju.

W przedmiotach ogólno-społecznych logiczny, ale trochę jednostronny umysł Aleksandra Ostrowskiego, wyrobił w nim to przekonanie, że własność ziemska jest zasadą, której żadne prawo, ani żadna potrzeba społeczna naruszyć nie powinna i że polepszenie bytu uboższej ludności wiejskiej jedynie zapomocą rozwiniętego w niej ducha pracy i oszczędności trwale osiągniętem być może; to były dwa bieguny głównej osi jego społecznych przekonań. W tych granicach wyczerpywał on wszelkie środki działania i pomocy ku polepszeniu bytu ludności w jego dobrach zamieszkałej. Sprawiedliwy i wyrozumiały, przeznaczał pensje emerytalne oficjalistom i służącym

ich wdowom i sierotom, zakładał i budował szkółki wiejskie w swym majątku. Przez lat wiele usiłował nakłonić włościan maluszyńskich, aby wraz z nim i z jego pomocą nawodnili swoje suche i chude łąki; ale jedną wieś tylko do tego namówić zdołał, u reszty trafił na niezłomny opór. Aby zachęcić i pobudzić lud wiejski do oszczędności, założył u siebie kasę, wkładowo-pożyczkową, w której każdy mógł składać zaoszczędzone pieniądze na procent, a potrzebujący mogli dostawać pożyczki, płacąc o jeden procent wyżej od tego, który wkładający otrzymywali. W powyższych poczciwie obmyślanych środkach, odbija się wyżej wspomniana myśl przewodnia Aleksandra Ostrowskiego. W pracy i oszczędności upatrywał on także jedyną dźwignię podupadłego stanu większych właścicieli ziemskich i środek naprawy ogólnego ich położenia. Sam daleki od wszelkiej chciwości, oszczędność i staranie o powiększenie zamożności rodzin, uważał za obowiązek, a nawet za cnotę. W tym duchu przypominał często radę, daną przez Thiers'a rodakom naszym: *„instruisez vous et enrichissez vous"*, rada niezawodnie bardzo dobra i praktyczna, ale nie obejmująca całego zakresu życia i najistotniejszych obowiązków.

Wśród powyższych gospodarskich zajęć, czynny umysł Aleksandra Ostrowskiego znajdował możność zajmowania się nauką: literatury lekkiej, zwłaszcza romansów, tak nie lubił, że czytanie ich nazywał: *la plus dangereuse des voluptés.*

Astronomia i fizyka były ulubionemi przedmiotami jego studjów, pozostało też po nim dużo rękopisów: o krążeniu ciał niebieskich, o elektryczności, i o mechanicznem działaniu światła, świadczących, że nie zajmował się temi przedmiotami z upodobaniem dyletanta, ale gruntownie i nawet samodzielnie w nich pracował. Zdaniem jego, badanie przyrody daje poznać mądrość i wszechmocność Boga, jest hołdem Jemu złożonym i doprowadza do uznania zasadniczych prawd wiary.

Życie publiczne rozpoczął Aleksander Ostrowski późno, bo w roku 1858, gdy po raz pierwszy wybrany został radcą Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego z gub. kaliskiej; w r. 1860 przeszedł z Dyrekcji Głównej do Komitetu tegoż Towarzystwa. Ale wybitniejsze jego na polu publicznem działanie rozpoczyna się z chwilą zawiązania Towarzystwa Rolniczego. Kilka lat wprzódy wstąpił do redakcji „Rocz-

ników gospodarstwa krajowego", zawiązanej przez Kajetana Garbińskiego w r. 1842, a po jego śmierci kierowanej przez Andrzeja Zamoyskiego. Wiadomo, że z redakcji tej wyszła myśl założenia Towarzystwa Rolniczego, które też w r. 1858 z mocy Najwyższego upoważnienia zawiązane zostało. Artykuł przechodni tej ustawy stanowił, że członkowie redakcji, zaprosiwszy do swego grona 20 obywateli krajowych, z dobrego gospodarstwa znanych, utworzą pierwszy skład Towarzystwa i przystąpią do wyboru prezesa, wiceprezesa i członków komitetu Towarzystwa. Zgodnie z tem postanowieniem, zebrani w d. 4 (16) stycznia 1859 r. członkowie redakcji, wraz z zaproszonymi obywatelami, pod przewodnictwem dyrektora głównego, przewodniczącego w komisji spraw wewnętrznych i duchownych, wybrali na prezesa komitetu Andrzeja Zamoyskiego, na wiceprezesa Aleksandra Ostrowskiego, do komitetu zaś powołano innych 16-tu obywateli. Znana już powszechnie powaga charakteru i rozważność umysłu Ostrowskiego, czyniły jego wybór najodpowiedniejszym. Potrzeba było rzeczywiście wybrać człowieka, znającego dobrze stan i potrzeby rolnictwa, a zarazem dającego rękojmię, że wpływać będzie na utrzymanie Towarzystwa w granicach ustawą zakreślonych. Podjął się on tego zadania i przez cały czas trwania Towarzystwa był nietylko gorliwym i nieodstępnym komitetu współpracownikiem, ale we wszystkich ważniejszych momentach wspierał go wytrawnym swoim sądem.

Towarzystwo Rolnicze miało jedynie na celu przyczyniać się do postępu gospodarstwa i do ekonomicznego rozwoju wiejskiego społeczeństwa. Społeczeństwo to, po wstąpieniu na tron Cesarza Aleksandra II-go, zbudzone z długiego uśpienia, potrzebowało pomocy i kierunku. Komitet Towarzystwa składał się z ludzi, przewodniczących temu rozbudzeniu; ale takiemu moralnemu usposobieniu towarzyszy zwykle pewien stopień egzaltacji. Ulegali jej też niewątpliwie niektórzy członkowie komitetu; egzaltacja ich jednak nie przekraczała granic ustawą zakreślonych i legalnie wytkniętego celu, lecz objawiała się jedynie zapałem do pracy i mocnem zaufaniem w jej pożyteczne ekonomiczne i społeczne skutki. Pod wpływem tego usposobienia rozwiniętą została szybko i równocześnie działalność komitetu we wszystkich kierunkach życia i pracy, które z rolniczego powołania, jak z pnia społecznego wyrasta-

ją. Teorja i praktyka rolnicza, popularyzowanie nauki, różne doświadczenia, próby upraw i narzędzi, polepszenie hodowli inwentarza, wystawy rolnicze i konkursa, warsztaty ulepszonych narzędzi rolniczych, szkółki, ochrony i szpitale wiejskie, naprawa i normowanie stosunków między pracodawcami a służbą folwarczną i robotnikami, nakoniec dążenie do rozwiązania stosunku pańszczyznianego—wszystko to było przedmiotem badań i usiłowań komitetu. Członkowie rozbierali między sobą pojedyncze do opracowania przedmioty, poczem przygotowane projekta na posiedzeniach przedstawiali. W tej tak rozległej wspólnej pracy, Aleksander Ostrowski był przedstawicielem umiarkowania i rozwagi, często skutecznym a zawsze poważanym.

Kiedy w r. 1860 komitet Towarzystwa, na zasadzie udzielonego przez rząd upoważnienia, przedstawić miał ogólnemu zebraniu Towarzystwa uwagi i wnioski swoje, dotyczące sposobu wykonania prawa o oczynszowaniu włościan w roku 1858 wydanego, p. Andrzej Zamoyski przewodniczenie w sesji ogólnej, w której ten przedmiot miał być rozbierany, poruczył Aleksandrowi Ostrowskiemu, ponieważ, jak sam się wyraził, pewnym był, iż on nie dopuści mów i wniosków, przekraczających przedmiot dyskusji i mogących niewczesnością swoją narazić byt Towarzystwa. Zadanie było trudne. Na zebranie ogólne zjechało się około 900 członków; przewidzieć było łatwo, że w takiej liczbie mogą znajdować się ludzie nie przemyślani w tej ważnej kwestji lub powodowani celami, zakres Towarzystwa przechodzącemi. Ostrowski wywiązał się z tego zadania dobrze i pomyślnie. Zagaił posiedzenie przemową, poważnie obmyślaną i spokojnie wypowiedzianą. Podniósłszy znaczenie i potrzebę rozwiązania stosunku pańszczyznianego, zapomocą dobrowolnych umów, na zasadzie postanowienia Rady administracyjnej zawieranych, powiedział dalej: „Ciąży zatem na nas żelazna konieczność wymagań czasu i ten ruch zmiany w tych stosunkach, posuwający się od zachodu ku wschodowi, nie zatrzyma się nad naszą granicą, postąpi dalej. Mała liczba lat zapewne pozostaje nam do wyboru, czy mamy być owymi silnymi i przezornymi obywatelami, poznającymi konieczność swej epoki i odpowiednio do tych przekonań działającymi, czyli też bezowocnie mamy opłakiwać upadek stosunków pańszczyznianych i czekać chwili, w której

nas porwie wir wypadków. Wielkie społeczeństwa przezornością i siłą postanowień unikają tych ostateczności, wzruszających wszystkie podstawy pomyślności bytu narodowego. I my, Panowie, śmiem to twierdzić, staniemy na tej wysokości".

Wymieniwszy w krótkości zakres pytań i odpowiednich im referatów, przez pojedynczych członków komitetu na obrady zebraniu ogólnemu przedstawionymi być mających, zatrzymał się dłużej nad ulubionym mu tematem potrzeby oszczędności, jako głównego środka zaopatrzenia właścicieli ziemskich w potrzebne zasoby, aby zniesienie pańszczyzny zastąpić płatną robotą i najmem. W zakończeniu odwołał się do roztropności wszystkich obecnych, aby granice dyskusji, postanowieniem rady administracyjnej zakreślone, oraz przepisy regulaminu obrad, przez komitet Tow. wydane, nie były przekroczone. Zachowanie tych warunków, powiedział: „nada posiedzeniom naszym te cechy powagi i roztropności, które nam zapewnią osiągnięcie celów zamierzonych przy zawiązaniu Tow. rolniczego".

Pod przewodnictwem Aleksandra Ostrowskiego ogólne zebranie odbyło się poważnie i szczęśliwie. Raz tylko jeden członek Tow. w mowie swojej przekroczył zakres przedmiotu obrad. Prezydujący bez wahania przywołał go do porządku i nawet głos mu odebrał. Wszystkie wnioski komitetu zostały przyjęte. Publiczność, licznie zebrana na galerjach pięknej sali posiedzeń pałacu namiestnikowskiego, z wielkiem zajęciem przysłuchiwała się obradom, tak pomyślne zapowiadającym skutki.

Następne i ostatnie już zebranie ogólne Tow. Rolniczego zakończyło się w miesiącu lutym 1862 r., wśród mniej pomyślnych dla Tow. okoliczności. Zniesienie pańszczyzny i oczynszowanie włościan, stanowiące przedmiot obrad poprzedniego ogólnego zebrania, było postanowieniem wielkiej w rozwoju społecznym doniosłości. Bliższe jednak rozpoznanie usposobienia włościan z jednej, a finansowego stanu właścicieli dóbr z drugiej strony, coraz widoczniej wskazywało, że aby oczynszowanie w drodze dobrowolnych umów rozwinąć się i na polepszenie bytu włościan i właścicieli skutecznie wpłynąć mogło, powinno mieć w dalszym celu skup czynszów i przyznanie włościanom własności posiadanych gruntów. Po długiej dyskusji między członkami komitetu, a prezesem Andrzejem

Zamoyskim, który, zapatrzony na angielskie stosunki, systemu dzierżawnego był wytrwałym obrońcą i zwolennikiem, komitet postanowił zrobić krok naprzód, wskutek czego na ogólnem zebraniu 1861 r. przedstawił wniosek: „aby przez właściwie obmyślaną kombinację kredytową, skup czynszów na celu mającą, włościanie po ich oczynszowaniu doprowadzeni zostali do własności posiadanych gruntów“. Wniosek ten przedstawiony został zwykłym porządkiem na obrady sekcji ogólnej, której powtórnie przewodniczył Ostrowski. W zagajeniu posiedzenia powiedział: „Naszemu Tow. rolniczemu przypadało w udziale przyłożenie ręki do ostatecznego urządzenia stosunków włościańskich, a czego u nas w lepszych okolicznościach nie umiano przedsięwziąć, my przy usilnem i jednozgodnem przekonaniu właścicieli ziemskich przeprowadzić zamierzyliśmy. Powołany przez naszego prezesa do kierowania rozprawami, w sekcji ogólnej, a poparty ponownie waszym tak dla mnie zaszczytnym wyborem, pełen wspomnień zeszłorocznych posiedzeń, pełen nadziei w pomyślny bieg i pożyteczny skutek rozpoczynających się obrad, śmiem wróżyć, iż przyszłość zaszczytnie o tegorocznych pracach sekcji ogólnej wspominać będzie“. Późniejsze okoliczności tej pięknej wróżbie spełnić się nie dozwoliły.

Zebranie było liczne, obrady bardzo ożywione, ale poważne. Odznaczał się w nich szczególnie świetną wymową i śmiałością wniosków Tomasz Potocki, szwagier margrabiego Wielopolskiego. Ogólne usposobienie członków Towarzystwa przechylało się wyraźnie ku ułatwieniom, mającym na celu szybsze nabycie własności przez włościan. Wniosku komitetu nie uznano za wystarczający i zrobiono w nim poprawkę w powyższym kierunku. Ale najważniejszym wynikiem obrad było uchwalenie następującego wniosku członka Towarzystwa, Łaszczyńskiego, gubernatora warszawskiego, silnie przez komitet do przyjęcia zaleconego:

> „Prosić rząd krajowy, żeby dozwolić raczył komitetowi Towarzystwa przejrzeć warunki postanowienia rady administracyjnej z dnia 16 (28 grudnia) 1858 r. i zaprojektować zmiany, jakie wobec wyrzeczonej dążności do uwłaszczenia nieodzownemi się okażą“.

Na tej ważnej uchwale zamkniętemi zostały posiedzenia sekcji ogólnej, pięć dni trwające. Zamknął je Ostrowski krótką przemową, w której, streściwszy przedmioty obrad, następnie powiedział: „Uznaliście panowie konieczność przemiany zasad dotychczasowej pracy rolniczej, postanowiliście usiłowania wasze zwrócić ku celowi i ponieść chętnie potrzebne ofiary, lecz nie przekroczyliście granic, wielowiekowem uznaniem uświęconych. Uszanowaliście prawo własności". Słowa te były aluzją do głosu niektórych członków, radykalnie za natychmiastowem uwłaszczeniem przemawiających. Wytrwały nienaruszalności tego prawa obrońca, uznał potrzebę w ostatniem swojem publicznem przemówieniu zaznaczyć konieczność poszanowania tej zasady, której też następnie na innych wyższych publicznego życia stanowiskach bronić nie przestawał. Dnia następnego, 27 lutego, z rana, zamknięte zostało przez prezesa komitetu ostatnie walne posiedzenie Tow. rolniczego. Niedługo potem Towarzystwo na mocy Najwyższego upoważnienia rozwiązane zostało.

Spokojna organiczna praca nie miała u nas od lat wielu powodzenia. Przeszkadzały jej zawsze: zewnętrzne polityczne okoliczności, marzycielstwo i niecierpliwość. Wśród podniesionego, działalnością Towarzystwa rolniczego, nastroju społeczeństwa, zaszły wypadki wstrząsające politycznym porządkiem zachodniej Europy. Awanturnicze wyprawy Garibaldiego z nieprzewidzianem powodzeniem wykonane, publiczne mowy i skryte konszachty cesarza Napoleona III-go, zasady i cele w *idées napolèoniennes* przez niego wygłoszone, wszystko podniecało umysły wrażliwej zawsze młodzieży i w końcu rzuciło ją w objęcia głęboko, po za granicami uknutego spisku. Wśród tych okoliczności, niecierpliwość ruchliwych żywiołów narodu, zamierzyła przenieść organiczną pracę Towarzystwa rolniczego na niebezpieczne pole akcji politycznej. Od lat dwóch ukazywały się w Warszawie symptomaty jakiejś tajemnej roboty, objawy jej jednak uważaliśmy za manifestacje, nie mające poważnego politycznego znaczenia. Byliśmy w błędzie. Zarzucają powszechnie komitetowi, że zajęty wyłącznie pracą w obranym kierunku, nie starał się poznać sprężyn tego ruchu, którego widoczne objawy powinny były zwrócić jego uwagę, iż zwalczyć go nie potrafił. Bezstronne zastanowienie zarzut ten jeżeli nie zupełnie usuwa, to go jednak bardzo łagodzi. Wszel-

kie bowiem działanie w tym kierunku, aby skutecznem być mogło, wprowadziłoby z konieczności członków komitetu T-wa w rozpoznanie tajnej roboty, do której ci, którzy jawność i legalność za niewzruszoną zasadę postępowania obrali, skłonić się nie mogli. Najnieprzychylniejszy jednak historyk i sędzia, jeżeli jest dobrze biegu wypadków świadomy, przyzna, że Towarzystwo rolnicze, bezsilne wobec po za sferą jego wpływów rozszerzonej agitacji, umiało podczas swego trwania zaszczepić i utrzymać w obywatelstwie ziemskiem trzeźwe społecznego i politycznego porządku zasady. Bądź co bądź, dzień 27 lutego, w którym Towarzystwo posiedzenia swoje zakończyło, był widownią nieprzewidzianej katastrofy, będącej początkiem nieobliczonych w następstwa wypadków, które opisywać nie jest mojem zadaniem.

Dopóki istniało Towarzystwo rolnicze, Ostrowski stał wiernie i niewzruszenie na stanowisku, jakie w tej instytucji zajmował. Skoro jednak z mocy Najwyższego upoważnienia rozwiązanem zostało, a margrabia Wielopolski wstąpił do rządu i objął w nim sterujący kierunek, Ostrowski, połączony z nim ścisłemi stosunkami pokrewieństwa i przyjaźni, znający lepiej od innych jego zasady, dążności, rozum i patrjotyzm, nie wahał się z nim połączyć. Od tej chwili z całem osobistem poświęceniem dopomagał mu w niezwykle trudnem podówczas zadaniu rządzenia krajem.

Wielkim Ostrowskiego przymiotem, który w życiu publicznem jest prawdziwą, a nader rzadką cnotą, była odwaga cywilna. Charakter tej odwagi był spokojny, cichy, ale nieugięty; bo źródłem jej było głębokie uczucie godności osobistej, które mu nie pozwalało zrobić nic takiego, coby było przeciwne jego przekonaniom, a nakazywało mówić i czynić to, co w danem położeniu za swój obowiązek uważał. W tej epoce jego publicznego życia dał on tej odwagi kilkakrotne dowody. Uznawszy kierunek margrabiego za dobry i zbawienny, wstąpił do nowoutworzonej rady stanu, jako stały jej członek, wraz z kilkoma najwybitniejszymi członkami komitetu byłego Towarzystwa rolniczego. W r. 1862 mianowany gubernatorem radomskim, przyjął ten urząd, skoro okoliczności ówczesne wskazywały jego potrzebę. W r. 1863 Ukazem Najwyższym mianowany dyrektorem głównym komisji spraw we-

wnętrznych, objął śmiało najważniejsze, ale najtrudniejsze i najmocniej narażone stanowisko urzędowe.

Po ustąpieniu z rządu margr. Wielopolskiego, Ostrowski w dniu 3 (15) marca 1864 roku został uwolniony od obowiązków dyrektora w komisji spraw wewnętrznych, z pozostawieniem go członkiem rady stanu. Dopóki rada istniała, to jest do roku 1867, pozostawał Ostrowski stale na obranym posterunku. W r. 1864 był w niej przewodniczącym w wydziale próśb i zażaleń, a w roku 1866 w wydziale skarbowo-administracyjnym. Wskutek zniesienia rady stanu opuścił służbę rządową, otrzymawszy w nagrodę order św. Anny I-ej klasy.

Dla dopełnienia charakterystyki Ostrowskiego wspomnieć tu winienem, że po ogłoszeniu Najwyższego Ukazu z dnia 19 lutego (5 marca) 1864 r. i po ustanowieniu komitetu urządzającego, którego zadaniem było Ukaz ten w wykonanie wprowadzić i instrukcjami objaśniać, Ostrowski wniósł na posiedzenie rady stanu trzy obszernie wymotywowane następujące wnioski:

1. Aby w myśl art. 30 Najwyższego Ukazu, pominięte w Ukazie o komisji likwidacyjnej zasady, szacowania służebności włościanom przyznanych, były dodatkowemi przepisami dopełnione.

2. Aby zasady do szacowania praw propinacyjnych, utraconych przez właścicieli dóbr na gruntach włościańskich, były ustanowione, i aby do wynagrodzenia tych utraconych praw, rząd Królestwa był upoważniony.

3. Aby podstawy, przyjęte do obliczania wynagrodzenia, mającego być przyznanem dotychczasowym właścicielom gruntów, w wieczystą dzierżawę puszczonych, były zmienione i na innych zasadach zostały oparte.

Przedstawiając te wnioski na posiedzeniu rady stanu, wypowiedział Ostrowski piękną mowę w języku francuskim, której żal, że przytoczyć nie mogę. Osnuta na ulubionym Ostrowskiego temacie, nienaruszalności prawa własności, zawiera myśli głębokie i pięknie wyrażone. Uznawszy na wstępie dobroczynne i szlachetne zamiary Monarchy, przytacza słowa Zbawiciela: „non veni solvere, sed adimplere legem“ i wyprowadza z nich wniosek, że nowe prawo nie powinno mieć na celu burzenia przeszłości, ale naprawę stosunków, poprzedniemi prawami urządzonych i tradycją utrwalonych.

„Tout legislateur — są słowa tej przemowy — dans le temps présent est obligé de se soumettreà ce que lui impose le laborieux et consciencieux travail du passé, comme base immuable de l'équite générale". Wnioski te były z polecenia namiestnika, hr. Berga, bez dyskusji komitetowi urządzającemu przesłane i tylko wzmianka o nich, w protokóle posiedzeń rady stanu, zamieszczoną została. Wtedy Ostrowski napisał obszerny memorjał do ministra spraw wewnętrznych, w którym stwierdzając, że wnioski jego nie były w radzie stanu rozbierane, takowe mu zakomunikował i dołączył uwagi z ogólnych zasad społecznego i państwowego prawa czerpane. Mylił się Ostrowski, sądząc, że jego wywody i argumenta osiągną zamierzony skutek, było to jednak w jego mniemaniu sumiennem wypełnieniem podjętego obowiązku i zarazem objawem tej cywilnej odwagi, o której wyżej wspomnieliśmy.

Po rozwiązaniu rady stanu, usunął się Ostrowski do ulubionego Maluszyna, gdzie gospodarskim i naukowym poświęcił się zajęciom. W r. 1874 obrany na zebraniu wyborczem w Kaliszu radcą komitetu Towarzystwa Kredytowego, jednomyślnie w tymże roku przez radców komitetu na prezesa powołany został.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, ograniczone ustawą swoją do wskazanego celu i ściśle określonych środków działania, nie przedstawia obszernego pola dla indywidualnej inicjatywy. W rozgałęzionych jednak i skomplikowanych stosunkach, nietylko ze stowarzyszonymi, ale i z władzami rządowemi, wymaga trafności sądu, roztropności w postępowaniu i wyrozumiałości na potrzeby przyciśniętych niepowodzeniami rolnictwa właścicieli ziemskich. Ostrowski posiadał te przymioty w wysokim stopniu. Z tego też powodu, po upływie pierwszych lat ośmiu swojego urzędowania, został powtórnie na następne lat osiem wybrany. Pełnił zatem obowiązki prezesa przez dłuższy perjod czasu od wszystkich jego poprzedników. Podczas jego urzędowania i pod jego kierunkiem, komitet Towarzystwa, z wyraźnego Najjaśniejszego Pana rozkazu, pracował nad zebraniem w całość wszystkich praw i przepisów Towarzystwa od jego zawiązania obowiązujących—i nad ułożeniem na tych zasadach nowej ustawy.

W obszernych nad tym przedmiotem dyskusjach, prezes komitetu przedstawiał żywioł zachowawczy, broniąc utrzyma-

nia, o ile możności, pierwotną ustawą i tradycją wyrobionych zasad. Prawo sejmowe z r. 1825, zawierało, według jego i większej części członków komitetu opinii, nietylko najbezpieczniejsze podstawy kredytu ziemskiego, ale także najlepiej do potrzeb kraju zastosowaną organizację. Po kilkoletniej usilnej pracy, projekt nowej ustawy został właściwej władzy przedstawiony, a po wielu objaśnieniach i modyfikacjach, zatwierdzony przez władzę Najwyższą, w roku 1888. Stało się to już ku końcowi urzędowania Ostrowskiego, jako prezesa komitetu, który w roku 1890, wiekiem i chorobą przyciśnięty, urzędowanie opuścił.

Po kilkoletniej chorobie, umarł Aleksander Ostrowski, pełen wiary i ufności w Bogu, któremu całem życiem swojem pragnął dobrze służyć. Tak skończył się długoletni, pracowity żywot człowieka, który niepospolite zdolności umysłowe i nieugięty charakter, łączył z gorącą chęcią służenia zawsze krajowi.

Silniejsza od woli człowieka kolej historycznych wypadków, najczęściej zakryta przed oczami tych, którzy jej uledz mają, odjęła mu pociechę oglądania owoców jego pracy. Co jednak po nim pozostało?... Oto pamięć cnotliwego życia służbie publicznej poświęconego. Urodzony na początku tego wieku, przeżył prawie cały bieg jego tyloma zmiennemi okolicznościami nacechowany, korzystając zawsze z wszelkiej sposobności służenia krajowi, bez widoków korzyści materjalnej lub osobistej ambicji. Posiadał też rzadkie wszędzie a szczególniej między nami przymioty. Wykształcony i bogaty, był wzorem pracowitego i skromnego życia, wolny od wszelkiej próżności, wysoko jednak cenił obywatelską godność i zachować ją umiał; nie skory do nowych pomysłów i zamiarów, z żelazną wytrwałością wykonywał te, które przedsięwziął; przekonanie miał głębokie i nie chwiejne, a całe jego postępowanie, tak w prywatnem, jak publicznem życiu, było tych przekonań wynikłością. Słowem, był to człowiek i był obywatel. Dlatego hołd jego pamięci oddać należało.

XXVI.

Ochronki wiejskie.

Sale ochrony dla ubogich dzieci, zwykle *ochronkami* zwane, są z natury i przeznaczenia swego instytucją dobroczynną i wychowawczą. Łączą one w dzisiejszem życiu społecznem dwa wielkiej doniosłości cele: ułatwiają ubogim rodzicom możność zarobkowania, a dzieciom ich w latach najmłodszych, dają materjalną opiekę i moralny kierunek. W klasie ludzi z zarobku żyjących, praca samego ojca nie jest zwykle w możności zapewnić utrzymania liczniejszej rodzinie, matka więc swojem zarobkowaniem, często po za domem, przyczyniać się do tego musi. Pozostawianie samych dzieci w domu bez nadzoru, na liczne naraża je niebezpieczeństwa. Sale ochrony są z tego powodu wielką i dobroczynną pomocą. Ale troskliwa o przyszłość swych dzieci matka, oddając je do ochrony, czyni to w zupełnem zaufaniu, że osoby, kierujące tą instytucją, będą czuwały nad ich zdrowiem i moralnem wykształceniem. Zaufanie to zawodu doznać nie powinno, i w tem leży najważniejsze ochronek zadanie. Potrzeba zatem nietylko chronić dzieci od zepsucia i złych nałogów, którym łatwo ulegają, gdy są bez dozoru zostawione, ale nadto wzmacniać stosownemi ćwiczeniami ich siły fizyczne i równocześnie rozwijać wrodzone moralne przymioty, zaszczepiając na nich gruntowne zasady wiary i moralności chrześciańskiej. Prawda w słowach, poczucie obowiązku, panowanie nad sobą, przymioty zbyt rzadkie między nami, których pierwiastki leżą na dnie dusz dziecięcych, powinny być rozbudzane i rozwijane od lat najmłodszych, aby w dojrzalszym wieku stać się mogły zasadą

charakteru i woli. Troskliwa w tym kierunku działalność jest szczególniej dla ludu wiejskiego potrzebną. Jego dzieci większą część dnia same sobie zostawione, na liczne narażone bywają niebezpieczeństwa: zaledwie pacierza i kilku zasadniczych prawd wiary przez matki na pamięć nauczone, nic nie wiedzą o świecie ich otaczającym i o obowiązkach, z życia płynących. Potrzeba koniecznie budzić w nich przytomność umysłu, objaśniać obowiązki względem Boga i bliźnich, a równocześnie przyzwyczajać do pracy i porządku.

Żywsze zajęcie się ochronami w ogóle obudziło się u nas w pierwszych latach po roku 1840. Wówczas rząd Królestwa Polskiego, przekonany o wielkiej ich użyteczności, upoważnił Warszawskie Towarzystwo Dobroczynności do ich zakładania w tem mieście, a następnie w kraju całym ich upowszechnienie zalecał. Odtąd w Warszawie liczba ochron pod kierunkiem Towarzystwa Dobroczynności ciągle wzrastała. Według ostatniego sprawozdania było ich w r. 1897—33, a dzieci uczęszczających 4,604. Znajdują się także ochronki w miastach gubernialnych i podobno także w niektórych miastach powiatowych. Mieszkańcy zatem nietylko Warszawy, ale i miast innych, uznają potrzebę zaopiekowania się dziećmi ubogich rodziców i dają dowody chwalebnych w tym celu usiłowań.

Natomiast ochronek wiejskich niema prawie wcale, bo kilka, a może kilkanaście, o których miałem sposobność dowiedzieć się, są tylko objawem pojedynczych usiłowań, ale poważnego znaczenia nie mają w kraju, złożonym z 943 gmin wiejskich i liczącym około sześciu milionów ludności rolniczej. Jakie są przyczyny tego braku opieki nad ubogiemi dziećmi wiejskiemi i jakie środki poprawy tego zaniedbania? Nad temi dwoma pytaniami zastanowić się zamierzyłem.

I.

Przyczyny są niewątpliwie rozmaite, tak etycznej jak i finansowej natury; górują jednak nad niemi te, które wypływają z nieznajomości obowiązujących w tym przedmiocie przepisów prawnych i ze sposobu ich wykonywania. Przedstawimy przeto naprzód w krótkości, jakie były, a jakie są obecnie obowiązujące w tym przedmiocie przepisy, poczem wska-

żemy, w jaki sposób korzystać z nich możemy. Sądzę, że te objaśnienia ułatwią ziemianom pożądaną możność zakładania ochronek po wsiach i folwarkach.

W roku 1842 wydany został przez Cesarza Mikołaja I-go Ukaz Najwyższy, mocą którego zarząd szpitali i innych zakładów dobroczynnych w Królestwie Polskiem został zaprowadzony, on też założył podstawę, na której oparty był stan i rozwój tych instytucji. Organizacja władz dobroczynności publicznej Ukazem tym ustanowionych, łącząc szczęśliwie wpływ przedstawicieli rządu z czynnym udziałem niezależnych obywateli, przyczyniła się bardzo do pomnożenia i ulepszenia szpitali i innych zakładów dobroczynnych.

Artykuł I-szy Ukazu oddaje szpitale oraz wszystkie zakłady i Towarzystwa Dobroczynności pod zwierzchnią władzę b. komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych. Artykuł 2-gi, zarząd temi zakładami, oraz opiekę nad Towarzystwami dobroczynnemi, porucza ustanowionej przy tej komisji Radzie głównej opiekuńczej zakładów dobroczynnych. Artykuł 5-ty, wyliczając zakłady, mające zostawać pod zwierzchnim zarządem Rady głównej wymienia: *sale schronienia dla małych dzieci ubogich rodziców, czyli tak zwane sale ochrony.* Najwyraźniej przeto sale te oddane zostały wyłącznie pod zarząd i kierunek władzy dla dobroczynności publicznej ustanowionej. Oprócz Rady Głównej, Ukaz powyższy ustanowił przy szpitalach Rady opiekuńczej szczegółowe, a zarazem polecił, aby w każdym powiecie jedna z rad szczegółowych przez radę główną wyznaczona, nosiła tytuł Rady opiekuńczej obwodowej i aby jej poruczona była opieka nad wszystkiemi domami schronienia, a tem samem i nad ochronami w obwodzie. Na tej zasadzie komisja spraw wewnętrznych i duchownych wydała w dniu 6 (18) lutego 1843 r. instrukcję, określającą atrybucje rad obwodowych.

Uznając wielką pożyteczność sal ochrony b. Komisja spraw wewnętrznych, na przedstawienie rady głównej opiekuńczej, wyjednała od Rady administracyjnej Królestwa Polskiego decyzję z dnia 9 (21) maja 1858 r., przeznaczającą zasiłek roczny 5,000 rubli, na zakładanie i urządzanie sal ochrony w całym kraju. Zasiłek ten do budżetu Królestwa, poczynając od roku 1859 został wprowadzony.

Pod wpływem w sposób powyższy rozwiniętego Ukazu,

otwierano sale ochrony nietylko w miastach, ale także gdzieniegdzie po wsiach, z inicjatywy i przy pomocy właścicieli ziemskich. Zachęcał ich do tego znakomity ekonomista, filozof i także obywatel ziemski, August Cieszkowski. W „Bibliotece Warszawskiej“ 1842 r. wydrukował rozprawę *„O ochronach wiejskich“*, pełną głębokich myśli i rad praktycznych. Ochrony wiejskie są według niego wstępną instytucją systemu wychowania, bez której szkółki same nie przyniosą odpowiednich owoców. „Zacznijmy, powiada, od wstępu, a postęp się znajdzie. Nauczmy wprzód dzieci żyć, niż czytać, działając bardziej na obyczaje, niż na umysł“. Poważny ten pogląd zachowuje do dnia dzisiejszego całą swoją doniosłość.

Praca Augusta Cieszkowskiego nie pozostała bez wpływu. Idąc w pomoc dobrym chęciom Towarzystwo Rolnicze, przekonane, że postęp rolnictwa ściśle jest połączony z moralnem i umysłowem rozwinięciem ludności rolniczej, zajęło się kształceniem ochroniarek wiejskich, upatrując w tem środek najskuteczniej ułatwiający upowszechnienie tej instytucji.

Zaburzenia polityczne r. 1863 przeszkodziły, niestety, dalszemu w tym kierunku działaniu; te nawet ochrony, które po wsiach istniały, po większej części zamknięto. Głębokie przekształcenie stosunków ekonomicznych i społecznych Najwyższym Ukazem z r. 1864 dokonane, uwłaszczenie włościan, reforma gminy i nowa władz rządowych organizacja, zwróciły na siebie wyłącznie przez lat kilkanaście uwagę i działalność obywateli ziemskich. Filantropijne zamiary i cele ustąpiły pierwszeństwa usiłowaniom zabezpieczenia materjalnego bytu. Obdarowani włościanie nie okazywali też chęci zakładania ochron po wsiach, a nie dosyć jeszcze wyłoniona klasa ludzi z zarobku żyjących, nie wskazywała w pierwszych latach naglącej już dziś potrzeby zajęcia się jej dziećmi.

Zaznaczyć w tem miejscu trzeba, że Najwyższy Ukaz z r. 1864 *o urządzeniu gmin wiejskich* nie pobudzał władz gminnych do zajęcia się gorliwie sprawami dobroczynności publicznej, ani ich atrybucji i obowiązków w tym kierunku dokładnie nie określał. W trzech tylko bowiem artykułach znajdują się bardzo ogólnikowe w tym celu wskazówki. Artykuł 11 stanowi, że gminy mogą mieć *w razie uznanej potrzeby inspektorów szkółek i szpitali*. Artykuł 16-ty do atrybucji zebrań gminnych zalicza *środki opiekuńcze, oraz urządzenie szkółek gmin-*

nych. Artykuł 24-ty między obowiązkami wójta gminy zamieszcza *dozór nad szkołami, szpitalami, ochronami i wszelkiemi innemi zakładami dobroczynnemi gminy, jeżeli do niej należą lub jej kosztem powstały.* Na tych ogólnikowych wzmiankach ograniczają się atrybucje i obowiązki władz gminnych w zakresie dobroczynności publicznej.

W dalszym ciągu reform Najwyższym Ukazem z r. 1864 postanowionych, nastąpiła także reorganizacja władz dobroczynności publicznej. Dnia 19 czerwca 1870 r. wydany został Najwyższy Ukaz do Rządzącego Senatu, zawierający następujące zasadnicze rozporządzenia i zmiany. Wszystkie zakłady dobroczynne w guberniach Królestwa Polskiego Ukaz ten oddaje pod zwierzchnictwo ministerjum spraw wewnętrznych, znosi Radę główną opiekuńczą zakładów dobroczynnych, zarząd onych powierza w guberniach Radom gubernialnym i powiatowym, a w Warszawie osobnej w tym celu ustanowionej Radzie miejskiej; nakoniec zakłady dobroczynne, znajdujące się w obrębie gmin wiejskich, oddaje pod bezpośrednie zawiadywanie władz gminnych, na zasadzie Ukazu z d. 19 lutego (2 marca) 1864 r. „*O urządzeniu gmin wiejskich*".

Równocześnie, bo pod tą samą datą 1870 r., ogłoszoną została Najwyżej zatwierdzona Ustawa o zarządzie zakładów dobroczynnych w guberniach Królestwa Polskiego. Porucza ona wszystkie zakłady dobroczynne opiece i nadzorowi Naczelnika kraju i zawiera szczegółowe przepisy, odnoszące się do zarządu wszelkich zakładów dobroczynnych, w miastach przez Rady gubernialne i powiatowe, a przez osobną Radę miejską w Warszawie. Dla zarządu zaś zakładów, w obrębie gmin wiejskich położonych, zawiera kilka ogólnych przepisów, mających uzupełnić te, które są zawarte w Ukazie z r. 1864 o zarządzie gmin wiejskich, na który też się powołuje. W tym celu porucza wójtom gminy bezpośredni nad nimi nadzór i poleca zgromadzeniom gminnym wybierać co trzy lata oddzielnych dla zakładów dobroczynnych nadzorców. Oprócz tego w artykułach 68 i 69 stanowi, że „uchwały gminne, dotyczące zamknięcia lub zreorganizowania zakładów dobroczynnych, przechodzących od dozorów parafialnych pod zarząd gmin, jakoteż uchwały, zmierzające do otwarcia domów schronienia dotąd nie otwartych, mają być przedstawiane gubernatorowi". Chociaż sale ochrony nie są tu wyraźnie wymienione, ponie-

waż jednak objęte są w przytoczonym artykule 24-tym Najwyższego Ukazu z r. 1864, nie ulega przeto wątpliwości, że przepis ten także do ochron wiejskich się stosuje. Z powyższych przepisów Ukazu i Ustawy z roku 1870 o zarządzie zakładów dobroczynnych, wyprowadzić możemy następujące ochron wiejskich dotyczące wnioski: 1) że ochronki w ogólności, tak miejskie jak wiejskie nie są instytucjami naukowemi, ale dobroczynnemi; 2) że zostają wyłącznie pod zwierzchnictwem ministerjum spraw wewnętrznych, a mianowicie, miejskie pod zarządem Rad gubernialnych i powiatowych, wiejskie zaś pod zarządem władz gminnych i nadzorem gubernatorów; 3) że zakładanie ochron po wsiach nastąpić może na mocy uchwały gminnej, przedstawionej gubernatorowi.

Po tem wyjaśnieniu obowiązujących przepisów, zastanówmy się, jak ważną jest obecnie u nas potrzeba ochronek wiejskich, i w jaki sposób one zaprowadzić?

II.

Ochron wiejskich gminnych, to jest przez gminę założonych i jej kosztem utrzymywanych, niema dotychczas u nas, o ile mi wiadomo; chyba wyjątkowo tylko gdzieś się znajdują. Okoliczność ta tłómaczy się łatwo tem, że zaprowadzenie gminnych ochron wiejskich, zależy od decyzji zebrania ogólnego gminy, do którego należą tylko włościanie, grunty posiadający; bezrolni, komornicy, wyrobnicy i parobcy głosu w niem nie mają. Ponieważ włościanie, dawniej pańszczyzniani, obecnie uwłaszczeni, pracują na własnej roli, zarobku w folwarkach wcale nie szukają, matki też, pozostając w domach, nie czują potrzeby korzystania z opieki nad dziećmi w ochronach, zwłaszcza, że w nich czytać i pisać nie uczą. Niema więc dotychczas ochron właściwie gminnych, przez gminy założonych, bo ci, co gminą zarządzają, nie uznają jeszcze ich potrzeby. Nie usuwa to wszakże obowiązku właścicieli dóbr w skład gminy wchodzących, aby na zebraniach gminnych zachęcali włościan do zakładania ochronek po wsiach i w miarę możności do ich utrzymania się przyczyniali. Wpływ ich może być bardzo skutecznym i niewątpliwie ścieśniłby węzły, które powinny mieszkańców wspólnej gminy łączyć.

Ale jest druga liczna i ważna klasa ludności rolniczej, w której opieka nad drobnemi dziećmi jest naglącą i konieczną. Składają oną parobcy folwarczni, komornicy i wyrobnicy, słowem ci wszyscy, którzy roli własnej nie posiadają, a utrzymują się ze służby lub z zarobku. Wskutek uwłaszczenia włościan, dawniej pańszczyznianych i pomimo, że Komitet urządzający, któremu wykonanie Ukazu było poruczone, rozciągnął nadanie własności do większej części sług i parobków w roku 1864 przy folwarkach zamieszkałych, wyłoniła się w ciągu lat kilkunastu przez sam wzrost ludności, liczna klasa ludzi, z zarobku jedynie utrzymujących się. Skupiona koło folwarków, zamieszkuje domy, przez właścicieli dóbr dla nich wystawione, stanowiąc osobną grupę ludności włościańskiej. Niema ona udziału w zarządzie gminy, nie opłaca składki szkolnej, dzieci jej wolnego wstępu do szkoły gminnej nie mają, bo pierwszeństwo służy dzieciom włościan na gruntach osiedlonych, sama też szkółki lub ochrony założyć nie jest w możności. A jednak jest to klasa ludzi pierwszorzędnego znaczenia, stanowi bowiem siłę roboczą wszelkiego przemysłu, a w szczególności gospodarstwa folwarcznego, będącego główną dźwignią postępu rolnej produkcji. Ona bowiem służy za wzór i przykład ulepszeń dla małej własności i zarazem jest polem swobodnego zarobku dla osób, składających rodzinę drobnego właściciela. Większa i mała własność, gospodarstwa folwarczne i włościańskie, są to dwa bieguny wielkiego koła cywilizacji wiejskiej; każda z tych sfer wytwarza sobie właściwe pole produkcji i pracy, a razem wzięte zapewniają wzajemny dobrobyt i postęp.

W pierwszej połowie teraźniejszego stulecia tak zwana podówczas *kwestja włościańska*, była przedmiotem żywego i powszechnego zajęcia. Prawa włościan pańszczyznianych, ułatwienie nabycia przez nich własności posiadanej ziemi, urządzenia ekonomiczne i finansowe z tego kierunku wypływające, były przedmiotem prac ludzi największej w kraju powagi. Kwestja ta jednak z natury swojej wymagała rozwiązania w drodze prawodawczej, i w ten też sposób rozwiązaną została.

W drugiej połowie kończącego się wieku, wyłoniła się we wszystkich ucywilizowanych i na pracy przemysłowej opartych społeczeństwach, *kwestja robotników*, a wzmagając się w miarę postępu fabrycznego przemysłu, nabrała w ustroju

społeczeństw pierwszorzędnego znaczenia. Mnożąca się szybko ludność, niepodobieństwo rozdzielenia między nią własności ziemskiej, olbrzymi rozwój przemysłu fabrycznego, połączony z wielką przewagą kapitału, a obok tego powszechnie uznana równość praw cywilnych i rozszerzenie życiowych potrzeb ludności roboczej, wszystko to sprawiało, że stan moralny i materjalny robotników, poprawa i ustalenie ich losu, stały się przedmiotem powszechnego i wszechstronnego zajęcia.

U nas od czasu ustania pańszczyzny i uwłaszczenia włościan, gospodarstwo folwarczne na swobodnym najmie pracy i na coraz szerszem użyciu kapitału oparte, weszło w zakres przedsięwzięć przemysłowych i równocześnie kwestja robotników wiejskich nabrała pierwszorzędnego znaczenia. Drogi i środki załatwienia tej kwestji są różne od tych, jakie służyły do załatwienia jej poprzedniczki. Nie chodzi tu o zniesienie pracy przymusowej, ale o przyznanie robotnikom praw im należnych w społeczeństwie, którego są pracowitymi członkami w taki sposób, aby ich moralne i życiowe potrzeby były zaspokojone. Samo posiadanie kawałka gruntu tego celu nie zapewni. Potrzeba obmyślić środki innej natury, moralne i materjalne zarazem, któreby im pomogły do stopniowego polepszenia, a mianowicie zabezpieczenia ich losu.

Tych wszakże, którzy ubolewają nad obecnym losem ludzi bezrolnych, mogę śmiało zapewnić, że robotnik folwarczny, otrzymujący 20 niekiedy 25 rubli rocznej pensji, 11 do 12 korcy ordynarji, mórg ogrodu na kartofle, mieszkanie i opał, utrzymanie krowy na dworskiej oborze i parę sztuk trzody chlewnej, znajduje się w daleko lepszym bycie, niż włościanin małorolny, posiadający kilka morgów gruntu, które mu utrzymania zapewnić nie mogą. Lepiej jest on od niego ubrany, lepiej wyżywiony i niezawodnie umysłowo daleko więcej rozwinięty, jego żona i dorosłe dzieci mają gotowy zarobek w folwarku i przyczyniają się do zamożności rodziny. Byłoby wprawdzie do życzenia, aby robotnicy wiejscy przyjść z czasem mogli do posiadania własnych chałup, co jest każdego z nich marzeniem; cel ten jednak za pomocą zachęty do pracy i ułatwień do składania oszczędności będzie mógł prawdopodobnie w przyszłości być osiągniętym.

W gospodarstwie naszem kwestja robotników redukuje się do kwestji parobków i niższej służby folwarcznej. Ku nim

zatem uwaga nasza zwróconą być powinna. Nie mam zamiaru w tem krótkiem piśmie wyszczególniać i rozbierać, jakiemi środkami obowiązek ten wypełniać możemy. Nadmienię tylko, że do najważniejszych i najskuteczniejszych zaliczam: moralny przykład, odpowiednie dla każdej rodziny mieszkanie, pomoc w chorobie i opiekę nad dziećmi. Na ten ostatni przedmiot szczególną w tem miejscu zwrócić postanowiłem uwagę.

Ponieważ dobry stan gospodarstw folwarcznych wymaga nieodzownie klasy ludzi, z zarobku utrzymującej się, ponieważ powodzenie i pomyślność tych gospodarstw przeważnie od uzdolnienia i uczciwości tej klasy zależy, możemyż obojętnie patrzeć na los dzieci tej ludności, tak z nami spojonej, tak blizkiemi węzłami z naszym bytem, z naszą pracą złączonej? Czy przeciwnie, nie powinniśmy dołożyć wszelkich usiłowań, aby podczas, gdy rodzice dla naszej pracują korzyści, dzieci ich nie były zupełnie zaniedbane? Starajmy się więc przynajmniej zaszczepić w nich przymioty charakteru, które z nich pracowitych i uczciwych zrobią ludzi. Niema, zdaniem mojem dla właścicieli dóbr ziemskich, ani pilniejszego, ani ważniejszego obowiązku. Bo praca jest zawsze moralnym łącznikiem, a gdy jest wspólną i uprawie ziemi poświęconą, gdy pracodawcę i robotnika łączą długoletnie stosunki pomocy i opieki, wówczas ludzie, tym węzłem skojarzeni, stają się niejako rozszerzoną rodziną pracodawcy. Podług najbliższych obliczeń ludność bezrolna, po większej części ze sług i robotników folwarcznych złożona, wynosi 800,000 osób. Jest więc prawdopodobnie kilkadziesiąt tysięcy dzieci, moralnej opieki i kierunku wychowawczego pozbawionych.

Spotykają się wprawdzie niekiedy narzekania na stan moralny służby folwarcznej. Nie przeczę, że w wielkiej ich liczbie znajdować się mogą ludzie nierzetelni i próżniacy, bo gdzież ich niema — nawet w wyższych i wykształconych klasach społecznych; ale uogólniając zarzut, do służby folwarcznej stosować go, byłoby wielką niesprawiedliwością. Niema w całej Europie zachodniej klasy robotników wiejskich z usposobienia swego spokojniejszych, łagodniejszych i dla pracodawców przychylniejszych, skoro otrzymają wszystko, co im się słusznie należy. Nie filantropji więc potrzeba, aby ich przychylność uzyskać, ale tylko sumiennej sprawiedliwości i roztropnego kierunku. Nigdzie też częściej jak u nas, nie spotyka się sług wiej-

skich kilkanaście, nawet kilkadziesiąt lat w jednej służbie pozostających, wszędzie tam, gdzie postępowanie z nimi jest dobre i sprawiedliwe. Tym, jakkolwiek nielicznym gospodarzom folwarcznym, którzy narzekają na stan moralny służby, miałbym ochotę powiedzieć: „*cura te ipsum*“, bo niewątpliwie od postępowania właściciela dóbr, jako pracodawcy, od przykładu, jaki daje w życiu codziennem, jako obywatel, zależy moralne usposobienie i przychylność służby.

Ponieważ więc ochronki wiejskie są dla dzieci służby folwarcznej bardzo potrzebne, z kolei przedstawia się pytanie, jakie być mają i co robić, aby je założyć? Wiejskie ochronki mają odrębną cechę, powinny być odpowiednio do stanu ludności i środków rozporządzalnych, na ten cel obróconemi być mogących, urządzone i kierowane. Nie można też brać ściśle wzoru z ochronek w miastach, gdzie ludność jest zamożniejsza i więcej rozwinięta, a środki obfitsze, zwykle przez towarzystwa dobroczynne na ten cel zbierane. Obszerna odpowiednio do liczby dzieci izba, jasna i ciepła, wpośród zabudowań folwarcznych położona, obok niej ogródek, mórg jeden przestrzeni mający, dla zabawy i zajęcia w nim dzieci w lecie, są zupełnie na potrzeby ochronki wystarczające.

Dozorczynią może być kobieta prosta, ale religijna, roztropna i mająca zamiłowanie do dzieci. Niema potrzeby wymagać od niej kwalifikacji naukowej wyższej nad tę, jakiej potrzeba, aby dzieci pacierza dobrze nauczyć i do robót ręcznych powoli wprawiać. Roztropna ochroniarka powinna rozwijać w dzieciach zasadnicze pojęcia o dobrem i złem, o prawdzie i fałszu, o obowiązkach względem Boga i ludzi, a zarazem przyzwyczajać do posłuszeństwa, porządku i pracy. Nauka czytania i pisania stanowczo wyłączoną i zabronioną być powinna. Wprowadzenie jej do ochronek wiejskich zmieniłoby ich charakter i przekraczałoby obowiązujące przepisy, które nadzór i kierunek ochron słusznie organom władzy dobroczynności publicznej zostawiają. Wiek dzieci, przyjmowanemi do ochrony być mogących, ustawa do lat siedmiu ogranicza; byłoby bardzo do życzenia, aby wiek ten do lat ośmiu we wsiach był przedłużony z powodu powolniejszego, niż w miastach, rozwijania się umysłowego. Wiem z doświadczenia że ważną przeszkodą w posyłaniu dzieci przez rodziców do ochronki, jest wymaganie lepszego, niż zwykłe, ubrania. Do

ochronek folwarcznych powinny zatem przychodzić dzieci umyte i uczesane, ale w tem samem ubraniu, jakie noszą w domu; żadnych pod tym względem wymagań stawiać nie trzeba. Nie można też wymagać, aby dzieci w ochronie żywione były; podniosłoby to zbytecznie koszt ich utrzymania, dzieci zatem na obiady i wieczerze do domów rodzicielskich wracać mogą. Nie potrzeba też zapominać o rozrywkach. Przyzwoita i wesoła zabawa jest bardzo potrzebną, aby umysł dzieci utrzymać w ożywieniu i świeżości. Powinna też być ile możności połączona z ruchem ciała, siły fizyczne rozwijającym. Skoro dzieci nauczą się wesoło i przyzwoicie bawić, nawyknienie to w późniejszym zatrzymują wieku i uszlachetnią obyczaje, często grubiaństwem nacechowane.

W powyższy sposób zaprowadzona ochrona kosztów znacznych wymagać nie będzie. Około dwustu rubli rocznie wynagrodzenia dla dozorczyni z całym kosztem jej utrzymania, za zupełnie dostateczne uważać można. Wprawdzie koszt ten na korzystających z ochrony rodziców rozkładanym być nie może. Sam więc właściciel folwarku lub długoletni dzierżawca ponosić go powinien.

Dla wielu niezamożnych właścicieli byłby on niewątpliwie ciężarem, którym obarczać ich niepodobna, bo często dochody z folwarków są tak małe, że ledwo na utrzymanie rodziny właściciela wystarczają. Zwracamy się więc przedewszystkiem do obywateli ziemskich zamożniejszych i radzibyśmy wzbudzić w nich to przekonanie, że niema dziś pilniejszej i pożyteczniejszej dla społeczeństwa wiejskiego roboty, i że zaniedbanie czynienia w tym celu usiłowań, byłoby ciężką winą. Słusznie też Cieszkowski w zakończeniu swej pracy, zachęcając do zakładania ochron, powiedział: „Jałowa chęć czynu, a przynajmniej,bez najdzielniejszego usiłowania czynu, jest rzeczywiście złą chęcią, jest bowiem wiadomością złego i dobrego, a wyborem złego. Nie sądzimy, aby tak wielka zachodziła różnica na moralnej skali między *opuszczeniem*, czyli zaniedbaniem dobrego, a czynieniem złego. Co do ich skutków zaś, gdyby te moralne fakty z matematyczną ścisłością wyważyć, ręczę, iżbyśmy się przekonali, że świat daleko więcej cierpi przez pierwsze, niż przez drugie. Dobra chęć bez skutku, dobry zamiar bez wykonania jest owym parabolicznym talentem, po-

wierzonym gnuśnemu słudze, który go w ziemię zakopał... Wszakże go nie stracił, ani zmarnował, tylko go nie użył i nie upłodnił, a więc tylko zaniedbał i stał się potępienia godnym".

Pozostaje nam zastanowić się, czy dla zakładania ochronek wiejskich folwarcznych potrzebne jest upoważnienie władzy i jaką drogą one uzyskać. Upoważnienie władzy jest koniecznie potrzebne, albowiem ochronki te należą do zakładów dobroczynnych gminnych, a wymieniona wyżej Ustawa z roku 1870 w zakończeniu artykułu 68-go powiada: „Uchwały zgromadzeń gminnych, dotyczące rozporządzania majątkami i kapitałami, przeznaczonymi na utrzymanie zakładów dobroczynnych, przechodzących od dozorów parafialnych pod zawiadywanie gmin, jak również uchwały względem zamknięcia tych zakładów lub zupełnego ich zreorganizowania, wprowadzone będą w wykonanie nie inaczej i nie pierwej, jak po zatwierdzeniu przez gubernatora w rządzie gubernialnym". Artykuł 69 dodaje, że „z przejściem pod zawiadywanie gmin kapitałów i majątków, przeznaczonych na urządzenie parafialnych domów schronienia, dotychczas jeszcze nie otwartych, dla braku dostatecznych funduszów, zgromadzenia gminne mocne są obmyślić i przedsięwziąć *środki, w celu otwarcia takowych zakładów dobroczynnych*, nie omieszkując przedstawić uchwały w tym przedmiocie gubernatorowi". Ponieważ ochronki wiejskie są do zakładów dobroczynnych zaliczone, wynika stąd, że jak założenie nowych zakładów, tak też i ochronek, wymaga zatwierdzenia gubernatora. Osoby więc, pragnące założyć ochronę, bądź wpośród wiosek przez włościan zamieszkałych, bądź przy folwarku, powinny, w ścisłem zastosowaniu się do przepisów, wyjednać przychylną uchwałę gminną i takową gubernatorowi przedstawić. Gdyby wszakże uzyskanie uchwały gminnej na założenie ochronki w folwarku napotkało nieprzewidziane przeszkody, wypadałoby zrobić podanie wprost do gubernatora, z prośbą o pozwolenie założenia jej, z tem zapewnieniem, że zgodnie z art. 69-ym Ustawy „O zarządzie zakładów dobroczynnych z r. 1870", zostawać ona będzie pod bezpośrednim nadzorem wójta gminy.

Zwrócona obecnie troskliwa uwaga wyższych władz rządowych na stan i potrzeby ludności robotniczej, każe się spodziewać, a nawet ufać pozwala, że usiłowania, skierowane ku temu, aby drobne dzieci robotników folwarcznych, pozostawa-

ły podczas pracy rodziców pod roztropną opieką dojrzałych osób, przychylne znajdą przyjęcie. Widzieliśmy, że generał-gubernatorowie mają w ustawie o zarządzie zakładów dobroczynnych, poruczoną nad niemi opiekę, do nich więc także w razie napotykanych trudności udawać się możemy.

Uwagi powyższe są przyczynkiem do książki „*O obowiązkach większych właścicieli ziemskich*“, w r. 1886 wydanej, która wówczas przychylnie przez ziemian przyjętą była. Mam nadzieję, że objaśniając zadanie ochronek folwarcznych, zachęcę do ich zaprowadzenia, co też było tej drobnej pracy celem. Byłby to krok ważny na drodze wypełnienia nie koniecznych wprawdzie, ale tych ważnych obowiązków, które ujmują serca i przychylność ludzi, w pocie czoła dla naszej korzyści pracujących. Trudności, jakie w doprowadzeniu do skutku powyższego zamiaru napotkaćby się mogły, nie powinny nas zrażać, bo mamy za sobą wyraźne przepisy prawa, byleśmy się ściśle do nich stosowali. Dobra chęć i wytrwałość powinny być zawsze cechą usiłowań naszych, pomnąc na słowa Ś-go Pawła apostoła: „*A dobrze czyniąc, nie ustawajmy*“.

Wykaz prac Ludwika Górskiego.

Spis, ułożony na podstawie: katalogów bibliotek hr. Zamoyskich i hr. Krasińskich, Bibliografii polskiej alfabetycznej i chronologicznej Estreichera, Przewodnika bibliograficznego Wisłockiego, Wiadomości bibliograficznych Paprockiego, Encyklopedji oraz zeszytów pism: Roczników gospodarstwa krajowego, Niwy, Słowa, Biblioteki Warszawskiej, Przeglądu Powszechnego, Kurjera Rolniczego — wreszcie na podstawie Sprawozdań działalności Towarzystwa Rolniczego i w końcu na podstawie pracy hr. Adama Krasińskiego (Bibl. Warsz. 4-ty zeszyt 1902 roku).

I. Prace społeczne.

1) 1845 rok. — „O obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego w Rawskiem i dalszym onego kierunku".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom VI str. 120.

2) 1847 rok. — „Wspomnienie o Kajetanie Garbińskim".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom XII str. 1.

3) 1849 rok. — „O ekonomicznych zasadach dzierżawy dóbr ziemskich".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom XV str. 83.

4) 1851 rok. — „Okręg Czerski pod względem gospodarskim i przemysłowym".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom XVIII str. 183.

5) 1853 rok. — „O konserwatorstwie w Polsce", Poznań.

6) 1854 rok. — „Nowatorstwo i rutyna".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom XXIV str. 95.

7) 1857 rok. — „Kilka uwag o dzierżawie wieczystej i długoletniej z powodu ogłoszonych w tym przedmiocie przez pana Augusta Heylmana artykułów".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom XXX str. 99.

8) 1857 rok. — „Kilka uwag, wywołanych tegorocznym zjazdem rolniczym w Wilanowie".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom XXXI str. 302.

9) 1857 rok. — „O *Chorobach wieku* J. I. Kraszewskiego".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom XXX str. 270.

10) 1860 rok. — „Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom XLI str. 257.
1861 rok. — „Dodatek do powyższej rozprawy", Tom XLII str. 374.
1861 rok. — Oddzielna odbitka rozprawy, ogłoszona drukiem „Gazety Codziennej", w 8-ce, str. 126, kop. 45.
1860 rok. — Wyjątek z rozprawy powyższej został odczytany na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego.

11) 1863 rok. — „Wskazówki do przybliżonego szacowania służebności pastwiskowych i leśnych".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom L str. 1.

12) 1868 rok. — „O metodzie taksy dóbr ziemskich w Towarzystwach kredytowych pruskich".
Warszawa, w drukarni „Gazety Polskiej", w 8-ce, str. 29.

13) 1869 rok. — „O używalnościach w Zachodniej Europie".
Biblioteka Warszawska.

14) 1871 rok. — „Projekt ustawy sądów gminnych wiejskich z przejściem do powiększonej administracji gminy",
Kraków, druk „Czasu", w 8-ce, str. XVII i 91.

15) 1874 rok. — „Nasze błędy w gospodarstwie folwarcznem".
Warszawa, w 8-ce, str. 93, kop. 50.

16) 1876 rok. — „O dobrowolnych umowach właścicieli folwarcznych z włościanami w celu zniesienia służebności pastwiskowych i leśnych w Królestwie Polskiem".
Wydanie redakcji Biblioteki Warszawskiej — Warszawa, Gebethner i Wolf, w 8-ce, str. 58, 4 złp.
Idem — Biblioteka Warszawska, rok 1876, Zeszyt II, str. 132.

17) 1876 rok. — „O służebnościach wogóle".
Biblioteka Warszawska.

18) 1878 rok. — „Dobrowolne umowy z włościanami w celu zniesienia służebności leśnych wobec przepisów z dnia 31 Grudnia 1875 r.".
Niwa, 15 Sierpnia, str. 251—268.

19) 1879 rok. — „Andrzej Zamoyski".
Niwa, 1 Lipca, str. 1—31.

20) 1882 rok. — „Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem".
Niwa, 15 Lutego, str. 249—265.
Niwa, 15 Marca, str. 417—442 (c. d.)
1883 r.—Niwa, 15 Stycznia, str. 81—91 (c. d.)
Niwa, 1 Lutego, str. 145—163 (c. d.)
Niwa, 1 Lipca, str. 1—26 (c. d.)
Niwa, 15 Grudnia, str. 889—921 (c. d.)
1885 r. — Niwa, 1 Lutego, str. 161—186 (dok.)
1886 rok. — „Znaczenie większej własności i obowiązki większych właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem".
Warszawa, druk J. Bergera, w 8-ce str. III+125+III. Cena 1 rb.

21) 1885 rok. — „Osada rolna w Studzieńcu".
Przegląd pedagogiczny, str. 418.

22) 1886 rok. — „Obowiązki właścicieli względem podwładnych".
Kurjer Rolniczy, str. 26—35.

23) 1886 rok. — „Znaczenie układów o zamianę służebności".
Niwa, 1 Stycznia, str. 1—7.

24) 1886 rok. — „Kilka uwag o rozszerzeniu zdolności wekslowej do właścicieli ziemskich w Królestwie Polskiem".
Niwa, 1 Grudnia, str. 801—825.

25) 1887 rok. — „Krytyczny rozbiór dzieła Kirszrota Prawnickiego—Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskiem i kredyt ziemski".
Niwa, 1 Listopada, str. 711—728.

26) 1889 rok. — „Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej".
Niwa, lata 1889—1890—1891.

27) 1891 rok. — „Wychodztwo".
Niwa.

28) 1896 rok. — „Aleksander Ostrowski".
Warszawa, druk Rubiszewskiego i Wrotnowskiego, w 8-ce małej, str. 29, kop. 20.

29) 1899 rok. — „Ochronki wiejskie".
Warszawa, druk Noskowskiego, 8-ka, str. 20, kop. 20.

30) 1862 rok. — „O towarzystwach wzajemnej pomocy".
Odbitka, bez miejsca druku i roku, w 4-ce, str. 49. Bez osobnego tytułu.

II. Prace treści rolniczej.

31) 1842 rok. — „Rzut oka na stan teraźniejszy i przyszły gorzelni w Polsce pod względem ich wpływu na rolnictwo".
Roczniki gospodarstwa krajowego, Tom I str. 173.

32) 1843 rok. — „Niektóre znakomitsze wypadki w zagranicznych krajach za pomocą zalewania łąk otrzymane".
Roczn. gosp. kraj., Tom III str. 129.

33) 1845 rok. — „Słów kilka o wyborze tryków".
Roczniki gosp. kraj., Tom VII str. 174.

34) 1846 rok. — „O umiejętnem użyciu pracy. Piekarnie".
Roczn. gosp. kraj. Tom IX str. 61.

35) 1846 rok. — „O najkorzystniejszej porze kocenia się macior".
Roczn. gosp. kraj. Tom IX str. 209.

36) 1847 rok. — „Przegląd gospodarstwa w Michalowie i przyległych folwarkach, odbyty w dniach 20 i 21 Lipca 1847 r.".
Roczn. gosp. kraj. Tom. XI str. 295.

37) 1847 rok. — „Doświadczenia uprawy kartofli z nasienia".
Roczn. gosp. kraj. Tom XI str. 325.

38) 1848 rok. — Co nazywamy okupem i jakie są jego korzyści?"
Roczniki gosp. kraj. Tom XIII str. 319.

39) 1852 rok. — „O stowarzyszeniach ubezpieczenia właścicieli krów w Szlezwigu, Holsztynie i Meklemburgu pod nazwiskiem Kuhgilden istniejących".
Roczn. gosp. kraj. Tom XXI str. 70.

40) 1856 rok. — „O gospodarstwach wzorowych zagranicą i o tem, czemby u nas gospodarstwa podobne być powinny".
Roczn. gospod. kraj. Tom XXVIII str. 245.

41) 1859 rok. — „O miarkowaniu nakładów".
Odczyt wygłoszony na zebraniu Sekcji Ogólnej Towarzystwa Rolniczego.

42) 1882 rok. — „Sprawozdanie administracji zapisu hr. Kickiego Towarzystwa osad rolnych za rok 1881"— Referat.
Warszawa, druk J. Sikorskiego w 8-ce, str. 38.

III. Działalność w Towarzystwie Rolniczem.

43) 1858 rok. — „Sprawozdanie z przeglądu gospodarstwa Wilanowskiego, odbytego w dniu 17 Czerwca 1858 roku przez członków Towarzystwa Rolniczego".
Roczn. Gosp. Kraj. Tom XXXIII, str. 501.

44) 1859 rok. „Sprawozdanie z czynności komitetu w przedmiocie niesienia pomocy w kształceniu rzemieślników wiejskich".
Roczn. gosp. kraj. Tom XXXIV, str. 381.

45) 1859 rok. — „Sprawozdanie na Walnem Posiedzeniu z dyskusji Sekcji Ogólnej nad pytaniem 8-em dla tejże sekcji przeznaczonem".
Roczn. gosp. kraj. Tom XXXIV, str. 495.

46) 1859 rok. — „Wprowadzenie w Sekcji Ogólnej pytania 8-go: „Jak dalece w celu otrzymania jaknajwiększego dochodu z gruntu, potrzeba miarkować nakłady według ogólnych zasad produkcji, stosowanych do miejscowości" (patrz numer 41-y prac treści rolniczej).
Roczn. gosp. kraj. Tom XXXV. str. 460.

47) 1859 rok. — „Wprowadzenie w Sekcji Chowu Inwentarza pytania 10-go: „Czy doświadczenia przekonały o zaraźliwości choroby owiec, zwanej motylicą?".
Roczn. gosp. kraj. Tom XXXVI, str. 61.

48) 1859 rok. — „Pogląd na najskuteczniejsze środki upowszechnienia wiadomości rolniczych w naszym kraju".

Rozprawa na publicznem Posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego w roku 1859 odczytana.
Roczn. gosp. kraj. Tom XXXVI, str. 277.

49) 1860 rok. — „Sprawozdanie z narad przygotowawczych komitetu nad pytaniem 4-tem dla Sekcji Ogólnej: „O ocenianiu przy umowach wieczystych wspólności pastwiska i użytków leśnych".
Roczn. gosp. kraj. Tom XXXVIII, str. 650.

50) 1860 rok. — „Wyjątek z rozprawy pod tytułem: „Uwagi o obecnym stanie robotników wiejskich", odczytany na publicznem posiedzeniu Towarzystwa Rolniczego w roku 1860".
Roczn. gosp. kraj. Tom XL, str. 52.
(Patrz numer 10-ty prac społecznych).

IV. Prace literackie.

51) 1878 rok. — „Listy o Rzymie do Antoniego Edwarda Odyńca".
Kraków, nakład i czcionki drukarni „Czasu", w 8-ce, str. 128.

52) 1879 rok. — „Listy trzy z Rzymu do Antoniego Edwarda Odyńca".
Odbitka z „Kroniki Rodzinnej".
Warszawa, Ziemkiewicz, w 8-ce, str. 36.

V. Prace i artykuły o Ludwiku Górskim.

1) 1883 rok. — *Gwiaździc.* „Z powodu artykułu p. Ludwika Górskiego: Znaczenie i obowiązki większej własności w Królestwie Polskiem".
„Rola"—Lipiec.

2) 1886 rok. — *Rusticus.* „Opinia p. Ludwika Górskiego o kredycie rolnym".
„Kurjer Warszawski" numer 192.

3) 1886 rok. — *K. Popiel.* „W sprawie kredytu likwidacyjnego, list otwarty do L. Górskiego".
„Niwa"—15 grudnia.

4) 1886 rok. — *R. B.* „Znaczenie większej własności przez L. Górskiego".
„Biblioteka Warszawska"—Styczeń.

5) 1886 rok. — „Znaczenie większej własności L. Górskiego".
Przegląd Powszechny—Marzec.

6) 1902 rok. — *Hr. Adam Krasiński.* „Ludwik Górski".
„Biblioteka Warszawska"—4 zeszyt.

7) 1902 rok. — *Gazeta Rolnicza.* „Ludwik Górski".

Bibliografia niniejsza nie obejmuje licznych bardzo prac Ludwika Górkiego, drukowanych bezimiennie w „Przeglądzie poznańskim", oraz w innych czasopismach polskich, wydawanych poza granicami Królestwa Polskiego.

Lista osób, które składkami przyczyniły się do niniejszego wydawnictwa.

1. Arsenieff Mikołaj, Prezes Dyr. Głównej T. Kr. Z-go.
2. Balicki Ignacy, Radca „ „ „ „ „
3. Banachiewicz Artur Radca „ „ „ „ „
4. Baranowski Ignacy, Doktór.
5. Bąkowski Henryk, Radca Prawny Dyr. Głównej T. Kr. Ziemskiego.
6. Benni Karol, Doktór.
7. Biesiekierski Włodzimierz.
8. Boduszyński Stanisław, Radca Dyrekcji Szczegół. w Lublinie.
9. Boniecki Stanisław, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
10. Borhardt Apolinary, Urzędnik Kom. „ „ „
11. hr. Branicki Ksawery.
12. Bzowski Stefan, Radca Dyr. Szczegół. w Kielcach.
13. Chełchowski Stanisław, Prezes Towarz. Rolniczego Płockiego.
14. Chełmicki Zygmunt, Ksiądz.
15. Chrzanowski Bolesław, Prezes Dyrekcji Szczegół. w Siedlcach.
16. Chrzanowski Henryk.
17. Ciechanowski Stanisław.
18. hr. Czacki Feliks.
19. hr. Czacka Zofja.
20. Czekanowski Stanisław.
21. ks. Czetwertyński Stanisław.
22. ks. Czetwertyński Włodzimierz, Prezes Komitetu T. Kr. Z-go.

23. Czosnowski Władysław.
24. Daszewski Aleksander, Radca Dyr. Szczegół. w Warszawie.
25. Deike Karol.
26. Dobiecki Eustachy, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
27. Dunin Teodor, Doktór.
28. Dziekoński Józef.
29. Dzierzbicki Stanisław, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
30. Feist Aleksander.
31. Froelich, Radca Dyr. Szczegół. w Kielcach.
32. Gawroński Włodzimierz, Radca Komitetu T. Kr. Z-
33. Glinka Mikołaj.
34. Gloger Zygmunt, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
35. Gniazdowski Karol „ „ „ „ „
36. Godlewski Mścisław „ „ „ „ „
37. Goldstand Aleksander.
38. Goldstand Jan.
39. Gorzkowski Władysław, Radca Dyr. Szczegółowej w Lublinie.
40. Gościcki Jan „ „ Głównej Tow. Kr. Z-go.
41. Górski Ignacy, Nacz. Kancel. „ „ „ Kr. Z-go.
42. Górski Teodor, Radca Dyr. Szczegół. w Warszawie.
43. Grabowski Leon.
44. Grabowski Władysław, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
45. Grabski Władysław.
46. Grodziński Władysław, Prezes Dyr. Szczegół. w Radomiu.
47. Gruszecki Konstanty.
48. Huss Józef.
49. Jelski Władysław, Radca Dyr. Głównej T. Kr. Z-go.
50. Karszo Siedlewski „ „ „ „ „ „
51. Kiślański Władysław.
52. Kłobukowski Aleksander, Radca Komitetu T. Kr. Z.
53. Komierowski Konstanty.
54. Kosiński Antoni.
55. Kowalski Tadeusz, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
56. Kowalski Władysław Radca Dyr. Gł. T. Kr. Z-go.
57. Kożuchowski Ignacy, Radca Dyr. Szczeg. w Kaliszu.

58. hr. Krasiński Adam.
59. bar. Kronenberg Leopold.
60. Krzymuski Marcin, Prezes Dyr. Szczegół. w Warsz.
61. Kuczyński Stanisław, Radca Dyr. Gł. T. Kr. Z-go.
62. Kujawski Kazimierz, „ „ Szcz. w Suwałkach.
63. Kuszel Prezes „ „ w Siedlcach.
64. Kwiatkowski Jan, Radca „ Głównej T. Kr. Z.
65. Lasocki Michał.
66. Leppert Władysław.
67. Lissowski Bolesław, Radca Dyr. Szczegół. w Kaliszu.
68. ks. Lubomirski Jan Tadeusz.
69. hr. Łubieński Gustaw.
70. hr. Łubieński Stanisław.
71. Łuszczewski Jan Paweł.
72. Marczewski Witold, Radca Dyr. Głównej T. Kr. Z.
73. Marylski-Łuszczewski Antoni.
74. Masłowicz Feliks, Radca Dyr. Szczeg. w Kielcach.
75. Ks. Mirski Czesław.
76. Morawski Józef.
77. Natanson Kazimierz.
78. Newelski, Radca Dyr. Szczegół. w Siedlcach.
79. Niemojowski Wacław.
80. Obrębowicz.
81. Okęcki Stanisław.
82. Ostrowski Antoni, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
83. Ostrowski Józef „ „ „ „ „
84. hr. Ostrowski Juljusz.
85. Piwnicki Woldemar, Prezes Dyr. Szczeg. w Płocku.
86. Płonczyński Zygmunt „ „ „ w Piotrkowie.
87. Popławski Adam.
88. Popiel Konstanty.
89. hr. Potocki Rodryg.
90. Przanowski Leon, Prezes Dyr. Szcz. w Lublinie.
91. Radoszewski Józef.
92. Radziszewski Henryk.
93. ks. Radziwiłł Maciej.
94. Reklewski Zdzisław, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
95. Rotwand Stanisław.
96. Sęczykowski Wincenty, Radca Dyr. Szcz. w Kielcach.
97. Sielski Stanisław.

98. Sielski Zygmunt, Radca Dyr. Głównej T. Kr. Z-go.
99. Siemiątkowski Zygmunt.
100. Sienkiewicz Henryk.
101. Skórzewski Bolesław, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
102. Skórzewski Stanisław „ Dyr. Szczeg. w Kaliszu.
103. Sobestjański Franciszek, Nacz. Kanc. Dyr. Głównej T. Kr. Z-go.
104. Sokołowski Felicjan, Radca Dyr. Gł. T. Kr. Z-go.
105. Spasowicz Włodzimierz.
106. Staszewski Władysław, Radca Dyr. Szczegółowej w Lublinie.
107. Straszewicz Ludwik.
108. Suligowski Adolf.
109. Szeliski Leon, Radca Dyr. Szczegół w Siedlcach.
110. Szeliski Marjan, „ Komitetu T. Kr. Z-go.
111. Szwajcer Michał.
112. Szymborski Józef, Radca Dyr. Głów. T. Kr. Z-go.
113. Sliwiński Janusz „ Komitetu „ „ „
114. Śliwiński Stanisław, „ Dyr. Szczeg. w Lublinie.
115. Świeżawski Eustachy, Prezes Dyr. Szcz. w Lublinie.
116. Świeżawski Wacław, Radca Dyr. Głównej T. Kr. Z.
117. Świdziński Roman, Radca Dyr. Szcz. w Lublinie.
118. Tański Henryk, Prezes Dyr. Szczegół. w Łomży.
119. Tański Kazimierz.
120. hr. Tarnowski Juljusz.
121. Tiede Ignacy, Radca Dyr. Szczegół. w Kielcach.
122. Trepka Feliks.
123. hr. Tyszkiewicz Władysław.
124. Walchnowski Andrzej, Prezes Dyr. Szczegółowej w Kielcach.
125. Wardęski Władysław, Radca Dyr. Głównej T. Kr. Ziemskiego.
126. Wasiutyński Zygmunt.
127. Wieniawski Juljan.
128. Wiszniewski Leon, Radca Komitetu T. Kr. Z-go.
129. ks. Woroniecki Michał.
130. ks. Woroniecki Mieczysław, Radca Komitetu T. Kr. Z.
131. Woyczyński Stanisław, Radca Dyr. Szcz. w Łomży.
132. Wroński Stanisław, Radca Dyr. Głównej T. K. Z.
133. Wydżga Stanisław.

134. Wyganowski Tadeusz, Radca Komitetu T. K. Z-go.
135. Wyganowski Zygmunt, Prezes Dyr. Szcz. w Kaliszu.
136. Wysocki Aleksander, Nacz. Kanc. Komitetu T. K. Z.
137. Zakrzeński Bolesław, prezes Dyr. Szcz. w Kielcach.
138. Zakrzewski Feliks, Radca Dyr. Głównej T. Kr. Z.
139. Załuski Jan " " " " " "
140. Jan Abdon " Komitetu " " "
141. Zdziechowski Fortunat, Radca Dyr. Głównej T. K. Z.

Spis Rzeczy.

Str.

WSTĘP:

Do czytelnika VII

Ludwik Górski (Notatki do życiorysu) . . . IX

Obchód jubileuszowy dnia 26 listopada 1902 r. . XVII

Artykuł „Słowa“ (Nr. 271 z r. 1902) *M. G.* . . XXV

Artykuł „Biblioteki Warszawskiej“ (za listopad 1902 roku) p. t. „Ludwik Górski“—*Adam Krasiński* XXIX

Spis prac Ludwika Górskiego, objętych niniejszem wydawnictwem a stanowiących trzy następujące działy: I prace treści społecznej; II prace treści rolniczej; III prace dotyczące działalności w Towarzystwie Rolniczem.

I. Rzut oka na stan teraźniejszy i przyszły gorzelni w Polsce, pod względem ich wpływu na rolnictwo. (Dział II). 1

II. O obecnym stanie gospodarstwa wiejskiego w Rawskiem i dalszym onego kierunku. (Dział I). 11

III. Wspomnienie o Kajetanie Garbińskim. (Dział I). 46

IV. Przegląd gospodarstwa w Michalowie i przyległych folwarkach, odbyty w dn. 20 i 21 lipca 1847 roku. (Dział II). . . . 51

V. Co nazywamy okupem pańszczyzny i jakie są jego korzyści. (Dział II). . . . 73

Str.

VI. O ekonomicznych zasadach dzierżawy dóbr ziemskich. (Dział I) 81
VII. Okręg Czerski pod względem gospodarskim i przemysłowym. (Dział I) . . . 99
VIII. O stowarzyszeniach ubezpieczenia właścicieli krów w Szleswigu, Holsztynie i Meklemburgu, pod nazwiskiem Kuhgilden istniejących. (Dział II). 150
IX. O konserwatorstwie w Polsce. (Dział I) . . 161
X. Kilka uwag o dzierżawie wieczystej i długoletniej z powodu ogłoszonych w tym przedmiocie przez p. Augusta Heilmana artykułów. (Dział I) 182
XI. O „Chorobach wieku" J. I. Kraszewskiego (Dz. I). 204
XII. Kilka uwag, wywołanych tegorocznym zjazdem rolniczym w Wilanowie. (Dział I). . . 222
XIII. Pogląd na najskuteczniejsze środki upowszechnienia wiadomości rolniczych. (Dział III) . 231
XIV. Rozbiór pytania: „Jak dalece, w celu otrzymania największego dochodu z gruntu, potrzeba miarkować nakłady według ogólnych zasad produkcji, stosowanych do miejscowości i jakie są najpowszechniejsze przeciwko tym zasadom popełniane u nas błędy?" na posiedzeniu Tow. Rolniczego. (Dział III). 244
XV. Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem. (Dział I). . 256
XVI. Dodatek do rozprawy: Uwagi nad obecnym stanem robotników wiejskich w Królestwie Polskiem. (Dział I) 316
XVII. O Towarzystwach wzajemnej pomocy. (Dz. I). 362
XVIII. O używalnościach pastwiskowych i leśnych w niektórych krajach zachodniej Europy. (Dział I) 409
XIX. O dobrowolnych umowach właścicieli folwarcznych z włościanami, w celu zniesienia służebności pastwiskowych i leśnych w Królestwie Polskiem. (Dział I). . . . 442

Str.

XX. Dobrowolne umowy z włościanami w celu zniesienia służebności leśnych wobec przepisów z dnia 31 grudnia 1875-go roku. (Dział I) 491
XXI. Andrzej Zamoyski. (Dział I). 511
XXII. Znaczenie i obowiązki większej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem. (Dział I) . 545
XXIII. Krytyczny rozbiór dzieła P. Kirszrota Prawnickiego: „Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Kr. Polskiem i kredyt rolny". (Dz I). 654
XXIV. Pogląd na stan i ekonomiczne potrzeby drobnej własności ziemskiej w Królestwie Polskiem. (Dział I). 675
XXV. Aleksander Ostrowski. (Dział I) 776
XXVI. Ochronki wiejskie. (Dział I). 790
Wykaz prac Ludwika Górskiego 803
Lista osób, które składkami przyczyniły się do niniejszego wydawnictwa. 810

BIBLIOTEKA NAUKOWA
WAP
42417/I
2.